Nasze życie

Witek Tracz, Dani Tracz

Witek Tracz Dani Tracz

NASZE ŻYCIE

Witek i Dani Tracz
Nasze życie

Wydanie w języku angielskim pod tytułem:
Vitek Tracz, Dani Tracz
Life Story
https://archive.org/details/life-story

Wydanie w języku hebrajskim pod tytułem:
ויטק טרץ, דני טרץ
סיפור חיים
https://benyehuda.org/read/55437

Redakcja
Rachel Shoval (Tracz)

Pomoc w redakcji
Yael Neeman

Redakcja wersji polskiej
Agnieszka Olek

Skład
Maria Baranowska

Z historią życia rodziców Witka i Daniego Traczów można zapoznać się w książce:
Riva and Yehuda *Life Story*
https://archive.org/details/RivaAndYehuda

ISBN 978-83-980743-2-2

Spis treści

Wstęp 6

ROZDZIAŁ PIERWSZY 8

Pierwsze wspomnienia 9

Wrocław 1946–1951 13

Warszawa 1951–1955 35

Przyjaciele rodziny 52

Warszawa 1956–1960 64

Krzewent–Warszawa 1960–1961 96

Jedziemy 129

ROZDZIAŁ DRUGI 140

Emigracja do Izraela – 1961–1962 141

Izrael 1962–1965 177

Anglia 1965 251

Jerozolima 1965–1966 264

Tel Awiw 1966 271

Londyn 1965–1966 285

ROZDZIAŁ TRZECI 298
Izrael 1966–1967 299
Wojna sześciodniowa 312
Anglia 1966–1968 328
Tel Awiw 1968 – *Ty i ja i następna wojna* 356
Essex 1968–1969 390
Londyn 1969–1970 404
Tel Awiw 1969–1971 426
Londyn 1971–1973 445

ROZDZIAŁ CZWARTY 463
Londyn 1972–1973 464
Izrael 1973 489
Wojna Jom Kipur 494
Tel Awiw 1974–1976 504
Londyn 1973–1976 531
Izrael 1977 – *Fantazja na temat romantyczny* 535

ROZDZIAŁ PIĄTY 586
Londyn 1977–1980 587
Izrael 1977–1980 612
Teatr Newe Cedek 1981–1984 641
Anglia – lata osiemdziesiąte 659
Izrael 1984 – Klub Książki Hebrajskiej 687
Jehuda i Rywa 696

ROZDZIAŁ SZÓSTY 725
Witek – Tak się potoczyło 726
Klub Książki Hebrajskiej 743
Książki Telawiwskie 763
Początek Mapy 772
Podróż z Hanochem do Polski – 1992 786
Witek – biznesowy styl i szczęście 804
Witek – sprzedaż BioMedNet 810
Open Access 822
Hanoch 1997–1999 831

ROZDZIAŁ SIÓDMY 851
Dani 1999–2007 852
Rywa 872
Telmap 889
Dani 912
Witek – a życie nadal się toczy 927
F1000 929
Web of Stories – Sieć opowieści 943

Wstęp

Na początku 2020 roku wybuchła pandemia koronawirusa. Granice zostały zamknięte, wprowadzono lockdowny, ludzie byli odcięci od świata i pełni obaw. Witek przeszedł chorobę w połowie marca, jako jeden z pierwszych. Gdy tylko wyzdrowiał, on i Dani zaczęli prowadzić rozmowy na platformie Zoom. W pewnym momencie zdecydowali, że opowiedzą sobie nawzajem historię swojego życia. Spotykali się niemal codziennie i w trakcie tych rozmów nagrali około dwustu godzin materiału. Pod koniec 2022 roku postanowili zebrać nagrania w jedną całość i stworzyć z nich opowieść o swoim życiu.

Kiedy odwiedzaliśmy dziadków podczas pobytu naszego wujka Witka w Izraelu, ulubionym rytuałem wujka i taty był wspólny poobiedni spacer. Wychodzili z domu, mój starszy brat i ja czekaliśmy kilka sekund, a potem ruszaliśmy za nimi, by ich śledzić. Szybko przemierzali spokojne ulice Afeki, pogrążeni w żywej rozmowie. Od czasu do czasu zatrzymywali się i gestykulowali, aby wyjaśnić sobie jakieś zagadnienie, a my biegliśmy, by schować się za krzakiem lub płotem, mając nadzieję, że nas nie zobaczą. Nigdy nas nie zauważyli, przynajmniej tak mi się zawsze wydawało – przebywali w swoim własnym świecie. O czym rozmawiali z takim zaangażowaniem i pasją? Tego nigdy nie udało mi się usłyszeć. Aż pewnego dnia dostąpiłam niezwykłego zaszczytu i nagle dane mi było słuchać setek godzin takich rozmów. Byłam

tam z nimi, w samym środku ich historii, stałam się cichą, ale czynną uczestniczką dialogu między braćmi, a nawet miałam przywilej zadawać pytania i prosić o wyjaśnienia!

Praca nad książką była dla mnie wyjątkowym doświadczeniem. Zyskałam możliwość wejścia w świat dwóch niezwykłych osób, mojego ojca i mojego wuja, cieszyłam się, że mogę poznać dogłębnie, w najdrobniejszych szczegółach historię ich życia. Odwiedziłam wraz z nimi wiele miejsc – od Syberii, przez Wrocław, Warszawę i Jerozolimę, aż po Tel Awiw i Londyn. Jak można się domyślić, poznane opowieści wywołały we mnie cały wachlarz emocji: uśmiechałam się i smuciłam, byłam zdumiona i poirytowana, czerpałam inspirację, serce mi się ściskało, wspominałam i tęskniłam. I śmiałam się. Śmiałam się bardzo dużo. Czytałam wybrane fragmenty rodzinie i przyjaciołom, bo po prostu musieli je usłyszeć… (wy także musicie!), a przy tym wyniosłam z tych opowieści wiele mądrych refleksji – dotyczących relacji między rodzeństwem czy dziećmi a rodzicami, kwestii ekonomicznych, a nawet zdobyłam wiedzę o dobrych restauracjach.

Gdy dziadek Jehuda skończył osiemdziesiąt lat, opowiedział nam o znanej chińskiej klątwie: „Obyś żył w ciekawych czasach". Dodał, że jego życie – podobnie jak losy wielu innych osób z tego pokolenia – faktycznie upłynęło w tych burzliwych czasach.

Zawsze zastanawiało mnie, kto chciałby żyć w aż tak ciekawej epoce? Kto potrzebuje wielkich dramatów czy przełomowych zmian? Nadal myślę, że takie ciekawe czasy nie są nikomu potrzebne, ale praca nad książką nieco poszerzyła moją perspektywę. W tej klątwie kryje się także odrobina błogosławieństwa, bo ciekawe życie sprawia, że opowieść o nim staje się wyjątkowo pasjonująca.

Mam nadzieję, że i wy, czytelnicy tej książki, doświadczycie tego, co ja podczas pracy nad nią. Przed wami fascynująca historia życia.

Rachel Shoval-Tracz (córka Daniego, bratanica Witka)
Hararit, luty 2024

ROZDZIAŁ

PIERWSZY

Pierwsze wspomnienia * Wrocław 1946–1951
Warszawa 1951–1955 * Przyjaciele rodziny
Warszawa 1956–1960
Krzewent–Warszawa 1960–1961 * Jedziemy

Pierwsze wspomnienia

WITEK Bombardowanie.

Moje pierwsze wspomnienie z dzieciństwa to bombardowanie. Jest ono bardzo realistyczne. Znajdujemy się w pociągu albo na statku i zaczyna się bombardowanie. Do końca nie jestem pewien, czy to jest moje wspomnienie, bo miałem wtedy około roku i może opowiadali mi to rodzice, ale utkwiły mi w pamięci strach, ciemności, lecące bomby i wybuchy. Właśnie to pamiętam. Wiem też, że podczas ucieczki na wschód zatrzymaliśmy się na dworcu w Kijowie. Było tam mnóstwo uchodźców i ustawiono tam małe polówki dla dzieci. Mama położyła mnie na jednej z nich, sama wsunęła się pod nią i zasnęła. Kiedy się obudziła – mnie już nie było. Zniknąłem. Pytała ludzi, gdzie jestem, i powiedzieli jej, że ktoś zabrał dziecko, bo nikt nie wiedział, gdzie jest jego mama – nie widzieli jej pod łóżkiem. Mama była przerażona i biegała po całym dworcu, szukając mnie wśród tysięcy ludzi. W końcu mnie znalazła, ale mogło się jej to nie udać – i wtedy moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Możliwe też, że znalazła inne, podobne do mnie dziecko i nie jestem jej synem.

DANI Tak, mogło tak być.

WITEK Moje kolejne wspomnienie to duży pokój – byliśmy już wtedy na Syberii, w Turgajstroju. Pamiętam piec, a na nim materac, na którym spaliśmy. Pamiętam też, że mieliśmy szarego kota i pamiętam, że mama otworzyła skrzynię pełną ubrań, a w środku była mysz. Wrzuciła kota do środka i on ją złapał.

DANI Naprawdę to pamiętasz?

WITEK Tak. Widzę tego kota. Pamiętam też, że sikałem przed domem i mocz natychmiast zamarzał. Plułem i ślina również zamieniała się w lód. Innym razem ktoś kazał mi polizać nóż na mrozie i przykleił mi się do niego język. Pamiętam też bardzo gorący dzień i kogoś, kto przyniósł dużego arbuza. Latem było tam bardzo gorąco, a zimą bardzo zimno.

DANI Mama mówiła, że było od trzydziestu pięciu stopni latem do minus trzydziestu pięciu zimą.

WITEK Dokładnie. Pamiętam bardzo gorące i bardzo zimne dni. Gdy miałem wyjść z domu, owijali mi stopy specjalnym materiałem i zakładali filcowe buty. Utkwiła mi również w pamięci nasza podróż z Syberii. Odjeżdżaliśmy ciężarówką, a za nami biegł mały kotek. Biegł i biegł, a my jechaliśmy coraz szybciej, więc został w tyle. To było bardzo smutne – pamiętam to zdarzenie dokładnie. Bardzo kochaliśmy tego kota. Kolejne wspomnienie to pociąg z dużymi wagonami towarowymi – w każdym wagonie znajdowały się dwie rodziny. My siedzieliśmy po jednej stronie wagonu, a po drugiej inna rodzina. Pamiętam, że byli mili. Każda rodzina miała do dyspozycji dużą półkę, na którą wchodziło się po drabinie i na której się spało. Na środku wagonu stał piecyk do gotowania. Drzwi wagonu były zawsze lekko uchylone, a ja stałem przy nich bez przerwy – patrzyłem na pola i lasy. Przy drzwiach stał worek z cebulą – jadłem ją jak jabłka, bo bardzo mi smakowała. Podróż trwała wiele tygodni. Miałem pięć lat, a ty dwa. Pamiętam, że zatrzymaliśmy się na Ukrainie i usłyszałem, jak ktoś mówi, że tata ma wrócić z wojny i wtedy go spotkamy. Nie wiedziałem, kto to tata – znałem go tylko z opowieści. Potem ktoś przyniósł nam worek i położył na podłodze. Worek zaczął skakać, krzyczeć, podskakiwać na wszystkie strony. Kiedy go otworzyliśmy, wyskoczył z niego prosiaczek – byłem nim zachwycony.

DANI Nie pamiętam nic z Syberii, ale wydaje mi się, że pamiętam, jak ktoś trzymał mnie na rękach w drodze do wagonu. Myślę, że to była Hadasa, najmłodsza córka cioci Fani. Jechali z nami część drogi, ale już w 1946 roku udali się do Palestyny. Kiedy się po latach spotkaliśmy w Izraelu, zapytałem ją, czy rzeczywiście takie zdarzenie miało miejsce. Odpowiedziała, że tak – pamięta, że niosła mnie na rękach do pociągu.

WITEK Na Syberii opiekowała się nami młoda Polka, Mańka, która potem wróciła z nami do Polski.

DANI Tak, była właściwie jeszcze dzieckiem**,** a kiedy się rozstaliśmy, miała czternaście czy piętnaście lat. Nie miała nikogo na świecie, więc mama ją przygarnęła. Opiekowała się nami w zamian za mieszkanie i jedzenie. Bardzo się do nas przywiązała. Pamiętam, że kiedy byliśmy już w Polsce, we Wrocławiu, odnalazła ją jej rodzina i bardzo płakała, kiedy się żegnaliśmy.

WITEK Bardzo ją kochaliśmy. Zapisała się w mojej pamięci jako bardzo piękna dziewczynka.

DANI Z cudownymi warkoczykami.

WITEK Mam bardzo dobre wspomnienia z Mańką. Nie pamiętam jej dokładnie, ale jawi się w mojej pamięci jak anioł – piękna, ciepła, kochana. Była dla nas bardzo wyjątkowa i ważna. Pamiętam jej okrągłą twarz i długie blond warkocze.

DANI A nasze rozstanie było bardzo bolesne. Kiedy przyszła po Mańkę rodzina, dziewczynka rozpaczliwie płakała. My płakaliśmy. Mama płakała. Nie chciała odchodzić. Przytulała nas i całowała – pamiętam, że to było bardzo dramatyczne.

WITEK Po rozstaniu z Mańką mama musiała znaleźć kogoś innego do pomocy, bo bardzo ciężko pracowała w żydowskim przedszkolu. Znalazła Elfridę – Niemkę, która dostała pozwolenie, by nie wracać do Niemiec. Elfrida została z nami długo i pojechała z nami również do Warszawy.

DANI Elfrida była zupełnym przeciwieństwem Mańki – była chłodną, szorstką kobietą.

WITEK Może na początku tak, ale w gruncie rzeczy mam z nią bardzo piękne wspomnienia. Najpiękniejsze prezenty urodzinowe były właśnie od Elfridy. Kiedy byłem starszy – miałem czternaście, piętnaście lat – stała się moją erotyczną fantazją. Napisałem nawet opowiadanie, w którym podchodzę do niej od tyłu i chwytam ją za piersi. Ona się śmieje, sprawia jej to przyjemność, a potem zamienia się w kanapkę z szynką i pomidorem i ją zjadam…

DANI Pamiętam, że rozmawiałem z nią o Hitlerze i powiedziała, że Hitler był dobry. Że to niemożliwe, by mordował Żydów, bo kochał wszystkich ludzi na świecie, więc na pewno kochał też Żydów. Stwierdziła, że zaprowadził porządek. Przed nim królowało bezrobocie, anarchia, strajki i inflacja, a potem przyszedł i wszystko stało się cudowne. Ludzie go kochali, a on kochał ludzi. Pamiętam, że opowiadaliśmy jej o Auschwitz, a ona twierdziła, że to niemożliwe, że to wszystko wymysł komunistów.

WITEK Była wdową, jej mąż prawdopodobnie służył w wojsku i zginął w Rosji. Było mi smutno, kiedy się rozstawaliśmy. Ciebie nie było wtedy w domu.

DANI Nie, byłem z kolegami – może już na jednym z obozów walterowców. Pamiętam, że pożegnałem się z nią przez telefon, bo nie chciałem wracać do domu, a potem tego żałowałem.

WITEK To było smutne. Mieszkała z nami dziesięć lat – co najmniej dziesięć.

DANI Gotowała, robiła zakupy i sprzątała. Pamiętam, jak siedziała z mamą i razem planowały, co będziemy jedli. Pamiętasz nasze śniadania? Jajka na miękko? Zawsze dwa. Gotowała nam kartoflankę (*Kartoffelsuppe*). Wtedy za nią nie przepadałem, ale dziś – jeśli trafię na nią w restauracji – jem ją z ogromną przyjemnością.

WITEK Zgadza się. Nie ma nic lepszego na świecie.

Wrocław 1946–1951

WITEK Zanim ojciec się pojawił, mieszkaliśmy w ogromnym budynku z dużym podwórzem. Znajdowały się tam dziesiątki mieszkań, a nasze było malutkie. Cały dom zamieszkiwali Żydzi. Miałem już sześć lat i pamiętam, że patrzyłem przez okno. Już wiele zostało mi w pamięci z tamtego czasu. Pamiętam na przykład pokój z piecem. Mieszkaliśmy z Rachelą i któregoś dnia, krótko po naszym przyjeździe, mama i Rachela poszły do pracy, a my jakoś się zatrzasnęliśmy w środku. Chyba mama kazała nam zamknąć drzwi od środka, ale zgubiliśmy klucz i nikt nie mógł wejść. To był dopiero problem, byliśmy przerażeni. Pamiętam też, że mieliśmy zabawki. Dużo się tam bawiliśmy – był to nasz pokój zabaw.

DANI Miałem wtedy zaledwie trzy lata, ale dobrze pamiętam drewniane pudełko i bardzo proste zabawki. Drewniane klocki, takie zwyczajne kawałki drewna. Bawiliśmy się bardzo prostymi zabawkami i dzięki wyobraźni zamienialiśmy je w samochody, czołgi i różne inne rzeczy.

WITEK Pamiętam też, że kiedy jeszcze tam mieszkaliśmy, niemieccy partyzanci, którzy wciąż byli w mieście, napadli na mamę w drodze do pracy. Zdarzały się zabójstwa, wiesz, oni nadal walczyli. Schowali się w jakiejś dziurze po bombardowaniu i nic im się nie stało.

Witek i Zenek (Dani) w wieku sześciu i trzech lat we Wrocławiu, 1946 rok

Zenek (Dani) i Witek po dwóch latach, 1948 rok

Kolejne moje wspomnienie to powrót taty – było to mniej więcej w maju 1946 roku. W naszym małym mieszkaniu stał metalowy piec. Żelazny piec z rurą wychodzącą przez okno albo przez ścianę. Zawsze nas ostrzegano, żeby go nie dotykać, gdy pali się w nim ogień. Ojciec przebywał wówczas w Berlinie, służąc w pierwszym oddziale, który wszedł do Berlina i pozostał tam przez rok. Bardzo mocno zapisał mi się w pamięci jego powrót. Byliśmy wówczas w domu z mamą i Rachelą. Nagle rozlega się pukanie do drzwi. Rachela podchodzi, otwiera i zanim ktoś wchodzi, nachyla się do mamy i coś jej szepcze do ucha. My też tam jesteśmy, bardzo wyraźnie widzę tę scenę. Mama cała blednie, cofa się i wpada na piec, dotyka go rękoma, parzy się i krzyczy z bólu.

Wchodzi człowiek – wydaje mi się przerażający, olbrzymi, w mundurze oficera, z opatrunkiem na głowie. Jest ranny, naprawdę ranny. Ma dwie wielkie walizki, stawia je i przytula

Jehuda w mundurze w czasie II wojny światowej
(na lewym zdjęciu pierwszy z prawej) i zaraz po wojnie

mamę. Obejmują się. Rozumiem, że to tata. Rozumiem, bo na niego czekamy, a on przytula mamę – więc to musi być on. Potem podnosi ciebie do góry, przytula, potem mnie, i otwiera walizki. Zaczyna rozdawać prezenty. Mamie daje sukienkę i materiały. Mnie daje akordeon. Mały akordeon, ale prawdziwy – jestem pewien, że wziął go od jakiegoś Niemca. Tobie dał drewniany flet. I jeszcze inne prezenty, różne zabawki. Wśród nich była ta rosyjska zabawka – drewniany pajac, którego pociągało się za sznurek, a on ruszał rękami i nogami. Mieliśmy ją długo, pojechała z nami nawet do Warszawy i wisiała na ścianie. I tyle – było jasne, że zaczyna się zupełnie inny świat. Niedługo później przenieśliśmy się do pałacu. Pamiętam, że nagle znaleźliśmy się w całkiem innym miejscu – ojciec miał samochód i żołnierzy, którzy mu służyli.

DANI Przenieśliśmy się do ogromnego siedmiopokojowego mieszkania, na pierwszym piętrze starego domu z dużym ogrodem. W ogrodzie rosły drzewa owocowe – grusze i jabłonie. Mieszkanie było umeblowane starymi, antycznymi i pięknymi meblami. Okazało się, że należało wcześniej do niemieckiego

Rodzina Traczów w nowym domu we Wrocławiu, 1946/1947

Witek i Zenek (Dani) na wielkiej gruszy w ogrodzie przy domu

Żyda Eliasa, który ocalał, bo miał żonę Niemkę – choć najprawdopodobniej nie ominęły go ciężkie chwile w życiu. Wiemy z dzienników Klemperera, jak wyglądało życie Żyda żonatego z Niemką – zatruwali im życie w straszliwy sposób. Elias był wysokiej klasy krawcem, szył mundury dla najwyższych oficerów. Tata go chyba znał – był krawcem oficerów – i zawarł z nim pisemną umowę, że odkupi od niego wszystkie meble. Wszystko było podpisane i udokumentowane. Po jego wyjeździe, a przed naszym wprowadzeniem, przyszedł do tego mieszkania wysoki oficer radziecki i zabrał 80% rzeczy – a może i więcej. Zachował się list, który tata napisał do komendanta okręgu wrocławskiego. Złożył skargę, opisał wszystko i zaznaczył, że kupił to mieszkanie z całym wyposażeniem. Wygląda na to, że po tej interwencji większość rzeczy faktycznie zwrócono. Kiedy tam dotarliśmy, stały już meble: pianino, fotele, różne kredensy, łóżka, krzesła… ten piękny trójkątny mebel – pamiętasz? I szeroki bufet, w którym ojciec trzymał wszystkie nasze prezenty, które nam podkradał.

Miał tam też gabinet z dużym stołem, a pomoc domowa, Mańka, miała osobny pokój. Była jadalnia i przedpokój. Według mnie z niektórych pokoi w ogóle nie korzystaliśmy, ale mieszkali z nami różni ludzie. Jakiś czas mieszkała u nas Anka Sztraubaum, a potem rodzina Almi, kiedy przyjechali z Francji.

Zdjęcia zainscenizowane przez Jehudę w mieszkaniu we Wrocławiu

WITEK Zaczęliśmy chodzić do szkoły. Była niedaleko, więc mogliśmy chodzić pieszo. Obaj uczyliśmy się w tej samej szkole. Był to ogromny czerwony budynek**,** który wtedy wydawał się nam gigantyczny. Znajdował się na przedłużeniu naszej ulicy – szliśmy prosto i po kilku minutach byliśmy na miejscu.
Zapamiętałem tę szkołę jako piekło. Przeżyłem tam straszne chwile. Bałem się, bili mnie – to nie było dobre miejsce. Wynalazłem tam swoją metodę, żeby jakoś przetrwać – robiłem zresztą też tak później w Warszawie. Znajdowałem najsilniejszego chłopca w klasie i próbowałem się z nim zaprzyjaźnić, żeby mnie chronił przed biciem. Całe dzieciństwo strasznie bałem się pobicia.

W tamtym okresie na krótko stałem się religijny. A właściwie – udawałem, że jestem chrześcijaninem. Nasza pomoc domowa, Mańka, zaczęła mnie zabierać do kościoła i postanowiłem być jak inne dzieci. Zostałem ministrantem, pomocnikiem księdza. Pamiętam, że bardzo mi się to podobało. Nosiłem specjalny biały strój, stałem na podwyższeniu. Miałem kadzielnicę, którą się kołysało, przynosiłem i odnosiłem rzeczy. Czułem się kimś ważnym. W domu o tym wiedzieli. Miałem wtedy około dziesięciu, może jedenastu lat. Rodzice powiedzieli: nie zgadzamy się z tym i nie wierzymy w to, ale nie będziemy ci tego zabraniać. Sam musisz znaleźć swoją drogę. To było odważne z ich strony. Nie wiem, co partia sądziła o takich rzeczach. To chyba był pomysł wychowawczy – pewnie mamy, nie taty. Pamiętam, że chodziłem z puszką i zbierałem pieniądze. To były dla mnie ciekawe doświadczenia – o wiele ciekawsze i ważniejsze niż szkoła.

W pewnym momencie w kościele postanowili, że muszę przystąpić do Pierwszej Komunii. Wtedy zorientowali się, że nie zostałem ochrzczony, i chyba zrozumieli, że jestem Żydem. Zaczęli mnie przygotowywać do chrztu – pamiętam, że miałem lekcje. Aż któregoś dnia zobaczyłem, jak inny ministrant – kolega

Witek i Rywa

Zenek (Dani) czyta

– wypija trochę wody święconej przy wejściu do kościoła. Pił ją dla żartu, wiesz – żeby zrobić coś… grzesznego. Zobaczyłem wtedy, że nic strasznego się po tym nie dzieje. Bóg nie reaguje. I nagle wszystko mi przeszło. Tego samego dnia przestałem brać w tym udział i nigdy już nie wróciłem.

DANI Przeżyłem coś podobnego, chociaż byłem młodszy. W tej samej szkole, do której chodziliśmy, były lekcje religii. Pewnie tak to wyglądało wtedy we wszystkich szkołach w Polsce. Pamiętam, że kiedy się zaczęły, byłem bardzo zafascynowany opowieściami o świętych – zarówno chrześcijańskich, jak i tych ze Starego Testamentu. Uczono nas przecież też Biblii hebrajskiej. W domu mieliśmy ogromną, poniemiecką Biblię – Stary i Nowy Testament – na każdej stronie dwie trzecie stanowiły ilustracje, a pod spodem widniał opis wykonany gotycką niemiecką czcionką, w złotej oprawie. Wszystkie opowieści były pięknie zilustrowane. Pytałem tatę o różne historie – i tata nie tylko nie sprzeciwiał się, ale wręcz pogłębiał opowieści ze Starego Testamentu, wyjaśniał je i podawał kontekst. Byłem zachwycony i też chciałem zostać ministrantem, ale chyba już wiedzieli – może dlatego, że byłem twoim bratem, a o tobie już wiedzieli – bo w pewnym momencie podszedł do mnie ksiądz i powiedział: „Słuchaj, to chyba nie dla ciebie – nie pasujesz tu". Nie pamiętam, czy użył słowa „Żyd", ale bardzo się obraziłem i oczywiście – skoro nauczyciel mówi „nie przychodź" – to nie przyszedłem.

WITEK To właśnie we wrocławskiej szkole dowiedziałem się, że jestem Żydem. Nigdy wcześniej o tym nie myślałem, temat w ogóle się nie pojawiał. Dzieci w szkole zaczęły mówić do mnie „Żyd". Nie wiem, skąd to wiedziały. Przyszedłem do domu i powiedziałem mamie, że dzieci mówią, że jestem Żydem. Pamiętam to dobrze. A mama odpowiedziała: „To prawda, ale to nie ma znaczenia". I więcej się tym nie przejmowałem. Ale zaczęły się już wtedy pierwsze ataki, trochę bicia.

DANI Pamiętam inne zdarzenie – już w Warszawie – jak dzieciaki złapały cię w jednej z klatek schodowych i pobiły. Przezywały cię: „Ty parszywy Żydzie, ty Żydzie!" Wróciłeś do domu zapłakany. Ja to słyszałem albo widziałem i podzieliłem się swoimi rozterkami z mamą: „Ale oni powiedzieli, że on jest Żydem, a my przecież nie jesteśmy Żydami". A ona odparła: „Jesteśmy. Jesteśmy Żydami, ale to nie ma znaczenia". Kiedy przyjechaliśmy do Warszawy, miałem osiem lat – więc miałem chyba dziesięć, jedenaście, kiedy zrozumiałem, że jesteśmy Żydami. Ale nawet wtedy nie mówiło się o tym w domu. Rodzice czasem rozmawiali ze sobą w jidysz, ale dla nas to brzmiało jak niemiecki. Nie było żadnych żydowskich elementów w domu. Nic. A co gorsza – nie opowiadano nam o dziadkach ani o sztetlach.

WITEK Nic – zupełnie nic. To było nowe życie. Jesteśmy nowymi ludźmi. Jesteśmy komunistami. Cała ta sprawa już nie miała znaczenia. Nie sądzę, żeby się bali.

DANI A potem oczywiście, w 1956 roku, kiedy mama i tata pojechali na wycieczkę do Izraela – wszystko stało się jasne.

WITEK W 1956 roku tata usłyszał przemówienie Chruszczowa, opuścił partię i ogłosił, że jest Żydem. To było już wiele lat później. Pamiętam też śmierć Stalina w 1953 roku. Mieszkaliśmy wtedy w Warszawie, bardzo dobrze pamiętam szok i strach. Stalin był cały czas obecny u nas w domu. Jego portret wisiał na ścianie, a także na choince – na samym czubku wisiała czerwona gwiazda i portret Stalina. Pamiętam, że w pierwszej książce, którą dostałem, widniał wizerunek Stalina. Stalin był wszędzie – widoczny i dominujący. Rodzice traktowali go jak boga. To był dla nas wszystkich najważniejszy człowiek.

Pamiętam też portret Stalina, który na pewno i ty pamiętasz. Stalin jako „nasz ojciec" – z miłym uśmiechem, fajką w zębach, patrzy na nas z wielką miłością. Nie widziałem wtedy zła w jego twarzy, które dziś wiemy, że tam było. Jawił mi się niczym bóg.

On naprawdę był bogiem – takie przekonanie w domu panowało. Wiedziałem też, że kiedy ojciec był na wojnie i szedł do ataku, krzyczał: „Za Stalina! Za ojczyznę!" Ludzie byli gotowi oddać życie za Stalina.

DANI We Wrocławiu mieliśmy swoją paczkę na ulicy Pocztowej – to była ulica całkowicie zniszczona, z wyjątkiem dwóch domów: naszego i tego naprzeciwko. W tym drugim mieszkał chłopak, z którym się zaprzyjaźniliśmy. Nazywał się Ernest Kleiner. Też Żyd, oczywiście. Mieszkał potem w Izraelu, niedawno umarł.

WITEK Tak. Był też syn dozorcy, który został moim przyjacielem. W tamtym czasie właśnie zacząłem uciekać z domu. Miałem może osiem, dziewięć lat i zacząłem swoje ucieczki. Ten chłopak z naprzeciwka chętnie mi w tym towarzyszył, kiedy tylko miałem na to ochotę. Nie miał problemów z rodzicami, ale lubił przygody, więc uciekał, bo ja uciekałem. Robił to, żebyśmy mogli przeżyć coś razem. Zwykle wszystko zaczynało się od bicia – ojciec zaczynał mnie bić za kłamstwa. Zawsze chodziło o kłamstwa, ale to było trudne. Bałem się tego tak bardzo, że najczęściej decydowałem się na ucieczkę, gdy widziałem, jak wraca z pracy wojskowym oficerskim autem, z kierowcą. Wysiadał z samochodu w mundurze, a ja brałem nogi za pas. Tak bardzo się bałem, że coś się stanie i sprawi mi lanie. Wymykałem się tylnymi drzwiami przez ogród, okrążałem dom, wołałem tego chłopaka i razem uciekaliśmy za miasto.

Pod Wrocławiem rozpościerały się niekończące się, ogromne sady z kwitnącymi i owocującymi drzewami. Uciekaliśmy tam i zwykle mieszkaliśmy w domku stróża – takie małe domki stały co kilka kilometrów. Były opuszczone, ale nie zaniedbane czy zniszczone – po prostu puste. Tam mieszkaliśmy. Chodziliśmy na lokalne bazary i sprzedawaliśmy swetry, ubrania – to, co akurat mieliśmy na sobie. Sprzedawaliśmy sweter i mieliśmy z tego trochę pieniędzy. Znikaliśmy na kilka dni, dwa–trzy,

a potem wracaliśmy tą samą drogą. Przy wieży ciśnień stała taka stara ławka, na której siadaliśmy około siódmej wieczorem. Wiedzieliśmy, że nasze mamy tam przyjdą, żeby nas złapać. Nadchodziły od tyłu i nas zgarniały, a my udawaliśmy, że jesteśmy tym zaskoczeni. Ciągnęły nas ze sobą, a my tak jakby próbowaliśmy im się wymknąć.

I zawsze, kiedy wracałem, mama zaprowadzała mnie do domu i wszystko odbywało się tak samo. Pamiętam to bardzo dobrze. Wieczorem ojciec już był w domu i siedział w sypialni. Przy łóżku stało radio, które świetnie pamiętam. Miało takie „zielone oczko", które drgało przy szukaniu stacji. Siedział przy nim na łóżku, nie leżał, z uchem przy odbiorniku, udając, że nie widzi, że wróciłem. To był taki teatr. Udawał, że jest zły, że uciekłem. A mama próbowała zapobiec biciu. Mijało kilka dni i znowu uciekałem.

Zazwyczaj dostawałem lanie za to, że rzekomo kłamałem. Taki był zawsze powód. Pamiętam kiedy to się stało po raz pierwszy

Witek w łóżku rodziców. Z prawej radio z „zielonym oczkiem"

– czegoś takiego nie zapomina się przez całe życie. Ojciec miał przyjaciela – rosyjskiego generała. On i jego żona przyjaźnili się z naszymi rodzicami i przychodzili do nas na obiady. Pewnego dnia generał wracał do Rosji, przyszedł się pożegnać i po wystawnym obiedzie podarował mi kanarka w klatce. Małego złocisto-żółtego ptaszka, którego najwidoczniej nie chciał zabierać ze sobą do Rosji. Ojciec powiesił klatkę na balkonie, a potem poszli odprowadzić generała na dworzec.

Gdy wyszli, siedziałem na balkonie i wpatrywałem się w ptaszka z tęsknotą i wielkim zaciekawieniem. Byłem tak podekscytowany, że pomyślałem, że otworzę drzwiczki klatki, wezmę ptaszka do ręki i obejrzę go z bliska. Otworzyłem i próbowałem go złapać, a on mi uciekł. Wyleciał i usiadł na dużym drzewie naprzeciwko balkonu. Patrzyłem na niego i pragnąłem z całych sił, żeby wrócił. Ale oczywiście tego nie zrobił. Poszedłem więc do Elfridy i powiedziałem jej – chyba po niemiecku – że wydarzyło się coś bardzo dziwnego. Że patrzyłem na ptaszka i widziałem, jak otwiera drzwiczki dziobem. Mądry ptaszek, otworzył sobie drzwiczki i zanim zdążyłem zareagować – już odleciał. Bałem się strasznie, wiedziałem, że coś jest nie tak, że to moja wina, więc wymyśliłem tę historię i poszedłem spać.

Minęło trochę czasu, zanim wrócili. Ojciec mnie obudził i zapytał, co się stało z ptakiem. Opowiedziałem mu tę samą historię. Powiedział, że to kłamstwo, wziął pas – pas oficera z mosiężnymi wstawkami – i dał mi pierwsze porządne lanie. Straszne lanie. Bo skłamałem. Jak można kłamać? Nie wolno kłamać. Wściekał się, wręcz eksplodował ze złości.

DANI Ciekawe. Przecież ja też dostawałem lanie. Choć twierdzisz, że mniej – pamiętam, że i ja dostawałem bardzo często. Ale u mnie to nie miało związku z kłamstwami. Ja nigdy nie uciekałem. Ucieczki to była twoja specjalność. Pamiętam jeden raz, jak przyszedłem do ciebie pod wieżę ciśnień, a ty wysłałeś mnie z powrotem po ubrania i jedzenie. Wróciłem do domu,

znalazłem, co chciałeś, mama to zobaczyła, zrozumiała, że tam jesteś, i poszła ze mną po ciebie.

Nie wiem, jak się skończyło tamto konkretne zdarzenie – tyle pamiętam z twoich ucieczek. Utkwiło mi w pamięci lanie. Mnie zaczął ojciec bić, gdy zaczął uczyć mnie rosyjskiego. Uczył mnie pisać i czytać. Zresztą już w wieku pięciu lat opanowałem tę umiejętność zarówno po rosyjsku, jak i po polsku. Dlatego od razu trafiłem do drugiej klasy. Ale kiedy mnie uczył, dawał mi zadania domowe i za każdy błąd była kara. Za błąd ortograficzny – jedno uderzenie. W matematyce – dwa. Lał mnie słynnym pasem. To było naprawdę straszne – bolało i upokarzało. Ale mnie nigdy nie bił tak mocno jak ciebie. U ciebie to były ciężkie razy, a mama rzucała się między was, płakała, próbowała was rozdzielić, błagała go, żeby przestał.

WITEK U mnie to był czysty gniew. Wiesz, czasami to były pięści i kopniaki. To narastało, bo on cały czas chciał, żebym przeprosił – a ja nigdy nie przepraszałem. Mówił: „Przeproś". A ja nie chciałem – i to narastało. Pamiętam

Jehuda na fotelu, z lewej Zenek (Dani), z prawej Witek

raz, jak się pokłóciliśmy, i powiedziałem mu, że odchodzę z domu. A on na to: „Chcesz odejść? Nie ma sprawy – ale ubrania, które masz na sobie, są moje. Ja je kupiłem, więc musisz je zostawić". To była zima, a mama, jak zawsze, stała z boku i płakała. Rozebrałem się i wybiegłem nago na śnieg. Mama pobiegła za mną z kilkoma sąsiadami i zaciągnęli mnie z powrotem do domu.

DANI Tak. On naprawdę był bardzo surowym ojcem, bardzo twardym. Ale pamiętam też cudowne dni, kiedy się z nami bawił.

WITEK Oczywiście. Pamiętam, że rajem było bycie z nim w łóżku, z nim i mamą, kiedy napinał mięśnie. Pamiętam, jak uderzaliśmy go w te mięśnie – był taki silny.

DANI Mama mi powiedziała, że on nie bił z przyjemnością. Nie czerpał z tego radości. Są tacy rodzice sadyści. On bił, żeby wychować. Bo jego też bili. Myślał, że to metoda, sposób wychowania.

WITEK U was może tak to wyglądało. U mnie to było coś innego. Również to – ale przede wszystkim eksplozja gniewu. Wściekał się, że kłamię, że nie chcę się przyznać. Nigdy nie chciałem się przyznać, nawet jeśli to była prawda. Prawie zawsze kłamałem. Ale kiedy mówił: „Przyznaj się, że skłamałeś" – nie przyznawałem się. „Powiedz: przepraszam" – nie przepraszałem. To była eksplozja gniewu. Wybuchała między nami jakaś wojna. Ojciec chciał, żebym się poddał. Tak. Chciał mnie złamać. Nie wiedział, jak z tego wyjść. A żeby z tego wyjść – ja musiałem uciekać.

DANI Tak czy inaczej – mieliśmy całkiem bogate życie towarzyskie. Był Ernest i jeszcze dwóch przyjaciół: Lucjan i Henri Almi, którzy przyjechali z Francji – chyba w 1948, kiedy komunistów wyrzucono z Francji. Na początku nie znali polskiego, ale dość szybko się nauczyli i stali się naszymi dobrymi kolegami. Spotykaliśmy się często. Był też chłopak o imieniu

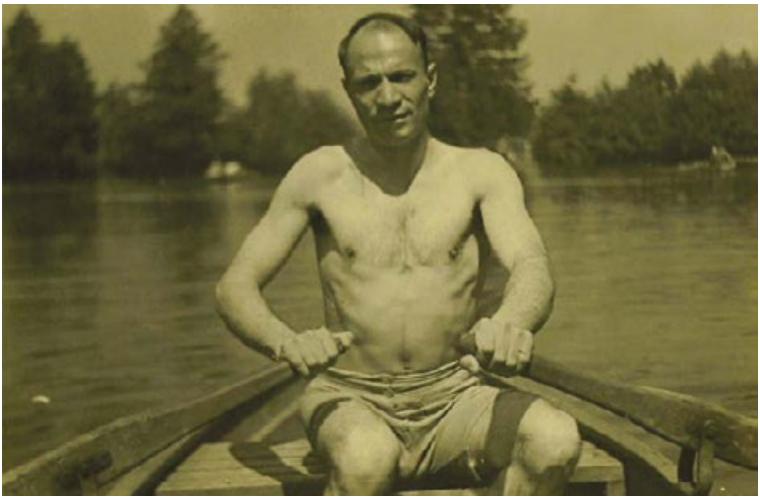

Jehuda na kajaku w Odrze we Wrocławiu

Nil, też Żyd, którego spotkałem potem w Izraelu. Urodził się w Jerozolimie i był z tego bardzo dumny, bo miał podobną historię do rodziców, którzy byli w Palestynie i zostali stamtąd wyrzuceni. Tworzyliśmy paczkę: Ernest, Lucjan, Henri, Nil i ja. Bawiliśmy się razem, penetrowaliśmy zniszczone domy, znajdowaliśmy tam różne ciekawe rzeczy.

Pamiętam, że zbudowaliśmy dom z cegieł, które znaleźliśmy w ruinach. Bardzo dobrze zapisał mi się w pamięci ten dom. Miał dwa pokoje: przedsionek i pokój. Stał w środku zniszczonego budynku. Tam też znajdowaliśmy mnóstwo kryształków czy szlifowanego szkła, które braliśmy za diamenty.

WITEK Pamiętam, że znajdowaliśmy tam też często zdjęcia – morze zdjęć. Mnóstwo fotografii rodzin. A pamiętasz, jak zbudowaliśmy fabrykę kurzu? Ty i ja zbudowaliśmy fabrykę kurzu! Były tam różne rury, z jednej strony wsypywaliśmy ziemię, koła się kręciły, a z drugiej strony…

DANI Wychodził pył. To było całkiem pomysłowe.

WITEK Tak, to było bardzo pomysłowe i bardzo byliśmy z tego dumni. To była prawdziwa fabryka. Przychodziła tam cała nasza paczka. A wyprawy po ruinach – to było niczym sen, wspaniała gra.

DANI Przygoda. Niezwykła przygoda. A pamiętasz, Witku, że Henri miał złote ręce? Potrafił robić niesamowite rzeczy.

WITEK Pamiętam, że Henri zrobił coś niezwykłego, i po tym ostatecznie uznałem, że jest geniuszem. Mieliśmy kapiący kran w kuchni, który doprowadzał mamę do szału. Ojciec próbował go naprawić, wszyscy próbowali, ale kapał bez końca. Henri przyszedł, wziął kawałek drutu, owinął wokół końcówki kranu i sprawił, że krople spływały po drucie. Zajęło mu to trzy sekundy i nagle zapadła cisza. I pomyślałem sobie wtedy – on jest naprawdę geniuszem. To techniczny geniusz.

DANI Zbudował też radio z kawałka kamienia i baterii. Na tym kamieniu szukał stacji i po krótkiej chwili można było słuchać

Od góry: Jehuda, Zenek (Dani) i Witek

różnych programów. Niesamowite. Skonstruował też aparat fotograficzny – miał naprawdę wielki talent.

WITEK W Izraelu został inżynierem, budował czołgi.

DANI Trzeba wspomnieć, że ojciec zamykał wszystko na klucz. Wszystko było pozamykane, więc ja tym bardziej chciałem dostać się do jego skarbów. I znalazłem na to sposoby. Potrafiłem otworzyć każdą szafkę. Nie było dla mnie nic tajnego. Byłem ciekawski, grzebałem i szukałem wszędzie. W naszym domu piwnice były pełne rzeczy – zostawionych przez Niemców albo przyniesionych przez ojca. On zawsze coś zbierał.

Pewnego dnia przeszukiwałem jedną z takich stert w piwnicy. Wspiąłem się na szafę, a na szafie stał kosz wiklinowy. Wystawało coś z niego, co wyglądało jak obcas damskiego buta – ale na końcu był jakiś metalowy pierścień. Coś się nie zgadzało – to nie mógł być obcas. Grzebałem dalej i nagle znalazłem co najmniej sześć, może siedem różnych pistoletów, owiniętych w szmaty. Od małych, ładnych, może damskich, po wielkiego Colta. Ten obcas to była rękojeść Colta. Zawołałem cię i mieliśmy nowe zabawki. A potem… ty opowiedz, bo ty pamiętasz lepiej.

WITEK Myślę, że byliśmy w ogrodzie i zawołałeś mnie. Pamiętam, że podałeś mi pistolety przez okno. Był tam malutki pistolet ozdobiony masą perłową, taki damski i bardzo błyszczący i imponujący Colt. Był też ogromny pistolet na race świetlne – sygnalizacyjne – i do tego kilka nabojów, które wyglądały jak pociski do polowania. Były duże, grube, z kartonu. Nie wyglądały jak prawdziwe naboje, nie miały metalowej końcówki, tylko coś zamkniętego. Nie wyglądało to groźnie.

DANI Nie wiedzieliśmy wtedy, że to do sygnałów.

WITEK Nie mieliśmy pojęcia, ale widzieliśmy, że jeśli otworzymy ten pistolet…

DANI I przełamiemy…

Zniszczony Wrocław po wojnie

WITEK Jak w strzelbie myśliwskiej – można wsunąć nabój i z powrotem go zamknąć. I tak zrobiliśmy, bawiliśmy się nim, naciskaliśmy spust, sprawdzaliśmy co się stanie, ale nie stało się nic. W końcu Henri wziął pistolet, bo znał się od nas lepiej na mechanice. Próbował kilka razy strzelić i nic. Więc uznał, że pistolet…

DANI Nie działa.

WITEK Że jest niegroźny. I przyłożył mi lufę do głowy. Tak, prosto do głowy, i nacisnął spust – nic się nie stało. Potem podniósł go jeszcze raz i nacisnął – pff… wystrzelił pocisk, poszybował w górę, wysoko, wysoko. Pamiętam, że się rozdzielił, był zielony, opadał powoli i wydał ogromny huk, rozległo się wielkie bum. Przestraszyliśmy się, uciekliśmy i wyrzuciliśmy wszystkie pistolety. W bardzo krótkim czasie pojawiło się wojsko i zabrało nas wszystkich. Później ojciec miał przez to poważne kłopoty, bo okazało się, że te wszystkie pistolety były nielegalne – nie wolno mu było ich posiadać – to była kradziona broń.

DANI Pamiętam, że wtedy dostaliśmy straszne lanie.

WITEK Tak, dostaliśmy baty, a on miał przez to problemy. Pamiętam, że Henri powiedział mi kiedyś w Izraelu, w latach sześćdziesiątych, że nigdy tego nie zapomni, że czasem budzi się w nocy zlany zimnym potem, przypominając sobie, że prawie mnie zabił.

DANI Tata służył wtedy w garnizonie Wrocław. To było tuż po wojnie, wciąż byli tam Niemcy i panował rodzaj wojskowego reżimu aż do roku 1948. Został mianowany odpowiedzialnym za kontrwywiad i otrzymał stopień podpułkownika. To był najwyższy stopień, jaki osiągnął, bo właśnie wtedy zaczęły się problemy. Wiem z późniejszych informacji, że pisano na niego wiele skarg, a głównym zarzutem była jego niedbałość. Miało miejsce jedno poważne zdarzenie, gdy zostawił w sejfie z tajnymi dokumentami klucz. W opinii służbowej napisano również, że nie nadaje się, bo jest gadułą. Możliwe, że odkryto, iż powiedział coś, czego nie powinien. W końcu „kopnięto go w górę". Co to znaczy? Dano mu bardziej centralne stanowisko – w stolicy, w Warszawie – ale tak naprawdę odsunięto go od aktywnej służby wojskowej i przesunięto do części politycznej armii. Ponieważ był starym komunistą z doświadczeniem, przydzielono mu stanowisko wykładowcy marksizmu-leninizmu w Akademii Politycznej Wojska Polskiego. Ale uprzedzamy fakty. Tymczasem wciąż jesteśmy we Wrocławiu, gdzie tata pełnił ważną funkcję i miał do dyspozycji kierowcę oraz samochód. Zabierał całą rodzinę na różne wydarzenia kulturalne. Pamiętam spektakl teatralny, który oglądaliśmy w dużej sali na terenie wojskowego obiektu. Raz byliśmy też na koncercie chóru Armii Czerwonej. Bardzo lubiłem te pieśni, rodzice również za nimi przepadali. Były przepiękne. Do dziś, gdy je słyszę, wzruszam się.

Pamiętam też, że mieliśmy prawo do opieki medycznej u lekarzy wojskowych. Miałem kiedyś anginę i bolało mnie gardło. Pamiętam, że zabrano mnie wtedy do lekarza ubranego w mundur wojskowy. Ale najbardziej zapadł mi w pamięć i zostawił traumę na wiele lat dentysta. Zaprowadzono mnie do niego,

bo miałem dziurę w zębie mlecznym, i pamiętam, że było tam wiertło dentystyczne, które uruchamiało się nogą. Urządzenie mechaniczne, nie elektryczne. Działało bardzo powoli, przeraźliwie hałasowało i bardzo mnie bolało. Najwyraźniej nie dostałem znieczulenia. Pamiętam, że straszliwie cierpiałem, krzyczałem i płakałem. Została mi trauma i przez wiele lat bałem się dentystów. Gdy bolały mnie zęby, brałem tabletki, i przez to moje zęby były w naprawdę złym stanie.

WITEK Ja nie chodziłem w Polsce do dentysty. Miałem idealne zęby. Mama uważała, że to dlatego, że ciągle jadłem cebulę, bardzo dużo cebuli. Porozmawiajmy trochę o przedszkolu mamy we Wrocławiu. Bardzo lubiłem tam chodzić, cudownie było być synem dyrektorki przedszkola. Pamiętam, że było ogromne, myślę, że to było jedno z największych przedszkoli w Polsce. Mama kiedyś powiedziała mi, że uczęszczało do niego tysiąc dzieci. Do dziś zostało nam zdjęcie mamy z nauczycielkami – jest ich tam co najmniej pięćdziesiąt–sześćdziesiąt. Bardzo ją tam kochano, rzeczywiście wszystko bardzo dobrze organizowała i prowadziła.

Na zdjęciu (od lewej): Witek, Rywa, Zenek (Dani)

Pamiętam, że wiele lat później, w Izraelu, gdy chodziłem z nią po mieście, co jakiś czas ktoś do nas podchodził i mówił: – „Byłaś moją przedszkolanką, pamiętam cię z przedszkola we Wrocławiu".

DANI Ja nie chodziłem do przedszkola, bardzo się bałem i nie chciałem tam chodzić. W końcu mama dała za wygraną i zostawiła mnie w domu. Opiekowała się mną Elfrida. Pamiętam, że bardzo płakałem i się buntowałem, i w końcu odpuścili, bo mogli sobie na to pozwolić – mieliśmy przecież cały czas pomoc domową. Bawiłem się sam i dobrze mi z tym było. Mama miała ważne stanowisko w przedszkolu i otrzymywała bardzo dobre opinie. Dzięki temu została mianowana inspektorką przedszkoli w Ministerstwie Oświaty w Warszawie. Przez całą swoją karierę miała zawsze wysokie stanowiska – również w Izraelu od razu dostała podobną funkcję i uznano jej doświadczenie z Polski. Dzięki temu dostała wysoką emeryturę. Podczas gdy tata miał ciągle problemy – dziś wiemy, że także w Polsce był uważany za kłopotliwego – mama była bardzo ceniona, bardzo lubiana i dostawała wiele listów. Miała bardzo imponującą karierę.

WITEK Ciekawe, że zapamiętaliśmy tatę znacznie wyraźniej niż mamę. Tata był dużo bardziej surowy, wtrącał się do wszystkiego i robił różne rzeczy. Mama zawsze była dobra.

DANI Również w ich relacji tata był bardzo dominujący.

WITEK Tak, przez całe życie. Dominował we wszystkim. Dziwne w tym wszystkim jest to, że mimo iż mama była w jakimś głębokim sensie ważniejsza – to jednak w naszych wspomnieniach prawie nie istnieje. Ojciec miał potrzebę uczenia, opowiadania, działania, dominowania – na różne sposoby, dobre i złe. Mama przede wszystkim czuła potrzebę, żeby nas chronić. Nie pamiętam, by czytała nam książki albo opowiadała historie – to wszystko robił ojciec. Mama miała natomiast mądrość życiową, chciała być przy nas i chronić nas. On był zagrożeniem, a ona nas broniła. Robiła to na ile mogła, ale nie do końca – bo ostatecznie to on decydował i był dominujący.

Witek w oknie mieszkania na ul. Pocztowej 20 we Wrocławiu

Witek i Zenek (Dani) w 2014 roku koło tego samego domu

Warszawa 1951–1955

DANI Przenieśliśmy się do Warszawy. Tata dostał mieszkanie i przewiózł tam nasze rzeczy. Gdy przyjechaliśmy, mieszkanie było prawie gotowe. Trzypokojowe, mniejsze niż to we Wrocławiu, ale pod pewnym względem bardziej je lubiłem. Poprzednie było trochę ciemne, ponure i za duże. Warszawskie natomiast było bardzo jasne, przyjemne i nowoczesne. Po wejściu – po lewej była sypialnia rodziców, dalej jadalnia i salon. Po prawej – gabinet taty, który był też pokojem Witka. A ja spałem na sofie w jadalni. Miałem z nią wielki problem, bo było w niej pełno pluskiew. Nie jestem pewien, jak się nazywają po hebrajsku, bo w Izraelu ich nie ma.

WITEK Pluskwy po hebrajsku to *charakej mita*.

DANI A po angielsku?

WITEK *Bed bugs*.

DANI OK. Macie je w Anglii?

WITEK Myślę że tak. U nas w domu ich nie ma.

DANI To nie kwestia czystości, Witku. To było bardzo nieprzyjemne. Pamiętam, że były bardzo sprytne. Mama wkładała nogi od łóżka do miseczek z naftą, żeby nie mogły się wspinać, więc chodziły po suficie i spadały na mnie z góry. I miały okropny zapach. Pamiętasz ten zapach?

WITEK Nie. Ale pamiętam, że były i że mnie gryzły.

DANI Przypomnę ci pewną sytuację. Kiedy mieszkaliśmy już w Izraelu, w Afece, poznaliśmy Polaka, który ożenił się z Nataszą Zylską, znaną polską piosenkarką. Był sam, bo ona jeszcze nie przyjechała i zaprosiliśmy go do siebie. Przyniósł butelkę whisky. Pierwszy raz piliśmy whisky i obaj z obrzydzeniem powiedzieliśmy: „Co to jest? Pachnie i smakuje jak pluskwy".

Pamiętam przeprowadzkę do Warszawy, bo bardzo się nią ekscytowałem. Zdziwiło mnie, że w Warszawie nie ma zniszczonych domów. Przyjechaliśmy w 1951 roku i w porównaniu z Wrocławiem było tam mniej ruin. Wciąż napotykaliśmy całkowicie zniszczone miejsca, jak na przykład getto, ale główne ulice… Pamiętam, że byłem bardzo zaskoczony, że nie wszystko jest zniszczone jak we Wrocławiu. Zdziwiło mnie, że są już nowe budynki. W 1946 roku rozpoczęła się polska akcja odbudowy Warszawy. Zaangażowała się w nią cała Polska – wszyscy pracowali, dawali pieniądze, budowali miasto od nowa.

WITEK W Warszawie chodziliśmy do tej samej szkoły, tyle że z różnicą dwóch klas. Jeździliśmy do szkoły tramwajem elektrycznym, w którym często panował tłok. Do dziś zostały mi w pamięci wszystkie nasze podróże – bieg i wskakiwanie do zatłoczonego tramwaju.

Ze szkoły nie pamiętam zbyt wielu osób, nawet z liceum prawie nikogo. Gdy pojechałem na spotkanie klasowe, niemal nikogo nie poznałem. Kiedy się przeprowadzam do nowego miejsca – było to szczególnie zauważalne, gdy przenieśliśmy się do Izraela – staram się wymazać przeszłość i zapominam mnóstwo rzeczy. Przeprowadzałem się kilka razy w życiu i chyba te zmiany były

Zdjęcie tramwaju w Warszawie typowego dla lat pięćdziesiątych XX w.

trudniejsze, niż sądziłem. Nawet później, gdy sprzedawałem firmy, ledwo je pamiętałem. Bardzo szybko zapominałem ludzi, nasze produkty, co robiliśmy i po co to robiliśmy.

Gdy próbuję sobie przypomnieć nasze początki w Warszawie, pamiętam właśnie te traumatyczne podróże. Kolejne wspomnienie to antysemityzm – większy niż we Wrocławiu. Dosyć szybko zacząłem go odczuwać. Pamiętam, że mnie pobili. Kiedyś pobili mnie pod samym domem, a rodzice znaleźli mnie nieprzytomnego na schodach. Pamiętam, że na basenie próbowano mnie utopić. Wszystko przez to, że byliśmy Żydami. Mieliśmy ciemne włosy, ale nie wyglądaliśmy szczególnie żydowsko i nie można było tego poznać ani z imienia, ani z nazwiska. Zwykle ludzie w szkole nie wiedzieli o tym. Ale chuligani na ulicy wiedzieli. Skąd? Nie mam pojęcia. Ale to pamiętam.

DANI Cały temat antysemityzmu i żydowskości nie był dla mnie tak traumatyczny. Aż tak bardzo się nie bałem. W 1955 roku dołączyłem do walterowców i od tego momentu nie tylko że nie bałem się być Żydem, ale byłem z tego dumny. To była część mojej tożsamości. Postrzegałem to pozytywnie, bo przecież Żydzi tacy jak Einstein, Marks czy inni byli wielkimi wynalazcami i ludźmi. Więc antysemityzm nie przerażał mnie tak bardzo.

WITEK Ja nie dołączyłem do walterowców. Nie chciałem być w komunistycznej młodzieży ani w harcerstwie. W ogóle mnie to nie interesowało. Nie chciałem podporządkować się niczemu, tak jak nie chciałem podporządkować się ojcu. Nie byłem gotów przyłączyć się do czegokolwiek, być częścią czegokolwiek. Jest tak zresztą do dziś. Tak naprawdę nigdy nie należałem do żadnej organizacji.

DANI Może u mnie było inaczej również przez moje szalone nawyki czytelnicze. Byłem całkowicie przesiąknięty młodzieżową literaturą komunistyczną. To była bardzo wyrafinowana indoktrynacja. Znana jest na przykład książka Makarenki *Poemat pedagogiczny*. Uwielbiałem ją, była świetnie napisana.

WITEK Tak, to było świetne, także piosenki, ale ja nie należałem do niczego. Jedyna rzecz, w której uczestniczyłem, to kółko biologiczne w szkole, bo chciałem być blisko Marysi, w której byłem zakochany. Z Warszawy pamiętam okresy strachu i ucieczek. Nadal uciekałem, ale już nie tak jak we Wrocławiu. Ucieczki we Wrocławiu były cudowne, każda ucieczka to była przygoda. W Warszawie natomiast nie mam pojęcia, co robiłem. Dosyć wcześnie zacząłem pomieszkiwać u ludzi. Uciekałem mając trochę więcej lat, piętnaście, szesnaście, i mieszkałem u Zuli. Uciekałem do niej. Myślę, że rodzice wiedzieli, że tam jestem. Nie znali jej, ale jakoś wiedzieli, że jestem u niej, a ona co jakiś czas informowała ich, że wszystko ze mną w porządku. Uciekałem od ojca, bo on dalej mnie bił – aż do szesnastego roku życia – z tych samych powodów. Zawsze chodziło o kłamstwa i nieodrobione lekcje. Jeśli byłem już po odrobieniu lekcji, a on sprawdzał i widział, że nie odrobiłem, albo jeśli powiedziałem mu, że dostałem jakąś ocenę, a on sprawdzał i widział, że dostałem inną, wszystko było związane z nauką.

DANI Mnie bił też na przykład za to, że zgubiłem rękawiczki. Wyszedłem z domu zimą, zgubiłem rękawiczki i dostałem lanie.

WITEK Pamiętam, że bardzo szybko nawiązywałeś bliskie przyjaźnie w Warszawie, mnie to zajmowało dużo więcej czasu. Myślę też, że trochę też oddaliliśmy się wtedy od siebie. Różnica wieku – trzy lata między nami – może stała się bardziej odczuwalna w Warszawie.

DANI Ja zawsze byłem wyjątkowo towarzyski i bardzo szybko znajdowałem przyjaciół. Mieliśmy imprezy, spotkania, chodziłem do kolegów. Nigdy nie zapraszałem ich do domu, bo ojciec był taki… sam wiesz jaki.

WITEK Trudny. Ja pierwszych przyjaciół, których pamiętam, kojarzę z teatrem. Z kółkiem Zuli. Spotkania odbywały się w centrum Warszawy, zbudowano tam pałac, który istnieje do dziś. Wtedy wydawał mi się bardzo brzydki, teraz myślę, że jest fenomenalny.

Pałac Kultury i Nauki (PKiN) w Warszawie. Z lewej w czasie budowy (1955 rok), z prawej: lata siedemdziesiąte–osiemdziesiąte XX w.

DANI Miałem kiepski gust, więc dla mnie już wtedy jawił się jako bardzo piękny i imponujący – z ogromnymi rzeźbami i żyrandolami. Ale oczywiście to było częścią tej samej polityki. Budynek rozpościerał się na powierzchni dziesiątek tysięcy metrów kwadratowych, miał tysiące pokoi, sal, pięter. Otwarto w nim mnóstwo kółek młodzieżowych, do których każdy mógł się zapisać, to oczywiście nic nie kosztowało. Kółka były bardzo dopracowane, na bardzo wysokim poziomie. Zachęcano do nich w szkołach: „przyjdźcie i zapiszcie się". To nie było jakoś szczególnie zorganizowane – rodzice nie musieli przychodzić, sam przychodziłeś i się zapisywałeś. Myślę, że tak właśnie zapisałeś się do kółka teatralnego.

WITEK To miejsce miało bardzo duże znaczenie w moim życiu – i w teatrze, i potem na uniwersytecie. Kółko teatralne było bardzo małe, nie należało do niego wiele osób i trudno było się do niego dostać. Ja się dostałem dzięki komuś, kto mnie tam zabrał, nie pamiętam kto to był. Nie miałem talentu aktorskiego. Nie wiem, dlaczego Zula akurat mnie sobie upatrzyła – lubiła mnie. Wydawałem jej się sympatyczny.

DANI Czuła, że jesteś Żydem, wiedziała, że jesteś Żydem.

WITEK Tak. Nie wiedziałem, że ona jest Żydówką. Może to był jeden z powodów, ale nie brakowało przecież Żydów. Bardzo podobał jej się mój taniec, szalała na jego punkcie. Często mnie prosiła, żebym zatańczył – mówię o tańcu z partnerką, oczywiście. Mieliśmy też występy. Pamiętam, że w *Antygonie* miałem małą rolę, grałem żołnierza…

DANI Żołnierz 2, żołnierz B.

WITEK Tak. Coś takiego (*śmieją się*).

DANI Ja poszedłem do tego centrum kółek z Felkiem. Pamiętam, że od razu jak przyjechaliśmy, zaprzyjaźniłem się z Felkiem. W pierwszych dniach szkoły pobiliśmy się jak dzieci, tak po prostu, on mnie pokonał, usiadł na mnie, a ja zacząłem płakać. Przestraszył się, wstał i przeprosił, i od tego momentu byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Marcin, który też tam był, również stał się bardzo bliskim przyjacielem. Z Felkiem spędzałem całe dnie – graliśmy, przeżywaliśmy przygody, bawiliśmy się i za dnia, i w nocy.

Felek (z lewej) i Zenek (Dani) naprzeciwko domu Zenka
na ul. Marymonckiej 79, 1953/1954

WITEK Dobrze go pamiętam z tamtego okresu. Wyróżniał się niesłychaną urodą. Blondyn, z ładnym uśmiechem, zawsze zadowolony, radosny. Obaj byliście bardzo ładnymi dziećmi – taki czarny i biały chłopiec.

DANI Przyjaźń z Felkiem była bardzo głęboka, cały czas robiliśmy wszystko razem. To on zaprowadził mnie do ruchu młodzieżowego walterowców i oczywiście przez niego poznałem też jego starszego brata, Jacka Kuronia. Felek posiadał niezwykłą umiejętność – może nauczył się jej od Jacka, a może sam z siebie – wymyślał fantastyczne zabawy. Na przykład „poszukiwanie skarbu". Przygotowywał karteczki, chował je, a ja musiałem je odnaleźć. Potem ja robiłem to samo dla niego. Graliśmy w to na dworze, w ogrodach, w parku. W jego domu była piwnica i tam też się bawiliśmy – po ciemku, strasząc się nawzajem. Tam też zaczęły się pierwsze zaloty do dziewczyn. Zapraszaliśmy dziewczyny, trzymaliśmy się z nimi za ręce. I jeśli chodzi o dziewczyny – ku mojemu zaskoczeniu, bo myślałem, że jestem bardzo nieśmiały i że nie mam powodzenia – okazało się, że byłem odważniejszy od niego. Stałem się jego doradcą – radziłem mu, jak się zachować i co ma robić.

WITEK Naprawdę?

DANI Mieliśmy nauczyciela w trzeciej albo czwartej klasie, myślę, że nazywał się Podlaski.

WITEK Czego uczył?

DANI Nie jestem pewien, czy miało się wtedy wielu nauczycieli, to był taki nauczyciel wielu przedmiotów. I odkryliśmy z Felkiem w parku Żeromskiego, tym obok jego domu, jakieś wejście pod ziemię. Z zasłyszanych opowieści wiedzieliśmy, że wejście prowadzi do kanałów z czasów powstania w getcie warszawskim, że stamtąd wychodzono i wchodzono do getta. Zaplanowaliśmy z Felkiem pójść tam nocą, żeby udowodnić sobie, że jesteśmy odważni, że się nie boimy. I jakoś mu o tym

opowiedzieliśmy, bo on był nauczycielem, z którym naprawdę się przyjaźniliśmy.

WITEK Powiedzieliście to Podlaskiemu?

DANI Tak. A on zapytał: „Kiedy tam idziecie? O której godzinie? Gdzie się spotykacie?". I mu powiedzieliśmy. Poszliśmy tam w nocy i on też tam był. Zaproponował, że pójdzie z nami. Miał latarkę, my nie mieliśmy, przynieśliśmy zapałki. No i weszliśmy do środka, przeszliśmy kilka metrów i wyszliśmy. Byliśmy z Felkiem bardzo bliskimi przyjaciółmi i mówiliśmy sobie wszystko, naprawdę wszystko. Wiesz, kiedy masz przyjaciela, to w ogóle nie istnieje element nudy, gdy jest się razem, zawsze wiadomo, co razem robić – zwłaszcza w tym wieku. Cały czas coś było do roboty, cały czas o czymś gadaliśmy.

WITEK Z przyjaciółmi zawsze jest o czym rozmawiać, nigdy nie brakuje tematów do rozmowy.

DANI Tak samo jest między nami – idziemy i zawsze rozmawiamy o czymś.

WITEK Tak, dokładnie tak.

DANI Mieliśmy z Felkiem mnóstwo energii i trzeba ją było gdzieś wyładować – biegać, działać. Podobał mi się też jego wygląd, blondyn – był z niego prawdziwy *szajgec* (Nie-Żyd).

WITEK Dokładne przeciwieństwo ciebie, tak.

DANI I był też bardzo dobrym sportowcem, w przeciwieństwie do mnie. Niezwykłym sprinterem. Był wicemistrzem Warszawy w naszej kategorii wiekowej w biegu na sto metrów. Był też niesamowitym pływakiem. To on nauczył mnie pływać. Dość szybko, przez niego, poznałem Jacka. Pisałem opowiadania, które Felek bardzo lubił, czytałem mu je na głos i on zaprowadził mnie do Jacka, żeby powiedział, co o nich myśli. Bardzo lubiłem przebywać w ich domu, a Felek też przychodził do nas, ale gdy nasz ojciec wracał, uciekaliśmy. Jego ojciec z kolei bardzo się

cieszył, że u nich jestem, był bardzo serdeczny i miły, zawsze dawał nam coś do jedzenia i grał z nami w brydża.

WITEK Nie pamiętam, żeby Jacek grał w brydża, to go nie interesowało.

DANI Nie, Jacek nie grał z nami, on już bardzo angażował się w politykę i prawie nie było go w domu. Jego ojciec grał.

Byłem dzieckiem nadpobudliwym, nie było wtedy takiego określenia, bo może dawano by mi na to jakieś tabletki. Po prostu nie mogłem usiedzieć w miejscu. Chodziłem, pisałem karteczki, wszystkim przeszkadzałem. Jest taki wierszyk, który napisała koleżanka, cała moja klasa zna go na pamięć i kiedy odwiedziłem Polskę po raz pierwszy i się spotkaliśmy – wszyscy razem recytowali tę rymowankę:

„Na apelu klasa stoi
A tu ktoś za drzwiami broi.
Kto to taki, kto to zacz
Paczcie państwo – znowu Tracz”.

Klasa piąta w TPD 13 w Warszawie, na Żoliborzu. Zenek (drugi rząd, pierwszy z prawej), Felek Kuroń rząd za nim (drugi z prawej, jasny blondyn) i Marcin Kula (drugi rząd, pierwszy z lewej, w okularach), 1955 rok

Nam też w 1955 roku kazano zapisać się do kółek. Poszedłem tam z Felkiem i szukaliśmy sobie czegoś ciekawego. Poznawaliśmy różne kółka i nie wiedzieliśmy, co wybrać. W końcu wybraliśmy fotografię – może dlatego, że ojciec fotografował, nie wiem. Poszedłem tam może trzy–cztery razy i zrezygnowałem. Byłem z Felkiem, już się wtedy nie rozstawaliśmy, byliśmy cały czas razem. Felek, Marcin i ja. Tylko Marcin kontynuował naukę w kółku fotograficznym i rzeczywiście został fotografem dokumentalnym. Potem zapisaliśmy się do harcerstwa, a po trzech– czterech latach powstała organizacja walterowców, dołączyłem do niej i świat stał się inny, ja stałem się inny i wszystko się zmieniło.

WITEK Ty byłeś bardzo szczęśliwy w Warszawie, stworzyłeś mnóstwo wielkich przyjaźni, które trwały praktycznie dziesiątki lat. Ciekawe, że niewiele pamiętam z naszych relacji z tamtego okresu, starałem się jak najmniej być w domu.

DANI Mimo wszystko spędzaliśmy razem czas – odwiedzaliśmy Fuksów i Jaszów, mieliśmy wycieczki z Jaegermanami. Robiliśmy różne rzeczy razem.

WITEK Tak, ale pamiętam z tego bardzo niewiele. W ogóle mało pamiętam z tamtego okresu i z naszych wspólnych zajęć.

DANI Spędzaliśmy razem czas, dużo się kłóciliśmy, ale też dużo rozmawialiśmy.

WITEK Pamiętam te kłótnie. Bywały sytuacje, w których naprawdę myślałem, że tracisz panowanie nad sobą, chowałem się i czekałem, aż się uspokoisz. Naprawdę traciłeś nad sobą kontrolę, strasznie się wściekałeś.

DANI Z rozpaczy. Bo byłeś o wiele silniejszy ode mnie. Ale mimo to łączyło nas bardzo wiele. Mam do dziś listy, które ci wysyłałem, gdy pojechałem z ojcem na urlop do sanatorium, a ty zostałeś w domu.

WITEK Tak. Nie byliśmy wrogami. Pamiętam też, że kupiłeś mi czekoladę na jednej z tych wycieczek i przywiozłeś mi ją

w prezencie. Nigdy się tak naprawdę nie nienawidziliśmy, ale był pewien dystans w tamtym czasie.

DANI Pamiętasz tę historię, którą ci opowiadałem? Opowieść *science fiction*?

WITEK Tak, przypominam sobie. To było fantastyczne. Nie pamiętam, jak to się zaczęło.

DANI Szalałem wtedy na punkcie *science fiction*.

WITEK Tak, dużo czytałeś.

DANI Zaczęło się od książek Stanisława Lema i jeszcze kilku radzieckich autorów. Odkryłem *science fiction* i niesamowicie się tym zafascynowałem. Około 1955 roku zaczęli publikować

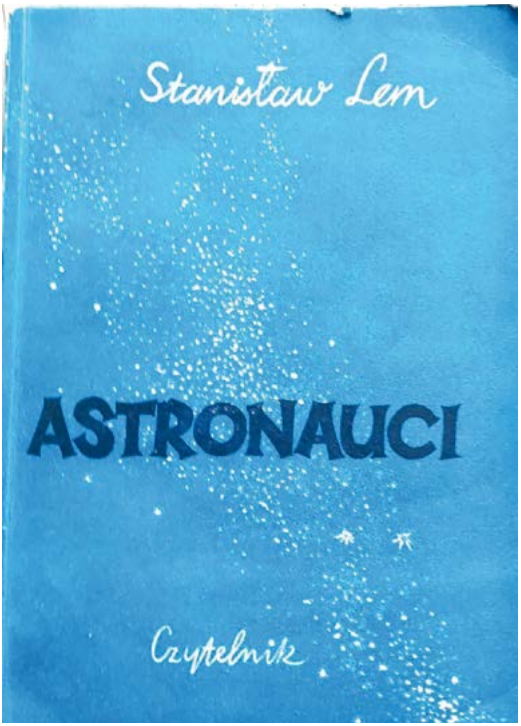

Pierwsza książka fantastyczno-naukowa, którą czytał Zenek: *Astronauci* Stanisława Lema

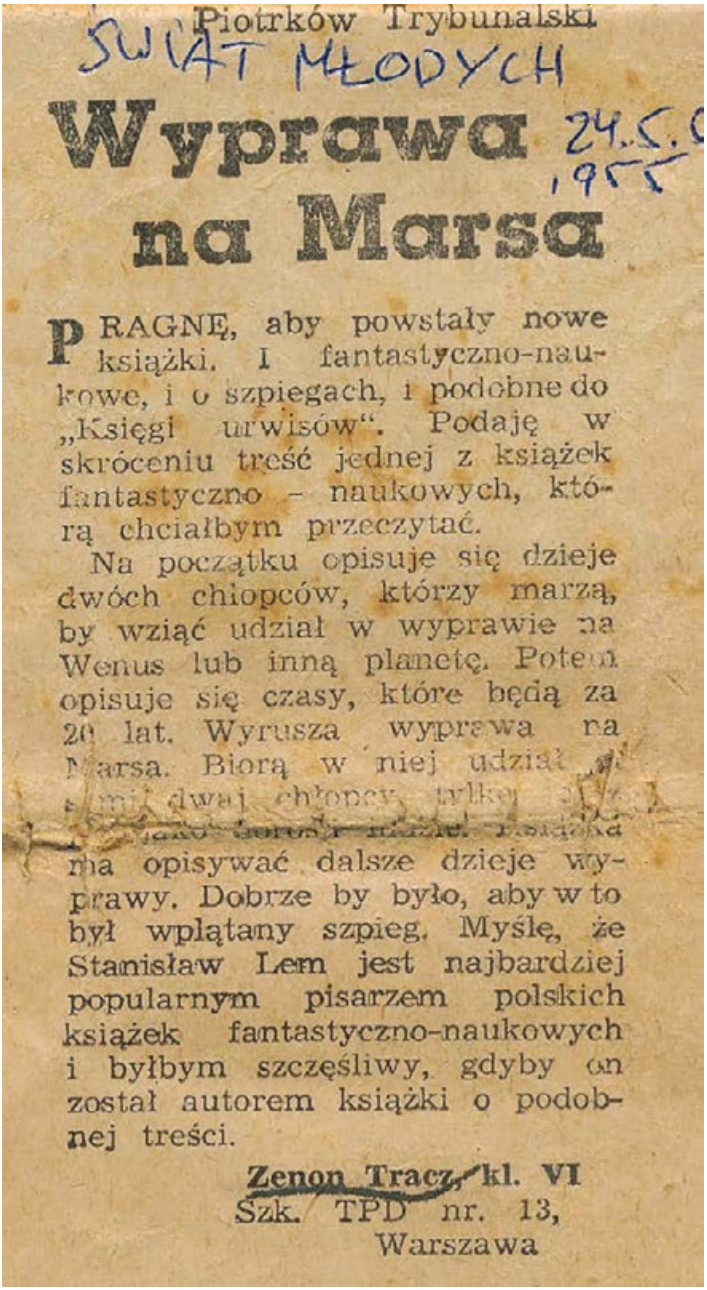

Piotrków Trybunalski

ŚWIAT MŁODYCH

Wyprawa na Marsa

24.5.1955

PRAGNĘ, aby powstały nowe książki. I fantastyczno-naukowe, i o szpiegach, i podobne do „Księgi urwisów". Podaję w skróceniu treść jednej z książek fantastyczno - naukowych, którą chciałbym przeczytać.

Na początku opisuje się dzieje dwóch chłopców, którzy marzą, by wziąć udział w wyprawie na Wenus lub inną planetę. Potem opisuje się czasy, które będą za 20 lat. Wyrusza wyprawa na Marsa. Biorą w niej udział [illegible] dwaj chłopcy, tylko [illegible] jako dorośli ludzie. Książka ma opisywać dalsze dzieje wyprawy. Dobrze by było, aby w to był wplątany szpieg. Myślę, że Stanisław Lem jest najbardziej popularnym pisarzem polskich książek fantastyczno-naukowych i byłbym szczęśliwy, gdyby on został autorem książki o podobnej treści.

Zenon Tracz, kl. VI
Szk. TPD nr. 13,
Warszawa

List Zenka do redakcji „Świata Młodych"

w jednej z gazet krótkie opowiadania w konwencji fantastyki naukowej. Poza opowiadaniami Lema ukazywały się tam też teksty autorów zachodnich, takich jak Ray Bradbury i byłem zachwycony, więc wymyśliłem własną historię, którą ci opowiadałem.

WITEK Pamiętasz, jak to się zaczęło? Ja pamiętam, że była noc, spaliśmy w tym samym pokoju i to było tuż przed zaśnięciem. Zacząłeś mi opowiadać historię – po prostu ją wymyśliłeś.

DANI Historia była taka: pewien naukowiec odkrył, że Ziemi grozi potworna katastrofa. Cały lód na biegunach miał się stopić, poziom wód wzrośnie i będzie padał deszcz, niczym potop. Naukowiec powiedział o tym pewnemu milionerowi…

WITEK Czekaj, zapominasz ważną rzecz w tej historii. Naukowiec wiedział, że całą Ziemię zaleje woda, wszystkie miasta i państwa – wszystko będzie pod wodą, poza szczytem Mount Everestu, który będzie jedynym bezpiecznym miejscem. I wtedy on zaplanował coś na wzór arki Noego. Uznał, że trzeba uratować jak najwięcej ludzi i rzeczy, by można było zacząć świat od nowa i zwrócił się do najbogatszego człowieka na świecie, by ten mu pomógł. Zaprzysiągł go do zachowania tajemnicy i razem zaczęli budować ogromny samolot, na pokładzie którego miały się znaleźć rzeczy niezbędne do rozpoczęcia nowego świata: nasiona, jedzenie, woda, chemikalia, wszystko, co uznali za potrzebne. I oczywiście ich rodziny oraz inni ludzie.

Stary świat miał umrzeć, cała Ziemia miała zostać zalana wodą i wszyscy mieli zginąć, a oni mieli zacząć nowe życie na szczycie góry. Zaczęli więc się do tego przygotowywać. Taki był początek opowieści pierwszej nocy. Pamiętam, że twoja historia trwała tygodniami, może miesiącami. Co wieczór opowiadałeś mi kolejny fragment. Do dziś z niej bardzo dużo pamiętam, i muszę ci powiedzieć, że w pewnym momencie stałeś się naprawdę okrutny.

Zmuszałeś mnie do zmywania naczyń, ścielenia łóżek, do wszystkiego, czego sam nie chciałeś robić i mówiłeś mi, że jeśli chcę usłyszeć dalszy ciąg opowieści, muszę to zrobić za ciebie. A ja byłem gotów zrobić wszystko, byle tylko usłyszeć kolejną część. Niesamowicie uzależniłem się od tej opowieści.

Duża część opowieści dotyczyła ich przygotowań – co dokładnie postanowili zabrać i jak o tym decydowali, mnóstwo szczegółów. A potem nadeszła katastrofa – to naprawdę się stało. Wystartowali i ruszyli w drogę, a niespodzianka, której nie przewidzieli, polegała na tym, że oczywiście w powietrzu były też inne samoloty. Nie dlatego, że ludzie wiedzieli, co się wydarzy, ale po prostu akurat tam byli. W wielu samolotach skończyło się paliwo i spadły do wody, ale niektórym udało się dotrzeć w okolice Everestu – zrozumieli, że to jedyne miejsce, które może pozostać ponad powierzchnią wody. I tak doszło do osiedlenia naukowca i milionera na szczycie, a wokół unosiło się na wodzie mnóstwo szczątków samolotów, które zamieniły się w coś w rodzaju tratw. Na tratwach tych płynęło więcej ludzi niż znajdowało się na górze i wtedy zaczęły się wojny. Ludzie na górze byli arystokratami – mieli sprzęt i siłę, byli lepiej przygotowani do takich warunków. A ci na dole walczyli z nimi, próbowali przetrwać. I tak rozpoczęła się cała opowieść o wojnach i walkach między tymi dwiema grupami. Niesamowite przygody. Opowiadałeś mi tę historię, aż ci się znudziła. Ja się nie nudziłem ani przez chwilę.

DANI Więc to jeszcze jeden dowód na to, że spędzaliśmy razem czas.

WITEK Tak, tak, ale nie mieliśmy wspólnych przyjaciół tak jak we Wrocławiu. Ja zacząłem interesować się rock and rollem. Mniej więcej w tym czasie zacząłem chyba tańczyć. To stało się naprawdę ważną rzeczą w moim życiu, niemalże centralną. Był taki okres, że nic nie było dla mnie ważniejsze niż taniec. Nie pamiętam, jak to się zaczęło, ale cały ten

świat jazzu i rock and rolla bardzo mnie pociągał. No i chyba też dziewczyny, chociaż jeszcze przez długi czas nie byłem z żadną związany.

Uczyłem się tańczyć sam. Wszyscy się w ten sposób wtedy uczyli, nie było żadnych lekcji. Wszyscy skakali, wszyscy tańczyli. Zaczynasz od tego, że skaczesz, a potem wykonujesz różne ruchy. To nie był taniec jak walc, tango czy fokstrot, gdzie trzeba znać kroki. Tu się wszystko wymyślało, improwizowało. Choć były to trochę bardziej uporządkowane improwizacje, bo tańczyło się z partnerką. Dziś nie dotyka się partnera, każdy tańczy sam, ale wtedy trzymało się za ręce i kręciło.

Nauczyłem się tańczyć i stałem się w tym dobry – chyba miałem dobre wyczucie rytmu i tego, co się dzieje z moim ciałem. W tym samym czasie szalałem też na punkcie koszykówki. Bardzo lubiłem grać w szkole w koszykówkę i należałem do drużyny młodzieżowej. Miałem bardzo dobre wyczucie piłki – wiedziałem, gdzie jest moje ciało, gdzie jest piłka, wiedziałem, jak ją złapać, co z nią zrobić.

Chyba właśnie te same umiejętności sprawiły, że byłem dobry w tańcu. Dość szybko stałem się znanym tancerzem. Co to znaczy „znanym tancerzem"? Miałem swoje stałe partnerki – dwie, może trzy. Chodziłem do klubów studenckich już w wieku czternastu–piętnastu lat.

A po czym poznajesz, że jesteś dobry? Bo gdy zaczynasz tańczyć, ludzie zatrzymują się, tworzą krąg i podziwiają ciebie. To samo robiłem też w teatrze. Moja umiejętność nie polegała na akrobatyce czy gimnastyce, tylko na wymyślaniu historii w tańcu. Wszystkie te tańce były opowieściami i wszyscy mogli je zrozumieć. Układy, które tworzyłem wyrażały zaloty, sukces, złość, odejście, powrót, prośbę, płacz. Tańczyłem opowieść. I to właśnie Zula uwielbiała – bardzo ją to ekscytowało. Często prosiła: „Zatańcz dla mnie, pokaż mi coś z jakąś dziewczyną". Myślę, że przestałem tańczyć w wieku dziewiętnastu lat.

Pierwsza wizyta Zenka (pierwszy z prawej) w Polsce po emigracji w 1961 roku, dwadzieścia pięć lat po wyjeździe. Zenek z przyjaciółmi odwiedza swego legendarnego nauczyciela i wychowawcę – Nikodema Księżopolskiego. Koło Zenka – Felek Kuroń, z lewej Ewa Wieczorek, Warszawa, październik 1986 roku

DANI W 1986 roku, dwadzieścia pięć lat po naszym wyjeździe z Polski, odwiedziłem mojego ukochanego nauczyciela, pana Księżopolskiego w Warszawie, razem z kilkoma osobami – z Felkiem, z Marcinem i Ewą – i on powiedział: „Pamiętam jaki z ciebie był uczeń. Nie odrabiałeś lekcji, ale zawsze znałeś zasady, byłeś dobry z matematyki". I w pewnym momencie zapytał: „A co słychać u twojego brata? Pamiętam, jak tańczył na studniówce". To była wielka wspaniała impreza przed twoją maturą i to zostało mu w pamięci.

WITEK Pamiętam, że w 1955 roku odbył się w Warszawie Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i było fantastycznie. Wtedy właśnie wydarzył się mój pierwszy w życiu pocałunek. Poznałem tam dziewczynę z Bułgarii. Delegacja Bułgarów odwiedziła naszą

szkołę, a my ich gościliśmy. Poszliśmy z naszymi Bułgarami na potańcówkę, a ja byłem odpowiedzialny za nią – bardzo ładna dziewczyna, z blond warkoczami oplecionymi wokół głowy, tak jak to robią Rosjanki i Bułgarki. Pamiętam, że staliśmy tam, słuchaliśmy ludowych piosenek. Było lato. Stałem za nią i chwyciłem ją za duże piersi – czułem się fantastycznie. Nie sprzeciwiła się, a potem się pocałowaliśmy. To był mój pierwszy w życiu pocałunek z dziewczyną. Miałem piętnaście lat. Coś niewyobrażalnego.

Budynek szkoły TPD 13, później XLI Liceum imienia Lelewela w Warszawie. Dziś Akademia Pożarnicza

DANI A teraz krótki sprawdzian naszej pamięci – kilka pytań dotyczących naszego życia Warszawie. Pamiętasz, jakim numerem tramwaju jeździliśmy do szkoły?

WITEK Pamiętam, piętnastką.

DANI Zgadza się.

DANI Naszą szkołę, jej wygląd, pamiętasz?

WITEK Mniej więcej. Pamiętam, że z ulicy wchodziło się w taką krótką uliczkę.

DANI Tak. Nazywała się Siemiradzkiego.

WITEK Wchodziliśmy przez bramę i po lewej był budynek szkoły, a po prawej dziedziniec.

Przyjaciele rodziny

DANI W Warszawie nasza rodzina przyjaźniła się bardzo z Fuksami – Dorką i Julkiem. On był oficerem w wojsku i myślę, że tata właśnie tam go poznał. Zachowało się ich wspólne zdjęcie, na którego odwrocie napisali dla siebie dedykację. Ich córka Aniela przesłała mi swoją kopię, gdzie z tyłu widnieje podniosłe zdanie napisane przez tatę: „Razem zwyciężymy faszystowską bestię. Twój Wacław". Napisał Wacław, a my mamy fotografię, na której Julek napisał bardzo prosto: „Dla kochanego Wacława, od Julka".

WITEK Ojciec rzeczywiście lubił być pompatyczny. Fuksowie zapisali się w mojej pamięci jako bardzo ciepli, sympatyczni i dobrzy ludzie – było w nich coś wyjątkowego. Myślę, że Julek, podobnie jak ojciec, pełnił jakąś polityczną funkcję w wojsku, a Dora miała wysokie stanowisko w ministerstwie.

DANI Odwiedzaliśmy się, a rodzice bardzo się starali zeswatać cię z ich córką, Anielą.

WITEK Bardzo się starali i ja też trochę się starałem, choć w sumie nie wiem, czy się starałem. Bardzo ją lubiłem, była sympatyczna i miła. Zapamiętałem ją jako inteligentną dziewczynę, trochę nieśmiałą, trochę rudą – tak, to była taka grzeczna dziewczynka.

DANI Przypominam sobie, że raz byliśmy u nich, nagle pojawiło się takie wspomnienie – trochę krępujące, ale opowiem. Ty miałeś pewnie piętnaście, szesnaście lat, więc ja miałem

Jehuda (z lewej) i Julek Fuks w czasie wojny, 1944/1945

Julek Fuks z Rywą w jej domu w Afece w Tel Awiwie, lata dziewięćdziesiąte XX w.

dwanaście, trzynaście. Siedzieliśmy u nich, mieli ładne i duże mieszkanie. Dorośli siedzieli w innym pokoju, a my, cała trójka, poszliśmy do jej pokoju. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy, a ja nagle poczułem ucisk w brzuchu i puściłem bąka. Było mi strasznie głupio, zaczerwieniłem się, przeprosiłem, a wy oboje się śmialiście i powiedzieliście: „Daj spokój, to nic takiego. Nic się nie stało. Nie przejmuj się". Pamiętasz to?

WITEK Nie.

DANI Dlaczego miałbyś pamiętać? To ja się zawstydziłem, nie ty.

WITEK Ty cały czas puszczasz bąki, Dani.

DANI Nieprawda. U nas w domu nie wolno było puszczać bąków, to było coś, czego w ogóle się nie robi.

WITEK Mówiło się na to „puk".

DANI Tak. „Idź natychmiast do ubikacji", mówili. Jak zrobiłeś „puk" w pokoju, mówili: „Idź do ubikacji". Ale przecież już zrobiłem, to po co mam iść?

WITEK Tak, bardzo śmieszne, „puk".

DANI Ojciec tak mówił, był taki… purytański.

WITEK Tak, i to nam obu zostało. Ja też bardzo się krępuję, bardzo się wstydzę. To mi się nie zdarza.

DANI Tak ani „puk", ani beknięcie, nic z tych rzeczy. To przez tatę. Mama w ogóle nie zwracała uwagi na takie rzeczy.

WITEK Anielę spotkaliśmy ostatni raz w Polsce, na pogrzebie Jacka Kuronia.

DANI Tak. Przyszła tam i bardzo się zdziwiłem, bo przecież nie znała go osobiście. Jacek był wszędzie znany, więc przyszła, żeby wyrazić solidarność.

WITEK I była rodzina Jaegerman. Z Jaegermanami nie spotykaliśmy się często w mieście, ale razem jeździliśmy w góry. Byli naprawdę cudowną parą.

DANI Wspaniałą.

WITEK Wyjątkowe było to, że spośród wszystkich bliskich przyjaciół rodziców byli jedyną nieżydowską parą. Jaegerman był

Wieczór przy ognisku na jednej z wycieczek z Jaegermanami. Od prawej: Witek, Zenek, Tadeusz, jego syn Michał, jego córka Ewa i żona Lena

w połowie Ormianinem, w połowie Niemcem, a ona Rosjanką. Przyjaźnili się z obojgiem naszych rodziców, byli ze sobą bardzo blisko.

DANI Pamiętam, że miała na imię Lena, a twarz miała trochę mongolską.

WITEK Miała cudowną twarz, przepiękną. Oboje byli bardzo piękni i bardzo w sobie zakochani, zawsze byli dla mnie przykładem kochającej się pary. Patrzyli na siebie z taką miłością, obejmowali się, pieścili, głaskali. Nie mogli się rozłączyć, zawsze byli razem. Tacy bardzo inteligentni, interesujący, wyjątkowi ludzie. Mieli dwoje dzieci, które też jeździły z nami – Ewę, młodszą od nas, mieszkającą teraz w Londynie, i Michała, który był w twoim wieku. Z tego, co pamiętam Jaegerman i mama bardzo się lubili. Po śmierci Leny i taty spotykali się. On przyjeżdżał do Londynu akurat wtedy, gdy mama tu była. Przyjeżdżał odwiedzić wnuki, a mama przyjeżdżała odwiedzić wnuczki.

DANI Mama zaprosiła go też do Izraela, był tam przez miesiąc i mieszkał w twoim mieszkaniu na ulicy Bilu. Spotkałem się z nim kilka razy, ale głównie spotykał się z mamą – jeździli razem na wycieczki. Zapisał się w mojej pamięci jako bardzo miły i serdeczny człowiek. Był redaktorem czasopisma związku architektów, miał bardzo ciekawą przeszłość. Był oficerem w wojsku polskim, uciekł stamtąd i cały czas żył w podziemiu. Ponieważ pochodził z niemieckiej rodziny, chcieli oczywiście, żeby został volksdeutschem i przed tym też udało mu się uciec. Służył w wywiadzie AK – piastował tam bardzo ważną funkcję. Tam poznał ojca Marcina, Witolda Kulę, byli znajomymi. Po wojnie stał się zwolennikiem komunizmu, choć formalnie komunistą nie został. Nigdy nie wstąpił do partii – ani on, ani jego żona – ale akceptował metody i wprowadzane wtedy zmiany. Popierał budowę nowego ustroju.

DANI Powiedział, że do 1956 roku wierzył, że to jest dobry system. To, co się wydarzyło, oczywiście, w 1968 roku, z powodu jego nazwiska…

WITEK To nie do pomyślenia.

DANI Nie do pomyślenia.

WITEK Ale to się wydarzyło. Opowiedz, opowiedz.

DANI Nazwisko Jaegerman to niemieckie nazwisko, ale dla Polaków, szczególnie dla tych niewykształconych, każde nazwisko kończące się na „man" – Cukerman, Berman – to Żydzi. Jaegerman to akurat nie żydowskie nazwisko, „Jäger" to po niemiecku „myśliwy", ale mimo to oskarżyli go, że jest Żydem i mieli zamiar go zwolnić z czasopisma, w którym pracował jako redaktor.

WITEK I go zwolnili, prawda?

DANI Tak, zwolnili, bo milczał, nie poskarżył się, nie tłumaczył, że nie jest Żydem. Opowiadał mi, że dalej tam pracował pod innym nazwiskiem, bo redaktorzy go lubili. Zresztą wszyscy przełożeni wiedzieli, że nie jest Żydem, ale to były takie czasy, w których nie można było się sprzeciwić, wiesz…

WITEK Ciekawe, że cała ta sprawa w tamtym czasie – kto był Polakiem, a kto Żydem – niby nas nie obchodziła i niby nie myśleliśmy o tym, ale zawsze to wiedzieliśmy.

DANI Jakoś zawsze wiedzieliśmy, prawda. W każdym razie jeździliśmy z nimi na wycieczki, które bardzo lubiłem, prawda, Witku? Ty zresztą też.

WITEK Ja też. Wycieczki jak z marzeń. Wielką atrakcją tych wyjazdów byli dla mnie sami Jaegermanowie – ich relacja, ich obecność, przyjemność przebywania z nimi. A druga naprawdę fantastyczna sprawa to mama w tym wszystkim – ona zawsze była cudowna. Tata był tatą, i to było w porządku. Niezwykle spędzało się czas razem z rodzicami i jednocześnie wędrowało.

Rywa ze swoimi synami: Witek (z prawej) i Zenek (z lewej) na jednej z wycieczek w Karpatach, 1955/1956

Jedna z wycieczek z Jaegermanami. Od prawej: Michał, Witek, Zenek, Jehuda, Ewa, Lena

A góry były takie piękne i miejsca, gdzie się zatrzymywaliśmy, żeby napić się wody z sokiem i grzyby i owoce i jedzenie od chłopów. Coś wyjątkowego. Cudowne, naprawdę cudowne, niezapomniane chwile.

DANI: Miałem taką książeczkę do zbierania pieczątek. Na trasie odwiedzaliśmy schroniska, w których można też było przenocować i tam dostawało się pieczątkę, dowód, że się tam było.

WITEK Też tak robiłem, tylko że ja już tego nie mam.

DANI Ja wciąż mam tę legitymację.

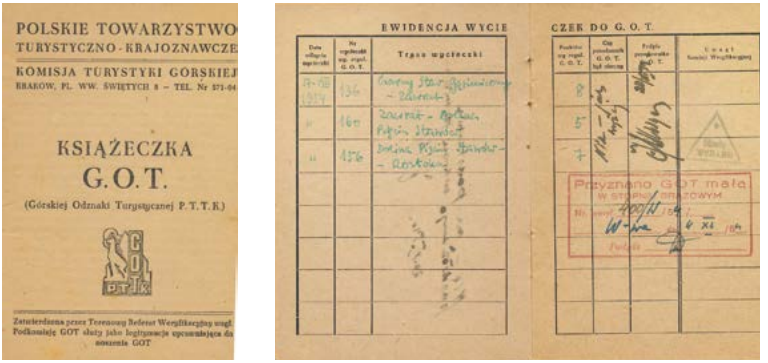

Książeczka GOT Zenka z pieczątkami

WITEK No tak, ty jesteś archiwistą, wszystko przechowujesz.

DANI Ach, i jest jeszcze coś, co dali Jaegermanowie – jedyni właściwie, z którymi przeżyłem taki rodzaj doświadczenia. Odwiedzaliśmy ich w domu, bardzo dużym mieszkaniu, pełnym książek, jak u nas, ale u nich podczas spotkań królowała literatura. Tadeusz wyjmował książkę i czytał różne fragmenty – to byli ludzie kultury i pragnęli nam ją przekazać.

WITEK Byli jak arystokraci – najbliżsi arystokracji, jakich poznaliśmy, pod każdym względem. Uroda, sposób bycia, duch, emocje, wiedza – wszystko było pełne elegancji. Bardzo ich kochałem, bardzo.

Tadeusz i Lena Jaegermanowie, Warszawa 1986 rok

DANI Po moim pierwszym powrocie z Polski w 1986 roku, powiedziałem rodzicom: „Musicie tam pojechać. Będzie wzruszająco, zobaczycie jak pięknie i serdecznie was tam przyjmą – nie ma jak przyjaciele, nie ma jak polska przyjaźń". Udało mi się ich przekonać i w 1988 roku, gdy w Polsce wciąż był komunizm, postanowili pojechać. Poradziłem tacie: „Musicie odwiedzić Jaegermanów". A on odparł: „Jakich Jaegermanów? Nie, my chcemy odwiedzić tylko Żydów, a oni nie są Żydami". Tata tak powiedział – to niewiarygodne. Mówił, że mają tam Ankę, Fuksów i jeszcze kogoś. A kiedy wrócili, Witku, mama powiedziała mi, że najbardziej serdecznie i najbardziej przyjacielsko przyjęli ich właśnie Jaegermanowie. Spotkania z nimi były naprawdę niesamowitym przeżyciem.

WITEK Mama bardzo kochała Lenę. Była dla niej prawdziwą przyjaciółką, przyjaźniła się też z Tadeuszem. I znów widzimy pod wieloma względami głupotę ojca. Naiwność, głupotę i upór. Taką jakąś formę fanatyzmu. Wiesz, on nie był głupi, naprawdę był inteligentny, dużo wiedział, dużo czytał, znał dużo języków, ale w pewnym sensie był uparty i głupi.

DANI Jego fanatyzm był głupi.

WITEK Tak. Fanatyzm popychał go do głupoty.

DANI Wierzył w jakieś zasady, które były głupimi zasadami i uparcie się ich trzymał, nic nie można było wskórać. To prawda, masz całkowitą rację. My na tym cierpieliśmy, mama cierpiała, a najbardziej cierpiał on sam. On właściwie nie miał prawdziwych przyjaciół albo miał ich bardzo niewielu.

WITEK Tak, nie miał przyjaciół. Był człowiekiem w gruncie rzeczy samotnym i nieszczęśliwym.

DANI Po śmierci ojca mieszkanie mamy w Afece nagle wypełniło się koleżankami, odwiedzała ją rodzina, ludzie zostawali na noc, zaczęła panować bardzo miła atmosfera. Wcześniej niemiło spędzało się tam czas. Po prostu nie było przyjemnie.

WITEK Widziałem to u mamy i u wielu innych kobiet, moich koleżanek. Kiedy ich mężowie umarli – i to wcale nie tacy, z którymi miały fatalne relacje – te kobiety po prostu rozkwitały. Mama naprawdę rozkwitła. Jest chyba w mężczyznach jakaś nieodparta chęć by dominować, decydować i kontrolować. I gdy to znika, nagle pojawia się świat wolny i prawdziwy. Wiemy i widzimy to coraz wyraźniej – prawdziwy, głęboki problem mężczyzn to właśnie pragnienie, które w różnym stopniu mamy wszyscy. Mama niesamowicie rozkwitła, to było po prostu fenomenalne.

DANI I oczywiście od razu nasuwa się pytanie – przy całej jej inteligencji, która przewyższała inteligencję ojca, wiedzy i sile wewnętrznej – czemu się temu nie sprzeciwiła, Witku? Po prostu to zaakceptowała, zaakceptowała nadrzędność decyzji ojca. Ustępowała mu we wszystkim przez cały czas.

WITEK Kochała go i akceptowała takim, jakim był. Mimo wszystko go kochała i była gotowa zrobić dla niego wszystko. Pozostała mu wierna. Pod wieloma względami żyła dla niego.

Myślę, że jeszcze jedna rzecz odegrała tu znaczącą rolę. Czytam teraz książkę powieściopisarki z Białorusi, nie wiem, czy czytałeś – Swietłany Aleksijewicz. Napisała książkę o kobietach na wojnie.

DANI Oczywiście, niesamowita książka.

WITEK Można tam przeczytać między innymi, co kobiety myślały o mężczyznach podczas wojny. Jak bardzo ich podziwiały, jak ich rozumiały. Brat poszedł na wojnę, ojciec poszedł, wszyscy poszli i zginęli. I myślę, że to też miało wpływ. Rodzice byli razem w partii, poszli do więzienia, a potem ona widziała, jak ojciec poszedł na wojnę i walczył. Bała się, a kiedy wrócił, żyła już dla niego. Wybaczyła mu wszystko, co zrobił, wszystkie jego grzechy, bo był jej. Zdradzał ją, a ona jego nie. Myślę, że potem żałowała, że tego nie zrobiła.

DANI Tak, to smutne, bardzo smutne. Powiedziałem jej kiedyś pół żartem, kilka lat po śmierci ojca: „Jak rozkwitasz, jakie to piękne, zobacz, ilu masz przyjaciół", a ona na to: „Zrezygnowałabym ze wszystkiego, byleby tylko on żył".

WITEK Wierzę, że tak było. Ojciec był nie do zniesienia, a ona go bardzo kochała. A kto wie, co nasze żony myślą o nas?

DANI Mieliśmy też w Polsce rodzinę Sztraubaum. Ankę Sztraubaum, jej siostrę Helę i ich mamę, którą nazywaliśmy babcią.

Zenek z Rywą i Hela Sztraubaum

Jehuda, Rywa i Anka Sztraubaum w latach siedemdziesiątych XX w. w ich mieszkaniu w Afece

WITEK Anka Sztraubaum była naprawdę jak rodzina. Jak ciocia, nawet bliższa niż ciocia. Bardzo nas kochała i mieszkała z nami we Wrocławiu.

DANI Była komunistką w Palestynie w czasie, gdy byli tam rodzice, tam się poznali.

WITEK Jej mamę, „Babcię" – bardzo dobrze pamiętam. Często ją odwiedzałem, gdy wracałem z uniwersytetu, mieszkała w centrum Warszawy, tam, gdzie był teren getta. Pamiętam, że pierwszą rzeczą… Pamiętasz, co Babcia robiła, kiedy przychodziło się ją odwiedzić?

DANI Oczywiście, oczywiście.

WITEK No?

DANI Kandyzowane skórki pomarańczowe.

WITEK I…?

DANI Ach, pocałunek.

WITEK Pocałunek, oczywiście. Taki szczególny pocałunek.

DANI Ta jej skóra, miała taką skórę… to było niesamowite. Te pocałunki bardzo mnie poruszały, bo jej skóra…

WITEK Była miękka.

DANI Miękka, gładka i delikatna, to było niesamowite.

WITEK Ale ze mną robiła coś, czego z tobą chyba nie robiła. Wyciągała dwa kieliszki wódki – jeden dla mnie, drugi dla niej – i piliśmy. Pamiętam, że była to pierwsza rzecz, którą robiła po moim przyjściu. Myślę, że bardzo lubiła napić się troszeczkę, a było wolno dopiero jak ktoś do niej przychodził. Miałem wtedy dziewiętnaście albo dwadzieścia lat, więc nie było problemu.

DANI Pamiętasz, że chodziliśmy z rodzicami na rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim?

WITEK Tak, pamiętam. Uroczystości odbywały się w dużej sali i śpiewano pieśni w jidysz.

DANI Dokładnie. I oczywiście był hymn partyzantów na scenie, śpiewał go chór Wojska Polskiego. Rodzice spotykali tam różnych znajomych. Ściskali się z różnymi ludźmi, a mama mówiła: „To była bojowniczka w getcie, to był bojownik". Myślę, że chodziliśmy tam po odejściu taty z wojska. Zaczął wtedy pracować w żydowskiej gazecie i zaczął być bardziej związany z tym tematem.

WITEK Pamiętam jedną parę przyjaciół rodziców. Ona była postawna, wysoka i tęga, on mały i chudy. Była w getcie, a on był Polakiem, który ją uratował. Nie da się zapomnieć ich historii. Walczyła w powstaniu i znalazła się na dachu płonącego budynku – to był koniec. Wiedziała, że się nie uratuje, więc zdecydowała się skoczyć i umrzeć. Skoczyła, a budynek stał przy murze getta, po drugiej stronie już nie było getta. Skoczyła i spadła na balkon piętro niżej, nie na sam dół. Przeżyła upadek. Leżała ranna i może straciła przytomność, trochę jednak się poruszała. I pewien Polak, który widział jej skok i że leży na balkonie i że się rusza, nie mógł tego znieść i nic nie zrobić. Przeszedł przez mur, wszedł do płonącego domu, zniósł ją na dół i zabrał do siebie. Zaopiekował się nią, pobrali się, żyli ze sobą i dotarli do Izraela.

DANI Niezwykła historia…

WITEK A ona była ogromną kobietą, tęgą, wyższą od niego o dziesięć centymetrów. I silną, wiesz, ogromną pod każdym względem. A on był mały, nieśmiały i zakochany po uszy. Bardzo mnie poruszyła ich historia – jaki niewyobrażalny los połączył ich ze sobą: w środku powstania przejść przez mur nocą, wspiąć się do płonącego domu, zabrać kobietę, zaopiekować się nią i ożenić z nią. Nieprawdopodobne.

DANI Niesamowite, tak. Oczywiście jest też opowieść o tym jak przyjechaliśmy do Izraela i wysłano nas, żeby sprzedać trzy kilo szynki…

DANI Tak. Opowiemy ją, jak dojdziemy do Izraela.

WITEK To było nie do pomyślenia, wiesz, tego się nie da zapomnieć.

DANI Nie do wiary, nie do wiary, co się działo. Pamiętasz? Dwóch…

WITEK Każdą chwilę pamiętam, każdą chwilę.

DANI Byliśmy w szoku, byliśmy po prostu w szoku.

WITEK W końcu sprzedaliśmy jednemu z nich.

DANI Tak, już nie pamiętam, dlaczego tak zdecydowaliśmy.

WITEK Nie pamiętam, dlaczego sprzedaliśmy akurat jemu, ale sprzedaliśmy.

DANI Tak.

Warszawa 1956–1960

WITEK Około roku 1956 wróciłem do domu i usłyszałem muzykę w jidysz. Z mojego pokoju, który był także gabinetem ojca dochodziła piosenka: *oj oj joj joj*. Skądś ją znałem, nie wiem skąd, ale wiedziałem, że jest w jidysz. Znaliśmy ten język. Nie było w domu książek ani gazet w jidysz, ale rodzice rozmawiali ze sobą w tym języku, kiedy nie chcieli, żebyśmy ich zrozumieli. Usłyszałem tę piosenkę i bardzo się zdziwiłem – nie wiedziałem nawet, że mamy taką płytę. Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka, żeby zobaczyć co się dzieje – w końcu to też był mój pokój – i zobaczyłem ojca siedzącego w fotelu obok grającego patefonu. Patefon stał między jego fotelem a biurkiem, a on siedział tam pośrodku, ubrany w robocze ubranie, taki niebieski kombinezon. To było bardzo niezwykłe, bo do tej pory zawsze był w mundurze albo garniturze. Powiedział: „Od dziś nie jestem komunistą, jestem żydowskim robotnikiem". A może:

„Od dziś nie jestem już oficerem w wojsku, jestem żydowskim robotnikiem". Nie wiem dokładnie. Jedno jest pewne. Wyrzekł słowa: „Od dziś jestem Żydem".

Nie wyjaśnił nic więcej, a ja nie zapytałem, bo trochę się wstydziłem. Wyszedłem i zostawiłem go samego. W krótkim czasie również my usłyszeliśmy, że Stalin był zbrodniarzem, że zabił wielu, że działał niezgodnie z prawem, a komuniści… wiesz – z bogów stali się diabłami. Ojciec dostał pracę w „Fołks-Sztyme" – „Głosie Ludu", gazecie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, znanego jako TSKŻ. Pracował tam jako operator maszyny linotypowej. Wprowadzał czcionki – litery z gorącego ołowiu. Pamiętam, że poszedłem go odwiedzić – to było bardzo imponujące. Siedział przy ogromnej maszynie, wszystko tam spływało, a wszędzie było pełno pary.

DANI To było bardzo, bardzo niezdrowe, wiesz. To oczywiście były straszne toksyny.

WITEK Tak. Naprawdę straszne toksyny. Ale wtedy to zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Tam właśnie pracował, ale nie pisał do tej gazety – tylko ją składał. Ukończył kurs i był z tego bardzo dumny, bardzo to lubił. Wydawało mu się to ważne i bardzo piękne. Okazało się, że był w tym dobry – nie robił błędów ortograficznych. Wprowadzał tekst, a maszyna wylewała z tego litery z gorącego ołowiu.

W tamtym czasie zaczęły się dziać ważne rzeczy w Polsce. Doszedł do władzy Gomułka, który do tej pory przebywał w więzieniu. Nagle ogłoszono, że jest niewinny, a jego uwięzienie uważano za jedną ze zbrodni Stalina. Minister obrony narodowej z rozkazu Stalina, Rokossowski, wrócił do Związku Radzieckiego, a na jego miejsce mianowano generała Spychalskiego, który też siedział z Gomułką w więzieniu. Odbył się olbrzymi wiec przed Pałacem Kultury, mówiło się, że zgromadziło się tam dwa miliony ludzi i Gomułka wygłosił swoje pierwsze przemówienie.

DANI W szkole przerwano lekcje i zachęcono wszystkich, żeby tam poszli. Dużą rolę oczywiście odgrywał Warszawski Komitet Wojewódzki PZPR, który bardzo popierał tę zmianę i Gomułkę. To było bardzo wzruszające i jednocześnie przerażające, nie pamiętam tylu ludzi w jednym miejscu. Zajmowali nie tylko plac, ale także wszystkie okoliczne ulice. Trudno tam było dotrzeć.

WITEK Pamiętam, że Rokossowski powiedział kilka słów i odszedł, a po nim przyszedł Gomułka. Stałem daleko, więc nie widziałem go dobrze, jedynie mały punkcik w oddali. Nie pamiętam, co powiedział, ale bardzo mnie wzruszało, że dzieje się coś nowego w Polsce i że będzie inaczej. I rzeczywiście, zaczęło się zmieniać. Nowością było między innymi to, że zaczęto pozwalać Żydom wyjeżdżać do Izraela. Wiemy, że rodzice od razu poprosili o możliwość wyjazdu albo zrobił to sam ojciec. Czekaliśmy na odpowiedź i po kilku miesiącach powiedzieli mu, że nie wolno mu wyjechać. Nie pozwolili mu.

DANI Nie, Witek, według dokumentów po kilku miesiącach ojciec wycofał wniosek. Do dziś nie wiemy dlaczego, ale zdecydował się nie wyjeżdżać. Myślę, że się wahali, myślę, że to mama nie była za wyjazdem, mimo że większość jej rodziny była w Izraelu. Wydaje mi się, że oboje chcieli też, żebyśmy zdali maturę. My odegraliśmy niemałą rolę w decyzji o pozostaniu na początku, tak jak potem odegraliśmy niemałą rolę w decyzji o wyjeździe. Mama wspominała po latach, że jednym z najważniejszych powodów, dla których tata nalegał na wyjazd, była jego obawa, że poślubimy gojki. Opowiedziała mi to w formie żartu, jako coś humorystycznego. Nie ma pewności, że to był główny powód, ale na pewno to też skłaniało go do wyjazdu.

WITEK Pamiętam, że bardzo chciałem wyjechać, wyjazd na Zachód wydawał mi się fantastyczny i było mi szkoda, że jednak nie wyjeżdżamy. Odechciało mi się wyjazdu z powodu Kaliny. Dopóki nie zaczęła się historia z Kaliną, chciałem wyjechać.

DANI Miałem wtedy trzynaście lat i mnie o nic nie pytano, zupełnie nie brano pod uwagę mojego zdania. Niezbyt też pamiętam, co myślałem albo co w ogóle wtedy wiedziałem.

WITEK To było w 1956 roku. Pamiętam, że zaczęło się powstanie na Węgrzech i że Polska bardzo je wspierała. Do dziś widzę przed oczami wielkie plakaty na ulicach – „Polska z Węgrami". Oddawano krew dla Węgrów, zbierano pieniądze i inne rzeczy. Pomoc była znacząca i chyba oficjalna: Polska wspierała Węgry. Politycznie nie byłem w to zaangażowany, ale pamiętam ten czas, myśli o Węgrzech i informację, że tam naprawdę jest rewolucja. Miałem nadzieję, że coś podobnego wydarzy się w Polsce.

W tym samym roku przez kilka miesięcy ojciec mnie nie bił. Nagle przestał. A potem, pewnego dnia, pokłóciliśmy się w domu i wiedziałem, że znowu zamierza mnie uderzyć. Myślę, że zapytał, czy odrobiłem lekcje, a ja odpowiedziałem, że nie było nic zadane, a potem przyszedł kolega i też mnie o to zapytał. Coś w tym stylu. Skłamałem mu. Ojciec chciał mnie uderzyć, poszedł po swój wojskowy pas, którym mnie bił i który wisiał w łazience, bo używał go także do ostrzenia brzytew do golenia. W czasie, gdy poszedł po niego, zdecydowałem, że już nie mogę, że nie jestem w stanie dłużej tego znosić. Dobrze to pamiętam. Poszedłem do kuchni, otworzyłem szufladę z narzędziami i wyciągnąłem z niej młotek. Kiedy wyszedł z łazienki, ja wyszedłem z kuchni z młotkiem. Spotkaliśmy się w korytarzu i oznajmiłem mu: „Jeśli mnie uderzysz, zabiję cię" – tak właśnie powiedziałem – a on zrobił się zupełnie blady. Odwrócił się, odwiesił pas na miejsce i przestał się do mnie odzywać. Nie odzywał się do mnie i już mnie więcej nie uderzył. W ogóle.

DANI Ale w tym samym czasie jeździliśmy razem na wakacje z Jaegermanami, to było wtedy?

WITEK Tak, jeździliśmy razem, spędzaliśmy razem czas, ale on nie rozmawiał ze mną. To był dziwny okres, bo mieszkaliśmy

pod jednym dachem, a on ze mną nie rozmawiał. Ja też z nim nie rozmawiałem, ale to była jego inicjatywa i jego decyzja. Stwarzało to zabawne sytuacje. Raz obaj byliśmy w kuchni, a on chciał, żebym podał mu sól. Udawał, że myśli, że mama jest w domu, w innym pokoju, chociaż byliśmy tylko we dwóch i tak jakby zawołał do niej: „Możesz go poprosić, żeby podał mi sól?". Uparcie trwał przy swojej decyzji, żeby ze mną nie rozmawiać i trwało to bardzo długo.

Gdy przygotowywaliśmy się do wyjazdu do Izraela, na przykład, dawał mi tylko krótkie komendy odnośnie pakowania i spraw organizacyjnych i było tak też po naszym przyjeździe. Już nie był na mnie zły, a nawet przez te wszystkie lata zdarzały mu się gesty czułości. Na przykład kiedy przychodzili goście, mówił o mnie dobre rzeczy – w mojej obecności. Zdania w rodzaju: „Naprawdę podziwiam stosunek Witka do nauki", albo coś podobnego. Pamiętam też, że w dniu moich urodzin nic mi nie mówił, ale zawsze zostawiał mi prezent na łóżku. To było bardzo dziwne, ale taki był ojciec. Był po prostu uparty. Jeśli coś postanowił, to był w tym względzie fanatyczny. Trzymał się swojej decyzji nawet wtedy, gdy była już całkowicie nielogiczna. Pamiętasz ten okres, kiedy nie rozmawiał ze mną?

DANI Pamiętam, bo coś podobnego przydarzyło się też mnie. Wiele podobnych rzeczy spotkało nas obu. U mnie może w późniejszych latach i trochę mniej ekstremalnie.

WITEK Myślę, że różnica polegała na tym, że byłeś znacznie mądrzejszy ode mnie w tych sprawach. Ja nie zgadzałem się na kompromis i nigdy nie przepraszałem. Ty nie działałeś według takich fanatycznych zasad – miałeś lepszy instynkt przetrwania. Co ja robiłem w tamtym czasie? Nie wiem. Tańczyłem. Uciekałem ze szkoły. Nie miałem w ogóle dziewczyn. Byłem bardzo nieśmiały, bardzo, bardzo nieśmiały. Bałem się, nie próbowałem ich podrywać. Był taki moment, że byłem w domu jakiejś dziewczyny, koleżanki jakiegoś mojego kolegi, całowaliśmy

się, nagle ona się rozebrała, a ja po prostu wstałem i uciekłem. Naprawdę uciekłem. Tak bardzo się przeraziłem, zawstydziłem. Byłem pewien, że jestem bardzo brzydki i to dlatego, że jestem Żydem… Wiesz, to wszystko było dość skomplikowane, ale można powiedzieć, że bardzo wstydziłem się mojej fizjonomii. Zajęło mi wiele lat, zanim pozbyłem się tego poczucia, że jestem odrażający, odrażający z wyglądu.

Witek, 1955/1956

DANI Mimo że mamy zdjęcia ciebie mniej więcej z tamtych lat – jesteś w stroju kąpielowym, idziesz nad Wisłą i nie wygląda na to, żebyś się wstydził.

WITEK Wszyscy byli w strojach kąpielowych, nie dało się w nim nie być, ale ja się niesamowicie wstydziłem dziewczyn. Nie podrywałem ich nawet, a jednocześnie nie mogłem myśleć o niczym innym.

DANI W tamtym okresie działałem już aktywnie w walterowcach. My byliśmy pierwszym pokoleniem. Było siedmiu albo ośmiu starszych instruktorów, których nazywaliśmy kadrą, a my, młodsi, mieliśmy dwanaście–trzynaście lat. W tych latach zaczęła się epoka odprężenia, tak zwana „odwilż" – Stalin umarł i powoli zaczęto odmrażać cały ten silny reżim. Zezwolono na działanie zwykłych ruchów harcerskich. Wcześniej istniały tylko komunistyczne organizacje młodzieżowe, pełne politycznej indoktrynacji.

Jeden z letnich obozów walterowskich (Malinki 1957 rok).
W centrum, w okularach, Marcin Kula. Koło niego Jacek Kuroń

Walterowcy, w których znaczącą rolę odgrywał Jacek Kuroń (starszy brat Felka) mieli być świadomym niestalinowskim krytycznym ruchem politycznym, działającym w obrębie harcerstwa, który będzie zwrócony ku socjalizmowi, nazywanemu socjalizmem z ludzką twarzą. Nie było tam tej wcześniejszej stalinowskiej i komunistycznej indoktrynacji, choć oczywiście nadal była, tylko inna. Prowadziliśmy rozmowy o polityce,

o wolności słowa, o kapitalizmie i socjalizmie. Socjalizm był oczywiście przedstawiany jako bardziej sprawiedliwy i bardziej słuszny, bo dbał o zwykłych ludzi, a kapitalizm miał tylko jeden cel – zysk i wyzysk klasy robotniczej. Takie teorie też tam panowały. Pierwsze wydarzenia polityczne, które pamiętam z walterowców, to przewrót Gomułki, ten wielki wiec ludowy w październiku 1956 roku i oczywiście sytuację na Węgrzech. Zapadło mi w pamięci zebranie, spotkanie wszystkich grup walterowców w Warszawie. Myślę, że odbyło się w szkole Jedynce i przybył na nie dziennikarz, który był na Węgrzech i opowiadał, jak armia sowiecka zabija cywilów i jakimi wielkimi bohaterami są Węgrzy. Wszyscy siedzieliśmy z otwartymi ustami.

Potem Jacek wytłumaczył nam, że to straszliwa zbrodnia, ale nie zbrodnia w imię czerwonego sztandaru, tylko zbrodnia przeciwko czerwonemu sztandarowi. Jedną z charakterystycznych rzeczy w walterowcach, która nas odróżniała od innych harcerzy była czerwona chusta, którą zostawiliśmy – symbol pionierów w czasach Stalina. Wszyscy zmienili kolory na inne: żółty, niebieski, zielony, a my zostaliśmy przy czerwonym. Odbyła się na ten temat wielka dyskusja i oczywiście – jak to zwykle bywa w miejscach, w których króluje indoktrynacja, nawet jeśli pozornie demokratyczna i inna od wcześniejszej – wszystkie grupy ogłosiły, że zostają przy czerwonym kolorze. Postanowiliśmy walczyć o honor czerwieni – koloru proletariatu, koloru socjalizmu, koloru sprawiedliwości. Wierzyliśmy, że socjalizm z ludzką twarzą jest możliwy. Pamiętam, że Jacek powiedział, że to nie komuniści popełnili zbrodnie, tylko stalinowcy. Że w ustroju są błędy i wypaczenia – i że to dokładnie nasza rola, by je naprawić i przywrócić ustrojowi właściwy charakter w duchu Lenina. Nie pamiętam, czy użył tego nazwiska, ale takie były intencje.

Dla mnie to była ogromna zmiana, która w jednej chwili, w ciągu jednego roku, całkowicie ukształtowała mi na nowo cały światopogląd,

Zenek (z lewej) buduje pryczę

charakter i całą moją osobowość jako dziecka i jako nastolatka. Należałem do grupy, która miała poglądy polityczne i je wyrażała – nie mówię tu tylko o polityce, ale też o miłych, wyjątkowych, inteligentnych i mądrych ludziach, najlepszych przyjaciołach, którzy wspierali i których wspierałem. Bardzo łatwo dać się oczarować takim niezwykłym ludziom, takim prawdziwym przyjaciołom. Na przykład strach przed antysemityzmem był tam niemożliwy. Nie można było należeć do walterowców i się bać. Mieliśmy dużo zajęć, spotkania dwa–trzy razy w tygodniu, przyjaciół, u których można było nocować, którzy zawsze we wszystkim pomogli. Odbywały się obozy letnie, obozy zimowe i przygotowania do tych obozów. Te przygotowania były cudowne – to było jak sen.

Właśnie tam miały miejsce moje pierwsze romanse, miłości, pierwsze zauroczenia. Jedno z tych zauroczeń zdarzyło mi się na obozie zimowym, chyba w roku 1959, gdy miałem szesnaście lat. To był wspólny obóz walterowców i grup młodzieżowych Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (TSKŻ).

Poznałem tam dwie dziewczyny z Wrocławia – Mirę i Mirkę – i zakochałem się w obu po uszy. Bardzo były podobne do siebie. Pamiętam zwłaszcza ich wyjątkowo wąską talię – mogłem je z łatwością objąć dłońmi. Z jedną z nich utrzymywałem kontakt listowny także po obozie. Snułem się wśród przyjaciół i płakałem, jak bardzo tęsknię i jak bardzo jestem zakochany. Wtedy jeden z moich najbliższych przyjaciół – Marek Kordos – powiedział, że ma dość mojego płaczu. Dał mi pokaźną sumę pieniędzy, która wystarczała na podróż w obie strony, a może nawet więcej. A gdy narzekałem, że nie mam się w co ubrać na podróż, dał mi swoją skórzaną kurtkę.

Nie spałem całą noc. Następnego ranka przyszedłem do Kordosa, oddałem mu pieniądze i powiedziałem: „Przeszło mi". Chciałem mu też oddać skórzaną kurtkę, ale nie chciał jej przyjąć z powrotem. Kurtka, nawiasem mówiąc, pojechała ze mną do Izraela.

Zenek na jednym z pierwszych obozów walterowskich

Warto tu wspomnieć, jak ważne było w walterowcach obcowanie z kulturą i sztuką. Odbywały się niezliczone wieczorki literackie. Po jakimś czasie zacząłem też prowadzić grupę dzieci, chodziliśmy do teatru, rozmawialiśmy o książkach, czytaliśmy poezje – to była integralna część naszej działalności. Zanim dołączyłem do walterowców, nie miałem wzoru, jak żyć i co myśleć o świecie. Nie tylko o polityce, ale również o najprostszych rzeczach. I nagle, gdy jeszcze byłem dzieckiem i gdy zacząłem dorastać, zrozumiałem, co znaczy mieć prawdziwych przyjaciół i jaką wielką wartość ma działanie czy wychowywanie. Bez wątpienia najważniejszy w tym wszystkim był osobisty przykład Jacka Kuronia. Nagle miałem idola do naśladowania – wiedziałem jak postępować, jaki mieć stosunek do świata, do ludzi, do Żydów, do Polaków, do komunistów. Dostałem wzór jak żyć. Raz gonili nas chuligani w Warszawie i pobiegliśmy do Jacka z prośbą o pomoc. Zostawił wszystko, co robił i stanął w naszej obronie. Był dla mnie wzorem, dzięki któremu nauczyłem się, jak przyzwoity i dobry człowiek powinien żyć.

(Od prawej) Zenek w skórzanej kurtce Kordosa z koleżankami z walterowców (Asią i Teresą) na podwórku domu Jacka i Felka Kuroniów na ul. Mickiewicza 27

Dla mnie to naprawdę było coś formującego – wspominam ten czas z wielką wdzięcznością i radością – myślę, że wszystko co jest dobre w moim charakterze i w moim zachowaniu, dostałem właśnie od nich. A wszystko złe – to rzeczy, których nie zdołałem przyswoić. Począwszy od najprostszych spraw, żeby nie kraść i dobrze traktować słabszych od siebie. Znasz te zasady. Podobne są u Korczaka: najpierw słabsi, potem silniejsi.

WITEK To piękne, że w tym wieku znalazłeś wzór do naśladowania – i to bardzo piękny wzór. Naprawdę trudno wymarzyć sobie lepszy. Myślę jednak, że również Hanoch miał na ciebie duży wpływ.

DANI Tak, ale był to innego rodzaju wpływ. Również Hanoch był pod wieloma względami wzorem do naśladowania, ale robił też rzeczy, z którymi się nie zgadzałem. Nie byłem wtedy w wieku, w którym kształtuje się charakter. W wieku trzynastu lat to coś innego. Trzynaście, czternaście, piętnaście lat to jest właśnie czas formowania charakteru i ja trafiłem na właściwego

Na obozie. Jacek Kuroń (siedzi z lewej) a Zenek,
w koszuli w kratę, z jego prawej strony

człowieka. Gdybym trafił na niewłaściwego, pewnie miałbym inny charakter.

WITEK Myślę, że ty szczególnie, spośród wszystkich ludzi, których znam, jesteś wzorem walterowca. Przyjąłeś i wchłonąłeś te idee w niesamowity sposób. Byłeś walterowcem w 100%.

DANI Coś w tym jest. Tłumaczę to tym, że wyjechałem do Izraela w szczytowym momencie świetności walterowców. Później przeżyli różne rzeczy, których ja nie przeżyłem – niekiedy bardzo trudne. W roku 1968 miał miejsce w Polsce bardzo poważny kryzys. Na całym świecie odbywały się wtedy studenckie masowe zrywy i wpłynęło to również na studentów w Polsce, którzy zaczęli protestować. Równocześnie zakończyła się wojna sześciodniowa i blok komunistyczny bardzo sprzeciwiał się Izraelowi, bo Egipt był wspierany przez Związek Radziecki.

W Polsce wybuchł bardzo głęboki polityczny kryzys. Odbywały się masowe demonstracje studentów – nawiasem mówiąc na ich czele stał Jacek Kuroń. Polskie władze postanowiły walczyć z kryzysem, podkreślając, że przywódcy studentów byli Żydami. Częściowo była to prawda – niektórzy byli Żydami, ale oczywiście nie wszyscy. Jacek, na przykład, nie był Żydem. Antysemityzm stawał się coraz większy. Masowo zwalniano Żydów z pracy, a oni zaczęli się bać, że powrócą czasy nazistowskie i niektórzy zaczęli nawet szukać kryjówek. Ówczesny przywódca Polski, Gomułka, powiedział, że ten kto myśli, że ma dwie ojczyzny i nie czuje się do końca Polakiem, powinien wyjechać do Izraela. Takie słowa spotęgowały oczywiście jeszcze bardziej antysemityzm i większość Żydów, która pozostała w Polsce, rzeczywiście ją opuściła. To był trudny okres w Polsce.

Jacek został aresztowany w roku 1964 po opublikowaniu broszury krytykującej władzę i spędził kilka lat w więzieniu. Drugi raz aresztowano go w 1968 roku, gdy stał na czele demonstracji studentów. Zaczęto wsadzać do więzienia wiele innych osób. Identyfikowanie się w tamtym czasie z Jackiem było bardzo niebezpieczne.

Pamiętam na przykład kolegę Saszę, Saszkę Czubatego, bardzo go wszyscy lubiliśmy. Był dyrektorem szkoły, z której wyrzucono żydowskich nauczycieli i okazało się, że głosował za ich wyrzuceniem. Nie mówiło się o tym, bo wszyscy go bardzo lubili i mu to wybaczyli. Kiedy zaprosiliśmy go na przyjęcie, które zorganizowaliśmy w 1992 roku, zdumiony Kordos zapytał: „Jego zapraszacie? Przecież okazał się świnią w 1968".

WITEK Tak, te wydarzenia zmieniły wszystko i bardzo podzieliły społeczeństwo. Wiele razy się zastanawiam, jak my byśmy się zachowali – ty szczególnie. Co byśmy zrobili? Jak bardzo byśmy się przyłączyli do tego zrywu. Ty pewnie byś się mocno zaangażował. Ale ja nie wiem, co bym zrobił – ja nigdy nie byłem człowiekiem politycznym. Ale wydaje mi się, że nie dałoby się w tym nie brać udziału. Nawet jeśli nie zajmowało się polityką, to z moralnego punktu widzenia stawało się do walki i wpadało w kłopoty. Zastanawiam się na przykład, czy poszedłbym bronić Jacka.

DANI W Polsce wybierano też inną drogę. Marcin Kula opowiadał, że ten, kto nie chciał popierać politycznie Jacka, bo wyznawał inne poglądy, miał jeszcze jedną możliwość: mógł pomagać finansowo. Można było dać pieniądze na adwokata, który będzie bronił Jacka. Były różne opcje. Marcin, który nigdy nie przyłączył się do czynnej opozycji, pozostał z czystym sumieniem. To znaczy – nie trzeba było być częścią opozycji, jeśli się z nią nie identyfikowało, ale były sposoby na to, żeby z moralnego punktu widzenia zachować twarz. Nie popierało się tego strasznego reżimu.

WITEK Taki jest właśnie Marcin, jako historyk zachowuje neutralność – przygląda się wszystkiemu z pewnego rodzaju dystansu. A ja, wiesz, ja jestem szaleńcem. Nie wiem, co bym wtedy zrobił. Nie mam pojęcia.

DANI Trudno mi uwierzyć, że byśmy się zniżyli do jakiegoś nikczemnego współudziału z tym strasznym reżimem.

WITEK Nie, na pewno nie. Myślę, że ty byś się głęboko zaangażował i wpakował w kłopoty – pewnie trafiłbyś do więzienia.

DANI Pewnie masz rację, bo przecież zaraz po przyjeździe do Izraela dołączyłem do komunistów, którzy byli wtedy w opozycji. Ale Witek, ja nigdy nie byłem w sytuacji, że ktoś mi powiedział: nie dostaniesz paszportu, jak nie podpiszesz. Nie dostaniesz się na uniwersytet, jak nie podpiszesz. Wyobraź sobie, że chcesz wyjechać za granicę albo studiować, sam rozumiesz – nie wiem, co byśmy zrobili w takiej sytuacji.

WITEK Właśnie to pytanie sobie zadaję. Co do ciebie, jestem dość pewny. Jeśli chodzi o mnie? Nie wiem. Dziwne jest to, że przez całe moje życie nie było momentu, w którym musiałem zrobić coś z powodu moich poglądów politycznych, co byłoby niebezpieczne. Nawet w Izraelu – choć bardzo często się sprzeciwiałem – nigdy nie musiałem robić nic naprawdę ryzykownego.

DANI Ja właściwie też. Bo co to by miało być? To, że byłem komunistą i w wojsku wyrzucili mnie z jednostki specjalnej? To nie było niebezpieczne i ani przez chwilę nie czułem realnego zagrożenia. W Polsce czuło się je.

WITEK Gdybyśmy zostali w Polsce, całe nasze życie potoczyłoby się zupełnie inaczej.

DANI Oczywiście.

WITEK Trudno mi zgadnąć, jakby to życie wyglądało.

DANI W roku 1958 obaj zbliżaliśmy się do matury, bo różnica między nami w szkole skróciła się do jednego roku – powtarzałeś klasę.

WITEK Tak. No cóż, w moim przypadku historia nie będzie skomplikowana. Przez cały ten okres uciekałem. Wychodziłem z domu – ucieczka nie jest chyba właściwym słowem. Nawet gdy byłem w domu, w Warszawie, wagarowałem. Kiedy nadszedł

czas matury, w 1958 roku, powiedziano mi, że nie mogę do niej przystąpić, bo opuściłem ponad dwie trzecie dni szkolnych – po prostu mnie nie było. Więc mama użyła swoich znajomości i załatwiła mi pozwolenie przez Ministerstwo Oświaty. Nie do końca leżało to w jej charakterze, ale zrobiła to i dostałem zawiadomienie, że mogę przystąpić do egzaminów.

Nie byłem w ogóle przygotowany, więc nie miałem żadnych szans. Poszedłem na egzamin i po prostu nic nie wiedziałem, nie odpowiedziałem na żadne pytanie, z wyjątkiem jednego z geografii. Ale i z geografii nie miałem o niczym pojęcia – podniosłem rękę, żeby zadać pytanie, a nauczycielka, pani Mikulińska, ta sama, która rzuciła ci kiedyś antysemicki komentarz, podeszła i zapytała: „Masz jakiś problem?". Powiedziałem, że nie rozumiem pytania. „Którego pytania?" – „Tu jest napisane: jaki jest obwód Ziemi?". A ona na to: „Czterdzieści tysięcy kilometrów". (*śmieją się*) Wiedziałem, że mi pomoże. Spośród wszystkich czterech egzaminów maturalnych, to było jedyne pytanie, na które odpowiedziałem poprawnie. Nie zdałem żadnego egzaminu – nawet geografii.

Nie było więc wyjścia, musiałem powtórzyć rok. Zacząłem chodzić do szkoły, bo wiedziałem, że jeśli za drugim razem nie zdam, to pójdę do wojska – a tego już się bałem. W tamtym czasie pójście do wojska to było coś przerażającego. W ostatnich miesiącach przed maturą tak się przestraszyłem, że nie zdam, że ogoliłem sobie głowę na łyso, żeby mi było wstyd wychodzić z domu, żeby nie chodzić tańczyć i nikogo nie spotykać. Uczyłem się jak szalony i w końcu zdałem wszystkie egzaminy z najlepszymi ocenami. Złościłem się na siebie, mówiłem sobie, że mogłem ogolić sobie głowę później, że nie musiałem dostać tak dobrych ocen…

Zacząłem studiować architekturę na Politechnice, bo jakiś chłopak z mojej klasy poszedł to studiować. Nie miałem pojęcia, co mnie interesuje. Tam odkryłem matematykę. Nagle

Zdjęcie z uroczystości wręczenia świadectw maturalnych.
Witek w środku pierwszego rzędu

zrozumiałem, że matematyka, której uczą na uczelni, to coś zupełnie innego niż ta w szkole – jest naprawdę interesująca. Bardzo mnie to wciągnęło i byłem w tym naprawdę dobry. Natomiast nie mogłem skończyć żadnego rysunku. Trzeba było tam wykonywać mnóstwo rysunków technicznych. Próbowałem raz po raz, ale w każdym rysunku robiłem jakiś błąd. Złościłem się, wpadałem we wściekłość i darłem wszystko na kawałki. Myślę, że brakowało mi cierpliwości, żeby robić to wolniej i dokładniej. Nie interesowało mnie to, zaczynało mnie nudzić i próbowałem iść na skróty.

DANI U mnie było odwrotnie. Rysowanie bardzo mi pomagało. Potrzeba zwolnienia i precyzji uspokajała mnie i sprowadzała na ziemię. Bardzo to lubiłem, właśnie dlatego, że mi to pomagało.

WITEK Wiesz, ja do dziś nie jestem w stanie znieść nudy. Nudzę się bardzo szybko, a jak zaczynam się nudzić, to wariuję. Do dziś nie jestem w stanie zrobić niczego dokładnie. Prawdę

mówiąc, dużo rysuję i bardzo lubię sobie szkicować, ale tylko jeśli idzie mi to szybko.

Ostatecznie, żeby zdać egzamin z rysunku, zapłaciłem jednemu ze studentów i on narysował za mnie wszystkie rysunki. Tak zaliczyłem pierwszy rok architektury. Musiałem go zdać, bo w przeciwnym razie od razu musiałbym iść do wojska. Zdecydowałem, że nie będę kontynuować architektury i złożyłem papiery na wydział matematyki. Tam nie trzeba rysować. Było dość trudno się dostać, ale mnie przyjęto i tam już wszystko wyglądało inaczej. Przeżyłem naprawdę rok szaleństwa matematycznego. Jeden rok, w którym kompletnie oszalałem na punkcie matematyki. Wtedy uważałem, że to najpiękniejsza rzecz, jaka mi się w życiu przydarzyła. Uwielbiałem te studia i okazało się, że jestem w tym naprawdę dobry – znalazłem się nawet w grupie czterech najbardziej uzdolnionych studentów na roku.

Do grupy tej należał między innymi Włodek Kuperberg, który dziś jest profesorem matematyki. Wygrał olimpiadę matematyczną w Polsce jeszcze jako uczeń liceum i nie musiał zdawać żadnych egzaminów, żeby się dostać na studia. Kolejnym studentem w grupie był Gabriel Szapira.

DANI Wszyscy Żydzi.

WITEK Tak, tak samo czwarta z grupy, Helena Silwer. Wszyscy byliśmy Żydami. Uważano nas za najlepszych i nasze studia były dużo intensywniejsze niż reszty studentów – dostawaliśmy też wyższe stypendium. To był naprawdę ekscytujący okres. Uczyliśmy się razem i czuliśmy się jak arystokraci. Kuperberg był wyjątkowym człowiekiem. Pochodził z prostej, oczywiście żydowskiej rodziny z północnej Polski. Zaprzyjaźniliśmy się i od pierwszego tygodnia nauki uczyliśmy razem. Pamiętam, że któregoś razu jechaliśmy razem na uczelnię i on nagle odwrócił się do mnie, złapał mnie za rękę i zapytał: „Witek, zgadzasz się być moim przyjacielem?". To było wzruszające,

Kolejki przed słynną Cukiernią Blikle na Nowym Świecie, Warszawa, lata pięćdziesiąte XX w.

naiwne i jednocześnie dziwne. Był bardzo naiwny i niedojrzały emocjonalnie.

W tamtym roku mieliśmy taki zwyczaj z Kuperbergiem, że codziennie w przerwie obiadowej chodziliśmy na ciastka. To była bardzo znana cukiernia z bardzo dobrymi małymi i tanimi łakociami. Codziennym rytuałem stało się dla nas kupowanie tam dla siebie pięciu ciastek. Pięć ciasteczek to mniej więcej tyle, co dwa ciastka normalnej wielkości. Zwyczaj był taki, że jeden z nas wybierał, jakie ciastka jemy danego dnia, a drugi decydował o kolejności, w jakiej je zjemy. Zmienialiśmy się. W drodze powrotnej mieliśmy matematyczną dyskusję – dlaczego te, a nie inne i dlaczego w tej kolejności, a nie innej. Ten, kto wybierał ciastka, musiał uzasadnić swój wybór, a ten, kto ustalał kolejność, musiał uzasadnić dlaczego jest taka, a nie inna – wszystko według wzorów: co jedliśmy trzy dni wcześniej, dwa dni wcześniej, czego było za dużo, czego za mało, co trzeba zrobić, czego nigdy nie próbowaliśmy. To była nasza matematyczna gra – rozdzielanie pięciu ciastek w konkretnej

kolejności. Można to było robić bez końca i bardzo to lubiłem. Wspominam tę naszą zabawę jako jedną z największych przyjemności tamtego roku studiów.

Studia z matematyki zaczęły się naprawdę dobrze, ale mimo to nie zdałem za pierwszym razem egzaminów, bo pod koniec roku zaczęła się historia z Lilką i przestałem się uczyć. Codziennie rano przychodziłem do Lilki, szedłem z nią do pracy, a potem czekałem pod jej pracą, aż wyjdzie i szedłem z nią do domu. To była jedyna rzecz, na którą miałem wtedy ochotę – chciałem cały czas zajmować się Lilką, bo tematów do rozmowy nie mieliśmy praktycznie żadnych.

Miałem dziewiętnaście lat i nigdy nie miałem dziewczyny, nigdy nie spałem z żadną. Lilka była jedną z dziewczyn, z którymi tańczyłem. Kiedy zacząłem studiować matematykę, nie przestałem tańczyć, a ona była jedną z moich partnerek. Tańczyłem tylko z dwiema, trzema dziewczynami, bo nauczyliśmy się robić różne wyjątkowe triki razem. Wykonywaliśmy rozmaite podrzuty i inne figury akrobatyczne. Lilka bardzo dobrze tańczyła i była bardzo ładna, naprawdę bardzo mi się podobała. Pewnego dnia powiedziała: „Słuchaj, dziś wieczorem mam chatę". Jak ktoś miał wolne mieszkanie, to oddawał je parze, żeby mogła swobodnie się zobaczyć i przespać, bo nikt w tamtym czasie nie miał przecież samodzielnego lokum. Lilka miała żonatego, starszego brata z własnym mieszkaniem i powiedziała: „Słuchaj, mój brat dziś wieczorem idzie do teatru, a ja nie mam z kim pójść do jego mieszkania, może ty chcesz?". Tak to wyglądało. Oczywiście totalnie oszalałem ze szczęścia, powiedziałem „tak" i cały dzień byłem w siódmym niebie.

Wieczorem poszliśmy do jej brata, pamiętam, że miał mieszkanie na parterze na Mokotowie. Brat z żoną i jeszcze jedną parą szykowali się do teatru. Powiedzieli: „Zapraszamy, zapraszamy, idźcie sobie do sypialni". Wszystko było jasne. Nie wyobrażasz sobie, jak się wstydziłem. To byli przecież całkiem nieznani

ludzie. Poszliśmy do sypialni, nadal bardzo się wstydziłem, ale oni od razu wyszli i zanim w ogóle zrozumiałem, co się dzieje – pierwszy raz w życiu – Lilka zaczęła mi robić loda. Tak od razu. Pierwszą więc rzeczą było coś, czego w ogóle nie znałem i nie wiedziałem, że to wolno w ogóle robić. Prawie nie oglądałem pornografii, a gdybym nawet oglądał, to pewnie bym i tak tego nie zrozumiał. Nagle ktoś mnie chwyta, otwiera, robi mi coś tam, tak? I kończę po piętnastu sekundach. Natychmiast. Tak się podnieciłem. Ona się śmiała, powiedziała, że to bardzo zabawne, ale ja od razu byłem gotowy na więcej. To był mój pierwszy raz, byłem naprawdę młody. Pamiętam, że tego wieczoru szczytowałem dwanaście razy, bo zaczęła liczyć. Dobrze się bawiła, bardzo jej się podobał ten pomysł… Wyznałem jej: „To mój pierwszy raz, wszystko jest fantastyczne". Nie mogłem sobie wymarzyć lepszego początku życia seksualnego. Z Lilką wszystko odbywało się z wielką przyjemnością, bez żadnego wstydu, bez zobowiązań, bez miłości i bez reguł – to była czysta przyjemność.

Nie uważaliśmy, ale nie zaszła ze mną w ciążę – zdarzyło się to później jakiejś innej dziewczynie. Pamiętam, że zaszła w ciążę i poszedłem jej kupić kwiaty. Taka była tradycja – jeśli dziewczyna robiła skrobankę, to szło się z kwiatami i czekoladkami i odwiedzało się ją w szpitalu. Taki się utarł zwyczaj w Polsce, bo zdarzało się to cały czas wszystkim kolegom, ciągle jakaś dziewczyna zachodziła w ciążę. Nie istniały wtedy inne sposoby na zabezpieczenie. Najprostsza była aborcja. Legalna i za darmo spełniała właściwie rolę środka antykoncepcyjnego.

DANI Tak. Wszyscy nasi znajomi mieli przypadki aborcji, raz za razem. Bożenka Antka Krauzego mówiła: „Jestem Królewną Śnieżką po ośmiu aborcjach".

WITEK Tak, straszne, ale tak właśnie było. W każdym razie totalnie oszalałem na punkcie Lilki. Było to dla mnie nowe i w końcu się też zakochałem, chociaż nie sądzę, żebym kiedykolwiek miał

z Lilką jakąś ciekawą rozmowę. Pracowała w dużym biurze, gdzie była maszynistką, chyba sekretarką, a wieczorami uczyła się do matury na kursie dla dorosłych. Postanowiłem, że pomogę jej przygotować się do egzaminów i zacząłem spędzać z nią mnóstwo czasu. Oczywiście, im więcej jej pomagałem, tym więcej przyjemnych rzeczy mi robiła – a wszystko to działo się w pokoju bez drzwi, tylko z zasłoną. Jej ojciec był dozorcą w budynku – bardzo prosty człowiek, serdeczny, ale bardzo prosty. Dziękował mi i bardzo się cieszył, że pomagam jej w nauce. Przychodziłem wieczorami, siedziałem z nią i uczyłem ją, a rano przychodziłem, żeby zabrać ją do pracy. Przez to opuściłem naukę w ostatnich miesiącach roku i nie zdałem egzaminów. Musiałem zdawać je ponownie, a ponieważ uważano mnie za zdolnego, nie robili mi z tym problemów.

Romans zakończył się po wizycie u nas w domu. Wydaje mi się, że mama zorientowała się, że nie jest to dobra partia dla mnie. Jak wyszła, powiedziała z wielką mądrością: „Wiesz co, ta twoja dziewczyna jest bardzo ładna i miła, ale nie wiem, czy zwróciłeś uwagę, jakie ma grube kostki. Zauważyłeś to?". I tyle. Czar prysł. Wszystko zepsuło jedno stwierdzenie. Przestałem się z nią spotykać – widziałem już tylko jej kostki.

Poza tym któregoś razu podszedł do mnie w klubie studenckim „Hybrydy" reżyser telewizyjny Jerzy Gruza i zagadnął mnie: „Jest fantastyczna, prawda? Robi to z każdym, żadnemu nie odmawia". I wiesz, od razu ją zostawiłem. Bardzo mnie to zabolało.

DANI To plus kostki.

WITEK To i kostki. Zostawiłem ją. Nic między nami nie było aż do wakacji, kiedy zaczęła mnie błagać o wspólny urlop. Błagała, dzwoniła, pisała, chciała się ze mną kochać… W końcu powiedziałem: dobra. Pojechaliśmy we czwórkę stopem do Sopotu – ona, ja i jeszcze jeden chłopak z dziewczyną. Dotarliśmy na miejsce i już zacząłem się ekscytować, bo była bardzo

miła i wylewna. Wynajęliśmy pokój, jeden dla czwórki i ona z koleżanką poszły się wykąpać do jakiejś łaźni, bo nie było się gdzie myć. Koleżanka, która w międzyczasie zaczęła romans z tym drugim chłopakiem, wróciła, a Lilka nie. Ani o dziesiątej, ani o jedenastej, ani o północy, ani o pierwszej, ani o drugiej. Czekam, czekam i czekam.

W końcu przyszła i próbowała się dostać przez okno. „Lilka – pytam – co się stało?" A ona: „Nic, spotkałam znajomych". Ale czułem, że była pijana i że był seks – czułem zapach seksu. Wiedziałem, że z kimś spała. Raz jeden w życiu coś takiego mi się zdarzyło. Zrobiło mi się czarno przed oczami i zacząłem ją bić po twarzy. Pamiętam, że stanęła przy takim piecyku w pokoju, a ja ją biłem i płakałem, aż przyszli dwaj koledzy i odciągnęli mnie od niej. Nie miałem z nią już potem żadnego kontaktu. To był pierwszy i ostatni raz w życiu, kiedy uderzyłem kogoś, nie mówiąc już o kobiecie. Jeden jedyny raz. Kompletnie oszalałem, to była dla mnie straszliwa zniewaga, po tym jak sama prosiła, namawiała, pojechała ze mną… Nie wiem, co się ze mną stało, po prostu nie wytrzymałem, totalnie oszalałem. Do dziś dręczą mnie z tego powodu potworne wyrzuty sumienia.

W tamtym czasie łączyła mnie już dość zażyła przyjaźń z Jackiem Kuroniem, która zaczęła się, kiedy zaangażowałem się w teatr walterowców, działający w G.K., Głównej Kwaterze ZHP, gdzie Jacek pracował. Zacząłem tam spędzać sporo czasu na próbach i dzięki temu spotykałem Jacka. Często wracaliśmy razem pieszo do domu po próbach. Odbywaliśmy czterdziestominutowy spacer, który przy dobrej pogodzie był bardzo przyjemny. Bardzo lubiłem wędrowanie z Jackiem i nasze rozmowy. Myślę, że nasza przyjaźń powstawała i pogłębiała się właśnie wtedy. Chociaż nie byłem jeszcze członkiem walterowców, to już byłem z nimi związany przez teatr.

Przyjaźniłem się bardzo w tamtym czasie również z Antkiem. Często się spotykaliśmy. Dokładnie nie pamiętam naszych

rozmów, ale relacja była bardzo intensywna. Wiesz, dziwna jest ta moja pamięć. Pamiętam intensywność, siłę i potrzebę częstych spotkań. Spotykaliśmy się i siedzieliśmy w okrągłym kościele. Rozmawialiśmy albo siedzieliśmy w milczeniu.

A teraz ty powiedz, Dani, co ty pamiętasz z tamtego czasu?

DANI Wiesz co, jak opowiadałeś o grze z ciastkami, przypomniało mi się, że ja też miałem historię z ciastkami – zdziwiłbyś się. Ja, który nie za bardzo lubię słodycze. Mieliśmy w Polsce taki zwyczaj z Felkiem. Oboje kochaliśmy dwa rodzaje ciastek: ptysie i napoleonki. Ptysie to bardzo delikatne ciasto francuskie z bitą śmietaną – czasem dodawali tam jakiś krem i wtedy smakowały okropnie, zupełna klapa. Uwielbialiśmy je i odbywaliśmy wielkie wyprawy, żeby je zdobyć. W sklepie koło nas robili genialne ptysie. Felek przychodził do mnie i szliśmy tam razem. Drugi sklep był pod domem Felka i Jacka, tam też była mała piekarenka. Wyskakiwaliśmy przez okno w pokoju Felka i kupowaliśmy tam te cudowne łakocie. Były gorsze, ale za to blisko domu.

Ja też często opuszczałem szkołę i chodziłem do kina z przyjaciółmi. A życie po szkole przepełnione było oczywiście aktywnościami związanymi z walterowcami. Mieliśmy mnóstwo zajęć i spotkań. I oczywiście muszę tu wspomnieć o relacjach z Felkiem i Marcinem. Rodzice nie dawali nam dużo pieniędzy, mieliśmy kilka złotych na tydzień albo miesiąc i chociaż książki były bardzo tanie, miałem problem z ich kupowaniem. W budynku, w którego piwnicy znajdowała się cukiernia, była też dzielnicowa biblioteka publiczna. Mieliśmy też w szkole bibliotekę, ale nie wypożyczali tam więcej niż dwie lub trzy książki tygodniowo, a ja potrzebowałem dwóch-trzech dziennie. Byłem zapisany do trzech albo czterech bibliotek i dzięki moim błaganiom udawało mi się jakoś zdobyć siedem książek tygodniowo. Mówiłem, że potrzebuję jednej na każdy dzień. Dostawałem siedem w szkole i siedem z dzielnicy. Czytałem

na stojąco, w marszu, stałem w nocy pod latarnią i czytałem. Pochłaniałem książki bez przerwy, zawsze miałem jakąś w kieszeni. Oddawałem się też lekturze na lekcjach, trzymałem na ławce podręcznik, a pod spodem czytałem zupełnie inną książkę. Połykałem książki. Do dzisiaj czytam względnie dużo, ale oczywiście nie tyle, co wtedy.

Moją pierwszą dziewczyną była Jadzia. Miałem siedemnaście lat i w tamtym roku wydarzyło się wiele ważnych rzeczy – obóz, teatr, Jacek, wyjazd, kłótnia z Felkiem i wiele innych przygód. Nie mieliśmy gdzie się spotykać z Jadzią, całowaliśmy się na klatkach schodowych, czasem u niej w domu, ale raz przyłapała nas pomoc domowa i wydała rodzicom – i to był koniec, nie miałem już wstępu do jej domu. Wcześniej przyjmowali mnie bardzo serdecznie, zapraszali na kolacje i inne rzeczy. To był taki mieszczański dom na poziomie. Jej ojciec był inżynierem, mieli dużo pieniędzy. Pamiętam, że na kolację podawano anchois nadziewane kaparami. Pamiętasz?

WITEK Pewnie, to był jeden z moich ulubionych przysmaków, idealny zwłaszcza po wódce.

DANI Wyjątkowo smaczne. Ale tam nie pili wódki, tylko wino. Pamiętam, że kolacja była bardzo wykwintna.

WITEK Byli chrześcijanami? Katolikami?

DANI Po latach okazało się, że matka była Żydówką, ale wtedy tego nie wiedziałem – ukrywali to. Matka ujawniła swoje pochodzenie dopiero, kiedy zmieniła się Polska. Pewnego dnia kolega Janka powiedział mi: „Wieczorem mam chatę, miałem tam iść z dziewczyną, ale nie mam z kim, chcesz klucze?". To było na Pradze. Pobiegłem do Jadzi i powiedziałem jej, że mamy wieczorem chatę. Jasne, ucieszyła się. Kupiłem wódkę i pojechaliśmy tam. Tam właśnie pierwszy raz kochałem się z dziewczyną.

WITEK Piliście wcześniej wódkę?

DANI Oczywiście. To nie było nic wyszukanego. To nie był jakiś wielki seks czy miłość – no i nie dwanaście razy, tylko trzy, ale ja miałem tylko godzinę. Pamiętam, że grało tam radio i leciały piosenki Paula Anki. Był ten kawałek *The Story of Adam and Eve* i jeszcze dwa–trzy jego utwory, które od tamtej pory zawsze kojarzyły mi się z erotyką i pożądaniem. Jadzia powiedziała mi, że jest dziewicą, ale wiesz, nie miałem pojęcia – wszystko wyglądało zwyczajnie. Jestem pewien, że nie sprawiło jej to przyjemności. Wszystko trwało krótko, nie wiedziałem, co to gra wstępna, wszystko było bardzo dziecinne. Po jakimś czasie, już w listach z Polski do Izraela, Jadzia wyjawiła mi, że właściwie tydzień wcześniej spała z kimś innym.

WITEK Zabolało cię, kiedy się dowiedziałeś?

DANI Wtedy wszystko sprawiało mi ból. W tamtym okresie byłem nadzwyczaj wrażliwy – kibuc, tęsknota za Polską, pytania o miłość – sam wiesz, wszystko było trudne i skomplikowane. Bardzo ciężko to przeżyłem.

W czasie mojej działalności w walterowcach nabrałem pewności siebie i odkryłem, że mam talent organizacyjny. Wcześniej tego nie wiedziałem, po prostu nie miałem gdzie tego sprawdzić. Nagle okazało się, że jestem dobry w organizacji, w produkcji. Spostrzegłem to, zostając instruktorem młodszych dzieci. Zacząłem jako trzynastolatek, ale już w wieku czternastu–piętnastu lat zacząłem prowadzić grupy dziesięcioletnich dzieci. Trzeba było organizować zajęcia, spotkania zastępu, grupy. Prowadziłem grupę około piętnastu dzieci z Jedynki (TPD 1).

Przynależność do walterowców dała mi bardzo dużo. Światopogląd, cechy charakteru, pedagogikę inspirowaną Korczakiem i Makarenką – ale też świadomość polityczną i umiejętność dostrzegania słabszych. Wykształciłem w sobie umiejętność patrzenia dialektycznie na świat i nieulegania fascynacji siłą czy konformizmowi wobec władzy. Nauczyłem się być odważny. Bardzo się tam liczyła odwaga – obywatelska i polityczna.

Grupa, którą Zenek prowadził w ostatnim roku pobytu w Polsce (1960/1961) – Jedynka, nazwana tak jak szkoła TPD 1, do której chodzili. Zdjęcie zostało wysłane Zenkowi po jego wyjeździe do Izraela

Pamiętam na przykład jedno zdarzenie, które bardzo do mnie przemówiło. Mieliśmy rozmowę o antysemityzmie. Jacek zebrał wszystkie grupy z naszych roczników, tych starszych – było nas około stu osób, mieliśmy szesnaście, siedemnaście lat. Dyskusja dotyczyła antysemityzmu i między innymi Jacek powiedział: „Słuchajcie, z antysemitami się nie dyskutuje, antysemitom się daje… w twarz. Trzeba bić po pysku". I jeszcze dodał: „Jak jedziecie tramwajem i słyszycie, że ktoś mówi coś na Żydów, musicie wstać i dać mu w twarz". Co prawda nigdy tego nie zrobiłem, ale bardzo podobała mi się ta postawa, ta odwaga osobista, ale też społeczna i polityczna. Taka postawa zaprowadziła potem niektórych do więzienia. To nie była prosta sprawa w komunistycznym i totalitarnym kraju.

WITEK Przez cały czas, kiedy byłeś w walterowcach, nikogo nie wsadzili do więzienia?

DANI Nie, dwa lata po naszym wyjeździe, w 1963 roku, aresztowali Kordosa. Był pierwszym zatrzymanym. Jacka aresztowano

w 1964, półtora roku później. Kordos był bardziej radykalny, skrajnie lewicowy maoista. Krytykował Gomułkę za rozmontowanie kołchozów. Więc jego zamknęli z tego powodu, a Jacka później z innego. Potem ich drogi się rozeszły, nie mieli już ze sobą kontaktu. Jacek zawsze twierdził, że Kordos po wyjściu z więzienia nie wrócił już do działalności opozycyjnej, bo było mu głupio. Współpracował z milicją.

WITEK Tak, też słyszałem od wielu, że Kordos współpracował z milicją.

DANI Ja o tym nigdy z nim nie rozmawiałem, nigdy go nie zapytaliśmy. Pamiętasz, toczyliśmy kiedyś spór polityczny, ale nigdy tego tematu nie poruszyliśmy.

W każdym razie ta działalność dała mi bardzo dużo – ukształtowała mój światopogląd i przybyło mi pewności siebie. Poznałem też dziewczyny. Zakochiwałem się, ale byłem nieśmiały, bałem się. Nie różniłem się aż tak bardzo od ciebie, Witku. Najładniejszą dziewczyną w mojej klasie była Joasia Mazurkiewicz. Miała bardzo duży biust i bardzo ładną słowiańską twarz chłopki czy Rosjanki – z szerokimi kośćmi policzkowymi. Już wtedy była trochę przy kości, nie gruba, ale krzepka. Potem mówiono, że została kierowniczką restauracji i bardzo przytyła, ale wtedy była najładniejsza i pewnie też przez ten biust – najbardziej atrakcyjna. Wszyscy próbowali ją poderwać i chyba nikomu się nie udało. Ja też spróbowałem i bardzo się ucieszyła, szybko zgodziła się na spotkanie.

Na nasze pierwsze spotkanie umówiliśmy się zimą albo jesienią w Parku Żeromskiego. To był duży park naprzeciwko domu Felka. Było zimno. Chodziliśmy tam sobie, stamtąd poszliśmy nad Wisłę, spacerowaliśmy i rozmawialiśmy, a ja byłem bardzo spięty. Wszedłem na jakąś małą górkę, ona poszła za mną, zszedłem pierwszy i podałem jej rękę, żeby pomóc jej zejść – było tam ślisko, błoto albo śnieg – i kiedy się zbliżyła, objąłem ją i zaczęliśmy się całować. To był mój pierwszy w życiu francuski

pocałunek. Bardzo szybko zrozumiałem, że nie trzeba się niczego uczyć, bo bardzo się stresowałem: nie wiedziałem jak się całuje z otwartymi ustami. Ale to nie wymaga żadnej nauki, jak sam wiesz – to samo przychodzi, nie trzeba dużo myśleć. Całowaliśmy się, a ja oczywiście cały czas marzyłem o tych wielkich piersiach. W pewnym momencie zdjąłem rękawiczki i położyłem jej rękę na piersi. A ona rozpięła płaszcz i pozwoliła mi wsunąć rękę pod bluzkę, pod stanik, żebym naprawdę poczuł piersi. Powiedziała: „Włóż rękę, włóż, ogrzejesz sobie dłonie. Ogrzeję ci ręce". I tak się całowaliśmy i przytulaliśmy przez jakieś pół godziny, może godzinę. Wróciłem do domu bardzo poruszony i następnego dnia opowiedziałem oczywiście wszystko z najmniejszymi szczegółami Felkowi. Bardzo go to zaciekawiło i powiedział: „Chodź, pokaż mi gdzie to było, jak dokładnie szliście". Więc pokazałem mu: „Tu szliśmy, widzisz, tu wszedłem, tu podałem jej rękę, a gdy schodziła…"

WITEK Poszliście tam naprawdę?

DANI Tak. Naprawdę poszliśmy i mu wszystko pokazałem. Park znajdował się blisko domu, pięć minut drogi. Tydzień później Felek oznajmił mi: „No dobra, też to już zrobiłem". Opowiedział mi, Witku, że zrobił dokładnie to samo, co ja, w tym samym miejscu. Z tą samą dziewczyną. I ona też powiedziała mu to samo: „Włóż rękę, ogrzejesz sobie…"

WITEK No to nauczyłeś się czegoś o życiu.

DANI Po pół roku czy roku wykorzystałem okazję, że nikogo nie było w domu i zaprosiłem ją do siebie. Zgodziła się, a ja próbowałem… nie wiem, czy już chciałem się z nią kochać, byłem jeszcze prawiczkiem, ale próbowałem ją rozebrać i sam się rozebrać. Nie pozwoliła. Powiedziała, że przed ślubem nikt jej nie dotknie. Oczywiście byłem gotów obiecać jej małżeństwo i wszystko, co tylko chciała, ale to nie było realne w tamtym momencie. Oczywiście w walterowcach było jeszcze wiele zauroczeń bez podtekstu seksualnego. Dopóki nie pokazałeś

mi, że można się całować z dziewczynami, które obok nas leżą, nie wiedziałem, że wolno nam robić takie rzeczy.

WITEK Wszyscy tam spaliście razem na jednej wielkiej ławie.

DANI Zawsze. Latami spaliśmy razem. Czasami wychodziliśmy z obozu i szliśmy na dwa–trzy dni w góry. Trafialiśmy do jakiejś wielkiej stodoły pełnej siana i każdy szedł spać, gdzie chciał – i nie było podziału, dziewczyny i chłopcy spali razem. Szybko się wtedy zakochiwałem, deklamowałem wiersze o miłości, trzymałem za rękę, patrząc wybrance w oczy. To były takie zakochania aż po grób, a po trzech miesiącach już nie pamiętałem, dlaczego właściwie się zakochałem, bo właśnie zakochiwałem się w kimś innym. Wszystko to było bardzo niewinne. Aż do teatru i Jadzi, o której już mówiłem. Pamiętam moje pierwsze spotkanie z dziewczyną w wieku szesnastu lat. Potem opowiedziałem tę historię Hanochowi Levinowi i napisał na jej podstawie opowiadanie *Zgniła szósta godzina* (*Pchający czas*).

WITEK Tak, słynne opowiadanie.

DANI O człowieku, który krąży po placu i czeka, aż minie godzina szósta, a ona nie mija. Umówiłem się z tą dziewczyną na Placu Zbawiciela, na którym jest duży zegar i przyszedłem o szóstej – dwie godziny za wcześnie. Dwie godziny! Zimą. Krążyłem po placu i próbowałem nie patrzeć na zegar. A czas nie płynął. Nie do końca pamiętam, kim była ta dziewczyna, chyba należała do jednej z grup walterowców. Ale pamiętam, że miała bardzo ładną twarz i zakochałem się. Kiedy w końcu dotarła na plac, poszliśmy do kina i pamiętam, że trzymaliśmy się za ręce i patrzyliśmy sobie głęboko w oczy. Po filmie odprowadziłem ją do domu i zaprosiła mnie na herbatę. To był pierwszy raz, kiedy widziałem naprawdę bardzo biedny dom. Jeden duży pokój z ojcem, matką, czworgiem dzieci i babcią. W powietrzu unosił się intensywny zapach gotowanych ziemniaków i moczu od znajdujących się tam pieluch małych dzieci. To naprawdę był bardzo, bardzo ubogi dom.

Cały czas miały miejsce przygotowania do wyjazdu do Izraela i rozliczne kryzysy w domu, ale jakoś to ignorowałem. Tak jakby tego nie było. Nie myślałem o tym, że niedługo wyjadę, w ogóle ta sprawa dla mnie nie istniała. Zamiast tego działałem na wielu innych płaszczyznach. Oprócz walterowców uczestniczyłem też w aktywnościach zwyczajnego harcerstwa. Marcin na przykład odszedł z walterowców, ale pozostał aktywny w harcerstwie szkolnym. Dlaczego odszedł z walterowców? Bo podjęliśmy decyzję w naszym kręgu, że wszyscy zostaniemy nauczycielami i pedagogami i poświęcimy się wychowaniu młodzieży.

WITEK Przez całe życie.

DANI Tak. To była decyzja wszystkich. A on stwierdził: „Nie wiem, kim będę, jak dorosnę. Nie podpisuję się pod tym". Więc powiedzieli mu: „Nie możesz być w walterowcach".

WITEK Wszyscy się pod tym podpisaliście? Prawie nikt z was nie został nauczycielem.

DANI Nikt. I tylko Marcin jako jedyny został legendarnym nauczycielem historii, profesorem, naprawdę ważnym nauczycielem. On był człowiekiem z zasadami i nie dał się złapać w tę pułapkę, jak my wszyscy. To była wielka głupota, jak mogłem się wtedy zobowiązywać?

W tamtym czasie Związek Harcerstwa Polskiego powierzył mi organizację dzielnicowego konkursu puszczania latawców w całym Żoliborzu. Wydarzenie odbyło się na boisku za szkołą. Poproszono mnie, żebym to wszystko zorganizował. Co robiliśmy? Rozdawaliśmy ulotki z informacją o konkursie, powiadamialiśmy szkoły, rozwieszaliśmy ogłoszenia. Na miejsce przybyły setki uczestników i tysiące rodziców, którzy przyszli to oglądać. Była też transmisja w telewizji, ale nie mieliśmy wtedy telewizora, więc nie obejrzałem tego. Informacja o wydarzeniu ukazała się też w gazecie. Opublikowano tam zdjęcie, na którym widać było małego jeepa – pamiętasz, jak nazywał się jeep po polsku?

WITEK Gazik.

DANI Na zdjęciu widać mnie stojącego na gaziku, mówiącego coś z latawcem w ręku. Zdjęcie podpisano: „Organizator wydarzenia – Zenek Tracz na harcerskim gaziku". A wiesz, co może znaczyć po polsku jak się mówi, że ktoś jest „na gaziku", „na gazie"?

WITEK Że jest pijany.

DANI Tak. Więc Bożenka i Antek Krauzowie bardzo się śmiali – Zenek na harcerskim gaziku (*śmieją się*).

To był bardzo intensywny rok, a w tym samym czasie miałem egzaminy maturalne. Miałem szczęście, bo ani nie chodziłem do szkoły, ani się nie uczyłem, a i tak udało mi się zdać maturę za pierwszym razem. Bardzo przeciętnie, ale zdałem i dostałem świadectwo maturalne. Oczywiście poszedłem też do tej nauczycielki geografii, tej, która wyrzuciła mnie z klasy, bo powiedziała, że jestem brudnym Żydem i cały mój naród jest brudny – ale poszedłem do niej i oczywiście mi pomogła. Najlepszą ocenę na maturze dała mi właśnie ona.

WITEK To była dobra kobieta.

DANI Bardzo dobra.

WITEK Ale ona nie powiedziała, że jesteś brudnym Żydem, tylko: „Dlaczego ludzie z twojego narodu nie potrafią siedzieć spokojnie?" czy coś takiego.

DANI Tak, „ty jak ten cały twój naród nie potraficie…" – coś w tym stylu. Nie „brudny", użyła jakiegoś innego słowa. I powiedziała coś jeszcze, bo nie tylko ja się poczułem urażony – Marcin też wstał i wyszedł.

WITEK Ja myślałem, że Marcin wstał i wyszedł, bo zobaczył, że ty wstałeś.

DANI Tak. Poszedł za mną. On się nie obraził, mimo że był w połowie Żydem. Zrobił to dla mnie, bo chciał mnie obronić

i pokazać, że się ze mną solidaryzuje. À propos – opowiadał mi, że rok lub dwa lata później, gdy był już studentem historii, spotkał na ulicy tę naszą nauczycielkę geografii. Podbiegła do niego zapłakana i powiedziała: „Panie Marcinie, mam nadzieję, że pan mnie rozumie – ja nie jestem antysemitką. Chroniłam Żydów w czasie wojny. Mam nadzieję, że Zenek nie wyjechał do Izraela przeze mnie" (*śmieją się*).

WITEK Ja też jej wierzę.

Krzewent – Warszawa 1960–1961

DANI Dochodzimy teraz do twojej wizyty na letnim obozie walterowców latem 1960 roku – w naszym ostatnim roku w Polsce. To był mój ostatni obóz i twój pierwszy, który obfitował w ogrom niezapomnianych wydarzeń. Czego w nim nie było… Był i teatr, i młodociani przestępcy, i romanse, i inne historie. Ty tam przyjechałeś, więc wprowadziło to całkiem nowy element. Obozy odbywały się co roku, ale ten ostatni wymazał mi z pamięci wszystkie pozostałe, był tak wyjątkowy i intensywny. Wiele się wtedy wydarzyło.

To były obozy dla kilkuset osób. Na czele całego przedsięwzięcia stał Jacek, a starsi i doświadczeni instruktorzy wszystko organizowali i przygotowywali. Władze wspierały takie inicjatywy, a nikt nie musiał płacić za uczestnictwo.

Należałem do grupy przygotowawczej – pojechaliśmy wcześniej do Krzewentu, żeby przygotować teren dla reszty, zbudować obozy i namioty. Trzeba było postawić pięć lub sześć mniejszych obozów. Trafiliśmy w bardzo piękne miejsce – nad jezioro. Teraz już wiem, że to nie było jezioro, tylko staw hodowlany, w którym się kąpaliśmy. Pamiętasz, jak łapaliśmy tam raki?

WITEK Tak, takie małe.

Jacek Kuroń (w środku, z papierosem) wśród swoich wychowanków

DANI Okazało się, że to był wielki i piękny staw niemal jak jezioro. Istnieje tam do dzisiaj, ale wieś wygląda zupełnie inaczej. Już nie jest taka biedna, jak zapisała się w mojej pamięci, ale nadal jest mała i oddalona od głównych dróg jak wtedy. Nie odwiedzałem tego miejsca od czasu naszego obozu, ale ostatnio oglądałem je w Google Maps. Zanim postawiliśmy pierwsze namioty, mieszkaliśmy w dużym domu nad brzegiem jeziora. To musiał być jakiś dworek. Każdego ranka wsiadaliśmy do dużej łodzi, przeprawialiśmy się przez jezioro na teren obozu i tam pracowaliśmy.

Zawsze gdy byliśmy na łodzi, śpiewałem piosenkę. Nie umiem śpiewać i fałszuję, jak wiesz, ale w walterowcach wszyscy cały czas śpiewali – nikt nie zwracał uwagi na fałsze. Kolega z klasy nauczył mnie starej neapolitańskiej pieśni i to ją właśnie śpiewałem.

WITEK Bardzo piękna, znana piosenka. I wcale nie fałszujesz – śpiewasz bardzo ładnie.

DANI Taki właśnie był nasz rytuał: wsiadaliśmy do łódki, a ja śpiewałem tę pieśń. Dlatego zaczęliśmy nazywać ten duży

dom „Neapol" od piosenki *Santa Lucia.* Pracowaliśmy bardzo ciężko od rana do wieczora. Rąbaliśmy drewno, stawialiśmy płoty, budowaliśmy namioty.

Na samym obozie miałem być tylko wychowawcą swojej małej grupy. Były cztery lub pięć takich grup z rejonu Jedynki, a hierarchia przypominała wojskową. Istniały drużyny, plutony i kompanie. Odpowiedzialnym za całą dużą grupę miał być jeden z bardziej doświadczonych instruktorów z kadry, ale nie przyjechał, albo uznano, że się nie nadaje i wtedy zwrócono się do mnie. Myślę, że to byli Jacek Kuroń i Jacek Starszy (Garwacki), oni przyszli i zapytali mnie, czy zgodzę się zostać dowódcą grupy z Jedynki. To nie była moja mała grupa piętnastu osób – tylko cała duża grupa, sześćdziesiąt, siedemdziesiąt osób.

Bardzo się tym przejąłem, ale byłem też dumny i cieszyłem się, że mi zaufano. Mianowali mnie dowódcą, a moją zastępczynią została Basia Passini. Pracowaliśmy razem. Zapoznaliśmy się też z pobliską wsią, mając nadzieję, że zetkniemy ją z wielkim światem – przyniesiemy jej kulturę, sztukę, dobrobyt, świadomość polityczną i działalność społeczną.

Zadaniem naszej Jedynki było zbudowanie biblioteki. Inna grupa miała zorganizować świetlicę, a ty wystawić z mieszkańcami wioski przedstawienie o nich samych.

WITEK Jak do tego wszystkiego wpasowała się grupa młodocianych przestępców?

DANI Przyjechali na tydzień, jako osobny projekt niezwiązany z wioską. Na kilka dni opuściliśmy wieś i pracowaliśmy z nimi. To był taki rodzaj eksperymentu. Później kontynuowano pracę z nimi w mieście – w Warszawie.

WITEK Pamiętam, że czasem przychodzili do nas do domu.

DANI Tak, bo narodziły się przyjaźnie. Był taki mały, uroczy chłopak, którego bardzo lubiłem – potem przychodził do nas z wizytą. Sam obóz był wielkim sukcesem. Zbudowaliśmy

porządną bibliotekę, przynieśliśmy im dużo książek. Później kontakty się utrzymywały, wszystko świetnie działało. Wszyscy mieli co jeść, wszyscy byli ze mnie zadowoleni. Dostałem wiele pochwał – od Jacka, od Saszki, od wszystkich. Sam też byłem z siebie zadowolony, bo naprawdę wszystko świetnie zorganizowałem. A jednak wydarzyło się coś, co bardzo wziąłem do siebie. Bardzo się tego wstydziłem, choć z perspektywy czasu okazało się, że tylko mnie to poruszyło. Jeden z uczestników – taki wysoki sympatyczny chłopak – zrobił coś niewłaściwego. Nie pamiętam dokładnie, co to było. Może miał być na warcie i zasnął albo miał coś przynieść i nie przyniósł – jednym słowem zrobił coś nieodpowiedzialnego. Mieliśmy taki zwyczaj – i jak pamiętasz, dotarłeś właśnie w takim momencie – że wieczorem siedzieliśmy wszyscy wokół ogniska i podsumowywaliśmy dzień. Zazwyczaj składaliśmy autokrytykę. Każdy mówił, co było dobre, co złe i jakie miał pretensje do siebie lub innych. Podczas przygotowań prowadził to Jacek i starsi, a potem, będąc instruktorem i mentorem, przewodniczyłem spotkaniom ja.

Na tym spotkaniu powiedziałem do tego chłopaka: „Zrobiłeś coś, czego nie wolno". Przywołałem to straszne hasło, które znałem z czytanych przeze mnie indoktrynacyjnych książek, takich jak na przykład *Jak hartowała się stal*. Powiedziałem: „Nie jesteś godzien, byśmy nazywali cię towarzyszem". A on się rozpłakał.

Minęło dwadzieścia, a nawet trzydzieści lat. Pod koniec lat osiemdziesiątych dostaję telefon – wtedy właśnie zaczęły przyjeżdżać pierwsze delegacje z Polski do Izraela. Dzwoni ten chłopak, Stanisław Jędrzejewski. Świetnie go pamiętałem, wiedziałem, że to on. Powiedział: „Jestem szefem Polskiego Radia, przyjechałem na zaproszenie radia izraelskiego i bardzo chciałbym się z tobą spotkać". Zaprosiłem go, usiedliśmy na dachu domu przy ulicy Melchett, rozmawialiśmy, wypiliśmy trochę wódki – symbolicznie, jak to u nas.

On nie pił dużo, a ja zawsze piję tyle, ile druga strona. Proponuję, ale jeśli ktoś nie chce, to też nie piję, żebyśmy byli w tym samym humorze. Wypiliśmy jednak wystarczająco, żeby zdobyć się na odwagę i zagadnąłem go: „Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć. Zrobiłem ci wtedy krzywdę i do dziś to zdarzenie nie daje mi spokoju. Czuję, że cię skrzywdziłem". Opowiedziałem mu całą historię. Spojrzał na mnie zdziwiony i powiedział: „Zenek, ja w ogóle tego nie pamiętam. Zapamiętałem cię jako najlepszego instruktora. Byłeś najlepszy, najfajniejszy. Wszyscy cię bardzo często wspominają". Kamień spadł mi z serca. Mam nadzieję, że nie kłamał i że nie chciał mnie tylko uspokoić.

WITEK Na pewno nie kłamał.

DANI Wszystko odbyło się bardzo naturalnie. On rozpłakał się po tym, jak go skarciłem, a już następnego dnia ja i cała reszta zachowywaliśmy się wobec niego normalnie i on też całkiem o tym zapomniał.

WITEK Kiedy obóz letni się zaczął, ja byłem w Warszawie. Miałem dwadzieścia lat, a ty siedemnaście i mieliśmy wtedy bardzo luźne relacje. Ty byłeś zaangażowany bardzo mocno w walterowców, a ja zajmowałem się „Hybrydami", matematyką, zupełnie innym światem – prawie nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Zaczęły się wakacje i jakiś mój kolega, nawet nie pamiętam, jak się nazywał, dostał od rodziców motocykl, ale nie miał prawa jazdy. Ja miałem, więc zaproponował, żebyśmy pojechali razem na wycieczkę motocyklem. Przystałem na to z radością. Nie wiedzieliśmy dokąd jechać i mama zaproponowała: „Zróbmy tak – napiszcie kilka miejsc, ja też napiszę, wrzucimy wszystko do kapelusza i wyciągniemy jedną karteczkę – tam pojedziecie". Super pomysł. Wrzuciliśmy parę kartek, już nie pamiętam, co napisaliśmy i wylosowaliśmy to, co mama napisała: „Odwiedź Zenka na jego obozie letnim w Krzewencie". Taki pomysł w ogóle nie przyszedłby mi do głowy. Nie było na to najmniejszych szans. To robota mamy.

Witek z mamą, zima 1960/1961

Pojechaliśmy więc do Krzewentu. Bardzo trudno było tam trafić, obóz znajdował się w samym środku lasu i dotarliśmy późną nocą. Szliśmy między drzewami w całkowitej ciemności, pchaliśmy motocykl, bo nie dało się już jechać i z daleka zobaczyliśmy ogień. Ognisko. Podeszliśmy bliżej i wtedy zobaczyłem obraz – wokół ogniska siedziało dużo ludzi, a ty i Felek, jedyni dwaj, których znałem, staliście i prowadziliście coś w rodzaju rozprawy sądowej – na to mi to wtedy wyglądało. Okazało się, że na tej rozprawie ty oskarżyłeś Felka o antysemityzm, a Felek zaprzeczał, a Jacek i reszta dorosłych odgrywali rolę sędziów. Zostałem z tyłu i starałem się coś podsłuchać, bo bardzo mnie to zaciekawiło. I słyszę jak Felek mówi do ciebie: „Spójrz mi w oczy i powiedz, że jestem antysemitą". A ty spojrzałeś mu w oczy i powiedziałeś: „Tak, jesteś antysemitą". A on na to: „Jak to możliwe?" – nie słyszałem i nie rozumiałem, co się

dzieje. I nagle on biegnie w stronę drzewa, uderza się głową w pień i upada. Zrobił to z rozpaczy, żeby pokazać, że to niedorzeczne. „To najstraszniejsze oskarżenie, jakim można kogoś obrzucić – nie wolno czegoś takiego robić. To niesprawiedliwe. Naprawdę to powiedziałeś?" – pyta cię. „Spojrzałeś mi w oczy i powiedziałeś, że jestem antysemitą?" A ja wiedziałem, że jesteście najlepszymi przyjaciółmi…

DANI Nie pamiętam dokładnie tej rozprawy, ale mogła mieć taki temat. Miałem do Felka autentyczny żal za to wydarzenie z nauczycielką geografii sprzed roku czy dwóch, o którym już mówiliśmy. Byłem bardzo niespokojnym uczniem, nie mogłem usiedzieć w miejscu, gadałem, czytałem książki pod ławką. Naprawdę miała powody, żeby się zezłościć, więc nie byłem zaskoczony. Ale ona się wściekła i rzuciła uwagę antysemicką – coś w stylu: „Ty jak ten cały twój naród, jesteś bezczelny, dlaczego zawsze jesteście tacy bezczelni?" czy coś podobnego. Zbladłem, bardzo to przeżyłem, wybiegłem z klasy, pobiegłem do toalety i się rozpłakałem. Po minucie przyszedł do mnie Marcin. Potem mi powiedzieli, że wstał i zapytał ją, czy może wyjść. Przyszedł mnie pocieszyć. A Felek nie wyszedł – za to miałem właśnie pretensje do Felka: że nic nie zrobił. Później tłumaczył się, że nic nie słyszał, że był czymś zajęty i w ogóle nie wiedział o co chodzi. Nie wierzyłem mu, bo siedział w tej samej ławce, co Marcin. Krótko mówiąc, miałem do Felka prawdziwy żal przez długi czas. Nie dlatego, że był antysemitą – choć może i to mu wygarnąłem, nie zaprzeczam – ale o to, że nie miał odwagi wstać jak Marcin.

WITEK A kiedy powiedział, że nie słyszał – nie uwierzyłeś mu.

DANI Niespecjalnie, również dlatego, że zdarzały się inne sytuacje, w których też nie miał odwagi.

WITEK Kilka lat temu wyjaśnił mi, że to było nieporozumienie. Naprawdę obowiązywała zasada, że jeśli ktoś mówi coś antysemickiego, trzeba zareagować – uderzyć w twarz czy coś

takiego – ale Felek widział tylko, że nagle wyszedłeś z klasy i nie zrozumiał dlaczego. Myślał, że Marcin poszedł do ciebie, bo chciał sprawdzić, czy się dobrze czujesz. Felek więc sądził, że gorzej się poczułeś i sam nie wiedział co robić, dlatego został w klasie. Nie miał pojęcia, co się naprawdę wydarzyło, nie słyszał, co ona powiedziała.

DANI Możliwe. Dziś to już nie ma znaczenia, ale wtedy tak myślałem.

WITEK No dobrze, więc przyjechałem i dołączyłem do was – to była niespodzianka. Nie sądzę, żebyś wiedział, że przyjeżdżam.

DANI Nie wiedziałem. To była wielka niespodzianka.

WITEK Przyjęliście mnie bardzo miło, od razu powiedziałeś: „Super, że przyjechałeś". Znaleźliście mi miejsce do spania, przedstawiłeś mnie ludziom. Nie znałem nikogo wcześniej poza tobą i Felkiem. Wszystko wydało mi się bardzo ciekawe. Poznałem grupę ludzi, którzy traktują życie bardzo poważnie. Niewyobrażalne. A do tego przyjmują mnie tak miło i serdecznie. Postanowiłem zostać. Pierwszej nocy spałem na czymś w rodzaju dużej ławy, przykryty wieloma kocami, bo w nocy było dość chłodno.

DANI To się nazywa prycza, spało na tym dwadzieścia pięć osób.

WITEK Duża prycza, którą sami zbudowaliście, były na niej materace i dużo koców, wszyscy spali razem. I tak się złożyło, że znalazłem się między dwiema dziewczynami – jedna z jednej strony, druga z drugiej. Zrobiło się ciemno, zacząłem się trochę całować z jedną, trochę z drugą, a one były bardzo zadowolone z migdalenia się, nie miały z tym żadnego problemu. Nic się nie wydarzyło, wiesz, to nie były jakieś poważne rzeczy, ale bardzo przyjemne – aż do zaśnięcia.

Rano wstałem i już miałem dwie koleżanki. Teresę i Kozę. Dwie dziewczyny, których nie znałem wcześniej. Powiedziałem, że chcę zostać, byłem bardzo ciekawy, a ty się zgodziłeś. Inni

też przyjęli mnie bardzo serdecznie, więc zostałem. Pamiętam jeszcze, że pojechałem z kolegą, z którym przyjechałem, pomóc mu odprowadzić motocykl, bo sam nie mógł wracać. Załadowaliśmy motocykl do wagonu pociągu, on wrócił do Warszawy, a ja dołączyłem do was. Odkryłem bardzo ciekawy, fascynujący świat i poznałem niesamowitą grupę ludzi, która przyjeżdża zrobić rewolucję we wsi, odbiera władzę bogatym i daje biednym, buduje bibliotekę… Przyjęliście mnie, jakbym był jednym z was. Bez wahania. Nie chcieliście pieniędzy, nie chcieliście niczego – miałem nocleg, jedzenie, dwie dziewczyny – po prostu idealna sytuacja. Tam też poznałem Jacka – to było bardzo ważne spotkanie dla mnie.

DANI Pamiętam, że bardzo szybko – może już pierwszego wieczora przy ognisku – zacząłeś opowiadać swoje historyjki i nie tylko, że przyjęto cię miło, ale zrobiłeś naprawdę ogromne wrażenie na wszystkich. Bardzo szybko się zżyłeś z ludźmi. Najpierw z Jackiem i Gajką Kuroń, ale chyba też z Elką Warkocz. I wszystkim opowiadałeś swoje niezwykłe historie.

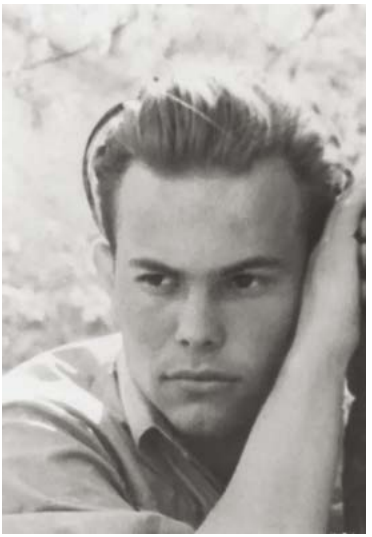

Jacek i Gaja (Grażyna Borucka), Warszawa, lata pięćdziesiąte XX w.

WITEK Pamiętam te opowieści. Kilka dni po przyjeździe wyszedłem z Jackiem i Gajką na nocny spacer, jak już wszyscy poszli spać. Chodziliśmy po polach i opowiadałem im różne historie. Chodziłem z nimi niemal każdej nocy i z tego narodziła się przyjaźń z Jackiem – właśnie z tych opowieści.

DANI Szczególnie pamiętam historię o dziesięciu przyjaciołach. Do dziś mam polską gazetę, w której ją opublikowałeś. Jak byliśmy już w Izraelu, to ta historia nabrała nowego znaczenia. To była opowieść, która wszystkich poruszyła i trochę tłumaczyła też, co się z tobą działo, kiedy przyjechałeś. Dziesięciu przyjaciół poszło na wycieczkę. Jeden powiedział: „Jakie piękne kwiaty, spójrzcie", drugi stwierdził: „Życie jest ciekawe", trzeci wyrzekł: „Lato…" – a dziesiąty przyjaciel, najmłodszy, nic nie powiedział, tylko zatrzymał się przy skraju drogi, wykopał dół w ziemi, wsadził sadzonkę drzewa albo jakieś ziarno, zakopał to, podlał wodą, a dziewięciu przyjaciół stało i płakało.

WITEK Co za kicz (*śmieje się*).

DANI Ale oczywiście było to opowiadanie z morałem, w tamtym czasie wszyscy tylko mówili, a tu była grupa ludzi, która działała. Zrobiła na tobie właśnie wrażenie nasza aktywność.

WITEK Było tych historii mnóstwo. Codziennie układałem kilka. A w ogóle nie byłem bajkopisarzem – tylko tam, całkiem przypadkiem, nagle zacząłem wymyślać i opowiadać historie i działo się to każdej nocy. Potem już nigdy tego nie robiłem. Częściowo robiłem to po to, żeby zdobyć sympatię Jacka. Wiesz. Jacek był charyzmatyczną i fascynującą postacią. Bardzo mi zależało, żeby zrobić na nim dobre wrażenie.

DANI No to ci się udało – zdobyłeś jego przyjaźń i zrobiłeś też wrażenie na wszystkich. Od tego momentu, przez cały ten ostatni rok, bardzo cię wszyscy polubili i podziwiali.

WITEK Tak. Było mi tam bardzo dobrze, poznałem bardzo interesujących ludzi, wielu bardzo inteligentnych. Kordos

zrobił na mnie ogromne wrażenie, inni też byli naprawdę ciekawi. Wszystko wydawało mi się bardzo wyjątkowe. Nigdy wcześniej nie miałem takiego doświadczenia, nie należałem do żadnej grupy, nie rozumiałem, co to znaczy „grupa". Nie miałem potrzeby, żeby do niej dołączyć, ale bardzo mnie to ujęło. Zachwyciło mnie zwłaszcza poważne podejście do życia. Robimy coś zgodnie z jakąś ideologią – to nie było dla mnie naturalne, ale bardzo interesujące.

DANI Jak już mówiłem, istniało tam siedem czy osiem grup, które postanowiły „zdobyć" wieś – przeprowadzić w niej rewolucję. Każda grupa miała inne zadanie, a jedna z nich, z Mokotowa, dostała zadanie przygotowania przedstawienia. Na czele tego nowo utworzonego teatru stał Kordos.

WITEK Pamiętam, że zaczęli o tym rozmawiać jeszcze zanim się w to zaangażowałem i bardzo mnie to zachwyciło. Napisali sztukę opartą na wiejskiej pieśni. Kordos w dużej mierze sam ją stworzył, badał temat i szukał źródeł.

DANI Tak, on już wcześniej był związany z teatrem, grał i trochę reżyserował w swojej szkole. Pomysł narodził się ze spontanicznych spotkań, które mieliśmy z lokalną młodzieżą w naszym wieku (szesnaście, siedemnaście lat) w czasie przygotowań obozu. Siedzieli z nami nocami przy ognisku i śpiewali ludowe, znane pieśni. Jedną z nich była ballada o Cześku i Helenie i na jej podstawie Kordos wraz z grupą teatralną, którą prowadził, napisał sztukę i zaczęli robić próby. Podczas pierwszego występu graliśmy dla mieszkańców wsi, ale potem to się wymieszało – aktorami byli zarówno walterowcy, jak i miejscowi. Pierwsze wewnętrzne przedstawienie reżyserował jeszcze Kordos, nie ty.

WITEK Pamiętam to przedstawienie, tę premierę. Żeby oświetlić scenę, rozpalili duże ogniska po obu stronach. Ludzie siedzieli na czymś w rodzaju pagórka, a scena była na dole. Przyszło wielu mieszkańców. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie, wydało mi się fantastyczne.

DANI Już następnego dnia Kordos wpadł w kłopoty. Wyrzucili go, a reżyserem zostałeś ty. Oskarżono go, że źle traktował aktorów na próbach i usunięto z grupy. Pamiętam, że bił aktorów w trakcie prób. Sam widziałem, jak uderzył matematyka, Witka Marka. Był człowiekiem gwałtownym i chociaż niskiego wzrostu, to miał dużo siły. Jak się zdenerwował, to po prostu bił. Doszło to do Jacka albo do kadry i od razu mu powiedzieli: „To koniec, nie możesz być już instruktorem i wychowawcą" – i przesunęli go do kwatermistrzówki.

We wspomnieniach Kordosa czytamy, że Kapral, który był szefem grupy z Mokotowa, zakazał mu jakichkolwiek kontaktów z grupą. Napisał, że na szczęście przyjechał do obozu Witek Tracz, który miał pewne doświadczenie teatralne z klubu „Hybrydy" i przejął całą sprawę. Zdecydowano, że za dziesięć dni odbędzie się kolejne przedstawienie. Sam nie mógł nic powiedzieć o premierze nowego przedstawienia, bo wykonał polecenie i nie miał z nimi kontaktu. Ale w tym samym czasie tenże Witek, który nie był objęty zakazem kontaktu z Kordosem, zdawał mu relacje z postępów w pracy.

WITEK Tak. Pamiętam, że mnie o to poprosił i że z nim współpracowałem – bardzo mi pomógł. Większości tekstów nie zmienialiśmy, ale dodaliśmy różne fragmenty literatury, pojawili się też lokalni aktorzy ze wsi.

Marek Kordos – profesor matematyki na Uniwersytecie Warszawskim. Od lewej: lata pięćdziesiąte XX w., lata osiemdziesiąte XX w. i 2020 rok

DANI Myślę, że sami aktorzy również wnieśli bardzo dużo.

WITEK Tak, kolektyw decydował i wszyscy pracowali razem. Kordos też pracował – nie był w bezpośrednim kontakcie z grupą i nie brał udziału w próbach, ale angażował się za moim pośrednictwem. Zrobił na mnie ogromne wrażenie – był super inteligentnym, interesującym chłopakiem, wiedział mnóstwo rzeczy, wszystko znał na pamięć i oczywiście cały czas miał genialne pomysły.

DANI Wiesz, Kordos ma fenomenalną pamięć, można go zapytać o najmniejsze szczegóły.

WITEK Możemy poprosić Kordosa, żeby opowiedział historię naszego życia i zrobi to dużo lepiej od nas samych. Jest jak komputer, wszystko zapamięta. W każdym razie ja nie czułem, że robię coś swojego – to było ich dzieło, ja tylko pomagałem. Nie sądzę, że zrobiłem coś złego, ale niczego nie zmieniłem. Bardzo mi się ta praca podobała, była wzruszająca. Zwłaszcza poruszyła mnie praca z miejscowymi aktorami. Był tam jeden chłopak, który grał milicjanta. Nie wiem czemu akurat to zapamiętałem. W jednej scenie ten milicjant miał kogoś aresztować i nasz aktor naprawdę zaczął tego chłopaka bić, aż się rozpłakał. Bardzo serio potraktował swoją rolę i musiałem z nim potem porozmawiać, wytłumaczyć mu: „Nie, nie, ty nie jesteś naprawdę milicjantem, tylko udajesz, że nim jesteś". Oni się naprawdę w to zaangażowali. To wszystko było bardzo poruszające i przepiękne. A ta pieśń była fantastyczna – to była tragiczna i piękna historia.

Wiesz, Dani, jedną z najważniejszych rzeczy, które wydarzyły się na tym obozie, było to, że jakoś tam siebie odkryliśmy. Właściwie prawie się nie znaliśmy. Byliśmy dość daleko od siebie. Ani się dobrze nie znaliśmy, ani szczególnie nie lubiliśmy, nie ceniliśmy się – każdy żył w swoim świecie.

DANI Tak. Żyliśmy w zupełnie różnych światach.

WITEK A na obozie zrobiło na tobie wrażenie, że potrafię opowiadać niezwykłe historie, a ja byłem zachwycony twoimi umiejętnościami pedagogicznymi. Szczególnie zapamiętałem twoje pierwsze spotkanie z grupą młodocianych przestępców, za których byłeś odpowiedzialny. Dołączyłem wtedy do ciebie. Pamiętam grupę dzieci siedzących na ziemi, ty do nich podszedłeś – nie znaliście się wcześniej – i pierwszą rzeczą, jaką zrobiłeś, było wyciągnięcie paczki papierosów i poczęstowanie każdego.

DANI Jedenastoletnie dzieciaki, tak. Wszyscy palili.

WITEK Każdy sobie wziął jednego, a ty chodziłeś z zapalniczką i każdemu dałeś ognia. Pomyślałem sobie, że na pewno tym czynem ich kupiłeś i od tego momentu byli już twoi. Zrobiło to na mnie przeogromne wrażenie. Pomyślałem sobie: on jest geniuszem. Niesamowite, że wiedziałeś, że właśnie to trzeba najpierw zrobić – trzeba szybko przełamać dystans. Z pewnością na początku byli wobec ciebie nieufni. Potem wygłosiłeś im coś w rodzaju przemowy, pamiętam nawet tę rozmowę. Powiedziałeś im między innymi: „Jedziemy pracować na wsi, a relacje z ludźmi tam są bardzo ważne. Na wsi są sady i różne inne rzeczy. Nie wolno niczego kraść. Będziemy z nimi pracować, dostaniemy od nich wszystko, czego zapragniemy, to są dobrzy i mili ludzie, dlatego nie wolno nam kraść. Obiecajcie mi, że nie będziemy kraść. Jak chcecie jabłko, gruszkę czy cokolwiek innego, powiedzcie mi i załatwimy wam to, ale nie wolno niczego brać bez pozwolenia".

DANI Tak. To był eksperyment pedagogiczny Jacka, który chciał spróbować wychować młodocianych przestępców metodami Makarenki – albo właściwie swoimi własnymi.

WITEK Ty byłeś tam jedną z gwiazd, na pewno byłeś jednym z ludzi…

DANI Nie chcę używać słowa gwiazda, bo każdy w swojej dziedzinie był tam kimś, ale na pewno znaczyłem tyle, co inni.

Bracia Traczowie (lata czterdzieste i pięćdziesiąte XX w.)

To był bardzo dobry okres w moim życiu. Byłem pewny siebie, czego nauczyłem się rok–dwa wcześniej. Czułem się tam jak ryba w wodzie. Nie mieliśmy stopni ani nagród, punktów czy ocen. Czułem się po prostu jednym z nich – ani mniej, ani więcej. Byłem po prostu bardziej wygadany i hałaśliwy od nieśmiałych chłopaków. A choć zwykle uważałem się za osobę wstydliwą, tam nie wstydziłem się niczego.

WITEK Po prostu spotkałem człowieka, którego wcześniej nie znałem. Nigdy cię takim nie widziałem. Nagle byłeś pewny siebie, działałeś, ogarniałeś sprawy. Bardzo mi imponowałeś.

DANI Dobra, wracamy do Warszawy i zaczynamy rozmowę o tym szalonym, zwariowanym roku – ostatnim w Polsce. Ty zostałeś w grupie teatralnej.

WITEK Tak, po powrocie z obozu letniego w Krzewencie zapadła decyzja, żeby dalej tworzyć teatr walterowców i przypadła mi rola reżysera. Próby i spektakle odbywały się w klubie G.K. na Konopnickiej (w budynku przedwojennej organizacji YMCA). Z Jackiem miałem już naprawdę bliską relację – zarówno z nim, jak i z jego dziewczyną Gają. Gaja była

charyzmatyczna, wyjątkowa, po prostu niezrównana. Jacek był bardzo imponujący, ale wiesz, on był wielki, a ona robiła wszystko po cichu, bez hałasu. Była też bardzo piękna, bardzo mi się podobała – taka mądra, głęboka, poważna. I te nasze nocne spacery… Zostaliśmy przyjaciółmi.

W gruncie rzeczy nie miałem relacji z samymi walterowcami, poza tobą, bo mieszkaliśmy razem, i Jackiem. Przez Jacka poznałem Antka (Antoniego Krauzego), który był studentem Akademii Sztuk Pięknych, a Jacek był jego nauczycielem historii. Antek od razu zrobił na mnie ogromne wrażenie i często się spotykaliśmy. Myślę, że kiedy prowadziłem próby w G.K., on przychodził tam, a potem chodziliśmy razem coś zjeść, pogadać. Był błyskotliwym, ciekawym i wyjątkowym człowiekiem. To była wielka przyjaźń – nie pamiętam dokładnie, na czym się opierała, ale byliśmy bardzo blisko. Bardzo się lubiliśmy i spędzaliśmy razem mnóstwo czasu. Inaczej się przyjaźniłem z Jackiem. Jackiem się zafascynowałem, on też mnie bardzo lubił, ale nie byliśmy równi. Z Antkiem za to znajdowaliśmy się na tym samym poziomie, byliśmy w tym samym wieku. Spotykaliśmy się często, dużo spacerowaliśmy i rozmawialiśmy.

DANI Antek przez jakiś czas mieszkał u dziewczyny Kordosa, Agnieszki Pawlikowskiej, na Placu Inwalidów i tam spędzałeś mnóstwo czasu. Zamieszkał tam razem z Bożenką i wszyscy się tam spotykaliśmy – graliśmy w brydża, toczyliśmy dyskusje i rozmawialiśmy. To było takie nasze centrum życia towarzyskiego. W tamtych czasach wpadało się do ludzi bez zapowiedzi. Nie każdy miał w domu telefon, więc przychodziło się, kiedy się chciało i zawsze wszystkich mile przyjmowano i goszczono.

WITEK Ja przychodziłem głównie dla Antka.

DANI Tak. Dlatego widywałem cię w tym mieszkaniu wiele razy. Opowiadałeś mi kiedyś, co robił tam czasem Antek – że zamykał się w toalecie.

WITEK Tak. Bożenka powiedziała mi o tym pewnego razu, gdy zaczęli się kłócić. Strasznie dużo się kłócili, praktycznie cały czas, to było okropne. Byłem świadkiem niezwykle nieprzyjemnych sytuacji, w których o byle co wybuchała awantura. Pewnego dnia, w trakcie takiej kłótni, on nagle wyszedł z pokoju i zniknął. Bożenka zaczęła płakać, ja próbowałem ją pocieszyć, a ona powiedziała: „Nie rozumiesz, co się teraz dzieje. Kiedy kłótnia dochodzi do momentu, że chce mnie uderzyć, ucieka do toalety i tam ma młotek i gwóźdź. To jedyny sposób, jaki znalazł, żeby się uspokoić w takim momencie. Wbija sobie gwóźdź w nogę młotkiem. Nie co dzień, raz na jakiś czas. Ból od razu go uspokaja i wraca spokojny". I rzeczywiście – wrócił, blady, cichy i już się nie złościł. Trochę kulał, wiesz, widziałem, że naprawdę się zranił. I wydało mi się to czymś zarazem godnym podziwu i odrażającym. Wiesz, lata później, zanim został religijny, uciekła od niego jego rodzina, bo naprawdę chciał ich zabić. Całkiem na serio.

DANI Tak. Siekierą. Ale wcześniej Bożenka go zostawiła i wyszła za Kordosa.

Antek i Bożenka Krauzowie, początek lat sześćdziesiątych XX w.

WITEK Nie bardzo wiem, co tam się wtedy wydarzyło.

DANI Bożenka zostawiła Antka dla Kordosa.

WITEK A co z Kordosem i Agnieszką?

DANI Kordos zostawił Agnieszkę i związał się z Bożenką. A po kilku latach Bożenka się powiesiła.

WITEK Tak, to wiem.

DANI W domu Kordosa na Placu Konstytucji. Kordos stracił panowanie nad sobą, zadzwonił do Antka i błagał go: „Przyjedź i ratuj mnie". I Antek przyjechał, odwiązał sznur, zdjął ją i zadzwonił na policję. Tak to się skończyło.

WITEK Zdjął ją – tę, która była miłością jego życia. Zobaczył ją wiszącą. Nie umiem sobie wyobrazić, co wtedy czuł. Pamiętam, że był szaleńczo zakochany w Bożence, naprawdę bardzo ją kochał.

DANI Tak, tak. Na pewno. Bardzo.

W każdym razie, ty i ja zaczęliśmy się spotykać znacznie częściej dzięki naszej działalności teatralnej. Antek był naszym wspólnym przyjacielem, ja grałem w przedstawieniach i byłem częścią zespołu piszącego w teatrze, ale nie w grupie, którą ty reżyserowałeś, tylko w tej Kordosa. Grupa teatralna spotykała się przynajmniej raz w tygodniu, a nawet częściej. Mieliśmy przedstawienia w sali G.K. – tej samej, w której wiele lat później widziałem polską wersję *Handlarzy Gumek* Hanocha – ale jeździliśmy też pod Warszawę. Pamiętam przynajmniej dwie dalekie podróże pociągiem na występy, które załatwił Kordos. Właśnie tam, w grupie teatralnej, zaczął się mój romans z Jadzią. Uczyła się w szkole na Mokotowie i należała do grupy Kaprala w walterowcach, a ja byłem w szkole na Żoliborzu. Organizowaliśmy potańcówki i ona uczyła mnie tańczyć. Wcześniej nie tańczyłem na szkolnych zabawach. Ale ona mnie nauczyła, bo sama lubiła tańczyć i polubiłem to robić też ja. Tańczyliśmy

dużo i powoli zaczął się romans. I już ci opowiedziałem o tym, jak dostałem chatę…

WITEK Chata to była wtedy naprawdę super sprawa, bo to był już wystarczająco dobry powód, żeby… jak już była chata, to nie wolno było jej przegapić, rozumiesz.

DANI Oczywiście, jasne.

WITEK Nawet jeśli jeszcze nie byłeś pewny, jeśli to dopiero się zaczynało i nie wiedzieliście, co z tego wyjdzie, to jak była chata, nie można było tego przegapić – trzeba było spróbować. O tym jest film *Ósmy dzień tygodnia* Hłaski.

DANI W tamtym okresie, a może nawet wcześniej, relacje z Felkiem zaczęły się psuć z kilku powodów, które nakładały się na siebie. Jednym z nich był Janek. Poznałem go w szkole

Janek Ciećwierz Las

i bardzo mi zaimponował. Był zupełnie inny od Felka. Bardzo inteligentny, dużo rozmawialiśmy o filozofii. Pod tym względem Felek był prostszy, prawie w ogóle nie czytał książek.

WITEK Felek był bardziej takim łobuzem, a Janek intelektualistą.

DANI Doszedłem do takiego wieku, że same przygody już mi nie wystarczały, wiesz, potrzeba było jakiejś bliskości, innych tematów, rozmów o książkach, które się czyta, o filmach. Nie miałem tego z Felkiem. A oczywiście w międzyczasie pojawiła się też dziewczyna. Felek miał dziewczynę Aśkę, która też mi się podobała – to było jeszcze przed Jadzią. Kiedyś spaliśmy z Asią obok siebie na jakimś letnim obozie i zaczęliśmy się całować. Później porozmawialiśmy i ustaliliśmy, że już tego nie będziemy robić z powodu Felka. Ale jak wróciliśmy do Warszawy, jeszcze raz się z nią umówiłem i jeszcze raz się całowaliśmy. A potem ona postanowiła powiedzieć o tym Felkowi. Wezwali mnie na rozmowę, do małego pokoju Felka i ona oznajmiła: „Powiedziałam mu". Ja odparłem: „W porządku, nic się nie stało. To nie koniec świata, mam już inną dziewczynę, to nie powinno niczego zmienić". Ale Felek się popłakał.

WITEK Popłakał się?

DANI Tak, płakał, zalewał się łzami. A ja całkiem bez serca i z jakimś takim poczuciem wyższości powiedziałem mu: „Nie bądź babą". Jest taki zwrot po polsku, prawda?

WITEK Dziś byś za to poszedł do więzienia, ale okej.

DANI Dziś tak, ale wtedy nie było w tym powiedzeniu nic złego.

WITEK Tak (*śmieje się*).

DANI Nie obrażało kobiet – bardziej miało wydźwięk: nie bądź miękki, nie bądź taki słaby. Po wyjściu od Felka odkryłem, że zapomniałem kapciucha, mojego woreczka na tytoń. To był czas, kiedy paliłem fajkę i miałem taki woreczek. Wróciłem,

żeby go zabrać, a potem znalazłem w nim list od Felka. Napisał, że nie chce mnie więcej widzieć, że zrywa ze mną kontakt. W porządku.

WITEK Nie przejąłeś się tym.

DANI Nie, nie przejąłem się, bo i tak już zaczęliśmy się oddalać. Po tygodniu czy dwóch Felek chciał wrócić, prosił o spotkanie, ale ja już nie chciałem. Już byłem z Jankiem.

WITEK Jak to się zaczęło z Jankiem?

DANI Poznałem go na przerwach w szkole, podchodził do mnie, rozmawiał ze mną.

WITEK Był starszy od ciebie?

DANI Był starszy o kilka lat, ale byliśmy w tej samej klasie, równoległej, bo kilka razy powtarzał rok. Chciał być blisko ze mną i w jakiejś rozmowie wyznałem mu, że planujemy wyjazd do Izraela, a on odparł, że też tam jedzie, po maturze. „Co ty masz wspólnego z Izraelem?" – zapytałem go.

WITEK Nie wiedziałeś.

DANI „Jak to? – odpowiedział. – Jestem Żydem". Skądże, nie wiedziałem, był blondynem z niebieskimi oczami.

WITEK Wyglądał jak Polak.

DANI Miałem go za takiego… łobuza, chłopaka, który powtarzał klasę za klasą, wiesz. Trochę się go bałem, nie rozumiałem, czemu chce się ze mną zaprzyjaźnić. Chciał być ze mną blisko, bo byłem Żydem – jednym z nielicznych Żydów w szkole.

WITEK Myślisz, że dlatego?

DANI Nie myślę – ja to wiem. Powiedział mi to później. On rzeczywiście planował wyjazd do Izraela. Był syjonistą, marzył o Izraelu. Próbowałem go wciągnąć do walterowców, nie za bardzo podobała mu się ta działalność, ale przychodził na spotkania towarzyskie. Tam poznał Inkę Sobolewską. Jak

ją zobaczył, powiedział: „Co ja tu widzę? Jakie oczy karpia po żydowsku".

WITEK Tak Janek powiedział o Ince?

DANI Tak. I okazuje się, że to było zdanie, przez które się w nim zakochała.

WITEK Naprawdę?

DANI Tak (*śmieją się*). I zostali parą. Dużo z nim spędzałem czasu, często u niego nocowałem, bo mieszkał bardzo daleko, na dalekim Mokotowie, koło Służewca.

WITEK Mieszkał u swojej ciotki, prawda?

DANI Tak. Był sierotą, dzieckiem z getta, które przerzucono przez mur. Miał cztery lata, gdy powstało getto i pięć albo sześć, gdy przerzucili go na drugą stronę. Pamiętał nazistów, pamiętał strach.

WITEK Jak go wyprowadzili z getta, to od razu trafił do ciotki?

DANI Tak. Przyjęła go ciotka, która była po stronie aryjskiej.

WITEK Ciotka wyglądała zupełnie jak Polka – on też.

DANI Po Janku było widać, że to nietypowy chłopak, miał dziwne zachowania. Na przykład, kiedy jadł, jedną ręką osłaniał swój talerz, jakby bał się, że mu go zabiorą, bronił swojego jedzenia i wkładał je do ust bardzo szybko, jakby miał bulimię. Był co prawda szczupły, ale jadł bardzo dużo. Pił też sporo alkoholu, chociaż jeszcze nie tak jak później, nie do utraty przytomności – to zaczęło się dopiero w Izraelu. W każdym razie był bardzo inteligentny i wniósł do mojego życia coś nowego, bo myślał głęboko, filozoficznie.

WITEK Ja widziałem w nim trochę takiego wykładowcę, wyglądało, jakby prowadził wykłady. Wszystko miał bardzo uporządkowane i był absolutnie pewien tego, co mówił.

DANI Dużo z tego, Witku, to był tylko kamuflaż, który miał na celu ukryć brak pewności siebie.

WITEK Tak, jak zwykle. Wszystko jest odwrotnie – znamy to.

DANI Prawda, ale u niego to niestety później eksplodowało i zakończyło się kompletnym samozniszczeniem. W każdym razie, byliśmy sobą naprawdę zafascynowani.

Często spędzaliśmy czas w winiarni. Była taka kawiarnia, która nazywała się Niespodzianka, na Placu Konstytucji. Na górze była zwykła kawiarnia, a na dole w piwnicy winiarnia. Piliśmy tam węgierskie wina, wermut i Egri Bikavér. Ale nie chodziło tu o degustację wina przy posiłku jak u Francuzów, ale o to, aby się upić. W tamtym czasie prowadziłem też grupę dzieci ze szkoły Jedynka na Żoliborzu, więc było bardzo intensywnie… Spotykałem się z podopiecznymi raz w tygodniu. Jeśli pogoda dopisywała, spotykaliśmy się w parku, zazwyczaj w parku Żeromskiego, naprzeciwko domu Jacka i Felka Kuroniów, albo na Cytadeli, dawnej rosyjskiej twierdzy zbudowanej w XIX wieku – bardzo pięknej i zielonej. Gdy pogoda nie sprzyjała, gromadziliśmy się w jednej z klas w szkole.

Opowiadałem im wtedy historie – różne kryminalne zagadki, w których trzeba było odgadnąć, kto był mordercą albo złodziejem. Wiele z tych pomysłów brałem od Jacka Kuronia, bo Jacek opowiadał nam podobne historie i nawet publikował je w harcerskich gazetach. Stworzyłem jakiegoś bohatera, detektywa, którego imienia po latach nie pamiętałem, ale gdy w 1992 roku przyjechaliśmy na zjazd walterowców, dzieciaki z mojej drużyny podeszły do mnie i powiedziały: „No, opowiedz coś o Jaszku". Do dziś pamiętają tę postać.

W tamtym czasie, kilka miesięcy po powrocie z Krzewentu, nasz dom był już pusty – wszystkie rzeczy zostały wysłane, a przez jakiś czas w ogóle nie było mebli oprócz kilku materaców. Spałem u znajomych, rzadko bywałem w domu. Pamiętam moje ostatnie urodziny – 15 marca 1961 roku, półtora miesiąca przed wyjazdem. Zrobiłem imprezę urodzinową w piwnicy naszego domu, rodziców nie było. Nie wiem, czy ty byłeś, ale

dom był pusty. Nie miałem pieniędzy, rodzice też nie – nasza sytuacja finansowa była bardzo zła. Tata już nie pracował, mama pracowała do samego końca, ale tylko dlatego, że dyrektorka departamentu w Ministerstwie Oświaty, Zofia Woźnicka, była jej bliską przyjaciółką i wyświadczyła jej przysługę. Zrobiło się naprawdę bardzo ciężko.

W tym samym czasie ktoś – może nawet mama – powiedział mi, że organizacja kulturalna Żydów, TSKŻ, prowadzi kursy ORT-u. To była żydowska organizacja, która finansowała kursy i szkoły zawodowe dla młodych Żydów. Poszedłem tam z Jankiem i ktoś mi poradził: „Idź na elektronikę albo elektromechanikę, bo nauczycielowi nie zależy, czy ludzie przychodzą na zajęcia i zaznacza wszystkim obecność". Pamiętam dokładnie kwotę – to było sześćset złotych, co wówczas, Witku, było całkiem niezłą sumą. Przychodziłem tam raz w miesiącu po pieniądze. Facet zaznaczał mi obecność i zawsze mówił: „Szkoda, że naprawdę się nie uczysz". Ale ja byłem zajęty, nie miałem do tego głowy ani czasu. Nagle jednak miałem trochę pieniędzy, więc zapraszałem ludzi, chodziliśmy do restauracji…

Miesięczny bilet tramwajowy, 1961 rok

Pewnego razu poszedłem z kolegą Janka, Jackiem Tarczyńskim, do bardzo eleganckiej restauracji, chyba Pod Kandelabrami przy Placu Konstytucji i on powiedział mi: „Pokażę ci sposób, jak pić i jeść za darmo". Wypatrywało się starszego pana z prowincji – dało się go łatwo rozpoznać: przychodzili w tanich, źle skrojonych garniturach z jakąś śmieszną teczką, byli zazwyczaj otyli. Rozglądało się za takim, który siedział sam przy barze i który szukał towarzystwa. Gdy się go namierzyło, kolega Janka podchodził do niego i mówił: „Dzień dobry panu, jestem tu z kolegą, ukradli nam wszystkie pieniądze, może postawi pan nam wódkę?". I tyle. Dostawałeś wszystko. Siedziałeś, jadłeś, piłeś na jego koszt, a on miał towarzystwo. Wiesz, jak się pije, to nieważne, o czym się rozmawia.

Pamiętam też, że raz, kiedy wyszliśmy z restauracji trochę podpici, zatrzymała nas milicja. Nie miałem przy sobie żadnego dokumentu. W Polsce trzeba było nosić ze sobą dowód, a jak się było niepełnoletnim – legitymację szkolną. Trzeba było mieć coś ze zdjęciem, choćby bilet miesięczny na przejazd tramwajem.

Bracia Traczowie – Witek (z prawej) i Zenek, Warszawa 1961 rok

Ja nie miałem nic, bo dwa–trzy tygodnie wcześniej zabrali nam dokument podróży. To nie był paszport, tylko taki dokument wyjazdowy. Miałem tylko jakąś karteczkę – potwierdzenie, że zabrali, ale bez zdjęcia. Pamiętam, że milicjanci się zastanawiali, czy mnie zatrzymać, ale w końcu puścili.

Obaj bardzo się wahaliśmy w sprawie wyjazdu do Izraela – nie wiedzieliśmy, czy zostać, czy wyjechać. To trwało może dwa, trzy miesiące, bo wcześniej trochę ignorowaliśmy ten temat. Ciekawił mnie wyjazd na Zachód, a Izrael był dla mnie Zachodem. To nie była Azja kontra Europa, tylko Zachód kontra smutny, totalitarny kraj komunistyczny, więc zdecydowanie mnie to ciekawiło.

WITEK Ale w tym czasie i ty i ja mieliśmy dziewczyny.

DANI Tak. Mieliśmy dziewczyny.

WITEK Nie chciałem jechać głównie dlatego.

DANI U ciebie to chyba było silniejsze niż u mnie. Myślę, że moja miłość do Jadzi nie była aż tak głęboka i wielka. Cały czas widziałem jej wady – była niesłowna, nielojalna, manipulowała i kombinowała. Czułem cały czas, że nie jest idealną partnerką. Po wyjeździe, ponieważ strasznie tęskniłem za Polską i ludźmi, wyidealizowałem nasz związek, zrobiłem z niego coś dużo większego i ważniejszego, niż było to w rzeczywistości. Tak naprawdę najbardziej mi brakowało mojej działalności w teatrze i w walterowcach. To było dla mnie najtrudniejsze. Bardzo się przywiązałem do moich zajęć, bardzo w nie wierzyłem, czułem, że jestem częścią jakiejś awangardy, ruchu na rzecz socjalizmu z ludzką twarzą – tak to się wtedy nazywało.

Czas przed wyjazdem był bardzo trudny. W końcu nastąpił moment, że trzeba było zdecydować: tak albo nie. Właśnie skończyłem osiemnaście lat. Wcześniej nie miałem głosu – nie mogłem nie wyjechać. Nikt by mi nie pozwolił zostać. Ale nagle miałem osiemnaście lat, więc przez półtora miesiąca mogłem

samodzielnie podjąć decyzję. Pamiętam te rozterki i rozmowy. Radziliśmy się Jacka, Gai, Kordosa. Wspólnie i osobno. Zapadło mi w pamięć spotkanie w kawiarni na Placu Trzech Krzyży. Zapytałeś mnie: „Powiedz, chcesz jechać czy nie?" – a ja odpowiedziałem: „Zrobię to, co ty " i wtedy wstałeś i mocno walnąłeś mnie pięścią w ramię. Chciałeś, żebym sam podjął decyzję. Radziłem się też innych ludzi. Dlaczego? Zastanawiałem się, gdzie będę mieszkać, jeśli zdecyduję się zostać. Spotkałem się z rodzicami różnych przyjaciół. Spotkałem się z ojcem Edka Krauzego, kolegi z teatru. Przy teatrze kręciło się wtedy wielu ludzi i czasami u niego spałem, bo mieli bardzo duże mieszkanie. Jego ojciec był członkiem Komitetu Centralnego partii i jego się radziłem. Nie pamiętam szczegółów, ale powiedział mi: „Jedź, tu nie dostaniesz mieszkania ani pracy". On też był oczywiście Żydem.

WITEK Tak. Żydom nie będzie tu dobrze.

DANI Spotkałem się też z ojcem Felka i Jacka, Henrykiem, i zaproponował, że mogę przenieść się do nich. Ale gdzie? Nie było u nich miejsca. Mieszkali tam Jacek, Gaja, Felek i nawet Wacek, ich kuzyn. To był szalony pomysł, ale zachował się bardzo szlachetnie. Zrozumiałem, że właściwie nie mam gdzie mieszkać. Janek zaproponował mi, że mogę zostać u niego, ale on sam miał wyjechać zaraz po mnie. Już złożył wniosek i czekał na zgodę. Więc zrozumiałem, że to nierealne.

WITEK Ja pamiętam z tych rozmów, że postanowiliśmy, że nie jedziemy. Nie byliśmy pewni, ale skłanialiśmy się ku decyzji, żeby zostać.

DANI Masz rację. Nie chcieliśmy jechać aż do samego końca. Przecież w ostatniej chwili próbowałem uciec. Zaraz do tego dojdziemy.

WITEK Co prawda nie byłem wtedy obecny, ale wiem, że w walterowcach odbyło się zebranie i głosowanie, które zorganizował

Kordos. Głosowanie, czy wolno tobie – nie mnie – wyjechać. W głosowaniu zdecydowano, że nie możesz jechać. Jedyną osobą, która się z tym nie zgodziła, był Jacek, który powiedział, że możesz zrobić, co chcesz.

DANI Tak, opowiedzieli mi o tym później. Mimo że Kordos był całkowicie przeciwny, spotykałem się z nim i się go radziłem. W końcu stwierdził: „Wiesz co, może w sumie robisz mądrą rzecz. Oddalasz się od bomby atomowej. Nam tu grozi wojna nuklearna. Z jednej strony mamy Rosję, z drugiej Zachód".

WITEK W tym czasie byłem w związku z Kaliną Zemanek. Spotkanie z Kaliną było niczym… podróż do innego niezwykłego świata. Poznałem najładniejszą, najmądrzejszą i najbardziej wyjątkową dziewczynę na świecie. Była chyba młodsza ode mnie o dwa lata. Mniej więcej w twoim wieku. Mieszkała koło Nowego Światu, w bardzo ładnym mieszkaniu, bo jej ojciec, który zginął podczas wojny, był bardzo znanym komunistycznym partyzantem. Był dowódcą oddziału partyzanckiego, złapali go Niemcy i zabili. Dlatego jej mama dostała fantastyczne mieszkanie. Pracowała w Komitecie Centralnym partii komunistycznej. Nie była członkinią Komitetu, ale miała wysokie stanowisko w administracji i odpowiadała za wszystko związane z kulturą i sztuką. Miała bardzo ważną funkcję.

DANI Ale jak to się w ogóle zaczęło? Jak zaczął się ten romans?

WITEK Nie pamiętam dokładnie samego początku. Spotkałem ją w teatrze. Ona chyba była w twojej grupie i nie wiem, czy dobrze pamiętam – powiedz, czy to prawda – że coś się zaczęło między wami. Lubiłeś ją, a ona ciebie…

DANI Tak, ale nie w romantycznym sensie. To była bliska, ale i trochę dziwna przyjaźń. Zaczęła nazywać mnie swoim młodszym bratem – młodszym, bo była wyższa ode mnie.

WITEK Była wyższa od ciebie, ale nie ode mnie. Ode mnie była niższa.

DANI Była mi bardzo bliska, zawsze mnie przytulała, rozmawiała ze mną. Była dobrą przyjaciółką. Była też przyjaciółką Jadzi.

WITEK Więc pewnie ty mnie jakoś z nią poznałeś. Od samego początku to było bardzo mocne przeżycie. Była wprawdzie młoda, ale bardzo pewna siebie, dokładnie wiedziała, czego chce, miała bardzo silny charakter. Dużo wiedziała i dużo czytała, była naprawdę bystra. Myślę, że to, że byłem reżyserem, zrobiło na niej wrażenie. Pamiętam, że bardzo szybko wylądowaliśmy w łóżku, kochaliśmy się u niej, w mieszkaniu jej mamy. Miała własny pokój, a jej matka nigdy nie wchodziła do jej pokoju bez pukania, bardzo szanowała jej decyzje. Usłyszałem tam bardzo dziwną historię. Zaprzyjaźniłem się z jej matką, bardzo ją polubiłem, była piękną, inteligentną i wyjątkową kobietą. Miała partnera, nie męża, tylko raczej kochanka. Był ministrem handlu zagranicznego i bardzo często wyjeżdżał za granicę. Czasami bywał u nich w domu. To o nim ci opowiadałem, że pewnego dnia przyniósł banana i wtedy zjadłem go pierwszy raz w życiu. Wcześniej nawet nie widziałem czegoś takiego na własne oczy. Pamiętam, że co roku jedliśmy pomarańczę, którą dawali nam rodzice, ale banan – to było coś zupełnie niezwykłego. Przypominam sobie, że spróbowałem go i nie rozumiałem, jak coś tak fantastycznego może w ogóle istnieć na świecie. Zjadłem pół banana i byłem nim zachwycony.

Spędzałem z Kaliną bardzo dużo czasu, to była od razu bardzo intensywna relacja dla nas obojga. Jej mama bardzo mnie polubiła i we wszystkim wspierała. Pewnego razu opowiedziała mi, że Kalina dostaje codziennie list od znanego dziennikarza, który przez pewien czas był kochankiem matki. Rok czy dwa lata temu pojechali całą trójką na wakacje i pewnego dnia matka Kaliny musiała iść na jakieś spotkanie i zostawiła ich samych. Opowiedziała mi, że Kalina weszła wtedy do jego łóżka i kochała się z nim. Uwiodła go. Matka się jakoś o tym dowiedziała, a ponieważ Kalina nie miała jeszcze szesnastu lat,

było to uważane za przestępstwo. Dziennikarz uciekł z Polski, bo postawiono mu zarzuty. Mieszkał w Ameryce Południowej i już nigdy nie wrócił. Nigdy nie pisał do matki – ale pisał codziennie list do Kaliny. Codziennie. Bardzo dziwna historia. Nie rozmawiałem o tym z Kaliną, jej matka poprosiła, żeby to pozostało w między nami.

DANI W tamtym czasie już dostaliśmy pozwolenie na wyjazd i wiedzieliśmy, że wyjeżdżamy. Żeby dostać pozwolenie, musieliśmy zrzec się polskiego obywatelstwa.

WITEK Pamiętam, że było tam napisane, że zrzekam się polskiego obywatelstwa z własnej woli, a ja powiedziałem: „Nie chcę się zrzec", więc odpowiedzieli: „W takim razie nie dostaniesz pozwolenia". No więc to podpisałem. Wszystko wtedy było surrealistyczne, tyle rzeczy naraz. Spotkanie z nowym światem, wszyscy przyjaciele, być może moja największa miłość, możliwe że jedna z największych. Byłem młody, nie miałem jeszcze dwudziestu jeden lat. Dodatkowo musiałem zdać dość ciężkie egzaminy, więc dużo pracowałem w domu i przygotowywałem się. To był czas pełen przeżyć i emocji.

DANI Chciałbym, żebyś opowiedział trochę szerzej o wysyłaniu bagażu do Izraela, przesyłki całej rodziny i twojej prywatnej.

WITEK Tak. Okazało się, że miałem prawo do wysłania dodatkowej przesyłki jako osobna rodzina, bo miałem więcej niż osiemnaście lat. Jakoś ojciec się o tym dowiedział. Wyjeżdżałem więc niby jako osobna rodzina. Ponieważ każda rodzina mogła zabrać maksymalnie określoną ilość rzeczy – powiedzmy litr wódki, trzy kilo szynki, sto gramów złota, jeden rower, różne takie głupoty, nagle mogliśmy wziąć dwa razy tyle rzeczy. Ja w ogóle się tym nie zajmowałem, ojciec wszystko zorganizował i wysłał mnie tylko podpisać formalności. Dał mi kopertę z pieniędzmi i powiedział: „Będziesz musiał to dać człowiekowi, który wystawia zezwolenie, bo inaczej nie pozwolą ci wysłać przesyłki". To była łapówka. Nigdy w życiu nie dawałem nikomu

łapówki, wydało mi się to bardzo surrealistyczne. Zapytałem: „Ale skąd będę wiedział, kiedy mam dać kopertę?". A on odparł: „Zorientujesz się, on ci to bardzo jasno da do zrozumienia".

No więc pojechałem z kolegą i tam była specjalna hala, a w niej wielka skrzynia, „lift", którą mieliśmy też w Izraelu – tak jakby mały domek. Otworzyli skrzynię i zaczęli wyjmować i segregować rzeczy: to w porządku, to w porządku, to nie w porządku. Powoli zebrała się mała górka rzeczy, których nie wolno było zabrać. Coś z miedzi, co powiedzieli, że to złoto, jakieś rowery – zbyt nowe, wyglądają jak nowe, nie wolno, tego też nie wolno, i tego… różne rzeczy, których nie mogliśmy zabrać. Na koniec facet podszedł do mnie i zapytał: „No, co robimy z tym wszystkim?". Zrozumiałem, że to ten moment, więc powiedziałem: „Będzie dobrze". Spojrzał na mnie przenikliwie i zapytał: „Jesteś pewien, że będzie dobrze?". Odparłem: „Tak, jestem pewien, na pewno będzie dobrze". Wtedy on rzekł: „Dobrze, zapakujcie wszystko, można wszystko zapakować". Włożyli rzeczy i zaplombowali. Widziałem, że nie da się tego już otworzyć. Potem wyszliśmy i czekaliśmy na jakieś dokumenty. Powiedziałem do mojego kolegi: „Dajmy im tylko część kasy, oni nie wiedzą ile tu jest, a już założyli plombę, więc weźmy część pieniędzy. Zrobimy sobie imprezę, a resztę im damy". Kolega z radością przystał na mój pomysł. I naprawdę wyjąłem może połowę pieniędzy, a resztę schowałem do kieszeni i zostawiłem u siebie. Facet przychodził co chwila, patrzył, potem znowu odchodził. Nie byłem pewien, kiedy można przeprowadzić naszą „akcję", aż w końcu przyszedł, stanął tyłem do mnie z rękami za plecami, zrobił taki gest. Dał mi znak ręką…

DANI Tak, że masz mu dać, masz mu włożyć pieniądze.

WITEK Tak. Więc włożyłem mu kopertę do ręki. Odszedł, a po pięciu, dziesięciu minutach wrócił cały blady i powiedział: „Coście zrobili? Daliście mi połowę". Ojciec znał stawkę, ja

nie wiedziałem, że w ogóle jest jakaś stała kwota, że każda rodzina płaci tak samo. A on mówi: „Dałeś mi połowę. Jak ja to wytłumaczę? To nie tylko dla mnie, ja dostaję z tego tylko trochę, jest też kierownik, zastępca kierownika, sześć–siedem osób po drodze – nikt mi nie uwierzy. Wszyscy pomyślą, że to ja ukradłem pieniądze. Dajcie mi resztę". Odpowiedziałem: „Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, nic o tym nie wiem". Dostaliśmy zaświadczenie i sobie poszedł. Pamiętam, że my też poszliśmy, napiliśmy się, coś zjedliśmy, nie pamiętam, co robiliśmy. Nie czułem się winny, sądziłem, że to złodzieje, a od złodziei wolno było kraść. To jeden z moich grzechów, bo pewnie on potem miał przez to problemy, może musiał zapłacić z własnej pensji. Do dziś ciąży mi to na sumieniu.

Z każdym dniem wizja wyjazdu stawała się coraz bliższa, ale nagle pewnego dnia pamiętam, że wróciłem do domu i mama powiedziała, że przyszli ludzie z milicji i zabrali paszporty i nasze dokumenty wyjazdowe. Znowu nie wiedzieliśmy, czy jedziemy. Ojciec zaczął znikać z domu, nagle nie było go całymi dniami. W domu panowało ogromne napięcie, wiesz, bądź co bądź rodzice byli komunistami. Może ktoś pójdzie do więzienia? Może mama, może tata – była wielka niewiadoma. A my w tym samym czasie mieliśmy najlepszy czas naszego życia i cały czas zastanawialiśmy się, czy w ogóle jechać. Ty powiedziałeś, że zrobisz to, co ja, oznajmiłeś to też rodzicom i zniknąłeś. Prawie w ogóle nie było cię w domu w tamtym okresie. Ja byłem cały czas i pomagałem rodzicom, musiałem załatwić wiele rzeczy. Przez długi czas nie wiedzieliśmy, co nas spotka, czekaliśmy. Aż w końcu oddali nam dokumenty i ojciec powiedział: „Nie obchodzi mnie, czy oni jadą czy nie, ja jadę. Jeśli chcecie zostać, wszyscy możecie zostać. Ja jadę". A wtedy mama stwierdziła: „Jeśli tata jedzie, a wy nie, to rodzina się rozpadnie i ja nie chcę już żyć".

DANI Zabiję się.

Rodzina Traczów – kilka miesięcy przed wyjazdem z Polski

WITEK Nie użyła słowa „zabiję się", powiedziała: „nie chcę żyć". Jeśli nie pojedziecie ze mną, nie chcę żyć. Spojrzałem na nią, nie dowierzając: „Naprawdę nie będziesz chciała żyć?". Odpowiedziała: „Tak, jak nie pojedziecie, nie chcę żyć". Więc od razu powiedziałem: „Jadę". Zdecydowałem od razu, że nie mam wyboru i jadę. Jakoś daliśmy ci znać, że zdecydowałem się jechać, a ty powiedziałeś: „Dobrze, przyjdę na dworzec. Nie będę w domu, ale przyjdę w ostatniej chwili na dworzec". I tak to pamiętam, że rzeczywiście w końcu przyszedłeś. Po tej decyzji poszedłem do Kaliny i oznajmiłem jej: „Słuchaj, nie ma wyjścia, muszę jechać, jedź ze mną". A tymczasem okazało się, że jest w ciąży.

DANI Wiedziałeś już wtedy, czy dowiedziałeś się później?

WITEK Nie jestem pewien, zupełnie nie pamiętam, czy wiedziałem czy nie. To było skomplikowane. Gdybym wiedział, chyba bym zwariował. Nie miałem zbyt dużo czasu, ale cały czas do niej dzwoniłem, a ona nie chciała ze mną rozmawiać. Cały czas płakała. Prosiłem ją: „Jedź ze mną", a ona uparcie

twierdziła: „Nie ma mowy, nie pojadę z tobą, nie mam czego szukać w Izraelu, nie mam żadnego związku z tym miejscem, to jest mój dom. Nie jadę. Ty się zobowiązałeś, powinieneś tu być". A potem nadszedł dzień wyjazdu i tyle – jedziemy.

Jedziemy

WITEK Przed wyjazdem zniknąłeś. Przychodziłeś i wychodziłeś, wychodziłeś i wracałeś, a w ostatnich dniach, gdy już zdecydowaliśmy, że jedziemy, nie było cię wcale. Powiedziałeś, że spotkamy się na dworcu. Co wtedy robiłeś?

DANI Spałem u różnych ludzi, u Antka i Bożenki, u Janka, u mojego kolegi Edka Krauzego.

WITEK Dlaczego nie chciałeś być w domu?

DANI Byłem zdenerwowany i skołowany, nie wiedziałem, co robić i myślałem, że w domu będzie mi źle. Chciałem być z przyjaciółmi, pożegnać się. Pamiętam ostatni dzień. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny spędziłem z Jadzią. Myślę, że Antek i Bożenka oddali nam swoje mieszkanie i sami spali gdzie indziej. Z jakiegoś powodu umówiłem się na obiad z kolegą z klasy – z Andrzejem Wojtyńskim, z którym właściwie nie byłem blisko, a który później został wiceprezydentem Warszawy. Spotkaliśmy się z nim i jedliśmy w barze na dworcu. Nawet pamiętam, co zamówiłem: kotlet schabowy. Bardzo mocno zapisało się to w mojej pamięci.

WITEK Mogłeś powiedzieć: „Nie jadę".

DANI Teoretycznie mogłem, bo miałem już osiemnaście lat. Wcześniej wydaliliby mnie siłą z rodzicami, nie miałem prawa zostać w Polsce, chyba że ktoś by mnie adoptował. Nawet to sprawdzałem, ale szybko zrozumiałem, że to nierealne. A zostać

samemu, Witek… Wiedziałem, że nie dostanę mieszkania, bez zawodu, jeszcze przed uniwersytetem – co bym robił? Jak miałbym sobie poradzić?

WITEK No, byli walterowcy, cała grupa.

DANI Wszystko prawda, ale z drugiej strony miałem w sobie, tak jak i ty, ciekawość świata. Opcja wyjazdu na Zachód bardzo mnie kusiła. Czułem dużo sprzecznych emocji, byłem zdezorientowany, nie wiedziałem, co robić, robiłem wiele głupstw.

WITEK Ciekawe, że nie złościliśmy się, że zniknąłeś. Po prostu widzieliśmy, że tak to wygląda i to przyjęliśmy. Byliśmy też pewni, że naprawdę przyjdziesz, nie było tu żadnych wątpliwości.

DANI Tak. Ty i mama zachowywaliście się bardzo w porządku wobec mnie, zaakceptowaliście moje zachowanie i nie denerwowaliście się.

WITEK Ja byłem bardzo zajęty, ciągle coś załatwiałem w biegu, ledwo kogoś widziałem. Ojciec też ciągle znikał, miał taki czas, że często wychodził z domu. Martwiłem się też o mamę. Wydawało mi się, że ona naprawdę jest w takim stanie, że może sobie coś zrobić, że jeśli coś nie wyjdzie, może coś złego się wydarzyć. Może sytuacja z mamą wpłynęła też na ciebie i postanowiłeś wyjechać bez dyskusji. Powiedziałeś, że zrobisz to, co ja zdecyduję – to znaczy zrzuciłeś całą odpowiedzialność na mnie. Jeśli coś się nie uda, to ja będę winny. Jeśli zdecyduję, że zostaję, a mama się zabije, to też ja będę winny.

DANI Tak. Bardzo nieładnie się zachowałem, ale to był dla mnie jedyny sposób jak sobie z tą sytuacją poradzić. Byłem strasznie zagubiony. To nie przypadek, że prawie nic nie pamiętam z ostatnich tygodni – prawie nic nie zostało mi w pamięci.

WITEK To nie było typowe zachowanie jak na ciebie, bo przecież ani nie podziwiałeś mnie, ani nie byłem dla ciebie autorytetem. Mieliśmy dobre stosunki, ale to nie była sytuacja, w której myślisz: „To mój starszy brat – wierzę, że podejmie

mądrą decyzję". To było raczej: „Nie chcę sam decydować, niech ktoś inny zdecyduje za mnie".

DANI Nie, myślę, że źle to oceniasz. To było bardziej złożone. Ponieważ nigdy nie miałeś starszego brata, myślę, że nie rozumiesz w pełni, czym jest relacja młodszego brata do starszego. Nie decyduje tu o wszystkim bliskość emocjonalna czy przyjacielska. Starszy brat to zawsze starszy brat, ten silniejszy, ten, którego się trochę boisz i zawsze trochę podziwiasz, trochę mu zazdrościsz, trochę chcesz być jak on, a trochę się buntujesz. Mówiłem ci już w różnych rozmowach, że trudno mi się z tobą spierać. Nie kłócę się z tobą. Rozwiązanie, które znalazłem, żeby się nie zranić i nie kłócić, to słuchać i ignorować. Nie miałem innego sposobu.

WITEK Ale w Polsce nie mieliśmy żadnej kłótni. Mieliśmy poważną kłótnię tylko w Anglii.

DANI Poza kłótnią w Anglii nigdy się nie kłóciliśmy. Tak. Był między nami naturalny dystans – ty byłeś już młodym mężczyzną a ja jeszcze nastolatkiem. To ogromna różnica wieku. Kiedy ty miałeś osiemnaście lat, ja miałem piętnaście. Pomyśl przez chwilę: kiedy miałeś szesnaście, ja miałem trzynaście.

WITEK Zawsze byłeś dobry z matematyki.

DANI No dobrze. W tamtym czasie ojciec również przeczuwał, że może być w niebezpieczeństwie.

WITEK Tak. Nic o tym nie wiedziałem. To było typowe zachowanie dla ojca i w pewnym sensie go za to podziwiam. Trzeba tu wspomnieć, że kiedy dostaliśmy pozwolenie na wyjazd, rok wcześniej, ojciec zdecydował, że pojedzie do Rosji i spróbuje wyciągnąć z gułagu Elijahu Globermana, krewnego mamy. Teraz, kiedy o tym myślę, wydaje się to szalonym pomysłem.

DANI Ojciec był odważnym człowiekiem.

WITEK To nie tylko odwaga, ale też trochę szaleństwo, coś niepojętego. Na czym polegał jego pomysł? Ojciec miał pojechać

ze zorganizowaną wycieczką do Rosji i wziąć udział w pochodzie pierwszomajowym. Przedtem chciał spotkać się z różnymi ludźmi, między z innymi z Wandą Wasilewską, pisarką bliską Stalinowi, której siostra pracowała z mamą i poprosić ich o pomoc. Ale główny plan polegał na tym, że pójdzie w pochodzie pierwszomajowym z milionami ludzi i będzie próbował przekazać prośbę o uwolnienie Elijahu samemu Chruszczowowi. Podczas pochodu na dachu mauzoleum Lenina siedzieli wszyscy wielcy przywódcy i był zwyczaj, że ludzie rzucali kwiaty ze swoimi prośbami do Chruszczowa. On tam siedział, a pomocnicy łapali kwiaty i przekazywali mu listy. Ojciec postanowił poprosić właśnie w ten sposób o uwolnienie Elijahu, starego, schorowanego człowieka, który trafił do gułagu za to, że był syjonistą – taki miał zarzut. Dla taty to był akt polityczny. Ważna sprawa rodzinna i polityczna. Całkowite szaleństwo, z szansą powodzenia bliską zeru. Myślę, że Elijahu wypuścili rok później i pewnie tak czy inaczej by to zrobili. Stopniowo wszystkich wypuszczali.

Ojciec więc tam pojechał i po powrocie myślał, że nikt tego nie zauważy, ale coś się jednak wydarzyło. Powiedział nam o tym dopiero w pociągu, kiedy przekroczyliśmy granicę z Austrią i byliśmy już poza granicami Polski. Okazało się, że zupełnym przypadkiem jakiś rosyjski szpieg uciekł do Ameryki właśnie w czasie, gdy ojciec był w Moskwie. Władze zaczęły dokładniejsze kontrole i zauważyły, że człowiek, który kiedyś pracował w kontrwywiadzie, teraz jedzie do Izraela. Wiemy też, że miał bliskiego przyjaciela w ambasadzie Izraela.

DANI Nazywał się Necer. Był, jak sądzę, attaché kulturalnym albo handlowym. Była to zwykle przykrywka dla Mosadu.

WITEK Zaczęli więc go pytać: dlaczego był w Moskwie akurat wtedy, gdy uciekł szpieg? Pewnie jest w to zamieszany. I kiedy ojciec wrócił, zaczęli mu robić problemy. Dlatego właśnie przyszli i zabrali nam paszporty przed wyjazdem. Mieszkanie

było już puste, bez mebli, ludzie dali nam łóżka wojskowe, a wtedy zabrali nam paszporty i zaczęła się wielka niewiadoma. Czekaliśmy na dalszy rozwój wypadków. Wiedziałem, że coś się dzieje, ale nie rozumiałem co. Przez całe dni ojca nie było w domu. Panowało napięcie i nie wiedzieliśmy, co się dzieje, mama nic nam nie mówiła, a pewnie wiedziała. Czekaliśmy. To był właśnie ten moment, w którym powiedziałem, że nie jadę, a mama straszliwie się wszystkim stresowała. Nikt nie wiedział, co się stanie, a ona na pewno bała się, że aresztują ojca.

DANI Ojciec też się bał, że go zamkną – mówił nam to później.

WITEK Był pewny, że go aresztują. Naprawdę bał się, że nam wszystkim się coś stanie. Chciał jechać do Izraela – syjonizm był dla niego bardzo istotny. Tak jak kiedyś czuł się komunistą, tak teraz zaczął się czuć syjonistą. Pewnego dnia przyszedł z paszportami w ręku i oznajmił nam: „Mamy trzy, cztery dni na wyjazd, inaczej nie wiem, co się stanie". Zaczęliśmy więc wszystko załatwiać w totalnym biegu i szaleństwie. Wtedy właśnie poszedłem do Kaliny i oznajmiłem jej, że muszę wyjechać. To wszystko działo się w tych trzech–czterech ostatnich dniach. Ojciec powiedział: „Musimy jechać", ja mamie: „Nie jadę", mama: „Jeśli nie pojedziesz, nie chcę żyć", tata: „Jadę i nic mnie nie obchodzi, możecie wszyscy zostać", ja: „Dobrze, w takim razie jadę". Ty: „Zrobię to, co ty" – i zniknąłeś. Kalina nie chciała ze mną rozmawiać. Była na mnie wściekła. Czułem, że nie mam wyboru, muszę jechać. Błagałem ją, ale ona nie zgadzała się na jakikolwiek kontakt. Dzwoniłem do niej dziesięć razy dziennie, nie odbierała, w ogóle nie odpowiadała, nic. Cała ta historia doprowadzała mnie do szaleństwa, bo byłem przecież bardzo zakochany. Dodatkowo Kalina była w ciąży i wiedziałem o tym.

DANI Wiedziałeś też, że dokona aborcji.

WITEK Nie wiedziałem. Nie wiedziałem, co się stanie. To był początek ciąży, myślę, że drugi miesiąc. W każdym razie było

bardzo mało czasu, należało pomóc mamie, ojciec też potrzebował wsparcia. Ty zniknąłeś. W końcu nadszedł ten dzień, bardzo gorący dzień. To były moje urodziny. Mama powiedziała: „Urodziny". Miałem dwadzieścia jeden lat – wzruszające i dziwne zarazem. Dzień był upalny. Dotarłem z rodzicami na dworzec. Ciebie jeszcze nie było. Dostaliśmy własny przedział, który zaczął się zapełniać kwiatami i czekoladkami od ludzi. Naprawdę gorący dzień… Zapach kwiatów w powietrzu stawał się coraz intensywniejszy, wręcz odurzający. Powoli zebrało się bardzo dużo ludzi. Myślę, że ze sto osób. W tamtym czasie Polacy już nie wyjeżdżali do Izraela, nasz wyjazd był bardzo niezwykły. Większość pasażerów pociągu stanowili Rosjanie,

Kalina Zemanek – na odwrocie zdjęcia Kalina napisała: „Mojemu kochanemu Witusiowi, Kalina 28.3.1961" (dwa miesiące przed wyjazdem Witka, zanim się o tym wyjeździe dowiedziała)

którzy przyjechali do Polski, żeby stamtąd wyjechać do Izraela. Myślę, że byliśmy jedyną polską rodziną. Tłum zebrał się przed naszym wagonem, tylko ze względu na nas. Tata był blady jak ściana. Wściekły. Chodził nerwowo i zgrzytał zębami, jak to zawsze robił, gdy był zdenerwowany. Nic nie mówił. Mama natomiast płakała, siedziała w wagonie i płakała.

DANI Ojciec też miał swoje pożegnanie z kochanką, w której był bardzo zakochany.

WITEK Nie jestem pewien, czy naprawdę był aż tak zakochany.

DANI Zrozum, Witek, potem ona napisała, że tam była. Wiesz, że ona była na dworcu? Tylko że nie podeszła, stała z daleka.

WITEK W każdym razie był zły. Bardzo zły, blady i zły. Nie odzywał się. A wokół stali ludzie, kim byli ci ludzie? Przyszli na pewno przyjaciele rodziców, wszyscy bliscy znajomi i ludzie z pracy mamy, ze wszystkich biur – dużo, naprawdę mnóstwo ludzi. Powiedziałbym, że co najmniej połowa była w wieku pięćdziesięciu–sześćdziesięciu lat, a drugą połowę stanowili nasi znajomi, twoi i moi. Mnóstwo przyjaciół z walterowców, bardziej z twojego świata niż mojego. Na dworcu gromadziło się coraz więcej ludzi, wszystko trwało jakieś dwie godziny, a potem zaczęły się łzy i płacz. Wszyscy płakali. Rozlegał się jeden wielki szloch płaczących ludzi. Stali i płakali, siedzieli i płakali. Wszyscy byliśmy pewni, że to nasze ostatnie spotkanie, że już się więcej nie zobaczymy. Taka była atmosfera – że ci, co wyjeżdżają, już nie wrócą, a ci, co zostają, nie przyjadą. To koniec wszystkich przyjaźni, wszystkich relacji, koniec tego, co było.

DANI I słusznie – mieliśmy rację. To znaczy po trzydziestu latach nastąpił zwrot, ale w ówczesnej rzeczywistości mieliśmy absolutną rację.

WITEK Wszyscy wiedzieliśmy, że już się nie zobaczymy i nie wiedzieliśmy, co z tym zrobić. To nie było łatwe. Ojciec cały

czas zajmował się pakunkami, przestawiał to tu, to tam, myślał, co zrobić z kwiatami, czy gdzie położyć czekoladki. Ja stałem przy oknie z mamą, czekaliśmy w napięciu, czy przyjdziesz, czy się pojawisz, czy nie. W końcu jednak przyszedłeś. Wydaje mi się, że przyszedłeś mniej więcej godzinę przed odjazdem. Coś takiego, może szybciej. Przyszedłeś i wsiadłeś do wagonu i od tego momentu byliśmy już tam w komplecie – cała nasza czwórka.

DANI Pamiętam, że jadłem w restauracji i wyszedłem na peron, tam już wszyscy czekali, mnóstwo ludzi. Pożegnałem się z Jadzią i ona płakała, ja nie. Przytuliłem ją, a ona nagle szepnęła mi: „Uciekaj im, uciekaj!". Kazała mi uciekać, a ja powiedziałem „dobrze", odwróciłem się i zacząłem biec. Biegłem wzdłuż peronu aż do drzwi, wybiegłem na zewnątrz i tam złapał mnie milicjant. Zapytał, dokąd się wybieram, a ja odpowiedziałem, że chcę wyjść do miasta. Poprosił o dokumenty, a w międzyczasie dołączyło do niego jeszcze kilku milicjantów i trzymali mnie do momentu, aż przyszła mama. Cała zapłakana chwyciła mnie za rękę i zabrała ze sobą. Wyszliśmy, a ja krzyknąłem: „Jadzia!" i pobiegłem do niej, znowu się przytuliliśmy, aż ktoś mnie złapał i wepchnął do wagonu.

WITEK Ja cały czas wypatrywałem, czy Kalina przyszła. Modliłem się, żebym mógł ją choć na chwilę zobaczyć, choć powiedziała, że nie będzie jej na dworcu. Przyszła Gaja Kuroń, a Jacek nie. Rozmawialiśmy przy oknie i zapytałem ją: „A gdzie Jacek?". A ona odpowiedziała, że Jacek zdecydował się nie przyjść, żebyśmy mieli czas tylko dla siebie. Wszystko przez jakąś głupotę – powiedziała mu kiedyś… miał jakieś urojenie, że Gaja może mnie kocha. To w ogóle nie było prawdą. Mieli taką swoją grę, że pytali się: „Jeśli nie byłbyś ze mną, to z kim byś chciał być?". I ona raz mu powiedziała: „Z Witkiem". I przez to on postanowił dać nam przestrzeń i wolność, żebyśmy zrobili, co chcemy. To było dla mnie bardzo smutne, wiesz, bo

Jacek był dla mnie bardzo ważny, i to, że nie przyszedł… to było trudne. Przyszedł też oczywiście Antek, który cały czas próbował mi pomóc, troszczył się o mnie, pytał, czy coś trzeba zrobić. I nagle zobaczyłem Kalinę. Zobaczyłem, jak stoi w oddali za wszystkimi ze swoją koleżanką. Miała taką chudą, wysoką koleżankę, niezbyt zresztą ładną.

DANI Pamiętam. Taka niełądna koleżanka, co wszędzie z nią chodziła.

WITEK Tak. Więc stała tam z tą koleżanką, a ja wybiegłem z wagonu i próbowałem do niej dotrzeć. Ale zanim dotarłem – Kaliny już nie było. Krzyknąłem, ale ona chyba się odwróciła i odeszła. Widziałem ją z daleka i widziałem, że płacze jak szalona.

A potem ty przyszedłeś i… nie pamiętam, pewnie odbywały się jeszcze inne pożegnania, żegnaliśmy się z wieloma osobami. W pewnym momencie weszła do naszego przedziału z walizką jakaś Rosjanka. Pewnie nie było miejsca w innych przedziałach, a ojciec próbował wziąć jej walizkę i położyć na górze, a ona zaczęła na niego krzyczeć: „Nie dotykaj mojej walizki!". Wściekła się na niego. Tata też się zdenerwował, odpuścił, powiedział coś w rodzaju: „Idź do diabła". Zapanowała niezręczna cisza. Spotkało nas nieprzyjemne zdarzenie z jakąś Rosjanką, ale trudno. Ja stałem przy oknie wagonu, ty podszedłeś i stanąłeś obok mnie, pożegnałeś się, pocałowałeś Jadzię, ludzie podchodzili, by się pożegnać. A pociąg zaczął powoli ruszać. I jak pociąg zaczął się toczyć, wszyscy ludzie zaczęli iść razem z nami. Wszyscy płakali i krzyczeli, zaczęła się panika. Szli, a pociąg jechał coraz szybciej, ludzie zostawali coraz bardziej w tyle, aż nie został nikt – tylko Felek i Antek.

DANI Widziałem Felka, mojego starego przyjaciela, z którym miałem okropną kłótnię w ostatnim roku w Polsce – biegł za nami z rękami w górze i z bólem w oczach, a potem opuścił ręce i zaczął płakać.

Gaja (Grażyna) Kuroń, żona Jacka, została aresztowana z powodu swojej działalności politycznej w 1981 roku, po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce. Zachorowała w więzieniu i została przewieziona do szpitala kierowanego przez Marka Edelmana – lekarza i zastępcę dowódcy powstania w getcie warszawskim. Władze nie pozwoliły Jackowi, który również był wówczas więziony, odwiedzić jej w szpitalu. Zmarła 23 listopada 1982 roku. Jacek otrzymał zgodę na udział w jej pogrzebie.

Jacek i Gaja Kuroniowie

Na pogrzebie Grażyny – Jacek i Marek Edelman

WITEK Antek i Felek biegli za pociągiem i coś krzyczeli, a my staliśmy przy oknie. Widzieliśmy, że peron się kończy, a oni… nie patrzą i zaraz z niego spadną. Krzyczeliśmy do nich: „Uważajcie!", ale oni nie zwracali na nic uwagi, nic nie słyszeli. I rzeczywiście obaj spadli – na szczęście nic im się nie stało. I w tym momencie ty próbowałeś wyskoczyć przez okno. Chciałeś im pomóc? Trudno powiedzieć, co się tam w ogóle działo. Ale kiedy chciałeś wyskoczyć, ja złapałem cię za nogi i wciągnąłem z powrotem.

Po krótkim czasie zostaliśmy sami, siedzieliśmy i jechaliśmy. W przedziale panowało ogromne napięcie, nikt nie wiedział, co się dzieje. Po prostu siedzieliśmy. Tata nie chciał rozmawiać. Mama płakała. Ty płakałeś. Następna rzecz, którą pamiętam, to przekroczenie granicy.

ROZDZIAŁ

DRUGI

Emigracja do Izraela 1961-–1962

Izrael 1962–1965 * Anglia 1965

Jerozolima 1965–1966 * Tel Awiw 1966

Londyn 1965–1966

Emigracja do Izraela – 1961–1962

WITEK Gdy przekroczyliśmy granicę, ojciec powiedział: „Słuchajcie, muszę wam coś wyjaśnić: oskarżyli mnie o udział w szpiegostwie i przesłuchiwali. Na szczęście pomógł mi kolega z partii. Ostrzegł mnie i poradził w przeciągu trzech–czterech dni zniknąć z Polski. Dlatego musieliśmy wyjechać tak nagle". Gdy pociąg zatrzymał się na pierwszej stacji, w Austrii, zobaczyliśmy reklamę Coca-Coli. Wysiedliśmy i szybko pobiegliśmy kupić za kilka dolarów, które mieliśmy, dwie butelki. Skosztowaliśmy po łyku i to było naprawdę obrzydliwe, zupełnie nie dało się tego pić. Zdegustowani wyrzuciliśmy butelki i wróciliśmy do pociągu. Dotarliśmy na Zachód.

DANI Kiedy dotarliśmy do Wiednia, umieszczono nas w obozie przejściowym dla Żydów. Działała tam Agencja Żydowska z Izraela i Joint – antysyjonistyczna organizacja żydowska z Ameryki. Joint próbował przekonać nas do wyjazdu do Ameryki, a syjoniści do wyjazdu do Izraela. Pamiętam dyskusje, które się tam toczyły. Spaliśmy w dużych halach obok rumuńskiej rodziny, która zdecydowała się wyjechać do Ameryki. Nie rozumieli, dlaczego my jedziemy do Izraela. Prawie połowa Żydów, którym udało się w tamtym czasie wyjechać z Polski i Rumunii, wyjechała do Ameryki, a połowa do Izraela.

WITEK Wiesz, każdy człowiek z odrobiną rozsądku pojechałby gdziekolwiek indziej, byleby nie do Izraela. Wiadomo, że w Izraelu było najtrudniej.

DANI I najniebezpieczniej… Ale to się okazało później. Spędziliśmy w obozie przejściowym noc lub dwie. Pamiętam, że poszliśmy tam na spacer z rodzicami. Tata miał trochę pieniędzy i zjedliśmy obiad w małej restauracji. Jedliśmy kartoflankę, tę samą zupę, którą Elfrida gotowała nam w domu – coś bardzo zwyczajnego. Po dwóch dniach do obozu przyjechała delegacja amerykańskich syjonistów z pewną propozycją.

WITEK Ojciec przyszedł i oznajmił nam: „Słuchajcie, musimy podjąć decyzję. Albo czekamy jeszcze dwa dni i jedziemy do Włoch, albo jedziemy do Marsylii i stamtąd czeka nas podróż statkiem bądź samolotem". Okazało się, że są dwa boeingi – delegacja Jointu odbywała objazd po Europie i leciała prosto do Tel Awiwu. Chcieli zabrać ze sobą rodzinę z Polski, która jedzie do Tel Awiwu – jedną rodzinę na każdy samolot i zaproponowali, żebyśmy to byli my.

DANI Pod wieloma względami rzeczywiście byliśmy wzorcową rodziną. Rodzice z dwójką dzieci, z dwojgiem nastolatków, którzy mieli wkrótce iść do wojska.

WITEK Wiadomo, że podróż samolotem była przyjemniejsza, docierało się na miejsce już następnego dnia.

DANI To był nasz pierwszy lot w życiu.

WITEK Zgodziliśmy się więc bez wahania. A ja nawet przygotowałem sobie specjalny garnitur na podróż. Czytałem zawsze w „Przekroju" o najnowszej modzie na Zachodzie. To był temat, który mnie zawsze bardzo interesował. Wyczytałem, że ostatnim krzykiem mody jest sztruks w kolorze zgniłej zieleni. Znalazłem gdzieś materiał, który według mnie był w tym kolorze i krawcową, która szyła damskie ubrania. Niezbyt wiedziała, jak szyć dla mężczyzn, ale jakoś mi uszyła garnitur z tego sztruksu. Włożyłem więc go na podróż i cieszyłem się, że wylądуję w Izraelu ubrany zgodnie z najnowszą zachodnią modą. Weszliśmy do jednego z samolotów i od razu rozdzielono

nas, bo wszyscy pasażerowie chcieli siedzieć koło żydowskich imigrantów. Największe wrażenie zrobiły na mnie plakietki z imieniem i nazwą kraju, które miał na pokładzie każdy z członków Jointu. To było moje pierwsze fascynujące odkrycie. Byłem przekonany, że na Zachodzie panuje taki zwyczaj – swoją drogą bardzo dobry zwyczaj. Nie trzeba pytać ludzi, jak się nazywają, bo wszyscy chodzą z plakietką z imieniem. Wszystko wydawało mi się nowe i niesamowicie ciekawe. Posadzili mnie z przodu.

DANI Ja siedziałem gdzie indziej. Byłem potwornie speszony, bo nie znaliśmy ani słowa po angielsku, a oni nie znali polskiego. Próbowali mówić do mnie w jidysz, ale i tego nie rozumiałem.

WITEK Wokół mnie byli podekscytowani ludzie, którzy mnie fotografowali, wyciągali karteczki, patrzyli na mnie i coś tam zapisywali, mówili różne rzeczy, których nie rozumiałem. Domyśliłem się, że są poruszeni spotkaniem z Żydem, który po dwóch tysiącach lat wraca do Ziemi Świętej. Zapytali, czy mi czegoś potrzeba, może napiłbym się whisky. Słowo „whisky" zrozumiałem i kiwnąłem, że tak. Zaczęli mi podawać jedno za drugim, a ja byłem coraz bardziej pijany. Pamiętam moment, gdy samolot zaczął schodzić do lądowania i z daleka zobaczyłem Tel Awiw. Moim oczom ukazał się zachwycający

Tel Awiw, zdjęcie z lotu ptaka, lata sześćdziesiąte XX w. – „Białe Miasto"

widok, którego nigdy nie zapomnę. Pod nami rozpościerało się białe miasto. Nigdy czegoś takiego wcześniej nie widziałem. Było naprawdę całe białe. Z góry nie można było dostrzec ani skrawka czerwieni, błękitu czy zieleni. Wszystko spowijała biel. Wszystkie dachy białe, wszystkie domy białe, wszystko białe.

Kiedy wylądowaliśmy, wszyscy wokół mnie płakali ze wzruszenia – w końcu dotarliśmy. Gdy tylko otworzyli drzwi, wpadła do środka ogromna fala gorąca. Był 3 czerwca. Uderzyła nas gigantyczna fala upału. Chamsin. Panował straszliwy skwar, a ja byłem już mocno pijany. Miałem na sobie mój zielony garnitur i było mi potwornie gorąco. Pociłem się jak szalony. Na dole stała grupa ludzi z aparatami fotograficznymi i wszyscy robili zdjęcia, wiesz, jakby przyjechał prezydent z wizytą. Za ogrodzeniem stała grupa ludzi ubranych w kolorowe krótkie koszule i sukienki i wszyscy krzyczeli do mnie: „Witek! Witek!" Nie znałem żadnego z nich, ale zrozumiałem, że wiedzieli, kim jestem. Weszliśmy do jakiejś hali, żeby się zarejestrować, a kiedy wyszliśmy, spotkaliśmy rodzinę.

DANI Uri Lewi, mąż Talili, zaproponował, że zabierze ciebie i mnie na swoim skuterze.

WITEK Tak. Pamiętam, że siedziałem z tyłu w koszu, było mi gorąco i byłem pijany. Pojechaliśmy do domu Jochanana i Sary, siostry mamy. Miało się tam odbyć wieczorem przyjęcie na naszą cześć. Talila, córka Sary od razu nadała nam imiona. Ty dostałeś imię Dani, a ja imię Awital. Zenek – Zani – Dani, ty będziesz Dani. Witek – Wital – Awital, ty będziesz Awital. Ja zostałem z imieniem Awital na krótko, a ty z imieniem Dani…

DANI Już na całe życie.

WITEK Po jakimś czasie dotarło do mnie, że Awital może być też imieniem dziewczyny i to mi się nie spodobało, więc wróciłem do Witka.

Certyfikat imigracyjny rodziny Traczów wydany na lotnisku w Lod, 2.06.1961

DANI Wiele lat później, kiedy pracowaliśmy nad filmem *Fantazja na temat romantyczny,* czyli jakieś 16 lat później, szliśmy razem ulicą w Tel Awiwie i nagle ktoś krzyknął: „Awital, Awital!". Podszedł do nas wąsaty mężczyzna, którego na początku nie rozpoznaliśmy i przypomniał nam, że byliśmy razem na ulpanie w kibucu Ejn HaSzofet, kiedy jeszcze nazywałeś się Awital. W każdym razie pierwszą noc spędziliśmy w domu Uriego Lewi i jego żony Talili Ben Zakaj, niedaleko mieszkania Sary i Jochanana.

WITEK W tej samej dzielnicy. Bardzo ładnej i przyjemnej, z bardzo ładnymi mieszkaniami.

DANI Tak, zrobiły na nas duże wrażenie, ale dziś, z perspektywy czasu, wiemy, że były skromne. To nie był żaden luksus.

WITEK Tak. Ale dla nas…

DANI Wydawali nam się wtedy bogaci, ale to były skromne mieszkania klasy średniej. Odwiedzałem ich często także w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych i uwierz mi, że żyli bez zbędnego przepychu. Izrael w ogóle był skromnym i niezbyt

bogatym krajem. Nie było życia ponad stan, przynajmniej nie w naszym otoczeniu. Wśród naszej rodziny i znajomych nie było szczególnie zamożnych ludzi. Pamiętam, że pierwszą noc w Izraelu, u Talili i Uriego, ja spałem na kanapie, a ty obok na polówce. Zapaliłem papierosa i trochę rozmawialiśmy, a potem zasnęliśmy. Warto dodać, że od momentu przekroczenia granicy z Czechosłowacją bardzo się uspokoiliśmy i wszystko wydawało nam się nowe i fascynujące.

WITEK Było fascynująco, ale ja byłem w strasznym stanie, Dani.

DANI Ja jeszcze nie. W strasznym stanie zacząłem być dopiero w kibucu, gdy minęło mi podekscytowanie przyjazdem do nowego miejsca.

Uri i Talila (córka cioci Sary) w dniu swego ślubu. Uri był gwiazdą teatru izraelskiego (nazywany izraelskim Yulem Brynnerem z powodu swej łysiny). Talila po krótkiej karierze w teatrze została znaną dziennikarką i prezenterką radiową

WITEK Ja od samego początku bardzo cierpiałem. Przez wiele miesięcy przeżywałem rozstanie.

DANI W pierwszych dniach w Izraelu mama zabierała nas na wycieczki i odwiedzaliśmy rodzinę i znajomych. Pojechaliśmy z nią do Hajfy, Jerozolimy i Beer Szewy. Po tygodniu ty i ja pojechaliśmy odwiedzić naszego wuja, brata taty, Jaszę (Jaakowa) Mohela. Mieszkał w moszawie Ramat Cwi i miał tam sklep wielobranżowy. Znaliśmy ich jeszcze z Warszawy. Miał dwóch synów: Moszego, zwanego Mosikiem i Zeewa, którego nazywaliśmy Welwele. Spędziliśmy tam tydzień, a ponieważ panowały akurat straszliwe upały, bardzo cierpieliśmy.

WITEK Koszmarne upały, coś okropnego. I nie można było w ogóle się ochłodzić, nie mieli nawet lodówki.

DANI Tak. Nie było lodówek, nawet w sklepie, tylko skrzynie z lodem. Codziennie rano przywożono lód, wkładano do skrzyni i posypywano solą, żeby się szybko nie roztopił. Nieprawdopodobne. Bardzo nam było ciężko, nie byliśmy przyzwyczajeni do takiego gorąca. Nie mogliśmy spać.

WITEK To było nie do wytrzymania, koszmar.

DANI Ale pamiętam jedno ciekawe zdarzenie. Któregoś razu powiesili na zewnątrz duże białe prześcieradło i wyświetlili film *Most na rzece Kwai.* To był pierwszy zachodni film, jaki widzieliśmy, bo w Polsce nie mogliśmy ich oglądać. W mieszkaniu Jaszy znalazłem też na jednej z szaf stertę numerów tygodnika „Od Nowa", wydawanego wtedy po polsku w Izraelu. Szczególnie podobało mi się opowiadanie w odcinkach Marka Hłaski, który wówczas przebywał w Izraelu i pisał opowiadanie rozgrywające się w Tel Awiwie pt. *W dzień śmierci Jego*. Tytuł nawiązuje do śmierci Jezusa, ale opowiadanie przedstawia historię dwóch Polaków, którzy przyjechali do Izraela i przeżywają tam niełatwe przygody. Mocna i poruszająca historia. Po latach dowiedziałem się, że postać przyjaciela z opowiadania

Pierwsze dni w Izraelu. Z tyłu od prawej: Witek, Rywa i Dani. Siedzą od prawej: Jasza Mohel (brat Jehudy) i ciocia Fejgel, siostra Rywy

Rodzina Mohelów w moszawie Ramat Cwi. Stoją: Jasza i Batia Mohel. Siedzą od lewej: Mosik, Zeew (Welwele) i nieznany przyjaciel

była wzorowana na Jurku Pressie, który stał się wiele lat potem moim bliskim przyjacielem. A dziewczyna, która pojawia się w opowiadaniu i popełnia samobójstwo, była wzorowana na dziewczynie, w której Hłasko się zakochał – Esterze Steinbach, z którą później ty miałeś mały romansik.

WITEK Po wizycie w moszawie wysłano nas do ulpanu (szkoły języka hebrajskiego) w kibucu Ejn HaSzofet.

DANI Trafiliśmy tam dzięki znajomej mamy z seminarium nauczycielskiego w Warszawie – Dworze Einstein, która była matką Arika Einsteina, bardzo znanego piosenkarza. Dwora miała siostrę mieszkającą w kibucu, nauczycielkę hebrajskiego na ulpanie i to ona pomogła nam się tam dostać. Był to tak zwany ulpan kibucowy – mieliśmy cztery godziny nauki hebrajskiego i cztery godziny pracy. Wysyłano nas do różnych zajęć. Pamiętam, że niektóre były bardzo trudne – na przykład w samym środku lata szliśmy wykładać linie nawadniające, pamiętasz?

WITEK Tak, ale to akurat nie wydawało mi się trudne. Bardzo lubiłem pracować w sadach, na świeżym powietrzu. Najtrudniejsze było wynoszenie martwego drobiu z kurników. Były tam tysiące kurczaków, to było okropne, straszne – zadziobywały się nawzajem, cały czas toczyły ze sobą wojnę. Co dzień trzeba było wynosić zabite kury.

DANI To było naprawdę obrzydliwe. Ja jakoś się od tego wymigałem. Ale gdzie mnie wysłali, tam szedłem. Dość szybko odkryli, że jestem pracowity, a dla kibucników to było najważniejsze. W końcu trafiłem do pracy z owcami. Bardzo lubiłem to zajęcie. Zabierałem je w miejsca, gdzie rosły drzewa karobowe i dużym kijem strącałem owoce nazywane po polsku chlebem świętojańskim, które one potem jadły. Byłem pasterzem. Bardzo podobała mi się moja praca i wszyscy bardzo mnie polubili.

WITEK Myślę, że dzięki doświadczeniu zdobytemu u walterowców z o wiele większą łatwością wszedłeś w świat kibucu

niż ja. Nawiązałeś dobre relacje z ludźmi, nie tylko z uczniami z ulpanu. Wydaje mi się nawet, że był moment, w którym myślałeś, albo oni mieli taki pomysł, żeby cię zaprosić do kibucu na stałe.

DANI Tak, chcieli, żebym został, to prawda. Pracowałem z mieszkańcami i zaprzyjaźniłem się z nimi. Ale nigdy nie myślałem o tym poważnie.

WITEK Mnie życie w kibucu tak nie wciągnęło, prawie nikogo tam nie znałem. Mieszkańcy kibucu i uczniowie na ulpanie tworzyli dwie oddzielne grupy i aż tak bardzo nie integrowali się ze sobą. Prawie nikogo nie znałem, poza ludźmi, którzy byli znajomymi rodziców. Nie próbowałem zresztą nikogo poznać.

DANI Wyjechałeś też stamtąd wcześniej. Pojechałeś na uniwersytet.

WITEK Tak, a ty zostałeś jeszcze długo.

DANI Jeszcze parę miesięcy. Mieszkaliśmy w barakach, w każdym były trzy albo cztery pokoje. Bardzo miło nam tam było. Witek, a pamiętasz, że lubiliśmy bardzo tamtejsze jedzenie?

WITEK Tak, stołówka była bardzo przyjemna, a jedzenie bardzo nam smakowało.

DANI Sałatki, które robiło się samemu i dania nazywane „w zamian", pamiętasz dania „w zamian"? Dawali jedzenie, ale zawsze było coś „w zamian". Nie lubiłeś kurczaka, to w zamian dawali ci coś innego.

WITEK Tak. I pamiętam, że w Jom Kipur zrobili jakąś wielką ucztę z wieprzowiną i śmietaną czy koniną ze śmietaną. Coś w tym stylu.

DANI Pracowali też w Jom Kipur i każdemu, kto zgodził się w ten dzień pracować, liczyli to jako potrójne godziny, co dawało urlop i trochę pieniędzy. Bardzo się cieszyłem, że mogłem pracować i pracowałem dużo. Najczęściej zajmowałem się owcami,

sprzątałem owczarnię i zarabiałem mnóstwo w świąteczne dni. Doskonale to pamiętam.

WITEK Tak, pamiętam, też pracowałem. W kibucu hodowali świnie, mieli chlewnię. Pamiętasz, jak to nazywali?

DANI Królikarnia.

WITEK Tak. Królikarnia. Królik co prawda też nie jest koszerny, ale niezręcznie im było nazywać to chlewem. Udawali, że hodują króliki. Pamiętam, że bardzo nas to śmieszyło.

DANI Wśród uczniów ulpanu byli tacy, którzy przestrzegali tradycji i byli blisko judaizmu. Pamiętam, że w stołówce w ogóle nie jedli mięsa, a w szabat nie palili i nie pracowali. Był jeden starszy Rosjanin, który zawsze mówił: „U Sowietów przestrzegałem praw judaizmu, to tu mam nie przestrzegać?".

WITEK Tak. Poznaliśmy też sympatyczne dziewczyny.

DANI Miałeś jakiś romans?

Witek i Zenek (Dani) na środku zdjęcia,
na występie satyrycznym z przyjaciółmi z ulpanu

WITEK Tak, tak, z Angielką, Patrycją. A potem mi ją zabrałeś.

DANI No – z nią akurat to wszyscy mieli romans… Byli tam imigranci z wielu krajów – z Ameryki, z Anglii, z Francji, z Maroka czy z Kuby.

WITEK Był tam młody chłopak, chyba z Maroka, który mówił we wszystkich językach – po polsku, rosyjsku, angielsku, francusku, arabsku i hebrajsku. Miał niesamowity talent – słyszał, jak ludzie mówią i po kilku dniach potrafił rozmawiać z nimi w ich języku. Rozmawiał z nami po polsku. Pamiętam też, jak pewnego wieczoru wyszedłem na spacer i spotkałem grupkę Arabów palestyńskich, którzy tam pracowali. Siedzieli wokół ogniska i piekli kawałki kurczaka. Były przepyszne. Usiadłem z nimi i rozmawialiśmy, aż nagle zaczęli mówić do mnie po polsku. Okazało się, że są z Nazaretu i że pracowali z Armią Andersa, kiedy była w Palestynie, w ten sposób nauczyli się trochę polskiego. Bardzo to było dla mnie wyjątkowe i zaskakujące. Pamiętam też nocnego strażnika kibucu. Spotykałem go wieczorami, gdy wychodziłem na spacer. Był starszym człowiekiem, bardzo mądrym i bardzo wykształconym. Znał łacinę i grekę, miał naprawdę rozległą wiedzę. Zrobiło na mnie wielkie wrażenie, że taki człowiek pracuje w kibucu i wykonuje tak prostą pracę. Warto podkreślić, że bardzo często zdarzało się w kibucach, że ludzie bardzo wykształceni stawali się zwykłymi robotnikami.

DANI Taka była ideologia – trzeba było porzucić stare życie. Historia o Arabach mówiących po polsku przypomina mi inne zdarzenie. Gdy mieszkałem jeszcze w kibucu, pojechałem z kolegą Polakiem na wycieczkę do znajdującego się niedaleko Nazaretu. Bardzo ciekawiło mnie to miejsce, bo wiedziałem, że to arabskie miasto, którego burmistrzem jest komunista. Chodziliśmy ulicami i rozmawialiśmy po polsku, aż nagle ze wszystkich stron zaczęli do nas mówić po polsku. Okazało się, że Armia Andersa była kiedyś w Nazarecie, a niektórzy Polacy

zostali i ożenili się z miejscowymi kobietami lub odwrotnie, bo w polskiej armii służyły też kobiety. Widzieliśmy blond dzieci, całe rodziny mówiące po polsku. Coś niesamowitego.

WITEK W tamtym czasie mieliśmy też przygodę z szynką na targu Karmel.

DANI Tak, to było miesiąc lub dwa po naszym przyjeździe do Izraela, podczas jednego z wolnych dni w kibucu.

WITEK Kiedy wyjeżdżaliśmy z Polski, pozwolono nam zabrać ze sobą różne rzeczy, jak na przykład wódkę czy szynkę. Jak się mówi „szynka" po hebrajsku?

DANI Nie ma dokładnego słowa. Ale mówi się *szinken*.

WITEK Tak, w tamtych czasach bardzo trudno było zdobyć w Izraelu niekoszerną wędlinę. Słyszeliśmy, że można ją przywieźć i sprzedać na miejscu (wszyscy tak robili) – więc przywieźliśmy szynkę w puszce.

DANI Takie duże, trójkątne puszki.

WITEK Myślę, że było tam trzy kilo, może więcej – przywieźliśmy maksymalną dozwoloną ilość.

DANI Prawda. Nawet w Polsce trudno było zdobyć takie puszki.

WITEK Pewnego dnia ojciec powiedział, że trzeba je sprzedać.

DANI Wstydził się zrobić to sam.

WITEK Tak. Na pewno się wstydził. Pamiętam, że włożyliśmy je do siatki, tak że było widać, co to jest. Ojciec wysłał nas do sklepu na targu Karmel, a my zdecydowaliśmy się pójść razem. Spodziewaliśmy się przyjemnej wyprawy. Kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że są tam dwa niekoszerne sklepy i do tego znajdują się naprzeciwko siebie. W tamtych czasach było bardzo mało takich sklepów, myślę, że w Tel Awiwie były jedynie te dwa, znajdujące się tuż przy wejściu na targ Karmel.

DANI Ponieważ zostałem w Izraelu i często potem chodziłem tam na zakupy, dobrze je pamiętam. Jeden ze sklepów był drugi albo trzeci po lewej od wejścia na targ, a właściciel nazywał się Zeew. Zamknięto go dopiero jakieś dziesięć lat temu. Drugi sklep znajdował się trochę dalej, po prawej stronie. Stały naprawdę bardzo blisko siebie. Właścicielem drugiego sklepu, który istnieje chyba do dziś, był Fredi.

WITEK Pamiętam, że tam poszliśmy i niespecjalnie się wstydziliśmy. Wiele osób szukało takich rzeczy. Niekoszerna żywność to była wtedy rzadkość, więc sklepy te cieszyły się wielką popularnością. Przypominam sobie, że najpierw weszliśmy do sklepu po lewej stronie.

DANI Prawda.

WITEK Sprzedawca był krępy, niski i dobrze zbudowany. Powiedział, że jest zainteresowany i obejrzał puszkę. Pewnie już takie kupował, więc znał je. Potem jednak zrobił minę pełną zawodu i oznajmił ze smutkiem: „Oj, chyba się popsuła, trochę napęczniała. Nie jestem pewien czy jest jeszcze dobra i coś warta". Nic mu nie odpowiedzieliśmy, bo z góry postanowiliśmy, że pójdziemy do dwóch sklepów i porównamy najpierw ich propozycję. Sprzedawca podał swoją cenę, podziękowaliśmy i zaczęliśmy wychodzić. „Zaraz, zaraz – dokąd się wybieracie?" – zapytał. Powiedzieliśmy, że chcemy zapytać też w drugim sklepie. „Nie!" – wykrzyknął. „Nie idźcie do niego, nie warto. To złodziej i kłamca, jest naprawdę złym człowiekiem, zrobił straszne rzeczy. W ogóle do niego nie idźcie". Oczywiście się go nie posłuchaliśmy i poszliśmy.

DANI Udaliśmy się do drugiego sprzedawcy, który, w przeciwieństwie do pierwszego, był dość szczupły i pokazaliśmy mu puszki. Zapytał, ile tamten zaproponował – był już chyba przyzwyczajony, że wszyscy odwiedzali oba sklepy, taki był rytuał. Powiedzieliśmy mu, a on zaoferował więcej. Dodał, że nie warto sprzedawać tamtemu, bo jest złodziejem i strasznym

człowiekiem. Odparliśmy: „Dziękujemy, ale jeszcze raz z nim porozmawiamy". Zrozumieliśmy, że można się targować. Skierowaliśmy nasze kroki do pierwszego sklepu i zanim zdążyliśmy tam dojść, zobaczyliśmy, że pierwszy sprzedawca, Zeew, stoi pośrodku targu. „No, ile wam chce dać?" – zapytał. Gdy z nim rozmawialiśmy, podszedł też ten drugi – Fredi. Staliśmy z nimi pośrodku ulicy, z plecioną siatką w ręku, przez którą wszyscy mogli zobaczyć, co sprzedajemy. To był najgorszy rodzaj trefnego jedzenia. Nie ma nic bardziej niekoszernego niż szynka. I gdy tak czekaliśmy na rozwój wypadków, sprzedawcy zaczęli się kłócić.

DANI Oczywiście cała rozmowa odbywała się po polsku. Nie znaliśmy wtedy jeszcze w ogóle hebrajskiego.

WITEK Sprzedawcy zaczęli się oskarżać nawzajem o straszne rzeczy: „To złodziej, tamten to złodziej, nie sprzedawajcie mu". Stopniowo zaczęliśmy poznawać historię, którą opowiadali naprzemiennie, wśród przekleństw i oskarżeń. A wszystko zaczęło się od szynki. Okazało się, że obaj pochodzili z tej samej miejscowości na Ukrainie i obaj byli synami rzeźników. Znali się, byli przyjaciółmi, a podczas wojny trafili razem do obozu Auschwitz. Obaj go przeżyli i postanowili, że zemszczą się na kapo – więźniach odpowiedzialnych za dyscyplinę w obozie, często Żydach.

DANI Oczywiście, często kapo byli Żydami. Byli więźniami jak wszyscy inni, ale mieli różne przywileje i uważano ich za kolaborantów.

WITEK Byli bardzo okrutni, czasem bardziej niż Niemcy. Wysyłali wielu ludzi na śmierć, zabijali wielu zapewne po to, by przeżyć, bo w przeciwnym razie straciliby swoje przywileje. Więc ci dwaj chłopcy wyszli z obozu z ogromną nienawiścią do kapo i postanowili, że ich zemstą nie będzie zabicie ich, tylko połamanie im rąk i nóg – żeby żyli, ale byli kalekami i cierpieli. Opowiadali nam o tym, jednocześnie się kłócąc. „To twoja wina,

nie, twoja wina, ty zdradziłeś…" – raz po raz wykrzykiwali. Wyemigrowali razem do Izraela i otworzyli sklep mięsny. Sklep świetnie prosperował, dopóki się nie pokłócili – od tamtej pory zostali konkurentami i znienawidzili się.

DANI Bardzo mocno zapadła mi w pamięć ta ich kłótnia. Staliśmy z boku w milczeniu, a awantura stopniowo zamieniała się z awantury o szynkę i jej cenę w awanturę o Zagładę. Na początku kłótnia o szynkę na środku targu wydawała nam się zabawna, ale potem, gdy zaczęliśmy poznawać historię sprzedawców, zrozumieliśmy, że przeszli przez piekło i do dziś z niego nie wyszli. Widać było, że nadal żyją straszną przeszłością, i że do tej pory nie wyrównali rachunków. Kłócili się o Zagładę, o to, co się wydarzyło w getcie, w Auschwitz i po wojnie. Słyszeliśmy potworne historie. Staliśmy tam, na targu, całkowicie zszokowani.

WITEK To było przerażające. Mam wrażenie, że ból po tym, co ich spotkało w Auschwitz, zamienili we wzajemną nienawiść. Być może musieli mieć sklepy naprzeciwko siebie, bo ta nienawiść trzymała ich przy życiu.

DANI Wiesz, Witek, był rok 1961, tylko szesnaście lat po zakończeniu wojny. Pomyśl o tym – to naprawdę krótko.

WITEK Wiem, to wszystko było jeszcze bardzo świeże.

DANI A my dużo o tym wiedzieliśmy i znaliśmy niewiele od nas starszych ludzi, którzy byli w getcie czy w obozach.

WITEK No i oczywiście znaliśmy też przyjaciół rodziców – tych, którzy byli w getcie i którzy byli partyzantami. Nie mówiąc już o tym, że na terenie dawnego getta warszawskiego, gdzie zbudowano nowe osiedle, czuć było zapach rozkładających się ciał. Cała ta dzielnica stoi właściwie na cmentarzysku tysięcy ludzi. Tego po prostu nie dało się zlikwidować.

DANI Tak, czytaliśmy książki i dużo wiedzieliśmy, a rodzice zabierali nas na rocznicowe obchody powstania w getcie

warszawskim, które były bardzo poruszające. Ale nagle stanęło przed nami dwóch mężczyzn, którzy przeszli przez piekło i którzy opowiadali potworne historie…

WITEK To było straszne. I ta przerażająca historia zemsty po wojnie. Stali tam i wrzeszczeli na siebie, a wszystko odbywało się po polsku. W takiej żydowskiej polszczyźnie.

DANI Wokół zaczęli się zbierać zaciekawieni ludzie. Przystawali, żeby posłuchać.

WITEK Awantura stawała się coraz większa. Niesłychanie dziwna scena. Na środku targu dwóch ludzi krzyczy na siebie, a między nimi stoi dwóch młodych, nowych imigrantów z puszkami szynki.

DANI Pamiętam, że byliśmy zszokowani.

WITEK I w końcu sprzedaliśmy to jednemu z nich – chyba temu pierwszemu. Nie pamiętam, dlaczego, ale jemu sprzedaliśmy.

DANI Wstrząsająca historia. Ale wróćmy jeszcze do kibucu. Ogólnie było mi tam całkiem dobrze, wokoło pięknie i zielono, wszystko przyjemne i czyste, bez zbędnych luksusów. Mimo to nie chciałem tam zostać. Ty wyjechałeś wcześniej i zacząłeś studiować matematykę, powiedz więc, jak się na nią dostałeś.

WITEK Poszedłem na rozmowę kwalifikacyjną na uniwersytecie w Jerozolimie. Chciałem dostać się od razu na drugi rok i czekałem z jakimś Amerykaninem, który studiował trzy lata na uniwersytecie w Stanach i chciał się dostać na cokolwiek – na co tylko go przyjmą. On wszedł pierwszy, a kiedy wyszedł, powiedział, że przyjęli go na pierwszy rok. Pomyślałem: oj, oj, oj, może mnie w ogóle nie przyjmą. Ale rozmowa była dobra i przyjęli mnie od razu na drugi rok.

DANI Nie wiem, czy pamiętasz, ale ja też próbowałem się dostać na matematykę. Może to ty mnie przekonałeś, bo studiując matematykę nie trzeba było znać dobrze hebrajskiego. Dobrze

szła mi nauka matematyki w szkole, więc pomyślałem: czemu nie, spróbuję, głównie dlatego, że dzięki temu nie musiałem iść od razu do wojska. Poszedłem na egzamin i poznałem tam chłopaka, który mówił po polsku. Bardzo mi to pomogło, bo znałem wtedy jeszcze słabo hebrajski. Zapytał, czego się uczyłem w liceum i okazało się, że wielu rzeczy, które były w programie maturalnym w szkołach w Izraelu, w Polsce w ogóle się nie uczyło– albo przynajmniej ja się ich nie uczyłem. Nie pamiętam na przykład, żebyśmy mieli funkcje. Mój nowy znajomy poradził mi zdać izraelską maturę z matematyki, bo to, czego uczyłem się w Polsce nie wystarczy, aby dostać się na izraelski uniwersytet. Zrezygnowałem więc z tego pomysłu. Tak naprawdę chodziło mi tylko o to, żeby nie iść od razu do wojska.

WITEK I co, poszedłeś od razu do wojska?

DANI Nie, w końcu mi to odroczyli. Nie chcieli mnie od razu. Zaciągnąłem się dopiero po roku.

WITEK Ja zacząłem studia i dostałem pokój w akademiku. Znajdował się dosłownie na granicy między Wschodnią a Zachodnią Jerozolimą. Było tam przepięknie. Z ulicy King George szło się ulicą Newiim, skręcało w prawo i dochodziło do budynku, w którym mieszkało około dwustu studentów. Był październik 1961, a okna naszego pokoju wychodziły na granicę jordańską. Żeby ochronić budynek przed ostrzałem, zamurowali część okien betonem, tak że okno było tylko lekko uchylone. Czasem machaliśmy strażnikom na jordańskiej wieży strażniczej, a oni nas przeklinali. W pokoju mieszkało pięciu albo sześciu studentów, a ja byłem jedynym nowym imigrantem – wszyscy pozostali byli Izraelczykami. Byli bardzo sympatyczni, ale nikt z nich nie mówił po polsku, a ja ledwo mówiłem po hebrajsku. Na szczęście jeden z nich – taki korpulentny chłopak, wyglądem nieco przypominający misia, mówił w jidysz i dzięki temu znał też wiele słów po polsku. Zaprzyjaźniliśmy się i rozmawialiśmy w takiej mieszance jidysz i polskiego. Zacząłem studia. Muszę

przyznać, że było mi dość trudno z powodu nieznajomości języka, ale też dlatego, że miłość do matematyki już mi przeszła. Nie byłem już tym tak zafascynowany, ale nie rezygnowałem. Jednym z moich wykładowców był Moshik Machover, którego pamiętałem z Warszawy, bo robił tam doktorat u Mostowskiego – nauczyciela, którego wszyscy bardzo lubiliśmy. Pamiętam, jak pewnego razu byłem z Kuperbergiem na wydziale matematyki w Warszawie i nagle zobaczyliśmy najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widzieliśmy. Zatrzymaliśmy się, bo jego uroda była wręcz niewiarygodna. Żaden z nas nie interesował się mężczyznami, ale on po prostu był tak niezwykle piękny, że obaj się zatrzymaliśmy. Nie znaliśmy go, był nowy, naprawdę bardzo, bardzo przystojny. Potem przyszedł Mostowski, rozmawiali i Mostowski chwycił go za rękę, tak przyjacielsko. Później zapytaliśmy Mostowskiego, kto to jest. Powiedział, że to niezwykle utalentowany człowiek, który

Moshik Machover, Jerozolima, lata sześćdziesiąte XX w.

przyjechał z Jerozolimy, żeby skończyć doktorat i pracować z nami nad logiką. Potem widywałem Moshika na wydziale, ale czasem także na mieście z żoną, Ilaną, której wtedy jeszcze nie znałem i z małym dzieckiem w wózku. Ona też wyglądała niezwykle atrakcyjnie. Była blondynką o słowiańskiej urodzie, a on miał ciemną karnację. Gdy spotkaliśmy się w Jerozolimie, powiedziałem mu, że widziałem go z Mostowskim i tak się poznaliśmy. Robił na wszystkich niesamowite wrażenie, bardzo lubiłem chodzić na jego wykłady. Ty też go poznałeś, ale nie na uniwersytecie, tylko w środowisku komunistów.

DANI Słyszałem o nim, ale nie znałem go osobiście. Kiedy ja wstępowałem do partii komunistycznej, on już z niej odszedł i założył Macpen. Jedną z pierwszych książek, jakie przeczytałem po hebrajsku, była książka *Pokój, pokój, a tymczasem nie ma pokoju* (hebr. *Szalom, szalom, weejn szalom*), którą Moshik napisał z Akivą Orrem. To ich słynna książka.

WITEK Tak, świetna. W tym czasie zaprzyjaźniłem się z grupą polskich znajomych, którzy wyemigrowali do Izraela w latach 1956–1957 i których spotkałem w Jerozolimie – poznaliśmy się nie na uniwersytecie, tylko jakoś jeden przez drugiego. To była grupka czterech–pięciu osób, wśród których była malarka Rena. Zaczęła się z nią bardzo miła przygoda, przede wszystkim jednak bardzo się przyjaźniliśmy. Była piękną dziewczyną i bardzo dobrą malarką. Do dziś mam obraz, który mi wtedy podarowała. Namalowała mój portret i bardzo dokładnie mnie na nim uchwyciła. Mam też zdjęcie z tamtego okresu, które pokazuje, jak genialnie umiała udokumentować rzeczywistość. Widać na nim, że miałem zły nastrój, bardzo cierpiałem i byłem ciągle rozdrażniony.

DANI Ach, tak. To znany obraz.

WITEK A widzisz, co jest napisane na dole?

DANI Nie, przeczytaj mi.

Rysunek Reny, a pod nim zdjęcie Witka z tego okresu

WITEK „Dla Witka Tracza – dla mojego kochanego szczurka ofiarowuję ten mały portrecik – 31.5.1962”. To był prezent na moje dwudzieste drugie urodziny.

DANI Dokładnie rok po naszym przyjeździe do Izraela.

WITEK Tak. Bardzo lubię ten portret, doskonale oddaje mój ówczesny nastrój. Moje kontakty towarzyskie w pierwszym roku studiów nie były związane z uniwersytetem, lecz właśnie z tą polską grupą. Spotykaliśmy się często. Lubiliśmy chodzić do klasztoru polskich sióstr Elżbietanek, który znajdował się niedaleko domu studenckiego. Gotowały nam polskie jedzenie, robiły bardzo smaczne kolacje – pierogi, zupy i cały czas próbowały przyciągać polskich Żydów z Izraela, żeby może…

DANI Przeszli na chrześcijaństwo, ochrzcili się.

WITEK Tak, ale nie chodziło tylko o to, były naprawdę bardzo miłe. Poznaliśmy też polskiego księdza, który przyjeżdżał raz w tygodniu z Jordanii, żeby odprawić mszę. Był dość młody i sympatyczny. Pamiętam, że jednego wieczoru siedziałem z jedną z zakonnic i ona zaczęła ze mną flirtować. Nagle zobaczyłem, że próbuje mnie poderwać. Zaczęła głaskać mnie po ręce i położyła ją na swoim udzie, ale się zawstydziłem i nic nie zrobiłem. W tamtym czasie spotykaliśmy się też w kawiarniach. Bardzo lubiłem Kawiarnię Pat przy ulicy Newiim. Prowadzili ją węgierscy Żydzi i robili tam najlepszy na świecie strudel, jaki można sobie wyobrazić – nigdy nie jadłem lepszego. Można tam było skosztować różnego rodzaju strudli: klasyczny z jabłkami, z wiśniami, z makiem i z mieszanką tego wszystkiego. Bardzo lubiłem tam chodzić i zajadałem się ich wypiekami. Często się tam spotykaliśmy, piliśmy kawę, rozmawialiśmy, spacerowaliśmy po mieście i odwiedzaliśmy zakonnice. Można powiedzieć, że prowadziłem wtedy dość polskie życie. Naprawdę szalałem za Jerozolimą, ale byłem bardzo smutny i było mi ciężko. Nie pisałem do nikogo z Polski i nikt do mnie nie pisał. Ty dostawałeś listy.

DANI Nie pisali do ciebie, bo i ty nie pisałeś.

WITEK Tak. A jak pisali, nie odpowiadałem. Chciałem jak najbardziej oddalić się od Polski. Pamiętam, że na początku

myśleliśmy, że może wrócimy, może wsiądziemy na jakiś statek. Mieliśmy różne niepraktyczne pomysły, ale ja dość szybko z tego zrezygnowałem. Bardzo tęskniłem, ale postanowiłem to wymazać, nie myśleć o tym więcej. Miałem już nowy świat i trzeba było w nim zacząć żyć. Bardzo się starałem nauczyć hebrajskiego i wejść w pełni w izraelskie życie. Myślę, że oprócz tego moje wspomnienia nie są tak dokładne i dobre jak twoje – ja wymazałem Polskę. Pamiętam stamtąd dużo mniej niż z innych miejsc. Nie chciałem wiedzieć, nie chciałem pamiętać, chciałem zapomnieć. Zwłaszcza o Kalinie. Wciąż mnie to straszliwie bolało i żyłem z niezagojoną raną. Po jakimś czasie mama napisała do mnie list z przeprosinami. Bardzo piękny list. Napisała, że nie powinna była naciskać na mnie, żebym wyjechał i że wie, jak bardzo mnie to bolało. Czuje się winna i prosi o przebaczenie. Bardzo mnie poruszyły jej słowa – to było naprawdę wyjątkowe. Nigdy wcześniej nie miała powodu, by przepraszać, a ojciec oczywiście, ten, który powinien przeprosić, nigdy nie przeprosił.

DANI Odnowiłeś kontakt z Zulą w tamtym czasie, prawda?

WITEK Tak, krótko po naszym przyjeździe do Izraela opowiedziałem Talili o kobiecie, która uczyła mnie teatru w Warszawie i która wywarła na mnie ogromny wpływ. A gdy dodałem, że nazywała się Zula Dywińska, Talila wykrzyknęła: „O! Słyszałam o niej, jest w Izraelu, prowadzi zajęcia teatralne w kibucu Necer Sereni". Słyszała o niej w izraelskim środowisku teatralnym. Postanowiłem ją odwiedzić. Nie rozumiałem, co ona tu robi. Wiesz, nigdy nie myślałem, że jest Żydówką, nigdy o tym nie mówiła, zawsze wyglądała mi na Polkę. Kilka razy wychodziła za mąż, a jej mężowie należeli do polskiej arystokracji. Obracała się w środowisku artystycznej bohemy, była kochanką różnych poetów i dość znaną aktorką w Polsce w latach trzydziestych.

DANI Pamiętam, że po wojnie oskarżono ją o kolaborację z nazistami. Wytoczono jej proces – prawdopodobnie przed sądem

Zula Dywińska, lata trzydzieste XX w.

koleżeńskim gminy żydowskiej, a może przed jakąś komisją aktorów i została uniewinniona. Uratował ją premier Polski, Józef Cyrankiewicz, który zeznał, że nawiązywała kontakty z Niemcami na polecenie polskiego podziemia.

WITEK W każdym razie byłem bardzo zaskoczony, że Zula jest w Izraelu. Pojechałem do kibucu ją odwiedzić bez zapowiedzi, nie wiedziała, że przyjadę. Kiedy przyjechałem, zapytałem, gdzie jest Zula i powiedzieli mi, że dziś pracuje w kuchni. W kibucu każdy musiał raz w tygodniu pracować w kuchni. Stał tam barak, w którym znajdowała się stołówka – jadalnia była na dole, kuchnia na górze. Zula właśnie zmywała naczynia. Pamiętam, że wszedłem po schodach z plecakiem i zawołałem: „Zula!" – odwróciła się, spojrzała na mnie i powiedziała: „Witek, co się stało? Uciekłeś z domu?". Wiesz, ja nie rozumiałem, co ona robi w Izraelu i ona nie rozumiała, co ja tu robię. Też nie wiedziała, że jestem Żydem – nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Ucieszyła się,

że mnie widzi, zaczęliśmy rozmawiać i opowiedziała mi, że jest Żydówką. Jej siostra przyjechała do Izraela wiele lat wcześniej i kiedy Zula do niej dołączyła, siostra pomogła jej znaleźć miejsce w kibucu i pracę związaną z teatrem. Zula zaczęła prowadzić tam teatr. Bardzo jej się podobało, wystawiali prawdziwe sztuki na bardzo wysokim poziomie. Zacząłem ją odwiedzać i przy tej sposobności poznałem też innych bardzo miłych ludzi. Między innymi pełną życia, wyjątkową Esterę Steinbach, wielką miłość Marka Hłaski, z którą też miałem przyjemną przygodę. Często odwiedzałem Zulę i ona też czasem przyjeżdżała do Tel Awiwu. Byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni i stała się naprawdę bardzo wyjątkową osobą w moim życiu. Pewnego dnia byłem u niej w kibucu i piliśmy. Ona dużo piła, a ja jej towarzyszyłem, więc po jakimś czasie bardzo się upiliśmy i zaczęliśmy całować. Miałem wtedy, nie wiem, ile wtedy miałem lat?

DANI Dwadzieścia dwa albo dwadzieścia trzy.

WITEK Tak. A ona miała, myślę, że jakieś pięćdziesiąt parę. Ale nadal była bardzo piękna. W pewnym momencie nagle wstała, wzięła materac z łóżka dla gości i wyniosła go na balkon. Powiedziała: „Śpisz tu i zostajemy przyjaciółmi. Nie psujmy tej przyjaźni". Zgodziłem się i tak już zostało. Ty jej nie znałeś w Polsce, prawda? Dopiero w Izraelu.

DANI Dopiero w Izraelu i dopiero gdy pracowaliśmy nad kabaretem *Ty i ja i następna wojna.*

WITEK Tak. Ale pamiętasz, że była wyjątkowa.

DANI Oczywiście! I udało się nam – Hanochowi i mnie – się z nią zaprzyjaźnić.

WITEK Tak, bardzo się z nią zżyliście, na pewno.

DANI Potem czasami ją odwiedzaliśmy. Ostatni raz byliśmy u niej dosłownie kilka dni jej przed śmiercią.

WITEK Wiem, ja już wtedy byłem w Londynie. Zmarła na raka. Bez przerwy piła i paliła. No więc miałem tych polskich

przyjaciół w Jerozolimie i Zulę, która też należała do polskiego świata, ale innego. To był dziwny okres w moim życiu. Wiodłem nieco rozdwojone życie w Izraelu, polsko-izraelskie.

DANI Skąd miałeś wtedy pieniądze?

WITEK Dostawałem stypendium z uniwersytetu i myślę, że rodzice też pomagali. Na drugim roku studiów zacząłem już pracować.

DANI Pamiętasz, że jak przyjeżdżałeś do Tel Awiwu, to spałeś u rodziców?

WITEK Tak, zawsze u rodziców. Przyjeżdżałem mniej więcej co dwa tygodnie, dość często. Bardzo lubiłem być w domu i tam też się z tobą widywałem, bo mieszkałeś wtedy u nich w domu.

DANI Pamiętam, że kiedy dostałem swoją pierwszą pensję (zarabiałem około sto dwadzieścia lir miesięcznie i wtedy to było całkiem nieźle) spotkałem cię w domu i dałem ci czterdzieści lir. Powiedziałem: „Jesteś studentem i nie pracujesz, a ja pracuję i mogę ci pomóc". Bardzo się wzruszyłeś i ucieszyłeś. Potem już ci nic nie dawałem, to był tylko ten jeden raz. Ale wróćmy jeszcze do czasu w kibucu. Zostałem tam dłużej niż ty. Pamiętam ten cały pierwszy okres życia w Izraelu jako jedno wielkie cierpienie. Potwornie tęskniłem za Polską, chciałem wrócić, zaczęły się problemy z piciem, niemal się uzależniłem. Mam wrażenie, że byłem nieustannie pogrążony w depresji, choć może nie nieustannie, bo zdarzały mi się przecież romanse czy prowadziłem działalność polityczną. Związałem się wtedy z komunistami – działałem w Lidze Przeciwko Przymusowi Religijnemu, uczestniczyłem w spotkaniach, miałem pracę, którą bardzo dobrze wspominam. A mimo to zajęło mi kilka lat przyzwyczajenie się do myśli, że mieszkam w Izraelu, nie ma szansy na powrót i że już nie chcę wracać.

WITEK Kiedy zacząłeś pracować?

DANI Gdy wiedziałem już, że odchodzę z kibucu i idę do wojska, myślałem, co robić w międzyczasie. Wtedy właśnie dostałem pracę w biurze architektonicznym Gliksona. Pomysł był taki, że będę się wieczorami uczył na bardzo dobrym ulpanie w Bejt Brodecki w Tel Awiwie, a w ciągu dnia będę pracował. W ten sposób mogłem wrócić do miasta.

WITEK A jak to się stało, że trafiłeś do Gliksona?

DANI Pomogła oczywiście mama. Znała jego żonę, Genię. Działały razem przed wojną w ruchu komunistycznym w Palestynie.

WITEK To ona namalowała portret Rywy?

DANI Tak. Bardzo ładny portret. Była wyjątkową osobą. Kiedy ją poznałem, bardzo już chorowała, cierpiała na paranoję. Myślała, że wszyscy ją śledzą z powodu jej przeszłości komunistycznej. Przypomina mi się tu ciekawe zdarzenie z nią związane. Jak już pracowałem u jej męża, Artura Gliksona, dowiedziała się, że chcę wrócić do Polski. Przyszła do mnie do biura, gdy Artura nie było i dała mi kopertę z dużą sumą pieniędzy. Nie pamiętam, ile to było dokładnie, ale na pewno wiele tysięcy. Następnego dnia oczywiście oddałem pieniądze Arturowi. Artur był znanym architektem, studiował w Berlinie i był częścią Bauhausu, grupy, która projektowała i budowała wiele domów w Tel Awiwie. Pracowałem w jego biurze architektonicznym. Na początku byłem praktykantem bez pensji, dostawałem tylko symboliczną kwotę na dojazdy i uczyłem się kreślarstwa.

WITEK Rysunku architektonicznego.

DANI Tak. Wtedy jeszcze istniał taki zawód. Dziś już nie. Teraz pracuje się z programami i aplikacjami. Biuro Gliksona było dość małe, pracowało w nim jeszcze dwóch architektów. Pamiętam, że stosunkowo szybko nauczyłem się kreślarstwa i rzeczywiście mogłem pomóc i się do czegoś przydać. Odkryłem, że dokładne rysowanie i kreślenie precyzyjnych linii bez skreśleń uspokaja mnie.

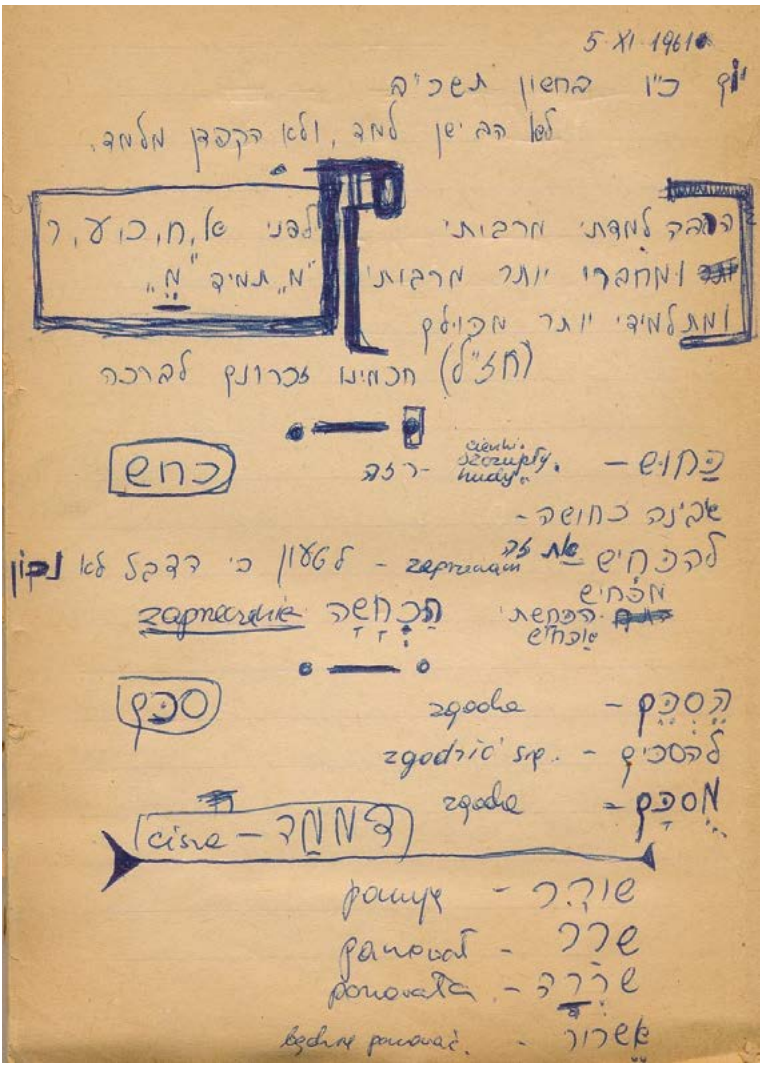

Strona z zeszytu Zenka z ulpanu w Bejt Brodecki, 5.11.1961

WITEK Ja kiedy studiowałem architekturę, nie umiałem ukończyć nawet jednego szkicu. Popełniałem mały błąd i od razu wkurzałem się i wszystko wyrzucałem. W końcu zapłaciłem komuś, żeby kreślił za mnie. A ciebie to uspokajało.

DANI Zobaczyłem, że bardzo dobrze mi idzie i Glikson też to zauważył. Po dwóch–trzech tygodniach przyszedł i powiedział: „Jesteś w tym zaskakująco dobry". I podniósł mi pensję. Pamiętam, że dostawałem sto dwadzieścia lir – to była mniej więcej połowa przeciętnej pensji w Izraelu wtedy. Więc wiesz, niedużo, ale dla mnie to było coś – nagle miałem własne pieniądze. Dlatego też dałem ci te czterdzieści lir, bo studiowałeś i chciałem ci pomóc.

Artur Glikson

WITEK Nauczyli cię tego walterowcy.

DANI Tak myślę. Miałem też wtedy stosunkowo dużo wolnego czasu w pracy, w biurze, więc zacząłem pisać opowiadania po polsku. Przez kilka miesięcy naprawdę myślałem, że chcę być pisarzem. Po powrocie z kibucu wróciłem do domu. Zamieszkałem z rodzicami w nowym mieszkaniu, które kupili w Afece. Jeszcze gdy byłem w kibucu, przyjeżdżałem tam i spałem w salonie. To było trochę dziwne, bo w tamtym czasie nie rozmawiałem

z ojcem. Wymienialiśmy tylko pojedyncze słowa i panowała między nami wrogość. A jednak mieszkaliśmy pod jednym dachem. Przekazywaliśmy sobie tylko proste komunikaty: „podaj to", „zamknij drzwi" – takie rzeczy. Dopiero gdy pojawił się na horyzoncie ślub z Hadarą, sytuacja się zmieniła. W każdym razie przyjechałem do Tel Awiwu. Miasto od razu bardzo mi się spodobało i nawiązałem tam kontakty towarzyskie. Poznałem Sewka Plockera, dziś Sewera Plockera, dziennikarza w „Jediot Acharonot". Wydaje mi się, że ty mnie z nim zapoznałeś.

WITEK Możliwe, bo razem z Sewkiem publikowaliśmy nasze wiersze w piśmie „Od Nowa", które wychodziło po polsku w Izraelu. On był jak epicki Mickiewicz, ja jak liryczny Słowacki.

DANI Tak. Spotykaliśmy się wtedy dość często. On mieszkał w Bat Jamie i miał tam grupę przyjaciół, Żydów z Polski, z którymi bardzo się zaprzyjaźniłem. To tam toczyło się właściwie moje życie towarzyskie. Równolegle szukałem kontaktu z partią komunistyczną, z młodzieżówką komunistyczną, próbowałem znaleźć organizację podobną do walterowców. Niedawno przeglądałem stare listy z Polski i pisali do mnie: „Cieszymy się, że zacząłeś działalność polityczną – trzeba zmienić ustrój w Izraelu". I ja chyba naprawdę wtedy w to wierzyłem – w każdym razie działałem.

WITEK Bardzo wierzyłeś, naprawdę się w to zaangażowałeś.

DANI Spędzałem dużo czasu z przyjaciółmi w Bat Jamie. Można powiedzieć, że dowodził nami Sewek Plocker. Był wielkim intelektualistą i to on skierował mnie do Ligi Przeciwko Przymusowi Religijnemu. Działaliśmy na rzecz ślubów cywilnych, rozdziału religii od państwa – wiesz, głosiliśmy takie podstawowe hasła liberalne. Chodziłem zbierać podpisy, brałem udział w demonstracjach, jeździłem do Jerozolimy i toczyłem boje z ultraortodoksyjnymi Żydami z odłamu Neturej Karta. Czasem naprawdę dochodziło do bójek.

WITEK Biliście się?

OD NOWA -TYGODNIK IZRAELSKI 28.8.1962

WIKTOR TRACZ

/ WIERSZE

Matce

Ja bym dla ciebie
Oczy uśmiechnięte
Zamienił w światła
Nad twoim stołem
Ja bym dla ciebie
Najpiękniejsze święte
Zmuszał do modłów
Ja bym dla ciebie
Ach, ja bym dla ciebie
Księżyc na sznurku nosił
Jak balonik
Chcesz
To jak gwiazdy będę wesoły
Albo smutny jak miasta opuszczone.

Porównania

Księżyc-robaczek świętojański
Drzewo-ucięta czyjaś ręka
w pięść zaciśnięta
lub otwarta
grożąca niebu i zwierzętom

Pola-przestrzenie międzydrzewne
Dzieci-owoce doskonałe
płaczące albo uśmiechnięte
miłością matki obrośnięte
małe

Piękna dziewczyna-broszka nocy
Piękna ulica-wstążka nocy
Poeta-przypadek
Wszystko razem — porównania

A naprawdę jest tak
jak mówi pewna staruszka
— Najważniejsze zdrowie, pogoda
i żeby była miękka poduszka.

Jakże się skryć...

Jakże się skryć
Pod słońcem gorącym
Na ziemi płonącej
Przed sobą

Jakże to być
I sercem czerwonym
I smutkiem szalonym
Przed tobą

Może by tak
Gdy nocą jest księżyc
Poszukać gdzieś szczęścia
Dla siebie

Albo gdy dzień
Swe serce sprzedawać
Pieniądze przeliczać
I kwiaty kupować
Dla ciebie.

Wiersze Witka publikowane w piśmie „Od Nowa”, 28.08.1962

DANI Tak, to nie były tylko słowne potyczki. Obie strony odnosiły z tego korzyść. Sprawa trafiała do gazet, przyciągała zwolenników i co za tym idzie wsparcie finansowe. W Ameryce rozchodziły się wieści, że syjoniści są antysemitami i wrogami religii i wtedy oni dostawali pieniądze od amerykańskich darczyńców, a w Izraelu też mieliśmy lokalnych darczyńców i dołączali nowi działacze. Rozgłos był bardzo potrzebny. Sewek miał dziewczynę – swoją drogą, bardzo wielką piękność. Nazywała się Nawa. Pochodziła z Rosji, ale przez krótki

czas przed przyjazdem do Izraela mieszkała w Polsce, więc mówiła po polsku. Bardzo mi się podobała, a jednocześnie była dziewczyną Sewka. Pewnego dnia pracowaliśmy razem przy jakiejś akcji zbierania podpisów – był tam też Sewek i inni ludzie. Przysunąłem się do niej i powiedziałem: „Już nie mam na to siły, uciekam". A ona odpowiedziała: „Ja też chcę uciec". I uciekliśmy. Opuściliśmy demonstrację i poszliśmy się przejść. To było przy ulicy Friszman, tam jest taki przesmyk, do dziś zresztą tam jest, między ulicami Frug i Dow Hoz.

WITEK Ach tak, znam to miejsce.

DANI Magiczne miejsce. Było tam pusto, ciemno i rosły drzewa. Stanęliśmy i zaczęliśmy się całować. I zostaliśmy parą. Od tego momentu, cały okres przed wojskiem i przez trzy pierwsze miesiące mojej służby wojskowej byliśmy razem.

WITEK Zostawiła Sewka? Mieliście problemy?

DANI Tak. Było trochę niezręcznie, ale nadal spotykałem się z tą grupą, bo Nawa też do niej należała. Z czasem jakoś się uspokoiło między mną a Sewkiem i spotykaliśmy się wszyscy razem. Robiliśmy nawet prywatki w domu, trochę muzyki, trochę wina albo wódki. Choć dużo się tam nie piło. Wyobraź sobie, że Nawa mieszkała na granicy Bat Jamu i Holonu, a ja nie miałem pieniędzy na autobusy. Chodziłem pieszo z Afeki do Holonu i z powrotem. Za każdym razem musiałem pokonać dwanaście kilometrów. Droga zajmowała mi ponad dwie godziny! W tym czasie przyjechał z Polski Janek i niestety przez niego zacząłem nadużywać alkoholu. Zawsze lubiłem pić, ale nigdy nie było to najważniejsze. Janek mnie w to wciągnął i pokazał, że wódka może być pocieszeniem, gdy jest źle albo smutno. Piliśmy razem dużo. Kupowaliśmy butelkę i szliśmy nad morze albo piliśmy w barach. On był bardzo biedny, więc to ja zazwyczaj płaciłem. Miałem pieniądze, bo cały czas przecież pracowałem u architekta i moja pensja nawet wzrosła. Zarabiałem już chyba dwieście lir. Moja sytuacja finansowa była całkiem niezła.

WITEK Janek nie dołączył do grupy w Bat Jamie?

DANI Nie, Janek nie był osobą towarzyską. Ludzie mogli uważać go za wyniosłego, ale to było oczywiście coś odwrotnego. Jego zachowanie wynikało z braku pewności siebie, wstydu i zwykłej nieśmiałości. Janek nie szukał przyjaciół, nie potrzebował ich. Nienawidził też wszelkich organizacji, a już na pewno komunistów – był zdecydowanie antykomunistą. Ja natomiast szukałem kontaktu z partią komunistyczną w Izraelu. W końcu zapytałem mamę, czy zna tam kogoś – i oczywiście znała. Znała Rut Lubicz, ważną działaczkę partii, z którą siedziała razem w więzieniu. Rut przysłała do mnie Rona Barkaiego, który dziś jest profesorem historii. Spotkał się ze mną w mieście i zadawał dużo pytań. „Kim jesteś? Dlaczego chcesz do nas dołączyć?" Czułem się jak na przesłuchaniu. W końcu oświadczył: „Dobrze, pójdziesz do oddziału Banki – (Młodej Komunistycznej Ligi Izraela) w Tel Awiwie". Podał mi adres. Spotykali się w poniedziałki o siódmej wieczorem przy ulicy Hillel HaZaken, na skraju dzielnicy Kerem HaTejmanim, w piwnicy jednego z domów. Dziś znajduje się tam hotel butikowy. Przyszedłem na spotkanie. Było tam około piętnastu osób, większość w moim wieku lub trochę starsi. Od razu poznałem dwóch Polaków – Wolfa i Wowkę. Wowka do dziś jest moim bliskim przyjacielem, Wolf niestety zginął później w wojnie Jom Kipur. Zaprzyjaźniłem się z nimi i nagle miałem już całkiem sporo przyjaciół. Lubili pić, więc stali się też moimi kompanami do picia, a do tego byli Żydami z Polski. Zrobiłem się bardzo towarzyski. W tamtym czasie na Ruch Banki miał duży wpływ stalinizm, a ja przecież przyszedłem z miejsca, gdzie nie zgadzano się z tą ideologią – byłem antystalinistą, czy jak się wtedy mówiło „rewizjonistą".

WITEK Nauczyłeś się tego u walterowców.

DANI Tak, ale też poznałem w Polsce na czym polegają rządy Sowietów i stalinizm w praktyce.

WITEK Przyjęli twoje poglądy?

Od lewej: Wowka (Zeew) Cynamon, Zenek (Dani), Jaron (Karol) Becker i Wolf Altman – na zabawie purimowej w Banki

DANI Mieli mnie za kłopotliwego, ale przyjęli i polubili. Było tam jeszcze kilku Polaków, którzy przyjechali po 1956 roku. Też znali prawdziwe realia i też byli przeciwko ZSRR, więc tworzyliśmy taką grupę wewnątrz organizacji. Dam ci przykład: rozdawaliśmy ulotki na ulicach – gazetę naszej organizacji albo inne materiały – i raz trafiła się ulotka przeciwko próbom jądrowym w Stanach Zjednoczonych. Zaprotestowałem wtedy: „Dlaczego tylko USA? Przecież Rosja też przeprowadza takie próby. Zróbmy ulotkę przeciwko próbom jądrowym w ogóle". Odpowiedzieli: „Nie, Rosja tylko się broni". Tak to wyglądało. W końcu nie rozdaliśmy tej ulotki. Nie tylko ja to zresztą wtedy krytykowałem – mniej więcej jedna trzecia grupy zgadzała się ze mną.

WITEK A w tym czasie dalej spotykałeś się ze Sewkiem i jego grupą?

DANI Tak. Pamiętam, że raz Sewek odwiedził nas w Afece i poszliśmy na pieszą wycieczkę nad morze w Tel Baruch. Przeczytałem mu wtedy swoje opowiadanie – o chłopaku,

który opuszcza Polskę i żegna się z dziewczyną. Bardzo mu się spodobało i przetłumaczył je na hebrajski.

WITEK Z tamtego okresu pamiętam inne opowiadanie, które zrobiło na mnie ogromne wrażenie – o chłopaku, który postanawia zostać żigolakiem. Spotyka grupę ludzi z półświatka, jeden z nich jest wykastrowany i w jednej ze scen rozbierają go na stole, śmieją się, i dzieje się coś strasznego – nie pamiętam dokładnie co. Zabijają go albo on kogoś zabija. To było opowiadanie, które zrobiło na mnie niesamowite wrażenie. Powiedziałem ci wtedy: „Ty naprawdę jesteś pisarzem. To jest prawdziwe opowiadanie. Musisz pisać". Masz ten tekst?

DANI Myślę, że tak. Ale kiedy wracam czasem do tych opowiadań, ogarnia mnie to samo uczucie, jakie ty miałeś, kiedy czytałeś swoje wiersze. Czuję jak bardzo to jest słabe, żałosne i naprawdę nic niewarte. Byłem wtedy pod wpływem Hłaski, który pisał właśnie o takich rzeczach – o prostytutkach, półświatku, w takim stylu macho. Dziś te teksty wydają mi się takie nieprawdziwe, takie nieautentyczne. Pomyśl – to była kopia czegoś, co samo w sobie nie było na wysokim poziomie.

WITEK Mimo wszystko bardzo chętnie bym to przeczytał. Może się mylisz, Dani.

DANI Myślę, że moim najlepszym opowiadaniem było to, które przeczytałem Sewkowi i które mu się spodobało. I ono też nie było takie dobre. Sewek, nawiasem mówiąc, został później ważnym dziennikarzem ekonomicznym, prawdziwą gwiazdą.

WITEK W tamtym czasie, w pierwszym roku po przyjeździe do Izraela, obaj odwiedzaliśmy polską księgarnię Ady i Mundka Neusteinów.

DANI Tak, chodziłem tam często. Choć byłem dość biedny, wydawałem tam sporo pieniędzy na książki. Było tam drogo, ale nie miałem wyboru.

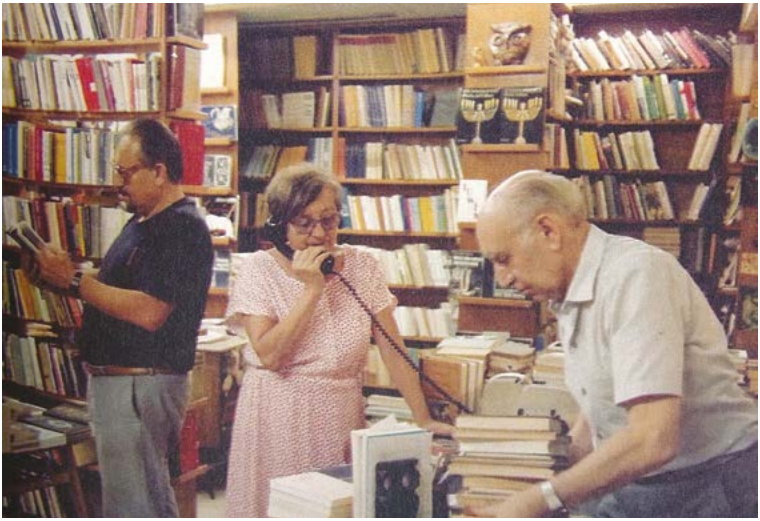

Na górze: z prawej: Mundek (Edmund Neustein),
jego żona Ada i Jurek Press

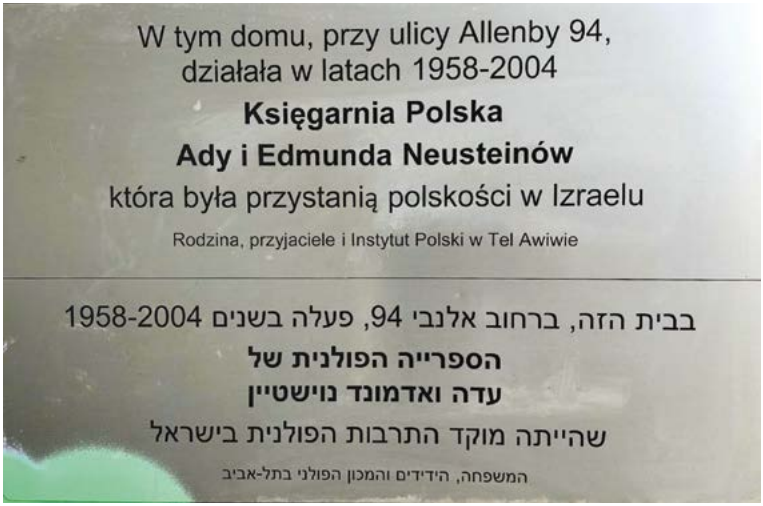

Na dole: tablica pamiątkowa na domu, gdzie działała księgarnia

WITEK Ja też tam kupowałem książki i zaprzyjaźniłem się z nimi, szczególnie z Adą – bardzo mnie polubiła.

DANI Ja się z nimi naprawdę zaprzyjaźniłem dopiero w połowie lat osiemdziesiątych. Takie były początki w Izraelu. Miałem dziewczynę, spotkania, zajmowałem się polityką i z wielkim zaangażowaniem działałem w Ruchu Banki. Organizowałem tam między innymi uroczystości z okazji rewolucji październikowej czy 1 Maja. Stosowałem metody poznane u walterowców: układałem program złożony z wierszy i z fragmentów filmów, który potem prezentowaliśmy publiczności. Spełniałem się więc tam też artystycznie. Mimo to cały czas byłem silnie związany z Polską. Korespondowałem z przyjaciółmi walterowcami, planowałem powrót do Polski, wysyłałem podania do ambasady polskiej – zazwyczaj bez odpowiedzi. Wysłałem nawet pismo do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w którym zrzekam się obywatelstwa izraelskiego. Do dzisiaj zachowałem potwierdzenie, że przyjęli moją prośbę, ale w ogóle się tym nie przejęli.

WITEK Zostaje się obywatelem na zawsze – nie można z tego zrezygnować.

Izrael 1962–1965

WITEK Poszedłeś do wojska.

DANI Tak. Pamiętam, że z racji, iż po hebrajsku bez samogłosek trudno jest właściwie odczytać moje imię i nazwisko Zenon Tracz, przy poborze wołali do mnie „Zanin Tref!, Zanin Tref!". Nie wiedziałem, o kogo chodzi. Nikt się nie odzywał. Kto to, do cholery, jest „Zanin Tref"? Do dziś mam nieśmiertelnik, na którym jest napisane „Tref Zanin". Wojsko miało swoje dobre i złe strony. Bo o co chodziło? Chodziło o wejście w normalne życie. Mogłem poznać ludzi, nawiązać kontakty, były romanse,

imprezy. Coś się działo. Wciągnąłem się w życie w Izraelu. Najpierw wysłali mnie do bojowych wojsk inżynieryjnych. Bardzo szybko jednak zachorowałem na wrzody żołądka i po dwóch czy trzech miesiącach obniżyli mi kategorię i przenieśli do zwykłych wojsk inżynieryjnych. A podczas szkolenia zdarzyło się coś, co mnie kompletnie rozwaliło – moja dziewczyna, Nawa, zdradziła mnie z Jankiem.

WITEK Ta sama, która wcześniej była dziewczyną Sewka?

DANI Tak. Była bardzo ładna, kandydowała nawet na Królową Wody w tygodniku „HaOlam Haze". I właśnie wtedy, podczas mojej służby, zdradziła mnie z Jankiem i mi o tym opowiedziała. Bardzo tego żałowała. Powiedziała oczywiście, że to on ją uwiódł – i ja jej wierzę. Była jeszcze dzieckiem, miała dopiero siedemnaście lat, może nawet mniej, była bardzo młoda.

WITEK Ty też byłeś młody, miałeś dziewiętnaście lat.

DANI Opowiedziała mi wszystko ze szczegółami, a ja natychmiast zerwałem z Jankiem wszelki kontakt. Nie rozmawialiśmy przez trzy, cztery lata. Bardzo mnie to załamało.

WITEK A z nią zerwałeś?

DANI Od razu. Nie mogłem inaczej. Lata później spotkałem ją na ulicy z dwójką dzieci – pomachaliśmy sobie z daleka. Ale wtedy byłem w fatalnym stanie psychicznym. W kantynach w jednostce sprzedawali piwo – dziś już tak nie jest. Izraelczycy nie za bardzo pili alkohol, więc piwa prawie nie kupowano. Ja jednak zacząłem je kupować i pić przed snem, żeby zasnąć. Coraz więcej i więcej.

Dodatkowo spadł na mnie kolejny cios: partia komunistyczna zdecydowała, że wszyscy żołnierze należący do partii muszą być prenumeratorami komunistycznej gazety „Kol HaAm" i mają ją dostawać do swoich baz. Partia uważała, że musimy być częścią izraelskiej rzeczywistości i nie możemy się chować jak trędowaci. Gazeta zaczęła do mnie przychodzić i wszyscy

dowiedzieli się, że jestem komunistą. Oczywiście od razu mnie wyrzucili z jednostki, bo pewnie durnie w wojsku obawiali się, że wydam tajne informacje ZSRR.

Ciężko to przeżyłem, bo to był wygodny i przyjemny obóz, niedaleko Tel Awiwu. A ponieważ wieczorami dużo czytałem, przełożeni, z którymi miałem świetne relacje, dali mi nawet własny pokój, żeby światło nie przeszkadzało innym. Pracowałem tam jako kreślarz w jednostce specjalnej. Nie byłem pełnoprawnym członkiem jednostki, ale cały ten ośrodek był tajny. Była tam jednostka opracowująca nową broń, a nasza baza pomagała im w kwestiach technicznych. Nie mieli kreślarzy, więc my rysowaliśmy dla nich projekty. Czyli nawet jeśli nie byłem formalnie częścią jednostki, to miałem dostęp do tajnych materiałów. Gdy odkryli mój komunizm, od razu mnie wyrzucili i przenieśli do odległej bazy na południu.

WITEK Miałeś jakichś przyjaciół w wojsku?

DANI W Crifin, w tej pierwszej bazie wojsk inżynieryjnych, miałem bardzo miłą dziewczynę z Tel Awiwu. Miała na imię Sara, pochodziła z religijnego domu. Jej ojciec był ultraortodoksyjnym Żydem, chyba chasydem, jednocześnie będąc skrajnie lewicowy. Myślę, że głosował nawet na partię komunistyczną. Któregoś razu zobaczyła, że czytam książkę *Pokój, pokój, a tymczasem nie ma pokoju* i powiedziała, że też ją czytała, że mają ją w domu. Tak się zaczęła nasza znajomość. Była bardzo sympatyczna, taka miła i okrąglutka. Miło spędzaliśmy razem czas, ale jak tylko mnie przenieśli z tej bazy i zaczęli mnie przerzucać z miejsca na miejsce – kontakt się urwał.

Z tej bazy pamiętam dwóch chłopaków. Ze wszystkimi się dogadywałem. Jak wiesz, łatwo nawiązuję kontakty i jestem bardzo towarzyski, ale z tymi dwoma byłem szczególnie blisko. Jeden był Jemeńczykiem, zapraszał mnie do siebie do domu, bo przez konflikt z ojcem nie chciałem wracać do swojego. Byłem nowym imigrantem, nie znałem dobrze hebrajskiego, nie miałem wielu

znajomych i czułem się w Izraelu obco. Mówiłem z polskim akcentem i nie byłem sabrą, więc zaprzyjaźniałem się z tymi, których pomijano – z Marokańczykami i z Jemeńczykami. W ich towarzystwie czułem się dobrze, a wśród innych mniej.

Pamiętam też jednego chłopaka, którego bardzo polubiłem. Gwizdał muzykę klasyczną, miał do tego niesamowity talent.

WITEK Poczekaj, a kiedy doszło do tego poważnego konfliktu z ojcem, że nie chciałeś wracać do domu?

DANI Często się między nami źle działo, ale był jeden decydujący incydent w mieszkaniu w Afece. Ojciec mnie popchnął, a ja złapałem za nóż. Od tamtej pory nie chciałem wracać do domu. Potem wynająłem z Wolfem, tym Polakiem, mały pokój z toaletą na zewnątrz w Kerem HaTejmanim, taki baraczek. To był świetny czas. Na tym samym podwórku mieszkała prostytutka ze swoim sutenerem, bardzo nas polubiła i przychodziła do nas sprzątać. Przepiękna dziewczyna, Jemenka, piękna jak sen. Zawsze kochałem Jemenki. Była taka jedna, nie wiem, czy pamiętasz, na starym dworcu autobusowym w Tel Awiwie. Stał tam stragan z sokiem z granatów. Pracowała przy nim dziewczyna, która wyciskała sok na takiej prymitywnej maszynie. Sok z granatów brudzi ręce, a że ona cały czas pracowała, miała ręce czarne, szorstkie i zniszczone. Nie brudne – taką barwę przybrała jej skóra. A ona była piękna jak Madonna. Jeździłem tam specjalnie, żeby na nią popatrzeć.

WITEK Wróćmy do ojca – pamiętasz, o co poszło w tej kłótni?

DANI Nie pamiętam. On mnie popchnął, a ja jego – tak bardzo to przeżyłem, że po prostu już dłużej nie mogłem. Przestałem prawie w ogóle wracać do domu.

WITEK A mama coś zrobiła?

DANI Mamy wtedy nie było w domu. Ale wiesz, mama jak zwykle próbowała wszystko załagodzić. Od tamtej pory już nie mieszkałem w domu, nawet jak byłem w wojsku. Zacząłem wynajmować mieszkania.

WITEK A mama nie tęskniła? Spotykałeś się tylko z nią?

DANI Tak. Spotykałem się z nią na mieście, zapraszała mnie na obiady. Relacje z nią zawsze były świetne. Nie wiem, czy pamiętasz, Witek, że przynosiłem…

WITEK Awokado.

DANI Awokado, pamiętasz?

WITEK Pewnie! Nigdy wcześniej nie widziałem drzew awokado, a ty mi opowiadałeś, jak to rośnie.

DANI Trochę mi zajęło, zanim zrozumiałem, że trzeba poczekać, aż zmięknie. Na początku próbowałem je jeść twarde i myślałem: „Oni są szaleni, co oni z tym robią? Może to się smaży?". Obok bazy w Crifin rozpościerały się pola, sady i ogrody rządowego instytutu badań rolniczych, Instytutu Wolkaniego. Uprawiali tam różne nowe odmiany. Znajdowały się za ogrodzeniem bazy, więc przeskakiwaliśmy przez płot i zrywaliśmy sobie awokado. Przynosiłem je do domu – tobie i rodzicom.

WITEK Więc w którymś momencie, przez tę gazetę komunistyczną, wpakowałeś się w poważne kłopoty w wojsku.

DANI Wpakowałem się po uszy. I bałem się, że będzie jeszcze gorzej. Wyrzucili mnie do odległej bazy na pustyni Negew i dali mi beznadziejne zajęcie. Zostałem magazynierem i nie wolno mi już było kreślić. Naprawdę kiepski czas.

WITEK A dalej prenumerowałeś gazetę?

DANI Chyba się uparłem i dalej ją dostawałem. A te piwa… Codziennie wieczorem piłem cztery, pięć butelek i to mnie usypiało. Dotarło do mnie, że nie jest dobrze, że jest naprawdę źle – bałem się, że się całkiem rozsypię. Poprosiłem o spotkanie z wojskowym psychiatrą. Dokładnie pamiętam, kiedy to miało miejsce. W dniu, w którym zabili Kennedy'ego. W radiu mówili o zamachu, a ja zdecydowałem się poprosić o pomoc. Był młodym lekarzem wojskowym. Wyznałem mu szczerze

wszystko – powiedziałem, że przesadzam z alkoholem, że piję codziennie, żeby zasnąć, że gdybym miał pieniądze na coś mocniejszego, piłbym i mocniejsze trunki. A przecież mam przy sobie broń i pełnię warty. Natychmiast wysłał mnie na obserwację do ośrodka w Nes Cijonie.

To był niesamowity miesiąc, jeden z najpiękniejszych w moim życiu. Czułem się jak w sanatorium. Była tam młoda, bardzo sympatyczna lekarka psychiatra z Polski. Była między nami jakaś intelektualna chemia – okazało się, że czytała te same książki, co ja. Dużo rozmawialiśmy. Pod koniec pobytu zapytała mnie: „Co chcesz teraz robić? Chcesz odejść z wojska?". A ja nie chciałem – chciałem dokończyć służbę. Bałem się, że jak wyjdę z orzeczeniem o niezdolności do służby wojskowej, to nie dostanę prawa jazdy i nie znajdę pracy. Oczywiście dziś wiem, że tak by nie było, ale wtedy bałem się zwolnienia z wojska.

Powiedziałem jej, że nie chcę już służyć w jakichś dalekich dziurach, gdzie znęcają się nade mną. Chcę być blisko Tel Awiwu i wynająć mieszkanie, bo w domu jest ciężko. Zapytała, jak to zrobię. Odpowiedziałem, że mam już współlokatorów, przyjaciół, i że mama mi pomoże – co rzeczywiście później miało miejsce. Poprosiłem też o pracę w swoim zawodzie i ona mi to załatwiła. Załatwiła mi służbę blisko Tel Awiwu i pracę związaną z moimi umiejętnościami. Co prawda nie jako kreślarz, ale malarz szyldów. To było w bazie w Kfar Sirkin, w której odbywały się kursy oficerskie. A ponieważ nie wolno mi było pełnić wart, mogłem spać w pokoju, który wynajmowałem w Kerem HaTejmanim. Miałem stamtąd bezpośredni autobus do bazy.

Zaprzyjaźniłem się ze starszym sierżantem bazy – mówił po rosyjsku, czasem piliśmy razem wódkę i śpiewaliśmy rosyjskie pieśni, za którymi obaj przepadaliśmy. Potem spotkałem go przypadkiem w czasie wojny sześciodniowej w Jerozolimie. Uściskaliśmy się z wielką radością. Był bardzo ważną i znaną

postacią. Pełnił funkcję starszego sierżanta kursu oficerskiego, więc wszyscy oficerowie go znali. Mieliśmy bardzo dobre relacje i często sobie pomagaliśmy. Gdy miał problem, mówił: „Dani, zrób mi przysługę, pełnij wartę, popilnuj centrali telefonicznej w nocy" – i czasami dawał mi dzień wolny w środku tygodnia. Czułem się tam jak w zwykłej pracy. Byłem wolny, mogłem robić, co chciałem. Wtedy robiłem bardzo dużo rzeczy…

WITEK Dla mnie to bardzo ciekawe, bo opowiadasz o rzeczach, których nie wiedziałem.

DANI Ja też nie wiedziałem, co ty robiłeś. Teraz się dużo uczymy o sobie nawzajem.

WITEK Chcę cię zapytać o picie. Wiem, że przez cały ten okres dużo piłeś.

DANI Tak. Wiesz to od mamy, prawda?

WITEK Tak. Tylko od mamy. Nie widywałem cię na tyle często, żeby zauważyć, że jesteś pijany. Nie pamiętam, żebym widział cię jakoś szczególnie pijanego. Zawsze lubiłeś pić, ale nigdy nie uważałem cię za alkoholika – aż mama powiedziała mi, że doszło do tego, że kupowała ci codziennie albo co parę dni pół butelki albo ćwierć butelki wódki, bo się bała, że jak nie będziesz jej miał, to zrobisz coś złego albo głupiego, na przykład coś ukradniesz.

DANI Nie, nie. Witek, to jak sam niedawno powiedziałeś – słaba pamięć wymyśla różne rzeczy. To niemożliwe. Ty i mama macie tę samą cechę – martwicie się, gdy sięgam po alkohol. Mama zbudowała wokół mojego rzekomego alkoholizmu całą historię, bardzo się martwiła i ciągle o tym mówiła. Kiedy się spotykaliśmy, wąchała mnie… Ja nigdy nie byłem alkoholikiem, nie mam do tego predyspozycji psychologicznych. Nie jestem autodestrukcyjny, dbam o swoje zdrowie. To nie to. Nawet w trudnych okresach, a miałem takie, jak piłem stosunkowo dużo, w momencie gdy czułem, że staje się to niebezpieczne,

przestawałem. I nigdy nie piłem sam. Wojsko to było jedyne miejsce, gdzie nie miałem z kim pić, bo Izraelczycy nie pili, ale nawet tam nie piłem sam. Siedziałem w kantynie i piłem – oni pili oranżadę, a ja piwo.

WITEK Była jeszcze jedna osoba, która bardzo się martwiła o twoje picie. Mama, ja i jeszcze ktoś, kto też się martwił i kilka razy rozmawiał ze mną na ten temat. To był Hanoch. Opowiedział mi kiedyś, że widział cię pijanego i że to było straszne.

DANI Bo ja się upijałem w zły sposób. Bywały momenty, kiedy upijałem się źle. Stawałem się agresywny. Piłem z przyjaciółmi, a jak już sobie poszli, to zaczynałem szaleć. Potrafiłem mówić niemiłe rzeczy i być agresywny. Wowce kiedyś wybiłem ząb. Wygadywałem sekrety, całkowicie traciłem kontrolę nad sobą. Hanoch bardzo nie lubił, jak piłem. Nie znosił tego.

WITEK Ja też nie. Nie lubiłem i bałem się, Dani, bo piłeś w sposób przerażający.

DANI No dobrze, ale to się zmieniło. Nie zdarzyło mi się tak upić już jakieś 20 lat. Już dawno nie widziałeś mnie tak pijanego.

WITEK Jasne, to zdarzało się dawno temu. Ale wtedy, kiedy się upijałeś, to było straszne, bo nie było wiadomo, co zrobisz.

DANI Witek, a na twojej imprezie, na tym słynnym sylwestrze, zachowywałem się strasznie? Byłem bardzo pijany. Bo nie zawsze upijałem się źle. Często to było śmieszne i zabawne.

WITEK Nie pamiętam dokładnie tej imprezy, mam bardzo odległe wspomnienia, ale szczegółów nie pamiętam. Wiem jednak, że jak tylko zaczynałeś pić…

DANI Tak. To było straszne, bo nie przestawałem.

WITEK Zaczynałem się bardzo stresować i często prosiłem cię, żebyś przestał.

DANI Prawda, i to mnie strasznie wkurzało. I piłem jeszcze więcej, tylko dlatego, że prosiłeś mnie, żebym przestał.

WITEK A więc wszystko przeze mnie (*śmieją się*). Gdybym cię nie prosił, to byś wcale nie pił. Wiesz, alkoholizm ma definicję medyczną. Chrisa na przykład nigdy nie widziałem pijanego, a jest alkoholikiem. Nie mógł bez tego żyć, pił prawie codziennie. Zrobił sobie test, są takie testy w Internecie i nie ma żadnych wątpliwości, że jest alkoholikiem. Teraz całkowicie przestał pić, żeby się z tego wyleczyć. Nie tknął alkoholu od miesięcy.

DANI Witek, ja nigdy, poza krótkim okresem w wojsku, nie piłem codziennie. Myślę, że te złe upicia zdarzały się raz na tydzień, raz na dwa tygodnie. Zdarzały się, nie mówię, że nie. Teraz wszystko się zmieniło, mówię tu o ostatnich dwudziestu latach. Nadal lubię pić, ale już się nie upijam – ani źle, ani dobrze – po prostu nie upijam się. Ale lubię to uczucie, ono mnie rozluźnia. Yael, która jest ze mną cały czas, może zaświadczyć. Przy niej raz się upiłem. Ona upija się częściej niż ja.

WITEK Dobrze, zostawmy ten temat…

DANI Prawda jest taka, że w okresie, kiedy było źle w domu, jeśli tylko nadarzała się okazja do picia, a dla kogoś, kto lubi pić i ma pijących przyjaciół, okazja zawsze się znajdzie, to się upijałem w zły sposób. To był mój problem – nie to, że się upijałem cały czas. Mama była na tym punkcie przewrażliwiona i ty również, możliwe, że przez jej opowieści. Miałem wtedy inny problem. Jeszcze do tego dojdziemy, ale już teraz powiem, że w Jerozolimie brałem tabletki. Czasem uspokajające, żeby zasnąć, czasem pobudzające, żeby się uczyć. Przeżywałem wtedy taką huśtawkę nastrojów. To był najgorszy okres, ale jak zaczęły mi się trząść ręce i jak tylko to zauważyłem, od razu odstawiłem tabletki. Natychmiast.

WITEK Nie wiedziałem, że brałeś kiedyś tabletki.

DANI Tak. Ciebie już wtedy nie było. Ale mama była i widziała to. Widziała, że trzęsą mi się ręce. Ja jej nie powiedziałem, dlaczego – może myślała, że to przez alkohol. Może właśnie

wtedy przyniosła mi butelkę… Ja naprawdę nie pamiętam, żeby przynosiła mi butelki.

WITEK Ona mi to opowiadała. To nie jest coś, co bym sobie wymyślił. Nie wydaje mi się, żebym to zmyślił.

DANI To bardzo piękna historia. Mama się martwi o syna.

WITEK A ja w tym czasie byłem już na drugim roku matematyki w Jerozolimie, był rok akademicki 1962/1963, i całkiem przeszła mi już ochota na matematykę. Nadal mieszkałem w akademiku i któregoś dnia zobaczyłem na przystanku autobusowym przepiękną dziewczynę. Coś niesamowitego, chyba nigdy w życiu nie widziałem kogoś tak pięknego. Potem kilka razy widziałem ją w autobusie, a później też z daleka w uniwersyteckiej kawiarni. Nigdy z nią nie rozmawiałem, nie mieliśmy żadnego kontaktu, nawet nie próbowałem do niej podejść. Po prostu ją widziałem. Opowiedziałem o niej trochę kolegom z pokoju i powstał taki niby żart, że jestem platonicznie zakochany. Przekonywali mnie, żebym z nią porozmawiał, ale nigdy do tego nie doszło. W tym czasie historia z Reną już się skończyła, byłem sam. Byłem ogólnie w kiepskim stanie i nawet zacząłem trochę pić.

DANI Co ty powiesz.

WITEK Tak.

DANI Źle się czułeś, bo tęskniłeś za Polską? Za Kaliną? Czy po prostu byłeś samotny?

WITEK Wszystko razem. Minęło już trochę czasu, ale rozstanie z Kaliną nadal bolało. Polska, samotność, brak dziewczyny, nie wiedziałem, co mnie czeka. I to powracające poczucie, że matematyka jest nie dla mnie. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, czułem się bardzo, bardzo samotny. Mam tę samą „chorobę", co ty – potrzebujemy przyjaciela. Musi być w naszym świecie przynajmniej jedna osoba, z którą można porozmawiać, której można powiedzieć wszystko – a ja nie miałem nikogo. Miałem jednego kolegę z akademika, ale on nie był prawdziwym

przyjacielem, wręcz trochę mnie irytował. Budził mnie prawie codziennie rano. Skradał się, kiedy jeszcze spałem i ciągnął mnie za włosy na piersi, żeby mnie obudzić. To mnie obrzydzało i denerwowało. A jego to bardzo bawiło – uważał, że to bardzo uroczy sposób budzenia kogoś. Potem wyprowadziłem się z akademika i wynająłem za grosze malutki dom w dzielnicy Nachalat Achim. To był dawny arabski dom, dosyć zaniedbany, nikt się nim nie zajmował. Była tam co prawda woda i toaleta, ale ciągle się coś psuło, a z kamiennej podłogi wyrastały chwasty.

DANI I tam mieszkałeś z Munshainem? Z tym chłopakiem, który później stał się sławny?

WITEK Nie od samego początku – Munshain pojawił się później. Na początku mieszkałem sam, ale po jakimś czasie nie miałem już dość pieniędzy i on się wprowadził. Był znaną postacią w Jerozolimie – taki szaleniec i imprezowicz, znał mnóstwo ludzi.

DANI Później zasłynął jako opowiadacz anegdot i felietonista – zaczął publikować w gazetach. Czytałem, że zmarł niedawno.

WITEK Był bardzo sympatycznym facetem. Najbardziej lubiłem, jak każdego ranka, kiedy się golił, śpiewał sobie na głos: „I am my Moonshine, my only Moonshine…" – przerobił „Sunshine" na „Moonshine". Latem, w wakacje, zacząłem pracować w służbie meteorologicznej. Pracowałem tam każdej nocy, od dziewiątej wieczorem do rana. Miałem małe biuro na dachu budynku Generali – wtedy najwyższego budynku w Jerozolimie.

DANI Z lwem na szczycie.

WITEK Tak, z rzeźbą lwa. Na górze był mały pokoik, a na dachu prowadziliśmy pomiary – temperatury, wilgotności, wiatru. Nauczyli mnie rozpoznawać wysokość chmur i ich klasyfikację. Odbyłem półdniowy kurs i dostałem pracę. Pomiar odbywał się co trzy godziny w nocy. Więc co trzy godziny

Budynek Generali w Jerozolimie

robiłem pomiar i dzwoniłem do jakiegoś centrum, podając odczyty – a potem miałem dwie i pół godziny dla siebie. Prawie zawsze wychodziłem się przejść. Był taki Bar Pinati, na ulicy King George – jedyne miejsce w ówczesnej Jerozolimie otwarte całą noc. Siadałem tam i piłem. Barman z wyglądu przypominał trochę karła, taki pół-karzeł. Bardzo zabawny, ciągle się ze mnie śmiał. Mój hebrajski nie był wtedy jeszcze najlepszy. Kiedy przyszedłem pierwszy raz, próbowałem zjeść oliwkę widelcem i on tak się z tego śmiał, że to stało się moim znakiem rozpoznawczym: byłem tym gościem, który je oliwki widelcem. Kiedy przychodziłem, brał oliwkę, jadł ją palcami, oblizywał każdy palec i mówił: „Tak, tak, nie myj, tak się je oliwki!". Siedziało tam też zawsze kilku stałych klientów, m.in. pewna prostytutka. Miała pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt lat. Nigdy nie widziałem, żeby miała klienta, ale siedziała przy barze i co jakiś czas wychodziła na spacer wokół bloku z czerwoną torebką. To był znak, że jest prostytutką. Zawsze

jednak wracała sama. Dużo z nią rozmawiałem, opowiadała mi o córce w Australii, o swoim życiu. Był też Rosjanin, dawny marynarz z Morza Czarnego.

DANI Borka Matros? Kulawy?

WITEK Tak. Borka Matros.

DANI Oczywiście. Znałem go.

WITEK Opowiadał mi różne historie. To było moje miejsce. Ale najbardziej kochałem nocne spacerowanie po Jerozolimie. Ty służyłeś jeszcze w wojsku, więc to było jeszcze przed twoim jerozolimskim okresem – ale pewnie też to pamiętasz. W nocy Jerozolima była całkowicie pusta. Nie było samochodów, nie było ludzi, zupełnie nic. Po dziesiątej miasto zamierało. I wtedy, w tych godzinach, zwłaszcza latem, z całej Wschodniej Jerozolimy schodziły się tysiące kotów. Rudych, ogromnych, długowłosych. Koty kładły się na ulicy. Asfalt był nagrzany po gorącym dniu, a że nie było samochodów, przychodziły i kładły się na jezdni. Szedłeś ulicą, a one nigdy nie leżały na chodniku – tylko na jezdni. Setki kotów gapiły się na ciebie albo szły z tobą. I byłeś sam – tylko ty i koty. Magiczne przeżycie. Takie dotknięcie samego Boga, który nagle był na wyciągnięcie dłoni. W Jerozolimie zawsze można poczuć coś niezwykłego. Jest położona wysoko, ma inny klimat, niebo wydaje się bliżej, a gwiazdy są wyraźniejsze. Gdy tam mieszkałem, wydała mi się magiczna i naprawdę cudowna.

DANI Przyjechałem do Jerozolimy rok czy dwa lata później i jeszcze było tak jak opowiadasz. Zmieniło się dopiero w 1968 roku. Masz 100% racji, to było magiczne miasto, właśnie z tym murem i całą resztą. Ciekawe, ale kotów nie pamiętam.

WITEK Może gdzieś się pochowały, kiedy zaczął się większy ruch. Jak tylko pojawiały się samochody, uciekały. W każdym razie to nie był łatwy czas dla mnie. Nie myłem się, nie goliłem. Zresztą w tym domu, w którym mieszkałem, nie zawsze dało

się myć, bo nie zawsze była woda. Dziwny czas. Chyba miałem lekką depresję. Wpadłem jednak na pomysł, żeby założyć teatr studencki w Jerozolimie. Nigdy wcześniej nie było tam czegoś takiego, a ja przyjechałem z Polski, gdzie były takie tradycje, więc pomyślałem, że spróbuję. W kawiarni poznałem jakiegoś rudzielca, malarza, i poprosiłem go, żeby pomógł mi zorganizować spotkanie ze studentami, którzy piszą. Powiedział, że nie zna wielu, ale jak usłyszał, że to do teatru, obiecał ich poszukać. Po jakimś czasie zadzwonił, że zebrał grupę i że możemy spotkać się u niego w mieszkaniu. Mieszkał w okolicy Nachalat Achim, w trochę większym, ładniejszym mieszkaniu. Poszedłem tam i poznałem grupę piszących studentów. Mój hebrajski nie był jeszcze na tyle dobry, żeby wszystko rozumieć, ale powiedziałem im, że chcę założyć teatr. Oni czytali różne rzeczy. Nie wszystko rozumiałem, nie do końca mi się to podobało, ale to właśnie tam poznałem Meira z Wardą.

DANI Meir wtedy studiował w Jerozolimie?

WITEK Tak. Studiował literaturę angielską.

DANI A Warda?

WITEK Też literaturę, razem z Dalią. Meir i Warda zostali w Jerozolimie na wakacje i jakoś trafili na to spotkanie. Meir wyjął karteczkę z kieszeni i przeczytał coś, co napisał. Nie do końca wszystko zrozumiałem, ale od razu wiedziałem, że to jest mocny i ciekawy tekst. To była jakaś scena ze sztuki, nad którą pracował. Nie pamiętam dokładnie co, ale pamiętam, że zrobiło to na mnie takie wrażenie, że powiedziałem mu: „Porozmawiajmy później". I jak skończyło się spotkanie i wszyscy się rozeszli, poszedłem ich odprowadzić. Odbyliśmy długą rozmowę i od tego momentu zaczęła się nasza wielka przyjaźń. Od razu zaczęliśmy się często spotykać. Byłem zachwycony twórczością Meira. Od pierwszego dnia naszej znajomości zostaliśmy bardzo bliskimi przyjaciółmi. Warda też w tym uczestniczyła. Choć mieli bardzo trudną i skomplikowaną relację i niedługo

Meir i Warda Wieseltierowie, Jerozolima, lata sześćdziesiąte XX w.

potem urodziła im się Natalia, oboje postanowili mnie uratować. Przychodzili do mnie do domu, widzieli, jak żyję i mówili: „Staczasz się, jesteś w opłakanym stanie, musimy coś zrobić, żeby cię z tego wyciągnąć. Znajdziemy ci dziewczynę – lekarstwem będzie dziewczyna. Znajdziemy ci dziewczynę i ona cię uratuje". Przedstawili mi jedną czy dwie, ale one natychmiast uciekały – albo to ja uciekałem, już nie pamiętam. W końcu stwierdzili: „Źle to robimy. Musimy się przygotować, zbadać grunt, a dopiero potem kogoś ci przedstawić". Mieli znajomą studentkę, która wtedy mieszkała w Tel Awiwie, ale akurat pojechała do rodziców. Powiedzieli: „Opowiemy jej o tobie, tobie o niej, i jak wróci, przedstawimy was sobie. Wtedy będzie większa szansa, że może coś z tego wyjdzie".

Jeszcze zanim poznałem Dalię, miałem krótki romans z dziewczyną, która nazywała się Szosz Cohen. Nadal miałem kontakt z malarzem z Nachalat Achim, który zorganizował spotkanie

Artykuł o Szosz Cohen w „HaOlam Haze”, 1968 rok

pisarzy. Pewnego wieczoru wpadł do mnie z innymi ludźmi, chyba to były jego urodziny. Piliśmy wino i rozmawialiśmy. Siedziałem na kanapie i nagle weszła niewiarygodnie piękna dziewczyna. Aż zapierało dech. Wielka piękność. Usiadła obok

mnie. Ktoś mi o niej wcześniej wspominał, może ten malarz. Wiedziałem, że nazywa się Szosz Cohen i że ma iloraz inteligencji jak temperatura, czyli mniej niż 37 – taki krążył żart o niej. Przyszła, usiadła obok mnie, a ja opowiedziałem kawał, który dobrze znasz z Polski. Masochista mówi do sadysty: „Bij mnie, bij mnie!". A sadysta odpowiada: „Nie". W tamtym czasie ten żart wydawał nam się bardzo wyrafinowany i wszyscy się śmiali – również Szosz się śmiała. A potem szepnęła mi do ucha: „Może mi to kiedyś wytłumaczysz, bo nie zrozumiałam". Więc odpowiedziałem: „Przyjdź tu o drugiej w nocy i wszystko ci wytłumaczę". Impreza się skończyła, wszyscy poszli do domu. Zostałem sam. I o drugiej coś mnie obudziło. Obok mnie leżała naga Szosz Cohen, która powiedziała: „No to jestem. Przyszłam, żebyś mi wytłumaczył dowcip". Tak się zaczęła nasza historia. Oszalałem na jej punkcie. Była śmieszna, sympatyczna i ekscentryczna. Wyższa ode mnie i bardzo, bardzo piękna.

W tym czasie mieszkała w Jerozolimie nasza ciocia – ciocia Rachel, która miała sklep z ubraniami dla kobiet w ciąży. Pamiętasz?

DANI Tak. Ciocia Rachel. Żona brata mamy, Josefa Tancmana.

WITEK Ciocia Rachel bardzo mnie lubiła i ciągle próbowała mnie przekonać, żebym został religijnym Żydem. Sama była ultraortodoksyjną Żydówką. Mówiła, że da mi stypendium na studia i na jedzenie, pod warunkiem że będę zachowywał koszerność. Nie zgodziłem się, ale mimo to trochę mi pomagała. Bardzo ją lubiłem – była ciepłą osobą. Raz poszliśmy z Szosz na spacer, a że była wyższa ode mnie, objęła mnie za głowę, przytuliła i zaczęła śpiewać na głos: „Witek, Witek, Witek, Witek, Mio amore…" Robiła tak od czasu do czasu, a jak to robiła, ja szedłem koło niej z rękami spuszczonymi wzdłuż ciała, a głowa opadała mi jej na piersi. Ciocia Rachel zobaczyła to przypadkiem z okna sklepu i od razu zadzwoniła do mamy, bardzo zaniepokojona, że zadaję się z podejrzanymi ludźmi.

Związek z Szosz był bardzo przyjemny i trwał kilka tygodni. Pewnego dnia oznajmiła mi, że chce za mnie wyjść i zapytała, czy jestem na to gotowy. Odpowiedziałem, że jeszcze nie. Więc stwierdziła: „W takim razie odchodzę". I odeszła. Tego samego dnia. I to był koniec mojej historii z Szosz Cohen.

Niestety jej dalsze losy potoczyły się dość tragicznie. Yves Saint Laurent przyjechał z jakiegoś powodu do Izraela, zachwycił się nią i zaproponował jej pracę modelki. Wyjechała do Francji, została światowej sławy modelką. Pojawiała się na okładkach „Vogue'a", odniosła naprawdę wielki sukces. W tamtym okresie związała się z jakimś starszym o trzydzieści lat od siebie Żydem, handlarzem bronią z Londynu. Przekonał ją, żeby rzuciła modeling i kupił jej mieszkanie. Miał żonę i dzieci, ale kupił jej luksusowe mieszkania w Londynie, w Paryżu i w Barcelonie. Był bardzo bogaty, latał prywatnym samolotem, a Szosz została jego kochanką. Płacił jej dużo, kupował ubrania, ona była w nim szaleńczo zakochana. Traktował ją okropnie. W końcu umarł i została sama z tymi mieszkaniami, ale bez pieniędzy. Sprzedała mieszkania i została w Londynie, i nagle zrobiła się bardzo samotna. W tym czasie spotkałem ją przypadkiem na jakiejś imprezie w Londynie. Nie widzieliśmy się od izraelskich czasów. Bardzo się do mnie i do Dalii przykleiła. Była samotna, przygnębiona. Myślę, że brała narkotyki. I zaczęła mnie prosić, a potem też Dalię, żebym z nią sypiał. Mówiła, że bardzo tego potrzebuje, że nikt nie chce z nią sypiać, a ona jest sama. Już nie była taka oszałamiająca jak kiedyś, ale nadal była piękną kobietą, tylko trudną i szaloną. Dzwoniła o drugiej w nocy, rozmawiała z Dalią, błagała, żeby mnie przekonała, że to będzie dobry uczynek. Oczywiście nie zrobiłem tego. Spotykaliśmy się jeszcze od czasu do czasu, przychodziła w odwiedziny. Aż pewnego dnia usłyszeliśmy, że zmarła z powodu niewydolności nerek. Była jeszcze młoda. Myślę, że miała czterdzieści pięć lat, coś takiego. Historia z Szosz wydarzyła się jeszcze przed

poznaniem Dalii, ale ponieważ miała ciąg dalszy w Londynie, bardzo mocno zapisała się w mojej pamięci.

Wracając do opowieści o jerozolimskim okresie, tak jak już mówiłem, Meir i Warda postanowili znaleźć mi dziewczynę. Pewnego dnia spałem w swoim mieszkaniu. Wracałem z pracy o dziewiątej rano i kładłem się spać, więc to było chyba po południu. Ktoś zadzwonił do drzwi, zapytałem: „Kto tam?" – Meir powiedział: „To ja". Drzwi się otworzyły i do pokoju, w którym panował nieopisany bałagan, weszła Dalia. Wokoło było niesamowicie brudno, z podłogi przypominającej jedną wielką popielniczkę wyrastała trawa, a przede mną stała dziewczyna z moich snów – ta, którą widywałem w autobusach i na uniwersytecie, o której opowiadałem kolegom. Niesłychana piękność. W momencie, w którym weszła, wiedziałem: to ona.

DANI Spotkałeś miłość swojego życia.

Dalia, Jerozolima, lata sześćdziesiąte XX w.

WITEK Tak, tak. A Dalia, jak zobaczyła mnie i mieszkanie, obróciła się na pięcie i wyszła. Powiedziała: „Nie chcę mieć z tym nic wspólnego”. Później Meir jakoś zdołał nas znowu ze sobą umówić, i pierwsze, co do niej wypaliłem, to pytanie: „Wyjdziesz za mnie?”. Od tego zacząłem rozmowę, a ona odparła: „Nigdy. Zapomnij o tym. Nie ma mowy”. Po prostu oszalałem. Rzuciłem pracę, pojechałem do Tel Awiwu, chyba mieszkałem u rodziców. Codziennie przychodziłem pod dom jej mamy. To były wakacje, więc Dalia mieszkała wtedy u matki w Tel Awiwie. Wychodziła z domu, widziała mnie i przechodziła przez ulicę i szła w przeciwnym kierunku. Stałem się jej stalkerem. Meir zorganizował nam kiedyś spotkanie na ławce na Placu Dizengoff. Kupiłem nowe dżinsy, zacząłem się myć, golić, wyglądać trochę bardziej jak człowiek. Spotkaliśmy się. Usiedliśmy na ławce, a po głowie krążyły mi różne zdania, które chciałem powiedzieć, ale żadne nie wydawało mi się wystarczająco dobre, więc milczałem. Siedzieliśmy tak jakieś dziesięć minut, może kwadrans, nie powiedziałem ani słowa,

Plac Dizengoff, Tel Awiw, lata sześćdziesiąte XX w.

ona też nic nie mówiła, tylko siedziała. Czekała, aż coś powiem, a ja nie powiedziałem nic. W końcu stwierdziła: „Nudzi mi się", wstała i odeszła.

Wróciła do Jerozolimy na początku roku akademickiego, a ja przekonałem Meira, że nauczę ich grać w brydża – jego, Wardę i Dalię. Szukałem jakiegoś pretekstu do spotkania, więc zaczęli przychodzić do mnie wieczorami.

DANI Gdzie się spotykaliście?

WITEK W małym pokoju, który miałem w pracy, w budynku Generali. Znowu tam pracowałem. Przychodzili do mnie, a ja próbowałem ich nauczyć grać w brydża. Powoli poznawałem Dalię i zaczęła się trochę do mnie przyzwyczajać, ale wciąż nie okazywała żadnego zainteresowania. Ja mówiłem jej, że jestem w niej zakochany, robiłem wszystko, co mogłem. Aż pewnego ranka, po całonocnej grze w brydża, odprowadzałem ich do domu. Dalia jeszcze nie miała swojego mieszkania i mieszkała u Meira i Wardy. Warda była jej najlepszą przyjaciółką, znały się od dzieciństwa, jeszcze ze szkoły. Szliśmy drogą i w pewnym momencie Meir i Warda zaczęli udawać, że się kłócą. Warda powiedziała do Dalii: „Słuchaj, trochę nam niezręcznie kłócić się przy ludziach. Musimy to jakoś sami rozwiązać, więc jeśli ci nie przeszkadza, może dziś przenocujesz u Witka? Już tam posprzątałam i przygotowałam mieszkanie". Myślę, że byłem w plan Meira i Wardy wtajemniczony, ale nie jestem pewien. Dalia się zgodziła i przyszła. Położyła się do takiego wąskiego, jednoosobowego łóżka, a ja siedziałem na krześle. Nie wiem, może piłem kawę i czytałem. Dalia zasnęła, a po jakimś czasie się obudziła, zobaczyła mnie siedzącego i czytającego i powiedziała: „No, chodź już". Położyłem się przy niej w łóżku i w taki sposób zaczęła się nasza historia, która trwa do dziś. Tak jak widzisz, zaczęło się to bez wielkiego entuzjazmu z jej strony. Myślę, że zaimponował jej mój upór, że tak bardzo jej pragnę i nie rezygnuję. W każdym razie dość szybko narodziła się z tego wielka miłość.

Z pomysłu teatru studenckiego natomiast nic nie wyszło. Meir coś napisał, ale nie był w stanie tego dokończyć, a reszta była nieciekawa.

DANI Potem zacząłeś pracować w Instytucie Henrietty Szold?

WITEK Tak. Kontynuowałem studia matematyczne i zacząłem pracę w Instytucie Henrietty Szold. Tam pracowała Lea Orr i przez nią poznałem Akivę Orra, który działał w Macpenie. Instytut zajmował się badaniami w dziedzinie edukacji. Na początku pracowałem jako kierowca, jeździłem po Negewie z jedną z badaczek, która prowadziła badania w przedszkolach w okolicznych kibucach i miasteczkach. Badanie miało sprawdzić iloraz inteligencji i osiągnięcia intelektualne dzieci z rodzin aszkenazyjskich w porównaniu z dziećmi z rodzin sefardyjskich, czyli z domów imigrantów z Europy w porównaniu z domami imigrantów z Afryki Północnej. Wiem, że nigdy tego badania

Witek i Dalia, Jerozolima

nie opublikowano, bo okazało się, że różnica między dziećmi jest naprawdę duża. Myślę, że w dużej mierze nie chodziło o iloraz inteligencji, tylko o dom rodzinny – kto uczy, kto nie uczy. Nie da się z takiego badania wyciągać jednoznacznych wniosków. Pamiętam, że to była jedna z pierwszych sytuacji, kiedy widziałem, że zrobiono badanie i je ukryto. Zdecydowano, że nie należy go publikować, że to niedobrze.

DANI Niedobrze, bo nie pasowało do jakiejś tezy albo koncepcji?

WITEK Tak, bo było rasistowskie. I wywołałoby polityczny i społeczny sprzeciw. A wnioski z badania nie były prawdziwe i zbyt mądre. Potem pracowałem dla Lei Orr jako matematyk, robiłem obliczenia statystyczne. Ale w tym czasie nie traktowałem już matematyki poważnie. Trzeba było odbijać kartę w pracy rano i wieczorem. Bardzo szybko nauczyłem się, że mogę odbić rano i wyjść, wrócić dopiero wieczorem i odbić znowu – i nikt tego nie zauważy. Tak robiłem i właściwie nie pracowałem, aż po jakimś czasie Lea powiedziała: „Nie mogę tak dalej, potrzebuję kogoś, kto naprawdę zrobi tę robotę, więc przenoszę cię do kogoś, komu nie przeszkadza, że nic nie robisz. Będziesz dla niego pracował". Takie było wtedy moje życie. Cały czas widywałem się z Dalią i spędzałem dużo czasu z Meirem. Przyjaźń z Meirem była bardzo głęboka.

DANI Nie mieszkałeś z Dalią?

WITEK Dalia miała mieszkanie, a ja przeniosłem się do jakiegoś lokum blisko niej. Myślę, że na jakimś etapie, trochę później, rzeczywiście zamieszkaliśmy razem, w Kirjat HaJowel w Jerozolimie.

DANI A Meir przez cały ten czas mieszkał w Jerozolimie?

WITEK Tak. Studiował literaturę angielską. Spędzałem z nim, z Wardą i Natalią, która się właśnie urodziła, mnóstwo czasu. W tym czasie dzięki Meirowi zacząłem poznawać całą bohemę tego pokolenia. Sam był ważnym przedstawicielem nowej fali

izraelskich poetów. Jeszcze zanim przeprowadziliśmy się do Tel Awiwu, jeździliśmy tam w weekendy autostopem i siadaliśmy w Kawiarni Wered. W każdy piątek odbywało się tam spotkanie wszystkich młodych pisarzy. Gabriel Moked był centralną postacią tych spotkań, redagował pismo literackie „Achszaw" („Teraz"). Zacząłem poznawać ludzi, poetów, obracać się w tym środowisku. Też pisałem wiersze, ale oczywiście po polsku. Meir przetłumaczył nawet jeden z moich wierszy na hebrajski i ukazał się on w gazecie „Haaretz". Takie życie zaczęliśmy prowadzić w tamtym czasie i stało się jeszcze intensywniejsze rok później, kiedy przeprowadziliśmy się do Tel Awiwu. Prawie co wieczór spotykaliśmy się w kawiarniach.

DANI Na przykład z kim?

WITEK Na przykład z Nahumem Cohenem – nie był poetą, tylko malarzem i stał się bliskim przyjacielem. Z Yairem Hurvitzem, naprawdę dobrym i bardzo ciekawym poetą. Trochę ekscentrycznym typem, który pisał bardzo interesujące i złożone wiersze. Jona Wolach też była częścią tej grupy. Była bardzo wyjątkowa, trochę szalona. Sam wiesz, poznałeś ją później.

DANI Tak, w Jerozolimie.

WITEK Był też Mundy, dramaturg i wielu innych malarzy i pisarzy. Spotkałem też Natana Zacha i Dawida Awidana, którzy byli trochę starsi. Awidan o pięć lub sześć lat, a Zach jeszcze starszy, należał do innego pokolenia. Spotykaliśmy się w Kawiarni Wered, na rogu Arlozorow i Dizengoff, i czytaliśmy oraz dyskutowaliśmy o tym, co ukazało się w dodatkach literackich gazet w dany weekend. Zwykle siedzieli tam ludzie, których wiersze albo utwory zostały opublikowane, więc czytali je na głos, a potem była rozmowa, krytyka, żarty. Prowadził to Gabriel Moked. Ja byłem z zewnątrz, nie pisałem po hebrajsku, mój hebrajski nie był jeszcze dobry, ale przyjęli mnie jak swojego, a niektórzy nawet stali się moimi przyjaciółmi. Kiedy jeszcze mieszkałem w Jerozolimie i studiowałem matematykę,

poskarżyłem się Meirowi, że muszę się ciężko uczyć, żeby zaliczyć egzaminy. A on zapytał: „Masz zamiar coś zrobić z tą matematyką w życiu?". Odparłem: „Nie, chcę studiować kino". Na to on: „To po co ci egzaminy? Odpuść sobie". I od razu zrezygnowałem. Nie podszedłem do egzaminów, powiadomiłem uczelnię, że odchodzę i tyle. Nie chciałem już więcej mieć do czynienia z matematyką. W tamtym czasie zbliżał się nasz ślub z Dalią. Dalia zgodziła się wyjść za mnie i zaczęliśmy przygotowania, przeprowadziliśmy się do Tel Awiwu. Odkąd pojawiła się Dalia, moje relacje z ojcem się poprawiły, a ja wróciłem na jakiś czas do domu rodziców w Afece. Odbyło się to niemal natychmiast – w dniu, w którym Dalia przyjechała z wizytą, ojciec znów zaczął ze mną rozmawiać.

DANI Tak samo wydarzyło się z Hadarą.

WITEK On kochał kobiety. I Dalię, i Hadarę. Lubił ich towarzystwo i cieszył się, jak może z nimi spędzać czas.

DANI Dalia też go lubiła.

WITEK Była nim zachwycona.

DANI Pamiętam, że mówiła mi z podziwem, jaki jest przystojny i inteligentny.

WITEK A Hadara go lubiła?

DANI Tak, na początku.

WITEK Moje córki były nim zachwycone, cały czas opowiadają o nim historie. Uważają, że był najwspanialszym dziadkiem pod słońcem. Rzeczywiście wymyślał fantastyczne opowieści i zabawy.

DANI Moje dzieci myślą tak samo. Dla nich dziadek Jehuda był jedyny i niepowtarzalny.

WITEK Tak. Dziadek Jehuda był jedyny i niepowtarzalny. Pamiętam, że spędzał z nimi mnóstwo czasu, bawił się, chodził na spacery po polach, pokazywał im rośliny. Był naprawdę fantastyczny dla wnuków.

DANI Dzieci bardzo lubiły spać u Rywy i Jehudy, a oni lubili je gościć.

WITEK Choć czasem wydawało mi się, że potrafił być okrutny w swoich zabawach. Pamiętasz? „Żelazo czy masło?" Trzymał dzieci za nogi, wyczyniał różne wymyślne tortury. Ale one to uwielbiały, naprawdę przepadały za tym.

Wracając do naszej historii, dostałem pracę związaną z komputerami u bardzo zdolnego człowieka, który pracował z komputerami IBM. Wymyślił metody skracania czasu pracy komputera przy powtarzających się podstawowych operacjach, takich jak mnożenie czy dzielenie. Zamiast trwać sekundę, trwało to 10% krócej. Operacje wykonywało się często, a komputery były bardzo drogie – istniały tylko ogromne maszyny i trzeba było iść do IBM lub na uniwersytet, żeby z nich skorzystać. Dlatego skrócenie czasu pracy oznaczało ogromne oszczędności. Zatrudnił mnie do wykonywania różnych eksperymentów matematycznych, żeby mu pomóc w tym projekcie. Pracowałem w domu nad prostymi problemami matematycznymi, miałem kalkulator mechaniczny. To była stosunkowo łatwa praca, niezbyt interesująca, ale płacił mi bardzo dużo – naprawdę dobrze zarabiałem. Na początku mieszkałem z rodzicami, a potem – może miesiąc czy dwa przed ślubem – zamieszkałem z Dalią w domu jej matki, Soni. W tym czasie moja przyjaźń z Meirem bardzo się pogłębiła. Zaczęliśmy nasze nocne spacery. Nawet po ślubie bywały tygodnie, a nawet miesiące, że prawie nie spałem w domu w nocy. Każdej nocy, prawie każdej nocy, spotykałem się z Meirem i chodziliśmy do kawiarni. Mieliśmy kilka miejsc, do których zawsze chodziliśmy.

DANI A co mówiły na to Warda i Dalia?

WITEK Wracałem do domu, a Dalia płakała, i jej mama też płakała, bo mieszkaliśmy u niej. A ja nic nie mogłem na to poradzić, nie mogłem tego zatrzymać. Czasem sam też płakałem. Nikt tego nie lubił, nikt tego nie chciał, ale ja byłem

całkowicie… To było jak narkotyk. Bardzo potrzebowałem tych nocnych wędrówek. Dalii było z tym naprawdę ciężko, a ja nie mogłem przestać, nie mogłem tego powstrzymać. Ale niczego nie zepsuło to w naszej relacji. Nadal była bardzo dobra. Zawsze opowiadałem jej, co się działo w nocy, to zawsze było ciekawe. Na naszych nocnych spacerach wydarzało się dużo interesujących rzeczy. Prowadziliśmy ciekawe rozmowy, spotykaliśmy interesujących ludzi. Nie chodziło o to, że nie chciałem być z Dalią, tylko że bardzo…

DANI Chciałeś być z Meirem.

WITEK Tak, bardzo dużo dla mnie znaczyła przyjaźń z Meirem i pociągał mnie cały ten nowy świat izraelskiej literatury. Poznałem tam bardzo dobrze wszystkich ważnych twórców, a część stała się moimi przyjaciółmi. Spacery odbywały się wedle ustalonego rytuału. Najważniejsze były rozmowy. Prowadziliśmy bardzo intensywne, ciekawe rozmowy. Meir przekazał mi wiedzę z bardzo wielu dziedzin. Nauczył mnie hebrajskiego, historii, Biblii, literatury. Wiedział dużo więcej ode mnie o literaturze. To było coś innego od świata, w którym dorastaliśmy z obecną w nim literaturą rosyjską. Wprowadził mnie w arkana poezji amerykańskiej, poezji angielskiej i wielu innych rzeczy. Spotykaliśmy się wieczorem i szliśmy często do restauracji na ulicy Dizengoff, blisko placu. Siedzieliśmy tam, piliśmy kawę czy koniak, poznałem tam wielu ludzi. Często tam bywał na przykład Ratosz i Awot Jeszurun. Awot był fantastyczną postacią, szlachetną i cudowną. Przychodzili też ludzie w naszym wieku: Awidan czy Natan Zach. Dla mnie to było fantastyczne. Siedzieliśmy tam do północy, kiedy lokal się zamykał, a potem szliśmy na spacer nad morze, Meir i ja. Nad morzem mieszkał pewien malarz. Zapomniałem, jak się nazywał, mieszkał na poddaszu domu blisko morza. Szliśmy tam i około pierwszej, pierwszej trzydzieści dochodziliśmy do niego i trochę rozmawialiśmy. To była część naszego rytuału. Potem, około drugiej,

szliśmy pieszo do Kirjat Ono, do Jony Wolach, docieraliśmy rano o trzeciej trzydzieści, czwartej, czasem czwartej trzydzieści–piątej, i tam czasem spotykaliśmy też Yaira Hurvitza, który często u niej spał. Pamiętam, że czasem zaczynał gimnastykę poranną, a wtedy Jona mówiła mu, że ma sobie iść, po prostu go wyrzucała. Dziwne, ale tak właśnie robiła.

DANI Było coś między nimi?

WITEK Nie, nie sądzę. Bardzo się przyjaźnili. Nie sądzę, że był to romantyczny związek. Jona była nieposkromiona i wyjątkowa, pisała interesującą i wyrafinowaną poezję, którą bardzo lubiliśmy z Meirem. Ona zresztą go uwielbiała. Uważała go za bardzo ważną postać w izraelskiej poezji, darzyła go sympatią i podziwem. On również ją podziwiał. Mieli bardzo bliską i intensywną relację. Jona była bardzo bystra i inteligentna, piękna w dziwny sposób, i była też trochę szalona. Na tyle szalona, że kilka razy leczyła się w szpitalach psychiatrycznych.

Jona Wolach, Jerozolima, lata sześćdziesiąte XX w.

Pamiętam dziwną historię, którą nam opowiedziała. Przez krótki czas miała chłopaka, bardzo zresztą przystojnego. Kiedy zapytałem ją, jak go poznała, powiedziała, że pewnego wieczoru wracała do domu i szła przez jakiś ogród w Kirjat Ono, i ktoś ją zaatakował, rzucił się na nią i chciał ją zgwałcić. Zauważyła, że jest bardzo przystojny i powiedziała mu: „Po co robić to tutaj? Mieszkam niedaleko, chodźmy do mnie". Ten chłopak był naprawdę szalony, bardzo dziwny.

DANI Znałeś go?

WITEK Spotkałem go może raz czy dwa u Jony, ale nie znałem go dobrze. Bezdomny, bardzo dziwny, ale bardzo przystojny facet. Sama Jona miała w sobie coś bardzo dziwnego i dzikiego.

W tamtym okresie mieszkała z matką. Jej ojciec był jakimś izraelskim bohaterem, partyzantem, nie pamiętam dokładnie kim. Mieli więc jakieś przywileje i chyba dostali dom od gminy. Nawet ulica, na której mieszkała, nazywała się Wolach. Dom był bardzo ładny. W ogrodzie stał barak, taki mały domek, który należał do niej. Mieszkała tam sama. Zawsze bardzo się cieszyła, kiedy nas gościła i czytaliśmy sobie wiersze. Każdy z nas czytał, ja czytałem poezje po polsku i próbowałem je tłumaczyć na hebrajski, na ile mogłem. Rozmawialiśmy też o tym, co dzieje się w literaturze.

DANI Meir nie mówił po polsku, prawda? Mówił po rosyjsku.

WITEK Trochę. Nie bardzo dobrze, ale jakoś sobie radził. Jego mama mówiła doskonale po rosyjsku, i myślę, że nauczył się rosyjskiego od niej. Po polsku nie mówił wcale. Kiedy tłumaczył mój wiersz, ja mu go przetłumaczyłem dosłownie, a on napisał go po hebrajsku, coś z niego po swojemu zrobił. Dostało mi się za to na piątkowym spotkaniu w Kawiarni Wered, kiedy wiersz ukazał się w „Haaretz". Śmiali się ze mnie, Dani, nie wyobrażasz sobie. Jak ja mogłem coś takiego napisać.

DANI Ale to było bardziej przeciwko Meirowi niż tobie, prawda?

WITEK Wiesz, to była życzliwa krytyka, nieco z przymrużeniem oka. Nie traktowali mnie poważnie. Wiersz też im się nie podobał – mnie zresztą też nie. Nie pamiętam już, dlaczego Meir go przetłumaczył. Chyba bardziej jako gest przyjaźni niż zachwytu. Ale to była prawdziwa i bardzo głęboka przyjaźń.

DANI No dobrze. Miałeś się żenić, ślub w Domu Lekarza.

WITEK Tak. Zdecydowaliśmy się pobrać. Prawie aż do samego ustalenia daty ślubu Sonia, matka Dalii, nie chciała, żebym przychodził do ich domu. Nie akceptowała mnie, wolała, żeby Dalia znalazła sobie męża z perspektywami. Ja nie miałem ani pieniędzy, ani zawodu, nie wiedziałem, co chcę robić w życiu. Spytała mnie kiedyś, jakie mam plany, a ja powiedziałem, że jeszcze nie wiem. Chcę czytać książki… Bardzo jej się to nie spodobało. Ale kiedy zdecydowaliśmy się pobrać, zrozumiała, że nie ma wyjścia i spotkała się z moimi rodzicami. To wszystko zmieniło. Nagle mnie polubiła, rodzice bardzo ją ujęli.

Dalia z Witkiem i swoją matką w dniu ich ślubu

DANI Opowiadałeś mi kiedyś, że mówiła Dalii: „Nie wychodź za niego, on cię sprzeda, sprzeda cię do niewoli” albo coś takiego, jakieś szalone rzeczy.

WITEK Tak. Dalia mi o czymś takim opowiedziała. Sonia próbowała ją odwieść od ślubu, ale kiedy poznała rodziców, całkiem mnie zaakceptowała. Mama pracowała w Ministerstwie Oświaty na wysokim stanowisku, wszystko to zmieniło.

Sonia była depresyjną i trudną osobą. Bardzo ją kochałem. Była bardzo oddana swoim dzieciom. Jej mąż zmarł, gdy dzieci były jeszcze małe i praktycznie poświęciła im całe swoje życie. Była piękną kobietą, mogła spokojnie wiele razy wyjść ponownie

Dalia z Witkiem w dniu ich ślubu

za mąż. Próbowała, ale ostatecznie nikogo nie przyjęła. Żyła naprawdę tylko dla dzieci. I tak już zostało. Jej mąż był lekarzem, a ich dom pozostał dokładnie taki, jaki był za jego życia – nic w nim nie zmieniła. Na drzwiach wejściowych nadal widniał napis „Doktor Merel", a pokój Dalii był w rzeczywistości dawnym gabinetem ojca. Stała tam wielka szafa z różnymi przyrządami medycznymi. Przeprowadziliśmy się tam na kilka miesięcy przed ślubem.

DANI A jak wyglądał sam ślub?

WITEK Wiesz, ja nie chciałem ślubu, nie uważałem, że potrzebujemy takiego wydarzenia. Ale mama Dalii bardzo chciała, a naszym rodzicom było to właściwie obojętne. Wzięliśmy ślub w Domu Lekarza, tam, gdzie ty też potem się ożeniłeś.

DANI Sonia miała prawo do zniżki na salę, bo była wdową po lekarzu.

WITEK Co ty powiesz, nie wiedziałem.

DANI Tak. Kiedy ja się żeniłem, też zaproponowała mi, żebym skorzystał z tego miejsca ze zniżką.

Dalia, Witek i rabin

WITEK Naprawdę? I rzeczywiście załatwiła zniżkę?

DANI Tak. Pamiętam, że było tam bardzo ładnie, a z budynku wychodziło się na piękny ogród.

WITEK Tak. Ja nienawidziłem każdej chwili i w ogóle tego nie chciałem. Nie uczestniczyłem w żadnych przygotowaniach. Kupiłem Dalii ładny naszyjnik, a ona uszyła sobie jakiś niezły strój. Ale tego dnia jej koleżanka zabrała ją do makijażystki i kiedy wróciła z tego makijażu, wyglądała… Mamy zdjęcia. Wyglądała jak jakaś egipska księżniczka. Ta piękność, ta cudowna kobieta, nagle stała się jakąś porcelanową lalką. Ponieważ ma bardzo wyraziste rysy twarzy, kiedy ją pomalowali, makijaż okazał się intensywny i przesadzony.

Kiedy przyszedłem do sali, zobaczyłem tam dwie małe fontanny z…

DANI Sokiem grejpfrutowym i pomarańczowym.

WITEK Nigdy w życiu nie widziałem czegoś takiego. Wydało mi się to tak śmieszne i dziwne, że nie mogłem powstrzymać się od śmiechu.

Dalia tańczy z Jehudą na swoim ślubie

DANI Te fontanny akurat zrobiły na mnie wrażenie. To była jedna z przyczyn, dla których chciałem się tam ożenić.

WITEK Potem odbyła się ceremonia, w trakcie której rabin i ojciec spisywali ketubę. Musiałem zadeklarować, ile pieniędzy zapłacę, jeśli się rozwiodę. Powiedziałem, że nie wiem, może pięćdziesiąt lir, a rabin na to, że tyle nie można. Ludzie deklarowali miliony, żeby pokazać, że nigdy się nie rozwiodą. W końcu on i ojciec przekonali mnie, żeby podnieść do pięciuset lir. Rabin nadal był bardzo niezadowolony, ale już się zgodził. Powiedziałem, że więcej nie dam, nie wiem, co będzie, nie mam takich pieniędzy. Potem ojciec mi wyjaśnił, że zazwyczaj rabin, czytając ketubę, czyta ją na głos, coś w stylu: tratatata Witek Tracz, tratatata Dalia córka Soni… tak? Czyta to jak poezję, której nikt nie rozumie, i w pewnym momencie mówi – pięć milionów! I wszyscy biją brawo. A u mnie ten moment zniknął, rabin po prostu tego nie powiedział, nic nie było słychać.

DANI Powiedział to cicho.

WITEK Tak. A ty ile zadeklarowałeś?

Zenek (Dani) tańczy ze swoją mamą na ślubie Witka

Od lewej: Sonia Merel (matka Dalii), Witek,
Dalia, Jehuda, Rywa i Zenek (Dani)

DANI Nie pamiętam. Na pewno nie miliony.

WITEK Potem zaczęły się tańce. Pamiętam, że tata wypił czysty spirytus i jak na jakimś chasydzkim święcie tańczył z Dalią z chustką. Trzymali chustkę i razem tańczyli.

Zula też tam była i dosyć szybko, dziesięć–piętnaście minut po tym, jak stłukłem kieliszek pod chupą, powiedziała: „Słuchaj, muszę wracać do kibucu, mam autobus". Odparłem: „Dobrze, odprowadzę cię" – i wyszedłem. Poszliśmy na długi spacer, usiedliśmy na ławce, rozmawialiśmy sobie spokojnie o różnych sprawach. Wróciłem po czterdziestu–czterdziestu pięciu minutach i zastałem szaleństwo… Mama Dalii płakała, moja mama siedziała blada, wszyscy myśleli, że uciekłem.

DANI Ale to było po ceremonii.

WITEK Po ceremonii. Niezbyt grzecznie się zachowałem, nie wiem czemu… pamiętam, że to był największy skandal całego ślubu. Dalii to nie przeszkadzało, ale dla jej matki to była prawdziwa tragedia.

DANI Pojechaliście w podróż poślubną?

WITEK Tak, pojechaliśmy w bardzo miłą podróż poślubną. Mieliśmy kuzyna, myślę, że nazywał się Pik.

DANI Mąż naszej kuzynki Simy – Josef Pik.

WITEK Był dość zamożny, miał warsztat samochodowy i dał nam w prezencie ślubnym volkswagena na tydzień. Garbusa z otwieranym dachem. To był fantastyczny prezent. Pojechaliśmy tym garbusem w kilka miejsc. Najpierw na południe, do Aradu, tam zatrzymaliśmy się u innego kuzyna, który miał hotel, a potem pojechaliśmy do rodziny Dalii w Hajfie i zwiedzaliśmy północ. To było wspaniałe. Dotarliśmy też nad Morze Martwe – to był pierwszy raz, kiedy tam byłem. Po ślubie zamieszkaliśmy u Soni, a ja zacząłem znowu włóczyć się z Meirem po nocach. To było bardzo trudne – nie tyle dla Dalii, ile dla jej matki – a ponieważ mieszkaliśmy u niej, było też trudne dla samej Dalii. I nagle pośród tych wszystkich zdarzeń dostałem informację, że powołują mnie do wojska. Bardzo mi się nie podobał ten pomysł. Wydawał mi się szalony. Nie byłem już taki młody, bałem się tego, nie chciałem. Meir był już po wojsku i miał za sobą bardzo trudną służbę. Chciał zostać pilotem i na kursie była gazetka ścienna, do której zaczął pisać różne rzeczy. Dostał za to karę więzienia, bo napisał coś przeciwko wojsku. Siedział dwa dni, uciekł, złapali go i znowu wsadzili. Kilka razy przechodził przez takie areszty i ucieczki. W końcu wysłali go na badanie psychiatryczne do szpitala psychiatrycznego w Hajfie i spędził tam coś koło pół roku, może nawet dłużej – i nie zrobiono mu ani jednego badania! To było właściwie coś w rodzaju przymusowego więzienia. Przeżył tam bardzo ciężkie chwile i w końcu go wypuścili.

Po tych historiach byłem pewien, że nie chcę iść do wojska, ale wiedziałem też, że zaświadczenie o „wariactwie" też nie jest dobre. Podobnie jak ty nie chciałem go dostać. Meir mnie ostrzegał: „Nie rób tego, będziesz miał problemy ze znalezieniem

pracy, trzeba spróbować wymigać się z wojska inaczej, bez tego świstka".

DANI Oczywiście po latach wiemy, że niepotrzebnie się obawialiśmy, bo wszystko zależy od tego, gdzie się chce pracować i co się chce robić w życiu.

WITEK Tak, ale Meir był moim doradcą we wszystkich tych sprawach, choć sam niekoniecznie wszystko dobrze zrobił, ale uczył się na błędach. Doradził mi, żebym poprosił o badanie psychiatryczne. Psychiatra – Żyd z Bułgarii – był bardzo sympatycznym człowiekiem. Kierował szpitalem Talbije w Jerozolimie – Jona Wolach była czasami jego pacjentką.

DANI Również Hedva Harechavi.

WITEK Opowiedziałem mu wszystko, co wcześniej ustaliłem z Meirem – o moich lękach przed wojskiem, problemach psychicznych, problemach ze snem, różne takie rzeczy. Wymyśliliśmy różne historie. On słuchał bardzo uważnie, a kiedy skończyłem, powiedział: „Kłamiesz. Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Ale rozumiem, że nie chcesz iść do wojska i osobiście nie mam z tym problemu. Już teraz dam ci papier, że jesteś szalony i zostaniesz zwolniony". Zaprotestowałem: „Nie, nie, słyszałem, że to nie jest wskazane, muszę dostać coś łagodniejszego". On na to: „Dobrze, dam ci coś łagodniejszego. Kiedy pójdziesz do wojska, przy wejściu zapytają cię, jak się czujesz. Jeśli powiesz, że dobrze, dostaniesz wyższą kategorię zdrowia. Jeśli powiesz, że niezbyt dobrze – niższą. I tak będzie. Sam potem zdecydujesz, co chcesz". I rzeczywiście, gdy wstępowałem do wojska zapytali mnie, jak się czuję, a ja odpowiedziałem: „Bardzo źle". I dali mi kategorię „ograniczona kondycja".

DANI Innymi słowy prawie trup.

WITEK Tak. Nazywano to „prawie trup". Trafiłem do specjalnego oddziału żołnierzy z tą kategorią i po konsultacji z Meirem postanowiłem robić tam różne rzeczy, żeby nie zapomnieli, że

jestem wariatem. Nie zgadzałem się czyścić karabinu ani strzelać, ani też salutować. Kiedy pytano, dlaczego – nie dawałem wyjaśnień. Mówiłem tylko: „Jeszcze się nie nauczyłem" – taką dawałem im odpowiedź. W sumie spędziłem tam tylko trzy tygodnie. Stanowiliśmy dziwną grupę rozmaitych chorych, około stu dwudziestu osób. Ja jako jedyny chciałem się zwolnić z wojska – wszyscy pozostali chcieli podnieść swoją kategorię i przejść do zwykłego wojska. Wielu ludzi miało choroby serca, astmę, dwóch bardzo otyłych chłopaków posiadało specjalne zaświadczenie. Każdy miał inny papier, oni mieli papier, że nie wolno im długo stać, więc każdego ranka na apelu, kiedy mówiono: „Baczność!" – wszyscy stali na baczność, a kiedy mówiono: „Spocznij", ci dwaj od razu siadali na ziemi. Był chyba też jakiś bardzo chudy chłopak, wiesz, różni tacy dziwacy, a ja wśród nich – wariat. Spaliśmy w baraku, obok którego stał barak tych, którzy mieli być płetwonurkami w najtrudniejszej jednostce w wojsku. Jak oni się nazywali?

DANI Ludzie-żaby.

WITEK Tak. Taka jednostka stacjonowała obok nas w moich pierwszych miesiącach służby wojskowej i oni byli całkiem zdrowi. Chcieli być najlepsi i najsilniejsi, bo wiedzieli, że połowa z nich odpadnie w czasie podstawowego szkolenia. Bardzo trudno było się tam dostać. Zawsze byli dla nas bardzo mili i przychodzili nam pomagać, wiedzieli, że jesteśmy „chorzy". My dostawaliśmy bardzo lekkie prace. Zawsze bardzo mnie śmieszyło, że cały czas się bali, że coś nam się stanie i wtedy wojsko będzie za nas odpowiedzialne. Więc jak musieliśmy przejść z miejsca na miejsce, mówili nam: „Lewa, prawa, lewa, prawa, nie biegać, nie wysilać się". Zostałem tam krótko. Poznałem miłych ludzi i ogólnie dobrze wspominam ten czas. Po około dwóch tygodniach, może trochę dłużej, wyszedłem i odwiedziłem Meira, a on powiedział, że trzeba zrobić coś, czego nie zapomną. Musiałem jakoś się stamtąd wydostać, więc

musiałem być cały czas „niebezpieczny". Wróciłem i poprosiłem o komisję lekarską. Lekarzom opowiedziałem, że mam straszne sny, że w tych snach dzieją się różne okropne rzeczy, które wymyśliłem.

DANI Opowiadałeś mi kiedyś, że użyłeś argumentu, że śni ci się twoja żona, z którą właśnie się ożeniłeś, z innymi mężczyznami. To rzeczywiście było dość niezwykłe, że człowiek właśnie się ożenił, a już został powołany.

WITEK Tak. Byłem też już nie taki młody, żonaty i do tego nowy imigrant. Opowiadałem im też powracający co noc sen, w którym ludzie w zielonych ubraniach biorą mnie jak piłkę i rzucają jeden do drugiego. Byłem bardzo dumny z…

DANI …z tego pomysłu. Jaki jesteś oryginalny.

WITEK Ale wszystkie moje próby udawania i wymyślania czegoś literackiego w ogóle na nich nie działały. Stwierdzili: „Słuchaj, opowiadasz niewiarygodne bzdury, wiemy, że to wymyślasz. Ale widać, że nie chcesz być w wojsku, a ludzie tacy jak ty to tylko kłopoty, nie mamy z ciebie żadnego pożytku i nie jesteś nam potrzebny, więc cię zwolnimy". Powiedziałem: „Nie, nie, absolutnie nie chcę być zwolniony z profilem 21". Więc zdecydowali: „Zwolnimy cię za nadwrażliwość. Nie jesteś szalony, jesteś wrażliwy". Nie wiem, co to znaczy, ale po dwóch–trzech dniach wezwali mnie i oznajmili: „Jesteś zwolniony. Zdaj mundur i sprzęt". To był bardzo gorący dzień, a ja szedłem z workiem żołnierskim i szukałem baraku, do którego miałem się udać. Szukałem i szukałem, ale nie mogłem go znaleźć, bo był to ogromny kompleks. Żar z nieba się lał, a te mundury nigdy do końca na mnie nie pasowały. I wtedy podszedł do mnie chłopak w czerwonym berecie – wiesz, spadochroniarz – zobaczył, że się zgubiłem, i zapytał: „Gdzie masz iść?". Dałem mu kartkę z instrukcją i na tej kartce było też napisane „zwolnienie ze służby". Kiedy to zobaczył, wziął mój worek i powiedział: „Chodź, człowieku, zaprowadzę cię".

DANI Aha, bo byłeś wrażliwy, tak, nadwrażliwy.

WITEK Bo byłem chory, zwolnili mnie. Pewnie byłem śmiertelnie chory, miałem raka, kto wie. A ten chłopak, młodszy ode mnie, wyższy, wziął mój worek, objął mnie i powiedział: „Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Każdy służy państwu tak, jak potrafi, ty też możesz, nic się nie stało". I odprowadził mnie do miejsca, gdzie miałem zdać sprzęt. Oddałem rzeczy i złapałem autostop do domu, a Dalia nic o moim powrocie nie wiedziała.

DANI Bo nie miałeś czasu jej powiadomić.

Jedyny raz kiedy Witek zgodził się zasalutować w czasie swej krótkiej służby wojskowej (zdjęcie: Meir Wieseltier)

WITEK Tak. Dalia nie wiedziała, Meir nie wiedział, nikt nie wiedział. Wyjechałem na jakieś dwa i pół roku, a wróciłem nagle po trzech tygodniach. I byłem wolny. Wszyscy oczywiście się bardzo ucieszyli, i znowu żyłem tak jak przed wojskiem. Całe to wojsko było dla mnie jak jakiś obóz letni. Naprawdę.

DANI To ja opowiem ci moją historię, związaną z tym tematem. Dostałem od ciebie albo od rodziców kartkę czy list, więc wiedziałem, gdzie jesteś w wojsku. Służyłem wcześniej w Crifin, w tym samym mieście pełnym baz wojskowych, więc znałem to miejsce. Kiedy ty tam byłeś, ja już byłem w jednostce na południu, ale jakoś udało mi się zorganizować transport i dotarłem do Bazy Szkoleniowej 4. Miałem zapisane, w jakiej jesteś kompanii i do jakiego plutonu należysz. Zapytałem o ciebie, poszli sprawdzić i wrócili mówiąc: „A, to twój brat? Już go tu nie ma, został zwolniony wczoraj".

WITEK Aha, dlatego tego nie pamiętam.

DANI Nie możesz tego pamiętać. Zwolnili cię za szybko.

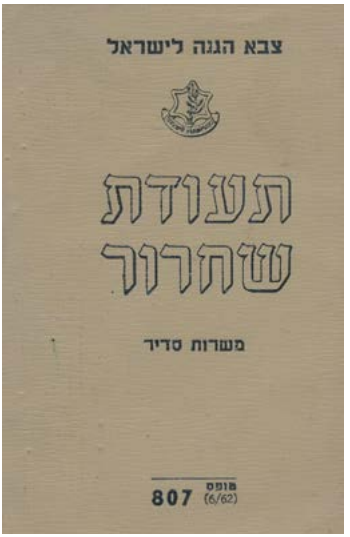

„Tref Zanin", szeregowiec – numer 485994

WITEK Powiedz, a ty miałeś jakąś rangę w wojsku?

DANI Nie. Miałem rangę, której się wypierałem. Kiedy zacząłem służyć w wojsku jako kreślarz, powiedzieli mi, że w ciągu pół roku zostanę sierżantem. Miała to być ranga zawodowa. W międzyczasie zostałem starszym szeregowym i później miałem awansować. Ale jak zaczęli mnie przenosić z miejsca na miejsce, to się tej rangi wypierałem. Zrywałem oznakę i chodziłem bez niej, bardzo się tego wstydziłem. Ostatnio znalazłem moje dokumenty wojskowe i odkryłem w nich, że starszy szeregowy w nich się nie pojawia, widnieję w nich jako szeregowy. Dla mnie jest to nawet pewien rodzaj dumy – zostać szeregowcem przez dwa lata.

W czasie kiedy mieszkałem w Kerem HaTejmanim i byłem jeszcze w wojsku, żyłem bardzo skromnie. W wojsku jadłem śniadanie i obiad, a wieczorem jadłem falafel albo pół falafela. Nie miałem pieniędzy, dużo chodziłem pieszo. Wiesz, miałem tylko bilet wojskowy na dojazd do bazy i z powrotem. Ale potem zacząłem mieć nieco lepsze warunki mieszkaniowe. Wynająłem mieszkanie z kolegą, Wolfem, i dołączył do nas też Amnon Caban, młodszy brat Jaira Cabana.

WITEK Miałeś pracę?

DANI Tak. Ponieważ prawie codziennie wracałem do domu, mogłem pracować. Kiedy przed wojskiem pracowałem u Gliksona jako kreślarz, poznałem dwóch młodych architektów, którzy wtedy też tam pracowali. Później odeszli i otworzyli własne biura, i potrzebowali kreślarza. Byłem naprawdę bardzo dobrym kreślarzem, głównie dzięki mojej nadpobudliwości. Ta nudna, mechaniczna praca mnie uspokajała, lubiłem to robić, byłem szybki, dokładny i dobry. Zawsze mieli mnóstwo pracy, więc mogłem pracować kiedy tylko chciałem. Pracowałem wieczorami albo nocami. Płacili mi za pierwsze cztery godziny, powiedzmy, dwa funty za godzinę, kolejne dwie godziny – trzy albo cztery funty za godzinę. W ten sposób chcieli mnie zachęcić, żebym

pracował więcej. Czasem więc potrafiłem pracować dwadzieścia godzin w weekend i wyjść z dużymi jak dla mnie wtedy pieniędzmi. Nie potrzebowałem zresztą dużo. Wiesz, nie byłem rozrzutny i udało mi się wynająć mieszkanie z kolegami.

WITEK Twoi wszyscy znajomi w Tel Awiwie byli związani z komunistami?

DANI Wtedy tak, prawie wszyscy. W wojsku poznałem Karola (Jarona Beckera), przed wojskiem Wowkę i Wolfa – więc tak, obracałem się wśród komunistów. Większość stanowili polscy Żydzi i komuniści, ale zacząłem też mieć izraelskich przyjaciół.

WITEK Wszyscy byli z partii?

DANI Miałem kilku kolegów z wojska, ale większość była z partii. Byłem bardzo aktywny w Banki, prowadziłem tam grupę, i już nie obchodziło mnie, że wszyscy wiedzieli, że jestem komunistą i nie mogli mi w wojsku nic więcej zrobić. Prowadziłem więc kółko teatralne dla dzieci i uczyłem gry aktorskiej. Dzieci były w wieku od jedenastu do piętnastu lat. Wystawiliśmy sztukę pod tytułem *Samotny biały żagiel* na podstawie radzieckiej książki młodzieżowej, bardzo znanej w Polsce, oczywiście, o rewolucji 1905 roku. Jednym z uczestników zajęć był Sinai Peter, który potem został aktorem, reżyserem, dyrektorem teatru i bardzo znaną postacią w świecie teatru. Pamiętam historię z nim związaną. Po jednej z prób podeszła do mnie kobieta i przedstawiła się jako jego matka, Lilka Peter. Powiedziała mi, że Sinai bardzo cierpi, bo kazałem mu zdejmować okulary podczas występów na scenie, bo nie pasowały do roli biednego chłopca, którego grał. Okazało się, że nic nie widzi, ale wstydził się mi powiedzieć i bardzo przez to cierpiał. Zrozumiałem wtedy, że muszę starać się być bardziej wrażliwym i bardziej świadomym potrzeb innych. Więc tak jak widzisz, byłem w wojsku, ale prowadziłem też życie poza nim. Byłem aktywny w ruchu młodzieżowym, organizowałem wieczory w domach, chodziłem na imprezy. Dużo działałem, czytałem

książki, organizowałem programy artystyczne na 1 Maja czy rocznicę rewolucji październikowej.

WITEK A twój hebrajski był już wystarczająco dobry?

DANI Tak, hebrajski był już dobry. Nie występowałem, tylko organizowałem, reżyserowałem, produkowałem. Więc nie było aż tak ważne, jaki jest mój hebrajski – był na tyle dobry, żeby organizować i prowadzić zajęcia.

WITEK Nie byłem na żadnym z tych wydarzeń, które zorganizowałeś.

DANI Nie widziałem powodu, żeby cię zapraszać. Pamiętam, że gdy spotykaliśmy się w Afece, kłóciliśmy się o politykę. Byłeś bardzo przeciwny. Nie dlatego, że to była lewica, bo nie interesowałeś się prawicą ani lewicą – tylko dlatego, że to była organizacja polityczna i działalność polityczna. Byłeś do tego bardzo uprzedzony.

WITEK Gdyby to była prawica, opór byłby jeszcze silniejszy. Ale tak, rzeczywiście miałem problem z każdą działalnością polityczną. Nigdy nie wiedziałem na 100%, co trzeba robić.

DANI No więc rozumiesz, Witku, że nawet nie przyszło mi do głowy, że chciałbyś przyjść. Po co cię zapraszać, skoro i tak tego nie lubisz? Nie przypominało to też działalności u walterowców, nie miało takiego poziomu, nie było ani rozmów, ani dyskusji. W każdym razie jeszcze przed wyjściem z wojska byłem w pięknym i głębokim związku z Iris. Była mężatką i myślałem, że mam z nią romans, że zdradza męża, ale okazało się, że miała duże problemy w małżeństwie i była już w separacji. To była bardzo piękna historia, trwała mniej więcej pół roku. Poznaliśmy się w partii, w Banki. Była Izraelką, sabrą, trochę poetką i artystką. Dziś jest profesorką chemii. Co prawda byłem wtedy w wojsku, a ona studiowała w Jerozolimie, ale często odwiedzała Tel Awiw. Była ode mnie starsza o rok–dwa – co zresztą było dla mnie typowe. Yael to wyjątek

pod tym względem. Zawsze wiązałem się z kobietami nieco starszymi ode mnie. Rok, dwa lata. Tak było z Iris, tak było z Hedvą i Hadarą. Iris wprowadziła mnie do nowych kręgów, też związanych z partią, ale nie telawiwskich, bo pochodziła z Ramat Ganu. Po jakimś czasie została dziewczyną Janka, ale to już nie była zdrada. Zdarzyło się to już po naszym rozstaniu, jak z Hillą i Hanochem, do tego jeszcze wrócimy. Wiesz, to ciekawe, że moi bliscy przyjaciele miewali romanse z moimi dziewczynami, ja natomiast spotykałem się z ich miłościami. Ale jak się nad tym zastanowić, to naturalne, bo wszyscy przecież byliśmy z tego samego środowiska. Znaliśmy tych samych ludzi. Iris potem zostawiła Janka, a on bardzo to przeżył, bo zostawiła go z powodu alkoholu. Była pierwszą dziewczyną, która mu powiedziała: „Jeśli nie przestaniesz pić, odchodzę". A on nie mógł przestać, więc odeszła. Oczywiście to tylko pogłębiło jego alkoholizm. Kiedy jeszcze byłem z Iris, odwiedziliśmy was razem. Sonia zaprosiła mnie na obiad do waszego domu, zrobiła swoje wspaniałe śledzie.

WITEK I przyszedłeś z nią.

DANI Tak i ktoś nas wtedy sfotografował. Dlaczego to pamiętam? Właśnie przez to zdjęcie, które niedawno znalazłem – jesteśmy na nim z Sonią. W każdym razie postanowiłem, że chcę studiować w Jerozolimie. Złożyłem wniosek o wcześniejsze zwolnienie, i pamiętam, że gdy dowiedzieli się o tym w Banki, telawiwskie kierownictwo zaprosiło mnie na spotkanie w kawiarni. Był tam Dani Peter i Jair Caban, dwóch liderów. Jeden szef okręgu Tel Awiw, a drugi całego Banki. Pokazuje to, jak bardzo mnie tam ceniono.

WITEK To byli dwaj ludzie, którzy potem stali się twoimi przyjaciółmi, prawda?

DANI Tak. Jair Caban był starszym bratem Amnona Cabana, mojego współlokatora, a Dani Peter był ojcem Sinaiego Petera, mojego młodego wychowanka. Bardzo dobrze zapisało mi się

Od prawej: Zenek (Dani), Iris Gilboa, Sonia, matka Dalii

to spotkanie w pamięci. Miało miejsce w Kawiarni Atara na Allenby. Zaczęli: „Słuchaj, nie złożyłeś oficjalnego wniosku o przeprowadzkę do Jerozolimy i uważamy, że nie powinieneś wyjeżdżać". Zdziwiłem się: „Co takiego? Nie wiedziałem, że muszę składać jakieś wnioski". Zresztą nigdy nie byłem formalnie członkiem. „Tak – odpowiedzieli. – Musisz złożyć wniosek. Jesteś zobowiązany, jesteś częścią naszej walki klasowej, jesteś potrzebny w Tel Awiwie. Masz tu ważną rolę". Odpowiedziałem im, że nie wiem, o czym oni w ogóle mówią – zdecydowałem, że wyjeżdżam. Trudno, wystąpię z organizacji, jeśli to problem. „Nie, nie, nie, daj nam pomyśleć". I po jednym czy dwóch dniach znów mnie zaprosili na spotkanie i powiedzieli: „Dobrze, dajemy ci zgodę. Nawet więcej – pojedziesz do Jerozolimy w ramach nowej funkcji. Pójdziesz do jerozolimskiej komórki studenckiej i będziesz tam działał. Dajemy ci wszelkie upoważnienia". No i tak, w listopadzie 1964 roku, zaraz po wojsku, pojechałem do Jerozolimy. Wynająłem mieszkanie na Nachalat Achim, niedaleko miejsca, gdzie kiedyś mieszkałeś i zacząłem studia. Pogodziłem się też z Jankiem, który mieszkał wtedy w Jerozolimie. Zawsze zaczynał jakieś studia

i nigdy ich nie kończył, ale postanowił znów coś zacząć razem ze mną i mieliśmy nadzieję, że będziemy się razem wspierać. Zapisaliśmy się na rusycystykę i socjologię – rusycystykę, bo trochę znaliśmy rosyjski.

WITEK Dlaczego właściwie postanowiłeś studiować w Jerozolimie?

DANI Uważałem, że powinienem coś studiować. Co? Nieważne. W tamtych czasach to było naturalne, oczywiste. Po co zdawać maturę? Żeby iść na uniwersytet.

WITEK Cały twój świat, każdy, kogo znałeś, wszyscy szli na uniwersytet. Dziwne było nie iść.

DANI Wszyscy. Nawet w Polsce – każdy, kto miał maturę, szedł albo na uniwersytet, albo na politechnikę. A ja nie byłem matematykiem, fizykiem, nie miałem zdolności technicznych, żeby iść do Instytutu Technicznego.

WITEK Tak, ale powiedz mi, dlaczego zamiast socjologii, nie wybrałeś architektury, skoro już to umiałeś i tym się zajmowałeś?

DANI To mnie nie interesowało. Nie miałem do tego żadnej pasji.

WITEK A socjologia interesowała cię bardziej?

DANI Też nie za bardzo, myślałem, że zainteresuje mnie w trakcie studiów. Wybrałem też rusycystykę i historię. Wiesz, tak dużo wtedy czytałem, że uważałem się za intelektualistę.

WITEK Budowanie domów nie wydawało ci się ciekawe.

DANI Dokładnie tak. Chciałem studiować nauki humanistyczne. Nauki społeczne. Myślałem, że tam jest moja przyszłość. Czemu nie pomyślałem o teatrze? Czemu nie pomyślałem o sztuce? Nie wiem. Myślałem wtedy bardziej o zdobyciu ogólnego wykształcenia.

WITEK A kiedy zacząłeś, byłeś pełen nadziei i interesowało cię to? Myślałeś, że będzie naprawdę ciekawie?

Janek, Tel Awiw, lata siedemdziesiąte XX w.

DANI Bałem się, że nie będzie mi łatwo, bo długo nie studiowałem. Pamiętam rozmowy z Jankiem, który też ciągle coś zaczynał i porzucał.

WITEK On zaczął wcześniej niż ty?

DANI Historia Janka była skomplikowana. Opowiem ci w skrócie, bo to ciekawe.

WITEK To bardzo ciekawa postać.

DANI Wiesz, miałem trzech naprawdę bliskich przyjaciół: Felka, Janka i Hanocha. W takiej właśnie kolejności. I z każdym ta przyjaźń trwała pewien okres czasu. Z Felkiem się pokłóciłem, a gdy potem odnowiliśmy kontakt, to już nie było to samo. Janek został alkoholikiem i nie dało się z nim nic zrobić, kontakt już nie był możliwy. A Hanoch zmarł. Ale to była ta trójka. Janek był mi bardzo, bardzo bliski. Już w Polsce. Często u niego nocowałem, często do niego chodziłem. Ciągnąłem go ze sobą na spotkania walterowców.

WITEK Co cię w nim pociągało? Co było interesujące?

DANI Rozmowy z nim były fascynujące. Dobrze nam się razem rozmawiało, dopóki nie został alkoholikiem, który po alkoholu traci kontakt z rzeczywistością. Na początku był dobrym partnerem do picia. Bo takie męskie picie wódki we dwóch potrafi być bardzo ciekawe. Takie picie wiązało się z rozmowami. Naprawdę głębokimi i poważnymi rozmowami. O życiu, o śmierci, o wszystkim. Oczywiście też o dziewczynach. Wiadomo, że kiedy przesadza się z piciem, robi się śmiesznie, ale mimo wszystko Janek był świetnym kompanem i do picia, i do rozmów.

WITEK Ale przyjaźń z Felkiem nie wiązała się z piciem, i z Hanochem też nie. Tylko z Jankiem.

Dani Tylko z Jankiem, zgadza się. Z Felkiem w ogóle nie, i oczywiście z Hanochem też nie. Zacząłem rozmawiać z Jankiem o studiach. Bo tak naprawdę to Janek nie miał skończonej matury. Opowiadam to teraz po raz pierwszy. Okazało się, że zanim opuścił Polskę, zapłacił komuś dużą sumę i dostał fałszywe świadectwo maturalne. Tylko ja o tym wiedziałem.

Witek Bo miał trudności z nauką?

Dani Tak. Miał wielkie trudności z nauką. Chociaż moim zdaniem był zdolniejszy ode mnie, mądrzejszy, głębszy. W naszych rozmowach to on był filozofem i mentorem, to on więcej wiedział i czytał. A mimo to nie był w stanie się uczyć. Matematyka, fizyka w ogóle nie wchodziły mu do głowy. Rozumiesz? Nie miał zdolności. Powiedział mi o tym dopiero kiedy przyjechał do Izraela. Wiedziałem, że nie potrafi się uczyć, zmieniał szkoły i co roku powtarzał klasę. Działy się straszne rzeczy.

Witek Nazywał się Ciećwierz Las, prawda?

Dani Tak, Jan Ciećwierz Las. Ciećwierz to było nazwisko męża jego ciotki, tej, która go wychowywała, a Las to nazwisko jego prawdziwego ojca. Myślę, że oficjalnie go adoptowali.

Ostatecznie w latach siedemdziesiątych zmienił nazwisko, skreślił Ciećwierza i zostało tylko Las. W każdym razie zapisał się na uniwersytet z tym fałszywym świadectwem i z ogromną chęcią nauki, ale za każdym razem coś szło nie tak. Nie dawał rady. Uniwersytet, nawiasem mówiąc, załatwił mu pokój w akademiku w Jerozolimie i stypendium. Był studentem bez rodziców, nowym imigrantem. Załatwili mu też pracę jako nocny stróż.

Witek Myślisz, że fakt, że był dzieckiem uratowanym z getta, pomógł mu w otrzymaniu tej pomocy?

Dani Nie wiem. Tobie też dali akademik. Ale dużo później dostał jakąś śmieszną, symboliczną kwotę w ramach odszkodowania i zrobił z nią to samo, co twój przyjaciel kiedyś – kupił motocykl, chociaż nie miał prawa jazdy. Przez całe życie nie miał prawa jazdy, ale kupił wielki motocykl, wiesz, Yamahę czy coś takiego. Siadał na nim i go głaskał.

Witek Pamiętam, że pracował jako nocny stróż. Z jakiegoś powodu zapadło mi to w pamięci.

Dani Wiesz, my mimo wszystko mieliśmy wsparcie rodziców, zawsze trochę pomocy, zawsze coś.

Witek Oczywiście.

Dani Wyobraź sobie człowieka, który nie ma nic. Nic. Musiał sobie sam radzić.

Witek Wiesz, bardzo go lubiłem, ale czułem, że nigdy się przede mną naprawdę nie otworzył, że był bardziej twój.

Dani Pamiętam rozmowę naszej trójki u nas w domu, jeszcze w Warszawie. Pokłóciłeś się z nim, a raczej to on zaczął z tobą spór. Próbował ci udowodnić, że nie masz racji w jakiejś sprawie. Nie pamiętam szczegółów, nie mogłem ocenić, kto ma rację, bo to były dla mnie jakieś niezrozumiałe zagadnienia.

Witek Pamiętam, że nasze rozmowy miały taki charakter. Szybko przechodziliśmy do jakiegoś tematu, zazwyczaj poważnego.

Dani Tak, to był jakiś głęboki, filozoficzny temat.

Witek Albo polityka. I szybko zamieniało się to w spór, ale to było interesujące, lubiłem go i szanowałem.

Dani Spotykałeś się z nim?

Witek Tak. Trochę się z nim spotykałem.

Dani W Izraelu?

Witek W Izraelu, tylko w Izraelu.

Dani W Jerozolimie, gdy tam studiowałeś, a on tam mieszkał.

Witek Spotykaliśmy się od czasu do czasu. Ale nigdy nie miałem z nim takiej relacji jak ty. Zawsze miałem wrażenie, że to postać tragiczna.

Dani Postać tragiczna, prawda. W każdym razie liczył na to, że podejdziemy do sprawy studiów poważnie i będziemy sobie pomagać w nauce. Mieszkał w akademiku, a ja w jakimś pokoju sam, ale często się spotykaliśmy. Chodziliśmy do Restauracji Orient, otwartej całą noc, znajdującej się naprzeciwko słynnego Baru Fink. To było nasze miejsce, często tam siedzieliśmy. Wiele wspomnień mam stamtąd, często sobie o tym przypominam.

Witek Zacząłeś też działać w komórce komunistycznej na uniwersytecie.

Dani Tak. Od razu. Poznałem nowych ludzi, których w ogóle nie znałem w Tel Awiwie. Nie było ścisłego połączenia między tymi środowiskami.

Witek Machover był z tobą?

Dani Machover odszedł z partii już w 1957 roku. Był lewicowy, nazywał siebie komunistą, ale już nie należał do organizacji. Wyrzucili go.

Witek Pewnie był już wtedy w Macpenie. Ale słyszałeś o nim?

Dani Oczywiście, że słyszałem. Opowiadałem ci o jego książce, którą czytałem w wojsku – *Pokój, pokój, a tymczasem nie ma*

pokoju, dzięki której podeszła do mnie dziewczyna i zaczął się bardzo miły romans. Mam tę książkę w domu. Jest naprawdę bardzo ciekawa.

Witek Tak. Ja też mam tę książkę, też ją czytałem.

Dani W książce próbował udowodnić, że to właściwie nie była wojna między Żydami i Arabami, tylko wojna z Anglikami, wojna wyzwoleńcza od kolonializmu. Żydzi i Arabowie walczyli z Anglikami, a Anglicy poróżnili nas i stworzyli konflikt.

Witek Aha. Może na początku. Nie tak to zrozumiałem. Podstawowa teza, którą ja zrozumiałem z książki, i o której też rozmawiałem z Machoverem, była taka, że Ben Gurion doszedł do wniosku, że jeśli chcemy państwa, będziemy musieli mieć wojnę. Przyjadą ludzie z różnych miejsc, będą się różnić, więc będziemy potrzebować konfliktu z czynnikiem zewnętrznym. Będziemy musieli jakoś porozumieć się z Palestyńczykami, ale żeby stworzyć naród, potrzebna będzie wojna. I później

Okładka pierwszego wydania książki
Pokój, pokój, a tymczasem nie ma pokoju

pokazał, jak Ben Gurion, konsekwentnie, w każdej sytuacji, gdy był możliwy pokój z Palestyńczykami, odmawiał kompromisu.

Dani To prawda. Książka zajmuje się też izraelskim militaryzmem, prawda. Ale pierwszy i bardzo ważny argument w oryginalnym wydaniu książki był taki, że to Brytyjczycy w istocie stworzyli wojnę. Potem to zmienili, on mi opowiadał. Na ostatnim spotkaniu u ciebie rozmawiałem z nim o tym. Wyszło drugie wydanie i już to zredagowali, bo odeszli od argumentu o roli brytyjskiego imperializmu w konflikcie. Już ich to nie interesowało. Już nie pasowało do ich politycznej wizji.

Witek Aha, więc ja czytałem drugie wydanie. W książce, którą ja czytałem, tego już nie było. Ty czytałeś jedną książkę, a ja drugą i inne wnioski z nich wyciągnęliśmy.

Dani Tak. Wracając do naszej opowieści, w Jerozolimie bardzo szybko zacząłem pracować. Mama trochę mi pomogła na początku, ale wiedziałem, że muszę być samodzielny. Z pomocą partii dostałem pracę w rosyjskiej księgarni Awerbuch na rogu ulic Jafo i Ben Jehuda.

Witek To pamiętam.

Dani Jak ty to pamiętasz? Przecież byłeś już wtedy w Tel Awiwie. Odwiedzałeś mnie w Jerozolimie?

Witek Tak. Pamiętam, że odwiedzałem cię w Jerozolimie. Raz, gdy przyszedłem do twojej księgarni, robiliście tam porządki, sprzątaliście i powiedziałeś: „Słuchaj, za tymi ladami otworzyliśmy ścianę i znaleźliśmy tam magazyn ze starymi nieużywanymi rzeczami". To były rzeczy z lat dwudziestych albo trzydziestych, których nikt nie dotykał, nadal zapakowane w oryginalny papier. Było tam kartonowe pudełko z zapalniczkami do papierosów. Bardzo wyjątkowe, trzeba było coś otworzyć i przekręcić, wtedy zapalał się ogień. I były też dwa małe pluszowe misie, bardzo ładne, urocze takie. Niesamowicie mi się spodobały, a ty takich rzeczy jeszcze wtedy nie zbierałeś, to nie był jeszcze

ten etap, więc powiedziałeś, że mogę sobie je wziąć. Przyjąłem je z radością i w tej samej chwili do sklepu wszedł Ignacio i mówi: „Ojej, ale piękne misie! Są cudowne! Masz dwa, daj mi jednego, proszę. Gdybym był tu przed tobą, na pewno ja bym je dostał i oddałbym ci jednego – więc teraz ty mi go daj". Nie zgodziłem się. Nie wiem czemu, nie byłem blisko z Ignaciem, a misie bardzo mi się podobały. Już wyobrażałem sobie różne dziewczyny, którym daję misia i w zamian za to dostaję od nich uścisk albo pocałunek. Więc powiedziałem nie. W sklepie wybuchła kłótnia, Ignacio poprosił ciebie o pomoc, a ty powiedziałeś: „Daj mu", ja na to: „Nie, nie. Nie wtrącaj się, dałeś mi je i nie dam mu". Wziąłem misie i wyszedłem, zostawiłem cię z Ignaciem.

Dani Wziąłeś też zapalniczki?

Witek Wszystko. Jeszcze do niedawna miałem taką zapalniczkę.

Dani Co ty powiesz?!

Witek Używałem tych zapalniczek przez dziesiątki lat. To były zapalniczki, które trzeba było napełniać benzyną i wymieniać kamień. Wyróżniała je bardzo pięknie zaprojektowana obudowa z abstrakcyjnymi geometrycznymi dekoracjami w stylu z lat trzydziestych. Zapalniczki Ignacia jakoś nie interesowały, ale za to oszalał na punkcie misiów. Zaczął do mnie dzwonić i błagał, żebym mu dał jednego. Powiedziałem nie. W końcu napisał do mnie list. Żałuję, że go nie zachowałem… Napisał: „Muszę ci powiedzieć, że bardzo mnie boli, że nie chcesz mi dać jednego misia, nie chcę dwóch, tylko jednego. Uważałem cię za przyjaciela i nie rozumiem, jak możesz mi to robić. Chcę ci powiedzieć, że zaczynam pewną akcję – znajdę pracę i będę ciężko pracować fizycznie, żeby zarobić pieniądze. Będę oszczędzał każdy grosz, jaki zarobię, będę jadł bardzo mało. Nigdzie nie będę wychodził, nic nie będę robił. Będę tylko oszczędzać, aż uzbieram wystarczającą sumę. A kiedy już ją uzbieram i wiedz, że to na pewno się wydarzy, za kilka

miesięcy usłyszysz dzwonek do drzwi. Kiedy je otworzysz, stanie tam człowiek z ogromnym bukietem czerwonych róż. Do bukietu będzie dołączony bilecik z napisem «od Ignacia», i nic więcej. Nie będziesz wiedział, co z tym zrobić, więc przyjmiesz bukiet. Ale wiedz, że następnego dnia, o tej samej porze, znowu zadzwoni dzwonek, znowu stanie w drzwiach taksówkarz z bukietem kwiatów dla ciebie. I tak codziennie, dopóki będę w stanie to wytrzymać, dopóki będę miał pieniądze. Codziennie, o tej samej porze, taksówkarz przyniesie ci ogromny bukiet róż, aż w końcu będziesz miał tak wielkie poczucie winy, że nie będziesz chciał już tego misia i mi go oddasz". To zrobiło na mnie naprawdę ogromne wrażenie.

Dani Ale nie zadziałało na ciebie.

Witek Ani trochę. Nie dałem mu. To już się stało pewną wojną.

Dani À propos, poznaliśmy Ignacia, bo nasi rodzice przyjaźnili się z jego rodzicami jeszcze w Polsce. W Polsce nazywał się po prostu Ignacy. Odwiedziliśmy ich w Hajfie po przyjeździe do Izraela. Potem był chłopakiem Jony Wolach.

Witek Tak. Zgadza się.

Dani Wiesz, nagle przypomniał mi się Igal Bursztyn, też go poznałem w księgarni, chyba ty mnie z nim zapoznałeś, i pamiętam, że miałeś z nim podobną historię jak z Ignacio i misiem – tylko odwrotnie. Ty go poprosiłeś o książkę.

Witek Racja. Igal zrobił na mnie wrażenie, bo był bardzo przystojny, wykształcony i mówił pięknie po polsku, ale nie przyjaźniliśmy się. Kiedyś byłem u niego na jakiejś imprezie, jeszcze go wtedy nie znałem, teraz sobie przypominam, że to było nasze pierwsze spotkanie. Miał piękną bibliotekę, a w niej dużo książek po polsku. Nagle spostrzegłem dwa egzemplarze Kafki. Dwa egzemplarze tej samej książki. Jeden po polsku, drugi po angielsku. To były słynne dzienniki Kafki, z różnymi rysunkami, bardzo ciekawa książka. Igal doskonale

znał polski i angielski, więc miał książki w dwóch językach. Poprosiłem go, żeby mi sprzedał ten egzemplarz po polsku. Szukałem tej książki bardzo długo i nigdy nie udało mi się jej zdobyć. Powiedział: „Nie ma mowy. Nie mogę tego zrobić, nie sprzedaję książek". Powiedziałem: „Słuchaj, masz taką samą książkę po angielsku, widziałem, sprawdziłem, te same rysunki i wszystko". A on na to: „Nie, to nie to samo. Lubię ją też po polsku, nie sprzedam". Powiedziałem: „Okej" i odpuściłem. Miesiąc czy dwa później spotkałem go na ulicy i wykrzyknął na mój widok: „O, dobrze, że cię widzę! Chcę z tobą porozmawiać. Wpadnij do mnie, zapraszam". Poszedłem do niego i powiedział: „Myślałem o tym, o co mnie prosiłeś, i doszedłem do wniosku, że popełniłem błąd. Dam ci tę książkę Kafki w prezencie. Nie musisz jej kupować". Bardzo się wzruszyłem i wziąłem książkę. Krótko po tym spotkałem Dawida Awidana w jakiejś kawiarni i powiedział: „Słuchaj, mam wielką prośbę. Napisałem fantastyczną sztukę – jedną z największych sztuk XX wieku, coś wyjątkowego, fantastycznego. Poprosiłem kogoś o przetłumaczenie jej na polski, bo w Polsce mają dobry teatr i bardzo interesują się moimi sztukami. Bardzo cię proszę, przeczytaj polskie tłumaczenie i powiedz, co o nim sądzisz". Chętnie się zgodziłem, a on poprosił mnie, żebym z nim gdzieś pojechał. Miał taki otwarty samochód, pojechaliśmy i dotarliśmy do Igala. Okazało się, że to Igal był tłumaczem. Awidan ucieszył się, że się znamy i oznajmił Igalowi: „Poprosiłem Witka, żeby przeczytał i ocenił twoje tłumaczenie, nie masz nic przeciwko?". „Nie, nie mam, oczywiście, proszę bardzo". Usiadłem, przeczytałem kilka stron tłumaczenia, obaj tam byli, i powiedziałem do Awidana: „To nie jest wystarczająco dobre, nie brzmi dobrze po polsku". Mój hebrajski nie był na tyle dobry, żeby czytać hebrajską wersję, ale polski przekład od razu nie wydawał mi się dobry. Powiedziałem to Igalowi, a on to przyjął. Sam zresztą na samym początku uprzedził, że nie jest zawodowym tłumaczem i nie jest pewien, czy zna polski

wystarczająco dobrze. Mimo to od tamtego czasu nasze relacje się ochłodziły. Zniknął. Wszystko się poprawiło, oczywiście, gdy później przychodziłem do niego z Hanochem. Ale tak, masz rację, jest trochę podobieństwa między tymi historiami. Tylko że on szybko dał mi prezent, a ja jestem dużo gorszym człowiekiem i nie dałem misia. Ale wiesz, Ignacio zawsze wydawał mi się nie tyle szalony, co bardzo dziwny. Był interesujący, ale jednocześnie taki…

Dani Był niesamowicie inteligentny i czasem zaskakiwał oryginalnością spojrzenia, gdy wypowiadał się na jakiś temat. Ale momentami był naprawdę szalony.

Witek Bez wątpienia to postać wyjątkowa. Potem przez jakiś czas był chłopakiem Jony Wolach. Myślę, że ona była w nim naprawdę zakochana. I zaczął pisać opowiadania fotograficzne. Pamiętasz?

Dani Tak? Nie pamiętałem tego. I ukazywały się w gazetach?

Witek Tak, sprzedawał te opowiadania.

Dani Potrafił być oryginalny i intrygujący.

Witek Tak, to było trochę szalone, ale całkiem niezłe. Nie mam pojęcia, jak potoczyły się jego losy.

Dani Historia z Joną, kiedy go rzuciła i to, co stało się dalej, bardzo nim wstrząsnęła.

Witek Nie byli długo razem, kilka miesięcy.

Dani Tak, ale potem leczył się w szpitalach psychiatrycznych. Rodzice zostawili mu mieszkanie przy Placu Rabina, wtedy to był Plac Królów Izraela (hebr. Malkej Israel), i do dziś tam mieszka. Niedawno ktoś mi powiedział, że go odwiedził, zapukał do drzwi, a otworzył mu ktoś wyglądający jak Woody Allen – chudy, mały, w dużych okularach. A w mieszkaniu stał duży fortepian. A, już wiem kto mi o nim mówił – Hadas, była żona Jaroniego, moja synowa, mama Gaja. Jest wolontariuszką

w organizacji, która pomaga ludziom chorym psychicznie. On był jednym z tych, do których jeździła.

Witek Co ty mówisz? I co ona opowiadała?

Dani Podczas rozmowy wyszło, że mnie zna i że jestem dziadkiem jej syna. Powiedziała, że bardzo dobrze mnie wspomina. Nawet pomyślałem sobie, żeby go odwiedzić, zadzwoniłem i zapytałem, czy mogę przyjść, a on odpowiedział „nie". Hadas wprawdzie mówiła, żebym poszedł do niego bez zapowiedzi, zapukał do drzwi i że nie będzie żadnego problemu. Ale odpuściłem sobie, Witek, to nie miałoby sensu.

Witek On jest w twoim wieku, prawda?

Dani Tak. Dokładnie w moim wieku.

Witek Tak czy inaczej, przychodziłem do ciebie do księgarni, bardzo lubiłem to miejsce. Mała księgarnia, a w niej rosyjskie książki.

Dani Ale jak to możliwe, Witek? Przecież już wtedy mieszkałeś w Tel Awiwie.

Witek Najwyraźniej dość często przyjeżdżałem do Jerozolimy. Myślę, że Dalia została jeszcze przez jakiś czas w Jerozolimie, a ja przyjeżdżałem do niej w odwiedziny. Możliwe, że tak było. Muszę z nią porozmawiać. W każdym razie jestem pewien, że odwiedziłem cię kilka razy w twojej księgarni i bardzo lubiłem to miejsce. Byłem z ciebie dumny, że dostałeś tę pracę. Wydawała mi się ważnym zadaniem partyjnym, byłeś kierownikiem.

Dani Nie byłem kierownikiem, byłem tam pomocnikiem. Pracowało nas tam dwóch, kierownik i ja. Byłem bardzo młody, Witku, miałem dwadzieścia lat.

Witek Tak, tak, pamiętam. Pamiętam, że twoja praca wydawała mi się bardzo ważna.

Dani Wtedy mieszkałem w Nachalat Achim, a Janek mieszkał w tym czasie już nie w akademiku, tylko w klasztorze Notre

Dame, tuż przy granicy z Jordanią. Były tam małe pokoiki do wynajęcia, które kiedyś były celami mnichów. Wynajęcie kosztowało pięćdziesiąt funtów miesięcznie, a okna były zamurowane, jak u ciebie w akademiku. Janek miał sąsiadkę Żenię, która też pochodziła z Polski. Była malarką oraz graficzką i studiowała na uczelni Becalel. Później została bardzo dobrą i znaną projektantką okładek książek – główną projektantką w wydawnictwie Am Oved. Zaprzyjaźniłem się z nią i pewnego dnia, kiedy siedziałem u niej w pokoju, ktoś zapukał do drzwi i weszła najpiękniejsza dziewczyna, jaką w życiu widziałem. Pomyślałem sobie to, co ty pomyślałeś, gdy zobaczyłeś Dalię. Była taką chłopczycą, ni to dziewczyną, ni to chłopakiem. Od razu rzucało się w oczy jej obłędne piękno i przepiękne kręcone włosy. Chodziła w spodniach i była zupełnie nieświadoma tego, że jest piękna. Zachowywała się też nieco niezdarnie, w taki rozczulający sposób. Nie zwróciła na mnie uwagi, rozmawiały ze sobą i wyszła. Zapytałem Żenię kto to, a ona powiedziała: „To Hedva, mieszka obok ciebie w Nachalat Achim". Zakochałem się i miłość trwała kilka lat. Bardzo trudna miłość. Żenia powiedziała mi, że Hedva woli dziewczyny. Że to nie dla mnie. A ja albo tego nie zrozumiałem, albo nie chciałem przyjąć do wiadomości, bo w ogóle mnie to nie odstraszyło. To nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Wiedziałem, że to jest to, jestem szalenie zakochany i muszę jakoś nawiązać z nią kontakt. Po prostu muszę.

Witek Zostały ci jakieś przyjaźnie z okresu w Jerozolimie?

Dani Zostały kontakty. Niedawno Karol przyniósł mi listy z tamtego czasu. Przecież nie było telefonów, więc wysyłaliśmy sobie pocztówki i listy. Prowadziliśmy długą korespondencję, ustalaliśmy spotkania w Tel Awiwie z miesięcznym wyprzedzeniem – tego typu rzeczy.

Witek Ja prawie nigdy nie pisałem listów.

Dani Ale pomyśl chwilę – jak inaczej można było się z kimś umówić? Nie było wtedy telefonów.

Witek Rodzice mieli telefon.

Dani Tak, oni mieli, ale w wynajmowanych mieszkaniach, w których mieszkaliśmy, nie było telefonów.

Witek Może nie, ale na ulicy był telefon, na poczcie.

Dani Tak, ale jak mogłeś się umówić z Meirem, skoro nie było telefonów? Musiałeś coś do niego napisać.

Witek Myślę, że mieszkaliśmy blisko i spotykaliśmy się codziennie. Nie pamiętam, żebym coś pisał. Z trudem jeszcze wtedy pisałem po hebrajsku.

Dani Masz rację. Bywało i tak. Przychodziliśmy do siebie bez uprzedzenia, pukaliśmy do drzwi.

Witek Tak. Często też krzyczeliśmy do siebie z ulicy.

Dani Mieliśmy też stałe kawiarnie, w których siedzieliśmy.

Witek Tak. To właśnie była metoda.

Dani Ja nie miałem telefonu i Hanoch też nie, a mimo to…

Witek Powiem ci, że nawet było bardzo dziwnie umawiać się na spotkanie. Po prostu się szło i spotykało. Dziś to naprawdę dziwne przyjść do kogoś bez zapowiedzi, ale wtedy to było zupełnie naturalne.

Dani Tak, też w Polsce nigdy nie umawialiśmy się z wyprzedzeniem.

Witek Bardzo lubiłem krzyczeć do kogoś z ulicy.

Dani Mieliśmy nawet na to specjalne gwizdy, pamiętasz?

Witek Tak, różne takie melodie.

Dani W każdym razie miałem coraz więcej kontaktów w Jerozolimie. Zacząłem łapać dodatkowe prace, bo za mało zarabiałem w księgarni. Co prawda bardzo lubiłem tę pracę i dobrze ją wykonywałem, ale płacili mało, a ja potrzebowałem więcej. Zacząłem pracować w szpitalu psychiatrycznym. Siostra Jochanana ben

Zakaj, męża naszej ciotki, była naczelną pielęgniarką w bardzo ciężkim szpitalu psychiatrycznym dla kobiet Ezrat Naszim i pomogła mi się tam dostać. Wytrzymałem tylko kilka miesięcy. Płacili bardzo dobrze, ale było tak ciężko, że po pracy tam została mi jedynie czarna dziura w pamięci. Pracowałem pięć godzin dziennie, bardzo wcześnie rano. Przychodziłem na pierwszą zmianę – od szóstej do jedenastej. Było niesamowicie trudno, brudno i straszliwie śmierdziało.

Witek Pracowałeś fizycznie?

Dani Nazywało się to „siła pomocnicza". W praktyce polegało to na łapaniu kobiet, wiązaniu ich, przywiązywaniu do łóżek. Czasem trzeba je było myć, bo były ubrudzone własnymi odchodami. To było straszne, Witek. Okropna praca w okropnym miejscu. Bardzo szybko przestałem tam pracować i szukałem czegoś innego.

Witek Wszystkie kobiety były w ciężkim stanie? Czasem w takich miejscach są osoby, z którymi da się porozmawiać.

Dani Były różne. Pracowałem na oddziale zamkniętym, mieli też tam oddział otwarty, gdzie przebywali bardziej kontaktowi ludzie, ale nie miałem okazji ich poznać. Ale nawet na tym zamkniętym oddziale była jedna kobieta, która była całkiem szalona, cały czas chodziła nago, ale była bardzo inteligentna i można było z nią porozmawiać na różne tematy. Pochodziła ze słynnej rodziny Riwlin (wiesz, izraelskiej błękitnej krwi). Nawiązałem z nią pewien kontakt, ale to miejsce zapisało mi się tragicznie w pamięci. Jeszcze wcześniej, w księgarni, spotkałem Ignacia Sobola (tego od historii o misiach), a on przyprowadził ze sobą jeszcze jednego kolegę, Akiwę Modlingera. Takiego niziutkiego człowieczka, trochę brzydkiego, ale bardzo inteligentnego i wyjątkowego. Stworzyliśmy trio. Spotykaliśmy się prawie codziennie. Ignacio studiował w akademii muzycznej, był zdolnym i dobrym pianistą, znał się na muzyce. To on poznał mnie z Akiwą. Nie wiem, skąd się znali, przyszli razem. Akiwa

też mieszkał w Notre Dame – zresztą wielu ludzi tam mieszkało. Na przykład Jona Wolach. To ja poznałem Ignacia z Joną, a wcześniej ty mnie z nią poznałeś. Można więc powiedzieć, że to ja trochę ponoszę odpowiedzialność za historię, która między nimi się potem wydarzyła. W każdym razie wszedłem w dziwną relację z Ignaciem i Modlingerem – fascynującą, ciekawą, na początku nawet dającą mi bardzo dużo, która stopniowo przerodziła się w coś…

Witek Co ci dawała? Co było ciekawe?

Dani Obaj byli dziwni i ekscentryczni. Ale inteligentni i oczytani, z genialnym poczuciem humoru. Zwłaszcza Akiwa Modlinger – on naprawdę wiedział wszystko. Czytał mnóstwo filozoficznych i historycznych książek, o muzyce i o kinie. Studiował w Paryżu w szkole filmowej, był też malarzem i reżyserem. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek zrobił film, który naprawdę skończył i który można było obejrzeć, ale uchodził za reżysera, jego nazwisko było znane w Izraelu. Potem, gdy robiliśmy film, sam zobaczyłem, że ma dużo kontaktów i że jest ceniony i szanowany. Załatwił nam bardzo dobrych fachowców. Świetnego operatora – Jachina Hirsza i montażystkę, Towę, którą uważano za najlepszą w kraju. Miał więc kontakty.

WITEK Od razu zaproponował wam zrobienie filmu?

DANI Tak, film cały czas był gdzieś w tle. Jak to reżyser, cały czas chciał robić film. Napisał scenariusz, Ignacio skomponował muzykę, a ja miałem być producentem i grać główną rolę. Ale niezależnie od filmu, jeszcze zanim zaczęliśmy nad nim pracować, po prostu wspólnie spędzaliśmy czas. Oni byli ekstrawaganccy, robili różne dziwne rzeczy, i na początku mnie to fascynowało. Na przykład siadali na środku ulicy Ben Jehuda, stawiali tabliczkę: „Jesteśmy studentami, nie mamy pieniędzy i spóźniamy się na zajęcia, rzućcie nam coś, żebyśmy mogli wziąć taksówkę, bo nie zdążymy". I ludzie dawali. Czasem nie widzieli, co jest napisane na tej tabliczce i dawali, czasem dla

żartu. Takie rzeczy wyrabiali. Mieli też inne ekstrawaganckie pomysły – braliśmy taksówkę i jechaliśmy do Restauracji Abu Christo w Akce, jedynej restauracji, która serwowała owoce morza i homary.

WITEK Z Jerozolimy?

DANI Tak. Z Jerozolimy do Akki. Taksówka na nas czekała, my wchodziliśmy do restauracji, jedliśmy homary i wracaliśmy.

WITEK A skąd mieliście na to pieniądze?

DANI Nie wiem. Trochę pracowałem, Ignacio chyba dostawał coś z domu. Wydawaliśmy pieniądze, których nie mieliśmy – znasz to. Spotykaliśmy się bardzo często, a stopniowo zaczęło się robić trochę perwersyjnie. Nie chodzi o perwersję seksualną, choć też. Panowało tam jakieś przeświadczenie, które wprowadził Akiwa, że kobiety to śmieci, można je tylko rżnąć i wyrzucać – coś takiego, dosłownie tymi słowami się wyrażali. Tak myślę. I jeszcze inne różne nieprzyjemne komentarze o kobietach. Tworzyli dziwne relacje z dziewczynami. Mieli dziewczyny i to było coś bardzo niesympatycznego.

WITEK A ty w tym uczestniczyłeś? Akceptowałeś to?

DANI Nie, Witku, nie. Nie uczestniczyłem w tym. Nie umiałem się z tym identyfikować, po prostu nie umiałem… Oni mówili straszne rzeczy. Miałem wtedy dziewczynę, bardzo krótki romans z dziewczyną, która kiedyś była z Jankiem. Trwało to może dwa czy trzy tygodnie. Prosta dziewczyna i mieliśmy romans głównie oparty na bliskości fizycznej, a oni ją strasznie obrażali. I mnie też. Pamiętam, że bardzo mi to przeszkadzało, ale fakt – zostałem z nimi. Szczytem wszystkiego były nasze pijackie wieczory, kiedy nagle zaczynali krzyczeć: „Heil Hitler, heil Hitler!".

WITEK Obaj?

DANI Obaj. I że szkoda, że Hitler nie spalił wszystkich Żydów – nas też. Taki jakiś rodzaj żydowskiego antysemityzmu, wiesz.

Na początku myślałem, że to żart, ale potem… W każdym razie gdy to wszystko się działo, zaczęliśmy tworzyć film.

WITEK I grałeś w tym filmie?

DANI Tak. Grałem, byłem też producentem, organizowałem i robiłem dużo różnych rzeczy.

WITEK O czym był film?

DANI To była historia o chłopaku, który się zakochuje… szalony film. Pojawia się tam karzeł – pamiętam, że zaprosiliśmy do filmu karła, który sprzedawał gazety przy ulicy King George. Był taki kiosk z gazetami i tam sprzedawał karzeł – nie wiem, czy pamiętasz. Słynny karzeł z Jerozolimy.

WITEK Coś mi się kojarzy.

DANI Zaprosiliśmy go do filmu i Akiwa zażądał, żebym go w tym filmie policzkował. Ale nie udawał, tylko naprawdę go bił. Ja byłem aktorem i miałem za zadanie znęcać się nad nim. I on naprawdę się rozpłakał. To było straszne.

WITEK A scenariusz ci się podobał?

DANI Witek, nie pamiętam. To był naprawdę zły okres w moim życiu.

WITEK Janek nie brał w tym udziału?

DANI Nie. Janek znał ich, próbowałem wciągnąć go do tej paczki, ale się od nich odsunął – nie lubił ich. Tylko ja się z nimi spotykałem. Trochę mnie intrygowali i fascynowali, ale ogólnie to był bardzo zły okres. Piłem dość dużo, brałem tabletki. Miałem problemy ze snem, więc brałem środki nasenne, a rano amfetaminę, żeby się obudzić i iść do pracy. Wszystko się mieszało i było bardzo, bardzo ciężko. Trudny czas. Ale się pozbierałem.

WITEK Wyszedłeś z tego?

DANI Wyszedłem i opamiętałem się. Zorientowałem się, co się dzieje i się z tego wyrwałem. To było związane z Hedvą.

Zacząłem się do niej zalecać, a oni źle o niej mówili. W odróżnieniu od tej pierwszej dziewczyny, której nie kochałem, w Hedvie byłem zakochany – nie mogłem znieść, że mówią źle o mojej ukochanej. Zerwałem z nimi kontakt. Tak po prostu. Po prostu uciąłem. Skończyłem z nimi pracę nad filmem jedynie z poczucia obowiązku, nie chciałem im popsuć roboty.

WITEK Skończyli ten film? Zakończyli zdjęcia?

DANI Niby tak, ale montaż nie został ukończony, a sam film zaginął. Gdzieś nawet są nagrania. Ktoś mi powiedział, że mnie tam widział, ale ja tego nigdy nie widziałem.

WITEK A jak było z Hedvą? Zaczęliście romans?

DANI Jak już mówiłem – poznałem Hedvę Harechavi u Żeni. Kiedy ją zobaczyłem, poczułem, że znalazłem kobietę moich marzeń. Była naprawdę piękna i nie tylko mnie się podobała – wszyscy tak sądzili. Czytałem później, że uważano ją za jedną z najpiękniejszych kobiet w Jerozolimie.

WITEK Słyszałeś o niej wcześniej?

DANI Nie, nic o niej wcześniej nie wiedziałem, chociaż była znana w Jerozolimie. Miała bardzo trudną historię życia. Nie lubiła o tym mówić, więc uszanuję to i nie będę wchodził w szczegóły. Ale w wieku piętnastu lat przebywała w szpitalu psychiatrycznym Talbije, a po wypisie zaczęła studiować na uczelni Becalel. Była niesamowicie utalentowana – pięknie malowała, pisała wiersze. Odkryła ją sama Lea Goldberg, która stała się jej mentorką. Wspierała ją i pomagała jej publikować w gazetach. Poznałem ją dokładnie w momencie, gdy zaczynała rozkwitać. Była ode mnie starsza. Był rok 1964, ja miałem dwadzieścia jeden lat, a ona dwadzieścia trzy. Nie była już dzieckiem – studiowała na ostatnim roku na uczelni Becalel.

WITEK Znałeś Leę Goldberg?

Hedva Harechavi (zdjęcie: Zenek (Dani))

DANI Była moją wykładowczynią. Prowadziła zajęcia z literatury rosyjskiej. To były jedne z nielicznych zajęć, na które chodziłem regularnie. Wykładała w dużej sali i przychodziło tak dużo osób, że trzeba było przychodzić pół godziny wcześniej, żeby zająć sobie miejsce. Wtedy jeszcze czułem, że studiuję – miałem seminaria, prace do oddania… W każdym razie zacząłem zalecać się do Hedvy. Nie wyobrażasz sobie, jakie szalone rzeczy dla niej robiłem. Ona nie chciała mnie na początku. Odmawiała spotkań, ale ja byłem uparty. Chodziłem pod jej dom i siadałem na jej podwórku w Nachalat Achim. Miała tam dwupokojowe mieszkanie, które dostała od jednego z nauczycieli ze swojej uczelni. Nazywał się Yossi Stern – znany gej w Jerozolimie, sam był malarzem. Pomagał też jej kibuc, w którym kiedyś żyła. Ówczesny przewodniczący Knesetu, Kadisz Luz, pochodził z jej kibucu Deganii Bet, i co tydzień przynosił jej papierosy. À propos – w tym samym kibucu mama miała koleżankę z seminarium dla przedszkolanek w Warszawie. Nazywała się Berman, nie pamiętam imienia. Gdy mama się dowiedziała, że Hedva jest

z Deganii, rozmawiała z panią Berman i dowiedziała się od niej, że Hedva jest niezrównoważona i szalona. Bardzo ją to zaniepokoiło. Myślę, że rozmawiały też o tym, że Hedva woli kobiety. Ja tego nie zrozumiałem. Nie chciałem o tym słuchać ani w to wierzyć. Nie uważałem, że to ma jakieś znaczenie. To była dla mnie czysta platoniczna miłość. Nie myślałem o seksie i pocałunkach, chciałem tylko być przy niej i patrzeć na nią. No i stopniowo zdobywałem jej serce.

WITEK Rozmawialiście, spotykaliście się?

DANI Tak, ciekawiłem ją. Nie umiała mnie odtrącić. Powoli staliśmy się przyjaciółmi i to była bardzo głęboka, bardzo bliska przyjaźń, która narodziła się z rozmów i z różnych głupstw, które wyprawiałem. Pamiętam, jak przyszedłem kiedyś pijany i tańczyłem dla niej. Przynosiłem jej polskie wiersze miłosne i tłumaczyłem na hebrajski. Była jeszcze jedna rzecz – okazało się, że miała dużo technicznych rysunków do oddania w Becalelu. Na przykład trzeba było wykonać perspektywiczny rysunek ulicy i ja okazałem się w tym świetny. Zrobiłem jej tę pracę i dostała najlepszą ocenę. Takie różne rzeczy. Powoli rodziła się przyjaźń, aż w końcu zacząłem tam nocować. Na początku w osobnym łóżku, a potem pozwoliła mi spać w swoim. Któregoś razu po prostu mnie zaprosiła. Pamiętam, jaki czułem zawód któregoś wieczoru. Nie mówiłem otwarcie o tym wszystkim, ale sytuacja była taka – miała dwa pokoje, pokój wejściowy i sypialnię. Któregoś dnia przyjechała jej koleżanka z Tel Awiwu – bardzo sympatyczna dziewczyna, Sara. Ciągle mi o niej opowiadała, a ja jej wcześniej nie znałem. Hedva zaproponowała, żebym nie wracał do domu i został u niej na noc. Mieszkałem niedaleko, dwieście metrów od jej domu, ale lubiłem u niej spać. Zostawiła mnie w pokoju wejściowym i poszła z koleżanką do sypialni. Zostałem sam i bardzo zazdrościłem. Z czasem zaczęła mnie przytulać. Z mojej strony nie było nic – nie chciałem jej przestraszyć. Wiedziałem, że to drażliwy temat, a poza tym było mi dobrze w tym platonicznym układzie.

WITEK I nie miałeś wtedy żadnej innej dziewczyny?

DANI Niczego nie miałem. Byłem w niej zakochany na zabój. Robiliśmy razem szalone rzeczy – chodziliśmy nocą po ulicach, śpiewaliśmy, wygłupialiśmy się. Pamiętam jeden poranek, kiedy pracowałem jeszcze w szpitalu psychiatrycznym i musiałem bardzo wcześnie wstać. Ona wstała razem ze mną, żeby mnie odprowadzić. Stałem i przypatrywałem się niezwykłemu krajobrazowi – z jej okna było widać dolinę Emek HaMaclewa, prowadzącą do Giwat Ram. Stałem, patrzyłem, słońce wschodziło, wszystko było skąpane różową poświatą… i nagle poczułem, że ktoś mnie całuje. To była Hedva – pocałowała mnie w szyję, objęła, odwróciła mnie i się pocałowaliśmy. Pierwszy raz. Pozwoliła mi wejść z nią do łóżka – i powiem ci, odkryłem w niej kobietę. Była dla mnie bardziej kobietą niż jakakolwiek kobieta, którą znałem wcześniej. Ciepła, kochająca, przytulająca, oddana. Bardzo ciepła i czuła. Ale zachowywała się bardzo nieobliczalnie – niespodziewanie zbliżała się, po czym nagle oddalała.

WITEK Ja jej wtedy nie znałem. Spotkałem ją po raz pierwszy wiele lat później. Pewnie znała Hanocha?

DANI Nie bardzo. Chociaż teoretycznie nasza relacja trwała nadal, włącznie z kontaktami seksualnymi, już po moim ślubie. Czasami i zawsze z jej inicjatywy. Byłem jej jedynym mężczyzną. Nie wiem czy traktować to jako komplement, czy nie, bo może nie byłem wystarczająco męski albo groźny, nie wiem – ale faktem jest, że zawsze mówiła, że jestem jedynym mężczyzną, przy którym czuje się bezpiecznie.

WITEK Kiedy poznałeś Hanocha już nie byłeś z nią?

DANI Tak, już z nią zerwałem, bo ta relacja mnie niszczyła i nie mogłem tego znieść. Już ci mówiłem – odkryłem w sobie taką cechę, że zanim nastąpi katastrofa, potrafię się opamiętać, dojść do siebie i uciec. Ta relacja, z mojego punktu widzenia – nie obwiniam jej – była destrukcyjna. Przez Hedvę próbowałem

popełnić samobójstwo w Jerozolimie w 1965 roku. Na razie zostawmy to. Teraz twoja kolej – wracamy do twojego ostatniego okresu w Tel Awiwie i do wyjazdu do Londynu.

WITEK Byłem już po ślubie. Wyszedłem z wojska, dostałem pracę w IBM i zacząłem trochę zarabiać i oszczędzać. Planowaliśmy wyjechać do Europy.

DANI Uzgadniałeś to też z Meirem Wieseltierem.

WITEK Tak. Nie dokładnie uzgadniałem, ale on też chciał wyjechać do Europy. Chciał jechać do Anglii, a ja do Francji, żeby studiować reżyserię. Podczas naszych nocnych spacerów dużo o tym rozmawialiśmy. Pamiętam, na przykład, był taki film – *Jules i Jim* – i ja oszalałem na punkcie Jeanne Moreau. Stałem z Meirem nad morzem o drugiej w nocy i krzyczałem do morza: „Jeanne, czekaj na mnie! Już jadę! Niedługo będę!".

Obaj bardzo chcieliśmy wyjechać. Uważaliśmy, że Europa to miejsce dla nas, że musimy tam być. Nie, żeby wyjechać na

Scena z filmu *Jules i Jim*

zawsze, ale żeby zobaczyć i czegoś doświadczyć. Ja chciałem studiować reżyserię, a on chciał uczyć się angielskiego i tłumaczyć.

DANI W odróżnieniu od ciebie, który w ogóle nie znałeś angielskiego, on na pewno trochę znał. W Izraelu uczono angielskiego.

WITEK Tak. Studiował literaturę angielską na uniwersytecie. Jeszcze nie był w Anglii, ale mówił i czytał książki po angielsku. Dużo mnie nauczył – czytał mi, przedstawiał angielskich i amerykańskich poetów, wyjaśniał bardzo wiele rzeczy. Stał się takim moim nauczycielem i mentorem. Duża część naszej przyjaźni opierała się na tym, że on był nauczycielem, a ja uczniem.

DANI On to lubił.

WITEK Bardzo to lubił, a ja bardzo tego chciałem – byłem spragniony wiedzy. Wiesz, wyszliśmy ze świata, w którym to wszystko było tak odległe, ja naprawdę nic nie wiedziałem.

DANI A z drugiej strony, wiedzieliśmy więcej niż przeciętny Izraelczyk w dziedzinie klasyki literackiej, na przykład.

WITEK Coś tam wiedziałem. Niezbyt dużo. Czytałem trochę literatury w tłumaczeniu, ale większości angielskiej i amerykańskiej poezji nie znałem. Oczywiście nie znałem hebrajskiego, nie znałem literatury hebrajskiej, Biblii, wielu podstawowych klasyków. On wiedział bardzo dużo, czytał dużo, czytał dobrze. Meir był niesamowicie inteligentny i ja go podziwiałem, co bardzo mu pochlebiało. Nie wiem dokładnie, dlaczego on… Dani, pamiętasz, jak spotkaliśmy się na jego urodzinach u mnie w mieszkaniu przy Gordon 9, dwa czy trzy lata temu? Powiedział wtedy: „Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi". Tak, powiedział: „Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi". Przez wiele lat był naprawdę moim najlepszym przyjacielem.

DANI I ty też byłeś jego.

WITEK Tak. Nie da się być najlepszym przyjacielem, jeśli się nie jest razem w jakiejś sferze życia – a my byliśmy całkowicie razem. To było bardzo mocne. Ale opierało się to na pewnym błędzie czy nieporozumieniu. On chciał być nauczycielem, a ja chciałem być uczniem. Potem to całkowicie się rozpadło, zdarzyły się różne trudne rzeczy. Dzięki niemu i Wardzie poznałem Dalię, i tam też zdarzyło się coś trudnego, przez co przez jakiś czas w ogóle nie rozmawialiśmy. Wróciliśmy do kontaktu w Tel Awiwie. Po wojsku byliśmy bardzo blisko. To on zapoznał mnie z całym światem bohemy. Wspominam z tamtego czasu niezwykłe spotkania w kawiarniach, fascynującą relację z Joną – bardzo złożoną i skomplikowaną. Można powiedzieć, że Jona była trochę zakochana w Dalii – tak to trochę wyglądało. Dalia była bardzo piękna, a Jona była nią zauroczona, sama o tym mówiła. Dalia w ogóle nie zwracała na to uwagi, nie interesowało jej to. Nie angażowała się zupełnie w mój artystyczny świat, tylko ja się tym zajmowałem, a ona była zajęta swoimi sprawami. To nie byli jej znajomi.

DANI To naprawdę mnie ciekawi – mówisz, że planowaliście wyjazd do Europy. A gdzie w tym wszystkim były wasze żony? Gdzie były Warda i Dalia w tych wszystkich decyzjach?

WITEK Nie wiem dokładnie, co czuła Warda, ale jej relacje z Meirem wyglądały potwornie. Krzyczeli, kłócili się. Straszne rzeczy się tam działy. Godzili się, kłócili, kłócili i godzili bez przerwy. Warda nie była łatwą kobietą. Była bardzo inteligentna i choć z wykształcenia była psycholożką (studiowała psychologię), nie miała pojęcia o ludziach i relacjach. Była w tym aspekcie bardzo nieżyciowa.

Dalia, jak wiesz, zasadniczo zgadza się na wszystko, co ja zaproponuję. Nie ma własnych sprecyzowanych planów. Jak chcę jechać – to jedziemy, jak nie – to nie. Tak było zawsze i tak jest do dziś.

DANI Dziś jest trochę inaczej. Ma swój własny świat – muzykę.

WITEK Tak, ma swój muzyczny świat. I cieszę się z tego, chociaż nie bardzo mogę w nim uczestniczyć – nie rozumiem go. Ale jeśli chodzi o rzeczy, które mamy robić razem, takie jak budowanie domu czy kupienie obrazu – nie obchodzi ją to. Robię, co chcę i jej to nie przeszkadza. Choć nie chce się wyprowadzać – bardzo ją namawiałem, żebyśmy się na trochę przenieśli do domu na wsi.

DANI W Londynie też chciałeś się przeprowadzić do centrum.

WITEK Nic z tego. Też nie chciała. Teraz najbardziej jej zależy na tym, żeby wszystko zostało jak jest, żeby nic nie zmieniać, a ja mogę robić, co chcę.

DANI I tak też było z wyjazdem do Paryża czy Londynu?

WITEK Paryż, Londyn – czemu nie? Była za tym. Byliśmy bardzo blisko, bardzo razem w tym wszystkim. W pewnym sensie zawsze miałem swoje osobne życie. Dalia może trochę mniej, ale teraz ma zdecydowanie więcej tylko swoich zajęć i aktywności. Taki już jestem. Mam kilka rzeczy, które dzieją się równolegle. Jestem bardzo otwarty, ciekawy i się nie boję – działam. Wiesz o tym.

DANI Wiem. Ale Dalia w tym nie uczestniczy, bo ją to nie interesuje?

WITEK I nie interesuje, i ja nie zawsze dzielę się wszystkim – nie mam potrzeby dzielić się. Ale pokazuję jej prawie wszystkie obrazy, które kupuję.

DANI Tak, pamiętam, że pokazujesz.

WITEK Pokazuję – ale nie wszystkie. Czasem zapominam. Raz powiedziała o jednym obrazie: „Nie kupuj go" – a ja kupiłem mimo to i miałem zamiar go powiesić.

DANI I nie chciała, żebyś go powiesił?

WITEK Nie. Powiedziała: „Powieś to w miejscu, gdzie nie będę musiała patrzeć na to cały czas". Więc powiesiłem na

schodach czy w gabinecie na górze. W każdym razie Dalia nie miała problemu z wyjazdem, cieszyła się. Warda też była zadowolona. Wszystko planowaliśmy razem – Meir miał jechać pierwszy, ja drugi, a żony miały do nas dołączyć trochę później. Pojechałem.

DANI To była wiosna 1965 roku. Pamiętam, że poszedłem cię odprowadzić na statek. Mama i tata też przyszli.

WITEK Tak. W tamtym czasie rzadko się jeździło za granicę i była tradycja, że cała rodzina odprowadza wyjeżdżającego. Pojechałem najtańszym sposobem. Wszyscy tak jeździli – najpierw Meir, potem ja, następnie Dalia i Warda. To był najtańszy sposób podróży do Europy. Turecki statek płynął z Hajfy do Marsylii. A stamtąd jechaliśmy pociągiem, przez Paryż, do Londynu.

DANI Pamiętam, że nawet pomagałem ci zanieść rzeczy do kajuty, która znajdowała się pod dużą salą z piętrowymi kojami.

WITEK Tak, tak właśnie było. Podróż była naprawdę tania, kosztowała grosze. Kajuty były niskie i niezbyt czyste.

DANI Niezbyt przyjemne.

WITEK Nie stanowiło to jednak żadnego problemu. Wszyscy byli młodzi i jechali do Europy.

DANI Jestem pewien, że większość czasu spędziłeś na pokładzie, a nie w tej kajucie.

WITEK Wszyscy cały czas byli na pokładzie. W kajucie nie dało się wytrzymać. Myślę, że wyjechałem w marcu, kwietniu, coś takiego. Pogoda była bardzo ładna, Morze Śródziemne przepiękne. Marynarze tureccy bardzo sympatyczni. Podczas podróży bardzo się zaprzyjaźniłem z Talim i Kate. Tali Loewenthal, chłopak z religijnej rodziny żydowskiej, który sam przestał być religijny. Był ode mnie młodszy o rok czy dwa i przyjechał do Izraela na trzy miesiące, żeby nauczyć się hebrajskiego. Nie

z powodów religijnych, tylko z ciekawości – żeby poznać literaturę, język, trochę Biblii. Fascynował się kulturą Japonii i Indii, zen-buddyzmem, i cały czas palił haszysz – taki miał świat. Do tego pisał bardzo ładne opowiadania i wiersze. Po angielsku, ale mówił też po hebrajsku, niezbyt dobrze, ale mogliśmy się dogadać. Bardzo miły chłopak, od razu się zaprzyjaźniliśmy. A Kate – bardzo ładna Irlandka z Anglii, potężna taka, tryskająca zdrowiem, kobieta Matka-Ziemia.

DANI Żydówka?

WITEK Nie. Irlandka z Anglii. Dlaczego była w Izraelu – nie wiem dokładnie, może była turystką.

DANI Mówiła trochę po hebrajsku?

WITEK Chyba tak, przypuszczam, bo inaczej nie moglibyśmy rozmawiać.

DANI Ty nie znałeś ani słowa po angielsku.

WITEK Prawie nic. Naprawdę nie znałem angielskiego. Pojechałem do Anglii po to, żeby się nauczyć angielskiego przed wyjazdem do Francji, bo byłem pewien, że tam spędzę kilka lat i nauczę się francuskiego. Taki był plan. Więc rozmawialiśmy trochę po hebrajsku, trochę po angielsku i jakoś sobie radziliśmy. Piliśmy wino, śmialiśmy się, było bardzo miło. Samej podróży nie pamiętam zbyt dobrze, myślę, że płynęliśmy trzy, cztery dni. W Neapolu zatrzymaliśmy się na kilka godzin. Fantastyczne przeżycie – pierwsza pizza i Włochy, wiesz. Pamiętam, że widziałem na ulicach znaki jednokierunkowe i pomyślałem, że to jakiś symbol, że znaki drogowe to jakaś filozofia. Wszystko wydawało mi się nieziemskie… byłem oczarowany. Dopłynęliśmy do Marsylii, stamtąd pociągiem i promem do Anglii.

Anglia 1965

DANI Kate i Tali przypłynęli z tobą?

WITEK Tak. Przypłynęliśmy razem.

DANI Podróżowaliście razem do samej Anglii?

WITEK Zostaliśmy przyjaciółmi na wiele lat. Często się widywaliśmy w Londynie.

DANI Z Kate też?

WITEK Tak. Po roku czy dwóch poznała nagle takiego drobniutkiego Żyda, nazywał się David Kasubei. Miał cudowną księgarnię koło Regent's Park. David był wyjątkową, nieco ekscentryczną postacią z ogromną wiedzą o książkach. Sprzedawał w swojej księgarni różne dziwne naukowe książki, jakich nie można było znaleźć nigdzie indziej. Bardzo go polubiłem i Kate też była niezwykła. Ona potężna i hałaśliwa, a on cichy i delikatny. Szybko mieli dziecko. Nie był w stanie utrzymać się z księgarni, więc znalazł inny sposób na zarobek. Kiedyś mnie tam zabrał i pokazał co robi. Chodził do Foyle's, największej księgarni w Londynie, jednej z największych na świecie. Na drugim piętrze znajdowała się sekcja używanych książek. Kupował sześć, siedem książek, potem wjeżdżał windą na szóste piętro do działu książek rzadkich.

DANI Pamiętam ten dział.

WITEK Tam sprzedawał te same książki, które właśnie kupił na dole, z ogromnym zyskiem. Z tego żył. Mówił: „Robię to raz w tygodniu i nigdy nie kupuję więcej niż sześć, siedem książek, bo inaczej się zorientują. Tyle wystarczy". I rzeczywiście wystarczało. Po prostu wiedział, co i gdzie robić, był bardzo obrotny. Z tego się utrzymywał. Wystąpił w moim pierwszym filmie, który zrobiłem w szkole filmowej Regent Street Polytechnic, filmie zatytułowanym *Ucieczka.*

DANI Tak, opowiadałeś mi o nim.

WITEK Widziałeś go?

DANI Nie widziałem żadnego z tych filmów. Znam je tylko z twoich opowieści. Nie możesz ich znaleźć?

WITEK Nie. Gdzieś znalazłem jakieś negatywy, ale nie… też przepadły.

DANI W archiwum szkoły nie ma?

WITEK Nie, dzwonili do mnie, gdy robiłem drugi film, ten o nożach, i prosili, żeby pożyczyć im ten pierwszy, bo chcieli pokazać studentom. Ciekawa sprawa, wiesz. Wyobraź sobie, że w obu szkołach nie wolno było robić filmów. Pierwsza szkoła była szkołą techniczną, nie dla reżyserów, a w drugiej – Slade – panowało przekonanie, że nie robimy filmów, tylko rozmawiamy o nich, spotykamy ludzi, którzy je robią i patrzymy, jak pracują. Ale ja w każdej z nich jakoś załatwiłem, że pozwolili mi zrobić film. Myślę, że jestem jedynym człowiekiem, który zrobił tam film, i dlatego lata później chcieli go pokazać studentom. Pożyczyłem im nagranie i zgubili je. Po prostu zgubili i nie odnaleźli.

DANI Więc David Kasubei zagrał w twoim filmie?

WITEK W pierwszym filmie, *Ucieczka*. Grała tam też Dalia, a główną rolę grał Tris, chłopak, który był właścicielem mieszkania, które wynajmowałem w Hampstead, pamiętasz go?

DANI Nie poznałem go.

WITEK Był typowym angielskim intelektualistą, świetny facet. W każdym razie dotarliśmy na stację Waterloo i od razu z dworca wziąłem taksówkę do Meira, do Paddington. Wiedziałem, że tam mieszka, a obok mieszkał Nahum Cohen.

DANI W tym samym domu?

WITEK W sąsiednim. Meir znalazł to miejsce dzięki Nahumowi. Właścicielka domu była jego sąsiadką. Pamiętam, że na

początku próbowałem złapać taksówkę, machałem ręką i nie zatrzymywały się, a Tali, który stał obok i jeszcze nie odjechał, powiedział: „Nie, nie tak, tak", i podniósł rękę i od razu zatrzymała się taksówka. Nie rozumiałem, na czym polega różnica, ale robiłem to jakoś źle. W każdym razie dotarłem do Meira i bardzo miło mnie przyjął. Miał mały pokoik na poddaszu.

DANI Wardy jeszcze tam nie było?

WITEK Nie, Warda przyjechała z Dalią trzy tygodnie później. Tak więc byłem już w Londynie, miałem tam Meira i Nahuma, Talego i Kate. Miałem już jakieś pierwsze znajomości.

DANI A pieniądze?

WITEK Miałem pięćset dolarów. To było wtedy całkiem dużo, maksymalna kwota, jaką można było wywieźć. Relacje z Meirem na tym etapie były dobre, choć zdarzyła się nam kłótnia. Dwa razy nasza przyjaźń się rozpadła. Raz, gdy postanowiliśmy zrobić coś razem dla teatru studenckiego, który chcieliśmy założyć. Myślałem, że zrobimy coś na podstawie opowiadań Babla. Było tłumaczenie Szlonskiego, bardzo dziwne. Pamiętam, że Szlonski przetłumaczył na hebrajski rosyjskie powiedzenie: „Nie mieszaj jajek, które się jeszcze nie zniosły". Wymyślił takie powiedzenie, a Meir powiedział: „To okropne, nie może tak być". Więc Meir miał to przetłumaczyć.

DANI Nawiasem mówiąc, muszę ci powiedzieć, że kiedyś siedziałem z Hanochem i przeglądaliśmy to tłumaczenie Szlonskiego. Wzięliśmy kilka opowiadań i przetłumaczyliśmy dosłownie – ja miałem książki po rosyjsku i po polsku, a on trzymał tłumaczenie na hebrajski. Przeszliśmy zdanie po zdaniu, słowo po słowie – i Hanoch powiedział, że tłumaczenie Szlonskiego jest genialne.

WITEK Tak. Możliwe, bardzo prawdopodobne, że tłumaczenie Szlonskiego było naprawdę dobre.

DANI Dla nas było niezrozumiałe, bo okazuje się, że zostało napisane językiem Miszny. Szlonski wybrał język Miszny, bo

Babel pisał żargonem rosyjskim, który bardzo przypominał język Biblii. Okazuje się, że chłopi mówili „wysokim" rosyjskim językiem, jaki znali z cerkwi.

WITEK Tak. W każdym razie Meir przetłumaczył jedno opowiadanie, z moją pomocą i jeszcze innych osób, już dokładnie nie pamiętam. Przetłumaczył je i ja mu powiedziałem: „Niezbyt to dobre, Meir, nie podoba mi się". Tylko tyle. Od tego momentu zaczęła się kłótnia.

DANI Pierwszy raz powiedziałeś mu coś krytycznego.

WITEK Tak. Pierwszy raz w życiu. Dopóki nasze relacje były jak między nauczycielem a uczniem, funkcjonowało to dobrze dla nas obu. W momencie, gdy zacząłem wyrażać krytykę, od razu zerwał ze mną kontakt.

DANI Przestaliście ze sobą rozmawiać?

WITEK On przestał ze mną rozmawiać. Nie chciał mnie widzieć. Potem wydarzyło się coś podobnego w Londynie.

Meir Wieseltier w Londynie

Postanowiliśmy zrobić film na podstawie opowiadania, które napisał, i zaczęliśmy pracować nad scenariuszem. To była historia o chłopaku, który widzi starszego mężczyznę grającego sam ze sobą w szachy. Zaczynają rozmawiać i okazuje się, że ten młody też umie grać, więc grają razem. Szybko nawiązuje się między nimi miła, przyjacielska rozmowa, a starszy człowiek jakoś się wzrusza i proponuje mu spacer. Podczas spaceru mówi: „Wiesz, przypominasz mi mojego syna, a ja bardzo potrzebuję przysługi. Potrzebuję pieniędzy, żeby uratować żonę i dzieci. Mam polisę na życie, ale nie zapłacą, jeśli to będzie samobójstwo. Ktoś musi mnie zabić. Wiem dokładnie, jak to zrobić – dam ci kawałek żelaza, pójdziesz za mną, nie znamy się, podejdziemy do kanału, a ty uderzysz mnie w głowę, wpadnę do wody i umrę. I tyle. Nie złapią cię, bo nie mamy ze sobą żadnego związku". Nie pamiętam szczegółów, ale taka była historia. Zaczęliśmy z Meirem pracować nad scenariuszem, ale mnie się to nie podobało. Dał jakąś propozycję i jej nie przyjąłem. I tyle. Przez tygodnie nie odzywał się. Zniknął. Był bardzo wrażliwy na krytykę. Zupełnie nie potrafił jej przyjąć. Tak czy inaczej, kiedy przyjechałem do Londynu, wszystko było w porządku. Był bardzo miły i pokazał mi miasto. Dopóki wiedział więcej ode mnie – wszystko było dobrze, znał Londyn lepiej i lepiej mówił po angielsku. Imponował mi swoją wiedzą i inteligencją. Mieszkaliśmy w Cleveland Square i chodziliśmy na spacery do parku, bo było bardzo blisko do Hyde Parku, a po drodze, na Queensway, mijaliśmy sklepy z papierosami i gazetami. W tych sklepach wisiały tablice z ogłoszeniami. Widzieliśmy tam zawsze pełno kartek – różnych prywatnych ogłoszeń ludzi i okazało się, że wiele z nich to były ogłoszenia prostytutek. A że reklama prostytucji była nielegalna, wszystko było zapisane jakimś symbolicznym językiem. I Meir jakoś, nie wiem skąd, znał wszystkie te symbole i kody i mi je tłumaczył. Wiesz, proste rzeczy typu: „Lekcje francuskiego", „Gimnastyka szwedzka", takie tam.

DANI „Masaż leczniczy”.

WITEK „Masaż leczniczy”, tak. Różne tego typu rzeczy. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem. Ta symbolika zrobiła na mnie tak ogromne wrażenie, że przez długie tygodnie, wszystko wydawało mi się napisane symbolami i tajemnymi kodami. Jeśli na sklepie było napisane „Świeże mięso na sprzedaż” – byłem pewien, że to ogłoszenie prostytutki. Zapadł mi w pamięć mój pierwszy dzień w Londynie. Poszliśmy na spacer, nad rzekę, byliśmy przy jakimś moście. Mam gdzieś zdjęcie z tego spaceru. Miałem na sobie francuski płaszcz z okrągłym, futrzanym kołnierzem, który bardzo lubiłem, taki, jak czasem nosił Sartre.

DANI Polubiłeś Londyn.

WITEK Bardzo mi się spodobał, od razu, wszystko wydawało się wspaniałe. Mieszkaliśmy w przepięknej okolicy, z pięknym parkiem. W pierwszych dniach włóczyłem się i snułem plany z Talim o filmie, który chcemy razem zrobić, często się z nim spotykałem. Za część pieniędzy, które przywiozłem z Izraela,

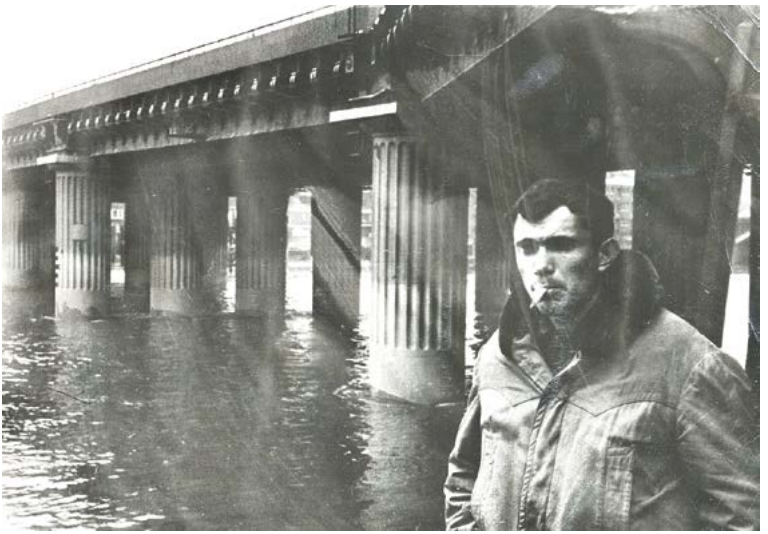

Pierwsze zdjęcie Witka w Londynie (zdjęcie: Meir Wieseltier)

kupiłem starą kamerę na korbkę, wiesz, taką, jakiej używano podczas drugiej wojny światowej. Kamera i taśma były nieco przestarzałe, ale liczyłem na to, że może jeszcze się nadadzą. Kupiłem też podstawowy sprzęt do montażu i projektor. W krótkim czasie byłem gotowy – można było robić filmy. Oczywiście to był klasyczny błąd ludzi, którzy czegoś pragną – jak kiedyś chciałem uczyć się stolarstwa, to zacząłem od kupna narzędzi, a potem się okazało, że nie jestem w tym dobry i wcale mi się nie chce. Tak więc kupiłem ten sprzęt, a Tali miał napisać scenariusz. Widywałem się z nim i z Kate dość często. Kate miała już jakieś mieszkanie w Londynie, więc tam się spotykaliśmy.

DANI Ona była już wtedy żoną Davida?

WITEK Nie sądzę. Tali był żonaty, jego żona była bardzo miła.

DANI Był żonaty, zanim się poznaliście?

WITEK Tak. Przyjechał do Izraela już po ślubie i żona na niego czekała. Gdy mieli po siedemnaście lat, uciekli do Szkocji, żeby się pobrać. Rodziny się nie zgadzały, a tam można było zawrzeć małżeństwo od szesnastu lat.

DANI Ślub był religijny, żydowski?

WITEK Nie, nie, ona w ogóle nie była Żydówką, teraz nią została, bo przeszła na judaizm.

DANI I zakrywa włosy chustą jak religijne Żydówki.

WITEK Tak. I mówi z jidyszowym akcentem. Naprawdę nauczyła się mówić jak wszyscy chasydzi. Mieszkali wtedy we wschodnim Londynie, to było dość daleko, ale jakoś docierałem do ich malutkiego mieszkania. Byłem wtedy w Londynie i czekałem na Dalię. Po trzech tygodniach przyjechała z Wardą i Natalią. Opowiadała, że na statku Natalia, która była jeszcze maleńka, miała taką smycz jak dla psa, wiesz, założyli jej to, żeby nie mogła spaść ani uciec. Na początku mieszkaliśmy z Dalią na poddaszu u Meira i Wardy i szukaliśmy własnego

lokum. Planowaliśmy zostać w Londynie trzy miesiące, a potem mieliśmy jechać do Francji. Jeszcze nie zapisałem się do żadnej szkoły, nie wiedziałem, czy mnie przyjmą. Krótko po przyjeździe Dalii (ja już byłem w Londynie miesiąc z kawałkiem) powiedziałem do niej: „Zostańmy w Londynie. Bardzo mi się tu podoba, to piękne miasto". Byłem zachwycony tamtejszą kulturą codziennego życia, żyło się tam bardzo przyjemnie i spokojnie. W porównaniu z Polską i Izraelem to był zupełnie inny świat. I do tego policjanci chodzili bez broni i byli uprzejmi, zachowywali się grzecznie.

DANI Wszyscy są uprzejmi, stoją w kolejkach.

WITEK Tak. To mi się od razu bardzo spodobało. A Dalia powiedziała: „Czemu nie? Spróbujmy". Dosyć szybko zaczęła pracować w biurach Agencji Żydowskiej. Co prawda nie miała pozwolenia na pracę, ale ponieważ to była Agencja Żydowska i chodziło o pracę sekretarki po hebrajsku, dostała zgodę. Zaczęła zarabiać, zaczęła też uczyć hebrajskiego w jakiejś szkole. Tali znalazł nam mieszkanie w Hampstead u swojego przyjaciela, Tristrama Hulla, który potem stał się moim bliskim przyjacielem. Tris był bardzo ciekawym facetem, jego ojciec przetłumaczył całego Junga na angielski. Sam chyba studiował w Oksfordzie albo w Cambridge. To był prawdziwy angielski intelektualista, wysoki, chudy, bardzo subtelny. Pracował jako redaktor dość znanego pisma literackiego. Potem pismo padło, nie przetrwało finansowo, i Tristram postanowił, że zostanie biznesmenem, i jakoś mu się to udało. Pierwsze, co zrobił, to kupił kredę – wagon kredy. Ktoś miał wagon kredy i sprzedał mu to za grosze. Tristram odkrył, że puder, którego używają kobiety, to w zasadzie kreda z kilkoma kroplami zapachu. Pomyślał więc: „Zrobię na tym miliony, zapakuję to do pudełek i dodam trochę zapachu". No i spróbował to zrobić, ale wszystko się popsuło i stracił wszystkie pieniądze. To był zły początek. Ale wiele interesów tak się zaczyna – od wielkiego błędu, a potem…

Tristram Hull

Kiedy go poznałem, zaczął drukować proste indyjskie wzory na tkaninach – głównie na bawełnie. Robiono z tego ubrania – koszule i sukienki. Założył jakąś małą fabrykę, która niezbyt dobrze prosperowała, sprzedał ją i otworzył sklep w Hampstead. Miał sklep, w którym sprzedawał sukienki i koszule z takiego właśnie materiału, w indyjskim stylu. I całkiem nieźle na tym zarabiał.

DANI Sprzedawał też w sklepie?

WITEK Nie. Zatrudnił dziewczynę, która tam sprzedawała. Nawet Dalia później została jego krawcową – kobiety szyły ubrania w domu. Znalazł sobie jakiegoś projektanta, krawca, który projektował modne stroje. Pracowali u niego różni młodzi ludzie – jeden był kompozytorem, drugi pisarzem, trzeci malarzem – wszyscy dorabiali sobie u niego. Wszystko świetnie organizował. Dalii dał dużą maszynę do szycia i szyła nocami te sukienki.

DANI A ta jego firma mieściła się w tym samym domu, w którym on mieszkał?

WITEK Tak, on i jego żona mieli mieszkanie w tym samym domu, i chyba mieli dzieci – jedno lub dwoje. W każdym razie byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni, przeprowadziliśmy się tam. Pamiętam, że wtedy przeprowadzka z Paddington do Hampstead wydawała mi się katastrofą – nie wiedziałem jeszcze, że Hampstead jest dużo lepsze.

DANI Ale szybko się o tym przekonałeś.

WITEK Po jakimś czasie zrozumiałem, że jest tam świetnie. Wiesz, mieszkania w Hampstead były dużo droższe, ale on brał ode mnie grosze. Taki był z niego człowiek. Zacząłem szukać, gdzie studiować reżyserię. Istniała prywatna szkoła, był Royal College of Art i był też Regent Street Polytechnic – coś w rodzaju politechniki, gdzie też mieli wydział filmowy, większy od pozostałych. Wyróżniła ich dobra strona techniczna – mieli świetny sprzęt i profesjonalne studio. Royal College of Art był raczej mały, mieli skromny budżet, wszystko trzeba było wynajmować, a studiowali tam głównie ludzie, którzy chcieli reżyserować. W Polytechnic z kolei w ogóle nie było kierunku reżyserii – była fotografia, scenografia, dźwięk, wszystkie kierunki techniczne.

Odwiedziłem szkoły i rozmawiałem z dyrektorem Polytechnic. Powiedział: „Słuchaj, jesteś mi naprawdę potrzebny, będziesz mógł studiować od razu na ostatnim roku". Kurs trwał normalnie trzy lata, ale ponieważ studiowałem już na uniwersytecie, dali mi miejsce od razu na trzecim roku.

DANI Dlaczego byłeś im potrzebny?

WITEK Bo powiedziałem, że nie chcę być technikiem, chcę być reżyserem. A on powiedział, że dokładnie tego im trzeba. Okazało się, że w tamtym roku miał się odbyć konkurs – mieli ogłosić, która ze szkół filmowych zostanie narodową szkołą filmową, i wszystkie brytyjskie szkoły filmowe mogły wziąć w tym udział. Wyjaśnił, że prawdziwa konkurencja będzie

między nimi a Royal College, ale Royal College miał reżyserów, a on żadnego. Potrzebował więc kogoś, kto jest reżyserem. Zapewnił mnie, że dadzą mi wszystkie potrzebne rzeczy i będę mógł robić co chcę.

DANI Stypendium też? Przecież wtedy studia były bardzo drogie.

WITEK Nie. W Anglii studiowało się wtedy za darmo.

DANI Nawet ludzie z zagranicy?

WITEK Myślę, że tak, Dani.

DANI Faktem jest, że nie płaciłeś.

WITEK Tak. Same studia były za darmo. Anglia była wtedy otwarta i bardzo przyjazna. Istniało też ubezpieczenie zdrowotne. Pamiętam, że kiedy mama była u nas i miała problemy z zębami, poszliśmy do dentysty, który leczył ją za darmo. Robił drogie, skomplikowane zabiegi i nikt nie prosił o pieniądze. Teraz już się to zmieniło. No więc szkoła Regent Street Polytechnic bardzo mi się spodobała – lokalizacja, sprzęt, to, co mi oferowali – i zdecydowałem się tam iść. Myślę, że przyjechałem do Anglii w kwietniu, a studia zaczęły się we wrześniu. Nie bardzo pamiętam, co robiłem do początku zajęć. Widywałem się często z Meirem, z Talim, z Tristramem, kręciłem się tu i tam. Dalia zaczęła pracować i z tego żyliśmy. Ja też coś tam próbowałem działać, jeszcze zanim zaczęły się studia. Bardzo lubiłem chodzić po małych sklepikach z antykami, z różnymi używanymi rzeczami. Odbywały się też specjalne targi, a ja bardzo lubię takie rzeczy. Można tam było zdobyć niesamowite znaleziska, wiesz, kojarzysz te nagłówki w gazetach: „W małym sklepiku znaleziono obraz Rembrandta". Bardzo lubiłem się tam kręcić, więc poszedłem do Tristrama i powiedziałem: „Daj mi kącik w swoim sklepie, zrobię mały butik z ciekawymi rzeczami, dla klientów, którzy do ciebie przychodzą". Odwiedzali go zamożni ludzie z Hampstead, którzy lubili ciekawe, dziwne rzeczy. Przystał na mój pomysł i dał mi miejsce w sklepie.

Poprosiłem go o trochę pieniędzy na zakupy i zaproponowałem, że za pierwszym razem oddam mu wszystko, co zarobię, a potem będziemy się dzielić pół na pół. Dał mi kilkaset funtów i ruszyłem na zakupy. Bardzo mi się to podobało – możliwe, że to moja ulubiona praca, jaką kiedykolwiek miałem. Chodziłem między straganami, szukałem rzeczy, znajdowałem, ekscytowałem się. Bardzo lubię taki rodzaj „polowania", to trochę jak kolekcjonowanie obrazów. Targowałem się, kłóciłem, to też bardzo lubię. A najfajniejsze było to, że na tych targach ani sprzedawca, ani ja nie mieliśmy pojęcia o tym, co naprawdę znajduje się na straganach, każdy tylko udawał. Na przykład widziałem filiżankę z porcelany, która wyglądała na chińską albo japońską i pytałem: „Co to jest?". A sprzedawca mi odpowiadał: „Chińska porcelana z XVII wieku". Ja przyglądałem się uważnie okiem znawcy i mówiłem: „Przykro mi, ale muszę panu powiedzieć, że to podróbka. To japońska podróbka z XX wieku". A on na to: „Jak pan może tak mówić?". A ja: „Proszę spojrzeć tutaj, widzi pan? Tego się nigdy w tamtym czasie nie robiło…". I on wiedział, że ja nie wiem i ja wiedziałem, że on nie wie, ale targowaliśmy się o cenę. On chciał sprzedać za trzy funty, ja kupowałem za półtora i sprzedawałem za pięć. Tak to szło. I szło fantastycznie – bardzo szybko oddałem pieniądze Tristramowi i zaczęliśmy trochę zarabiać. A potem wydarzyła się katastrofa. Pomiędzy Camden Town a Kentish Town był mały sklep z używaną odzieżą. W oknie wisiały spodnie, marynarki, stare buty, a na środku wystawy widniała jakaś wschodnia tkanina – chińska albo japońska, z bardzo ładnym haftem. Wszedłem zapytać, co to jest. Ujrzałem maleńką, siwiuteńką, chudziutką kobietę. Miała około siedemdziesięciu lat. Zapytała: „Ach, interesujesz się takimi rzeczami?". Sklep był bardzo dziwny. Wchodziło się do środka, przy witrynie i wejściu stał stolik i kasa, a ona siedziała tam na krześle. Było jeszcze trochę ubrań na wieszakach, a za nią wisiała zasłonięta zasłona – tam chyba znajdował się magazyn. Zacząłem z nią

rozmawiać. Dość szybko nauczyłem się angielskiego. Po dwóch miesiącach już rozmawiałem z ludźmi, nie wstydziłem się robić błędów i zacząłem mówić. Zresztą tak samo mam z francuskim – nie znam go, ale mówię. Zaczęliśmy rozmawiać, byłem zachwycony i bardzo się polubiliśmy. Była wyjątkowa, nieco ekscentryczna. Nagle powiedziała: „Wiesz co, poczekaj chwilę, pokażę ci coś". Zamknęła sklep i odsłoniła zasłonę. Ujrzałem tam coś na kształt magazynu. Weszła do środka i zasunęła za sobą zasłonę. Czekałem kilka minut, aż nagle wróciła ubrana w jakiś japoński strój, cały w malunkach, po prostu cudowny i zaczęła tańczyć. Mówi: „Zobacz, co tu mam". Oczywiście to kupiłem, za grosze. I tak się zaczęła nasza znajomość. Okazało się, że cały czas zdobywała takie rzeczy. Ponieważ okolica się wtedy zmieniała i starzy ludzie sprzedawali domy i wyprowadzali się poza miasto, chodziła po domach i kupowała różne stare cudeńka – tkaniny, ubrania, buty. Wśród sprzedających byli ludzie pochodzący z kolonii angielskich, wiesz, z Chin czy z Indii – i przywozili dziwne znaleziska. Taki właśnie miała asortyment. I tak się zaprzyjaźniliśmy – bardzo ją polubiłem. Kiedy przychodziłem, zawsze zamykała sklep, znikała, przebierała się i tańczyła, a ja od niej coś kupowałem. W moim sklepiku w Hampstead nagle pojawiły się bardzo imponujące przedmioty i staliśmy się znani w okolicy. Ludzie zaczęli też przynosić nam rzeczy na sprzedaż. I wtedy popełniłem klasyczny błąd – zacząłem zatrzymywać najlepsze rzeczy dla siebie i dawać je Dalii na prezenty. Oczywiście to był błąd i bardzo szybko cały interes upadł. Nie straciłem pieniędzy, ale zamknąłem mój kramik. Poza tym byłem już zajęty innymi sprawami.

W tamtym czasie próbowałem zrobić film z Talim. Tali miał napisać scenariusz, a ja miałem reżyserować. Czekałem długo i nic się nie działo. Powiedział, że nie ma pomysłu, nie idzie mu. Pewnego dnia odwiedziłem go na East Endzie i zacząłem opowiadać: „Słuchaj, może to się zacznie tak – on wchodzi, ona

wychodzi, on spotyka, rozmawiają, idą tam…" Opowiedziałem mu jakąś historię. Nie mam pojęcia, co to było, coś wymyśliłem. A on na to: „Słuchaj, to jest genialne. Jesteś geniuszem. Fantastyczne. To jest to. To jest historia. Wspaniała". Mówię więc: „Dobrze, idź to spisać". Poszedł do drugiego pokoju po kartki i długopis. Długo nie wracał. W końcu wrócił i powiedział: „Słuchaj, nie mogę tego napisać". Zapytałem: „Dlaczego? Co się stało?". A on mówi: „Słuchaj, nagle dotarło do mnie, co się stanie, jak to zacznę pisać. Ty opowiedziałeś tę historię i to było fantastyczne, a teraz ja to spiszę i zepsuję. Może nie całkiem, ale trochę. Potem ty zrobisz z tego film i zepsujesz to jeszcze bardziej. Po co nam to? To, co najlepsze, już mamy. Nie psujmy tego. Zachowajmy to tak, jak jest".

DANI Naprawdę powiedział to całkiem serio?

WITEK Tak, całkiem serio. Zupełnie na poważnie. Bo on był zen-buddystą, wiesz. Cały czas palił haszysz.

Jerozolima 1965–1966

DANI Ja w tym czasie byłem w Jerozolimie. Studia nie szły mi najlepiej. Miałem wielu przyjaciół i znajomych z różnych środowisk. Zajmowałem się wtedy bardzo intensywnie relacją z Hedvą, zerwałem kontakty z Ignaciem Sobolem i Akiwą Modlingerem, oczywiście z powodu Akiwy – Ignacio nie był istotny. On zawsze podążał za tym, kto prowadził, a w naszej trójce to bez wątpienia Modlinger przewodził.

WITEK Co było głównym powodem zerwania kontaktu?

DANI Myślę, że ich okrzyki „Heil Hitler!" tak mnie zszokowały, że potrzebowałem kilku dni, żeby dojść do siebie i w ogóle zrozumieć, co się stało. Cały czas myślałem, że to, to tylko jakaś ich ekstrawagancja, jak na przykład to żebranie na ulicy,

o którym ci opowiadałem. A kiedy pojąłem, że to jakiś… sam nie wiem, jak to nazwać… to było coś tak odpychającego, że nie mogłem tego dłużej znieść. I do tego ten ich pogardliwy i chamski stosunek do kobiet, zwłaszcza do Hedvy. Przy niej tak się nie zachowywali, ale za jej plecami mówili o niej straszne rzeczy. To mnie odrzucało. Na marginesie chcę ci powiedzieć, że jakieś dziesięć lat później, kiedy byłem już żonaty z Hadarą i mieszkałem w Tel Awiwie, na ulicy Melchett, zadzwonili do mnie rodzice Ignacia, gdy opuściła go Jona Wolach i miał ciężki czas. Zapytali, czy mogą przywieźć go na krótką wizytę. Powiedzieli, że źle się czuje, mieszka gdzieś w Tel Awiwie i jest pod opieką psychiatryczną. Myślę, że leczył się nawet w szpitalach psychiatrycznych. Powiedziałem: „Oczywiście, z przyjemnością". Przywieźli go, ale nie weszli na górę – czekali

Dani w Jerozolimie, 1965 rok

w samochodzie przed domem. Usiadł ze mną i z Hadarą, i po dziesięciu minutach rozmowy wypalił: „Kobiety to coś strasznego, trzeba je bić. Mam nadzieję, że dobrze bijesz swoją żonę". Powiedziałem mu: „Ignacio, idź do swoich rodziców, nie mogę prowadzić z tobą takich rozmów". A Hadara tam siedziała i wszystko słyszała. Wyszedł i od tamtej pory nie miałem z nim kontaktu.

Wracając do okresu jerozolimskiego, byłem wtedy bardzo głęboko związany z Hedvą. Nie wyobrażasz sobie jak mocno. Śniłem o niej, mówiłem o niej, mówię tu o okresie siedmiu–ośmiu miesięcy. Moje życie było bardzo intensywne – działałem w partii, pracowałem w kilku miejscach: w szpitalu, w księgarni, czasem nawet jako nocny stróż, bo musiałem się z czegoś utrzymać. Często spałem u niej, ale to nie było proste. Nie byłem przecież jej chłopakiem. Intymne momenty między nami nie zdarzały się cały czas, raz zdarzał się tydzień, w którym byłem w raju, a potem dwa, trzy tygodnie, kiedy się na mnie obrażała i nie chciała mnie widzieć. Później dowiedziałem się, że to była choroba afektywna dwubiegunowa, schizofrenia, wszystkie te choroby… To wszystko spadło na mnie, a ja nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Dodatkowy problem – miała dziewczyny. Nie była jakoś szczególnie aktywna seksualnie, ale zakochiwała się w kobietach i wciągała mnie w te relacje. Nawet nie była tego świadoma. Zabierała mnie na spotkania, różne wydarzenia, proponowała wspólne wyjścia do restauracji, zapraszała do siebie, takie różne rzeczy.

W międzyczasie się przeprowadziłem – nie pamiętam już dlaczego – ale zamieszkałem w pokoju przy małej uliczce obok ulicy Jafo. Mój znajomy Awram kupił tam stary dom i podzielił go na kawalerki ze wspólną łazienką i kuchnią, i wynajmował pokoje za bardzo niską cenę. Mieszkała tam też para Niemek, chrześcijanek, które przyjechały do Jerozolimy. Miały po trzydzieści, czterdzieści lat. Któregoś razu Hedva przyszła mnie

odwiedzić, poznała je i zakochała się w nich, a może w jednej z nich, nie pamiętam. Ciągle do nich chodziła i zapominała o mnie, a to było w tym samym domu. Byłem bardzo zazdrosny, a z drugiej strony one mnie też interesowały, były piękne i wyjątkowe. Działy się wtedy szalone rzeczy, obłędne.

WITEK W jakim języku one mówiły?

DANI Taką łamaną hebrajszczyzną. Ja w ogóle nie znałem angielskiego, a Hedva znała bardzo słabo, nie uczyła się w szkole. To był bardzo ciężki czas, wpadłem w ślepy zaułek. Czułem się strasznie, miałem wrażenie, że coś zaraz wybuchnie i postanowiłem się zabić.

WITEK Postanowiłeś się zabić?

DANI Tak. Ale byłem świadomy, że nie chcę zrobić tego całkiem na serio. Dlaczego? Bo zaprosiłem Janka. Prawdę mówiąc, to było może bardziej niebezpieczne niż myślałem, bo tabletki wziąłem przed tym, jak Janek przyszedł. Gdyby nie przyszedł, nie wiem, co by się stało. Kiedy pracowałem w szpitalu psychiatrycznym, zebrałem tabletki, o których mówiono, że są bardzo silne – nie wolno przyjmować więcej niż jedną dziennie. Jeśli się nie mylę, nazywały się Largactil czy coś takiego – to był lek psychiatryczny albo nasenny. Pomyślałem: skoro nie wolno więcej niż jednej dziennie, to ja wezmę dwadzieścia. I wziąłem. Może nie dwadzieścia, bo w połowie się zatrzymałem, ale przynajmniej dziesięć. Ale zanim to zrobiłem, umówiłem się z Jankiem.

WITEK Świadomie?

DANI Świadomie go zaprosiłem wcześniej. Wiedziałem, że ma przyjść, i zacząłem brać tabletki. Janek przyszedł, siedział ze mną, nie powiedziałem mu, że wziąłem tabletki, i kiedy zacząłem czuć, że tracę kontrolę, powiedziałem mu: „Janek, wziąłem tabletki, ratuj mnie". Tego już nie pamiętam – Janek mi to potem opowiedział. Od tamtego momentu znam ciąg dalszy wydarzeń tylko z relacji innych.

WITEK Czyli straciłeś przytomność?

DANI Nie, nie straciłem przytomności, ale nic nie pamiętam. Byłem strasznie otępiały i nie wiem co się działo, ale chyba jeszcze chodziłem o własnych siłach. Albo zabrali mnie na noszach – nie wiem. W każdym razie Janek zadzwonił po karetkę i zabrali mnie do szpitala, na izbę przyjęć. Nie byłem już w stanie powiedzieć, co wziąłem, ale Janek zabrał resztę tabletek, żeby pokazać lekarzom. Zachował się bardzo dobrze, bardzo odpowiedzialnie. Pokazał lekarzom tabletki, które wziąłem, zrobili mi płukanie żołądka, oczyścili z toksyn i spałem trzy dni.

WITEK Spałeś dosłownie?

DANI Spałem. Dostawałem płyny i jedzenie dożylnie. Może także przez sondę. Janek nie zadzwonił do rodziców – zdążyłem go o to poprosić albo sam się domyślił, że ma nie mówić mamie. Ale po dwóch dniach, kiedy miałem już zostać wypisany ze szpitala, powiedzieli mi, że musi po mnie przyjść ktoś z rodziny. Wtedy Janek porozmawiał z jakąś rosyjską lekarką, którą znał, a może dopiero poznał, i poprosił ją, żeby nie rejestrowała mnie jako samobójcy. Okazało się – ona mu chyba powiedziała – że wtedy uruchamia się bardzo skomplikowany proces: samobójcę czeka hospitalizacja psychiatryczna na oddziale zamkniętym, na dłuższy czas. Powiedział jej: „To nie było prawdziwe samobójstwo, po prostu wziął za dużo tabletek i pomieszał z wódką". Błagał ją i męczył, żeby nie robili mi problemów, żeby napisała, że wziąłem za dużo tabletek i się zatrułem. Nie pamiętam tego, ale potem przyszła mama i zabrała mnie do Afeki.

WITEK Mama zrozumiała, co się stało? Czy jej powiedzieli?

DANI Zaraz ci powiem – wszystko to wiem z opowieści. Zabrała mnie do Afeki, położyła w swoim łóżku i spałem tam cały tydzień.

WITEK Po tym, jak już spałeś kilka dni w szpitalu?

DANI Tak. Ale już nie spałem bez jedzenia. Budziłem się, piłem trochę, jadłem coś, i znów zasypiałem. Organizm był

pewnie zatruty. Po tygodniu mama zabrała mnie do psychologa, albo psychiatry, i zacząłem terapię. W przeciwnym razie nie puściliby mnie – musiałbym wrócić do szpitala albo coś w tym stylu, już nie pamiętam. Chodziłem raz w tygodniu na terapię. Musiałem to robić.

No dobrze, minął rok, może półtora, odkąd opuściłem Tel Awiw. Skontaktowałem się z moim przyjacielem Amnonem Cabanem, z którym mieszkałem wcześniej, zanim wyjechałem do Jerozolimy, jeszcze kiedy byłem w wojsku. Wynajmował mieszkanie w Ramat Awiwie i właśnie szukał współlokatora. Bardzo miły, serdeczny przyjaciel. Ucieszył się, że przyjeżdżam, ja też się cieszyłem. Pojechałem do Jerozolimy, wynająłem furgonetkę i przywiozłem wszystkie moje rzeczy z pokoju u Awrama. Były tam głównie książki, ubrania i małe biurko, które wszędzie ze sobą taszczyłem. To biurko w końcu dałem Hanochowi – stało u niego na balkonie na ulicy Jarkon.

WITEK Aha, tak.

DANI Ukradłem je kiedyś. Pracowałem na Międzynarodowych Targach Książki w Jerozolimie przy stoisku z książkami rosyjskimi, i kiedy wszystko rozbierali, zostało tam piękne biurko z naklejką znanego centrum konferencyjnego z Jerozolimy Binjanej HaUma. Bardzo mi się spodobało, więc kiedy wielka ciężarówka zabierała wszystkie książki, powiedziałem do tragarzy: „Zabierzcie też to". Wjechali w Nachalat Achim, w moją małą uliczkę, i zrzucili mi tam biurko. Wszędzie je ze sobą taszczyłem, a w końcu po swoim ślubie oddałem je Hanochowi. Tak że spakowałem wszystko i przeniosłem się do Ramat Awiwu. Hedva próbowała się ze mną kontaktować, pisała do mnie, a ja nie odpisywałem. Wtedy nie było jeszcze telefonów. Rodzice owszem, mieli, ale ona nie. Pisała więc listy. Już nie pamiętam, na jaki adres – może do Awrama, może tam miała adres. Na początku nie chciałem mieć z nią żadnego kontaktu. Mówiłem sobie: „Ona

jest szalona, wciąga mnie w ten obłęd. To mi tylko szkodzi, nie mogę tego dalej ciągnąć". Ale po pewnym czasie kontakt się odnowił. Od czasu do czasu przyjeżdżała do Tel Awiwu i coś tam się między nami działo – trochę się całowaliśmy czy coś w tym stylu… Ale, wiesz, już się bałem. Ja byłem w Tel Awiwie, ona w Jerozolimie – to nie miało sensu. Ale kontakt cały czas istniał.

WITEK Najbardziej mnie dziwi w całej tej historii, jak to się stało, że ja nic o tym nie wiedziałem?

DANI Nie wiedziałeś, bo mama ci nie powiedziała, a ja sam nie dzieliłem się tą informacją z nikim. Nikomu o tym nie opowiedziałem. Teraz już czasem wspominam.

WITEK Hanoch wiedział?

DANI Tak.

WITEK Powiedziałeś mu.

DANI Później, oczywiście, bo przecież jeszcze go wtedy nie znałem. Opowiedziałem mu kiedyś, gdy mówiłem o swoim życiu. Opowiedziałem i poprosiłem, żeby nikomu nie mówił. Witek, rozumiesz, coś takiego się robi, kiedy krzyczy się o pomoc, kiedy chce się zwrócić na siebie uwagę, przeciąć coś i zacząć od nowa, kiedy człowiek czuje się słaby i bezsilny. Szukałem jakiegoś cudownego rozwiązania, które by mnie uratowało. O to właśnie chodziło.

WITEK Jak mama znosiła to wszystko?

DANI Strasznie się martwiła. Znasz mamę. Strasznie, strasznie się martwiła, a ja oczywiście próbowałem przedstawić jej łagodniejszą wersję, że to naprawdę była pomyłka. Że byłem bardzo zmęczony, że zapomniałem, że już wziąłem, że pomieszałem z koniakiem. Biedny Janek, obwiniała jego. Uważała, że przez niego to zrobiłem.

WITEK A ten psychiatra? Kto to był?

DANI Pracował w dzielnicy Ramat Chen, niedawno znalazłem jakiś list, który do niego napisałem. Był w jakiś sposób związany z Hillą Havkin, którą wszyscy znamy, znał jej matkę. Właśnie wtedy też poznałem Hillę.

Tel Awiw 1966

DANI Więc znów byłem w Tel Awiwie i znów prowadziłem aktywne życie. Po dwóch tygodniach przeprowadziłem się do mieszkania Amnona, wróciłem do Ruchu Banki i zacząłem działać. Założyłem satyryczny kabaret Brechta, który zaczął występować w klubie „Achwa" przy ulicy Brennera w Tel Awiwie.

1 maja 1966 roku wybrano mnie do niesienia flagi Banki w pochodzie pierwszomajowym. Wróciłem do pełnej aktywności i do wszystkich spraw. Zacząłem też tłumaczyć razem z Karolem Beckerem teksty Leszka Kołakowskiego na hebrajski. Były one publikowane w gazecie studenckiej, w której również Hanoch publikował.

WITEK Chwileczkę, a co z tym psychiatrą? Zacząłeś coś o tym mówić.

DANI Ten psychiatra znał matkę Hilli Havkin, jego gabinet był trzy domy od domu jej rodziców, gdzie mieszkała. Zresztą Hilla

קברט ברכט

שני מוזיקאים — פסנתרנית וחללן; תפאורן אחד; חשמלאי, ותריסר שח־קנים ושחקניות חובבים — זוהי קבו־צת התיאטרון שליד חוג הצעירים במו־עדון „אחווה" בת"א. לסוף אפריל מתוכננת הצגת הבכורה של תכני־תה הראשונה: „קברט ברכט". התכ־נית מורכבת מפזמונים ומקטעים ממח־זותיו של ברטולט ברכט, ובעיקר מי־צירתו „אופרה בגרוש" — המוצגים בגישה מקורית, חסרת תקדים. כך, לפחות, מבטיח לנו מנהלה האמנותי של „קבוצת התיאטרון", דני טרץ.

Wiadomość o kabarecie Brechta w komunistycznej gazecie „Kol HaAm"

do dziś tam mieszka, w Ramat Chen. Próbował przeprowadzić ze mną psychoanalizę. Trwało to cały rok, dwa razy w tygodniu. Biedna mama, wszystko opłacała, a to nie było tanie. Dla mnie to było śmieszne.

WITEK Cały czas? Naprawdę nic z tego nie wyniosłeś?

DANI Nic a nic. Nie rozumiałem, czego on ode mnie chce. Może nie potrafił tego prowadzić albo ja z nim nie współpracowałem. Od tamtej pory nie miałem już dobrej opinii o psychologii, psychoanalizie i psychiatrii. Według mnie to coś, co nie pomaga. Sam sobie pomogłem. Początkowo to był trudny okres, czas, w którym nie miałem żadnych dziewczyn, a jeśli zdarzał się jakiś kontakt z dziewczyną, nie mogłem z nimi spać. Miałem jakąś blokadę, strach przed kobietami czy coś podobnego, nie wiem. Naprawdę nie było mi łatwo w tej kwestii. A z drugiej strony, właśnie wtedy organizowałem imprezy, miałem różnych znajomych, przyjaciół. Byłem bardzo towarzyski. W każdym razie, mamy wiosnę 1966 roku, pewnego dnia siedziałem w mieszkaniu Amnona, czytałem książkę albo robiłem coś innego, już sam nie pamiętam i ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyłem i stał tam chłopak – potem się okazało, że to był Hanoch Levin. Wtedy oczywiście jeszcze o tym nie wiedziałem. Zapytał: „Zastałem Amnona?". Powiedziałem, że nie, ale pewnie zaraz wróci, zaprosiłem go do środka. On trzymał w ręku kopertę i powiedział, że przyniósł mu materiały, że pisze do gazety, którą Amnon redaguje. Amnon był zastępcą redaktora gazety studentów Uniwersytetu Telawiwskiego – „Dorban". Już wcześniej słyszałem o Hanochu, także od Amnona, również dlatego, że był chłopakiem Jael Heller, która działała w Banki. Co prawda nie znałem jej osobiście, ale mieliśmy wspólnych znajomych – Jehudit Druks czy Dorit Goldwasser. Słyszałem więc, że jest jakiś dziwny chłopak, chłopak Jael Heller, który przychodzi na spotkania i imprezy, siada z boku i nagle wybucha dziwnym szaleńczym śmiechem, tarza się po ziemi, i nikt

nie rozumie, z czego się śmieje. I nie chce nigdy powiedzieć, z czego. Wiedziałem więc, że jest taki człowiek, choć skojarzyłem to dopiero później.

Usiadł i zaczęliśmy rozmawiać. W trakcie rozmowy okazało się, że interesuje się teatrem, że co prawda studiuje literaturę i pisze teksty literackie i satyryczne, ale tak naprawdę bardzo pociąga go teatr. Jego brat był asystentem reżysera w Teatrze Cameri. Ja akurat wtedy pracowałem nad kabaretem Brechta, więc opowiedziałem mu, że robię teatr dla komunistów. Słuchał i obejrzał książki, które czytałem, zaczęliśmy rozmawiać o tym, że czytam dużo książek, że jestem Polakiem, że nazywam się Zenek. Powiedział: „Zenek, jakie piękne imię. Czemu zmieniłeś na Dani? To piękne imię".

WITEK Miał rację. Zenek brzmi znacznie lepiej.

DANI Nagle okazało się, że podoba mu się, że nie jestem Żydem stąd. Był zachwycony moim akcentem. Przypominało mu to ojca i wszystko, co lubił. Nienawidził urodzonego w Izraelu sabry, czyli tego, kim ja wstydziłem się, że nie jestem. Jakoś to wszystko wyszło w rozmowie. Dlaczego nie Zenek, Zenon? Nie rozumiał tego, a mój akcent bardzo mu się podobał. Może jego ojciec miał podobny – nie wiem, bo go nie znałem, ale

Młody Hanoch Levin

jego mama mówiła z polskim akcentem. Choć była jidyszystką i mówiła w jidysz, jak pamiętasz, znała polski rewelacyjnie, zdała przecież maturę w Polsce.

WITEK Tak, czytała też po polsku.

DANI Oczywiście. Pamiętał też różne słowa, tak jakoś wszystko się złożyło. I zaprosił mnie…

WITEK To była dość długa rozmowa, siedzieliście i rozmawialiście.

DANI Aż przyszedł Amnon, ze dwie godziny, i wiedzieliśmy, że będziemy się dalej spotykać. Powiedział: „Odwiedź mnie. Ja już cię odwiedziłem, teraz twoja kolej". Dał mi swój adres – dzielnica Borochow w Giwatajim. Oczywiście poszedłem tam na piechotę. Godzina marszu, ale w tamtym czasie nie był to jakiś wielki wyczyn. Pracowałem wtedy jako goniec w gazecie „Kol HaAm", to było moje źródło utrzymania, zarabiałem bardzo mało, ledwie starczało mi na pokój i trochę jedzenia. Więc poszedłem tam pieszo. To są historie, których nikomu wcześniej nie opowiadałem, pierwszy raz ci to mówię, bo nigdy nie było na to okazji. Hanoch mieszkał z parą Jemeńczyków. Chłopak nazywał się Jefet, a Hanoch nazywał go Graben. Dlaczego? Nie mam pojęcia.

WITEK Wymyślił mu imię.

DANI I piękna dziewczyna z Jemenu, której imienia już nie pamiętam. Oboje byli przepiękni, wiesz, Polakom Jemeńczycy zawsze wydawali się bardzo piękni. Hanoch nazywał ją Gryzelda. Wynajęli jakiś mały drewniany domek w Giwatajim. On miał swój pokój, oni swój, i wspólną kuchnię z jakimś aneksem, żyli bardzo skromnie. Jego pokój był cały w kurzu, podobnie jak we wszystkich mieszkaniach i miejscach, gdzie mieszkał. Od tamtej chwili widywaliśmy się niemal codziennie. Przypominało to trochę twoją relację z Meirem. Tylko że ja już lepiej znałem hebrajski, nie potrzebowałem, żeby ktoś mnie uczył. W wojsku,

דף האהובים

Dział satyryczny Hanocha Levina w gazecie studenckiej „Dorban” pod nazwą „Strona tylna”

na przykład, musiałem wypełniać raporty po hebrajsku, życie zmusiło mnie, żeby umieć pisać i czytać. Był więc oczywiście dla mnie mentorem i wzorem, ale nasze relacje były dużo bardziej partnerskie. Myślę, że imponowała mu moja rozległa wiedza, szersza od jego, jeśli chodzi o literaturę. Nie dlatego, że on czytał mniej, tylko dlatego, że ja miałem do dyspozycji wszystkie dobre polskie tłumaczenia. Może też dlatego, że miałem więcej czasu na czytanie – czytałem dużo szybciej

niż on. On był z tych, co czytają każde słowo i każdą stronę, a ja, wiesz, przelatywałem stronę wzrokiem. *Wojnę i pokój*, na przykład, przeczytałem w trzy dni, bo czytałem tylko dialogi i akcję, a opisy przyrody pomijałem. Prowadziliśmy więc różne takie rozmowy. Po latach zrozumiałem, że były rzeczy, o których w ogóle z nim nie rozmawiałem. Nie zajmowaliśmy się na przykład w naszych rozmowach filozofią. Również z Yael nie rozmawiam na tematy filozoficzne, bo nie chcę rozmawiać o rzeczach, których nie rozumiem.

WITEK Co masz na myśli, mówiąc filozofia? Daj mi przykład tematu filozoficznego.

DANI Dam ci inny przykład, może dzięki niemu zrozumiesz, o czym mówię. Chyba filozofia to nie jest właściwe słowo. Raz ty i Hanoch powiedzieliście mi, że widzieliście film *Zmarli* Johna Hustona, płakaliście, i to najlepszy film na świecie. Poleciałem od razu go zobaczyć. Obejrzałem i nie zrozumiałem, o co wam chodzi. Dla mnie był nudny, cały czas ziewałem i nie rozumiałem, o co chodzi.

WITEK Nawet ostatnia scena? Nawet na końcu?

DANI Jasne, że koniec robi wrażenie… Ale film musi cię porwać, musi cię prowadzić. To, że w ostatniej scenie ktoś umiera jest smutne, ale wszystkie te rozmowy o znaczeniu, o sensie – to nie dla mnie…

WITEK Nie poruszyło cię to.

DANI Nie. Więc może teraz rozumiesz, że były tematy, o których trudno nam było rozmawiać. Z drugiej strony ja byłem dużo bardziej praktyczny. Byłem producentem. Rozmawialiśmy dużo o pomysłach na kabaret satyryczny. Chciałem coś zrobić, pokazałem mu kabaret Brechta, który mu się nie spodobał. Był bardzo szczery. Powiedział mi: „To nie jest dobre, Dani, to nie jest dobre".

WITEK Kabaret Brechta, który ty wyprodukowałeś.

DANI Ja go wyreżyserowałem, zredagowałem i wybrałem fragmenty. Zrobiliśmy to na scenie w klubie „Achwa". Wystawiliśmy jakieś cztery razy.

WITEK Przyszła publiczność?

DANI Tak. Przyszło trochę ludzi. Nawet zaproszono nas do oddziału Banki w Bat Jamie, żeby tam też to wystawić. Ale Witek, to nie było nic wielkiego. Była tam scena, którą ukradłem z jednego z przedstawień Kordosa. W jego drugim albo trzecim spektaklu wyreżyserował scenę, w której ludzie wzajemnie się okradali. Przedstawił taki krąg kradzieży między klasami, gdzie na końcu oczywiście rządził wszystkim bogacz. Hanoch nie zrozumiał tego marksistowskiego wątku i powiedział, że jest to źle zrobione. Aktorzy są słabi, źle śpiewają, fałszują. Krótko mówiąc – wystawił mi złą recenzję. Powiedział, że kabaret polityczny musi być kąśliwy, a ja powiedziałem, że to polityczne, że to marksistowskie. Wyszedłem z pomysłem zrobienia czegoś wspólnie i zwróciłem się do niego i do Meira Wieseltiera.

WITEK Do Meira też? W tym czasie? On już wrócił do Izraela?

DANI Tak. Był już w Izraelu. Już wcześniej zorganizowałem z nimi wieczór. Z nimi to znaczy z nim, z Joną Wolach i Yairem Hurvitzem – w tym samym klubie „Achwa". Byłem tam odpowiedzialny za wydarzenia kulturalne. Przyszło na spotkanie mnóstwo ludzi, jakieś sto pięćdziesiąt osób. Sala pękała w szwach. Poszedłem więc do Meira i powiedziałem: „Słuchaj, chcę zrobić kabaret, dostarczycie mi na niego z Hanochem teksty". Hanoch, jak zwykle, był świetnie zorganizowany i stanął na wysokości zadania – dostarczył mi dziesięć piosenek i dwa skecze.

WITEK Publikował już wtedy piosenki i wiersze w gazetach?

DANI Jeszcze nie. Tylko satyryczne fragmenty w gazecie studenckiej. Pół roku albo rok później opublikował swój pierwszy poemat. Ale dostarczył mi materiały. A Meir, jak to Meir, napisał

tylko jeden wiersz albo coś takiego. Z jakiegoś powodu, już nie pamiętam jakiego, porzuciliśmy ten pomysł.

WITEK Zauważyłeś już wtedy, że Hanoch ma ogromny talent?

DANI Zdecydowanie tak.

WITEK Widziałeś, że to coś wyjątkowego.

DANI Bez dwóch zdań. Przeczytałem piosenki, które mi napisał. Przyniósł mi dziesięć piosenek i jak je czytałem, miałem gęsią skórkę, naprawdę byłem pod niesamowitym wrażeniem.

WITEK Masz te piosenki, które wtedy ci dał?

DANI Tylko część. Większość z nich trafiła później w różne miejsca. U Hanocha nic się nie gubiło. Była tam piosenka *Przyjdź do mnie, miły żołnierzu, przyjdź do mnie, czekoladowy żołnierzu* – różne wersje tego. Był też utwór *Gdzie ta ziemia, nasłoneczniona ziemia, była taka ziemia, była i już nie ma.* Różne piosenki i skecze. Część z nich opublikowano po śmierci Hanocha w książce *Acharon* (*Ostatni*) w 2003 roku. Ale

Hilla Havkin (czasy obecne)

materiał jeszcze nie był gotowy, żeby z niego zrobić kabaret, i ostatecznie pomysł został zarzucony. W tym czasie właśnie miałem romans z Hillą Havkin.

WITEK Już była artystką?

DANI Nie. Była jeszcze młoda, miała może siedemnaście, osiemnaście lat. Była młodsza ode mnie o jakieś pięć lat. Właśnie zaczęła służbę w wojsku. Poznała nas ze sobą nasza wspólna koleżanka, która przyprowadziła Hillę na letnie spotkanie w Achziw, nad morzem. Było takie magiczne miejsce nad brzegiem morza, zobaczyłem ją i zachwyciła mnie jej uroda, takie jej ciche piękno. Była bardzo wyjątkowa.

WITEK Bardzo ładna i subtelna.

DANI Wiesz, że Hilla jest wnuczką pisarza i tłumacza Mordechaja Awi-Szaula?

WITEK Tak, prawda.

DANI On był członkiem partii komunistycznej.

WITEK Uważany był za wielkiego i ważnego tłumacza, nawet ja to wiem.

DANI Tak, przetłumaczył *Czarodziejską górę* Tomasza Manna. Był komunistą, zresztą jego syn też. Także matka i ojczym Hilli byli lewicowi. Dlatego przychodziła na spotkania Banki. Nie była formalnie członkinią organizacji, ale przychodziła na filmy i imprezy. I tak ją właśnie poznałem – na spotkaniu w Achziw. Bardzo mi się spodobała i zaczął się romans. W tym czasie akurat przeprowadziłem się. Amnon Caban opuścił mieszkanie, które razem wynajmowaliśmy, a ja nie mogłem dalej wynajmować go sam. Znalazłem jakiś barak na ulicy Czernichowski. I nagle przyszedł do mnie Hanoch, powiedziałem mu, dokąd się przeprowadzam, a on mówi: „O, będę twoim sąsiadem". Stały tam dwa baraki, duży barak z przodu i drugi, mniejszy, na podwórku. Ja wynająłem ten mniejszy, a barak z przodu

wynajęli Druks i Jehudit. Byli już wtedy po ślubie. Ale ponieważ nie mogli się od razu wprowadzić, pozwolili Hanochowi mieszkać tam przez dwa miesiące za niewielką opłatą. Hanoch więc mieszkał w dużym baraku, a ja w małym. Tam właśnie dzięki mnie poznał Hillę. Z czasem zrozumiałem, że bardzo mu się spodobała, ale on mi tego nie powiedział. Ja cały czas na nią narzekałem.

WITEK Tak?

DANI Tak. Zachowywałem się wtedy fatalnie. Złościłem się na nią, bo nie mogłem z nią spać. To były przecież moje problemy. Znasz to – jest się winnym, a zrzuca się winę na drugą stronę. Ona była cicha, niewiele mówiła. Ale wiesz, taki miała charakter. Za to się gniewać? Że ktoś jest cichy? Wszystko to wylewałem przed Hanochem, ale nie powiedziałem mu, że mam trudności. Tak czy inaczej, zaczęliśmy mieszkać obok siebie i wtedy na pewno widywaliśmy się codziennie. Wcześniej spotykaliśmy się niemal codziennie, ale teraz już bez wątpienia. Większość naszych spotkań kręciła się wokół tematów finansowych, nazywaliśmy je „spotkaniami zabawkowymi". Chcieliśmy wynaleźć zabawkę, która uczyni nas milionerami. Obaj byliśmy w tarapatach finansowych. Oprócz pracy w „Kol HaAm" zacząłem wtedy dodatkowo pracować w polskiej bibliotece przy ulicy Pinsker. Trzeba było być tam dwie godziny dziennie, ale ja zapominałem, nie przychodziłem na czas, chodziłem tam tylko po to, żeby wypożyczyć książki do czytania, i po dwóch–trzech miesiącach mnie zwolnili. Karol Becker próbował załatwić mi pracę tłumacza z polskiego na hebrajski. W Izraelu wychodził tygodnik po polsku wydawany przez partię komunistyczną, trzeba było tłumaczyć artykuły z hebrajskiego na polski. Miałem zdolności do tłumaczenia, ale pisałem po polsku z błędami ortograficznymi. W tym tygodniku redaktorem był Adolf Berman, który był bohaterem getta warszawskiego – wiesz, prawdziwym bohaterem,

który wykazał się niezwykłą odwagą. Naprawdę wyglądał jak jakiś polski arystokrata, ale w codziennym kontakcie okazał się sztywnym i chłodnym formalistą. Zawołał mnie i zganił: „Takie błędy? Masz w ogóle maturę?". Oczywiście rozmawialiśmy po polsku. Powiedziałem: „Tak. Co ja na to poradzę?".

WITEK Więc planowaliście wymyślić zabawkę?

DANI Tak, naszym wzorem było hula-hop. Ktoś wymyślił hula-hop i został milionerem. W tych spotkaniach byliśmy z Hanochem mózgiem całej operacji – a Michael Druks odpowiadał za część techniczną. On miał wykonać tę zabawkę swoimi złotymi rękami. Ja byłem od finansów i najbardziej martwiło mnie, że nie mamy wystarczająco pieniędzy na zarejestrowanie patentu, a na pewno ktoś nas skopiuje, więc będziemy musieli od razu produkować dużą ilość i sprzedawać, żeby od razu zostać milionerami. Potem niech sobie kradną. Do tych spotkań

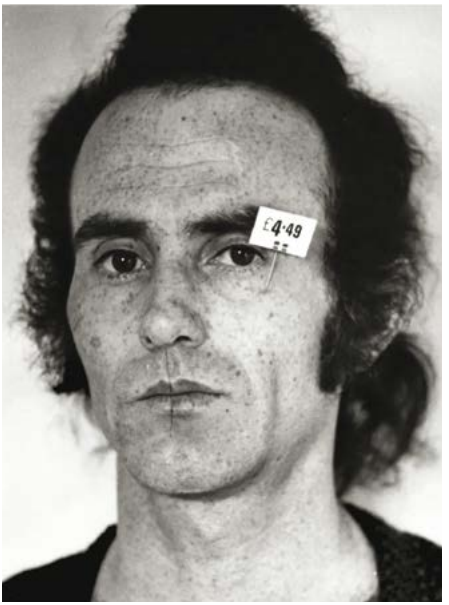

Michael Druks

dołączyli też inni ludzie. Spotykaliśmy się zazwyczaj u mnie, w małym pokoju, bo Druksowie chyba już przenieśli się do dużego baraku. Pomogłem też Hanochowi znaleźć mieszkanie, zaraz ci powiem gdzie. Mieliśmy różne pomysły. Co pamiętam z tych wszystkich pomysłów? Jedyny, który próbowaliśmy zrealizować i wykonaliśmy prototypy, to pomysł Hanocha, który zaproponował, że zrobimy obrzydliwe zabawki. Takie obrzydliwe gadżety, na przykład glut, który przyklejasz sobie pod nosem i chodzisz z tym po ulicy, albo wrzód, który przyklejasz na czole – wiesz, o co chodzi.

WITEK Istniały takie rzeczy.

DANI Istniały, ale później. Zresztą może też już wcześniej, ale wtedy nie było Google, więc nie mogliśmy tego sprawdzić.

WITEK Pomysł rzeczywiście w stylu Hanocha.

DANI A Druks zaczął robić próbki z masy papierowej albo czegoś podobnego. No ale oczywiście jakoś to się rozmyło.

WITEK Mówisz, że zawsze miałeś najlepszego przyjaciela?

DANI Hanoch od razu zajął to miejsce.

WITEK Naprawdę. Ty dla niego i on dla ciebie.

DANI Tak. Miał też innych przyjaciół, ale trochę na innej zasadzie. Utrzymywał dobre stosunki także z kolegami ze szkoły, z dzieciństwa. Niektórych mi przedstawił, niektórych nie – różnie to bywało. Chodziliśmy razem do kina i potem długo rozmawialiśmy o filmach, które widzieliśmy. Napisałem o tym w dzienniku, który do dziś zachowałem. Na zjazd Banki w Tel Awiwie Hanoch napisał program artystyczny, a ja niby go reżyserowałem, ale tak naprawdę reżyserował Hanoch. Wystawiliśmy to na dużej scenie, na sali siedziało pięćset, sześćset osób.

WITEK I on napisał ten program? To były teksty komunistyczne?

DANI Nie. Satyryczne, zazwyczaj antywojenne. Potem zrobiliśmy w klubie „Cawta" program antywojenny i znowu robiłem to z Hanochem. Ja reżyserowałem i grałem. To był krótki antywojenny skecz z czterema aktorami. Wydarzyło się wtedy wiele rzeczy. Próbowałem wciągnąć Hanocha do partii, ale oczywiście nie chciał. Ale zgodził się napisać ten program artystyczny.

WITEK Nie chciał dołączyć, bo nie chciał należeć do żadnej partii?

DANI Bo go to nie interesowało. Jak Janka, na przykład. To było coś podobnego. Po jakimś czasie zdecydowałem, że nie ma już sensu ciągnąć związku z Hillą. Miałem wyrzuty sumienia, a do tego cały czas konsultowałem się z psychiatrą. Powiedział mi: „Słuchaj, jeśli nie jest ci z nią dobrze, to jej nie zatrzymuj, puść ją wolno". Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że znał jej matkę, a myślę, że to też miało wpływ na to, co mówił. Zdecydowałem więc ją zostawić. To nie było fair wobec niej. Na początku rzeczywiście byłem strasznie zakochany – było dużo ciepła i zachwytu. Ale coś tam nie działało. Hilla była milcząca i nieśmiała, tylko patrzyła i słuchała, a mnie to jakoś denerwowało. Nie mogłem dłużej tego znieść. Znasz to, nie muszę ci tłumaczyć. Pod każdym względem była wspaniała, przepiękna i zdolna, ale to nie było to. Ale naprawdę złego słowa o niej nie mogę powiedzieć.

WITEK Było w niej coś, co i ja odczuwałem, może coś podobnego do ciebie. Taki jakiś dystans. Nie wiedziało się, co tak naprawdę w niej się dzieje. Okazywała wszelkie oznaki oddania, a jednocześnie istniała jakaś szklana ściana. Nie dało się do niej dotrzeć.

DANI Tak. Dużo o tym rozmawiałem z Hanochem. Z perspektywy czasu wiem, że od początku bardzo mu się podobała. A ja mu o niej opowiadałem, nie wiedząc…

WITEK Że coś tam się kiedyś zdarzy.

DANI Tak. Nawet radziłem się go i pytałem, co robić. On nie wyrażał opinii, ale słuchał z wielkim zainteresowaniem i zawsze pytał: „Co dokładnie do niej czujesz?". Nie dawał mi rad, a ja takich rad szukałem, ale sam zrozumiałem, że ją krzywdzę – może przez moje problemy seksualne, a może dlatego, że nie byłem gotów jej poprowadzić. Ona wciąż była dziewicą. Bałem się, że będzie mi zbyt ciężko, jak ją skrzywdzę albo zranię. I widziałem też, że nasza relacja w ogóle się nie rozwija, a wręcz coraz bardziej oddalam się od niej. Nie tęskniłem za nią. Powiedziałem Hanochowi, że kończę ten związek, że to już koniec. I rzeczywiście, przyszła i to zakończyłem.

WITEK Przyjechała z wojska do Tel Awiwu, a ty powiedziałeś jej: Rozstajemy się.

DANI Tak.

WITEK A jak jej to powiedziałeś? Pamiętasz?

DANI Nie pamiętam. Płakała i wybiegła z pokoju, w którym wtedy mieszkałem. Wiesz jak to jest, co można w takiej sytuacji powiedzieć? To nie ty, to ja, nie jestem teraz w odpowiednim momencie… Takie różne sformułowania. Zaczęła płakać i uciekła. Opowiedziałem to Hanochowi, a on zapytał: „To już na pewno koniec? Może jednak będziesz chciał wrócić?". Powiedziałem: „Koniec, zdecydowanie koniec". A on: „Jesteś pewny? Ona jest bardzo miła, popełniasz błąd". Odpowiedziałem: „Nie, to naprawdę koniec". Ani przez chwilę nie pomyślałem, że on już coś planuje. Kilka dni później ktoś mi powiedział, że widział Hanocha i Hillę spacerujących nad morzem, trzymających się za ręce. Pobiegłem do Hanocha i krzyknąłem: „Nie, nie, to nie koniec. To nie jest koniec!". Potem ta scena pojawiła się w sztuce *Jakobi i Leidental*.

WITEK Byłeś na niego zły?

DANI Byłem bardzo zły. Powiedział mi: „Słuchaj, nie jesteśmy dziećmi. Pytałem cię wiele razy, a ty powiedziałeś, że to

koniec, że jej nie kochasz. Nie możesz robić takich rzeczy – już się w to zaangażowałem. A ona się zgodziła, planujemy razem zamieszkać". Co by nie mówić, Hilla wpadła z deszczu pod rynnę. Czekał ją trudny czas z Hanochem. Naprawdę trudny. Ale byli razem trzy lata.

WITEK Trzy lata! Co ty powiesz.

DANI Tak. Ona wyjechała do Włoch na studia, ale niby dalej byli razem. Hanoch do niej pojechał. Opowiadanie, które napisał, *Wieczny chory i ukochana*, to dokładnie historia ich romansu. Przeczytaj je, jest bardzo interesujące.

WITEK Słuchaj, to jest takie ciekawe. Tyle fascynujących rzeczy opowiadasz. Naprawdę fantastyczne historie. To był niezwykły okres w twoim życiu. Powiedz, a co to było… Hanoch kiedyś mi powiedział, że nad twoim łóżkiem wisiał bicz?

DANI Tak. Oj, jak to go pasjonowało! Tworzył o tym różne dziwne teorie. Janek dał mi kiedyś bicz w prezencie, ktoś mu go dał, a on mi go przekazał. Powiesiłem go i zauważyłem, że nie tylko Hanoch, ale wielu ludzi było nim bardzo zaintrygowanych. Potem miała miejsce żałosna próba użycia bicza. Pomyślałem, wiesz, ludzi to ekscytuje, może coś z tym zrobię. Nie chciałem nim bić, ale może, wiesz, pogłaskać czy coś takiego. Ale nic mi nie wyszło. Do niczego bicz się nie nadał. W żadnej formie nie był użyteczny.

Londyn 1965–1966

DANI Przyjechałeś do Anglii i zapisałeś się na studia filmowe na politechnice?

WITEK Przyjęli mnie do Regent Street Polytechnic. Opowiadałem ci już, że przyjęli mnie od razu na trzeci rok, bo potrzebowali reżysera. To była szkoła filmowa z najlepszym sprzętem.

DANI Dlatego tam poszedłeś?

WITEK Tak. Chciałem coś robić, a u nich była taka możliwość, inni nie mieli nic. Potrzebowali reżysera i powiedzieli, że dadzą mi pełną swobodę twórczą. Chciałem reżyserować i to było fantastyczne. Naprawdę miałem tam pełną swobodę. Mieli wszystko – brałem kamerę i mikrofon i wychodziłem kręcić dla przyjemności.

DANI Sam czy z innymi ludźmi?

WITEK Czasem sam, czasem z ekipą. Mogłem wziąć operatorów, dźwiękowców, mogłem korzystać ze studia, montować, robić postsynchrony, animację – dosłownie wszystko.

DANI Musiałeś chodzić na wykłady?

WITEK Nie. Nie było tam zbyt wielu zajęć, nie pamiętam dokładnie, może były, ale nie dla mnie, bo w ogóle nie mieli zorganizowanych studiów z reżyserii. Miałem swoje własne plany, robiłem, co chciałem, a oni mnie we wszystkim wspierali. Miałem naprawdę wielkie szczęście. Poznałem tam kilku bardzo sympatycznych chłopaków. Był Irlandczyk Leslie, z którym pracowałem nad filmem animowanym zatytułowanym *Wojna i pokój*. Mój przyjaciel malarz – Nahum Cohen, pomógł mi stworzyć postacie żołnierzy, chłopaka, dziewczyny – powstała cała historia. Poruszaliśmy tymi postaciami, nie rysowaliśmy, tylko poruszaliśmy gotowymi sylwetkami na różne sposoby. Wiesz, taka świetna zabawa.

DANI Ukończyliście ten film?

WITEK Nie. Zajęło nam miesiące zrobienie dwóch minut, więc ostatecznie powstało kilka minut z filmu, który w naszych ambitnych planach miał trwać trzy godziny. Ta pełna swoboda, którą mi dali, miała też swoje złe strony, bo nie musiałem nic robić. Ale mimo to zrobiłem tam film, taki prawdziwy film. Zagrała w nim Dalia. Głównym bohaterem był Tristram, właściciel mojego mieszkania. Pojawił się też mój przyjaciel Vernon,

z którym poznał mnie Nahum. Był dość bogatym człowiekiem i pracował jako menedżer w dużej firmie Colibri, produkującej zapalniczki i pióra wieczne. Jego partnerka była Izraelką, przyjaciółką Nahuma. Był od nas dużo starszy, w tamtym czasie miał chyba ponad pięćdziesiąt lat, a my byliśmy po dwudziestce.

DANI Vernon… to imię coś mi mówi. To nie ten sam Vernon, którego później przedstawiłeś rodzicom? Ten od konkursu z naszym ojcem, kto lepiej opowiada dowcipy?

WITEK Tak, tak. To ten od konkursu na dowcipy. Vernon był bardzo sympatycznym człowiekiem i geniuszem w opowiadaniu kawałów. Miał niezwykłe i surrealistyczne poczucie humoru. Wymyślał na poczekaniu niesamowite historie. Zadawałeś mu pytanie, a jego odpowiedź była dziwaczną i bardzo śmieszną surrealistyczną opowieścią. Na przykład pewnego dnia przyszedłem do niego w gości i zrobił mi kawę. Zapytałem: „Ojej, co to za kawa? Pyszna! Skąd ją masz?". A on odpowiedział: „To bardzo dobra kawa, możesz ją zdobyć tuż za rogiem.

Vernon Futterman

Wychodzisz z mojego domu, skręcasz w prawo, potem znowu w prawo, schodzisz w dół, dochodzisz do trochę większej ulicy, skręcasz w lewo i w trzecim sklepie sprzedają kawę. Na wystawie zobaczysz sprzęt AGD: żelazka, urządzenia elektryczne – ale to tylko po to, żeby ludzie, którzy ich nie znają, tam nie wchodzili. Więc jeśli o coś zapytasz, powiedzą ci, że nic nie mają. Ale tak naprawdę sprzedają tylko kawę. Jak wejdziesz do środka, zobaczysz ogromne beczki z kawą z różnych krajów. Właścicielami są dwaj bracia, karły, którzy cały czas ze sobą żartują. Musisz więc uważać. Może się zdarzyć, że wejdziesz i nikogo nie będzie, a wtedy z jednego z pojemników zacznie dochodzić stukanie i ktoś będzie krzyczał: «Tu jestem! Tu jestem! Wyciągnijcie mnie!». Wtedy przyjdzie jeden z braci, wyciągnie drugiego i opowie ci, jak to raz przez pomyłkę prawie go zmielił, bo zapomniał, że tam siedzi. I tak dalej, i tak dalej. Ale kawa jest naprawdę pierwszorzędna, ceny też przyzwoite. To tam – warto do nich zajrzeć". Tworzył takie historie bez końca. I rzeczywiście kiedy ojciec mnie odwiedził, między nim a Vernonem zaczęła się rywalizacja czyje opowieści są lepsze, bo ojciec też nie potrafił powstrzymać się od opowiadania i robił to bez przerwy.

DANI Prawda. Prawda.

WITEK Rywalizowali ze są sobą dwaj zawodowcy. Nie znali tego samego języka, więc ojciec mówił po hebrajsku, a Vernon po angielsku i ja musiałem tłumaczyć jednemu, co powiedział drugi. Wszystko zaczęło się od tego, że ojciec opowiedział dowcip o bogaczach ze swojej wioski. W jego wiosce było małżeństwo bogaczy, którzy byli bardzo skąpi, i pewnego razu rabin przyszedł do nich w piątek wieczorem i powiedział: „Słuchajcie, mamy taki zwyczaj, że w piątek wieczorem każda bogata rodzina musi zaprosić jednego z żebraków na kolację, a wy jeszcze nikogo nie zaprosiliście". Więc na następną sobotę musieli kogoś zaprosić. Wybrali najchudszego i najmniejszego

żebraka, mieli nadzieję, że dużo nie zje, i zaprosili go. Żebrak przyszedł na szabatową kolację, usadzili go z jednej strony stołu i postawili przed nim miskę z chlebem razowym. Chałkę szabatową zostawili po drugiej stronie stołu, gdzie siedział pan domu. Zaczęli jeść, a ten żebrak okazał się obżartuchem. Jadł wszystko, co się tylko da. I za każdym razem, gdy chciał chleba, zamiast sięgnąć po razowy przy sobie, biegł po chałkę. Gospodarze nie wytrzymali i po chwili zapytali się: „Słuchaj, dlaczego nie sięgniesz po ten chleb przy tobie? Przecież tu leży, nie musisz wstawać". A on odpowiedział: „Tak, widzę, że tu jest chleb, ale ja wolę chałkę". „Rozumiemy, że wolisz chałkę – powiedzieli. – Ale chałka jest znacznie droższa". A żebrak odparł: „Tak, wiem, że jest znacznie droższa, ale według mnie jest tego warta". To był ten dowcip, tak? I teraz ten drugi musiał też opowiedzieć kawał o skąpcach albo coś w tym stylu…

DANI O jakiejś uczcie albo jakimś gościu.

WITEK Musiało to być jakoś ze sobą powiązane. I trzeba było powiedzieć: „Ach, to mi przypomina…", a potem opowiedzieć swój żart. On opowiadał, tata opowiadał, i znowu on, i znowu tata. A gdy jeden zaczynał mówić, drugi po trzech zdaniach już mówił: „Tak, tak".

DANI Ach, tak, przerywał. Oczywiście.

WITEK Nie, nie przerywał, tylko dawał znak. „Tak, oczywiście, opowiadaj, opowiadaj, znam to".

DANI I już myślał o następnym dowcipie.

WITEK I tak to szło. W końcu musieliśmy to przerwać, bo inaczej nie przestaliby. To był Vernon. On też brał udział w filmie, nagrywał narrację. To była ważna część.

DANI Film spełnił oczekiwania szkoły? Spełnił swoje zadanie?

WITEK Tak, to był film reżyserski. Taki artystyczny.

DANI Mogli go potem u siebie pokazać?

WITEK Tak. Pokazali go i byli bardzo dumni. To był film eksperymentalny, może już ci mówiłem, nazywał się *Ucieczka*.

DANI Sam napisałeś scenariusz?

WITEK Tak. Wszystko napisałem sam. Wszystkie monologi. Jeszcze zanim film się rozpoczyna, widzimy dwóch ludzi, starszego i młodszego. Ich wiek sugeruje, że mogą być ojcem i synem, ale nie jest to jednoznaczne. Wiadomo, że skądś uciekli, ale nie wiadomo dokładanie skąd. Może z obozu koncentracyjnego, może z więzienia. Ukrywają się w pokoju. W pewnym momencie młodszy nie wytrzymuje, nie może znieść zamknięcia i ucieka. Wychodzi z pokoju i ucieka. W tym momencie zaczyna się film. Słyszymy głos starszego człowieka, który został w pokoju, a na ekranie widzimy młodego, który uciekł. Pokazane są dwie alternatywy ucieczki. Starszy tłumaczy młodszemu: „Aby uciec, musisz osiągnąć stan, w którym nic cię nie może zaskoczyć. Musisz tak bardzo kontrolować to, co się dzieje, że nic cię nie zaskoczy. A największe szanse, by osiągnąć taki stan, masz w pokoju. Tu wiesz, co się dzieje, tu możesz przewidzieć wszystkie opcje, opisać wszystkie możliwości. Możesz osiągnąć stan całkowitej kontroli nad rzeczywistością". Młodszy przedstawia drugą teorię: „Aby uciec, musisz zniknąć, zlać się z innymi. Musisz być częścią innych, jakiejś grupy czy innego człowieka. Już nie jesteś sobą. A skoro nie jesteś sobą – nie mogą cię złapać". Z drugiej strony, jeśli masz pełną kontrolę nad sytuacją, też nie mogą cię złapać. Takie dwie opcje. Film podzielony był na trzy części. W każdej pokazana była jedna z dróg do osiągnięcia celu i każda kończyła się niepowodzeniem. Między częściami była mała przerwa, jak w sztukach Brechta. Jakiś fragment, który nie był bezpośrednio związany z fabułą, ale wyrażał coś symbolicznie. Obraz i dźwięk razem, dziejące się gdzie indziej. Nie do końca pamiętam szczegóły. W każdym razie pierwsza część to próba stopienia się z naturą, która się nie udaje, bo nie możesz zniknąć w przyrodzie. Druga część

to próba bycia częścią grupy. A trzecia to miłość – połączenie się z drugim człowiekiem i stanięcie się jednością, w której już nie jesteś sobą. Wszystkie próby kończą się niepowodzeniem. Starszy człowiek, który został w pokoju, próbuje osiągnąć coraz większą kontrolę nad sytuacją. W pierwszej części uczy się dokładnie, co znajduje się w pokoju. Poznaje wszystkie kąty, uczy się, gdzie stoją wszystkie przedmioty. W ostatniej części, zajmującej się miłością, ostatnią próbą zniknięcia, człowiek stara się udowodnić, że ma nad czymś kontrolę. Postanawia udowodnić, że ma władzę nad światem, mówiąc, że zamieni krzesło w piłkę. Ma taką kontrolę nad rzeczywistością, że jak powie krzesłu, by stało się piłką, to się tak stanie. W ten sposób udowodni swoją władzę. Taka jest historia.

DANI Nie znałeś jeszcze na tyle dobrze angielskiego, żeby opisać całą głębię. Ktoś ci pomógł to przetłumaczyć?

WITEK Sam napisałem, myślę, że może Tali trochę mi pomógł, może Tristram też. Nie pamiętam. Ale wszystko napisałem sam – to było bardzo proste.

DANI A skąd wziął się ten pomysł?

WITEK Po prostu wpadłem na taki pomysł. Narodził się, gdy któregoś razu zastanawiałem się, czym jest ucieczka. Dobrze pamiętałem wszystkie opowieści o ucieczkach z obozów czy z getta. Często wracały do mnie pytania: czym jest ucieczka? Czy w ogóle można uciec?

DANI Film filozoficzny.

WITEK Tak. Bardzo filozoficzny. Pytanie: czy można uciec? I wniosek płynący z filmu: Nie, nie można.

DANI I to było czytelne? Ten, kto widział film, zrozumiał twoje przesłanie?

WITEK Myślę, że tak. Już przez to, że był bardzo eksperymentalny i dziwny, przypadł wszystkim do gustu.

DANI Był długi?

WITEK Trwał około dwudziestu minut. Miał dwie przerwy. W pierwszej przerwie – między pierwszą a drugą częścią – wstawiłem monolog chłopaka o imieniu Kasubej, który był wyznawcą austriackiego psychoanalityka Wilhelma Reicha. Wierzył w Orgon – energię, w tajemnice organizmu. Poprosiłem go, żeby powtórzył monolog, który kiedyś mi powiedział. Jak udowodnić istnienie tej energii? Tłumaczył i pokazał, że wszystko, co musisz zrobić, to zacząć od czegoś małego, nie ma znaczenia czego. Na przykład zaczynasz używać jednego palca, jakbyś grał na stole, lekko stukasz w stół. Pozwalasz temu ruchowi rosnąć. Robisz to powoli, potem zaczynasz ruszać nie tylko tym jednym palcem, ale też innymi, następnie zaczynasz używać całych rąk, potem całego ciała – i wtedy odkrywasz, że jest energia!

DANI To był dowód.

WITEK To był dowód, że istnieje taka energia. Opowiadał o tym i mówił, że w momencie, kiedy znajdziesz tę energię i potrafisz ją kontrolować, możesz kontrolować już wszystko. To droga do samego siebie i do całkowitej kontroli nad sobą.

DANI I w filmie było go widać?

WITEK Tak. Siedział tam i demonstrował cały proces odzyskiwania nad sobą kontroli. W drugiej przerwie pokazałem rozmowę z dziewczyną na ulicy, którą nagrałem przypadkiem i postanowiłem wykorzystać. Rozmowa na ulicy w Londynie o tym, jakie filmy lubi. Podeszliśmy do niej z mikrofonem jak dziennikarze i zagadnęliśmy: „Przepraszamy, robimy film o ulubionych filmach – jakie są pani ulubione filmy?". Dziewczyna była bardzo sympatyczna, bardzo prosta, pewnie z klasy robotniczej. Powiedziała, że najbardziej lubi filmy grozy. Dlaczego? Bo są najprzyjemniejsze i najciekawsze. A jakie filmy? Nie mogła sobie przypomnieć tytułów. Był w tym jakiś nonsens,

człowiek, który wierzy, że czegoś chce, a tak naprawdę nie wie, czego… Groza. Koniec filmu rozgrywał się w prawdziwym domu starców. Grupa starców stoi na scenie i śpiewa piosenkę, a cała reszta siedzi na widowni. Śpiewają piosenkę o słońcu – coś w rodzaju pieśni nadziei ludzi, których wkrótce nie będzie już na świecie.

DANI Coś jak w piosence z naszego filmu *Obudzić się rano żywym*.

WITEK Obudzić się rano żywym. Tak. Coś w tym rodzaju. Taki był ten film.

DANI A gdzie pojawiała się Dalia? Powiedziałeś, że grała w filmie.

WITEK Tristram był młodym chłopakiem, a Dalia była dziewczyną, w której się zakochuje. Akcja działa się nad morzem, wieje lekka bryza, a ona idzie w bardzo charakterystycznym kapeluszu, który kiedyś jej kupiłem. On ją spotyka i oni…

DANI Pojechaliście nad morze?

WITEK Pojechaliśmy na wyspę Skye. Bardzo piękne i wyjątkowe miejsce z piaszczystymi wzgórzami.

DANI A cała ekipa techniczna była ze szkoły?

WITEK Tak. Wszystko było ze szkoły. Co chciałem, to robiłem, mogłem filmować, ile chciałem.

DANI Miałeś budżet, samochód?

Dalia i Tristram, kadr z filmu *Ucieczka*

WITEK Dali mi wszystko, Dani. Naprawdę wszystko.

DANI I skończyłeś ten film.

WITEK Tak. Skończyłem, ale nie mogę go znaleźć, zgubiłem go.

DANI A skończyłeś trzeci rok? Dostałeś jakiś dyplom?

WITEK Teoretycznie tak, dostałem dyplom i owacje. Byłem uważany za gwiazdę. Przez cały ten czas, kiedy pracowałem nad filmem, utrzymywała nas Dalia, która naprawdę ciężko pracowała. Pracowała w agencji i uczyła dzieci hebrajskiego w szkole i w synagodze, a także pracowała w domu – szyła ubrania dla Tristrama. W tamtym czasie też zaprzyjaźniłem się z Paulem Ablemanem. Jemu w dużej mierze zawdzięczam moją znajomość języka angielskiego. Paul był wyjątkowym i bardzo ciekawym pisarzem i bardzo się przyjaźniliśmy. Był dość znany i wydał książki, z których najbardziej znana nazywała się *I Hear Voices*.

DANI Wydaje mi się, że kiedyś mówiłeś, że pisał też książki *science fiction*, prawda?

WITEK Tak, również *science fiction*, to było bardzo ciekawe, bardzo oryginalne. Naprawdę dobry pisarz.

DANI Jak go poznałeś?

WITEK Był znajomym Tristrama, właściciela naszego mieszkania. Zaczęliśmy grać w szachy. W Hampstead, gdzie mieszkaliśmy, znajdowała się kawiarnia, znana jako kawiarnia szachistów. Każdego dnia część kawiarni była zarezerwowana dla szachistów, którzy przychodzili tam grać. Potem próbowałem nawet zrobić film o tej grze, nawet napisałem zarys pomysłu na film fabularny. To było niezwykłe miejsce. Prawie wszyscy szachiści pochodzili z różnych miejsc w Europie. Prawie nikt nie był Anglikiem, poza jednym młodym chłopakiem, który pojawiał się tam od czasu do czasu. Wszyscy inni przybyli z Polski, z Czech czy z Niemiec. Prawie wszyscy byli Żydami.

DANI To on pokazał ci to miejsce? Paul Ableman?

WITEK Paul Ableman lubił tam grać. Zacząłem z nim grać w szachy prawie codziennie.

DANI Czyli Dalia ciężko pracowała na kilku etatach, a ty grałeś w szachy z Paulem Ablemanem.

WITEK Tak, w skrócie można powiedzieć, że Dalia ciężko pracowała, a ja byłem *kept man* – mężczyzną utrzymywanym przez kobietę. Właśnie tak. Dalia pracowała, ja co prawda studiowałem, ale wszystko sprawiało mi dużo przyjemności i robiłem sobie film.

DANI I to nie powodowało spięć? Nie była na ciebie zła?

WITEK Nie, można ją kiedyś zapytać, ale według mnie nie. Ona lubiła swoją pracę, chciała pracować. Dalia lubi mieć coś do roboty, robiła to, bo chciała. Ale nie udałoby się nam

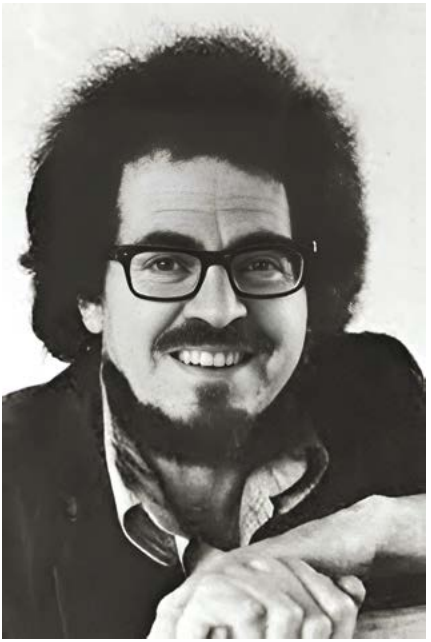

Paul Ableman

przetrwać, gdyby nie pracowała – musielibyśmy wyjechać. Wrócić do Izraela.

DANI Bywały takie momenty, że było ciężko?

WITEK Czasami mówiłem, że chcę wrócić do Izraela. Że chcę tylko skończyć studia, a potem chcę wrócić i robić filmy w Izraelu. Pamiętam, że raz było spotkanie grupy Izraelczyków u Nahuma – Meira i jeszcze kilku innych, i rozmawialiśmy o tym. Ja powiedziałem, że chcę wracać, a wszyscy mówili: „Jesteś szalony, my zostajemy. Oczywiście, że zostajemy tutaj, po co wracać?". A ostatecznie wszyscy wrócili do Izraela, a właśnie ja zostałem. Tak się to potoczyło. Przyjaźń z Paulem Ablemanem była trochę podobna do przyjaźni z Meirem. Paul uczył mnie angielskiego. Całego angielskiego nauczyłem się od niego, tak jak całego hebrajskiego nauczyłem się od Meira. Miał cierpliwość, chciał uczyć. Opowiadał, czytał, zapoznawał mnie z angielskimi pisarzami. Dzięki niemu poznałem wiele osób, całą angielską bohemę. Pisarzy, poetów, ludzi teatru, bardzo ciekawych twórców. Chodziliśmy razem do różnych miejsc. Spotykaliśmy się w Pubie French, chodziliśmy do Baru Colony Club, gdzie siedzieli malarze Bacon i Lucian Freud.

DANI Były w Hampstead, czy w różnych miejscach?

WITEK Nie. French był w Soho. Dalia pracowała i była w domu, a ja jak zwykle szalałem i wieczorami chodziłem do pubu. Dalii to nie interesowało, nie chodziła, nie lubiła tego. Spotykałem się z przyjaciółmi i z nimi szedłem do pubu w Hampstead, a z Hampstead do Soho, i wracałem z Soho do mieszkania Paula Ablemana, a u niego były spotkania, alkohol, znajomi. Poznał mnie z wieloma swoimi przyjaciółmi, ze znanymi i utalentowanymi ludźmi.

DANI Paul Ableman mieszkał w Hampstead?

WITEK Tak. Mogłem łatwo do niego dojść nawet pieszo, chociaż zazwyczaj jeździłem samochodem.

DANI Aha, już miałeś wtedy samochód.

WITEK Tak. Dość wcześnie kupiłem samochód. Pierwszy był Bentley, a potem Mini. Mówimy już o drugim roku naszego pobytu w Anglii. To był naprawdę interesujący okres i całkiem nowy świat. Trochę jak nasze początki w Izraelu – znowu wszystko było nowe i fascynujące. Bardzo polubiłem Anglię i ludzi, których poznałem. Przyjaźń z Paulem Ablemanem była bardzo piękna i głęboka.

DANI Skończyłeś naukę na politechnice i co chciałeś dalej robić?

WITEK Musiałem dalej studiować. Jedynym sposobem, żeby zostać w Anglii, było kontynuowanie nauki – inaczej by mnie stamtąd wyrzucili. Postanowiłem dalej studiować film.

ROZDZIAŁ

TRZECI

Izrael 1966–1967 * Wojna sześciodniowa

Anglia 1966–1968 * Tel Awiw 1968 –

Ty i ja i następna wojna

Essex 1968–1969 * Londyn 1969–1970

Tel Awiw 1969–1971

Londyn 1971–1973

Izrael 1966–1967

DANI Spróbuję ci opowiedzieć, z pomocą dziennika, który wtedy prowadziłem, co działo się ze mną na co dzień w tamtym czasie, pod koniec roku 1966 i na początku 1967. To był bardzo znaczący okres w moim życiu. Druksowie, Michael i Jehudit, zamieszkali obok mnie, w miejscu Hanocha, a ja pomogłem Hanochowi znaleźć mieszkanie. Pokój na poddaszu.

WITEK Pamiętam. To był dom przy samym morzu.

DANI Byłeś tam?

WITEK Nie gdy Hanoch tam mieszkał, ale kiedyś przechodziliśmy obok tego domu i mi go pokazałeś.

DANI I opowiedziałem ci. Tak. Miał tam pokój w okropnym stanie. Bez toalety. Żeby z niej skorzystać, musiał schodzić piętro niżej do sąsiadów, którzy byli właścicielami pokoju. Sikał do butelek, które rano wyrzucał. Hanoch nigdy nie dbał specjalnie o porządek, wiesz, ale ten pokój to była naprawdę ruina. Gdy rozstałem się z Hillą i oni zostali parą, często tam spędzali czas, a po krótkim czasie ona też się do niego wprowadziła. Więc Hanoch mieszkał niedaleko mnie i nadal widywaliśmy się bardzo często. Pracowałem kilka godzin dziennie jako goniec w „Kol HaAm" i ledwo mogłem z tego się utrzymać. Dawało mi to jakiś podstawowy dochód, ale odżywiałem się bardzo źle. Nie miałem dość pieniędzy, więc zwykle zadowalałem się jedną porcją falafela dziennie i połową porcji wieczorem. Jeśli

pamiętasz, naprzeciwko miejsca, gdzie mieszkała Dalia, była mała uliczka i targ Becalel.

WITEK Jest tam słynny falafel.

DANI Wszystkie falafele – „Falafel Nissim", „Król Falafela", różne takie. Kupowałem porcję, którą można było wciąż na nowo napełniać sałatkami, a wieczorem pół porcji. Gdy miałem trochę więcej pieniędzy, pozwalałem sobie na ekstrawagancję: szedłem na targ Karmel, kupowałem bułkę i pięćdziesiąt gramów szynki. Smarowałem masłem, kładłem szynkę i jadłem. Wiesz, te niesamowite polskie smaki – nie ma nic smaczniejszego, jak sam dobrze pamiętasz. Zacząłem pisać dziennik w styczniu 1967 roku, kiedy byłem jeszcze z Hillą. Rzadko się pojawiała, bo właśnie poszła do wojska. Ja działałem w partii i robiłem kabaret brechtowski.

WITEK Zajmowało ci to dużo czasu? To była prawdziwa praca?

DANI Sam nie rozumiem, jak w tak krótkim czasie potrafiłem robić tyle rzeczy, ale wiesz, jak się jest młodym, ma się energię i pracuje się. Dużo też czytałem. Bardzo dużo. Na przykład dzienniki Kafki – à propos Igala Bursztyna i książki, którą chciałeś od niego wziąć. Witku, to niewiarygodne. Cytowałem w dzienniku zdania z książki i analizowałem je. Co napisał i co miał na myśli, i na której to było stronie. I jak pięknie pisał, i jak stawiał przecinki. Różne takie rzeczy mnie wtedy zajmowały.

WITEK Jak stawiał przecinki?

DANI Jak używał przecinków, tak jak ja używam nawiasów. Tak tu napisałem. Nagle napisałem, że może był homoseksualistą. Wysnułem taką teorię. Ale potem znalazłem fragmenty i rzeczy, które napisał, które udowadniały, że nie był.

WITEK Na pewno nie był.

DANI Tak, później już wiedziałem więcej. Napisałem: „Chodzę dużo do kina z Hanochem". Wspomniałem o filmie *Pieski świat* (wł. *Mondo Cane*). Pamiętasz, była kiedyś taka seria filmów?

WITEK Jasne.

DANI Widziałem to z Hanochem, a potem kłóciliśmy się i dyskutowaliśmy, które sceny nas najbardziej poruszyły. Ja zapamiętałem ptaki – może pelikany, może kormorany – które umierały. Pewnie z braku wody. A Hanoch zachwycił się konkursem na wymierzanie policzków karłom.

WITEK Wcale się nie dziwię, że właśnie tym się zachwycił.

DANI Tak. Naprawdę był taki konkurs w Ameryce – kiedy karzeł zacznie płakać. Karły stały na scenie, a ludzie ich policzkowali. Kto zapłakał ostatni, ten wygrywał. Napisałem: „To widzieliśmy dziś", i „To przedwczoraj" – widać więc, że sporo chodziliśmy do kina. Widziałem z Hanochem i Druksami film Claude'a Lelouch *Kobieta i mężczyzna*. Pamiętasz ten film?

WITEK Tak, oczywiście.

DANI I napisałem, że bardzo mi się podobał, bo były tam sceny, które przypominały mi to, co czuję do Hedvy. Że wiele razy, gdy przeżywam intymne chwile z Hillą, przytulam ją albo całuję, to wyobrażam sobie, że to się dzieje z Hedvą. W *Kobiecie i mężczyźnie* była podobna scena. Anouk Aimée i Trintignant zakochują się, ona go obejmuje i przypomina sobie swój poprzedni romans, z takim pięknym chłopakiem, Francuzem. I w tle leciała piękna piosenka. Napisałem w dzienniku, jak bardzo mi to przeszkadza i zastanawiałem się, jak długo to jeszcze potrwa. Potem pokłóciliśmy się z Hanochem, ja mówiłem, że to cudowny i wspaniały film, a Hanoch, że to kicz. Okropny kicz.

WITEK Ja też go pamiętam jako straszliwy kicz.

DANI Przesadzony. Więc się spierałem i mówiłem: „Jak możesz mówić, że to okropny i przesadzony kicz, skoro są tam sceny, które przypominają mi moje życie – jeden do jednego". I w końcu, tak przynajmniej napisałem, Hanoch przyznał, że na nim też ten film zrobił wrażenie, ale się na siebie wściekł, że ten manipulujący film mógł to zrobić.

WITEK Na mnie też zrobił wrażenie i też się wściekłem. Miałem bardzo podobne odczucia.

DANI W tamtym czasie bardzo źle spałem. Napisałem: „Znowu bezsenna noc, a jutro – właściwie to już dziś, bo jest trzecia piętnaście – jadę do Jerozolimy". Pojechałem spotkać się z Jankiem. Mieszkał wtedy w akademiku i miał wolne łóżko. Napisałem, że był zdystansowany, a ja się zdenerwowałem – po co w ogóle przyjechałem, skoro tak się dystansował? Zaplanowałem na następny dzień wizytę w rosyjskiej księgarni, w której pracowałem, a potem podróż do biblioteki uniwersyteckiej, bo zamówiłem stamtąd konkretną książkę Gorkiego. Miałem pomysł na książkę *Dzień w Izraelu* i chciałem do tego przeczytać Gorkiego. Teraz sobie przypominam, że Gorki rzeczywiście zredagował książkę *Dzień w ZSRR*. Bardzo wielu pisarzy z różnych miejsc opisywało, co wydarzyło się jednego konkretnego dnia. Następnego dnia jednak napisałem, że w końcu nigdzie nie pojechałem. Zostałem z Jankiem, czułem się źle. Nie odwiedziłem rosyjskiej księgarni, nie pojechałem do biblioteki i byłem na siebie bardzo zły. Następnego dnia miałem już spotkanie z Aleksem, psychologiem w Tel Awiwie i musiałem wcześnie wyjechać. Opisałem też spotkanie z Hillą w kibucu Cowa, gdzie wtedy służyła. Załatwiła, że jej współlokatorka wyjdzie i mieliśmy pokój dla siebie. Napisałem, jak jest mi z nią trudno.

WITEK Dlaczego było ci z nią trudno?

DANI Bo jej naprawdę nie kochałem. Taka była prawda. Przeżywałem też coś dziwnego… napisałem o tym. Napisałem, że kiedy ją przytulam, mój umysł dziwnie działa – nagle mówię sobie: to Hilla numer pięć, to Hilla numer dwadzieścia dwa. Dziwne przeżycia, których nie mogłem sobie wytłumaczyć i które sprawiały mi dyskomfort.

WITEK Co znaczy: Hilla numer pięć i Hilla numer dwadzieścia dwa?

DANI Nie wiem. Napisałem, że czuję to w intymnych chwilach, gdy jestem blisko niej.

WITEK A ona była w tobie zakochana?

DANI Tak. Byłem jej pierwszą miłością. Była młoda, niezbyt doświadczona i nieśmiała.

WITEK Byłeś też jej pierwszym mężczyzną?

DANI Tak jak już ci mówiłem, Witek, tak naprawdę z nią nie spałem. Stosunki nie były pełne. To był czas, kiedy bałem się kobiet albo nie chciałem bliskości, nie wiem, co się wtedy ze mną działo. Zacząłem się tak zachowywać po próbie samobójczej. Najpierw w ogóle nie spotykałem się z dziewczynami, a potem, kiedy zacząłem, nie dochodziło do końca. Coś dziwnego się ze mną działo. Ale to zaraz minie. W marcu albo w kwietniu minie.

WITEK Nie mogłeś czy nie chciałeś?

DANI Bardzo chciałem, a jakoś nie mogłem. Napisałem 30 stycznia 1967: „Dziś odwiedzam Wieseltiera". Nie pamiętam po co. Nie byłem zadowolony z tego spotkania. Siedziałem i na wszystko, co mówił, odpowiadałem „tak" i głupio się uśmiechałem.

WITEK Wrócił już wtedy z Londynu.

DANI Napisałem o rozmowie z Hanochem: „Powiedziałem, że gdybym mógł, to może byłbym gotów ożenić się z Hillą już dziś (nawet z Hillą)". Napisałem tu wyraźnie, że jej naprawdę nie kochałem: „Bo boję się, że z czasem tak się stoczę, że żadna mnie nie zechce. Hanoch powiedział mi, że to nieprawda. Jak dziewczyna kocha, to będzie mnie kochać nawet jeśli całkiem upadnę". W cudzysłowie to napisałem, po hebrajsku. Słowo w słowo. To zresztą znana teoria Hanocha, która pojawia się też w jego sztukach – że jeśli dziewczyna kocha, to…

WITEK Przyjmie cię takim, jakim jesteś.

DANI A potem napisałem: „Na jakiej podstawie on to mówi? Nie ma przecież aż takiego doświadczenia z kobietami, ja mam większe niż on, co on mi tu opowiada?”. Tak sobie napisałem. Jest tu też anegdota, którą muszę ci opowiedzieć. Janek przyjechał do mnie z Jerozolimy i kręciliśmy się po Allenby, a on zachowywał się w sposób, który mnie bardzo zdenerwował. Poprosił mnie, żebym zadzwonił i porozmawiał z jakąś jego krewną po hebrajsku, bo jego hebrajski nie był wystarczająco dobry. Weszliśmy razem do budki telefonicznej, a on co chwilę wychodził i wracał, wychodził i wracał, wychodził i wracał… Napisałem to w dzienniku. Tak mnie to wkurzyło. Po kilku dniach zwróciłem mu uwagę. „Jak ty się zachowujesz? Całkiem zwariowałeś? Jesteśmy razem, stoimy w budce telefonicznej, a ty wychodzisz i wracasz – co to ma być?”. A on mówi: „Słuchaj, musiałem puścić bąka. Nie chciałeś przecież, żebym ci pierdział w budce, prawda?”. A ja to wziąłem za jakieś szalone zachowanie – rozumiesz? – Miałem go za wariata, który nie panuje nad sobą. Okej, wracam do dziennika. Opisywałem w nim analizy książek, które czytałem. Nie chcę mówić, że były inteligentne albo ważne czy głębokie, ale bez wątpienia…

WITEK Długie?

DANI Tak. I cytaty, całe cytaty. Czytałem Kafkę, a potem listy Tomasza Manna.

WITEK Wszystko to czytałeś i pisałeś po polsku?

DANI Najczęściej tak. Co jeszcze czytałem? Książkę Zoszczenki, humoreski i *Zwrotnik Raka* Henry’ego Millera. Potem wziąłem się za eseje Jana Kotta. Rozumiesz, sam nie pojmuję, co się ze mną działo – jakie książki ja wtedy czytałem?

WITEK Brzmi, jakbyś czytał bardzo dużo, ale nie w jakiś uporządkowany, systematyczny sposób.

DANI Nie. Zdecydowanie nie.

WITEK Wszystko, co ci wpadło w ręce, co ci się wydawało ciekawe. Książka za książką.

DANI Słuchaj, pracowałem wtedy wieczorami w polskiej bibliotece na Pinsker, która należała do partii komunistycznej. I brałem tam co tydzień 10–15 książek tak jak stały na półce – nawet nie sprawdzałem tytułów… Czytałem w jakimś szaleńczym tempie. I niechlujnie – przerzucałem strony opisów. Mnóstwo godzin dziennie. I po hebrajsku też. Na początku było mi trudno i szło wolno, ale z czasem się poprawiło. O, na przykład czytałem Tomasza Manna *Listy 1889–1936*. Napisałem, że zajęło mi trochę czasu, żeby się wciągnąć, ale potem całkowicie się w tym zatopiłem i lektura pochłonęła mnie bez reszty. Tego samego dnia napisałem, że skończyłem *Zwrotnik Raka* po hebrajsku.

WITEK Naprawdę czytasz ogromnie dużo. To się chyba zaczęło u ciebie wcześnie i nigdy nie skończyło.

DANI Tak. Nie skończyło się. I jeszcze jedna ciekawa rzecz, którą widzę, przyglądając się liście książek – nie czytałem jednego konkretnego gatunku. To mogła być powieść detektywistyczna albo głęboka książka o ludzkiej psychice. O, jest tu cytat z Manna, który wywarł na mnie ogromny wpływ, więc go przepisałem. Przepisywałem cytaty, wyobrażasz sobie? To nie takie łatwe, ręcznie przepisywać cytaty. Mann napisał w jednym ze swoich listów w 1931 roku o swoim podejściu do pisania: „Najniebezpieczniejsza, najgłupsza i najbardziej irytująca jest przesadna ambicja. Zamiast marzyć o wielkich rzeczach, trzeba stawiać sobie skromne cele, bez przesadnych ambicji i realizować je z całych sił, jak najlepiej. Trzeba jednak wierzyć, że nasza podświadomość, która jest poza naszą kontrolą, da nam dodatkowe zalety i siły, które uczynią naszą twórczość znaczącą i wartościową. Wszystko to jest darem. Albo się to ma, albo nie. Ale ten, kto to ma albo jest świadomy tej możliwości, jest skromny. Skromność nie przeszkadza nam stawiać sobie wysokich wymagań – przeciwnie, idzie z nimi w parze”.

Notowałem też mnóstwo pomysłów na filmy, książki.

WITEK Pomysłów dla siebie?

DANI Tak. O, tu jest cytat z Hanocha, który chyba wywarł na mnie wielki wpływ. Opowiedziałem Hanochowi, że nie pamiętam wczesnego dzieciństwa, że moje wspomnienia zaczynają się od szóstego lub siódmego roku życia. I zapytałem go, od kiedy on coś pamięta, a on odpowiedział: „Najpiękniejsze wspomnienia skończyły się, z chwilą gdy zacząłem pamiętać". Ładne, prawda?

WITEK Bardzo wyjątkowe. Hanochowe.

DANI Bardzo Hanochowe. O, 7 marca 1967 roku napisałem: „Z Hillą – koniec!!!" Trzy wykrzykniki.

WITEK Co znaczy „koniec"?

DANI Najwyraźniej to był dzień, gdy powiedziałem jej, że to koniec. Zobacz, co tu napisałem: „Dziś dostałem list od Witka. Listy do mnie zaczyna od: «Mój drogi Zenku». Ja też tak piszę do ludzi, którzy są mi bliscy, ale do Witka nie potrafię – piszę po prostu «Witku!» i tyle. Sam nie wiem, dlaczego, może po prostu boję się okazywać mu uczucia?" To znaczy, że najwidoczniej w tamtym czasie regularnie korespondowaliśmy, bo inaczej nie napisałbym czegoś takiego. A tak przy okazji – wczoraj próbowałem posłuchać *Kwartetu dysonansowego* Mozarta. Wczoraj wysłuchałem połowy, dziś drugiej. Tak, to bardzo piękne, ale nie porywa mnie, wiesz? Nie czuję tego naprawdę, nie przeżywam.

WITEK Tak, Dani, pod tym względem bardzo się różnimy.

DANI Całkowicie.

WITEK Nie interesujesz się zbytnio ani obrazami, ani muzyką. A ja z kolei nie interesuję się książkami jak ty.

DANI To przypomniało mi coś innego. Bardzo dobrze to wspomnienie zapisało się mi w pamięci. Słuchałeś w domu muzyki z patefonu, który stał w pokoju taty, będącym jednocześnie twoją sypialnią.

WITEK Tak. Kiedyś kupili płytę z Chopinem.

DANI Właśnie. Był tam Chopin i ich płyty. A ty zacząłeś kupować różne nagrania jazzowe. Pamiętam, że miałeś tam niesamowitą płytę, której bardzo lubiłem słuchać – *Ambassador Satch* Louisa Armstronga, który odbył trasę koncertową po różnych krajach świata. Były tam piosenki *Saint Louis Blues* i *When the Saints Go Marching In*. Miałeś bardzo drogie płyty, nie pamiętam, jak je zdobyłeś, ale pewnie były z przemytu.

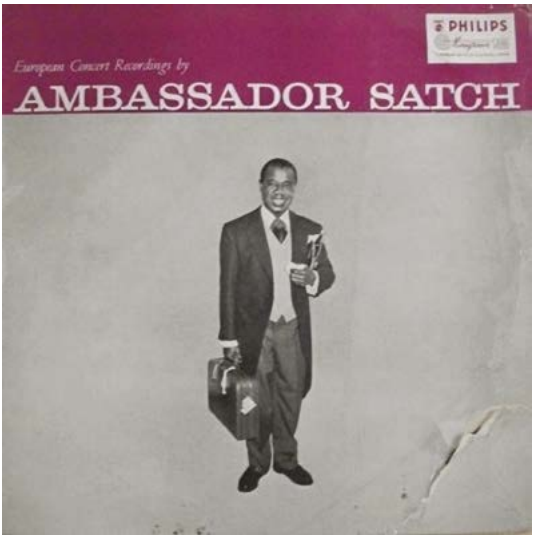

Okładka płyty *Ambassador Satch*
Louisa Armstronga, 1956 rok

WITEK To była moja obsesja.

DANI Kosztowały w Polsce bardzo dużo, ale jakimś cudem je zdobywałeś. Pamiętam dobrze, że zauważyłeś, że się tym interesuję. Słuchałem Satchmo, polskiej albo rosyjskiej muzyki rozrywkowej, ówczesnych szlagierów, Paula Anki czy muzyki pop. Któregoś razu puściłeś mi Mozarta – wydaje mi się, że to był Mozart – i próbowałeś mi wyjaśnić tę muzykę. Zapytałeś

mnie: „Prawda, że jest to melodyjne jak pop? Jak lubisz pop, to dlaczego tego nie lubisz?".

WITEK Pamiętam, że w tamtym okresie całkiem oszalałem na punkcie jazzu. To była prawdziwa obsesja, bez przerwy słuchałem rozmaitych jazzowych kawałków.

DANI Jakiego jazzu słuchałeś?

WITEK Słuchałem starszego jazzu, z Nowego Orleanu i tym podobnych rzeczy, ale też bardzo nowoczesnego. Grałem też jazz.

DANI Grałeś taki nowoczesny jazz, prawda?

WITEK Tak. Bardziej w takim nowoczesnym stylu. Ale to, co opowiadałem o kwartecie Mozarta – to było coś zupełnie nowego. Nawet jazzu nigdy nie słuchałem w ten sposób. To był czas, gdy słuchałem codziennie przez osiem, dziesięć, jedenaście godzin bez przerwy tej samej kompozycji. Tygodniami. Wiesz, tak bardzo przesadzałem, że Dalia się martwiła, że coś mi się stało, że oszalałem albo mam depresję. W ogóle nie wychodziłem z domu. I trwało to miesiącami.

DANI Jeszcze jeden temat, który chciałem poruszyć i usłyszeć twoje zdanie – to styl życia w związku. Wiesz, to, że wychodziłeś wieczorami bez Dalii, mimo że już mieszkaliście razem. Mnie też zdarzały się takie sytuacje – miałem na to ochotę. I u mnie nie obyło się bez płaczu, krzyku i kłótni, a jednak stawiałem na swoim i wychodziłem sam. W Jerozolimie spotykałem się z Jankiem, potem z Hanochem, a gdy Hadara chciała do nas dołączyć, mówiłem „nie". Ale nie zdarzało się to często i zawsze towarzyszyły tym wyjściom wyrzuty sumienia i nieprzyjemne uczucie. Można powiedzieć, że stałem tak jakby okrakiem – zostawałem trochę częściej w domu, ale też wychodziłem. Pamiętam na przykład, że w 1969, gdy w Izraelu ruszyła telewizja, mama Hadary kupiła nam w prezencie telewizor. Taki duży, nowoczesny. A potem powiedziała mi przy jakiejś okazji, albo Hadara mi to opowiedziała po kilku latach, że dlatego nam

kupiła ten telewizor, bo miała nadzieję, że będę spędzał więcej czasu w domu. Była świadkiem tych wszystkich kłótni, gdy wychodziłem sam bez Hadary i miała nadzieję, że telewizor przywiąże mnie do domu.

WITEK Myślę, że obaj jesteśmy w gruncie rzeczy ludźmi moralnymi, ale nasze motywacje i sposób myślenia są zupełnie różne.

DANI A mimo to, wydaje mi się, że ogólnie – jeśli chodzi o światopogląd, co dobre, a co złe, co uczciwe, a co nie, co dozwolone, a co nie – jesteśmy bardzo podobni.

WITEK Tak. Bardzo.

DANI Myślę, że wynieśliśmy to z domu, od mamy i taty. W pewnych kwestiach bardziej od taty.

WITEK Jesteśmy bardzo podobni i również bardzo lojalni. Ale tego poczucia, które ja mam, że właściwie wszystko mi wolno, ty nie masz.

DANI Zupełnie nie, oczywiście, że nie.

WITEK Ty może masz odwrotne podejście, że nic ci nie wolno. Dobrze, porozmawiamy o tym kiedy indziej, bardzo mnie to ciekawi. Ale teraz wracamy do ciebie, do tamtego okresu.

DANI Po rozstaniu z Hillą, Hedva nagle odwiedziła mnie w Tel Awiwie i problem, który miałem z kobietami, się rozwiązał. Po raz pierwszy od roku albo półtora roku byłem znowu w łóżku z kobietą. Między Hillą a Hadarą miałem jeszcze dwie–trzy dziewczyny na jedną noc, co było dla mnie nietypowe, bo ja z reguły nie mam przelotnych romansów. Zakochuję się od razu i trudno mi uprawiać seks z kobietą, jeśli się w niej nie zakocham, ale wtedy, w tamtym okresie, było kilka takich przypadków. Pewnego dnia siedziałem z koleżanką, Danielą Carmi, w barze na Allenby. Danielę znałem z komunistycznego koła studenckiego w Jerozolimie. Wyszła za Carmiego, który

był liderem grupy trockistowskiej. Jest pisarką i bardzo piękną i wyjątkową kobietą. Naprawdę świetnie pisze. Była też ostatnią partnerką Janka, kimś w rodzaju partnerki. A dziś jest bliską przyjaciółką Hilli.

WITEK Kiedy mówisz „dziś", masz na myśli naprawdę dziś, teraz?

DANI Tak, teraz. Może później jeszcze do niej wrócę, bo to wyjątkowa i nietuzinkowa postać. Więc siedzieliśmy z Danielą w takim barze prostytutek. Pamiętasz, na Allenby, w drodze nad morze stały kioski, gdzie piło się piwo czy koniak i siedziały tam też prostytutki. Siedzieliśmy tam i piliśmy piwo i nagle zobaczyliśmy idącego ku nam jakiegoś Jemeńczyka z drobną, bardzo seksowną i elegancką kobietą. Daniela zawołała: „O! Hadara, chodź, chodź tutaj!". Okazało się, że to jej koleżanka ze szkoły. Tej samej szkoły Geula, do której chodziły też Daniela Reiner, którą znasz i jeszcze inna Daniela, która później została fotografką – taka paczka Daniel. Hadara dosiadła się do nas, a Jemeńczyk nie chciał z nami zostać. Zostaliśmy we troje i piliśmy. Nie sądzę, żebyśmy pili dużo. A potem poszła ze mną do mojego pokoju, do tego baraku na ulicy Czernichowski.

WITEK Hadara?

DANI Tak. Przyszła do mnie spać.

WITEK Aha, przyszła spać. Dlaczego?

DANI Zaprosiłem ją.

WITEK Mieszkała daleko?

DANI Mieszkała minutę ode mnie, na sąsiedniej ulicy, Hess 9.

WITEK Ale przyszła spać do ciebie.

DANI Tak.

WITEK Jako jedna z tych twoich przygód na jedną noc.

Hadara, 1967 rok

DANI Tak, coś w tym rodzaju. Nie sądzę, że się kochaliśmy pierwszej nocy. Pocałowaliśmy się, przytuliliśmy. Może nawet się nie całowaliśmy – przytuliliśmy się i poszliśmy spać. Rano powiedziałem jej: „Zostań ze mną". Spędziliśmy cały dzień razem, spacerowaliśmy nad morzem, nie pamiętam już szczegółów. Wieczorem powiedziała: „Muszę wracać do domu, ale przyjdź po mnie wieczorem, mieszkam naprzeciwko".

WITEK Mieszkała z rodzicami.

DANI Tak, z rodzicami. Przyszedłem po nią. Nie przedstawiła mi rodziców, zapukałem do drzwi i wyszła do mnie. Zbliżał się weekend i atmosfera była już napięta – był maj 1967, i kilka dni później wezwano mnie do rezerwy.

Wojna sześciodniowa

WITEK Byłeś w Tel Awiwie i wezwali cię do rezerwy.

DANI Tak. Powołali mnie do wojska kilka tygodni przed wojną. Mój pułk miał dotrzeć na ulicę Arlozorow, stamtąd autobus zabrał nas do bazy w Jerozolimie. Hadara przyszła mnie odprowadzić i spotkaliśmy tam Danielę Reiner, która była jej przyjaciółką. Przyszła z mężem, Itzhakiem Zepelem Yeshurunem. Zepel i ja byliśmy w tym samym pułku. Bardzo ważny jest tu fakt, że poznałem Hadarę na kilka dni przed powołaniem do rezerwy. To był okres oczekiwania na wojnę. Pamiętasz? Naser zamknął cieśniny na Morzu Czerwonym i wysłał swoje wojska na Półwysep Synaj. Pojechaliśmy więc do obozu w Jerozolimie, było bardzo ciężko, bo cały czas odbywały się ćwiczenia. Przygotowywano nas do wojny, która miała być prewencyjna, rozumiesz. Ćwiczyliśmy walkę w terenie zurbanizowanym, strzelanie do celu, różne takie rzeczy. Ponieważ miałem wysoką dziewiątą rangę zawodową jako kreślarz, mianowano mnie sierżantem operacyjnym. Sierżant operacyjny to taki urzędnik od działań, który pracuje głównie z mapami. Przydzielono mnie do nowego pułku, pułku jerozolimskiego.

WITEK Gdzie stacjonowaliście w Jerozolimie?

DANI W koszarach Schnellera. Ale jeździliśmy w różne miejsca za Jerozolimą, do moszawów, żeby ćwiczyć bieganie i strzelanie. Wracaliśmy na noc, a rankiem znów wyruszaliśmy. Poznałem tam nowych kolegów.

WITEK Było czuć, że coś się zbliża.

DANI Zdecydowanie. Przyjechały nas odwiedzić do Jerozolimy Hadara i Daniela Reiner, i tyle – byliśmy już parą. To była moja dziewczyna, kiedy wybuchła wojna. Można więc powiedzieć, że miałem narzeczoną na tyłach.

WITEK A między wami jeszcze nic się nie wydarzyło, jeszcze nic nie było.

DANI Już było, już spaliśmy ze sobą. Spędziliśmy wcześniej kilka dni ze sobą. Więc ona miała narzeczonego w wojsku, na froncie, a ja narzeczoną na tyłach.

WITEK Przyjechała do Jerozolimy i znalazła sobie mieszkanie?

DANI Zatrzymały się z Danielą u przyjaciółki Ruti, która mieszkała w dzielnicy Baka, w jednym z tych starych, arabskich, pięknych domów. Ruti była bardzo wyjątkowa i później przez pewien czas była dziewczyną Janka. W każdym razie okazało się, że spełnialiśmy tylko rolę manewru mającego zmylić Nasera, bo powołano wszystkich żołnierzy rezerwy, Witek, Izrael naprawdę przestał pracować.

WITEK Wszyscy poszli do wojska.

DANI Wszyscy. Cała rezerwa. I wyglądało na to, że Izrael jest gotów do walki, ale żeby zmylić Nasera i sprawić, by pomyślał, że wojny nie będzie, zwolniono jedną trzecią rezerwistów na dwa–trzy dni przed wybuchem wojny – nas też zwolniono.

WITEK Zwolniono do domu.

DANI Tak. Usłyszeliśmy: „Idźcie do domu, nie jesteście potrzebni". Ale poinstruowali nas, że mamy słuchać haseł w radiu – i jeśli powiedzą konkretną frazę, to mamy sami stawić się w umówionym punkcie w Jerozolimie. W międzyczasie Hadara została w Jerozolimie. Poznała Janka, który zaprzyjaźnił się z Ruti, i we czwórkę postanowiliśmy pojechać na wycieczkę. Miałem kilka dni wolnego. Nie wierzyłem, że to koniec rezerwy, bo zostawili nam mundury i broń, więc to nie był prawdziwy powrót do cywila, ale mieliśmy kilka dni wolnego, więc postanowiliśmy pojechać do Achziw. To bardzo piękne i romantyczne miejsce nad morzem, niedaleko granicy z Libanem. Dojechaliśmy tam autostopem – Hadara, Janek, Ruti i ja. Spędziliśmy tam dwa–trzy dni, mieliśmy coś na kształt podróży poślubnej. A tu nagle hasło.

WITEK W radiu.

DANI W radiu. Pobiegłem na główną drogę i złapałem stopa, który jakimś cudem jechał aż do samej Jerozolimy. Kiedy zbliżaliśmy się do miasta, już trwały tam bombardowania. Kierowca bał się wjechać do bazy, do której miałem dotrzeć, więc wysiadłem przy wjeździe do miasta. Tam już były wojskowe pojazdy i jeden z nich jechał dokładnie do miejsca, gdzie miałem się stawić.

WITEK Nie do bazy, tylko do jakiegoś miejsca w Jerozolimie.

DANI Nasz punkt był w terenie. Była tam siedziba ONZ w Pałacu Wysokiego Komisarza koło dzielnicy Abu Tor. Tam rozmieszczono nasz batalion. Pojechałem do Abu Tor, a w Abu Tor mieszkała Hedva, z którą miesiąc–dwa wcześniej znowu miałem romans. Dojechaliśmy tam i umieszczono nas w piwnicy szkoły, gdzie mieściła się kwatera sztabu pułku.

WITEK Hadara została na północy, tam, gdzie byliście na wycieczce?

DANI Na razie tak. Ale pewnie wróciła do Tel Awiwu. Ja już byłem w wojsku, nie myślałem o tym. Abu Tor było już pod ostrzałem z jordańskiej strony.

WITEK Już strzelali.

DANI Podczas wojny sześciodniowej zaatakowała Jordania. Byli przekonani, że to koniec Izraela. Strzelali, bombardowali. Bomba trafiła w dom Hedvy, zniszczyła jej salon i ewakuowano ją do innej piwnicy w tej samej szkole. Więc ja byłem w dowództwie, a nagle także Hedva tam się pojawiła. Zobaczyła mnie w mundurze, jak przychodzę ją ratować, i już pierwszej nocy zabrała mnie do siebie i się kochaliśmy. To było naprawdę romantyczne, cudowne, niesamowite przeżycie. Kochaliśmy się w jej sypialni z dziurą w ścianie od pocisku jordańskiego.

WITEK Fantastyczne, oczywiście. I do tego to uczucie, że jutra może nie być…

DANI Dokładnie tak. Tak zaczęła się wojna sześciodniowa. Nie ma tu zbyt wiele do opowiadania. Tak naprawdę nie walczyłem. Strzelałem w kierunku jordańskich pozycji, nie widziałem, żebym kogokolwiek trafił. Mam nadzieję, że nie. Zdobyliśmy arabską część Abu Tor – oni uciekli po ostrzale czołgów i artylerii, a my tam weszliśmy. Inna kompania walczyła z resztkami policji, które tam zostały. Ja nawet dotarłem na koniec walki i znalazłem pistolet jordańskiego policjanta i zabrałem go – jak ojciec, najwyraźniej mam to w genach po nim. Zachowałem sobie tę zdobycz przez dość długi czas. Wiedziałeś o tym? Pokazałem ci go kiedyś?

WITEK Nie wiedziałem o tym, nigdy mi go nie pokazałeś.

DANI Jeszcze w latach osiemdziesiątych go miałem.

WITEK Co ty mówisz. Czyli mówisz, że nie walczyłeś, ale byłeś pod ostrzałem?

DANI Tak. Było niebezpiecznie. Pamiętam, że wychodziłem na posterunek – zmienialiśmy się na przednich pozycjach. Większość czasu siedzieliśmy w piwnicy, ale dwa razy dziennie trzeba było wymienić warty na wysuniętych pozycjach. Musieliśmy się czołgać, bo cały czas były strzały i ostrzał, trzeba było zmieniać wartowników i siedzieć naprzeciwko Jordańczyków. Na froncie. Znajdowaliśmy się bardzo blisko siebie, praktycznie dom naprzeciwko domu. Pamiętam, że w chwilach, gdy tam leżałem i czułem, że w każdej chwili mogą mnie zabić, miałem myśl, o której potem Hanoch tak pięknie napisał – „Nie będzie komu zapłakać nad moją trumną".

WITEK „Nie będzie komu zapłakać nad moją trumną".

DANI Tak. Jest taki fragment w sztuce *Jakobi i Leidental* – „Teraz, kiedy się ożeniłem, jest płacz, panowie, jest płacz". Prześladowała mnie myśl, że jeśli teraz coś mi się stanie, to nic po mnie nie zostanie. Nastąpi koniec. Zniknę z tego świata, bo nie mam dzieci i żony. A ponieważ właśnie pojawiła się Hadara i bardzo mi się podobała fizycznie, zinterpretowałem to jako

miłość. Mieliśmy bardzo dobre życie seksualne, i było tak do końca i może właśnie to mnie wtedy zmyliło. To była najbardziej udana część naszego związku. Wszystko to sprawiło, że zdecydowałem: to jest kobieta mojego życia.

WITEK Kobieta, z którą chcesz żyć. Zdecydowałeś to tam, na wysuniętej pozycji, patrząc na Jordanię.

DANI Pamiętam, że właśnie tam ta decyzja się we mnie ugruntowała.

WITEK Kiedy mówisz, że byłeś na wysuniętej pozycji, znaczy, że byłeś w jakimś dole? W jakimś pomieszczeniu?

DANI Byliśmy na pozycji, którą sami zbudowaliśmy. W workach z piaskiem w zrujnowanym domu. Ustawiliśmy worki z piaskiem i leżeliśmy za nimi z Uzi. Ja miałem Uzi, ale obok mnie był MAG, czyli taki duży, potężny karabin maszynowy. Czatowaliśmy w trójkę, pilnowaliśmy, żeby nie było ataku.

WITEK Dwóch z Uzi i jeden z dużym karabinem maszynowym.

DANI Tak.

WITEK Na wypadek ataku. Nie byliście w ofensywie, tylko trzymaliście wartę.

DANI Cały czas strzelaliśmy, bo oni też strzelali. Powiedziano nam, gdzie są ich pozycje, więc wiedzieliśmy, gdzie strzelać. Droga na miejsce była naprawdę niebezpieczna. Wiesz, często rozmawiam z Yael na ten temat. Mówi, że bardzo mnie podziwia. Z tobą zresztą też miałem rozmowę o odwadze i mówiłem ci, że jak byłem młody, to nie czułem strachu. Myślę, że jestem tchórzem jak każdy inny. Nie sądzę, że mam w sobie jakąś szczególną odwagę. Ale w pewnych sytuacjach wydawało mi się to tak wielkim wstydem, że lepiej było umrzeć niż…

WITEK Więc szedłeś na pozycję i idąc tam było niebezpiecznie?

DANI Nie. Nie tam był wstyd. Wstyd był gdzie indziej. Trzeba było zmieniać wartowników na pozycji i nie mieliśmy ustalonej

kolejności, szukali ochotników. Siedzieliśmy tam w ośmiu i nikt się nie zgłosił. Więc podniosłem rękę i powiedziałem: „Ja pójdę". Wiesz, nie dlatego, że wstydziłem się przed innymi – wstydziłem się przed samym sobą.

WITEK Więc podniosłeś rękę i poszedłeś na tę pozycję?

DANI Pamiętam taki moment. Byłem bardzo zadowolony, że przeszedłem tę próbę. To znowu był wpływ Jacka Kuronia, walterowców – tam się tego nauczyłem. Bez wątpienia tam. Czołgałem się, a droga na pozycję była niebezpieczna, bo strzelali też moździerzami, więc to, że mnie nie widzieli albo że byłem za murem, niewiele zmieniało. Można było nieźle oberwać. A strzelali naprawdę dużo. Witek, to wszystko trwało zaledwie dwa dni. Oblężenie Jerozolimy trwało dwa dni, może dwa i pół, do czasu, aż przybyła brygada spadochroniarzy. Pamiętaj, Witku, że byłem w kompanii „nie całkiem zdrowych". Wprawdzie w rezerwie moja kategoria wojskowa się poprawiła, ale nadal byłem „słabej kondycji". A jednak musieliśmy walczyć, bo brakowało ludzi. Były trzy fronty: Syryjski (Wzgórza Golan), Jordański (Zachodni Brzeg i Wschodnia Jerozolima) i Egipski (Synaj i Strefa Gazy). Zdajesz sobie sprawę, jak ogromne to było wyzwanie dla małego Izraela, który liczył wtedy zaledwie dwa miliony dwieście tysięcy mieszkańców. To nie było proste. Nie ufano nam. Może byśmy potrafili zdobyć Jerozolimę, a może nie, ale nam nie zaufano. Czekaliśmy, aż przybędzie brygada spadochroniarzy, w której, nawiasem mówiąc, służyli Muli i Yehuda Meltzer, i oni nas zastąpili na pierwszej linii. Zaatakowali po dwóch godzinach i było po wszystkim. Jerozolima była w naszych rękach jeszcze tej nocy albo następnego dnia. Istniało kilka punktów, takich jak na przykład Wzgórze Amunicji, gdzie walki trwały jeszcze dzień lub dwa, ale Stare Miasto zdobyto błyskawicznie, w jeden dzień. Kilka miesięcy po wojnie Hadara i ja postanowiliśmy się pobrać. Pogodziłem się z ojcem, zjednał sobie Hadarę swoją szarmanckością i klasą.

Posiłek rodzinny – Jehuda, Rywa, Dani, Hadara

Zdecydowaliśmy z Hadarą, że przenosimy się do Jerozolimy i zapisujemy na uniwersytet. Znów myślałem, że tym razem na pewno uda mi się studiować. Porzuciliśmy wszystko i w listopadzie, pół roku po wojnie, przeprowadziliśmy się do Jerozolimy. Zacząłem studiować i pracować jako pracownik socjalny w Urzędzie Miasta Jerozolimy, a Hadara podjęła studia psychologiczne. Studiowała trzy lata, ale nie ukończyła studiów. Pozostałem w bliskim kontakcie z Hanochem, a czasami przyjeżdżaliśmy do Tel Awiwu i spotykaliśmy się z nim i z Hillą. Ta nasza czwórka była bardzo dziwna. Hanoch napisał sztukę *Solomon Grip* i dał ją jeszcze wtedy nieznanemu mi Teatrowi Otwartemu (hebr. HaTeatron HaPatuach), i zaczął też pracować nad kabaretem satyrycznym na uniwersytecie – tym, który później przerodził się w *Ty i ja i następna wojna*. Cały czas mi o tym opowiadał.

WITEK *Solomona Gripa* napisał jeszcze przed *Ty i ja*...? I ci pokazał?

DANI Tak. Pokazał mi.

WITEK Miał jeszcze innych bliskich przyjaciół, którym go pokazał?

Z prawej: Dani, Janek, Jair (dowódca pułku Daniego) i Rywa w dniu ślubu

Jehuda tańczy z Hadarą w dniu jej ślubu. W tle z lewej
(w okularach słonecznych) Ignacio Sobol

DANI Nie sądzę. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Miał bliskich przyjaciół z dzieciństwa, ze szkoły – Momo, Grabena i Jaakowa Cohena, którego przezwiska zapomniałem, bo to były oczywiście tylko przezwiska, które sam wymyślał. Był też Hatuli, kolega z uniwersytetu, Eli Schreiber.

WITEK Pamiętam Hatulego.

DANI I był też Menachem Bieniecki z partii komunistycznej – taki artysta, malarz i poeta – o nim zaraz ci opowiem, bo brał udział w wydarzeniach związanych z kabaretem *Ty i ja i następna wojna*.

WITEK A jak ciebie nazywał? Już ci wtedy wymyślił imię?

DANI Kaczełap.

WITEK Kaczełap – od samego początku?

Dani całuje rękę Hadary w dniu ich ślubu (5.11.1967). Stoją od prawej: Lonka i Wowka Cynamon, Wolf Altman i Karol Becker

לחבר דני טרץ
איחולים לבביים
לרגל נישואיך עם בח"ל
הליגה לידידות
ישראל–פולין

לחבר דני טרץ
ברכות לבביות
לנישואיך עם בח"ל
מק"י — סניף דרום-ת"א

להדרה ודני
שפע ברכות
לנישואיכם
עובדי עליה

להדרה ודני
ברכות לנישואיכם
מהחבריא בבנק"י

להדרה ודני
שמחים בשמחתכם
מרים, זאב וראון

להדרה ודני
איחולי-אושר חמים
מכל חברי מערכת „קול-העם"

לעומתו יצא שותף אחר לקואליציה הממשלתית — (ל"ע), ותבע לרסן את תקציב הפיתוח, וביחד עם זאת ל-עודד את ניידות העובדים.

כבוד לחיילי צה"ל

חה"כ מ. ארם (מערך) עמד במיו-חד נגד פיטורי חיילים משוחררים, ב-ציינו, כי יש מעבידים המתייחסים בכבוד לצה"ל אך לא לחייליו. כן עמד על המצב העגום של התעסוקה בני-שוב הערבי.

חה"כ א. אבנרי (העוה"ז) הרחיב את הדיבור על המצב העגום של ה-תעסוקה בשטחים המוחזקים, כולל ירושלים. הוא הביע תמיהה על שה-ממשלה עוד לא התחילה ביישוב הפ-ליטים הערבים, דבר אשר היה מניע את גלגלי התעסוקה והמשק.

חה"כ י. גרוס (אג"י) סבור שמדינ-יות השכר צריכה להיקבע ע"י גוף ממשלתי ולא ע"י ההסתדרות. בעוד שנציג המרכז החופשי א. שוסטק הטיף לייתר יוזמה חופשית במשק.

כן דיברו בדיון כהן-צידון ושטרן (גח"ל), בהיר (רפ"י) וי. כץ (פג"י).

הדיון יסוכם באחת הישיבות הקרו-בות של הכנסת.

חחזית מזג-האויר:

מעונן חלקית

„קול-העם", פתון יומי, תל-אביב, ת"ד 2675, האחראי: צבי אריה כרייטשטיין, תל-אביב, המו"ל „קול העם" בע"מ. כתובת המערכת, הדפוס ומחלקת המודעות בת"א: רח' אילת (ליד תחנת-בנזין „פז"), טל' 58161, 58162. המערכת בחיפה: רח' הרצל 59, ת"ד 5229, טל' 62478, 532533. המערכת בירושלים: רח' מסילת-ישרים 15, טל' 22902. המערכת ב-רמלה: רח' ת"ח 15, טל' 961447. המינהלה המרכזית: ת"ד 8512, יפו. מחלקת המנויים ת"א: טל' 58260/9, ת.ד. 8512.

Gratulacje opublikowane w gazecie komunistycznej „Kol HaAm" z okazji ślubu

DANI Tak. Od początku.

WITEK Skąd to się wzięło?

DANI Kaczełap to sposób chodzenia kaczki w jidysz. Ma kacze łapy, bo chodzi jak kaczka. Tak po prostu mnie nazwał, bo lubił brzmienie tego słowa. Jego mama tak mówiła. Jest podobne do innych imion, które wymyślił i które później pojawiały się w jego sztukach – Jakiś, Znajduch, Niema. Ale często też nazywał mnie Tracz. Nigdy nie nazywał mnie Dani.

WITEK Tak. Pamiętam, że nie mówił do ciebie Dani.

DANI Najbardziej lubiłem, naprawdę wyjątkowo to lubiłem, kiedy w późniejszych latach mówił: „Oj, Kaczełap, Kaczełap, co za kaczełap z ciebie". Tak jakby istniał jakiś archetyp kaczełapa. W tamtym czasie Hanoch był związany z Hillą. Pamiętam spotkanie z nimi w kawiarni nad morzem, podczas którego powiedziałem mu, co sądzę o *Solomonie Gripie*, o sztuce, którą napisał.

WITEK Że nie jesteś do niej do końca przekonany?

DANI Wprost przeciwnie. Że jestem zachwycony. Sztuka wydawała mi się zabawna, wyjątkowa, naprawdę nietuzinkowa. Widzieliśmy się wtedy mniej więcej co dwa tygodnie, czasem Hanoch przyjeżdżał do Jerozolimy, a czasem ja do Tel Awiwu. Opowiadał mi, jakie mają kłopoty z produkcją *Ty i ja*... i poprosił, żebym ja został ich producentem. Jego propozycja padła w najodpowiedniejszym dla mnie momencie. Już wiedziałem, że jak zwykle nie wychodzi mi studiowanie i czułem, że praca mnie wykańcza. Byłem pracownikiem socjalnym w Katamonim, biednych dzielnicach Jerozolimy. Wiesz, w czasie gdy jeszcze byłeś w Izraelu, nie wiedzieliśmy o tym, nie znaliśmy tej rzeczywistości. Najbiedniejsi i najbardziej odrzuceni mieszkali w swoich dzielnicach – przykładowo w Katamonim czy w Kirjat Menachem. Nie widzieliśmy tych wszystkich Marokańczyków, Syryjczyków, ludzi z Iraku, których tam

wrzucono i którzy strasznie cierpieli. To, co się tam działo, było przerażające: straszna bieda, narkotyki, prostytucja. A ja nagle byłem pracownikiem socjalnym i nie miałem budżetu, nie mogłem im zupełnie pomóc. To było tylko takie udawanie, że pomagamy. To było straszne, Witek, widzieć wielką biedę, odwiedzać te domy bez żadnej realnej możliwości pomocy. Nie mogłem tego znieść. Przypominało mi to pracę w szpitalu psychiatrycznym. Zdecydowałem, że z tym kończę. Zaczynam pracować z Hanochem. Wiedziałem, że jako producent nie dostanę żadnych pieniędzy, więc ułożyłem sobie taki plan: wrócę do Tel Awiwu i zamieszkamy u rodziców Hadary. Będę się utrzymywał z pracy na pół etatu w ich sklepie z tkaninami i zacznę pracę z Hanochem.

WITEK Hadara też rzuciła studia?

DANI Nie, ale studiowała tylko dwa dni w tygodniu i mogła mieszkać u koleżanki, Simone, która jej pomagała. Ale jeszcze zanim wróciliśmy na stałe do Tel Awiwu, wydarzyło się coś ciekawego w Teatrze Ohel. Spotykaliśmy się z Hanochem również u Druksa. Miał mieszkanie na ulicy Mohiliwer, małej uliczce obok targu Karmel, i podczas jednego z tych spotkań Hanoch zaproponował pewną akcję związaną z teatrem. Tak się złożyło, że latem 1968 roku w Cameri wystawiono sztukę *Powrót do domu* Harolda Pintera. To był teatr nowoczesny, modernistyczny, wiesz, nie klasyczny, nie tradycyjny. I w trakcie przedstawienia Peter Frye, który był wtedy znanym reżyserem i cenionym nauczycielem w szkole teatralnej Uniwersytetu Telawiwskiego, zaczął buczeć.

WITEK Na sztuce Pintera.

DANI Tak. I to nawet nie na końcu, Witek. Krzyknął w trakcie przedstawienia i wyszedł. Potem powiedział: „Co to niby ma być za teatr? To nie jest w ogóle teatr, ktoś tu coś rozumie? To kłamstwo, to absurd, nie ma tu logiki". Wiesz, zareagował jak typowy konserwatywny drobnomieszczanin. I dodał, że

właśnie reżyseruje sztukę Yigala Mossinsona w Teatrze Ohel. „Przyjdźcie, zobaczycie, co to znaczy prawdziwa sztuka: są postacie, jest fabuła, jest sens".

WITEK Napisał to gdzieś?

DANI Udzielił wywiadu do gazety. Powiedział: „Naród, który wysyła swoich synów na śmierć na polu bitwy, powinien dostawać normalną sztukę" – coś w tym stylu.

WITEK Hanoch widział tę sztukę Pintera?

DANI Hanoch bardzo lubił Pintera i ogromnie cenił nowe nurty i nowości w teatrze. Wiesz, bardzo mu się nie podobał ten drobnomieszczański, śmieszny, syjonistyczny można powiedzieć, zaangażowany teatr izraelski. To było oczywiste. Więc Hanoch bardzo się przejął tym zdarzeniem i zaproponował, żebyśmy i my buczeli na premierze Frye'a. Skoro on twierdzi, że można buczeć, gdy coś się nie podoba – to my też będziemy buczeć.

WITEK Postanowiliście tak zanim zobaczyliście tę sztukę.

DANI Tak. Tego nie przemyśleliśmy do końca. Ale, Witku, byliśmy pewni, jak będzie. Wiedzieliśmy, kto jest reżyserem, kto autorem i o czym mniej więcej jest sztuka – wszystko było jasne. To był dramat Yigala Mossinsona *Złamcie zasady*. Zaczęliśmy werbować jak najwięcej ludzi. Kiedy ty przyjechałeś do Izraela? Pamiętasz, kiedy przedstawiłem cię Hanochowi?

WITEK Przyjechałem pierwszy raz, gdy Maia już się urodziła.

DANI Okej, bo myślałem, że to ty poznałeś Hanocha z Wieseltierem.

WITEK Nie sądzę.

DANI W każdym razie, Wieseltier też brał w tym udział. Był w tej grupie.

WITEK Tak, widzę go na zdjęciach, jest na wszystkich zdjęciach.

DANI Więc myślę, że to ja go zaprosiłem. Całą akcję zaczął Druks, Hanoch i ja.

WITEK Zdecydowaliście się na protest.

DANI Tak. I zaczęliśmy werbować kolejnych ludzi. Ja już znałem Wieseltiera, więc go też zaprosiliśmy i przyszedł. Dołączyła też Jona Wolach, Yair Hurvitz, dramaturg Josef Mundy i jeszcze kilku innych. Około dziesięciu osób. Ja podjąłem się organizacji całego wydarzenia. Zebrałem pieniądze, poszedłem kupić bilety i musiałem podchodzić do kasy kilka razy, bo chciałem kupić w różnych miejscach, żebyśmy byli rozproszeni. Plan był taki: część z nas będzie na balkonie, część na dole, część po lewej, część po prawej, część w pierwszych rzędach, część w ostatnich. Ustaliliśmy, że Wieseltier zacznie, bo był wysoki. W chwili, gdy wstanie i krzyknie „buu!", my też wstaniemy i do niego dołączymy. Wytrzymaliśmy jakieś dwadzieścia minut przedstawienia – naprawdę było straszne.

WITEK To była premiera.

DANI Tak. Premiera.

WITEK Na widowni siedzieli wszyscy recenzenci, cała śmietanka, wszyscy najważniejsi ludzie.

DANI I wiesz co, Witku – ktoś poinformował prasę. Może to byliśmy my, nie pamiętam, ale faktem jest, że był tam fotograf z „HaOlam Haze" i wiedzieli, że coś się wydarzy. Więc zaczęły się krzyki i wezwano policję i dostaliśmy po skórze.

WITEK Meir wstał i krzyknął „buu!", a wy za nim?

DANI Wszyscy wstaliśmy i krzyczeliśmy „buu!". Rozdawaliśmy też ulotki. Zatrzymano nas prawie wszystkich. Poza kilkoma osobami, które uciekły.

WITEK Czekaj, krzyczeliście „buu!" i publiczność zaczęła was bić?

DANI Tak. Część publiczności zaczęła nas bić. Ale to zrozumiałe, Witku. To była premiera, a prawie cała publiczność to byli zaproszeni goście – rodzina i przyjaciele. Najwięcej dokazywał w biciu wysoki, silny chłopak – Avital Mossinson. Później się

z nim zaprzyjaźniłem. Kierował Teatrem Jerozolimy, kiedy ja kierowałem Teatrem w Hajfie. Bił też jego brat – Humi. A swoją drogą, po latach okazało się, że trzeci z braci, Ido, był wielką miłością Nawy – przyszłej pierwszej żony Hanocha. Niestety zginął w wojnie Jom Kipur.

WITEK Oni byli synami Yigala Mossinsona.

DANI Tak, przyszli zobaczyć sztukę, którą napisał ich ojciec. Wszyscy zresztą byli wysocy i silni. Potem Yigal Mossinson napisał gdzieś, że mimo iż spektakl się nie udał – i nie z naszego powodu oczywiście – to jednak miał z tej sztuki trochę satysfakcji, bo jego synowie wstali i opanowali rozruchy na sali. Więc coś mu jednak wyszło. W każdym razie policja zatrzymała nas wszystkich, a gdy dotarliśmy na komisariat na Dizengoff, zobaczyliśmy, że kilku osób brakuje. Zaczęły się więc u nas wewnętrzne sprzeczki. Podejrzewaliśmy, że ci, których nie aresztowano – i było w tym pewne logiczne uzasadnienie – po prostu się schowali, uciekli i nie krzyczeli z nami „buu!".

WITEK Myślisz, że nie krzyczeli „buu"?

DANI Nie. W momencie, gdy zobaczyli, że nas atakują i biją, pewnie się przestraszyli i wycofali. Nie było na przykład Mundego. Zniknął.

WITEK A co z Joną? Też ją zatrzymali?

DANI Tak, oczywiście – ona niczego się nie bała. Żartowała sobie, krzyczała na policjantów. A potem, nagle, otworzyły się drzwi posterunku, wszedł roztrzęsiony i przestraszony Mundy i oznajmił: „Przyszedłem, bo też należę do tej grupy, aresztujcie i mnie". Policjanci jednak nie chcieli z nim rozmawiać i go wyrzucili. Nikt nie robił nam problemów i nie spotkały nas żadne konsekwencje. Dopiero niedawno moja córka, Racheli, powiedziała mi, że w książce *Jona Wolach* Igal Sarna opowiada, że Jona, Meir i ja stanęliśmy przed sądem i sprawa zakończyła się niewysokimi grzywnami. Nawet tego nie pamiętałem.

Rozkładówka czasopisma „HaOlam Haze" (10.07.1968). Chociaż pod jednym ze zdjęć widnieje podpis „Ciosy wymierzone w pracownika socjalnego Daniego Tracza", na zdjęciu jest w rzeczywistości Michael Druks

W każdym razie właśnie w tamtym czasie Hanoch powiedział mi: „Dani, zaczynamy próby do *Ty i ja i następna wojna*, a jesteśmy w wielkich tarapatach. Nie mamy producenta. Nikt z nas się na tym nie zna. Nawet Edna Shavit, reżyserka, nie ma pojęcia, jak się tym zająć. Wszystko się sypie, mamy straszny bałagan". Podobno zaczęli robić próby w „Cawcie" z nadzieją, że tam wystąpią, ale kierownictwo „Cawty" się na to nie zgodziło, gdy tylko zobaczyło próby. Więc wezwali mnie.

Hanoch powiedział: „Potrzebujemy producenta, a przecież ty produkowałeś kabaret Brechta, byłeś w teatrze komunistów, nawet w Polsce tym się zajmowałeś. To twoja dziedzina". Pamiętał też z moich opowieści, że organizowanie to coś, co lubię i umiem robić i mam w tym doświadczenie. Prowadziłem obóz letni, wiesz, to rzeczy, które wymagają umiejętności organizacyjnych. Zaproponował mi: „Zostańmy wspólnikami, weźmiemy cię do spółki i wszyscy się podzielimy zarobkiem". A ja już

תכנית סאטירית
על המלחמה

ב גרי החג לאמנות התיאטרון באוניברסיטת תל־אביב הקימו להקה ויצאו אל הקהל, תחת שרי־ביט הבימוי של ערנה סביט, שעבדה עמם גם באוניברסיטה. הסטודנטים התארגנו לפני כארבעה חדשים והחלו לעבוד על הצגה, אותה מכנים תכנית קברט סאטירי על המלחמה.

תחילה דובר שהתוכנית, שנכתבה בידי חנוך לוין, ואשר נקרא „את ואני והמלחמה הבאה", תיצג ב„צוותא". הלהקה אף עשתה חזרות שם, אך לפני גמר העבודה, כשהלכו מנהלי „צוותא" לראות חזרה פתוח או יותר מתקדמת, התליטו שהגישה אל הנושא אינה מתאימה למקום, לכן הוסרה התוכנית מעל לוחו של המועדון, ועדנה סביט יצאה בטריקת־דלת מ„צוותא".

עכשיו חשיגו הסאטיריקנים הצעירים את מועדון הסטודנטים „טרברים" שבתל־אביב, כמקום קבוע להופעתם. שם תועלה ההצגה בכל יום שני ורביעי, מדי שבוע. חברי הלהקה הם שיפרה מילשטיין, בת־שבע צייחלר, רמי פלג וגד קידר. דוריה גולווסר מלווה אותם בפסנתר, ואת תגיהול הארגוני לקח על עצמו דני ספרץ.

Wzmianka w gazecie „Dawar" o założeniu kabaretu satyrycznego, 30.07.1968

bardzo nienawidziłem Jerozolimy i mojej pracy tam. Hadara co prawda wciąż studiowała, ale nie protestowała. Wróciliśmy do Tel Awiwu – bez mieszkania, bez niczego. Zamieszkaliśmy u rodziców Hadary, i zaczęły się próby.

Anglia 1966–1968

WITEK W tym czasie cała izraelska grupa, która była w Londynie, już wróciła do Izraela, a ja byłem w zupełnie innym świecie. Od czasu do czasu spotykałem się z Moshikiem Machoverem i z grupą lewicowych Izraelczyków.

DANI Gdzie go ponownie spotkałeś?

WITEK Akiva i Lea Orr byli w Londynie moimi znajomymi, i dzięki nim spotkałem Moshika. Zaczęliśmy się spotykać i znajomość trwa do tej pory – nawet dziś do mnie zadzwonił zapytać, co u mnie.

DANI Próbował cię wciągnąć w działalność polityczną?

WITEK Nie, ale przychodziłem na spotkania towarzyskie i poznałem wszystkich, z którymi pracował. Opowiadali mi, co robią. Oczywiście w wielu aspektach popierałem jego poglądy i to, co próbował robić. Dużą rolę w tym wszystkim odgrywał też Shimon Tzabar, który również został moim dość bliskim przyjacielem. Miałem więc grupę przyjaciół – izraelskich lewicowców.

DANI Gdzie się spotykaliście?

WITEK U Moshika albo u Aki (Akivy Orra), który też bardzo dużo wtedy działał. Dalia i ja spotykaliśmy się z nimi na różnych przyjęciach, kolacjach czy innych izraelskich eventach.

DANI Były też tańce?

WITEK Nie, nie tańczyliśmy. Rozmawialiśmy. Zwykle było nas dwunastu–piętnastu. Jedliśmy i rozmawialiśmy. Dużo o polityce i naszych poglądach. Wydawali też gazetę po angielsku, z wieloma karykaturami i artykułami. Moshik i Aki pisali artykuły, a Shimon Tzabar rysował ilustracje. W naszej grupie byli też Palestyńczycy – intelektualiści, którzy też należeli do tego świata. W tym okresie poznałem, przez Tristrama, właściciela mojego mieszkania, Tony'ego Hyde'a, który był genialnym realizatorem dźwięku w filmie i telewizji. Naprawdę był fantastyczny, uważany za jednego z najlepszych w Anglii. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy i zrobił ze mnie swojego asystenta. Głównie przy filmach BBC. To było całkowicie nielegalne – nie miałem pozwolenia na pracę ani nie byłem w związku zawodowym, a bez związku nie wolno było pracować w tych zawodach. Ale on był gotów to zrobić, i ja też. Płacili mu, a on przelewał mi

część pieniędzy. Nie wiem, jak to załatwiał, ale płacił mi. To były całkiem duże pieniądze.

DANI Był twoim bliskim przyjacielem?

WITEK Tak. Stał się bardzo bliskim przyjacielem. Spędzaliśmy razem dużo czasu, bardzo go lubiłem, a on mnie. Bardzo mi pomagał.

DANI Na czym polegała praca asystenta realizatora dźwięku?

WITEK Asystent miał za zadanie przygotowywać między innymi sprzęt. W dużej mierze był też *boom swingerem* – człowiekiem, który stoi z mikrofonem i trzyma go nad filmowanymi osobami. Nie byłem w tym dobry – prawda jest taka, że w ogóle nie nadawałem się do tej pracy, sam wiesz, że nie jestem zorganizowany, ale jemu to nie przeszkadzało.

DANI Chciał ci pomóc.

WITEK Tak. Cenił mnie, uważał, że jestem utalentowanym filmowcem. Musiał przez to pracować dwa razy ciężej, ale i tak mi pomagał. Był naprawdę wyjątkowym człowiekiem. W czasie, gdy razem pracowaliśmy, w Anglii wszedł do użytku samolot naddźwiękowy, Concorde. Był bardzo głośny, dużo o nim mówiono w mediach, bo był wyjątkowy i piękny, ale strasznie głośny. Gdy przekraczał pewną prędkość, wydawał taki charakterystyczny huk.

DANI Tak, *boom* (grom) naddźwiękowy.

WITEK Za każdym razem, gdy taki samolot przelatywał, wszyscy przerywaliśmy pracę i wpatrywaliśmy się w niebo. Ja wtedy pracowałem z *boomem* (mikrofonem) i robiłem mnóstwo błędów. Wszyscy już wiedzieli, że nie jestem w tym za dobry. Wtedy Tony wyciął z gazety jakiś nagłówek o tym nowym samolocie i między ujęciami chodził po planie, do reżysera, do aktorów, i mówił im: „Nie wiecie, ale Witek to bardzo ważna osoba, bardzo znana". I wtedy wyciągał ten wycinek, a tam

wielkim czarnym drukiem było napisane: „BOOM LEAVES TRAIL OF DAMAGE" – „Boom zostawia pasmo zniszczeń". Uwielbiał takie żarty. Miał żonę i dwójkę dzieci. Byli bardzo sympatyczni. Mieszkali niedaleko nas, w Swiss Cottage, i nasze relacje się zacieśniły. Przychodzili do nas, my do nich. W pewnym momencie żona go opuściła i zabrała dzieci. Bardzo to przeżył. Zaczął pić, palić dużo haszyszu. Miał co jakiś czas stany depresyjne. Próbowaliśmy mu pomóc, ale zaczął się dziwnie zachowywać.

DANI Co znaczy dziwnie? Co masz na myśli?

WITEK Któregoś dnia oznajmił nam, że zakochał się w Dalii i to było dla nas najtrudniejsze. Powiedział: „Jestem zakochany. Oczywiście nic z tym nie zrobię, bo kocham też ciebie, jesteś moim przyjacielem, ale musicie wiedzieć, że jestem bardzo zakochany w Dalii. Uwielbiam ją". Zapytał też, czy może u nas zamieszkać, bo wyrzucili go z mieszkania i nie miał gdzie się podziać. Był w trudnej sytuacji. Ja oczywiście się zgodziłem i powiedziałem, że może przyjść. Mieliśmy mały gościnny pokój i Tony przyszedł z dwiema walizkami. Jedna z nich to było urządzenie, w którym mógł odtwarzać wszystkie dźwięki. W domu rozmieścił różne małe głośniki, żeby był dobry dźwięk.

DANI Do słuchania muzyki.

WITEK Tak. Słuchał dużo muzyki, bardzo ją kochał. Byłeś u nas w mieszkaniu, w Hampstead?

DANI Nie. Ale raz pokazałeś mi dom z zewnątrz.

WITEK To było maleńkie miejsce na Maryon Mews, malutki placyk. Kuchnia była długim pokojem i stało tam pianino, które zdobyłem za darmo, bo ktoś ogłosił, że ma je do oddania. Musieliśmy je całkowicie rozebrać i złożyć od nowa, bo nie mieściło się na schodach. To pianino oddzielało kuchnię od jadalni, a w jadalni stał długi, duży i ładny stół z naturalnego drewna, który też od kogoś dostaliśmy. Tony znalazł

gdzieś brązowy papier do pakowania i rozwiesił kawałek na całej ścianie. Na papierze narysował coś w rodzaju drzewa genealogicznego. Na górze widniało jego imię, pod nim imię przyjaciela, fotografa Leslie, z którym założył firmę, i imię Dalia. Pod Leslie napisał „partner", a pod Dalią – „piekarka", bo w tamtym czasie Dalia piekła chleby. Co dwa dni piekła jeden bochenek. Pod ich imionami wypisał różnych innych ludzi, a pod nimi były jeszcze trzy, cztery linijki wypełnione imionami trzydziestu–czterdziestu osób związanych z Tonym – zazwyczaj z pracy albo przyjaciół. Cała ta instalacja wisiała nad stołem, a mnie tam w ogóle nie było. Kiedyś mu powiedziałem: „To dziwne, wszyscy tu są, Dalia też, a mnie nie ma nigdzie". A on na to: „Nie rozumiesz? Ty jesteś wszystkim. To wszystko – to ty". I napisał to wielkimi literami na całej planszy, od góry do dołu.

DANI Naprawdę było to napisane?

WITEK Nie, nie było. Wziął długopis i dopisał: „Ty jesteś wszystkim". Taki był Tony Hyde. To była dziwna relacja, ale bardzo go kochałem. Był geniuszem, niezwykle utalentowanym w rejestrowaniu dźwięków. Pracował przy wielkich filmach. Niestety skończył tragicznie. Pewnego razu był w Izraelu. Może odwiedził Dalię, kiedy byliśmy na wakacjach – nie pamiętam. W każdym razie, będąc na Starym Mieście w Jerozolimie, poprosił o coś do picia i ktoś – jakiś młody Palestyńczyk albo dziecko – podał mu benzynę. Wypił duży łyk i wypluł. Potem, najwyraźniej z tego powodu, zachorował na raka. Pojechał do Australii, a potem wrócił do Anglii i mieszkał w jakimś małym miasteczku. Pewnego dnia zadzwonił do mnie młody operator filmowy, z którym kiedyś pracowałem – i powiedział: „Słuchaj, Tony jest bardzo, bardzo chory. Umiera. Jest w szpitalu w małym miasteczku, gdzie mieszka". Nie widziałem go wtedy może z sześć miesięcy.

DANI Który to był rok?

WITEK Myślę, że to było gdzieś w siedemdziesiątym którymś roku. Pojechaliśmy go odwiedzić w szpitalu. Siedział tam z kilkoma innymi pacjentami w pokoju. On był pierwszy, najbliżej drzwi. Jak tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że umrze. Był zupełnie wychudzony, tylko brzuch miał spuchnięty. Zaatakował go rak. Jego głowa wyglądała jak czaszka, wszystkie żyły były widoczne z góry, dosłownie wychodziły na zewnątrz. Spojrzał na nas, miał takie wielkie oczy i uśmiechnął się – bardzo się ucieszył, że nas widzi.

DANI Ile miał wtedy lat?

WITEK Był ode mnie kilka lat starszy, myślę, że około czterdziestu, może czterdzieści pięciu lat. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy, opowiadał nam, co się dzieje, że ma lekarza. Zapytałem go, czy może… Wtedy już robiłem filmy medyczne, miałem firmę i znałem wielu lekarzy, więc zapytałem: „Może chcesz, żebym poszukał specjalisty, zasięgnął drugiej opinii?". A on odpowiedział: „Nie, nie trzeba. Jestem pod bardzo dobrą opieką. Nie martw się". Kiedy wychodziliśmy, pożegnałem się z nim i wiedziałem, że już go więcej nie zobaczę. Wiedziałem, że to koniec. Wsiedliśmy do samochodu i już mieliśmy jechać z powrotem do Londynu, ale w ostatniej chwili powiedziałem chłopakowi, który mnie wiózł: „Słuchaj, muszę wrócić, powiedzieć mu jeszcze parę słów. Chcę mu jeszcze coś powiedzieć". Pobiegłem z powrotem. Miałem ogromną potrzebę, której nie mogłem powstrzymać – fizyczną potrzebę, żeby przed odejściem, zanim go opuszczę, położyć rękę na jego głowie, tam, gdzie były te wszystkie żyły. Poczuć, jak to jest, co to jest. To było bardzo silne… Wszedłem do pokoju, a on spojrzał na mnie z takim uśmiechem, jakby wszystko rozumiał. Nic mu nie powiedziałem. Po prostu podszedłem i położyłem rękę na jego głowie, nie wiem na jak długo – na piętnaście sekund, może sześćdziesiąt. Spojrzałem na niego, pomachałem i wyszedłem. I to wszystko. Dwa dni później zmarł.

DANI Pamiętasz ten dotyk?

WITEK Tak. Bardzo dobrze go pamiętam. Żywy ciepły dotyk, niemal czuć było puls, serce. Przeżyliśmy razem wiele pięknych przygód.

DANI Mówiłeś mi, że w pewnym momencie zainwestowałeś w magnetofon i zacząłeś go wypożyczać.

WITEK Tak. To było, gdy pracowałem z Tonym. On nie miał własnego magnetofonu, zawsze pożyczaliśmy od kogoś, więc zaproponował, żebym zainwestował i kupił sprzęt, który moglibyśmy wypożyczać – jemu i innym. I rzeczywiście tak zrobiłem, i to przynosiło trochę dochodu. Kupiłem też wtedy jeszcze urządzenie do montażu dźwięku. Myślałem, że będę na nim pracował nad własnymi projektami, ale nie byłem na tyle sprawny manualnie, żeby tym się zająć. W każdym razie, sprawdzałem czy urządzenie działa poprawnie i nagrywałem kawałki z radia. Któregoś razu całkiem przypadkiem nagrałem kwartet smyczkowy Mozarta. I wtedy wydarzyło się coś naprawdę dziwnego. Zazwyczaj nie słuchałem zbyt dużo muzyki klasycznej – bardziej interesował mnie jazz – ale po tym, jak to nagrałem i usłyszałem ten kwartet, kompletnie oszalałem. Zacząłem go słuchać bez przerwy, raz za razem. Dalia naprawdę zaczęła się o mnie martwić. Od momentu, kiedy to nagrałem – myślę, że przez dwa tygodnie albo dziesięć dni – słuchałem tego kwartetu codziennie, raz za razem. Osiem godzin dziennie. Nawet więcej.

DANI Tylko tego jednego utworu?

WITEK Tak. Tylko tego kwartetu. W kółko. To było jak grom z jasnego nieba i nie miałem w ogóle dosyć. Potem zacząłem słuchać innych kwartetów Mozarta, potem Beethovena, Brahmsa, Bartóka. Tylko kwartetów. Miesiącami, każdego dnia po kilka godzin. I do dziś tak mam. Słucham bardzo dużo muzyki. Wszystko zaczęło się od tego kwartetu – na początku to była jakaś obsesja.

DANI A ten konkretny utwór miał w sobie coś szczególnego, czy to był przypadek?

WITEK To był przypadek. Ale to rzeczywiście bardzo wyjątkowy kwartet Mozarta. Nazywa się *Kwartet dysonansowy.* Zaczyna się serią dysonansowych akordów. W czasach Mozarta to była nadzwyczajna rewolucja.

DANI Dziś to wiesz, ale wtedy, gdy go usłyszałeś…

WITEK Nie miałem pojęcia. To było bardzo dziwne. Zaczyna się od serii bardzo dziwnych, dysonansowych akordów. Trwa to jakiś czas, a potem nagle zaczyna się piękna melodia, a dalej staje bardziej złożona… To jeden z trudniejszych kwartetów Mozarta. Ale dlaczego tak mnie poruszył i co tam się stało – nie mam pojęcia. I nawet nie próbuję tego zrozumieć, ale to coś, co zostało ze mną do dziś. Wiesz, chodzę na koncerty trzy, cztery razy w tygodniu. Zawsze jest to muzyka kameralna. I słucham jej w domu prawie codziennie – godzinę, dwie, trzy. To taki dziwny rodzaj przyjemności, ale też rodzaj terapii. Bardzo tego potrzebuję.

DANI Wróćmy do naszej historii – zacząłeś pracować z Tonym i kontynuowałeś studia filmowe?

WITEK Tak. Zacząłem pracować i to zmieniło naszą sytuację finansową. Postanowiłem, że chcę dalej studiować filmoznawstwo, a właściwie musiałem, żeby móc zostać w Anglii. Istniała tam wyjątkowa szkoła, nazywała się Slade – szkoła sztuk pięknych, bardzo stara i bardzo znana. Wielu wielkich angielskich malarzy tam studiowało. Usłyszałem o niej i postanowiłem spróbować się do niej dostać. Na czele wydziału filmowego stał znany reżyser i ważna postać – Thorold Dickinson. Wyreżyserował wiele świetnych filmów, między innymi izraelski film *Wzgórze 24 nie odpowiada*. Należał do kręgu arystokratycznych lewicowców, którzy w latach dwudziestych i trzydziestych tworzyli artystyczną elitę Anglii.

Thorold Dickinson

Dyrektorem całej Slade School był William Coldstream, słynny malarz, który też należał do tej grupy. Wszyscy oni byli lewicowymi ochotnikami w Hiszpanii podczas wojny domowej, członkami Partii Pracy, socjalistami. Dickinson już wtedy nie reżyserował, ale zasiadał w wielu komisjach, znał wszystkich. Wszyscy go kochali. Cała ta szkoła była naprawdę wyjątkowa i bardzo mi się podobała. Dickinson był właściwie jedynym wykładowcą. Miał jednego czy dwóch asystentów i sekretarkę. Przyjmowali trzech–czterech studentów rocznie – nie więcej i trudno było się tam dostać. Trzeba było być absolwentem szkoły filmowej albo mieć stopień naukowy. Dickinson chciał stworzyć szkołę inną niż wszystkie. Jaka była jej idea? Najpierw trzeba było odbyć rok nauki, podczas którego nie robiło się filmów. Nie wolno było samemu nic tworzyć. Robiło się dwie inne rzeczy – oglądało filmy i je analizowało oraz spotykało

się ludzi kina i uczyło od nich. Co tydzień oglądaliśmy dwa lub trzy filmy i rozmawialiśmy o nich. Oprócz tego mogłem oglądać dowolną liczbę filmów w ich sali kinowej. Pokazywali każdy film, który zamówiłem – nawet jeśli siedziałem sam. Odbywały się też ciekawe rozmowy, seminaria. Drugim założeniem szkoły były spotkania z podziwianymi przez nas twórcami. Można było poprosić o spotkanie z kimś konkretnym, a nawet pójść zobaczyć go przy pracy – Dickinson znał wszystkich. Ja na przykład zaprosiłem…

DANI Czekaj – najpierw powiedz, jak się tam dostałeś.

WITEK Tak to wtedy się odbywało w Anglii. Dostałem się wszędzie, gdzie tylko się zgłosiłem i nikt nigdy nie prosił o żadne papiery. Wszystko opierało się na rozmowie i spotkaniu.

DANI Dickinson cię przepytywał?

WITEK Tak. Chyba jego sekretarka też tam była, a on prowadził rozmowę. Mój angielski był wtedy taki sobie, ale mówiłem i mnie przyjął. Było też około trzydziestu studentów, którzy studiowali nie w pełnym wymiarze godzin. Nie należeli do wydziału filmowego, ale byli studentami uniwersytetu i przychodzili na seminaria i pokazy. Przyszedłem tam, a on od początku po prostu mnie polubił. Traktował mnie i Dalię jak własne dzieci. Zaprosił nas na przykład do pierwszej francuskiej restauracji, w jakiej w życiu jadłem. Fantastyczna restauracja w Soho – Montpellier. Istnieje do dziś. Pamiętam, że niemal zemdlałem z wrażenia. Jedzenie było tak wykwintne i wyśmienite.

DANI Pierwszy raz jadłeś coś takiego.

WITEK Pierwszy raz. Dickinson naprawdę się mną opiekował. Gdy byłem chory, troszczył się i dzwonił. Niesamowicie mnie kochał.

DANI A ty jego?

WITEK Bardzo. Bardzo go kochałem. Był wyjątkowym, interesującym i mądrym człowiekiem. Można było się spotykać

z reżyserami, którzy cię interesowali, a jednym z ludzi, których chciałem poznać bliżej, był sam Dickinson. Wyreżyserował bardzo znany film: *Gasnący płomień*. Potem zrobiono też wersję hollywoodzką, ale jego film to był prawdziwy majstersztyk. Inny film, *Dama pikowa,* to też wielkie arcydzieło. Naprawdę wielkie filmy. Zapytałem więc, czy mogę obejrzeć z nim *Gasnący płomień* przy stole montażowym. Spędziliśmy razem wiele godzin, siedząc obok siebie. Opowiadał mi, jak wyglądał scenariusz, jak doszli do każdej sceny, jak nad tym pracowali. Poprosiłem też o spotkanie z Jeanem Renoirem, który był dla mnie największym reżyserem wszechczasów. Robił filmy, które uważam za największe arcydzieła w historii kina.

DANI I spotkałeś go?

WITEK Tak! Dickinson jakoś załatwił, że Renoir przyjechał specjalnie dla mnie, żeby spędzić ze mną trzy dni w Londynie.

DANI Co ty gadasz!

WITEK Tak. Przy tej okazji zorganizowali mu też pokaz w National Theatre i rozmowę z publicznością, ale on przyjechał dla mnie, siedział z nami, chodziliśmy po mieście, jedliśmy razem. Renoir był cudowny, nauczyłem się od niego mnóstwa rzeczy. Był dla mnie takim przewodnikiem w życiu. Powiedział na przykład: „Wiesz co? Robienie filmów to totalne szaleństwo. To najgorsza rzecz, jaką można robić". Stwierdził, że robił filmy tylko dlatego, że w ten sposób mógł zdobywać dziewczyny. Robienie filmów to bardzo trudna rzecz, mnóstwo kłopotów, katastrofa. Mówił: „Musisz zapomnieć o wszystkich lękach i iść na całość, jak wariat. Jakbyś postanowił całkiem bez powodu rozbić mur własną głową. Stoi kamienny mur, a ty decydujesz, że twoim celem w życiu jest rozbić go głową. Cofasz się kilka kroków, unosisz głowę, biegniesz jak najszybciej się da i uderzasz. A jeśli po drodze choćby przez chwilę się zawahasz, pomyślisz „czy ja dobrze robię?", jeśli na moment się przestraszysz – dostaniesz potężne uderzenie w głowę, a mur zostanie.

Jean Renoir

Ale jeśli zdecydujesz naprawdę, bez lęku, z przekonaniem, że go rozbijesz – i pobiegniesz najszybciej, jak potrafisz, i uderzysz najmocniej – to albo mur pęknie, albo twoja głowa. Tak to jest z robieniem filmów".

A wszystkie jego przykłady były albo o spaniu z kobietami, albo o robieniu sałatek. Jak jest czegoś za dużo – wyjdzie źle. Jak za mało – trzeba będzie później to poprawiać. Trzeba cały czas próbować. To był cudowny, wspaniały człowiek. Mówił takim zabawnym, pięknym angielskim. Po pokazie jego filmu w National Theatre publiczność mogła zadawać mu pytania i jakaś kobieta zapytała: „Panie Renoir, dlaczego w pańskich filmach nie ma symbolizmu?" „Symbolizmu? – zapytał. – Co pani ma na myśli, mówiąc, że nie ma symbolizmu?" Odpowiedziała: „Na przykład: para się całuje, a w tym czasie fale rozbijają się o skały, a ptaki nagle odlatują – coś takiego". Spojrzał na nią ze zdumieniem i powiedział: „Co za świetny pomysł". To była jego odpowiedź. Był naprawdę wyjątkowy.

DANI A ty sam zrobiłeś wtedy film, prawda?

WITEK Myślę, że byłem jedynym studentem, który zrobił film w ramach tych studiów.

DANI Za ich zgodą?

WITEK W pewnym sensie to było zatwierdzone. Powiedziałem Dickinsonowi, że muszę coś nakręcić, i zostało im trochę pieniędzy z jakiegoś budżetu, który dostali, więc powiedział: „Wiesz co, weź te pieniądze i zrób film". I zrobiłem film o nożach. Odkryłem, że miasto Sheffield, na północy Anglii, to centrum produkcji noży. Wszystkie wielkie firmy miały tam siedzibę. Zwróciłem się do najbardziej znanej fabryki i powiedziałem, że chcę zrobić film, a oni się zgodzili. Pojechałem do Sheffield.

Moim pierwszym zaskoczeniem było odkrycie jak bardzo Sheffield i w ogóle północ Anglii, różni się od Londynu. Mówiono tam nawet w trochę innym języku. Byli prawie jak inny naród. Już na samym początku zauważyłem, że ludzie tam są bardzo ciepli, sympatyczni i chętni do pomocy. Nie mają wielkich pieniędzy, są stosunkowo biedni, ale bardzo dumni. Według nich to oni byli prawdziwą Anglią. Nie znałem tam nikogo, a oni przyjęli mnie z prawdziwą życzliwością. Inspiracją do powstania filmu było wyrażenie *Noc długich noży*. Taki był też tytuł filmu. Myślę, że nazwa pochodzi od nocy morderstw, która wydarzyła się przed wojną w Niemczech, nie jestem pewien, ale używa się tego określenia również w kontekście Holokaustu – i do tego właśnie nawiązywałem. Wyrażenie to podsunęło mi pomysł na film.

Wymyśliłem, że pojadę sfilmować proces produkcji noży i uwiecznię jakieś symboliczne momenty, które stworzą historię o przygotowaniu morderstwa. Akcja filmu toczy się w małym mieście, w zamkniętym miejscu otoczonym murem. W środku są ludzie w roboczych ubraniach, którzy znajdują się pod ciągłym nadzorem. Ktoś cały czas ich obserwuje i sprawdza, a oni,

w wielkim skupieniu i z wyjątkową precyzją, produkują noże. Film zaczyna się wieczorem, na początku pracy, a kończy, gdy noże są już gotowe i widać, że nadszedł poranek. Tu kończy się film. Nie ma słów, nikt nic nie mówi. Podzieliłem film na części. Pierwsza część, bardzo erotyczna, to przygotowanie. Tnie się drewno na rękojeść, rozgrzewa kawałek metalu i uderza w niego, by nadać mu kształt.

DANI Naprawdę tak robili w fabryce?

WITEK Tak, filmowałem to, co rzeczywiście robili. Ale, wiesz, niektóre rzeczy zmieniałem. Ta pierwsza część symbolicznie opowiada o relacjach miłosnych między drewnem a metalem. Drewno łatwo się tnie, jest okrągłe i ma nieco miękki, kobiecy kształt. Robi się w nim szczelinę, żeby włożyć metal. Więc rękojeść to kobieta, a metal to mężczyzna. W metal się uderza, kształtuje się go na coś fallicznego, dużego – a potem wchodzi w rękojeść. Rękojeściami zajmowały się kobiety, a metalem – mężczyźni. Druga część filmu to proces łączenia – są trzy bolce, które przechodzą przez drewno i metal, i łączą je razem. Wtedy zaczyna się już kształtować nóż. Trzecia część to ostrzenie – wygładza się rękojeść i metal. W każdej części widać innych ludzi, którzy to robią – starszych, doświadczonych fachowców, którzy robią to z fenomenalnym skupieniem. Wszystko wykonywane jest z wielką powagą i dokładnością. I cały czas wiadomo, że to będzie nóż – narzędzie zbrodni. Ostrzy się go raz po raz kamieniem szlifierskim, wygładza… i wtedy widzimy stół, na którym leżą dziesiątki noży, jeden obok drugiego. Wyglądają trochę jak oddział żołnierzy w szeregach. Wszystkie są bardzo ostre. W ostatnim ujęciu filmu kamera przechodzi od noży do okna – i widać, że świta. To wszystko, nadszedł dzień. Noże są gotowe. Pamiętam, że kiedy wkładali metal do pieca, jeszcze przed łączeniem i ostrzeniem, poprosiłem pracowników, by dodali jakiś środek, który sprawił, że metal zapalił się w piecu.

DANI Dodali efekty specjalne.

WITEK Tak. Tak dla jasności – powstało polskie kino symboliczne.

DANI Byłeś zadowolony z efektu?

WITEK Bardzo. W Slade też bardzo podobał się film. Zrobiliśmy tylko jedną kopię, nie było budżetu na więcej i zabrałem ją do domu. Rok później Slade poprosił mnie, żebym im pożyczył film – chcieli go pokazać studentom – i od tamtej pory go nie widziałem. Zaginął. Ale jeden z noży nadal mam.

Nóż wyprodukowany w fabryce w Sheffield

Okres studiów w Slade był chyba najpiękniejszym okresem moich pierwszych lat w Anglii. Spotkałem tam bardzo inteligentnych i utalentowanych ludzi, a Thorold bardzo mnie lubił i mi pomagał. Zawsze powtarzał: „Gdy mówisz o filmach, to nie mówisz o tym, co widać na ekranie. Mam podejrzenie, że kiedy nie patrzymy, wspinasz się za ekran i sprawdzasz, co tam jest", bo, wiesz, spierałem się, nie zgadzałem się z tym, co mówiono. Byliśmy bardzo blisko, ale potem w czerwcu 1967 roku wybuchła wojna sześciodniowa. To wywołało w Anglii

wielki szum. Dalia, która wtedy pracowała w Agencji Żydowskiej, opowiadała o długich kolejkach ochotników, którzy chcieli lecieć do Izraela i nieść pomoc. Po czterech dniach walki Dickinson zadzwonił i zaprosił mnie na spotkanie.

Przyszedłem do szkoły, a on i jego sekretarka – taka trochę problematyczna kobieta – usiedli ze mną do rozmowy. Powiedział: „Wiesz, gdybym nie był teraz po siedemdziesiątce, byłbym teraz w Izraelu". A ona dodała: „Gdybym nie miała dwojga małych dzieci, to też byłabym teraz w Izraelu". Nawiasem mówiąc, żadne z nich nie było Żydem. Thorold był bardzo proizraelski. „Co ty tu robisz? – zapytał. – Nie wstyd ci? Jesteś Izraelczykiem, jesteś młody – co tutaj robisz?" I wtedy się wściekłem. Powiedziałem im: „Nie wiecie, o czym mówicie. Nie rozumiecie całego kontekstu tego, co się tam dzieje. Nie macie prawa mówić mi takich rzeczy. Co wy wygadujecie!" – i wyszedłem. Od tamtej pory przestał się do mnie odzywać. To już było pod koniec roku akademickiego.

DANI Od tamtego czasu nie rozmawialiście?

WITEK Prawie wcale. Mieliśmy jeszcze trochę służbowych kontaktów w szkole, on trochę mi jeszcze pomagał, ale tej bliskiej, serdecznej relacji już nie było. Nie mieli dzieci, a on i jego żona – oboje wyjątkowi i cudowni – przyjęli nas jak własne, zanim ta kłótnia się wydarzyła. Staliśmy się z Dalią naprawdę ich dziećmi. Po tej kłótni w krótkim czasie zastąpił mnie jednym z moich kolegów, Lutzem Beckerem, który też był studentem. Lutz był bardzo miłym i bardzo utalentowanym facetem. Specjalizował się w robieniu filmów dokumentalnych z dawnych materiałów filmowych. Swój pierwszy udany film zrobił o Hitlerze. Znalazł materiały filmowe, których nikt wcześniej nie widział, niektóre nawet w kolorze. Bardzo ważna była dla niego historia nazizmu i zrobił bardzo interesujący film. Stał się bliskim przyjacielem Dickinsona, który zmarł jakieś dwa lata później. W tym czasie już trochę się widywaliśmy,

ale wcześniejsze ciepłe relacje zniknęły. Gdy Dickinson zmarł, został po nim dom przy Hyde Parku – bardzo ładny, piękny dom, w miejscu wartym miliony. Zapisał go Lutzowi, który mieszka tam do dziś.

DANI Wow, wow, co za strata.

WITEK Gdybym się z nim nie pokłócił o wojnę sześciodniową, miałbym ten dom. Mieszkalibyśmy tam do dziś.

DANI Więc nie jest to wojna, którą wygraliśmy, ty ją przegrałeś.

WITEK Prawda. Tak czy inaczej, wiedziałem, że właśnie skończyłem naukę i nie miałem powodu, by jeszcze coś studiować. Skończyłem politechnikę i Slade. Musiałem zacząć pracować, inaczej wyrzuciliby mnie z Anglii. Nie wiedziałem, co robić. Myślałem, gdzie mógłbym pracować, kto mógłby mi dać zatrudnienie? To był prawdziwy problem. Pytałem, gdzie tylko mogłem i prosiłem wszystkich: jeśli usłyszycie o czymś, gdzie miałbym szansę na pracę – dajcie mi znać. Ale do większości prac potrzebne było specjalne pozwolenie na pracę. To nie było łatwe i właściwie byliśmy już gotowi na wyjazd do Izraela. Pewnego dnia całkiem znienacka zadzwonił do mnie Thorold Dickinson i powiedział: „Słuchaj, mam coś, co może cię zainteresować. Przyjdź, porozmawiamy". Przyszedłem, a on pokazał mi list: „Dostałem to z Wydziału Historii Sztuki, który powstał właśnie na Uniwersytecie w Essex. To zupełnie nowy wydział. Kieruje nim profesor Joseph Rykwert i on napisał do mnie ten list. Znam go – to słynny historyk architektury i główny bibliotekarz w Royal College of Art. Napisał, że dostali fundusze na stypendium od firmy produkującej materiały do kamer: filmy, negatywy, pozytywy". Ich fabryka mieściła się blisko uniwersytetu, i przekazali pieniądze na *fellowship* – stanowisko stypendysty – specjalną formę zatrudnienia w Anglii. Człowiek dostaje pensję równą pensji wykładowcy, żeby prowadzić badania.

DANI W tematach, które interesują firmę, czy jest całkowita swoboda?

WITEK Bywa różnie, ale zwykle sponsor podaje jakiś temat badań. Może to być starożytna historia albo dzieciństwo Hitlera – co tylko chcą. W tym przypadku z oczywistych powodów dali stypendium tej uczelni pod nazwą: „Teoria filmu i telewizji". Ale dlaczego tematem była teoria? Tak sobie wymyślili. Profesor Joseph Rykwert napisał w liście: „Ogłosiliśmy nabór i otrzymaliśmy wiele zgłoszeń, ale żadne nie było dość dobre. Teraz piszemy do wszystkich szkół filmowych w Europie, by kogoś polecili". Dickinson zaproponował: „Słuchaj, może polecę ciebie? Da ci to pozwolenie na pracę i będziesz mógł zostać w Anglii".

Odpowiedziałem mu, że nie interesuje mnie teoria i nie mam nic do powiedzenia na ten temat. A on na to: „W porządku, udawaj, że masz coś do powiedzenia. Przygotuj się. Co ci szkodzi? Jak cię przyjmą – zostajesz. Jak nie – nic się nie zmieni, nic złego się nie stanie". Powiedziałem – dobrze. Nie wierzyłem, że coś z tego wyjdzie.

DANI To była praca na rok?

WITEK Na trzy lata. Trzy lata pensji – w mojej sytuacji to była ogromna pensja, jak dla wykładowcy na pełny etat. Można było z tego utrzymać całą rodzinę. Nie pamiętam już dokładnie sumy, ale nigdy wcześniej tyle nie zarabiałem. No i po jakimś czasie, gdy nadal nie znalazłem żadnego rozwiązania, dostałem zaproszenie na spotkanie z Josephem Rykwertem – a czasu było już niewiele, jakieś dwa miesiące do planowanego wyjazdu. Rykwert był głównym bibliotekarzem Royal College of Art – prestiżowej, bardzo ważnej szkoły w centrum Londynu. Przeczytałem o nim trochę – był wielkim specjalistą od architektury, napisał ciekawe książki. Pojechałem tam autobusem i całą drogę myślałem – co ja mu powiem? Wiedziałem, że stypendium jest dla kogoś, kto ma jakiś konkretny projekt badawczy. A ja nie

miałem nic. Panikowałem. Myślałem – dobra, pogadam z nim i na tym skończymy.

I nagle – pamiętam to do dziś – w pewnym momencie w autobusie wpadłem na genialny pomysł. Fantastyczny. Gdy zapyta, nad czym chcę pracować, powiem: nad pojęciem czasu w filmie i telewizji. Co to jest czas? Pomyślałem – świetnie, będzie można pogadać, pomyśleć, porozmawiać, odbędziemy filozoficzną dyskusję. Byłem pewien, że potrafię prowadzić filozoficzną rozmowę o czasie. Jak wszystko się odbywa – krótko, długo, bez przerwy czy z przerwami. Byłem z siebie bardzo dumny – wiesz, brzmiało to całkowicie teoretycznie, pasowało do filmu i telewizji, mogłem coś tu wykombinować. Zadowolony dotarłem na miejsce, usiedliśmy w pokoju pełnym książek, z pięknymi skórzanymi fotelami. Rykwert zaproponował mi coś do picia i zaczęliśmy rozmawiać. Opowiedziałem mu, kim jestem, co robiłem – i wtedy zapytał: „Na jaki temat chce pan prowadzić badania?" A ja odpowiedziałem, że interesuje mnie czas.

„Ach – powiedział. – Czas. To ciekawe. Bardzo ciekawe. Czas. Tak, świetnie. A co pan sądzi o Vico?" – „Vico? Jakim Vico?" – „Co znaczy jakim Vico? Giambattiście Vico". „Aha – powiedziałem. – Giambattiście Vico. O nim nic nie wiem…" – tak jakbym wiedział coś o jakimś innym Vico. Myślałem, że może to jakiś reżyser. „Giambattista Vico – powiedział. – Nie rozumiem pana. Nie ma ważniejszego filozofa, który miałby głębsze przemyślenia o czasie. To wielki filozof XVIII wieku. Giambattista Vico. Nie da się rozważać pojęcia czasu bez głębokiego zrozumienia Vico". No i dotarło do mnie, że zostałem właśnie przyłapany. Przypominało to trochę rozmowę w wojsku, kiedy próbowałem udowodnić, że jestem szalony. Zrozumiałem, że to mój koniec.

Pomyślałem – skoro i tak nie mam już nic do stracenia, to przejdę do ataku. Powiedziałem mu – i uwierz mi, że naprawdę to się zdarzyło, gdy opowiadam tę historię, sam ledwo w to wierzę – „Rozumiem pana. Rozumiem, że Vico jest z pewnością bardzo

interesujący. Ale ja zdecydowałem się zacząć od zera. Nie chcę podchodzić do tego tematu z gotowymi opiniami i teoriami. Chcę nauczyć się wszystkiego o pojęciu czasu w filmie i telewizji od początku i dojść do wniosków samodzielnie". To był mój pomysł wymyślony na poczekaniu, żeby się jakoś ratować.

A on mówi: „Czyli pana atutem w ubieganiu się o stypendium ma być pański brak wiedzy? Ignorancja?". Powiedziałem: „Tak. Ludzie nie rozumieją, jak ważna jest ignorancja. Jak ważne jest zaczynać badania będąc otwartym na nowe i nieprzepełnionym starymi teoriami. Ignorancja to moim zdaniem najlepszy sposób, by odkrywczo myśleć. Tak, ignorancja. Jestem z niej dumny. W tym temacie chcę zacząć od ignorancji". I wtedy zaczęła się dyskusja. Powiedziałem: „Proszę posłuchać, w świecie sztuki wiedza nie zawsze jest najważniejsza. Wielu artystów zaczyna od zera i zdobywa wiedzę przez tworzenie. To część sztuki". A on na to: „Co pan w ogóle mówi, na jakiej podstawie?". I zapytał: „Wie pan, jakie jest pierwsze zdanie książki Jamesa Joyce'a *Finneganów tren*?" Nie wiedziałem. Próbowałem ją kiedyś czytać, ale była bardzo trudna. Obwieścił: „W pierwszym zdaniu Joyce pisze: «Giambattista Vico, jak zawsze nam powtarzał…» O czym mówi Joyce? O czym będzie jego książka? On wie, że będzie o pojęciu czasu. I kogo wspomina w pierwszym zdaniu? Giambattistę Vico. Nie można bez niego zajmować się tą dziedziną". I tak to się toczyło.

Na koniec powiedział „do widzenia", ja też się pożegnałem i wyszedłem. Byłem pewien, że nie mam szans na to stypendium. Zadzwoniłem do Dickinsona i opowiedziałem mu, że wydarzyła się katastrofa, że Rykwert się zorientował, że nie mam pojęcia i że pewnie nic z tego nie wyjdzie. Dickinson powiedział: „Kto wie, może będziesz miał szczęście, w przeciwnym razie odwiedzę cię w Izraelu". No i po trzech tygodniach dostałem list albo telefon od sekretarki – zaproszono mnie do Colchester, na uniwersytet, na rozmowę z kilkoma osobami z wydziału.

Giambattista Vico

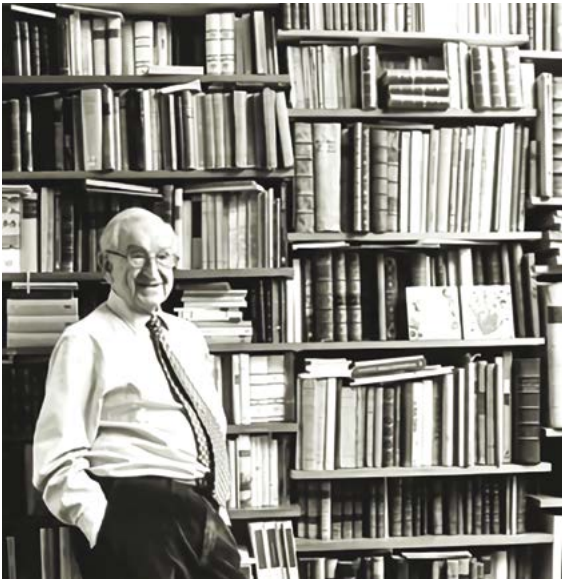

Profesor Joseph Rykwert

DANI Gdzie w ogóle jest Colchester?

WITEK W Essex, dwie godziny drogi od Londynu. Spotkałem się tam z Rykwertem i jeszcze trzema wykładowcami. „To jeden z kandydatów do stypendium – powiedział im. Rozmawiałem z nim i mówi, że chce prowadzić badania nad pojęciem czasu, ale szybko zrozumiałem, że nie ma o tym żadnego pojęcia i jakoś mu nie wierzę. Ale pomyślałem, że może z nim porozmawiamy. Więc, panie Tracz, proszę nam powiedzieć, co naprawdę pan zrobi, jeśli dostanie pan nasze stypendium. Proszę powiedzieć prawdę".

Więc powiedziałem: „Dobrze, mogę powiedzieć prawdę. Bardzo chcę dostać wasze stypendium, bo inaczej mnie wyrzucą z Anglii, a mam rzecz, nad którą chcę pracować. Chcę być reżyserem i scenarzystą. To jest mój temat. Po to studiowałem. Chcę przez najbliższe trzy lata pracować nad scenariuszem i przygotowywać się do zdjęć. To właśnie zrobię".

Oni stwierdzili: „To nie jest dokładnie badanie naukowe i praca akademicka, nie jesteśmy pewni, czy to się nadaje, ale dobrze – jaki scenariusz? Ma pan pomysł na jakiś konkretny scenariusz?". Odparłem: „Tak, mam scenariusz". „Może nam pan o nim opowiedzieć?" – zapytali. „Tak", powiedziałem i opowiedziałem im o czymś, nad czym wtedy pracowałem.

DANI Miałeś scenariusz?

WITEK Tak, zawsze coś miałem w tamtym okresie. Ten scenariusz też nazywał się *Ucieczka*, jak mój pierwszy film. Zaczyna się od kłótni syna z ojcem, ojciec daje synowi w twarz, a syn odchodzi. Oczywiście jest to historia oparta na faktach. Chłopak jedzie do Krakowa, mieszka u pani Szaszkiewiczowej, znajomej artystki, starszej damy ze znamienitego towarzystwa, i tam jest jakieś przyjęcie – cały ten dziwny arystokratyczny świat. Potem jedzie pociągiem do Zakopanego. Przyjeżdża bardzo wcześnie rano, a na dworcu czekają ludzie oferujący pokoje do wynajęcia.

Wśród nich jest starsza kobieta, która proponuje mu bardzo tani pokój. Idzie z nią i okazuje się, że jest pielęgniarką, mieszka w piwnicy w szpitalu i wynajmuje mu tam łóżko.

DANI Tak przy okazji, Witku, rzeczywiście coś takiego się zdarzyło.

WITEK Tak, przydarzyło mi się to naprawdę. Idę z nią, i okazuje się, że jest bardzo religijna, ma pełno krzyży w pokoju. Kładziemy się spać, ona się modli, ja też się modlę.

DANI To naprawdę ty? Serio?

WITEK Zdarzyło mi się to. W scenariuszu to po prostu opowieść, nie mówię, że to ja, ale to naprawdę moja historia z różnymi zmianami. Scenariusz ogólnie dotyczy różnych rodzajów kłamstw. Modlę się z tą kobietą i zostaję u niej. Nie mogę zasnąć i nad ranem, o świcie, trochę się boję, że mnie okradną, że coś dziwnego się stanie, że jestem sam na sam z tą kobietą. Kobieta ma sześćdziesiąt lat, czy coś koło tego, a ja mam dwadzieścia kilka. Wychodzę, opuszczam piwnicę i przebijam się przez śniegi. Docieram do dużego budynku, który okazuje się Domem Związków Studenckich, i nagle z autobusu wysiada kolega z Warszawy, który przyjechał z grupą młodych Niemców odwiedzających Polskę.

To wszystko naprawdę się zdarzyło, z drobnymi zmianami. Kolega mówi: „Przyłącz się do nas, dostaniesz pokój i wyżywienie, to naprawdę wspaniała grupa. Możesz zostać jednym z moich pomocników". Zostaję z nimi. To grupa młodzieży z NRD. Sporo chłopaków i dziewczyn, ładnych dziewczyn, Niemek. Nie znam dobrze niemieckiego. Parę słów, tak jak wielu Polaków. Następnego dnia jedziemy do Auschwitz. Nigdy wcześniej tam nie byłem. Jadę z nimi. A może ten chłopak jedzie. W drodze zaczyna flirt z jedną z Niemek, a kiedy przyjeżdżają do Auschwitz, mówi do niej: „Chodź, pokażę ci coś". Chce być z nią sam i zdobyć jej serce. Zaczyna zmyślać historię, że

jego rodzice zginęli w Auschwitz. Prowadzi ją w różne miejsca i mówi: „Myślę, że to było tutaj". Widać różne rzeczy, ubrania. Dziewczyna płacze. Prowadzi ją do miejsca, gdzie ich spalili – do krematorium. Kłamie, żeby zdobyć dziewczynę. Zmyśla historię o śmierci swoich rodziców i dziewczyna naprawdę się wzrusza. W drodze powrotnej przekonuje ją, żeby zamiast wracać z wszystkimi do Zakopanego, pojechali razem do Krakowa. Jedziemy do Krakowa i śpimy w jakiejś norze w domu Szaszkiewiczowej, znajomej starszej kobiety, która mnie uwielbia. Próbuję się z tą Niemką kochać, ale ona jest dziewicą i nie chce. W końcu już nie mogę wytrzymać, czuję, że robię coś złego. Przepraszam ją i uciekam. Idę ulicą nad ranem i spotykam grupę pijaków. Dwóch–trzech żuli, którzy śpią na ulicy. Przyłączam się do nich. Chcę się z nimi napić i opowiadam im, że jestem Cyganem. Taka historia pełna kłamstw.

DANI Ale jest tam jakaś puenta na końcu?

WITEK To jest koniec.

DANI Nie ma puenty?

WITEK A jaka miałaby być? Puenta jest taka, że on cały czas kłamie, aż do momentu, w którym już nie ma dokąd pójść.

DANI Może by go zabili, na przykład za to, że był Cyganem?

WITEK Nie. Nikt nikogo nie zabija. Ale jak się tak nad tym zastanowić, to dobry pomysł. Jak powiedział Jean Renoir: „Co za świetny pomysł!".

DANI Tak. Więc opowiedziałeś tę historię szczegółowo ludziom na uniwersytecie?

WITEK Tak. Ze wszystkimi szczegółami. Zajęło mi to dwadzieścia minut. Skończyłem i oni powiedzieli: „Proszę pana, to fantastyczne. Po prostu fantastyczne. Musi pan to zrobić, to bardzo ważny film. Ale dlaczego my? Co mamy z tym wspólnego? Nie możemy dać panu budżetu i absolutnie nie możemy

przedstawić tego jako pracy badawczej. Mamy środki tylko na badania nad teorią filmu. To nie przejdzie. Mamy nadzieję, że znajdzie pan jakiś sposób, żeby to zrobić". Dodali też: „Jeśli pan tego filmu nie zrobi, wszystko pójdzie na marne. A jeśli zrobi pan film, który będzie bardzo znany, to kto nas będzie w ogóle pamiętał?". Dziękuję bardzo. Powodzenia. Do widzenia. Wróciłem do Londynu – byłem pewien, że to koniec. Zadzwoniłem do Dickinsona i powiedziałem, że nie zostałem przyjęty.

Kilka dni przed końcem wizy, kiedy już byłem pewien, że będę musiał wyjechać, zadzwoniłem do Rykwerta. Powiedziałem: „Przepraszam, że przeszkadzam, ale zanim kupię powrotne bilety do Izraela, chciałem tylko zapytać, czy jest już decyzja, bo nie dostałem odpowiedzi". A Rykwert mówi: „Och! Dobrze, że pan dzwoni. Właśnie miałem do pana pisać. Dostał to pan. Stypendium jest pana. Na trzy lata".

DANI Dostałeś stypendium na pracę nad scenariuszem?

WITEK Nie. Nie powiedział mi dlaczego. Powiedział tylko, że je dostałem, a ja nie pytałem dlaczego.

Następnego dnia dostałem list, z którym poszedłem do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dostałem pozwolenie na pracę i wizę na trzy lata. Byłem niesamowicie szczęśliwy. Nie miałem pojęcia, jak udało mi się dostać to stypendium.

Przeskoczę teraz o kilka lat, właściwie o kilka dekad – do momentu, w którym zrozumiałem, dlaczego to mnie przyjęli. Bo choć w pewnym momencie odkryłem, że Joseph Rykwert był Polakiem – przyjechał do Anglii w wieku siedemnastu lat, przed wojną – to nie była przyczyna. Może ten fakt trochę dopomógł, ale…

DANI Polakiem czy polskim Żydem?

WITEK Polskim Żydem. Wiele lat później był u nas na kolacji. Zaprzyjaźniliśmy się w czasie mojej nauki.

DANI Poznałem go u ciebie, przychodził na urodziny, na spotkania. Taki pan w podeszłym wieku. Dobrze go pamiętam.

WITEK Tak, taki starszy profesor. Pewnego wieczoru był u nas na kolacji. Byli też inni ludzie i zaczął opowiadać, jak dostałem się do tego programu. Opowiedział całą tę dziwną historię. I wtedy powiedziałem mu: „Słuchaj, Joseph, możesz mi powiedzieć, dlaczego właściwie mi to daliście? Do dziś nie mam pojęcia, wszystko przemawiało na moją niekorzyść. To czemu? Dlaczego?".

„Teraz mogę ci to powiedzieć – odpowiedział. – Dostałeś to z powodu jednego zdania w liście polecającym Dickinsona". Cała rekomendacja to było jedno zdanie: „Jeśli szukacie kogoś nudnego, nie bierzcie go". To ich tak zaintrygowało. Niesamowicie cenili Thorolda Dickinsona, był dla nich wielkim człowiekiem. Więc kim jest ten chłopak, który nie jest nudny? A wiesz, ktoś, kto nie jest nudny, to wielka zaleta na wydziale historii – dobrze, jak ktoś jest interesujący. A było tam wtedy kilku naprawdę ciekawych ludzi.

DANI Więc co tam właściwie robiłeś?

WITEK Musiałem prowadzić seminarium, które nie mogło być dłuższe niż cztery godziny tygodniowo. Tak naprawdę mogło mieć tylko jedną godzinę tygodniowo. Był rok 1968, Dani, i to był też nowy uniwersytet, bardzo lewicowy. W tym samym roku, na przykład, wydarzyło się coś, co dziś nazwalibyśmy zamieszkami – studenci zamknęli wszystkich wykładowców w budynku i zrobili rozróbę. Musiała wejść policja z psami. Wybuchł skandal.

DANI Studenci byli rewolucjonistami.

WITEK Tak. Na tym uniwersytecie działała anarchistyczna grupa rewolucyjna The Angry Brigade. Działały w niej cztery młode osoby – dwie dziewczyny i dwóch chłopaków. Dziewczyny uczęszczały na moje seminarium, więc dobrze je znałem. Pod

koniec 1968 roku wsadzili ich do więzienia na dziesięć lat, bo podłożyli bombę pod domem jakiegoś ministra. Jedna z tych dziewczyn, Anna Mendelssohn, była cudowną, interesującą osobą i wybitną studentką. Tak że w ramach mojego stypendium musiałem prowadzić seminarium. Od razu im powiedziałem: „Słuchajcie, nie wierzę, że mam coś do powiedzenia i że mogę kogoś czegoś nauczyć. Nie wierzę też, że w sztuce można naprawdę coś powiedzieć. Nie mam nic do powiedzenia. Co ja mam powiedzieć?". Ale miałem pomysł i oni go zaakceptowali. Tylko w 1968 można było zgodzić się na coś takiego. Tytuł mojego seminarium brzmiał: *Filmy, których nie widziałem, ale chciałbym zobaczyć* (*Films I didn't see but would have liked to*). Założenie było takie, że będziemy oglądać na seminarium filmy, których zarówno ja i studenci nie widzieliśmy wcześniej. Obejrzymy je razem i potem o nich porozmawiamy. Taki był pomysł i przystali na niego.

DANI Świetny pomysł.

WITEK Tak, świetny. I nie trzeba było się przygotowywać, nie trzeba było nic robić. Zupełnie nic.

DANI Świetny też dlatego, bo umożliwiał studentom intelektualny rozwój w dziedzinie filmu.

WITEK Tak, wiesz, chciałem zrobić coś, czego bym się nie wstydził i co byłoby ciekawe też dla innych. W każdym razie zgodzili się na to. Co tydzień oglądaliśmy film. Ja wybierałem filmy, a uniwersytet organizował projekcję. Mieli świetną salę projekcyjną, gdzie można było oglądać filmy w najwyższej jakości.

DANI Ilu ludzi uczęszczało na seminarium?

WITEK Och, mnóstwo. Pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt osób. Przychodzili oglądać filmy. Czemu nie?

DANI I to było bez ocen, prawda?

WITEK Tak. Bez żadnych ocen. Oglądaliśmy filmy i potem rozmawialiśmy. Od razu też powiedziałem, że nie będziemy rozmawiać w sali wykładowej – zaraz po filmie szliśmy do pubu. Na uniwersytecie był pub. I tam siedzieliśmy, piliśmy piwo i rozmawialiśmy o filmach. Tak to wyglądało. Nic więcej. Nasze spotkania stały się dość sławne, wiesz, ludzie o tym mówili. Seminarium z 1968 roku. Właśnie wtedy zaprzyjaźniłem się z chłopakiem, który przez kilka lat był moim najlepszym przyjacielem w Anglii. Czasem nocowałem u niego. Nazywał się Tim Clark, T.J. Clark, był jednym z wykładowców historii sztuki.

DANI Wysoki blondyn?

WITEK Tak. Na pewno go spotkałeś.

DANI Wydaje mi się, że poznałeś mnie z nim, kiedy byliśmy w Ameryce.

WITEK Tak, spotkaliśmy się w San Francisco po długim okresie niewidzenia się. W pewnym momencie on nagle zniknął z mojego życia, uciekł. A gdy się spotkaliśmy, powiedział: „Nie mogę ci wytłumaczyć, dlaczego uciekłem, nie mogę ci tego powiedzieć". Do dziś mi tego nie wyjaśnił. Załamanie nerwowe, jakiś kryzys, nie wiem, co to było. To było bardzo dziwne, bo byliśmy sobie bardzo bliscy. Jest bardzo znanym profesorem, jednym z najwybitniejszych historyków sztuki na świecie. Każdy, kto interesuje się historią sztuki, gdy usłyszy nazwisko: „T.J. Clark" powie: „Oczywiście, znam go, jest wspaniały, czytałem jego książki". Później był profesorem na Harvardzie, a potem w Berkeley. Tam się z nim spotkaliśmy. Był bardzo lewicowy, należał do radykalnej lewicowej grupy Situationist, która miała swoją siedzibę w Paryżu. Brali tam udział w wydarzeniach z 1968 roku.

DANI To jest ruch, który istnieje do dziś?

WITEK Nie, nie, w tamtym czasie istniał. Tim Clark był radykalnym lewicowcem i marksistowskim historykiem sztuki.

Nauczyłem się od niego wielu rzeczy o sztuce. Tak jak Paul Ableman nauczył mnie angielskiego, Tim nauczył mnie patrzeć na obrazy, na malarstwo. Wcześniej to nie było dla mnie ważne. Miał ogromną wiedzę.

Tel Awiw 1968 – *Ty i ja i następna wojna*

WITEK Pamiętam, że zabrałeś mnie na próbę *Ty i ja…*, kiedy przyjechałem z wizytą do Izraela.

DANI Tak. Kiedy przyjechałeś latem, chyba już zacząłem z nimi pracować.

WITEK Powiedziałeś: „Chcę, żebyś przyszedł, przedstawię ci Hanocha", bo jeszcze go wtedy nie znałem, nigdy wcześniej go nie spotkałem. To było nasze pierwsze spotkanie.

DANI Na pierwszej próbie, na której byłem, zobaczyłem coś dziwnego. Był skecz Hanocha i był wiersz naszego wspólnego przyjaciela, Menachema Bienieckiego. Antywojenny poemat. Zresztą niezbyt dobry. Ale nawet nie chodzi o to, czy dobry czy zły – po prostu jakoś to się nie kleiło.

WITEK Kiedy ja przyszedłem, tego już nie było.

DANI Było tylko na początku, potem zniknęło. Po próbie zostaliśmy we trójkę – Edna Shavit, Hanoch i ja. Powiedziałem im, że mogę przyjechać do Tel Awiwu, już wszystko zorganizowałem i mogę wziąć na siebie całą produkcję od teraz – zająć się próbami, kostiumami, rekwizytami, oświetleniem, miejscem występów. Wiesz, wszystkimi organizacyjnymi sprawami.

WITEK Wiedzieliście już, gdzie będziecie występować?

DANI Tak, Bieniecki miał przyjaciela, który był właścicielem klubu studenckiego „Bar-Barim" w południowym Tel Awiwie. I zgodził się, że w określone dni, kiedy klub jest zamknięty, udostępni nam salę za darmo lub weźmie procent z dochodów. Był naprawdę miłym facetem. Ale powiedziałem im, że jedna rzecz bardzo mnie dziwi. „Jest skecz, jest piosenka, jest ładna muzyka Aleksa Kagana, ale co to właściwie jest…?"

WITEK Te poematy.

DANI Zupełnie to nie pasuje. I oni przyznali się: „Oj, Dani, to nasz problem". Okazało się, że cały pomysł kabaretu satyrycznego był pomysłem Bienieckiego. Znasz go?

WITEK Tak. Myślę, że poznałem go pobieżnie. Taki blondyn, prawda?

DANI Tak, bardzo przystojny chłopak. Hanoch nazywał go Jiménez. To on zwrócił się do Edny Shavit, która uczyła reżyserii i reżyserowała już ciekawe spektakle w małych teatrach. Był pomysłodawcą wszystkiego i nagle okazało się, że jego proza poetycka nie pasuje. Poradziłem im, żeby się z nim rozstali, zrobili osobny występ z jego udziałem, jakoś z tego wybrnęli. Oni powiedzieli: „Tak, ale głupio nam to mu powiedzieć". Więc stwierdziłem: „To jedna z niewdzięcznych ról producentów – czasem trzeba podejmować trudne decyzje i je realizować. Ja z nim porozmawiam". Spotkaliśmy się, byliśmy dobrymi przyjaciółmi, znaliśmy się długo, jeszcze z czasów sprzed Hanocha. Powiedziałem mu: „Menachem, twoje utwory są bardzo ciekawe, ale po prostu nie pasują do całości". I on zachował się naprawdę z klasą. Zresztą niedawno spotkałem się z nim w ramach projektu wspomnień o Hanochu i siedzieliśmy razem cztery godziny, tu, w ogrodzie. Piliśmy whisky, wypiliśmy pół butelki. On w ogóle tego nie pamiętał. Pamiętał sytuację, ale nie spotkanie ze mną. Pamiętał, że to się rozpadło, ale nie jak to się stało. W każdym razie, przyjął to bardzo dobrze. Bardzo się bałem, że zrobi awanturę i powie: „Ja mam odejść? Niech

Hanoch odejdzie". Ale on tylko zapytał, czy to również opinia Edny i Hanocha. Powiedziałem: „Tak, mówię też w ich imieniu. Ciężko nam z tym, bo byłeś inicjatorem wszystkiego, gdyby nie ty, nie byłoby tego kabaretu, ale to ich artystyczna opinia". A on na to: „W porządku, przyjmuję to". I nie było kłótni. Ani ze mną, ani z nimi. Powiedziałem mu, że bardzo go za to podziwiam i szanuję. On nie pamiętał tej rozmowy. Pamiętał, że czuł się zraniony przez całą sytuację, ale że go to nie zszokowało i nie żywił urazy wobec nikogo. Ani do Edny, ani do Hanocha, ani do mnie.

WITEK Przychodził potem na spektakle?

DANI Nie. Nie przychodził. Ale nie było żadnego osobistego konfliktu, spotykaliśmy się od czasu do czasu. Był bardzo miłym, dobrym i przyjaznym człowiekiem. Bardzo mi imponował i sam słyszysz, że miał dobry charakter. Jego ojciec był redaktorem jidyszowego pisma partii komunistycznej i uchodził za elitę partii. Potem Menachem postanowił zostać reżyserem filmowym. Jego matka sprzedała dom i dała mu wszystkie pieniądze na film, który zrobił – oczywiście wszystko zmarnował, filmy nie przyniosły ani grosza. Kiedy rozmawiałem z nim tamtego dnia, wyznał mi: „Wiem, że zniszczyłem życie mojej matce i mojemu bratu, ale ja nie prosiłem o te pieniądze. To ona przyszła i mi je dała". Powiedział to z naiwnością, z jakąś taką wewnętrzną wiarą. Jego matka strasznie skończyła, mieszkała u dalekich krewnych, bo nie miała własnego mieszkania. Cała historia była bardzo smutna.

Dobrze, wróćmy do prób. Musieliśmy je zacząć, ale nie mieliśmy pianisty, więc znalazłem pianistkę – Dorit Goldwasser. Grała w kabarecie Brechta, który zrobiłem kiedyś w Banki.

WITEK A jak znaleźliście kompozytora, autora muzyki?

DANI Ach, to był bliski przyjaciel Hanocha. „Sus" (koń). Aleks Kagan.

„Sus” – Aleks Kagan

Hanoch Levin i Aleks Kagan w czasie służby w wojsku

WITEK Tak? Już wtedy się przyjaźnili?

DANI Tak. Poznali się w wojsku, obaj służyli jako szyfranci. Aleks nauczył Hanocha mnóstwa rzeczy o muzyce klasycznej, był bardzo ważną postacią w jego życiu. Okazało się jednak, że były piosenki, z których nie byli zadowoleni, więc znalazłem drugiego kompozytora – Beniego Nagari, którego znałem jeszcze z czasów, gdy należałem do partii komunistycznej. Był znany jako niezwykły talent muzyczny. Później został aranżerem muzycznym różnych ważnych i znanych osób – na przykład Ofry Hazy. Myślę jednak, że najważniejsze piosenki w kabarecie skomponował „Sus", Aleks Kagan.

WITEK Pamiętam, że piosenki Beniego Nagari były bardzo ładne. Jego utwory były bardziej wymagające, trudniejsze w odbiorze. Bardzo mi się podobały.

DANI Tak. Były dobre, na pewno.

WITEK Te Aleksa były bardziej melodyjne.

DANI Troszkę takie sentymentalne, poruszające. Zgadza się. Hanoch był bardzo zadowolony z Beniego. W pewnym momencie nie można już było robić prób na zewnątrz, więc przeniosłem je do komunistycznego klubu „Achwa", który udostępniono nam za darmo. Znalazłem firmę, która miała zapewnić obsługę oświetlenia, jeśli spektakle miałyby się odbywać na zewnątrz. Też za darmo, albo za symboliczną opłatą, i ktoś przyszedł pomóc nam zainstalować oświetlenie w „Bar-Barim". Nie było pieniędzy i wszystko działało jak spółdzielnia – wszyscy byliśmy partnerami, więc musiałem znaleźć rozwiązanie dla każdej sprawy. Musiałem też znaleźć biuro z telefonem.

WITEK Ile trwały próby? Wszystkie przygotowania?

DANI Trzy miesiące. Czerwiec, lipiec, sierpień. Znalazłem miejsce na próbę generalną. Wiesz doskonale, gdzie. Zula mi je załatwiła w kibucu Necer Sereni.

WITEK Tak.

DANI Zaprosiłem ją na próby, była zachwycona i nas zaprosiła. I nawet nam zapłaciła. Przysłała samochód, żeby nas odebrał, i dała nam jakąś zaliczkę.

WITEK Pamiętam, że zaprosiła was na spektakl i że publiczność zaatakowała aktorów.

DANI Tak. To był nasz pierwszy występ przed publicznością i zrobiło się o nim głośno. Opowiedziałem o wszystkim, co się wydarzyło Talili i napisała o tym w gazecie „Maariw". W jednym z fragmentów spektaklu, gdy aktorzy tańczyli coś w rodzaju hory do dźwięków hymnu, kilku starszych członków kibucu zerwało się z krzykiem i rozebrało naszą prowizoryczną scenę. Zula, wraz z młodzieżą z kibucu, zaprosiła nas na trawnik przed jej domem i tam dokończyliśmy spektakl. Potem odbyła się wzruszająca rozmowa z młodymi ludźmi, którzy utożsamiali się z przedstawieniem i skarżyli się na starsze pokolenie. Prawdę mówiąc, później, gdy odbyło się blisko sto pięćdziesiąt przedstawień, nie było już takich incydentów – podobnie przy *Keczupie*. Zamieszki wróciły dopiero przy *Królowej wanny*.

WITEK Czy mogę teraz wspomnieć o moim pierwszym spotkaniu z Hanochem? To było tego samego lata. W marcu 1968 urodziła się Maia, a kilka miesięcy później, gdy była jeszcze maleńka, przyjechaliśmy z wizytą do Izraela.

DANI Jak dotarliście do Tel Awiwu?

WITEK Samolotem. Przylecieliśmy tylko na kilka dni. Bardzo chciałem cię spotkać, opowiedziałeś mi o różnych rzeczach, które się działy. Chyba też po raz pierwszy spotkałem Hadarę. Choć prawdę mówiąc, poznałem ją dwa lata wcześniej, jeszcze zanim ty ją poznałeś, ale teraz spotkałem ją jako twoją żonę. To była bardzo wzruszająca wizyta. Pojechaliśmy do mamy, wiesz, z córeczką Maią, jej pierwszą wnuczką, którą nazwaliśmy Maia, bo mama chciała dać mi na imię Maia – wszystko było bardzo piękne.

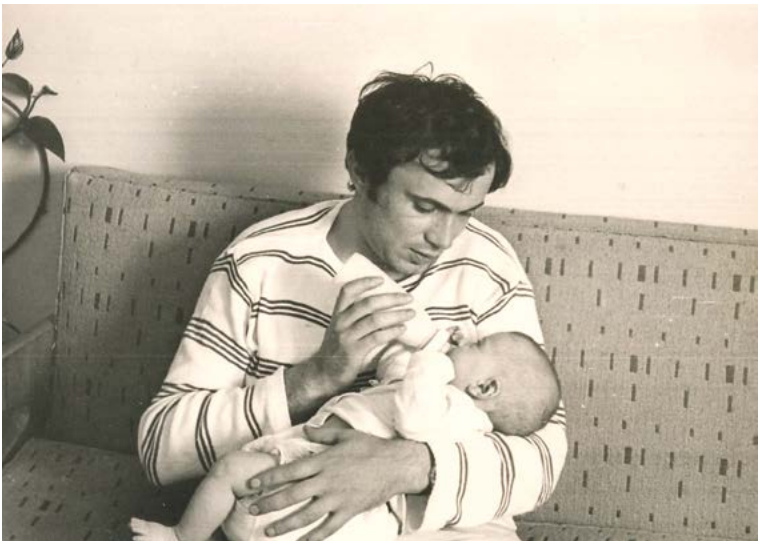

Witek z Maią w czasie wizyty w Afece, 1968 rok

DANI Spaliście w Afece, u rodziców?

WITEK Nie sądzę, chyba spaliśmy u Soni, u mamy Dalii, która mieszkała w centrum Tel Awiwu. Wiesz, wygodniej było mieszkać w mieście. W każdym razie powiedziałeś mi: „Słuchaj, mam bardzo utalentowanego przyjaciela, geniusza, świetnego autora. Pracujemy teraz nad spektaklem, przyjdź na próbę. Bardzo bym chciał, żebyś go poznał". Pojechaliśmy na uniwersytet. Hanoch miał tam próbę. Przedstawiłeś mu mnie, a on… w ogóle go to nie zainteresowało. Był zajęty swoją pracą, powiedział „cześć, cześć" i poszedł. Siedziałem z boku i patrzyłem, i od razu zrozumiałem, że to jest niewiarygodnie dobre. To coś wyjątkowego. Siedziałem z wami ze dwie godziny, całkiem długo.

DANI Pamiętam, że gdy wróciłeś do Londynu, poprosiłeś nas o nagranie i wysłanie ci spektaklu, bo nie zdążyłeś go zobaczyć. Zrobiłem to przy użyciu ówczesnych środków technicznych – nagrałem przedstawienie magnetofonem wielkości szafki. Po

kilku latach znalazłeś u siebie to nagranie i to był jedyny zapis spektaklu, jaki przetrwał. Przerobiłem go na wersję cyfrową. I w ten sposób mamy oryginalne nagranie tego dzieła.

WITEK Tak, to prawda. W każdym razie po tej próbie Meir zrobił imprezę u siebie na dachu. Miał ładne mieszkanie z dużym tarasem i zorganizował imprezę na moją cześć. Zaprosiliśmy wszystkich dawnych przyjaciół – Yaira, Nahuma, różnych ludzi, a ja zaproponowałem, żebyś przyszedł z Hanochem. I ty, jak sądzę, powiedziałeś to Hanochowi, a Hanoch stwierdził: „Meir mnie nie interesuje", albo: „ta grupa mnie nie interesuje, ale dobrze". Przyszedłem na imprezę i powiedziałem: „Słuchajcie, dziś spotkałem geniusza. Mamy w kraju nowego genialnego artystę. To niewiarygodny talent. Mam nadzieję, że przyjdzie z Danim". Wszyscy byli bardzo ciekawi, kim jest ten geniusz. Nikt go nie znał, nikt nie wiedział, kim jest.

DANI Więc to było jeszcze przed incydentem w Teatrze Ohel, bo wtedy już go znali. Chyba przyjechałeś z wizytą przed czerwcem, w maju.

WITEK To chyba był maj, tak. Może nawet przyjechałem na moje urodziny. Więc impreza się zaczęła, byli już ludzie, jedzenie, napoje, a wy przyszliście we dwóch, trochę spóźnieni. Ty trochę rozmawiałeś, znałeś już Meira, ale Hanoch stał w kącie i patrzył na wszystkich z wrogością i nienawiścią. Ani ja go nie interesowałem, ani nikt inny. Stał tam może z pół godziny, dość krótko, i poszliście.

DANI Ty oczywiście błędnie interpretujesz minę, którą robił, kiedy był w takich sytuacjach.

WITEK Tak.

DANI Tak to wyglądało i tak to zinterpretowałeś.

WITEK Tak.

DANI Bo wiesz, że on był nieśmiały. Chorobliwie nieśmiały. Nie znał nikogo, więc nie wiedział, co ma robić, nie był człowiekiem

small talków. Stał z boku. Janek był do niego podobny pod tym względem, więc już to znałem.

WITEK Pamiętam, że potem się gdzieś spotkaliśmy i Hanoch powiedział: „Mnie ta cała paczka w ogóle nie obchodzi. Nie obchodzi mnie, co oni piszą ani co robią, po prostu mnie nie interesują". Miał jakąś niechęć do tej grupy – do Meira, Yaira i Jony. Oni rzeczywiście byli taką zgraną kliką, wiesz, pisali taką nowoczesną poezję.

DANI Po pierwsze, wierzę, że tak to zapamiętałeś, ale trudno mi uwierzyć, że Hanoch mógłby powiedzieć takie rzeczy i do tego takim tonem. Wiem też, że cenił na pewno Jonę, Meira i Yaira Hurvitza. Cenił ich poezję.

WITEK Wiem, że cenił Yaira Hurvitza, dobrze się o nim wypowiadał. Co mówił o Jonie, za bardzo nie pamiętam. W każdym razie pamiętam, że nie mówił o nich z niechęcią. Tak to zapisało mi się w pamięci. Może powiedział mi to tylko po to, żeby się wytłumaczyć, czemu wyszedł po półgodzinie.

DANI Oni go nie znali? Bo w 1966 roku Natan Zach opublikował już jego pierwszy poemat.

WITEK Może coś tam słyszeli, wiesz, ale nie znali go. W każdym razie ja byłem bardzo zachwycony, ale podczas tej wizyty nie zaczęły się żadne relacje. I nawet nie wiem, czy pamiętasz, co on sądził o imprezie czy o mnie.

DANI Nie pamiętam.

WITEK Myślę, że nic go tam nie zainteresowało. Był bardzo pochłonięty swoimi sprawami.

DANI Nie wierzę, że nic go nie zainteresowało. Jak to nic? Gdyby były tam dziewczyny, na pewno by się zainteresował. Dziewczyny zawsze go interesowały.

WITEK Najwidoczniej nie było tam wielu dziewczyn.

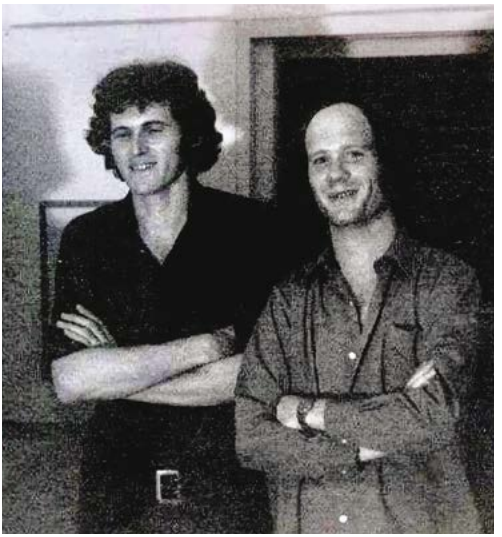

Yair Hurvitz (z prawej) i Meir Wieseltier, Tel Awiw, koniec lat sześćdziesiątych XX w.

DANI Może impreza go nie interesowała, to możliwe. Przecież nie pił, nie palił, nie tańczył. Ale to nie znaczy, że nie był zainteresowany ludźmi, których nie znał.

WITEK Na pewno ich znał i myślę, że może ich nawet cenił, ale nie lubił tej kliki. To nie było jego środowisko, nie mieli ze sobą nic wspólnego. Wiesz. Oni bardzo trzymali się razem. Zach, na przykład, nie był częścią tej grupy. Był z innego pokolenia.

DANI Powiem ci coś: niedługo potem, w 1970 albo 1971 roku, Perry założył czasopismo „Siman Krija". I Hanoch brał w tym udział.

WITEK Myślę, że Meir był jednym z pierwszych, którzy zakładali „Siman Krija" z Perrym. Ale może nie, już dobrze nie pamiętam.

DANI Meir uczestniczył w tym, tak, mam pierwszy numer „Siman Krija", bo Hanoch tam publikował. Centralną postacią

był Menachem Perry, ale współtwórcami byli też Meir Wieseltier, Yair Hurvitz i Jona Wolach. I Hanoch też tam był. Więc jeśli już mowa o klikach – Hanoch też stał się częścią tej kliki.

WITEK Ale to było w 1971 roku, Dani, trzy lata później. Wiele się zmieniło. To była naprawdę początkowa faza, również początek Hanocha. W tamtym okresie był jeszcze kimś z zewnątrz, całkiem nieznanym i młodszym od reszty. Pamiętam, jak bardzo byłem zachwycony.

DANI Jego tekstami.

WITEK Tak. I jak bardzo miałem ochotę go lepiej poznać, ale on nie miał na to ochoty. Od razu to zrozumiałem.

DANI Zaprzyjaźniliście się dopiero, kiedy przyjechał do Londynu.

WITEK Tak. Dopiero jak był w Londynie. O tym opowiem osobno, jak przyjdzie pora.

DANI Więc tak jak ci mówiłem, zaczęliśmy robić próby do *Ty i ja*... w bardziej zorganizowany sposób, w sali prób, którą załatwiłem.

WITEK Jakie miałeś relacje z reżyserką, Edną Shavit?

DANI Nie byliśmy blisko, trzymaliśmy raczej dystans.

WITEK A jak Hanoch się z nią poznał?

DANI Menachem Bieniecki poznał Ednę, gdy studiował na wydziale teatralnym i był jej studentem. Bardzo lubiła Hanocha i podziwiała go. Od czasu do czasu zapraszała go do domu, a gdy ja dołączyłem, zwykle zapraszała też mnie. Próbowała nawiązać bliską relację. Nie do końca to się udało, ale myślę, że ogromnie się wzajemnie cenili.

WITEK Ale nie zaprosił jej już nigdy potem do reżyserowania innych swoich sztuk.

DANI Nie. Zaraz ci opowiem, co się stało przy pracy nad *Keczupem*. Doszło do rozstania zarówno z aktorami, jak i z nią.

WITEK Pracowała przy *Keczupie*?

DANI Nie. Nie została zaproszona. Ani aktorzy, ani ona – i bardzo ich to zabolało. Zaraz opowiem, jak to się potoczyło, ale w skrócie powiem, że *Ty i ja*... bez wątpienia wprowadziło Hanocha na artystyczną i teatralną scenę. To było ważne wydarzenie i chociaż liczba widzów nie była aż tak wielka, to niewątpliwie właśnie ta realizacja go wypromowała. Kiedy zdecydowaliśmy się wystawić *Keczup*, było już dużo łatwiej zebrać fundusze, więc Hanoch wolał profesjonalnych aktorów i własnego brata Dawida jako reżysera, a nie Ednę. O wyborze Dawida zdecydowały ich osobiste rodzinne więzi. To był okres, w którym Hanoch bardzo go cenił i lubił jego reżyserskie prace.

WITEK Dobrze, to wróćmy do początku. Przygotowywaliście się, były próby.

DANI Stanowiliśmy grupę dziesięciu wspólników. Było nas pięciu aktorów oraz Hanoch, Edna, „Sus" – Aleks Kagan, Beni Nagari i ja.

WITEK Wszyscy byli równi?

DANI Tak. Wszyscy mieli równe udziały. Każdy miał 10%. O ile pamiętam, nasza umowa była ustna, niczego nie podpisywaliśmy. Ja pełniłem funkcję „dyrektora organizacyjnego". To nazwa, która nie istniała i nie istnieje do dziś w żargonie teatralnym w Izraelu, ale ja ją bardzo lubiłem. Tak było zarówno

Zdjęcia z prób *Ty i ja…* w klubie „Bar-Barim" zrobione przez Jehudę, ojca Witka i Daniego. Aktorzy: Gad Kaynar (Kissinger), Shifra Milstein, Bat-Sheva Zeisler i Rami Peleg

w przypadku *Ty i ja…,* jak i *Keczupu*. Choć oczywiście byłem też inspicjentem, kasjerem, tak naprawdę wszystkim. Robiłem wszystko, co było potrzebne.

WITEK Edna była od was znacznie starsza?

DANI Tak. Była starsza od nas co najmniej o dziesięć lat, myślę, że miała wtedy około trzydziestu pięciu lat. Była niezwykłą kobietą. Przez wiele lat pracowała jako konferansjerka w wojskowym radiu Galej Cahal, które kiedyś było bardzo popularne i uważane ze jedną z najciekawszych stacji radiowych. Zresztą do dziś tak jest. Miała znajomości w wojsku, mówiło się nawet, że była kochanką Ezera Weizmana. W każdym razie znała wielu wojskowych, różnych ważnych generałów i pomogła mnie i jednemu aktorowi, kiedy mieliśmy problemy z wezwaniami do rezerwy. Pamiętam, że przed premierą lub tuż po niej zaprosiła nas do słynnej wówczas francuskiej restauracji na ulicy Pinsker, przy Placu Dizengoff. Pierwszy raz poszliśmy do takiego lokalu. Zrobiło to na nas duże wrażenie, tak jak ty byłeś pod wrażeniem, kiedy Dickinson zaprosił cię do tej wytwornej restauracji. Oczywiście Hanoch chyba nie jadł tam zbyt wiele – już nie pamiętam, co zjadł i czy w ogóle jadł – ale było to dla nas wielkie przeżycie.

Jeszcze jedną rzeczą, która nas tam zaskoczyła i zrobiła wrażenie była jej karta kredytowa. Bo zapłaciła kartą. To było dla nas coś nowego, nigdy wcześniej czegoś takiego nie widzieliśmy.

Czułem się wtedy bardzo rozchwytywany. Edna przedstawiła mnie Miko Almazowi, który prowadził Teatr Zira, i zaczął mnie namawiać do współpracy. Prosił, żebym został w jego teatrze dyrektorem organizacyjnym i producentem. Oczywiście nie byłem tym zainteresowany, nie uważałem się za człowieka teatru. W przypadku pracy przy kabarecie od początku robiłem to w dużej mierze z powodów politycznych i czułem, że uczestniczę w ważnych wydarzeniach. Wszyscy czuliśmy, że stanowimy w pewnej mierze opozycję wobec euforii po wojnie sześciodniowej, że cały

nasz spektakl jest sprzeciwem wobec tej euforii, wobec tego, co się dzieje w Izraelu. Edna usłyszała o propozycji Mika i bardzo się na niego zezłościła. Jak on śmie? Przecież pracowałem z nią, miałem pełnoetatową pracę. Zacząłem organizować różne rzeczy związane z przedstawieniem. Muszę przyznać, że popełniałem też wiele błędów. Wiesz, nie wiedziałem jak zrobić wiele rzeczy, ale starałem się jak najlepiej. Musiałem na przykład wydrukować plakaty, nadać ogłoszenie w gazecie, czy sprzedawać bilety. Pierwszy raz to robiłem. Musiałem też nauczyć się różnych przepisów. Na przykład nie wolno było sprzedawać biletów tak po prostu – trzeba było je wydrukować i potem rozliczyć się z urzędem skarbowym: ile sprzedałem, ile zwróciłem, różne takie rzeczy. Tego wszystkiego się nauczyłem i ogólnie rzecz biorąc, zrobiłem to całkiem nieźle. Wiesz, z perspektywy czasu widzę, że właśnie wtedy nauczyłem się, pracując w teatrze, że wystarczy być pracowitym, inteligentnym i bystrym, żeby robić tę robotę lepiej niż większość ludzi w tym zawodzie.

WITEK Była jakaś nazwa dla tego zawodu? Poza nazwą „dyrektor organizacyjny"?

DANI Myślę, że używało się nazwy „producenci", „produkcja".

WITEK A ty nie lubiłeś słowa „producent"?

DANI To nie było do końca świadome – jakoś tak wyszło. Hanoch zapytał mnie, jaką funkcję wpisać przy moim nazwisku i tak właśnie powiedziałem.

A teraz taka mała historyjka. Nie wiedziałem, gdzie pójść drukować. Miałem już dobre relacje z rodzicami, więc ich o to zapytałem, a mama powiedziała, że mamy krewnego, który prowadzi drukarnię.

WITEK Tak, był ktoś taki.

DANI Tym kimś był Icchak Szechtman, ojciec Dana Szechtmana, naszego noblisty. Pojechałem do niego na ulicę Alija, miał tam malutką drukarnię i pokazał mi, jak to działa. Pamiętam,

że zaprojektowałem pierwszy plakat i program. Sam zrobiłem grafikę – malowałem przecież szyldy, więc znałem się na tym trochę. Zaprojektowałem logo *Ty i ja…*, które było po prostu tytułem spektaklu pisanym takimi prostymi, prostokątnymi literami, tzw. czcionką *sans-serif*, każda litera zapisana była osobno i wyrównana do lewego marginesu. Nie do prawego, jak po hebrajsku, tylko do lewego. Wiesz, o co mi chodzi.

WITEK Tak. Wiem. Do lewego marginesu, bo ma symbolizować lewicowość? Czemu do lewego? Żeby było inaczej?

DANI Tak. Żeby było inaczej. Trochę w stylu lat dwudziestych. Może jak te plakaty, które robili Sowieci, albo plakaty z polskich kabaretów.

WITEK Były nazwiska? Hanoch Levin?

DANI Na plakacie chyba były wszystkie nazwiska, a na biletach i w ogłoszeniach w gazecie tylko tytuł spektaklu i podtytuł: *Kabaret satyryczny*. Był też program, który zaprojektował Druks. Zbierał starocie i różne stare przedmioty, więc użył dwóch swoich zniszczonych lalek, które wyglądały jakby przeżyły wojnę.

Dawid (z prawej) i Hanoch Levin

Cała reszta została napisana na maszynie do pisania Hanocha. Tej samej, na której napisał wszystkie swoje sztuki. Zdjęcie maszyny, która zresztą istnieje do dziś, pojawia się na jego stronie internetowej jako swego rodzaju symbol. Pamiętasz ją?

WITEK Tak, Olivetti.

DANI Tak. Taka mała maszyna. Pracował na niej od początku, aż do pojawienia się komputera.

WITEK Wiesz, że kiedyś Hanoch dał mi swoje wieczne pióro? To, którym pisał wszystkie sztuki. Parker 51. Zawsze pisał ręcznie, a potem przepisywał na maszynie, więc wszystko było napisane tym piórem, które dostał od swojego brata Dawida. Kiedy Hanoch zaczął spotykać się z Lilian, jeszcze zanim się pobrali, podarowała mu nowe pióro, Montblanc. Zdecydował wtedy z miłości do Lilian, że od tego momentu będzie używał tylko Montblanca, i oddał mi tamto stare. Akurat u niego byłem i powiedział: „Od teraz używam nowego pióra, a stare daję tobie w prezencie". I wiesz, to było bardzo… powiedział mi: „Wszystko, co napisałem, napisałem tym wiecznym piórem. Aż do dnia dzisiejszego".

DANI Masz je jeszcze?

WITEK Miałem przez jakiś czas, ale dość szybko oddałem je jego synowi, Aharonowi.

DANI No, dobrze. Miejmy nadzieję, że je jeszcze ma. Wiesz, jak tylko Hanoch trzymał w ręku coś do pisania – wieczne pióro albo ołówek, brał kartkę i coś pisał. Po angielsku, po hebrajsku, coś tam sobie bazgrał. Zazwyczaj to były jakieś głupoty, to, o czym właśnie rozmawialiśmy, takie tam różne rzeczy.

WITEK Tak, pamiętam. Robił tak też przy mnie.

DANI Mam jeszcze te kartki w kilku miejscach. Rzeczywiście pisał wiecznym piórem, potem przepisywał wszystko na maszynie, poprawiał znów wiecznym piórem, i znów przepisywał,

Edna Shavit

i tak dalej. Wszystkie te papiery są w jego teczkach. À propos – nie wiem, czy ci mówiłem – ale od bardzo młodego wieku, od kiedy zaczął pisać, przechowywał wszystkie szkice i różne wersje swoich utworów w kartonowych teczkach. Wszystkie papiery, jakie kiedykolwiek napisał. Był w tym bardzo skrupulatny i pedantyczny. To wielkie szczęście, bo pozostawił po sobie wszystkie wersje swojej twórczości. Jedyna rzecz, której nie przechowywał i którą niszczył, to były notatki reżyserskie i zapiski do pracy nad reżyserią. Zachowywał tylko dzieła. Jakby chciał zachować tylko swoją twórczość, a nie plany pracy, chociaż miał też duże zeszyty reżyserskie, sam je widziałem.

WITEK Te zeszyty reżyserskie były bardzo ciekawe. Wszystko tam było, zapisał w nich ogrom swojej pracy. Były dużo grubsze niż same sztuki.

DANI Nic z nich nie zostało, wszystko zniszczył.

WITEK Szkoda, wielka szkoda.

DANI Skoro już o tym mowa, wspomnę, że z czasem charakter pisma Hanocha stawał się coraz mniej czytelny, aż w którymś momencie sam nie mógł siebie odczytać. Kiedy byliśmy razem w Paryżu, na przedstawieniu *Handlarze gumek*, kupiliśmy mu Palm Pilota i zaczął na nim zapisywać różne notatki. Oczywiście kiedy zaczął pracować na komputerze, wszystko się zmieniło, bo również poprawki i uwagi zapisywał już bezpośrednio na komputerze. No dobrze, wróćmy do *Ty i ja i następna wojna.* Mamy pierwsze przedstawienie. Próby robiliśmy w „Bar-Barim".

WITEK Pamiętasz, czy Hanoch dodawał albo zmieniał teksty podczas prób? Podczas spektakli?

DANI Myślę, że nie. Ale wiesz, przy *Ty i ja*... bardziej zajmowałem się organizacją wszystkiego. Na ostatnich próbach na przykład już mnie nie było, nie miałem czasu, bo musiałem pracować, więc nie wiem. Ale nie miał w zwyczaju tego robić. Poza wyjątkami – na przykład podczas *Patrioty* pisał w trakcie prób.

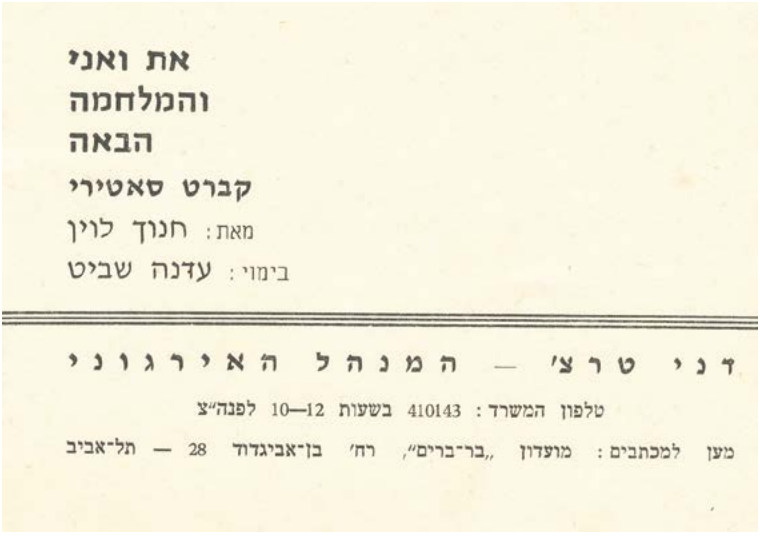
את ואני
והמלחמה
הבאה
קברט סאטירי
מאת: חנוך לוין
בימוי: עדנה שביט

דני טרצ' — המנהל האירגוני

טלפון המשרד: 410143 בשעות 10—12 לפנה"צ

מען למכתבים: מועדון „בר-ברים", רח' בן-אביגדור 28 — תל-אביב

Wizytówka Daniego z numerem telefonu
jego rodziców i adresem „Bar-Barim"

WITEK Podczas przedstawień często coś zmieniał. Pracował z aktorami, rozmawiał z nimi, oni przychodzili z pomysłami i jeśli coś mu się podobało, wprowadzał to.

DANI Nie podczas ostatnich przedstawień, Witku. W ostatnich zrezygnował z tego zwyczaju. Wiedział dokładnie, czego chce, był bardzo precyzyjny. Nie mówię, że nie zmieniał ani słowa, że nie usuwał zdania albo nie dodawał – ale ta cała przestrzeń na zmiany już nie istniała. Nie miał na to czasu, Witek.

WITEK Tak, inaczej było w okresie, kiedy był chory. Ale wcześniej – choć nie pozwalał nikomu innemu nic zmieniać – sobie pozwalał, jeśli mu się coś podobało, natychmiast to robił. Pamiętam, że kiedyś mi powiedział: „Jeśli aktor ma dobry pomysł, wprowadzam go".

DANI Tak. Jeśli to był pomysł reżyserski – na pewno. Ale w samych tekstach…

WITEK Tak, mówię o pomysłach reżyserskich, ale często to była też pewna zmiana w tekście. Nieważne.

DANI W każdym razie, popełniłem błąd przy pracy nad tym spektaklem – wydałem za dużo pieniędzy na jego reklamę. Z perspektywy czasu widzę, że źle zarządzałem finansami. Reklamy w gazetach, plakaty, które wieszaliśmy na ulicach. Myślałem sobie: ludzie zobaczą, że jest ciekawy teatr, to przyjdą.

WITEK Wydaje mi się to całkiem logiczne. Sam bym tak reklamował i miałbym nadzieję, że przyjdą.

DANI Myślę jednak z perspektywy czasu, że mogłem się bardziej skupić na innych metodach dystrybucji. Reklamować wśród studentów na uniwersytecie, rozdawać ulotki bardziej sprecyzowanej publiczności. Bo to się nie sprawdziło, Witku. Ogłoszenia nikogo nie przyciągnęły. Publiczność zaczęła przychodzić pocztą pantoflową, głównie po skandalu, który wybuchł. W każdym razie, wiele lat później Dalia Karpel opublikowała artykuł: *Dwadzieścia pięć lat od „Ty i ja i następna wojna"*.

Okładka programu zaprojektowana przez Michaela Druksa, z tytułem spektaklu wyrównanym do lewej

Rozmawiała z aktorami, którzy opowiedzieli jej, że żywią wiele urazy do mnie i Hanocha i oskarżyli mnie, że zarządzałem pieniędzmi w sposób rozrzutny i niewłaściwy. To był dla mnie policzek i kłamstwo, coś bardzo nieprzyjemnego. Nie wziąłem tego do siebie, bo wiedziałem, jaka była przyczyna, dlaczego czuli żal, ale byłem zły na Dalię Karpel, bo pytała mnie o to, i powiedziałem jej: „Dalia, to kłamstwo i oszczerstwo. Zapytaj Hanocha, był wtedy przy mnie. Przecież byłem też jego menedżerem. A przede wszystkim pamiętaj, jaki był kontekst. Ludzie czuli się obrażeni i gniewali się za to, że ich wykorzystaliśmy, porzuciliśmy i zaczęliśmy pracować z innymi".

WITEK Zachowali się tak dlatego, że nie zaprosiliście ich do kolejnego spektaklu.

DANI Oczywiście. A ona mimo wszystko to opublikowała. Bardzo się na nią zezłościłem – nie na nich. Bo wiesz, to byli ludzie, którym się tak naprawdę nie udało, nie zostali aktorami. Ale było w tym też ziarenko prawdy. Nie, że zarządzałem nieuczciwie, tylko że popełniłem błędy. Wszystko to wiem z perspektywy czasu. Byłem mądry po fakcie. Zrobiłem jeszcze jedną problematyczną rzecz. Pomyślałem, że musimy mieć biuro, a nie mieliśmy na to pieniędzy, więc na początku siedziałem w mieszkaniu rodziców Hadary, na ulicy Hess, bo mieli telefon. Ale niezbyt im to pasowało, więc zapytałem naszych rodziców, czy mogę używać ich mieszkania rano, gdy są w pracy. Ojciec się zgodził. Ogłosiłem wszędzie: biuro otwarte od 10:00 do 13:00, trzy godziny dziennie. Ojciec wtedy się zapytał: „A co z telefonem? Kto zapłaci za rachunek?". Zaproponowałem mu: „Wiesz co? Ja zapłacę za cały rachunek. Ile to może być? I tak prawie nie dzwonicie". Więc również o to aktorzy mieli pretensje – że opłaciłem z kasy firmy, ze wspólnych pieniędzy, rachunek telefoniczny moich rodziców. A przecież wiedzieli, że dostaliśmy biuro za darmo, że codziennie rano tam jeżdżę. W każdym razie, po miesiącu czy dwóch zamknąłem to biuro.

WITEK Kiedy zaczęła się ta cała krytyka? Jeszcze w czasie wspólnej pracy?

DANI Nie, nie, skąd. Gdy mieliśmy próby, całkowicie mi ufali, robiłem dokładne raporty z wydatkami i przychodami – niczego nie ukrywałem. Wszystko było jawne. Jestem bardzo uporządkowany w takich sprawach. Co miesiąc dawałem im pisemny raport, z wszystkimi szczegółami. Z każdym przychodem i każdym wydatkiem.

WITEK Więc ta krytyka zaczęła się dopiero po latach?

DANI Tak. Dwadzieścia pięć lat później.

WITEK Dwadzieścia pięć lat później – co za absurd.

DANI Z Hanochem było inaczej – on nie chciał czytać moich raportów. Jak ty czasem. Po prostu mi wierzył na słowo. Ale ponieważ wiedziałem, co może się wydarzyć, upierałem się, żeby przynajmniej je podpisywał. Mówiłem mu: „Podpisz każdy raport, który ci daję, bo potem coś ci nie będzie pasować i nie będziesz czegoś wiedział. Podpisz, że przeczytałeś. Jeśli nie czytasz – bierzesz to na siebie". I rzeczywiście – nigdy się z nim nie pokłóciłem o te sprawy. Oczywiście, nie było też powodu, by się kłócić. Arik Einstein miał takiego menedżera jak ja, który zarządzał wszystkim i po trzydziestu latach współpracy Arik oskarżył go, że go oszukiwał i okradał przez te wszystkie lata.

WITEK Smutne. Więc przez cały czas waszej wspólnej pracy stosunki z Hanochem były dobre. Właściwie nie pamiętam, żebyście się kiedykolwiek pokłócili.

DANI Pokłóciłem się z nim raz, przed wyjazdem do Anglii. Przez półtora roku nie rozmawialiśmy. Ale wtedy nie byłem jego menadżerem.

WITEK Nie wiedziałem.

DANI Wiedziałeś, tylko zapomniałeś.

WITEK Zapomniałem.

DANI À propos – to nie on się ze mną pokłócił, tylko ja z nim. Zerwaliśmy z mojej inicjatywy.

WITEK Nic o tym nie wiem. Ale opowiesz o tym później.

DANI W każdym razie – zaczęły się przedstawienia. Przychodziło mnóstwo ludzi „z naszego świata", którzy byli zachwyceni spektaklem. Ale zdarzało się, że nikt nie przyszedł – dwa spektakle musiałem odwołać, bo przyszły tylko dwie osoby. Oddaliśmy im pieniądze i przeprosiliśmy. Więcej ludzi przychodziło zdecydowanie w weekendy – w tygodniu publiczność nie dopisywała.

WITEK Ilu widzów mieściła sala?

DANI W „Bar-Barim" było miejsce na sto pięćdziesiąt–dwieście osób. Ale graliśmy też w innych miejscach. Udało mi się sprzedać spektakle również kibucom. Choć jeszcze nie bardzo wiedziałem, jak to robić, to jednak dzięki ogłoszeniom w gazetach pojawili się zainteresowani. Zagraliśmy w dziesięciu, piętnastu kibucach. Płacili bardzo skromnie i jeździliśmy tam transportem publicznym, bo nie mieliśmy pieniędzy na taksówkę. Wystąpiliśmy też z serią przedstawień w Jerozolimie, w piwnicach Suramelo, koło Placu Syjonu. Tam mieliśmy dostawać połowę z wpływów. To były nasze najlepsze przedstawienia, ale zarobione pieniądze ledwo pokryły koszt dojazdu autobusem, bo wpuszczali tam mnóstwo ludzi, i pewnie część za darmo. Przez cały ten półroczny okres odbyło się sto pięćdziesiąt spektakli i wypłaciliśmy każdemu po czterdzieści czy pięćdziesiąt funtów, a reszta poszła na wydatki. To mnie nauczyło, że zarządzanie finansami teatru musi być bardziej zrównoważone. Najpierw się zaczyna, zarabia trochę pieniędzy, a potem wydaje. A jeśli nie ma dochodów – przestaje się reklamować. W *Keczupie* to się już sprawdziło i bardzo dobrze funkcjonowało.

WITEK Kiedy skończyliście, byliście zadowoleni? I nie chodzi mi tu o kwestie zarobkowe.

DANI Bardzo byliśmy zadowoleni, bo dostaliśmy mnóstwo pochwał od ludzi, którym bardzo się podobał nasz spektakl. Ze strony lewicy, radykalnej lewicy i podobnych miejsc. Chociaż muszę ci powiedzieć, że nawet dla części ówczesnych komunistów to było zbyt trudne, bo występowaliśmy przeciw wojnie, którą oni popierali.

WITEK Tak? To oni byli za wojną? Nie wiedziałem.

DANI Byli za wojną sześciodniową. Było już wtedy po rozłamie w partii. Ta „żydowska" cześć partii, z Mosze Sneh, zbliżała się do syjonizmu. Więc to nie było takie proste. Na przykład w gazecie „Kol HaAm" toczyła się dyskusja. Jedni byli za, inni przeciw.

Zdjęcie z przedstawienia *Ty i ja i następna wojna*, od prawej: Shifra Milstein, Gad Kaynar (Kissinger), Bat-Szeva Zeisler

WITEK Były recenzje w innych gazetach?

DANI Tak. Całkiem sporo. Wszystkie bardzo dobre. Zorganizowałem premierę i pamiętam, że zaprosiłem wszystkich recenzentów. Recenzje koncentrowały się głównie na Hanochu. Na wielkim talencie, który się objawił. To było najważniejsze, Witku, bez żadnych wątpliwości. Aktorzy nie byli jacyś wybitni. Wykonanie, reżyseria, były bardzo proste i nieskomplikowane. Najważniejszą rolę odgrywały słowa, bardzo mocne teksty ułożone przez Hanocha. Dostrzegli to również znawcy. Wszyscy byli przekonani, że narodził się niezwykły talent.

Moje relacje z Hanochem w tamtym okresie były znakomite. Spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu. Ty o tym wiesz, bo byłeś wielokrotnie tego świadkiem. Poza tym półtorarocznym

zerwaniem byliśmy przez cały czas bardzo blisko. Łaziliśmy razem po ulicach, rozmawialiśmy o dziewczynach, wymyślając nasze różne teksty w stylu: „ona pożera cię wzrokiem", „chcesz ją – jest twoja". Znasz te nasze żarty.

WITEK Dlaczego przestaliście grać spektakl? Ludzie przestali przychodzić?

DANI Przychodziło coraz mniej. W Tel Awiwie już w ogóle nikt nie przychodził. Właściciel „Bar-Barim" powiedział nam, że nie może już dłużej udostępniać nam sali, bo nie ma publiczności i pieniędzy. Musieliśmy wymyślić coś innego. Część aktorów miała zapewnione etaty, pracowali w różnych miejscach. Ale Hanoch i ja nie mieliśmy pieniędzy. Pamiętam, jak Hanoch powiedział: „Ciągle piszę nowe rzeczy. Piszę, piszę i piszę". Myśleliśmy więc o zrobieniu czegoś nowego. Na początku myśleliśmy, że zrobimy to znów z Edną Shavit.

WITEK Pokazał ci to, co pisał?

DANI Myślę, że tak, ale nie pamiętam. Zawsze bardzo pilnowałem, przez całe życie – na początku to było raczej intuicyjne, a potem stało się świadome – żeby nie wykraczać poza zakres moich obowiązków. Moją rolą nie było zajmowanie się sztuką. Byłem po to, by zorganizować występy i zapewnić właściwe wsparcie artystom, w których wierzę. Najpierw to był Hanoch, a potem także Oded Kotler i Nola Chilton. Nie zajmowałem się sztuką, więc moje zdanie nie powinno decydować, bo przecież nie zawsze sądziłem to samo, co twórcy, prawda?

WITEK Ale pamiętam, że wyrażałeś opinię, czytałeś i mówiłeś, co myślisz.

DANI Tak, ale na przykład nie…

WITEK Nie walczyłeś.

DANI Pamiętam jeden raz, kiedy powiedziałem Hanochowi ostro i zdecydowanie: „Musisz skrócić *Wielką nierządnicę z Babilonu*.

Ma sporo nudnych kawałków. Ludzie siedzą i męczą się, wiercą i nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Musisz to skrócić". To był jeden z nielicznych momentów, kiedy coś powiedziałem – bardziej jako świadek tego, co dzieje się na widowni. Pamiętam też inne zdarzenie, choć wolałbym go nie pamiętać. Hanoch pokazał mi sztukę *Poper* – to było około 1975 roku – i zapytał, co o niej sądzę. Przeczytałem i powiedziałem mu: „Bardzo ciekawe, świetne, ale dlaczego nazywasz to komedią? To w ogóle nie jest śmieszne". Był zaskoczony moją opinią. Potem się okazało, że to była może jego najśmieszniejsza komedia. Myślę, że zareagowałem tak, bo wtedy przeżywałem moją trockistowską przygodę i wszędzie szukałem tylko walki klas.

WITEK Kiedy powiedziałeś mu, że *Wielka nierządnica z Babilonu* jest za długa, spektakl już był grany?

DANI Tak, siedziałem na widowni. Na tym przedstawieniu, na którym ludzie buczeli. Witku, oni to robili głównie z nudów.

WITEK I Hanoch przyjął twoją uwagę?

DANI Tak, skrócił 30% przedstawienia.

WITEK Tak. W takich sprawach wcale się nie obrażał.

DANI Nie, nie. I nie była to w ogóle krytyka, tylko moja życzliwa uwaga. Naprawdę. À propos, na początku sam próbowałem pisać. Przynosiłem mu różne drobne rzeczy. Pamiętam to spotkanie. Opowiadałem ci. Hadara i ja spotkaliśmy się z Hanochem i Hillą w jakiejś kawiarni. Dałem mu do przeczytania różne moje kawałki, jakieś skecze.

WITEK To było w czasie pracy nad *Ty i ja*...?

DANI Nie, wcześniej. Powiedział mi: „Dani, to w ogóle nie jest śmieszne. Po prostu nie jest dobre". W każdym razie, w trakcie pracy nad *Ty i ja*... podszedł do mnie nagle jakiś mężczyzna i przedstawił się: „Jestem Dawid Ehrenfeld".

WITEK Diamenciarz.

Dawid Ehrenfeld

DANI Nazywali go „czerwonym diamenciarzem". Biznesmen, który działał w radykalnej lewicy i był członkiem organizacji Macpen. Zachwycił się spektaklem i chciał nam pomóc. Dał niewielką darowiznę na *Ty i ja*... Coś bardzo drobnego, za co wykupiliśmy ostatnie reklamy. Powiedział jednak wtedy: „Jeśli robicie kolejny kabaret satyryczny, wchodzę w to. Zainwestuję w niego".

Pamiętam, że w pewnym momencie, razem z Edną Shavit, przesłuchiwaliśmy nowych aktorów. Nie mam dziś kogo zapytać, ale najprawdopodobniej Hanoch sądził, że to ona wyreżyseruje też kolejny spektakl, i nie chciała aktorów z *Ty i ja*... Oni nie byli tak naprawdę aktorami, jedynie studiowali na Wydziale Teatru. Pracowała z nami Bat-Szeva Zeisler, która bardzo ładnie śpiewała, była Milstein, która potem została aktorką, i Koja, który był właściwie dublerem. Reszta nie była w ogóle aktorami. Pamiętam, że rozwiesiliśmy ogłoszenie i przyszło na przesłuchanie może ze sto pięćdziesiąt osób.

WITEK Mieliście już teksty?

DANI Myślę, że to był dopiero początek, same pomysły. Bardziej mieliśmy tę obietnicę Dawida Ehrenfelda, że pomoże nam sfinansować produkcję. Na tych przesłuchaniach Edna dawała kandydatom różne zadania. Pamiętam tych ludzi. Smutne było, jak bardzo było to złe, i śmieszne, jak bardzo było to smutne. Wiesz, różni ludzie, którzy marzyli, żeby być aktorami. Pamiętam z tego dwie anegdoty. Edna doszła już do stanu, w którym ich obrażała i szalała. Powiedziała na przykład jednemu chłopakowi: „Dobrze, teraz wysoko skocz i powoli, powoli, powoli opadaj…" I pisała sobie notatki obok nazwisk. Zobaczyłem, że napisała „AK" i zapytałem: „Co to jest?", a ona powiedziała: *Alte kaker* – stary pierdziel w jidysz. Nikt się nie nadawał. W każdym razie mieliśmy pieniądze i obietnicę inwestycji. Hanoch poszedł więc do swojego brata Dawida i zaproponował mu reżyserię. Musieliśmy jakoś zakomunikować Ednie i aktorom, że nie będziemy dalej z nimi pracować. To naprawdę nie był łatwy moment. Oczywiście znowu to ja byłem tym złym, który przekazał im naszą decyzję i zrobiłem to w sposób jednoznaczny i ostry.

WITEK Hanoch zdecydował, że będzie pracował ze swoim bratem, więc to co innego.

DANI Teraz już wiedziałem, co to znaczy produkcja. Wiedziałem, ile wszystko kosztuje, i miałem kogoś, kto był gotów w nas zainwestować. Myślę, że Dawid Ehrenfeld powiedział mi: „Zrób biznesplan. Chcę wam pomóc, ale nie chcę, żebyście roztrwonili pieniądze. A jeśli będą dochody, chcę zwrotu inwestycji".

WITEK Był miły?

DANI Był bardzo miły. Trochę dziwny. Gej. Pamiętam o nim jedną historię… Ukrywał swojego arabskiego kochanka u siebie w mieszkaniu. Kogoś, komu nie wolno było przebywać

w Izraelu – może był z terenów okupowanych. Nie pamiętam szczegółów. Ale był bardzo miły. Przychodził też na nasze imprezy. Pamiętam, że świętowałem urodziny u Hanocha na ulicy HaJarkon i on też przyszedł.

Zbudowałem biznesplan, oparty na tym, że znajdziemy dla nas stałe miejsce. Coś w rodzaju małego kabaretu, małego miejsca w centrum Tel Awiwu.

WITEK Nie tylko na ten spektakl, ale w ogóle, żebyście mieli swoje miejsce.

DANI Założyliśmy kabaret satyryczny, który miał trzech wspólników: Dawida, Hanocha i mnie. Wszyscy pozostali aktorzy i muzycy byli naszymi pracownikami.

WITEK A Ehrenfeld nie był wspólnikiem?

DANI Ehrenfeld był bardziej inwestorem niż wspólnikiem. Miał większy udział. Zaplanowałem wszystko: jeśli będzie pół sali publiczności – zrobimy tak, jeśli pełna – zrobimy inaczej. Wszystko działało zgodnie z planem, bo odnieśliśmy wielki sukces.

WITEK Gdzie to zrobiliście?

DANI W piwnicy Kina Paryż. Pamiętasz to kino przy ulicy HaJarkon?

הקברט הסאטירי רח פרישמן 6
קטשופ
מאת: חנוך לוין
במאי: דוד לוין
עם: תיקי דיין, טוביה צפיר, קובי רכט
במועדון הקברט הסטירי
(מרתף קולנוע „פריז" ת"א)
החל מיום ו' 7.3 ב־8.30 — 10.30
ומדי ערב ב־9.30 (פרט לימי א')
כרטיסים ב„לאן" ובקופת המועדון

Ogłoszenie o przedstawieniu *Keczup*
w piwnicy Kina Paryż

WITEK Tak, wydaje mi się, że tak.

DANI Puszczało takie artystyczne filmy, a w piwnicy był klub nocny. Zarządzał nim niejaki Mike, znajomy Menachema Bienieckiego. Był tam mały bar, DJ, wiesz, ludzie przychodzili potańczyć, to była taka mała dyskoteka. Sprawdziliśmy miejsce i od razu zauważyłem problemy. Na przykład klimatyzator był okienny. Chłodził dobrze, ale podczas spektaklu nie mógł być włączony, bo był bardzo głośny.

WITEK Hałasował.

DANI Straszliwie. Nie dało się nic usłyszeć. Dla dyskoteki nie stanowiło to problemu, ale w teatrze to była katastrofa. Zaczęliśmy pracować w marcu, gdy było jeszcze chłodno, ale latem zaczęły się prawdziwe kłopoty. Chłodziliśmy salę przed występem, a potem wyłączaliśmy klimatyzator, ale bardzo szybko robiło się okropnie gorąco. Do tego garderoba była na końcu sali, więc jak tylko weszli widzowie, aktorzy byli tam uwięzieni. Na szczęście mieli tam toalety. Sporządziłem cały budżet – trzeba było kupić meble, krzesła, różne inne potrzebne rzeczy.

WITEK Była tam scena?

DANI Tak. Była mała scena. Wszystko rozpisałem w budżecie: różne naprawy, remonty i dodatkowe wydatki. Wszystko załatwiałem i zamawiałem. Scena była niska, a podłoga równa, więc ustawiłem krzesła o różnej wysokości. Zaczynało się od bardzo niskich, kończyło na barowych. A i tak aktorzy musieli cały czas stać, bo inaczej nie byłoby ich widać. Był tam też mały bar – na początku go prowadziliśmy, ale szybko zamknęliśmy, zaraz ci powiem dlaczego. Myśleliśmy, że jak będzie mało widzów, to ustawimy stoliki i ludzie będą zamawiać sobie napoje z baru. A jak przyjdzie dużo, to tylko będą siedzieć i oglądać.

WITEK Hanoch i Dawid brali udział w tych decyzjach? Na przykład jakie krzesła wybrać?

DANI Dawid w ogóle nie. Nic go nie interesowało. Najbardziej interesował go bar. Zamknąłem go już w pierwszym miesiącu działalności właśnie przez niego. Siedział i pił, i cały czas mówił: „zapisz, zapisz, zapłacę później", i oczywiście nie płacił. Wykończył cały bar. Był bardzo trudnym wspólnikiem. Zaczęliśmy szukać aktorów. Skontaktowaliśmy się z trzema bardzo utalentowanymi młodymi ludźmi – absolwentami wojskowych zespołów artystycznych, wręcz gwiazdami tych zespołów. Jeden z nich to Tuvia Tzafir, który później stał się bardzo znany. Drugi to Kobi Recht, świetny aktor i wspaniały śpiewak. Miał głos jak Arik Einstein i to było jego przekleństwem. Ludzie słyszeli jego piosenki w radiu i mówili: to Arik Einstein. Była też Tiki Dayan, która już wtedy była gwiazdą, a później stała się jeszcze większą. Czyli mieliśmy najlepsze trio, jakie można sobie wymarzyć. Po kilku miesiącach Tuvia Tzafir musiał odejść, a zastąpił go Shimon Lev-Ari, który też był świetny. Co do muzyki – znów zwróciliśmy się do Aleksa Kagana i Beniego Nagari.

Scena ze spektaklu *Keczup*, od prawej:
Shimon Lev-Ari, Tiki Dayan, Kobi Recht

WITEK Jak ich wybraliście?

DANI Dawid powiedział: „ja ich chcę". Myślę, że konsultował się z Hanochem. Z każdym podpisaliśmy umowę. Zarabiali sześćset funtów miesięcznie. Muzyk też dostawał pensję, tylko trochę mniejszą. Każdy ze wspólników dostawał 10% z tego, co zostawało, a 20% szło na zwrot inwestycji. Po zwrocie inwestycji Dawid Ehrenfeld dostawał dalej 10%, tak jak my. Najśmieszniejsze, Witku, że Ehrenfeld obiecał nie mniej niż czterdzieści pięć tysięcy funtów – ogromną sumę wówczas, to jak dziś czterysta tysięcy szekli – ale ostatecznie dał tylko pięć tysięcy i kredyt. A kredyt to mogłem sam dostać w banku. Ale więcej nie było potrzeba, bo to był szybki sukces – kasa zapełniła się błyskawicznie. Zarabiałem wtedy tysiąc funtów miesięcznie. To było dla nas bardzo dużo.

WITEK Od razu mieliście pełną salę?

DANI Prawie od samego początku. Recenzje były fantastyczne. Sala zaczęła pękać w szwach.

WITEK Nie widziałem *Keczupu*.

DANI Był gorszy niż *Ty i ja*... Choć znacznie bardziej dopracowany. Wtedy właśnie przeżyłem pierwszy szok. Dawid Lewin siedział i nic nie robił. Obserwowałem go na próbach… aktorzy coś robili, a on tylko mówił: „bardzo dobrze, bardzo dobrze". Siedział i nic nie robił.

WITEK Hanocha też to drażniło? Że jego brat nie pracuje, tylko patrzy i pije?

DANI Widział to. Rozmawialiśmy o tym, nie ukrywałem, że mam z nim problem. Ale faktem jest, że zrealizował z nim kolejną produkcję, tym razem w Teatrze Cameri. Zdecydował o tym też inny czynnik. Dawid nawiązał kontakt z Cameri i przekonał ich do wystawienia *Królowej wanny*. To, nawiasem mówiąc, było przyczyną naszego konfliktu, ale do tego jeszcze dojdziemy. Spektakle *Keczup* ruszyły i odniosły duży

אחרי בכורה

„מה לעשות שאנחנו כל־כך נפלאים"

כ[illegible] אלו שהיו להאמינה הגבי[illegible]
ריה הבהודות יכולים לבצוע
אותה מדי ערב במרחק קטן מתחת
לקולנוע „מריה". לא אברה זקי
היתה הקהל המאסיבה שרוי שלם
של הסטרייטים־בפועה הבינוני
אותה. תערך לון שפ.את ואני וה
מלחמה" לפה בשאב — עלו ואף
בלנו — את ההדיחה המכוונת על
החבל הרע ולא חדש לציידה. הף
שאן לקונגלר בקצוני. הוא מחלך
על החבל הדק שבין כאב־שמוק
בשחוק לבין תהום הסטריאוטיפ הבבר
איט מיפר. קשה לבצוע כאמיתה
בישראל. האמת שחיפת שרות
קדושת הדרמה כאן. הסיבים נפ
עבים. אין תקווה. אתה הר בתוך
סראנדיה רגם זאת הבל נפלא כל
כך. לאיבך גדולה העלהתו של
זון ושל אחרי דור זון. עבים
את הקברט הזה אשר יראי ליצור
בשכונותיהם של הטיור וכשידה
שאינם אמריים אם גם מואבים
לפשיט. הם אינם אפרטהיידיסטים
כמו רוסי־שלום נקצוניים. הם
פשוט מחבלים לנו את הבביאות
בתבלין קיבוי וטיפשי הנוהקים
בכים שלא הטיר אפשר לבטות.
שהי פרובוקציה בפרצה בכביש
קלים. כל בוקר. ערב תיקי דיון.
„אנו קמים ועושים פלהמה". אנו
מתוודעים ליאריאנה הקרא כאן בו
הגדול. הפתיע סהלה־יהוה הי
מפטנה עפרים עבה. הוא נהפ
לריאו ותיה שחוא מקנלה. אנ
בולים את הסנוכן הקרא פשלו
ובאן כשתה הקולנוע. אנ מחדי
ים לפה שקראנו הסוקר בשבין
אך תחת לחוות עמדים אנו עד
מקום ולא בכוח אי שהיפה אלא
בכוח איזו הערה בבריאות הפי
פשת הפלהמה כמו פשת פחוך
הפרובוקציה שאני חיים בה לפה
ורוצ. עם הקוות רגם אבילות מבי
פגרה.

והבל יש כאן, בעיות עיצי
בות להבלגים. קולטע תחת אי

חגיגת הסופגות הסהודית לארץ־ישראל
אני ציוד ואספקה — ותיקת הסופגה
מברז סט׳ ב/69

אספקת והובלת חומר ואדי והובלת כורכר

1. הנהלת הסופגות הסהודית לארי (להלן „הסופגות") מזמינה בזאת הצעה:
   א. אספקת וחיבות חומר ואדי
   ב. הובלת כורכר
   ביעודים לדרכי נישה בפרדסי הבל הצב.
2. רשימות הפריטים וכן כל פרטים אחרים הנוגעים למכרז הנ"ל אפשר לקבל בפשרדי הסיסגות בדרי קפן 13, תל־אביב (חדר 124).
3. את ההצעות יש להגיש בלב הסתום ולהבטיח (או לשלוח בדאר רשום) למשרדים הנ"ל עד השעה 12 בצהריים, ביום ב' 1/8/69. הסיסגות תיהיות רשאיות לדחות את ההצעות שתגענה לאחר השעה הנ"ל.
4. אין הסיסגות מתחייבות לקבל את ההצעה הזולה ביותר או כל הצעה שהיא, וכן הוא שומרת לעצמה את הזכות לפסול את ההצעות שלדעתה נוגן או בחלק, לבי שהמציא לגמרי.

Bardzo dobra recenzja Jorama Kaniuka z przedstawienia *Keczup*

sukces. Oczywiście byliśmy obecni z Hanochem na każdym przedstawieniu. Dawid przychodził tylko czasami. Ja byłem inspicjentem i zajmowałem się sprzedażą biletów. Zajmowałem się nawet oświetleniem, ale musieliśmy kogoś do tego zatrudnić, bo byłem zbyt zajęty sprzedażą i nie mogłem wykonywać też tej misji.

WITEK A co robił Hanoch?

DANI Był tam co wieczór. Pamiętam, że przed każdym przedstawieniem obserwowaliśmy punkt sprzedaży biletów przy wejściu do sali. Poprosiłem znajomego Polaka, żeby był kasjerem, a Hanoch i ja patrzyliśmy na ludzi, którzy przychodzili, i żartowaliśmy sobie: „No, chodźcie tutaj dziwki, kupujcie bilety". To też był pierwszy raz, gdy Hanoch powiedział mi, że śni mu się, jak z uszu publiczności leci krew. Tak czy inaczej, przedstawienie odniosło sukces, znany impresario Pashanel kupił nawet od nas dziesięć spektakli za szaloną cenę. Ale niezbyt dobrze wyszło, bo zabrał nas do dużych sal i nagle tam się grało inaczej. Zresztą wahaliśmy się z Hanochem, czy przyjąć propozycję Pashanela. Hanoch wtedy pojechał odwiedzić Hillę Havkin we Włoszech i dał mi wolną rękę – i do dziś mam wyrzuty sumienia, że się na to zgodziłem. Myślę, że to zaszkodziło reputacji spektaklu. Gdy Pashanel chciał kupić kolejne przedstawienia, odmówiłem.

WITEK *Keczup* był odważnym kabaretem politycznym przeciw wojnie?

DANI Politycznym. Niezbyt odważnym. Nie dlatego, że Hanoch się bał, ale po prostu tak wyszło. Taki powstał materiał. Nie był tchórzliwy ani niejednoznaczny. Wszystko było jasne, ale w porównaniu z *Ty i ja*... wyszedł mniej kąśliwy. Dawid Ehrenfeld miał mieszane uczucia. Był niezadowolony, bo kabaret nie był dość ostry w wymowie, ale cieszył się, bo mógł przyprowadzać znajomych, którzy wchodzili za darmo. Krótko mówiąc, to był dobry interes. Wszyscy zarobili – i to nieźle. Dawid Ehrenfeld odzyskał wszystkie pieniądze, które zainwestował. I tyle. Skończyliśmy ten projekt i postanowiliśmy zrobić *Królową wanny.* Trzeci kabaret.

WITEK Były już gotowe teksty?

DANI Hanoch przyniósł prawie wszystkie teksty i zaczęliśmy przesłuchania, bo aktorzy z *Keczupu* byli już zajęci innymi projektami. Jeszcze nie zdecydowaliśmy, kto będzie grał, gdy nagle

wszystko się nam zawaliło. Dawid Ehrenfeld poinformował nas, że nie da nam siedemdziesięciu tysięcy, które miały stanowić nasz budżet. Powiedział, że za taką sumę można zrobić rewolucję w Izraelu. A nowe teksty – jego zdaniem – nie były dość mocne. Wyszedł z nowego projektu. Mimo że nic nie stracił na poprzedniej produkcji, nie chciał dalej z nami współpracować. Miał do tego prawo, a my poddaliśmy się. Nie wiedzieliśmy, co dalej robić. Dawid z Hanochem próbowali dostać się do Cameri.

WITEK Hanoch bardzo tego chciał.

DANI Bardzo. To było jego marzenie. Ja nie miałem pracy, więc szukałem czegoś w branży kreślarskiej. Pracowałem trochę w sklepie z tkaninami ojca Hadary, to mi trochę pomagało. Pracowałem tam nawet jeszcze w czasie pracy nad *Ty i ja*..., ale musiałem znaleźć coś sensowniejszego. Zdecydowaliśmy wtedy z Hadarą kupić mieszkanie. Pomogli nam nasi rodzice i rodzice Hadary, wziąłem też kredyt hipoteczny i pod koniec 1969 roku kupiliśmy mieszkanie na poddaszu przy ulicy Melchett 15.

Essex 1968–1969

WITEK Jak już mówiłem, w 1968 roku prowadziłem seminarium, które w zasadzie opierało się na tym, że nic nie wiedziałem i nie był to mój zawód – „Filmy, których nie widziałem, ale chciałbym zobaczyć". W tych dziwnych latach wszystko było dozwolone, wiesz, świat się zmieniał, nie trzeba było robić tego, co zawsze. Więc zaakceptowali mój pomysł, to było świetne. Cieszyli się, że wreszcie ktoś robi coś niezwyczajnego. Tam poznałem Tima Clarka, T.J. Clarka, i natychmiast, bardzo szybko, zostaliśmy przyjaciółmi. Był czas, że był moim najlepszym przyjacielem.

DANI Widywaliście się często?

WITEK Nie, nie widywaliśmy się często, bo przyjeżdżałem tylko raz na dwa tygodnie, ale jak już tam byłem, to mieszkałem u niego. Potem miał dziewczynę, jedną ze swoich studentek. W końcu się z nią ożenił. Rozmawialiśmy dużo o walterowcach i o Jacku Kuroniu, bardzo go interesowały te historie, bo oczywiście o nim słyszał. W lewicowych ruchach w 1968 roku znany był list Kuronia i Modzelewskiego, to był jeden z podstawowych dokumentów tamtego okresu, nie było działacza, który by go nie znał.

DANI Z Anglikami jest inny rodzaj przyjaźni, prawda? To nie takie przyjaźnie jak twoje z Meirem czy później z Hanochem. Przyjaźń z nimi jest trochę zdystansowana, prawda?

WITEK Tak, trochę bardziej stonowana. Ale jak każda przyjaźń, staje się ważna. Widzieliśmy się rzadziej, ale było intensywnie i bardzo ciekawie. Przypomina to trochę zakochanie, gdy odkrywa się nowego człowieka. Przyjaźń też jest czasem odkrywania i ekscytacji. Dopóki jest bogata w odkrycia, trwa. Tim Clark był bardzo interesujący i miał ogromną wiedzę z historii sztuki. Dużo wiedział, czytał, rozumiał. Bardzo dużo się od niego nauczyłem. Był też błyskotliwym studentem, *Double First*. Myślę, że w Oksfordzie najwyższą oceną jest *First*. Bardzo niewielu ludzi to dostaje. A on dostał *First* z dwóch kierunków – z historii sztuki i z filozofii. To bardzo rzadkie. Zdaje się, że dostał nawet *First* z gwiazdką, co oznacza, że na egzaminie ustnym profesorowie nie zadawali mu pytań, tylko wstali i zaczęli bić brawo. À propos, to on wymyślił nazwę Concorde dla samolotu. Jego ojciec pracował w dziale PR British Aerospace. Szukali nazwy dla nowego samolotu i zorganizowali konkurs. Zaproponował tę nazwę, przyjęto ją i dostał za to pieniądze.

DANI Co w ogóle znaczy Concorde?

WITEK Concorde to słowo, które istnieje i po angielsku, i po francusku. Znaczy zarówno „zwyciężyć", „pokonać", jak i „zgoda". Jest słynny traktat między Anglią i Francją, nazywany *Entente Cordiale* podpisany po epoce Napoleona.

DANI Cordiale to serdeczny?

WITEK Tak. Serdeczny. Traktat pokojowy zawarty po wielu latach wojen. W każdym razie, na wydziale w Essex spotkałem wielu ciekawych ludzi. To było bardzo wyjątkowe miejsce. Otoczenie było bardzo ładne, ale budynki samej uczelni były brzydkie i nowoczesne. Dokoła wznosiły się dość przygnębiające wysokie betonowe słupy. Stał jeden stary, ładny budynek, taki mały pałacyk. Mieściła się tam administracja. Przyjeżdżałem do Essex raz na dwa tygodnie, obejrzeć film, napić się w pubie i porozmawiać. Bardzo mi się podobało, a najważniejsze – byłem wolny w pozostałym czasie i mogłem robić, co chciałem. Pracowałem głównie z Tonym Hyde'em, zazwyczaj przy filmach BBC.

DANI Jako dźwiękowiec.

WITEK Asystent dźwiękowca. On nagrywał, a ja dalej pracowałem z tyczką.

DANI Czyli twoja sytuacja finansowa była naprawdę dobra, bo miałeś pensję z uczelni, a pewnie też niezłe pieniądze z pracy z Tonym.

WITEK Tak. Było nam naprawdę dobrze. Całkiem dobrze. Mieszkaliśmy w Hampstead, a potem, w 1971 roku, przeprowadziliśmy się do Barnes.

DANI Kiedy przyjechałem w 1971, właśnie się przeprowadziliście do Barnes, jeszcze pomagałem ci malować mieszkanie.

WITEK Tak, więc pierwszy rok w Essex był bardzo przyjemny, a w drugim roku postanowiliśmy z Timem Clarkiem zrobić wspólne seminarium.

DANI Tymczasem urodziła się Maia, prawda?

WITEK Tak. W 1968 roku.

DANI A Dalia dalej pracowała w agencji?

WITEK Wydaje mi się, że kiedy urodziła się Maia, przestała pracować.

DANI Bo już nie musieliście, ty zacząłeś zarabiać.

WITEK Nie tylko zacząłem zarabiać, ale miałem też pozwolenie na pracę. Mogliśmy zostać. Wiedzieliśmy, że po czterech latach pracy można się ubiegać o paszport.

DANI I tego właśnie chcieliście.

WITEK Byliśmy już pewni, że chcemy zostać w Anglii. Przez myśl nam nie przeszło, żeby wracać do Izraela. Więc w drugim roku prowadziłem z Timem Clarkiem seminarium o sztuce w Rosji po rewolucji w 1917 roku. On wykładał o malarstwie i architekturze, ja o kinie i teatrze. On prowadził przemyślane i uporządkowane wykłady, przygotowywał się, wiedział wszystko. A ja zrobiłem coś dziwnego i znów mi na to pozwolili. Powiedziałem, że skoro uczę o teatrze, to na każdym moim seminarium będzie przedstawienie – i te przedstawienia mieli przygotować sami studenci. Ja dam im temat i będą musieli to zainscenizować. To będzie seminarium. A potem o tym porozmawiamy.

DANI Ty reżyserowałeś?

WITEK Nie. Ja siedziałem na widowni, a potem rozmawialiśmy. Nic nie robiłem. Cały pomysł polegał na tym, że przyjeżdżałem raz na dwa tygodnie i nic nie musiałem przygotowywać. Siedziałem, trochę rozmawialiśmy, wiesz. Ten format się świetnie sprawdził. Mieliśmy wielu studentów.

DANI Seminarium cieszyło się powodzeniem? Studenci to lubili?

WITEK Bardzo lubili. Tim był fantastycznym i bardzo ciekawym nauczycielem, a u mnie było wesoło i zabawnie. Raz, podczas jednego z tych przedstawień, zaatakowali mnie. Polali mnie wodą, czymś we mnie rzucili.

DANI To była część przedstawienia.

WITEK Tak. Pod koniec roku odkryłem, że ma się odbyć egzamin pisemny na zakończenie seminarium. W pierwszym

roku nie było żadnych egzaminów, to było seminarium bez żadnych zobowiązań. Ale w drugim roku, na krótko przed końcem, dostałem list informujący, że muszę przeprowadzić trzygodzinny egzamin pisemny i że jego ocena stanowić będzie 10% oceny końcowej. Absolutnie się nie zgodziłem. Nie uczyłem nikogo do egzaminu. Nie miałem żadnego tematu do egzaminowania. Zaczęły się negocjacje, a w końcu rektor uniwersytetu zaprosił mnie do starego budynku, do administracji, zrobił mi drinka i przeprowadził ze mną poważną rozmowę. Powiedział: „Słuchaj, musisz to zrobić. Jesteśmy do tego zobowiązani. Mamy to zapisane w dziesiątkach papierów i umów, musisz przeprowadzić egzamin". Ale powiedział też: „Nie mówimy ci, że masz dać złe oceny. Zrób, co chcesz, tylko zrób egzamin". Zapytałem: „Tak? Mogę zrobić, co chcę?". On na to: „Tak". „No to dobrze" – zgodziłem się i postanowiłem, że na całym egzaminie będzie jedno pytanie – przeanalizuj scenę na schodach odeskich z filmu *Pancernik Potiomkin* Siergieja Eisensteina, słynną i ważną scenę. Kupiłem pięćdziesiąt egzemplarzy broszury i rozdałem je wszystkim przystępującym do egzaminu. Tytuł broszury: *Analiza sceny na schodach odeskich w filmie „Pancernik Potiomkin"* brzmiał dokładnie jak pytanie na egzaminie. Rozdałem ją wszystkim i wszystkim wystawiłem ocenę, na którą się umówiliśmy – 85. To nikomu nie zaniżyło średniej. Może nawet podniosło. I tak zrobiliśmy.

DANI Tim zgodził się na to?

WITEK Nie obchodziło go to. Myślę, że przeprowadził swój własny egzamin.

DANI Przepisywali z broszury, czy oddawali ją jako pracę?

WITEK Nie, musieli pisać sami. Musiał być też zewnętrzny recenzent egzaminu, więc zwróciłem się do Lutza Beckera, który później okazał się gejem, ale wtedy miał dziewczynę. A ta dziewczyna była doktorem sztuki rosyjskiej po rewolucji – w tym się specjalizowała. Nie znałem jej, ale powiedziałem

Lutzowi: „Słuchaj, chcę zrobić taki egzamin, zapytaj ją, czy zgodzi się być zewnętrzną recenzentką". On powiedział, że nie będzie mieć nic przeciwko, nie przeszkadzają jej takie rzeczy, na pewno się zgodzi. Więc ją zgłosiłem i przyjęli ją.

DANI I uzgodniłeś z nią, że wystawi 85.

WITEK Nie uzgodniłem z nią, w ogóle z nią nie rozmawiałem. Myślę, że nie wolno mi było. Ale on powiedział mi: „Nie martw się, wszystko w porządku. To moja dziewczyna". No więc wystawiłem wszystkim 85. Przeczytałem dwie lub trzy prace, które mnie interesowały, jak na przykład Anny Mendelssohn, a reszty nawet nie przeglądałem. Byłem zadowolony. I co się stało? Dziewczyna Lutza Beckera, ta recenzentka zewnętrzna, napisała, że jest coś bardzo nie tak z tym egzaminem. Wszyscy dostali tę samą ocenę, a prace były bardzo nierówne, zdarzały się lepsze i gorsze. Coś się jej nie zgadzało i nie zaakceptowała tego. No i wybuchł skandal na uniwersytecie. Wezwali mnie na spotkanie i oznajmili, że muszę przeprowadzić egzamin jeszcze raz. Odpowiedziałem: „Absolutnie nie, zrobiłem to, co ustaliliśmy". Były negocjacje, krzyki, a w końcu uczelnia postanowiła zostawić egzamin, nie zmieniać go, jakoś to przepchnęli. Ale powiedzieli: „W przyszłym roku prosimy, żebyś nie prowadził seminarium. Nie możemy prowadzić seminarium bez egzaminu, a ty nie chcesz robić egzaminu. Zapłacimy ci pensję, ale nie przychodź". Więc w ostatnim roku na uniwersytecie płacono mi pełną pensję za to, że „piszę scenariusz", a ja w ogóle się nie pojawiałem.

DANI Obrazili się na ciebie?

WITEK Nie. Taki był wtedy okres. Akceptowano wariatów, było czymś normalnym być wariatem. Myślę, że pod koniec tamtego roku Tim się ożenił, zaczął uczyć na innym uniwersytecie i przeniósł się do Londynu. Ale nagle, z powodów, których nie zrozumiałem i do dziś nie rozumiem, zerwał ze mną kontakt. Próbowałem się z nim kontaktować, dzwoniłem,

pisałem, prosiłem, pukałem do drzwi. Po prostu ze mną zerwał. Całkowicie. Ożenił się z jakąś dziewczyną i zaraz po ślubie zerwał kontakt.

DANI A znałeś tę dziewczynę?

WITEK Znałem ją bardzo dobrze, była naszą studentką. Świetna dziewczyna, nic między nami nie było.

DANI Nie z powodu dziewczyny?

WITEK Nie, nie. Może, ale raczej nie.

DANI Zerwał kontakt też z innymi, czy tylko z tobą?

WITEK Nic nie wiem o innych znajomych.

DANI Kiedy spotkaliśmy się w 1995 roku w San Francisco, to był pierwszy raz, kiedy go widziałeś od tamtej pory?

WITEK Tak.

DANI Dwadzieścia pięć lat.

WITEK Wiele lat. Tak. Kiedy byłem w San Francisco, napisałem do niego i zgodził się na spotkanie. Wtedy powiedział mi: „Nie mogę ci wyjaśnić, dlaczego zerwałem kontakt. Kiedyś spróbuję ci to wytłumaczyć". Niedawno, jakieś dwa lata temu, zapytałem go znowu: „Może teraz mi wytłumaczysz?". Odpowiedział: „Byłem chory. Nie mogę w to wchodzić, ale miałem wtedy problem, problem natury psychicznej".

DANI Po San Francisco widywaliście się jeszcze, czy korespondowaliście mailowo?

WITEK Cały czas mówi, że bardzo mnie kocha. Teraz przeprowadził się do Londynu, z żoną. Odwiedził mnie dwa albo trzy razy.

DANI Czyli jednak się widujecie.

WITEK Spotkaliśmy się kilka razy przy różnych okazjach. Czasem go zapraszam i przychodzi, ale on nigdy nie zaprosił mnie na nic. Mamy relację, w której to ja trochę zabiegam

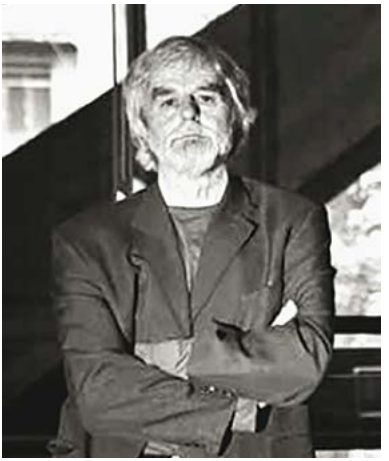

Tim Clark

o niego, a on nie odpowiada. Mimo to widzę, że się cieszy, gdy się spotykamy. Wiele razy powiedział mi: „Byłeś moim najlepszym przyjacielem, to był najważniejszy okres w moim życiu".

DANI Jest wciąż z tą samą kobietą?

WITEK Nie. Rozwiódł się, ma inną żonę. Wiele lat później poprosił mnie o pomoc dla swojego syna, który był chemikiem. Szukał pracy w Londynie i zatrudniłem go u siebie w wydawnictwie. W każdym razie, kiedy spotykam się z Timem, jest miło. Dużo pisze, jest prawdziwą gwiazdą w akademickim świecie historii sztuki, widuję go na różnych wernisażach. Kilka lat po naszym pierwszym spotkaniu w San Francisco pojechałem z Dalią odwiedzić Naomi w Los Angeles, a on akurat też tam był. Dostał stypendium z Muzeum Getty'ego, najbardziej prestiżowe stypendium na świecie i zaprosił nas do muzeum i oprowadził po nim. Spędziliśmy niesamowity czas. Był akurat w trakcie pisania bardzo ciekawej książki, która potem się ukazała i zdobyła wielki rozgłos. Książka o roku spędzonym na kontemplacji dwóch obrazów Poussina, ważnego i ciekawego francuskiego malarza. Te dwa obrazy były wtedy w Gettym i on, przez cały

rok, codziennie siadał i bardzo, bardzo uważnie się im przyglądał. Pisał dziennik o tym, co to znaczy patrzeć na obrazy przez rok. Książka zawiera wiersze, opisy i różne analizy. Jest bardzo dziwna i bardzo interesująca, ale nie bardzo potrafiłem ją czytać. To bardzo nietypowe, żeby historyk sztuki napisał tak osobistą książkę. Gdy przyszliśmy do Getty'ego, opowiedział, że była wystawa i te dwa obrazy wisiały naprzeciwko siebie po obu stronach prostokątnej, długiej sali, w oddaleniu. Na długich ścianach między nimi wisiało dwadzieścia albo trzydzieści rysunków i powiedział, że te rysunki były okropne. Nie mógł na nie patrzeć.

DANI Tego samego malarza? Poussina?

WITEK Nie. Rysunki oparte na obrazach Poussina autorstwa współczesnego artysty. Powiedział: „To było coś strasznego, starałem się nie patrzeć na te rysunki. Tylko na Poussina". Zapytałem: „Kim jest ten współczesny malarz?". „A, pewnie o nim nie słyszałeś – odpowiedział. – To coś okropnego. Nazywa się Kossoff, Leon Kossoff".

DANI Znałeś już wtedy Kossoffa?

WITEK Nie. Nie wiedziałem, kto to jest. To był pierwszy raz, kiedy o nim usłyszałem. Do Kossoffa dotarłem dużo później, swoją drogą, w inny sposób. Ale kiedy Tim wrócił do Londynu i spotkałem go, powiedziałem mu: „Wiesz co, jestem bardzo zaprzyjaźniony z tym Kossoffem. Teraz go podziwiam". A on stwierdził: „Ja też dziś go podziwiam. Myliłem się. Wtedy jego nienawidziłem, dziś uważam, że to wielki malarz". Nawet napisał jakiś wstęp do wielkiej wystawy Kossoffa.

DANI I jak zareagował, gdy przyszedł do ciebie do domu i zobaczył twoją imponującą kolekcję sztuki?

WITEK Był bardzo za i bardzo się interesował, ale jakoś widziałem, że to nie jego świat. Jest coś dziwnego między nami. Jakiś rodzaj pęknięcia, którego nie potrafię zrozumieć. Nie wiem, o co chodzi.

DANI To coś, co cię dręczy?

WITEK Tak. Bo to był dla mnie ważny człowiek, bardzo interesujący i zawsze się zastanawiam, czy zrobiłem coś źle, czy popełniłem jakiś błąd. On nie chce mi tego powiedzieć. Tak. Dręczy mnie to.

DANI Wierzysz w to jego wyjaśnienie?

WITEK I tak i nie. Wiesz, łatwo powiedzieć „problem natury psychicznej". Ale dlaczego akurat ze mną? I dlaczego tak mocno, i dlaczego właściwie do dziś? Czuję się, jakby śmierdziało mi z ust. Jak dziewczyna, która cię bardzo lubi, ale nie może się zbliżyć. Dlaczego? Bo ci śmierdzi z ust.

DANI Z Meirem może było odwrotnie – to ty pierwszy się oddaliłeś, to ty pierwszy zacząłeś go krytykować.

WITEK Nie oddaliłem się, tylko krytykowałem. Pierwsza rzecz dotyczyła wiersza. Przeczytałem kilka jego wierszy i powiedziałem, że jeden jest trochę słabszy. I Meir przestał się do mnie odzywać. Potem był przekład Babla, który mnie nie zachwycił, potem jakiś scenariusz, w którym jedna scena mi się nie podobała, ale, wiesz, wszystko to mówiłem życzliwie, nie chciałem zrywać naszej przyjaźni. I za każdym razem, gdy nagle uciekał, nie rozumiałem dlaczego. Ale największe pęknięcie z Meirem, które w pewnym sensie nigdy się nie zabliźniło, to cała historia z Dalią, na początku naszego małżeństwa.

DANI Ale byłeś jego bliskim przyjacielem nawet po tym, pojechałeś do niego do Londynu.

WITEK Pojechaliśmy razem. Tak. Do tego czasu się pogodziliśmy.

DANI Czyli wróciliście do bardzo bliskiej przyjaźni, prawda?

WITEK Nie bardzo bliskiej, ale bliskiej. Bardzo, bardzo bliscy byliśmy dopóki nie zacząłem go krytykować, i mniej więcej w tym samym czasie wydarzyła się historia z Dalią. To był

Meir Wieseltier

rodzaj zemsty. To była jego zemsta. Powiedział mi nawet, że mi pokaże. Że mi udowodni.

DANI Miałeś jeszcze takie zerwania, że bliska przyjaźń nagle się urwała? Bo wiem, że z Meirem to taka rana, która do dziś się nie zagoiła.

WITEK Żal mi i Meira, i Tima. Przyjaźniłem się bardzo z Paulem Ablemanem, aż do mojej wyprowadzki z Hampstead, wtedy się oddaliliśmy. Od czasu do czasu wciąż go odwiedzałem, ale już nie byliśmy bardzo bliskimi przyjaciółmi. Nie było żadnej kłótni, po prostu mniej się widywaliśmy, więc się oddaliliśmy. Ale raz wydarzyło się coś dziwnego. Zaprosił mnie na kolację, to się zdarzało raz czy dwa razy w roku. Przyszliśmy do nich z Dalią, on był z żoną, Sheilą Fox. Bardzo sympatyczną, dużo młodszą od niego kobietą. Teraz jest wielką agentką literacką, ale kiedyś była jego szaloną fanką. Widziałem, jak się między nimi zaczęło. Czytał swoje wiersze na jakimś wieczorze autorskim, a potem usiadł przy mnie na ławce, w pierwszym rzędzie, a ona usiadła na podłodze, u jego stóp. Włożyła rękę do jego spodni

i trzymała go za nogę. Tak zaczął się romans, który skończył się małżeństwem. Ma syna z poprzednią żoną, z którą się rozwiódł, bo napisał w gazecie artykuł o tym, jak ważne jest być wolnym w małżeństwie, i opisał dziewczyny, z którymi sypiał.

DANI A jego żona o tym nie wiedziała?

WITEK Nie wiedziała i od razu zażądała rozwodu. Ale zostali bardzo bliskimi przyjaciółmi.

DANI Ale mówisz, że zaprosił cię na kolację.

WITEK Tak. Zaprosił mnie na kolację. Zanim przyszedłem, już kiedyś, dawno przed tym, opowiadał mi, że ma nowy pomysł literacki. Pisał książkę w niekonwencjonalnym stylu i codziennie bardzo intensywnie nad tym pracował. To była jakaś osobista opowieść, coś jak dziennik, ale napisany literacko, bardzo dokładne szczegóły wszystkiego, co mu się przydarza. To było trochę podobne do tego pisarza, Norwega, Szweda… jak on się nazywa?

DANI Tak. Knausgård. Powieść *Moja walka*.

WITEK Tak. Paul miał podobny pomysł. Pisał książkę o wszystkim, co mu się przydarzyło, zupełnie szczerze, bez wstydu. Sama prawda. Prawda w najdrobniejszych szczegółach. Opowiadał mi, jakie to ciekawe, jakie skomplikowane, jakie nowe, jakie odkrywcze. Ale nie widziałem tego. A kiedy przyszedłem na kolację, zapytał: „Chcesz przeczytać coś z mojego dziennika?". Bo parę razy pytałem o to wcześniej, a on mówił, że jest jeszcze niegotowe. Odparłem: „Tak, bardzo". Powiedział: „Idź do gabinetu, znajdziesz go na biurku, przeczytaj, co chcesz". Podziękowałem i poszedłem do jego gabinetu. Leżały tam rozłożone kartki na stole, więc zacząłem czytać tam, gdzie było otwarte. I nagle czytam: „Witek. (…) To bardzo dziwne, co się wydarzyło z Witkiem – pisał. – Był tak interesującym człowiekiem, a zrobił się wielkim nudziarzem. Po prostu nie ma już nic ciekawego do powiedzenia. I chociaż spotykamy się od

czasu do czasu, prawda jest taka, że od miesięcy, czy nawet lat, on po prostu jest bardzo nudny. Nawet ostatnio szedłem ulicą i spotkałem… naszą wspólną znajomą, była wydawczynią, a teraz jest bliską przyjaciółką Dalii z klubu książki. Spotkałem ją i powiedziałem jej: zauważyłaś, że ostatnio Witek zrobił się strasznie nudny? Widujesz go czasem? A ona na to: ty mi to mówisz? Coś strasznego. Przyszedł na kolację i przez całą kolację siedział i pił i nie powiedział ani jednego ciekawego słowa. Wielka nuda. Co się z nim stało? Jak coś takiego mogło się w ogóle wydarzyć?". Przeczytałem to i postanowiłem, że…

DANI Specjalnie to zostawił otwarte.

WITEK Oczywiście, że tak! Nie mogło być inaczej. Dani, tam były tysiące stron. Postanowiłem, że nie dam mu tej satysfakcji i nie zapytam go o to. Nie powiedziałem nic i on też o nic nie zapytał. Nadal się spotykaliśmy od czasu do czasu i nigdy z nim o tym nie rozmawiałem. Po mniej więcej półtora roku, dwóch latach, zachorował na raka i zmarł.

DANI A książka się nie ukazała.

WITEK Nigdy, chyba jej nie skończył. Odwiedziłem go w szpitalu. Widziałem, że był już bardzo chory, powiedziałem mu tylko „cześć".

DANI To trochę dziwne, bo ty jesteś przecież bardzo interesującym człowiekiem, z poczuciem humoru. Dlaczego tak napisał?

WITEK No właśnie. Okazuje się, że dla niektórych ludzi chyba stałem się w którymś momencie życia albo irytujący, albo nudny. I mnie zostawili. Miałem też kilka przyjaźni, jak ta z Talim – on mnie nie opuścił, ale stał się religijny i nasza przyjaźń stała się niemożliwa. Nie mogliśmy już o niczym rozmawiać. Prawda jest taka, że… wiesz, trochę jak u ciebie – jedyną przyjaźnią, która trwała do samego końca, była ta z Hanochem. Był tylko jeden moment, sekunda, że się trochę pokłóciliśmy. Hanoch to była najbliższa przyjaźń.

DANI Jaka kłótnia? Chodzi ci o tę historię z Nawą, na początku? O to ci chodzi?

WITEK To było jeszcze zanim… się zaprzyjaźniliśmy… Ale po dwóch–trzech dniach już się pogodziliśmy. Wbiło mu się do głowy, że coś się wydarzyło.

DANI Jasne.

WITEK Prawda jest taka, że coś się wydarzyło. On to wyczuł. Siedzieliśmy z Nawą i piliśmy. On nie pił, poszedł spać. Było późno w nocy, a my dalej piliśmy, dość długo. Nie wydarzyło się nic poważnego, ale siedziałem na podłodze, a Nawa obok mnie i powoli przesunęła się tak, że opierała się o moją stopę. Zaczęła się ocierać o nią. A ja zostawiłem stopę, nie cofnąłem jej. Ale nie mówiliśmy nic, nic poza tym nie zrobiliśmy. Nigdy mu tego nie powiedziałem, nie opowiedziałem mu.

DANI Mnie wtedy o tym opowiedziałeś.

WITEK Tak? Jemu nie. I raz mieliśmy jakąś kłótnię, myślę, że ty też tam byłeś. Był już z Lilian, już bardzo mocno zaangażowany w tę relację. I jakoś tak, wiesz, Hanoch nie widział świata poza nią w tamtym czasie. Szczególnie na początku. Wydarzyło się wtedy coś małego, już nie pamiętam co, jakaś niemiła sytuacja. Pamiętam, że się wkurzyłem i wyszedłem, a Hanoch pobiegł za mną i powiedział: „Musimy dbać o naszą przyjaźń. To bardzo ważna rzecz. Nie możemy się kłócić". Oczywiście od razu mi przeszło i było po sprawie. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie. Hanoch zachował się jak prawdziwy przyjaciel.

DANI Tak. To był dla niego ważny temat. Nie kłócić się z starymi przyjaciółmi. Z bratem też – bardzo cierpiał z powodu konfliktu z Dawidem. Pamiętam, że w latach osiemdziesiątych była głośna historia dwóch braci, zdaje się handlarzy dywanami, bardzo bogatych, którzy stracili cały majątek na wzajemnych procesach. Pod wpływem tej historii Hanoch zaproponował wtedy, żebyśmy przysięgli sobie nawzajem, że nigdy się nie

pokłócimy i zawsze będziemy się akceptować i wszystko sobie wybaczać.

WITEK Też rozmawialiśmy kilka razy o przyjaźni. Czym ona jest, co w niej jest takiego pięknego i czemu się zdarza. I raz powiedziałem mu: „Słuchaj, nie ma do końca równowagi w naszej przyjaźni, bo ja cię naprawdę podziwiam. Jesteś niebywale utalentowany. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty, to coś wyjątkowego". A on powiedział: „Nie można być przyjaciółmi bez wzajemnego podziwu. Tak jak ty mnie podziwiasz, tak ja podziwiam ciebie. Nie można być przyjaciółmi bez wzajemnego zachwytu. I wiedz, że tak jak ty myślisz, że bardziej mnie podziwiasz, tak ja myślę, że to ja bardziej podziwiam ciebie. Bez tego nie moglibyśmy się dogadywać".

Londyn 1969–1970

DANI Chciałbym, żebyś trochę opisał twoje codzienne życie w Londynie w tamtych latach.

WITEK Nie bardzo pamiętam takie drobne szczegóły.

DANI Chodziłeś na koncerty?

WITEK Tak. Chodziłem z Dalią coraz częściej na koncerty muzyki klasycznej. Tylko muzyki klasycznej. W Southbank Centre są wielkie koncertowe sale i chodziliśmy tam całkiem często. W drodze powrotnej, po koncertach, zatrzymywaliśmy się w fantastycznej restauracji, która później stała się bardzo znaną restauracją w Anglii i przeniosła się do centrum miasta. Jak ona się nazywała? Zupełnie zapomniałem. Nazwa pochodziła od imienia właściciela restauracji.

DANI Jaka restauracja? Rybna?

WITEK Nie. Nie. Była na parterze. Nico. U Nico. Restauracja nazywała się U Nico. Potem przeniosła się w okolice Hyde Parku, super droga restauracja z wyjątkową francuską kuchnią. Już wtedy była dość droga. Z trzema gwiazdkami Michelina. Nie pamiętam, czy już wtedy miał te gwiazdki, ale raczej dostał je później. Restauracja była elegancka i niezbyt duża. Potem Nico przeniósł się do bardzo dużego lokalu, a po jakimś czasie zamknął swój interes. Pracował tam razem z żoną i córką. Żona spędziła jakiś czas w Izraelu i mówiła trochę po hebrajsku. Zaczęliśmy tam przychodzić zawsze na drugą turę posiłków, o 22:00. Bardzo szybko nas poznali i nawiązaliśmy swego rodzaju relację. W normalnych godzinach nie dało się dostać stolika, ale późno wieczorem zawsze było miejsce. Pewnego razu przyszliśmy tam na kolację z okazji moich urodzin. Usiedliśmy i nie przynieśli nam menu. Zaczęli serwować dania. Okazało się, że Dalia powiedziała mu, że to moje urodziny i wszystko, co zrobił na tę kolację, ugotował po raz pierwszy. Każde danie wymyślił specjalnie na ten wieczór. Nigdy wcześniej ich nie robił. To było fantastyczne. Bardzo dobrze pamiętam to zdarzenie, to był naprawdę wyjątkowy wieczór. Dzięki tym kolacjom bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Nawet kiedy przenieśli się do wielkiej restauracji w centrum, dalej tam przychodziliśmy i zawsze przyjmowali nas jak przyjaciół. To był element naszego codziennego życia. Kiedy odszedłem z uniwersytetu w Essex, po trzecim roku, zacząłem szukać pracy w filmie. Nie znalazłem. Jeździłem do różnych miejsc, pytałem, ale niczego nie znajdowałem. I wtedy, jeszcze zanim przeprowadziliśmy się do Barnes, znalazłem pracę w General Practitioners Studies, GPS, małej firmie robiącej filmy medyczne.

DANI Aha, to była ta pierwsza firma.

WITEK Pierwsza firma, w której pracowałem. Nie nasza. Nie moja. Załatwiła mi tę pracę Eti, która też tam pracowała.

DANI Eti Wieseltier?

WITEK Tak. Druga żona Meira. Przyjechali do Londynu i Eti od razu dostała pracę.

DANI Jako montażystka filmów.

WITEK Tak. Dzięki Aaronowi Witkinowi. Znała go skądś i od razu dali jej pracę. A ona, w ciągu dwóch tygodni, po tym jak ja przez dwa lata szukałem i nic nie znalazłem, załatwiła pracę dla mnie.

DANI Przy reżyserii filmów.

WITEK Tak. Pierwszy film, który tam zrobiłem, poruszający zagadnienie schizofrenii, zrobiłem jako freelancer. Udał się i zaproponowali mi, żebym u nich został. Zacząłem tam robić film za filmem. Dzięki temu kupiliśmy dom, bo zgodzili się skłamać, że zarabiam więcej.

DANI I dostałeś większy kredyt hipoteczny.

WITEK Tak. Dostaliśmy większy kredyt. Ten kredyt plus pieniądze ze sprzedaży mieszkania w Tel Awiwie pozwoliły nam kupić dom.

DANI Znałeś Eti wcześniej?

WITEK Nie. Poznałem ją, kiedy przyjechała do Londynu. To bardzo sympatyczna dziewczyna. Zaczęła pracować jako montażystka w GPS – wiesz, to, o czym ja cały czas marzyłem, ona od razu dostała. Bez pozwolenia na pracę, bez niczego.

DANI Nie ma to jak być ładną dziewczyną.

WITEK Tak. Ładną i sympatyczną. Od razu dostała pracę.

DANI Ale chyba była też profesjonalistką.

WITEK Tak. Zdecydowanie tak. Usłyszała o mojej sytuacji i w bardzo krótkim czasie załatwiła mi pracę w tym samym miejscu. Aaron Witkin też tam pracował, robił animacje. Robili filmy dla lekarzy. Firmy farmaceutyczne zamawiały u nich filmy szkoleniowe dla lekarzy, dotyczące dziedzin, w których

Aaron Witkin przy pracy

produkowały leki. Filmy miały nakłonić do używania konkretnych leków.

DANI Reklama leków.

WITEK Reklama leków, ale to nie były zwykłe reklamy, tylko filmy, które tłumaczyły lekarzom, jak leczyć pacjentów, którym ten lek mógłby pomóc. A na końcu pojawiała się informacja: usługa dla lekarzy od firmy…

DANI Z uprzejmości firmy takiej a takiej.

WITEK Tak. Firmy, która produkowała lek. Często na pokazy przychodzili przedstawiciele firm farmaceutycznych, organizowali kolacje, różne eventy. To była taka forma reklamy leków. No i ktoś zamówił u nich film, a reżyser, który miał go zrealizować, zachorował albo wyjechał za granicę, już nie pamiętam, coś się stało, i w ostatniej chwili zostali bez reżysera. Eti wykorzystała tę sytuację i powiedziała: „Słuchajcie, mam kolegę reżysera, on bez problemu wam to zrobi". Byli gotowi dać mi to zlecenie bez pozwolenia na pracę, zapłacić trochę mniej. Zaproponowali taką półlegalną pracę.

DANI Gdzie mieli biuro?

WITEK Na King's Road. Tuż obok Sloane Square. Temat filmu był bardzo ciekawy – schizofrenia.

DANI Ktoś napisał scenariusz?

WITEK Scenariusz jeszcze nie był napisany, to było jedno z moich zadań – musiałem go napisać. Zrobiłem wstępny research i poprosiłem o pomoc Mirka Dohnala, Czecha, który studiował ze mną w Slade i był dobrym przyjacielem. Pojechałem z nim nawet do Czechosłowacji w 1968, kiedy jeszcze studiowałem w Slade, na kilka miesięcy przed wkroczeniem Rosjan. Bardzo ciekawy czas.

DANI Praska Wiosna.

WITEK Tak. Poznałem tam różnych ważnych reżyserów: Němeca, Ivana Passera. W każdym razie poprosiłem Mirka, który był scenarzystą, żeby pomógł mi przy scenariuszu, i rzeczywiście to zrobił. Pracował ze mną i robił research. Scenariusz napisaliśmy właściwie razem. To było moje zadanie, głównie ja pisałem, a on pomagał mi z pomysłami i przemyśleniami. Na koniec pojawiła się informacja w filmie, że autorami scenariusza są Witek Tracz i Mirek Dohnal.

DANI Ktoś musiał zatwierdzić scenariusz?

WITEK Tak. Klient. Czyli firma farmaceutyczna, która zamówiła film. Jedna z dużych firm zatwierdziła nasz scenariusz. To był pierwszy raz, kiedy z nimi pracowałem. Scenariusz był prosty, nic skomplikowanego. To nie była fabuła. Opracowali nowy lek na schizofrenię, którego wyjątkowość polegała na tym, że zamiast codziennej tabletki albo codziennego zastrzyku, pacjenci schizofrenicy dostawali zastrzyk raz na trzy miesiące. Poprawiało to kontrolę nad chorobą, bo pacjenci zapominali brać przepisane leki i przez to wpadali w kłopoty. Sposób podawania nowego leku był dużo łatwiejszy dla wszystkich. Lek działał też dużo lepiej i skuteczniej. Szpitale wprowadzały

u siebie nowy system, aby zapewnić pacjentom regularne podawanie leku. Niektórzy byli w szpitalu, inni w domu, jeszcze inni pracowali. Wiesz, są różne stopnie schizofrenii. Jeden pacjent był na przykład dyrektorem firmy i aktywnym menedżerem. Miał schizofrenię, która dzięki temu lekowi była pod kontrolą. Bez niego nie mógłby pracować i funkcjonować, ale z tym lekiem wszystko było z nim w porządku. Zrobiłem research, odwiedziłem mnóstwo szpitali, spotkałem pacjentów, lekarzy i ekspertów. Temat był interesujący i poznałem przy okazji wielu ciekawych ludzi. Cały research zrobiłem sam. Mirek pomagał mi z pomysłami tylko przy pisaniu. Przede wszystkim chciałem pokazać, jak to działa – film prezentował system wsparcia dla lekarzy stosujących nowy lek, różne opcje organizowane przez różne szpitale. Między innymi spotkałem dwóch ważnych psychiatrów i zaprzyjaźniłem się z nimi. Jeden, bardzo lewicowy, był dyrektorem ogromnego szpitala w Liverpoolu czy w Manchesterze. Pracował bardzo intensywnie nad zagadnieniem schizofrenii. To straszna choroba, na którą choruje mnóstwo ludzi. Wielu z nich to ludzie biedni, prości, bez wykształcenia, którzy bardzo cierpią. Próbował zająć się tym tematem w sposób szerszy i bardzo mnie to zainteresowało. Był bardzo inteligentny. Zaprzyjaźniliśmy się, a ja dowiedziałem się, jak działał jego szpital. To było straszne miejsce, bardzo stary szpital, w którym przebywało stanowczo za dużo ludzi. Nie dało się tego ogarnąć…

DANI Szpital psychiatryczny.

WITEK Ogromny szpital psychiatryczny, także dla osób starszych, będących na granicy choroby psychicznej. Przechodziło się przez sale, jedną za drugą, bez końca. Napotykało się wszędzie ludzi śmierdzących moczem, dziesiątki otępiałych ludzi siedzących i bez ruchu gapiących się w telewizor. Ludzie krzyczeli, płakali, biegali i szaleli. Na jednej z sal, dokładnie kilka minut przed moim przyjściem, jeden z pacjentów odciął sobie penisa i próbował

go zjeść. Oprócz tego mnóstwo osób uprawiało seks, po kątach czy na schodach. Nikt nie zwracał na to uwagi. Nie dało się nad niczym zapanować, a jeden człowiek, ten dyrektor, próbował coś z tym zrobić i jakoś to naprawić, ale to było niemożliwe. Tam kręciliśmy część filmu. Był jeszcze jeden psychiatra, z którym się zaprzyjaźniłem, też świetny, wyjątkowy i mądry człowiek. Taki starszy filozof. Pracował w szpitalu całkiem innym niż ten pierwszy, też dość dużym, ale położonym w lesie, w parku. Gdzieś w zachodniej Anglii, daleko od miasta.

DANI Więc jeździłeś tam pociągiem i zostawałeś na noc?

WITEK Czasem jeździłem pociągiem, ale miałem też samochód. Ten sam, którym jeździłem do Essex. W tym miejscu, w lesie, stworzyli coś dziwnego, a zarazem ciekawego. Był tam specjalny, dość duży oddział, znajdujący się w osobnym pawilonie, którego wszystkimi pacjentami byli psychiatrzy. Ilość chorób psychicznych wśród psychiatrów jest znacznie wyższa niż w innych grupach, bo część z nich przecież idzie na psychiatrię właśnie dlatego, że ma problemy. To byli chorzy ludzie, którzy musieli być hospitalizowani, ale na co dzień większość z nich funkcjonowała całkiem dobrze. Była tam biblioteka z książkami i czasopismami poświęconymi psychiatrii. Odbywały się też tam rozmowy z pacjentami. Właśnie po rozmowie z jednym z pacjentów tam wpadłem na pomysł scenariusza o psychiatrze, który prowadzi badania nad schizofrenią. Bardzo chce zrozumieć, czym ona jest, a wie, że schizofrenię zrozumie tak naprawdę tylko schizofrenik – nie da się tego pojąć, nie będąc chorym. Można znać opisy choroby, ale żeby to poczuć, trzeba samemu być schizofrenikiem. Więc on, ważny badacz, który bardzo dużo wie o tej chorobie, pewnego dnia zauważa, że zaczynają się u niego samego objawy schizofrenii. Wie, że choroba się rozwija i będzie coraz gorzej, ale postanawia się nie leczyć. Chce zobaczyć, jak to będzie. Wejść głęboko w chorobę i obserwować, co będzie się z nim

działo. Spróbować zrozumieć, co to znaczy być schizofrenikiem, z całą swoją wiedzą o tej chorobie.

DANI To był czas, Witku, kiedy schizofrenia była – jeśli można tak powiedzieć – modna.

WITEK Tak. Znałem też słynnego psychiatrę R.D. Lainga, który miał teorię, że schizofrenia to problem społeczny i że trzeba pozwolić ludziom przez nią przejść. Że w pewnym stopniu człowiek jest schizofrenikiem. Napisał o tym bardzo znaną książkę i leczył wielu schizofreników, którzy się do niego zgłaszali. Poznałem go kiedyś.

DANI Były też filmy na te tematy. Film Bergmana *Jak w zwierciadle* czy Polańskiego *Wstręt.*

WITEK Tak, to było dokładnie w tym czasie.

DANI Hedva miała schizofrenię. Wtedy wydawało mi się to bardzo romantyczne i wyjątkowe…

WITEK To choroba, wokół której narosła cała romantyczna otoczka, ale kiedy widzisz ją z bliska, zwłaszcza w dużych ilościach, rozumiesz jak jest straszna, i że 90% chorych to nieszczęśliwi ludzie bez wykształcenia i pieniędzy. To nie jest choroba intelektualistów i poetów.

DANI Zgadza się.

WITEK Miałem więc problem w scenariuszu: jak ten człowiek ma wejść świadomie w taki świat obłędu? Wie, że częścią schizofrenii są paranoje, głosy, które każą ci robić różne rzeczy. Cały film polega na tym, że on wchodzi i uczy się od środka, czym jest schizofrenia – naprawdę wchodzi głęboko – i w końcu zabija swoją żonę i dzieci, a potem siebie.

DANI Napisałeś ten scenariusz?

WITEK Nie, nie. To był tylko pomysł. Zacząłem, ale nigdy go nie skończyłem. Pracowałem w sumie nad filmem kilka miesięcy. Trzy–cztery miesiące.

DANI Lubiłeś to?

WITEK Bardzo. Bardzo lubiłem. Na początku bałem się, że nie będę wiedział, co robić. To był właściwie pierwszy raz, kiedy naprawdę reżyserowałem coś za pieniądze, musiałem coś dokończyć i oddać. To musiało być dobrze zrobione. Miałem na to porządny budżet, więc postanowiłem zaprosić do współpracy ludzi, których znałem. Chciałem mieć w moim zespole tych, z którymi wcześniej pracowałem i byłem ich asystentem, a teraz to oni będą moimi.

DANI Aha, ludzie, z którymi pracowałeś przy filmach u Tony'ego.

WITEK Tak. Fachowcy z BBC. Więc Tony Hyde zrobił mi dźwięk, a Les, jego partner, fantastyczny operator, nakręcił film. Natomiast dziewczyna, której byłem kierowcą przy jakimś poprzednim filmie, robiła montaż ciągły. Miałem grupę ludzi, których znałem i którym ufałem, i zaczęliśmy kręcić. Podczas zdjęć od czasu do czasu pytałem ich: „W porządku? Jak myślicie, wszystko gra?" – i odpowiadali: „W porządku, w porządku". Jeździliśmy z miejsca na miejsce, a po kilku dniach zdjęć piliśmy w pubie w jakimś małym miasteczku i powiedziałem im: „Dobrze, pracujemy już parę dni, no i co o tym myślicie? Jest okej? Jak mi idzie?". Wtedy wszyscy zrobili się bardzo smutni, a Tony Hyde przemówił: „Słuchaj, musimy ci to powiedzieć, to katastrofa. To będzie katastrofa. Nie masz pojęcia, co robisz, coś strasznego. Marnujesz pieniądze jak jakiś wariat, zupełnie nie wiesz, jak reżyserować. Nie wiemy, jak ci to powiedzieć, ale to katastrofa".

DANI Nie pracowałeś według jakiegoś scenariusza czy planu?

WITEK Miałem scenariusz, ale wiesz, nie byłem do końca pewny. A to przecież był film dokumentalny, to nie działa według zwykłego scenariusza. Coś się dzieje i trzeba wszystko zmieniać. To nie takie proste.

DANI Jasne.

WITEK Więc powiedziałem: „Dajcie mi przykład – dlaczego to takie straszne?". A oni powiedzieli: „Dobrze, damy ci przykład z dzisiaj. Dzisiejszy przykład".

DANI Chwileczkę, to nie tylko Tony. Wszyscy, którzy tam siedzieli, tak sądzili?

WITEK Tak. Wszyscy uważali, że to katastrofa.

DANI Może wcześniej już o tym rozmawiali ze sobą.

WITEK Chyba tak. W każdym razie mówili to życzliwie, nie żeby mi dokopać. Byli po mojej stronie, chcieli mi pomóc, „pomyślmy razem, może ktoś powinien z tobą pracować i ci pomóc, bo to katastrofa". Jaki podali przykład? Tego dnia kręciłem scenę, w której jedna z pacjentek schizofrenicznych przyszła do kliniki. Kobieta, która dostawała zastrzyk nowego leku raz na trzy miesiące. Była w ciężkim stanie i czekała w kolejce do lekarza. Byliśmy w jakimś małym mieście, w lokalnym szpitalu i ona tam siedziała, a my ją filmowaliśmy, jak czeka. To była biedna, niezbyt ładna, prosta kobieta. Miała może pięćdziesiąt pięć, sześćdziesiąt lat.

DANI Aktorka? Zatrudniliście oczywiście do tej sceny aktorkę?

WITEK Co ty, Dani, nie było żadnego aktora w całym filmie. To był dokument, nagrywaliśmy rzeczywistość. Minęło kilka minut, kręciliśmy proces przyjmowania leku. Ktoś przychodził, siadał, czekał, wchodził do lekarza i dostawał zastrzyk, tak? Więc kiedy ona czekała, zobaczyłem tam jakieś stare gazety. Naprawdę stare, które wcześniej chyba dostał jakiś lekarz, potem trafiły do dentysty i tak dalej. Miały trzy lata, były już pomięte i poplamione kawą. Położyli tam zniszczone, nikomu niepotrzebne papiery. I co to były za gazety? „Vogue", czasopisma mody. Zaproponowałem jej: „Niech pani weźmie jedną z gazet i poczyta". A może sama wpadła na ten pomysł i to zrobiła. Zacząłem filmować ją, jak siedzi, czeka i przegląda gazetę. Potem filmowałem scenę zza jej pleców – to, co widziała

w gazecie. Najpierw cudowne futro, na następnej stronie mąż jakiejś sławnej aktorki, a na kolejnej fantastyczna biżuteria i Rolls-Royce na sprzedaż, tak? Każda strona i każde zdjęcie wydawały mi się ironiczne, dziwne i wyjątkowe. Tu siedziała biedaczka w nędznym miejscu, a w pomiętej gazecie zdjęcia cudów świata. Istny raj. Przewracała stronę za stroną i każda była cudowna. Nie przestawałem tego nagrywać.

DANI Filmowałeś cały czas.

WITEK Tak. Wszystko filmowałem. A wiesz, to szesnaście milimetrów. To bardzo dużo kosztuje. Kręciłem to przez kilka minut. Prawda jest taka, że wszystkie strony były właściwie takie same – mogłem pokazać dwie, trzy i wystarczyłoby. A ja nakręciłem trzydzieści, czterdzieści. Powiedzieli mi: „Słuchaj, Witek, to nie tylko głupie, ale też zupełnie nieprofesjonalne. Całkiem bez sensu, nie wiesz, co robisz. Nie potrzebujesz tego aż tyle. Nie można tak robić, to mnóstwo kosztuje. Marnujesz pieniądze klientów. Tak nie pracuje ktoś, kto wie, co robi". Poszedłem spać po tej rozmowie w pubie. Byłem kompletnie załamany. Może powinienem zrezygnować? Naprawdę nie wiedziałem, co robić. Obudziłem się rano i powiedziałem sobie: „Od dziś przestaję pytać, czy jest okej, po prostu robię swoje. Wyjdzie – dobrze, nie wyjdzie – trudno. Ale będę robił to, co chcę. Nie będę nikogo o nic pytał. Te pytania, które ciągle im zadaję, tylko powodują brak pewności – i u nich, i u mnie". Więc przestałem pytać i zacząłem trochę inaczej pracować. Po dwóch–trzech dniach znowu siedzieliśmy w pubie i piliśmy, tym razem w innym miejscu, już ich nie pytałem, oni sami zaczęli rozmowę. Powiedzieli: „Witku, to niewiarygodne, co się stało. Masz wielki talent. Nie rozumiemy, co się z tobą działo na początku, ale teraz pracujesz fantastycznie. Robisz wszystko w sposób przemyślany, wszystko, co robisz, jest słuszne i naprawdę dobre". Dostałem same komplementy. Jedyna różnica była taka, że zdecydowałem się uwierzyć w siebie.

DANI Ale mimo wszystko, w tamtym konkretnym przypadku, gdy nakręciłeś tyle stron, zrozumiałeś, że to był błąd?

WITEK Trudno powiedzieć, Dani. Jedną z najważniejszych rzeczy w byciu artystą – artystą w każdej dziedzinie – jest przekonanie, że masz rację. Musisz w siebie wierzyć. Nie masz wyboru. Nie możesz mieć wątpliwości. Wiadomo, że od czasu do czasu się pomylisz…

DANI To prawda. Ale to była jedynie uwaga techniczna.

WITEK Nie, to nie była uwaga techniczna. Problem polegał na czymś innym. Dlaczego w ogóle ich pytam o zdanie? Gdybym to zrobił bez ciągłego pytania, i zapytaliby mnie: „Dlaczego tyle kręcisz?", odpowiedziałbym im, że mam swój powód. Robię długą i ważną scenę do filmu. To scena, która mówi więcej niż jakakolwiek inna w całym filmie. Zmontuję ją i dodam do niej różne inne elementy. To będzie opowieść o różnicy między światem bez schizofrenii a światem w schizofrenii. Nie popełniłem żadnego błędu.

DANI To był symbol samej schizofrenii.

WITEK Nie popełniłem żadnego błędu. Nie zrobiłem nic złego. Zrobiłem to, co wydawało mi się słuszne, co mnie zaciekawiło. Musisz siebie słuchać. Pod wieloma względami wszystko może być błędem i jednocześnie nie być. Musisz robić to, co myślisz i co czujesz. Przypominam sobie rozmowę z Hanochem, kiedy kręciliśmy film *Fantazja na temat romantyczny*. Po kilku dniach zdjęć powiedziałem Hanochowi: „Rezygnuję z reżyserii, nie jestem w tym dobry. Nie wiem, co robię, ty się tym zajmij, proszę, a ja ci pomogę w czym tylko mogę". Pamiętasz to zdarzenie? Na samym początku pracy nad filmem?

DANI Tak.

WITEK A Hanoch odparł na to: „Zwariowałeś. Zupełnie zwariowałeś. Po pierwsze – jesteś fantastyczny! Robisz wszystko jak trzeba, dokładnie tak, jak powinno być. Na wszystko się

zgadzam, wierzę w ciebie w 100%. Tylko ty możesz to robić. I nie obchodzi mnie, co będziesz robił". Tak to działa. Bo kto niby wie, co należy robić? Skąd Hanoch wiedział, co pisać i kiedy to było skończone? Musisz w siebie wierzyć. Nie ma innej drogi.

DANI Albo jak Hanoch zawsze mówił: „Kto to niby wie? A jeśli ktoś wie – może się myli".

WITEK No właśnie. I teraz, kiedy znam wielu artystów, wielu malarzy, wiem, że wszyscy są niepewni, a jednocześnie pewni siebie bez granic. Inaczej się nie da. I wierzą, że są najlepsi na świecie. I nie da się inaczej, Dani, bo inaczej nie ma życia. Nic nie da się zrobić. To dziwny, szalony zawód. Tak że skończyliśmy ten film.

DANI À propos, Eti go montowała?

WITEK Myślę, że tak, ale nie jestem pewien.

DANI Ale dalej się spotykałeś z nią i Meirem?

WITEK Tak. Spotykaliśmy się dość często. Ale to już nie było to samo, nie taka przyjaźń jak kiedyś. Więc skończyłem film, a klienci byli tak zachwyceni, że powiedzieli GPS-owi, że następny film mam reżyserować tylko ja. Dostałem zlecenie na kolejny projekt, ale nadal nie była to stała praca.

DANI Od tego samego klienta?

WITEK Nie, od innej firmy. I zacząłem reżyserować – film za filmem. I tak przez kilka miesięcy.

DANI Pracowałeś na etacie czy jako freelancer?

WITEK Zacząłem jako freelancer, ale dość szybko zaproponowali mi etat. Dużo pracowałem z Aaronem Witkinem, który był animatorem, bo tego typu filmy instruktażowe wymagają dużo animacji oraz technicznych wyjaśnień, jak działa ciało i lek. Aaron był bardzo utalentowany i miał mnóstwo pomysłów. Pochodził z Republiki Południowej Afryki, podobnie

jak właściciel firmy, Meyer. W tym czasie poznałem też Raya, jednego z inwestorów firmy. Czasem wpadał z wizytą i tak go poznałem.

DANI Też z RPA?

WITEK Tak. Taka mafia południowoafrykańska.

DANI A zaprzyjaźniłeś się z Aaronem? Byliście bliskimi przyjaciółmi?

WITEK Zżyliśmy się. Nigdy nie byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni, ale była pewna zażyłość. Bardzo go lubiłem i ceniłem jego talent. Po kilku miesiącach pracy w GPS-ie załatwili mi pozwolenie na pracę i udało mi się kupić dom w Barnes.

DANI 45 Melville Road.

WITEK 45 Melville Road. Po kilku miesiącach pracy zauważyłem, że sposób, w jaki oni pracują i robią filmy, nie jest mądry. Powiedziałem im, że myślę, że można to robić lepiej.

Naomi i Maia przed domem

Dom na 45 Melville Road obecnie

Zaproponowałem, żeby dali mi jedną trzecią firmy, a ja zorganizuję wszystko inaczej. A jeśli nie, odchodzę. W tym samym czasie rozmawiałem też z Aaronem. Stwierdził: „Jeśli odchodzisz, odchodzę z tobą. Założymy razem nową firmę".

DANI Jakiego typu uwagi im zgłaszałeś?

WITEK Nie pamiętam już szczegółów, ale pamiętam, że miałem dokładny plan, jak to zrobić inaczej.

DANI Organizacyjnie czy biznesowo?

WITEK Chciałem zmienić cały system. Jak sprzedawać, jak pisać scenariusze. Cały system, jak robić filmy medyczne dla firm farmaceutycznych. Zrobiłem kilka filmów, wszystkie były uznawane za bardzo dobre. Nagle zrobiłem się bardzo pewny siebie, czułem, że potrafię to zrobić. A Aaron też uważał, że jestem najlepszy na świecie. No i tyle. Odeszliśmy razem. Na początku zastanawiali się, czy nie zgodzić się na moje pomysły, ale w końcu zdecydowali, że nie mogą sobie na to pozwolić. Odeszliśmy więc z Aaronem i założyliśmy nową firmę. Aaron wymyślił dla niej nazwę…

Witek i Maia

DANI Medi-Cine.

WITEK Medi-Cine. Byłem zachwycony, to była fantastyczna nazwa. Zaczęliśmy więc pracować. Na początku powiedzieli: „Słuchajcie, ponieważ na razie nie mamy nikogo, kto reżyserowałby u nas filmy, a mamy jeszcze kilka w kolejce, zróbcie nam te filmy jako freelancerzy, dopóki nie znajdziemy kogoś na wasze miejsce". Zgodziliśmy się z radością, bo dało nam to trochę dochodu i zaczęliśmy działać. Próbowałem sprzedawać filmy firmom farmaceutycznym, które już trochę znałem, i chodziłem do nich na rozmowy. W tym samym czasie zacząłem remontować dom na Melville Road. Mieszkaliśmy na pierwszym piętrze, a cały parter – wszystkie ważne pokoje, kuchnia i salon były w remoncie. Zatrudniłem różnych speców, których znałem. Elektryka, na przykład, poznałem w pracy na planie filmowym. To były poważne remonty – zrywaliśmy całą podłogę i kładliśmy nową – różne takie rzeczy. Miesiąc czy dwa po naszym odejściu, przyszli do nas z GPS-u i powiedzieli:

„Jesteście za dużą konkurencją”. Znaleźli kogoś na nasze miejsce, z kim zresztą potem sporo pracowałem. Powiedzieli: „Koniec, od dziś już was nie potrzebujemy”. Nagle znaleźliśmy się z Aaronem w nowej sytuacji. Był dość zamożny z domu, więc nie miał problemów, ale my nie mieliśmy pieniędzy. Nie mieliśmy żadnych dochodów. Miałem dom, który był w trakcie remontu. Zaczęły się kłopoty.

DANI Dalia już nie pracowała.

WITEK Nie. Mieliśmy już córkę, Maię. I bardzo szybko, bo w 1970 roku, urodziła się Tamara. Mieszkaliśmy już w nowym domu i nagle zaczęliśmy mieć problemy finansowe.

DANI Nie mieliście żadnych dochodów?

WITEK Nie, a Aaron nie chciał dać nam pożyczki.

DANI Wynajęliście biuro?

WITEK Myślę, że na początku był jakiś pokój u kogoś na Regent Street. To prawie nic nas nie kosztowało.

DANI Bo jak przyjechałem do Londynu, to już byliście na Russell Square.

Od prawej: Dalia, Maia, Witek, Tamara

WITEK Tak. To było później. Po kryzysie, gdy dołączył do nas Ray. W każdym razie był taki okres, około półtora miesiąca, że byliśmy naprawdę biedni. Jedliśmy z Dalią tylko spaghetti. Zapytałem elektryka, który u mnie pracował, czy mogę zapłacić mu z opóźnieniem i się zgodził, a następnego dnia przyszedł z jakimś kolegą i powiedzieli: „Jak nie zapłacisz od razu, pobijemy cię".

DANI O rany.

WITEK Dałem mu czek od ręki i poszedł, a potem szukałem pieniędzy, żeby ten czek pokryć. Aaron nie mógł pomóc, nie miał wtedy akurat pieniędzy, i pomógł mi w tamtym momencie Ari Avrahami. Nigdy wcześniej nie pożyczałem pieniędzy – to był pierwszy i ostatni raz w życiu, kiedy to zrobiłem. Prawie pożyczyłem kiedyś od ciebie i Hanocha, ale to było coś innego. Ari Avrahami dał mi kilkaset funtów w gotówce i to mnie naprawdę uratowało.

DANI Mieliście jakąś pracę? Pracowaliście nad jakimś filmem?

WITEK Nie. Nie było żadnej pracy. Próbowałem coś sprzedać, ale wiesz, sprzedaż zajmuje dużo czasu, długie tygodnie. Nic więc jeszcze nie udało mi się na tym polu osiągnąć. Aaron w ogóle nie umiał sprzedawać, więc się tym nie zajmował. Nie mieliśmy nic. Naprawdę nic. To było przerażające. I wtedy pojawił się Ray, jeden z inwestorów GPS-u. Akurat sprzedał swoją firmę, która zajmowała się bazami danych o lekach. Był farmaceutą z zawodu i miał dużo pieniędzy. Przyszedł do nas i zaproponował: „Słuchajcie, jeśli dacie mi jedną trzecią udziałów w firmie, wejdę w to. Będę z wami pracować i wypłacać tobie i Aaronowi pensję, aż zaczniemy zarabiać, a potem mi to zwrócicie. Zaryzykuję, ale dajcie mi jedną trzecią". Oczywiście natychmiast się zgodziliśmy. Nie mieliśmy innego wyjścia i pomysł bardzo nam się podobał. Ray wszedł jako biznesmen, który wiedział, co robi. Zbudował i sprzedał firmę i byliśmy z nim w dobrych stosunkach. Znalazł biuro w piwnicy na Russell Square i zaczęliśmy tam pracować. Mniej więcej w tym samym

czasie sfinalizowałem pierwszą sprzedaż – serię osiemnastu filmów. Załatwiłem fantastyczną transakcję. To była głównie animacja i mój pomysł. Poznałem wspaniałego człowieka i lekarza, Towersa, przy okazji pracy nad innym filmem – był największym w Anglii specjalistą od osłuchiwania serca. Potrafił postawić trafną diagnozę na podstawie wydawanych przez nie dźwięków, ponieważ ten, kto wie, jak słuchać, potrafi się dowiedzieć o sercu bardzo dużo tylko z tego badania.

DANI Z tego potem też miałeś spory dochód – wydałeś atlas i kasety, prawda?

WITEK Tak, tak, zrobiliśmy z tym bardzo dużo. Powstała wielka rzecz. To był pierwszy film i sprzedałem go dużej angielskiej firmie ISI. Znałem jej dyrektora medycznego z pracy przy poprzednim filmie, który reżyserowałem i bardzo się tym pomysłem zachwycił. Robili leki na choroby serca, a ja znałem Towersa, który był jak czarodziej – potrafił, tylko z samego osłuchiwania dokładnie określić, co się dzieje z sercem i jakie są problemy. Znałem temat dobrze, bo opowiadał mi o tym i wiele razy pokazywał i pozwalał słuchać. Wpadłem wtedy na genialny pomysł. Cały czas mi powtarzał: „Słuchaj, dzisiejsi lekarze w ogóle tego nie wiedzą. Nie wiedzą, że z tej prostej rzeczy można się nauczyć mnóstwa rzeczy i każdy lekarz może się tego nauczyć". Przekonałem więc firmę farmaceutyczną, żeby zrobiła serię filmów o wszystkich typach dźwięków. Podzieliliśmy to na osiemnaście filmów, każdy trwał około dziesięciu minut i prawie cały był animowany. Pracowałem z Towersem nad scenariuszami, a kluczowym pomysłem, który zdecydował o sukcesie, była metoda Muybridge'a. Muybridge był słynnym angielskim fotografem, który wynalazł sposób fotografowania w ruchu, robiąc bardzo szybko zdjęcia, jedno po drugim. Wpłynął na cały świat fotografii i nauki. Byłem na jego wystawie i czytałem, że do czasu jego zdjęć nikt nie wiedział, czy podczas galopu koni nogi poruszają się tak czy inaczej…

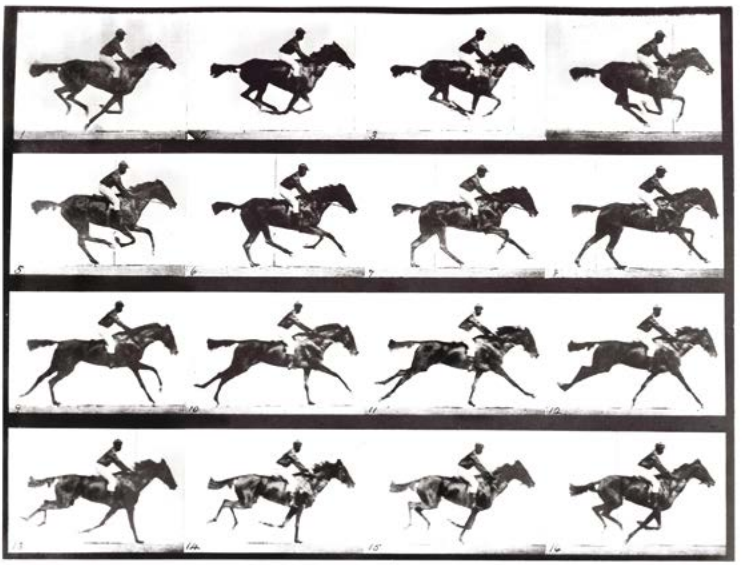

Galopujący koń Muybridge'a

DANI Bo to było zbyt szybkie.

WITEK Za szybkie, nie dało się tego zobaczyć i nikt nie wiedział, jak to dokładnie wygląda. Jedno zdjęcie to za mało, by coś zrozumieć. Ale gdy zrobił serię zdjęć i je spowolnił, wszystko stało się jasne. Mówiono, że kiedy już się to zobaczy, to można dostrzec to samo nawet na zwykłym zdjęciu. I stąd wpadłem na pomysł, że jak zrobimy filmy o dźwiękach, to je specjalnie spowolnimy. Same dźwięki. Pokażemy je, ale w sposób sztuczny, technologiczny.

DANI Technologia już wtedy istniała.

WITEK Tak. Początki tej technologii, ale w tamtym czasie było to jeszcze bardzo niezwykłe. Był taki świetny chłopak w Camden Town, muzyk David Vorhaus, miał dość znany zespół muzyki elektronicznej *White Noise*. Bardzo się z nim zaprzyjaźniłem i poprosiłem, żeby mi pomógł. Pracował ze mną nad spowalnianiem dźwięków, wspólnie znaleźliśmy sposób,

żeby to zrobić. W całym moim pomyśle chodziło o to, żeby móc powoli zobaczyć i usłyszeć w animacji i dźwięku, jak te dźwięki powstają w sercu i co się dzieje w jego wnętrzu. Coś się poruszy, coś dotknie, to wyda taki dźwięk, a to zrobi taki szum. Zrobimy to powoli, a potem przyspieszymy, aż osiągnie normalne tempo – i wtedy będzie można usłyszeć to już normalnie i rozpoznać, bo już się to widziało i słyszało. Pomysł ich zachwycił i zgodzili się zrobić o tym filmy. Z tym tematem związane są jeszcze dwie ciekawe anegdoty. Jedna jest o łapówce, którą musiałem dać, aby powstał ten film.

DANI Tak?

WITEK Musiałem dać łapówkę dyrektorowi medycznemu firmy farmaceutycznej, który bardzo mnie lubił i zgodził się zrobić te filmy. Budżet był duży i wiedział, że mnie tym ratuje, więc stwierdził: „Słuchaj, skoro to taka duża i ważna inwestycja, chcę zostać doradcą naukowym przy tych filmach". Był kardiologiem, więc nie można powiedzieć, że się nie znał na temacie. „Musisz dać mi posadę doradcy naukowego".

DANI Za taką i taką stawkę.

WITEK Tak. Powiedział: „Cena za doradztwo naukowe przy wszystkich filmach będzie taka i taka, ale nie chcę, żeby to było gdziekolwiek zapisane. Chcę, żebyś zapłacił mi całą kwotę od razu i w gotówce. To mój warunek. Bez tego się nie zgodzę. To zbyt duże ryzyko, żebyś robił te filmy sam. Muszę mieć nad tym kontrolę". I oczywiście nic nie zrobił.

DANI Jasne.

WITEK Powiedziałem: „W porządku".

DANI Nawet nie zamierzał nic robić, to było jasne.

WITEK Porozmawiałem z Aaronem i Rayem, i powiedziałem im, że nie mamy wyboru. Zgodzili się, żeby mu zapłacić. Ray załatwił mi pieniądze, włożył do koperty i umówiłem się z nim

na spotkanie w operze, w przerwie jakiejś opery. Mieszkał na północy Anglii i tam się z nim spotkałem.

DANI To było dużo pieniędzy?

WITEK Dużo. Nie pamiętam dokładnie ile, ale dużo. Tyle co trzy miesiące pensji. Powiedzmy, że na dzisiejsze realia to byłoby jakieś dziesięć tysięcy funtów. Z budżetu liczącego kilkaset tysięcy funtów to był mały procent, ale dla jednego człowieka suma była duża. Bardzo nietypowa historia. Nie zdarzyło mi się to ani wcześniej, ani później. Jedyny raz spotkałem się z czymś takim, jak wyjeżdżałem z Polski, gdy ojciec dał mi…

DANI I wtedy dałeś tylko połowę łapówki, tak.

WITEK A tu dałem całość. Druga historia związana jest z Davidem, z tym piosenkarzem muzyki pop, który robił mi dźwięki. Jeździłem do niego do Camden z Towersem i razem pracowaliśmy godzinami nad każdym dźwiękiem. Towers musiał słuchać i decydować, kiedy będzie dobrze. Wiedział, jak te dźwięki powinny brzmieć, i przynosił nam też nagrania prawdziwych dźwięków, z których robiliśmy czystsze wersje i szukaliśmy sposobu, żeby je sztucznie spowolnić. To była niesamowicie ciężka praca. Wiele, wiele godzin wytężonej pracy. Cały film to była wielka przygoda. David Vorhaus był bardzo przystojny i miał świetną, bardzo sympatyczną dziewczynę. W tamtym czasie dostali propozycję od jakiegoś znajomego, żeby pojechać do Kalifornii i wystąpić w filmie pornograficznym. I rzeczywiście pojechali na dwa, trzy miesiące. On był przystojny, ona śliczna i dostali taką fuchę. Kiedy wrócił, powiedział mi: „Słuchaj, cały ten świat filmów porno jest świetny. Sympatyczni ludzie i mnóstwo seksu. Super. Czemu nie wyreżyserujesz filmu porno? Możemy załatwić ci pieniądze i tylu ludzi, ilu chcesz". Odparłem: „Słuchaj, nie mam o tym zielonego pojęcia. Jak to się robi? Co mam robić? Jaka fabuła? Nie znam tego świata. Wszystkie filmy porno, które widziałem, a było ich bardzo mało, były tak straszne, że naprawdę nie mam pojęcia, co mam robić". A on powiedział:

David Vorhaus

„Wiem, dlaczego nie wiesz. Jesteś bardzo utalentowany, ale nie wiesz, jak to robić, bo nigdy sam na to nie patrzyłeś. Kiedy uprawiasz seks, nie widzisz, co robisz. Więc zorganizujemy ci orgię z kilkoma naszymi znajomymi i przyjdziesz sobie nas pooglądać. Wtedy na pewno wpadniesz na ciekawe pomysły". Krępowałem się jednak i nie skorzystałem z jego zaproszenia. Powiedziałem: „Nie jestem w stanie tego zrobić. Za bardzo się wstydzę". Nigdy mi więc nie zorganizowali tego pokazu, choć naprawdę byli gotowi i pod pewnymi względami do dziś żałuję, że nie odważyłem się i nie spróbowałem.

Tel Awiw 1969–1971

WITEK Mówiłeś, że po produkcji *Keczupu* Ehrenfeld nie chciał wam już dać więcej pieniędzy. Myślę, że doszliśmy do momentu, w którym postanowiliście zwrócić się z propozycją do Cameri.

DANI Oni postanowili, nie ja. Ale najpierw opowiem ci o okresie *Keczupu.* Hilla, która wciąż była związana z Hanochem, wyjechała do Włoch studiować architekturę. Nie było to łatwe, ale ponieważ mieliśmy już trochę pieniędzy z *Keczupu,* Hanoch postarał się i pojechał do niej z wizytą. Spędził tam jakiś miesiąc. Wiesz, on zawsze coś do niej czuł i próbował później nawiązać z nią kontakt, ale nie był to udany związek. Nie bardzo do siebie pasowali, jakoś się nie dogadywali. Ona dosyć szybko znalazła tam innych mężczyzn, a on oczywiście – jak to u niego – umierał z zazdrości.

WITEK Wiedział, że kogoś poznała?

DANI Myślę, że wiedział, albo mu powiedzieli, albo się domyślał. Nie pamiętam dokładnie. Cały czas zżerała go zazdrość, jak to u Hanocha. Nawet jeśli nie był tego pewien, wszystko sobie wyobrażał. W każdym razie, spędzaliśmy wtedy z Hanochem sporo czasu. Z aktorami nie bardzo się zaprzyjaźniliśmy – byli naszymi pracownikami i nie mieliśmy relacji osobistych. Byli też od nas o pięć–sześć lat młodsi.

WITEK Nawet z Tiki Dayan się nie zaprzyjaźniliście?

DANI Raczej nie. Może trochę. Pamiętam, że Tiki zorganizowała u siebie w domu jakieś spotkanie i nas zaprosiła, wiesz, razem ze wszystkimi. Była różnica wieku, która wtedy miała znaczenie. My mieliśmy już po dwadzieścia pięć lat, a oni dwadzieścia, dopiero co wyszli z wojska. W każdym razie spektakl odniósł sukces, widownia była pełna, ale po pół roku musiałem zdecydować z kilku powodów, że już go dłużej nie wystawiamy. Po pierwsze, zaczęły się upały nie do zniesienia. Chłodziłem salę przed wejściem widzów, ile się tylko dało, potem wyłączałem klimatyzację i wpuszczałem publiczność, i w ciągu dziesięciu–dwudziestu minut znów było tragicznie gorąco. Ludzie się pocili, wychodzili w trakcie przedstawienia. Nie można było tak dalej pracować. Poza tym umowy z aktorami były tylko na sześć miesięcy. Co prawda dostaliśmy

zaproszenia na kilka występów w jerozolimskim Teatrze Khan i jeszcze w kilku innych prestiżowych miejscach za miastem, ale musiałem już znaleźć nowych aktorów, którzy zastąpią Tiki Dayan i Tuvię Tzafira, bo ci byli zajęci innymi projektami. Tiki była już bardzo popularną piosenkarką, a Tuvia zaczynał pracę w telewizji jako parodysta. Była jeszcze jedna nieprzyjemna sprawa. Nie dość, że Dawid nie reżyserował i opróżniał nam cały barek, to jeszcze cały czas prosił o zaliczki. Każdy czek musiał być podpisany przez Ehrenfelda, a ten, może na złość, nie chciał mu dawać pieniędzy. Denerwował się: „Dlaczego on robi z siebie taką ofiarę? Dlaczego cały czas narzeka, że nie ma pieniędzy? Dlaczego ty i Hanoch nie prosicie?". Trochę się z nim droczył. A ja nie mogłem mu sam dawać, więc było mi niezręcznie, bo w zasadzie nie stanowiło to jakiegoś większego problemu. To były tylko zaliczki. Już mniej więcej wiedzieliśmy, jakie będą wpływy. Pod koniec Hanoch napisał jeszcze jedną serię skeczy i piosenek, i uznaliśmy, że na jesień ruszymy z nowym przedstawieniem. Mieliśmy zrobić kolejną satyryczną rewię. Hanoch zdecydował, że będzie nosić tytuł *Królowa wanny*, jak tytuł jednego ze skeczów.

WITEK Królowa wanny to była Golda.

DANI Tak. A teksty, które wtedy pokazał Dawidowi, Ehrenfeldowi i mnie, to mniej więcej siedemdziesiąt, 80% tego, co później było *Królową wanny* w Cameri. Później dodał różne rzeczy, inne zamienił, ale większość została. W każdym razie, jak już mówiłem, Ehrenfeld wycofał się z pomysłu, a Hanoch i Dawid zaczęli rozmowy z Cameri.

WITEK Hanochowi naprawdę zależało na Cameri.

DANI W rzeczy samej, jak to Hanoch by powiedział. Ale też nie było innego wyjścia, bo Ehrenfeld stwierdził, że kabaret nie jest wystarczająco odważny jak na jego gust i nie chciał w niego inwestować. Nawiasem mówiąc – kiedy wystawili już *Królową wanny,* mniej więcej rok później, i zaczęła się cała

wielka awantura, stwierdził: „Wow, to jest genialne, jaka odważna realizacja! Dlaczego nie przyszliście z tym do mnie?". Tak że Hanoch i Dawid poszli do Cameri, a dla mnie było to bardzo trudne. Hanoch zaproponował mi, żebym do nich dołączył i poprosi w Cameri o posadę inspicjenta. Dla mnie to było jednak całkowicie nie do przyjęcia. To przecież funkcja techniczna. Robiłem to przy *Ty i ja*... i *Keczupie*, bo to były skromne produkcje i nie mieliśmy pieniędzy na dodatkowych pracowników, ale nie to mnie interesowało i nie to chciałem robić.

WITEK Byłeś współtwórcą.

DANI Byłem producentem. Organizatorem, odpowiedzialnym za sprzedaż, za reklamę, za całą produkcję. A inspicjent to całkowicie techniczna funkcja. Ale że Hanoch nalegał, poszedłem mimo wszystko na spotkanie z Urim Oferem, który był wtedy dyrektorem administracyjnym Cameri. Już na początku rozmowy zapytał: „To co, przyjdziesz tu i zrobisz nam rewolucję?". Grzecznie kontynuowałem rozmowę, ale zrozumiałem, że nie znajdę z tym człowiekiem wspólnego języka. Krótko mówiąc, nawet nie spróbowałem. Wertowałem ogłoszenia w gazecie i szukałem innej pracy.

WITEK Jak Hanoch to przyjął?

DANI Jeszcze nie miał wtedy obiecanego Cameri – wszystko było nadal w zawieszeniu.

WITEK Ale zrozumiał, że szukasz pracy?

DANI Tak. Zrozumiał i sam też cały czas jej szukał. Próbował na przykład pisać skecze i sprzedawać je Pashanelowi. Musieliśmy z czegoś żyć.

WITEK Jasne.

DANI Znalazłem pracę dzięki jednemu z ogłoszeń. Młode małżeństwo architektów – Edna i Rafi Lerman – szukało kreślarza. Bardzo sympatyczni ludzie. Mieli małe biuro w piwnicy przy

ulicy Maharal. Niedaleko miejsca, gdzie wtedy mieszkał Wieseltier – pamiętam, że go tam spotykałem na ulicy. Poszedłem do nich, sprawdzili mnie i zostałem przyjęty. Zacząłem pracę i bardzo szybko zaczęło mi dobrze iść i dostawałem coraz to odpowiedzialniejsze zadania. Miałem też z tego satysfakcję. Mówiłem ci, że lubiłem tę pracę, bo mnie uspokajała i pasowała do mojego temperamentu – właśnie dlatego, że była techniczna. Zacząłem więc dostawać ważniejsze zadania i zaczęło być naprawdę ciekawie, bo jeździłem w różne miejsca, żeby nadzorować projekty i negocjować z klientami.

WITEK Klientami prywatnymi?

DANI Nie. W ogóle nie pracowaliśmy z klientami prywatnymi. Tylko z rządem i państwem. Dużo pracy mieliśmy na Synaju. Lerman był głównym planistą Synaju. Ale projektował też różne tajne rzeczy i szybko zaczął mnie ukrywać. Nie wpisywał mnie na listę pracowników, bo wymagali różnych zezwoleń. Wiedział, że jestem trochę podejrzany.

WITEK Przez twój komunizm.

DANI Tak. Ale nie przejmował się tym i po prostu nie wpisywał mnie na listę pracowników, a ja robiłem wszystko, co było potrzebne.

WITEK Wykonywałeś robotę.

DANI Projektował różne budynki dla Mosadu, dla Szin Bet, wiesz, nazywano je laboratoriami albo biurami. Projektował też szkoły. Któregoś razu wysłał mnie na Synaj. Poleciałem tam i nawet wziąłem aktywny udział w planowaniu niektórych projektów. Krótko mówiąc – zaczęło być naprawdę interesująco, a moja pensja zaczęła rosnąć. W tym czasie Hadara była w ciąży z Jaronim – poród był dokładnie wtedy, gdy poszedłem na coroczne ćwiczenia rezerwy. Nie zgodzili się mnie zwolnić przez jakiegoś idiotycznego dowódcę, więc uciekłem. Bo według prawa po narodzeniu dziecka przysługiwało mi zwolnienie. Po

Hadara, Jaroni i Dani, czerwiec 1970 roku

porodzie poszedłem do oficera miejskiego i poinformowałem go, że musiałem uciec, i zadbali o to, żeby mnie zwolnić.

WITEK Co ty powiesz.

DANI Na początku trudno nam było zajmować się noworodkiem, nie mieliśmy w tym zupełnie doświadczenia, a Hadara cały czas się zamartwiała. Po drugim porodzie – gdy urodziła się Racheli – wszystko oczywiście stało się łatwiejsze. Zaraz ci opowiem o kryzysie, który wtedy miałem, i o decyzji wyjazdu do Anglii. Ale na chwilę się zatrzymam. Chcę ci trochę opowiedzieć o rodzicach Hadary.

WITEK Wtedy jeszcze pracowałeś w ich sklepie?

DANI Nie. W ogóle mi to nie odpowiadało. Zresztą nikt z tego nie był zadowolony.

WITEK Co robiłeś w sklepie?

Rodzina Leibowitz (zdjęcie ze ślubu Hadary z Danim). Od prawej: najmłodszy brat Efi, matka Pnina, Hadara, ojciec Mosze i średni brat Kobi, listopad 1968 roku

DANI Po pierwsze, dawałem Moszemu, ojcu Hadary, możliwość zrobienia sobie przerwy, pójścia do kawiarni czy na zakupy. Po drugie, sprzedawałem. Przychodziły starsze kobiety i mówiły: „Poproszę dwa metry tego a tego". Mierzyłem, odcinałem, wydawałem i brałem pieniądze. Uporządkowałem mu też wystawę sklepową. Do tej pory zatrudniał kogoś, żeby ją urządzał – ja robiłem to sam. Zrobiło się ładniej niż wcześniej. Najwidoczniej przydały się moje zdolności organizacyjne i kreślarskie. Nie to, że jestem jakimś artystą, ale po prostu układałem wszystko w określonym porządku. Muszę ci powiedzieć, że ciekawym doświadczeniem było mieszkanie u nich w domu. Nagle żyłem w rodzinie. Był tam jeszcze Kobi, młodszy brat Hadary, który

już się ożenił i mieszkał z żoną, i najmłodszy brat Efi, który jeszcze chodził do szkoły i mieszkał z rodzicami. Nie znałem wcześniej takich rodzin. Taka drobnomieszczańska rodzina z prowincji. Pochodzili z Zakarpacia. Z pogranicza czterech państw: Ukrainy, Rumunii, Czech i Węgier.

WITEK Jakim językiem mówili?

DANI Rodzice między sobą mówili po węgiersku, czasem po rumuńsku. Ale on, Mosze, kiedy parę lat później dostał wylewu, zaczął nagle mówić tylko po czesku, bo chodził do szkoły podstawowej w Czechach.

WITEK To pamiętam – że nagle przeszedł na czeski.

DANI Tylko ja go wtedy rozumiałem, bo polski jest trochę podobny, więc im tłumaczyłem. Wiara w zabobony była u nich bardzo głęboko zakorzeniona, i to naprawdę szalone i dziwaczne. Wierzyli na przykład, że jeśli kobieta w ciąży spojrzy na psa, to urodzi dziecko z głową psa. A jak się z tego śmialiśmy, matka Hadary powiedziała: „U mnie we wsi urodziła się dziewczynka z głową świni, bo matka spojrzała na świnię". Nie można było dawać noża w prezencie. Różne takie rzeczy. Mieszanka Drakuli, przesądów i lęków. Tfu-tfu, czarny kot i tym podobne dziwactwa. W domu nie było żadnej książki. Żadnej kultury, żadnej sztuki, nic.

WITEK Lubili cię? Przyjęli do rodziny?

DANI Bardzo ładnie mnie przyjęli. Raz w tygodniu, w sobotę wieczorem, cała rodzina szła do kina. Zwykle do Kina Mughrabi, a jeśli nadal grali ten sam film, to do Kina Peer. Oglądaliśmy takie filmy dla całej rodziny. Jedli bardzo niezdrowe jedzenie, smażone i tłuste, ale dość smaczne. Gotowała matka Hadary, Pnina. Była służącą w tym domu, a jej mąż panem i władcą. Byłem wstrząśnięty i trudno mi było zaakceptować, że Hadara, Efi i Kobi – cała trójka dzieci – traktowali matkę jak służącą. Ojciec oczywiście też. On dawał całej reszcie przykład.

Traktowali ją najgorzej, jak tylko można sobie wyobrazić. Nikt jej w niczym nie pomagał. Nie zmywali, nie wynosili śmieci, nic. Krzyczeli i obrażali ją.

WITEK Co ty mówisz.

DANI Lubiłem i ją, i jego. Byli dobrymi ludźmi. Prostymi, wiesz, ale bardzo w porządku. I ciężko mi było z tą ich postawą. Strasznie się o to kłóciłem z Hadarą – „Dlaczego jej nie pomagasz? Dlaczego nie zmywasz po jedzeniu? Dlaczego nie wyrzucasz śmieci? To absolutne minimum – to starsza kobieta". Niestety, tak to wyglądało aż do końca jej życia. Dopiero w ostatnim roku, kiedy matka Hadary była bardzo chora, Hadara zabrała ją do naszego domu i się nią opiekowała. Wtedy jakoś próbowała się jej odwdzięczyć. Matka bardzo kochała swoje dzieci i żyła tylko dla nich. To było po prostu niewiarygodne. Robiła dla nich wszystko, a sama żyła w panice i strachu, w ciągłym lęku przed ich krzykami.

WITEK Jakie były relacje między nimi a naszymi rodzicami?

DANI Bardzo poprawne. To znaczy oczywiście nie mogło być wspólnego języka, bo nie mieli wspólnego języka. Choć trochę w jidysz czasem ze sobą mówili. Ale nie było o czym rozmawiać. Jedynym tematem mogła być praca, zarobki, kupno mieszkania. Tego typu rzeczy.

WITEK Robiłeś spektakl, kiedy tam mieszkałeś? To był czas *Ty i ja*...?

DANI Tak.

WITEK I przyszli na spektakl?

DANI Nie sądzę. Nie interesowało ich to.

WITEK A Hadara przychodziła, interesowała się przedstawieniami?

DANI Tak. Przychodziła ze mną, interesowała się. W jakiś sposób się z tym utożsamiała, ale nie brała aktywnego udziału.

Oczywiście nie przychodziła na każdy spektakl. To był czas, kiedy podobnie jak ty, wiele nocy spędzałem poza domem. Nie było mnie w domu, co powodowało spięcia. Ale to zrozumiałe, bo pracowałem w teatrze. Trwało tak zresztą wiele lat.

WITEK Trochę im pomagałeś w domu, jak tam mieszkałeś?

DANI Oczywiście, Witku, oczywiście. Nie mogłem inaczej.

WITEK Jasne, tak właśnie myślałem, tak sobie to wyobrażałem.

DANI Nie mogłem inaczej. Zawsze wyrzucałem śmieci i po jedzeniu wstawałem, żeby pomóc. Pnina mi nie pozwalała. „Nie, nie, skądże". Ale czasem robiłem to bez pytania. Oczywiście, że pomagałem. Kiedy tam mieszkałem i później, kiedy ich odwiedzaliśmy. Teraz trochę przeskoczę do przodu. Przez wszystkie lata, kiedy Hadara przychodziła do naszej mamy, nawet kiedy mama była młodsza, ale też gdy miała już osiemdziesiąt pięć, osiemdziesiąt sześć lat, nigdy nie wstawała, żeby jej pomóc.

WITEK Wściekałeś się, byłeś na nią zły.

DANI Tak. Mama już była starsza i miała trudności z wykonywaniem podstawowych czynności w domu. Potrzebowała pomocy w gotowaniu, w wyniesieniu śmieci, w zmywaniu naczyń, w nakrywaniu do stołu i sprzątaniu po posiłku. Hadara nie mogła jej pomóc. Racheli niedawno mi powiedziała: „Zostałam tak wychowana, że pomaganie nie przychodzi mi naturalnie. Muszę pracować nad sobą, żeby to robić".

WITEK Zawsze czułem, że Hadara miała jakąś chorobę. Jakąś fizyczną słabość. Była zawsze zmęczona i po prostu nie mogła nic zrobić. Nie tylko, że nie przychodziło jej to do głowy, ona po prostu nie miała siły.

DANI Masz rację.

WITEK Pamiętam Hadarę u nas w domu z mamą. Mama była już w podeszłym wieku, tata już nie żył. Hadara przyszła i leżała na kanapie, a ty albo ja pomagaliśmy mamie. Mama uwijała

się, gotowała, a Hadara nigdy nie wstawała. A gdy czasem ją prosiłeś: „Hadara, idź, zrób coś", nie była w stanie. Miała jakiś problem. U was w domu też wszystko ty robiłeś.

DANI To nie do końca prawda – w niektórych okresach bardzo dużo pracowała. Nie chcę być niesprawiedliwy. Na przykład zaraz po narodzinach dzieci miała sporo energii i bardzo się angażowała, zajmowała się nimi, nie wolno generalizować. Ale ogólnie masz rację. Zawsze była słaba – albo wydawało jej się, że jest słaba. A jednak prowadziła dom. Zdarzały się okresy, gdy pracowałem w teatrze i nie było mnie w domu od rana do nocy. Więc nie było wtedy obiadów, tylko sałatki i tym podobne rzeczy. A jeśli było coś na ciepło, to ja piekłem kurczaka czy coś podobnego.

WITEK Lubisz gotować, z Yael też ty przyrządzasz posiłki. Yael nie gotuje.

DANI Tak. I nie mam z tym problemu, Witku. To nie jest mój problem. Nie potrzebuję równego podziału obowiązków. W każdym razie, kiedy pracowałem u architekta Lermana, dalej dość często widywałem się z Hanochem. Przeprowadził się na ulicę HaJarkon, obok Igala Bursztyna.

WITEK Mieli mieszkania obok siebie. To pamiętam.

DANI Drzwi w drzwi. I zaczęły się wtedy dziać różne ciekawe rzeczy, mieliśmy świetne, bliskie relacje. Założyliśmy Klub Dobrego Filmu i co kilka tygodni organizowaliśmy projekcje.

WITEK Z Igalem?

DANI Igal Bursztyn też brał w tym udział, i jeszcze kilka osób. Wynajęliśmy projektor. Pamiętam też z tego czasu jedną rozmowę.

WITEK Z Hanochem?

DANI Tak. Jeszcze nie wiedziałem, że dogadał się z Cameri – może jeszcze nie było to pewne. Powiedziałem mu: „Słuchaj, spróbujmy

wyprodukować *Królową wanny* sami. Tak jak *Ty i ja…*, udało nam się wtedy bez grosza". A on odparł: „Nie, Dawid mówi, że są duże szanse, że zrobimy to w Cameri". Więc mówię: „Zaraz, ale przecież ja jestem twoim producentem". A Hanoch na to: „No dobrze, ale nie mamy pieniędzy, nie mamy wyjścia. W Cameri mamy szansę na zrobienie czegoś na zupełnie innym poziomie". Powiedziałem: „Zgoda, patrząc z tej perspektywy, masz rację. Ale pamiętaj o jednym. Ja wyprodukuję to lepiej niż oni". A on się roześmiał. Bardzo mnie ten jego śmiech zabolał. Później napisał mi, że to nie był śmiech z tego, co powiedziałem, tylko śmiech z zakłopotania. Bo sam był bardzo zakłopotany tą rozmową.

WITEK Z powodu tego, że pójdzie do Cameri i nie będziecie już razem tworzyć teatru.

DANI Tak. Nasze relacje zaczęły się ochładzać. Przeczytam ci fragment z mojego dziennika z tamtego czasu. Napisałem tak: „Moja przyjaźń z Hanochem jest dziwna, dobra, ale też trochę niepokojąca. Jeszcze kilka miesięcy temu byliśmy bardzo blisko, wiecznie razem. Potem przyszło ochłodzenie stosunków, które trwało prawie miesiąc. Teraz jest znów lepiej, ale nie tak blisko jak dawniej. Tak różna jest to przyjaźń od przyjaźni z Jankiem. Tak wiele rzeczy jest tu niewypowiedzianych. Wyczuwa się pewien dystans, mały, ale stały. Nic nie jest dopowiedziane do końca". To oczywiście było prawdą tylko w tamtym momencie i później się zmieniło, ale mimo wszystko chcę ci powiedzieć na marginesie, że pod koniec jego życia, kiedy Hanoch leżał w szpitalu w bardzo ciężkim stanie, zdarzało się, że zostawałem na noc, żeby przy nim czuwać.

WITEK Zostawałeś na noc i spałeś na jakimś krześle?

DANI Tak, jakoś sobie radziłem.

WITEK Nie w łóżku.

DANI Nie było łóżka. To było dwa–trzy tygodnie przed jego śmiercią. Wstawał, żeby pójść do toalety i mówiłem mu, że

go zaprowadzę. Bo zwykle pozwalał wejść do łazienki tylko Lilian albo Hazirele. Nikomu innemu z rodziny nie pozwalał. Pielęgniarka to co innego, ale z bliskich mogli zaprowadzić go tylko oni.

WITEK Ale gdy ty tam byłeś w nocy, pozwalał ci?

DANI Więc posłuchaj – to był pierwszy raz, kiedy nie było Lilian i Hazirele. Byliśmy tylko ja i pielęgniarka, którą zatrudniliśmy, chyba akurat spała. Hanoch chciał pójść do toalety, a ja powiedziałem: „Zaprowadzę cię". A on na to: „Nie, nie, nie. Pielęgniarka mnie zaprowadzi". Zapytałem go: „Hanoch, co z tobą? Co się dzieje?". A on odpowiedział: „Dani, zawsze zachowywaliśmy między sobą ten mały dystans. Chcę go zachować do końca. Rozumiesz?".

WITEK Tak. Bardzo dziwne.

DANI Wcale nie dziwne. Bo mówię ci…

WITEK Dla mnie to dziwne. Zaskakujące.

DANI Mnie to w ogóle nie zaskoczyło. Bo mimo że opowiadał mi najdrobniejsze szczegóły ze swojego życia, myślę, że z tobą osiągnął większą intymność niż ze mną.

WITEK Ze mną mówił o wszystkim. Nigdy nie miałem potrzeby ani powodu, by iść z nim do toalety, ale była między nami otwartość, mówił mi wszystko.

DANI Tak. Ze mną też prowadził bardzo intymne i szczegółowe rozmowy na różne tematy. Ale z Jankiem na przykład umieliśmy się przed sobą całkowicie otworzyć. Zwłaszcza przy alkoholu, wiesz, to też ułatwiało i dawało pewien impuls. Z Hanochem tego nie było. Nie było tego, Witku, nie było. Z perspektywy czasu bardzo się z tego cieszę, bo to nadało naszej przyjaźni wagę. Pewną, wiesz, mentalną, a nie fizjologiczną i zwierzęcą potrzebę. Więc mi to nie przeszkadzało. Napisałem tam, że z jednej strony tego chcę, a z drugiej mi to przeszkadza. Tak

wtedy sądziłem. Ale kiedy powiedział mi to pod koniec, tuż przed śmiercią, odebrałem to jako wielki komplement.

WITEK I wtedy pielęgniarka zaprowadziła go do toalety?

DANI Tak. A jednocześnie, wiesz, był w stanie poprosić, żeby wszyscy wyszli i zapytać mnie: „Tracz, Tracz, jak się kończy?". Nie mam więc żadnych wątpliwości, że tak jak on był mi najbliższy, tak samo ja byłem najbliższą mu osobą przez, nie wiem, trzydzieści, czterdzieści lat. Ciebie nie liczę, bo byłeś w Londynie.

WITEK Kiedy wyjechałeś do Londynu, *Królowa wanny* już się zaczęła? Jak to wyglądało?

DANI Zaczęły się przygotowania do *Królowej wanny*. Hanoch zaprosił mnie na próby i przyszedłem je zobaczyć, wciąż byliśmy blisko. Bardzo mi się podobało, to był naprawdę przełom w twórczości Hanocha. Wielka różnica nie polegała na politycznych treściach czy odwadze tekstu, ale na skoku jakościowym – może nawet pięć poziomów wyżej – w jego umiejętnościach jako poety i dramaturga.

WITEK Nadal były tam skecze.

DANI Skecze i piosenki takie jak *Jeszcze są piękne chwile*, *Liżcie, bracia, liżcie* i *Mój drogi ojcze, gdy staniesz nad moim grobem*. Fantastyczne, wyjątkowe utwory.

WITEK Oczywiście pamiętam te piosenki. Nie widziałem spektaklu, ale słyszałem nagrania.

DANI Piosenki były najmocniejszym i najważniejszym elementem spektaklu. Gdy już odbywały się przedstawienia, przychodziłem wraz z grupą innych ludzi, by chronić Hanocha i wspierać go podczas każdego spektaklu.

WITEK Chronić go przed czym?

DANI Baliśmy się, że go pobiją. Pamiętasz przecież, że przedstawienie wywołało ogromny szum, mówiono o nim codziennie w radiu i telewizji. Przez pierwszy tydzień nic się nie działo,

אם אנין־טעם אתה, מוסב שלא תקרא הפעם רשימה זאת. שכן, הפעם אני עומד לעסוק בהפרשות פיסיולוגיות למיניהן, על ריחותיהן ועל ענני הזבובים הרוחשים מעליהן.

הקורא אשר למרות אזהרתי הגיע עד הנה — וודאי הבין כבר מעצמו, שאנו עומדים לעסוק במחוזות הישראלית האוואנגרדית. — — —

לאחר שהתיאטרון הקאמרי סיבסד את עצמו וקיומו בא לו, ישירות, מכיסו של הצרכן — מכיסי ומכיסך, החליט להעניק לקהל סוף־סוף מחזה מקורי. שהרי הטענה הכמעט־נצחית, כנגד התיאטראות, היא חוסר עידוד של מחזות מתוצרת עצמית...

אומרים כי אין משטר אידיאלי בעולם — והדימוקרטיה היא „הרע במיעוטו". ואכן, הדימוקרטיה פועלת יפה בצבור מהגון פחות או יותר. תסרוטה הגדול — שהיא גן־עדן לנוכלים. בשם „חופש הדיבור" ו„קדושתו של האזרח" — מותר, כביכול, לעשות כל מעשה־נבלה, גם אם הוא, בפירוש, תחירה תחת אשיות המדינה. פגיעה ב ר ו ח ו של עם הנתון במלחמה על קיומו, היא חמורה פי כמה מהטפנה פצצה ב„סופרפרקי".

סצינה על עתונאי, הבא לראיין אלמנה צעירה, שבעלה נפל בתעלה — ומתעלס עמה באהבים — יכול להמציא רק מוח שכני, או חולה־רוח. בן, חייל, שנפל — המאשים את אביו כי הוא הוא אשר שלחו למוות — זוהי התעללות זדונית באלפי הורים שכולים, שלבם שותת־דם, ועולמם חרב עליהם. וכל זה תוך שפיכת פרש על חיל־האוויר וחיל־הים — — — על אזוה גרם שמימי מתגורר אותו מחבר גאוני?

המועצה לביקורת פרשים ומחזות התירה את המחזה — ועשתה זאת בתבונה רבה. כי אם יקום וייכוח על „סתימת פיות" כביכול, יהיה הוא מסוכן פי־כמה מן המחזה האומלל. אך הצנזורה התירה זאת על מנת ש א נ ח נ ו, קהל הצופים הרגיל, נטאטא את הזוהמה הזאת מעל הבמה. ואין לך דבר פשוט מזה: לא ללכת להצגה. גם התיאטרון המסובסד ביותר לא יציג לפני אולמות ריקים.

הראיתם אי־פעם כיצד מלמדים לקח כלבלב שעשה צרכיו במסלון? נוטלים את ראשו וטובלים אותו יפה־יפה במעשה־אחוריו. כל כלב אינטליגנטי יבין את הרמז. אשרי מי שיאזו בציצית ראשו של המחבר וישקיעו בתוך אותה צרמה — כדי שיבין כי למען הטלת פרש, יעד האדם מוסדות סניטריים ולא במה ציבורית.

מלכת־אמבטיה

Okładka płyty z piosenkami z *Królowej wanny*

a potem w „Jediot Acharonot" ukazał się artykuł o tym, jak Teatr Cameri śmie wystawiać spektakl w czasach narodowego kryzysu. Wszyscy o tym mówili – premier, Mosze Dajan, inni ministrowie. Pamiętam, że gdy zapytano szefa sztabu, co sądzi o spektaklu, odpowiedział: „Nie wiem, ale żołnierze mówią mi: dajcie nam królową, a wannę zrobimy sobie sami…" To było totalne szaleństwo. Ludzie darli się w trakcie przedstawienia.

WITEK Tak, pamiętam te opowieści.

DANI Więc byłem tam, wiesz, żeby mu pomóc.

WITEK Kto jeszcze był w tej grupie?

DANI Pamiętam Omriego Nitzana, który był wtedy w wojsku i przychodził na każde przedstawienie w mundurze. Pamiętam słynne przedstawienie w Jerozolimie, na uniwersytecie w Giwat Ram, na które pojechałem razem z teatrem. Część studentów zaczęła rozbijać szklane drzwi sali Weizmana i rzucać kamieniami w aktorów. Byłem tam z Hanochem, był moim najlepszym przyjacielem.

Gdy dyrekcja Cameri zdjęła przedstawienie pod wpływem skandalu i presji społecznej, próbowaliśmy dalej je wystawiać. Z pomocą ponownie przyszedł Dawid Ehrenfeld, proponując wsparcie finansowe na ten projekt. Równolegle Zohar Levi, kompozytor piosenek ze spektaklu, zaproponował, żeby, póki muzycy są jeszcze dostępni, nagrać płytę w profesjonalnym studiu. Zobowiązałem się, że spróbuję zrealizować oba projekty. Z płytą poszło szybko – nagraliśmy ją w Israkol Studios przy ulicy Frug, i sfinansował ją Ehrenfeld. Wydaje mi się, że kosztowało to siedem tysięcy funtów.

Jeśli chodzi o kontynuację przedstawienia, napotkaliśmy trudności. Odwiedziłem wszystkie sale w Tel Awiwie, każde miejsce ze sceną i nikt się nie zgodził. Wszyscy bali się zamieszek. Okazał mi życzliwość właściciel Hotelu Dwora, w którym mieściło się Kino Gordon. Był ortodoksyjnym Żydem i cała polityczna awantura go nie interesowała, ale miał jeden warunek. Nie mogliśmy naruszać świętości szabatu, więc nie było mowy o spektaklach w piątek wieczorem. Oczywiście nie mogliśmy się na to zgodzić, bo to był jedyny dzień, kiedy mogliśmy mieć przedstawienia, w pozostałe dni aktorzy mieli inne zobowiązania.

W pewnym momencie, jak już mówiłem, moje relacje z Hanochem się ochłodziły. Odsunęliśmy się od siebie. Mam list, który napisałem do niego w lipcu 1971 roku, tuż przed wyjazdem do Londynu.

WITEK Odpisał na ten list?

DANI Odpisał dużo później. Na ten list nie odpowiedział. Wysłałem mu go tuż przed wyjazdem, bo nie chciałem odpowiedzi i żadnego kontaktu. Napisałem tak:

„Cześć, Hanoch. Jestem pewien, że ten list nie jest dla Ciebie zaskoczeniem. To wszystko dogorywa już od dłuższego czasu, a żadnemu z nas nie starczyło odwagi – jeśli to właściwe słowo – by to wyjaśnić. Nie ma potrzeby wchodzić w szczegóły,

tłumaczyć się ani oskarżać. Jak Cię znam, i tak sobie wszystko tak ułożysz, że cała racja będzie po Twojej stronie. W każdym razie chciałbym Cię poinformować, że wycofuję się ze wszystkiego i w obecnej sytuacji nie ma oczywiście mowy o żadnej współpracy między nami w przyszłości."

Dodałem też: „Słyszałem, że znów jesteś chory". Miał wtedy cały czas problemy z równowagą. „Życzę szybkiego powrotu do zdrowia. Dani".

WITEK To wszystko?

DANI Tak. Wysłałem mu to i nie odpowiedział. Nie spodziewałem się zresztą odpowiedzi. Wyjechałem za granicę.

WITEK Nie zadzwoniłeś, żeby się pożegnać? Tak po prostu wszystko skończyłeś?

DANI Tak. A teraz, żeby opowiedzieć, jak zdecydowałem się na wyjazd za granicę, musimy cofnąć się trochę w czasie. Nie byłem w stanie utrzymać rodziny. Nie miałem dość pieniędzy.

WITEK Byłeś kreślarzem na całkiem niezłym stanowisku.

DANI I to nie byle jakim kreślarzem – dwa razy dostałem podwyżkę. Ale widziałem, że to nie wystarcza. Poszedłem do Lermana i zrobiliśmy razem kalkulację, ile potrzebuję miesięcznie. Już nie pamiętam kwot – zarabiałem chyba sześćset, a potrzebowałem tysiąc, coś takiego.

WITEK Całkiem spora różnica.

DANI „Jesteś w porządku i czuję się tu dobrze – powiedziałem mu. – Wiem, że mnie cenisz i dajesz mi ciekawe projekty, ale nie mogę utrzymać mojej rodziny. Każdego miesiąca kończę na minusie. Muszę prosić o pomoc moich rodziców i rodziców Hadary, brać pożyczki. Nie mogę tak dłużej żyć". A on mi odpowiedział: „Dani, tysiąc nie jest realne. Architektom płacę mniej. Rysownikom daję pięćset. Teraz już ci płacę sześćset. Mogę ci dać podwyżkę, ale tysiąca nie będziesz zarabiać. I to

nie tylko u mnie, takie są pensje. Może twoja żona powinna zacząć pracować? Wiesz, nie ma wyjścia. Takie są realia". I wtedy pomyślałem sobie: Odnoszę sukcesy, cenią mnie w pracy, ale większej pensji w mojej branży nie będę miał i nie mogę utrzymać rodziny. Co z tym zrobić?

I nie wiem, czy to ja poskarżyłem się na moją sytuację w liście do ciebie, czy to ty pierwszy napisałeś, ale zaproponowałeś, żebym przyjechał do Londynu i pracował z tobą.

WITEK Tak. Pamiętam. Bardzo mi się podobał pomysł, że będziemy razem pracować.

DANI Tak. A jak wyjechałem z Londynu w 1973 roku, napisałeś mi długi list, w którym opisałeś, dlaczego wszystko się tak potoczyło. Szczegółowo wyjaśniłeś, co i jak się stało, i że zrobiłeś wszystko – oprócz jednego – nie zapytałeś o zgodę swoich wspólników.

WITEK Tak. Nie czułem potrzeby, żeby ich pytać.

DANI Tak, widziałeś, że są zadania, do których mnie potrzebujesz i w których mogę być dobry. Zresztą, nie prosiłem o żadną konkretną pensję. W ogóle nie rozmawialiśmy o stronie finansowej.

WITEK Bardzo się cieszyłem i bardzo chciałem, żebyśmy razem pracowali. Zawsze wierzyłem, że masz talent, nie miałem co do tego żadnych wątpliwości.

DANI Przygotowywałem się więc do wyjazdu. Powiedziałem w pracy, że wyjeżdżam za granicę. Próbowali mnie jeszcze zatrzymać, dorzucili mi jakieś pięćdziesiąt funtów do pensji, ale powiedziałem: „Nie, to już nie ma znaczenia, to i tak za mało". Zresztą opowiedziałem Lermanowi szczerze o moich planach. Wynająłem moje mieszkanie jakiemuś Amerykaninowi, Howardowi. Nie znałem angielskiego, tak samo jak ty, kiedy wyjeżdżałeś, więc wtedy tego nie rozumiałem, ale to był chyba wyjątkowy człowiek. Okazało się, że pisał skecze dla Boba Hope'a.

WITEK Tak? Co ty powiesz.

DANI Dał mi jakąś książkę ze wspomnieniami i tam się to pojawia. Był starszym Żydem, ale chyba nie takim znowu starym, skoro potrafił wejść na samą górę na Melchett 15, pokonując osiemdziesiąt schodów. A kiedy wróciłem, zastałem mieszkanie bardziej uporządkowane, niż je zostawiłem, bardzo ładne i czyste. Tak czy inaczej, wynająłem mieszkanie, i wspomogli nas finansowo trochę mama i rodzice Hadary. Swoją drogą, Witek, to ciekawe. Jej rodzice zawsze byli „bogatsi" od naszych – mówię to oczywiście w cudzysłowie.

WITEK Tak, mieli sklep.

DANI Taki mały sklepik, gdzie płaciło się gotówką, więc mieli dużo gotówki. Potem się okazało, że kiedy zaczęła się inflacja, zupełnie nie zrozumieli tych zmian. Trzymali pieniądze w domu, przy inflacji 300–400%. Nie mieli funduszy emerytalnych, nie mieli nic. Skończyli w nędzy, w przeciwieństwie do naszych rodziców. Tata był urzędnikiem niższego szczebla, mama urzędniczką wyższego szczebla, ale dzięki całemu zabezpieczeniu socjalnemu, wysokim emeryturom i prostemu życiu, nasi rodzice wiedzieli, jak żyć. Rodzice Hadary nie wiedzieli, jak sobie radzić we współczesnym świecie. Żeby załatwić coś w urzędzie skarbowym, ojciec Hadary kupował wygrane losy totolotka – podobno można było coś takiego kupić. Ktoś wygrał powiedzmy pięć tysięcy funtów i sprzedawał to ludziom, którzy chcieli wyprać pieniądze, za sześć tysięcy. Więc on działał na tym rynku, rozumiesz? To było głupie i nierozsądne. Nie mógł też odkładać pieniędzy i oszczędzać, bo bał się urzędu skarbowego. Zachowywał się jak Żydzi, którzy kombinowali z gojami. Może to miało sens w XIX wieku, może na początku XX, ale tamte czasy już się skończyły, to po prostu już nic nie dawało.

WITEK Więc mieli problemy finansowe. Ale wcześniej wam pomagali?

DANI Zawsze pomagali. Bardziej niż nasi rodzice.

WITEK Bo mieli gotówkę.

DANI Kupowali dzieciom prezenty i ubrania, a Pnina, mama Hadary, przynosiła nam jedzenie i zakupy z targu. Pomagali więcej, niż nasi rodzice. Nasi rodzice natomiast wiedzieli, jak żyć. Lubili wyjść na miasto, jeździli na wycieczki, wiesz, cieszyli się życiem. Tamci nie cieszyli się z niczego. Dosłownie z niczego.

Londyn 1971–1973

WITEK Więc przygotowywałeś się do wyjazdu, jakie to było uczucie? Czułeś, że dzieje się coś fantastycznego, coś ciekawego? Miałeś na to ochotę?

DANI Niezwykłe uczucie. Bardzo się cieszyłem, że wyjeżdżam. Z Hanochem skończyłem, z Jankiem już wcześniej się oddaliliśmy. Wiesz. Może warto tu dodać coś jeszcze o Janku. Relacje z Jankiem, odkąd przyjechaliśmy do Izraela, to były ciągłe rozstania i powroty, ale wciąż byliśmy bardzo blisko. Wszystko potem się rozpadło przez alkohol, Witku, naprawdę tylko przez to. Ceniłem go i lubiłem z nim spędzać czas, był naprawdę takim prawdziwym przyjacielem. Wszystko jednak rozpadło się przez alkohol. Nie dało się z nim rozmawiać, gdy pił, coraz bardziej niszczył siebie. Był w coraz gorszym stanie. Przewracał się i zasypiał w trakcie rozmowy, nie można było zrozumieć, co mówi, głowa już mu nie działała.

WITEK Nigdy go nie widziałem w takim stanie. Chyba już byłem za granicą.

DANI To było straszne. Hadara nadal z nim rozmawiała, mimo że był pijany. Lubił godzinami rozmawiać przez telefon i gdy

Janek Las

przychodził do nas do domu. W pewnym momencie powiedziałem, że jedyną pomocą, jaką mogę mu dać, to powiedzieć „stop". Zawsze będę dla niego, kiedy nie pije, może mnie odwiedzać, ja go odwiedzę, ale nie ma mowy o relacji, kiedy jest pijany. Zresztą, jeszcze przed tym poznałem go z Hanochem, bo wydawało mi się, że to może być bardzo ciekawe – były tematy, które go interesowały i które zaciekawiłyby też Hanocha.

WITEK To mogła być dla nich bardzo ciekawa znajomość, jeśli Janek byłby w stanie…

DANI Ale on był bardzo… no wiesz.

WITEK Trudny.

DANI Ze strachu, z lęku, z braku zrozumienia.

WITEK Tak. Hanoch mówił ci o nim?

DANI Tak, ale Hanoch nie potrafił dostrzec zalet Janka, bo tak naprawdę go nie znał, mógł tylko wierzyć w moje opowieści. Słuchaj, Janek nosił w sobie przecież piętno Holokaustu, nie dało się od tego uciec. W 1971 roku przyjechał jeszcze do mnie do Londynu na kilka dni. Przyszedł i oznajmił: „Uciekłem z domu". Okazało się, że zabrał ze sobą klucz i jego żona nie mogła wejść do mieszkania. Zrobił to niechcący. Działy się straszne rzeczy, Witku. Upijał się potwornie. Zresztą cały czas pomagałem mu finansowo, nawet kiedy już z nim nie rozmawiałem. Był w strasznym stanie, żona wyrzuciła go z domu, nie pracował, dostawał tylko jakąś drobną rentę inwalidzką. Więc mu pomagałem, ale nie dawałem pieniędzy, płaciłem za różne rzeczy. Wynająłem mu pokój na pół roku, kiedy dostał z miasta możliwość wynajmu socjalnego, kupiłem mu meble, lodówkę, takie rzeczy. Nie pożyczałem, mówiłem, że to nie pożyczka, ale nigdy nie dawałem mu pieniędzy.

WITEK Bo pił, tak.

DANI Miewał dni bez picia, tygodnie bez alkoholu. Próbował, naprawdę próbował co jakiś czas. Był na terapii w specjalnej klinice w Ramat Ganie i podpisałem, że jestem za niego odpowiedzialny. Odwiedzałem go codziennie. Po czterech tygodniach uciekł i poszedł pić. Kiedyś przyszedł do mnie całkiem w rozsypce i umieściłem go w hotelu. Tydzień dochodził do siebie. Zamówiłem prywatnego lekarza, który się nim zajął.

WITEK Co ty mówisz.

DANI Lekarza, który przyszedł do niego i dał mu zastrzyki, bo miał napady halucynacji, różne straszne stany, przerażające. Więc to się zupełnie skończyło. Wiesz, mieliśmy okresy, kiedy byliśmy bardzo, bardzo blisko, długie rozmowy o tym, jak sobie ufamy i jak nasza wielka przyjaźń nigdy się nie skończy. To go zajmowało, ważne było dla niego, że ma przyjaciela, który go rozumie i chce go słuchać, i on zawsze oferował mi to samo. Ale alkohol zniszczył wszystko i to było już nie do zniesienia

i bez przyszłości. Wykończył się, Witku. Janek po prostu się wykończył.

WITEK Oj, ten Janek. Serce boli, naprawdę serce boli.

DANI Więc już nic mnie nie trzymało w Izraelu. Racheli jeszcze nie było na świecie, Jaroni był mały, chciałem się nauczyć angielskiego… Zresztą chcę ci powiedzieć, że nie wyjechałem z poczuciem, że od razu dostanę u ciebie pracę. Napisałeś, że pomożesz mi znaleźć pracę i z czasem znajdziemy mi jakieś zadanie w twojej firmie.

WITEK Aha, nie pamiętałem tego.

DANI Coś takiego. Zaraz po przyjeździe do Londynu spotkałem się z architektem Jacobem Blackerem, który szukał kreślarza znającego język hebrajski.

WITEK Aha, bo tworzył Muzeum Sztuki Islamskiej w Jerozolimie i pomagał mu Aaron Witkin.

DANI Więc to nie było tak, że przyjechałem do pracy z tobą i mnie wyrzuciłeś. To nie było tak.

WITEK Tak, tak, pamiętam.

DANI Przyjechałem do Londynu i próbowałeś mi pomagać na różne sposoby. Praca u Jacoba Blackera zaczęła się dość szybko. Wynajęliśmy dom w Golders Green. Cały dom w bardzo dobrej cenie, od ortodoksyjnych Żydów. Znalazłem go przez „Jewish Chronicle". Krótko mówiąc, dobrze wspominam cały okres w Londynie. To było ciekawe doświadczenie, i gdyby nie Hadara, to bym nie wrócił do Izraela. Myślałem, żeby tam zostać. Miałem dobrą pracę w biurze Abbota i Howarda.

WITEK Abbota i Howarda?

DANI To architekci, u których pracowałem po tym, jak Blacker mnie zwolnił. To było jedyne miejsce pracy, z którego mnie zwolniono. Zabolało mnie to, ale zaakceptowałem, bo nie spełniłem jego oczekiwań. Mój angielski nie był wystarczająco

Dani w biurze Abbota i Howarda

dobry, a były rzeczy, które wymagały angielskiego. Nie był zadowolony i w pewnym momencie powiedział mi: „Dani, musimy się rozstać" – i zostałem bez pracy. Aaron znów mi pomógł i znalazł pracę u swoich dalszych znajomych – właśnie u Abbota i Howarda. Ich biuro było przy Hanover Square, blisko Oxford Circus. Bardzo sympatyczne miejsce, bardzo mi się tam podobało. Mój angielski też się już poprawił.

WITEK A co się stało z pracą u nas? Co się wydarzyło?

DANI Powiedziałeś mi po kilku miesiącach, że nie możesz mnie zatrudnić.

WITEK W ogóle nie zacząłeś tam pracy.

DANI Nigdy. Poza jednym epizodem, kiedy zaprosiłeś mnie na zdjęcia. Szukaliście kogoś do nakręcenia klatki piersiowej, jak się podnosi i opada przy oddychaniu. Jednak nic z tego nie wyszło.

WITEK Aha, nie pamiętałem tego.

DANI Moja klatka piersiowa nie była wystarczająco duża.

WITEK Ach, tak.

DANI Więc zamówiliście modela. Zdaje się, że jakaś Izraelka, która była producentką, zadzwoniła do agencji modelek i przyszedł Apollo. Niezwykle przystojny chłopak. Nie chcieliście mnie urazić, więc powiedzieliście: „Sfilmujemy jego klatkę piersiową, ale twoją głowę…" A on był po prostu Apollem. Potem odbył ze mną bardzo poważną, zawodową rozmowę. Zapytał kto jest moim agentem i z kim pracuję. Myślał, że też jestem modelem.

WITEK To znaczy, że to było jeszcze w czasach Medi-Cine.

DANI Tak, oczywiście, że w czasach Medi-Cine. Zaraz po moim przyjeździe do Londynu ty, Ray i Aaron zaprosiliście mnie do jakiejś restauracji na Kingsway, zresztą bardzo dobrej restauracji. Siedzieliśmy tam, śmialiśmy się i rozmawialiśmy. Ty wszystko mi tłumaczyłeś, Aaron mówił trochę po hebrajsku… Tak. Medi-Cine. Ale zaraz, wróćmy trochę do tego, jak założyliście Medi-Cine.

WITEK Tak. Założyłem firmę tylko z Aaronem, mieliśmy kłopoty, a potem Ray zaproponował, że da nam pieniądze i zaczęliśmy. Wynajęliśmy biuro na Russell Square i zatrudniliśmy pierwszą osobę – Danę. Była montażystką filmową, ale zaczęła u nas pracować jako sekretarka. Biuro znajdowało się w piwnicy. Bardzo tanio je wynajęliśmy. To były dwa pokoje. Jeden większy, w którym pracowała nasza trójka, i mniejszy, gdzie siedziała Dana i próbowała pisać listy na maszynie. Nie bardzo wiedziała, jak to robić, wszystko zajmowało jej bardzo dużo czasu. A my co robiliśmy? Próbowaliśmy sprzedawać filmy. Każdy próbował na swój sposób i w końcu mnie udało się sprzedać osiemnaście filmów, całą serię. Zresztą także później to ja sprzedawałem filmy i reżyserowałem je. Prawie wszystkie, prawie do końca. Dopiero pod koniec zdarzały się sytuacje, że prosiłem kogoś innego.

DANI Ale sprzedaż była przecież zadaniem Raya, prawda?

WITEK Teoretycznie tak. Był biznesmenem i handlowcem, ale nie robił tego. Próbował, ale mu nie szło. Okazało się, że mam fenomenalny talent do sprzedaży. Ray nazywał mnie Polakiem ze srebrnym językiem – *Pole with a Silver Tongue*.

DANI Aaron mówił, że objawiłeś się jako geniusz, który żąda zawrotnych cen, tak długich jak numery telefonów. Nagle się okazało, że im wyższa cena, tym lepiej ci się sprzedaje.

WITEK Tak. Bardzo szybko zrozumiałem, jak ludzi przekonywać. Zawsze miałem mnóstwo pomysłów, jaki film warto zrobić i dlaczego akurat ten, a nie inny dobrze się sprzeda. Byłem w tym naprawdę dobry. I wiedziałem też, jak prosić o duże sumy. Wywąchiwałem, ile mają pieniędzy i wydobywałem je.

DANI Czyli od razu odnieśliście sukces? Zarobiliście duże pieniądze i biuro się rozrosło?

WITEK W bardzo krótkim czasie rozrośliśmy się i staliśmy największą firmą filmów medycznych na świecie. Dużo większą niż GPS, firma, którą opuściliśmy. Realizowaliśmy mnóstwo projektów. Robiłem też filmy cały czas w Ameryce.

DANI Sprzedawaliście filmy klientom w Ameryce? Jeździłeś tam?

WITEK Tak, robiliśmy duże produkcje. Jeździłem sprzedawać filmy do Ameryki, do Francji, kręciłem się po Szwajcarii. Ja sprzedawałem, Aaron z całym zespołem przygotowywał animacje, a Ray dbał o finanse. Taki był układ. I to bardzo się rozkręciło. Dostaliśmy pierwszy projekt, który był tak dochodowy, że mieliśmy już solidną podstawę. Te filmy zresztą bardzo dobrze się przyjęły, do dziś są wykorzystywane. Powstały dobre filmy instruktażowe. Okazało się, że bardzo dobrze robię tego rodzaju materiały. Były filmy z aktorami, filmy w studio, z fabułą, wiesz, różne rzeczy.

DANI Tylko ty reżyserowałeś?

WITEK Przez długi czas tylko ja. Więc zaczęliśmy dobrze zarabiać, pojawiły się wyjazdy, restauracje, wiesz, sytuacja bardzo się poprawiła. Nasz dom w Barnes zrobił się ładny i zaczęła się przyjaźń z Rayem.

DANI Bliższa niż z Aaronem?

WITEK Tak. Aaron był dobrym człowiekiem, ale niezbyt interesującym. Ray był człowiekiem skomplikowanym i trudnym, z czasem odkryłem, że też złym, ale interesującym, złożonym, pełnym energii. Mieszkał z rodziną pod Londynem. Poznałem jego żonę i dzieci i bardzo ich polubiłem. Często jeździliśmy do nich z wizytą, oni też przyjeżdżali do nas. Staliśmy się naprawdę bliscy. Z Aaronem i jego żoną nie za bardzo się ułożyło. Jego żona była bardzo piękną kobietą, modelką z RPA, ale nie lubiła nas. Coś nie zagrało. Więc właśnie z nimi, mimo że byli naszymi sąsiadami w Barnes, nie zacieśniliśmy relacji. Oczywiście, widywaliśmy się co jakiś czas, wszystko było poprawne, ale nie byliśmy blisko.

DANI A jak w ogóle trafiliście do Barnes? Dlaczego kupiliście dom właśnie tam?

WITEK Jeszcze zanim założyliśmy firmę, kiedy pracowałem w GPS, poznałem doktora Robinsona, na pewno go pamiętasz.

DANI Tak, tego, co wkładał ucho do ust pacjenta, żeby lepiej słyszeć. Pamiętam jak mówił: „Po co słuchać przez stetoskop? Trzeba słuchać uchem, przez usta, tak jest najbliżej".

WITEK Tak. To były zupełnie inne dźwięki. Rzeczywiście robił rzeczy nietypowe, ale zawsze miał swoje powody. Później zresztą został naszym lekarzem rodzinnym. Utalentowany człowiek i wspaniały lekarz. W tamtym czasie pomagał mi przy filmach jako konsultant i bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Często u niego bywałem, pracowaliśmy nad scenariuszami, i mieszkał właśnie w Barnes. Pracowaliśmy wtedy nad bardzo ciekawym filmem o tym, jak działa układ nerwowy. Nerwy i mózg. To

był bardzo złożony projekt z wieloma animacjami, i żeby to zrozumieć, korzystałem z jego wiedzy. Świetnie wszystko tłumaczył. Dzięki wizytom u niego poznałem Barnes – dzielnicę, która bardzo różniła się od Hampstead, po południowej stronie Tamizy. To był zupełnie inny świat. Kiedy zaczęliśmy szukać domu, zobaczyłem ogłoszenie w „Timesie" o domu w Barnes, w cenie dużo niższej, niż wszystkie inne domy w północnym Londynie. Pojechałem go zobaczyć i bardzo mi się spodobał. Ponieważ znałem już trochę Barnes, postanowiliśmy go kupić. Tak przy okazji, wtedy też dostaliśmy obywatelstwo brytyjskie. Było takie prawo, że jeśli pracowałeś cztery lata i mieszkałeś w kraju sześć, mogłeś się ubiegać o obywatelstwo. Złożyliśmy wniosek i przyszedł do nas jakiś detektyw inspektor, żeby nas sprawdzić. Bardzo miły człowiek. Nazywał się detektyw inspektor Barlow, a wtedy akurat w telewizji pokazywali serial, którego bohaterem był detektyw inspektor Barlow, więc to było trochę zabawne. Zadawał nam dużo pytań, na przykład zapytał mnie na osobności: „Czy kochasz swoją żonę?". A potem Dalię: „Czy kochasz swojego męża?". I zapisał sobie naszą odpowiedź. Wiesz, chciał sprawdzić, że to nie fikcyjne małżeństwo. Widział, że mamy dzieci, że się dogadujemy. Na końcu podwiozłem go do miasta i okazało się, że bardzo interesuje się filmami animowanymi, mieliśmy miłą rozmowę. Dostaliśmy obywatelstwo i nagle poczułem, że wszystko się poukładało: dzieci, dom, praca, obywatelstwo. Myślę, że wtedy zaproponowałem ci, żebyś się do nas przyłączył i przyjechał. Mieliśmy cały czas kontakt. Niezbyt bliski, ale byliśmy w kontakcie.

DANI Pisaliśmy do siebie regularnie.

WITEK Tak. Zrozumiałem, że masz kłopoty, że sprawy nie idą po twojej myśli, a ja bardzo lubiłem Anglię, więc powiedziałem: „Przyjedź, jest tu wspaniale". Myślałem, że naprawdę będę mógł ci pomóc i że będzie dobrze. I wtedy przyjechałeś. Na początku przez jakiś czas mieszkaliście z nami.

DANI Miesiąc.

WITEK Tak. I wtedy zaczęły się spięcia.

DANI Było bardzo trudno.

WITEK Między Dalią a Hadarą. To było związane z pieniędzmi, o ile pamiętam. Może źle pamiętam. Opowiedz ty, bo ja nie bardzo pamiętam, co się wydarzyło, jak to wszystko się potoczyło.

DANI Ja też nie wszystko pamiętam, ale spróbuję sobie przypomnieć. Przyjechałem do Anglii. Jeszcze nie wiedziałem, co będę robić. Wiedziałem, że jest możliwość pracy w kreślarstwie, ale ty cały czas pisałeś, że chcesz, żebyśmy pracowali razem.

WITEK Tak. Bardzo tego chciałem.

DANI Z drugiej strony nie obiecałeś niczego konkretnego. Więc to nie tak, że przyjechałem, a ty się wycofałeś z obietnicy. Ale zaraz po naszym przyjeździe wydarzyły się dwie dziwne albo, powiedzmy, trudne rzeczy. Po pierwsze Dalia i Hadara się nie dogadywały.

WITEK Na jakim tle? Nie pamiętasz?

DANI Myślę, że na tle wszystkiego. To było obustronne. I wiesz, trochę próbowaliśmy to ignorować. Widzieliśmy, co się dzieje, a jednocześnie nie mieliśmy na to wpływu, i nie chcieliśmy się kłócić z naszymi żonami. To było całkiem zrozumiałe dla mnie. Nie mam do ciebie pretensji, że stanąłeś po stronie Dalii albo że nas nie broniłeś, to zupełnie nie był problem. Przez tę sytuację od razu zacząłem szukać mieszkania. Trochę to było dla mnie trudne, bo w ogóle nie znałem angielskiego, a Hadara miała na rękach półtorarocznego Jaronika. Ty bardzo ciężko pracowałeś, nie mogłeś ze mną jeździć, więc jeździłem sam albo z Hadarą, komunikacją miejską, i jąkałem się po angielsku. To wszystko było trochę skomplikowane i nie mogłeś mi pomóc. Ale i to nie stanowiło problemu. Coś innego się stało, co mnie bardzo, bardzo zaskoczyło, wręcz zszokowało. Zauważyłem, że nie jesteś serdeczny i nie przyjmujesz mnie wystarczająco dobrze.

WITEK Naprawdę?

DANI Tak. Byłeś zajęty pracą, miałeś swoje sprawy. A ja, wiesz, nie miałem przyjaciela. Przyjął mnie do siebie brat, członek rodziny, ale ja potrzebowałem wsparcia. Próbowałeś mi pomóc i czasem też jeździłem z tobą do miasta, podwoziłeś mnie i trochę rozmawialiśmy. Ale cały czas był jakiś dystans, którego nie rozumiałem. Miałem też jakieś oczekiwania. Byłem w słabej i trudnej sytuacji, nie znałem języka, nie miałem mieszkania, nasze żony się nie dogadywały, więc byłem pod presją. Czułem, że muszę jak najszybciej uciec z waszego domu. Nawet napisałem gdzieś…

WITEK W dzienniku?

DANI Tak. To będzie trudne. Będzie ci trudno to usłyszeć.

WITEK Nie, nie martw się, Dani. Minęło dużo czasu i wszystko jest już dobrze między nami.

DANI Napisałem to 22.10.71, niecały miesiąc po moim przyjeździe, pisałem po polsku:

„Pamiętam, że pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, gdy się trochę uspokoiłem (chyba pięć–sześć dni po przyjeździe),

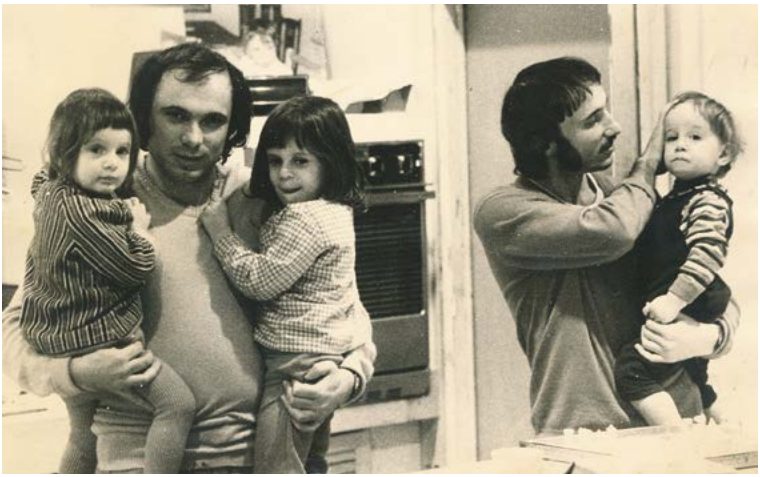

Londyn, 1971 rok. Od prawej: Jaroni, Dani, Maia, Witek, Tamara

brzmiała: czy ten człowiek naprawdę jest moim bratem? To było jak cios siekierą w głowę, naprawdę wstrząsający spektakl. Jak dotąd nie jest najlepiej, czuję się bardzo samotny. Na Hadarę nie mam co liczyć, o Witku lepiej nie mówić. Nie znam nikogo i wygląda na to, że trudno mi będzie poznać interesujących ludzi. Więc co robić? Przetrwać jakoś ten rok, nauczyć się trochę angielskiego i wracać? Kurwa mać!"

Nie pamiętam, czy byłeś u mnie w domu w Golders Green.

WITEK Byłem. Oczywiście, że byłem.

DANI Prawdziwy dom, wiesz, dwupiętrowy.

WITEK Pamiętam, bardzo przyjemne miejsce.

DANI Później zamieszkał w jednym z pokoi, i dokładał się do czynszu, fotograf Alex Agor. Dzięki niemu mamy ładne zdjęcia z tamtego okresu. Na dole był salon, jadalnia, kuchnia i ogród, a na górze trzy sypialnie.

WITEK Tak. W porównaniu z Izraelem to był pałac.

DANI Prawdziwa willa z ogrodem. Dostałem go za bardzo dobrą cenę i miałem stamtąd dobry dojazd. Jeździłem metrem do pracy na Percy Street, pamiętasz, gdzie było biuro?

WITEK Oczywiście. Pamiętam dokładnie. Nawet pamiętam drzwi. Po prawej stronie, jak idziesz w stronę Tottenham Court Road, na górze, na pierwszym piętrze.

DANI Dokładnie. Przy zaułku. Był tam sklep z płytami, w którym kupowałeś, a na rogu sklep z bardzo dobrą kawą.

WITEK To było świetne miejsce.

DANI W każdym razie, próbowałeś mi pomóc. W liście, który napisałeś do mnie po moim powrocie do Izraela, napisałeś, że nie rozumiesz, co się stało, że próbowałeś się do mnie zbliżyć, a ja cały czas cię odrzucałem i nie chciałem żadnej bliskości. Od samego początku. Już trochę wybiegam naprzód i mówię, co napisałeś, jak ty to widziałeś. Ale zdarzyła się jedna rzecz, którą

Jaroni na tle domu w Golders Green

teraz ci przypomnę, bo bardzo głęboko zapadła mi w pamięć. Znalazłem dom w Golders Green i zabrałeś mnie tam samochodem.

WITEK Pamiętam, pamiętam.

DANI I wtedy powiedziałeś, jeszcze u ciebie w domu: „Poczekaj. Dam ci rzeczy do domu, które mamy podwójnie" – i zacząłeś wyciągać różne przedmioty. Nagle Dalia zaczęła na ciebie krzyczeć, że ci na to nie pozwala. Doszło nawet do jakichś przepychanek między wami. Chciałeś mi dać zestaw noży z drewnianymi rączkami, nic drogiego.

WITEK Nie, na pewno nie.

DANI Miałeś lepsze noże, sam wiesz, że miałeś ich dużo. Chciałeś mi dać te noże i jakiś garnek czy coś podobnego, naprawdę drobiazgi. A ona ci nie pozwoliła. Trochę pokrzyczała i pojechaliśmy. I tyle. Nie był to tylko ten jeden raz. Od początku było coś… byłeś skupiony na sobie, za mało ze mną rozmawiałeś, byłeś nieobecny. Ja trochę od was uciekałem, szedłem do pokoju, w którym spaliśmy.

Mieszkaliśmy u was w malutkim pokoiku, z kołyską Jaroniego, i czułem się tak niezręcznie, że zwiewałem tam, zamykałem się i czytałem książki. Później spotkaliśmy się jeszcze raz czy dwa razy. Pomogłeś mi, dzięki Aaronowi, znaleźć pracę i wyjaśniłeś, że Dalia wpadła w panikę i bała się, że chcemy zostać u was na stałe. Powiedziałeś: „Nie rozumiesz, Dalia zachowywała się tak przez ten cały miesiąc, bo podejrzewała, że planujecie u nas zostać. A wtedy ona nie miałaby życia i prywatności, nic by nie miała. I nie udało mi się jej wytłumaczyć, że tak nie będzie". Tak mi to tłumaczyłeś. Pamiętam, że byłem zszokowany twoją postawą i twoim zachowaniem. Byłeś dla mnie obcym człowiekiem, nie wiedziałem, czy w ogóle coś nas łączy. Rozczarowałem się tym, jak mnie przyjąłeś i jak się wobec mnie zachowywałeś. Blacker mnie zwolnił w lutym i nie pracowałem do 1 maja, czyli dwa miesiące. Ale wyjechałem na ten czas do Paryża.

WITEK Z Hadarą i dziećmi?

DANI Z Hadarą i Jaronim. Racheli jeszcze się nie urodziła. Hadara była w siódmym lub ósmym miesiącu ciąży. W Paryżu spotkaliśmy Lutka, który bardzo ciepło nas przyjął. Zaproponował, żebyśmy spali w jego mieszkaniu, ale nie zgodziłem się i wynajęliśmy pokój w hotelu obok. Gościli nas z Magdą i pokazywali różne ciekawe miejsca. Była tam też Ela Sternlicht (Warkocz) z walterowców. Było bardzo miło. Nawet rozważałem, czy nie zostać dłużej, ale w końcu wróciłem, a 1 maja zacząłem pracę w biurze Abbota i Howarda. O ile pamiętam, pracę tę też załatwił mi Aaron Witkin, ale nie jestem pewien.

WITEK Całkiem możliwe.

DANI Dwa tygodnie później urodziła się Racheli. Urodziła się w szpitalu w Hampstead. Ja zawiozłem tam Hadarę, a Alex Agor, który nadal wynajmował u nas pokój, został, żeby przypilnować Jaroniego. Przyjechała do nas specjalnie z Izraela, żeby nam pomóc, matka Hadary, Pnina, i bardzo nam to ułatwiło życie. Praca u Abbota i Howarda była pod każdym względem bardzo

Dani i Hadara w czasie ciąży z Racheli

dobra i ciekawa. Byli to bardzo sympatyczni ludzie, dwóch młodych architektów. Poznałem tam bardzo fajnych, młodych ludzi. Nagle zacząłem być zapraszany na imprezy i mieć towarzyskie życie. W pewnym momencie Abbot zaproponował mi udział w kursie zawodowym, po którym miałbym uprawnienia do podpisywania projektów jak architekt. Powiedział też, że moja pensja wzrośnie i będzie miał dla mnie dużo więcej pracy. W tym czasie mój angielski był już znacznie lepszy, miałem już pozwolenie na pracę, więc wyglądało na to, że wszystko się układa, ale wtedy Hadara przyszła do mnie i powiedziała: „Wystarczy już, wracamy do Izraela". Jaroni miał wtedy trzy lata, posłaliśmy go do przedszkola i wracał zapłakany, bo nie rozumiał ani słowa. Nie było przedszkola po hebrajsku. Powiedziała: „Muszę wracać. Musimy wracać". W międzyczasie pogodziłem się listownie z Hanochem, o czym ci później przeczytam, i chociaż nie wróciłem jeszcze do teatru – Hanoch robił wtedy *Chefeca* w Teatrze Miejskim w Hajfie – to wróciłem do Lermanów, którzy bardzo na mnie czekali.

Hadara z Jaronim i dopiero co
urodzoną Racheli, Londyn, maj 1972 roku

WITEK Pamiętam, że w którymś momencie próbowałem, żebyś pracował z nami.

DANI Nie było ani jednej takiej próby.

WITEK Na pewno była, Dani. Może o tym nie wiedziałeś. Chciałem, żebyś z nami pracował, ale Aaron i Ray się nie zgodzili. Twierdzili, że jak dołączy ktoś z rodziny, nie będzie już równości i zepsuje to nasze relacje. „Absolutnie się nie zgadzamy – powiedzieli. – Jeśli chcesz – ty od nas odejdź".

DANI Dobrze, Witku, mam tu list z 1973 roku, czyli dwa lata po całej tej historii, w którym próbujesz to wyjaśnić.

WITEK Ty już wróciłeś do…

DANI Już dawno byłem w Izraelu. Przerwijmy teraz naszą opowieść i porozmawiajmy o tym. Trochę żałuję, że przeczytałem ci ten fragment z dziennika, bo na pewno niełatwo ci to było słyszeć, ale tak wtedy myślałem.

Dani i Racheli, Londyn 1972 roku

WITEK Nie, Dani. Nie mam z tym żadnego problemu. Naprawdę. Myślę, że nawet rozumiem, że chciałeś być moim przyjacielem, a ja tego wtedy nie czułem. Nie uważałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Byłeś moim bratem, ale się nie przyjaźniliśmy. Nie mieliśmy wtedy przyjacielskiej więzi. Wyjechałem z Izraela i prawie cię nie znałem, a potem mieszkałem w Anglii, wiesz, nie mieliśmy tak naprawdę bliskiego kontaktu. Pisaliśmy listy, pamiętałem, że bardzo miło spędzało nam się czas z walterowcami i tyle. Przez długi czas nie mieliśmy prawdziwego kontaktu. Widziałem w tobie brata, byłeś dla mnie ważny i chciałem ci pomóc, ale nie czułem, że jesteśmy bliskimi przyjaciółmi. Tego nie było.

DANI Więc ja miałem inne oczekiwania.

WITEK No właśnie. W tym tkwił chyba problem.

DANI Pisałem do ciebie, czytałem ci wcześniej, jak bardzo czekam na twoje listy.

WITEK Tak, pamiętam listy, ale nie pamiętam dokładnie, co w nich pisaliśmy. Myślę, że mieliśmy inne oczekiwania, wiesz,

może to kwestia starszego brata, nie wiem, co to dokładnie było. Poszedłeś w świat, którego ja w ogóle nie znałem. A przez wszystkie moje ostatnie lata w Izraelu nie miałeś żadnego związku z tym, co ja robiłem. Byliśmy zupełnie różnymi ludźmi i nie łączyło nas nic szczególnego, oprócz… no wiesz.

DANI Inaczej też zinterpretowałem twoją propozycję, żebym przyjechał do Anglii.

WITEK Moja propozycja, o ile dobrze pamiętam…

DANI Myślałem, że chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi i zrobili coś razem…

WITEK Chciałem, żebyś z nami pracował.

DANI Tak.

WITEK Od razu poprosiłem w firmie, żebyś do nas dołączył i zaproponowałem nawet konkretne zajęcie. Myślę, że z tobą też o tym rozmawiałem, a ty powiedziałeś, że jesteś zainteresowany. Pamiętam tę rozmowę. Pamiętam rozmowę z Aaronem i Rayem, którzy powiedzieli: „Absolutnie nie zgadzamy się, żeby przyszedł tu ktoś z rodziny. Ani twojej, ani naszej. Jesteśmy we trójkę, jak przyjdzie ktoś na ważne stanowisko, zaburzy to równość między nami".

DANI Dobrze, porozmawiamy o tym.

WITEK I powiedziałem ci, że mi nie pozwalają, i bardzo się zdenerwowałeś. Pamiętam to bardzo dobrze.

DANI Tak.

WITEK Kiedy powiedziałem ci, że chciałem, żebyś pracował…

DANI I to się wydarzyło w tym pierwszym miesiącu?

WITEK Myślę, że to się wydarzyło na samym początku. Cały mój plan był taki, że przyjedziesz i od razu zaczniesz z nami pracować.

DANI Tak. Możliwe.

ROZDZIAŁ

CZWARTY

Londyn 1972–1973 * Izrael 1973

Wojna Jom Kipur * Tel Awiw 1974–1976

Londyn 1973–1976 * Izrael 1977 –

Fantazja na temat romantyczny

Londyn 1972–1973

DANI Jak już mówiłem, moje początki w Londynie były bardzo trudne. W pewnym momencie pokłóciłem się nawet z Alexem Agorem, fotografem, który wynajmował u nas pokój w domu w Golders Green. To dzięki niemu mamy ładne zdjęcia z tamtego okresu. Był kiepskim lokatorem – nie dbał o porządek i mnie to specjalnie nie przeszkadzało, ale Hadarę doprowadzało do szaleństwa i bez przerwy mnie tym męczyła. Cały czas źle o nim mówiła, podburzała mnie i w końcu wybuchłem. Później miałem

Zdjęcie zrobione przez Alexa Agora w domu Witka w Barnes, 1972 rok. Od lewej: Tamara, Witek, Maia, Dani i Jaroni

z tego powodu wyrzuty sumienia, bo Alex nie był złym człowiekiem. Wiesz, w takich sprawach trzeba czasem zdystansować się, nie słuchać żony i zachować swoje zdanie. Jeśli idziesz ślepo za każdym jej szaleństwem, to pogrążysz się moralnie i psychicznie. Wziąłem sobie tę kłótnię z Alexem do serca, bo sam jestem bałaganiarzem. To były naprawdę drobiazgi, błahe sprawy, które nie były warte mojej złości. A jednak się zdenerwowałem, on się wyprowadził i na złość nie zapłacił kilku rachunków.

W każdym razie wszystko zmieniło się, gdy zacząłem pracować w biurze Abbotta i Howarda. Zarobki były dużo lepsze, poprawiła się nasza sytuacja finansowa i kupiliśmy samochód. Co prawda nie miałem prawa jazdy, to Hadara prowadziła, ale ułatwiło nam to bardzo życie – szczególnie że w maju 1972 urodziła się Racheli i mieliśmy już dwójkę dzieci. À propos, to był Renault 4, po którego Efi, brat Hadary, specjalnie pojechał do Holandii. Warto było tak daleko pojechać, bo rzeczywiście samochód kosztował tam dużo taniej. Kierownica była oczywiście po lewej stronie, odwrotnie niż w Anglii, ale Hadara sobie z tym poradziła. Przenieśliśmy się też do znacznie przyjemniejszej dzielnicy – do Camden Town. Syn właściciela, ortodoksyjnego Żyda, który mnie lubił, powiedział mi, że planują duży remont i będą wynajmować dom za dużo wyższą cenę, której nie zdołałbym zapłacić. Zabrał mnie więc na przejażdżkę i pokazał kilka tanich mieszkań w różnych miejscach. Mieli setki mieszkań.

WITEK Był agentem mieszkaniowym.

DANI Nie tylko agentem – to były ich mieszkania. Spośród tych, które mi pokazał, najbardziej spodobało mi się mieszkanie w Camden Town, na 84 St. Augustine's Road.

WITEK Dobrze pamiętam to mieszkanie.

DANI Później mieszkał tam Druks.

WITEK Tak, pamiętam, że Druks tam mieszkał, i że ty też tam mieszkałeś. Pamiętam, trzeba było wejść po schodkach…

Od prawej: Hadara (w ciąży z Racheli), Dani i Efi, brat Hadary, w Londynie, 1972 rok

Hadara w Londynie, 1972 rok

DANI Tak. Mieszkanie miało dwa duże pokoje i kuchnię. Jedynym mankamentem była łazienka – co prawda była tylko nasza, ale żeby do niej dojść, trzeba było wyjść z mieszkania i przejść przez krótki korytarz. Nie przeszkadzało nam to jednak zbytnio. Mieliśmy też strych, który wynajmowaliśmy jakiejś dziewczynie, a potem zamieszkał tam brat Hadary, Efi. Okolica była wyjątkowa, nieopodal bardzo ładnego ogrodu społecznego – Camden Square. Stała tam tablica z napisem *Power to the people* – pamiętasz, taki był wtedy czas i takie hasło królowało. Okoliczni lokatorzy dbali o ogród, rosły tam warzywa i owoce i stał plac zabaw dla dzieci. To było coś wyjątkowego. W pobliżu znajdowało się też wiele greckich sklepów, gdzie sprzedawali hummus, tahini, oliwki i specjalne chleby – wiesz, rzeczy, do których byłem przyzwyczajony i które lubiłem z Izraela. Bardzo mi się tam podobało. Stacja metra była daleko, więc jeździłem autobusem – dwie stacje do Camden Station, a stamtąd metrem do Oxford Circus i pieszo do Hanover Square, do biura. Wtedy też zaczęliśmy poznawać ludzi – Hadara w sąsiedztwie, ja dzięki pracy. Zapraszano nas i my też zaczęliśmy u nas gościć. W Londynie mieszkał też brat Hadary, co też było bardzo miłe.

WITEK Pamiętam, że wtedy właśnie się spotykaliśmy.

DANI Spotykaliśmy się rzadko. Pamiętam, że przyjechali nasi rodzice. Mieszkali u ciebie, ale spali też parę nocy u mnie. Przed rodzicami udawaliśmy, że wszystko jest w porządku. Nie wiedzieli, że jest między nami pewien dystans – dziś by się powiedziało „dystans społeczny". Nie spotykaliśmy się za często ani we dwójkę, ani w większym towarzystwie. Wtedy właśnie napisałem list do Hanocha. Nie pamiętam dokładnie jego treści, ale było tam zdanie: „Z dzisiejszej perspektywy nie rozumiem, o co się pokłóciliśmy". Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wrócę do Izraela, więc nie miałem żadnych planów. Zaproponowałem mu po prostu, żebyśmy pisali do siebie. I on bardzo ładnie odpisał. Przeczytam ci fragment tego listu.

„4.7.72

Cześć Tracz,

Od dłuższego czasu – nie wspominając już o okresie po Twoim liście – chciałem do ciebie napisać i powiedzieć, że najwyższy czas zapomnieć o naszej dziwnej kłótni, której cena jest zupełnie niewspółmierna do przyczyn. Z jakiegoś powodu zwlekałem z tym aż do dziś. Fakt, że to Ty pierwszy wziąłeś pióro do ręki, znów pokazuje, że jesteś trochę bardziej człowiekiem ode mnie. Jakże odmienne emocje wywołałeś u mnie w tym roku. Podczas gdy rok temu Twój list mnie zszokował, ten najnowszy – tak wyczekiwany – napełnił mnie radością. Bo co się stało rok temu? Nasze relacje osiągnęły dno – zarówno w sferze zawodowej, jak i prywatnej i jedno wpływało na drugie. Analiza przyczyn nie ma sensu, bo wydaje mi się, że każda przyczyna mogła posłużyć za pretekst do kłótni. Nasza wspólna porażka w odbudowie projektu odbiła się na relacjach osobistych, a każda drobnostka służyła za pretekst do złości. Nie wydaje mi się, że postąpiłem jak należy. Myślę, że byłem małostkowy i podle się zachowałem. Ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że kiedy panowała między nami nerwowa atmosfera (a byłem tego świadomy), próbowałem to po prostu jakoś przeczekać. To wydawało mi się najrozsądniejsze".

Na marginesie – to była naprawdę jego typowa cecha: w sytuacjach kryzysowych się oddalał. Nie spierał się, nie wybuchał, tylko się wycofywał.

„Tym bardziej że nawet w idealnych warunkach zdarzają się często wzloty i upadki w relacjach bliskich ludzi. Jak pamiętasz, mieliśmy już podobny problem w czasie *Pana i psa*".

Panem i psem nazywaliśmy spektakl *Ty i ja i następna wojna*. Dlaczego tak? Opowiem ci o tym małą anegdotę. Hanoch kiedyś zapytał mnie: „Co robisz w biurze u twoich rodziców?". Odpowiedziałem: „Jak dzwonią, to podnoszę słuchawkę i mówię:

«*Ty i ja…*, dzień dobry»". A on na to: „Jak możesz mówić «*Ty i ja*»? A może dzwoni jakiś poważny klient, a ty zwracasz się do niego per ty? Jak to brzmi? Mów przynajmniej: «pan»". Zaczęliśmy się z tego śmiać, a on mówi: „Kim ty w ogóle jesteś?". A ja: „Nikim, jestem psem". „Aha – więc zamiast «ty i ja» będzie «ty i pies»". „Ale ja nie jestem «ty» – przepraszam, jestem «pan». Więc niech będzie «pan i pies»". I tak powstała nazwa: *Pan i pies*.

„Jak pamiętasz, mieliśmy już podobny problem w czasie *Pana i psa*, który po jakimś czasie rozwiązał się sam z siebie. Z racji, że interesy wtedy kwitły, nie przeszedł nam przez myśl żaden drastyczny krok. Pomimo naszego zniechęcenia, nawet porażka w interesach nie wydawała mi się końcem świata. Może trzeba było poczekać, aż okoliczności stworzą nam nową szansę. Ale Ty, gdy obudził się w Tobie diabeł, miałeś własny pomysł na pokonanie kryzysu – chciałeś wszystko uciąć i spalić. Może miałeś rację, bo ostatecznie ucinając, oczyściłeś teren. Ale oczyściłeś go także z ludzi i zostawiłeś mnie jak jakiegoś wymykającego się lisa, który siedzi w jamie i nie ma odwagi wyznać prawdy. Nawet nie wiesz, jak Twój list mnie zszokował. Twoja nagła decyzja o zerwaniu, po pięciu latach, bliskiej przyjaźni, była dla mnie całkowicie niezrozumiała. Nic nie mogło tego usprawiedliwić. Gdybyś nawet zrobił mi coś o wiele gorszego niż te nasze małostkowe niesnaski, zastanowiłbym się tysiąc razy, zanim napisałbym taki list".

Swoją drogą, wiele fragmentów w liście jest przekreślonych. Pisał i wykreślał.

WITEK Tak, wykreślał tak, że nie dało się przeczytać co napisał.

DANI Nie, nie dało się. I dalej pisał:

„A może się mylę i nie powinienem Cię winić za ten list, bo wiem, że byłeś wtedy w trakcie rozrachunku z samym sobą? Mogłem cię zrozumieć, ale trudno było mi to zaakceptować.

Piszę Ci to, bo napisałeś, że brak odpowiedzi z mojej strony potraktowałeś jako osobistą zniewagę".

Bo ja mu napisałem, że nie ma większej zniewagi niż brak odpowiedzi.

„Choć bardzo chciałem odpisać, nie wiedziałem jak. Możesz być jednak pewien, że zabolało i cios zadziałał jak trzeba. Chciałbym być z tobą całkowicie szczery i wspomnieć o jednej z możliwych przyczyn tego, co się stało. Rozgłos w mojej pracy jest rzeczą naturalną. Wszyscy jesteśmy mądrzy i dobrze wiemy, że to rzecz drugorzędna i ulotna i że nie jest wiele warta – a jednak mało kto unika zepsucia, które ów rozgłos powoduje. Zawsze mnie to martwiło i do dziś martwi – zwłaszcza teraz, po *Chefecu*".

To było dokładnie po premierze *Chefeca*, która okazała się ogromnym sukcesem, artystycznym i komercyjnym. Przedstawienie zdobyło wielki rozgłos i miało świetne recenzje. Wyreżyserował je Oded Kotler w Teatrze Miejskim w Hajfie.

„Nie wiem, czy zgrzeszyłem wobec Ciebie pychą – nawet ukrytą. Wydaje mi się, że nie, bo przed Tobą na pewno nie mogłem udawać. Ale może się mylę, i wiesz lepiej ode mnie. W każdym razie – jeśli tak było – proszę Cię o wybaczenie. Bardzo chciałbym wierzyć, że to nie była jedna z przyczyn. Na koniec powiem Ci, że ponieważ Twój poprzedni list spadł na mnie jak grom z jasnego nieba i był dla mnie kompletnym absurdem, nie mogłem się na Ciebie nawet złościć ani Cię znienawidzić. Mój stosunek do Ciebie – od tamtego momentu aż do dziś – w ogóle się nie zmienił. Czas, który upłynął, wygląda jak oczekiwanie na ten list, błąd, który został naprawiony. To był najbardziej sentymentalny list, jaki napisałem w życiu. Co za wstyd. Mam nadzieję, że tym listem zakończyła się jedna z najbardziej żałosnych historii w dziejach ludzkości. Obiektywna odległość między nami może się skrócić, a subiektywnie nie będę miał żadnego problemu usiąść z Tobą i porozmawiać. Jeśli zechcesz, opowiem Ci o tym, co tu się dzieje, w kolejnych

listach. Póki co nadmienię, że Meir powiedział mi, że urodziło Ci się kolejne dziecko. Spóźnione gratulacje – i pozdrowienia dla Hadary i Jarona Bekera".

Tak nazywał Jaroniego.

WITEK Tak, wiem. Pamiętam.

DANI I zakończył: „Napisz do mnie proszę szybko. Ten list też wysyłam pocztą ekspresową, żeby jak najszybciej rozładować napięcie. Twój Hanoch".

A tu, odręcznie, dopisał: „Przepisałem Ci list na maszynie, bo może zdążyłeś już zapomnieć, jak wygląda mój charakter pisma".

To był jego list. Od tego momentu zaczęliśmy korespondować. Mam kilka jego listów z tamtego okresu. Gdy wróciłem do Izraela, od razu wróciłem też do pracy u architektów Lermanów, za dużo lepszą pensję. Gospodarka w Izraelu rozkwitała, więc mieli mnóstwo pracy. Przenieśli się do nowego, dużego biura i dali mi też poważniejsze stanowisko. Hanoch był akurat zajęty wystawianym na scenie *Chefecem*. Cały czas odbywały się przedstawienia, mnóstwo spektakli, a już zaczynał próby do sztuki *Jakobi i Leidental*. Pamiętam, że tydzień po moim powrocie zabrał mnie na próbę. Byłem w szoku. To była jego pierwsza reżyseria. Próba, jeszcze bez publiczności, ale naprawdę byłem w szoku. Niesamowite, czego udało mu się tam dokonać. Pamiętam, że byliśmy w „Cawcie". Wjechaliśmy windą razem z aktorami, a Zaharira Harifai zagadnęła mnie: „No i co powiesz? Pierwszy widziałeś próbę". A ja powiedziałem: „Przygotujcie się na setki spektakli". Później przypominała mi to kilka razy, kiedy przedstawienie stało się wielkim hitem. Naprawdę zagrali setki razy, może nawet było ponad tysiąc spektakli – w oryginalnej obsadzie i potem, po kilku latach, we wznowionej produkcji.

WITEK Może wróćmy na chwilę do okresu, gdy przyjechałeś do Londynu, bo ja pamiętam te wydarzenia zupełnie inaczej.

DANI Chcesz, żebym przeczytał to, co wtedy napisałeś?

WITEK Tak, przeczytaj mi.

DANI Napisałeś to dokładnie rok później, w maju 1973 roku. Korespondowaliśmy już wtedy i pogodziliśmy się.

WITEK Kiedy? I jak?

DANI Jakoś tak, gdy wróciłem. Wszystko odbyło się spokojnie. Umówiliśmy się, że zapominamy o wszystkim i żyjemy dalej. To ten list, który, nawiasem mówiąc, napisałeś w czasie, gdy Hanoch był w Londynie i mieszkał u ciebie:

„Drogi Zenku,

Hanoch mówił mi, że dziwisz się, dlaczego Ci nie odpisuję. Twoje dwa listy pokazały jedynie, że chcesz ze mną korespondować, ale nie zawierały żadnego wyraźnego kroku w moją stronę. Chyba nadszedł czas, żebyśmy otwarcie poruszyli ten temat i rozwiązali problem między nami. Jak się okazało, Twoja wizyta w Londynie nie pomogła w pogłębieniu naszej więzi. Częściowo mogę to zrozumieć, ale nie wszystko jest dla mnie jasne. Rozumiem, że mieszkanie w moim domu postawiło nas w podwójnej roli – z jednej strony byliśmy braćmi, a z drugiej partnerami naszych żon. Rozumiem też, że byłeś niezadowolony, że nie mogłeś pracować w mojej firmie. Ale nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z problemów, jakie wtedy miałem.

Jeśli chodzi o nasze rodziny – wydaje mi się, że każdy z nas zaczyna odgrywać rolę, którą życie mu narzuciło.

Co do wspólnej pracy – nie jestem pewien, czy wiesz, jak bardzo chciałem, żebyśmy pracowali razem, i jak wielka była moja wiara w Twoje umiejętności. Ale nie mogłem przekonać moich partnerów, Aarona i Raya – nie zgodzili się, żebyś z nami pracował w firmie. Mam nadzieję, że wkrótce uwolnię się od filmów medycznych i wtedy będziemy mogli znowu pomyśleć o wspólnej pracy.

Jeśli chodzi o Twój stosunek do mnie podczas pobytu w Londynie – to właśnie najbardziej mnie zabolało. Wiem, jak szybko się

obrażasz, ale też jak szybko Ci przechodzi. W tym przypadku jednak Ci nie przeszło. Nawet po tym, jak opuściłeś mój dom, pozostałeś chłodny i zdystansowany. Nadal byłeś odległy, co bardzo mnie bolało. Próbowałem wielokrotnie to zmienić, ale Ty – albo tego nie rozumiałeś, albo nie chciałeś nawiązać ze mną kontaktu. Jeśli chcemy zbudować relację przyjaźni, musimy wcześniej zrozumieć, co się wydarzyło.

Tymczasem pracuję coraz intensywniej i mam już dość tej harówki. Często widuję Hanocha – opowiadał mi o Waszych planach na przyszłość i rozmawialiśmy też o tym, żeby nakręcić film we trójkę. Bardzo chciałbym, żeby ten pomysł doszedł do skutku.

À propos, załatwiłem Hanochowi kompleksowe badania lekarskie, ale że nic nie znaleźli, mam wrażenie, że jest rozczarowany brytyjską medycyną. W międzyczasie przestał już tracić równowagę i przewracać się. Właśnie wróciliśmy z Hanochem z wieczornego spaceru po centrum miasta, i jak zwykle – szukaliśmy na próżno kobiet, które by nas chciały. Dziś wieczorem poszliśmy zobaczyć *Biesy* Dostojewskiego w «ulepszonej» wersji Andrzeja Wajdy. Były tak złe, że wyszliśmy w połowie".

Nawiasem mówiąc, Witku – widziałem tę produkcję rok po was i wyszedłem poruszony i zachwycony. Co o tym sądzisz? Twój list jest dobrym tłem do tego, o czym chcesz powiedzieć?

WITEK Tak. Tak.

DANI Tak właśnie zapamiętałeś tamte wydarzenia?

WITEK Tak, całkowicie się to zgadza z tym, co zapamiętałem. Nie zgadza się z tym, co ty opowiadałeś, ale pasuje do tego, co ja pamiętam.

DANI Nasze wersje się nie wykluczają. Dużo różnych rzeczy się wtedy działo.

WITEK Nie mówiłeś o tym, że chciałem, żebyśmy razem pracowali. Ale nieważne, opowiem o tym. Po pierwsze – zwróć uwagę, jak podobna była moja reakcja do reakcji Hanocha. Nagle, w sposób, którego nie mogłem zrozumieć, zerwałeś ze mną wszelki kontakt. Nie wiedziałem, czemu to zrobiłeś. Zdawałem sobie sprawę, że mieliśmy problemy z naszymi żonami, ale ty odciąłeś się całkowicie, nagle zerwałeś kontakt. Bardzo podobnie postąpiłeś z Hanochem. Najpraktyczniej wydawało ci się skończyć wszystko i tyle. I wytrwałeś w tym. Pamiętam wszystko dokładnie tak, jak napisałem w liście. Wiedziałem, że istniał konflikt między Hadarą i Dalią, i zdarzyły się pewne trudne sytuacje, ale pamiętam wiele takich zdarzeń, nie tylko związanych z tobą. Gdy dochodziło do konfrontacji między światem zewnętrznym a Dalią, zawsze czułem, że moim obowiązkiem jest stać po jej stronie. U ciebie też tak często było. Gdy Hadara miała z kimś konflikt, czułeś obowiązek ją wspierać. Czułeś, że to jest twój obowiązek. W takiej sytuacji muszę być po stronie mojej żony. Jestem z nią i codziennie będę. Myślę, że nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak się wzburzysz i zdenerwujesz.

Druga sprawa, dla mnie najważniejsza – naprawdę chciałem, żebyś z nami pracował w firmie, i zacząłem o tym rozmawiać z Rayem i Aaronem. Obaj powiedzieli, że absolutnie się na to nie zgodzą. I jeśli chcę to zrobić, musimy się rozstać.

DANI Chciałbym cię zapytać – dlaczego nie porozmawiałeś z nimi, zanim przyjechałem?

WITEK Myślę, że rozmawiałem z nimi przed twoim przyjazdem. A oni sobie myśleli: może przyjedzie, może nie, zobaczymy, co będzie, poznamy go. Myślę, że kiedy zobaczyli, jak silna jest nasza więź, przestraszyli się, że stworzymy wspólny front przeciwko nim.

DANI Co pewnie by się stało, mówiąc między nami.

Po lewej Dani, po prawej Witek, Londyn 1972/1973

WITEK Tak. Na pewno by się tak stało. Z całą pewnością.

Prawda jest taka, że już wtedy toczyły się wewnętrzne wojny w naszej firmie. Już mi się tak nie podobała praca we trójkę. Miałem nawet taki okres, zanim przyjechałeś, że cały czas płakałem. Pamiętasz? Opowiadałem ci.

DANI Opowiedz jeszcze raz.

WITEK To było związane z pracą w firmie. Zwłaszcza ze spięciami między mną a Aaronem. Nic do niego nie miałem, naprawdę bardzo lubiłem z nim pracować – ale on skarżył się, że nigdy nie przyjmuję jego pomysłów. W praktyce to ja całkowicie zarządzałem firmą, mimo że teoretycznie byliśmy trzema równymi sobie wspólnikami. Ale to ja miałem całą władzę – sprzedawałem i reżyserowałem. W sposób naturalny reżyser stoi na czele zespołu. To on decyduje o wszystkim. Robiłem więc, co chciałem i nie szedłem na kompromisy. I Aaron zaczął na to narzekać: „Ty ciągle decydujesz, nie dajesz mi się wypowiedzieć, mam dobre pomysły, a ty nie chcesz ich przyjąć".

DANI Dobre pomysły w jego dziedzinie czy w ogóle?

WITEK Nie, nie, on nie chciał się wtrącać w moje sprawy. Tylko w swojej dziedzinie. Proponował: „Zróbmy to w trójkątach",

a ja mówiłem: „Nie, zróbmy w kółkach". On chciał czerwony i zielony, ja: „żółty i niebieski". Nie wiem, już nie pamiętam szczegółów.

DANI Robiłeś to z premedytacją?

WITEK Nie, skądże. Po prostu mówiłem to, co w danej chwili uważałem. 95% jego pomysłów przyjmowałem. Ale te 5% – nie, i mówiłem mu o tym.

DANI I to właśnie zapamiętał. Tak.

WITEK Stał się na tym punkcie przewrażliwiony. Nie mógł zaakceptować, że mówię mu „nie" w sprawach z jego działki. A ponieważ miałem własne zdanie na temat plastyki, zdjęć i kolorów, nie zawsze się z nim zgadzałem. I nie miał wyboru – musiał to zaakceptować. W którymś momencie sam uznałem, że te kłótnie nie mają sensu. Niczemu nie służą i nie są dla mnie aż tak ważne. Nie zależało mi na tym aż tak bardzo. Postanowiłem: od dziś przyjmuję każdy pomysł, jaki zaproponuje. Nic się nie stanie i wyjdzie na to samo. Przez kilka tygodni rzeczywiście akceptowałem wszystko, co chciał, ale stopniowo, wiesz, zacząłem się na siebie złościć. Ta moja zgoda była tylko taka pozorna… Cały proces pracy zrobił się przez to nieprzyjemny, ale się uparłem i działałem tak, jak postanowiłem – aż pewnego dnia zrobił coś, a ja automatycznie, bez zastanowienia, wypaliłem: „To nie wyjdzie". A on na to: „Widzisz? Nigdy nie chcesz przyjąć moich pomysłów". Myślałem, że zaraz eksploduję. Nie powiedziałem nic w tamtej chwili. Dodatkowo w trakcie rozmowy Ray rzucił jakąś uwagę związaną z Holokaustem. Jakiś żart, nie pamiętam dokładnie, o co chodziło i w jakim kontekście, ale te dwie rzeczy zaatakowały mnie naraz – i pobiegłem do toalety, zamknąłem drzwi i wybuchnąłem płaczem. Po prostu zacząłem płakać jak szalony. Coś we mnie pękło. Nie mogłem powstrzymać łez.

DANI Pierwszy raz w życiu tak zareagowałeś?

WITEK Tak. Pierwszy raz coś takiego mi się przydarzyło. Nie rozumiałem, co to jest, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.

DANI Płakałeś ze złości? Z bezsilności? Z frustracji?

WITEK Wszystko naraz. Kto to wie. Po prostu płakałem. Płacz wydał mi się śmieszny, od razu wiedziałem, że to bez sensu, że nie ma żadnego powodu i że to przesadzona reakcja. Skąd to się nagle wzięło? Dlaczego? Nic się przecież nie wydarzyło. Po jakimś czasie uspokoiłem się i wyszedłem z toalety. Postanowiłem zachowywać się jak dawniej, dalej przyjmować pomysły Aarona, pracować i nie robić z tego sprawy. I nie płakałem do momentu, aż doszedłem do samochodu. Wyszedłem z biura, wsiadłem do auta i wybuchnąłem płaczem. Znów zalewałem się łzami. Wróciłem do domu i płakałem dalej. Dalia zapytała: „Co się dzieje?", a ja powiedziałem, że nie wiem, że miałem kłótnię i nie mogę przestać płakać. To trwało tygodniami – kilka tygodni, może miesiąc. Codziennie budziłem się i zaczynałem płakać. Patrzyłem na siebie w lustrze i mówiłem: „Jakie to śmieszne. Jak ja wyglądam. Jak jakiś idiota". Robiłem miny do lustra, ale płakałem. Łzy płynęły mi po policzkach. Dalia zaczęła się naprawdę o mnie martwić. Bała się, że zwariowałem. Myślała, że może powinienem iść do lekarza, a ja mówiłem: „Nie, wszystko ze mną w porządku". Jechałem do biura – i w chwili, gdy tam wchodziłem, wszystko ze mną było w porządku, byłem spokojny i pracowałem zupełnie normalnie. Ale codziennie, jak zostawałem sam albo byłem w towarzystwie Dalii w domu – siadałem i płakałem. To było silniejsze ode mnie i nie mogłem tego powstrzymać. Aż nagle, po kilku tygodniach, płacz się skończył i nigdy więcej nie wrócił. Nie mam pojęcia, co to było. Nie wiem, dlaczego płakałem. Myślę jednak, że było to związane z faktem, że bardzo trudno mi udawać i robić coś, czego nie chcę. Naprawdę jestem w tym kiepski. Nie umiem udawać.

DANI Ale czego nie chciałeś robić? Filmów medycznych w ogóle, czy tego, co mówił Aaron?

WITEK Nie, filmy medyczne bardzo lubiłem robić. Trudne było udawanie, że zgadzam się z pomysłami Aarona. W życiu – ogólnie – nigdy nie pozwalam sobie na udawanie. Kiedy na przykład zapytałeś, jak mogłem wychodzić wieczorami z domu i zostawiać Dalię. Robiłem to, bo nie potrafię udawać kogoś, kim nie jestem. Jestem sobą. To moja słabość i siła. Nie potrafię udawać i żyć w kłamstwie. Nigdy tego nie robiłem i nie wiem, jak się to robi.

DANI Ale sam mówisz, że 95% pomysłów Aarona było świetnych, a tylko w tych pięciu się z nim nie zgadzałeś.

WITEK Tak. W ogóle nie byłem zły na Aarona. Zły byłem na siebie – że akceptowałem pomysły, które mi się nie podobały.

DANI Nawet jeśli to było tylko 5%?

WITEK 5% to pięć dziennie. Bo codziennie było sto decyzji. Wiesz, jak to jest – pracowaliśmy bez przerwy. Cały czas podejmowaliśmy decyzje.

DANI Miałeś takie problemy tylko z Aaronem, czy z Rayem też zdarzały się takie sytuacje?

WITEK Z Rayem też miałem wiele spięć, ale robiłem, co chciałem – miałem władzę i on nie mógł mnie powstrzymać. Wiesz, myślę, że ty też nie umiesz udawać, że wszystko jest w porządku, jak nie jest. Może to podobna cecha i może właśnie ona sprawiła, że nagle zerwałeś ze mną czy z Hanochem. Nie potrafisz żyć w relacjach, które odbierasz jako fałszywe. To, co się wtedy z tobą wydarzyło, było naprawdę straszne. Ale nie mogłem z tym nic zupełnie zrobić. Po prostu mnie rzuciłeś – i nie miałem pojęcia dlaczego. Nie mogłem uwierzyć, że powodem była kłótnia o noże. Myślałem, że złościsz się na mnie głównie dlatego, że nie dałem ci pracy, a ja przecież bardzo, bardzo tego chciałem. Naprawdę chciałem. Myślałem, że o to ci chodzi. Ale to nie wydawało mi się całkiem fair.

DANI Nie pamiętam, nie mogę tego sobie przypomnieć, ale wydaje mi się, że akurat o to byłem najmniej zły. Bo rozumiałem, że nie możesz mi załatwić pracy.

WITEK Nie wiem, o co się złościłeś. Każdy sam sobie wymyśla powody. Ja ich nie rozumiałem podobnie jak Hanoch. Nie wiedziałem, o co chodzi. To było nielogiczne, dziwne i trudne, ale tak się stało. Nic nie mogłem na to poradzić. W tamtym czasie byłem bardzo zajęty, pracowałem jak szalony. Tworzyliśmy firmę, wiesz, wszystko się rozwijało, rosło. Sukces za sukcesem. Pieniądze, dziewczyny, przygody, tysiące różnych spraw… Żyłem pełną parą. Tak to pamiętam. Wydaje mi się też, że z czasem nasze relacje się trochę poprawiły. Bo pamiętam całkiem sporo wizyt, szczególnie w Camden Town.

DANI Przyjeżdżałeś sam.

WITEK Tak. Prawie zawsze sam. Prawie nie spotykaliśmy się z Dalią i rodziną, ale ja odwiedzałem was całkiem często. Pamiętam, że mieszkanie w Camden Town było bardzo ładne. Często bywałem w okolicy, więc cię widywałem. Ale rzeczywiście, nie robiliśmy razem nic szczególnego. Pamiętam też wizyty u Druksa, który mieszkał niedaleko.

DANI Nie – Druks mieszkał daleko. Na East Endzie. Oddaliśmy to mieszkanie Druksom, gdy się wyprowadziliśmy.

WITEK A tak? Możliwe.

DANI Tak, i zrobili interes życia. Przejęli mój kontrakt i ostatecznie kupili mieszkanie za bardzo niską cenę, bo ta chasydzka firma deweloperska zaczęła sprzedawać mieszkania.

WITEK A nie było tak, że Druks mieszkał albo pracował gdzieś blisko ciebie?

DANI Nie. Ale często do mnie wpadał. A gdy kupił nasze mieszkanie, kupił też parter i otworzył tam studio. Może się spotykaliście u mnie podczas jego wizyt. Pamiętam, że się widywaliśmy… Na przykład pamiętam, że raz zadzwoniłem

do ciebie wieczorem, już jak Alex się wyprowadził i zostawił mi wszystkie długi – i radziłem się ciebie, co robić. Próbowałeś mi pomóc, chciałeś z nim porozmawiać. Widać więc, że to nie było całkowite zerwanie.

WITEK Tak, ja też pamiętam, że byliśmy trochę częściej w kontakcie, niż ty opowiadasz. Może źle pamiętam. Nie przypominam sobie całkowitego odcięcia, raczej, że nie było prawdziwej przyjaźni.

DANI Myślę, że kiedy przyjechali nasi rodzice, spotkaliśmy się wszyscy u ciebie w ogrodzie, z dziećmi. Ja już wtedy przyjechałem z Racheli.

WITEK Tak. Wiesz, kiedy czytałeś list Hanocha, z łatwością mogłem sobie wyobrazić, że też napisałbym taki list. Tylko że ty mi takiego listu nie napisałeś. Takiego: „Pogódźmy się".

DANI A jednak zdarzyło się to.

WITEK Pogodziliśmy się. Tak.

DANI I myślę, że inicjatywa wyszła ode mnie.

WITEK Możliwe.

DANI Wiesz, sam fakt, że napisałem, i wysłałem do ciebie Hanocha – to była już jakaś forma wyciągnięcia ręki.

WITEK Tak. I od razu, w bardzo krótkim czasie, ponownie byliśmy blisko. Zaczęliśmy rozmawiać o wspólnym filmie, a gdy przyjechałem do Izraela, byliśmy razem cały czas.

DANI Zaczęła się bliskość, jakiej wcześniej nigdy nie było. Zupełnie inna bliska relacja.

WITEK Od momentu, gdy pojawił się Hanoch, wszystko się zmieniło.

DANI Tak. To prawda.

WITEK Hanoch przyjechał do Londynu w 1973 roku. Przyjechał na stypendium brytyjskiego konsulatu, żeby pracować z jakimś

znanym dramaturgiem, którego nazwiska nie pamiętam. Mieszkał gdzieś w mieście, ty nas ze sobą poznałeś i się spotkaliśmy. Jeszcze nie byliśmy przyjaciółmi, ale bardzo mnie interesował – wiesz, podziwiałem go już od tamtej próby *Ty i ja*... Pewnego dnia powiedział mi: „Słuchaj, nienawidzę tego przedstawienia. Nie chcę chodzić na próby, to kompletna porażka. Ten teatr jest do niczego, reżyser i dramaturg też. To nie dla mnie. Nienawidzę miejsca, w którym mieszkam. Jest mi naprawdę źle i myślę o powrocie do Izraela". Zaproponowałem więc: „Wiesz co, jak chcesz, zamieszkaj u mnie, będzie mi bardzo miło". On się zgodził i przyszedł. Myślę, że spał w gabinecie i tam też pracował. Od razu zrobił z niego swoje wielkie biuro. I tak to się zaczęło. Pracował tam codziennie. Pisał. Zaczęliśmy więcej rozmawiać, trochę spacerować i gimnastykować się – co może być lepszego? Wspólne spacery, bieganie – zaczęliśmy biegać w Barnes. Bardzo szybko poczuliśmy, że to coś ważnego, że zaczęła się ważna przyjaźń. Z obu stron. To było od razu…

DANI Wzajemne.

WITEK Tak. Nie wiem, czy Hanoch napisał do ciebie z Londynu i opowiedział o tym, czy może ja to zrobiłem, w każdym razie bardzo szybko zrodziła się tam głęboka przyjaźń. Zaczęliśmy rozmawiać o zrobieniu wspólnego filmu i o tym, jak będziemy realizować ten projekt. Pomysł był taki, że Hanoch napisze scenariusz, ty będziesz producentem, a ja reżyserem. Tak to wtedy sobie zaplanowaliśmy.

DANI Na pewno mi o tym napisał. Wiedziałem, że się zaprzyjaźniliście. Oczywiście.

WITEK Tak. A potem Hanoch wrócił do Izraela i działaliśmy już zgodnie z naszym planem. On zaczął pisać scenariusz, a ja naprawdę zacząłem nad tym pracować i częściej przyjeżdżać. Wiesz, relacje Hanocha i Dalii też były trochę napięte. Nic się nie stało, ale nie było między nimi szczególnej bliskości. Podobnie jak u Hadary nie wszystko było idealne, Dalia jest

Hanoch i Dalia w Londynie

chorobliwie nieśmiała i wiecznie zatroskana. A ja jestem całkowicie jej oddany. Zawsze byłem i zawsze będę. Cokolwiek by się w moim życiu nie działo, moja lojalność wobec Dalii była i jest bezgraniczna. Nigdy nie miałem co do tego wątpliwości.

Tylko jeden jedyny raz, pomyślałem, że być może się rozstaniemy i było to wtedy, gdy urodziła się moja Rachel. Wyznałem Dalii wszystko i wtedy powiedziała: „Albo mi obiecasz, że nigdy jej nie zobaczysz, albo musimy się rozstać. To coś innego niż romans, który się zaczyna i kończy. Dziecko zostanie już na zawsze, nigdy się to nie skończy. Nie mogę tego znieść, nie jestem w stanie tego zaakceptować". I wtedy, pamiętam, że było to podczas spaceru tutaj w Barnes, powiedziałem: „Jeśli naprawdę tak myślisz, to nie będzie innego wyjścia, będziemy musieli się rozstać. Bo nie mogę ci obiecać, że wyprę się własnej córki". Nawet jeśli była wtedy jeszcze niemowlęciem. „Jestem z tobą na zawsze i naprawdę jestem twój. Zrobiłem

to dziecko, bo chciałem komuś pomóc. Jest tam rodzina i nie jestem jej integralną częścią, ale zawsze będę ojcem. Nie może być inaczej". Dalia nic na to nie odpowiedziała. Przestała o tym w ogóle mówić. I nie mówimy o tym do dziś. Nie chce poruszać tego tematu. Raz powiedziałem jej, kiedy byliśmy w samolocie: „Porozmawiajmy o tym, co ci szkodzi? Nikomu nic się nie stanie". Dalia wtedy zrobiła się blada jak ściana i myślałem, że wyskoczy z wrażenia z samolotu.

DANI Przejdźmy na chwilę do innego tematu. Rozmawialiśmy o muzyce, którą lubisz, ale co z plastyką? Co z obrazami? Pamiętam, że już w Izraelu zacząłeś zbierać stare zegary.

WITEK Zawsze miałem słabość do przedmiotów i różnych drobiazgów. Już jako młody student w Izraelu miałem kilka obrazów Nahuma Cohena. Moja fascynacja nie narodziła się nagle. Zawsze miałem przyjaciół malarzy, także tutaj, w Anglii i dawali mi obrazy. Nahum podarował mi swoje dzieła, później także Andrzej Krauze. Zawsze mnie to interesowało. Prawda jest taka, że dopóki nie miałem pieniędzy, nie mogłem niczego tak naprawdę kolekcjonować, ale kiedy mieszkałem w Hampstead i miałem sklep, to cały czas kupowałem rzeczy związane ze sztuką. Różne takie bibeloty. A te najlepsze oczywiście zabierałem do domu. Kupowałem też hafty chińskie, japońskie – wiesz, fantastyczne ubrania – i wieszałem je na ścianie albo Dalia je nosiła. Cały ten świat zawsze mnie fascynował. Nie zapominaj, że chodziłem do szkoły artystycznej i było tam wielu malarzy, niektórzy zostali moimi przyjaciółmi. Cały czas miałem w swoim otoczeniu obrazy. Jednak poważniejsze kolekcjonowanie zaczęło się dopiero, gdy sprzedałem swoją pierwszą firmę. Do tego czasu nie mogłem sobie na to pozwolić.

DANI Pamiętasz, co było pierwszą rzeczą, którą kupiłeś?

WITEK Pierwszą rzeczą, którą kupiłem – albo raczej, którą chciałem kupić – był obraz Noldego. Bardzo go lubiłem i chodziłem na jego wystawy. Szaleliśmy za nim z Talim Loewenthalem.

Na jednej z wystaw zobaczyłem maleńki jak znaczek pocztowy obrazek. Przepiękny portret, żółta twarz na niebieskim tle. Pamiętam to bardzo dobrze.

DANI Oryginał?

WITEK Oryginał. Coś niesamowitego. Postanowiłem razem z Talim i jeszcze z kimś spróbować go kupić. Próbowaliśmy zebrać pieniądze, ale niestety był za drogi. Gdybym mógł, kupiłbym go wtedy – to byłby mój pierwszy obraz. Natychmiast po sprzedaży firmy kupiłem inny bardzo ładny drzeworyt Noldego. Mam go do dziś. I od tamtego momentu zacząłem kolekcjonować sztukę.

Można powiedzieć, że zawsze się interesowałem sztuką, a gdy doszły możliwości finansowe, zacząłem też przynosić ją do domu. Jak gdzieś jeździłem, bardzo często odwiedzałem tamtejsze muzea, również w Londynie. Gdy pracowaliśmy przy Russell Square, codziennie chodziłem do British Museum.

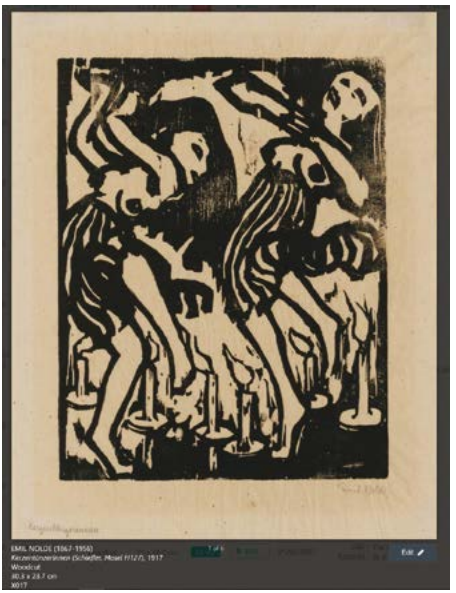

Drzeworyt Noldego

Tutaj w Anglii wszystko jest darmowe i łatwo dostępne, więc codziennie chodziłem tam na kwadrans, dwadzieścia minut.

DANI Nawiasem mówiąc robiłem to samo, gdy pracowałem u Jacoba Blackera na Percy Street. Wpadałem tam w porze lunchu. Ale ja chodziłem oglądać kolekcję zegarów. Tego rodzaju rzeczy interesowały mnie bardziej niż sztuka.

WITEK Tak. Ty też masz tego kolekcjonerskiego bakcyla, ale niekoniecznie dotyczy sztuki – bardziej technologii i rozmaitych przedmiotów. Zbierałeś różne rzeczy związane z twoją pracą, z architekturą, z piórami na przykład – miałeś tego mnóstwo.

DANI Tak, miałem taki okres, gdy przestałem pracować w wydawnictwie Mapa. Zacząłem kupować na eBayu rzeczy z całego świata – stare ołówki, okulary, etui, przyrządy kreślarskie, pomiarowe i inne różne rzeczy. Robiłem to dwa lata, może dłużej. Myślę, że wydałem na to kilka, może kilkanaście tysięcy dolarów, bo kupowałem tylko „okazje". Bardzo mnie to zbieranie cieszyło, ale w końcu mi przeszło i zacząłem rozdawać rzeczy z mojej kolekcji ludziom. Nadal mam całkiem imponujące zbiory.

WITEK Obaj odziedziczyliśmy to po ojcu. Ojciec miał na tym punkcie świra.

Zbiory Daniego

DANI On niczego nie wyrzucał. Był bardziej niż kolekcjoner – miał obsesję niewyrzucania rzeczy, to była choroba: zbieractwo.

WITEK Z czasem to się zaostrzyło, tak. Ale był też kolekcjonerem. Na przykład podbierał nam pióra wieczne, to też było kolekcjonowanie.

DANI Pamiętasz, co jako pierwsze zbierałem jako dziecko? Miałem tego setki.

WITEK Nie pamiętam.

DANI Pudełka po zapałkach.

WITEK Miałeś setki pudełek po zapałkach?

DANI Pudełka po zapałkach, oczywiście z Polski, ale też z innych krajów – nawet z Izraela. Przynosił mi je Zerach Lubicz, przyjaciel rodziców z Izraela. Miałem bardzo imponującą kolekcję.

Wróćmy do twojej pracy. Opowiadałeś, że kiedy zacząłeś pracować w firmie filmowej GPS, po jakimś czasie powiedziałeś im, że widzisz sprawy inaczej i że chcesz całkowicie zmienić firmę. Czyli właściwie po raz pierwszy odkryłeś w sobie talent do interesów.

WITEK Nie talent do interesów – ja absolutnie nie jestem biznesmenem. Mam pomysły. Mam taką cechę, pod wieloma względami bardzo ryzykowną – że jak mam jakiś pomysł, to jestem absolutnie przekonany, że jest fantastyczny i że można dzięki niemu zrobić niesamowite rzeczy. Bardzo dużo myślę o moich pomysłach i mam też odwagę, żeby je realizować. Wiesz, nie boję się zaryzykować wszystko i działać. Mam wielki zapał do działania. Ogólnie bym powiedział, że ciągnie mnie do bardzo wielu rzeczy i bardzo trudno mi się powstrzymać. Tak było z jedzeniem, trochę z piciem, tak było z kolekcją sztuki, tak było z kobietami. Jak już czegoś pragnę, to bardzo mocno i z trudem mi przychodzi pohamowanie się. Nie mam wyobraźni strachu – po prostu się nie boję.

DANI A jednak wydarzyło się tu coś dziwnego. Chciałeś być reżyserem filmowym, uczyłeś się, pisałeś scenariusze – to znaczy, że miałeś też pomysły – a mimo to nie zaryzykowałeś wszystkiego, żeby nakręcić kolejny film.

WITEK Tego filmu, który chciałem zrobić, nie udało mi się napisać. Nie byłem dość dobry i nic mi z tego nie wyszło. Cały czas byłem gotowy do działania, ale nie miałem co robić. A z kolei jak już zacząłem robić filmy medyczne, to wszedłem w ten świat i miałem różne pomysły na te filmy. I przez jakiś czas chciałem tym się zajmować.

DANI Poszedłeś w kierunku, w którym odnosiłeś sukcesy.

WITEK Nie do końca, bo nie miałem wtedy pojęcia, że odnoszę jakiś sukces. Poszedłem w kierunku, na który miałem ochotę w danym momencie. Wiesz, marzenie o robieniu filmów było dość abstrakcyjne, a wizja robienia filmów medycznych była bardzo konkretna. Po prostu mgliste marzenie zeszło na bok.

DANI Wiesz, są reżyserzy, którzy całe życie żyją w poszukiwaniu kolejnego filmu fabularnego. W potwornym rozczarowaniu, cierpieniu, czasem nawet w biedzie albo trudnej sytuacji materialnej. Czasami robią chałtury albo pracują w telewizji tylko po to, żeby przeżyć. Ale cały czas są sfrustrowani, bo nie rezygnują z marzenia, żeby robić filmy artystyczne i cały czas to im się nie udaje.

WITEK No więc okazuje się, że u mnie to marzenie było bardziej teoretyczne niż praktyczne. To nie było najwyraźniej tak wielkie marzenie, żeby o nie walczyć. Poza tym ja nie radzę sobie dobrze z frustracją. Wolę robić coś, co mogę faktycznie robić. Wolę robić coś, na co mam ochotę, niż nic nie robić i czekać.

DANI Czyli całkowicie wtedy porzuciłeś marzenie o napisaniu scenariusza?

WITEK Nie. Cały czas próbowałem pisać scenariusze. Pamiętam, że myślałem o tym, żeby zacząć odkładać pieniądze na

film. Cały czas miałem z tyłu głowy to poczucie, że wszystko, co teraz robię, jest tymczasowe. Kupiłem dom, a za dwa, trzy lata zrobię film. Cały czas tak myślałem. Bardzo chciałem zrealizować ten pomysł, ale nie do tego stopnia, żebym porzucił wszystko i umierał z głodu, nie za wszelką cenę – zwłaszcza że nie miałem żadnego konkretnego filmu, który naprawdę chciałbym zrobić. A kiedy miałem jakiś konkretny pomysł – nie udało mi się go dobrze opisać, jakoś mi to nie wychodziło. Do dziś mam szuflady pełne scenariuszy.

DANI W liście, który napisałeś w maju 1973, wspominałeś już o pomyśle filmu, który zrobimy razem. To znaczy, że już wtedy – cztery lata przed tym, jak zrobiliśmy *Fantazję na temat romantyczny* – nie myślałeś o tym, żeby sam pisać scenariusz, tylko żeby zrobić film na podstawie scenariusza Hanocha.

WITEK Tak. Tak samo było, kiedy poznałem Talego. Nie byłem pewien, czy potrafię pisać. Moje próby nie były zbyt udane. Nie mówię, że się nie podobały innym – ja nie byłem z siebie zadowolony. Kiedy czytałem opowiadania Talego, bardzo mi się podobały i pomyślałem, że może zrobię z nim film. A gdy poznałem Hanocha… wiesz. Od razu niezmiernie mnie cieszył pomysł, że zrobimy coś razem. Zawsze fascynowało mnie wspólne stworzenie czegoś z przyjacielem. Z Meirem też miałem coś razem zrobić. Napisał nawet opowiadanie, powiedziałem: „Super, zróbmy z tego film". Zaczęliśmy pracować, naprawdę pisaliśmy scenariusz, a gdy zauważyłem, że nie podoba mi się coś w jednej scenie i że trzeba by to zmienić, on przestał się do mnie odzywać. Więc, wiesz, cały czas w tle miałem to pragnienie i ono było bardzo głębokie. Wiedziałem, że pewnego dnia zrobię film – a potem może wiele filmów i że do tego dążę. Ale po drodze były różne przystanki. I na tym etapie mojej drogi miałem czas, w którym robiłem filmy medyczne. Nauczyłem się, jak się to robi. Niektóre z nich miały całkiem spore budżety, z aktorami, ze studiem. Nieźle na tym zarabiałem

i bardzo dużo się nauczyłem, a w międzyczasie planowałem inne rzeczy. Czekałem, aż coś się wydarzy. Kiedy pojawił się Hanoch, od razu zaczęliśmy o tym rozmawiać. Wyznałem mu, że zrobienie filmu jest moim marzeniem, a on powiedział, że świetnie się składa i zaproponował, żebyśmy zrobili go razem. Podobnie jak u was, stworzenie czegoś wspólnie było ważnym elementem naszej przyjaźni.

Izrael 1973

DANI Chyba już ci mówiłem, że wróciłem do pracy jako kreślarz do Lermanów, a moje relacje z Hanochem znowu stały się świetne. Bardzo mi się podobał spektakl *Jakobi i Leidental*, który wtedy reżyserował. Sztuka była bardzo interesująca i wyjątkowa, a do tego została wyreżyserowana z wielką mądrością

Plakat spektaklu *Jakobi i Leidental*

i subtelnością. Hanoch potem wyznał mi, że znacznie utrudniali mu pracę aktorzy, których dostał.

WITEK Nie dostał ich, sam ich wybrał.

DANI Nie, to nie było takie proste. Zaharirę chciał, ale aktorów przydzielili mu z teatru. Nikt jeszcze wtedy nie wiedział, co z tego wyjdzie. To była pierwsza reżyseria Hanocha i w teatrze obawiali się rezultatu, dlatego chcieli, żeby wystąpili stosunkowo znani aktorzy. Zaharira potem zbudowała całą legendę i opowiadała, że poszła do dyrekcji i powiedziała: „Nie bójcie się, on jest młodym reżyserem, ale my jesteśmy doświadczeni i dopilnujemy, żeby wszystko było dobrze". Ale od Hanocha wiem, że to nie było do końca tak. Bardzo się bał Kormana i Alberto – Alberta Cohena. Oni mieli różne sztuczki, które Hanoch nazywał w jidysz *chajndelach*. Byli dość znani i grali między innymi w reklamach i ogłoszeniach w telewizji, jak ten słynny spot o abonamencie RTV. Mieli takie swoje sposoby, których używali, by przypodobać się publiczności. Przypominało to trochę teatr jidysz. Hanoch opowiadał, że dużo się napracował, zanim udało się mu ich tego oduczyć. Nawet z Zaharirą na początku nie było łatwo. Wspominał na przykład trochę wulgarną scenę z podrzucaniem piersi. Zaharira wstydziła się to zrobić i było naprawdę kryzysowo, ale ostatecznie oczywiście zagrała znakomicie. Wszyscy byli świetni. Cała trójka zagrała fenomenalnie. Pamiętasz to przedstawienie, widziałeś je.

WITEK Jasne. I wtedy właśnie Hanoch zbudował sobie trzon zespołu aktorskiego na długi czas.

DANI Na dziesięć lat. Przez dziesięć lat z nimi pracował. Gdy im się udało i odnieśli wielki sukces, przyjął ich bez żadnych zastrzeżeń. Z Kormanem pracował właściwie do końca. Z Zaharirą, z przerwami, też. Tylko z Albertem Cohenem w pewnym momencie się poróżnili.

WITEK Już przy pracy nad sztuką *Jakobi i Leidental*, z tego, co wiem, zorientowali się, że dzieje się coś wyjątkowego i dali mu wolną rękę.

DANI Witku, z perspektywy czasu wszyscy są tego tacy pewni, ale wtedy nie byli. I nie tylko oni – także Hanoch nie był pewien. Wiedział, że robi to, co chce, ale nie był pewien reakcji publiczności. Wszyscy byli pod dużą presją.

WITEK Jasne, naturalne, że była presja.

DANI Bardzo się stresowali na próbie generalnej i pierwszym przedstawieniu. Na próbie generalnej, na której byłem, reakcja publiczności była niesamowicie pozytywna. Następnego dnia, na premierze, zostali tak samo świetnie przyjęci. A na widowni nie siedzieli już tylko znajomi i rodzina.

À propos – były dwie sztuki Hanocha, które zostały przyjęte jeszcze bardziej entuzjastycznie niż *Jakobi i Leidental*. Tylko dwie. Jedna to *Handlarze gumek*, a druga *Męki Hioba*. Przy wystawianiu tych sztuk – trudno mi powiedzieć, przy której bardziej – działy się niezwykłe rzeczy. Po każdym przedstawieniu, albo prawie każdym, publiczność wstawała i klaskała przez dziesięć minut. Wiesz, co to znaczy dziesięć minut w teatrze? To się nigdy nie zdarza. A dlaczego? Bo zakończenie w obu sztukach robiło przeogromne wrażenie…

W *Jakobim i Leidentalu* tego nie było. Zakończenie było liryczne, subtelne i ciche. W *Mękach Hioba* na końcu był monolog klauna. Zmywał makijaż i w tym samym czasie zmieniał się mu głos. Niesamowicie błyskotliwa reżyseria. Klauna grał Dov „Dovale" Reiser – przez całą sztukę był umalowany i mówił wysokim głosem. A na końcu miał filozoficzny monolog. „Kimże jest człowiek? Czy tym, kim był? Czy tym, kim jest?" I powoli zmywał makijaż. „To kimże jest człowiek?" (Mówił to głosem wysokim) – „To kimże jest człowiek?" (A to już niższym). Rozumiesz? Powoli się zmieniał, i przez makijaż, i przez głos.

I nagle widziałeś zmęczonego, starego człowieka i czułeś, że taki jest los człowieka…

W *Handlarzach gumek* zabrzmiał natomiast niesamowity monolog Alberta na kolanach. „Oj, ludziska zmarłe", rozmawiał z umarłymi.

WITEK Tak, tak. Wspaniałe.

DANI „Po ile stoi dolar? Gdzie to jest? Gdzie Jenny? What is love…" Tak wszystko tam było zbudowane, że nie dało się nie wzruszyć. Była minuta ciszy, a potem rozlegały się niesamowite brawa i wszyscy wstawali. W każdym razie, po spektaklu *Jakobi i Leidental* Hanoch nie miał pracy. To nie był łatwy czas. Przedstawienie odniosło duży sukces, ale nie miał kolejnych produkcji.

WITEK I nie proponował niczego nowego teatrom?

DANI Były pewne trudności z Teatrem Cameri. Wiesz, jak to bywa z teatrami. Hanoch zrobił potem w Cameri *Młodość Wardale*. I sztuka, choć niezwykle ciekawa, nie zdobyła takiego uznania… Po sukcesie przyszła klapa finansowa, bo nie dopisała publiczność, a spektakl był grany na dużej scenie, z wieloma aktorami… No i w międzyczasie wybuchła wojna Jom Kipur, Hanoch napisał sztukę polityczną *Szyc*, której nikt nie chciał. W końcu przeszedł, razem ze mną, do Teatru Miejskiego w Hajfie, ale to stało się później. Ty odwiedziłeś Izrael w 1973 roku. Byłeś już bliskim przyjacielem Hanocha i zaczęliście razem pracować nad scenariuszem. Nie pamiętam, czy już wtedy film nazywał się *Fantazja…*, czy jeszcze *Kolf*. Pamiętasz? Pierwszy tytuł filmu brzmiał *Kolf* – to ten scenariusz z lotniskiem.

WITEK Ten surrealistyczny, który bardzo mi się podobał.

DANI To był bardzo piękny scenariusz, z niesamowitymi scenami. Szkoda, że nie było na niego w Izraelu budżetu.

WITEK Nie, to nie był powód. Można było ten film zrobić bez żadnych problemów. Powodem zmiany scenariusza nie był budżet, Dani. Wcale nie. Hanoch wezwał nas na spotkanie w kawiarni koło Kina Maksim. Pracowaliśmy już bardzo intensywnie nad filmem, ja już przygotowywałem się do reżyserii. Wiedziałem dokładnie, jak to zrobić i nie było żadnego problemu z pieniędzmi. Na tym spotkaniu nagle powiedział nam, że długo się zastanawiał i doszedł do wniosku, że scenariusz nie jest dobry. A dlaczego? Bo jest „niewiarygodny". Zaczęliśmy się sprzeczać. Ja mówiłem: „W ogóle cię nie rozumiem, co jest nie tak?". Ale on zadecydował: „Nie i już. Taka jest nasza umowa: ja decyduję o scenariuszu, ty o reżyserii. Napiszę cały scenariusz od nowa". I wszystko nagle stanęło. Czekaliśmy. Hanoch napisał nowy scenariusz – ten do *Fantazji na temat romantyczny*, rzekomo „wiarygodny". Pod wieloma względami był słabszy. Mniej śmieszny, mniej surrealistyczny, mniej szalony. Po prostu słabszy.

DANI Pamiętam, że w pewnym momencie miałem spotkanie z Hanochem i powiedziałem mu, że w scenariuszu są rzeczy, których zrealizowanie będzie tak kosztowne, że jeśli chcemy to porządnie zrobić – z samolotami, z lotniskiem i tak dalej – to może być problem.

WITEK Może ty miałeś z tym problem, ja nigdy nie miałem. Nawet nie spróbowaliśmy. A samoloty? Wiesz, moglibyśmy z kimś podpisać umowę. To też było surrealistyczne, można było do tego podejść w abstrakcyjny sposób. Był kwartet Ministerstwa Obrony, i ten facet…

DANI To może mówimy o czymś innym, Witku. Przecież dużo rzeczy się zmieniało. Ja mówię o scenariuszu, który nazywa się *Kolf*. Znajduje się w ostatnim tomie dzieł Hanocha Levina. Jest bardzo podobny do scenariusza *Fantazji*…

WITEK Ach, to nie o tym mówię. To była wcześniejsza wersja *Fantazji*… Przed tym był zupełnie inny scenariusz. Ten pierwszy,

który bardzo chciałbym odnaleźć. W tym scenariuszu pojawiał się kwartet Ministerstwa Obrony – czwórka mężczyzn śpiewających piosenki. I był Barnea, policjant, który chodził z Kolfem, wskakiwał mu na plecy i szeptał mu coś do ucha. Ten Barnea chodził z kulkami usypiającymi albo z trucizną i wstrzykiwał je ludziom. Zabroniono mu nosić broń. Był tam jakiś taniec. Królowa mieszkała w hotelu, którego podłoga tonęła w kwiatach.

DANI Był Barnea?

WITEK Tak. Był też rząd i posiedzenia rządu oraz minister obrony.

DANI To znaczy *Kolf* był czymś pośrednim.

WITEK Pierwszy scenariusz Hanoch odrzucił i całkowicie napisał od nowa.

Wojna Jom Kipur

DANI Dochodzimy do wojny Jom Kipur. Byłeś wtedy w Izraelu. Pamiętasz, dlaczego przyjechałeś?

WITEK Tak po prostu. Przyjechałem w odwiedziny. Nikt się tego nie spodziewał.

DANI Przyjechałeś sam, prawda? Bez Dalii.

WITEK Tak. Przyjechałem sam. Mieszkałem w pokoju na poddaszu, u znajomej Hanocha, której nie było wtedy w Tel Awiwie. Przyjechałem w odwiedziny i miałem zostać tydzień, a po dwóch czy trzech dniach wybuchła niespodziewanie wojna. W święto Jom Kipur, które w tamtym roku przypadało w sobotę, siedziałem z Nahumem Cohenem na dachu przy ulicy Bar Kochwa.

Siedzieliśmy, rozmawialiśmy, coś sobie piliśmy. Zaprosił mnie na obiad. I nagle usłyszeliśmy jadący szybko samochód.

Stwierdziliśmy: „Ojej, dziwne. Co to za samochód?". Wiesz, w Jom Kipur prawie nikt nie porusza się po drogach. I nagle usłyszeliśmy jeszcze jeden samochód, i jeszcze jeden, jeden za drugim. Nahum zrobił się biały jak ściana i powiedział: „Witek, to wojna". A ja odparłem: „No co ty, jesteś szalony? To nie pierwszy raz, że w Jom Kipur jedzie samochód. Od czasu do czasu się to zdarza, nie jest to przecież zakazane prawem". A on mówi: „Nie, nie, Witek, to wojna". W momencie, gdy to powiedział, zawyła syrena. Uuu-uuu-uuu, wiesz. A my siedzieliśmy na dachu i nic nie rozumieliśmy.

DANI Była godzina 14:10.

WITEK Tak. Zaczęła wyć syrena. Nahum był blady jak papier. Włączył radio. W Jom Kipur nie działają stacje radiowe, ale wtedy od razu usłyszeliśmy nagraną wiadomość, powtarzaną w kółko – „syrena, którą słyszycie, to sygnał prawdziwego

Nahum Cohen w swoim mieszkaniu
na poddaszu na ulicy Bar Kochwa

zagrożenia. Wyłączyć prąd, wyłączyć gaz, zejść do schronów". Cohenowie zabrali dzieci i zeszliśmy na dół, do schronu. A tam oczywiście panował kompletny bałagan. Schron był pełen gratów, rowerów, motorów, ludzie darli się wniebogłosy. Poczułem ogromną potrzebę, żeby zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz – chciałem zobaczyć samoloty i bombardowanie. Wyszedłem więc na ulicę. Nahum stwierdził, że jestem szalony, ale ja po prostu wyszedłem, krążyłem po okolicy i czekałem. Patrzyłem w niebo i nic nie zobaczyłem. Było jeszcze trochę ludzi na ulicy, nie byłem sam. W końcu wróciłem do Nahuma, trochę im pomogłem, pewnie zadzwoniłem do ciebie, do mamy – już nie pamiętam. Ciebie i Hanocha zabrali od razu do wojska. A ja poszedłem się zwolnić, bo nadal formalnie należałem do jakiejś jednostki rezerwy. Stałem w długiej kolejce i pamiętam, że podszedłem do oficerki i powiedziałem: „Przyjechałem tu na urlop, mam rodzinę w Londynie, chcę się zwolnić". A oficerka na to: „Dzięki Bogu. Dzięki Bogu, że chociaż jeden człowiek nie jest szalony. Czekałam, modliłam się, żeby ktoś przyszedł i powiedział, że nie chce brać udziału w tym szaleństwie. Oczywiście, już cię zwalniam". Tysiące ludzi prosiło wtedy o przyjęcie do wojska – większość nie była w ogóle przydatna i nie nadawała się do walki. Zwolniłem się, ale nie było lotów i nie mogłem wrócić do Anglii. Zapadła ciemność. Hanoch wrócił z wojska dość szybko. Był w artylerii i wysłano go na południe, ale miał jakieś zasłabnięcia i przewracał się, więc odesłano go do domu. Ciebie nie było. Zniknąłeś. A ja z Hanochem kręciliśmy się w tej ciemności. Bardzo dużo rozmawialiśmy.

DANI Nazywano to „zaciemnieniem". Żeby samoloty wroga nie widziały świateł.

WITEK Zaciemnienie, tak. Totalna ciemność. To było wspaniałe uczucie. Pamiętam, jak szedłem z Hanochem i mówiliśmy, jakie to niesamowite, że idziemy w absolutnej ciemności i czujemy, że zbliża się jakaś postać. Nie widzisz jej, ale wiesz, że ktoś się

zbliża. Słyszysz dźwięki, dzieją się różne znaki. I za każdym razem, gdy postać się zbliża, jesteśmy pewni na 100%, że to piękna kobieta, a gdy jest już blisko, okazuje się, że to jakiś dziadek. A jak zapalasz papierosa, to zapałka rozświetla całą ulicę, a nawet gdy zapałka gaśnie i tylko idziesz z tlącym się papierosem, ogień oświetla okolicę w absolutnej ciemności. To było wspaniałe. Spotykaliśmy się często, bo obaj nie mieliśmy zajęcia. Wiesz, wszyscy zniknęli – ty też zapadłeś się pod ziemię. Pamiętam, że siedzieliśmy na dachu, w nocy, a nad nami nisko leciały ogromne amerykańskie samoloty. Przywoziły broń i czołgi, bo przecież Izrael został zaatakowany znienacka. Wpatrywaliśmy się w niebo i trudno było nam w to uwierzyć. Setki samolotów. Jeden za drugim, co kilkaset metrów. Leciały bez przerwy, dzień i noc. Niczym kolejka samolotów. Pamiętam, że siedzieliśmy w kawiarni w ciągu dnia, i przychodzili znajomi – fotografowie albo dziennikarze – i pokazywali nam zdjęcia zmarłych Izraelczyków. Poległych żołnierzy. Całe masy. Szczególnie z granicy syryjskiej, ale też z egipskiej. Początek wojny był naprawdę przerażający. Mieliśmy wrażenie, że Syryjczycy są coraz bliżej i że wygrywają. To był czas w pewien sposób bardzo… bardzo… poetycki. I dziwny. Nie pamiętam wszystkiego, pewnie działy się też inne rzeczy, które nie zostały mi w pamięci. Szkoda, że nie ma z nami Hanocha – on by na pewno opowiedział znacznie więcej. To był niesamowicie ciekawy czas. A ty zniknąłeś. A potem wróciłeś z jakimś ogromnym karabinem.

DANI To był karabinek maszynowy FN.

WITEK Właściwie to wojna już się kończyła, gdy wróciłeś.

DANI To był pierwszy urlop, jaki mi dali.

WITEK Co się z tobą działo przez ten cały czas?

DANI W Jom Kipur byłem w domu, telefon zadzwonił około jedenastej. Dzwoniła jedna z pracownic Lermanów. Też kreślarka,

bardzo miła dziewczyna. Powiedziała mi: „Dani, słucham BBC, mówią, że w ciągu kilku godzin wybuchnie wojna, Izrael zaczął mobilizację rezerwistów". W odróżnieniu od wojny sześciodniowej, która nie zaczęła się od razu, Izrael przygotowywał się i zmobilizował przed jej wybuchem prawie wszystkich rezerwistów, tutaj nie było nic, nie byliśmy zupełnie gotowi na wojnę. W 1967 roku wszystko było zorganizowane jak napięta strzała – wystarczyło puścić cięciwę i sama leciała, wszystko bez problemu zadziałało. W 1973 panował chaos. Od dwóch lat nie miałem ćwiczeń rezerwy i nie trenowałem. Ale znałem hasło mojej brygady, i wiedziałem, że jeśli je ogłoszą, muszę się stawić w bazie awaryjnej w Jerozolimie. I rzeczywiście zaczęły się odgłosy jadących samochodów. Słyszeliśmy samochody. Wszystko działo się szybko. Zobaczyłem z mojego okna na ulicy Szenkin wojskowe auta i zrozumiałem, co się dzieje. Miałem mundur w domu, spakowałem wszystko do torby i czekałem, aż usłyszę hasło. Usłyszałem je o 14:10. Jak tylko zaczęli nadawać, od razu ogłosili wszystkie hasła. Zgodnie z instrukcją w trybie alarmowym trzeba było dotrzeć na ulicę Arlozorow, skąd odjeżdżały autobusy z tymi, którzy nie mieli prywatnych aut. Pobiegłem tam co sił w nogach, bo przecież w święto Jom Kipur nie ma komunikacji miejskiej. Dotarłem na Arlozorow, na róg przy stacji kolejowej, i wsiadłem do autobusu do Jerozolimy, pełnego żołnierzy w większości już w mundurach. Dojechaliśmy szybko, bo nie było korków. W Jom Kipur tylko wojsko było na drogach. Dotarłem do magazynów awaryjnych, gdzie widniał napis: Batalion 776, po czym udałem się do Kompanii B. Wszystko wyglądało na świetnie zorganizowane. Ale były to tylko pozory. Gdy znalazłem się już w punkcie, gdzie miałem dostać sprzęt, okazało się, że jest pusty. Magazynier obwieszczał zrezygnowany: „Koledzy, nic tu nie ma. Nie mam broni, nie mam manierek, nie mam nic". Wokoło stali żołnierze bez butów wojskowych, bez mundurów, bez broni. To był wielki hangar i widziałem, że w innych kompaniach

i batalionach panowała taka sama beznadziejna sytuacja. Cała brygada jerozolimska nie dostała ekwipunku. Zebrali nas kompletnie nieprzygotowanych, niektórych w cywilu, niektórych w klapkach na nogach. Bosi, w łachmanach, wyglądaliśmy jak z dowcipów o armii egipskiej. Dowódca oznajmił: „Słuchajcie, jest problem ze sprzętem awaryjnym. Nie wiem, co się dzieje, ale mamy jechać do Hebronu. Nie jedziemy ani na Synaj, ani na Wzgórza Golan (bo wojna zaczęła się jednocześnie w obu tych miejscach) – jedziemy do Hebronu, bo boimy się, że Palestyńczycy się zbuntują albo że Jordania zaatakuje i król Husajn dołączy do wojny". Z perspektywy czasu wiadomo, że Izrael wiedział, iż Husajn nie dołączy – od razu dał znać, że go to nie dotyczy – ale palestyńskie powstanie było możliwe. To już był czas terroru. Nasza kompania, około pięćdziesięciu ludzi, wsiadła do autobusu. W całym autobusie było może pięć karabinów Uzi. Część bez amunicji. Mieliśmy trochę racji żywnościowych i tyle. Beznadziejna sytuacja.

WITEK Co czułeś? Co ludzie myśleli? To było przerażające.

DANI Totalne szaleństwo. Bardzo szybko zrozumieliśmy, że czeka nas katastrofa. Już krążyły plotki, słyszeliśmy, że upadają umocnienia, że są bombardowania, a wojska nie ma, nie było rezerwistów, nie ogłoszono mobilizacji. Wiedzieliśmy, że jest bardzo źle. Nie wiedzieliśmy tylko jakiego rozmiaru będzie to katastrofa. Pesymiści myśleli, że jest jeszcze gorzej, Dajan był przekonany, że to koniec Izraela. Już przygotowywał się do zrzucenia bomby atomowej.

WITEK Tak, tak, pamiętam tę słynną historię o dwóch samolotach z bombami atomowymi. To chyba zatrzymało wojnę, bo naprawdę zadziałało.

DANI Nie sądzę, żeby to odegrało jakąś rolę.

WITEK Z tego co czytałem, Syryjczycy bardzo szybko się posuwali do przodu i w Izraelu myślano, że nie da się ich

zatrzymać i że dojdą do Tel Awiwu. Sądzono, że w dwa dni dotrą do Tel Awiwu. Wtedy Dajan umieścił dwie bomby atomowe w samolotach i powiadomił Rosjan i Amerykanów, że jeśli nie powstrzymają Syryjczyków, to on je zrzuci. I Amerykanie z Rosjanami zatrzymali Syryjczyków.

DANI Witek, to nie jest oficjalna narracja.

WITEK Może źle zrozumiałem.

DANI Powstrzymali Dajana jeszcze wcześniej. Golda go powstrzymała. W każdym razie, dotarliśmy do Hebronu i ustawili nas w strategicznych punktach miasta. Ja byłem w grupie pięciu osób i zostawiono nas przy elektrowni. Mieliśmy jednego Uzi bez naboi, Witku. I pilnowaliśmy elektrowni. Coś nieprawdopodobnego. Były tam turbiny, wszystko było bardzo prymitywne, ale ta prymitywna instalacja zaopatrywała cały Hebron w prąd. Zostaliśmy tam dwa dni – bez broni, bez nabojów, bez jedzenia, bez niczego. Arabowie, pracujący w elektrowni, dali nam jedzenie, bo widzieli w jakiej jesteśmy sytuacji. Próbowaliśmy to jakoś ukryć, jeden z nas cały czas stał na zewnątrz na straży z tą jedyną bronią bez naboi, a reszta chowała się w pokoju, ale oni wiedzieli. Rozumieli, co się dzieje. Też byli w szoku i wcale ich ta sytuacja nie cieszyła. Nagle tysiące żołnierzy znalazło się na ich terenie i nie wiedzieli, co się zdarzy, czy Izrael zareaguje, jeśli coś zrobią. Więc panował zupełny spokój. Nie było żadnych działań, żadnego terroru, żadnych demonstracji. Nic się nie działo na całym Zachodnim Brzegu. Po dwóch dniach przysłali nam trochę broni, nabojów, jedzenia, trochę ekwipunku. I sytuacja zaczęła się powoli poprawiać.

WITEK Nie było walki.

DANI U nas nie działo się nic. Po dziesięciu dniach powiedzieli nam, że jesteśmy tam niepotrzebni, i przeniesiono nas do Miszor Adumim, czyli na teren między Jerozolimą a Hebronem, na tydzień ćwiczeń. Rzeczywiście minęło już kilka lat, odkąd

ostatni raz trenowaliśmy. Pojechaliśmy tam, a potem dostałem dwugodzinną przepustkę do domu.

WITEK Wtedy cię widziałem. Zanim wróciłem do Anglii, zdążyłem cię jeszcze zobaczyć.

DANI Tak, to musiało być wtedy. Jeden z oficerów, którego znałem, jechał zawieźć jakieś tajne materiały do sztabu generalnego i poprosiłem go o podwózkę. Znałem go jeszcze z czasów wojny sześciodniowej, byliśmy wtedy dość blisko. Zgodził się i zawiózł mnie pod sam dom, na ulicę Melchett. Miałem już wtedy broń, byłem jednym z obsługujących lekki karabin maszynowy FM.

WITEK No właśnie, z tą wielką bronią wtedy cię zobaczyłem.

DANI Żeby obsługiwać tę broń, potrzeba dwóch osób. Jeden żołnierz ją trzyma, a drugi musi podawać naboje. Więc wróciłem z tą bronią do domu na parę godzin i wtedy się zobaczyliśmy. Następnym razem byłem w domu dopiero po dwóch miesiącach. Kiedy zaczęły się ćwiczenia, powiedziano nam, że jedziemy po nich na Synaj. Pod koniec ćwiczeń przyszła ekstremalna fala upałów, jeden z najgorętszych tygodni w Izraelu. Nie przerwano treningów, choć zazwyczaj, kiedy są tak wielkie upały, to się nie ćwiczy. Ale my musieliśmy trenować, bo za dwa dni mieliśmy wyjeżdżać, a nie zrobiliśmy jeszcze wielu różnych rzeczy. Trzeba było stworzyć drużyny bojowe, kompanie, ustalić kto będzie w której kompanii, w której jednostce, wiesz, zgrać dowódców, ustalić dużo rzeczy. Po raz pierwszy uczyliśmy się walki na otwartym terenie, a nie tylko w zabudowie miejskiej. Do tej pory ćwiczyliśmy tylko w Jerozolimie, a teraz mieliśmy jechać na Synaj – to była inna walka, inna broń. Pierwszy raz miałem taki karabin i musiałem nauczyć się go rozkładać i czyścić.

WITEK Wiedzieliście, co się w ogóle dzieje?

DANI Wiedzieliśmy tylko tyle, ile słyszeliśmy w radiu. Poza tym dochodziło do nas dużo niepotwierdzonych informacji, same złe.

WITEK Bo my słyszeliśmy dużo od dziennikarzy. Kręciliśmy się po Tel Awiwie z Hanochem i spotykaliśmy dziennikarzy, którzy wracali z tych miejsc ze zdjęciami. Mówili, że jest tragicznie, totalna katastrofa.

DANI My słuchaliśmy radia BBC i różnych, zagranicznych stacji. Bo Izrael celowo nic nie ogłaszał, nikt nie miał pewnych informacji. Po ćwiczeniach pojechaliśmy na Synaj. Dotarliśmy już po ogłoszeniu zawieszenia broni, bo po dwudziestu kilku dniach ogłoszono rozejm. Po bardzo długiej podróży autobusami dotarliśmy na Synaj, do Baluzy, znajdującej się koło małego lotniska wojskowego. Przy kanale, na północy Synaju.

WITEK Mieliście walczyć z Egipcjanami?

DANI Nie, bo już był rozejm. Ale znajdowały się tam ufortyfikowane stanowiska ogniowe z bronią wymierzoną w stronę Egiptu, w stronę kanału, i robiliśmy też patrole okrężne, bo jeszcze znajdowały się tam egipskie oddziały komandosów. Egipscy komandosi byli bardzo zuchwali, kręcili się po Synaju i próbowali atakować od tyłu. I my tam byliśmy. Po jakimś czasie zostałem przeniesiony, bo miałem doświadczenie z kreślarstwem i w czytaniu map, na małe pobliskie lotnisko. Tam pracowałem nad analizą map i zdjęć lotniczych. Wszystko zaczęło coraz lepiej funkcjonować. Pojawiły się mundury, jedzenie, nowa broń, która najwyraźniej przyjechała z Ameryki. Dostałem karabin M16, a ponieważ nie znaliśmy go wraz z innymi żołnierzami, zrobiono nam strzelnicę, żeby go poznać i potrenować. Karabin ten stał się główną bronią, przynajmniej w naszym sektorze. Zostaliśmy tam tydzień albo dwa.

WITEK Już wtedy wiedzieliście, co się wydarzyło?

DANI Tak. Zaczęli wtedy upubliczniać liczby. Wiedzieliśmy, że było dwa tysiące czterystu zabitych i poznaliśmy inne dane. W międzyczasie trwały negocjacje, już był rozejm i przybyły siły międzynarodowe, ale nas jeszcze nie zwolniono. Wysłano

Obóz na środku pustyni Synaj i balon

mnie z małą grupą ludzi na wartę do jednej z baz. Już nie było zagrożenia i zaczęli zwalniać ludzi, ale jakoś tak się złożyło, że mnie jeszcze nie. Przedłużono mi służbę na warcie na kolejny miesiąc. W sumie byłem w rezerwie dwa i pół miesiąca. Ostatni miesiąc spędziłem w małej bazie wywiadowczej, w samym środku Synaju, w niesamowicie pięknym miejscu, w górach. Każdego ranka wypuszczano tam w niebo wielki balon z jakimś specjalnym sprzętem, który wyglądał jak sterowiec. To była bardzo tajna jednostka, wiesz, zajmująca się analizą danych. A ja byłem tylko strażnikiem. Na zmianę w dzień i noc. Taka nudna, śmieszna warta, bez znaczenia. Zbliżyłem się już wtedy trochę do trockistów, więc zacząłem tam dyskutować, przekonywać i opowiadać o rewolucji światowej i klasie robotniczej.

WITEK Obiektywnie, obiektywnie.

DANI Coś w tym stylu, tak. Ale to nie było nic poważnego, mieli mnie tam po prostu za dziwaka. Nikt mi nie robił problemów. Nie oskarżono mnie o szpiegostwo.

WITEK A potem zostałeś zwolniony i wróciłeś do domu.

DANI Tak. Wiesz, nie przeszedłem traumy jak wielu ludzi, którzy uczestniczyli w walkach w sposób czynny. To była bardzo ciężka i bardzo frustrująca wojna. Z tego czasu zapadło mi w pamięci kilka rzeczy. Pamiętam, że zginął Wolf. Był jednym z polskich kolegów z partii i byliśmy bardzo blisko. Tworzyliśmy taką czwórkę: Wowka, Karolek, Wolf i ja. Pamiętam też, że brat Hadary, który miał bzika na punkcie wojska, przeszedł prawdziwą traumę. Był świadkiem śmierci innych żołnierzy i bardzo ciężko to przeżył. Zwolnili go potem z wojska, bo nie był już w stanie służyć. Nie był na siłach iść do rezerwy.

Tel Awiw 1974–1976

DANI Gdy zostałem zwolniony z rezerwy, wróciłem do Lermana i przez prawie dwa lata pracowałem u niego jako kreślarz. Awansowałem i dostałem podwyżkę, więc mogłem sobie już na więcej pozwolić, chociaż przez całe życie żyłem raczej skromnie. Zawsze miałem trochę pomocy, nie na co dzień, ale co jakiś czas. Pomagali nasi rodzice i rodzice Hadary. No i ty mi oczywiście bardzo pomagałeś.

WITEK W pewnym okresie.

DANI W różnych okresach.

WITEK Tak?

DANI Pomagałeś mi w różnych momentach bardzo znacznymi sumami.

WITEK Naprawdę? Nie pamiętam.

DANI Pomogłeś mi, gdy remontowaliśmy mieszkanie na Melchett. Dałeś mi kilkadziesiąt tysięcy dolarów. A najbardziej pomogłeś mi przy dużym remoncie mieszkania na Maze.

Urodziny Jaroniego w przedszkolu, Tel Awiw 1974/1975

WITEK Nie pamiętam. Pamiętam, że pomogłem ci przy sprzedaży, ale całej reszty nie pamiętam.

DANI Bez twojej pomocy nie mógłbym zrobić tego dużego remontu. W każdym razie, aż do sprzedaży wydawnictwa Mapa, żyłem stosunkowo skromnie. Nawet w Mapie wypłacałem sobie i Mulemu dość niskie pensje. Nie żyłem oczywiście w biedzie. Jeździliśmy czasem za granicę, mieliśmy samochód, wychowywaliśmy dzieci. Nie oszczędzaliśmy na niczym.

Chciałbym ci opowiedzieć coś, co mi się wtedy przydarzyło u architektów Lermanów. Bardzo lubiłem tam pracować, było mi dobrze i często jeździłem na inspekcje w terenie. Raz pojechałem na północ z jakimś inżynierem, był Rosjaninem, ale rozmawialiśmy po hebrajsku. Wyjechaliśmy wcześnie rano, jego samochodem. Nawiasem mówiąc, ja wtedy jeszcze w ogóle nie miałem prawa jazdy – wyrobiłem sobie je dopiero dwadzieścia lat później. W każdym razie, już się znaliśmy wcześniej i byliśmy

nawet zaprzyjaźnieni. I nagle on zaczyna mi w samochodzie opowiadać, że należy do grupy ludzi obdarzonych wyjątkowym darem nieśmiertelności. Ludzie ci nigdy nie umrą i potrafią kontrolować mnóstwo rzeczy. Na przykład potrafi sprawić, że wyrośnie mu z klatki piersiowej dodatkowy palec.

WITEK Siłą woli.

DANI Tak.

WITEK Jak zdecyduje, to mu wyrośnie.

DANI Myślałem, że to żart. Więc na początku powiedziałem mu „jasne, jasne". A po jakimś czasie zacząłem się z niego śmiać i on się strasznie obraził. W pewnym momencie powiedział: „Nie tylko że potrafię, ale mogę też sprawić, że ktoś inny umrze. Na przykład ty, dlatego że się śmiejesz i mi nie wierzysz". Była już noc, wracaliśmy sami samochodem, a on mówił całkiem serio. I jeszcze dodał: „Jest nas jakieś dwadzieścia osób, mamy swoje spotkania". I różne inne takie rzeczy.

WITEK Dwadzieścia osób w Izraelu?

DANI Tak. Potem ktoś mi powiedział, że rzeczywiście istnieje taka grupa. Immortality czy coś takiego. Słyszałeś?

WITEK Nie.

DANI Jakaś taka sekta. I tyle, spotykaliśmy się jeszcze potem, ale temat już nigdy nie wrócił. Pamiętam, że się wtedy naprawdę wystraszyłem. Jadę z nim w nocy, a on opowiada takie rzeczy. I nagle się okazało, że on to mówi całkiem serio. Ale to tylko taka dygresja… W każdym razie, na początku 1974 roku Hanoch opowiedział mi, że pisze sztukę polityczną i zaproponował, żebyśmy spróbowali sami ją wyprodukować. Z chęcią przystałem na jego pomysł.

WITEK Jakie przedstawienia wystawił w międzyczasie?

DANI Po *Jakobim i Leidentalu* zrealizował *Młodość Wardale*. Spektakl, który zupełnie się nie udał. To było przed wybuchem

wojny Jom Kipur. Zaprosił mnie kilka razy na próby i nie zrobiło to na mnie wrażenia.

WITEK Widziałem *Młodość Wardale*. To było dość zabawne, ale trochę chłodne i geometryczne.

DANI Pamiętasz? Scenografię zrobiła Audrey Bergner, żona malarza Yosla Bergnera. Jednym z błędów – przynajmniej tak uważał sam Hanoch – był półokrąg na środku sceny, gdzie toczyła się akcja. Ta scenografia sprawiała, że aktorom zajmowało dużo czasu dotarcie na środek sceny, więc wszystko działo się bardzo powoli. Każde wyjście, każde wejście bardzo długo trwało. Jeden aktor musiał stamtąd wyjść i dopiero drugi mógł wejść. A było do przejścia jakieś pięć–sześć metrów. W każdym razie, ja już wtedy działałem u trockistów i czułem, że…

WITEK Jak to się stało? Skąd nagle pojawili się trockiści w twoim życiu? Skąd to się wzięło?

DANI Spróbuję sobie przypomnieć. Pamiętam, że Hanoch przychodził trochę na ich spotkania i czułem, że w jego sztuce są echa marksizmu, którego zaczął się trochę uczyć i o nim słyszeć. Napisał na przykład monolog kierowcy o bogatych i biednych i tym podobne rzeczy. Oczywiście przychodził na te spotkania z ciekawości. Chciał zobaczyć, czym się tak zachwycam, ale też, jak zwykle, żeby szukać dziewczyn. Nie miał wtedy stałej partnerki i bardzo często podrywał dziewczyny. Odwiedzał mnie w domu i mieliśmy taki zwyczaj, że podglądaliśmy dwie sąsiadki mieszkające naprzeciwko.

WITEK Ach, pamiętam to. Pamiętam, że raz przyszedłem i mi je pokazałeś.

DANI Kokietowały nas, widziały, że je podglądamy. Hanoch raz do jednej poszedł, zapukał do drzwi, a ona zagroziła mu policją.

WITEK Tak, w takich sprawach zupełnie się nie bał. Był kompletnym wariatem.

DANI Pamiętam nasze rozmowy. Znasz Hanocha, pytał o wszystko.

WITEK Tak. Jak sądzisz? Lepiej z tą dziewczyną? Czy tamtą?

DANI Różne takie rzeczy, a sam wiesz, że mam odpowiedź na wszystko. Oczywiście czasem jest bez sensu, ale to nieważne. Wtedy pociągały go starsze kobiety i zainteresował się sąsiadką z naprzeciwka, starszą kobietą z czwartego piętra.

WITEK U ciebie.

DANI Tak. Bardzo często u mnie wtedy bywał. Gotowałem, mieliśmy taras na dachu, dzieci były jeszcze małe i nie przeszkadzały, wieczorem już spały. Pamiętam, że zapytał mnie, jak do niej zagadać. Powiedziałem: „Bardzo prosto: wchodzisz na górę, pukasz do drzwi, ona otwiera, a ty mówisz – jesteś bardzo sympatyczną kobietą".

WITEK Czy można ściągnąć spodnie?

DANI To już on dodał, oczywiście. Ten tekst pojawia się w sztuce *Młodość Wardale*.

WITEK Tak. „Jesteś bardzo sympatyczną kobietą, czy można ściągnąć spodnie?" – mówi to nauczyciel francuskiego.

DANI Nawiasem mówiąc, muszę ci powiedzieć, że większość cytatów, które Hanoch wykorzystywał w swoich sztukach, pochodziła od Hadary. Nie mówię nawet o sztuce *Wzrusz moje serce*, która cała jest oparta na Hadarze. Ale też o innych rzeczach, takich jak monolog o Londynie z *Pakujemy manatki*. „W Londynie jest dobra muzyka, w Londynie jest świetna telewizja".

WITEK Dogadywał się wtedy z Hadarą?

DANI Oni nigdy nie byli bardzo blisko. Hadara zajmowała się dziećmi, wieczorami była bardzo zmęczona i szła spać. A my byliśmy sami w domu. Pamiętam, że kupowałem i smażyłem steki. Na targu Karmel znalazłem człowieka, który sprzedawał steki z antrykotu, ale z mrożonej argentyńskiej wołowiny. Kroił

mi kawałki na dwa centymetry grubości i musiałem to mocno smażyć, żeby nie było, broń Boże, różowe, bo inaczej Hanoch by tego nie zjadł. W każdym razie, opuściłem komunistów w 1968, z powodu tego, co się wtedy działo.

WITEK Tak i Czechosłowacja, i antysemityzm w Polsce, wszystkie te wydarzenia.

DANI Tak, byłem już pewny, że kończę z komunizmem. Ty może wcześniej to wiedziałeś albo w ogóle cię to nie obchodziło.

WITEK Nigdy mnie to nie interesowało. Nigdy w to nie wierzyłem.

DANI Nic cię tam nie ciągnęło. Żadne ideały.

WITEK Nie, nigdy.

DANI Sprawiedliwość społeczna, równość?

WITEK Nie, nie.

DANI Dla mnie, jak wiesz, to wszystko miało ogromne znaczenie. Było to sprzeciwem wobec reżimu w Polsce, a w Izraelu zyskało dodatkową wagę. W 1968 roku całkowicie się od tego wszystkiego odciąłem, ale pozostałem wrażliwy na tematy polityczne. Pamiętam, że kiedy Uri Awneri z „HaOlam Haze" startował do Knesetu, głosowałem na niego, bo podobało mi się jego panarabistyczne, proarabskie podejście.

WITEK Tak, to jego słynne stwierdzenie: „jesteśmy częścią Bliskiego Wschodu".

DANI Były rzeczy, które mnie strasznie denerwowały. Wkurzała mnie nienawiść do Arabów, wyzysk. Partia komunistyczna w tamtym czasie niby już się uwolniła od stalinizmu, ale stała się jak każda inna partia syjonistyczna. Rasizm wobec Arabów był tam bardzo głęboko zakorzeniony.

WITEK Co ty mówisz.

DANI Tak. Przecież nastąpił tam rozłam. Arabowie i część Żydów przeszła do partii Rakach (Nowej Listy Komunistycznej),

a reszta została w Maki (Komunistycznej Partii Izraela). W Maki istniała jakaś forma antyarabskiego rasizmu. Żaden Arab nie został w partii. Gdy po wojnie byłem w Jerozolimie, poznałem Danielę Carmi, jedną z trzech Daniel. Była żoną Menachema Carmiego, lidera jednej z frakcji, której członkowie odeszli z Macpenu i założyli Awangardę. Byli związani z trockistami z nurtu francuskiego, ważnym ruchem we Francji w tamtym czasie, działającym w ramach związków zawodowych. Okazało się, albo tak mi przynajmniej mówili, że wysłali dwóch–trzech żydowskich chłopaków do Izraela, żeby tu założyli ruch trockistowski. Dołączyli do nich miejscowi Izraelczycy. Część była wcześniej w partii komunistycznej, część w Macpenie. To byli antysyjoniści, ludzie idei, wiesz, na uniwersytecie zawsze są jakieś radykalne grupy polityczne. W latach 1973–1975 Awangarda bardzo prężnie działała, organizowała obozy letnie i seminaria.

WITEK Mąż Danieli był ich przywódcą?

DANI Kimś w rodzaju przywódcy. Daniela mnie z nimi zapoznała, gdy wróciłem z Londynu. Zaprosiła mnie na obchody 1 Maja w Jafie. Zobaczyłem salę ze stu, może stu pięćdziesięcioma osobami – Żydami i Arabami, którzy śpiewali *Międzynarodówkę* i mówili o klasie robotniczej, sprawiedliwości i równości. To mnie niesamowicie poruszyło. Strasznie mnie to zafascynowało. Zacząłem uczestniczyć w ich spotkaniach, które słynęły z tego, że uczęszczali na nie najpiękniejsi ludzie z całego ruchu lewicowego. Na czele stała tam czwórka niebywale przystojnych mężczyzn. Byli bardzo piękni i wyjątkowi.

WITEK Naprawdę tak było?

DANI Tak. Tak. Byli niesamowici. Jochaj, Cwi, Jossi i Jigal. Czterech przepięknych mężczyzn. Do tego przychodziło tam mnóstwo młodych, pięknych dziewczyn. Na przykład Solange – pół Żydówka, pół Murzynka. Jej mąż, Cwi Cypel, został

Dani (zaciąga się papierosem) koło Danieli Carmi, a za nim (w czarnych okularach) Solange na spotkaniu grupy Awangarda w Jafie

wiele lat później zastępcą redaktora „Le Monde", Piotr Smolar go dobrze zna.

WITEK Bo Piotr pracuje w „Le Monde". Pamiętam, że w „Le Monde" był ktoś związany z Izraelem.

DANI Tak, był jednym z tych, których francuski ruch trockistowski przysłał, aby zorganizować ruch na miejscu.

WITEK Naprawdę?

DANI Był wtedy młodziutkim chłopakiem. Miał może osiemnaście, dziewiętnaście lat. Przystojniak jak nie wiem co. Zawsze żartowałem, ale może zresztą było w tym trochę prawdy, że zwabiają nowe dziewczyny do ruchu, zachowując się jak donżuani. Przyciągali dziewczyny, potem je zostawiali, ale one już zostawały w ruchu i w ten sposób organizacja się powiększała. Było tam mnóstwo pięknych młodych ludzi. Odbywały się obozy letnie i spotkania, mieli swoją gazetę.

WITEK Brałeś udział w obozach letnich?

DANI Tak, jeździłem na nie z Hadarą. Hadara była zachwycona, bo nagle w marksizmie mówili, że chęć wzbogacenia się jest jak najbardziej uzasadniona i że klasa robotnicza ma za zadanie poprawić swój los.

WITEK Tak. Ta teoria, że wszyscy chcemy zostać milionerami.

DANI Tak. Tak to rozumiała. Więc też się do tego zbliżyła i była bardzo aktywna. Sprzedawaliśmy gazety w weekendy, na ulicy. Zaczęły się też spotkania i ja zaproponowałem, żeby odbywały się u nas, na dachu przy Melchett. Zapraszałem też Hanocha i czasami przychodził.

WITEK Kiedy Hanoch przychodził na te spotkania, brał w nich udział?

DANI Nie, siedział i milczał, a potem się strasznie ze wszystkiego śmiał. Najbardziej śmieszył go brat Wowki, Lonia, nazywaliśmy go też Kajtek. Był ode mnie młodszy o rok czy dwa i Hanoch go bardzo lubił. Wyglądał jak Woody Allen, tylko był jeszcze brzydszy. Był też bardzo naiwny. Nie głupi, ale nie miał żadnego wykształcenia. Nie umiał czytać ani pisać po hebrajsku, ledwo się czegokolwiek nauczył. Przyjechał do Izraela w wieku dwunastu–trzynastu lat i dość szybko musiał zacząć pracować, żeby pomagać rodzicom. Dobry był z niego chłopak. Pamiętam, że miał taki żydowski stosunek do życia. Siedział na tych zebraniach, a my mówiliśmy o tym, że klasa robotnicza musi zrobić rewolucję, obalić wyzyskujący system i zaprowadzić prawdziwy komunizm – oczywiście nie taki jak w Związku Radzieckim. A on jedynie pytał Hanocha i mnie, nie na samych spotkaniach, tylko potem: „A oni pozwolą? Przecież oni nam nie pozwolą". „Oni" – czyli władza.

WITEK Tak, tak.

DANI Pozwolą? Na pewno nam nie pozwolą. Strasznie to śmieszyło Hanocha. À propos, kiedyś strasznie wstydziłem się chodzić z tym Lonią po ulicach. Kiedy się włóczyliśmy, gwizdał

Od prawej: Dani, Hanoch i Lonia w „Cawcie" (Hanoch nigdy nie palił, ale nie przeszkadzało mu od czasu do czasu wziąć papierosa i udawać, że pali)

na dziewczyny i nie rozumiał, że to niekulturalne. Zachwycał się w ten sposób urodą dziewczyn. Myślał, że dziewczyny są z tego zadowolone.

WITEK Bo komuś się podobają.

DANI Podoba się komuś ich wygląd. Zachwyca się nimi. Ojej, jak ja się wstydziłem. Cały czas go prosiłem, żeby przestał.

WITEK A kto był liderem na tych spotkaniach? Byli tam jacyś ciekawi ludzie?

DANI Mieliśmy lidera. Był nim mąż trzeciej Danieli, Danieli Carmi, bliskiej przyjaciółki Hadary. To były takie trzy przyjaciółki. Daniela Reiner, którą znasz, Daniela Carmi, którą chyba kiedyś poznałeś, i fotografka Daniela Weinhart. Te trzy Daniele były bliskimi przyjaciółkami Hadary. Wszystkie uczyły się w szkole Geula w Tel Awiwie. Tak jak mówiłem, mężem Danieli Carmi był Menachem Carmi. Hadara snuła historie, że to nią najpierw był zainteresowany, ale ostatecznie wybrał Danielę. Był bardzo spokojny i cichy. Z perspektywy czasu nie rozumiem, jak mógł być przywódcą tak radykalnego ruchu.

Myślę, że stali za nim jeszcze inni ludzie, bo ruch naprawdę bardzo prężnie działał. To była bardzo ciekawa, barwna, inteligentna grupa i nie mogłem zrozumieć, dlaczego właśnie on był jej liderem. Myślałem, że może właśnie dlatego, że było tam wiele dominujących i silnych osobowości i postanowili wybrać kogoś szarego, przypominającego trochę urzędnika, żeby uniknąć rywalizacji między sobą.

WITEK Wy go wybraliście?

DANI Nie. Nie wiem, jak został liderem, nigdy nie byłem pełnoprawnym członkiem ruchu. Nie sądzę, że była tam demokracja. Rządził tam chyba Komitet Centralny, który ustanawiał biuro polityczne. Znana komunistyczna metoda. Awangarda wybierała swoją awangardę, a tam na górze, grupa kierownicza wybierała przywódcę.

WITEK Cała grupa liczyła około dwudziestu osób, prawda?

DANI Gdy ja tam chodziłem, działało w niej od pięćdziesięciu do stu aktywistów, a oprócz tego było jakieś trzysta, czterysta osób takich jak ja. Na demonstracje, które organizowali, przychodziło czasem nawet tysiąc osób. Był to więc stosunkowo duży ruch. Wydawali naprawdę dobrą gazetę, głównie dzięki kilku bardzo ciekawym osobom, które do niej pisały. Działał tam obecny zastępca redaktora „Le Monde", o którym już rozmawialiśmy. Był też Jossi Schwartz i jego brat Jigal, który później popełnił samobójstwo. Człowiek bardzo charyzmatyczny i oczytany. Pisał również Jochaj, też taki przystojniak. Bardzo inteligentny człowiek. Żoną Jigala Schwartza była Michal Talmon, córka bardzo znanego i ważnego w Izraelu profesora historii.

WITEK Słyszałem nazwisko Talmon, tak.

DANI Tak. Znałem go już wcześniej, nawet przez jakiś czas uczyłem się u niego w Jerozolimie. W każdym razie, to była naprawdę wyjątkowa grupa. W moim domu odbywały się spotkania otwarte dla wszystkich zainteresowanych z Tel Awiwu, a ja

dodatkowo przyprowadzałem swoich znajomych, na przykład Hanocha, brata Wowki, Lonię i innych. Kiedy odbywały się spotkania w mniejszym gronie, czasem też towarzyskie, dzięki inteligencji i błyskotliwości gości było naprawdę fascynująco. Wiele lat później, gdy już prowadziłem Mapę, Menachem Carmi poprosił o spotkanie ze mną, na którym powiedział, że napisał książkę piętnującą brutalny kapitalizm z marksistowskiego punktu widzenia.

WITEK Brutalny?

DANI Wiesz, tak się kiedyś mówiło – brutalny kapitalizm. W oczach marksistów kapitalizm nie jest czymś złym. To wręcz konieczny i pozytywny etap rozwoju społeczeństwa. Staliniści to zmienili, trockiści – nie. Stalinizm musiał przedstawiać w negatywnym świetle kapitalizm, bo inaczej nie byłoby uzasadnienia dla założenia państwa socjalistycznego w Rosji, która nigdy nie była kapitalistyczna, tylko feudalna. Sam Marks był właściwie filozofem kapitalizmu – komunizmu jeszcze dobrze nie znał. Twierdził, że to etap, który każde państwo musi przejść, żeby mogła powstać klasa robotnicza. W każdym razie powiedziałem mu, że nie wydajemy takich książek. To nie była nasza specjalizacja. Owszem, czasem zajmowałem się rzeczami politycznymi. Wydałem książkę Tani Reinhart, zainicjowałem powstanie małej palestyńskiej firmy kartograficznej i myśleliśmy o wydaniu atlasu drogowego Bliskiego Wschodu. Oznaczyłem także zieloną linię na naszych mapach, więc zdarzało mi się ryzykować i na pewno się nikogo nie bałem, ale nie chciałem tego projektu. Temat już mnie po prostu mniej interesował.

W latach siedemdziesiątych sytuacja polityczna w Izraelu była bardzo trudna. Ujawniono żydowskie grupy szpiegowskie z radykalnej lewicy, które współpracowały nie z OWP, tylko z Demokratycznym Frontem Wyzwolenia Palestyny. Była to palestyńska, bardzo radykalna, marksistowska organizacja, zbliżona do trockizmu. Zasadniczo sprzeciwiała się terroryzmowi,

ale prowadziła działania zbrojne, tyle że nie wobec cywilów, ale przeciwko wojsku. Jej przywódcą był Hawatma. Założyli dużą międzynarodową organizację z siedzibą w Syrii, ale działali też w Jordanii, w Libanie i na terytoriach okupowanych. Udało im się też zwerbować grupę Izraelczyków. Wszyscy byli w taki czy inny sposób związani z radykalnymi ruchami politycznymi, ale nie zostali liderami ani szczególnie wyróżniającymi się postaciami w tych ruchach. Byli to trockiści innego rodzaju, tacy radykalni anarchiści. Istniały zresztą trzy takie grupy, niezwiązane ze sobą nawzajem.

WITEK I oni szpiegowali?

DANI Nie wiem, jak to dokładnie nazwać. Może nie tyle szpiegowali, co przyznawali Palestyńczykom prawo do walki zbrojnej. Uczestniczyli też w szkoleniach w obozach wojskowych i ćwiczeniach bojowych, z bronią. Należał do nich na przykład najsłynniejszy działacz Udi Adiv, którego osobiście nie znałem. Działał w Macpenie, nie w Awangardzie. Znaliśmy jego żonę, która była córką izraelskiego szpiega pracującego dla Związku Radzieckiego – spotkaliśmy go w Paryżu.

WITEK Ach, znałem ją bardzo dobrze.

DANI Była żoną Udiego Adiva.

WITEK Tak, dużo o nim mówiła.

DANI O Udim? O swoim mężu?

WITEK Tak. Spotkałem się z nią kilka razy.

DANI Bardzo miła dziewczyna. Miała na imię Sylvia. Naprawdę była bohaterką, bo już wtedy nie byli razem, byli bliscy rozwodu, ale kiedy trafił do więzienia, została przy nim przez cały czas i go wspierała. Rozwiedli się dopiero, gdy wyszedł z więzienia.

WITEK Z tego, co pamiętam, była totalnie radykalna. Bez żadnych odstępstw i zrozumienia, że mogą być inne drogi.

DANI Ale Moshik Machover był chyba podobny, nie?

WITEK Nie, u niej to było jeszcze silniejsze. Bardzo dziwne. To miało też coś wspólnego z jej ojcem, z którym była bardzo związana.

DANI Tylko że ona należała do tego ruchu trockistowskiego razem z Udim Adivem ,jeszcze zanim wyszła na jaw cała sprawa z jej ojcem. Bez żadnego związku z nim.

WITEK Tak, rozumiem.

DANI Myślę, że miało na nią wpływ polityczne wychowanie w domu.

WITEK Poznałem ją u Moshika Machovera, chyba, z jej ojcem.

DANI W każdym razie to był bardzo trudny okres w Izraelu, bo ujawniono te wszystkie afery. W Awangardzie takie rzeczy się nie działy, nikt nie poszedł aż tak daleko, a przynajmniej nie zostało to ujawnione. Ale wszyscy mieli poczucie, że są teraz sprawdzani, że podsłuchują im telefony. Nie wiem, czy to było prawdą, czy nie, ale ja to czułem i Hanoch, nawiasem mówiąc, też. Obaj mieliśmy wrażenie, że ktoś podsłuchuje nasze rozmowy telefoniczne. Trochę panikowaliśmy. Hanoch chciał napisać jakiś kabaret polityczny w obronie tych ludzi, bo nie wierzył, że są winni. Na początku nie wierzyliśmy, myśleliśmy, że to prześladowania polityczne, że wszystko jest zmyślone. Zwłaszcza w przypadku Ramiego Livneh, chłopaka, którego oskarżono o szpiegostwo. Myśleliśmy już coraz poważniej o tym kabarecie, Hanoch mówił, że nawet zaczął już go pisać – i nagle Rami Livneh podpisał ugodę i przyznał się do wszystkiego. Zrobił to, żeby dostać krótszy wyrok. I wtedy Hanoch natychmiast przerwał pisanie kabaretu.

WITEK Przyznał się, że naprawdę byli szpiegami i przekazywali informacje?

DANI Tak, tak. Przekazywali informacje wojskowe i polityczne. A tak w ogóle, do dziś mam kontakt z Ramim Livneh, który nadal twierdzi, że w ugodzie nie przyznał się do winy, tylko

do samego faktu kontaktów z radykalnymi organizacjami palestyńskimi. Teraz jest nauczycielem arabskiego i specjalistą od wina. To bardzo wyjątkowy człowiek. Zajmował się składem, uczył mnie nawet składu komputerowego i pracowaliśmy razem nad pierwszymi programami do składu, gdy zakładaliśmy Klub Książki Hebrajskiej oraz Książki Telawiwskie, ale potem porzucił wszystko i zaczął studiować produkcję wina. Pracuje teraz z Yairem Margalitem, bardzo znanym izraelskim winiarzem. Nie wiem, czy to nazwisko coś ci mówi.

WITEK Tak, oczywiście, jest znane wino Margalit.

DANI Słynne wino, którego niemal nie można dostać w Izraelu. W każdym razie wtedy wydarzyła się słynna sprawa Rachel Heller. Słyszałeś o niej?

WITEK Pamiętam to nazwisko, tak.

DANI Opowiem ci krótko. Rachel Heller przychodziła na te spotkania. Była młodą, uroczą, filigranową dziewczyną, naprawdę śliczną. Miłą, zabawną i inteligentną. Miała chłopaka, Polaka, Jorama Bichonskiego, który stracił nogę w wojnie Jom Kipur, też działającego w Awangardzie. I nagle, rok po wojnie, w 1974, prasa doniosła, że Rachel Heller została zgwałcona i zamordowana, a jej ciało znaleziono przy torach kolejowych na północy Izraela. I aresztowano Jorama Bichonskiego.

WITEK Tego Polaka, bo był jej chłopakiem.

DANI Tak, Szin Bet podobno twierdził, że przez swoją niepełnosprawność trochę się załamał po wojnie, więc był podejrzany. Ale wiesz, był jej chłopakiem. Trudno jakoś uwierzyć w to, że ją zgwałcił. Mieszkali razem, byli parą… W każdym razie po jakimś czasie go wypuścili. Na początku przez kilka miesięcy w Awangardzie byli przekonani, że cała ta historia została wymyślona, by ich zniszczyć.

WITEK I kogo podejrzewali? Policję? Reżim?

DANI Szin Bet, policję, tak. Twierdzili, że to prowokacja, żeby ich zniszczyć. W gazetach pojawiały się wzmianki, że należała do radykalnego ruchu. I ja też wpadłem w paranoję. Wydawało mi się, że podsłuchują mi telefon. Potem oskarżono innego człowieka, Amosa Baranesa, który spędził w więzieniu blisko dwadzieścia lat, ale w końcu go wypuszczono i najprawdopodobniej to nie był on. W rzeczywistości morderstwo Rachel Heller do dziś pozostaje nierozwiązaną zagadką. Ostatnio mówiło się, że to był ktoś, kto współpracował z Szin Bet, jakiś chory psychicznie, seryjny gwałciciel i zawodowy morderca, i że Szin Bet go chronił i nie ujawnił prawdy. W każdym razie w tamtym czasie cała ta grupa trochę się rozpadła. Nie całkiem, ale zrobiło się nieprzyjemnie. Ostatecznie przestałem działać w Awangardzie, ale nie przez to, tylko dlatego, że zaczął się nowy etap w moim życiu. Przygotowywałem się do filmu. A kiedy się pracuje przy filmie, sam wiesz, nie ma dnia ani nocy, nie ma czasu na nic innego – a to były dwa filmy, jeden po drugim.

WITEK W tym czasie, jeszcze przed filmem, wyprodukowałeś też kolejne przedstawienie z Hanochem.

DANI Tak. W 1974 roku Hanoch przyniósł sztukę polityczną *Szyc* i poprosił, żebym z nim nad nią pracował.

WITEK Ale *Szyc* nie był tylko sztuką polityczną. Zajmował się bardziej społecznymi problemami.

DANI Tym razem nie był to kabaret polityczny, ale bardzo polityczna sztuka. W centrum stała wojna Jom Kipur ze słynnym monologiem Ministerstwa Obrony.

WITEK Bardziej poruszała ekonomiczne i społeczne problemy, prawda?

DANI Zajmowała się też innymi sprawami, ale to przede wszystkim była bardzo polityczna sztuka, Witku. Musisz ją przeczytać jeszcze raz. Jest naprawdę wyjątkowa i niezwykle ciekawa. Mówi o wojnie, o tym, co się wydarzyło przed i po. Jest bardzo polityczna.

WITEK To była ta sztuka z tekstem „Całuję cię i…”?

DANI „Wiem, co jadłaś na śniadanie”, tak. Ale miała wiele politycznych wątków i była radykalna jak na swoje czasy. Więc znowu próbowałem zebrać fundusze. Najpierw wpadłem na pomysł, żeby…

WITEK Hanoch chciał, żebyście to zrobili razem, nie z Teatrem Cameri.

DANI Najpierw próbował z Cameri, ale mu odmówili. Więc trzeba było szukać pieniędzy. Nie było wyjścia. Znowu musieliśmy się zmobilizować. Zaproponowałem, żeby pójść do „Cawty”. Dyrektorem był tam niejaki Szimon, dostał sztukę do przeczytania i zaprosił nas tydzień później. Przyszliśmy na spotkanie, oprócz Szimona był na nim Dow Bar-Nir, który zajmował się kulturą w lewicowej partii Mapam i pisał też recenzje w „Al HaMiszmar”, gazecie Mapam.

WITEK „Cawta” należała wtedy do Mapam, pamiętam.

DANI I strasznie zjechali na tym spotkaniu sztukę.

WITEK Co ty mówisz.

DANI Ale z tylko jednego powodu – że jest obrzydliwa. A najzabawniejsze było to, że Szimon czytał na głos fragmenty…

WITEK Które?

DANI Na przykład scenę, gdzie ojciec Szyca mówi do swojego penisa, który mu nie staje: „Wstawaj, no wstawaj, co z tobą?”. I Szimon czytał ten monolog z wielką przyjemnością i mówił: „Wstawaj, fiucie!”. A potem zapytał: „Jak w ogóle można mówić takie rzeczy na głos?”. A Hanoch na to: „Właśnie je mówisz”. Wyszliśmy ze spotkania, spojrzeliśmy na siebie i stwierdziliśmy: „Zobacz, czego dożyliśmy. W klubie „Cawta”, który został stworzony dla postępowej kultury (takie przecież mieli hasło), robią cenzurę”. Poszliśmy więc do sąsiedniej sali. Otworzyli ją rok wcześniej dla zespołu tańca Bat Dor.

Była to przepiękna sala o wielkości mniej więcej „Cawty", z której korzystał do tej pory tylko balet. To w ogóle bardzo dziwna historia. Mecenaska sztuki Batsheva de Rothschild, była lesbijką i miała kochankę tancerkę. Ta kochanka należała do zespołu Batsheva, ale po jakiejś kłótni wyrzucili ją stamtąd. I Batsheva de Rothschild, główny darczyńca Batshevy, założyła dla niej nowy zespół – Bat Dor. Zbudowała dla niej salę i to były właśnie ich początki. Oczywiście od razu się zgodzili i dali nam salę w zamian za procenty ze sprzedaży biletów. To była znakomita sala. Próby odbywały się w innych miejscach, na przykład w sali Domu Pisarza. Zdobyłem też pieniądze. Witek, Ehrenfeld znowu zainwestował. Zaprosiliśmy do współpracy bardzo dobrych aktorów. Tym razem byli to: Yossi Yadin, Lia Dultzkaya, Hana Roth i Ilan Dar. Bardzo profesjonalny zespół. Yossi Yadin właśnie wrócił z zagranicy z nową żoną, a w Cameri nie dostawał nowych propozycji. Przystał na pracę z Hanochem z wielką radością. Mimo że dwa lata wcześniej był jednych z tych, którzy podpisali list aktorów Cameri przeciwko *Królowej wanny*…

WITEK Ale jego stosunki z Hanochem były dobre?

DANI Tak. Relacje mieli dobre, choć trochę zdystansowane, bardziej zawodowe. To była najbardziej profesjonalna produkcja ze wszystkich, jakie do tej pory zrobiłem. Nawet w *Keczupie* było jeszcze coś z teatru amatorskiego, z entuzjazmu i jakiejś rodzinnej atmosfery. W *Szycu* natomiast grali zawodowi aktorzy z zawodowych teatrów. Wzięli urlopy, podali nam terminy, kiedy są do dyspozycji i mogliśmy wystawić przedstawienie. Bardzo dobrze szło mi sprzedawanie przedstawień, tym razem na większą skalę, i odkryłem, że nie tylko umiem to robić, ale też sprawia mi to wielką radość. Udało mi się sprzedać całkiem sporo spektakli poza Tel Awiwem, tylko dzięki nazwiskom Yossiego Yadina i Hanocha Levina. Miałem niezły budżet, mogłem działać i wszyscy dostali wynagrodzenie.

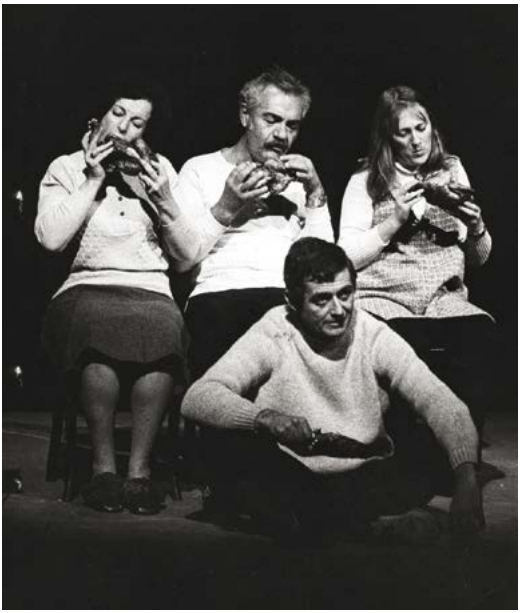

Zdjęcie ze spektaklu *Szyc*. Siedzą od lewej: Lia Dultzkaya, Yossi Yadin, Hana Roth. Na podłodze: Ilan Dar

WITEK A to wszystko jeszcze zanim przeprowadziliście się do Hajfy.

DANI Tak. Ale potem nastąpił kryzys. Zaczęło się sypać, bo nie dało się zorganizować wszystkiego jak należy. Wymagania Hanocha były bardzo wysokie. Chciał mieć te same warunki albo te same udogodnienia, jakie miał w teatrze zawodowym.

WITEK Co na przykład?

DANI Na przykład oświetlenie. Używał bardzo rozbudowanego oświetlenia, prawie siedemdziesięciu reflektorów. W tamtym czasie to było bardzo dużo jak na teatr. Mieliśmy to wszystko w naszej sali, w Bat Dor. Zaprzyjaźnił się z nami kierownik techniczny, Mosze Josef, który później stał się znanym producentem i zapewniał nam pełne wsparcie. Mieliśmy do dyspozycji tyle reflektorów, ile chcieliśmy, a jeśli czegoś brakowało, dbał

o to, żebyśmy to dostali. Tylko że ja już wtedy sprzedawałem spektakle poza Tel Awiwem, a tam oczywiście nie było profesjonalnych scen i takiej liczby świateł. Znalazłem firmę świadczącą usługi zewnętrzne – ludzi od oświetlenia, tragarzy i techników, którzy mieli samochody i sprzęt, ale w pewnym momencie poczułem, że mamy problem. Ekipa, którą wynająłem do transportu i obsługi spektakli, była dostosowana do małych przedstawień, nasz spektakl zrobił się zbyt duży i zbyt skomplikowany, głównie przez oświetlenie, a Hanoch nie chciał z tego zrezygnować. Nie chciał robić przedstawienia amatorskiego. Był już po *Jakobim i Leidentalu* i po *Chefecu*, więc utrzymanie profesjonalnego poziomu było dla niego bardzo ważne. I wtedy wpadłem na pomysł i powiedziałem mu: „Zaproponujmy Teatrowi Miejskiemu w Hajfie współpracę. Mają abonentów, kupią od nas trzydzieści przedstawień i dostaniemy za to duże pieniądze. Nie będziemy potrzebować Ehrnfelda. My będziemy organizować występy w Tel Awiwie, a oni w Hajfie i poza Tel Awiwem". Dyrektorem naczelnym Teatru w Hajfie był wtedy Oded Kotler. Bardzo się zachwycił tym pomysłem i ostatnie próby odbyliśmy już w Hajfie.

Wydarzył się wtedy jeszcze jeden kryzys, tym razem związany z dekoracją. Do zrobienia scenografii wynajęliśmy Arthura Goldreicha. Był architektem, malarzem i artystą z RPA. Należał do podziemia komunistycznego albo anty-apartheidowego i musiał stamtąd uciekać. Był bardzo ciekawym i ważnym człowiekiem, ale zaprojektował okropną dekorację. I do tego bardzo drogą.

WITEK Dlaczego się w ogóle do niego zwróciliście?

DANI Hanoch go wybrał. Zobaczył coś, co zrobił na uniwersytecie i mu się to spodobało. To był bardzo miły człowiek, zaangażowany politycznie, lubił tę sztukę. Zaprojektował realistyczną, wielką, ciężką dekorację. Ja nie byłem wtedy jeszcze na tyle doświadczony, żeby zrozumieć, że niezależnie od

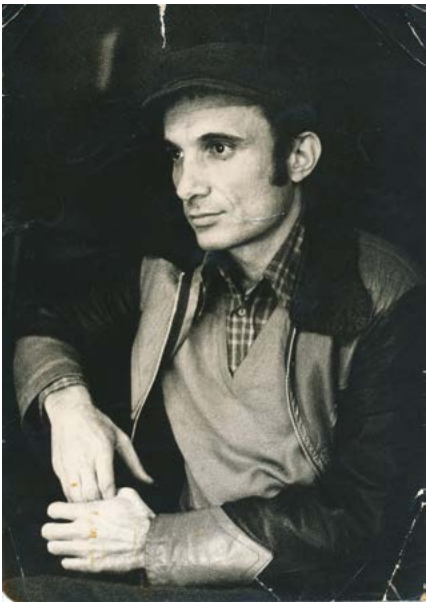

Dani podczas prób do *Szyca*, 1975 rok

tego, ile ta dekoracja kosztowała, sam jej transport na dziesięć przedstawień będzie kosztował więcej niż jej produkcja – a co gorsza, wykluczała wiele małych scen. Było łóżko, był salon – wszystko było ogromne. Hanochowi bardzo to nie przypadło do gustu i w pewnym momencie zerwaliśmy z nim współpracę. Poszliśmy do Goldreicha i Hanoch powiedział mu wprost, że nie podoba mu się scenografia i chciałby, żeby była prostsza. Nie potrzeba łóżka i samo krzesło wystarczy. Dał mu przykład ze spektaklu *Jakobi i Leidental* – pamiętasz, stały tam trzy krzesła i ekran, wszystko było proste. Goldreich jednak nie rozumiał problemu i stwierdził: „Ale masz mnóstwo scen w łóżku", a Hanoch odpowiedział: „I co z tego? Te dwa krzesła to symbol. Jak się powie, że to łóżko, to będzie to łóżko". Goldreich się bardzo obraził i zerwał z nami współpracę. Zaczęliśmy planować nową scenografię. Ktoś nam pomógł, już nie pamiętam, może to była Ruti Dar, albo zrobiliśmy to sami. Hanoch

zaprojektował naprawdę coś bardzo prostego. Wymyślił, że łóżkiem będzie poduszka, zawieszona z sufitu na sznurze albo stojąca na stojaku, i jak ktoś stanie przy tej poduszce, to będzie znaczyło, że śpi. Dwa dni później Goldreich zadzwonił i oznajmił nam, że mamy mu powiedzieć, jaką scenografię chcemy, a on to spróbuje zrobić. Poszliśmy do niego z gotowymi szkicami, a on stwierdził: „Świetne pomysły, oczywiście podpisuję się pod tą scenografią". I jego nazwisko znowu figurowało wśród twórców spektaklu.

WITEK Odedowi Kotlerowi podobał się *Szyc*?

DANI Tak. Bardzo. Już wcześniej reżyserował *Chefeca* i bardzo lubił Hanocha. Co prawda nie chciał reżyserować sztuki *Jakobi i Leidental*, gdy Hanoch mu to zaproponował…

WITEK Hanoch zaproponował mu reżyserię sztuki *Jakobi i Leidental*?

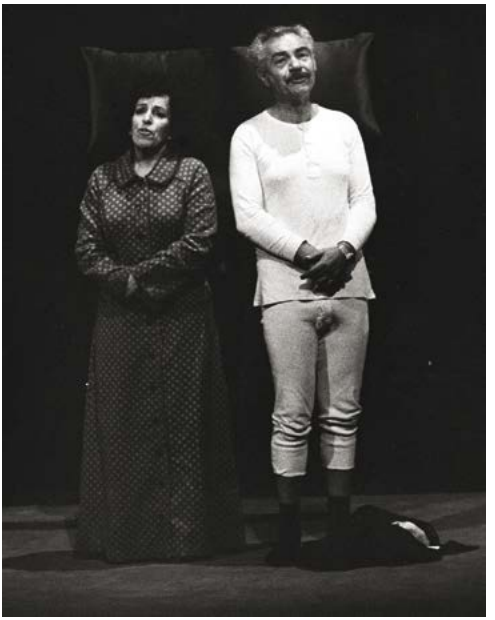

Yossi Yadin i Lia Dultzkaya w scenie w łóżku w *Szycu*

DANI Tak. Dla Teatru Miejskiego w Hajfie. Hanoch w sposób naturalny przyszedł do niego i zaproponował mu reżyserię, bo wcześniej zrobił *Chefeca*, ale Oded Kotler przeczytał sztukę i powiedział: „Wiesz co, to bardzo przypomina *Chefeca*. Ja już to zrobiłem, to nie dla mnie". To oczywiście nie była prawda. Sztuka była inna i naprawdę wyjątkowa. Hanoch poszedł z nią do Cameri i sam ją wyreżyserował. Ale ogólnie jego doświadczenia z Odedem Kotlerem w Hajfie były pozytywne. Hanoch napisał mi o tym, gdy byłem w Anglii, więc mam na to dowód czarno na białym. Był bardzo zadowolony ze współpracy z Odedem. Później miał do niego wiele pretensji i ich relacje się ochłodziły, a potem w ogóle zrobiły się napięte, ale w tamtym okresie mieli dobry kontakt. Oded zobaczył próbę *Szyca* i był zachwycony. Powiedział mi: „Dlaczego ma to być tylko jednorazowa współpraca? Pracujcie u mnie, zatrudniam was obu. Hanoch będzie dramatopisarzem Teatru w Hajfie, a tobie proponuję specjalną funkcję, o której stworzeniu marzę już od dawna. Chcę, żebyś kierował telawiwskim biurem naszego teatru. Ludzie, którzy się nim interesują są niekoniecznie z Hajfy. W Hajfie większość abonentów to komitety pracownicze, publiczność jest drobnomieszczańska, niechętna eksperymentom i teatrowi awangardowemu. A ja robię dużo nowych, wyjątkowych projektów – pracuję z Nolą Chilton, z Yehoshuą Sobolem, a teraz z Hanochem Levinem. Nasza publiczność to Tel Awiw. Stworzysz więc telawiwskie biuro Teatru w Hajfie".

WITEK Teatr telawiwski, ale bez sali.

DANI Tak. Bez sali. Za każdym razem będziemy wybierać sobie sale i wynajmować. Kotler marzył o tym, żeby stworzyć abonament Teatru Hajfskiego w Tel Awiwie. I faktycznie to zrobiliśmy, ale dopiero w kolejnej rundzie, bo miałem dwa etapy pracy w Teatrze Miejskim w Hajfie. Propozycja Kotlera bardzo mnie pociągała. Ja miałbym pensję i Hanochowi zaproponowano dobre warunki. Wymyśliłem sposób, dzięki któremu Hanoch mógł zarabiać

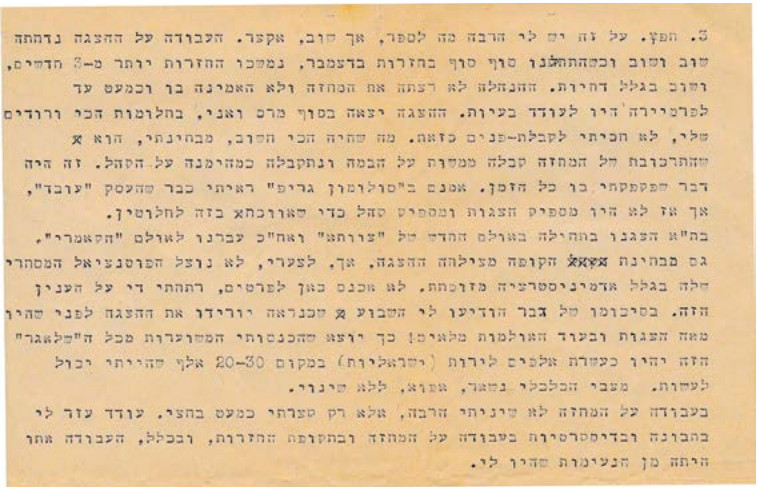

List od Hanocha, w którym wspomina pracę
z Odedem Kotlerem nad spektaklem *Chefec*

więcej w sposób niezależny z wpływów ze sprzedaży biletów. Hanoch oczywiście zażądał też, że będzie mógł zrobić *Szyca* i dwa dodatkowe przedstawienia. Obiecano mu, że będzie mógł realizować jedno przedstawienie rocznie, bez żadnej ingerencji z zewnątrz i bez cenzury. Teatr zrobi to, co Hanoch postanowi. To był pierwszy raz, kiedy ustaliliśmy taką zasadę i przestrzegaliśmy jej przez wszystkie lata. Wtedy właśnie zaczęła się coraz bardziej krystalizować moja rola, dbałem o jego interesy i ostatecznie oficjalnie zostałem jego agentem. Doradzałem mu, chodziłem z nim na spotkania i razem prowadziliśmy negocjacje. W 1984, gdy założyłem Klub Książki Hebrajskiej, podpisałem z nim słynną umowę – wiesz, o którą chodzi. Hanoch miał dla nas pracować, a my mieliśmy mu płacić pensję.

WITEK Nie pamiętam tego.

DANI Opowiem szczegóły, gdy do tego dojdziemy – jeszcze sporo innych rzeczy przed nami. Ale wtedy wymyśliłem pewien system, pomógł mi w tym chyba księgowy Elijahu Gafni, który potem był też księgowym przy filmie.

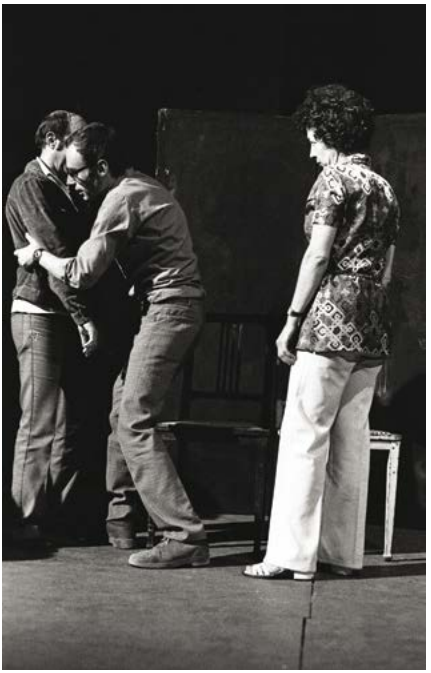

Hanoch Levin reżyseruje *Popera*, 1976 rok.
Od prawej: Rivka Gur, Hanoch, Alex Monte

WITEK Tak, tak, bardzo dobrze pamiętam Gafniego.

DANI W tamtych czasach był zwyczaj w izraelskich teatrach, płacenia procentów od wpływów ze sprzedaży biletów, i za każdym razem trzeba było się kłócić i targować. Wszystko się zmieniło w latach siedemdziesiątych, gdy Hanoch, wraz z innymi twórcami, założył Związek Dramatopisarzy i wywalczyli sobie stałą umowę ze wszystkimi teatrami. Do tego czasu nie było stałych warunków i trzeba było się targować o wszystko – o procenty i o zaliczki. Doszedłem do wniosku, że skoro wiadomo, co Hanoch ma zrobić – ma dostarczyć sztukę, wyreżyserować ją i zobowiązać się, że nie pójdzie z nią do innych teatrów – można poprosić o pensję zamiast procentów ze sprzedaży biletów. Obliczyłem, ile to by było brutto, gdyby płacili mu

procentowo według ówczesnych stawek, przeliczyłem to na pensję i trochę podniosłem, bo była wyłączność, więc całkowicie było uzasadnione, żeby płacili więcej. W ten sposób podwoiłem mu pensję. Oczywiście nie dostawał tej sumy na rękę, w gotówce wychodziło mniej. Ponieważ był etatowym pracownikiem, teatr otworzył mu fundusz emerytalny, fundusz odpraw i składki na emeryturę, i gdy skończył pracę, mógł wyjąć zgromadzone środki lub akumulować je na emeryturę. To niesamowicie powiększyło jego dochody i poprawiło sytuację finansową. Tak więc Hanoch dostawał miesięczną pensję i został dramatopisarzem Teatru Miejskiego w Hajfie. Po *Szycu* zrealizował tam jeszcze dwie sztuki – *Popera* i *Kruma*. Między 1975 a 1977 wyreżyserował tam trzy przedstawienia.

WITEK Widziałem je w Hajfie, gdy byłem w Izraelu.

DANI W tym samym czasie stworzyłem w Tel Awiwie bardzo dobrze funkcjonujący mechanizm. Sprzedałem wiele przedstawień, a później zbudowałem system abonamentowy. Mieliśmy dwa tysiące abonentów. Wynajęto dla mnie biuro w piwnicy przy ulicy Hirszenberg, między Friszman a Gordon. Duży pokój z łazienką, bardzo przyjemny.

WITEK Miałeś sekretarkę?

DANI Tak. Sekretarką została Hanna Munitz. To był początek jej kariery, później została mianowana naczelną dyrektorką Opery Izraelskiej. W tym czasie nadal działałem w Awangardzie. Oczywiście nie za dużo, bo nie miałem na to czasu, byłem bardzo zajęty teatrem, pracą i przedstawieniami, ale utrzymywaliśmy kontakt. Pewnego dnia przyszli do mnie i powiedzieli, że mają jakieś tajne zebranie i zapytali, czy dam im klucze. Oczywiście się zgodziłem.

WITEK Klucze do biura?

DANI Tak. W ogóle bym nie zapamiętał tego wydarzenia, gdyby nie to, że kiedy wychodzili, zamknęli nie tylko zwykły

zamek, ale jeszcze jeden, którego nigdy nie używałem i do którego nie miałem klucza. Zapomnieli o tym i zamknęli oba, więc rano nie mogłem wejść do biura i musiałem czekać na ślusarza, który przyjdzie i otworzy drzwi. Kilka tygodni później dowiedziałem się, czego dotyczyło ich zebranie. Był to sąd nad zdrajcą, informatorem Szin Betu.

WITEK Powiedzieli ci?

DANI Dowiedziałem się po jakimś czasie. Znałem tego faceta. Przyszedł do nich i sam się przyznał. Z własnej inicjatywy. Przyznał się, że był nasłany przez Szin Bet i był ich informatorem. Zrobili mu proces i zdecydowali, że ma sprzedać mieszkanie, które odziedziczył po matce, a całą sumę przekazać organizacji.

WITEK Straszne. Mieli tam dobrego biznesmena.

DANI Tak. Organizacja miała za to kupić maszynę drukarską czy coś w tym rodzaju. I ten chłopak się zgodził. Tak to się tam rozgrywało, a ja zacząłem się od nich oddalać. Nie wiem, czy to był kryzys polityczny, czy coś innego, po prostu się oddaliłem. Straciłem zapał i właściwie zerwałem z nimi kontakt. W 1976 roku Oded Kotler odszedł z Teatru w Hajfie, dostał nową posadę w telewizji. Zrezygnował i my też odeszliśmy. Nie dogadywaliśmy się z nowym dyrektorem teatru i każdy poszedł w swoją stronę. Hanoch wrócił do Cameri. Zrobili tam potem jego sztukę *Pakujemy manatki*, którą wyreżyserował Mike Alfreds, a Hanoch wyreżyserował w 1977 roku *Handlarzy gumek*. Ja też odszedłem z Teatru w Hajfie w 1976 roku i wróciłem na jakiś czas do pracy u Lermana. Musiałem z czegoś żyć. Ale wiedziałem, że to tymczasowe, bo już wtedy zaczęliśmy pracować nad filmem.

Londyn 1973–1976

WITEK Wróciłem do Anglii pierwszym samolotem, który odleciał z Izraela po wybuchu wojny Jom Kipur.

DANI Dalia się martwiła?

WITEK Tak. Ale ja ani przez chwilę nie czułem zagrożenia. W Tel Awiwie spędzałem czas z Hanochem, było bardzo ciekawie, ale chciałem wracać. Więc wróciłem i co ja takiego robiłem w 1973 roku? Co się ze mną działo?

DANI Gdzie było twoje biuro? Wasza firma już wtedy się bardzo rozwinęła i odnieśliście wielki sukces, nie mogliście zostać w tamtej piwnicy.

WITEK Dość długo byliśmy jeszcze w piwnicy przy Russell Square, a po jakimś czasie przenieśliśmy się do większego biura na Great Portland Street. Potrzebowaliśmy więcej miejsca, bo robiliśmy więcej filmów. Ja nadal reżyserowałem wszystkie filmy. Nie było innego reżysera. I ja też je sprzedawałem. Pracowałem jak szalony.

DANI Bardzo dużo pracowałeś.

WITEK Tak. Ciężko pracowałem, ale sprawiało mi to przyjemność. To było fajne, wiesz. Dobrze mi szło. Miałem ten kryzys, kiedy zacząłem płakać – nie pamiętam dokładnie, kiedy, ale to nie miało znaczenia, to była sprawa osobista i nie wpływała na pracę. Dalia się martwiła, ale poza tym wszystko było w porządku. Zaczęliśmy robić inne rzeczy, założyliśmy kolejne firmy. Najpierw firmę do konwersji filmów na format wideo. Nazwaliśmy ją Tele-Cine, od słów „telewizja" i „kino" po angielsku. Mieliśmy już Medi-Cine, połączenie medycyny i kina, a teraz stworzyliśmy Tele-Cine.

DANI To była nowa technologia, prawda?

WITEK Przenosiliśmy filmy na kasety wideo. Zaczęliśmy sprzedawać lekarzom filmy w tym formacie. Cały czas pracowaliśmy z firmami farmaceutycznymi.

DANI Wcześniej nie było jeszcze odtwarzaczy wideo, prawda? Pamiętam, że opowiadałeś mi o tym nowym wynalazku.

WITEK Sony zaczęło produkować rodzaj kaset wideo i zaczęło się to rozwijać. Zabieraliśmy duży telewizor z odtwarzaczem wideo do szpitali i klinik i wyświetlaliśmy tam filmy. Cała technologia się zmieniła, a my w tym uczestniczyliśmy. Zdecydowaliśmy się też otworzyć firmę animacyjną Cell Animation.

DANI Produkującą animację medyczną i naukową?

WITEK Każdy mógł tam zrobić animacje – różni ludzie korzystali z usług Cell Animation, ale my byliśmy największym klientem.

DANI Kto wpadł na pomysł, żeby to były osobne firmy?

WITEK Nie pamiętam. Chodziło o to, żeby każda firma miała swojego dyrektora, którego my wybieraliśmy, dostawał udziały i prowadził firmę. Po jakimś czasie znowu zmieniliśmy biuro i stworzyliśmy jeszcze jedno. Założyliśmy też kolejną firmę – filmową dla weterynarzy, nazwaną London Scientific Films.

DANI A tak, London Scientific Films. Coś mi świta.

WITEK Zaczęliśmy oferować usługi dla telewizji. Pracowaliśmy na przykład z Davidem Attenborough przy jego pierwszej serii *Życie na Ziemi* (ang. *Life on Earth*). Zrobiliśmy dla niego wiele zdjęć mikroskopowych. London Scientific Films powstało częściowo na bazie istniejącej firmy – Oxford Scientific Films. Oni też robili dużo zdjęć mikroskopowych i podobnych rzeczy. Znalazłem dwóch chłopaków, którzy się tym interesowali, i razem z nimi założyliśmy nową firmę – London Scientific Films. Bardzo się w nią zaangażowałem. Tele-Cine było bardziej techniczne, nie zajmowałem się tym za bardzo, ale w London Scientific

Films bardzo dużo działałem. Zaczęliśmy robić nasze filmy medyczne i filmy dla telewizji. Różne rzeczy – mikroskopię, specjalne ujęcia zwierząt i inne.

DANI Kupiliście specjalny sprzęt.

WITEK Sprzęt i specjalne teleskopy. Budowaliśmy też scenografie. Na przykład, jeśli filmowaliśmy myszy, budowaliśmy dla nich całe studio, które wyglądało jak plener.

DANI Wszystko szło dobrze? Wszystko się udawało?

WITEK Tak. Wszystko, co robiliśmy, szło naprawdę dobrze.

DANI I nadal byliście równorzędnymi wspólnikami?

WITEK Tak. Cały czas byliśmy równorzędnymi partnerami. Ray więcej działał w firmach, w które ja nie byłem zaangażowany i które nie robiły filmów. Ja nadal reżyserowałem wszystkie filmy, aż pojawił się jeden chłopak – zapomniałem jego imienia – który zaczął trochę reżyserować. Mieliśmy więc drugiego reżysera. W tym czasie przygotowywałem się do filmu, który chciałem zrobić z tobą i z Hanochem. Już pracowaliśmy nad scenariuszem i odwiedzałem Izrael. W pewnym momencie oznajmiłem Rayowi i Aaronowi, że za rok wyjeżdżam na dwanaście miesięcy, aby nakręcić film w Izraelu. Myślę, że wtedy zatrudniliśmy tego drugiego reżysera, żeby ktoś reżyserował, jak mnie nie będzie. Początkowo Ray i Aaron zaakceptowali moją decyzję, ale z czasem zaczęli zgłaszać sprzeciw. Mówili, że to zbyt duże ryzyko, bo firma opiera się w zbyt dużym stopniu na mnie. Nie zgodzili się, żebym wyjechał i robił film. A ja się uparłem. Powiedziałem: „To moja decyzja. Jeśli się nie zgadzacie, to po prostu całkiem odchodzę z firmy". No i w pewnym momencie stwierdzili, że mogę odejść. I się zgodziłem. Później jednak zmienili zdanie i poprosili, żebym wrócił i został w firmie. Poprosiłem też o pożyczkę na film, ale firma się nie zgodziła, choć Ray dał mi trochę pieniędzy.

DANI Pożyczkę osobistą.

Trzy córki Witka. Od prawej: Maia, Naomi, Tamara, Londyn 1975 rok

WITEK Tak. Nie pamiętam, ile, jakąś niedużą kwotę. Dwadzieścia–trzydzieści tysięcy. Ja włożyłem dużo. Wszystko, co miałem.

DANI A ile miałeś?

WITEK Nie pamiętam, jaki był nasz budżet, naprawdę nie wiem. Jedną trzecią dostaliśmy z izraelskich funduszy filmowych, a dwie trzecie włożyłem ja.

DANI Czyli miałeś poważną sumę.

WITEK Wziąłem pożyczkę pod zastaw domu. Odbyłem rozmowę z Dalią, powiedziałem jej, że muszę to zrobić, jest to dla mnie niezwykle ważne. Wszystkie te lata były po to, żeby nakręcić film fabularny. Teraz nadszedł ten moment. Weźmiemy wszystkie oszczędności, ja wezmę pożyczkę pod dom, maksymalnie ile dadzą. Zrobię ten film i wszystko stracę. Wiedziałem od początku, że nie mam żadnych szans, żeby na tym zarobić.

DANI Tak? Byłeś w pełni świadomy, że wszystko stracisz?

WITEK Absolutnie tak. Powiedziałem Dalii, że na pewno wszystko stracimy, jak zrobię ten film, ale jestem pewien, że to odzyskam. Będę pracować i nie mam żadnych wątpliwości, że sobie poradzimy. Spłacę wszystkie długi. Dalia na wszystko się zgodziła. Ani razu nie powiedziała: „Przemyśl jeszcze raz, to zbyt ryzykowne, nie rób takich rzeczy". Była całkowicie po mojej stronie. To było dla mnie niesłychanie ważne. Dalia zawsze, gdy podejmowałem bardzo ryzykowne decyzje, które mogły poważnie zaszkodzić rodzinie, była po mojej stronie. Zawsze mnie wspierała. Wtedy mieliśmy już trzy córki. Maia urodziła się w 1968, Tamara w 1970, a Noemi w 1974, więc mieliśmy już dużą rodzinę. Bardzo ważne było dla mnie wsparcie Dalii. Nadszedł moment wyjazdu i przybyłem do Izraela.

Izrael 1977 – *Fantazja na temat romantyczny*

DANI Mieszkałeś w mieszkaniu kuzynki, prawda?

WITEK Tak. Dostałem mieszkanie od kuzynki na ulicy Sztand. Mieszkałem tam przez cały czas kręcenia filmu.

DANI Ona naprawdę była krewną?

WITEK Nie, prawdopodobnie nie była prawdziwą kuzynką, tylko córką przyjaciółki naszej mamy z seminarium w Polsce. Była zakochana w Hanochu, miał z nią…

DANI Tak. Mały romansik.

WITEK Tak. Nazywał ją „kuzynką".

DANI To się pojawiło nawet w sztukach – „masz może kuzynkę albo ciotkę, z którą mógłbyś mnie poznać?"

WITEK Nie jestem pewien, czy chodziło o nią, ale tak pisał, tak.

DANI Na pewno o nią. Dobra, wracajmy do naszej historii. Nie wiedziałem, że wziąłeś pożyczkę pod dom. Wiedziałem, że przywiozłeś ze sobą wszystko, co miałeś, wszystkie oszczędności.

WITEK Tak, wszystko i wziąłem także pożyczkę pod dom. I wiesz co, byłem pewien, że mogę sobie na to pozwolić. Wierzyłem w siebie i wiedziałem, że bez problemu znowu tyle samo zarobię. Bardzo dużo zarabiałem i wszystko przychodziło mi z łatwością. Wiedziałem, że mogę robić filmy medyczne i je sprzedawać, i że nie mogą się beze mnie obyć. Choć ostatecznie, kiedy wróciłem, zdecydowałem, że już nie będę reżyserować filmów, ale wciąż byłem potrzebny.

DANI I formalnie pozostałeś wspólnikiem, prawda?

WITEK Tak. Po różnych rozterkach.

DANI Dostawałeś pensję w okresie, w którym nie pracowałeś?

WITEK Nie, nie dostawałem.

DANI Czyli musiałeś też utrzymać dom i mieć na wszystkie swoje wydatki, co nie było łatwe przy tylu lotach i pobycie w Izraelu.

WITEK Tak, ale to było częścią budżetu filmu.

DANI Powiedz, byłeś współtwórcą scenariusza, czy Hanoch przyniósł ci gotowy tekst i tylko pracowaliście nad szczegółami?

WITEK Kiedy zdecydowaliśmy, że robimy film, ustaliliśmy podział pracy. Hanoch tego zażądał. Każdy będzie odpowiedzialny za swoją działkę. Powiedział: „Ja piszę i nie możecie zmieniać ani słowa z tego, co napisałem – wszystko ma być tak, jak jest napisane, tak trzeba to zrealizować. Ty jesteś reżyserem, reżyseruj, jak chcesz, o ile nie zmieniasz słów. Ja się w nic nie wtrącam. A Dani jest producentem i organizuje wszystko jak chce. Każdy na swoim terytorium jest całkowicie niezależny. Nie jesteśmy demokracją".

DANI Ale pamiętam, że pracowałeś z nim nad scenariuszem.

WITEK Rozmawialiśmy o scenariuszu, ale nie pracowaliśmy naprawdę. Nie dało się z nim pracować, Dani.

DANI Zgłaszałeś swoje uwagi?

WITEK Niezbyt często. Może trochę, ale chyba nie. On też niczego nie zmienił. Rozmawialiśmy o reżyserii, o przygotowaniach. Ale nad scenariuszem razem nie pracowaliśmy.

DANI Podobał ci się scenariusz?

WITEK I właśnie to był problem. Bardzo mi się podobała jego pierwsza wersja, a znacznie mniej ta, którą ostatecznie zrealizowaliśmy. Ale w porządku, już zdecydowaliśmy, zrobiliśmy. Pierwszy scenariusz był szalony i trochę surrealistyczny, a drugi dużo mniej zabawny i bardziej sentymentalny. Ale i tak był dość zabawny, więc zdecydowałem się go zrobić. Zaczęły się przygotowania, bardzo ciężko pracowaliśmy. Prawie w ogóle nie spałem, trzy–cztery godziny na dobę. Działałem na adrenalinie, byłem niesamowicie podekscytowany i pełen obaw.

DANI Nie pamiętam już, czy to wy mi powiedzieliście, że mam się nauczyć, jak się produkuje filmy, czy sam zdecydowałem, że nie mogę produkować filmu, nie wiedząc jak się to robi. To było mniej więcej rok przed rozpoczęciem pracy nad naszym filmem.

WITEK Sam zdecydowałeś.

DANI Aha. Poradziłem się Avremale Heffnera i powiedział mi, że nie da się tego nauczyć. Nie ma na to studiów i książek o tym. Wspomniał jednak, że Judd – Yehuda Ne'eman – właśnie zaczyna robić film *Marsz z noszami* (hebr. *Masa Alunkot*) i poradził, żebym go zapytał, czy mogę zostać u niego asystentem producenta bez wynagrodzenia.

WITEK Miał już producenta?

DANI Tak, już zaczęli preprodukcję.

WITEK Kto był producentem?

DANI Facet nazywał się Yiftach Gutman. Był producentem w telewizji. Większość ludzi tam to byli ludzie z telewizji. Nawiasem mówiąc, duża część ekipy technicznej potem przeszła do nas i pracowała z nami przy *Fantazji*…

WITEK Tak, pamiętam.

DANI Był tam na przykład Michael Sharfstein.

WITEK Tak. Potem stał się ważnym producentem.

DANI Wyjątkowy człowiek. Miał swoje minusy, ale był niezwykły.

WITEK Tak, był kompletnie szalony.

DANI Szalony i naćpany, ale niezwykły. Zaraz ci opowiem, co szczególnie mnie ujęło na planie *Marszu z noszami* i sprawiło, że później wykorzystałem to w pracy nad naszym filmem. Spotkałem się z Juddem, którego wcześniej nie znałem,

Plakat filmu *Marsz z noszami*

i powiedziałem mu: „Słuchaj, pracowałem w teatrze, jestem w tym dobry, a teraz chcę się nauczyć produkcji filmowej. Pomogę, w czym tylko zechcesz. Jeśli trzeba, będę nosił rzeczy. Chcę być asystentem Gutmana". Zgodził się. Zacząłem z nimi pracować w biurze i po dwóch dniach – nie zajęło mi to więcej niż dwa dni – zrozumiałem, że ten cały Gutman właściwie… Po pierwsze, cały czas palili haszysz. Może brali też inne rzeczy, nie wiem. Ja właśnie wtedy rzuciłem papierosy, a marihuany nigdy nie paliłem, nie ciągnęło mnie do tego.

WITEK Mnie też, ja też tak mam.

DANI My, pisarze, intelektualiści, pijemy alkohol. Jeśli już, to pijemy, nie palimy. Więc nigdy mnie to nie pociągało, a kilka prób, które miałem, zawsze kończyły się fiaskiem. W krótkim okresie, gdy paliłem skręty z Yael, okazało się, że paliłem je tylko dla tytoniu w papierosie, a substancja tylko mi przeszkadzała. Zauważyłem, że wkładam jej coraz mniej, a coraz więcej tytoniu, aż zrozumiałem, że właściwie nie chcę nic poza tytoniem. Tak więc Gutman dużo palił. Może innym to nie przeszkadzało – Sharfstein na przykład bardzo dobrze pracował – ale Gutman nie. A był przecież producentem. Do obowiązków producenta należało przygotowywanie umów, podpisywanie, organizowanie, pilnowanie budżetu, wydatków, przychodów, ubezpieczeń. Znałem te rzeczy z teatru i szukałem ich w filmie. To był istny koszmar, panował tam wielki chaos, całkowity brak organizacji. Zacząłem mu te rzeczy zbierać i wszystko organizować. Nie mówiłem o tym nawet Juddowi. Powiedziałem mu, że ja zajmę się kwestiami umów, bo mam w tym doświadczenie. Znałem też prawnika, księgowego, więc też się tym mogę zająć, skoro on i tak tego nie lubi. Oddał mi wszystko z radością. Pozostaliśmy w dobrych relacjach do końca wspólnej pracy. Zrozumiałem to w dwa dni i stopniowo odkrywałem kolejne rzeczy. Judd był zarówno reżyserem, jak i kimś w rodzaju głównego producenta. Właściwie to on był producentem. On włożył w to pieniądze

i musiał zadbać, żeby ci, którzy obiecali finansowanie lub pomoc, rzeczywiście dotrzymali obietnicy. Pewnie o tym wiesz, że Judd Ne'eman był bohaterem Izraela, dostał różne odznaczenia. I za wojnę sześciodniową, i za Jom Kipur. Był oficerem lekarzem.

WITEK Tak, wiem. Był sławny. Dostał najwyższe odznaczenie, jakie istnieje w Izraelu, za to że opatrywał pod ostrzałem rannych i robił zabiegi umożliwiające oddychanie. Chodził i przeprowadzał te operacje na polu bitwy. Pamiętam, że odwiedziłem cię na planie *Marszu z noszami* i tam po raz pierwszy spotkałem Judda – zrobił na mnie niesamowite wrażenie.

DANI Tak. Był niesamowity.

Hadara (siedzi pośrodku) i Dani (stoi oparty o fotel) w jednej ze scen filmu

Jaroni i Racheli siedzą na dachu samochodu w jednej z scen filmu

WITEK Taki męski typ.

DANI Był bardzo przystojny i emanowała z niego pewność siebie. To oczywiście nie znaczy, że taki był naprawdę, ale mniejsza o to. Był niezwykły. Co pamiętasz z planu? Gdzie to było? Na polach?

WITEK Tak, to było gdzieś na polach i pamiętam aktora, który był też piosenkarzem.

DANI Tak. Gidi Gov. Judd miał kontakty wszędzie. Zdobywał dużo potrzebnych rzeczy dzięki wojsku i dowódcom brygad z jednostki komandosów. Pieniądze, inwestycje, obietnice inwestycyjne. Firma ubezpieczeniowa dała mu ubezpieczenie w zamian za udziały w filmie. Takie różne rzeczy. Ale trzeba było zadbać, żeby to wszystko naprawdę zrealizować, a on tego nie robił, bo zajmował się reżyserią i pisaniem scenariusza. Miał z nim wiele problemów. Po tygodniu czy dziesięciu dniach wezwał mnie i powiedział: „Dani, nie mogę ci nie płacić. Robisz za dużo i wiem, jakie to ważne". Może mu ktoś to powiedział albo sam zauważył. „Muszę ci płacić pensję. Chcę, żebyś ze mną pracował jako współproducent". Nazwał moją funkcję „współproducentem" albo „producentem wykonawczym". Oddał mi wszystko, czym się sam zajmował, a Yiftach miał być nadal producentem, ale też miałem mu pomóc dokończyć, co trzeba. Wiedział, co się dzieje. Więc w ciągu dwóch tygodni zostałem producentem wykonawczym, na etacie, i zaprowadziłem porządek. Odkryłem na przykład, że w podpisanych już umowach Yiftach rozdysponował 180% udziałów w filmie. W każdej umowie pisał: „Obniżam ci pensję o 10%, a dam ci 2% udziałów w filmie". Kiedy zebrałem dokumentację, zobaczyłem, że już rozdano 180% filmu. Rozumiesz? Więc musiałem spotykać się z każdym i zmniejszyć ich udziały. Ale przynajmniej obiecałem im, że dostaną pieniądze. Kontrolowałem budżet, wiedziałem, jakie są wpływy, więc mogłem coś obiecać. Produkcja filmowa to zupełnie inna praca niż teatr. Zdecydowanie trudniejsza.

Trudniej tu jest mieć nad wszystkim kontrolę. Słońce decyduje, kiedy kończą się zdjęcia, pieniądze decydują, ile powtórnych zdjęć można zrobić. Pieniądze i rzeczywistość decydują, co można zrobić, a czego nie. W teatrze też wiele zależy od funduszy, ale dużo mniej. Można skupić się na próbach, poprawiać sceny, ćwiczyć pracę z aktorami. W każdym razie nauczyłem się wielu rzeczy i czułem się gotowy, żeby produkować nasz film. Zaproponowałem pracę tym, którzy według mnie byli najlepsi i najbardziej profesjonalni. Zaproponowałem też Juddowi. Z perspektywy czasu to był błąd, bo nie bardzo go to interesowało, ale naciskałem na niego, bo nie byłem jeszcze dość pewny siebie i wolałem z kimś pracować.

WITEK Był asystentem reżysera? Nie pamiętam, żeby pomagał.

DANI Współproducentem albo kimś podobnym, dałem mu porządny tytuł i wysoką pensję. Miał wtedy problemy finansowe przez długi po *Marszu z noszami* i mu to pomogło. W praktyce nie robił wiele, dał trochę kontaktów tu i tam. Asystentami reżysera byli Avi Cohen i Renen Schor.

WITEK Prawda, prawda.

DANI Pracował z nami także Sharfstein. Podczas pracy nad *Marszem z noszami* zdarzyło się coś, co zrobiło na mnie wielkie wrażenie i sprawiło, że go zatrudniłem. Na planie filmu istnieje coś takiego jak „kasa podręczna" – pieniądze na rzeczy, które trzeba kupić na miejscu i czasem są to naprawdę duże kwoty. Nie byłem świadomy, że zdarzają się kradzieże. Sam nie kradłem i wierzyłem, że tam, gdzie pracuję, też nie ma oszustw. W teatrze się z tym nie spotkałem, ale może dlatego, że chodziło o znacznie mniejsze sumy. Przychodzili do nas kierowcy albo różni inni ludzie i przynosili rachunki, mówiąc, że ktoś ich wysłał i chcą zapłaty. Kto cię wysłał? Ktoś. Rozumiesz? Nie wiadomo kto, ale nie masz jak tego sprawdzić. I pamiętam, że jeden kierowca dał Sharfsteinowi plik różnych rachunków, które zebrał w ciągu ostatniego tygodnia. „Miałem mnóstwo

wydatków" – powiedział. A Sharfstein wziął te papiery, przyjrzał się im, po czym przedarł je na pół i powiedział: „Idź stąd, zanim wezwę policję". Rzucił to człowiekowi w twarz, a ten czym prędzej zwiał. Pomyślałem wtedy, że potrzebuję takiego człowieka – ja bym na to w życiu nie wpadł. I rzeczywiście okazał się naprawdę skutecznym kierownikiem planu.

WITEK Tak. Był też bardzo oryginalny i sympatyczny. I zdobywał wszystkie dziewczyny.

DANI Przystojny i ciekawy, tak.

WITEK Bardzo go lubiłem. Wiesz, gdy w końcu obejrzałem *Marsz z noszami*, niezbyt mi się podobał.

DANI Nie podobał ci się, tak. Ale wiesz, z czasem stał się swego rodzaju filmem kultowym. Choć nie odniósł sukcesu kasowego i nie zebrał najlepszych recenzji, często trafia na listy dziesięciu czy dwudziestu najważniejszych dzieł kina izraelskiego, przedstawiających prawdziwy obraz wojska.

WITEK Przypomina mi to przemówienie, które Hanoch napisał dla mnie z okazji dziesięciolecia *Fantazji…*, wygłoszone podczas pokazu filmu w Cinemateque. Napisał, że filmy są jak wino. Niektóre z czasem kwaśnieją, nie nadają się do niczego i nie da się ich przełknąć, a inne dojrzewają, zmieniając się w osobliwy i stary trunek. Nasz film też się taki stał pod pewnymi względami.

DANI Tak. Także *Fantazja na temat romantyczny* jest uznawana za kultową. Jest wiele osób, które się nią zachwycają. Kiedyś poszedłem do znanego sklepu i wypożyczalni HaOzen HaSzliszit, pamiętasz? Można tam było wypożyczać filmy wideo.

WITEK Tak, tak, bardzo dobrze pamiętam.

DANI Sklep mieścił się jeszcze na ulicy Szenkin, to było jakieś trzydzieści lat temu. Założyłem tam konto, a sprzedawca zapytał: „Jak się pan nazywa?". Powiedziałem: „Dani Tracz". „Co? Pan jest bratem Witka Tracza, który wyreżyserował *Fantazję na*

temat romantyczny?! To najlepszy film, jaki zrobiono w kraju, niesamowite!" Więc są tacy, którzy się tym filmem zachwycają.

WITEK Tak, są.

DANI W każdym razie, przed rozpoczęciem pracy nad *Fantazją*... staraliśmy się uzyskać wsparcie z fundacji. Początkowo dostaliśmy niewielką sumę na rozwój scenariusza. Potem dostaliśmy kolejną, większą kwotę, a na końcu jeszcze jedną, bo film był nagradzany i wartościowy. Ogólnie rzecz biorąc, Ministerstwo Kultury sfinansowało około jednej trzeciej całego budżetu. Budżet filmu, przeliczając na dzisiejsze wartości, wynosił moim zdaniem około 750 tysięcy dolarów. Więc jeśli oni dali jedną trzecią, to było jakieś 250–300 tysięcy, a ty włożyłeś prawie pół miliona dolarów, przeliczając na dzisiejsze wartości. Może nawet więcej, prawda? To były ogromne pieniądze.

WITEK Ogromne. Wszystko, co miałem. Plus pożyczka pod dom i pożyczka od Raya. Wszystko razem. Wszystkie oszczędności.

DANI Powiedziałeś, żeby pierwsze pieniądze, jakie dostaniemy od Ministerstwa Kultury na rozwój scenariusza, dać Hanochowi. Założyliśmy firmę Magiczna Latarnia, której nazwę wymyślił Hanoch. Choć jeszcze nie mieliśmy biura i ja wciąż pracowałem u Lermana, nasza firma przekazała miesięczną pensję Hanochowi, który rzeczywiście pracował jak wół. Drugie dofinansowanie dostaliśmy, gdy złożyliśmy gotowy scenariusz i został on zatwierdzony. To była ta większa suma. Trzeci raz dostaliśmy pieniądze po ukończeniu filmu. Poprosiłem o dodatkowe środki po przekroczeniu planowanego budżetu. Dostaliśmy też nagrodę, stosunkowo niewielką, może 50 tysięcy dolarów, bo nasz film został filmem roku.

WITEK Nie pamiętałem tego.

DANI *Fantazja*… została filmem roku, Witek.

WITEK Tak? Nie pamiętam. Pamiętam, że nasza aktorka została aktorką roku.

DANI Zdobyliśmy pięć nagród w tamtym roku. W każdym razie wielkim prezentem dla naszego budżetu okazała się dewaluacja szekla, która miała miejsce w trakcie produkcji. Osobą odpowiedzialną za filmy w Ministerstwie Handlu i Przemysłu był Boaz Appelbaum. To nazwisko ci nic nie mówi, ale potem był partnerem Nicy, byłej żony brata Hanocha – Dawida. Został też później szefem kancelarii Peresa, gdy Peres był premierem.

WITEK Aha, nie znałem go.

DANI Był działaczem Mapai. Sam zajmował się kulturą i coś pisał. Odpowiadał za filmy i bardzo nas lubił. Może zresztą Nica poznała go z Hanochem, więc już go znał. W każdym razie, kiedyś spotkał mnie w ministerstwie, bo składałem dokumenty i bywałem tam często. Zobaczył mnie w windzie i powiedział: „Dani, wiem, że wasz budżet pochodzi z zagranicy – gdzie trzymasz pieniądze?". Powiedziałem, że w dolarach, w banku, bo mój brat przelał je w dolarach, i wymieniam tylko tyle, ile trzeba. Właśnie wtedy myślałem, żeby wszystko wymienić, bo pieniądze tylko leżały w banku. A on powiedział: „Nie wymieniaj. Poczekaj kilka tygodni". I dwa dni później nastąpiła wielka dewaluacja.

WITEK Już wiedział o tym.

DANI I twoje pieniądze, Witku, ile ich tam jeszcze zostało, bo to już było pod koniec, ale mimo wszystko…

WITEK Były warte dwa razy więcej.

DANI Prawie trzy razy więcej. Dwa i pół razy więcej. Wzrosły dwa i pół razy w lirach. Więc to był naprawdę wielki prezent.

WITEK W ogóle tego nie pamiętałem. Chyba bez tego nigdy byśmy tego filmu nie dokończyli, bo i tak ledwo daliśmy radę.

DANI Tak. Ledwo. Bardzo trudno było z postprodukcją.

WITEK Ale jesteśmy jeszcze na początku, zdecydowaliśmy się na scenariusz i zaczęliśmy pracę. Wynajęliśmy biuro przy ulicy Raszi, które wybraliśmy, bo przypominało ze swoimi

meblami stare miejskie mieszkanie, mogące być idealnym planem zdjęciowym. Zacząłeś pracować na pełen etat. Znalazłeś sekretarkę i wtedy wydarzyło się coś, co zrobiło na mnie ogromne wrażenie.

DANI Opowiedz o tym, opowiedz.

WITEK Zrobiło na mnie wrażenie to, jak sprawdzałeś kandydatki na stanowisko sekretarki. Opowiedziałeś mi, jak to zrobiłeś, i powiedziałem: „To jest to, mam genialnego brata". Wybrałeś Tamar, prawda?

DANI Tak. Tamar Daus.

WITEK Okazała się wspaniała. Zapytałem cię, na jakiej podstawie ją wybrałeś. A ty odpowiedziałeś: „Słuchaj, zrobiłem bardzo prostą rzecz. Wymyśliłem sobie test i wszystkim go robiłem. Kiedy jakaś dziewczyna przychodziła, mówiłem: usiądź, a potem: zaraz wrócę, muszę coś załatwić. Wychodziłem, dzwoniłem i mówiłem: czy mogę rozmawiać z producentem? Wszystkie mówiły: producenta nie ma, jest zajęty, proszę zadzwonić później. Pierwsza, która powiedziała: moment, i poszła mnie szukać – dostała pracę".

DANI Witku, muszę cię poprawić. Normalnie tego nie robię.

WITEK Popraw!

DANI Twoja wersja jest lepsza od oryginału. Tylko że tak naprawdę nie mamy oryginału, bo pamiętam jedynie, co ty opowiadałeś do niedawna.

WITEK Co takiego?

DANI Myślę, że wersja, którą opowiadałeś do niedawna była jeszcze lepsza.

WITEK Może i tak.

DANI Mówiłeś, że mieliśmy dwa telefony w biurze, dwie linie. Wychodziłem do innego pokoju i zdejmowałem słuchawkę z drugiego telefonu i odkładałem na bok.

WITEK Ach, lepsze, rzeczywiście. Zdejmowałeś słuchawkę. Tak, zdecydowanie lepsze. Podobne, ale lepsze. Mówiłeś: „Zadzwoń pod ten numer…"

DANI „Połącz mnie z tym człowiekiem, muszę z nim koniecznie porozmawiać".

WITEK Dzwoniła, słyszała sygnał zajętości. Wszystkie mówiły „zajęte" i się poddawały. Pierwsza, która odłożyła, ale zaraz ponownie spróbowała, dostała posadę.

DANI Tak. Więc przepraszam, że poprawiłem.

WITEK Nie, bardzo dobrze, ta wersja jest znacznie lepsza.

DANI Ale chcę ci powiedzieć… bardzo ciekawa jest ewolucja anegdoty. I to się zdarza u ciebie nie pierwszy raz.

WITEK Oczywiście.

DANI Twoją wersję pamiętam, samego wydarzenia – nie. Ale twoją opowieść słyszałem kilka razy.

WITEK Dawno jej nie opowiadałem i teraz musiałem ją wymyślić od nowa, wiesz.

DANI Ale ogólna zasada rzeczywiście była taka. I później też ją zawsze stosowałem – trzeba zwracać uwagę na drobiazgi. Dość szybko przestałem mieć sekretarki, bo w sumie ich nie potrzeba, dziś już zupełnie nie. Wtedy jeszcze tak. Nie umiałem pisać na maszynie, na przykład. Ale zawsze mówiłem: „Skontaktuj mnie z tym człowiekiem, nie zostawiaj wiadomości. Nie chcę być od niego zależny. Nie zostawiaj wiadomości i nie mów, że ma oddzwonić. Ja go potrzebuję, nie on mnie". Rozumiesz?

WITEK Bardzo słusznie. Ja nigdy nie miałem sekretarki, wiesz?

DANI Tak, wiem. Jesteś dla mnie wzorem.

WITEK Raz Tim Hailstone mnie zmusił. Powiedział: „To nie do pomyślenia, tak się nie da. Musisz mieć sekretarkę". I załatwił mi sekretarkę. Po jednym dniu powiedziałem mu: „Zabierz

ją". Zapytał: „Dlaczego? Co się stało?". Powiedziałem, że cały dzień czuję…

DANI …że trzeba jej dawać zajęcie.

WITEK Czuję się winny, że nie mam dla niej zajęć. Cały czas myślę, co jej zlecić. „Zabierz ją. Jeśli czegoś będę potrzebował, poproszę twoją sekretarkę. Nie chcę mieć własnej".

DANI To na mnie zrobiło duże wrażenie. To był dla mnie dobry przykład. I prawdę mówiąc – ja też nigdy nie miałem sekretarek. To znaczy, była sekretarka podczas kręcenia filmu, ale nie moja osobista. Myślałem, że dobrze, że tak jest, bo nie ufam nikomu – tylko sobie. Po co ktoś ma coś zrobić, a ja nie będę spokojny, czy zrobił to czy nie? A pytanie i sprawdzanie kogoś wydawało mi się obraźliwe.

WITEK Mnie tak samo.

DANI Więc nigdy nie miałem swoich sekretarek. Nawet w Mapie, która była już dużą firmą. Zawsze byli pracownicy w recepcji i czasem odkrywałem tam genialnych ludzi, takich jak Yael Bar Navi czy Michal Feldon, ale swojej własnej sekretarki nie chciałem. Nie było mi z tym wygodnie, nie lubiłem tego. Zawsze chodziłem z dużym zeszytem, kalendarzem, bo umawiałem mnóstwo spotkań i nie zapamiętałbym wszystkiego.

WITEK Też miałem taki zeszyt. Dużo z niego korzystałem.

DANI Zawsze brałem duży zeszyt z twardą okładką, bo potrzebowałem dużo miejsca. Pisałem i zaznaczałem wszystko kolorowymi markerami.

WITEK Ja też sobie jakoś sam radziłem.

DANI Ty miałeś też Tima Hailstone'a.

WITEK Prawda, jak pracowaliśmy razem, on bardziej odpowiadał za całą biurokrację. Ale nie zawsze pracowaliśmy nad tymi samymi rzeczami.

DANI Spróbujmy sobie przypomnieć pracę nad *Fantazją na temat romantyczny*. Hanoch nie uczestniczył w próbach. Myślę, że był wtedy za granicą.

WITEK Hanoch uczestniczył w próbach, na pewno.

DANI Nie we wszystkich. Zaraz ci przypomnę.

WITEK Może nie we wszystkich.

DANI Prób nie było dużo, ale trzeba było podjąć sporo decyzji. Jakich aktorów wybrać, przeprowadzić przesłuchania, spotkania.

WITEK Tak. Nie uczestniczył w wyborze aktorów. Chyba był wtedy za granicą, a gdy wrócił, nie był zadowolony z tych, których wybraliśmy.

DANI Właśnie to chciałem powiedzieć. My, bez jego zachęty, skoncentrowaliśmy się na aktorach, którzy grali w jego sztukach. Nie pamiętam, dlaczego. Czy to był twój pomysł, moja sugestia, czy obaj tak uznaliśmy?

WITEK Uczestniczyła w tym Nurit Yaari, moja asystentka.

DANI Właśnie, właśnie.

WITEK Ona nas do tego namawiała, a i mnie to wydawało się naturalne.

DANI Świadomie czy nieświadomie, byliśmy otoczeni ludźmi Hanocha. Pracowała z nami nie tylko Nurit, była także Ruti (Ruth Dar).

WITEK Tak. Ale to było naturalne. Myślę, że to było całkiem świadome. Pamiętam, że wybraliśmy jakąś aktorkę do roli Gluski, a potem ją zmieniliśmy. To była katastrofa. Myślę, że ogólnie rzecz biorąc, nie dokonaliśmy najlepszych wyborów… Najlepszym wyborem był Kritzer. Gluska była w porządku, ale katastrofą okazała się postać Kolfa. Jego nie wybraliśmy dobrze.

DANI Nawet nieźle grał, ale był niesympatyczny. Było w nim coś…

Hanoch i Ruti Dar, jego stała scenografka i projektantka kostiumów w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w.

WITEK Taki bardziej akrobata cyrkowy, tancerz, coś w tym stylu.

DANI Tak. Miał bardzo dziwny styl gry.

WITEK Zupełnie się to nie sprawdzało, to był naprawdę słaby punkt.

DANI Emanował chłodem i obcością, które niekoniecznie pasowały do jego roli.

WITEK Chcieliśmy kogoś innego, nawet myśleliśmy o kimś konkretnym.

DANI Tak, oczywiście. O Gedalii Besserze. Partnerze Liory Rivlin. Do dziś są razem.

WITEK Tak, świetna para. Cudowni ludzie, bardzo ich lubiłem, Gedalia bardzo się nadawał do tej roli. Nie wiem, czemu go ostatecznie nie zatrudniliśmy.

DANI Nawiasem mówiąc, później zagrał w kilku filmach i był świetny. Ma twarz, która budzi sympatię – od razu serce do niego lgnie.

WITEK Tak, tak. Nie pamiętam, czemu go nie wzięliśmy.

DANI Kritzer natomiast był naprawdę błyskiem geniuszu, Nissim Azikri – był zdecydowanie najlepszy.

WITEK Kritzer był fantastyczny, tak.

DANI To była bardzo trafna decyzja. Nawiasem mówiąc, nie wiem, czy dotarło to do ciebie, bo nie zawsze opowiadałem ci o wszystkich niemiłych rzeczach, które działy się podczas kręcenia filmu, ale miałem wrażenie, że filmowcy w Izraelu nie patrzyli na nas zbyt przychylnie. Mówili cały czas, że robimy „sfilmowany teatr".

WITEK Tak.

DANI Nazywali nas tak, bo wybraliśmy aktorów z teatru, scenariusz był pisany jak sztuka teatralna. Niestety nawet wewnątrz ekipy to się czuło. Pamiętam, że o tym rozmawialiśmy. Asystenci reżysera mieli problem ze scenariuszem. Błyskotliwi filmowcy – Renen Schorr, Avi Cohen, Jonathan Aroch. Renen Schorr zresztą został później dyrektorem bardzo znanej i odnoszącej sukcesy szkoły filmowej Sam Spiegel w Jerozolimie.

Kadr z filmu *Fantazja…*, po prawej Kolf (Alex Monte), po lewej Kritzer (Nissim Azikri)

WITEK W pracy był raczej delikatny, niewiele robił. Avi Cohen był pierwszym asystentem.

DANI Ale, Witek, tak między nami – nie podobał się im scenariusz. Nie mówili tego wprost, ale dało się to wyczuć.

WITEK Myślę, że to prawda. Powiedz, a co robiła Nurit Yaari?

DANI W napisach końcowych filmu przy jej nazwisku widniało: „obsada i prowadzenie prób". Była bardzo ważna. Dla ciebie. Dla Hanocha. Była bardzo bliska Hanochowi.

WITEK Tak, była bardzo ważna. Zwłaszcza przy wyborze aktorów. Popełniliśmy te błędy razem, a kiedy Hanoch wrócił, powiedział nam: „Nie dokonaliście właściwych wyborów".

DANI Nie był zadowolony. I to mnie zaskoczyło. Myślałem, że się ucieszy z wyboru jego aktorów, a on nie był zadowolony. Pamiętam, że nie podobał mu się wybór do roli Kolfa.

WITEK Prawda. Kritzera zaakceptował, ale miał problem z Kolfem – a to była przecież główna rola w filmie.

DANI Ciekawe, bo Alex Monte, który grał Kolfa, był ulubionym aktorem Hanocha. Obsadzał go w głównych rolach w trzech kolejnych sztukach. Wybraliśmy aktorów Hanocha, bo to był czas, gdy grali u niego w *Krumie* i *Poperze*. Monte i Ruth Segal dostali główne role, Rivka Gur małą. A Nissim Azikri, Kritzer, nigdy u Hanocha nie grał.

WITEK Nurit, zanim zaczęła ze mną pracować, współpracowała już z Hanochem. Była jego asystentką, gdy zajmował się reżyserią i wszystkich znała. Bardzo mi pomogła, bo w ogóle nie znałem świata aktorów w Izraelu. Więc to były w dużej mierze jej decyzje. Szkoda, że Hanocha wtedy nie było z nami. Gdzie on w ogóle był?

DANI Myślę, że był już wtedy z Nawą i pojechali razem do Ameryki z Juddem, z którym ja ich poznałem. Znalazłem listy, które do nas wtedy pisał. Myślę, że obaj byliśmy wtedy w Izraelu

Zdjęcie z prób do spektaklu *Poper* – Hanoch (w środku) daje wskazówki reżyserskie Alexowi Monte i Rivce Gur

Kadr z filmu, po prawej Rivka Gur, po lewej Ruth Segal

i pracowaliśmy nad preprodukcją, a on pisał do nas z Ameryki. Powiedz mi, jak trafiłeś na tych niesamowitych aktorów z teatru jidysz? To ty ich znalazłeś, czy Hanoch ich zaproponował? Pamiętasz? Ten, co grał prezydenta na przykład.

WITEK Ach, i matkę. Tak. Nie pamiętam, jak na nich trafiłem, ale wiesz, ze starszymi aktorami jest znacznie łatwiej, oni prawie zawsze są świetni.

DANI Fanny Lubitsch grała matkę.

WITEK Była genialna.

DANI Pamiętam, że próby odbywały się w „Cawcie", a ja biegałem załatwiać różne rzeczy. Wynająłem prawie całą ekipę techniczną z *Marszu z noszami*. Głównego technika, elektryka. Pamiętasz? Buchmana i Leibmana.

WITEK Oczywiście.

DANI Byli wspaniali.

WITEK Prawdziwi profesjonaliści. Gdybyśmy chcieli zrobić film o ekipie technicznej, to oni byliby idealnymi aktorami. Buchman i Leibman.

DANI Nawiasem mówiąc, Leibman miał wygląd lekarza i dałeś mu małą rolę lekarza z kostnicy. Część ekipy przyszła na spotkanie z okazji dziesięciolecia filmu, w Cinematheque. Podchodzili do mnie – do ciebie na pewno też – i mówili bardzo ciepłe i miłe rzeczy.

WITEK Tak, bardzo. To było naprawdę bardzo miłe.

DANI Gurfinkel też do ciebie podszedł, prawda? Ten słynny operator.

WITEK Tak, podszedł do mnie po filmie. Prawie go nie znałem. Nie wiem, czy pamiętasz, powiedział: „Jeśli kiedykolwiek będziesz robił kolejny film, to pracuję dla ciebie za darmo. Co tylko chcesz".

DANI Tak. To był wzruszający wieczór. Wyjątkowo wzruszający. No dobrze, zacznijmy się posuwać dalej. Opowiadaj teraz ty.

WITEK Podchodziłem do robienia filmu z ogromnym strachem. Naprawdę się bałem. Bardzo mnie wspieraliście z Hanochem. Mówiliście mi, że jestem fantastyczny i świetnie to zrobię, ale bardzo się martwiłem, że nie będę wiedział, co robić. Nie miałem żadnego doświadczenia, Dani. Zero doświadczenia w pracy z aktorami. Martwiłem się. Robiłem próby, a czas zdjęć się zbliżał. Hanoch w międzyczasie wrócił, pamiętam, że był obecny na kilku ostatnich próbach.

DANI Dawał jakieś uwagi czy milczał?

WITEK Dawał uwagi, tak. Pracował ze mną. I było bardzo miło. Powiedziałem mu: „Słuchaj, zróbmy to razem". Ale on stwierdził: „Nie, ty jesteś reżyserem". Przed pierwszym dniem zdjęciowym miałem kryzys, naprawdę potężny kryzys i poszedłem do Hanocha. Powiedziałem mu: „Słuchaj, nie dam rady tego zrobić. Po prostu nie wiem, co robić. Boję się". Myślę, że podczas prób zobaczyłem, jak dużo pomysłów przychodziło mu do głowy i zrozumiałem, że sam mam ich dużo mniej.

Fanny Lubitsch i Alex Monte w kadrze z filmu

Poprosiłem go: „Ty to zrób. Jeśli chcesz, będę twoim asystentem, ale ty reżyseruj". Pamiętasz to?

DANI Pamiętam, że miałeś wątpliwości. Nie pamiętałem, że to było aż tak dramatyczne.

WITEK To było naprawdę dramatyczne, Dani.

DANI Może tylko wy o tym rozmawialiście.

WITEK Może to była rozmowa tylko między mną a Hanochem, nie pamiętam. Długo rozmawialiśmy. I Hanoch zachował się fantastycznie, wiesz? Po prostu powiedział: „Zwariowałeś". A ja dalej mu jęczałem, że siedzę z nim na próbach i nie mam żadnego pomysłu, a on ma dziesięć na minutę. Nie dam rady tego zrobić.

DANI Pamiętasz jakie to były na przykład pomysły?

WITEK Z prób już nie pamiętam, ale w trakcie zdjęć pamiętam pomysły, do których zaraz dojdę. W każdym razie Hanoch powiedział: „Zwariowałeś. Byłem z tobą na próbach i masz wielki talent. Jesteś w tym naprawdę dobry. Wierzę w ciebie całkowicie i masz to wyreżyserować. Wyrzuć ten strach z głowy. Po prostu zrób to. Nie wyjdzie – trudno. Jestem z tobą. Tylko trzymaj się scenariusza i niczego nie zmieniaj bez mojej zgody. Poza tym rób, co chcesz". Po filmie, nie pamiętam, czy Hanoch to powiedział, czy wspólnie uznaliśmy, że w następnym filmie, jeśli go razem zrobimy, nie powtórzymy już tej głupoty, że każdy odpowiada tylko za swoją działkę. To było głupie. To był pomysł Hanocha i przyznał, że nie był dobry. Potem stwierdził, że skoro jesteśmy przyjaciółmi, następnym razem będziemy pracować razem i będziemy sobie przeszkadzać, ile tylko chcemy. Ja będę mógł zmieniać scenariusz, a on dyskutować o reżyserii. Będziemy pracować razem. Głupie było, że tego nie robiliśmy. Nie jestem pewien, czy miał rację, ale taka była rozmowa. W każdym razie przed filmem powiedział: „Jestem z tobą i wierzę w ciebie. Popełniaj własne błędy. Jeśli wyjdzie

źle – trudno. Ja też robiłem złe rzeczy. Nic się nie bój". Tak pięknie to powiedział, Dani, z takim spokojem i bez żadnego wahania. Był naprawdę wyjątkowy. Niesamowicie nas wspierał, i ciebie, i mnie. Zawsze był po naszej stronie.

DANI Tak. W takich momentach był idealny.

WITEK Naprawdę wierzę, że bardzo cenił nas obu – i ciebie, i mnie.

DANI Nawiasem mówiąc, żeby było jasne, nic z tego, co mówisz, nie było odczuwalne na planie. Ani aktorzy, ani operator, ani ekipa techniczna nie odczuli żadnego twojego kryzysu.

WITEK Wiesz co, nauczyłem się nie pokazywać swojej niepewności. Pamiętasz, jak opowiadałem ci anegdotę, która się zdarzyła przy moim pierwszym filmie o schizofrenii? Jak po kilku dniach ekipa powiedziała mi: „To katastrofa, nie wiesz, co robisz"?

DANI Tak, tak. Oczywiście.

WITEK Wtedy postanowiłem: „Dobrze, będę udawać, że wiem, co robię". I trzy dni później powiedzieli: „To genialne, jesteś geniuszem. Robisz wszystko fantastycznie. Dlaczego nagle jest inaczej?"

DANI Widocznie wcześniej emanowałeś niepewnością.

WITEK Pytałem ich o zdanie, na temat wszystkiego, co robiłem, ale nauczyłem się tego nie robić.

DANI Wiedziałem o twoich wahaniach i obawach, ale w ogóle to nie wyszło na plan i nie miało wpływu na pracę. Chcę tu dorzucić pewną anegdotę z późniejszych lat, ale odnoszącą się bezpośrednio do tej sytuacji, w której chciałeś, żeby Hanoch reżyserował film zamiast ciebie. Na początku lat dziewięćdziesiątych wydarzyło się coś, co – jak zaraz sam zrozumiesz – potwierdza, że dobrze się stało, że to ty byłeś reżyserem.

WITEK Pamiętam, że Hanoch reżyserował coś dla telewizji i to zupełnie nie wyszło.

DANI Ja podpisałem za niego umowę, byłem już jego oficjalnym przedstawicielem. Hanochowi bardzo zależało, żeby to on reżyserował. To była produkcja dla programu *Lajla Gov* z Tiki Dayan, Gidi Govem i Monim Moshonovem.

WITEK Widziałem to. Pokazał mi to.

DANI W czasie negocjacji producentka, Eti Aneta, powiedziała mi: „Telewizja to inna reżyseria, to nie teatr. Pracuje się z aktorami i są próby, ale trzeba też umieć kierować kamerami, wybierać odpowiednie ujęcia. Żeby reżyserować w telewizji, trzeba się na tym znać". Porozmawiałem z Hanochem, a on stwierdził, że nie zgadza się z nią, mówi bzdury i uparł się, że on będzie reżyserem. Nie chciał też asystenta do pomocy. Zaczęły się próby, posadzili go za monitorem, w reżyserce. Dał parę wskazówek i natychmiast zrozumiał, że nie wie, co robić. Oddał reżyserię komuś innemu i usiadł z boku. Tego samego wieczoru zadzwonił do mnie i powiedział: „Zmieńmy umowę. Musi być reżyser telewizyjny, to oczywiste. On będzie reżyserem, ale ja będę reżyserował aktorów". I wtedy podjął decyzję, która ostatecznie zaszkodziła programowi. Postanowił reżyserować jak w teatrze. Kazał zbudować małą scenę, ustawić światło. Kamery miały być wokoło, a reżyser telewizyjny mógł sobie robić, co chciał. Hanoch chciał reżyserować swój spektakl tak, jakby publiczność siedziała tam, gdzie on. I tak zrobił. I to naprawdę nie chwyciło. Nie było dość śmieszne.

WITEK To była katastrofa, Dani. Widziałem to z nim i tak to oceniłem. A on powiedział: „Chyba masz rację". To był sfilmowany teatr. Po prostu nie wyszło.

DANI Więc wniosek jest taki, że Hanoch nie mógłby wnieść za dużo do reżyserii filmu.

WITEK Może masz rację.

DANI Gdyby się zgodził, to nie pomogłoby filmowi. Nie mówię, że w pewnych momentach… Teraz przychodzi mi do głowy tylko monolog Gluski, prawda? Tam naprawdę pracowaliście razem.

WITEK Były dwie sceny, w których się zaciąłem i poprosiłem go o pomoc. Jedna to monolog Gluski, a druga – piosenka *Nie taka ładna i nie ma szesnastu lat.* W tych dwóch scenach to on wymyślił pomysły. Wymyślił, co zrobić z kapeluszem i jak zagrać monolog. I wyszedł fantastyczny monolog Gluski.

DANI Tak, pamiętam. Siedemnaście dubli.

WITEK A w piosence wymyślił, że ona głaszcze go po głowie, a on bierze jej rękę i przenosi z łysiny na włosy.

DANI Ach, tak? To był jego pomysł? Nie pamiętałem.

WITEK Tak, i bardzo mnie zachwycił, bo mówiło to wiele o nim, o niej, o wszystkim.

DANI Tak. Nawiasem mówiąc, to był moment, w którym ludzie w kinie pokładali się ze śmiechu.

WITEK Tak, to było świetne, bo naprawdę było genialne.

DANI Śmiali się przy tym i jeszcze w kilku innych miejscach. Chodziliśmy z Hanochem na wszystkie pokazy. Film był

Scena piosenki z filmu

wyświetlany nieprzerwanie przez cztery tygodnie. W czwartym tygodniu już sami za to płaciliśmy. Myśleliśmy, że nagrody przyciągną publiczność. Dostaliśmy nagrodę i zagwarantowaliśmy minimalny dochód, ale nie zwiększyło to liczby widzów. Nagrody wtedy nie pomagały.

WITEK Nie, to naprawdę nie wypaliło.

DANI Ale à propos tych scen – poza piosenką były jeszcze dwa takie momenty, w których widzowie śmiali się bardzo głośno. Gdy pada pytanie: „Ile on ma wzrostu?" – i odpowiedź: „Sześćdziesiąt pięć", pamiętasz? To chyba było w scenariuszu.

WITEK Tak, było.

DANI I jeszcze jeden moment na imprezie. Tam też kilka razy się śmiali.

WITEK Tam były naprawdę zabawne sceny. Tak. W każdym razie nadszedł pierwszy dzień zdjęciowy, w którym kręciliśmy scenę, jak matka umiera i otwiera oczy.

DANI Przerobiliśmy biuro na studio. I w jednym z pokoi biura położyliśmy Fanny Lubitsch.

WITEK Tak, zaimprowizowaliśmy. Bardzo mi się to podobało.

DANI Mieszkanie idealnie pasowało, Witek. To był klasyczny stary telawiwski dom.

WITEK Wszystko rozgrywało się w tym otoczeniu i działo w pobliżu. Powiedziałem Hanochowi, żeby przyszedł i że nakręcimy tę scenę wspólnie. To była dość prosta scena. Wiedzieliśmy, co trzeba zrobić. Nakręciliśmy pierwsze ujęcie, nie bardzo wyszło, więc zrobiliśmy drugie, trzecie. Aż w końcu stwierdziłem: „Ja to uważam już za skończone". A wtedy Hanoch powiedział: „Słuchaj, mam jeszcze jeden pomysł. Może zamiast zaczynać od jej twarzy, zacznijmy od zdjęcia nad nią, a potem zjedźmy ze zdjęcia na twarz". Zgodziłem się i to zrobiliśmy. Potem Hanoch powiedział: „Tak, jest

w porządku. Ale mam jeszcze jeden pomysł – zróbmy tak: od niego, potem do niej, a potem w górę". Dobrze. A potem ja stwierdziłem: „Wiesz co, w takim razie jest jeszcze jedna opcja". I tak cały dzień zasypywaliśmy się pomysłami i cały dzień zszedł nam na kręceniu tej jednej sceny. Kręciliśmy trzydzieści razy i powstało dwadzieścia różnych wariantów. To był obłęd. W końcu ty wszedłeś do akcji i powiedziałeś: „Co wy wyprawiacie? To szaleństwo. W ten sposób nigdy nie skończymy tego filmu".

DANI Ustaliliśmy dokładny plan. Co robimy każdego dnia, które sceny kręcimy, ile minut. Mieliśmy bardzo napięty harmonogram.

WITEK Tak. Ty naprawdę wszystko przygotowałeś, był plan pracy. Więc powiedziałem Hanochowi, żeby więcej nie przychodził. Nie wyjdzie nam razem praca. Na każdy mój pomysł on ma swój i na każdy jego ja mam swój. To nie miało sensu. I więcej nie przychodził. Poprosiłem go, żeby przychodził tylko wtedy, kiedy go zaproszę. I rzeczywiście nigdy nie przyszedł, poza tymi momentami, kiedy go wezwałem. Nawet nie podglądał. W ogóle nie przeszkadzał. Było dobrze. Zaprosiłem go dwa razy. Raz do sceny z Gluską, kiedy wydawało mi się, że mam problem. Przyszedł i rozwiązał go, bez zastanowienia. I tak samo było z piosenką. Jak to rozwiązał? W ten sam sposób – różnymi trikami. Znalazł sposób, który mówił dużo o postaci. Wiesz, wymyślał sposoby. Podsuwał aktorowi, co ma robić, jakie sztuczki, jakie gesty ma wykonać.

DANI Podrzucał jakąś gestykulację, jakiś ruch.

WITEK Tak. Jakieś sposoby gry. Wiesz, co zrobić, żeby to znaczyło coś więcej niż tylko słowa.

DANI O jego charakterze, o jego stanie.

WITEK Tak. To było bardzo filmowe. Myślał bardzo dobrze. Myślę, że taki sposób pracy by się sprawdził, gdybyśmy zrobili

jeszcze jeden film razem. Nasze pomysły bardzo się od siebie różniły. Gdybyśmy razem pracowali nad reżyserią, na pewno też byśmy zmieniali scenariusz. Byłoby więcej partnerstwa. Nawiasem mówiąc – po kilku latach naprawdę myśleliśmy poważnie o zrobieniu wspólnie *Egzekucji*. Chcieliśmy zrobić film po angielsku. Zaczęliśmy nad tym pracować, próbowałem przekonać tłumacza.

DANI Przyjeżdżałeś specjalnie do Izraela, żeby popracować z Hanochem i spędzaliście wiele godzin na pracy. Po śmierci Hanocha, kiedy odszedłem z Mapy, zaproponowałem ci, żebyśmy zrobili to sami, pamiętasz, za nasze własne pieniądze. Miałem nawet pomysł, żeby wystawić to i w teatrze, i w telewizji, i w kinie. Zrobić jakąś taką złożoną produkcję. Ale ty powiedziałeś: „Już nie robię filmów za własne pieniądze".

WITEK Tak, stracilibyśmy wszystko. Prawda jest taka, że bez Hanocha to już nie była ta sama przyjemność. Nie zapominaj, że cała przygoda z *Fantazją*... opierała się na przyjaźni. Najpiękniejsze w tym wszystkim były rozmowy przed produkcją,

Na planie zdjęciowym w biurze produkcji. Witek siedzi, Hanoch stoi, po lewej Alex Monte tyłem do kamery

przygotowania, decyzje, wspólne ustalenia – i to, że przeszliśmy przez to bez kłótni i bez rozstania.

DANI Staliśmy się sobie wręcz jeszcze bliżsi. No tak, już mówiliśmy, że Judd tak naprawdę nie angażował się w nasz projekt. Pomagał, kiedy było trzeba, nie powiem, na pewno nie przeszkadzał. Był koleżeński i czuł wdzięczność, że daliśmy mu tę robotę. Chciałbym opowiedzieć o wydarzeniu, które miało tam miejsce, a które pokazało coś o Juddzie i o moim podejściu do życia, które miałem też później i które się sprawdzało. Coś podobnego do tego, o czym ty mówiłeś, gdy zrozumiałeś, że nie wolno ci pytać, czy dobrze reżyserujesz i że musisz sprawiać wrażenie, że wiesz, czego chcesz, nawet jeśli nie jesteś wszystkiego pewien. Kręciliśmy więc słynną scenę ze skokiem z dachu. Znaleźliśmy idealne miejsce, w tej samej okolicy, między dwoma dachami. Wszystko było idealne. Musieliśmy tylko uzyskać zgodę mieszkańców na kręcenie tam zdjęć. W jednym mieszkaniu zgodzili się bez problemu, bo dach był pusty, ale na dachu naprzeciwko stała mała komórka, która należała do jednego z sąsiadów. Nawiasem mówiąc bardzo miłego starszego pana. Najpierw się zgodził, ale nagle zmienił zdanie i nie chciał nam pozwolić na zdjęcia. Ja nie miałem czasu się wszystkim zajmować, miałem swoje priorytety, więc wysłałem tam Judda. Powiedziałem mu, że musi to załatwić. Nieważne, ile to będzie kosztować. Za dwa dni miały być zdjęcia. Judd wrócił po krótkim czasie – wszystko znajdowało się blisko, parę kroków od biura – i powiedział, że sąsiad się nie zgadza. Powiedziałem: „Judd, nie ma czegoś takiego nie zgadza się. Chodź ze mną, jestem pewien, że to załatwię". Wróciliśmy do starszego pana i zapytałem go: „Co się stało? Dwa dni temu powiedział pan, że się zgadza, uścisnęliśmy sobie ręce". Obiecaliśmy mu, że po zdjęciach postawimy komórkę dokładnie w tym samym miejscu. Buchman zrobiłby to z pomocnikiem w piętnaście minut. On na

to: „Nie. Zmieniłem zdanie". „Dlaczego?" – zapytałem. „Bo mam sąsiada, który mi powiedział, że wy tylko obiecujecie, a potem nic nie robicie". Dobrze, powiedziałem, chodźmy. Przynajmniej wiedziałem, dlaczego zmienił zdanie. Judd nawet nie zapytał, dlaczego. Poszedłem więc do tego sąsiada, który mu doradził, żeby się nie zgadzał, i odkryłem, że to trockista. Co prawda z innej organizacji, a nienawiść między trockistami była wielka, ale mimo to istniała jakaś ideologiczna bliskość. Nawiasem mówiąc, po dziś dzień się z nim przyjaźnię i spotykam na demonstracjach, ma na imię Herzl, co niezbyt pasuje do antysyjonisty… Powiedział mi: „To porządny, stary i biedny człowiek. Znam te wasze obietnice, niczego nie dotrzymujecie". Zapewniłem go: „Dostanie swoją komórkę, a nawet zbudujemy mu większą i lepszą. Z nowych materiałów, nie z tego starego azbestu. I wiesz co? Daję ci budżet na budowę. Ty będziesz miał te pieniądze". Spojrzał na mnie i powiedział: „Dobrze, w takim razie przekonam go, żeby się zgodził". Od razu z nami poszedł i powiedział swojemu sąsiadowi: „Słuchaj, filmowcy obiecali i dotrzymają obietnicy. Ja jestem gwarantem, dają mi pieniądze do ręki". To była śmieszna suma. Tysiąc lir czy coś takiego, bo wiesz – Buchman to zrobił, należało to do jego zadań. I tyle. Kręciliśmy scenę na dwóch dachach. To była jedna z piękniejszych scen w filmie, chociaż moim zdaniem szczytem filmu było jednak przyjęcie w kinie dzielnicowym. Jak myślisz?

WITEK Przyjęcie było bardzo w porządku, ale scena, którą najbardziej lubiłem – i jedyna, o której powiedziałem, że naprawdę dobrze wyszła – to ta, w której żołnierze szukali grobu na cmentarzu.

DANI Tak, to było świetne. Prawda. To też była doskonała scena.

WITEK I to była scena bez słów, bez żadnych dialogów. Nie mówili nic, tylko szukali. Sam ją wymyśliłem i zrobiłem i naprawdę bardzo dobrze wyszła.

DANI Jest związana z tą sceną historia. Nie wszystko wam opowiadałem, bo nie chciałem wam zawracać głowy – nawet tobie. Ale bardzo trudno było załatwić cmentarz.

WITEK Wyobrażam sobie.

DANI Powiedziano mi, że kręcenie filmu na cmentarzu jest problematyczne, bo na nagrobkach będą widoczne nazwiska i rodziny zmarłych się obrażą. Powiedziałem, że rozmyję nazwiska. I rzeczywiście – zakleiliśmy je papierem pergaminowym, żeby nie było ich dokładnie widać. Ale oczywiście i tak było widać wiele nazwisk, bo nie udało mi się zakryć wszystkich. Wiesz, kamera się obracała, nie wiedziałem wcześniej, gdzie dotrze. Ale kto by to sprawdzał, kto by przyszedł z pretensjami?

WITEK Tak, nie mieliśmy z tym żadnych problemów. Nie wiedziałem o tym, więc po prostu kręciłem, jak chciałem.

DANI Miałem jeszcze kilka innych wyzwań, na przykład trudno było załatwić dobry hotel. I nie znaleźliśmy takiego. Hotel, który załatwiliśmy, nie był najlepszy.

WITEK Tak.

DANI Ale sala recepcyjna, w której robiono badania serca, okazała się świetna. Znajdowała się w Hotelu Hilton i pomogła nam ją załatwić córka Eliego Gafniego, naszego księgowego. Pracowała w PR-ze i dała nam tę salę w zamian za podziękowanie dla Hotelu Hilton na końcu filmu – wiesz, miał być napis małymi literami. Królewski apartament i sam hotel, w którym mieszkała królowa, znajdował się w Hotelu Dyplomat. Zażądali, żeby nazwa „Dyplomat" pojawiła się w filmie, żeby dostać coś w zamian. Rok po naszych zdjęciach hotel zamknięto. Gdy film był wyświetlany, już nie istniał.

WITEK Ale budynek nadal stoi, prawda?

DANI Tak, tylko już nie nazywa się Dyplomat. Zmieniał nazwę siedem razy od tamtej pory. Był na ulicy Gordon, blisko morza,

i tam też znaleźliśmy miejsce do sceny *Mesjasza* i do piosenki *Ptaszek moich spodni*, którą śpiewał Klachkin – nawiasem mówiąc to też była genialna scena. Bardzo trudno ją było zrobić, a jednak wyszła rewelacyjnie.

WITEK Nie było jakoś szczególnie trudno, po prostu zajęło trochę czasu.

DANI Witek, to było strasznie trudne, bo Klachkin śpiewał nie w rytmie. Montażysta Danny Shick i kompozytor Rafi Kadishzon, pocięli i złożyli tę scenę tak, żeby piosenka była w rytmie, żeby muzyka się zgrała i żeby był taniec. Podobny problem mieliśmy też w scenie tańca Christiny – ona w ogóle nie miała poczucia rytmu. To był walc, a ona nie umiała tańczyć walca.

WITEK Tak. Christina to też była niezła postać, wiesz, zjawisko.

DANI Ale była piękna.

WITEK Najdziwniejsze w fenomenie Christiny było to, że pomimo jej niezwykłej piękności i tego, że wszyscy szaleli za nią, zwłaszcza Sharfstein…

DANI Nikt do niej nie podszedł.

WITEK Nikt nie próbował jej poderwać.

DANI Witek, wokół było pełno romansów i seksu, a ona była jedyną, do której nikt się nie zbliżył. Najpiękniejsza i najbardziej…

WITEK Bardzo dziwne, tak.

DANI Kiedy HaOzen HaSzliszit wydało DVD z filmem, dostałem od nich dużą ilość kopii – to był mój warunek – i wysłałem je w prezencie głównym aktorom. Znalazłem też aktorkę, która grała Christinę. Ktoś zdobył mi jej numer telefonu. Zadzwoniłem do niej i była bardzo poruszona, płakała przez telefon. Witek, ona wyszła za mąż za jakiegoś milionera. Taki wstrętny typ milionera, jakiś amerykański dentysta albo prawnik z Detroit. Wiesz, bogaty Żyd, który ożenił się z królową piękności – bo

ona przecież była miss albo wicemiss. I to było straszne małżeństwo. Nie opowiadała mi szczegółów, nie pytałem też, ale powiedziała, że się z nim rozstała, że nie widuje się z nikim, siedzi zamknięta w domu. Miała anoreksję, uzależniła się od tabletek albo jakichś narkotyków, nie wiem dokładnie. Biedna, naprawdę bardzo biedna.

WITEK Wszystko ci opowiedziała.

DANI Tak. Powiedziała, że ten film był najpiękniejszym czasem jej życia. A wiesz, to była rola raczej drugoplanowa, nie promowaliśmy jej w ogóle. Nie było żadnych wywiadów, nic. I nie grała dobrze. Po prostu nie grała dobrze.

WITEK W ogóle nie umiała grać. Jedynym sposobem, żeby coś z tego wyszło, było kazać jej nic nie robić. Siedzieć i nic nie robić. Nawet poproszenie ją, żeby się uśmiechnęła, stwarzało problemy.

DANI Naprawdę. Był fragment, gdzie miała mówić do Kolfa na cmentarzu. Pamiętasz, co zrobiliśmy? Poruszała ustami, a jakaś

Okładka DVD filmu *Fantazja na temat romantyczny*

Szwedka czytała jej tekst zza kadru. A Yakov Agor, który robił zdjęcia na planie, mówił, że trudno ją sfotografować. Niby była piękna, ale trudno było uchwycić to piękno.

WITEK Nie wiem, dlaczego ją wybraliśmy. Nie miałem dobrego wyczucia przy wyborze.

DANI Przesłuchaliśmy kilka kobiet i sfilmowaliśmy kilka ładnych dziewczyn. Ostatecznie wybór padł na nią. Była rzeczywiście najładniejsza.

WITEK Słuchaj, ogłosiłem, że szukam aktorki także w Anglii. I przyszły różne kandydatki. Między innymi zjawiła się córka reżysera Ingmara Bergmana. Przyszła dziewczyna z teczką ze zdjęciami, napisane było, że to córka Ingmara Bergmana – wiesz, trudno było się nią nie zainteresować. Dziewczyna niezbyt ładna, średniego wzrostu, z ciemnymi włosami, ale w razie czego można je było przefarbować. Pokazała mi zdjęcia i one były na granicy pornografii, a może nawet już nią były. Występowała tylko w filmach pornograficznych albo w miękkim porno. I wszystkie zdjęcia w teczce były takie. Wiesz. Nic więcej… Nie było powodu, żeby ją zaangażować, poza tym, że była córką…

DANI Pamiętam, że nam to opowiadałeś. Mówiłeś, że chce dziesięć tysięcy dolarów za całą rolę. Potem zwróciłeś się też do Maxa von Sydowa.

WITEK Tak. Był świetny, chociaż ten, którego mieliśmy, też był…

DANI Dlaczego to nie wypaliło? Bo chyba był tym zainteresowany, doszliście nawet do jakichś finansowych ustaleń, nie?

WITEK Nie pamiętam, naprawdę nie pamiętam.

DANI Myśleliśmy, że jak go zatrudnimy, to załatwimy dobry budżet i inwestorów.

WITEK Tak. To mogło być świetne.

DANI Pamiętam parę rozczarowań. Na przykład to, że Avremale Heffner nie nauczył się ani jednego słowa, w ogóle nie przeczytał tekstu przed zdjęciami i musiałeś wyciąć jego rolę. Prawie go nie widać, bo czytał tekst z kartki, nie umiał niczego powiedzieć.

WITEK Nie rozumiem, czemu tak się stało. Może miał już…

DANI Nie, Witku.

WITEK Zlekceważył to.

DANI Po prostu zlekceważył. Co jeszcze? No właśnie – czułem, że była tam taka klika filmowców. Judd w tym nie uczestniczył, bo on w ogóle nie brał udziału w tworzeniu filmu, ale mówię o różnych ludziach, których sprowadziłem dzięki Juddowi, którzy zostali asystentami reżysera. Dobrze wykonywali swoją pracę, nie przeszkadzali, ale cały czas mieli wrażenie, że to filmowany teatr.

WITEK Mieliśmy taką rozmowę, podczas której powiedzieli, że bardzo im się nie podoba to, co robimy. Że to teatr. Jest to problematyczne i nie pasuje do filmu. Coś w tym stylu. Ale wiesz, nie zaszkodzili filmowi.

DANI Nie. W ogóle nie zaszkodzili, wykonali swoją pracę profesjonalnie. Udało nam się to jakoś doprowadzić do końca, w ustalonym czasie i budżecie. Cały okres postprodukcji i montażu był bardzo długi, spędziłeś dużo czasu w Izraelu. Mieszkałeś w mieszkaniu kuzynki, której imienia nie pamiętasz.

WITEK Trudno uwierzyć, że nie pamiętam jej imienia.

DANI Tak, mnie też trudno w to uwierzyć. Pamiętam adres – ulica Sztand 23, na poddaszu.

WITEK Na pewno sobie kiedyś przypomnę.

DANI Pamiętasz, gdzie montowaliśmy film? W studiu w Giwatajim?

WITEK Nie pamiętam, gdzie. Ale wiem, że trwało to długo. Montowaliśmy, potem zmienialiśmy. W czasie montażu dodaliśmy postać narratora.

DANI Tak. Zaprosiliśmy Yossiego Banaiego.

WITEK W scenariuszu był narrator, ale dodaliśmy go znacznie więcej. Widzieliśmy, że są problemy.

DANI Rozwiązał różne problemy związane ze spójnością i sprawił, że fragmenty filmu płynnie łączyły się ze sobą.

WITEK Tak, były rzeczy niejasne albo niespójne, mieliśmy dużo problemów.

DANI I było jeszcze coś. Zrobiłeś mały montaż po tym, jak już zaczęliśmy wyświetlać film, z gotowego pozytywu, który do nas dotarł. Całkowicie wyciąłeś scenę, w której Kritzer idzie donosić do Szwedów. To była dość długa scena, którą usunąłeś, bo była po prostu słaba.

WITEK Tak, tak. Istniało tam wiele problemów. Część z nich to były problemy ze scenariuszem, ale część… To rzeczy, którymi trzeba się było zająć, zanim zaczęliśmy kręcić. Pomysł, żeby traktować scenariusz jak świętość, nie ruszać go i nie zmieniać w nim ani słowa, nie był mądry.

DANI Tak. Hanoch przeniósł to z teatru. W spektaklach się tego trzymał, choć sam tego nie przestrzegał.

WITEK Oczywiście, dla niego teatr to była dalsza część pisania i miał nad tym kontrolę.

DANI Wpisywaliśmy to do umowy jako punkt i bardzo tego pilnowaliśmy – chociaż tu i ówdzie, kiedy się do niego zwracano, zgadzał się na drobne zmiany.

WITEK Tak, pewnie, umiał się dostosować, ale ogólnie jego tekstu nie można było zmieniać. Problem polegał na tym, że powinniśmy popracować nad scenariuszem przed rozpoczęciem zdjęć.

DANI Tak, porozmawiać o scenariuszu, wprowadzić zmiany.

WITEK Trzeba było nad tym popracować. Można było nawet przerwać kręcenie i wrócić na chwilę do pracy nad scenariuszem. W czasie montażu wszyscy mieliśmy poczucie – myślę, że Hanoch też to czuł, że mamy kłopoty. Próbujemy coś naprawiać, a nie szlifujemy arcydzieło.

DANI Ja tego tak nie pamiętam. Robiłem sporo pokazów przedpremierowych, na które zapraszałem dystrybutorów i ludzie naprawdę pozytywnie reagowali. Miałem wrażenie, że film odniesie sukces.

WITEK Tak. Ja natomiast cały czas się martwiłem. Martwiłem się, że robię coś źle, zamartwiałem się scenariuszem. Miałem wrażenie, że próbujemy naprawić coś, co trochę nie wyszło, a może nawet bardzo nie wyszło i nie bardzo nam się to udaje. Nie znajdujemy właściwego sposobu. Sama sytuacja, że w ostatniej chwili wycięliśmy długą i ważną scenę z gotowego pozytywu pokazuje, że nie do końca panujemy nad wszystkim… tak? Gdyby nie pomysł z narratorem, nie wiem, co by się stało. To było bardzo trudne. Po prostu nie grało. A sceny, które dobrze wypadły, to na przykład ta na przyjęciu.

DANI Przyjęcie na osiedlu, piosenka Klachkina.

WITEK Tak. Dobrze wyszły sceny komediowe, skecze.

DANI Czy na przykład pochód na cmentarzu.

WITEK Pochód na cmentarzu to był rewelacyjny kawałek, bo był bez słów, bez niczego. Grała sama sytuacja. Miałem jednak wrażenie, że gdybyśmy zrobili ten szalony film, ten pierwszy scenariusz… Naprawdę mnie dotknęło, że go nie zrobiliśmy. Wiesz, planowałem zacząć nad nim pracować, naprawdę myślałem o surrealistycznym, całkiem szalonym filmie. Smutnym, ale kompletnie odjechanym. Pamiętam, że chciałem, żeby w pokoju hotelowym leżał dywan z prawdziwych kwiatów. Codziennie rano przychodziłyby osoby i układały setki świeżych kwiatów,

Scena pochodu na cmentarzu

żeby królowa po wstaniu z łóżka po nich szła. Wiesz, różne takie pomysły. Fascynowało mnie, że zrobimy coś zupełnie szalonego. Byłem też zachwycony sceną, w której Kolf idzie, a Barnea skacze mu na plecy i mówi mu coś do ucha, żeby go przestraszyć. W tym pierwszym scenariuszu Kritzer miał zupełnie inną rolę, znacznie większą. To był zupełnie inny świat. Nie mogłem tego pojąć, że Hanoch nagle zdecydował się wszystko zmienić. Powiedział tylko: „To jest niewiarygodne". Powiedziałem mu: „Tu nic nie jest wiarygodne". A on na to: „Nie, to jest za bardzo niewiarygodne. Nikt w to nie uwierzy". Hanoch próbował zrobić coś bardziej realistycznego w tym drugim scenariuszu. Na przykład zrezygnował z całej idei, że królowa naprawdę się zakochała – to była jedna z podstawowych decyzji. W pierwszym scenariuszu ona się rzeczywiście zakochała, a w drugim Hanoch uznał, że to niewiarygodne i że się nie zakochała. A skoro się nie zakochała, to w ogóle nie było wiadomo, co tam właściwie zaszło, po co ona to wszystko robiła. Żeby ratować czyjeś życie? To było niejasne. Pierwotna historia była taka, że on śni o najpiękniejszej dziewczynie na świecie, która się w nim zakocha od pierwszego wejrzenia – i to się rzeczywiście dzieje, ale całość była niezrozumiała. Więc

żeby to było bardziej wiarygodne, on zrobił to mniej wiarygodnym. Sam to czuł, ale nigdy nie powiedział tego wprost. Nie powiedział: „Słuchaj, nie zrobiłem tego dobrze". Ale wiele razy mówił mi, że to, że podzieliliśmy się pracą i nie pracowaliśmy razem, było błędem.

DANI W każdym razie, znaleźliśmy dystrybutora.

WITEK A jak ty się czułeś w trakcie pracy?

DANI Byłem całkowicie skoncentrowany na swoich obowiązkach. Musiałem pilnować budżetu, żeby wszystko było na czas i żeby wszystko grało.

WITEK Ale miałeś jakieś zdanie na temat scenariusza?

DANI Już w teatrze nauczyłem się, gdy pracowałem z ludźmi, których nie zawsze lubiłem, że muszę oddzielić to, co myślę, od tego, co robię. Inaczej robiłbym lepszą robotę tym, których lubię, a tym, których mniej lubię, robiłbym gorszą. Byłem tak skupiony na swoim zadaniu i na tym, co miałem zrobić, że nie zastanawiałem się nad artystycznymi aspektami scenariusza. Generalnie podobał mi się, lubiłem tę pracę i lubiłem efekt końcowy.

WITEK Z nas trzech ty zrobiłeś najlepszą robotę, bo cała ta strona produkcyjna działała naprawdę dobrze. Wiesz, wszystko działało, wszystko odbyło się na czas, wszystko było dobrze przemyślane. Nie mieliśmy żadnych problemów w tym zakresie.

DANI Myślę, że wszyscy zrobiliśmy świetną robotę. Na tyle, na ile wtedy potrafiliśmy. Wszystko było profesjonalne. Rola Hanocha zasadniczo skończyła się w momencie, kiedy oddał scenariusz, a ja pracowałem dla ciebie. Wszystko grało i odbywało się zgodnie z harmonogramem – częściowo dzięki szczęściu, a częściowo dzięki temu, że miałem pieniądze. Witku, w *Marszu z noszami* musieliśmy ciągle improwizować, bo nie mieliśmy wystarczających funduszy, żeby wszystko było jak trzeba. W *Fantazji*... miałem pieniądze, więc pod tym względem to nie

był wielki wyczyn. Moim zdaniem zarządzałeś tym świetnie, i to była naprawdę profesjonalna i porządnie zrobiona produkcja. Dobry sprzęt, dobry dźwięk – wszystko grało. Wszystko dobrze wypadło. Pamiętam, że kiedy robiłem pokazy, żeby znaleźć dystrybutora – nie jestem pewien, czy wtedy byłeś – zrobiłem trzy, cztery pokazy w małym kinie na ulicy Bar Kochwa, naprzeciwko domu Nahuma Cohena. Zaprosiłem dystrybutorów i dziennikarzy. Przyjechała specjalnie nawet Zula.

WITEK Tak?

DANI I bardzo jej się podobało. Zula bardzo lubiła ten film, Witku. Bardzo go lubiła.

WITEK Nie pamiętam.

DANI Pamiętam, że Yossi Banai przyszedł z Noamem Semelem, który był jego menadżerem. I bardzo mu się podobało, inaczej nie zgodziłby się nagrywać.

WITEK Tak, tak.

DANI A tak swoją drogą – nie mówiliśmy jeszcze o muzyce. W filmie była bardzo bogata warstwa muzyczna. Bardzo kosztowna. Wynajęliśmy orkiestrę, Witek, z muzykami z filharmonii.

WITEK Tak, pamiętam.

DANI Nagrania trwały tydzień, dziesięć dni. Trzeba było zorganizować dla wszystkich nuty i zaczęła się praca nad nagraniami i dźwiękiem.

WITEK Bardzo lubiłem pracować z Rafim Kadishzonem i byłem zadowolony z tego, co zrobił.

DANI Ja też.

WITEK Hanoch był trochę mniej zadowolony. Ja byłem zachwycony, ale Hanoch nie wziął go do żadnego innego spektaklu.

DANI Nie, nie uważał go za kompozytora teatralnego. Kadishzon zresztą dalej komponował, ale głównie był aranżerem.

Zajmował się aranżacjami muzycznymi i pełnił rolę dyrektora muzycznego na wielu dużych wydarzeniach. Spotkałem się z nim potem raz czy dwa razy. Bardzo sympatyczny człowiek.

WITEK Tak. Nie całkiem z naszego świata, ale bardzo miły i naprawdę w porządku, ciężko pracował, bardzo poważnie podchodził do swoich zadań.

DANI Niesamowicie poważnie. Do dziś uważam, że melodia do *Ptaszka moich spodni*, choć się nie przyjęła, była świetna. Później Gidi Gov zaśpiewał piosenkę do innej melodii, którą skomponował Miki Gavrielov.

WITEK Oryginalna melodia z filmu jest świetna.

DANI Właśnie to mówię. To przepiękna melodia, ale potem kilka razy wykonywano ten utwór i nigdy jej nie użyto – zawsze pisano nową muzykę.

WITEK Tak samo jest z piosenką *Nie ma szesnastu lat* – też ma bardzo ładną melodię.

DANI Uroczą. A wiesz, że do tego tekstu muzykę skomponował później Rami Kleinstein i zaśpiewała to Rita? Ta piosenka jest jednym z największych przebojów w historii Izraela.

WITEK Tak? Do jakiego tekstu?

DANI Piosenka nazywa się *Żyję sobie z dnia na dzień*.

WITEK Aha, tak. A kto to skomponował?

DANI Rami Kleinstein.

WITEK Nie znam go.

DANI Do dziś uważam, że melodia Kadishzona była dużo lepsza, a piosenka o wiele bardziej poruszająca. Tiki Dayan zaśpiewała ją przepięknie.

WITEK Tak. Naprawdę wspaniale.

DANI W każdym razie, zorganizowałem pokazy przedpremierowe i sprowadziłem różnych dystrybutorów. Najbardziej ujął

mnie jeden, na którego bardzo liczyłem – Matalon. Powiedział mi: „Dani, to najlepszy film, jaki widziałem w tym roku, ale niestety nie mogę go wziąć". Był szczerym młodym człowiekiem i nie uskuteczniał żadnych gierek. Nie pamiętam już, jaka była przyczyna. Może nie dystrybuowali wtedy filmów izraelskich albo w tamtym roku nie mieli już miejsca, coś w tym stylu. Ostatecznie dystrybutorem został Eli Gelfand, który rozpowszechniał również *Marsz z noszami*. Też bardzo mu się podobał ten film. Naprawdę miałem wrażenie, że nikt nie kłamał, wszyscy mówili szczerze. Eli Gelfand załatwił nam znakomite Kino Gordon. Naprawdę świetne kino, które prezentowało ambitny niekomercyjny repertuar.

WITEK Oczywiście. To było kino artystyczne.

DANI Przed nami grano tam inny izraelski film, który nazywał się *Koń na biegunach*. To była adaptacja opowiadania Jorama Kaniuka, z piosenkarzem Shmulikiem Krausem w roli głównej. Film nie cieszył się wielką popularnością i oczywiście liczyłem na to, że jak najszybciej skończą go pokazywać, i będziemy mogli wejść my. W tamtym okresie wróciłem już do pracy w Teatrze Miejskim w Hajfie jako wicedyrektor do spraw widowni. Ściągnęliśmy ten pomysł z Ameryki, tam istnieje taka funkcja. I nagle okazało się, że jestem geniuszem sprzedaży. Abonamenty, bilety, naprawdę wszystko świetnie szło. Odnieśliśmy wielki sukces, zwiększyłem liczbę abonamentów o 300%.

WITEK Pamiętam, że mi o tym opowiadałeś. I opowiadałeś też o człowieku, który miał na ciebie wpływ.

DANI Danny Newman właśnie. To było w tym samym czasie, 1977–1978. Zainspirowany jego pomysłami marketingowymi, pomyślałem, że muszę wymyślić jakiś sposób, żeby dać naszemu filmowi dobry start i wpadłem na pomysł, żeby przed filmem zrobić na scenie mały kabaret.

WITEK Nie pamiętam tego.

DANI Nie pamiętasz. Hanoch się zgodził. Zgodził się napisać skecze albo dać już istniejące – i ja zacząłem to organizować. Opowiedziałem ekipie *Konia na biegunach* o tym pomyśle i bardzo im się spodobał. Shmulik Kraus był wtedy bardzo znanym piosenkarzem i śpiewał w filmie, a słowa do piosenek napisał autor tekstów, Yankele Rotblit. Może najlepszy tekściarz w Izraelu. Napisał bardzo wiele przebojów, ale najsłynniejsza piosenka to *Pieśń pokoju* (hebr. *Szir LaSzalom*). Ta, którą Rabin śpiewał tuż przed zamordowaniem.

WITEK Tak? Tam, na tym spotkaniu?

DANI Na tej wielkiej demonstracji. W jego kieszeni znaleźli poplamioną krwią kartkę z tekstem piosenki. To była piosenka napisana w 1969 roku jako protest przeciwko wojnie. „Nie śpiewajcie pieśni zwycięstwa, pomyślcie o tych, którzy zginęli" – różne takie mocne słowa. W każdym razie okazało się, że Rotblit chciał być też piosenkarzem. Miał stały zespół, śpiewał i jeździł po kraju. Powiedział: „Och, to świetny pomysł. Zrobię też jakiś mały występ przed pokazem *Konia na biegunach*. I ja się nawet ucieszyłem, bo pomyślałem sobie, że stworzy się jakaś tradycja i nauczymy się jak to robić, korzystając z ich doświadczenia. Potem jednak powiadomili mnie, że właściciel miejsca nie zgodził się, bo nie może organizować takich wydarzeń. Nie ma licencji na występy, tylko na filmy. Oczywiście zrobili błąd, że w ogóle go o to zapytali. Nie powinni byli pytać o nic, ja bym tak zrobił. W każdym razie pomysł upadł. Film wszedł do kin. Pierwszy tydzień był niezły. Drugi już nie za bardzo. A w trzecim tygodniu nagle zaczął się strajk telewizji. Pierwszy raz w kraju nie było telewizji. Gelfand, nasz dystrybutor, zadzwonił do mnie i mówi: „No to teraz będzie pełno". Rzeczywiście, wiele kin było pełnych, ale Gordon się nie zapełnił. A w kinie stwierdzili, że to koniec, film nie przynosi dochodów. Jeśli chcemy, żeby dalej był grany, musimy pokryć przynajmniej minimum kosztów. Ja czułem, że już nie

mogę cię prosić o pieniądze, i może już ich zresztą nie miałeś. Na szczęście akurat wtedy dostaliśmy nagrodę – pięćdziesiąt tysięcy lir. Postanowiliśmy, ty, Hanoch i ja, bo przecież to my byliśmy wspólnikami przy pracy nad tym filmem, pokryć to minimum i kontynuować seanse. Część pieniędzy zainwestowałem w reklamę, PR. Niestety nie pomogło. Reklamą zajmowała się Dalia Karpel, i wykonała dobrą robotę, ale nie polepszyło to sytuacji. Po kilku tygodniach film został zdjęty. Pokazywano go jeszcze w kilku miejscach. W Jerozolimie tydzień, w Hajfie tydzień albo dwa, ale to nie przyniosło żadnych zysków.

WITEK Pamiętam, że byłem kilka razy na seansach w Gordonie, z Hanochem i z tobą. Nie pamiętam dokładnie, ale było raczej pusto. Strasznie to było zawstydzające i trudne przeżycie.

DANI Tak. I nie śmiali się zbyt. Było ciężko, tak.

WITEK Nie śmiali się, nie reagowali. Fatalnie to odebrano. Do dziś mam… Nigdy nikomu nie proponuję, żeby to obejrzał. Wiele razy mnie prosili, gdzieś o tym przeczytali, słyszeli i chcieli to zobaczyć. Nikomu nie daję nagrania, nie chcę, żeby to oglądali. Naprawdę nie jestem z tego zadowolony. Czuję, że film jest zły i nie chcę go pokazywać. Po dziś dzień tak czuję. Są osoby, którym dałem nagranie, na przykład Chris. Wydusił je ze mnie kilka lat temu i obejrzenie zajęło mu mnóstwo czasu… Powiedziałem mu, że nie wierzę, że obejrzał film do końca. Zapewniał, że widział i że film jest świetny. Ale wiem, że…

DANI Witku, żeby trochę poprawić ci humor, opowiem ci, że może pół roku temu był zjazd tłumaczy Hanocha Levina w Jerozolimie, w Miszkenot Szaananim.

WITEK Jestem pewien, że Hanoch zrobiłby z tego bardzo zabawną sztukę.

DANI Tak. Było tam około piętnastu osób, głównie tłumaczy z zagranicy. Z Japonii, Holandii, różnych krajów.

WITEK Ale największa grupa była pewnie z Polski, nie?

DANI Z Polski akurat nikogo nie zaprosili, bo Polacy i tak ciągle tu przyjeżdżają. Daliśmy z Mulim tam coś w rodzaju wykładu, dzieliliśmy się opowieściami i wspomnieniami. To była raczej rozmowa, pytania i odpowiedzi. Przyniosłem ze sobą film, a dyrektor, który jest jednym z tłumaczy na angielski, znał go i powiedział: „O, muszę to pokazać całej grupie. Zostaw mi to, mamy salę projekcyjną". Trzy dni później Lilian zrobiła u siebie w domu imprezę pożegnalną dla grupy tłumaczy i oni powiedzieli – on i jeszcze kilku innych, że pokaz filmu był niesamowitym przeżyciem. Wszyscy to razem obejrzeli. Uważali, że to niesamowity film, jak to możliwe, że się go nie pokazuje? Dlaczego go nigdzie nie ma? Jakie to śmieszne i jakie dobre. Więc pamiętaj o tym. Dziś zresztą można obejrzeć nasz film w sieci, zupełnie za darmo.

WITEK Nie wiem, zostało mi to uczucie. Nie jestem nawet pewien czy moje córki widziały ten film.

DANI Ja widziałem go z Yael dwadzieścia lat temu. Na samym początku. Bardzo jej się podobał, bardzo.

WITEK Aha, oglądaliście razem w domu?

DANI Razem, tak. Może zapomniałeś, ale mieliśmy też świetne recenzje.

WITEK Wiem. Pamiętam. Spotkałem też ludzi, wiesz, może kilku, pięciu–sześciu, którzy mówili mi, że to najpiękniejszy film, że lepszy niż wszystkie inne. Są naprawdę tacy…

DANI Widzowie się nim nie zachwycili. Pod tym względem to było smutne. Hanoch też to strasznie przeżył. Przyszedł do kina i szukał tego, co miał w teatrze, gdy lubił chodzić na swoje przedstawienia. To naprawdę nie to samo. Naprawdę nie.

WITEK Nie ma tam aktorów, nie ma nikogo.

DANI Tak. Takie chłodne, obce i dalekie.

WITEK Tak.

DANI Ale wiedz, że w mojej pamięci to było pozytywne doświadczenie. I nie tylko dla mnie. Jakieś dwadzieścia lat temu zaproszono mnie do programu telewizyjnego *Były filmy*. Poświęcili cały odcinek naszemu filmowi. Gośćmi byli aktorka Ruth Segal, krytyk działu kultury gazety „Haaretz", Michael Handelzalts, i ja. Prowadzący, Yehuda Stav, był zachwycony i twierdził, że to jeden z najlepszych izraelskich filmów, jakie kiedykolwiek powstały. Musisz to zobaczyć, to naprawdę sprawia radość. I chciałem ci też powiedzieć, że mój wnuk, Orczik, obejrzał ten film tydzień temu.

WITEK Ile on ma lat?

DANI Szesnaście. Bardzo mu się podobało.

WITEK To świetnie, bardzo się cieszę.

DANI A wiesz, co oni mają w domu? Pamiętasz tę butelkę z tancerzami?

WITEK A, ta z filmu, dałeś im ją.

DANI Tak, mają ją do dziś, trzymają u siebie w domu.

WITEK Cudownie, bardzo się cieszę, że mają tę butelkę. Jest cudowna, bardzo ją lubię, znalazłem ją gdzieś.

DANI Tak, na pchlim targu.

Butelka z tańczącą parą. Po lewej w scenie z filmu,
po prawej w domu Racheli

WITEK Tak, tam ją znaleźliśmy, jest naprawdę piękna. Wiesz, co mi zostało jako pozytywne wspomnienie do dziś? Bardzo mocno zapadło mi w pamięci doświadczenie naszej wspólnej pracy. To znaczy, że przeszliśmy przez to razem, nie pokłóciliśmy się, nie obwinialiśmy nawzajem. Naprawdę się wspieraliśmy. To wiele znaczy. I wszyscy mieliśmy wielkie pragnienie, żeby zrobić to jeszcze raz. Hanoch naprawdę chciał, żebyśmy znowu razem pracowali. Ciągle mówił: „Zróbmy to, w przyszłym roku robimy razem film", wiele razy mi to powtarzał.

DANI Tak, to prawda.

WITEK „Tylko skończę sztukę i popracujemy razem nad filmem – tak mówił. – Napiszę jeszcze jeden scenariusz".

DANI I pojawił się też temat *Egzekucji.*

WITEK Myśleliśmy o tym. Ale Hanoch chciał też napisać nowy scenariusz. Mówił zawsze: „Napiszę", ale już nie napisał. Potem przyszła choroba i wszystko się skończyło.

DANI Wrócę do tego, o czym kiedyś mówiliśmy – do pomysłu, żeby zrobić to teraz. Rozumiem, że trzeba zbudować wszystko trochę inaczej i na pewno nie za twoje pieniądze, ale może warto zrobić *Egzekucję*. Spróbować stworzyć coś w rodzaju produkcji teatralnej, telewizyjnej czy filmowej. Czy połączyć je razem. Może to być po hebrajsku, może po angielsku, może w różnych językach. Coś w tym stylu – rzucam tylko pomysł. Można o tym pomyśleć. Wiesz, Noam Semel jest bardzo oddany Hanochowi, czuje się opiekunem jego spuścizny w teatrze izraelskim. I rzeczywiście, robi to w imponujący sposób. Jest dyrektorem Teatru Habima. Można pójść do niego i zaproponować, żebyśmy zrobili coś razem. Teraz są stacje komercyjne, które mają dużo pieniędzy. Różne telewizje kablowe. Można z kimś nawiązać współpracę i stworzyć jakieś widowisko. Nawet…

Scena z przedstawienia *Egzekucja*

Hanoch i kompozytor *Egzekucji* Poldi Shatzman

WITEK Dani, zapominasz, jakie to jest straszne przedstawienie. Powiesz Noamowi Semelowi: „Zróbmy to", a on ci odpowie: „Boję się". Zapominasz, od czego to się zaczyna.

DANI Pamiętam wszystko, Witku.

WITEK Wiem, że pamiętasz, ale w momencie, gdy się ekscytujesz i chcesz to zrobić, zapominasz, jak bardzo ludzie się

tego boją. Zapominasz, że nie było przedstawienia *Egzekucji*, z którego połowa widowni nie wyszłaby w trakcie.

DANI I żaden z tłumaczy na polski nie chciał tego przetłumaczyć.

WITEK Co ty mówisz.

DANI A ja bardzo chciałem. Naciskałem, prosiłem.

WITEK Co ty mówisz, ciekawe.

DANI Więc czekaj, dobrze, dobrze, może zróbmy to inaczej…

WITEK To byłoby coś fantastycznego i najprościej byłoby to zrobić w teatrze. W Habimie. Przekonać ich, poprosić jakiegoś dobrego reżysera, żeby to zrobił.

DANI Ja nie mogę tego zrobić, tylko Lilian. Ale ty nie chcesz mieć z tym żadnego związku?

WITEK Słuchaj, bardzo kocham to przedstawienie i chciałbym, ale jeśli to ma być spektakl teatralny, są ludzie, którzy zrobią to lepiej, wiesz, i to zasługuje na naprawdę dobrą robotę. Zrobić z tego film to gigantyczne wyzwanie. My, kiedy myśleliśmy o tym z Hanochem, chcieliśmy zrobić z tego coś wielkiego. Wiesz, wielki film.

DANI Tak? Z wieloma aktorami?

WITEK Z wieloma aktorami, a scenerią miałby być ogromny cyrk w jakimś wymyślonym, nieistniejącym kraju. Wiesz, reżyseria Hanocha była niezapomniana i fenomenalna. Tego się nie da zrobić lepiej. Zawsze można nakręcić film. Ale pomysł był, żeby zrobić film razem z Hanochem i poszukać nowych dróg realizacji. Pamiętam początek, na samym początku śpiewał chór, pamiętasz?

DANI Tak, oczywiście.

WITEK Muzyka była po prostu genialna. To jedna z największych oper XX wieku, moim zdaniem. W ogóle nie mieści się w głowie, co Poldi Shatzman tam zrobił. A sposób, w jaki

Hanoch to wyreżyserował w „Cawcie", wiesz, na tej małej scenie. Zrobił z tej małej sceny ogromną przestrzeń. To było coś niepojętego – wyjątkowa i fenomenalna realizacja. Myślę, że ze wszystkich rzeczy, które Hanoch zrobił, nie było nic mocniejszego i głębszego.

DANI Zgadzam się z tobą, całkowicie się z tobą zgadzam.

WITEK Wiesz, zrobić to w tamtym czasie, razem z Hanochem, to było naprawdę coś. On też bardzo tego chciał. Wiedział też, że jako spektakl to się nie powtórzy. Że będą się tego bali i nie będą chcieli tego wystawić. A zrobić z tego film razem, w którym on też by uczestniczył, to byłoby niesamowite. Zrobilibyśmy to naprawdę wspólnie i to było wyzwanie, które również jemu wydawało się bardzo realne. Ważny też był aspekt, że powstanie to po angielsku. Hanoch naprawdę uważał, że to będzie coś, co po sobie zostawi, swojego rodzaju dokument. I obaj bardzo tego chcieliśmy, to był naprawdę genialny pomysł. Moim zdaniem, odkąd Hanoch to wystawił, nigdy więcej tego nie pokazano.

DANI Nie, nigdy. I nie przetłumaczono na żaden język.

WITEK Tak.

DANI Dużo o tym rozmawiam z ludźmi, Witku. Rozmawiałem z Noamem w Cameri i z Lilian, ale to skomplikowane – w Izraelu teatry same wybierają sztuki, i są jeszcze inne, które w ogóle nie były wystawione.

WITEK Rozumiem. Jasne. Ale masz wyjątkowy kontakt z Noamem. Ja na twoim miejscu poszedłbym teraz z nim porozmawiać, bo może to będzie ważne i dobre przedstawienie do zrealizowania, kiedy skończy się pandemia.

DANI Nie mogę iść do Noama bez Lilian. Ja tylko mogę… porozmawiać z Lilian.

WITEK Przypuszczam, że Lilian od razu się zgodzi. Dlaczego miałaby się nie zgodzić, wiesz, co miałaby do stracenia?

DANI Nie jestem pewien.

WITEK Myślisz, że nie?

DANI Bo wiesz, to też polityka. Może ona już rozmawiała z Noamem o innych sztukach. A jeśli teraz to zrobią, inne zostaną odsunięte. To nie takie proste. Wiesz, ona nie była świadkiem tamtego entuzjazmu, gdy powstawała oryginalna produkcja.

WITEK Byli wtedy razem?

DANI Co ty, Witek. Lilian się jeszcze wtedy nie urodziła… Mówimy o początku lat osiemdziesiątych, a oni poznali się w 1995.

WITEK Rozumiem, dobrze. Nie widziała przedstawienia, tylko czytała sztukę.

DANI Tak.

WITEK Istnieje nagranie piosenek, które jest bardzo dobre i robi niesamowite wrażenie. Masz to nagranie.

DANI Mam. Ty też, wszyscy je mamy.

ROZDZIAŁ

PIĄTY

Londyn 1977–1980 * Izrael 1977–1980

Teatr Newe Cedek 1981–1984

Anglia – lata osiemdziesiąte * Izrael 1984 –

Klub Książki Hebrajskiej * Jehuda i Rywa

Londyn 1977–1980

WITEK Po zakończeniu pracy nad filmem postanowiłem nie wracać do reżyserowania. Byłem niezadowolony z filmu i czułem, że nie chcę już tego robić w przyszłości. Przez wszystkie ostatnie lata w Anglii przygotowywałem się do realizacji filmu fabularnego – to było moje marzenie, i to nie byle jakiego filmu, tylko filmu wszechczasów. Wszystko prowadziło do tego, taki był mój cel, ale po zrobieniu filmu uznałem, że to jednak nie dla mnie.

DANI Rozczarowanie, które czułeś po filmie, wynikało z tego, że nie odniósł sukcesu w kinach, czy z tego, że nie byłeś zadowolony z własnej pracy?

WITEK Nie podobało mi się to, co zrobiłem, nie byłem zadowolony z siebie. Wydawało mi się, że nie zrobiłem tego dość dobrze. I też nie czerpałem z tego wystarczająco dużo przyjemności. Nie miałem poczucia, że robię coś, co rzeczywiście dobrze umiem. Nie powiedziałbym, że miałem kryzys, ale rzeczywiście kiepsko się po tym wszystkim czułem. A ponieważ cała praca nad filmami medycznymi była dla mnie właściwie przygotowaniem do realizacji filmu fabularnego, ogłosiłem w firmie Medi-Cine, że przestaję robić filmy, przestaję reżyserować. Nadal tam pracowałem, ale nie przy filmach, tylko przy sprzedaży i rzeczach, którymi zajmowałem się wcześniej, i zacząłem zastanawiać się, co teraz mogę robić. Do wielu filmów medycznych, które robiliśmy, dołączane były

też broszury, i miałem poczucie, że były dużo lepsze do nauki i bardziej użyteczne niż same filmy.

DANI Jak powstawały te broszury? Korzystaliście z pomocy specjalistów? Bo przecież pisanie i redagowanie to inna profesja.

WITEK My to robiliśmy. To były krótkie teksty, oparte na scenariuszu i kadrach z filmu. Widzieliśmy, że ludzie z tego korzystają, więc miałem wrażenie, że to może być ciekawy kierunek, i kiedy sprzedawałem filmy i rozmawiałem z ludźmi, zacząłem ich do tego przekonywać.

DANI Żeby zamawiali książki.

WITEK Tak. Wpadłem na pomysł, żeby robić książki w odcinkach, sprzedawane po kawałku, a gdy cała seria będzie gotowa, powstanie pełna książka. Właściwie zaczęło się to jeszcze zanim wyjechałem robić film. Gdy pracowaliśmy nad osiemnastoma pierwszymi filmami, nad *Głosami serca*, zrobiliśmy też broszurkę do każdego filmu, z ilustracjami i objaśnieniem. Dołączyła do nas Sharyn Wong, która była redaktorką, i pomogła nam przekształcić te broszurki w książkę. Sprzedawałem tę książkę firmom farmaceutycznym jako prezent dla lekarzy, a równocześnie szukałem wydawnictwa, które będzie ją rozprowadzać także w księgarniach. Książka miała już trzysta stron, więc jak najbardziej była poważną publikacją. Poszedłem z egzemplarzem do wydawnictwa Lippincott i zaczęły się negocjacje. Pracował tam wtedy Lewis Reines i był przeciwny, mówił, że książka jest nic niewarta. Ale właściciel, Bart Lippincott, mnie polubił i sam nie wiem czemu, ale pomysł mu się spodobał. Lewis zawsze się śmiał i opowiadał o moim stylu negocjacji. Mówiłem: „Z mojej strony to okej, ale moi wspólnicy się na to nie zgodzą. Będziecie musieli podnieść stawkę".

DANI Jasne, jasne.

WITEK Mówił, że doskonale wiedział, że moi wspólnicy nawet nie wiedzą, co ja robię, że w ogóle nie są w to zaangażowani.

No więc postanowili wydać tę książkę. Potrzebowali pierwszych egzemplarzy bardzo szybko, więc wprowadziliśmy drobne zmiany, żeby książka pasowała do odbiorców, kardiologów na jakiejś konferencji.

DANI Chcieli to tam zaprezentować.

WITEK Tak, i zamówili 250 egzemplarzy, myśleli, że sprzedadzą dużo. Nie było wiele czasu, więc pracowaliśmy szybko, przygotowaliśmy to i prosto z drukarni wysłaliśmy im 250 egzemplarzy. Jeszcze zanim sami dostaliśmy pierwszy egzemplarz. Dostaliśmy go, gdy książki były już w drodze do Ameryki, i dopiero wtedy razem z Sharyn Wong przejrzeliśmy uważnie całą książkę. Powiedziała mi: „Słuchaj, mam złe wieści. Znalazłam osiem literówek".

DANI Błędy korekty.

WITEK Pomyślałem: koniec. To już koniec. Książka jest wydrukowana, 250 egzemplarzy leci do Ameryki. Na pewno nie będą ich chcieli, muszę zaczynać wszystko od nowa. Cały zysk przepadnie, wielka strata. Katastrofa, rozumiesz, a moi wspólnicy już nigdy nie zgodzą się na coś takiego. Za dwa dni była konferencja, zadzwoniłem do Barta Lippincotta bardzo wcześnie rano, wiedziałem, że wstaje o szóstej. Mówił zawsze bardzo powoli, z dużymi pauzami. Powiedziałem: „Bart, przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale stało się coś strasznego – w książce jest osiem literówek i już nie da się tego zmienić. Nie ma nawet czasu na jakąś wklejkę, za dwa dni konferencja". I wtedy nastąpiła długa pauza. Pomyślałem: koniec. Trząsłem się ze strachu. I po tej pauzie Bart powiedział: „Gratulacje". I dodał: „Nie sądzę, żebym kiedykolwiek słyszał o nowej książce z tak małą liczbą błędów. Brawo". A ja pomyślałem sobie, że lubię ten świat wydawniczy. Całkiem sympatyczny świat, taki normalny, nikt tam nie wariuje. To był właściwie mój pierwszy kontakt z tym światem i kiedy wróciłem, postanowiłem poważniej się mu przyjrzeć. Miałem też kontakt z firmą farmaceutyczną, która była bardzo zadowolona

Sharyn Wong

z filmów, które zrobiłem, i pojawił się pomysł, żeby książki najpierw wychodziły jako broszurki, opłacane przez firmę, więc my nie musielibyśmy wkładać w to pieniędzy.

DANI Czekaj, tylko na sekundkę ci przerwę, bo to mnie interesuje. To samo pytanie wróci potem w odniesieniu do książek. Co było takiego wyjątkowego w twoich filmach medycznych w porównaniu z tymi dostępnymi na rynku? Nawet w porównaniu z firmą, w której pracowałeś wcześniej. Miałeś na to jakiś inny pomysł? Wnosiłeś nowego ducha, nowy styl?

WITEK Wiesz co, nie było nic wyjątkowego. Może włożyłem w to więcej energii i kreatywności. Naszym atutem były oryginalne pomysły. To dzięki nim odnieśliśmy sukces. Nikt wcześniej nie zrobił osiemnastu filmów o problemach z sercem, wszystkich animowanych, z dźwiękami w zwolnionym tempie. Po prostu nikt tego nie robił. Wszyscy robili filmy piętnasto-, dwudziestominutowe. Zazwyczaj lekarz mówił coś na jakiś temat.

DANI Czyli miałeś oryginalne pomysły i umieliście je zrealizować w dobrej jakości.

WITEK Tak. Pierwszy film, który zrobiłem, ten o schizofrenii, też był zrobiony trochę inaczej niż inne. Nie była to żadna wielka rewolucja. Podobnie było u ciebie, gdy nagle się okazało, że jesteś dobry w sprzedaży. Ja też zobaczyłem, że umiem nakłonić firmy farmaceutyczne do tworzenia całkiem nowych rzeczy i robić serie złożone z większych i dłuższych filmów. I bardzo szybko się rozrośliśmy. Na tym stosunkowo małym rynku staliśmy się największą firmą na świecie. Nasza działalność była bardzo dochodowa, bardzo bezpieczna i bardzo prosta pod wieloma względami. Firmy farmaceutyczne mają dużo pieniędzy, więc dobrze płaciły. To trochę tak jak w świecie reklamy. Firmy robiące reklamy zazwyczaj nie rosną dlatego, że wymyśliły coś rewolucyjnego, tylko dlatego, że ktoś tam ma trochę więcej pomysłów i trochę więcej energii.

DANI A jak zaczęła się działalność wydawnicza?

WITEK Poznałem lekarza Boba Andersona, anatoma, specjalistę od anatomii serca. Był profesorem w jednej z największych uczelni w Anglii i odkrył wiele nowych, ważnych rzeczy. Specjalizował się w bardzo małych sercach – dzieci, płodów przed narodzinami – i był chyba najważniejszym specjalistą na świecie w swojej wąskiej dziedzinie. Spotkałem się z nim przypadkiem po powrocie z Izraela i powiedziałem mu, że nie chcę już więcej robić filmów i szukam czegoś nowego, może założę wydawnictwo. A on na to: „O, słuchaj, napisałem książkę, jest już gotowa. Chciałem ją wydać, byłem pewien, że wydawcy będą się o nią bić, ale nikt jej nie chce". O czym ta książka? O anatomii serca. Ale są inne konkurencyjne książki na ten temat? On mówi: „Nie, nie ma żadnej poważnej publikacji na ten temat. Ja o tym napisałem, to moja dziedzina. Ale z jakiegoś powodu nikt nie chce jej wydać". Powiedziałem więc: „To jest to. Oni nie mają pojęcia, jak to ważna rzecz. My wydamy książkę o anatomii serca i pokażemy im".

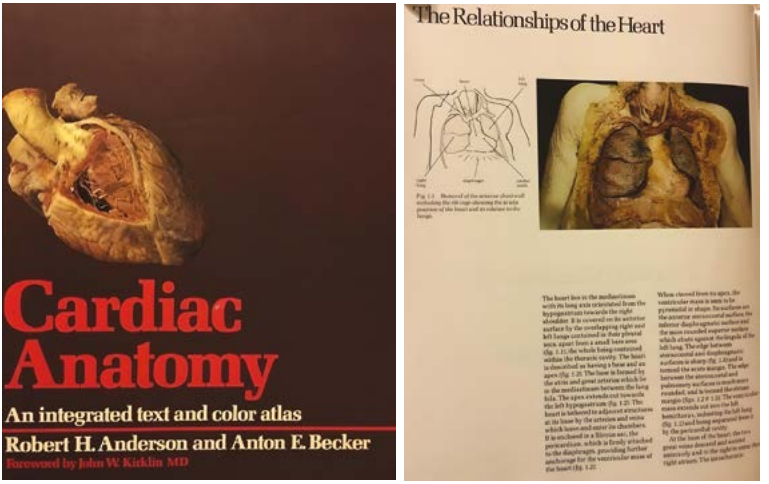

Strona z książki *Cardiac Anatomy* wydana w wydawnictwie Gower

DANI Wyjaśnij mi tylko coś, proszę. To nie do końca się wpisuje w pomysł sprzedaży broszurek firmom farmaceutycznym. To już jest prawdziwe wydawnictwo.

WITEK Wpisuje się. Bo wpadłem na pomysł broszurek, gdy on mi to powiedział. To był mój pierwszy wynalazek. Wymyśliłem sposób, jak założyć firmę bez inwestycji, która od razu zacznie się sama finansować. Firma farmaceutyczna zapłaci nam za broszurki, a potem zrobimy z tego książkę. Pokazał mi, co napisał – około dwudziestu rozdziałów na różne tematy dotyczące serca. Sharyn Wong też brała udział w tych rozmowach i razem z nią postanowiliśmy założyć wydawnictwo.

DANI W ramach istniejącej firmy, Medi-Cine.

WITEK Nie, założyłem nową firmę.

DANI Ale z tymi samymi wspólnikami.

WITEK Tak, ale oni w ogóle w tym nie uczestniczyli, tylko ja i Sharyn. Jedynie formalnie należało to do nas trojga.

DANI Wspierali cię? Podobał im się ten pomysł?

WITEK Nieszczególnie. Chcieli, żebym dalej robił filmy, wiesz, byłem tam kluczową postacią, ale nie mieli wyboru. Powiedziałem im, że jeśli mi na to nie pozwolą, odchodzę. Nie wrócę do filmów. Byłem pewien, że już nie chcę tego robić. Ta decyzja była dość radykalna i rzeczywiście od tamtej pory nie wyreżyserowałem żadnego filmu. W każdym razie postanowiliśmy stworzyć najpiękniejsze dzieło medyczne, jakie kiedykolwiek powstało – artystyczną książkę.

DANI Tak.

WITEK Miała powstać książka-arcydzieło. Zrobimy najpiękniejsze i najdokładniejsze zdjęcia sekcji zwłok, a każda sekcja będzie opatrzona ilustracją i tekstem, który ją objaśni.

DANI Czyli zdjęcia z zakładu patomorfologii.

WITEK Tak. Bob Anderson był sam wielkim specjalistą w tej dziedzinie. Tak właśnie pracują anatomiści – patrzą, badają, otwierają.

DANI Tak, tak się tego uczy.

WITEK Poszedłem do ICI, dużej angielskiej firmy farmaceutycznej, tej samej, która kupiła osiemnaście filmów o arytmii serca. Znałem tam ludzi, przez lata robiłem dla nich wiele filmów i bardzo mnie lubili. Przekonałem ich, żeby zrobić dwadzieścia broszurek o anatomii serca. Zrobiliśmy czterostronicowy próbny egzemplarz, żeby im go zaprezentować. I obiecaliśmy dwadzieścia takich broszur. Chyba powiedziałem, że będziemy wydawać jedną broszurę miesięcznie czy coś takiego, a oni będą je wysyłać do wszystkich kardiologów, czy też do lekarzy zainteresowanych tematem. I zaproponowałem też, żeby do każdej broszury była dołączona seria slajdów. Pomysł był taki, że zapłacą mi jedną trzecią wynagrodzenia na początku, jedną trzecią po ukończeniu i jedną trzecią po dostarczeniu wydrukowanych broszur do rozdania. To pokrywało nam wszystkie koszty z góry, wystarczająco, żebyśmy nie musieli robić żadnych

dodatkowych inwestycji. Nakłady były dość duże – w Anglii potrzebowali dziesięć tysięcy egzemplarzy, a na Europę kolejne piętnaście, więc nagle stało się to dużo bardziej opłacalne niż filmy. I na koniec, w mojej umowie z nimi ustaliliśmy, że sami też wydamy książkę. Miała być już nasza, nie ich i sprzedawana normalnie, jak zwykła książka, w księgarniach.

DANI Czyli oni nie mieli udziałów.

WITEK Nie. Wszystkie prawa autorskie do książki mieliśmy my. Oni tylko dostali broszury do rozdania.

DANI A książka wyglądała jak zwykła książka? Nie było tam napisane, że jej wydanie jest sfinansowane przez ICI?

WITEK Nie. Powstała zwykła, ale bardzo elegancka i piękna książka. Choć część lekarzy już ją wcześniej dostała od firmy farmaceutycznej, to staraliśmy się sprzedawać ją również w księgarniach. To była nasza pierwsza książka. Cała ta sprawa potoczyła się bardzo szybko. Sprzedałem pomysł firmie i przez dwa miesiące pracowaliśmy jak szaleni. Nową firmę nazwaliśmy Gower Medical Publishing.

Po kilku miesiącach przeniosłem się z nową firmą do nowego biura. Myślę, że przeprowadziliśmy się tam, gdzie jesteśmy teraz, na Cleveland Street.

DANI Sam się przeniosłeś? A co z Rayem i Aaronem?

WITEK Sam. Nie pomagali mi. Robiłem to sam, a oni zostali przy filmach. Bardzo się ekscytowałem moim pomysłem z wydawnictwem. To było coś nowego, nie miałem pojęcia jak będzie, ale wiedziałem, jak pracować z firmami farmaceutycznymi, a model finansowy opierał się właśnie na tym. Dość szybko zauważyłem, że za mało wiem i że to jednak dziedzina, w której jest wiele ciekawych rzeczy do odkrycia. Mam nowy pomysł, ale żeby go zrealizować, postanowiłem połączyć siły z jakimś dużym, istniejącym wydawnictwem. Współpracować z kimś. Wysłałem propozycję do wszystkich dużych wydawnictw.

Zaproponowałem, że będą mieć połowę udziałów, drugą będę miał ja i będę odpowiadać za wykonanie i realizację.

DANI Połowę udziałów w firmie czy w projekcie?

WITEK W firmie. Mieli być współwłaścicielami. Co było takiego oryginalnego w moim pomyśle? Miały powstać kolorowe książki na bardzo wysokim poziomie, z wieloma ilustracjami. Prawie nie ukazywały się takie wtedy. Istniała co prawda w Anglii firma Wolfe, też do niej napisałem zresztą, która wydawała atlasy w podobnym stylu, ale były w nich głównie zdjęcia. My zaproponowaliśmy książki opracowane znacznie lepiej graficznie i przede wszystkim z dłuższym, ciekawszym tekstem. Napisałem do tych firm o moim pomyśle i o koncepcji sprzedaży firmom farmaceutycznym samych książek albo z dodatkiem slajdów. Większość firm nie odpowiedziała albo napisała, że to ich nie interesuje, ale dostałem dwie odpowiedzi. Jedna była od ogromnej amerykańskiej firmy – McGraw Hill. To jedna z największych firm wydawniczych na świecie, wydają książki i czasopisma naukowe i branżowe. Są największym wydawcą książek dotyczących technologii, na przykład informatyki…

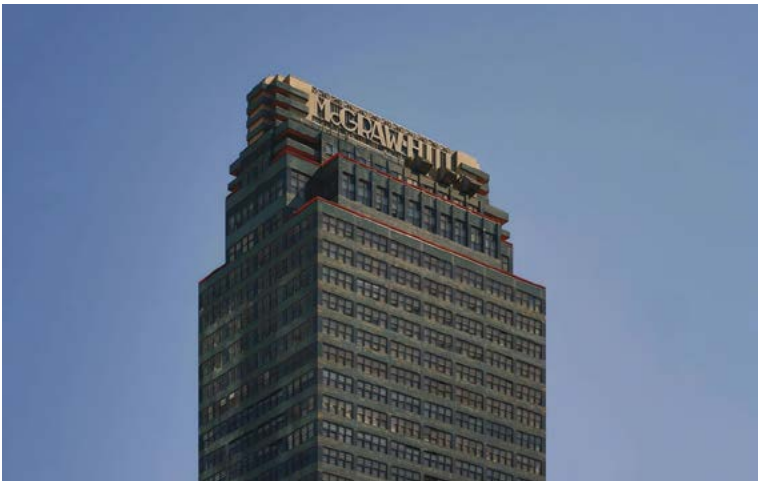

Budynek McGraw Hill w Nowym Jorku

DANI Także architektury, chyba.

WITEK Wszystkiego, są gigantyczni. Dostałem od nich zaproszenie i pojechałem do Nowego Jorku. Myślę, że to był pierwszy raz, kiedy tam byłem. Zatrzymałem się w Hiltonie i potem przez wiele lat zawsze tam nocowałem, kiedy byłem w Nowym Jorku. Wiesz, zaczęliśmy zarabiać całkiem nieźle. Pieniądze przychodziły z różnych źródeł. Chociaż osobiście byłem wtedy mocno zadłużony, i to było trochę przerażające pod tym względem, z drugiej strony nasze firmy były dochodowe, a ja zaczynałem coś nowego, co też przynosiło zyski. Poszedłem do McGraw Hill, mają ogromny budynek przy Avenue of the Americas, Sixth Avenue, jeden z tych wielkich drapaczy chmur, cały należy do McGraw Hill. Pamiętam, że wszedłem tam, wjechałem na czterdzieste piętro i przeszedłem długim korytarzem, nie wiem, z czterdziestoma drzwiami. Na jednych z nich widniało imię i nazwisko człowieka, z którym miałem się spotkać – pamiętam, że nazywał się Cohen, ale nie pamiętam imienia. Wszedłem do środka i porozmawiałem z nim o moim o pomyśle. Był raczej znudzony i nieufny. Pewnie kazano mu sprawdzić, co takiego mam do zaoferowania, ale nie był tym szczególnie zainteresowany. Powiedział mi od razu: „To nie dla nas. Nie nadaje się". I tyle. Zszedłem na dół i wróciłem do Londynu. Taka była moja pierwsza wizyta w Nowym Jorku.

Kontynuowaliśmy pracę nad broszurami. Wydaliśmy pierwszą, potem drugą, wszystko szło bardzo szybko. Firma farmaceutyczna była bardzo zadowolona. Wysyłali to lekarzom, którzy byli zachwyceni. Publikacje zrobiły na nich naprawdę wielkie wrażenie.

DANI A jaka druga firma ci odpowiedziała?

WITEK Drugie odpowiedziało mi duże angielskie wydawnictwo Longman's. Mieli spółkę zależną z książkami medycznymi – Churchill Livingstone. Spotkałem się z dyrektorem generalnym Longman's, bardzo sympatycznym człowiekiem, i powiedział, że

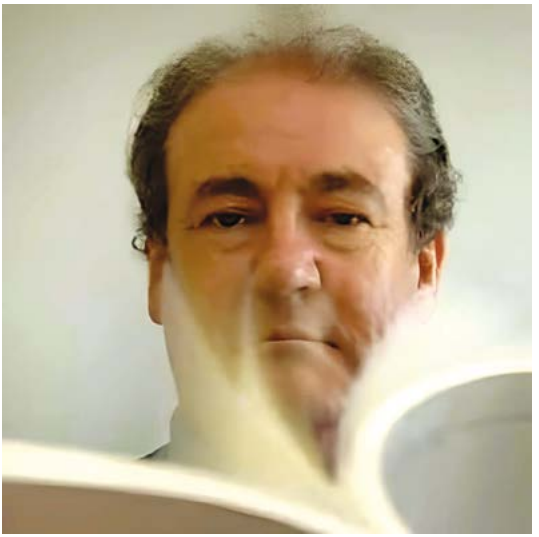

Timothy Hailstone

pomysł wydaje się interesujący i że to rozważą. Chciał, żebym spotkał się z człowiekiem odpowiedzialnym za książki medyczne w nowojorskim biurze Churchill Livingstone, i powiedział, że to on zdecyduje. Tak że znowu poleciałem do Ameryki, spotkać się z tym facetem. Myślę, że mówimy teraz o roku 1978 lub 1979. Przyjechałem do Nowego Jorku, wszedłem do starego budynku, nie tak wystawnego jak McGraw Hill, i tam, na końcu korytarza, był wąski, długi pokój. Z boku było jakieś okno, a na końcu stół, musiałem kawałek przejść, żeby do niego dojść. Na stole leżało mnóstwo książek, a za stołem siedział wielki, gruby facet, przypominający wyglądem potwora. Powiedział: „Proszę wejść, proszę wejść". Anglik. Uśmiechnął się. „Tak?" A jak się uśmiechnął, oczom moim ukazał się niezwykły widok – wielka czarna wyrwa w zębach, brakowało mu jednego zęba. Wokół niego wszędzie leżały książki. Zaczęliśmy rozmawiać. On taki trochę nieogolony, wyglądał na bardzo smutnego, niemal się rozpłakał, słysząc głupoty, jakie wygaduję. Raz po raz wykrzykiwał, że nic nie rozumiem i nie mam zielonego

pojęcia. Skąd mi w ogóle przychodzą do głowy takie pomysły, bardzo martwi się o moją przyszłość. Był sympatyczny, bardzo otwarty. Słuchał mnie, ale cały czas mówił, że to niemożliwe. „Jak panu to wyjdzie? Jak pan to zrobi?" Różne takie rzeczy. Widziałem, że to bardzo inteligentny człowiek, z którym można porozmawiać. Podobała mi się ta rozmowa i jego krytyka. Na koniec powiedział: „Do widzenia, napiszę do szefa Longman's, bo to przecież on poprosił o to spotkanie, do zobaczenia". Dał mi wizytówkę, na której widniało: Timothy Hailstone – dyrektor Churchill Livingstone, Nowy Jork. Tak go poznałem. To było moje pierwsze spotkanie z Timem.

Byłem pewien, że Tim nie będzie popierał mojego pomysłu. I rzeczywiście, po miesiącu dostałem wiadomość z Longman's: „Przykro nam, ale nie możemy zrealizować pańskiego projektu. Miło było pana poznać, ma pan ciekawy pomysł, ale to nie dla nas". Minęło już kilka miesięcy, a ja zaczynałem się trochę martwić, naprawdę czułem, że jestem za mało obeznany w branży wydawniczej.

DANI Czyli ta współpraca, której szukałeś, Witku, była bardziej współpracą zawodową niż finansową.

WITEK Partnerstwo dotyczyło tego, co się wydarzy po wydaniu książki. Wiesz, nie mieliśmy żadnego pojęcia, jak prowadzić marketing, jak sprzedawać, jak działać. Jak to zazwyczaj bywa, samo zrobienie czegoś nowego nie stanowi dla mnie problemu, bez problemu wydałbym książkę, ale marketing, sprzedaż do księgarń – nie miałem w tym żadnego doświadczenia. A jak wiesz z własnej pracy w wydawnictwie, to połowa roboty.

DANI Trzy czwarte.

WITEK Trzy czwarte. Wiedziałem, rozumiałem, że tak to działa. Szukałem kogoś, kto pomoże mi także w wyborze tego, co wydawać, poszerzy moje horyzonty. I chciałem się rozwinąć. No więc postanowiłem, że muszę kogoś znaleźć i napisałem do

faceta, który był dyrektorem Churchill Livingstone w Anglii – znałem go i wydawał się interesującym człowiekiem. Zaproponowałem mu, żeby odszedł z firmy i dołączył do mnie, do mojej firmy, w zamian za jakiś procent udziałów. Uznałem, że skoro nie znajduję firmy, to może znajdę człowieka, który naprawdę zna się na rzeczy i będzie ze mną współpracował.

DANI Ciekawi mnie – czy na każdą taką decyzję potrzebowałeś zgody swoich wspólników, czy robiłeś po prostu to, czego chciałeś?

WITEK Informowałem ich, ale nie potrzebowałem żadnej zgody. Robiłem to, czego chciałem i nikogo o nic nie pytałem. Ale też niczego nie ukrywałem, to nie był sekret. Przyznam, że nieszczególnie ich to interesowało.

DANI Nie wierzyli w twój projekt?

WITEK Niezbyt. W Medi-Cine wszystko było o wiele większe i przynosiło dużo więcej pieniędzy, oni żyli w świecie filmów medycznych. Ja chciałem stworzyć coś na boku, coś mniejszego. Tak czy inaczej, ten człowiek, któremu zaproponowałem współpracę, nie chciał się w to zaangażować. Ale powiedział, że mają jednego faceta, którego to może zainteresować, polecił Tima Hailstone'a.

DANI Oni wszyscy byli na etacie?

WITEK Tak. Poznałem już Tima Hailstone'a w Ameryce i wiedziałem, że rzeczywiście zna się na rzeczy, zrobił na mnie duże wrażenie. Więc napisałem do niego, a on odpisał: „Przyjeżdżam na święta Bożego Narodzenia do Londynu, spotkajmy się, pogadajmy. Zainteresował mnie pan". Potem zrozumiałem, że ten menedżer Churchill Livingstone w Anglii chciał się Hailstone'a pozbyć, bo Tim był dużo bardziej utalentowany – chciał się po prostu pozbyć konkurenta. Tim pewnie czuł, że nie wiadomo, czy dadzą mu awans, a był ambitny – więc przyjechał. Na spotkaniu powiedziałem mu, co proponuję i co

myślę, a on stwierdził, że musi porozmawiać z żoną. Bardzo go to ciekawi, jest bardzo zainteresowany, ale to poważna decyzja.

DANI Powrót z Ameryki do Anglii.

WITEK Powrót z Ameryki, tak. Powiedział, że musi porozmawiać z żoną i da mi odpowiedź w poniedziałek. Spotkanie było w piątek i aż nie wierzyłem, że tak szybko podejmie decyzję. W Anglii, jak komuś coś proponujesz, ludzie mówią: „Daj mi dwa tygodnie. Muszę nad tym pomyśleć". Jak pięknie było usłyszeć, że ktoś mówi: „Odpowiem ci w poniedziałek".

DANI A pamiętasz, co mu zaproponowałeś?

WITEK Żeby został wspólnikiem. Myślę, że zaproponowałem mu 5 albo 10% udziałów w firmie.

DANI W Gower oczywiście, nie w Medi-Cine.

WITEK W Gower, w wydawnictwie.

DANI I pensję podobną do tej, którą miał w Livingstone.

WITEK Tak, tak, sprawdziłem, ile zarabiał. Przyszedł w poniedziałek i zrobił coś, co ty często robisz, jak mnie odwiedzasz. Powiedział: „Muszę zadzwonić". Odparłem: „Proszę bardzo". Wziął mój telefon i obrócił go w swoją stronę. Wiesz, jak siedzisz naprzeciw kogoś, przy jego biurku, i obracasz telefon w swoją stronę – to biurko staje się twoje. To całkowicie zmienia układ sił – widać wyraźnie, do kogo teraz należy telefon. Zadzwonił i poprosił o rozmowę z dyrektorem Longman's, swoim szefem. I mówi mu: „Słuchaj, dzwonię, żeby cię poinformować, że składam miesięczne wypowiedzenie. Odchodzę. Dołączam do Witka, do tej firmy, którą nam proponował. Dziękuję, do widzenia". I odłożył słuchawkę. Powiedziałem mu: „Twojej żonie chyba bardzo podobał się ten pomysł". A on na to: „Oj, nawet mi nie mów, było naprawdę ciężko. Tak się upiłem w ten weekend, że nie zdążyłem z nią porozmawiać. Ale na pewno jej się spodoba". I wtedy pomyślałem sobie: „Znalazłem

świetnego partnera – będzie fajnie. Zna się na wszystkim, a do tego jest szalony". Po jakimś czasie Lewis Reines, który zastąpił Tima na stanowisku dyrektora Churchill Livingstone w Nowym Jorku, opowiedział mi, że znalazł raport Tima Hailstone'a z mojego pierwszego spotkania z nim. Tego spotkania, na którym Tim był bardzo niezadowolony, smutny i prawie się popłakał. Szkoda, że nie zachowałem tego dokumentu. Nie jestem archiwistą jak ty – wszystko wyrzucam. To był raport, który Tim przygotował dla swojego szefa, i napisał w nim: „To było jedno z najciekawszych spotkań w moim okresie pracy w Nowym Jorku. Przyszedł niesamowicie utalentowany facet z fenomenalnym pomysłem – musimy w to wejść. Nie możemy tego przegapić – to będzie ogromny sukces". Było dokładnie odwrotnie do tego, co myślałem. Okazało się, że próbowali nawiązać ze mną współpracę, a powodem odmowy było to, że zarząd Longman's – firmy matki – nie pozwolił im na to. Nie zgodzili się na 50% partnerstwo ze względu na jakieś nieudane doświadczenie z przeszłości.

Middlesex House

Tak więc zaczęła się moja współpraca z Timem. Przyjechał po miesiącu i zaczęliśmy pracę. To było cudowne. Był najlepszym wspólnikiem, jakiego można było sobie wymarzyć. Był bystry, sympatyczny i szalony. Dokonywaliśmy razem szalonych rzeczy, wprost nie do uwierzenia.

DANI Kiedy Tim dołączył, przenieśliście się do biura przy Cleveland Street?

WITEK Tak, dość szybko się przeprowadziliśmy.

DANI To znaczy, że od pięćdziesięciu lat pracujesz w Middlesex House.

WITEK Tak, bardzo wiele lat. Zdążyłem być już w każdej części i na każdym piętrze. Próbowałem kiedyś kupić ten budynek. Naprawdę bardzo chciałem. Sprzedałem jedną firmę i próbowałem kupić ten dom, ale właściciele nie chcieli go sprzedać.

DANI Okej, czyli założyłeś Gower, a Tim został wspólnikiem.

WITEK Mieliśmy już wtedy kilku pracowników – dziesięciu, dwunastu – i pracowaliśmy nad pierwszą książką.

DANI Książką o anatomii serca.

WITEK Tak. Była redakcja, grafika, ilustracje. Do każdego zabiegu dodaliśmy rysunek tego, co widać na zabiegu, a oprócz tego zrobiliśmy też bardziej schematyczne ilustracje, diagramy.

DANI Pamiętam, kiedyś mi tłumaczyłeś, jak nad tym pracowaliście. I w tym słynnym atlasie anatomii człowieka zrobiliście to samo.

WITEK Tak. Nawet zrobiliśmy to jeszcze lepiej.

DANI Przeskoczmy na chwilę do przodu – dlaczego Tim odszedł?

WITEK Dlaczego odszedł z Gower? Bo sprzedaliśmy firmę. Ja chciałem robić naukowe czasopisma. Sprzedałem firmę, a czasopisma zostawiłem sobie. Wszystkie pieniądze włożyliśmy w książki, a ja chciałem wydawać tylko czasopisma. Wiesz, jak

to u mnie bywa – mam już dość i chcę czegoś innego. Tima szczególnie czasopisma nie interesowały, a przy okazji, kiedy sprzedaliśmy firmę, od razu dostał propozycję, żeby zostać dyrektorem Hamlyn – największego wydawnictwa w Anglii.

DANI Pamiętam, odwiedziliśmy go wtedy w biurze. Próbował pomóc mi przy mojej pierwszej działalności wydawniczej.

WITEK Tak, dostał fantastyczną posadę i odszedł. To naturalne. Całkiem w porządku. Nieźle na tym zarobił, kiedy sprzedaliśmy firmę. Dobrze nam się razem pracowało i dochodziliśmy do świetnych rezultatów. Mieliśmy taką zasadę, że jeśli któryś z nas chce wydać książkę, wydamy ją. Nie trzeba było wspólnie decydować, nie musieliśmy się zgadzać. Wszystko, co któryś z nas chciał – robiliśmy.

DANI A Tim miał dobre pomysły?

WITEK Miał bardzo dobre pomysły i realizowaliśmy rzeczy, które któryś z nas zaproponował. Popełniliśmy niewiele błędów i to było też bardzo dobre.

DANI Dobrze, to wróćmy do początków Gowera.

WITEK Kiedy Tim dołączył, mieliśmy już tę pierwszą książkę – o anatomii serca – i Tim nagle powiedział mi, że jego zdaniem w jakiś niezrozumiały dla niego sposób wybrałem najgorszy możliwy temat na książkę wydawnictwa medycznego. Nie ma nic gorszego. Bardzo mu się podobał pomysł, żeby wydawać ją w częściach i żeby firma farmaceutyczna za to płaciła, dzięki czemu nie trzeba było inwestować własnych pieniędzy. To był genialny plan finansowy, ale uważał, że akurat ta książka to błąd, że jej temat jest problematyczny. Nie ma wystarczająco wielu specjalistów od anatomii serca, którzy by ją kupili – może jest ich dwudziestu na świecie. Są anatomiści ogólni – tych jest więcej, ale ich nie interesuje wyłącznie serce, nie kupią książki tylko o tym. Z drugiej strony, kardiolodzy nie interesują się anatomią w ogóle. Nikogo dzisiaj nie interesuje anatomia – po

prostu książka nie nadaje się dla nikogo. Katastrofa. Oczywiście, potem się okazało, że zarobiliśmy na niej mnóstwo pieniędzy… głównie dzięki firmie farmaceutycznej, ale też dlatego, że stała się artystycznym albumem, który kardiolodzy wręczali sobie nawzajem w prezencie. Powstał przepiękny album o sercu.

DANI Czyli zrealizowaliście bardzo wyjątkowy projekt, mimo że jego argumentacja była logiczna.

WITEK Całkiem logiczna i słuszna.

DANI A jaka dokładnie była rola Tima? Był redaktorem? Specjalistą od marketingu?

WITEK Był moim wspólnikiem, który znał się na wydawnictwach. Od razu zaczął proponować książki i wymyślać różne pomysły.

DANI Znał się na wydawnictwach medycznych? Nie na wszystkich wydawnictwach, tylko medycznych, tak?

WITEK Tak, tylko na wydawnictwach medycznych. Na innych wydawnictwach w ogóle się nie znał.

DANI Znał autorów i pisarzy?

WITEK Tak, znał ciekawych ludzi, ja też znałem i zaczęliśmy nad tym razem pracować. Postanowiliśmy robić atlasy – bardzo ładnie wydane książki, z wieloma ilustracjami.

DANI A kto sprzedawał – ty czy Tim?

WITEK Ja sprzedawałem firmom farmaceutycznym. On czasem jeździł ze mną na te spotkania, ale sprzedażą zajmowałem się ja. Tim pracował z firmami dystrybucyjnymi. Bardzo lubiłem z nim pracować, był inteligentny i bystry. Był też handlowcem i kompletnym szaleńcem. Szaleliśmy razem, Dani, naprawdę to było niesamowite szaleństwo.

DANI Byłem tego świadkiem, kiedy wszyscy byliśmy w Nowym Jorku w 1984 roku. Wiesz, jak zacząłeś opowiadać o swoim pierwszym spotkaniu z Timem, myślałem, że to będzie inna

Robert Maxwell

historia. Myślałem, że ten, który siedział za biurkiem, to Robert Maxwell. Bo jego też przecież spotkałeś.

WITEK Tak, Roberta Maxwella spotkałem wcześniej. Jeszcze kiedy pracowałem przy filmach medycznych. Firma szybko rosła, odnosiła duże sukcesy, i pewnego dnia zadzwonił dziennikarz z „Financial Timesa" i powiedział, że Robert Maxwell chce się z nami spotkać. No dobrze, w tamtym czasie Robert Maxwell był gigantem w Anglii, bardzo znanym człowiekiem. Poseł, miliarder, właściciel wielkich gazet, robił wokół siebie dużo szumu. Miał też wydawnictwa – jedno z nich nazywało się Pergamon, było to największe naukowe wydawnictwo w Anglii, jedno z największych na świecie. Więc przyszliśmy na recepcję i oznajmiliśmy, że mamy spotkanie z panem Maxwellem. Oczywiście, oczywiście, proszę bardzo. Weszliśmy do ogromnego pokoju. Z jednej strony, w oddali, stało małe, ładne biurko, przy którym siedział bardzo przystojny młody mężczyzna, sekretarz, i pisał coś na maszynie. Nie sekretarka, tylko sekretarz. A po

drugiej stronie – ogromne biurko dyrektora, z wielkim fotelem dyrektorskim, wiesz, takim specjalnym, w którym mógł się zmieścić jego tyłek. Naprzeciwko, trochę niżej, o jakieś dwadzieścia centymetrów niżej, stały fotele dla gości. Naprawdę. A z lewej strony – długi stół z różnymi broszurami. Niesamowity pokój. Usiedliśmy, sekretarz kazał nam czekać i po chwili wszedł bardzo serdeczny człowiek. „Niezmiernie panu dziękuję, że przyszedł pan mnie odwiedzić. Od dawna chciałem pana poznać. Bardzo, bardzo mnie ciekawią pańskie projekty. Wiem, jak bardzo pan jest zajęty, tym bardziej dziękuję, że zgodził się pan poświęcić trochę swojego cennego czasu, żeby ze mną porozmawiać". Usiadł przy biurku. Zadał parę pytań, wiesz – o pogodę, życie, dosłownie parę słów. I nagle spoważniał, pogroził palcem – i powiedział całkiem poważnie: „Proszę mnie posłuchać, to bardzo ważne, chcę, żeby pan to zrozumiał. Pod żadnym pozorem nie zgodzę się kupić udziałów pańskiej firmy, jeśli nie będzie to co najmniej 76%. Bez tego nie mogę włączyć tego do grupy. Muszę kupić minimum 76%. Proszę mi nie próbować sprzedać mniej, ani się targować. Zrozumiałe?". Obok niego siedział jego księgowy, w okularach, w eleganckim garniturze i krawacie. Taki pulchniutki, malutki.

DANI Maxwell oczywiście też był w garniturze i krawacie, prawda?

WITEK Tak, ale był ogromny, wiesz. W rozpiętej marynarce, gruby pan z brodą… Więc powiedziałem: „Panie Maxwell, nie mam żadnych planów sprzedawać udziałów w mojej firmie. W mojej firmie nie ma żadnych udziałów na sprzedaż". On na to: „Jak to?". A ja: „Tak, nie ma". I wtedy cicho coś powiedział do księgowego – i zrozumiałem, że pomylił mnie z kimś innym. Myślał, że jestem kimś innym, to było oczywiste. Ogarnął się trochę, znów się uśmiechnął i powiedział: „Proszę posłuchać, mam dla pana bardzo dobry pomysł. Świetną wiadomość. Bardzo się pan ucieszy, że tu dziś przyszedł. Za tydzień wypuszczamy

nowe akcje. Te akcje wkrótce podrożeją. Mogę dać panu radę, która może zmienić pańskie życie – proszę kupić, ile tylko pan może. Nie ode mnie – na giełdzie. Proszę kupić – to moja rada. Bardzo polecam". Potem powiedział do księgowego: „Przynieś mi broszurę o sprzedaży akcji. Leży na stole". Księgowy poszedł po broszurę jak jakiś sekretarz, a Maxwell wciąż opowiadał, jaka to wspaniała firma, ile zarobią, ile wydrukują, jak bardzo ich ceny będą konkurencyjne, jak będą bardziej wydajni i jakie jeszcze nieprawdopodobne rzeczy zrobią. Sprzedawał mi tę firmę. Co jakiś czas mówił do księgowego: „No, gdzie to jest? Gdzie ta broszura?". A księgowy odpowiadał: „Nie mogę jej znaleźć". W pewnym momencie Maxwell się zdenerwował i wykrzyknął: „Co za idiota! Niech pan zobaczy, kogo ja zatrudniłem na księgowego. Ten idiota nie może znaleźć nawet broszury. Kim ty w ogóle jesteś?". Wstał, odsunął go na bok – i natychmiast znalazł broszurę. Podał mi ją i powiedział: „Dziękuję za wizytę. Do widzenia. Proszę kupić jak najwięcej akcji". I wyszedłem. To było moje jedyne spotkanie z Maxwellem.

DANI Wróćmy do Gower. Czy Tim był też przyjacielem rodziny? Przyjaźniliście się z nim i jego żoną?

WITEK Trochę tak. Przychodził do nas na kolacje. Tak naprawdę Tim przyjaźnił się ze wszystkimi, a jego żona była bardzo sympatyczna – lubiliśmy ją. Bywaliśmy u nich, oni u nas. Ale to nie byli przyjaciele w pełnym tego słowa znaczeniu. Byli jednak bardzo bliskimi znajomymi.

DANI W angielskim stylu.

WITEK Tak. Właśnie w angielskim stylu. W pierwszym roku wspólnej pracy postanowiliśmy pojechać na Targi Książki do Frankfurtu – to była moja pierwsza wizyta tam.

DANI Żeby mieć tam własne stoisko?

WITEK Chyba nie. Raczej z próbkami, żeby spróbować sprzedać prawa – znaleźć wydawcę, który wyda książki. Mieliśmy

Targi Książki we Frankfurcie

już zaplanowane dwie, trzy kolejne publikacje i byliśmy na początku pracy, więc wzięliśmy ze sobą małe próbki.

DANI Czyli mieliście co zaprezentować.

WITEK Mniej więcej w tym samym czasie rysownik Andrzej Krauze – młodszy brat Antka, mojego przyjaciela z Warszawy – przyjechał do Londynu i pokazał mi książkę dla dzieci, którą zilustrował i napisał. Książka nazywała się *A Very Special Present*. Oszalałem na jej punkcie. Przepiękna książka.

DANI Andrzej był już wtedy w Londynie?

WITEK Tak, bardzo się przyjaźniliśmy i przyjechał do Londynu z Paryża. On i jego żona nawet mieszkali u nas przez jakiś czas – i wydarzyło się coś podobnego, jak wtedy, gdy ty przyjechałeś do Londynu: nasze żony się nie dogadywały. Chodziło też o kwestie finansowe – kto za co płaci – zrobiło się bardzo trudno i się wyprowadzili. W każdym razie, złożył tę książkę w znanym wydawnictwie książek dla dzieci. Trzymali

ją przez pięć czy sześć miesięcy, a potem odesłali z informacją, że książka jest bardzo dobra, ale nie dość dobra, żeby ją wydać. I podziękowali mu za współpracę.

DANI On rysował i pisał?

WITEK Tak, również pisał. Bardzo mało słów, bardzo proste teksty. I fantastyczne ilustracje. Wydawnictwo ją odrzuciło, a ja mu powiedziałem: „Nie mają o niczym pojęcia. To arcydzieło. Taka fantastyczna cudowna książka sprzeda się w milionach. Założę z tobą wydawnictwo dla dzieci i wydam ci tę książkę". Założyliśmy wydawnictwo Matana. Matana – od pierwszych liter imion moich córek, czyli: Maia, Tamara, Naomi. Ale po hebrajsku „matana" to także prezent.

DANI Tim Hailstone był w to zaangażowany?

WITEK Nie, zrobiłem to sam.

DANI I nikt nie miał pretensji?

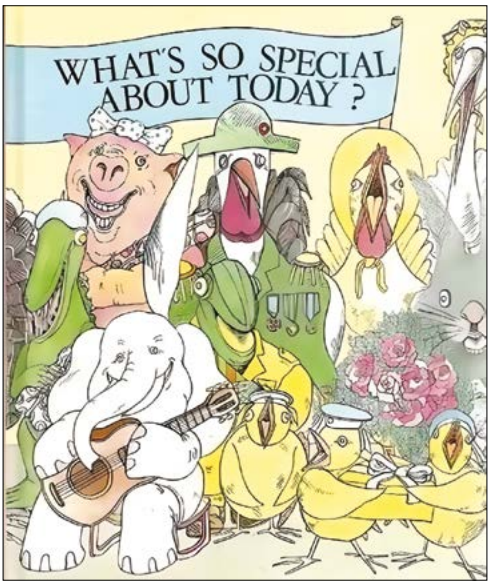

Książka Andrzeja Krauze
(oryginalny tytuł zmieniono)

WITEK Nie, to była książka, którą chciałem wydać dla przyjaciela. Nikt nie wiedział, co z tego wyjdzie. A poza tym nie miało to dużo kosztować, bo egzemplarz próbny był już gotowy i można było go wykorzystać. Pomyślałem, że gdy będziemy we Frankfurcie, Tim spróbuje sprzedać prawa do książek medycznych, a ja spróbuję sprzedać książkę dla dzieci i trochę się podeprę Timem – przecież znał wszystkich wydawców. Pojechałem do Frankfurtu z książką i chodziłem od wydawcy do wydawcy. Byłem bardzo podekscytowany i przekonany, że to będzie fantastyczne przeżycie. Spotkam wszystkich wydawców książek dziecięcych z całego świata: z Japonii, Korei, Francji, Niemiec czy Izraela. Ale gdy ich spotkałem, każdy mówił, że nie mogą tego wydać. Każdy miał inną wymówkę. Pamiętam, że jakiś duński wydawca powiedział mi: „W Danii zwierzęta w ubraniach się nie sprzedają. Zwierząt w ubraniach nie wydajemy…" I tak to szło. Na samych targach udało nam się sprzedać książki medyczne – ludzie byli zainteresowani i podpisaliśmy umowy – ale z książką dla dzieci nie odniosłem żadnego sukcesu.

Kiedy wróciliśmy do Londynu, powiedziałem Andrzejowi, że jestem do niczego i nie umiem tego zrobić. Nie udało mi się sprzedać książki. Strasznie mi wstyd, ale tak właśnie jest. Postanowiłem jednak próbować dalej. Zapytałem znajomych, czy ktoś zna wydawcę książek dla dzieci – i ktoś przedstawił mi Joannę Goldsworthy, która pracowała w wydawnictwie Gollancz i kierowała działem literatury dziecięcej. Poprosiłem ją o pomoc, a ona powiedziała, że chętnie mi pomoże. Tak zaczęła się bliska przyjaźń z Joanną, która trwa do dziś. Wyjaśniła mi, że nie sprzedam tej książki, bo wydawcy kupują tylko od agentów. I prawdę mówiąc, w większości przypadków nie ma tam ludzi, którzy wiedzą, co jest dobrą książką, a co złą.

DANI Ufają agentom.

WITEK Dokładnie tak – są agenci, którzy znajdują książki i wiedzą, co pasuje do jakiego rynku.

DANI A wiesz, że teraz tak jest już we wszystkich wydawnictwach? Tylko agenci sprzedają. Nie ma recenzentów, nic nie ma. Każdy wydawca pracuje z agentami i im ufa.

WITEK Tak. Tak było też tutaj. Wyjaśniła, że w wydawnictwach dla dzieci tylko tak to działa. I zaproponowała, że skontaktuje mnie ze swoją przyjaciółką – amerykańską agentką książek dla dzieci, która na pewno mi pomoże. Spotkałem się z tą agentką, a ona zachwyciła się książką i powiedziała, że spróbuje znaleźć mi wydawnictwa. I w ciągu dziesięciu dni sprzedała ją trzem różnym wydawcom – w różnych językach. Po dziesięć tysięcy egzemplarzy każdemu.

DANI Wow.

WITEK I ciekawa sprawa, wyobraź sobie, że spotkałem tych trzech wydawców wcześniej we Frankfurcie. Rozmawiałem z nimi i oferowałem im tę książkę za znacznie mniej. Nie chcieli wtedy nawet na nią spojrzeć. Po tej przygodzie wycofałem się z wydawania książek dla dzieci i nie wróciłem do tego. Wydawaliśmy dalej nasze książki.

DANI Chcę tylko powiedzieć, że wiele z rzeczy, o których mówisz, przypomina mi doświadczenia, które ja miałem, kiedy zaczynałem tworzyć wydawnictwo w Izraelu. Miałem bardzo podobne przygody.

WITEK To ja cię przekonałem, żebyś to zrobił. Ja cię przekonałem do wydawnictwa, bo mówiłeś, że masz już dość teatru.

DANI Ja chciałem zajmować się marketingiem. Dobrze, porozmawiamy o tym później, ale wiele z rzeczy, które wspomniałeś, przeżyłem i ja. Na przykład, kiedy szukałem wspólnika, bo bałem się, że zbyt słabo znam świat księgarń, i tak dalej.

WITEK Tak, tak – mieliśmy bardzo podobne przeżycia.

Izrael 1977–1980

DANI Po filmie założyłeś wydawnictwo Gower i nadal dość często przyjeżdżałeś do Izraela. Tymczasem w Izraelu Oded Kotler wrócił do kierowania Teatrem Miejskim w Hajfie. Był tam kilka razy dyrektorem i za każdym razem szukał sposobu dotarcia do publiczności w Tel Awiwie, która doceni bardziej eksperymentalny, oryginalny teatr. W Hajfie działały związki zawodowe, a publiczność była niezbyt wyrafinowana, przyzwyczajona do komedii i niewyszukanych sztuk. Nie udało mu się dostać stanowisk kierowniczych w teatrach w Tel Awiwie – właśnie z powodu jego rewolucyjności. Bali się go i nie chcieli powierzać mu takich funkcji. Zanim wrócił do Hajfy, pracował rok czy dwa w telewizji jako kierownik działu dramatu.

WITEK Tak? Zrobił tam dobrą robotę?

DANI Do dziś dobrze się go wspomina. Zrealizował *Ruiny Chizy* (hebr. *Chirbet Chiza*), nawiązał współpracę z Yitzhakiem Ben Nerem, z Avremale Heffnerem. Dzięki niemu mogli zaistnieć tam różni twórcy. Ale w 1977 roku wrócił do Teatru w Hajfie.

WITEK W czasie, gdy pracowaliśmy nad filmem.

DANI Tak. Wrócił do dyrektorowania teatrem i tym razem poszerzyły się jego kompetencje – nie był już tylko dyrektorem artystycznym, ale też dyrektorem naczelnym. Prezydent Hajfy bardzo go wspierał i moralnie, i finansowo, i Oded zaproponował mi funkcję dyrektora wykonawczego. On zajmie się sztuką, a ja organizacją. Dołączyłem do niego, tym razem bez Hanocha. Hanoch już podpisał umowę z Teatrem Cameri.

WITEK Byłeś już jego agentem?

DANI Tak, coraz bardziej korzystał z mojej pomocy w negocjacjach, czasami w ogóle nie przychodził, tylko mnie wysyłał, ale oficjalnie zostałem jego agentem dopiero w 1984 roku. Dopiero wtedy zacząłem dostawać wynagrodzenie za tę pracę,

ale i wcześniej traktowałem ją bardzo poważnie. Nie było aż tak dużo do zrobienia. Reżyserował jedną sztukę w roku, więc raz do roku trzeba było pójść, ponegocjować, podpisać umowę, sprawdzić kontrakt. Po jakimś czasie wiedzieliśmy już, jak współpracować i podzieliliśmy się rolami. Nie przyszło nam to naturalnie, wspólnie wypracowaliśmy system i o wszystkim otwarcie rozmawialiśmy.

WITEK Mówisz o czasie przed filmem czy po?

DANI Już przed filmem mu pomagałem. Opowiadałem ci, że to ja podsunąłem pomysł, żeby płacono mu pensję z pełnymi świadczeniami socjalnymi – co w praktyce dawało mu znacznie więcej niż honorarium za jedną sztukę. Ale po filmie to było już coś więcej – nie tylko dawanie rad, ale też załatwianie spraw w jego imieniu. Stworzyliśmy układ, który utrzymał się do końca, to znaczy dbaliśmy o to, żebym ja był tym złym, a on tym dobrym. I to było bardzo ważne. Ten, kto się targuje o pieniądze, o warunki, musi być gotów na złość, na krytykę. Musi się spierać z dyrektorami teatrów, musi się nie zgodzić na konkretnego aktora i ten aktor dowiadywał się, że Dani Tracz się sprzeciwił, więc na mnie się złościł. Nie złościł się na Hanocha. Nie wiedział, że to Hanoch stoi za tą decyzją. Aktorzy jednak nie stanowili takiego problemu, problemem zawsze były pieniądze. Prawdę mówiąc, całą politykę cenową dyktował Hanoch. Hanoch był o wiele bardziej radykalny i stanowczy ode mnie.

WITEK Żądał więcej pieniędzy.

DANI I był odważniejszy ode mnie. Mówił: „Jak się nie zgodzą, to tego nie robię". Ja cały czas dbałem o to, żeby miał pracę i zarobek, a on się upierał, że musi dostać określone kwoty. Na przykład Związek Dramatopisarzy ustalił jakieś minimalne honorarium dla dramaturgów, co było wielkim osiągnięciem dla tych twórców – ale Hanoch żądał trzykrotnie więcej. Robił sobie rachunek: muszę pracować nad sztuką rok, więc muszę dostać zaliczkę. To znaczy – nawet jeśli sztuka się nie przyjmie

i nikt nie przyjdzie, albo przyjdzie mało ludzi – muszę dostać zaliczkę za moją sztukę, która pokryje mi rok pracy. A potem reżyseruję. Pracuję trzy, cztery miesiące, a właściwie dłużej, bo trochę przed i trochę po. Nie mam wtedy życia, nie piszę w tym czasie. Za to też należy mi się kasa. Poza tym są jeszcze tantiemy i za reżyserię też zaczęliśmy żądać procentów ze sprzedaży biletów. Hanoch był jednym z liderów związku reżyserów i oni też wywalczyli grupowe porozumienie z teatrami i Ministerstwem Kultury. Więc krótko mówiąc – jak chodziłem na negocjacje, dostawałem od Hanocha dokładne wytyczne: ile żądać, o co się upierać i kiedy zerwać rozmowy. Jeśli się o coś spieraliśmy, to zwykle ostatecznie przyjmowałem jego zdanie, bo to był jego materiał i jego decyzja. Tu i ówdzie się z nim nie zgadzałem, bo wydawało mi się, że popełnia błąd i ryzykuje utratę projektu, albo miałem jakieś inne, moim zdaniem, dobre argumenty. Na przykład Hanoch wprowadził zasadę, że teatry podpisują umowę, zanim jeszcze zobaczą sztukę. Tytuł i tekst dostają dopiero po jej podpisaniu. Jedyną informacją, jaką dostają, jest liczba potrzebnych aktorów i wielkość produkcji.

WITEK To wydaje mi się bardzo odważne.

DANI To było odważne, ale z czasem stało się oczywiste – w ostatnich dziesięciu, nawet piętnastu latach jego działalności…

WITEK Oczywiście mieli taką umowę tylko z Hanochem, nie z każdym dramatopisarzem.

DANI Wiadomo. Tylko z Hanochem. Byli początkujący dramaturdzy, byli doświadczeni i był Hanoch Levin. Nikt nie dostawał takich kwot. Czasami udawało mi się go do czegoś przekonać. Na przykład mieliśmy duży spór, który udało mi się wygrać i przekonać Hanocha, gdy Habima chciała podpisać kontrakt na sztukę i chcieli zacząć próby natychmiast, bo mieli jakąś lukę. A Omri Nitzan, który miał być reżyserem, poprosił o przeczytanie sztuki przed podpisaniem. Powiedział, że to wyjątkowy przypadek, reżyseruje on, nie Hanoch, i musi wiedzieć, czy da

radę to zrealizować. Hanoch nie chciał się zgodzić, bo twierdził, że jak Omri przeczyta sztukę, na pewno jej nie zrobi.

WITEK Co znaczy „nie zrobi”?

DANI Jak przeczyta i zobaczy, że to trudna, skomplikowana sztuka – nie wyreżyseruje jej.

WITEK Wystraszy się.

DANI Tak. Chodziło o *Dziwkę z Ohio*. A ja nie jestem za dobry w czytaniu sztuk, jak wiesz, potem powiedziałem Hanochowi, że nie powinien mi dawać ich do czytania, bo… nawet jeśli przeczytam, nie powiem, co sądzę – tyle razy się myliłem, że wolę już milczeć. I tym razem też się pomyliłem, bo powiedziałem mu, że każdy rzuci się na tę sztukę. To jedna z najlepszych, jakie napisał. Wstrząsająca. Jeśli pamiętasz, Witku…

WITEK Pamiętam bardzo dobrze, oczywiście. To była świetna sztuka.

DANI Syn i ojciec.

WITEK Tak, tak. To było fantastyczne. Z tą prostytutką.

DANI Więc oczywiście był cały komiczny aspekt z prostytutką, śmieszne, genialne teksty, ale przede wszystkim – syn i ojciec. Witku, czytałem i płakałem. To mnie dotknęło, wiesz, trafiło w jakiś czuły punkt. Syn i ojciec… Nie mogłem do siebie dojść.

WITEK To była świetna sztuka, dobrze ją pamiętam. Świetnie też ją zagrali.

DANI Niesamowicie.

WITEK Genialna była rola ojca. Fantastyczna.

DANI Wiesz, że na początku Hanoch wybrał Kormana.

WITEK A, tak? Do roli ojca?

DANI Witek, przez półtora miesiąca mieli próby z Kormanem, a potem Hanoch go zwolnił. Przeżywał straszny kryzys. Nie spał, nie wiedział, jak to zrobić. Zaproponowałem, że ja to

zrobię, ale Hanoch sam mu chciał o tym powiedzieć. I w końcu zakomunikował mu, że nie pasuje do tej roli.

WITEK Jak o tym myślę, to łatwo mogę zrozumieć, dlaczego. Korman miał w sobie coś słodkiego i delikatnego, nie umiał być inny.

DANI Dokładnie tak. A Gabi Amrani wniósł do roli niepokój.

WITEK Gabi był fantastyczny, po prostu świetny.

DANI Tak. Odszedłem trochę od głównego wątku, nie mówię o Hajfie, tylko o pracy z Hanochem.

WITEK Wszystko jest bardzo ciekawe.

DANI Więc przekonałem Hanocha, żeby pokazał sztukę Omriemu Nitzanowi.

WITEK Przekonałeś go, żeby pokazał sztukę Omriemu? Dlaczego?

DANI Bo bałem się, że jak tego nie zrobią, to w tamtym sezonie nie miałby w ogóle premiery. Po prostu martwiłem się o niego. To był jego zarobek, Witku, wiesz, że musiał mieć pieniądze. Pamiętaj, że kilka razy zakładał rodziny i je zostawiał. Porzucał wszystko, a nadal nie miał swojego mieszkania. W każdym razie przyniosłem Omriemu sztukę i powiedział mi: „Zadzwonię jutro". Zniknął na dwa tygodnie. Nie zadzwonił, nie oddzwonił. I oczywiście nie wyreżyserował tej sztuki.

WITEK Na końcu powiedział, że nie może tego zrobić.

DANI Nie czuje się dobrze w tym tekście, nie jest dla niego. I Hanoch się na mnie nie obraził, bo wiesz, skoro się zgodził, to i on czuł się odpowiedzialny za tę porażkę, ale miałem na przyszłość nauczkę. Podobny przypadek zdarzył się z Odedem Kotlerem, który poprosił o przeczytanie sztuki i Hanoch się zgodził, bo to był przecież Oded Kotler, który wyreżyserował jego pierwszą udaną sztukę *Chefec*. A Oded przeczytał i poprosił

Scena z przedstawienia *Dziwka z Ohio* w reżyserii Hanocha w Teatrze Cameri. Od prawej: Gita Munte, Rami Baruch i Gabi Amrani

go o jakąś inną sztukę. Hanoch wtedy powiedział mocne słowa: „Jeśli nie dajesz mi prawa do porażki, to nie chcę z tobą pracować". Taka była jego zasada. Wymagał zgody od dyrekcji, że nawet jeśli poniesie porażkę, to mu wolno.

WITEK Tak, całkowicie to rozumiem. To wspaniała zasada, tylko trzeba być bardzo silnym, żeby się jej trzymać.

DANI Więc w tych dwóch przypadkach, kiedy ustąpił i pokazał sztuki przed podpisaniem umowy, nie podpisał umowy ostatecznie. Po kilku latach sam wyreżyserował *Dziwkę z Ohio*.

WITEK Jaką sztukę zaproponował Odedowi Kotlerowi?

DANI Sztukę *Proces o gwałt*, która, nawiasem mówiąc, do dziś nie została wystawiona, co tylko pokazuje, jak jest trudna i złożona. Nikt do tej pory nie odważył się jej zrealizować. Ale wiesz, Hanoch wiedział, jak można ją wyreżyserować i naprawdę chciał to zrobić.

W każdym razie wracam do pracy w Teatrze w Hajfie. Oded tym razem mógł dużo więcej zrobić i był dużo silniejszy. Chciał otworzyć biuro Teatru Hajfskiego w Tel Awiwie, tak jak kiedyś, więc je otworzyłem.

WITEK I ty je prowadziłeś?

DANI Tak. Kiedy odszedłem, żeby zrobić *Fantazję*..., zamknęli biuro. Więc po moim powrocie znów je otworzyliśmy. Tym razem wynająłem bardzo fajne miejsce przy Placu Dizengoff, przy ulicy Ester HaMalka, i zostałem zastępcą dyrektora Teatru w Hajfie i szefem działu obsługi publiczności. A prawda jest taka, że faktycznie wykonywałem robotę kierownika administracyjnego, którym był oficjalnie Yoel Eides. Zapisuje się jego nazwisko po hebrajsku tak samo jak AIDS, ale wtedy się jeszcze o tej chorobie nie mówiło, więc nikomu się z tym nie kojarzyło. Yoel był po prostu urzędnikiem i nie znał się na teatrze, więc właściwie wszystkie decyzje podejmowałem z Odedem. Ja opracowywałem budżet i zajmowałem się całą sprzedażą i wszystkimi abonamentami. I tak zaczął się czteroletni okres naszej działalności w Teatrze Miejskim w Hajfie, od 1977 do 1981 roku. Po czterech latach Oded i ja odeszliśmy z Hajfy i założyliśmy Teatr Newe Cedek.

WITEK Przez cały ten czas właściwie pracowałeś w Tel Awiwie, miałeś tam biuro i tylko czasami jeździłeś do Hajfy.

DANI Były okresy, kiedy wynajmowano mi mieszkanie w Hajfie. W czasie kampanii abonamentowej, przez kilka miesięcy latem i jesienią, bywałem tam niemal co tydzień. Potem co jakiś czas i sporo też podróżowałem. To były cztery intensywne lata, zrobiliśmy tam wiele ciekawych rzeczy.

WITEK Co się działo z Hanochem w tym czasie? Wystawiał wszystkie swoje sztuki w Cameri?

DANI Był dramatopisarzem Teatru Cameri. Co roku wystawiał tam przynajmniej jedną sztukę. Wspierał go we wszystkim

Uri Ofer, ówczesny dyrektor naczelny Cameri. W tym czasie zrealizowano ważne dramaty Hanocha takie jak: *Handlarze gumek*, *Egzekucja* czy *Męki Hioba*.

WITEK Ale *Egzekucję* zrobili w „Cawcie", nie w Cameri.

DANI To była produkcja Cameri. Cameri nie miało wtedy małej sceny, więc wynajęli od „Cawty" salę.

WITEK Ciekawe, że w *Egzekucji* duża scena pod względem wizualnym mogłaby być fantastyczna.

DANI Hanoch zażądał małej sceny. Chciał, żeby publiczność siedziała wokół, jak na arenie.

WITEK Prawda.

DANI Chciał trzech stron. Wiedział, że to nie zadziała w zwykłej sali… Krew trzeba widzieć z bliska. Natomiast w *Mękach Hioba*, Witku, zażądał dwudziestu statystów. Występowało ponad czterdziestu aktorów na scenie.

WITEK Tak, pamiętam, że *Męki Hioba* zrobił z wielkim rozmachem. Dla mnie to było za bardzo okazałe przedstawienie. Nagle zrobiło się wszystkiego za dużo i przez to straciło trochę ze swojej mocy. Kolory, ciągłe zmiany, kostiumy – zaczęło to przypominać barok.

DANI Mniej więcej w tym samym czasie jeden z recenzentów, już nie pamiętam który, napisał dowcipnie – Hanoch Levin dramaturg coraz bardziej wspomaga się Hanochem Levinem reżyserem, a ostatnio także Hanochem Levinem scenografem. Bo choć scenografią zajmował się ktoś inny, to wiadomo było, że wszystkie dekoracje i kostiumy zatwierdził Levin. Mimo to, mówiłem ci już, że dwie sztuki najpiękniej przyjęte przez publiczność to właśnie *Handlarze gumek* i *Męki Hioba*. Pamiętaj, że spektakl *Męki Hioba* wywołał wielki skandal. *Egzekucja* też była problemem dla Cameri – po dziewiętnastu przedstawieniach po prostu nikt na nią już nie przychodził. Przestali ją grać.

WITEK Ludzie wiali z sali, tak, wychodzili w trakcie.

DANI Witku, ludzie, którzy kochali Hanocha, jego dobrzy przyjaciele, wychodzili w połowie. Pojawiły się artykuły, że to już za dużo, że przekracza wszystkie granice dobrego smaku. Nie idźcie do „Cawty" na *Egzekucję*. Takie były listy, recenzje. *Męki Hioba* wywołały skandal przez coś innego. To był pierwszy raz, gdy Hanoch kazał aktorowi występować całkiem nago. Wystąpiła w Knesecie przeciwko temu przedstawieniu ówczesna minister kultury, Miriam Glazer-Ta'asa, i apelowała o to, żeby je zdjąć ze sceny. Wykrzykiwała: „Nagi, zwiotczały członek Yossiego Carmona…" I tym podobne rzeczy. Uri Ofer jednak w pełni wspierał Hanocha i nie przejmował się krytyką.

WITEK Ach, tak, Korman występował tam nago.

DANI Całkiem nago, i to kilka razy.

WITEK Tak, tak.

DANI To był wielki przebój. Dzięki temu Hanoch mógł kupić z Nawą mieszkanie.

WITEK Ten zwiotczały członek.

DANI Tak. Duża sala, dwieście pięćdziesiąt–trzysta przedstawień. Za każde przedstawienie dostawał pieniądze. W ten sposób zarobił na mieszkanie. Wtedy można było kupić mieszkanie za wystawioną z sukcesem sztukę na dużej scenie. Tak więc Hanoch był zabezpieczony, a ja byłem gdzie indziej – w Teatrze Miejskim w Hajfie z Odedem Kotlerem.

WITEK Jakie były twoje relacje z Odedem?

DANI Oded był wzorowym dyrektorem teatru. Zorganizowany, uporządkowany, uczciwy, rzetelny, nigdy nie kłamał, nie robił żadnych manipulacji. Wiesz, naprawdę był człowiekiem bez zarzutu, pod każdym względem i bardzo dobrze mi się z nim pracowało. Później, kiedy pracowaliśmy razem w Newe Cedek, mniej utożsamiałem się z jego teatralną wizją, ale to już inna kwestia.

Oded Kotler

WITEK Tak, pamiętam. Ale kiedy byłeś w Hajfie, byliście naprawdę blisko – zarówno prywatnie, jak i zawodowo.

DANI Tak. Cały czas byliśmy blisko. I mimo że z czasem oddaliliśmy się i mieliśmy do siebie różne pretensje, pozostaliśmy w bliskich relacjach do dziś. Spotykamy się zawsze z radością. Co prawda on mnie nie zaprasza często, ja jego też nie, bo nie organizujemy zbyt wielu spotkań towarzyskich, ale kiedy już się spotykamy, jest bardzo miło. To Oded właśnie mnie poznał z Dannym Newmanem, on przyniósł mi jego książkę. Kiedy zaczęliśmy pracę w Teatrze w Hajfie, przyszedł do mnie pewnego dnia i opowiedział o człowieku, którego spotkał, kiedy był w Stanach Zjednoczonych. Danny Newman był specjalistą od sprzedaży w teatrach repertuarowych. Nie chodzi tu o komercyjne sceny takie jak West End w Anglii czy Broadway w USA, w Ameryce jest też mnóstwo teatrów repertuarowych. Istnieją teatry miejskie, publiczne, opery, różne instytucje, które nie są oparte na komercji, lecz tworzą prawdziwą sztukę. On był numerem jeden, jeśli chodzi o dystrybucję i system abonamentów, napisał ważną książkę *Subscribe Now!*.

WITEK Którą właśnie przyniósł ci Oded.

DANI Tak. Jest poświęcona tematowi abonamentów. Systemowi abonamentowemu. *Building Arts Audiences Through Dynamic Subscription*. Lektura obowiązkowa dla każdego, kto interesuje się marketingiem sztuki. À propos promocji: Teatr Miejski w Hajfie był wtedy jedynym teatrem w kraju, który działał w systemie abonamentowym. Nie działał tak ani Teatr Cameri, ani Teatr Habima, ani Teatr Khan. To był głównie system niemiecki – nieważne teraz, dlaczego akurat tam się rozwinął – ale zgłębiłem też wtedy całą jego historię. Przeczytałem książkę i byłem oczarowany. Napisał ją człowiek, który kochał sztukę. Kochał operę i pracował w Metropolitan Opera w Chicago, która wtedy uchodziła za jedną z najlepszych na świecie. Stworzył tam imponujący system abonamentowy. Nie było w ogóle biletów w sprzedaży – miejsca przekazywano w spadku, jak w filharmonii czasem. Tłumaczył, dlaczego ten system jest słuszny, dlaczego to rozwiązanie jest mądre. Książka mnie zachwyciła, przede wszystkim dlatego, że nagle poczułem, że cały ten marketing i sprzedaż, które próbowałem prowadzić – w *Ty i ja*... czy w *Keczupie* – to jest coś szlachetnego. Bo nie sprzedaję skarpet ani śmieciowych sztuk. Sprzedaję prawdziwą sztukę. I dlatego… mam prawo robić wszystko. Dobry cel uświęca środki… Ta książka mnie poraziła i dała pomysł, co robić. Zbliżał się właśnie nowy sezon abonamentowy, mieliśmy wtedy dziesięć tysięcy abonentów. Dziesięć tysięcy abonentów w sali na tysiąc miejsc to dziesięć spektakli, ale dawali tylko pół sali na abonamenty i grali dwadzieścia przedstawień, tak że połowa biletów była na sprzedaż. Taki system to było samobójstwo. Bo jeśli można kupić bilety na spektakle, to po co brać abonament? Żeby mniej zapłacić? Ale każdy abonent traci średnio 20–30% przedstawień, bo albo jest chory, albo przebywa za granicą, albo zapomina, że ma do kupienia spektakle w abonamencie. Czyli sama niższa cena nie wystarcza. Trzeba stworzyć sytuację, że tylko jako abonent będzie mógł zobaczyć konkretny spektakl. Inaczej istnieje ryzyko, że części biletów się nie wykupi. Zaproponowałem

Odedowi, żeby Newman przyjechał do Izraela i został naszym doradcą. Nie mieliśmy wtedy pieniędzy, żeby go sprowadzić, więc Oded zwrócił się do Ministerstwa Edukacji i przekonał ich, by zaprosili go na wykład w Tel Awiwie, i ponieważ znał Odeda i wiedział, że to z jego inicjatywy, umówiliśmy się, że odwiedzi także Teatr w Hajfie i spotka się ze mną.

WITEK Pamiętam, opowiadałeś mi o tym, pamiętam dobrze twój entuzjazm. To był nowy bóg w twoim świecie.

DANI Ale posłuchaj dalej, to nie było byle co, bo powstało z tego coś naprawdę wyjątkowego. Przyjechał Danny Newman, starszy Żyd. Miał około sześćdziesięciu pięciu lat. Był przynajmniej trzydzieści lat starszy ode mnie. Przyjechał z żoną Diną, która przed wojną była aktorką jidysz w Teatrze Żydowskim Idy Kamińskiej w Warszawie.

WITEK Co ty powiesz.

DANI Mówiła po polsku. On mówił w jidysz. Zaprosiłem ich na kolację do Restauracji Kiton, która wtedy jeszcze była doskonała. O flaczkach nie chcieli słyszeć, ale karp po żydowsku, nóżki w galarecie i różne takie inne potrawy bardzo im posmakowały. Byli przeszczęśliwi. Ja też byłem zachwycony. Poszedłem potem do Mundka, do polskiej księgarni, i znalazłem u niego album o teatrze Idy Kamińskiej. Bardzo ładny album, ze zdjęciami z teatru jidysz po wojnie, i dałem go Dinie w prezencie. Nie miała go, więc wzruszyła się do łez. Pojechałem też z Newmanem do Teatru Miejskiego w Hajfie i pierwsze, co zrobił, to wszedł na scenę i wygłosił monolog Szekspira. Ale nie najczęściej cytowane *To be, or not to be*, tylko ten *Signifying nothing*, o życiu, które jest nic nieznaczącą powieścią.

WITEK Tak, tak. Fragment z *Makbeta*.

DANI A potem, po wizycie w teatrze, powiedział mi: „Słuchaj, popełniacie klasyczny błąd. Kiedy przyszedłem do Metropolitan Opera w Chicago, widziałem dokładnie to samo. Cały dział

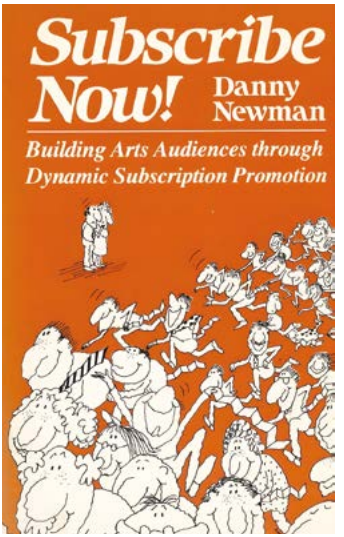

Danny Newman i okładka jego książki

sprzedaży, cała strona komercyjna zachowuje się jak najpoważniejszy teatr świata, a na scenie, żeby przyciągnąć publiczność, wystawiają śmieci i w ten sposób chcą przyciągnąć publiczność. Metoda przyciągania widowni polega rzekomo na tym, by na scenie pokazywać rzeczy na najniższym poziomie, a wszystko powinno być odwrotnie. Pokazujcie na scenie tylko sztukę i w ogóle nie myślcie o publiczności. A ty dzięki metodom, których cię nauczę, o których napisałem w mojej książce, sprowadzisz widzów.

WITEK Już wiedział, jak to zrobić, bo sam się tym zajmował. Opracował metodę.

DANI Tak. Już tak pracował. Opowiadał mi, że zapraszały go wszystkie teatry repertuarowe w Ameryce, w Anglii i w Niemczech. Był guru w tej dziedzinie, a to nie jest mały świat.

WITEK Na pewno.

DANI Zwłaszcza w Niemczech. Niemcy działają według systemu abonamentowego. Anglia nie, National Theatre ani Old Vic nie mają abonamentów. Do dziś tak jest, prawda?

WITEK Nie wiem, ale opera w Glyndebourne dokładnie tak działa.

DANI Że tylko ten, kto ma abonament, może przyjść. Nie ma biletów w sprzedaży.

WITEK I wiesz, nie można już nawet wykupić nowych abonamentów. Skończyły się.

DANI Właśnie.

WITEK Musisz czekać, aż ktoś umrze. Kolejka na dwa–trzy lata.

DANI Więc Witku, taki właśnie jest ten system. Dla zainteresowanych tematem książka jest fascynująca. Jest jak powieść. Teraz już nie przepadam za kryminałami, ale kiedyś je bardzo lubiłem, więc jest jak Conan Doyle, Sherlock Holmes albo Agatha Christie, Arthur C. Clarke czy Asimov. Po prostu nie można się od niej oderwać.

Danny pisze mądrze i jasno tłumaczy, co robić i z jakich powodów. Jak zaprojektować formularz, jak powinien wyglądać, żeby widać było na nim tylko to, co ważne. Różne takie rzeczy, Witku, i ja to wszystko jeszcze udoskonalałem. Stosowałem te metody też przy tworzeniu formularzy w Klubie Książki Hebrajskiej, w copywritingu i w innych projektach. Krótko mówiąc, w tamtym roku udało mi się zwiększyć liczbę abonentów z dziesięciu tysięcy do trzydziestu pięciu tysięcy. Było ich trzy i pół razy więcej.

WITEK Co ty powiesz. W jeden rok.

DANI Tak, ale poczekaj. Następny rok był jeszcze lepszy – zdobyłem pięćdziesiąt tysięcy abonentów. Dlaczego? Bo wymyśliłem kolejny patent. Powiedziałem sobie: Idźmy na całość. Jeśli naprawdę najszlachetniejszą rzeczą jest przyprowadzenie publiczności na dobre spektakle, i nieważne, jak się ją sprowadza, bo cel uświęca środki – to zróbmy jeszcze coś innego. Najpierw zaczęliśmy grać tylko dla abonentów. Nie

mogliśmy tak zrobić ze wszystkimi spektaklami, bo byłoby to głupie. Jak był jakiś świetny spektakl, a wszystkie abonamenty były już rozdane i byli jeszcze chętni, to oczywiście sprzedawaliśmy bilety.

WITEK Myślałem, że cały pomysł polegał na tym, żeby nie sprzedawać biletów. Że to właśnie największy błąd.

DANI Tak, ale musisz mieć pełną salę. Jak nie masz pełnej sali, nie możesz tego zrobić. Widzisz, pomysł polega na tym, że nie musisz grać wszystkich spektakli tylko dla abonentów. Wystarczy grać jeden czy dwa najważniejsze i już osiągasz cel.

WITEK Rozumiem.

DANI Więc w pierwszym roku zwiększyliśmy liczbę abonentów trzy i pół razy, i nawiasem mówiąc, nie było to trudne, bo wcześniej sprzedawali w bardzo nieskuteczny, nieudolny sposób. Naprawdę nie mieli o tym w ogóle pojęcia. Więc ja zrobiłem coś takiego. Mieliśmy bardzo popularny spektakl pod tytułem *Hiszpański sad*, i wynająłem miejsce na dziesięć tysięcy osób w Parku Miejskim w Hajfie. Były trzy przedstawienia i ogłosiliśmy, że abonenci mają wstęp wolny. Każdy mógł przyjść i kupić na miejscu abonament, i wejść za darmo. Cena samego przedstawienia była bardzo wysoka, mniej więcej połowa ceny abonamentu. W drugim roku miałem jeszcze genialniejszy pomysł. Cały czas bardzo się starałem, bo to na mnie spoczywała odpowiedzialność, ale Oded oczywiście też w tym uczestniczył i pracował ze mną. O ile pamiętam, to były moje pomysły, ale on pomagał mi je realizować. Zastanawiałem się, co zrobić w drugim roku. Najpierw myślałem o zaproszeniu pięćdziesięciu przedstawień z zagranicy. Wierzyłem, że jeśli będzie pięćdziesiąt spektakli na tysiąc miejsc, tylko dla abonentów, uda mi się przejść z trzydziestu pięciu tysięcy do pięćdziesięciu tysięcy. Ale spektakle z zagranicy albo są po angielsku albo to balet, więc nie każdy będzie chciał je zobaczyć. Może zainteresowałby koncert, ale zależy jaki. Krótko mówiąc, zrezygnowałem z tego

pomysłu. Ale wtedy była jedna rzecz w Izraelu, którą wszyscy kochali. Coś, co wszyscy akceptowali i za czym szaleli. Była grupa kabaretowa HaGaszasz HaChiwer (Blady Tropiciel)

WITEK Tak. Występy HaGaszasz HaChiwer, tak.

DANI Pamiętasz, że kiedyś działała taka grupa w Izraelu?

WITEK Jasne. Mieli piosenki i skecze.

DANI Właśnie, niezwykłe trio, które występowało z genialnymi skeczami. Wszyscy je znali na pamięć, a sale były zawsze pełne.

WITEK Byli świetni, naprawdę dobrzy.

DANI Poszedłem do Pashanela, ich impresaria, i powiedziałem mu, że chcę wykupić jego kolejną premierę. Pięćdziesiąt przedstawień w Hajfie. Pod warunkiem, że przez dwa lata nie przyjedzie z tym programem do Hajfy. Sprawdziłem wcześniej, że zazwyczaj grali dziesięć razy w roku w Hajfie. Więc kupuję od niego przedstawienia na okres pięciu lat. Powiedziałem mu, że dwa lata mają grać wyłącznie u nas. Spieraliśmy się o pieniądze, ale wiedziałem, że to nic przy tym, co zyskam. I nie tylko, że udało mi się to zrobić, ale dodatkowo nowy program HaGaszasz był wyjątkowo interesujący i polityczny. Dotykał tematu osiedli na terenach okupowanych i reżyserował go Yossi Banai, więc idealnie mi to pasowało. Krótko mówiąc, dało nam to w kolejnym roku pięćdziesiąt tysięcy abonentów. Dokładnie czterdzieści osiem tysięcy abonentów. Bo występy HaGaszasz mogli zobaczyć tylko abonenci, nie sprzedawaliśmy biletów. Miało to jednak pewne negatywne skutki. Podczas zwykłych przedstawień abonamentowych było dość dużo wolnych miejsc, bo dziesięć, piętnaście, może 20% ludzi kupiło abonament tylko dla HaGaszasz.

WITEK I nie przychodzili na inne spektakle.

DANI Przychodzili rzadziej. Nie wszystkie przedstawienia były dobre, nie wszystkie ich interesowały, wiesz. Ale Witku, najważniejsze, że stała, gigantyczna grupa wykupiła abonament.

WITEK Tak.

DANI W tamtych latach, w 1977, 1978 i 1979, zapraszali mnie do teatru Habima i Cameri, bo też planowali zmienić system i zaczęli pracować z abonamentami. A ja byłem uważany za eksperta od abonamentów.

WITEK Z Daniego Tracza zrobiłeś się Dannym Newmanem.

DANI Izraelskim Dannym Newmanem, tak. Radzono mi też, żebym napisał o swoich doświadczeniach książkę, ale w Izraelu to jednak bardzo mały rynek. W całym kraju może się tym zajmować dziesięć osób. A poza tym pomysły szybko przestawały być skuteczne. Newman też o tym mówił. Trzeba cały czas wymyślać coś nowego, bo jeden trik nie działa długo. Na przykład w pierwszym roku stworzyłem hasło: „sześć równa się osiem". Wielkie plakaty w całym mieście: 6 = 8. Co to znaczy sześć? Kupujesz sześć biletów, ale w abonamencie dostajesz osiem przedstawień. Dwa gratis. Jakie gratis? Oczywiście najlepsze spektakle. No i hasło spełniło swoją rolę i przyciągnęło dużo ludzi. Potem trochę się wycofałem ze sprzedaży, zatrudniłem dwóch nowych pracowników i zacząłem pracować bardziej z grupą, którą założyli Oded Kotler i Nola Chilton – z Teatrem Kirjat Szmona. To były zupełnie inne rzeczy, projekt teatralny z grupą młodych i zdolnych aktorów, którzy zamieszkali w przygranicznym miasteczku i działali tam z tamtejszymi mieszkańcami.

WITEK O co w tym chodziło?

DANI Zaczęła się tam nowa fala teatralna. Powstał nurt, który bardzo do mnie przemówił i który ostatecznie doprowadził do mojego odejścia z Teatru w Hajfie i założenia Teatru Newe Cedek. Myślę, że zaprosiłem cię na jedno z tych przedstawień i nie bardzo ci się to podobało.

WITEK Ale tobie się podobało.

DANI Do mnie bardzo przemówił teatr społeczny. Nowy nurt w teatrze w Izraelu. To był czas rozkwitu Teatru Miejskiego

w Hajfie, artystycznego, finansowego i społecznego. Zaczęły powstawać sztuki w Izraelu, pisane wspólnie z aktorami. Inicjatorką tego sposobu pracy była Nola Chilton.

WITEK Tak, to była jej metoda.

DANI Chilton to wprowadziła, i to ona głównie odpowiadała za rozwój tego pomysłu i jego artystyczną realizację. Potem dołączył do niej Oded Kotler i robił dokładnie to samo. Wszystko zaczęło się od przedstawienia *Furia* (hebr. *Kriza*). Jeszcze tam nie pracowałem, gdy to ruszyło, ale później dołączyłem do nich. Rzecz dotyczyła życia na przedmieściach i istniejących tam problemów etnicznych. W tytułową furię wpadli mieszkający tam Marokańczycy. Nola Chilton napisała to z grupą aktorów, ale głównym autorem był dramaturg Yehoshua Sobol. Zawsze zapraszała do współpracy jakiegoś dramaturga. Muzykę do *Furii* skomponował i wykonał Shlomo Bar, który później założył zespół HaBrera HaTiwit (Naturalny Wybór). Były tam piosenki, które bardzo szybko stały się wielkimi hitami, takie jak *Dzieci to radość* czy *U nas w wiosce Todra.*

Potem Nola zebrała bardzo utalentowaną grupę aktorów, przenieśli się do Kirjat Szmona, by pracować z młodzieżą i tak powstała

Scena z przedstawienia *Furia* w Teatrze Miejskim w Hajfie

Grupa Kirjat Szmona. Aktorzy ci po latach zrobili wielkie kariery w Izraelu. Byli wśród nich Itzik i Ofra Weingarten, Arnon Zadok, Dalik Wollinitz, Hava Ortman, Maya Rothschild i inni. Wiesz, przypominało to ideę z Rosji, by zanieść kulturę ludowi. Zostali tam cały rok, w czasie gdy na miasto spadały katiusze i zrobili samodzielnie kilka przedstawień. Spektakle rodziły się podczas wspólnej pracy, część opierała się na fragmentach książek, część pisali sami. To była bardzo utalentowana grupa aktorów, a ja przyszedłem, zobaczyłem ich prace i całkowicie mnie to porwało i zachwyciło. Tematyka, sposób opracowania, gra aktorska. Bardzo się zaangażowałem w ich promocję i zaczęli zdobywać coraz większe uznanie. Możliwe, że był to największy sukces izraelskiego teatru w tamtych czasach. Nie licząc Hanocha, oczywiście. Mieliśmy spektakle w Tel Awiwie, poza Tel Awiwem i w całym kraju. Tworzyliśmy małe przedstawienia i jeździliśmy z nimi, gdzie tylko mogliśmy. Bardzo dużo pracowaliśmy, mieliśmy ponad trzydzieści przedstawień miesięcznie i w każdy piątek–sobotę graliśmy dwa spektakle. Pracowałem jak szalony. Rozumiesz, to nie była kwestia pieniędzy. Każde przedstawienie znaczyło kolejne tysiąc osób, które to zobaczą, albo trzysta, jeśli to mała sala. Pieniądze nie miały dla mnie znaczenia. Nie działałem z pobudek finansowych, tylko artystycznych. Czułem, że muszę zdobyć jak najlepsze warunki dla artystów, wykorzystać przeboje przy negocjowaniu i szukać najlepszych sposobów na promocję. I odkryłem, że jestem w tym naprawdę dobry. W sprzedaży, w ustalaniu cen, w negocjacjach, wiesz. W rzeczach, które w zasadzie już wcześniej umiałem. Byłeś na jednym z przedstawień – pamiętasz *Kraty* (hebr. *Soragim*)?

WITEK Tak, coś tam pamiętam.

DANI To było inne przedstawienie. Oded Kotler zebrał całkiem sporą grupę aktorów, może piętnastu, zaprosił do współpracy dramaturga i byłego policjanta Haima Marina, i razem

przeprowadzili badania na temat życia więźniów w izraelskich więzieniach. Pomysł narodził się po serii artykułów o więzieniach, które brat Odeda, Yair Kotler, opublikował w gazecie „Haaretz", i które wywołały spore poruszenie. Pracowali blisko rok, i wszyscy razem napisali sztukę z piosenkami, opartą na spotkaniach z więźniami. Muzykę skomponował Shlomo Gronich, ale najsłynniejszą piosenkę, *Mami*, która stała się wielkim przebojem w kraju, napisał więzień Michael Machpud Patishi. Podczas produkcji wydaliśmy nawet płytę z tymi piosenkami.

Całe przedstawienie było rodzajem wydarzenia. Po wejściu do teatru widzowie czuli się, jakby weszli do prawdziwego więzienia. Zanim zajęli swoje miejsca na widowni, musieli przejść przez bramki i sprawdzali ich ochroniarze. To był ogromny sukces. Do Teatru w Hajfie przychodzili ludzie i pytali: „Czy tutaj grają film *Kraty*?". Ta publiczność w ogóle nie znała teatru, byli przyzwyczajeni do kina – wychodzili w środek, gadali, jedli kanapki, głośno reagowali na to, co się dzieje na scenie. I bardzo nas to cieszyło. Szkoliłem bileterów i wygłaszałem

Okładka płyty *Kraty*

im przemowy, żeby zrozumieli, jak ważne rzeczy robią. To cudowne, że przyciągamy nową publiczność do teatru. Wiesz, to była prawdziwa sztuka dla ludu, jak w filozofii walterowców. Przedstawienie tak bardzo się udało, że wynajęliśmy salę Teatru Cameri na dwa tygodnie w wakacje i graliśmy przy pełnych salach. To był wielki sukces, a wcześniej zrealizowaliśmy przedstawienia *Rower na rok* i *Naim*, oparty na kanwie powieści *Kochanek* Awrahama B. Jehoszui. Wszystkie były bardzo dobre. Po jakimś czasie to ja stałem się głównym odpowiedzialnym za tę grupę. Ich spektakle przynosiły 80–90% wszystkich dochodów Teatru Miejskiego w Hajfie w tamtym czasie.

WITEK Co ty powiesz.

DANI Tak. I ja byłem z nimi przez cały czas, zajmowałem się tylko nimi. Uwielbiałem tę pracę. Byłem na takim stanowisku, że mogłem robić, co chciałem i jak chciałem. Jedynym minusem była za niska pensja. Ale tak się wtedy zarabiało w teatrze miejskim w tamtym czasie. Zarabiałem prawie tyle samo, co Oded, więcej się nie dało, i to nie wystarczało. Oded pochodził z zamożnego domu, więc było mu łatwiej, a dla mnie stanowiło

Scena z przedstawienia *Naim*. Od lewej: Dalik Wollinitz, Itzik Weingarten, Hava Ortman, Maya Rothschild

to trudność. To był jednak jedyny minus. Wolałem przestać zajmować się sprzedażą, która już mnie znudziła, i pracować z tą grupą. I stąd właśnie narodził się pomysł Teatru Newe Cedek. Starałem się go zrealizować od 1979 roku i w końcu udało mi się przekonać Odeda, żebyśmy odeszli razem z grupą aktorów Hajfskiego Teatru. To był już właściwie zalążek naszego nowego teatru.

WITEK Dlaczego chciałeś odejść?

DANI Okres, w którym pracowałem z grupą Kirjat Szmona, był dla mnie cudowny. Ale potem przyszedł moment, kiedy pomyślałem: zaraz, po co my pracujemy w Teatrze w Hajfie, gdzie biurokracja jest koszmarna, muszę jechać aż do Hajfy, a Hajfa to w ogóle nie nasza publiczność. Spektakle w Hajfie były najgorsze. Przychodziło mało ludzi, nie klaskali, nie rozumieli, co robimy. Zresztą to samo było z przedstawieniami Hanocha Levina. To była drobnomieszczańska publiczność, która chciała tylko komedii i spektakli z Cameri i Habimy. Całe to nasze poszukiwanie nowych środków i tematów, zaangażowanie społeczne i polityczne, pisanie przez młodych, którzy tworzyli teatr – w ogóle ich nie interesowało. Po co nam to wszystko? I tak cały czas gramy gdzie indziej. Wiemy już, jak odnieść sukces i jak robić dobre rzeczy, więc wykorzystajmy to doświadczenie i załóżmy eksperymentalny teatr w Tel Awiwie. Przekonywałem Odeda Kotlera ponad rok, żeby odszedł razem ze mną. Nie mogłem zacząć tego projektu bez niego. Nola cały czas mnie wspierała, bardzo jej się ten pomysł podobał, a Oded się wahał – i słusznie. Musieliśmy zebrać fundusze, a przed tym trzeba było podjąć ostateczną decyzję. W końcu to zrobiliśmy i postanowiliśmy poszukać kogoś na nasze miejsce w Teatrze w Hajfie.

WITEK „My" to znaczy kto?

DANI Oded Kotler i ja. Nola Chilton była reżyserką freelancerką, więc z nią nie było problemu. Najważniejszą rzeczą było

znalezienie kogoś na stanowisko Odeda. Na swoje miejsce już znalazłem jakiegoś chłopaka, który chyba do dziś tam pracuje. System abonamentowy już istniał, wiedziałem, że zadziała, bo wszystko już było świetnie opracowane i wszyscy wiedzieli, co mają robić.

WITEK Więc Oded im powiedział, że chce odejść i szukaliście kogoś na wasze miejsce.

DANI Najpierw postanowiliśmy znaleźć naszych następców, a potem dopiero powiedzieć, że odchodzimy. Po jakimś czasie udało nam się znaleźć Noama Semela. Znałem Noama, bo pomógł mi kiedyś przy *Poperze*. Jeszcze przed filmem Teatr w Hajfie wystawił *Popera* i w pewnym momencie postanowili go zdjąć, bo ich zdaniem spektakl nie cieszył się już popularnością. Zaoponowałem i powiedziałem, że nadal jest pełna widownia i warto dalej grać. Tak przy okazji – grali w tym spektaklu Alex Monte, Ruth Segal i aktorka, która grała w *Fantazji*... przyjaciółkę Gluski – Rivka Gur.

WITEK Rivka Gur, prawda.

DANI W każdym razie, znalazłem wtedy Noama Semela i pomógł nam ustalić odpowiednie terminy. Dzięki jego pomocy zagraliśmy jeszcze sto spektakli.

WITEK Noam Semel był freelancerem?

DANI Był prywatnym impresariem. Kiedyś pracował z Pashanelem, a potem odszedł i założył własną firmę. W pewnym momencie Oded dostał jakieś stypendium i wyjechał do Ameryki, a Noam go zastąpił na trzy miesiące. Pracowałem z nim i jego styl pracy bardzo się różnił od tego, co znałem i było mi z tym ciężko. Był bałaganiarzem, obiecywał i nie dotrzymywał słowa, umawiał się na spotkania i nie przychodził. Powiedziałem Odedowi, że sprowadziliśmy katastrofę do teatru. Nie ma już porządnej pracy, gdzie się solidnie pracuje i dotrzymuje słowa… Noam to wszystko zniszczy. Kiedy Oded wrócił, spotkaliśmy

się z Noamem i wygarnąłem mu wszystko prosto w twarz. Bardzo nam przykro, ale musi zrezygnować. Oded całkowicie mi ufał. Noam powiedział, że potrzebuje jednego dnia na zastanowienie. Prawdopodobnie naradził się z żoną, pisarką, Navą Semel, wrócił i powiedział: „Słuchajcie. Nie jesteśmy dziećmi. Postanowiłem, że biorę to stanowisko i zostałem zatwierdzony przez zarząd. Podjąłem już różne kroki i nie przyjmuję waszej krytyki. Może mam inny styl pracy niż Oded, ale nie różnię się od innych ludzi w środowisku. Znam wszystkich i nie zamierzam odchodzić. Chcecie mnie zwolnić? Wasza sprawa, próbujcie załatwić to z zarządem". I wiesz, jego postawa, jego argumenty, sposób, w jaki to mówił, przekonały mnie, że powinien zostać. Nie mam prawa prosić go o coś takiego. Nie stał się nagle innym człowiekiem, ale naprawdę nie miałem prawa prosić go, żeby odszedł. I chcę ci powiedzieć, że nie było lepszego dyrektora od niego w Teatrze Miejskim w Hajfie. Był nawet lepszy od Odeda, jeśli mierzymy to sukcesem artystycznym, finansowym i organizacyjnym. Nie było też lepszego dyrektora w Cameri. Więc mimo że miałem wobec niego zastrzeżenia, muszę przyznać, że w tym, co robi, jest geniuszem. W ciągu dwóch lat sprzedał więcej abonamentów niż ja – w tym samym Teatrze w Hajfie. I nie miał ani Odeda Kotlera, ani Noli Chilton. Sprowadził natomiast Sobola i Gedalię Bessera, i dał im stanowiska dyrektorów artystycznych. Zrealizował naprawdę ciekawe i wyjątkowe projekty teatralne.

WITEK Co ty powiesz, ciekawe.

DANI Zrozumiałem wtedy, że nie jestem dobry w ocenianiu ludzi. Także w Mapie miałem kilka błędnych decyzji przy zatrudnianiu pracowników. Nawet mnóstwo. Niektóre naprawiłem od razu, naprawienie innych zajęło mi trochę czasu. Nie wiem, czy pamiętasz, ile błędów popełniłem, oceniając ludzi. To była lekcja, z której chyba nie wyciągnąłem dość dobrze wniosków. Jak wybierać ludzi, nie opierając się tylko na intuicji,

która chyba nie działa u mnie wystarczająco dobrze. Nie mówię – tu i ówdzie dobrze trafiłem – ale w kilku bardzo ważnych i znaczących momentach nie podjąłem dobrych decyzji.

WITEK Wiesz, w pracy takiej jak twoja to normalne. Popełnia się błędy cały czas. Ciągle podejmuje się decyzje, więc i błędów jest dużo.

DANI Jasne, jasne. Tylko ci mówię, co po latach zrozumiałem. W każdym razie byliśmy z Odedem już na wylocie. Szukaliśmy miejsca na nowy teatr w Tel Awiwie. À propos, mniej więcej w tym samym czasie, pod koniec naszej pracy w Teatrze Miejskim w Hajfie, zaczął się Festiwal w Akce. Oded zaproponował Ministerstwu Edukacji organizację konkursu dla teatrów eksperymentalnych, nie dla teatrów instytucjonalnych, ale tych, które dziś nazywamy teatrami offowymi. To była jego osobista inicjatywa, wiedziałem o niej, ale nie byłem w nią zaangażowany. Projekt zyskał pełne poparcie Lei Porat, która odpowiadała wtedy za teatry w Ministerstwie Edukacji, i postanowiono, że będzie

Hadara z Jaronim i Racheli w Akce, 1981 rok

Dani (z lewej) i producent festiwali w Akce, Haim Trigger, 1981 rok

zrealizowany w mieście Akka. Festiwal w Akce ruszył w 1980 roku i nazwano go Festiwalem Izraelskiego Teatru Innego.

Przed otwarciem Oded poprosił mnie, żebym przyjechał mu pomóc, z chęcią się zgodziłem i przyjechałem dwa dni przed rozpoczęciem. Nie miałem żadnej oficjalnej funkcji, pomagałem we wszystkim, o co Oded mnie poprosił – przy kwestiach produkcyjnych, układaniu harmonogramu spektakli, ale byłem też bileterem przy drzwiach. Robiłem wszystko, co trzeba było zrobić. Pracowałem bardzo ciężko, mało spałem, ale spędziłem bardzo miło i interesująco czas w towarzystwie młodych twórców, aktorów i reżyserów. Kierownictwo festiwalu doceniło moją pracę, zwłaszcza że robiłem to za darmo, i dali mi rodzinny pokój w jednym z hoteli w Akce. Zaproponowałem Hadarze, żeby przyjechała z dziećmi, zgodziła się z radością i świetnie się bawili. Zaprosili mnie jeszcze na festiwal w kolejnym roku czy przez dwa kolejne lata. Bardzo miło wspominam ten czas – to było naprawdę wyjątkowe doświadczenie.

Musieliśmy więc zdobyć dofinansowanie dla nowego teatru, który chcieliśmy założyć. Oded miał dobre relacje ze wszystkimi decydentami. Działał już przecież w teatrze od wielu lat i był gwiazdą – do dziś jest zresztą gwiazdą. Znał burmistrzów, ministrów, premierów. Był celebrytą i przystojniakiem, i do tego umiał pięknie przemawiać, więc udało nam się zebrać fundusze. Dostaliśmy z Ministerstwa Edukacji stosunkowo małą dotację, a od Urzędu Miasta Tel Awiw otrzymaliśmy budynek w dzielnicy Newe Cedek, w którym kiedyś mieściła się szkoła. Nie musieliśmy płacić miastu za korzystanie z budynku, ale musieliśmy zainwestować dużą sumę w jego remont, bo nie nadawał się do użytku. Remont kosztował nas pół miliona dolarów, a może nawet milion – nie pamiętam dokładnie. Całą tę sumę przekazał nam w darowiźnie Bank Leumi. Na działalność bieżącą udało nam się zdobyć wsparcie – głównie Oded je zdobył – z dużej firmy ubezpieczeniowej Hassneh, która dziś już nie istnieje. Zdecydowaliśmy też z Odedem, że wykorzystamy nasze umiejętności produkcyjne i teatralne, żeby zarobić pieniądze na założenie teatru i zrealizowaliśmy trzy projekty.

Pierwszym projektem był *Son et lumière* (*Dźwięk i światło*) z Aaronem Witkinem, twoim ówczesnym wspólnikiem. Przyszedł kiedyś do mnie zasięgnąć porady, a ja zaproponowałem, że wyprodukuje dla niego pokaz światło–dźwięk na Wieży Dawida w Jerozolimie.

WITEK A, tak.

DANI Świetnie orientował się w artystycznym środowisku w Jerozolimie, znał na przykład dobrze Ruth Cheshin, przewodniczącą Fundacji Jerozolimskiej. Powiedział mi, że znalazł człowieka we Francji, który robi najlepsze pokazy *son et lumière* na świecie, i szuka producenta. Zaproponował, żebyśmy zrobili to razem. Powiedziałem: „Świetnie, Oded Kotler zajmie się reżyserią, ja produkcją, a ty będziesz wspólnikiem. Ustalimy jeszcze w jaki sposób podzielimy zyski". Zrobiliśmy pokaz

i zarobiliśmy przez miesiąc, półtora miesiąca pracy, około dwustu tysięcy dolarów. Cały nasz zarobek poszedł na założenie Teatru Newe Cedek. Drugim projektem były obchody sześćdziesięciolecia kibucu Gewa. Oded dostawał mnóstwo takich propozycji i zawsze je odrzucał, bo przynosiły mu ujmę, ale tym razem się zgodził. Kibuc Gewa był jednym z najstarszych i najbogatszych kibuców. Obiecali mu, że zapłacą mu tyle, ile chce. Zgodził się i powiedział, że Teatr Newe Cedek to wyprodukuje. W rzeczywistości nasza grupa jeszcze nie istniała, mieliśmy tylko nazwę. Tam też zarobiliśmy sto, może dwieście tysięcy dolarów – to była naprawdę ogromna suma.

Naszym trzecim projektem był *Adam, syn psa* (hebr. *Adam ben kelew*), pierwsze przedstawienie Teatru Newe Cedek. Wyreżyserowała je na Festiwal Izraela Nola Chilton, a jego dyrektor zapłacił mi ogromne pieniądze. Dlaczego? Bo zobowiązałem się być kierownikiem sprzedaży na festiwalu. Miałem przecież reputację geniusza sprzedaży, założyłem najpoważniejszy system abonamentowy w kraju, Noam Semel jeszcze nie był wtedy znany. Dostaliśmy więc mnóstwo pieniędzy na produkcję spektaklu. Zaangażowaliśmy gwiazdy, włożyliśmy wszystkie pieniądze, a ja dostałem ogromną kwotę, bo zażyczyłem sobie 10% od sumy przekraczającej wpływy z poprzedniego roku.

WITEK *Adam, syn psa* to sztuka?

DANI To sztuka o Holokauście i o ocalałych z Zagłady, którą Nola Chilton wyreżyserowała w swoim stylu, tworząc swoiste wydarzenie. Akcja rozgrywa się w szpitalu psychiatrycznym. Sztuka była oparta na książce Jorama Kaniuka, ale w praktyce aktorzy sami napisali tekst. Gdy Hanoch to zobaczył, powiedział mi albo bezpośrednio Noli, że jest geniuszem i potrafi reżyserować rzeczy niesamowite. Dziwił się jednak, dlaczego sięga po tak kiepski materiał.

WITEK Mówił o jej przedstawieniu?

Nola Chilton

DANI Mówił o samym tekście – powiedział, że to cudowne i poruszające wydarzenie. Zachwycał się jej pomysłami scenicznymi… ale tekst mu się nie podobał.

A powstał przecież absolutny przebój. Grano go wiele razy. W pewnym momencie musiałem już wymienić aktorów, a główną rolę grał tam Oded Kotler. Krótko mówiąc, te trzy projekty dały nam znaczący kapitał początkowy. Mogliśmy płacić sobie pensje i zatrudnić ludzi, którzy będą dostawać wynagrodzenia. Stworzyliśmy pełnoprawny teatr repertuarowy, z przychodami: 80% z własnych źródeł i 20% z darowizn. Dokładnie na odwrót niż w innych teatrach repertuarowych… Mieliśmy też system abonamentowy.

WITEK Sporo czasu jednak zajęło przygotowanie budynku do użycia.

DANI Tak. Na początku graliśmy na dziedzińcu, na zewnątrz. Akcja *Adama, syna psa* rozgrywa się w szpitalu, więc zamieniliśmy dziedziniec w szpital. Wiesz, dało się grać na zewnątrz, w Izraelu jest lato przez osiem miesięcy i nie ma deszczu.

WITEK Tak, jasne.

DANI A w międzyczasie remontowaliśmy budynek. Mieliśmy już dwie sale, małą i dużą. Teatr zaczął działać.

Teatr Newe Cedek 1981–1984

DANI Wiesz, kiedy zakładałem Teatr Newe Cedek, miałem aspiracje, żeby zrobić coś rewolucyjnego, coś innego. To miał być teatr zaangażowany politycznie i społecznie, ale także pod względem artystycznym miały to być wyjątkowe rzeczy.

WITEK Mieliście stały zespół aktorski?

DANI Tak. Tę samą grupę Kirjat Szmona, którą prowadziłem przez ostatnie dwa lata w Teatrze w Hajfie. To była wówczas najgłośniejsza rzecz w izraelskim świecie artystycznym, ale nie wszyscy ich lubili. Jak ci już mówiłem, Hanoch na przykład nie znosił tego teatru. Ja, natomiast, nie tylko, że go lubiłem, ale też bardzo się z nim utożsamiałem. Działy się tam rzeczy, które mnie fascynowały. Ale ta grupa została z nami tylko około roku, potem część aktorów zaczęła rozwijać kariery gdzie indziej – teatry zaczęły ich zapraszać, a my płaciliśmy bardzo niskie pensje. Nie mieliśmy też wielu dramaturgów.

WITEK Jako pierwszą wystawiliście sztukę Hanocha?

DANI Nie, Hanoch dał nam *Patriotę* dopiero półtora roku później – i to całkiem inna historia, bo właśnie wtedy wydarzył się kryzys z Odedem. Choć w zasadzie problemy zaczęły się dużo wcześniej. To był czas, kiedy czułem, że nie mamy wyraźnej linii artystycznej w teatrze – skakaliśmy z tematu na temat, decyzje były przypadkowe. Inaczej sobie to wszystko wyobrażałem – nie tworzyliśmy tak naprawdę eksperymentalnego i zaangażowanego teatru. Również Nola zaczęła się

powtarzać i robiła przedstawienia w podobnym stylu, a dobrzy aktorzy już odeszli… Robiliśmy różne rzeczy, adaptacje książek, realizacje, które mi się niezbyt podobały, i zupełnie nie rozumiałem, po co.… przecież odszedłem z Teatru w Hajfie, żeby zrobić rewolucję w teatrze. I jeszcze przekonałem się o czymś, co było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Zauważyłem, że ciężko mi było dźwigać na swoich barkach wszystkie sprawy organizacyjne i finansowe. Z niektórymi aktorami bardzo trudno się pracowało, pensje musiałem wypłacać co miesiąc, a do tego płacić podatek dochodowy. Wszystko zrobiło się strasznie skomplikowane i trudne, a warunki były ciężkie. Pensje były niskie i musiałem oszczędzać na wszystkim, nie miałem budżetu teatralnego, który pozwalałby mi robić to, co chcę – więc cały czas byłem pochłonięty kwestiami finansowymi. Cała strona finansowa była na mojej głowie i to mnie bardzo męczyło, bardzo mi przeszkadzało. Pierwszy raz prowadziłem taki duży zespół. Wprawdzie przy filmach też zajmowałem się finansami, ale w teatrze to było coś zupełnie innego – nie chodziło o jednorazową akcję. Wtedy odkryłem u siebie pewną cechę, która potem przeszkadzała mi też w interesach – strach przed wchodzeniem w długi. Nie bałem się, że to ja się zadłużę (choć trochę też), bałem się bardziej zadłużyć teatr. Pilnowałem bardzo budżetu i przez to pensje były niskie. Podobnie się zachowywałem, kiedy zacząłem się zajmować wydawnictwem. Na początku prawie nie robiłem żadnego projektu, bo bardzo ostrożnie budowałem budżet. Bardzo się bałem długów, a z moich obliczeń zawsze wychodziło, że stracę i wydatki będą większe niż dochody. Na wszelki wypadek ustalałem więc w budżecie nieprawdopodobne ceny i trudno mi było wystartować z projektami. To się później zmieniło, bo ty zacząłeś inwestować i namawiać mnie do podejmowania ryzyka. W okresie Mapy ten problem już zniknął, działałem coraz odważniej i zaczęło iść lepiej, coraz więcej zarabiałem. Ty masz zupełnie inaczej. Zupełnie się nie boisz ryzyka. A ja, nawiasem mówiąc, postępowałem

tak ostrożnie też w życiu prywatnym. Nie kupowałem drogich rzeczy, bo nie miałem dość pieniędzy. Wiesz, cała ta mentalność, że mogę sobie pozwolić na szastanie pieniędzmi, bo na pewno zarobię, nie istniała u mnie. Byłem bardzo ostrożny.

WITEK Tak.

DANI W 1982 roku wybuchła wojna w Libanie.

WITEK Aha, pierwsza wojna libańska.

DANI To była straszna wojna, Witku. Naprawdę straszna. Wojna Szarona, który wszystkich oszukał. Pamiętasz, o co chodziło.

WITEK Masakra w Sabrze i Szatili.

DANI Tak. Zdobył Bejrut i mianował prezydentem Baszira Dżemajela, chrześcijanina z nadania Izraela, który potem został zamordowany. To było straszne. I jak to zwykle w Izraelu bywa, i jest tak do dziś, kiedy wybucha wojna, wszyscy, nawet lewica, stają na baczność i w pełni ją popierają. Kiedy strzelają, nikt nie krytykuje, nikt nie protestuje. Wszyscy wspierają, wszyscy są „za". Pokłóciłem się wtedy z wieloma ludźmi, naprawdę pokłóciłem, bo miałem bardzo radykalne poglądy i wypowiadałem się jednoznacznie przeciwko wojnie. Poróżniłem się naprawdę z niejednym przyjacielem. W tym samym czasie trafił do naszego teatru Joseph Chaikin – amerykański reżyser i aktywista polityczny, przyjaciel Noli Chilton. Stosował w pracy podobne metody jak Nola, czyli pisał scenariusz z aktorami. Stworzył mieszaną grupę aktorów – Żydów i Arabów – i wyreżyserował sztukę *Oni*, która dotyczyła relacji żydowsko-arabskich. Nie było lepszego momentu na jej wystawienie.

Pamiętam dwie sceny z tego przedstawienia. Jedna to piosenka *Nie wyrywaj posadzonych, nie zapomnij nadziei, przywróć mnie, a wrócę na dobrą ziemię*.

To znana izraelska piosenka autorstwa Naomi Szemer, która stała się hymnem tych, którzy sprzeciwiali się opuszczeniu

Zdjęcie ze spektaklu *Oni*, Teatr Newe Cedek, 1982 rok. Od prawej: Sinai Peter, Mohammad Bakri, obok niego dramatopisarka, współpracująca z aktorami, następnie Sandra Johnson i Gassan Abbas

żydowskich osiedli na terenach okupowanych. W przedstawieniu tę piosenkę śpiewali arabscy aktorzy. To odwrócenie ról było przejmujące. Pamiętam też monologi dwóch kobiet: jedna była osadniczką, druga Arabką z sąsiedniej wioski. Mówiły z gniewem i nienawiścią jedna o drugiej – aż nagle okazywało się, że zostały podmienione przy porodzie. I wtedy zapadała cisza. To też robiło niesamowite wrażenie.

WITEK Hanoch był tego samego zdania, co wy?

DANI Oczywiście, Witek. Demonstrowaliśmy – Hanoch też organizował protesty i dostarczał teksty, które graliśmy na scenie albo czasem na Placu Królów Izraela, który w przyszłości stanie się Placem Rabina. I podczas tych demonstracji zapowiedział, że da nam antywojenny kabaret satyryczny *Patriota*, nad którym pracuje. Kabaret ten był inny od dotychczasowych tekstów satyrycznych, przede wszystkim dlatego, że główny bohater pojawiał się w każdej scenie.

WITEK Tak, widziałem go.

DANI Tekst nie był jeszcze skończony i wymagał dopracowania.

Oded i Hanoch w czasie prób *Patrioty*

WITEK Hanoch tego nie reżyserował, tylko Oded.

DANI Tak, i to nie było proste. Oded próbował pracować metodą Noli – tworzyć teksty i spektakl razem z aktorami – ale Hanoch tego nie znosił i po prostu się nie zgodził. Działy się też dziwne rzeczy. Na przykład traciliśmy tygodnie na uczenie wszystkich aktorów stepu, bo Oded chciał, żeby wszyscy stepowali w jednej z piosenek. Tylko że tupanie nogami zagłuszało tekst i cały numer tracił sens. Takie różne historie. Hanoch był wściekły, ciągle się z Odedem kłócił, nie zgadzał się z nim. Nie mieli takiego podziału ról, jaki był między tobą a Hanochem przy filmie. Tutaj Hanoch rzeczywiście ingerował i był potrzebny. Był potrzebny, bo nie wszystko dobrze wychodziło, tekst nie był jeszcze gotowy. Zmieniał go i przynosił nowe wersje aż do premiery. Przyniósł wtedy na przykład jeden z najlepszych

skeczy, który ostatecznie otworzył spektakl. To był skecz w stylu izraelskiego programu telewizyjnego *To twoje życie* – nadawanego przez wiele lat w Izraelu, w którym zapraszano różnych ludzi z przeszłości głównej postaci, znanej ze świata kultury czy polityki. Bohater w skeczu, słysząc historie znajomych, złościł się na nich i miał pretensje do całego świata. Nawiasem mówiąc, Hanoch zainspirował się tu autentyczną historią, którą mu opowiedziałem. W tamtym czasie ojciec Hadary, Mosze, kończył sześćdziesiąt lat i wyprawiliśmy mu przyjęcie. Zaproponowałem, żeby przygotować specjalny program. Puszczaliśmy mu różne nagrania z wypowiedziami jego znajomych lub krewnych i musiał odgadnąć, kim oni są. Mosze właśnie sprzedał swój sklep, przestał pracować i był w okropnym nastroju. Na każdą taką zagadkę reagował w najgorszy możliwy sposób: Wykrzykiwał: ten mnie oszukał, ten jest złodziejem, ten mnie nie wspierał, kiedy tego potrzebowałem… Opowiedziałem to Hanochowi, śmiał się jak szalony, a następnego dnia przyniósł napisany o tym skecz – jeden z najzabawniejszych, jakie w ogóle istnieją. W pewnym momencie Oded postanowił też skorzystać z sugestii reżyserskich Hanocha i bardzo to pomogło spektaklowi.

Wydarzyła się też nieprzyjemna historia z cenzurą. Przekazaliśmy im tekst sztuki miesiąc albo dwa przed końcem prób, a siłą rzeczy podczas pracy nad spektaklem zmieniliśmy tekst. Cenzura odrzuciła sztukę, a my powiedzieliśmy: „Zaraz, zaraz – większość z tego, co zakwestionowaliście, w ogóle nie pojawia się już w przedstawieniu". Wtedy zażądali, żebyśmy dali im nową wersję kabaretu. Za kilka dni miała być premiera, a oni spotykali się tylko raz w tygodniu, więc zrobiło się nerwowo. Oskarżyli nas, że ich oszukaliśmy i daliśmy im niewłaściwy tekst. Poniekąd mogli czuć, że zrobiliśmy z nich głupków. Zakazali czegoś, czego nie będzie na scenie. Ostatecznie nie pozwolili na trzy fragmenty. Wybuchł wielki skandal. Mówili o tym wszędzie – w telewizji, w radiu, w transmisjach na żywo w wiadomościach.

WITEK Z punktu widzenia marketingu to dobra wiadomość.

DANI Okazało się, że nie, Witku. Bo to było coś politycznego. Podobnie jak z *Królową wanny* cały ten hałas nie przyciągnął publiczności, tylko ją odstraszył.

WITEK Tak, ludzie bali się przyjść.

DANI Zakazali w *Patriocie* fragmentu, który ich zdaniem drwił z Holokaustu. Porównaliśmy izraelskiego żołnierza, który chce

● מחבר המחזה „הפטריוט", חנוך לוין (מימין) בעת החצנה אמש בתיאטרון נוה־צדה. משמאל: „כובע" ההצגה, עזרא דגן, בחדר־ההלבשה. (צילום: ראובן קסטרו)

מלים גסות, השפלה ורצח־סתם של ערבים – במחזה „הפטריוט"

לאחר ויכוח „חם מאוד" במועצה לביקורת סרטים ומחזות נפסל המחזה מאת חנוך לוין ברוב של 11 נגד 7 קולות ✶ את ההתנגדות עוררו, בין היתר, קטעים המראים יהודי בועט בפני נער ערבי כדי להוכיח את נאמנותו ליהודה ושומרון ותיאור של שבוע שבו היהודים רוצחים יום־יום ערבים ✶ יו"ר הצנזורה, יהושע יוסטמן: „העם מוצג כחברה רוצחת, מושחתת ומתעללת בערבים, תוך השוואות הישראלים לנאצים" ✶ ישעיהו בן־פורת התפטר מהמועצה ✶ הבמאי קוטלר: „חוק הצנזורה הוא חוק מטומטם"

Artykuł w gazecie „Maariw", opisujący tarapaty z cenzurą, 23.10.1982

zastrzelić arabskie dziecko, do słynnego zdjęcia, na którym Niemiec chce zastrzelić…

WITEK Niemiec w getcie.

DANI Tak. Odstraszyło to ludzi, nie wyobrażasz sobie jak bardzo. Miałem problemy ze sprzedażą biletów. Abonenci odwoływali rezerwacje, mówiąc: „Co, śmiejecie się z Holocaustu? Nie przyjdę". Przedstawienie zagraliśmy może siedemdziesiąt albo osiemdziesiąt razy, nie więcej, a to była dobra i zabawna sztuka, naprawdę dobra. Ale jakoś nie zjednała sobie publiczności. Dopiero co się skończyła wojna, ale wciąż tam byliśmy. Zresztą tak naprawdę się nie skończyła. Ta wojna trwała prawie dwadzieścia lat – nie wyszliśmy z Libanu. A kiedy graliśmy ten spektakl, to jeszcze byliśmy w Bejrucie.

WITEK A jakie poglądy polityczne miał Oded? Takie jak wy?

DANI Tak. Identyczne. Nie był radykałem lewicowym, bardziej może liberałem i demokratą. Aktorzy też byli po naszej stronie, wszyscy trzymaliśmy się razem. Ostatecznie cenzura zakazała trzech fragmentów. Postanowiliśmy wtedy zasięgnąć rady różnych ważnych osób – na przykład byłego prokuratora generalnego Haima Cohena, który zresztą sam się do nas zgłosił i chciał nam pomóc. Różni ludzie mówili nam, że istnieje coś takiego jak obywatelskie nieposłuszeństwo (*civil disobedience*). Możemy złamać prawo, jeśli jesteśmy przekonani, że narusza wartości obywatelskie i jeśli jesteśmy gotowi ponieść karę. Pokierowali nami. Poza tym były minister sprawiedliwości Amnon Rubinstein załatwił nam spotkanie ze znanym prawnikiem, który doradził za darmo, co i jak zrobić, żeby obejść zakaz. Wymyślił, że w tych trzech miejscach, które cenzura zakazała, ktoś z pracowników teatru powie: „Stop. Zakaz cenzury", a potem odczyta decyzję cenzury z zakazanym tekstem.

WITEK I tak zrobiliście. Pracownik odczytywał te kwestie.

DANI Tak. Ktoś mówił: „Ten fragment nie może być pokazany na scenie”, a potem przytaczał dokładne cytaty, które zostały zakazane. Aktorzy stali nieruchomo, a ktoś czytał fragment. Mimo to pozwali nas do sądu. Wystawiliśmy ten spektakl w wielu miejscach, a cenzorzy przyszli na kilka przedstawień

Sceny z przedstawienia *Patriota*

i sporządzili protokoły. Proces trwał rok albo dwa, a sąd wymierzył nam grzywnę w wysokości jednego szekla. Sędzia był bardzo prawicowy, potem został przewodniczącym komisji rewizyjnej Likudu. Powiedział: „Mam zupełnie inne poglądy niż wy, ale macie prawo je głosić. Muszę jednak was ukarać, bo złamaliście prawo, ale dam wam najniższą możliwą karę".

WITEK Musiał dać wam minimalną grzywnę.

DANI Najmniejszą, jaką tylko się dało – w wysokości jednego szekla. A my jeszcze rozważaliśmy, czy może nie zapłacić tego szekla i pójść do więzienia zamiast tego, ale ostatecznie chyba zapłaciliśmy. Prawda jest taka, że w tamtym czasie – graliśmy do połowy 1983 roku – miałem już naprawdę dość. Myślałem, że *Patriota* wyznaczy nowy kierunek, ale tak się nie stało. Wszystko poszło w jakieś dziwne, eksperymentalne, ale nieinteresujące rejony. I nie mieliśmy wystarczających funduszy. Państwo za mało wspierało, własne dochody też nie wystarczały. Prowadziłem teatr tak, że nie mieliśmy długów – i kto wie, czy nie

Plakat przedstawienia *Patriota*

popełniłem błędu, bo może gdybym się zadłużył, to państwo w końcu przyszłoby z pomocą.

WITEK Tak. Powiedz, podejmowałeś też jakieś własne inicjatywy artystyczne w teatrze?

DANI Miałem trochę pomysłów, ale wszystkie wpisywały się w tę samą ideę teatru zaangażowanego społecznie i były bardziej polityczne niż artystyczne. Teraz przypominają mi się dwa takie pomysły – jeden zrealizowany, a drugi tylko wymarzony. Ten, który zrealizowałem, to Tydzień Sztuki Palestyńskiej. Przypomnę ci, że to były bardzo trudne lata. Wojna libańska właściwie się nie skończyła, bo zostaliśmy w Libanie i była tam okupacja – i równocześnie Izrael okupował ziemie palestyńskie tutaj. Wszystko było bardzo trudne. Nie mieliśmy w Izraelu prawdziwej opozycji – wiesz, nawet Merec i inne lewicowe partie, nie wyrażały zdecydowanego sprzeciwu. Tylko nieliczni – grupy trockistowskie czy marginalna radykalna lewica – występowali otwarcie przeciwko polityce rządu Izraela.

WITEK Szaron był wtedy premierem?

DANI Nie. Szaron był ministrem obrony, a premierem był Begin. Opozycja nie była wtedy silna i też cieszyła się z wojny w Libanie. Rabin też ją popierał. Planowałem więc różne akcje – między innymi pomyślałem, że trzeba dać scenę i głos Palestyńczykom. Wiedziałem, że we Wschodniej Jerozolimie jest ciekawy teatr palestyński – Teatr El-Hakawati. Miałem świadomość też, że są palestyńscy wydawcy i ukazują się książki.

WITEK Z tym teatrem był związany aktor, który miał matkę Żydówkę, a ojca Palestyńczyka?

DANI Nie. Mówisz o Juliano Merze. Wtedy był jeszcze za młody, ale później rzeczywiście założył teatr, a potem go zabili. Reżyser, o którym mówię, z Teatru El-Hakawati, miał na imię Salah – nie pamiętam jego nazwiska. Studiował teatr w Stanach Zjednoczonych, a jego partnerką była Żydówka

z Ameryki, lewicowa, propalestyńska hipiska. Pojechałem więc do Ramalli i Wschodniej Jerozolimy i dzięki moim trockistowskim i komunistycznym kontaktom spotkałem się z kilkoma ludźmi teatru, redaktorami i wydawcami. Udało mi się zorganizować Tydzień Sztuki Palestyńskiej. Teatr przyjechał do Tel Awiwu na cały tydzień i wystawił swoją polityczną i bardzo ciekawą sztukę. Spali na terenie teatru, mieliśmy tam pokoje, więc przygotowałem im łóżka i dodatkowo wynająłem dla nich mieszkania w okolicy. Wszyscy mieszkali razem i jedli razem. Zrobiłem też wystawę książek palestyńskich, odbywały się panele dyskusyjne o sztuce, o ucisku Palestyńczyków – różne takie rzeczy. Bardzo jestem z siebie dumny, że to zorganizowałem.

WITEK Przedstawienie było po arabsku?

DANI Po arabsku i po hebrajsku, wszystko było w dwóch językach, mieliśmy tłumaczy i jakoś to zorganizowaliśmy. Nie kosztowało nas to dużo, twórcy nie chcieli wysokich honorariów, ale mimo wszystko musiałem zabrać z budżetu teatru kilkadziesiąt tysięcy. Był to jednak bardzo ciekawy i miły tydzień, przyszło wielu ludzi. Aż się dziwię, że nic się nie stało i wszystko odbyło się spokojnie – nikt nie wrzucił bomby, nikt nie protestował. W telewizji pokazali jakiś reportaż, ale nic strasznego się nie wydarzyło.

WITEK Nie chcieli was zaaresztować?

DANI Nie, ale mieliśmy wizytę policjantów, którzy przyszli sprawdzić, czy książki wystawione na ekspozycji nie znajdują się na liście publikacji zakazanych do rozpowszechniania w Izraelu. Tylko że nie mieli żadnej listy i nie umieli czytać po arabsku. Przyszli, pokręcili się i zaraz poszli, a Palestyńczyk, który to organizował, powiedział, że wszystkie książki były zakazane. Po prostu nie mieli jak tego sprawdzić.

WITEK A dużo Palestyńczyków przyszło na to wydarzenie?

Dani w biurze Teatru Newe Cedek

DANI Nie, Palestyńczycy w ogóle nie przyszli. Pojawiło się kilku Arabów z Jafy, był też jeden czy dwóch aktorów z Jafy, którzy grali w teatrze ze Wschodniej Jerozolimy, ale większość widowni stanowili Żydzi. Wiesz, jak zwykle – lewicowi intelektualiści. Ale ludzi przyszło dużo, wszystko świetnie wyszło. Bardzo się cieszyłem z tego, co zrobiłem.

Drugą rzeczą, którą bardzo chciałem zrealizować, był projekt związany z tzw. piosenkarzami kasetowymi.

WITEK Tak, pamiętam.

DANI Ludowa muzyka *mizrachit* (wschodnia), czyli Żydów z krajów arabskich, święciła triumfy na początku lat osiemdziesiątych. Część piosenek była przeróbkami – artyści opracowywali na nowo muzykę arabską, arabskie piosenki, muzykę grecką czy turecką.

WITEK I śpiewali po hebrajsku.

DANI Tak. Przearanżowali znane kawałki. Ale byli tam też prawdziwi, oryginalni twórcy. Zamiast piosenek protestu czy politycznych zaangażowań, śpiewali o sprawach sercowych – o miłości, tęsknocie i łzach. Przypominało to trochę spektakl, który robiliśmy w obozie walterowców, z mieszkańcami wioski. O czym śpiewano na wsiach? O czym śpiewano na peryferiach? Właśnie o miłości i tęsknocie.

WITEK Tak, jasne.

DANI Popularnym piosenkarzem był wtedy Jemeńczyk Zohar Argow, który śpiewał takie niesamowite i cudowne piosenki. Przypominało mi to trochę country – wiesz, utwory były bardzo osobiste i romantyczne, ale takie autentyczne, ludowe i prawdziwe. Ja oczywiście szukałem w tym muzycznym nurcie protestu i społecznych problemów. Dyskryminowano te społeczności i nie puszczano ich muzyki w radiu. A skąd się wzięły kasety? Ponieważ nie puszczano ich w radiu, sprzedawali kasety na dworcu autobusowym.

WITEK Pamiętam te kasety.

DANI W tamtym czasie w Newe Cedek stróżem był Jemeńczyk, Mosze Nagar.

WITEK Dobrze go pamiętam, miał mały barak obok teatru.

DANI Właśnie. Mieszkał tam, w takim małym domku.

WITEK Bardzo wyjątkowy człowiek, naprawdę dobrze go pamiętam.

DANI Tak. Nietuzinkowy, inteligentny, mądry i miły. Zawsze słuchał tej muzyki i zainteresował mnie nią, wcześniej jej nie znałem. Nie chodziłem kupować kaset, w radiu tego nie grano – tylko przez niego poznałem te utwory. Wpadłem na pomysł, żeby zrobić musical o tych społecznościach i dzielnicach, w których mieszkają. Nagar miał bardzo bliską znajomą, która przynosiła mu jedzenie, bo był sierotą – też była piosenkarką, nazywała się Ahuva Ozeri. Już nie żyje, ale z czasem stała się naprawdę wielką gwiazdą, została taką matką chrzestną tego gatunku. Dziś, oczywiście, wszystko się odwróciło. Twórcy tej muzyki są znani i sławni. Skontaktowałem się więc z Ahuvą i znalazłem też Avihu Medinę, bardzo utalentowanego artystę, który pisał teksty i muzykę, do dziś zresztą pisze wzruszające piosenki. Zorganizowałem z nimi spotkania, żeby porozmawiać z nimi o proteście i o ucisku ich społeczności, a oni zupełnie nie byli tym zainteresowani. Byli politycznie po prawej stronie,

popierali Begina i partię Herut. Protest i lewica kojarzyły im się z „białymi". Pamiętam, że Avihu Medina, który jest bardzo inteligentny, szybko zrozumiał, o co mi chodzi i powiedział: „Dlaczego miałbym z tobą współpracować? Nie mam żadnego powodu do protestu. Chcę pisać o miłości. A to, że nie puszczają mnie w radiu? Jeszcze puszczą. Moim protestem jest to, że sprzedaję kasety". Nie chciał zajmować się wyzyskiem, a już na pewno nie jakimś problem em klasowym „czarnych robotników" czy kapitalistami. To wszystko było im obce. Nie udało mi się więc tego zorganizować. Nie znalazłem partnerów. Dziś Avihu Medina odnosi wielkie sukcesy, jest uznawany za ojca muzyki *mizrachit* i ostatnio nawet dostał Nagrodę Izraela.

WITEK Nie zrozumiałeś, że w takich sprawach trzeba robić to, co oni chcą, a nie to, co ty chcesz.

DANI Tak, ten sam błąd popełniłem potem w wydawnictwie. Był okres, gdy miałem mnóstwo pomysłów na książki, które mogłyby się sprzedać i odnieść sukces – i szukałem ludzi, którzy te moje pomysły zrealizują i o tym napiszą, bo ja nie umiałem tego zrobić. Odbywałem spotkania z pisarzami, którzy opowiadali mi, nad czym pracują, a ja mówiłem: „Tak, bardzo ciekawe, jak skończysz, to daj znać, ale co byś powiedział na coś takiego?". Albo „może napiszesz to?". W niektórych przypadkach mi się udało. Mówię tu na przykład o książce *Medycyna naturalna* Chaima Bernsteina albo *Księdze wszystkich flag*. Ale dziś rozumiem, że prawdziwy wydawca powinien odkrywać utalentowanych ludzi i pozwalać im robić to, co chcą. Służyć im i w ten sposób odnieść sukces. A nie próbować zmusić ich, żeby pisali to, o czym sam marzy. Bo czym są moje marzenia? Jeśli nie jestem artystą, jeśli nie jestem prawdziwym twórcą, to jakie mogę mieć pomysły? U mnie to zawsze musiało być związane z zagadnieniami społecznymi albo politycznymi.

WITEK Każdy z nas ma taki obraz siebie. Co znaczy, że nie jesteś artystą? Pisałeś ciekawe opowiadania, robiłeś różne interesujące rzeczy. W pewnym momencie po prostu zdecydowałeś, że nie jesteś artystą.

DANI Do takiego wniosku doszedłem. Tak oceniłem moje pisanie, powiedziałem sobie: „zostaw to". Miałem za dobry gust.

WITEK Przypomina to moją ocenę filmów. Wtedy też sobie powiedziałem: „zostaw to".

DANI Bardzo przypomina.

WITEK Czy Oded wspierał twoje pomysły? Kiedy chciałeś coś zrobić, pomagał ci?

DANI Tak. Witek, to było wpisane w samą ideę teatru, który obaj chcieliśmy stworzyć.

WITEK A Hanoch był zainteresowany?

DANI Nie, Hanoch interesował się tylko jednym – chciał pisać własne sztuki, inspirowane tym, co działo się w jego wnętrzu, a nie… To znaczy sytuacja polityczna na niego wpływała, ale nie pisał o tym. Jedynie w sztuce *Młodość Wardale* było widać jakieś elementy zaangażowania czy marksistowskiej, materialistycznej wizji świata. Jeden albo dwa monologi kierowcy, i to też było na marginesie, naprawdę na marginesie.

WITEK Tak, ale wiesz, poza tym, że miałeś poglądy polityczne, łączyła cię z Hanochem autentyczna przyjaźń – nie tylko oparta na wspólnych poglądach, ale po prostu przyjaźń.

DANI Oczywiście. Ale jeśli chodzi o jego zainteresowanie moimi pomysłami – na przykład muzyką *mizrachit*, to jej nie lubił, zupełnie do niego nie przemawiała. Te same piosenki, którymi ja się zachwycałem, jego w ogóle nie ruszały – tak samo jak nie lubił muzyki country. Słuchał muzyki klasycznej. Nie sądzę, że przychodził do naszego teatru. Nie, przepraszam, był kiedyś, pamiętam, że przyszedł na spektakl palestyński – to

bardzo go zainteresowało. Były dwa przedstawienia i moim zdaniem przyszedł na oba. Na jedno na pewno, bo pamiętam, że przedstawiłem mu reżysera Salaha.

WITEK Więc w tym czasie właściwie nie pracowałeś z Hanochem, poza reprezentowaniem go, jeśli było trzeba. Robiłeś inne rzeczy, ale bardzo się przyjaźniliście.

DANI Cały czas to się nie zmieniło. Widzieliśmy się często. Codzienne rozmowy telefoniczne, rozmowy o niczym – sam wiesz, o czym. Hanoch napisał kilka skeczy na ten temat: „O czym rozmawiamy? O czym można rozmawiać? Ile można gadać? Jak się masz? Co słychać? Przepraszam, mam jajka na gazie". I często się spotykaliśmy, bo towarzyszyłem mu w różnych negocjacjach, czasem chodziłem zamiast niego, choć jeszcze nie byłem jego oficjalnym agentem. Dopiero w 1985 podpisaliśmy kontrakt. Cały czas bardzo się przyjaźniliśmy. Oczywiście chodziłem na wszystkie jego spektakle, na próby generalne. Już nie prosiłem go, żeby mi dawał do czytania swoje sztuki, a gdyby dał – pewnie bym ich nie przeczytał, bo przekonałem się, że nie daję dobrych rad. Opowiadałem ci, że dał mi do przeczytania *Popera*.

WITEK Tak.

DANI I powiedziałem mu: „Słuchaj, to ciekawe, naprawdę interesująca sztuka. Ale dlaczego nazywasz ją komedią? To w ogóle nie jest śmieszne". A potem okazało się, że to jeden z najśmieszniejszych spektakli.

WITEK No tak, na pewno to też była zasługa reżyserii.

DANI Jasne, ale już przy samym czytaniu można było odkryć jej komediowy charakter.

WITEK U niego cokolwiek by to nie było, to zawsze była i komedia, i tragedia.

DANI Oczywiście. Wszystkie jego komedie wywoływały jednocześnie śmiech i łzy. Dam ci jeszcze jeden przykład. Trochę

później… czasem jednak dawał mi coś do czytania – trochę przesadzam, mówiąc, że już nigdy nie wyrażałem swojej opinii. Ciekawiło go, co myślę. Zazwyczaj miał dwie albo trzy gotowe sztuki i musiał zdecydować, którą dać pierwszą teatrowi. Czasami dzielił się tym ze mną – dawał mi do przeczytania dwie sztuki i prosił, żebym mu powiedział, która moim zdaniem jest lepsza.

WITEK Mnie też czasem dawał dwie sztuki i pytał, która jest lepsza.

DANI Więc zacząłem czytać sztukę *Ten, który się waha*, a pierwsze jej zdanie brzmiało: „Umówiłem się z nią na wpół do siódmej. Już kwadrans po szóstej, nie przyjdzie". Przeczytałem to i czytałem dalej. Nie wydało mi się to szczególnie zabawne. Na próbie generalnej albo na premierze, Moni Moshonov, który grał tę rolę, powiedział: „Już kwadrans po szóstej, nie przyjdzie". I cała sala wybuchnęła śmiechem.

WITEK No jasne, to bardzo śmieszne.

DANI Ale rozumiesz – jak ja to czytałem, w takim trybie „oceniającym", nie dostrzegłem w tym humoru. To znaczy, rozumiałem, że jest to zabawne, ale nie sądziłem, że wywoła głośny śmiech.

WITEK Inaczej śmieje się ze wszystkimi na widowni.

DANI Tak, to zupełnie inna dynamika. Taki numer na scenie, gdy publiczność nie może się powstrzymać od śmiechu, nazywa się po hebrajsku z jidysz *szos*. U Hanocha było całkiem sporo takich momentów. Na przykład w *Szycu* jest scena negocjacji. Pan młody chce dostać samochód, ojciec oferuje mu furgonetkę. Pan młody mówi, że nie przewozi kurczaków, tylko wnuki. I od razu śmiech. No to ojciec mówi, że po pierwszym dziecku dostanie samochód osobowy. A pan młody odpowiada: „Pan młody będzie rozmawiał tylko w obecności samochodu". Co jest aluzją do sformułowania „oskarżony będzie rozmawiał tylko w obecności…"

Anglia – lata osiemdziesiąte

WITEK To jesteśmy na początku naszej działalności wydawniczej. Po targach książki we Frankfurcie, gdzie byliśmy z naszą pierwszą książką, skontaktowała się z nami duża japońska firma, Maruzen, i poprosiła o spotkanie w Londynie.

DANI Poznaliście ich we Frankfurcie?

WITEK Tak, zaprezentowaliśmy naszą książkę wielu osobom. Maruzen było ogromnym wydawnictwem, częścią jeszcze większej sieci. Trzech przedstawicieli firmy przyjechało do nas do biura. Tylko jeden mówił po angielsku, pozostali tylko się patrzyli i uśmiechali. Obwieścił nam, że chcą od nas kupić prawa do tłumaczenia i sprzedaży w Japonii wszystkich książek, które wydamy w ciągu najbliższych pięciu lat. Bardzo to było dla nas dziwne. Nie mieliśmy jeszcze doświadczenia, ale czuliśmy, że to coś niezwykłego. Powiedziałem: „Słuchajcie, nie wiemy, jak to zrobić, bo nie mamy pojęcia, jakie książki wydamy. Mamy plan na dwie kolejne, a potem – nie wiemy, co będzie". A oni na to: „Dobrze, widzimy, że póki co to jest skomplikowane, ale jeśli się zgodzicie, zapraszamy was, na nasz koszt, na tydzień do Tokio na kolejne negocjacje". Oczywiście zgodziliśmy się z Timem. Nie byliśmy pewni, czy zaakceptujemy ich warunki, ale bardzo cieszyliśmy się z podróży do Tokio na ich koszt. Po drodze zatrzymaliśmy się z Timem w Tajlandii, gdzie poszaleliśmy i zjedliśmy fantastyczne rzeczy. W Tokio odkryliśmy zupełnie nowy świat. Nie rozumiałem go, nie miałem pojęcia, jak funkcjonuje. Przyjechał nas odebrać na lotnisko ich specjalista od praw autorskich do książek zagranicznych. Bardzo kulturalny człowiek, dobrze mówił po angielsku, dużo wiedział. Zabrał nas samochodem do najdroższego hotelu w Tokio – Okura Suite. Zatrzymują się tam wszyscy prezydenci i królowie. Po drodze opowiadał, że właśnie wrócił z Niemiec i kupił zbiór rękopisów Tomasza Manna.

DANI Prawa autorskie do nich?

WITEK Nie, same rękopisy, do jakiegoś ich muzeum. Mieli niesamowite zbiory. Rozmawialiśmy trochę o Tomaszu Mannie, było bardzo miło. Zapytałem go, czy to dobry czas na wizytę w Tokio. A on mówi: „To zależy, czy wolisz kolor zielony czy brązowy". Niełatwa odpowiedź. „Jeśli wolisz zielenie – lepsza jest wiosna. Jeśli czerwienie i brązy – to jesień. A teraz jesteście pośrodku, ale trochę bliżej czerwieni…" Mieliśmy więc długą rozmowę o kolorach liści na drzewach – i to miało według niego decydować, kiedy najlepiej odwiedzać Tokio. Gdy przyjechaliśmy do hotelu, przyszedł do nas prezes firmy z dwoma asystentami, był z nimi też tłumacz, który wszędzie z nimi chodził. Tłumacz był Anglikiem, uprawiał judo, studiował tam lub wykładał i mówił po japońsku. Sam nie brał udziału w rozmowach – tylko tłumaczył. Powiedzieli nam, że przyjdą rano zjeść z nami śniadanie, a potem pojedziemy do biura. Przez cały tydzień przychodzili codziennie na śniadanie, jechaliśmy razem do biura, jedliśmy też razem kolację. Nie odstępowali nas na krok. Każdego dnia były negocjacje.

DANI Z prezesem, czy z jakimś przedstawicielem?

WITEK Z prezesem, dwoma jego asystentami, tłumaczem i czasem jeszcze jakimiś dodatkowymi ludźmi. Pierwszego dnia zabrali nas do wielkiego sklepu Maruzen w Tokio. To był ogromny, dwunastopiętrowy dom towarowy. Taki tokijski Harrods. Na ostatnim piętrze mieściły się medyczne i naukowe biura wydawnictwa. Przechodziliśmy z pokoju do pokoju – i za każdym razem w środku siedziało sto, może sześćdziesiąt czy pięćdziesiąt osób – wszyscy przy komputerach. Gdy wchodziliśmy, wszyscy wstawali i się kłaniali. Nie patrzyli na nas, czekali, aż przejdziemy. Tak było w trzech pokojach. Na końcu weszliśmy do sali konferencyjnej z długim stołem. Po jednej stronie siedzieliśmy my, po drugiej prezes, jego doradcy i jeszcze kilku niższych rangą. Za nimi na podwyższeniu siedziało sześć

czy siedem sekretarek z masą różnych papierów. Rozpoczęły się rozmowy. Powiedzieliśmy, że nie mamy pojęcia, jak zawrzeć taką umowę. Oni na to, że to trudne, ale że trzeba pomyśleć, są różne opcje. Pokazywali przykłady: „Nasz rynek jest taki a taki, takie książki sprzedają się tak i tak…" Chcieli tłumaczyć nasze książki na japoński i sprzedawać w Japonii. Dlaczego? Bo robiliśmy atlasy. W Japonii łatwo sprzedaje się książki z dużą ilością ilustracji – mniej tłumaczenia. Mogliby kupić od nas już wydrukowane albo drukować sami, tego jeszcze nie wiedzieli. Robili różne kalkulacje, dzielili książki na grupy. Książki, które jeszcze nie istniały – a mimo to dzielili je na grupy. Książki dla odbiorców poniżej tysiąca i książki dla odbiorców od tysiąca do pięciu tysięcy.

DANI Zależnie od dziedziny.

WITEK Tak, sprawdzali, ilu ekspertów jest w danym temacie. Tak to się zaczęło – wszystko póki co…

DANI Bez żadnych konkretów.

WITEK Tak. Całe negocjacje były dziwne – prezes mówił bardzo długo, a potem tłumacz streszczał: „Uważamy, że możemy zapłacić maksymalnie siedemnaście i pół funta za stronę". Nie mieliśmy pojęcia, o czym tak długo mówił. My mówiliśmy coś w stylu: „Może siedemnaście i pół to trochę za mało, musimy się zastanowić", a tłumacz znów długo gadał. Pewnie chodziło o formy grzecznościowe. My nic nie rozumieliśmy. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Trwało to jakiś czas, aż doszliśmy do porozumienia – kupią każdą książkę, jaką zrobimy, w cenie zależnej od grupy docelowej.

DANI A kto określał grupę? Oni wiedzieli, kto będzie odbiorcą książki?

WITEK Tak, czy będą to kardiolodzy, czy tylko specjaliści, czy lekarze ogólni, czy może książki o zwierzętach… podali nam różne przykłady i ustaliliśmy warunki.

DANI Podpisaliście umowę?

WITEK Tak. Ostatniego dnia pobytu podpisaliśmy umowę. Przez cały ten czas relacje były bardzo formalne, ciągłe ukłony i uśmiechy, nie wiedzieliśmy, co wolno, czego nie, jak ich nie obrazić. Aż któregoś dnia, przy śniadaniu, przyniosła nam coś do stołu ładna kelnerka – Tim spojrzał na nią, jak odchodziła. I prezes, który prawie nie mówił po angielsku, nagle mówi do Tima z zabawnym akcentem: „You want to fuck her?" – My na to: „Nie… nie… skądże…" i nagle po tych wszystkich grzecznościowych formach i ukłonach lody stopniały i wszystko się zmieniło. A na koniec podpisaliśmy umowę. Chcieli zrobić zdjęcie samego podpisania, ale nikt z nas nie miał aparatu. Zeszli więc na dół do sklepu z aparatami i przynieśli polaroida. Otworzyli pudełko i instrukcję, i nikt nie wiedział, jak go użyć. Japończycy, którzy robią najlepsze urządzenia na świecie, nie wiedzieli, jak się ich używa. Zaczęli czytać instrukcję – gdzie nacisnąć, co zrobić z baterią… W końcu zrobili nam zdjęcie. To było na dzień przed wylotem. Wieczorem zabrali nas do bardzo eleganckiej, znanej restauracji. Każdy dostał swoją gejszę.

DANI Ilu was było?

WITEK Ich trzech albo czterech, nas dwóch. Przy wejściu stało wielkie terrarium z ogromnym żółwiem. Zwierzę spacerowało po dnie, a nie pływało pod wodą. Jak usiedliśmy, podano każdemu z nas malutki kieliszek z ciemnym płynem. Prezes wygłosił toast, tłumacz przetłumaczył i powiedział, że trzeba wypić to jednym haustem. Wypiłem – to nie był alkohol, tylko coś ciepłego, lepkiego i niesłodkiego. Zapytaliśmy, co to. Najdroższy delikates w Japonii – krew żółwia. Tego żółwia, którego widzieliśmy w korytarzu. Piliśmy właśnie jego świeżą krew. Bardzo silny afrodyzjak. Po tym, wiadomo, że nam stanie…

DANI A z kim będziecie?

WITEK Każdy miał swoją gejszę.

DANI Wchodziło to w skład usługi.

WITEK Tim wpadł w ekstazę. Dla niego to był raj. Gejsze go głaskały, pieściły, a jego gejsza wzięła łyk napoju do ust, pocałowała go i przelała mu w ten sposób napój do ust.

DANI Tę krew żółwia?

WITEK Nie, krew była na początku. Potem piliśmy sake. Jemu się to podobało, ja się trochę bałem. W każdym razie – nazajutrz, przed lotem, mieliśmy spotkanie. Tim miał znajomego – przedstawiciela Longman's w Tokio, firmy, w której kiedyś pracował. Bardzo miłego Japończyka. Tim zaproponował, żebyśmy się z nim spotkali ostatniego dnia przed wylotem i zjedli razem lunch. Powiedzieliśmy naszym Japończykom, że następnego dnia chcemy trochę odpocząć i nie trzeba nas odwiedzać. Oni się zgodzili. Przyszli na śniadanie, pożegnaliśmy się, podziękowaliśmy i poszli. Tim zadzwonił do kolegi, a ten powiedział, że będzie za godzinę. Po kwadransie zadzwonił tłumacz: „Prezes chce z panem rozmawiać". Powiedział: „Słyszeliśmy, że zamierzacie się z kimś spotkać. Nie możemy się na to zgodzić".

DANI Wow.

WITEK I mówią „Dlaczego? Co to ma znaczyć? Przecież powiedzieliście, że chcecie odpocząć. Więc nie może być tak, że teraz ktoś wam przeszkadza w odpoczynku". Ktoś im doniósł, pewnie podsłuchali rozmowę telefoniczną w hotelu i im powiedzieli. Tak czy inaczej, zapewniliśmy ich, że nic się nie dzieje, że to nasz przyjaciel i się nie zmęczymy. Nie mogli nas powstrzymać.

DANI Myślisz, że bali się konkurencji?

WITEK Tak. Nie chcieli konkurencji. Dlatego też przez cały tydzień nie odstępowali nas na krok, żeby nikt nie próbował „ukraść" naszych książek. Mieliśmy z nimi umowę, zdaje się, że wzięli trzy kolejne książki bez problemu, zgodnie z umową. Przy czwartej książce napisali do nas list: „Jest nam bardzo

wstyd i prosimy o wybaczenie, ale prosimy, byście pozwolili nam odstąpić od naszej umowy, bo książka, którą zamierzacie teraz wydać, to atlas operacji nosa". Mieliśmy najlepszego w Ameryce chirurga plastycznego nosa, który zrobił bardzo ładny atlas operacji nosa. Sprzedawał się bardzo dobrze w Ameryce i Anglii, a japońska firma powiedziała, że nie może tej książki wydać.

DANI Chcieli zerwać całą umowę, czy tylko nie chcieli wydać tej jednej konkretnej książki?

WITEK Chcieli zerwać umowę i decydować osobno o każdej nowej książce, bo zobaczyli, że mogą zdarzyć się takie problemy. Zapytaliśmy, jaki mają problem. A oni na to: „Wasza książka jest bardzo ładna i zrobiliście fantastyczną robotę, ale cała dotyczy tego, jak zmniejszyć duży nos. A wszystkie operacje nosa w Japonii polegają na tym, jak powiększyć mały nos. Nie mamy w ogóle zapotrzebowania rynkowego w Japonii na tę książkę". Też się ucieszyliśmy, że nie mieliśmy z nimi już tej umowy, bo byli inni wydawcy w Japonii, którzy chcieli z nami pracować, żeby było trochę konkurencji. Japonia zawsze była dla nas dobrym rynkiem.

DANI Wiem, w pewnym momencie założyłeś tam firmę.

WITEK Tak, do marketingu i czasopism. W każdym razie nasza firma miała się dobrze, rozwijała się całkiem nieźle i postanowiłem, że musimy mieć też biuro w Ameryce. Główny rynek, 90% rynku naszych książek, był w Ameryce. Wydawało mi się, że rozsądniej będzie, jak będziemy mieć tam biuro.

DANI Biuro w Ameryce miało być od marketingu czy od redakcji?

WITEK Marketingiem zajmowaliśmy się sami i sprzedawaliśmy wydawcom. Chodziło o to, żeby założyć…

DANI Po prostu waszą filię.

WITEK Wiedzieliśmy, że amerykańskie książki będą się lepiej sprzedawać, to było ważniejsze. Wiesz, w porównaniu z Ameryką, Anglia to bardzo mały rynek. Pojechaliśmy więc z Timem do Ameryki.

DANI Poczekaj, przez cały ten czas byłeś wspólnikiem Aarona i Raya?

WITEK Tak. Cały czas byliśmy wspólnikami. I nie przeszkadzali mi w mojej działalności.

DANI Musieli zatwierdzić decyzję o otwarciu biura w Ameryce?

WITEK Wiedzieli o tym i nikt się nie sprzeciwił. Po prostu zrobiłem to. Nigdy nie mieliśmy żadnego zebrania zarządu.

DANI W ogóle się nie wtrącali?

WITEK Nie, ale wiedzieli o wszystkim, co robię. Nic nie było tajne.

DANI Interesowało ich to?

WITEK Niezbyt.

DANI Interes był już rentowny? Dostawali część zysków?

WITEK Zaczęliśmy już trochę zarabiać, zaczęliśmy od zera i w ciągu dwóch lat…

DANI Jasne, na początku są tylko inwestycje, wszystkie na początku wydawane książki…

WITEK Właściwie było prawie bez strat, a dość szybko pojawiły się zyski. Niezbyt duże, ale całkiem w porządku. Rozrośliśmy się. Przenieśliśmy się do biura na Cleveland Street, mieliśmy już więcej pracowników.

DANI Ilu pracowników wtedy było?

WITEK Może dwadzieścia albo trzydzieści osób, coś takiego. Pojechaliśmy do Ameryki, a Tim poznał tam jakąś dziewczynę, która pomogła nam znaleźć człowieka do zarządzania tamtejszym biurem. Miała na imię Carol.

DANI Ta dziewczyna?

WITEK Tak. Była redaktorką, bardzo zdolna, sympatyczna dziewczyna, przyszła do nas jako freelancerka. Szukaliśmy stałego redaktora, ale ona nie chciała stałej posady. A i my nie byliśmy pewni, czy się nadaje. Tak czy inaczej, przeprowadziła bardzo ciekawy test i na jego podstawie wybrała redaktora. Dała ogłoszenie do gazety i dostała dużo zgłoszeń od redaktorów. Wybrała, zdaje się, ośmiu kandydatów i zrobiła im test, ten sam dla wszystkich. Dała im jakiś artykuł albo tekst i poprosiła, żeby go zredagowali i oddali następnego dnia. A tekst, który im dała, był tak zły, tak pełen błędów i problemów, że według niej jedyną opcją było go wyrzucić i napisać od nowa. Zrozumieć i napisać jeszcze raz. Z tych ośmiu osób tylko dwie napisały go od nowa. Reszta próbowała redagować, bo to naturalne – zawsze zaczynasz od redakcji. Jedna dziewczyna zredagowała mniej więcej połowę i stwierdziła, że to za dużo, więc napisała nową wersję. Ale jeden facet nie redagował w ogóle. Skasował cały tekst bez poprawiania ani jednego słowa i napisał nowy. Dała mu tę pracę. Powiedziała, że to niesamowite, nigdy nie widziała kogoś tak inteligentnego. Najpierw przeczytał, pomyślał, podjął decyzję i napisał swój tekst. I zrobił to świetnie. To był Abe Krieger. Tak właśnie znaleźliśmy Abe'a Kriegera.

DANI Znam tę historię, opowiadałeś mi ją już wiele razy.

WITEK Tak, jasne.

DANI Powiem ci, że wykorzystałem ją w naszych wewnętrznych sporach, bo Muli to dokładnie ten typ, który jak dostaje tekst, od razu zaczyna go redagować.

WITEK To bardzo naturalne, wszyscy redaktorzy tak robią. Bardzo nietypowe, jak się tego nie robi.

DANI Więc opowiedziałem mu tę historię. Powiedziałem: „Najpierw przeczytaj, może nie warto redagować, może trzeba

napisać od nowa. Przeczytaj, zrozum, o co chodzi". I naprawdę wziął sobie tę radę do serca. To bardzo mądra rada.

WITEK Tak, więc gdy przyjechaliśmy do Nowego Jorku, ona już go wybrała, więc się spotkaliśmy, porozmawialiśmy. Wydał mi się sensowny i zgodziliśmy się, że zacznie pracę.

DANI Pracował wcześniej gdzieś indziej?

WITEK Tak, był redaktorem książek medycznych u małego wydawcy. Zgodziliśmy się, podpisaliśmy umowę i tyle. Poszliśmy z Timem na kolację. Przed kolacją staliśmy przy barze w restauracji, piliśmy trochę i rozmawialiśmy, i nagle zaczepił nas jakiś wysoki facet stojący niedaleko. Powiedział: „Przepraszam, z rozmowy zrozumiałem, że jesteście wydawcami książek medycznych. Ja też nim jestem". Malkov, rosyjskie nazwisko, ale Amerykanin. Zaczęliśmy z nim rozmawiać, opowiedzieliśmy, że otwieramy biuro i znaleźliśmy bardzo dobrego człowieka do jego prowadzenia. Zapytał: „Tak? Kto to? Może go znam? To nie jest aż taki wielki świat". Powiedzieliśmy, że Abe Krieger. A ten wykrzyknął: „O nie, o nie! Co wy robicie?! Wyrzućcie go, zanim będzie za późno, natychmiast! Napiszcie do niego, zadzwońcie, powiedzcie, że to pomyłka. Nie bierzcie go! Pracował dla mnie, teraz z nim się procesuję. Jest kompletnym wariatem. Nie da się z nim pracować, to katastrofa". Wystraszyliśmy się, ale stwierdziliśmy, że już go widzieliśmy i naprawdę dobrze się spisał – no i co? Mamy wierzyć facetowi spotkanemu w barze? Następnego dnia zadzwoniliśmy do Abe'a Kriegera i opowiedzieliśmy mu, że spotkaliśmy człowieka, który powiedział, że nie powinniśmy go zatrudniać. Zapytał kogo i gdy usłyszał, że chodzi o Malkova, zdenerwował się i krzyknął, że Malkov to złodziej, sukinsyn i kłamca. Procesuje się z nim i go zniszczy… Tak to się zaczęło. Otworzyliśmy więc biuro. Abe od razu znalazł sobie ludzi i od razu zaczął pracować, robił dobrą robotę.

DANI W czym był dobry? W redakcji?

WITEK W redakcji i w produkcji. Był też bardzo dobry w sprzedaży książek lekarzom, a także w znajdowaniu ekspertów… wiesz, w tym świecie trzeba znaleźć wielkich specjalistów i przekonać ich, żeby zrobili książkę z tobą, a nie z wielkim, znanym wydawcą. Był w tym bardzo dobry – znajdował najlepszych i ich przekonywał. Mieliśmy też specyficzny typ książek, trochę inny niż inne wydawnictwa, ze zdjęciami.

DANI Przed Gower były już albumy w tym stylu?

WITEK Bardzo mało. Była tylko firma Wolfe, która wydawała albumy. Ale oni robili małe albumy z małymi zdjęciami, a my robiliśmy duże, znacznie bardziej okazałe. Poszliśmy naprawdę na całość. Nasze biuro w Ameryce zaczęło rosnąć. To kosztowało dużo pieniędzy. Zaczęliśmy pracować nad wieloma nowymi książkami, jeszcze ich nie sprzedawaliśmy – wiesz, nie wszystko da się sprzedać od razu. Pojawiły się inwestycje i zaczęliśmy ponosić straty.

DANI Ilu pracowników mieliście w Nowym Jorku?

WITEK Dość szybko dziesięciu albo piętnastu. Abe wymyślił dobre książki i zaczęli bardzo intensywnie pracować. Wiedzieliśmy dokładnie, co trzeba robić…

DANI U was system był taki, że pracowaliście z ludźmi na etacie, nie z freelancerami, prawda? Redaktorzy siedzieli w biurze.

WITEK Wszyscy byli na etacie. W tym świecie to musi działać jak fabryka – to naprawdę precyzyjna robota.

DANI I wszystko musiało być pod kontrolą.

WITEK Tak. I zaczęliśmy tracić pieniądze. Aaron i Ray zaczęli się niepokoić.

DANI Bo pieniądze pochodziły od nich?

WITEK Z firmy. Skąd miałbym wziąć pieniądze?

DANI A Gower nie miała wystarczająco? Gower w Anglii?

WITEK Nie. Gower zaczęła przynosić straty, wiesz, nie mieliśmy zysków.

DANI I w Anglii, i w Ameryce.

WITEK Wszystkie pieniądze trafiały bezpośrednio do firmy, wszystko razem. W bilansie firmy filmy przynosiły zyski, a książki straty. Filmy zaczęły finansować wydawnictwo. Wtedy Aaron i Ray zaprotestowali i powiedzieli, że im się to nie podoba. Kazali mi zamknąć biuro w Ameryce. Nie jest nam potrzebne. Jest za drogie i zbyt ryzykowne.

DANI Bo tam ponosiliście główne straty.

WITEK Tak. Mieliśmy zebranie zarządu. W składzie: Aaron, Ray, ja i Tim, który miał trochę udziałów w firmie wydawniczej. Było nas czterech. Zażądali zamknięcia biura w Ameryce. Ja odparłem, że nie zamierzam tego robić. Wyjdziemy z kryzysu, jestem o tym przekonany, bez tego biura nie mamy prawdziwej firmy, będzie za mała, żeby mogła się rozwijać.

DANI Tim był po twojej stronie?

WITEK Było głosowanie.

DANI Tim się z tobą zgadzał?

WITEK Nie. Tim był przeciwko. Głosował jak oni.

DANI Co ty mówisz.

WITEK Tak. Tim też się przestraszył, bał się, że firma poniesie straty.

DANI A miał udziały, więc bał się, że straci pieniądze.

WITEK Tak, więc był po ich stronie. Po głosowaniu powiedziałem, że nie akceptuję tego i odchodzę z firmy. Jeśli taka jest ich decyzja – odchodzę, a przecież to ja jestem trzonem naszej firmy. Proszę jednak najpierw o trzy miesiące. Jeśli w ciągu tych trzech miesięcy nie zdobędę wystarczająco dużo pieniędzy, żeby spłacić wszystkie długi nowojorskiego biura, to zaakceptuję

ich decyzję – zamkniemy biuro w Nowym Jorku i zostanę. Ale niech dadzą mi trzy miesiące. Zgodzili się. I wyruszyłem na trzy miesiące szalonych sprzedaży do firm farmaceutycznych w Ameryce.

DANI Sam czy z Timem?

WITEK Sam. Tim czasem jeździł ze mną, ale generalnie byłem sam. On dalej robił książki, zarządzał biurem w Anglii. Ja jeździłem bez przerwy z miejsca na miejsce, spotykałem się z firmami. Tim był na jednym ze spotkań i potem powiedział: „Nie wierzę w to, co się dzieje. Przyszliśmy sprzedać wielkiej amerykańskiej firmie program edukacyjny dla lekarzy o…" Nie pamiętam już o czym, może o nadciśnieniu. Anne też była z nami na tym spotkaniu, już zaczęła z nami pracować, bo w międzyczasie zacząłem wydawać pierwsze gazety, które zresztą też moi partnerzy krytykowali. Wszystkie nowe rzeczy kosztowały pieniądze.

DANI Jasne.

WITEK Dotarliśmy więc na spotkanie, Tim, Anne i ja. Wcześniej ustaliliśmy, ile zażądamy za cały pakiet – serię dwunastu broszur, dwanaście slajdów, system, grupę fantastycznych, najlepszych ekspertów, których znaleźliśmy. Ustaliliśmy, ile nas to będzie kosztować i zwykle żądaliśmy potrójnej stawki, żeby zarobić. Obliczyliśmy, że wszystko razem powinno kosztować sto tysięcy dolarów. Nas to będzie kosztować trzydzieści, zażądamy stu. Na spotkaniu przedstawiłem przedstawicielom firmy cały program. Zadawali pytania, ja odpowiadałem, na koniec powiedzieli, że wszystko wygląda dobrze, program jest świetny i zapytali, ile to będzie kosztować. Odpowiedziałem: „Czterysta pięćdziesiąt tysięcy". A oni na to: „W porządku". Tim potem nie mógł się nadziwić, skąd wzięło mi się czterysta pięćdziesiąt tysięcy. Co to ma być?

DANI Wyczułeś, że im się podoba i że możesz zaproponować taką cenę?

WITEK Tak. Zapytałem go, jak to „co to ma być". Widziałem, że chcą kupić i nie mają pojęcia, ile to powinno kosztować. My wiemy, oni nie. Pomyślałem: powiem czterysta pięćdziesiąt. Jak powiedzą, że oszalałem, powiem: nie, przepraszam, mój angielski nie jest zbyt dobry.

DANI Sto pięćdziesiąt.

WITEK Jakoś z tego wybrnę. Ale zaakceptowali cenę od razu.

DANI Udało ci się zebrać realne pieniądze czy tylko zamówienia?

WITEK Dostaliśmy jedną trzecią z góry. Sprzedaliśmy istniejące książki, podzieliliśmy je na mniejsze części, tworząc serie, zrobiliśmy slajdy, zastosowaliśmy wszystkie znane sztuczki. Dostaliśmy dużo pieniędzy, wystarczająco, by utrzymać nowojorskie biuro. Gdy minęły trzy miesiące, które mi dali, zrobiliśmy zebranie zarządu. W międzyczasie zaczął się konflikt z Rayem. Tak się złożyło, że to było w tym samym czasie. Na spotkaniu powiedziałem im, że nie chcę więcej wspólników. Chcę, żeby firma była tylko moja. Tim będzie miał trochę udziałów, ale ja muszę być w pełni decyzyjny. Nie zgadzam się na inne rozwiązanie. Nie chcę już się dzielić. Wystąpili przeciwko mnie raz i więcej na to nie pozwolę. Jestem gotów oddać im wszystko, co mam z filmów, które przynoszą dziesięciokrotnie większe zyski, a oni oddadzą mi wszystko, co mają w książkach i się rozejdziemy. I to im pasowało, opłacało się. Zgodzili się od razu.

DANI Słowo „oddać" trochę myli. Chodzi ci o to, że rezygnujesz z udziałów, oni rezygnują ze swoich. Pieniędzy sobie nie oddawaliście.

WITEK Zgadza się, żadnych pieniędzy sobie nie oddawaliśmy. Zrezygnowałem ze wszystkich udziałów w filmach, oni ze wszystkich udziałów w książkach. Oni dostali coś o wiele bardziej wartościowego, bo my wtedy mieliśmy straty, a oni zyski, ale my tego chcieliśmy.

DANI Tim był po twojej stronie? Przynajmniej na tym etapie?

WITEK Tim się zgodził, ale stwierdził, że jeśli to zrobię, musimy być po połowie, żeby w razie czego mógł mnie zatrzymać. W tej chwili robię, co chcę i on nie ma żadnej władzy, czuje się właściwie jak mój pracownik. Powiedziałem: „Tim, gdybyś zagłosował ze mną wtedy, zgodziłbym się na to bez problemu. Bardzo lubię z tobą pracować. Ale zdradziłeś mnie".

DANI Powiedziałeś mu to po raz pierwszy?

WITEK Pierwszy i ostatni raz. Na początku, po pierwszym spotkaniu, nic nie mówiłem. Powiedziałem tylko: dajcie mi trzy miesiące. Próbowałem ratować sytuację. A potem, kiedy zdecydowaliśmy się rozstać ze wspólnikami, powiedziałem Timowi, że chcę, żeby został, świetnie nam się pracuje razem, ale jego udział się nie zmienia, zostaje, jak jest. Jak mu to pasuje, zostaje w firmie, jak nie – może odejść.

DANI I zgodził się.

WITEK Tak, od razu się zgodził.

DANI Więc rozstałeś się ze wspólnikami, z Rayem i Aaronem, z którymi pracowałeś wiele lat.

WITEK Tak, ogrom czasu, ale w ostatnich latach pracowałem już tylko w wydawnictwie, nie zajmowałem się filmami. Już nie pracowaliśmy w jednym biurze i raczej oddaliliśmy się od siebie.

DANI Spotykaliście się mimo wszystko czasem?

WITEK Tak, spotykaliśmy się, ale już nie mieliśmy spotkań służbowych.

DANI Ale poza Medi-Cine mieliście jeszcze różne inne firmy, które założyliście.

WITEK Wszystkie inne firmy opuściłem, wszystkie. Medi-Cine, London Scientific Films, Cell Animation. Było kilka firm, i wszystkie były dochodowe.

DANI Jak zrobiliście podział? Wymieniliście się po prostu udziałami?

WITEK Nie pamiętam dokładnie, jak to technicznie wyglądało, czy sprzedaliśmy, czy przekazaliśmy. W każdym razie w krótkim czasie nie miałem żadnych udziałów w tym, co wcześniej miałem, poza książkami, a oni nie mieli niczego w książkach.

DANI I to wszystko było za obopólną zgodą, bez sądów i kłótni.

WITEK Tak. Za obopólną zgodą, odbyła się wymiana – ja im dałem milion, oni mi dali kopniaka w tyłek. Taka to była wymiana, wszystko po równo.

DANI Jasne, jasne. Dlatego nie było kłótni. Byłeś gotów na wszystko, byle ich zostawić.

WITEK Tak. Byłem gotów na wszystko. Naprawdę na wszystko.

DANI A oni mieli Medi-Cine jeszcze przez wiele lat.

WITEK Tak i odnosili sukcesy. Nawet stali się trochę konkurencją wydawnictwa, bo Ray zaczął wydawać coś w rodzaju newsletteru z artykułami dla firm farmaceutycznych, a ja w tym czasie rozwijałem „Current Opinion".

DANI A Tim został z tobą.

WITEK Tim został aż do momentu, kiedy sprzedaliśmy część książkową firmy. Wydaliśmy dużo książek. Wydawnictwo rozrosło się bardzo szybko i stało się dochodowe. Amerykańska firma zaczęła dobrze zarabiać, wiesz, to była słuszna decyzja. A po kilku latach, tak po około czterech latach działalności wydawniczej, dostaliśmy propozycję, nie z naszej inicjatywy, od Harper & Row.

DANI Amerykańskiej gigantycznej firmy, właściciela wydawnictwa medycznego Lippincott.

WITEK Tak. Firma Harper & Row zaproponowała nam kupno firmy. To było w 1984 roku.

DANI A ty już wtedy miałeś „Current Opinion".

WITEK Tak. I postanowiliśmy sprzedać Gower. To była ciekawa i śmieszna historia.

DANI To była pierwsza firma, którą sprzedałeś, Witku.

WITEK Tak, pierwszy raz. I nie minęło dużo czasu od jej założenia, pięć lat.

DANI Miałeś już wcześniej ten pomysł zakładania firm i sprzedawania ich po pewnym czasie?

WITEK Nie, w ogóle nie myślałem o sprzedaży. To było dość wcześnie, propozycja przyszła bardzo szybko. Kwota, którą nam zaproponowali, była obłędna. Nie wierzyłem, że ktoś w ogóle chce nam płacić takie sumy.

DANI Jak to się stało? Jak cię znaleźli?

WITEK Prawdopodobnie za pośrednictwem Lippincott. Wynajęliśmy agenta i zaczęły się negocjacje. Oni byli w Nowym Jorku, mają ogromny budynek na Piątej Alei, zwany Harper & Row Building. Wiesz, drapacz chmur. A prezes firmy bardzo mnie polubił.

DANI Znał cię wcześniej?

WITEK Nie. Poznaliśmy się wtedy. Miał trzech asystentów, których nazywałem *three monkeys* – jeden był prawnikiem, szefem działu prawnego, drugi szefem finansów, a trzeci szefem wydawnictwa, redaktorem naczelnym. I z nimi prowadziliśmy rozmowy, które trwały i trwały bez końca. Wiesz, prawdziwe negocjacje – oni proponowali, my prosiliśmy o trochę więcej.

DANI Pamiętasz kwoty?

WITEK Nie pamiętam dokładnie, ale to były wielkie miliony. Może trzydzieści milionów albo coś podobnego.

DANI Jak to wyglądało w stosunku do wielkości firmy? Ile obrotu rocznego oni zaproponowali?

WITEK Kilkakrotnie większy obrót roczny. Wiesz, mieliśmy zyski, ale wciąż relatywnie małe. Rzecz w tym, że cały czas rośliśmy. Rozwinęliśmy nowy rodzaj wydawnictwa – duże atlasy robione na bardzo wysokim poziomie, a potem zaczęliśmy też

pracować nad podręcznikami. Była książka z anatomii, która całkiem dobrze się sprzedała, i książka z immunologii, która odniosła wielki sukces i natychmiast stała się najważniejszym podręcznikiem immunologii na świecie – głównie dzięki znakomitej grafice i sposobowi prezentacji materiału. I wpadłem wtedy na pomysł, żeby założyć czasopisma „Current Opinion".

DANI Jak zrodził się pomysł czasopism?

WITEK Na pomysł „Current Opinion" wpadłem częściowo dzięki newsletterowi, który robił Ray, gdy jeszcze pracowaliśmy razem. Robił to w bardzo prosty sposób i to było skuteczne. Odniósł z tym duży sukces. Uznałem, że to bardzo ważny temat – pełny i aktualny przegląd tego, co się dzieje i co jest istotne w literaturze medycznej, artykułach i badaniach naukowych. Wiesz, co roku publikowane są miliony artykułów medycznych. Ray robił taki przegląd dla firm farmaceutycznych, a ja przy tym pracowałem. Chciałem to jednak zrobić w sposób bardziej uporządkowany i systematyczny. Podzieliłem się moim pomysłem z Rayem, ale on stwierdził, że to szaleństwo, za dużo roboty i do tego zupełnie niepotrzebne. Tak czy inaczej, wymyśliłem wtedy metodę. Może nie warto opowiadać wszystkiego w szczegółach, chociaż to bardzo ważna metoda, która wiele zmieniła.

DANI Opowiedz, to ciekawe.

WITEK Dobrze. Pomysł czasopism „Current Opinion", a potem „Current Cardiology", polegał na stworzeniu listy wszystkich nowych publikacji w danym temacie – na przykład w kardiologii – i wybraniu tych najważniejszych, które ukazały się w ostatnim miesiącu. Podzieliliśmy temat kardiologii na dwanaście poddziedzin i co miesiąc publikowaliśmy roczne podsumowanie najważniejszych artykułów z każdej z nich. Zatrudnialiśmy młodych kardiologów, którzy przeglądali wszystkie artykuły – setki tysięcy tekstów – i dzielili je na dwanaście głównych tematów, tak żeby każdy miesiąc był poświęcony innemu.

Czasem jeden artykuł pasował do dwóch albo trzech tematów. Robiliśmy rejestr każdego działu, więc powiedzmy w dziedzinie niewydolności serca, którą miał ojciec, mieliśmy teraz listę wszystkich artykułów, które się ukazały.

DANI Tylko tytuł i miejsce publikacji? Dane bibliograficzne? Więc to była właściwie ogromna baza danych.

WITEK Tak, tylko dane bibliograficzne. Mieliśmy dwóch ważnych kardiologów, którzy byli redaktorami naczelnymi, i oni przekazywali listy z każdej poddziedziny wybranemu przez siebie lekarzowi. Na przykład w podtemacie niewydolności serca dawali lekarzom listę wszystkiego, co opublikowano w ciągu roku, a ci redaktorzy pomocniczy dzielili to znowu na jeszcze mniejsze działy: niewydolność serca w ciąży, u osób starszych, z cukrzycą itd. I wtedy zapraszaliśmy największych ekspertów świata z każdej z tych wąskich dziedzin – to wszystko było jak…

DANI Piramida.

WITEK Lekarze-specjaliści podsumowywali wszystko, co się zmieniło i wydarzyło w ich konkretnym temacie. Na przykład: niewydolność serca w podeszłym wieku. Dostawali listę wszystkiego, co opublikowano w tym zakresie i mówiliśmy im, że mogą poprosić o każdy artykuł, którego nie czytali, a chcą przeczytać – my im go zdobędziemy. To było dla nich bardzo ważne. Każdemu lekarzowi zależało na tym, żeby być na bieżąco. I pamiętaj, wtedy nie było Internetu ani baz danych online – wszystko było na papierze. Ponieważ tak bardzo im to pomagało, płaciliśmy im coś symbolicznie, jakieś grosze. Nazywaliśmy to „wydatkami". Sami tego chcieli, bo bardzo im to pomagało zawodowo. To było ciekawe i ważne też ze względu na prestiż, że to właśnie ich wybrano do tej pracy.

DANI Tak. Prestiż.

WITEK Tak. I prosiliśmy ich, żeby wybrali najważniejsze artykuły. Jeśli w danym temacie ukazało się trzy tysiące publikacji,

oni wybierali trzydzieści i je omawiali w przeglądzie. A tym najważniejszym nadawali oceny – dobre, bardzo dobre, znakomite. Z tych trzydziestu dziesięć dostawało ocenę. Więc to był miesięcznik, każdy numer poświęcony innemu tematowi. Każdy temat miał swój rocznik i w ten sposób publikowali tam swoje teksty najwybitniejsi eksperci na świecie. Tak działał ten system. Zaczęliśmy od najważniejszych tematów dla firm farmaceutycznych – kardiologii, gastroenterologii, a potem przeszliśmy do pozostałych dziedzin.

DANI I wszystko było podzielone na dwanaście części? Każdy temat miał dwanaście podtematów i wychodził dwanaście razy w roku?

WITEK Tak, i byli w to zaangażowani wszyscy najważniejsi eksperci. Od najwyższego poziomu, przez wszystkie działy i poddziały – w każdym numerze pracowało około stu dwudziestu osób, może więcej. To było bardzo, bardzo trudne do zrobienia, bardzo kosztowne, ale odniosło nieprawdopodobny sukces.

DANI Pokazaliście te czasopisma na targach we Frankfurcie?

WITEK Tak. Pamiętam, że po raz pierwszy przyjechaliśmy do Frankfurtu bez książek, tylko z czterema czy pięcioma czasopismami „Gower Academic Journals". Zrobiliśmy małą broszurkę z informacją o tych czasopismach. Nazwaliśmy ją *New Force in Academic Publishing* i rozdawaliśmy wszystkim znajomym wydawcom, mówiąc: „zobaczcie, to właśnie robimy". Od razu powstał żart we Frankfurcie: wszyscy mówili na nas *New Farce in Academic Journals* – czyli nowa farsa w czasopismach akademickich. Rozumiesz?

DANI Jasne. A skąd były przychody?

WITEK Przychody pochodziły z prenumeraty oraz zakupu konkretnych artykułów przez firmy farmaceutyczne. Na przykład jak mieli lek na niewydolność serca u starszych osób, to kupowali o tym artykuł.

DANI A sama prenumerata była droga?

WITEK Byli tacy, którzy kupowali prenumeratę dla dziesięciu tysięcy lekarzy. Dani, to odniosło gigantyczny sukces. Zajęło nam mnóstwo czasu, prawie dwa lata, zanim wyszedł pierwszy numer, i to była wielka inwestycja, mnóstwo pieniędzy, wiesz. To był jeden z powodów spięć z Rayem – on uważał, że to szaleństwo. Wiele osób mówiło, że to najgłupszy sposób na robienie czasopisma – zainwestować ogromnie dużo, zanim w ogóle coś wyjdzie. Jak nie wypali, to będzie katastrofa.

DANI Zrobiłeś jakiś biznesplan? Jakieś wyliczenia?

WITEK Nigdy w życiu czegoś takiego nie robiłem.

DANI Ile sprzedasz, ile będzie dochodów? Ile to będzie kosztować?

WITEK Nie robiłem żadnych wyliczeń, nigdy nie robiłem biznesplanu. Do dziś uważam, że wszystkie biznesplany są bezwartościowe – nigdy nic nie wiadomo. Jedyne, co zrobiłem, to przekonałem samego siebie – rozmowami z wieloma ludźmi – że takiej usługi nie ma, a jest bardzo potrzebna i ważna.

DANI Tim wspierał cię w tym?

WITEK Tim ze mną pracował, ale był zdecydowanie przeciwny, nie podobało mu się to.

DANI Co ty powiesz, nie podobał mu się ten pomysł?

WITEK Nie podobały mu się te czasopisma. Uważał, że to szaleństwo, wydajemy mnóstwo pieniędzy i nic z tego nie wyjdzie. Za to bardzo intensywnie pracował nad wydawaniem książek. Miał kilka pomysłów na czasopisma, ale nie przeglądowe – tylko zwykłe. Na przykład miał pomysł na czasopismo o AIDS.

DANI Naukowe czasopismo medyczne?

WITEK Tak, chciał, żeby ludzie publikowali tam swoje badania. Przyszedł któregoś dnia i powiedział: „słuchaj, jest nowa rzecz – AIDS". Była chyba połowa lat osiemdziesiątych, początek

AIDS, i nie istniało żadne czasopismo na ten temat. Chciał zrobić o tym czasopismo. Zaprotestowałem jednak, mówiąc że to szaleństwo. To infekcja, za rok–dwa znajdą…

DANI Lekarstwo, szczepionkę.

WITEK Właśnie. I nie będzie choroby i będzie koniec czasopisma. Zwariowałeś? Wyjaśnił mi jednak, że zna ludzi, którzy pracują nad tym tematem i mówią, że nie ma żadnych szans, by szybko znaleźć rozwiązanie – to potrwa wiele lat. Ponieważ mieliśmy między sobą umowę, którą ja zaproponowałem – że jeśli jeden z nas chce coś zrobić, to robimy to, nie musimy się zgadzać – a że ja chciałem te czasopisma przeglądowe, a on nie chciał, zgodziłem się, żeby założyć czasopismo o AIDS. On je założył, razem to zrobiliśmy – i okazało się wielkim sukcesem. Do dziś to jedno z najważniejszych czasopism na świecie w tej dziedzinie. Wiesz, ten system, że nie musimy się zgadzać, każdy robi, co chce, ale cały czas sobie pomagamy, działał fantastycznie. To był świetny pomysł, żeby zrobić „Current Opinion".

No więc mieliśmy książki i dwa czasopisma „Current Opinion", i jedno czasopismo „Journal of Hypertension", które ja założyłem, bo znałem lekarzy, którzy mówili, że w tej dziedzinie nie ma dobrego czasopisma. Coraz bardziej mnie te czasopisma wciągały, książki mnie już znudziły. Jak coś zaczyna działać jak fabryka, to mi się nudzi i szukam czegoś nowego. Tim bardziej się zajmował książkami, a ja skupiłem się na czasopismach. Kiedy zaczęliśmy tę pracę, dołączyła do nas Anne Greenwood. Przyszła, żeby pomóc przy „Current Opinion". Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze nic o czasopismach. Ogłosiliśmy, że szukamy redaktora czasopism, i chłopak, który u nas pracował jako goniec, stał w kolejce, żeby naprawić maszynę do pisania – to były jeszcze czasy maszyn. Stał w kolejce, a obok niego stała dziewczyna. Zaczęli rozmawiać, ona powiedziała, że pracuje jako redaktorka czasopism, a on na to: „O, właśnie szukamy redaktorki". No i przyszła do nas. Przeprowadziłem

z nią rozmowę kwalifikacyjną i od razu dałem jej pracę. Zrobiła na mnie fantastyczne wrażenie.

DANI Pracowała wcześniej w czasopismach medycznych?

WITEK Była redaktorką dość ważnego czasopisma w dużym wydawnictwie, Academic Press. Pracowała tam między innymi nad czasopismem z zakresu kardiologii, a my właśnie wtedy zaczynaliśmy kardiologię – idealnie nam to pasowało.

DANI I zaproponowałeś jej pracę redaktorki całej serii?

WITEK Zaproponowałem, żeby pomogła nam przy czasopismach i była za nie odpowiedzialna. To był początek. Wyjaśniłem jej, co próbuję zrobić, a kiedy rozmawialiśmy o tym później, powiedziała, że zaproponowałem jej pensję dwa razy wyższą, niż to było przyjęte. Nie miałem pojęcia, ile się płaci, wiesz. Przyjęła propozycję od razu, bo pensja była obłędna. Zaczęła więc pracę, a po trzech entuzjastycznych miesiącach, kiedy współpraca układała się fantastycznie, a ja byłem bardzo zadowolony z tego, co się dzieje i jak ona pracuje – przyszedłem któregoś ranka do biura i zastałem na biurku list: „Dear Vitek, rezygnuję. Nie mogę tu pracować. Nie próbuj mnie przekonywać. Zgodnie z umową daję miesięczne wypowiedzenie".

DANI I nie chciała nawet porozmawiać?

WITEK Nie. Powiedziała tylko, że nie chce już pracować. Poprosiłem Tima, żeby z nią porozmawiał i spróbował ją przekonać do pozostania. Nie rozumiałem, co się stało. Zgodziła się zostać, ale warunek był taki, że nie będę się w ogóle wtrącać. Powiedziałem więc Timowi: „Dobrze, od tej chwili ty będziesz wszystko z nią załatwiał". Była za dobra, nie mogliśmy jej stracić. I tak pracowaliśmy przez jakiś czas i było już spokojniej. W międzyczasie…

DANI Poczekaj, ale dlaczego nie chciała, żebyś się z nią kontaktował?

WITEK Powiedziała, że przychodziłem do niej dziesięć razy dziennie albo pięć razy dziennie, i za każdym razem miałem jakieś uwagi. Nie tak, tylko tak. To nie jest dobrze, trzeba zmienić. Wiesz, dla mnie to w ogóle nie była krytyka – przecież myśmy coś tworzyli, eksperymentowaliśmy. A ona twierdziła, że to było nie do wytrzymania. Jak szedłem, to zwykle stukałem palcami w ścianę – miałem taki nawyk. Powiedziała, że jak słyszała ten stukot, to wpadała w…

DANI Panikę.

WITEK Tak. Bo wiedziała, że zaraz wejdę i powiem: „Zrobiłaś to źle, musimy to zrobić inaczej". Ja miałem wrażenie, że fantastycznie się nam razem pracuje. Ona coś robiła, ja to zmieniałem, ona poprawiała, ja znów zmieniałem – dla mnie to było jak praca reżysera nad filmem. W końcu nauczyła się, że tak właśnie wygląda tworzenie czegoś nowego.

DANI Ile to trwało? Tygodnie? Miesiące?

WITEK Zanim mogłem z nią znów bezpośrednio pracować? Kilka miesięcy. W międzyczasie sprzedaliśmy firmę. Po długich negocjacjach w końcu zgodziliśmy się na cenę. Na początku kupili wszystko – książki i czasopisma – a po trzech miesiącach chcieli zamknąć czasopisma, bo przynosiły straty. Straty były na początku ogromne. Trzeba było czasu, żeby zaczęły przynosić zysk. Kiedy się o tym dowiedziałem, poprosiłem ich, żeby oddali mi czasopisma. Ale do tego jeszcze dojdziemy, wszystko powoli zaczęło się układać. Skończyliśmy negocjacje i pojechaliśmy z Timem do Nowego Jorku, żeby podpisać umowę. Spotkanie mieliśmy o drugiej w ich biurze. Po drodze powiedziałem do Tima: „Tim, a dlaczego my właściwie to sprzedajemy? Firma działa dobrze, rośniemy co roku o 30–50%. Mamy mnóstwo pomysłów, praca jest przyjemnością, ty jesteś zadowolony, ja też. Dlaczego to w ogóle sprzedajemy? Za dwa, trzy lata będziemy dwa razy więksi i sprzedamy za dwa razy więcej". A Tim odparł, że zgadza się ze mną. Też nie wie, dlaczego to

sprzedajemy. Tak ustaliliśmy i odbyliśmy negocjacje, ale jak patrzy na wzrost i zyski, to rzeczywiście – za dwa, trzy lata nasza firma będzie warta dwa razy więcej.

DANI I co powiedziałeś?

WITEK Powiedziałem mu: „Wiesz co, ja im powiem, że nie sprzedajemy firmy. Wymyślę coś i odwołamy transakcję". I po drodze, w samochodzie, wpadłem na pomysł. W czasie negocjacji była jeszcze jedna firma, chyba z McGraw Hill, która zaproponowała kupno 50% firmy za podobną kwotę. Powiedziałem, że jeśli mam sprzedawać, to nie chcę pracować dla kogoś innego, więc odmówiliśmy i zostaliśmy z Harper & Row. Nawet nie zaczęliśmy negocjacji z tamtymi.

Wymyśliłem, że powiem im, że wydarzyło się coś nieprzyjemnego. Przed godziną dostaliśmy ofertę od innej firmy – chcą zapłacić dwa razy więcej. Bardzo nam nieprzyjemnie, ale nie możemy tego zignorować. Nie możemy im powiedzieć, kto to, ale to duża firma. I czułem, że nie do końca jest to kłamstwo.

DANI Bo coś takiego jednak było.

WITEK Właśnie. A oni na to: „Nie może tak być! Napracowaliśmy się, wydaliśmy mnóstwo pieniędzy na negocjacje, prawników, analizy – nie możecie się teraz wycofać!". Powiedziałem, że bardzo mi przykro, ale nie widzę innego wyjścia. Wtedy ten dyrektor, Brooks, powiedział, że muszą to przemyśleć i mamy wrócić za dwie godziny. Wróciliśmy, a oni tam siedzą, bardzo źli, i mówią: „To bardzo nietypowa i bardzo nieprzyjemna sytuacja, bardzo nie fair, ale przemyśleliśmy to i zapłacimy wam dwa razy więcej". I tak się stało. Zapłacili dwa razy więcej. I wtedy pomyślałem sobie, że budowanie i sprzedawanie firmy to fantastyczna gra. W każdych negocjacjach nikt tak naprawdę nie wie, ile coś jest warte – kupuje się przyszłość, kupuje się marzenie. Rozumiesz? Nie ma tu twardych cen. Kłóciliśmy się o procent w tę czy w tamtą, a tu nagle dwa razy więcej stało się realną ceną.

Zgodziliśmy się. Kupili firmę, a po kilku miesiącach powiedzieli, że zamykają czasopisma. To był okres przejściowy, zostałem tam jeszcze na sześć miesięcy, żeby pomóc w przekazaniu firmy.

DANI Nadal przychodziłeś do biura na Middlesex House?

WITEK Tak, do tego samego miejsca. Było też biuro w Nowym Jorku, które również zostało sprzedane, i tam pracował Abe, który był fenomenalny. Zaczął prowadzić z nimi osobne negocjacje. Zakończyli negocjacje z nami i nagle musieli negocjować z Abe'em warunki jego zatrudnienia. Wysłali mu umowę, a Abe napisał wielkimi literami na pierwszej stronie: „Możecie sobie wsadzić tę umowę w dupę" – i odesłał im. Więc zaczęli z nim nowe negocjacje.

DANI I dostał większą pensję.

WITEK Tak. Zobaczyli, jak bardzo są od niego zależni i jak jest dobry. W każdym razie, postanowili zamknąć czasopisma, a ja zaproponowałem im, żeby tego nie robili. Niech dadzą mi połowę i zatrzymają sobie drugą. Ja zainwestuję i będę to kontynuował. Proszę tylko o tyle, ile by ich kosztowało zamknięcie – bo to sporo, trzeba zapłacić odprawy pracownikom. Zaproponowałem, żeby dali mi te pieniądze, a ja dołożę resztę. Długo się zastanawiali, ale w końcu się zgodzili.

DANI Dali wam połowę?

WITEK Nie, ostatecznie powiedzieli, że z prawnego punktu widzenia to problematyczne, więc nie wzięli połowy.

DANI Oddali ci czasopisma?

WITEK Zrobili umowę, że za pięć lat mogą je odkupić za z góry ustaloną cenę – dwukrotność rocznych przychodów „Gower Academic Journals". Zgodziłem się i tak się zaczęło.

DANI „Hypertension" i czasopismo o AIDS zostały u ciebie?

WITEK Wszystko zostało u mnie, tylko Tim odszedł. Dostał dużo pieniędzy ze sprzedaży, a potem zaproponowano mu pracę

w Hamlyn, największym wydawnictwie w Anglii. Zostaliśmy przyjaciółmi, ale nie był mi już potrzebny – nie zajmował się czasopismami, to go w ogóle nie interesowało. W ten sposób zacząłem nową ścieżkę – i to się później jeszcze kilka razy powtórzyło – budowałem firmę, sprzedawałem jej część, coś sobie zostawiałem, rozwijałem to dzięki pieniądzom ze sprzedaży, a potem znów sprzedawałem i zostawiałem coś dla siebie.

DANI Kiedyś słyszałem, jak ktoś w Frankfurcie zapytał cię: „Jak to robisz, że ciągle sprzedajesz jakąś firmę i nadal z nią zostajesz?".

WITEK Tak, tak. Coś w tym jest.

DANI Powiedz, zrealizowali ten zapis o wykupie po kilku latach?

WITEK Tak. To był bardzo ciekawy moment. Po pięciu latach zobaczyli, co się dzieje – firma rozrosła się fenomenalnie, była już większa niż ta z książkami – i chcieli ją odkupić. Zgodnie z umową mieli zapłacić dwa razy tyle, ile wynosiły przychody, ale ponieważ większość czasopism była nowa i przynosiła jeszcze niewiele zysku, a tylko dwa generowały duże przychody, to za przychody z tych dwóch dostaliby całą resztę. A ponieważ wiedzieliśmy, że czasopisma odniosą sukces – wymyśliliśmy dobrą metodę i włożyliśmy w to mnóstwo pracy – zrozumieliśmy, że podpisaliśmy bardzo złą umowę.

DANI „Zrozumieliśmy" – czyli byłeś już z Richardem?

WITEK Nie. Byłem tylko z Anne. Kiedy czasopisma przeszły na mnie, poprosiłem ją, żeby została, była moją wspólniczką i zarządzała tym ze mną. Na początku nie chciała. Ale po długich negocjacjach i wielu bataliach, w końcu się zgodziła. Ja już czułem się trochę pewniejszy jako wydawca, nie bałem się, ale ona zawsze bardzo pomagała, robiła fantastyczne rzeczy i była mi bardzo potrzebna.

W każdym razie, kiedy Harper & Row chcieli zrealizować umowę i odkupić czasopisma za niską cenę, powiedziałem

Anne i Witek podczas jednej z podróży służbowych

„nie". To nie fair, to nieuczciwe. Przysłali swoją menedżerkę, z którą później się zaprzyjaźniliśmy, żeby negocjowała ze mną.

DANI Bo była podpisana umowa, prawda?

WITEK Tak. Nie miałem wyjścia. To nie było fair, ale była już umowa. Taki był ich argument. Mieliśmy już dużo czasopism „Current Opinion" i zaczynały przynosić zyski. Ciągle wypuszczaliśmy nowe, było ich już trzydzieści pięć i wiedzieliśmy, że wszystkie odniosą sukces. I wtedy zrobiłem coś, czego nigdy wcześniej nie robiłem, ale nie miałem wyjścia. Podczas negocjacji zadzwoniłem do Brooksa, tego samego prezesa, któremu kiedyś powiedziałem „dwa razy więcej" i zapłacił. Rozmawialiśmy przez telefon i wiedziałem, że nie mam żadnych argumentów, mogę tylko straszyć. Więc zacząłem swoją przemowę. Powiedziałem: „Kupicie to, ale ja was zniszczę. Zniszczę was. Nie macie pojęcia, jak to robić – to strasznie skomplikowane. Tylko my to potrafimy robić. Tylko Anne i ja, i nie pozwolimy wam działać. Staniemy się waszą konkurencją i zniszczymy każde czasopismo, które zrobicie. Powiem wszystkim redaktorom, że to ukradliście i poproszę

Anne Greenwood – wspólniczka Witka

ich, żeby was opuścili i przeszli do nas. Napiszę w prasie, że kradniecie oryginalne pomysły…" I tak dalej. Wygłosiłem taką mowę, do dziś nie wiem, skąd mi się to wzięło. Chyba ze strachu. Ale musiałem to zrobić, żeby ich przestraszyć. I w końcu Brooks stwierdził, że to niewarte tych wszystkich kłótni i problemów. Mogę to sobie zostawić, nieważne. I nie kupił.

DANI Zrezygnowali.

WITEK Gdyby kupili, zniszczyliby nas. Na szczęście zrezygnowali.

DANI Opowiadałeś, że po tej rozmowie wszyscy w biurze bili ci brawo?

WITEK Tak. Wszyscy, którzy byli w biurze. Anne, ich menedżerka i paru naszych pracowników. Ale wiesz, to dokładnie to, co robi Trump, co robią obrzydliwi biznesmeni. Straszą i krzyczą.

DANI Robił tak też Maxwell.

WITEK Maxwell robił to cały czas. A ja raz w życiu tak zrobiłem i zobaczyłem, jak to działa. Mogli zabrać wszystko – a jednak odpuścili. Wiesz, bali się. Bali się kłopotów.

DANI Odwiedziłem cię w Londynie w 1984 roku. Przyjechałem w sprawie Klubu Książki Hebrajskiej. Pamiętam, że wciąż pracowałeś z Timem. Przyszedłem do twojego biura i zobaczyłem mnóstwo kserokopiarek do kopiowania dokumentów, takich bardzo nowoczesnych.

WITEK Robiliśmy mnóstwo kopii na potrzeby „Current Opinion".

DANI Tak. A potem pojechaliśmy razem do Ameryki, również z Timem. Ja pojechałem spotkać się z ludźmi w sprawie Klubu Książki Hebrajskiej, a ty i Tim, jeśli dobrze pamiętam, prowadziliście już wtedy negocjacje z Harper & Row w sprawie sprzedaży.

WITEK Możliwe, możliwe, że już wtedy zaczęliśmy negocjacje, tak.

Izrael 1984 – Klub Książki Hebrajskiej

DANI W połowie 1984 roku odszedłem z Teatru Newe Cedek. Jak widzisz, od początku mojej pracy teatralnej wybrałem sobie pewną rolę. Nie byłem twórcą, nie realizowałem tego, co sam napisałem, czy wymyśliłem. Moja rola polegała na pracy z kimś, kogo kocham i komu ufam, i z kim dobrze się czuję, pomagając mu realizować jego dzieło i osiągnąć sukces. Z Hanochem na przykład łączyły nas poglądy polityczne i osobista przyjaźń. Praca z nim sprawiała mi ogromną radość, a przede wszystkim miałem głębokie przekonanie, że biorę udział w czymś ważnym i znaczącym, bo Hanoch był geniuszem. W Newe Cedek zacząłem czuć, że linia artystyczna teatru przestała mi odpowiadać. Nie miała, moim zdaniem, wyrazistej wizji. Zacząłem być sfrustrowany i nie wiedziałem, co dalej robić. Nie chciałem zostawić Odeda samego. Długo zbierałem się na odwagę, by mu powiedzieć, że jest mi trudno i chcę odejść. Czułem, że powinienem dać mu roczne wypowiedzenie. W końcu powiedziałem mu, że chcę odejść, ale zostanę jeszcze rok. I rzeczywiście, prosił mnie, żebym tak zrobił.

WITEK A on chciał zostać?

DANI Nie, gdy ja odszedłem, zdecydował się też odejść. Też był sfrustrowany – skoro mi było ciężko, jemu tym bardziej. Po podjęciu decyzji o odejściu z Newe Cedek miałem z tobą słynną rozmowę na Bulwarze Rothschilda. Radziłem się ciebie w sprawie kolejnego kroku. Tym razem chciałem „zrobić coś dla siebie".

WITEK Pamiętam, mówiłeś, że chcesz odejść i próbowałem cię namówić na wydawnictwo. I wtedy mieliśmy tę przechadzkę bulwarem, gdy opowiedziałeś mi o swoim pomyśle.

DANI Tak. W ogóle nie myślałem o wydawnictwie, tylko o dystrybucji książek – o Klubie Książki Hebrajskiej.

WITEK Tak, przyszedłeś z tym pomysłem.

DANI Nic dziwnego, że próbowałeś mnie namówić na wydawnictwo – odnosiłeś wtedy wielkie sukcesy w Gower.

WITEK Tak. Uwielbiałem pracę w wydawnictwie, wydawało mi się to świetnym zawodem.

DANI Tak, i odniosłeś duży sukces. W każdym razie, opowiedziałem ci o moim pomyśle i bardzo ci się spodobał. Bardzo się nim ekscytowałeś. Sprzedaż książek hebrajskich za granicę. To jest coś.

WITEK Klub książki. Pamiętam tę rozmowę. Nie tylko się ekscytowałem, ale byłem tobą zachwycony. Wykrzykiwałem: „jesteś geniuszem, to fenomenalne, to genialne!".

DANI Tak, tak, pamiętam.

WITEK Byłem zachwycony.

DANI Więc i ty masz w tym swój wkład, bo ta rozmowa, między innymi, przekonała mnie ostatecznie, żeby to zrobić. Wcześniej nie byłem do końca pewien. Myślałem, że powinienem zająć się marketingiem i sprzedażą, bo zobaczyłem, że jestem w tym dobry. Ale czego sprzedażą dokładnie i w jakiej formie – tego nie wiedziałem. Wiesz, w tamtym czasie Dalia ciągle prosiła

mnie o książki po hebrajsku i pomyślałem sobie, że jest przecież wielu Izraelczyków za granicą… Muszę też oddać zasługi Hadarze – też zachwycała się tym pomysłem, może nawet ona pierwsza go rzuciła.

WITEK Pomysł był pod każdym względem genialny.

DANI Poza matkami i ciotkami. Wysyłając książki za granicę rodzinie, pokrzyżowały nam plany.

WITEK Tak, matki zabiły ten pomysł.

DANI W każdym razie, podczas tej rozmowy zaproponowałeś, żebym zaczął ten interes, a ty mi pomożesz finansowo i w niego zainwestujesz. Zbudowałem jakiś budżet, biznesplan na rok i doszedłem do wniosku, że potrzebuję zabezpieczenia finansowego w wysokości siedemdziesięciu tysięcy dolarów.

WITEK Tak? Nie pamiętam tego w ogóle.

DANI I rzeczywiście mi to dałeś. Nie od razu, w ratach, a ja tym zarządzałem. W tym okresie, jeszcze zanim rozpocząłem Klub Książki, zdecydowaliśmy się także na remont domu i w tym też mi pomogłeś. To nie była wielka suma, ale i tak pomogłeś, bo nie miałem oszczędności, a w teatrze bardzo mało zarabiałem. Przez cały ten czas nie korzystaliśmy z pomocy finansowej rodziców, ani moich, ani Hadary, ale pomagali nam spełniać różne ekstrawaganckie zachcianki, takie jak zakup drogich prezentów dla dzieci. Na przykład chcieliśmy kupić pianino dla Jaroniego, a nie mogłem zebrać na to dość pieniędzy, więc poprosiliśmy rodziców Hadary i mamę, i jakoś wspólnie się na nie złożyliśmy. Nie miałem żadnych oszczędności, więc kiedy chciałem zrobić remont i zbudować osobne pokoje dla dzieci, które już podrosły (mieli dziesięć i dwanaście lat i nadal spali w jednym pokoju), pomogłeś mi to sfinansować. Chciałem być obecny podczas remontu, lubiłem tę pracę, więc zwolniłem się z teatru i przez pół roku pobierałem zasiłek dla bezrobotnych. Tak jak ty wziąłeś roczny urlop, żeby budować dom w Barnes

Dom na ulicy Melchett 15 po remoncie.
Mieszkanie na poddaszu

i poświęciłeś się remontowi – ja właściwie zrobiłem to wcześniej: wziąłem pół roku wolnego. Zasiłek nie był wysoki, ale mi wystarczył i nadzorowałem remont przy ulicy Melchett. To była wielka frajda. Dołączyliśmy dwa pokoje i zbudowaliśmy taras na dachu.

W czasie mojego bezrobocia chodziłem co kilka dni do urzędu pracy złożyć podpis i zapytać, czy jest dla mnie praca. Byłem jedynym producentem szukającym tam zatrudnienia, więc przydzielono mnie do urzędnika od aktorów, który nawet mnie nie przyjmował, bo nie miał co zaproponować – składałem tylko podpis. Spotykałem tam różnych bezrobotnych aktorów, to było nawet sympatyczne. W każdym razie, w trakcie remontu myślałem, co dalej robić. Odszedłem przecież z teatru, żeby zrobić coś dla siebie, założyć firmę i lepiej zarabiać. Zawsze

kochałem książki, ty byłeś wydawcą, więc pomyślałem o kierunku wydawniczym i wtedy mieliśmy tę słynną rozmowę na Bulwarze Rothschilda. Powiedziałeś, że zostaniesz moim wspólnikiem i zainwestujesz w firmę. Zawarliśmy umowę. Bez podpisywania, jedynie ustnie.

WITEK To był naprawdę fantastyczny pomysł.

DANI Ale wiesz, to nie był do końca dobry pomysł, bo faktem jest, że się nie udał.

WITEK To o niczym nie świadczy. Pomysł był świetny… Chciałeś sprzedawać książki. Opowiedziałeś mi, że za granicą jest prawie milion Izraelczyków. Są bardziej wykształceni, więcej czytają – to prawdziwa inteligencja. Nie ma grupy, która czytałaby więcej książek po hebrajsku niż ta. A dostęp do książek hebrajskich jest tam trudny.

DANI Jak to zwykle bywa, część założeń okazała się błędna. Okazało się, że ci naprawdę wykształceni Izraelczycy – studenci czy naukowcy – nie czytają po hebrajsku, tylko przechodzą na angielski. Studiują po angielsku, uczą po angielsku. W każdym razie, chciałem otworzyć klub sprzedaży książek po hebrajsku dla Izraelczyków za granicą. Wykorzystałem wiele pomysłów z moich doświadczeń marketingowych w teatrze. Sekret marketingu polegał na codziennym wymyślaniu wszystkiego na nowo, bo każdy wymyślony trik bardzo szybko przestawał działać. Tego nauczyłem się od Danny'ego Newmana – musisz ciągle wynajdować coś nowego. Raz kupują z tego powodu, drugi raz też, ale za trzecim razem już nie spojrzą na ogłoszenie. W pewnych momentach to przeniesienie pomysłów z jednej dziedziny do drugiej bardzo pomagało. Znów zastosowałem metodę subskrypcyjną, czyli postanowiłem sprzedawać abonament, a nie pojedyncze książki. To był jeden z pomysłów Danny'ego Newmana, jego idei marketingu sztuki wysokiej. Myślę, że wtedy opowiedziałeś mi o Left Book Club Victora Gollancza. Prawda? Lewicowe wydawnictwo, które działało

metodą subskrypcyjną i odnosiło duże sukcesy od lat trzydziestych aż do czasów powojennych. Zrobiło to na mnie wtedy bardzo duże wrażenie. Szczególnie ciekawe było to, że Gollancz wydawał znakomite książki, ale sam nie był komunistą.

WITEK Był lewicowy, ale nie był komunistą.

DANI Na przykład wydał książkę Trockiego. Wydawał wszystkich komunistów. A to były trudne książki. Więc pomyślałem, że może uda mi się zrealizować coś takiego… Choć pierwotny pomysł nie zakładał wydawania książek, tylko sprzedaż, sam marketing. Ale nie wiedziałem, jak zacząć, co robić.

WITEK Zrobiłeś fantastyczną rzecz. To było naprawdę dobre. Wydałeś katalog z recenzjami o nowych książkach. Najpierw musiałeś przecież skatalogować książki – i zrobiłeś to naprawdę dobrze. Twój katalog stał się od razu najważniejszym źródłem informacji o książkach.

DANI Prawda. Wydarzyło się wtedy coś, o czym nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy – nie dlatego, że to ukrywałem, ale po prostu nie było istotne. To był pierwszy raz, kiedy pracowałem ze wspólnikiem – z tobą. I nie tylko ty lubisz wyrażać swoją opinię, ja też chciałem ją usłyszeć. Byłeś doświadczony, może nie w sprzedaży książek, ale w biznesie, a to był mój pierwszy własny interes. Przygotowałem wszystko najlepiej, jak umiałem. I wtedy przyszedłeś i skrytykowałeś mój pierwszy katalog. Po raz pierwszy usłyszałem tak ostrą krytykę od kogokolwiek i naprawdę byłem wstrząśnięty. Powiedziałeś: „Gdyby to zdarzyło się u mnie w Londynie, to bym cię zwolnił".

WITEK Naprawdę? Powiedziałem coś takiego?

DANI Coś w tym stylu. Może nie tymi słowami, ale taki był przekaz. Wiedziałem więc, że albo się rozstajemy, albo muszę coś z tym zrobić. Merytorycznie miałeś rację, ale… twoja reakcja oczywiście była przesadzona. Chodziło o znak firmowy, logo, o to, gdzie je umieścić w katalogu. Logo Hebrew Book Club jest

najważniejsze, tłumaczyłeś mi. Jeśli nie pojawi się w widocznym miejscu i nie będzie wyraźne, nie skojarzą katalogu z firmą. O to była cała kłótnia, o grafikę. O to, że nie umieściłem logo na okładce. Ale u ciebie każda krytyka jest krytyką totalną. To mi też przypomina historię z początku twojej pracy z Anne – twoja krytyka jest naprawdę bardzo ostra.

WITEK Wiem, to straszna moja cecha, naprawdę okropna wada, ale nic na to nie poradzę, już taki jestem.

DANI Musiałem wtedy zdecydować, co robić i postanowiłem, że wysłucham tego, co masz do powiedzenia i zrobię to, co sam uznam za słuszne, nie będę się z tobą spierać. Na początku się z tobą kłóciłem, ale wtedy robiło się jeszcze gorzej.

WITEK Tak. Znam to, wiem. Masz na pewno rację, i nawet teraz pewnie mówisz o tym dużo łagodniej niż jest w rzeczywistości.

DANI Teraz powiem ci o czymś, co wydarzyło się dużo później, bo jeśli Jaroni urodził się w 1970, to pracował u ciebie w 1990 albo jeszcze później.

WITEK Tak.

DANI Pamiętam, że kiedyś powiedział mi: „Kiedy mam wejść do Witka, żeby coś mu pokazać albo się poradzić, albo gdy on się do mnie zbliża, gdy siedzę przy biurku, zaczynam drżeć. Jego uwagi są tak ostre i tak obraźliwe, że cały się trzęsę". Gdy to usłyszałem, zadzwoniłem do ciebie i poprosiłem cię… A wtedy twoja córka, Tamara, była akurat w Izraelu, pracowała z Hanochem nad *Gigolo z Konga.*

WITEK Tak.

DANI To było na początku lat dziewięćdziesiątych. Poprosiłem cię, żebyś był dobrym wujkiem.

WITEK Pamiętam to.

DANI On tam jest sam, ty jesteś jego wujkiem – dlaczego ma się ciebie bać? Ja nigdy nie powiedziałem Tamarze złego słowa

na żaden temat. Wspieram ją, pomagam jej, uśmiecham się do niej, pytam, co słychać i czy czegoś nie potrzebuje. Poprosiłem, żebyś i ty był dobrym wujkiem.

WITEK Prawda jest taka, że w tych sprawach w ogóle nie myślę… Po pierwsze, nie czuję, że mówię coś złego, mówię to, co myślę o tym, co widzę, ale wiem, że wyrażam się bardzo dosadnie.

DANI À propos tego, co się stało z Chrisem miesiąc czy dwa temu.

WITEK Co się stało z Chrisem?

DANI Nie pamiętasz? Powiedziałeś mu coś o jakimś filmie tak ostro, że się obraził i nie chciał cię widzieć. Powiedziałeś, że jego najukochańszy film jest do niczego.

WITEK Ach, tak, rzeczywiście. Ale to nie było aż tak straszne. Kiedyś skrytykowałem film, który on sam zrobił.

DANI Ach, to na pewno. Ale tamten film – to było straszne, Witku, Chrisowi szybko przeszło, ale naprawdę bardzo się

Witek i Chris – Christopher Sykes

martwiłeś. A skoro wspomnieliśmy Chrisa – byliście blisko przez wiele lat, prawda?

WITEK Tak, bardzo blisko. Wiesz, ja zawsze szukam w dobrym przyjacielu czegoś genialnego, czegoś fenomenalnego i naprawdę uważam, że Chris jest jednym z największych reżyserów dokumentalnych, jakich znam. Widziałem go przy pracy, widziałem, jak montował film o Menahemie Golanie. Bardzo się w ten film zaangażowałem, pomagałem Chrisowi, i widziałem, jak film zmienia się z bardzo ciekawego w znakomity. To ciężka praca, wymagająca wiele cierpliwości, jak u pisarza.

Wiesz, mam skłonność mówić to, co myślę, w sposób przesadzony, bez świadomości, że przesadzam. Mówię to, co czuję i mówię to jasno, żeby było zrozumiałe. I nigdy nie czuję, że to krytyka osoby, ja krytykuję konkretną rzecz w pracy. Do dziś tak mam, lubię rozmawiać w pracy wyłącznie o tym, co jest nie tak. O tym, co dobre, nie ma po co mówić – ciekawe jest tylko to, co moim zdaniem trzeba poprawić. Ale też niespecjalnie mnie obchodzi, czy ludzie się zgadzają, czy robią inaczej, wiesz. To mój problem. Tak jak u ciebie problemem było skąpstwo, u mnie problemem jest brutalna krytyka.

DANI Więc po prostu doszedłem do jedynego, możliwego wniosku: posłucham go, pomyślę o tym, co powie. Może będzie miał 100% racji, może tylko 20% – ale zrobię to, co sam uznam za słuszne, nie to, co mi każe. Zrobię to, z czym będę czuł się dobrze. Nie mogę dla niego pracować.

WITEK Tak, tak. Ale gdybyś mi to wtedy powiedział, od razu bym się z tobą zgodził i powiedział, że jak najbardziej tak musisz działać.

DANI Witek, próbowałem ci to powiedzieć. Ale w ogniu kłótni nie da się z tobą rozmawiać. Gdy ktoś ci się sprzeciwia, ty tylko podnosisz głos i mnożysz argumenty, więc nie ma w ogóle sensu walczyć. Od tamtej pory tak postępuję w wielu sprawach

z tobą. Po dziś dzień. Nie zaczynam się spierać, bo wiem, że kłótnia tylko zaostrzy problem.

WITEK Tak, w porządku.

Jehuda i Rywa

DANI Jesteśmy już w latach 1984–1985. Zróbmy przerwę w chronologicznej historii i porozmawiajmy o rodzicach. Dawno ich nie wspominaliśmy. Może zacznijmy od operacji ojca, pod koniec lat siedemdziesiątych, w 1979 roku, bo to było dramatyczne. Miał zawał serca i z jakiegoś powodu Kasa Chorych i lekarze w szpitalu nie chcieli przeprowadzić operacji.

WITEK Nie chcieli zrobić mu operacji bajpasów…

DANI Ze względu na wiek, na stan zdrowia, miał problemy z żyłami. Nie pamiętam szczegółów, ale był problem. Nie dało się przeprowadzić operacji przez Kasę Chorych, a równocześnie, gdy poszedł do specjalistów, powiedzieli mu, że musi mieć operację. I wtedy ty, chyba dzięki swoim kontaktom z lekarzami w Anglii i dzięki temu, że wiedziałeś, gdzie najlepiej wykonać taki zabieg, zaproponowałeś, żeby przyjechał do Anglii. To opowiedz tę historię – jak się wszystko potoczyło.

WITEK Bał się przed wyjazdem?

DANI Wydaje mi się, że nie. Był odważny w takich sprawach. Co się działo, kiedy przyjechał do Londynu?

WITEK Wiesz, co roku przyjeżdżali na miesiąc do Londynu i to zawsze było bardzo miłe i sympatyczne. Ojciec bardzo lubił te wizyty. Chodziliśmy razem na targ na East Endzie, spacerowaliśmy po parku z wnuczkami. Ale tym razem miał przejść operację. Znałem najsłynniejszego kardiochirurga w Anglii, a nawet byłem z nim dość zaprzyjaźniony. Był to egipski

lekarz – Magdi Yacoub, którego poznałem, kiedy robiłem filmy – pracowaliśmy razem. Nie byliśmy bliskimi przyjaciółmi, ale dobrymi znajomymi. Był naprawdę sławny, bo jako pierwszy w Anglii przeprowadzał przeszczepy serca. Powiedziałem mu, że mój ojciec przyjeżdża i potrzebuje operacji bajpasów i zapytałem, czy byłby gotów to zrobić. Oczywiście prywatnie, bo ojciec nie był obywatelem brytyjskim. Zgodził się tym zająć z radością. Wszystko więc było załatwione.

DANI W jakim to było szpitalu?

WITEK Operacja miała być w Harefield, niedaleko Londynu. To był najlepszy szpital zajmujący się skomplikowanymi chorobami serca. Przygotowywaliśmy się do operacji, ale wtedy porozmawiałem o tym z lekarzem Bobem Andersonem, który napisał książkę o anatomii serca i stał się moim bliskim przyjacielem. Powiedziałem mu, że mój ojciec przyjeżdża na operację serca i Magdi Yacoub zgodził się z radością założyć bajpasy, a on na to: „Zwariowałeś? On go zabije. Nie wolno oddać tej operacji Magdiemu. To bardzo mądry lekarz, ale bardziej jest naukowcem niż chirurgiem i choć jako pierwszy wykonał przeszczep serca, nie ma pojęcia o bajpasach". Zapytałem więc, do kogo powinienem iść. A on powiedział, że w sprawach bajpasów łatwo stwierdzić, kto je najlepiej zakłada. Jak to poznać? Po tym, kto się w tym specjalizuje i robi to cały czas. Jest jeden taki lekarz, chyba nazywa się Wright, w państwowym szpitalu London Chest Hospital w Londynie. Wszczepia tam cztery bajpasy dziennie. To on jest królem bajpasów i do niego najlepiej pójść.

Bardzo się ucieszyłem, że wiem, co robić. Powiedziałem Magdiemu, że Wright zrobi operację i nie miał nic przeciwko. Utwierdził mnie jeszcze w przekonaniu, że robimy to u najlepszego specjalisty. Operacja odbyła się właśnie w tym państwowym szpitalu. Przyszliśmy z mamą i Dalią pożegnać się z ojcem przed zabiegiem. Uspokajał nas: „Nie boję się, nie martwcie się". Usłyszeliśmy od lekarzy, że istnieje 5% ryzyka, że nie

przeżyje operacji. 5% to dość dużo, wiesz – jeden na dwudziestu umrze podczas operacji. Potem chirurg powiedział mi, że to było przesadzone i ryzyko było dużo mniejsze, ale zawsze mówią więcej, żeby ludzie w pełni zdawali sobie sprawę, że istnieje zagrożenie.

Ojciec podpisał zgodę na operację i powiedział: „Nie martwcie się. Jak umrzeć, to tylko w czasie operacji. Usypiają mnie, obudzę się albo nie, nawet nie będę wiedział, że umarłem. Jestem bardzo zadowolony – to najlepsza śmierć. Miałem dobre życie, jestem z niego bardzo zadowolony. Nie martwcie się". Pożegnaliśmy się z nim, a wtedy on zawołał mnie z powrotem i dał mi list, który Jasza, jego brat, dostał od jednej z ocalałych z rzezi podczas likwidacji getta w Młynowie.

W 1944 roku Jakub (Jasza) Mohel napisał do swojego brata Jehudy list, w którym opisał los ich rodziny w Młynowie. Oryginalny list – zawierający relację Sary Najter, dziewczyny która była świadkiem rzezi – niestety się nie zachował, ale został później odtworzony przez Jakuba. Oto jego treść:

Rzeź rodziny Mohelów (relacja)

Gdy byłem jeszcze uchodźcą w Uzbekistanie, kilka miesięcy po wyzwoleniu naszych stron na Wołyniu spod band hitlerowskich, otrzymaliśmy list od Sary Najter, dziewczyny z miasteczka Murwitz (żydowska nazwa sąsiedniej miejscowości Murawica), który wstrząsnął nami do głębi. Niestety, podczas ciągłych wędrówek list ten zaginął, ale każde jego słowo wyryło mi się w pamięci, więc na pewno nie przekręcę niczego, jeśli odtworzę jego treść z pamięci. A oto, co napisała:

„Nie sposób opisać straszliwej niedoli, tortur i cierpień, jakich doświadczyliśmy z rąk Ukraińców i Niemców od momentu, gdy wkroczyli do Młynowa. Chcę jednak napisać

tylko o wydarzeniach, których byłam świadkiem, podczas których zamordowano Waszą rodzinę.

Jakiś czas wcześniej Niemcy zmuszali nas, młode żydowskie dziewczyny, do pracy na polach, które należały kiedyś do hrabiego z wioski Smordwa. W czasie ciężkich jesienno-zimowych miesięcy zapędzali nas, półnagie, jeszcze w ciemnościach nocy, i zmuszali do wyczerpującej pracy. Po drodze kazali nam przechodzić przez lodowatą rzekę Ikwę i szydzili i drwili. Praca była bardzo ciężka, a gdy chciałyśmy chwilę odpocząć, bili nas batem.

Pracowałam w jednej grupie z Waszą siostrą Buzkele. Pamiętam, że codziennie odcinała pajdę ze stu gramów chleba, które dostawałyśmy za dwanaście–trzynaście godzin katorżniczej pracy, i zanosiła ją do domu dla rodziców i sióstr, które nie dostawały nawet tych stu gramów. Pamiętam, jak czasami nocą przemykałyśmy się, tak, aby nikt obcy nas nie zobaczył, spotykałyśmy się i wtedy Buzkele czytała nam swoje wiersze. Trudno sobie wyobrazić, skąd czerpała siłę i ducha, by pisać wiersze w takich nieludzkich warunkach. Jej wiersze były pełne gniewu, nienawiści do niemieckich katów i ich ukraińskich pomocników.

Tak mijały ciężkie jak ołów tygodnie i miesiące, aż Niemcy przystąpili do ostatecznej likwidacji resztek Żydów.

Każdy szukał kryjówki, ale szanse były nikłe. Wasz ojciec zbudował schowek w kuchni – wyjął dwie deski z podłogi, dopasował je dokładnie i pod nimi ukrył całą rodzinę. Zaproponował, że ja też mogę tam się ukryć, ale jakoś miejsce nie wydało mi się bezpieczne. Postanowiłam schować się w Waszym domu, ale w kominie, na samej górze. Położyłam deskę między cegłami i tam się zagnieździłam.

Stałam w tym kominie trzy dni i trzy noce – bez jedzenia i picia, w samej koszuli. Był październik 1942 roku. Wiały

zimne wiatry, padał deszcz. Często traciłam przytomność z wyczerpania. Czułam, że mój koniec jest bliski. Dopiero trzeciego dnia ocknęłam się. Nagle usłyszałam, że mordercy wtargnęli z wielkim hukiem do Waszego mieszkania. Szukali wszędzie, także w kuchni. Usłyszałam, że odkryli kryjówkę… Słyszałam, jak wyciągali członków Waszej rodziny jeden po drugim z dołu. Ustawili ich pod ścianą i wszystkich zamordowali.

Do dziś dźwięczą mi w uszach słowa Buzkele, która powiedziała im: «Możecie nas zabić, ale moi bracia pomszczą naszą śmierć. Nasza przelana krew nie wybaczy wam. Wasz koniec jest bliski». Po tych słowach rozległ się strzał i wszystko ucichło.

Nie wiem, skąd miałam siłę, ale pozostałam w kominie do wieczora. O północy wydostałam się z mojej kryjówki i pod osłoną ciemności, mimo zimna i deszczu, udało mi się uciec na pola. Jak dzika zwierzyna biegłam przez pola i lasy. Znalazłam schronienie i po latach cierpień doczekałam chwili wyzwolenia".

I to jest właśnie krótka opowieść o zamordowaniu naszej rodziny. Ojciec, niech będzie błogosławiona jego pamięć, nie był w domu w chwili mordu. Prawdopodobnie wyszedł szukać jedzenia dla rodziny. Gdy wrócił – wszyscy już nie żyli. Chodził potem po ulicach, zrozpaczony, nie znajdując pocieszenia, aż następnego dnia i jego zabili – niedaleko rzeźni, w której pracował przez wiele, wiele lat. W taki tragiczny sposób zakończyła się historia rodziny Lejzera (Eliezera) Mohela – jego żony Hany-Lei i córek: Batii, Brachy (Buzkele) i Jentele, która miała dwanaście lat.

Jakub Mohel

WITEK Nigdy wcześniej nie widziałem tego listu. Nie wiedziałem dokładnie, co się wydarzyło. Nawet nie pamiętam, czy znałem tę historię – nie sądzę, żeby nam o tym opowiedzieli. Dał mi ten list i bardzo się wzruszyłem. Wiesz, miał go przy sobie, a teraz mi go zostawił – taki rodzinny skarb. Wszyscy trochę się baliśmy i czekaliśmy na zewnątrz podczas jego operacji. Gdy się skończyła, lekarze powiedzieli, że wszystko świetnie poszło i że ojciec wraca do sali. Obudził się dość szybko, był w dobrej kondycji, nie było żadnych komplikacji. Myślę, że wszczepiono mu wtedy dwa albo trzy bajpasy, bo jego stan był naprawdę poważny. Drugiego dnia znów przyszedłem go odwiedzić. A ojciec mówi mi, że poszedł do toalety, chciał umyć ręce, ale nie było tam mydła. Nie mają mydła w toaletach. Nie wierzyłem, ale gdy poszedłem sprawdzić, rzeczywiście go nie było. I to nie tylko w jednej toalecie, ale też w kilku innych – nigdzie go nie było. Powiedziałem pielęgniarce: „To nie do pomyślenia, że nie ma tu mydeł". A ona na to: „Tak, to problem, cały czas się na to skarżymy, ale nic nie możemy zrobić". Poszedłem więc do lekarza i do dyrektora szpitala, i wszędzie mówiłem, że to niedopuszczalne. A oni powiedzieli: „Dzięki Bogu, że się pan skarży – proszę napisać ostrą skargę. My nie potrafimy przekonać dyrekcji ani Ministerstwa Zdrowia". Napisałem list, ale nic się nie zmieniło. Więc to było dość niezręczne. Ale poza tym wszystko inne było fenomenalne – genialni lekarze, fantastyczne pielęgniarki, niezłe jedzenie, świetna opieka. Mydło, z jakiegoś powodu, każdy miał przynieść własne. Przyniosłem mu je i tyle – wrócił do domu po kilku dniach. Jego stan poprawił się bardzo szybko i czuł się bardzo dobrze. Operacja naprawdę pomogła, szybko wrócił do zdrowia i zaczął normalnie funkcjonować. Już kilka dni po niej chodził. Moje relacje z ojcem w tym czasie były poprawne, ale nie byliśmy szczególnie bliscy. Myślę, że pomysł, by nagrać jego wspomnienia, pojawił się później. Ale pamiętam coś jeszcze z roku 1979. Miałem wtedy czterdzieści lat i kiedy rodzice byli u nas w Londynie, zrobili

mi niespodziankę. Wróciłem do domu 1 września i czekała na mnie uroczysta kolacja oraz prezent. Zapytałem: „Co to?", a oni: „Minęło czterdzieści lat od dnia, w którym cię zrobiliśmy. Dziś są twoje prawdziwe urodziny – wtedy się zaczęło twoje życie". I opowiedzieli, jak to się stało. Było kilka dni przed wybuchem wojny, już wszyscy na to czekali i czuło się wielkie napięcie. Rodzice byli w domu dziadka, ojca taty, i nie mogli tam być razem – spali w osobnych pokojach, mieli tylko dwa pokoje, bardzo dziwnie to wszystko było zorganizowane. Opowiedzieli mi, że stało się to w nocy, na ławce przed domem. Zrobili mnie na ławce, na dworze.

DANI To mi przypomina historię, którą mama opowiedziała w swoich nagraniach, o pierwszym razie z tatą, pamiętasz?

WITEK Tak. To było jeszcze w Warszawie. Zobaczyła jego stopy i stwierdziła: „Nie sądzę, że dam radę. Takie brzydkie stopy, nie mogę z nim chyba być".

DANI Kiedy był dzieckiem, dawali mu albo za małe albo za duże buty, strasznie cierpiał, i to bardzo powykrzywiało mu stopy. Oczywiście nie miał ani pieniędzy, ani czasu, żeby się tym zająć, więc to się tylko pogarszało – miał dużo zgrubień i zdeformowane palce. Dla mamy to było bardzo trudne na początku.

WITEK Myślę, że bardzo szybko jej przeszło, ale w pierwszym momencie pomyślała: „O rany, to straszne, jak ja dam radę?". Ale się zmusiła.

DANI Faktem jest, że tu jesteśmy.

To były w sumie dobre lata. Choć zdarzały im się kłótnie. Ojciec krzyczał na mamę, denerwował się na nią i podnosił głos, i to mnie bardzo drażniło i złościło. Rozmawiałem z nim i próbowałem uspokajać mamę, ale nie dało się go powstrzymać. On oczywiście ją obwiniał, że jest irytująca i przewrażliwiona, różne takie bezsensowne głupoty, ale to były nerwy,

Rywa, Jehuda i Dani w mieszkaniu Daniego na ulicy Melchett, 1988 rok

Rywa i Jehuda w Londynie

miał zawsze krótki lont. No i była jeszcze oczywiście ta jego śmieszna oszczędność.

WITEK Tak, to była oszczędność bez granic, która cały czas się pogłębiała. To już nie była oszczędność tylko zwykłe skąpstwo.

DANI Tak, i pogłębiało się to z wiekiem, a oczywiście po jego śmierci okazało się, że miał setki tysięcy funtów w banku.

WITEK Tak, które nam zostawił.

DANI Pamiętasz historię, którą opowiedziała nam mama?

WITEK Tak, sekret szczęścia.

DANI Sekret nastroju taty – kiedy nie krzyczał i był szczęśliwy.

WITEK Pamiętam, jak mama któregoś razu powiedziała: „Odkryłam sekret absolutnego szczęścia".

DANI Mama opowiadała, że kiedy jechali autobusem, szli na przystanek przy głównej ulicy i tata, ponieważ był dżentelmenem, oczywiście pozwalał mamie wsiąść do autobusu pierwszej. Mama więc wsiadała i od razu zajmowała miejsce, a tata musiał zapłacić za dwa bilety. A oni całe życie mieli dwa oddzielne konta. 80% wszystkich wydatków pokrywała mama.

WITEK Myślę, że wtedy to już ona płaciła za wszystko – za wodę, prąd, gaz – stopniowo wszystko przeszło na nią.

DANI Było jeszcze kilka stałych zleceń z jego konta, ale za całe utrzymanie domu i jedzenie płaciła mama, i to nie był problem, ona rzeczywiście zarabiała znacznie lepiej niż on.

WITEK W wersji, którą ja pamiętam – a może to po prostu lepsza wersja – to ona już wtedy płaciła za przejazd autobusem, za wszystko inne też. Przerzuciła na siebie wszystko.

DANI Mogło tak być. Wtedy właśnie zrozumiała, że ojciec źle się przez to czuje. Wsiadała nadal pierwsza do autobusu, ale od razu płaciła za dwa bilety. Tylko tyle, a nagle jego nastrój diametralnie się poprawiał.

WITEK Tak, zauważyła, że to chyba był dla niego problem i przez to był taki zły, za każdym razem w autobusie naprawdę się wściekał i czuł źle. A kiedy pierwszy raz zdecydowała, że ona zapłaci, od razu stał się szczęśliwszy i radośniejszy. Wtedy właśnie odkryła sekret absolutnego szczęścia.

DANI A raz opowiedział mi z wielką dumą, że znalazł w Jafie sklep, w którym pomidory kosztowały jednego funta, a w Tel Awiwie były dwa razy droższe. Więc zaczął jeździć do Jafy, żeby kupować pomidory. To ja mu mówię: „Dobrze, ale autobus kosztuje funta, czyli wychodzi na to samo". A on: „Kto powiedział, że kupuję kilogram? Kupuję od razu pięć kilo". A mama dodała: „Tak, a trzy wyrzucam, bo się psują".

WITEK Tak, taki właśnie był nasz ojciec.

DANI Choć na siebie nie żałował pieniędzy. Kupował sobie aparaty fotograficzne i magnetofony, bardzo lubił gadżety.

WITEK Tak, miał mnóstwo sprzętu. Pamiętam, że raz zapytałem go: „Po co ci cztery magnetofony?". A on odpowiedział: „Są mi potrzebne, wszystkie są potrzebne. Nie mogę mieć mniej, to minimum, którego potrzebuję". To ja pytam: „Ale po co? Co z nimi robisz?". A on: „Robię zbiór piosenek w jidysz. Na jednym nagrywam, na drugim zgrywam z pierwszego w kawałkach, potem tnę i nagrywam na trzeci…" Krótko mówiąc, musiał mieć wszystkie. Nie wiem, co się stało z tym zbiorem.

DANI Zaraz ci powiem, co się stało.

WITEK To było tak złe, że nie dało się tego słuchać.

DANI Zaraz ci powiem. Mnie coś innego odpowiedział – bo raz odkryłem u niego siedem magnetofonów. Pytam: „Po co ci siedem magnetofonów?". On na to: „A co będzie, jak jeden się zepsuje?". Mówię: „To weźmiesz drugi". „A jak drugi się zepsuje?". I tak dalej… Ten zbiór niestety miał smutny koniec. Naprawdę miał ogromną kolekcję piosenek w jidysz. W Radiu Kol Israel była w każdy piątek – albo dwa razy w tygodniu

– specjalna audycja z piosenkami w jidysz, i on to nagrywał. Potem to montował, bo czasem piosenki się powtarzały.

WITEK Tak, i układał to tematycznie.

DANI I wycinał rozmowy, chciał, żeby były tylko piosenki. Oczywiście wszystko to dramatycznie obniżało jakość nagrania. Nie robił też tego w najmądrzejszy sposób – nie nagrywał bezpośrednio z radia, chociaż w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych było już to możliwe, tylko ustawiał mikrofon.

WITEK Tak, oczywiście.

DANI Więc musiało być cicho, a jak mama zmywała naczynia, to się denerwował. Z tym ogromnym zbiorem zwróciłem się do Radia Kol Israel. Zgłosiłem się do różnych instytucji i wszyscy pytali, skąd to mam.

WITEK Po jego śmierci. Chciałeś im to oddać.

DANI Tak, chciałem to przekazać, mama mnie poprosiła i próbowałem. Sporo książek o wegetarianizmie przekazaliśmy do biblioteki stowarzyszenia wegetarian. Nawet zrobiliśmy pieczątkę, Talila zaproponowała tekst: „Dar od Jehudy Ben Eliezera, walczącego wegetarianina". Nawiasem mówiąc, ostatecznie przekazaliśmy książki temu stowarzyszeniu, z którym był skłócony, bo inne nie miało biblioteki. W każdym razie, w Kol Israel zapytali mnie, skąd mam ten zbiór piosenek w jidysz. Odpowiedziałem, że ojciec nagrywał je z radia… A oni na to, że przecież już to mają…

WITEK No oczywiście.

DANI Stwierdzili też, że piosenki na pewno nie są dobrej jakości. Ale poprosili o próbkę. Wysłałem i dostałem odpowiedź, że to nie jest jakość odpowiednia do emisji, a poza tym już mają te piosenki.

WITEK Pewnie też takie nagrywanie było nielegalne.

DANI Wyrzuciłem więc wszystkie kasety, nie było wyboru. Tak jak wyrzuciłem setki i tysiące innych rzeczy, które po sobie zostawił.

WITEK Ojciec też dużo pisał.

DANI Tak. Jest ten słynny artykuł, który też jest w książce o rodzicach – *Na rzecz wegetarianizmu*. Ojciec miał osiemnaście albo siedemnaście lat, kiedy to napisał. Pisze tam o tym, jak chcą naprawić świat – byli przecież w HaSzomer HaCair socjalistami. Jak można ignorować tak ważną sprawę jak cierpienie zwierząt, i fakt, że ludzie jedzą mięso, zabijając zwierzęta? Trzeba to uczynić częścią programu organizacji.

WITEK Pamiętam, że kiedy był prezesem Związku Wegetarian, jeździł czasem na różne międzynarodowe zjazdy. Pisał przemówienia, a Dalia tłumaczyła je na angielski. Pamiętam, że to były naprawdę przemowy iście…

DANI Bolszewickie.

WITEK Tak. Gdyby tylko cały świat był wegetariański, nie byłoby wojen, nie byłoby przestępstw, wszystko by się poprawiło, takie różne rzeczy, wiesz.

DANI Zdarzyło się coś na krótko przed jego śmiercią i wiesz, długo potem mnie to gryzło i bardzo to przeżyłem… Ojciec zgłosił się wtedy na ochotnika do pisania przeglądów artykułów z zagranicznych czasopism dla gazety wegetarian. Miał prenumeratę albo dostawał czasopisma z różnych miejsc – z Francji, z Anglii i z Niemiec. Niemiecki jakoś znał, ale angielskiego i francuskiego nie znał wystarczająco dobrze.

WITEK Nie, naprawdę ich nie znał.

DANI Więc poprosił Hadarę, żeby mu tłumaczyła i robiła przeglądy. A ja mu powiedziałem: „Tato, dlaczego do tego się zgłosiłeś, skoro nie znasz tych języków? Przecież tam są ludzie, którzy znają francuski i angielski. Dlaczego właśnie ty?”. To

było dosłownie tydzień przed jego śmiercią i on się wściekł i nakrzyczał na mnie. Pokłóciliśmy się, naprawdę bardzo się pokłóciliśmy.

WITEK No tak, na pewno myślał, że oni nic nie rozumieją. Może rozumieją język, ale nie rozumieją, co tam jest napisane, nie rozumieją głębi przekazu.

DANI Pamiętam, że jak dowiedziałem się o jego śmierci i zacząłem płakać i krzyczeć, to Hadara próbowała mnie pocieszyć, a ja powiedziałem: „I właśnie teraz się z nim pokłóciłem, ostatnia rzecz między nami to była kłótnia o to". Pamiętam, że pocieszała mnie: „To głupstwo, nie przejmuj się, to naprawdę nic takiego".

WITEK Tak, tak.

DANI Ale długo mnie to gryzło.

WITEK Wiesz, nie przeżyłem aż tak bardzo jego śmierci… nie wstrząsnęła mną. Może dlatego, że zawsze mówił – i ja mu naprawdę wierzyłem – że nie boi się śmierci i że po prostu taka jest kolej rzeczy. Uważałem, że to rzeczywiście był właściwy

Rywa i Jehuda w dniu jego śmierci, Ejlat, 16 maja 1989 roku

Zdjęcie z *sziwy* (tradycyjnej siedmiodniowej żałoby) po Jehudzie. Od prawej: Dani, Noemi, Jaroni, Hadara, Tamara (obejmuje Malkę na dywanie), Racheli, Dalia i Rywa (Witek robi zdjęcie)

moment, jeśli bierzemy pod uwagę jego stan zdrowia. Choć miał osiemdziesiąt jeden lat, czyli tyle, ile my teraz.

DANI Tak. On naprawdę się nie bał. Wiesz, w późniejszych latach, kiedy miał już trudności z chodzeniem i nie mógł przejść więcej niż pięćdziesiąt, sto metrów, zabrałem go do lekarzy, żeby zapytać o możliwość operacji.

WITEK Miał problem z krążeniem w nogach.

DANI Tak. To problem, który ja też mam. Jakoś udaje mi się nad tym panować, bo dużo chodzę i to się poprawia. W każdym razie lekarze powiedzieli, że operacja może być bardzo niebezpieczna, między innymi dlatego, że pobrano mu już żyły z nóg, kiedy wszczepiono bajpasy. On jednak naciskał, żeby mimo wszystko ją przeprowadzić. Twierdził, że nie chce być kaleką, woli umrzeć, niż być kaleką.

WITEK Wiesz, z mamą to było dla mnie dużo trudniejsze.

DANI U mnie całkiem odwrotnie. Całkiem odwrotnie.

WITEK Tak, rozmawialiśmy o tym kiedyś.

DANI Bo z tatą miałem niewyjaśnione sprawy. To było przed tą rozmową, którą ojciec i syn powinni kiedyś odbyć, żeby wyjaśnić różne rzeczy i uporządkować wszystko. Z mamą nie miałem niczego do wyjaśnienia czy uporządkowania.

WITEK Z odejściem mamy było mi trudniej, bo naprawdę ją kochałem bardziej. Z tatą nie miałem bliskich relacji. Nie lubiłem go szczególnie i on nieszczególnie mnie lubił. Zawsze coś się działo u nas nie tak.

DANI Ale bardzo podobnie było też ze mną. Nie mieliśmy z ojcem ciepłych relacji i to pozostało trudne. Mieliśmy dość podobnie, Witek. Z mamą było cudownie, a z tatą zawsze

Odsłonięcie nagrobka Jehudy. Od prawej:
Jaroni, Witek, Rywa, Racheli i Hadara

z dystansem, niezbyt blisko. Choć w ostatnim czasie zaczął… mówię o ostatnich pięciu, może dziesięciu latach… pytać mnie o radę.

WITEK Tak, mnie też.

DANI Radził się w najprostszych sprawach.

WITEK I robił to, co mu się powiedziało.

DANI Co kupić, jak kupić, gdzie trzymać pieniądze. Takie różne praktyczne rzeczy. Kiedy zacząłem wydawać książki, dawałem mu trochę pracy i okazało się, że był świetnym korektorem.

WITEK Domyślam się, jego hebrajski był doskonały.

DANI Dałem mu do zrobienia końcową korektę moich pierwszych książek, już po tym, jak Muli i inni to przeczytali. I sam Muli był pod wrażeniem, że ojciec wynajduje naprawdę trafne rzeczy. To były nie tylko słowa czy błędy drukarskie, ale też znaki diakrytyczne czy interpunkcja. Znał bardzo dobrze hebrajską ortografię.

WITEK Tak, tak. Miał naprawdę talent i zamiłowanie do języków.

DANI Talent może nie aż tak wielki, bo angielskiego i francuskiego, których bardzo chciał się nauczyć, nie udało mu się opanować. Ale znał jidysz…

WITEK Hebrajski, polski, i rosyjski.

DANI Tak, te języki znał bardzo dobrze.

WITEK Ciekawe, że w twojej pamięci wydaje ci się, że twoje relacje z nim i moje były dość podobne. U mnie było zupełnie inaczej. Nie zapominaj, że ja już w młodym wieku ciągle uciekałem z domu ze strachu. Ty nie miałeś w ogóle takiego okresu, żebyś uciekał. W mojej pamięci on mnie zawsze nienawidził albo przynajmniej nie lubił, i toczyliśmy wojnę. A ciebie kochał. Byłeś młodszy i ładniejszy, wobec ciebie był dużo łagodniejszy i milszy.

DANI Było tak, dopóki nie poszedłem do szkoły, bo potem i ja przynosiłem nie zawsze dobre oceny i też nie lubiłem się uczyć.

WITEK Tak, rozumiem, Dani. To wszystko nasze wewnętrzne odczucia, wiesz. Ja nie mam żadnych wątpliwości, że toczyłem z nim wojnę, która głęboko zmieniła moje życie, a ty nie miałeś takiej wojny. Ale nieważne, co ja myślę – ważne, co ty czujesz. Mieliście inną wojnę.

DANI Ja też czułem, że z tatą toczyłem wielką wojnę. W pewnym wieku, kiedy już przyjechałem do Izraela, mówiłem, że nie mam ojca, że zginął na wojnie. Do tego stopnia. Zabiłem go w głowie. Pamiętam, że mówiłem różnym znajomym: „Nie mam ojca". I przez długi czas z nim nie rozmawiałem, były nawet jakieś rękoczyny, któregoś razu prawie że chwyciłem za nóż.

WITEK Tak? Nie pamiętam tego, nie widziałem tego.

DANI Ciebie już wtedy nie było w domu.

WITEK Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widział, że ciebie bił. Nie pamiętam tego.

DANI W ogóle? Nawet w Polsce?

WITEK Nawet w Polsce.

DANI To Witek… nie widziałeś tego.

WITEK Nie widziałem, nie pamiętam. Może widziałem i zapomniałem, albo nie chciałem widzieć.

DANI Ale wiesz, co było piękne, Witku? Że był cudownym dziadkiem. Wspaniałym. Nie wiesz nawet, jak bardzo wspaniałym, bo kontakt z twoimi córkami nie był…

WITEK Ja właśnie czułem, że był zbyt agresywnym dziadkiem wobec moich córek. Trochę mnie przerażał. Popychał je, naciskał na nie, wiesz, grał z nimi w różne szalone gry, wieszał je do góry nogami. Ale dziewczynki bardzo go kochały.

Jehuda i Jaroni, Londyn 1972 rok

Rywa i Tamara, lata siedemdziesiąte XX w.

DANI Tak. Przede wszystkim twoje córki były może trochę delikatniejsze, więc te zabawy mniej były dla nich. Ja miałem też syna. Ale dzieci go uwielbiały. I była jeszcze jedna bardzo ważna różnica – z moimi dziećmi rozmawiał, wiesz?

WITEK Oczywiście, z naszymi dziewczynkami nie rozmawiał, nie miał z nimi wspólnego języka.

DANI Miał z nimi kontakt także, kiedy już byli dorośli, Witku. Przecież kiedy zmarł, Jaroni miał dziewiętnaście lat, a Racheli siedemnaście. I nadal go ogromnie kochali. Jeździli do niego w odwiedziny, to było niesamowite, jakim był dobrym dziadkiem.

WITEK U nas tego nie było, nie było takiej bliskości. Moje córki były dużo bliżej z mamą, zwłaszcza Tamara. Gdy Tamara

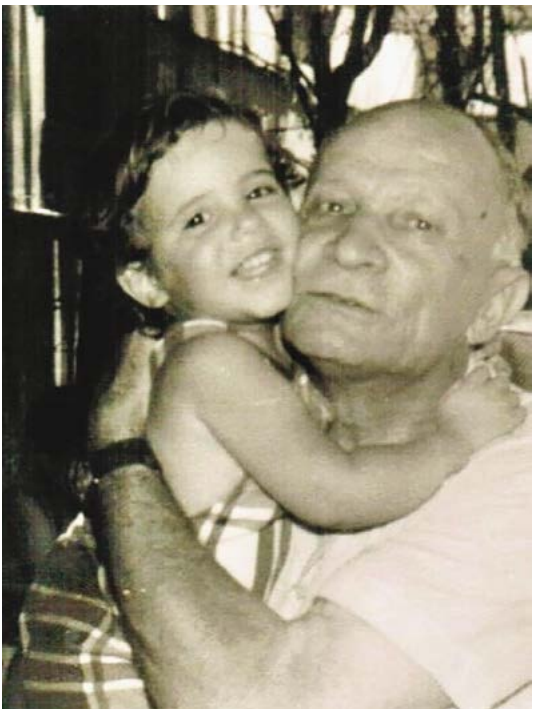

Jehuda i Racheli

Jaroni z babcią i dziadkiem na wycieczce, 1977/1978

zaczęła się uczyć hebrajskiego, narodziła się między nimi wielka miłość i bliskość. Ale z ojcem nie.

DANI Pamiętam, że jak ojciec umarł…

WITEK Tamara bardzo to przeżyła, tak.

DANI Ty jej o tym powiedziałeś. Zadzwoniła do mnie i zapytała: „Nie mogę być sama w domu, mogę do ciebie przyjechać?". Oczywiście się zgodziłem. Przyjechała, otworzyłem drzwi, a ona rzuciła mi się na szyję, strasznie płacząc, objęła mnie, wiesz, przytuliła się do mnie cała roztrzęsiona. Oczywiście została u nas na noc. To był dla niej szok.

WITEK Pamiętam, że bardzo, bardzo to przeżyła.

Rywa i Jehuda z Dalią i jej córkami, Londyn

Rywa i Tamara, Tel Awiw 2004 rok

Rywa i Racheli w dniu jej ślubu, 1998 rok

DANI Moje dzieci też to bardzo przeżyły. Wiesz, one były bardzo związane z mamą, która żyła jeszcze wiele lat później – szesnaście lat po jego śmierci – ale kochali ich oboje bardzo mocno. Wiesz, rodzice zawsze się cieszyli, kiedy dzieci przychodziły do nich na noc i spędzały z nimi czas.

WITEK Tak, ojciec był też dziadkiem, który zabierał je na wycieczki i pokazywał im różne rzeczy.

DANI Niesamowite rzeczy im pokazywał. Zabierał Jaroniego na różne marsze Towarzystwa Ochrony Przyrody, nad Jezioro Galilejskie, na rejsy po jeziorze, robił z nimi filmy, zabierał na wycieczki o wschodzie słońca. Mama natomiast zachwycała swoimi wyjątkowymi potrawami i książkami dla dzieci z najdalszych zakątków świata. Pozwalali im pisać opowiadania, rysować rysunki. Bardzo się cieszyli za każdym razem, gdy dzieci przychodziły i one też bardzo lubiły tam chodzić. Oczywiście myślałem sobie, jakie to smutne, że my nie mieliśmy dziadków. Całe to doświadczenie, cały ten świat został nam odebrany.

Wszystkie wnuki na wizycie u dziadków w Afece, 1978 rok

WITEK Wiesz, o mamie jakoś mamy mniej opowieści. O ojcu łatwiej nam myśleć, wspominać, są historie – o piórach wiecznych, szufladach, wojnach.

DANI I oczywiście słynna polska kochanka ojca i nasza wizyta u niej.

WITEK Tak. Nie miałeś już z nią kontaktu po tej wizycie?

DANI Nie, a po roku czy dwóch już bałem się dzwonić, może już nie żyła. Była starsza i schorowana. Przypomina mi to coś, co się wydarzyło podczas ich podróży do Polski w 1988 roku. Ja byłem tam w 1986. Na początku nie wolno było jeździć do Polski, ale w latach osiemdziesiątych zaczęto pozwalać Izraelczykom przyjeżdżać w ramach delegacji kulturalnych albo na wydarzenia związane z gettem warszawskim, tego typu rzeczy. Zorganizowali wtedy wycieczkę dla dyrektorów teatrów. Ja już wtedy nie pracowałem w teatrze, ale udało mi się zdobyć na nią zaproszenie. Miałem tam przyjaciół i wciąż byłem członkiem zarządu Teatru Newe Cedek. Odwiedziłem wtedy wszystkich wspólnych znajomych – byłem u Jaegermannów, u Fuksów i u Anki Sztraubaum – wszyscy przyjęli mnie ciepło i serdecznie. Kiedy wróciłem, powiedziałem rodzicom, że też muszą tam pojechać. Kiedy ty tam byłeś?

WITEK Pierwszy raz wróciłem do Polski, kiedy przyjechałem odwiedzić Antka, nie pamiętam dokładnie kiedy.

DANI To już było po upadku komunizmu?

WITEK Nie, to było jeszcze za komuny.

DANI No właśnie, więc widziałeś, jak wyglądała Warszawa. W nocy było ciemno, wszystko było zamknięte, nie było papieru toaletowego, nie było niczego – wszędzie bieda i nędza. Ale ludzie – powiedziałem – ludzie, wszyscy was pamiętają i chcą was zobaczyć. Udało mi się ich przekonać i pojechali na dwa tygodnie do Polski. Odbyli tam miłe, cudowne wizyty… Jaegermannowie rzucili wszystko i zajęli się nimi, także Felek bardzo

o nich dbał. Zabierał ich na wycieczki i był do ich dyspozycji z samochodem, kiedy tylko chcieli. Antek zaprosił ich do siebie, wrócili bardzo poruszeni.

WITEK Tak, pamiętam.

DANI Więc podczas tej wizyty mama zapytała tatę: „Dlaczego do niej nie zadzwonisz?" – do jego kochanki, tak? A tata odpowiedział: „Nie, nie, już nie chcę. Już mi przeszło, nie chcę".

WITEK Skąd wiesz? Mama ci to opowiedziała?

DANI Powiedziała: „To niełądnie, powinieneś zadzwonić".

WITEK „To niełądnie" – tak, to w stylu mamy.

DANI W końcu zadzwonił, a ona nie chciała się spotkać. Ale powiedziała mu: „Dziękuję, że zadzwoniłeś".

WITEK Kochanka.

DANI Tak. On chyba też niespecjalnie chciał.

WITEK Przeszło mu.

DANI Już przeszło. Już dawno było po wszystkim.

WITEK Nie wiemy, czy w Izraelu miał jakieś przygody.

DANI Mama kiedyś opowiadała, że zauważyła, że flirtuje z sąsiadką. Mieli sąsiadkę, która utykała, i za każdym razem, gdy słyszał, że jest na podwórku, schodził na dół i z nią rozmawiał. Mama zapytała go, co tam się dzieje. A on odpowiedział jej całkiem serio – i mama całkowicie mu uwierzyła – że sąsiadka przypomina mu jego młodszą siostrę. Ona też utykała, była niepełnosprawna, i ojciec mówił, że nie może się temu oprzeć. Kiedy widzi kogoś takiego, czuje potrzebę, żeby pomóc i pocieszyć.

WITEK Możliwe, że to była prawda.

DANI Tak. Wiemy z własnego życia, że jako wymówkę jesteśmy w stanie wymyślić i powiedzieć wszystko.

Rachel (Kirstin Rachel Greenwood)

WITEK Możliwe, że to była i prawda, i wymówka. Niektóre wymówki są przecież prawdziwe. Ale mama w tych sprawach była mądra, wiesz, ona bardzo dobrze wszystko rozumiała. Można jej było powiedzieć bardzo trudne rzeczy i wszystko rozumiała. Pamiętam, że opowiedziałem jej o Rachel, córce Anne i mojej. Od razu się ucieszyła i zaakceptowała to. Powiedziała: „Już ją kocham".

DANI Po śmierci taty, dwa czy trzy miesiące później, przyszedłem odwiedzić mamę i zobaczyłem, że strasznie płacze. Zapytałem: „Co się dzieje, mamo?". Powiedziała: „Brakuje mi go. Brakuje mi taty". Zauważyłem wtedy, że ich relacje nie były łatwe – te krzyki i nerwy ojca. Stwierdziła, że to wszystko nie ma znaczenia. Mógł żyć jeszcze dziesięć, piętnaście lat z nią. Nie rozumiała, czemu odszedł. Ale wydaje mi się, że przeżywała wtedy różne stany. Oczywiście bardzo tęskniła i kochała – nie mam co do tego wątpliwości – ale też bała się, wiesz, nie jest proste zostać samą. Wiemy, co się stało po jego śmierci – zaczęła rozkwitać, pojawiły się nowe przyjaźnie, a jej życie towarzyskie i rodzinne stało się dużo bogatsze.

WITEK Jej życie stało się lepsze.

DANI Przychodziło mnóstwo gości, odwiedzała ją cała rodzina. Nagle stała się głową rodziny.

WITEK Pod wieloma względami po prostu rozkwitła. Widziałem też inne kobiety, którym się to przydarzyło – to całkiem normalne. Mężczyźni umierają, kobiety rozkwitają.

DANI Witku, ludzie bali się przychodzić w odwiedziny, bo tata nie był sympatyczny. Podczas takich wizyt był po prostu niesympatyczny.

WITEK Był trudny i straszny. W ogóle nie był gościnny. Nie pozwalał jej czuć się swobodnie.

DANI To była zazdrość – ciągła zazdrość o to, że tak bardzo tu rozkwita, że dużo zarabia i działa, a on naprawdę nie mógł się odnaleźć w tej nieciekawej pracy, którą miał.

WITEK Oczywiście obaj mamy w sobie coś z niego i z niej.

DANI No jasne. Ja jestem skąpy jak on, a ty nie patrzysz na ceny jak mama.

WITEK Ja jestem dokładnie jak mama – nie myślę o cenach, to mnie nie interesuje.

Rozkwitająca Rywa

DANI Dobrze, już o tym rozmawialiśmy. Gdy interesy się udają, to jest to dar z niebios.

WITEK Kiedyś to się na mnie zemści. Ale trudno. Wiesz, często myślę o mamie. Widzę ją znacznie częściej, wspominam ją bardziej, myślę o niej intensywnie, widzę jej obraz bardzo wyraźnie, jakby tu była.

DANI Ja często śnię o tacie. Widzę go, Witek. Mam sny, z których się budzę, pamiętając każdą zmarszczkę na jego twarzy. Widzę go żyjącego, jak mówi. Nie pamiętam, co dokładnie mówi i nic szczególnego się nie dzieje w tych snach, ale jest w nich obecny. Mama natomiast prawie się nie pojawia w moich snach. Ale powiem ci, u mnie to jasne – z mamą nie mam żadnych rachunków do wyrównania. Pożegnaliśmy się, była taka biedna tuż przed śmiercią.

WITEK Ja też mam z mamą wszystko pozamykane i wyjaśnione, ale bardzo mi jej brakuje. Bardzo chciałbym z nią porozmawiać, wiesz, zobaczyć ją. Mam jej zdjęcie cały czas przy sobie i bardzo często na nie patrzę. Nazywam je „100% miłości". Kiedyś chodziłem z Agnieszką Holland po Paryżu i powiedziałem jej, że

Rywa – 100% miłości

mam zdjęcie mamy, które nazywam „100% miłości”. Zapragnęła je zobaczyć. Zaprosiłem ją więc do siebie. Miałem to zdjęcie także w Paryżu, trzymam je zawsze na wierzchu. Wzięła zdjęcie, siedziała, oglądała je przez jakieś dziesięć minut, bardzo powoli. Wiesz, tak wygląda człowiek, który kocha miłością na 100%. Mama była już wtedy bardzo stara, prawie nie widziała, patrzyła tak, jak osoba, która ledwo widzi. I ten wyraz twarzy, który emanuje siłą człowieka, patrzącego z miłością.

Rywa z Witkiem (u góry) i z Danim (na dole)

Nagrobki Jehudy i Rywy,
Cmentarz Kirjat Szaul w Tel Awiwie

ROZDZIAŁ

SZÓSTY

Witek – Tak się potoczyło * Klub Książki Hebrajskiej

Książki Telawiwskie

Początek Mapy

Podróż z Hanochem do Polski – 1992

Witek – biznesowy styl i szczęście

Witek – sprzedaż BioMedNet

Open Access

Hanoch 1997–1999

Witek – Tak się potoczyło

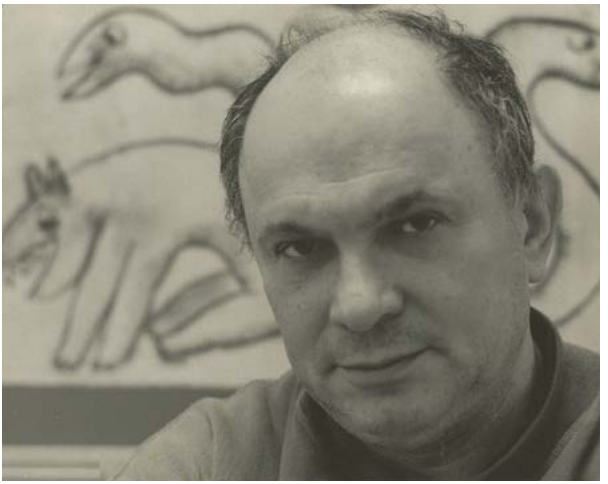

Witek, lata osiemdziesiąte XX w.

DANI Kiedy założyłem Klub Książki Hebrajskiej, pamiętam, że powiedziałeś mi: „Nie wiesz jeszcze, jak to się dalej rozwinie. Zaczynasz od dystrybucji książek, ale niekoniecznie na tym poprzestaniesz. Zobaczymy, co się zdarzy, możliwe, że twój projekt przekształci się w wydawnictwo". Jak ty trafiłeś do wydawnictwa? Przeskakiwałeś z zawodu do zawodu, z interesu do interesu. Nie wiedziałeś, co będziesz robił, powoli odkrywałeś rzeczy, które cię interesują – zacząłeś przecież od reżyserii filmów.

WITEK Tak, tak się potoczyło. Wszystko u mnie działo się przypadkiem, który odpowiadał jakiejś potrzebie. Kiedy miałem już dość robienia filmów medycznych, pojawił się pomysł z książkami. Zawsze najważniejsze było dla mnie, żeby się nie nudzić, zawsze szukałem czegoś interesującego.

DANI Ale nigdy nie myślałeś o tym, żeby zostać zwykłym wydawcą, który wydaje po prostu wiele różnych gatunków książek?

WITEK Myślałem, ale jakoś mnie to mniej pociągało. Od razu zrozumiałem, że bardziej interesuje mnie specjalistyczne wydawnictwo. Znałem ludzi, którzy wydawali różnorodne książki i robili to bez żadnego planu, stosując subiektywne kryteria wyboru. Przysyłano im książkę i decydowali, że ją wydadzą. A tak naprawdę nie mieli pojęcia, czy książka się sprzeda czy nie – i w większości przypadków się nie sprzedawała. Wszyscy byli uzależnieni od tego, że jedna książka na dziesięć zarobi na tyle dużo, że pokryje wszystkie wydatki związane z poprzednimi, mniej udanymi publikacjami. Wydawało mi się to dziwaczne i szalone.

DANI Ale pamiętam, że opowiadałeś mi, że rozważałeś kupno wydawnictwa Gollancz, o którym już mówiliśmy. Victora Gollancza, tego, który założył The Left Book Club.

WITEK Tak. Gollancz to był przypadek szczególny. Chciałem kupić to wydawnictwo, bo dowiedziałem się od Joanny, redaktorki, która pomagała mi przy książce dla dzieci, że jest wystawione na sprzedaż. Wiedziałem też o Left Book Club. Mieli sporo książek z zakresu nauk politycznych i ciekawe serie kryminałów. Słynęli też z wydawania książek *science fiction*.

DANI Tak, odnosili w tym ogromne sukcesy.

WITEK To był czysty handel, czyli sprzedawali tylko ludziom w księgarniach. Pomyślałem, że mógłbym ich kupić i rozszerzyć dział akademicki, wydawać książki o polityce i ekonomii. To

mnie interesowało. Ich tradycją było przecież wydawanie książek politycznych – choć Left Book Club już nie istniał, to nadal…

DANI Był legendą.

WITEK Istnieli w pamięci ludzi. To była świetna okazja. Wydawnictwo wystawiono na sprzedaż, a kierowała nim wówczas córka Victora Gollancza. Bardzo dziwna osoba, ale całkiem dobrze sobie radziła. Wszystkich tam terroryzowała i krótko trzymała. Zakochała się we mnie i zdecydowała, że tylko ja mogę to kupić. Przedstawiłem jej swój pomysł i bardzo jej się spodobał. Podobało jej się też, że podziwiałem to, co robił jej ojciec, że chciałem kontynuować jego dzieło, choć w nieco innym, ciekawym kierunku. Bardzo się tym ekscytowałem i byłem przekonany, że kupię to wydawnictwo. Bardzo mi się podobała zbieżność imion – Victor Golancz i Victor Tracz, i że nasze nazwiska kończyły się na „cz". Czułem, że jest to zapisane w niebie i wydawnictwo musi być moje. Złożyłem im ofertę na milion funtów. Policzyłem, że za taką kwotę mogę wytrzymać dwa, trzy lata i coś rozwinąć. Bardzo mnie ekscytowało zrobienie czegoś nowego i czegoś, co przyniesie dobro i będzie miało wartość. Całe szczęście, że ostatecznie go nie kupiłem. Bo pewnie zostałbym bankrutem. Po złożeniu oferty udziałowcy – członkowie rodziny – mieli zdecydować, czy ją przyjąć. Zdecydowali, że chcą wystawić to na rynek i zobaczyć, czy będą inne oferty przed sprzedażą.

DANI Sensowne, logiczne.

WITEK Tak. Próbowałem ich przekonać, żeby mnie sprzedali, ale w końcu się zgodziłem i w ciągu miesiąca dostali ofertę na osiem milionów funtów od jakiejś amerykańskiej firmy.

DANI Wow.

WITEK To było duże wydawnictwo, które właśnie przez te osiem milionów w końcu zbankrutowało. To była katastrofa, kompletna porażka. Nie wiedzieli, co z tym zrobić, to było zupełnie głupie.

DANI A dlaczego sądzisz, że ty byś zbankrutował? Przecież miałeś różne ciekawe pomysły.

WITEK Z czasem nauczyłem się, jak dużo trudniejszy jest świat wydawnictw ogólnych w porównaniu z wydawnictwami medycznymi czy naukowymi. Ja pracowałem w bogatym świecie, Dani. Przede wszystkim – firmy farmaceutyczne nam płaciły. Prawie każdą książkę, którą zrobiliśmy, najpierw sprzedawaliśmy im, dopiero potem ludziom. Nawet później, kiedy przeszedłem do dziedziny biologii, to nadal był świat z dużymi pieniędzmi. Książki z dziedziny biologii i ogólnie książki naukowe przynosiły zdecydowanie większy zysk od książek dotyczących historii czy ekonomii.

DANI Albo literatury, na przykład powieści, tak.

WITEK To świat dużo trudniejszy. Oczywiście nie wiem, co by się stało. Może coś bym wymyślił po drodze, ale nie zapominaj, że to już mi się kilka razy zdarzyło – że zabrałem się za coś, co mnie bardzo zachwyciło i roztrzaskałem sobie o to głowę. Global DataPoint na przykład albo te lokalne gazety. Nawet z mapami ledwo mi się udało. Wiesz, poszło tam dużo pieniędzy na nic. To schemat, który się u mnie powtarza. I też nie wiem, co będzie z tym, co robię teraz. To nie jest proste i równie dobrze mogę się rozbić, ale nie boję się i jestem gotów iść do końca, do prawie samego końca. Gdy myślałem o kupnie Gollancz, prosiłem ciebie i Hanocha o pożyczkę – i było duże prawdopodobieństwo, że nie uda mi się wam tego oddać. A wtedy bym oszalał, sprzedałbym dom i wszystko.

DANI Jasne, tak, przecież mieliśmy wziąć kredyty hipoteczne, żeby pożyczyć ci pieniądze.

WITEK Tak, właśnie. To było szaleństwo, ja byłem szalony, że w ogóle o to poprosiłem. Nie miałem żadnej pewności, że będę w stanie to oddać. Na szczęście, ostatecznie prawie nigdy od nikogo nic nie pożyczyłem. Za każdym razem w ostatniej

chwili jakoś uniknąłem katastrofy. Więc cała ta historia o moim rzekomym sukcesie – to w dużej mierze kwestia szczęścia.

DANI Tak, szczęście jest konieczne, ale mimo wszystko, dość wcześnie widziałem i czułem, że potrafisz dostrzec sedno rzeczy i nie zwracasz uwagi na nieistotne drobiazgi.

WITEK Możliwe, że ty to widziałeś – ja nie. Nie widzę i nie wiem. Nie mam pojęcia, co robię ani jak to robię. Wiesz, w tym przypadku, który wspomniałeś, kiedy tak ostro cię skrytykowałem, nie mam pojęcia, czy miałem rację czy nie. Widzę coś, czuję coś i wtedy jestem tak bardzo pewny siebie, że mam rację, że forsuję to z całych sił. Nie mam wystarczającej samokrytyki. A prawda jest taka, że z praktyki wiem, że często nie miałem racji. Ale nic bym nie zrobił, gdybym nie był pewien i nie szedł do przodu – inaczej po prostu bym się zatrzymał.

DANI Okej, czyli zostałeś wydawcą. Najpierw książek, potem gazet – co wydaje się naturalnym rozwojem – ale skąd przyszedł pomysł na elektroniczne bazy danych?

WITEK Już dużo wcześniej interesowałem się komputerami. Gdy tylko pojawiły się w sprzedaży, kupiłem je do pracy. Po prostu chciałem się nimi pobawić, zobaczyć, co da się z nimi zrobić i od tego czasu nigdy nie przestałem z nimi obcować. Zaczęliśmy robić skład komputerowy. Byliśmy pierwsi, którzy robili skład w TeX-ie, to specjalny język składu dla technologii, matematyki. Zrobiliśmy pierwszy automatyczny skład – *Automatic Page Design.* Całe moje biuro szalało, nie mogli tego znieść, wszyscy ze mną walczyli, ale ja się upierałem, że wszystko będziemy robić w ten sposób.

DANI Bo byli przyzwyczajeni do pracy ręcznej, do pracy intelektualnej.

WITEK Tak, nie wiedzieli, jak to robić, to było trudne i skomplikowane. Dla mnie cały świat komputerów był po prostu przyjemnością, ciekawym i fascynującym światem. Dlatego też

przekonałem was, w Mapie, żeby zrobić skomputeryzowaną bazę danych geograficznych. Początkowo miało to ułatwić produkcję nowych wydań, bardzo starałem się to zrealizować.

DANI Z Mulim to nie było łatwe.

WITEK Muli naprawdę się tego bał, tak.

DANI Bał się, bo nie rozumiał, na czym to polega.

WITEK Nie rozumiał i nie wiedział. Ja też nie wiedziałem zbyt wiele. Wiesz, nie przewidziałem też, że ta baza danych będzie warta więcej niż wszystkie książki razem wzięte. Nie wiedzieliśmy, co z tego wyjdzie.

DANI Jasne, jasne – 90% zysków firmy przynosiła baza danych.

WITEK Tak, ale wyszło tak całkiem przypadkiem. Początkowo po prostu mnie to interesowało. Zaproponowałem, żeby zrobić coś, co mnie ciekawi.

DANI A jak wpadłeś na pomysł baz danych?

WITEK System czasopism „Current Opinion" był oparty na bazach danych. Zbieraliśmy wszystkie artykuły we wszystkich dziedzinach i dzieliliśmy je.

DANI Ale to jeszcze było ręczne, nie komputerowe.

WITEK Tak, na początku wszystko było całkowicie ręczne, zaczęliśmy jeszcze przed komputerami. Ludzie chodzili do bibliotek. Był też serwis zwany Current Contents. Bardzo się zaprzyjaźniłem z jego właścicielem, Eugene'em Garfieldem, jednym z gigantów wydawnictw naukowych. Jego pomysł był genialny. Pamiętam, że jak go poznałem, pomyślałem sobie: on jest geniuszem. Tak mu zazdrościłem – jak to możliwe, że ja na to nie wpadłem? Firma farmaceutyczna poprosiła go, żeby zrobił im listę nowych artykułów na różne tematy. Chodził do bibliotek i robił kserokopie spisów treści z czasopism naukowych. Spisy treści przecież nie miały praw autorskich – były dostępne dla wszystkich. Chodził do biblioteki uniwersyteckiej,

robił zdjęcia spisów treści, zszywał je spinaczem i wysyłał swoim klientom. Sprzedawał tego mnóstwo. Bardzo szybko zatrudnił ludzi, którzy wszystko przepisywali i wydawał to w bardziej uporządkowany sposób. To przekształciło się w bazę danych zwaną Current Contents. Wszystkie poważne biblioteki kupowały u niego tę usługę. Został milionerem dzięki temu prostemu pomysłowi i oferował usługę całemu światu. My korzystaliśmy z tej bazy, żeby wiedzieć, gdzie są artykuły, potem je kopiowaliśmy i wysyłaliśmy do redaktorów, którzy je porządkowali według tematów i znaczenia. Czasopisma „Current Opinion" rosły i stawały się znane, a za nimi stała już baza danych artykułów.

I wtedy przyszedł pewien chłopak, James Drake i powiedział: „Słuchaj, bardzo podoba mi się to, co robicie. Robicie genialne i fantastyczne rzeczy, ale jest coś, czym się nie zajmujecie, a co jest bardzo ważne i ciekawe. Nie dajecie informacji o patentach. One nie są publikowane w prasie naukowej, a w świecie medycyny patenty są bardzo ważne. Wszystkie leki, wszystkie innowacje zaczynają się od patentów". Więc powiedziałem: „Świetnie, daję ci robotę" i zaczęliśmy pracę nad „Current Patents". Zbieraliśmy informację o patentach, szukaliśmy co nowego i co ciekawego wydarzyło się w każdej dziedzinie.

DANI Źródłem były urzędy patentowe na świecie?

WITEK Tak, to były informacje jawne. Trzeba było chodzić do bibliotek, żeby do nich dotrzeć. To było dość skomplikowane, ale możliwe do wykonania. Czasopismo patentowe działało według tej samej zasady co pozostałe czasopisma „Current Opinion". Zbieraliśmy informacje, dzieliliśmy je na działy, zapraszaliśmy redaktorów, a oni decydowali, który patent w każdej dziedzinie jest najciekawszy.

DANI W tym systemie robiliście tylko streszczenia, prawda? Nie prezentowaliście pełnych artykułów.

WITEK Nigdy nie zamieszczaliśmy pełnych artykułów, tylko opinie na temat tego, co ciekawe. To było jak czasopismo, które ty wydawałeś o książkach – tam też nie było samych książek, tylko opinie albo rankingi książek. Podczas tej pracy jeden z pracowników, Ian Tarr, zaproponował, żebyśmy zrobili elektroniczną bazę danych patentów medycznych.

DANI Był informatykiem?

WITEK Nie, wcale nie. Nikt z nich nie był informatykiem. Był chemikiem, który rozumiał te informacje. Informatyk nie ma pojęcia, czym jest patent – to zupełnie inny świat. Tak czy inaczej, Ian zaczął porządkować informacje w bardzo inteligentny, uporządkowany sposób i zaczęliśmy robić Cardiovascular Patents.

DANI I to była tylko baza danych, nie czasopismo drukowane?

WITEK To już nie było czasopismo, to była wyłącznie baza elektroniczna. Zrobiliśmy pierwszą i ją sprzedaliśmy. Można było przeszukiwać świat patentów w inteligentny sposób, nazywało się to „inteligentne wyszukiwanie". Każdy instytut badawczy czy uniwersytet rejestruje co roku tysiące patentów, i są one zapisane w taki sposób, że nie da się z nich jasno wyczytać, co dokładnie odkryli, jaka to np. nowa, szczególna cząsteczka. Cała informacja ukryta jest w tych zapisach. My prowadziliśmy badania nad każdym takim patentem. Nagle

zobaczyłem, że potrafię znacznie lepiej sprzedać taką bazę danych niż czasopisma. Ian Tarr, który tworzył bazę danych, bardzo dobrze wykonywał swoje zadania, a James Drake, który redagował czasopismo „Current Patents", i miał w tym nawet jakiś mały udział, nie był taki dobry. Zaczęli się kłócić i nie mogli się ze sobą dogadać. Zdecydowałem, że chcę zostać tylko przy bazach danych i przy Ianie Tarrze, i porzucić czasopisma patentowe. Powiedziałem Jamesowi Drake'owi, że oddaję mu czasopisma. Mieliśmy wtedy już pięć tytułów, które przynosiły szalone zyski. Zaproponowałem mu, że oddam mu czasopisma i niech zacznie własną firmę.

DANI Czekaj – oddałeś mu te wszystkie czasopisma za darmo?

WITEK Za darmo. Niech robi to sam. Czasopisma zresztą już przynosiły dochody. Niech mi tylko zwróci udziały, które ma w bazie danych. Dałem mu firmę z dochodowymi czasopismami, ale sam założyłem nową firmę pod nazwą Current Drugs dostarczającą elektroniczne bazy danych o lekach, a Ian Tarr nią zarządzał.

DANI Przy pracy nad bazami danych nie trzeba niczego redagować?

WITEK Potrzebne jest coś znacznie droższego i bardziej pracochłonnego niż redakcja. Dla każdego patentu musieliśmy zatrudniać najlepszych specjalistów, którzy przez tygodnie analizowali i wyjaśniali, co to właściwie za patent, co w nim jest interesującego. Trzeba było odgadnąć, która cząsteczka jest naprawdę istotna, co oni próbują tu ukryć? O co w tym chodzi? Zrobić pełen profil dla tysięcy patentów. To było bardzo, bardzo kosztowne, ale już po pierwszej próbie zobaczyłem, że to się sprzeda. Po dwóch czy trzech latach nasz zysk stanowił 80% przychodów, a gdy sprzedaliśmy firmę, mieliśmy około dwudziestu klientów płacących po milion rocznie. Każda subskrypcja była taka ogromna.

DANI Byliście jedyni na świecie?

WITEK Nikt inny nie robił czegoś takiego. Naszym założeniem było robić to na najwyższym poziomie, z najlepszymi ludźmi, naprawdę dogłębnie. Stworzyć coś, co było naprawdę potrzebne. A jak do tego doszliśmy? Nie dlatego, że coś wymyśliliśmy. Mieliśmy czasopisma i zobaczyliśmy, że może nam wyjdzie coś ciekawego, zrobiliśmy próbę – i ta próba nagle okazała się sukcesem. Tak to się potoczyło.

DANI Kto był prenumeratorem? Firmy farmaceutyczne?

WITEK Firmy farmaceutyczne i duże firmy badawcze. Wiesz, oni muszą tworzyć nowe leki i wiedzieć, co się dzieje i co nowego się pojawia, a jak znajdą coś interesującego – to kupują patent. Nie ma firmy farmaceutycznej bez patentów.

DANI Jasne, trzeba cały czas wprowadzać innowacje. A teraz powiedz mi, jak powstał BioMedNet. To przecież zupełnie inny kierunek.

WITEK Ale to było w tym samym świecie. Mieliśmy pomysł, żeby stworzyć społeczność. Pracowaliśmy z wieloma naukowcami z dziedziny biologii i medycyny, i wtedy zaczął rodzić się Internet. To było jeszcze przed stworzeniem stron internetowych, jeszcze nie było grafiki ani interfejsów, ale istniały już platformy, na których ludzie mogli ze sobą korespondować i zaczęły powstawać społeczności. Ponieważ współpracowaliśmy z wieloma ludźmi ze świata nauki i medycyny, postanowiliśmy zbudować taką społeczność – z ludzi, z którymi już pracowaliśmy, i poszukać nowych.

DANI Myślałeś wtedy o poprawie komunikacji z nimi – dla wewnętrznych potrzeb firmy?

WITEK Tak. Dla naszych potrzeb, ale też dla nich. Wiedziałem na przykład, że naukowcy często szukają adresu e-mail innego naukowca. Czytają jakiś artykuł, który on opublikował, chcą do niego napisać – i nie wiedzą jak. Więc powiedzieliśmy:

Andrew Trotman (z długimi włosami),
siedzi drugi z prawej, koło Anne Greenwood

my to zrobimy. Zaczęliśmy nad tym pracować i wtedy jeden z pracowników, Andrew Trotman, który dziś jest profesorem informatyki w Nowej Zelandii, opowiedział nam, że pojawiła się całkiem nowa rzecz – World Wide Web. To było jeszcze coś bardzo malutkiego, prawie nikt nie wiedział, że coś takiego istnieje.

DANI To było pod koniec lat dziewięćdziesiątych, prawda?

WITEK Tak. Byliśmy już dość zaawansowani w pracy, ale powiedziałem: przerywamy wszystko i przechodzimy do sieci. Tak będziemy działać. Andrew i ja pojechaliśmy do Ameryki spotkać się z naukowcami pracującymi nad siecią Web i zaczęliśmy pracę nad społecznością. To było fantastyczne, bo siedzieliśmy z ludźmi – niektórzy z nich stali się potem bardzo znani – i wymyślaliśmy wspólnie różne rzeczy. Dużo z tego, co dziś jest siecią, powstawało wtedy: „zrobimy to tak, a to tak”,

„tu klik", „a tu działajmy w ten sposób". W końcu otworzyliśmy naszą naukową społeczność i byliśmy pierwszą społecznością w sieci Web. Naprawdę pierwszą. Nie tylko naukową – pierwszą w całym World Wide Web. W krótkim czasie mieliśmy milion naukowców w społeczności, gdzie każdy mógł odnaleźć każdego innego poszukiwanego przez siebie naukowca.

DANI Wszystko było darmowe?

WITEK Tak. Wszystko było za darmo.

DANI I już wtedy myślałeś, że to będzie biznes, czy na początku chodziło ci tylko o łączenie ludzi?

WITEK Nie myślałem o biznesie. Nie wiedziałem, że to będzie biznes. To była ogromna frajda i bardzo ciekawe doświadczenie!

DANI Nie mieliście żadnych dochodów?

WITEK Nie. To pomagało nam w pracy z ludźmi nad czasopismami, ale na tamtym etapie nie mieliśmy dochodów, nie wiedzieliśmy, co z tego wyjdzie. W tym czasie Sarah Greene zaczęła też pracę nad magazynem.

DANI Magazyn też był darmowy, czy trzeba było mieć prenumeratę?

WITEK Wszystko było darmowe. I nie mieliśmy też reklam. Ale to rosło w szalonym tempie i było niesamowicie ciekawe. Nie wiedzieliśmy, co z tego wyjdzie – naprawdę o tym nie myśleliśmy. Ale wiesz, bardzo się tym ekscytowaliśmy. Pamiętam nasze

pierwsze spotkanie w Londynie, przyleciała z Ameryki Sarah Greene. Zatrudniłem Sarah specjalnie do pracy nad czasopismem i powiedziałem jej, że ma zapewnić dobrą zabawę w klubie. *Your job is to make it fun*. Podczas spotkania każdy o czymś opowiadał. Andrew mówił o technologii, wyjaśniał nad czym pracujemy, a Sarah Greene powiedziała: „My name is Sarah Greene, I'm fun". Ten magazyn był bardzo użyteczny i stał się niesamowicie znany. Do dziś jest mnóstwo naukowców, którzy, jak wspomnisz…

DANI Wykonała świetną robotę.

WITEK Fenomenalną. Świetnie mi się z nią pracowało, była fantastyczna.

DANI W pewnym momencie sprzedałeś BioMedNet za duże pieniądze. Z perspektywy czasu możesz powiedzieć, że zarobiłeś na tym? Bo przez wiele lat finansowałeś ten projekt z własnej kieszeni.

WITEK Tak. Dość szybko pojawiła się firma Elsevier i zaproponowała nam mnóstwo pieniędzy. Po jakichś trzech latach, coś

Sarah Greene

koło tego. Nadal przynosiliśmy straty. To była era *dotcomów* – wszyscy wariowali, kupowali firmy, a ja mówiłem: „Płacicie według mnożnika strat". I rzeczywiście tak było, Dani. Im więcej traciłeś, tym więcej ci płacili.

DANI Bo to świadczyło, że inwestowałeś i tworzyłeś.

WITEK Nie płacili za zyski, tylko za to, ile terytorium zdobyłeś. To były początki imperiów. Jakbyś pojechał do Australii, wbił flagę – i nagle Australia stawałaby się twoja. A my zdobyliśmy takie terytorium.

DANI Pamiętam twoją kłótnię z Richardem. Ty nie chciałeś sprzedać BioMedNet, a on naciskał, żeby to zrobić. Mówił, że musicie to zrobić, to nie podlegało żadnej dyskusji. Pamiętasz to?

WITEK Tak, oczywiście. Firma przynosiła straty, które były nie do przyjęcia. To mnie załamało. Nie chciałem jej sprzedawać. Wiedziałem, że później będzie ciekawiej i może będzie bardziej dochodowo, ale w całym tym świecie nigdy nie były dla mnie najważniejsze pieniądze, naprawdę, Dani. To prawie nigdy nie był decydujący czynnik. Nawet to, co robię teraz – to nie jest kwestia tego, czy warto to sprzedać. Pytanie brzmi: czy warto to zrobić.

DANI Decyduje twój osobisty interes i twoja pasja?

WITEK Nie.

DANI To na ile to się przyda światu?

WITEK Tak. Muszę wiedzieć, że to jest naprawdę potrzebne i bardzo ważne, że bez tego będzie trudniej.

DANI Logicznie rzecz biorąc – jeśli coś jest potrzebne, to będzie też dużo warte.

WITEK Dokładnie. Ale czy to prawda, dowiadujesz się za późno. Na przykład, gdy pojawił się pomysł robienia map w telefonie – wiesz, to też prawie nas wykończyło. Straciłem mnóstwo

pieniędzy. Ty w to nie wierzyłeś, bardzo chciałem, żebyś się w to zaangażował, a ty powiedziałeś, że w to nie wchodzisz.

DANI Nie, bo nie była to moja dziedzina. Zaangażowałem się wtedy bardzo w wydawnictwo, także kartograficzne. To było coś, co robiłem z pasją.

WITEK Tak, ty kochasz książki.

DANI Kocham cały ten świat wokół, łącznie ze sprzedażą, Witku. Ale o tym porozmawiamy później. Jak było z „Postcode Gazette", tymi lokalnymi gazetami? Wpadłeś na ten pomysł po doświadczeniu z mapami w telefonie, prawda?

WITEK „Postcode Gazette" to też była niezła historia. Wydawało się to naprawdę świetnym pomysłem, ale w praktyce nie do końca się udało. Zakładaliśmy – i z pewnego punktu widzenia nadal tak jest – że mapa to podstawowe źródło ogromnej ilości informacji. Istnieje przecież mnóstwo danych, których lokalizacja ma ogromne znaczenie: restauracje, kina, kawiarnie. A do każdego takiego miejsca można dodać kolejne warstwy informacji: menu, jakie filmy grają, jakie koncerty, opinie, recenzje. Doszedłem do wniosku, że baza danych wydarzeń to coś, co warto gromadzić. Zawsze miałem zasadę, że baza danych powinna dotyczyć czegoś bardzo użytecznego, ale trudnego do zebrania. Bo jeśli coś jest łatwe do zebrania, to wszyscy to zbiorą i będzie konkurencja. Ale jeśli budujesz coś, co jest trudne do stworzenia, to trudniej z tobą konkurować – masz mocniejszy produkt. Uznałem, że najciekawszą, najtrudniejszą i najmocniejszą bazą danych będzie ta o eventach. To bardzo trudne, wiesz, bo wydarzenie przychodzi, dzieje się i znika. Wydaliśmy na to mnóstwo pieniędzy – i to się nie udało. Ale zaprowadziło mnie to w różne miejsca, wszystkie okazały się problematyczne, ale bardzo ciekawe. Kiedy próbowałem sprzedać tę bazę eventów, trafiłem do lokalnych gazet w Anglii. Jest ich tysiące i na jednym ze spotkań opowiedzieli mi, czym się zajmują. Pamiętam, że siedziałem tam i nagle się podekscytowałem – zrozumiałem,

czym będzie lokalna gazeta przyszłości. Będzie w telefonie, więc nie trzeba będzie jej drukować. A co ciekawego jest w lokalnej gazecie? Interesuje cię to, co dzieje się blisko ciebie. Wartość wiadomości zależy od tego, jak bardzo są ci bliskie. Trzeba stworzyć lokalną gazetę, w której są wydarzenia, które się dzieją, działy lub dopiero wydarzą – i które będą prezentowane użytkownikowi według jego lokalizacji.

DANI Nie tylko wydarzenia. Myśleliśmy też o innych rzeczach – takich jak np. ogłoszenia o opiekunkach do dzieci, żeby to była taka aktywna gazeta.

WITEK Wszystko, wszystko. Chodzi o społeczność, o grupę ludzi i wszystko będzie ustalane według tego. Każdy będzie miał swoją własną gazetę. Przykład, który podawałem: jeśli ukradli mi rower sprzed mojego domu – to była wielka, ważna wiadomość. Jeśli ukradli rower trzy domy dalej – to już mniejsza, mniej ważna wiadomość. A jeśli za rogiem – w ogóle mnie to nie interesowało. Gazeta miała więc automatycznie wybrać dla każdego to, co było dla niego ważne. Wróciłem ze spotkania i powiedziałem: spróbujmy, to świetny pomysł, zawojujemy świat. Zrobimy jeden test i jeśli się uda – będzie ogromny sukces. Opracowałem cały precyzyjny plan. Pomyślałem, że w każdej okolicy będziemy mieć przedstawiciela, redaktora, a wszystko będzie utrzymywane z lokalnych reklam.

DANI Myślałeś nawet o tym, żeby rozdawać ludziom smartfony, pamiętasz? Bo wtedy jeszcze nie było ich wiele.

WITEK Tak, miałem różne pomysły. Ostatecznie zrobiliśmy test w Sheffield i Dani, wydałem tam setki tysięcy.

DANI Tak, pamiętam. Nazwałeś firmę Postcode Gazette, czyli „Gazeta Kodowa", prawda?

WITEK Tak, bo chodziło o zbieranie lokalnych informacji. W każdym miejscu – tak jak u nas w Barnes – zawsze są tacy mieszkańcy, którzy wiedzą wszystko i chcą wiedzieć wszystko.

Mamy taką sąsiadkę tutaj. Chcieliśmy znaleźć takich ludzi, stworzyć dla nich narzędzie, które ułatwi im wprowadzanie informacji – i to miała być baza gazety. I wiesz, gazeta zmieniałaby się w zależności od twojej lokalizacji. Jak jedziesz na wakacje, informacje zmieniałyby lokalizację razem z tobą. Ale zbieranie informacji musi być lokalne. W Anglii kod pocztowy obejmuje pięćdziesiąt–sześćdziesiąt domów, jakieś tysiąc osób. Chcieliśmy znaleźć jedną osobę na taki obszar, która wprowadzałaby dane i dzieliła się z nami przychodami z reklam. A reklamy też mogłyby być lokalne – wiesz, przyszły świeże śliwki, interesuje to, tylko jeśli śliwki są w sklepie obok. Nagle zobaczyłem ten cały świat jako informację – i wszystko było związane z lokalizacją. Zdecydowaliśmy się na test w małym mieście i wybraliśmy Sheffield. Pomyślałem, że ci miejscowi będą to robić za darmo w zamian za połowę wpływów z reklam – więc będą też mieli motywację, by zachęcać lokalnych reklamodawców. No i zaczęliśmy. Zbudowałem zespół, stworzyliśmy oprogramowanie, wszystko działało. Bardzo w to wierzyłem i byłem pewien, że się uda. Pomysł wydawał mi się świetny i błyskotliwy. Byłem gotów iść na całość – i naprawdę poszedłem na całość, aż prawie sobie rozbiłem głowę. Ostatecznie okazało się, że nie da się znaleźć lokalnych ludzi, którzy będą dość odpowiedzialni, by robić to jak należy. Ale to było bardzo ciekawe, bardzo ekscytujące. Jedna z najciekawszych rzeczy, jakie robiłem.

DANI To był początek epoki smartfonów. Ja na przykład wtedy zupełnie jeszcze nie rozumiałem, jak to zmieni nasze życie. Że telefon będzie w każdej chwili wiedział, gdzie jestem, co się dzieje dookoła, która godzina, jakie sklepy są otwarte, jaki jest ruch na drogach. Ty wcześnie zrozumiałeś ten potencjał. Później oczywiście Google zaczął dodawać eventy do swoich map i wszystko stało się dokładne i szczegółowe. No dobrze, zrobiliśmy skok i opowiedzieliśmy o późniejszych wydarzeniach.

WITEK Bo chciałeś wiedzieć, jak to u mnie działa.

DANI Tak. To rzeczy zupełnie inne niż u mnie, zupełnie. Ja tak nie pracuję. Dla mnie to egzotyka.

WITEK Tak, tak. Wiem.

DANI Tu i ówdzie dałem się porwać tej twojej egzotyce i próbowałem z tobą działać. Na przykład założyliśmy Global DataPoint, tę izraelską firmę, i po roku czy półtora się wycofałem, bo zrozumiałem, że to mnie nie pasjonuje. Albo jak zrobiłem Mapompę, tak to nazwaliśmy wtedy, rekomendacje online dla prenumeratorów mapy o fachowcach: hydraulikach czy elektrykach. Zaczęliśmy to robić i dość szybko straciłem zainteresowanie. A przecież nie zaczęło się źle.

WITEK Tak, to były ciekawe rzeczy, które być może by się udały, gdybyś się nimi naprawdę ekscytował – ale to cię nie porwało.

DANI Z perspektywy czasu myślę, że to było jak z mapami, Witku. Google ukradło nam interes. Nie tylko nam – Google wykończyło atlas, wykończyło wiele biznesów i wiele zawodów.

WITEK Tak, ale w naszym przypadku ukradli wszystko już po tym, jak sprzedaliśmy nasze interesy, Dani. Nie nam ukradli – ukradli komuś innemu.

Klub Książki Hebrajskiej

WITEK Pierwszą rzeczą, którą zrobiłeś, była gazeta literacka – katalog.

DANI Tak, rozbudowany katalog. Zajęło mi to jakieś pół roku. Znalazłem redaktora Muki Rona, pamiętasz? Był wykładowcą literatury, a potem opuścił środowisko akademickie i został wydawcą w Am Oved.

WITEK Pamiętam, był naprawdę utalentowanym chłopakiem.

DANI Uroczy człowiek.

WITEK Jak go znalazłeś?

DANI Polecił mi go Menachem Perry. Wiesz, na początku robiłem dużo głupot. Korzystałem na przykład z pomysłów, które znałem z teatru i kiedy zakładałem firmę, założyłem też radę doradczą. Zwróciłem się do dziesięciu ważnych ludzi ze świata literatury, opowiedziałem im, co chcę zrobić i poprosiłem o możliwość wykorzystania ich nazwisk i wsparcie dla mojego pomysłu.

WITEK Ach, to mogło być przydatne, czemu nie?

DANI Menachem Perry był w tej grupie, Joram Kaniuk i myślę, że nawet Meir Wieseltier.

WITEK Ale przecież pomysł jest sensowny, to nie głupota. Może to nie daje zbyt wiele, ale na pewno nie szkodzi.

DANI Tak, ale rozumiesz, może wydawcy przydaje się rada doradcza, ale kiedy sprzedajesz książki, to już ma mniejsze znaczenie. A my w ogóle jeszcze nie myśleliśmy o wydawaniu książek. W każdym razie, Muki Ron był ze mną prawie rok, a potem zatrudniłem innych. Pracował ze mną Michael Handelzalts, różni ludzie. W tym czasie też zaczęli do mnie przychodzić różni ludzie zajmujący się sprzedażą książek i prosili o możliwość skorzystania z katalogów, z mojego czasopisma które nazwałem niezbyt oryginalnie „Sfarim", czyli „Książki". A tak przy okazji – pamiętasz, skąd wziął się pomysł na tę gazetę?

WITEK Próbuję sobie przypomnieć, to było coś angielskiego, prawda?

DANI Ty mnie tam zaprowadziłeś. Nazywało się to The Good Book Club. Znałeś tam kogoś i robili coś podobnego do tego, co ja chciałem zrobić – sprzedawali książki dla czytelników angielskich poza Anglią. Poszliśmy tam razem i obejrzeliśmy

ich pismo. Skorzystałem z ich różnych pomysłów i pod wieloma aspektami zrobiłem podobną gazetę, tylko z innym formularzem zamówienia.

WITEK Pamiętam, że sporo rozmawialiśmy, kiedy robiłeś ten katalog i spotkaliśmy się też w Nowym Jorku.

DANI Byliśmy razem w Nowym Jorku, to był mój pierwszy raz tam. Ja pojechałem przed tobą, jeszcze zanim założyłem firmę, żeby zorientować się, co można zrobić. Poleciałem do Anglii i Stanów Zjednoczonych. Tydzień byłem u was, bo przecież umówiłem się z Dalią, że będzie przedstawicielką klubu w Anglii.

WITEK Masz znacznie lepszą pamięć.

DANI Tak i ona się zgodziła i była zadowolona. Zorganizowała różne spotkania przez Wydział Judaistyki na uniwersytecie, a ja umówiłem spotkania w Ameryce.

WITEK Gazeta już wtedy istniała?

DANI Nie, jeszcze niczego nie było. Miałem tylko pomysł – Klub Książki Hebrajskiej (hebr. Moadon HaSefer HaIwri). Taki miałem zawsze zwyczaj, że najpierw sprawdzałem i badałem, czy pomysł ma sens. W Anglii spotkałem się z różnymi ludźmi – nauczycielami hebrajskiego, profesorami, badaczami literatury, agentami. Wszystkie spotkania były bardzo miłe i wyjątkowe, ale nikt nie mógł mi pomóc w praktyczny sposób. Niektórzy dali mi trochę adresów, kto może kupować książki po hebrajsku, choć kto ich potrzebował, ten już miał swojego dostawcę. Ameryka była bardziej interesująca.

WITEK Pojechaliśmy tam razem?

DANI Nie, ty dołączyłeś później. Tak się złożyło, że miałeś wtedy spotkanie z Timothym Hailstone'em, albo może specjalnie zaplanowałeś, żebyśmy się tam spotkali. Mieszkałeś w Hotelu Ritz, przy Central Parku. Pamiętam takie rzeczy. Bardzo się

tym wyjazdem ekscytowałem. To było coś. Zobaczyć po raz pierwszy Amerykę, Manhattan, wysokie wieżowce. Podnająłem mieszkanie od Nissima Calderona – dziś jest profesorem literatury, wtedy studiował w Nowym Jorku.

WITEK Znam Nissima, bardzo go lubię.

DANI Spotkałem tam Zepela, Ytzhaka Yeshuruna, z którym byłem zaprzyjaźniony jeszcze w Izraelu, i dzięki niemu poznałem Uriego Kleina, który potem przez wiele lat był krytykiem filmowym w gazecie „Haaretz", aż do niedawna, do swojej śmierci. W każdym razie miałem spotkanie z kimś z Agencji Żydowskiej, z wydziału książki Jewish Council, i nagle odkryłem, że w Ameryce są lepiej zorganizowani niż w Izraelu, jeśli chodzi o kulturę i literaturę żydowską. Niekoniecznie w języku hebrajskim, ale również po hebrajsku. Mają na to ogromne budżety. Wiesz, społeczność żydowska w Ameryce prowadzi swoje życie kulturalne w bardzo uporządkowany sposób. Bardzo mnie zaskoczyło, że jest tam wiele bibliotek i księgarni, a wszyscy mówią po hebrajsku mniej lub bardziej poprawnie, bo mają szkółki niedzielne. Ale wszystko to nie pomogło mi ani trochę w interesach, Witek – cała ta podróż była z punktu widzenia biznesu zbędna, i do Anglii, i do USA, ale była przyjemna i obfitowała w ciekawe przeżycia. Pamiętasz imprezę, którą zorganizowałeś akurat, kiedy przyjechałem?

WITEK Zorganizowałem imprezę w Nowym Jorku?

DANI Nie, w Londynie. To chyba było na Sylwestra. Wyprawiłeś dużą imprezę w swoim starym domu na Melville Road, bo akurat planowałeś przenieść się do nowego domu w Barnes. I tam każdy gość musiał wypić ogromny kieliszek wódki przy wejściu. Była też Edna i różni nasi znajomi. Szalona impreza.

WITEK Było dużo Polaków?

DANI Tak, moim zdaniem był Mrożek.

WITEK Tak, to była ta impreza z ludźmi z Piwnicy pod Baranami i Mrożkiem.

DANI Pamiętam, jak Mrożek tańczył z uniesioną do góry ręką.

WITEK Tak, tak.

DANI A ja tańczyłem z Edną, jeśli pamiętasz. Walce, rock and rolle i różne inne tańce.

WITEK Tak, coś mi się przypomina. Na takich imprezach zazwyczaj piłem dość wcześnie i szybko już byłem trochę…

DANI Ja byłem odpowiedzialny za obowiązkowy kieliszek wódki przy wejściu, więc oczywiście musiałem pić z każdym, kto wchodził. W każdym razie w Ameryce, kiedy Zepel poznał mnie z Urim Kleinem i jego żoną, zaczęliśmy trochę razem wychodzić do barów, do restauracji, czasem dołączała też Edna, która przyjechała na kilka dni.

WITEK Jeszcze wtedy nie byłem z wami.

DANI Jeszcze cię nie było. Przyjechałeś trochę później. Odkryliśmy wtedy bar, który polecił nam Zepel – O'Looneys. To był irlandzki klub z muzyką na żywo i tańcami. Bardzo proste jedzenie, wiesz. Niesamowicie polubiliśmy to miejsce, a kiedy przyjechałeś z Timem, spotkaliśmy się tam kilka razy. Znałeś już tę grupę i spędzaliśmy tam razem czas. Bardzo dobrze się bawiliśmy, tańczyliśmy, piliśmy.

WITEK Nic z tego nie pamiętam.

DANI Ty wychodziłeś stamtąd z osiągnięciami i Tim również.

WITEK Co ty mówisz, nic nie pamiętam.

DANI Tylko ja ich nie miałem. Ty nic nie pamiętasz. W każdym razie zacząłem szukać przedstawiciela w Nowym Jorku, tak jak Dalia miała być przedstawicielką w Anglii. Wyobrażałem sobie, że to będzie duża sprawa, mnóstwo pracy i że będę wysyłał książki zbiorczo do przedstawiciela, który potem rozsyłałby je lokalną pocztą. Ty zachęcałeś mnie, żebym zatrudnił Uriego

Kleina, który zażądał tysiąc dwieście dolarów miesięcznie – to była ogromna kwota.

WITEK Pamiętam, że spotkałem kogoś, kto miał być twoim przedstawicielem.

DANI Zrobiliśmy kalkulację, że sprzedamy dwadzieścia tysięcy książek miesięcznie, więc tysiąc dwieście to nie aż tak dużo. Takie różne kalkulacje kogoś, kto chce robić interes, znasz to.

WITEK I ciekawe, że przez cały ten czas nie mieliśmy jeszcze pisma. Bez pisma trudno zrozumieć, jak to wszystko ma działać.

DANI Pomysł katalogu już istniał, ustaliliśmy, że będziemy działać za pośrednictwem katalogu.

WITEK Zostały ci jakieś egzemplarze?

DANI Mam nadzieję, że je zachowałem, tak. To było naprawdę dobre. Zaczęliśmy więc pracować. Po kilku akcjach promocyjnych, które przeprowadziłem, zrozumiałem, że nie potrzebujemy lokalnych przedstawicieli – taniej mi było wysyłać bezpośrednio. Po dwóch czy trzech miesiącach powiedziałem Dalii, że nie będę z nią już współpracował, bo to nie ma sensu – i oczywiście przyjęła to ze zrozumieniem. Ale kiedy powiedziałem o tym Uriemu, nie był zadowolony i trochę utrudniał sprawę.

WITEK Tak, coś pamiętam.

DANI Radziłem się ciebie, co zrobić. Przecież nie mieliśmy żadnej umowy, wszystko było ustne. W końcu dałem mu jeszcze miesiąc czy dwa, żeby niby dokończył rozpoczęte sprawy. Od tamtej pory go nie widziałem, wyobrażasz sobie? Nie pokłóciliśmy się, ale nie widziałem go od tamtego czasu.

WITEK Został w Ameryce, czy mieszkał w Izraelu?

DANI Mieszkał w Izraelu. Był długoletnim krytykiem filmowym, jednym z ostatnich Mohikanów. W każdym razie, zacząłem wysyłać katalogi z Izraela i zobaczyłem, że interes się kręci – mniej więcej tyle samo wydawałem, co zarabiałem.

WITEK Wysyłałeś gazety do ludzi, którzy o nie prosili, za darmo?

DANI Nie, nie za darmo, Witek. Dziesięć dolarów za zapis, ale w zamian dostawali wybraną książkę spośród dziesięciu, która kosztowała mnie dziesięć dolarów. Widzisz, to było jednak przeze mnie finansowane. Chciałem, żeby coś się działo, a nie tylko, że dostaną coś za darmo. Zebrałem blisko dwa tysiące adresów i zacząłem im wysyłać gazety, ale z całej tej grupy kupowało książki dwieście, trzysta osób. Niektórzy kupowali dziesięć książek za jednym razem, inni pięć albo dwie, albo piętnaście, więc był ruch. Płaciłem czynsz, płaciłem sobie pensję i płaciłem pensję Ordit Kotler, żonie Odeda, która zaczęła ze mną pracować. Była bardzo szybka i sprawna. Naprawdę wzorcowa pracownica, do dziś się bardzo przyjaźnimy.

WITEK Jest bardzo sympatyczna.

DANI Potem zaczęła też pracować w wydawnictwie. Bardzo nam pomogła, była świetna, bardzo zorganizowana. Jej nazwisko pojawia się w książce *Atlas of the Jewish People*, przy której zajmowała się produkcją. W każdym razie, na dość wczesnym etapie pracy zobaczyłem, że ile bym się nie starał i jak dobrze bym nie pracował – lepiej niż konkurencja – to i tak mi nie wyjdzie. Nie zarabiam i firma się nie rozwija. Zastanawialiśmy się, co robić, a w tym samym czasie ty zacząłeś mówić o wydawaniu książek. Właściwie od początku o tym mówiłeś. Ja nie wiedziałem, co robić, jakie książki wydawać i jak. Byłem dość zagubiony, nie miałem żadnej wizji. I wtedy przyszedł do mnie Yehuda Meltzer, który był wydawcą w wydawnictwie Adam, i powiedział: „Słuchaj, jestem zachwycony twoim katalogiem – to najbardziej profesjonalny katalog, jaki w życiu widziałem. Musiałem poznać człowieka, który go zrobił".

WITEK Chodziło mu o to pismo o książkach.

DANI Tak, „Książki" to był bestseller także w Izraelu, mówiłem ci, że przychodzili do mnie wydawcy.

WITEK Twój katalog był jak gazeta, miał artykuły o książkach i recenzje.

DANI Tak, to było bardzo dobrze skonstruowane. Krótkie, ale bardzo uporządkowane.

WITEK Pamiętam, że mówiono, że to najlepsza gazeta o książkach w Izraelu.

DANI Yehuda Meltzer przyprowadził do mnie też swojego brata, Mulego Meltzera, i przedstawił mi go. Przy Yehudzie Muli był trochę cichszy.

WITEK No tak, wiadomo.

DANI Nawet nie próbował nic powiedzieć, Yehuda mu nie pozwalał, cały czas mu przerywał, więc Muli siedział bardziej z boku. Po trzech czy czterech spotkaniach Yehuda powiedział, że musimy coś wspólnie zrobić. Opowiedzieli mi swoją historię. Yehuda Meltzer wrócił z Ameryki dziesięć lat temu i już pod koniec lat siedemdziesiątych założył wydawnictwo Adam. Muli dołączył do niego trochę później jako redaktor i tłumacz. Praktycznie to Muli pracował, a Yehuda dostarczał pomysły.

WITEK Yehuda wykładał na uniwersytecie.

DANI Tak. Dla zarobku. I na wspólnika dobrali sobie niejakiego Aryeh Mora, który po prostu był nieudolnym biznesmenem. Nie sądzę, że był oszustem, on po prostu się nie znał – ani na książkach, ani na organizacji, ani na administracji, finansach czy marketingu. Na niczym. Jakoś udało mu się z nimi związać i miał jedną trzecią udziałów w wydawnictwie. W końcu zbankrutowali i sprzedali firmę za symboliczną kwotę wydawnictwu Modan, które prowadził Oded Modan. A to było świetne wydawnictwo, wydali naprawdę bardzo dużo dobrych rzeczy. Naprawdę. Yehuda miał fantastyczne oko do wynajdowania dobrych tytułów. Zresztą ma je do dziś.

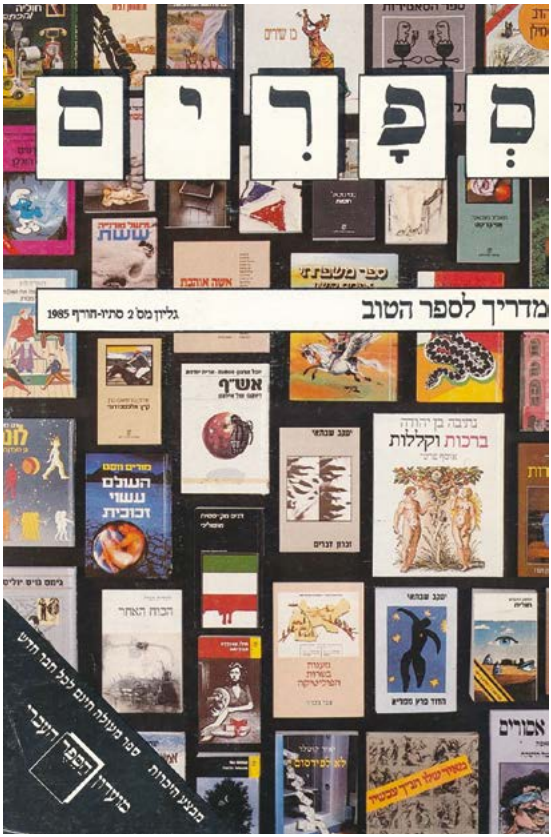

Okładka katalogu „Książki", nr 2, jesień 1985 roku

WITEK Pamiętam, dużo czyta i ma dobry gust.

DANI Ma świetną intuicję. Kiedy sprzedali wydawnictwo, wywalczyli sobie w umowie, że Modan musiał ich zatrudniać na etacie przez rok. Powiedzieli mi, że ten rok się właśnie kończy, Modan nie przedłuży im umowy, to oczywiste, więc chcą założyć nowe wydawnictwo i widzą we mnie partnera – tego od spraw organizacyjnych.

WITEK Jeszcze nie pracowaliście razem, tylko się spotykaliście i rozmawialiście.

DANI Tak. Tylko rozmawialiśmy. I wtedy Yehuda nagle przyniósł mi małą książeczkę – poradnik pierwszej pomocy – do której ty później wykupiłeś prawa.

WITEK Tak?

DANI Tak. Zaraz ci pokażę, może sobie przypomnisz. Widzę, że jej nie zachowałem. Ostatnio wyrzucam dużo rzeczy, przestałem być sentymentalny, wiesz.

WITEK Bardzo dobrze, bardzo mądrze. Trzeba wyrzucać.

DANI W każdym razie Yehuda powiedział: „Sprzedałem już dziesięć tysięcy egzemplarzy firmie wynajmującej samochody, po cenie, która pokrywa prawa, druk i jeszcze mamy z tego zysk. Proponuję to jako pierwszą książkę naszego wydawnictwa".

WITEK Aha, ja poszedłem kupić do niej prawa dla was, poprosiliście mnie, bo znałem tam ludzi.

DANI Tak, i kupiłeś prawa po cenie katalogowej, bez żadnych zniżek i znajomości. Przetłumaczyliśmy ją i wydaliśmy. Dla mnie to była lekcja, jak wydać i wydrukować książkę – nic o tym nie wiedziałem.

WITEK Ty już należałeś do tej firmy?

DANI Jeszcze nie założyliśmy wspólnej firmy.

WITEK Ale co planowaliście zrobić? Każdy miałby jedną trzecią?

DANI Nadal pracowałem w Klubie Książki Hebrajskiej, ale wszystkie zyski dzieliliśmy po jednej trzeciej. W mojej części ty byłeś partnerem. I wtedy postanowiłem, że zaczynam nową drogę. Na razie nie potrzebowałem więcej pieniędzy, suma, którą mi dałeś, wystarczyła. Ty i ja ustaliliśmy, że będę prowadził nowe projekty i będziemy dzielić się zyskami po połowie ze wszystkiego. A jeśli będę potrzebował więcej pieniędzy, ty prześlesz mi na moją część, bo teraz mam dwóch partnerów i oni też będą musieli się dorzucić. I tu naprawdę zdarzył się cud.

Może nie cud, ale to rzeczywiście było coś, czego oni ode mnie oczekiwali. Miałem wykorzystać moje zdolności i spróbować sprzedać egzemplarze próbne książki po hebrajsku. Nawiasem mówiąc, Yehuda też próbował pomóc, miał jakiegoś znajomego, głównego lekarza wojskowego.

WITEK Miałeś sprzedać książkę o pierwszej pomocy.

DANI Tak. Pierwsza pomoc dla kierowcy i ogólna pierwsza pomoc. Yehuda próbował ją sprzedać, ale nic z tego nie wyszło, ostatecznie nie sprzedał nic. Ale ja sprzedałem całkiem sporo, a największy sukces to była sprzedaż dwustu albo dwustu pięćdziesięciu tysięcy dla…

WITEK Magen Dawid Adom (Czerwonej Tarczy Dawida).

DANI Tak. Dla Magen Dawid Adom, czyli izraelskiego Czerwonego Krzyża – jako prezent dla każdego, kto kupił los na loterię. Wiesz, nagrodami były samochód, wycieczki i pieniądze, ale za każdy los dostawało się też taką książeczkę, bo była bardzo tania. Zarobiliśmy na tym dużo, bo druk był bardzo tani i prosty.

WITEK Tak, oczywiście.

DANI Krótko mówiąc, to postawiło nasze wydawnictwo na nogi. Zaczęliśmy pracować. Swoją drogą – w naszych firmach nigdy nie dzieliliśmy się zyskami. Myślę, że u was też tak było, prawda?

WITEK Prawda. Nie braliśmy pieniędzy. Były różne koszty, ale nie było prawdziwego podziału zysków.

DANI U nas też nie. Dopiero po sprzedaży Mapy nastąpił rzeczywisty podział. W każdym razie, zacząłem pracować razem z Mulim i Yehudą i szukać książek do wydania. Namówiłem Hanocha, żeby wydał swoją antologię kabaretów, skeczy i piosenek *Co ptaszka obchodzi*, nie jak zwykle w wydawnictwie HaKibuc HaMeuchad, tylko u nas. Podpisał ze mną umowę, wydałem książkę i sprzedałem nakłady wydawnictwu HaKibuc

Dani w biurze Klubu Książki Hebrajskiej na ulicy Szenkin 78a, 1986 rok. Za nim, na ścianie, okładki pierwszych książek

HaMeuchad. Zredagowałem z Mulim i Yehudą książkę, oczywiście Hanoch cały czas brał w tym udział i ingerował w wydanie. Pamiętam, że był tam skecz, który zajmował jedną stronę i dwie linijki. Przechodził na drugą stronę i źle to wyglądało, nie pasowało do całości. Nie wiedzieliśmy, jak go skrócić, bo był już maksymalnie zwięzły. Hanoch wziął skecz, zajęło mu to kilka dni i ostatecznie udało mu się go skrócić o te dwie linijki. I wtedy nagle wybuchł konflikt z Menachemem Perrym.

WITEK Między Hanochem a Perrym?

DANI Między mną a Perrym. W tamtych czasach Perry był ważną postacią w wydawnictwie HaKibuc HaMeuchad, jest nią zresztą do dziś. Zredagował im serie książek dla abonentów i odniósł wielki sukces. Przynosił najwięcej dochodów wydawnictwu i poczuł się urażony, że nie zaangażowaliśmy go do pracy nad książką. Powiedział: „Co? Redagujecie to beze

mnie? Ja jestem stałym redaktorem Hanocha Levina!". I zerwał już podpisaną umowę.

WITEK Poszedłeś więc do wydawnictwa Keter.

DANI Następnego dnia Perry zadzwonił, umówił się z nami na spotkanie i poprosił, by wpisać jego nazwisko, mimo że nie brał w ogóle udziału w redakcji.

WITEK Jako redaktora?

DANI Tak. Napisaliśmy więc w książce tak: „Projekt i redakcja: Menachem Perry, wydawnictwo Siman Krija, Yehuda Meltzer i Muli Meltzer, wydawnictwo Drugie Wydanie, wyprodukowane przez Daniego Tracza, Klub Książki Hebrajskiej". Taki rodzaj kompromisu – i tak to wyszło.

WITEK A książka wyszła w HaKibuc HaMeuchad?

DANI Tak, kupili dziesiątki tysięcy egzemplarzy, było wiele dodruków i zarobiliśmy sporo pieniędzy, również Hanoch zarobił – więcej niż zwykle na swoich kontraktach. Nie jestem pewien, czy oni zarobili. Zawarłem z nimi bardzo korzystną dla nas umowę. Dostawaliśmy 40% od ceny katalogowej. Wiesz, co to znaczy.

WITEK Jasne, całkowite szaleństwo.

DANI Nie wiedzieli tego. Byli zdezorientowani. Ale wtedy wyszła na jaw jeszcze jedna sprawa, naprawdę trudna, i właściwie to był początek rozstania Hanocha z Menachemem Perrym.

WITEK No tak, wyobrażam sobie, że Hanoch nie był zachwycony pomysłem, że Perry upierał się przy swoim nazwisku.

DANI Witek, on o tym nie wiedział. Nie wtajemniczyłem go, bo nie chciałem, żeby musiał opowiadać się po którejś ze stron i się kłócić. Więc nic o tym nie wiedział. Ale był ten słynny wiersz o Siman Krija. Pamiętasz ten wiersz? Hanoch napisał tam o Menachemie Perrym, który idzie do prostytutki i daje jej książkę zamiast pieniędzy. Jest nagranie, jak Perry śpiewa

to operowym głosem. W każdym razie, jest tam fragment, gdzie pojawiają się nazwiska różnych poetów i pisarzy. Prostytutka mówi: „Co? Ten u mnie był, ten mnie przeleciał, ten mi podziurawił prześcieradło, ten i ten i tamten". I przywołane są tam nazwiska dwóch ludzi, którzy pracowali z Menachemem Perrym na początku, w Wydawnictwie Uniwersyteckim. Pierwsze książki Hanocha wyszły właśnie w tym wydawnictwie. To byli bardzo sympatyczni ludzie: Natan Tzipkes i Moti Mas. Były tam wersy, które układały się w rymy po hebrajsku: „Oto dwóch dyrektorów, Natan Tzipkes i Moti Mas, jeden jeszcze nie wyszedł, a drugi już wlazł". I Menachem Perry powiedział podczas pracy redakcyjnej: „Nie, nie, nie wiecie, my to zmieniliśmy. Ja to śpiewałem, więc wiem jak to brzmi". Skreślił ich nazwiska i wstawił w zamian nazwiska poetów: Natana Zacha i Israela Pinkasa, tak, by się nadal rymowało. Mnie wtedy tam nie było, bo gdybym był, zapytałbym Hanocha, co zrobić. Ale to był Muli lub Yehuda i zaakceptowali zmianę bez weryfikacji u Hanocha. Gdy książka już się ukazała, Tzipkes i Mas zobaczyli to i się oburzyli: „Jak mogliście to zmienić? Co, Hanoch zgodził się usunąć nasze nazwiska?". Zadzwoniłem albo to oni zadzwonili do Hanocha – i wybuchł wielki skandal. Hanoch stwierdził: „Ja nigdy się na to nie zgodziłem. Dlaczego usunęliście nazwiska?". Wszystko się wyjaśniło i jakoś konflikt został ugaszony, ale to był początek końca relacji Perry'ego i Hanocha. Następne książki Hanocha redagował już Muli. Teraz trochę przeskoczę w czasie i opowiem ci o ostatnim projekcie z Hanochem – o tomie poezji i pięciu ostatnich tomach dramatów, które wydaliśmy po tym, jak Hanoch już zachorował. Początkowo, mimo że Hanoch już pracował z Mulim i bardzo go lubił i cenił, chciał, żeby Perry zredagował te teksty. Wyjaśnił mi, że nie chodzi o to, że któryś z nich jest lepszy. Lubił po prostu jak Perry się wtrąca, odpowiadał mu ten dialog. Sam wiesz, że Muli jest bardzo, bardzo delikatny.

WITEK Jasne, Muli to Muli – on rzeczywiście jest bardzo delikatny.

DANI A Hanoch potrzebował trochę więcej emocji – żeby się ktoś z nim nie zgadzał i toczył spór. Poza tym było dwadzieścia sztuk – to praca, która zabiera dużo czasu i redaktor musi odłożyć wszystko inne i pracować tylko z Hanochem. To potrwa rok, półtora, nie ma na to rady. Porozmawiałem z Mulim i powiedziałem mu, że nie może teraz zająć się tylko tą robotą. Ma na głowie całe wydawnictwo Mapa. Mieliśmy do wydania mapy, książki naukowe, podręczniki. Byliśmy już gigantyczni. Nie mogę zostać bez redaktora – musi zostać. Zaproponowałem, żeby on wszystko nadzorował, ale redakcję damy Perry'emu. Zgodził się na to bez problemu. Spotkałem się z Perrym i dokładnie wyjaśniłem sytuację – Hanoch jest chory, lekarze mówią, że zostały mu dwa lata, może trzy, mamy blisko dwadzieścia sztuk. Trzeba zacząć pracę teraz i działać w szybkim tempie, bez przerwy. Zapytałem, czy da radę, bo wiem, że jest strasznie zajęty – jak mu to nie odpowiada, Muli wszystko zredaguje. A on na to: „Co? Muli? Jasne, że ja to zrobię! Rzucam wszystko". Witku, czekaliśmy na teksty trzy miesiące albo więcej – może cztery miesiące. Mówił: „Pracuję, nie robię tego po jednej sztuce, pracuję na wszystkim naraz – dostaniecie ode mnie pięć, sześć gotowych sztuk". Nie otworzył nawet plików. Po czterech miesiącach zerwaliśmy kontakt. Hanoch przestał z nim rozmawiać, ja przestałem do niego dzwonić. Książki przeszły do Mulego i zaczęła się praca, która została ukończona na czas. Tom jedenasty, ostatni, przyniosłem Hanochowi do łóżka w szpitalu. Menachem próbował od czasu do czasu nawiązać z nami kontakt i coś jeszcze zrobić. Zdarzyła się taka drobna historia, którą też ci opowiem. Pół roku temu HaKibuc HaMeuchad postanowił wydać małe książeczki – wybory wierszy poetów, do których mają prawa. I oznajmili nam, że chcą też wydać Hanocha Levina. Wybrali wiersze sami, pokazali nam – a my powiedzieliśmy, że ich wybór jest bez sensu.

WITEK Hanoch jeszcze żył?

DANI Nie, nie, zdarzyło się to pół roku temu. Świeża sprawa. Zapytałem: „Kto to wybierał? To naprawdę nietrafione". Muli się tym zajął, pracował kilka dni i przygotował im wybór. Część wierszy wybrali dobrze, więc je zostawił, niektóre dodał, poprawił, zredagował i im to wysłał. Przygotowali to do druku i nagle – ta sama historia jak przy wydaniu *Co ptaszka obchodzi*. Przychodzi Menachem Perry i mówi: „Co? Zrobiliście to beze mnie? Ja jestem stałym redaktorem Hanocha". Zatrzymał cały projekt i poprosił o spotkanie z Lilian. Lilian odmówiła, bo zna całą historię – była świadkiem jego zachowania. Ostatecznie wysłała do niego agenta, którego zatrudniliśmy dla Hanocha, i agent mu powiedział: „Nie rozumiem, czego pan chce. Mamy stałego redaktora Hanocha Levina – to Muli Meltzer. On przygotował wybór i tyle". I wiesz, do dziś nie wydali tej małej książeczki. Zapytałem ich kiedyś, czy zamierzają to jeszcze kiedykolwiek wydać. Odpowiedzieli: „Tak. Jak Menachem Perry zapomni o tym albo umrze".

WITEK Spotykasz się czasem z Perrym?

DANI Tak, spotykam się z nim, jest zawsze bardzo uprzejmy. Widzimy się na przedstawieniach albo na wernisażach, w takich miejscach. Jego partnerka jest specjalistką PR w wydawnictwie HaKibuc HaMeuchad, więc przypadkiem spotkałem go po tym, jak otworzyliśmy stronę internetową poświęconą Hanochowi Levinowi, na której wszystkie sztuki są dostępne za darmo, każdy może wejść i je przeczytać. I on napadł na mnie, krzycząc: „Dlaczego nas nie zapytaliście, mamy prawa autorskie, co to ma znaczyć, wszystko dostępne za darmo?! Przecież my sprzedajemy książki!". Odpowiedziałem mu: „Macie prawa tylko do jednej rzeczy – do sprzedaży tych konkretnych książek, po hebrajsku, w Izraelu. Nawet za granicą nie macie prawa ich sprzedawać. I nie macie prawa do niczego innego, ani do wersji cyfrowej, ani do żadnej innej rzeczy". Powiedziałem to dość ostro

i jego partnerka, ta specjalistka PR, próbowała interweniować i twierdziła, że to poważnie zaszkodzi sprzedaży książek. A ja powiedziałem, że jestem gotów się założyć, że to wręcz zwiększy sprzedaż. Nie zakładaliśmy się i nie sprawdzałem tego, ale sztuki tak czy inaczej sprzedają się w bardzo małych nakładach. Pięćdziesiąt książek rocznie, siedemdziesiąt. Kto kupuje sztuki? Wszystkie teatry już mają je w swoich bibliotekach.

Wróćmy jednak do początku działalności wydawnictwa. Yehuda zaproponował jeszcze dwa projekty, nad którymi zaczęliśmy pracować. Wydanie książki izraelskiej pt. *12 rodzin w Izraelu* i jeszcze jednej książki z tego samego angielskiego wydawnictwa, od którego kupiliśmy przewodnik pierwszej pomocy – tym razem był to przewodnik po lekach. Wydaje mi się, że znowu pomogłeś nam w zakupie praw autorskich. Mniej więcej w tym samym czasie zwróciłem się do Haima Bernsteina, z którym poznał mnie trochę wcześniej Hanoch. Pisał regularnie felietony o medycynie naturalnej w jednej z gazet, a Hadara bardzo lubiła je czytać. Zaproponowaliśmy mu, żeby napisał całą książkę na ten temat – i tak powstała książka *Medycyna naturalna*, a potem *Medycyna naturalna dla dzieci* – obie były bestsellerami.

WITEK Był też atlas historyczny.

DANI Atlas historyczny pojawił się trochę później, już po tym, jak Yehuda odszedł. Dużo się działo, była praca, robiliśmy różne projekty – i w każdym z nich udawało mi się sprzedać nakład, zanim jeszcze wydaliśmy książkę. Przygotowywałem próbkę, chodziłem z nią do wydawcy i sprzedawałem prawa dystrybucyjne. To były małe pieniądze, ale dzięki temu dawaliśmy sobie radę.

WITEK Tak, to zwykle jest opłacalne i bezpieczne.

DANI Dokładnie tak. Mieliśmy też szczęście – wydawaliśmy bestsellery. Było mi trudno, bo płaciłem trzy pensje. Było nas trzech wspólników, więc trzy równe pensje. Pracowaliśmy

z Mulim bardzo ciężko, a Yehuda w ogóle nie pomagał nam w pracy w biurze.

WITEK A dostawał taką samą pensję.

DANI Dokładnie taką samą.

WITEK Yehuda proponował książki.

DANI Ale my byliśmy początkującym wydawnictwem, wydawaliśmy jedną, dwie książki rocznie – nie mogliśmy sobie pozwolić na taką funkcję z punktu widzenia ekonomicznego. Aż stało się coś, co może skończyłoby się inaczej, gdybym wiedział, co się naprawdę dzieje. Nie wiedziałem, że Yehuda przechodzi ogromny kryzys w swoim małżeństwie. Był żonaty z Annabelle, wykładowczynią teatru na Uniwersytecie Telawiwskim, bardzo piękną kobietą, Hanoch był zachwycony jej urodą. To była już jego druga żona i mieli dziecko, ale w rzeczywistości prowadził też równoległy związek z Lily Ice, naszą prawniczką. Zajmowała się wszystkim, bo była też naszą znajomą. Nawiasem mówiąc, prowadziliśmy w firmie całkiem niezłe życie towarzyskie. Hanoch lubił imprezy, więc organizowaliśmy spotkania w twoim mieszkaniu na ulicy Bilu – nazywaliśmy je „imprezami kawalerskimi". Warunkiem udziału było przyprowadzenie kobiety, która nie była partnerką uczestnika. Przychodzili na nie Élie Barnavi, Muli, Hanoch, ja, czasem Dov „Dovale" Glickman, różni tacy ludzie – były tańce, flirty, alkohol. Élie przyprowadzał fantastyczne kobiety.

WITEK Prawda, bez dwóch zdań.

DANI Graliśmy też w koszykówkę, do której dołączyłeś raz czy dwa razy, pamiętasz?

WITEK Tak, pamiętam.

DANI A w każdy piątek w naszej siedzibie na ulicy Szenkin mieliśmy zawsze wódkę w zamrażarce. Wyciągaliśmy ją i piliśmy trochę na rozpoczęcie szabatu. Życie towarzyskie było

całkiem niezłe. W każdym razie okazało się – i dowiedziałem się o tym dopiero później – że Yehuda przeżywa poważny kryzys rodzinny.

WITEK Yehuda też przychodził na te imprezy?

DANI Tak, przychodził. Z Lily, z tą Lily. Myśleliśmy, że to po prostu znajoma. Ale on miał poważny kryzys rodzinny i to była chyba jedna z przyczyn, dlaczego w ogóle nie funkcjonował. Ale prawda jest taka – i to był główny powód naszego rozstania – że po prostu nie było miejsca na taką rolę, jaką chciał odgrywać w naszym małym wydawnictwie. Powiedziałem Mulemu, że chciałbym to zmienić, taki układ nie jest dobry. Ale bardzo chcę być jego wspólnikiem. Zapytałem go, czy chce ze mną zostać i poinformowaliśmy Yehudę, że chcemy się z nim rozstać i zakładamy nową firmę.

WITEK Muli się zgodził?

DANI Tak. I założyliśmy nową firmę. Yehuda był wściekły, bardzo się zdenerwował. Z perspektywy czasu – gdybym wiedział o jego kryzysie – pewnie postąpiłbym inaczej. W gruncie rzeczy Yehuda to bardzo utalentowany wydawca, czego najlepszym dowodem jest jego odnoszące sukcesy wydawnictwo Książki Na Strychu (hebr. Sifrej Alijat HaGag).

WITEK Jak się nazywała nowa firma?

DANI Książki Telawiwskie (hebr. Sifrej Tel Awiw). Tak właśnie zaczęliśmy Książki Telawiwskie. Yehuda się wściekł, a ja zaproponowałem, żeby Lily, jego partnerka i jednocześnie prawniczka, została naszym arbitrem. Trzeba było podzielić to, co zostało: pieniądze, książki, prawa. Sporządziła orzeczenie arbitrażowe i ja na wszystko się zgodziłem. Yehuda dostał prawa do różnych książek, w tym do przewodnika po lekach, który potem odniósł duży sukces i się rozstaliśmy. A teraz znowu przeskoczę trochę w czasie, do roku 1992 albo 1993. Byliśmy w poważnych tarapatach finansowych, więc zapytałem cię,

czy nie chcesz zainwestować w naszą firmę. Ustaliliśmy, że w zamian za to dostaniesz połowę firmy, a Muli i ja – po 25%.

WITEK Naprawdę? Nie pamiętam.

DANI Działaliśmy bardzo ostrożnie, rozpisaliśmy wszystko procentowo, robiliśmy różne kalkulacje. Ale Muli nie był pewien czy warto sprzedać ci połowę firmy za taką kwotę. Powiedziałem więc, żeby poszedł do arbitra i to sprawdził. Udał się do tej samej Lily, a ona stwierdziła, że na podstawie raportów finansowych, taka była właśnie wartość firmy. Ty przelałeś pieniądze, kontynuowaliśmy działalność jak zwykle – i wtedy zaczęły się sukcesy. Atlasy sprzedawały się jak szalone, potem pojawił się pierwszy podręcznik, drugi, trzeci – i zaczęliśmy być naprawdę na fali.

WITEK Tak. I tak zostało aż do końca? Kiedy sprzedawaliśmy, ja miałem połowę, a wy po jednej czwartej?

DANI Nie, to się później zmieniło – w zależności od pożyczek, które nam dawałeś.

WITEK Co ty powiesz.

DANI Tak było. Po sprzedaży spłaciliśmy wszystkie długi, a resztę podzieliliśmy. Długi narosły, gdy zachorował Hanoch i zaczął się Internet. Dwa różne problemy, które przyniosły nam duże straty. Ty byłeś wtedy w świetnej sytuacji, sprzedawałeś firmy i miałeś zawsze dużo pieniędzy, i namawiałeś nas, żebyśmy robili jeszcze więcej – GIS (*Geographic Information System*), gazetę, inne rzeczy. Muli nie funkcjonował jak zwykle, bo pracował z Hanochem nad redakcją książek, a ja też nie działałem na pełnych obrotach – miałem głowę zaprzątniętą chorobą Hanocha. Zaniedbywałem wiele rzeczy, mnóstwo spraw mnie nie obchodziło, więc zaczęły narastać długi. A rozwój Internetu i GIS, których byłeś wielkim propagatorem, spowodował, że zaczęliśmy ponosić ogromne straty. Sprzedaliśmy jednak firmę za taką sumę, że mogliśmy spłacić dług i jeszcze zarobić.

WITEK Mieliście problemy częściowo przez GIS.

DANI Przede wszystkim przez GIS, nie ma co do tego wątpliwości.

Książki Telawiwskie

DANI Po kryzysie z Yehudą, w 1985 roku, założyliśmy z Mulim wydawnictwo Książki Telawiwskie. Zastanawiałem się, co robić i z perspektywy czasu myślę, że popełniłem błąd, ale w praktyce, wiesz, wszystko dobrze się skończyło. Zobaczyłem, że można sprzedawać książki metodą *packaging* (pakietowania), czyli sprzedać całość z góry albo przynajmniej wiedzieć, że da się ją sprzedać z góry, znaleźć już klientów – czy to instytucje, czy innych wydawców. W tym pierwszym okresie, kiedy jeszcze nie wiedziałem dokładnie, co będziemy robić, nie chciałem prosić nikogo o więcej pieniędzy. Chciałem zbudować wydawnictwo,

Dani (z prawej) i Muli (z lewej)

które stopniowo się rozwinie i zacznie samo zarabiać. Udało mi się to osiągnąć przez kilka lat – od 1985 do 1990 roku. Dlaczego to pamiętam? Bo w 1990 roku poprosiłem cię, żebyś po raz kolejny zainwestował w naszą firmę i został wspólnikiem. Do tego czasu – czyli przez całe pięć lat szło mi dobrze i firma miała już koło piętnastu–dwudziestu pracowników. Byliśmy wtedy w nowym biurze, przy pięknym Placu Króla Alberta. Miałem tam bardzo ładne biuro.

WITEK A, tak, pamiętam. Naprawdę bardzo ładne biuro. I ten plac z pagodą. Świetne miejsce.

DANI Na samym początku wydaliśmy dwie albo trzy niewielkie książki i książkę Hanocha *Co ptaszka obchodzi*. Wydaliśmy też *12 rodzin w Izraelu* dla Instytutu Van Leer – i na tym też zarobiliśmy. Nasze wydawnictwo było nieduże. Tylko Muli, Ordit Kotler i ja, więc koszty były niewielkie. Trzy pensje to niedużo, a i pensje były nie za wysokie, więc jakoś dało się żyć. Potem przyszedł większy projekt, który zaczął się, gdy zaproponowało nam współpracę wydawnictwo Jediot Acharonot. Przed nami

Dom przy Placu Króla Alberta w Tel Awiwie. Całe pierwsze piętro zajmowało biuro wydawnictwa Książki Telawiwskie

nie było żadnej firmy, która robiłaby pakietowanie – żadnej profesjonalnej firmy, która umiałaby redagować, produkować i dostarczyć książkę na wysokim poziomie. Więc w naturalny sposób to do nas przychodzili wydawcy. Pierwszym dużym projektem była książka, która pierwotnie wyszła we francuskim wydawnictwie Hachette, *Atlas historyczny świata*. Zgłosił się do nas człowiek z Jediot Acharonot, Dov Eichenwald, i powiedział: „Kupiłem prawa do tej książki od francuskiego wydawnictwa, podajcie mi cenę jej wydania po hebrajsku". Muli powiedział, że ma przyjaciela – świetnego historyka, który mógłby być redaktorem tego projektu, i zadzwoniłem do niego. Przedstawiłem się, opowiedziałem mu o naszym nowym projekcie wydania książki i zapytałem, czy nie zechciałby zrobić do niej redakcji merytorycznej. A on zdziwił się, że do niego się zwróciłem. Jednym z autorów atlasu jest profesor Élie Barnavi, jego szef na uniwersytecie. Élie był wtedy kierownikiem Katedry Historii na Uniwersytecie Telawiwskim i napisał kilka rozdziałów do tego atlasu. Podał mi jego numer telefonu, twierdząc, że się do

Élie Barnavi i Dani

tego o wiele bardziej nadaje. Zadzwoniłem do Éliego Barnavi i umówiliśmy się na spotkanie.

WITEK Jeszcze go nie znałeś.

DANI Nie. Przyszedł do nas niesamowicie ciekawy człowiek, jak sam wiesz – dobrze wyglądał, ładnie się wypowiadał, był miły i uprzejmy. Zgodził się od razu. Także pod względem finansowym nie robił żadnych problemów i wszystko się świetnie udało. Dostaliśmy całkiem dużą zaliczkę i procenty od sprzedanych egzemplarzy, co zapewniło nam niezłe życie. W tym samym czasie zwrócił się do nas inny wydawca, z wydawnictwa Yavneh, które podpisało umowę z wydawnictwem Larousse na wydanie hebrajskiego tłumaczenia ich *Encyklopedii dla dzieci*. To były lata osiemdziesiąte, jeszcze nikt nie bał się Internetu, wydawnictwa kwitły, książki sprzedawały się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, encyklopedie sprzedawały się jak świeże bułeczki – zwłaszcza dla dzieci. Myśleliśmy wtedy, że encyklopedie będą się zawsze sprzedawać. Dziś już wiemy że Internet to był wyrok śmierci na encyklopedie, leksykony i tym podobne projekty. Zażądaliśmy bardzo wysokiej ceny i dostaliśmy to zlecenie. Byliśmy przekonani, że zapewniliśmy sobie dobre życie i że dostaniemy kolejne takie zadania. W obu projektach mieliśmy do rozwiązania sporo skomplikowanych kwestii technicznych i technologicznych – zdjęcia, wykresy, mapy. W *Atlasie historycznym* musieliśmy dodać kilka map, bo poszerzyliśmy wydanie o rozdziały o Żydach i o Izraelu – i tam po raz pierwszy pracowaliśmy nad mapami w programie firmy Adobe – FreeHand na komputerze Macintosh. W „Jediot Acharonot" pracował grafik, który robił małe mapy dla gazety – poprosiłem go, żeby przygotował mi dwie czy trzy mapy. Usiadłem obok niego i się tego uczyłem, zobaczyłem, jaki to prosty i ciekawy program – i natychmiast go kupiłem. Już pracowaliśmy na komputerach Macintosh i kupiłem ten program, bo nie chciałem być zależny od grafika przy każdej drobnej poprawce.

Nauczyłem się obsługi programu i zacząłem go opanowywać, a ponieważ nie mieliśmy pracowników i oszczędzaliśmy na wszystkim – nauczyłem się też obsługi programu do składu Gutenberg, jedynego wtedy dostępnego w języku hebrajskim programu do składu komputerowego.

Dostaliśmy jeszcze kilka drobnych projektów i nasza sytuacja bardzo się poprawiła. Byłem pewien, że teraz wszystko ruszy, że będzie coraz więcej projektów. W międzyczasie wymyśliliśmy inny pomysł – chyba ja na niego wpadłem, ale nie jestem pewien. Zaproponowaliśmy francuskiemu wydawnictwu Hachette zrobienie dla nich *Atlasu historycznego narodu żydowskiego.*

WITEK Może Élie na to wpadł?

DANI Tak, pewnie to był Élie, albo wspólny pomysł.

WITEK A może ty, no, czemu nie ty?

DANI W każdym razie, ty już zacząłeś mnie zapraszać na Targi Książki we Frankfurcie. To się wiązało z jazdą autem – pamiętasz te nasze pierwsze wyprawy?

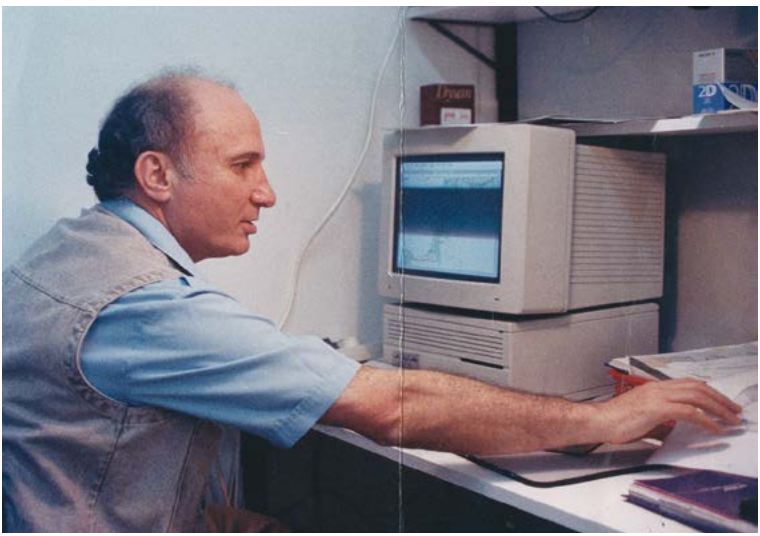

Dani przy komputerze Macintosh

WITEK Pamiętam, oczywiście, zatrzymywaliśmy się po drodze.

DANI Tak, w restauracjach Michelin, które wcześniej rezerwowałeś i w różnych wyjątkowych miejscach.

WITEK Tak, dokładnie tak było.

DANI Więc podczas jednej z tych wizyt, w 1992 albo 1993 roku, na Targach we Frankfurcie, poprosiłem o spotkanie z Hachette. Élie Barnavi załatwił to z ich redaktorką. Przedstawiłem jej nasz pomysł zrobienia dla nich *Atlasu historycznego narodu żydowskiego*.

WITEK Powiedziałeś jej, że już wcześniej zrobiliście dla nich książkę po hebrajsku, dobrze się znacie.

DANI Tak. Na początku stwierdziła, że nie planują już wydawania atlasów historycznych. Ale i tak dalej o tym myślała. Znałeś ją – to była Françoise Cibiel. Po kilku latach przeszła do wydawnictwa Gallimard i zorganizowała ci spotkanie z właścicielem.

WITEK W jakiej sprawie?

DANI W sprawie kupna Gallimard.

WITEK A, tak? Myślałem o kupnie Gallimard?

DANI Nie pamiętasz?

WITEK Nie.

DANI Przyszedł jakiś niski człowieczek, przedstawiciel rodziny i powiedział, że rozważają przyjęcie wspólnika albo sprzedaż wydawnictwa.

WITEK O, matko, dlaczego?

DANI Witek, to nie były wielkie pieniądze.

WITEK Dlaczego nie kupiłem Gallimard?

DANI Nie wiem. Byłeś po sprzedaży firmy i miałeś pieniądze – w przeciwnym razie nie zorganizowałaby tego spotkania. Polubiła cię, przychodziła do ciebie na kolacje.

WITEK Tak, była miła.

DANI I któregoś razu powiedziała ci, że Gallimard szuka wspólnika albo że firma jest na sprzedaż. Zainteresowałeś się, nawet spotkałeś się z jednym z członków rodziny, ale nic z tego nie wyszło.

WITEK W ogóle tego nie pamiętam, ale fantastycznie, że tak było.

DANI No i teraz zostało to zapisane w naszej historii. Myślę, że podobał ci się ten pomysł, bo to było francuskie wydawnictwo, które publikowało filozofię, literaturę…

WITEK To jest najważniejsze wydawnictwo Francji. Nie ma ważniejszego.

DANI W każdym razie, mimo że początkowo Françoise nie myślała, że jest szansa wydania *Atlasu historycznego narodu żydowskiego*, umówiliśmy się na kolejne spotkanie, bo zaproponowała, że porozmawia jeszcze ze swoją szefową. Kiedy przyszedłem na drugie spotkanie, szefowa też na nim była – wysoka, bardzo interesująca kobieta. Nagle oznajmiły, że mamy im przygotować naszą propozycję. Chcą ofertę na trzy wersje językowe: angielską, francuską i niemiecką. Potem Françoise powiedziała mi, że przez te dwa dni między jednym a drugim spotkaniem obdzwoniły kilka osób i znalazły już kupców – zarówno na wersję angielską, jak i niemiecką.

WITEK Tak, tak to działa.

DANI Dogadały się już z ludźmi. Wróciłem do Izraela i przygotowaliśmy ofertę.

WITEK Od razu zdecydowaliście, że redaktorem będzie Élie Barnavi?

DANI Oczywiście. Był bliskim przyjacielem Françoisem Cibiel i bardzo go lubili w wydawnictwie Hachette. Bez niego byśmy tego nie dostali, nie było na to żadnych szans. Podeszliśmy do

tego atlasu bardzo poważnie. Élie zwrócił się do pięćdziesięciu wybitnych historyków z całego świata. Do Bernarda Lewisa, na przykład, żydowskiego naukowca z Ameryki, specjalisty od islamu i do Ginzburga, słynnego włoskiego historyka. Zebrał podpisy wszystkich najważniejszych historyków na świecie i w Izraelu. Wszyscy się zgodzili, bo był znany, wiesz, kierownik Katedry Historii na Uniwersytecie Telawiwskim, znali jego książki i publikacje. Ja dodałem do zespołu doradców Marcina Kulę, historyka specjalizującego się w relacjach polsko-żydowskich, mojego przyjaciela z dzieciństwa – i ruszyliśmy. Produkcja zajęła nam trzy albo cztery lata i zapewniła nam dobre, nawet bardzo dobre utrzymanie. Robiliśmy jeszcze jakieś inne drobne rzeczy tu i tam, ale bardzo nas absorbował ten duży projekt. Zamówiliśmy sto dwadzieścia artykułów od historyków z całego świata, dostaliśmy je i zredagowaliśmy.

Okładka hebrajskiej wersji *Atlasu historycznego narodu żydowskiego*

WITEK Ogromny projekt.

DANI Potrzebne były też mapy. Zatrudniliśmy grafika Michela Opatovsky'ego, który specjalnie dla tego projektu nauczył się grafiki map i zaczął robić bardzo udane mapy. Pracowaliśmy naprawdę tylko nad tym. Françoise przyjechała z wizytą do Tel Awiwu i stwierdziła: „Wy nie jesteście Tel Aviv Books, tylko Tel Aviv Book, bo pracujecie tylko nad jedną książką".

WITEK Dobre.

DANI Było nas już około piętnastu, redaktorzy, graficy i sporo freelancerów. Założyłem dział graficzny, który początkowo miał trzech pracowników, jednym z nich był Jaroni.

WITEK Pamiętam, że przyszedłem z wizytą. To był niesamowicie imponujący projekt, naprawdę fenomenalny.

DANI Niesamowicie imponujący i udany. Atlas przetłumaczono na dziesięć języków i sprzedano w setkach tysięcy egzemplarzy, a oprócz zysku z samego projektu dostaliśmy jeszcze około stu tysięcy dolarów tylko z udziałów przez kolejne pięć lat. A tak przy okazji, około 2010 roku wyszło zaktualizowane wydanie. Ale wtedy zaczął się kryzys na rynku książki. Szczególnie w książkach popularnonaukowych. Wikipedia już istniała. Nagle cała wiedza była dostępna jak nigdy dotąd. Kiedy zaczynałem projekt, nie martwiłem się, nie myślałem, co będzie potem, bo byłem pewien, że przyjdą kolejne projekty. Widziałem, że zaczęliśmy od jednego małego, potem średniego, potem dużego,

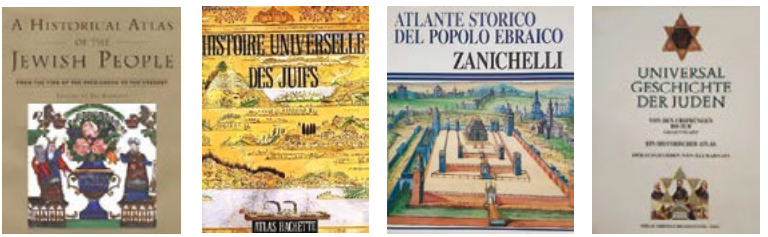

Okładki różnych wersji *Atlasu historycznego narodu żydowskiego*

a potem bardzo dużego. Na pewno przyjdą kolejne, będziemy mieć bez końca projekty, bo byliśmy naprawdę bardzo dobrzy. I nagle nadszedł kryzys.

Początek Mapy

DANI W tym czasie wydarzyło się coś, co wywarło na mnie ogromny wpływ – ukazała się w Izraelu książka zatytułowana *Metropolitalny atlas aglomeracji Gusz Dan*, wydawnictwa Karniel. Do tej pory nie myślałem o wydawaniu map jako takich. Robiliśmy historyczne mapy do książek, ale to był dodatek do książki, nie coś samodzielnego. Wiedziałem jednak, że w Izraelu nie ma dobrych map, nie było map w stylu angielskim A–Z.

WITEK Pamiętam, pojechałeś na wakacje do Hiszpanii i powiedziałeś mi: „Witek, takie brzydkie mapy mamy w Izraelu, a w Hiszpanii mają naprawdę przepiękne".

DANI Tak. Tak było wszędzie, dokądkolwiek pojechałem. W końcu wychowałem się na londyńskim A–Z. Pamiętasz ten atlas?

WITEK Oczywiście, jakżeby nie.

DANI Pamiętam, jak przyjechałem do Londynu na początku lat siedemdziesiątych i zobaczyłem to cudo. Zawsze interesowały mnie mapy, w wojsku przeszedłem nawet kurs rysowania map, ale w Londynie po raz pierwszy zobaczyłem atlas ulic, który był lekki i łatwy do nawigacji. To było niesamowite narzędzie do poruszania się po nowym, ogromnym i skomplikowanym mieście. Używałem go cały czas, to była obowiązkowa książka za każdym razem, gdy wychodziłem z domu. Wiesz, atlasy miejskie zaczęły się przecież w Londynie.

WITEK Choć wcześniej były też w Paryżu. Kiedyś dałeś mi w prezencie starą, bardzo ładną mapę Paryża.

DANI Prawda. Bo w pewnym okresie zbierałem takie mapy. Ale była różnica między Paryżem a Londynem. Londyn jako pierwszy miał mapy bezszwowe – strona za stroną – a w mapach Paryża wyglądało to inaczej, każda dzielnica była na osobnej stronie. W Paryżu zresztą próbowano przejść na angielski system, ale to się nie udało – aż do dziś – więc to też kwestia gustu. Fascynująca jest historia o tym, jak zaczęły się mapy miejskie w Londynie. O ile pamiętam, w latach trzydziestych XX wieku żyła starsza pani, która miała trudności z orientacją w terenie i znalezieniem drogi przy pomocy istniejących, dawno nieaktualnych map. Narysowała więc ulice, tworząc w ten sposób nowy atlas, do którego wymyśliła też nową metodę.

WITEK Naprawdę?

DANI W Ameryce były podobne rzeczy, ale tam oznaczali ulice jedną linią, a w Anglii były dwie linie i pośrodku nazwa ulicy. W każdym razie ta starsza pani przeszła pieszo cały Londyn – który był wtedy względnie mały – i narysowała całą mapę ulic. Założyła z mężem firmę Geographers i pierwsze atlasy Londynu wydała właśnie ta firma. Potem zaczęły też wychodzić inne mapy. I wtedy, w połowie lat osiemdziesiątych, odkryłem, że ukazała się izraelska książka tego typu, i bardzo się ucieszyłem. Otworzyłem atlas i zobaczyłem, że jest pełen podstawowych błędów logicznych co bardzo utrudniało jego używanie. Bardzo mnie to zaskoczyło, bo wystarczyło znać atlas A–Z, żeby ich uniknąć. Londyński atlas ulic miał przecież swoją logikę, to nie był jakiś patent, wynalazek, ale oni zrobili to inaczej, inną metodą, a właściwie bez żadnej metody. Strzałki nie pokazywały kierunku, nie było numerów stron, nie było wiadomo, gdzie się przechodzi – z lewej na prawą czy z prawej na lewą. Wiesz, takie dziwne rzeczy. Indeks też był niepełny, nie napisali, gdzie ulica się pojawia, tylko gdzie pojawia się po raz pierwszy. Różne takie dziwne, nielogiczne rzeczy. Zadzwoniłem do redaktora atlasu i właściciela wydawnictwa Shloma

Karniela – i powiedziałem: „Słuchaj, używam twojego atlasu i przede wszystkim chciałem ci pogratulować – wreszcie mamy atlas ulic Tel Awiwu i okolicznych miast". Wcześniej były tylko bardzo złe atlasy wydawnictwa Yavneh, w których każde miasto w okręgu Tel-Awiwu miało swój osobny atlas – choć to było zupełnie sztuczne i niepraktyczne. I mapy firmy Carta. Oba wydawnictwa zresztą nie uaktualniały swoich publikacji. Zaznaczyłem jednak, że mam kilka uwag. Nie spodobało mu się to. Żachnął się i powiedział: „Wiesz, ile czasu nad tym pracowałem?". Próbowałem tłumaczyć mu, że są przecież już ustalone zasady, istnieją atlasy, które są bardzo wygodne w użyciu. Zdenerwował się i nie przyjął moich uwag z wdzięcznością. Powiedziałem więc do Mulego: „Słuchaj, sam pomysł zrobienia atlasu jest dobry, ale Karniel to zrobił fatalnie. Nie da się tego atlasu naprawdę używać. Jest niewygodny, w złym formacie, popełnił wszystkie możliwe błędy – zróbmy taki atlas sami".

WITEK Zróbmy mu konkurencję.

DANI Poszedłem do Głównego Urzędu Kartografii i kupiłem wszystkie mapy miast, jakie mieli, a także wszystkie mapy Izraela w skali jeden do pięćdziesięciu tysięcy, jeden do stu tysięcy. Kupiłem cały ich asortyment.

WITEK Kupiłeś tylko egzemplarze.

DANI Tak. Wtedy nie myślałem jeszcze o prawach autorskich, dopiero potem zagrozili mi pozwem za naruszenie praw autorskich. To była szara strefa z powodu ustawy o dostępie do informacji publicznej, ale to stało się znacznie później. Właśnie skończyliśmy projekt atlasu historycznego i moi specjaliści od Macintosha – trzech albo czterech bardzo dobrych grafików – mieli trochę wolnego, a ja miałem też nadwyżki pieniędzy, bo dobrze zarobiliśmy na atlasie. Nawiasem mówiąc, wszyscy graficy byli znajomymi moich dzieci, także Jaroni i Racheli u mnie pracowali. Działało to tak, że „znajomy przyprowadzał znajomego" i w zasadzie ta metoda utrzymywała się jeszcze

przez wiele lat. U ciebie też tak właściwie było. W każdym razie, wyznaczyłem im zadanie i zaczęli systematycznie przygotowywać mapy Izraela i mapy miast. Robiliśmy to w prosty sposób – skanowaliśmy istniejące mapy i używaliśmy ich jako tła, a na tym rysowaliśmy w stylu angielskim, grafiką angielską, która różni się nieco od grafiki z innych krajów.

WITEK I to był pierwszy raz, gdy pomyśleliście, żeby to opublikować i sprzedawać, prawda? Pomyśleliście, że nie pójdziecie do nikogo i zrobicie to sami.

DANI Szczerze mówiąc, jeszcze wtedy tak nie myślałem. W praktyce tak właśnie wyszło, z powodu ogromnego sukcesu atlasów. Muli nie miał zdania co do nowego kierunku, bo mapy to nie był jego świat, ale też nie był przeciwny. Poza tym nasi graficy mieli sporo wolnego czasu. Nadal byli nam potrzebni do dokończenia atlasu, ale póki co, skoro mieli czas, to czemu nie zacząć nad tym pracować?

WITEK Pamiętam, że bardzo się tym zachwyciłem, cały ten pomysł wydawał mi się fantastyczny.

DANI W tamtym czasie, w praktyce, monopol na mapy w Izraelu miało wydawnictwo Carta. Teoretycznie dla obywateli mapy powinna wydawać również Mapi (Główny Urząd Kartografii) – instytucja rządowa odpowiedzialna za mapy Izraela, ale była to instytucja państwowa, wszystko działało tam bardzo ociężale i panowała tam wielka biurokracja. Wydawali mapy i aktualizowali je raz na trzy–cztery lata, podczas gdy Izrael słynie z tego, że codziennie powstaje tu jakaś nowa droga.

WITEK Pamiętam, że temat map dosyć szybko cię wciągnął – niesamowicie się tym zainteresowałeś.

DANI Tak. Patrząc wstecz, ten pomysł i to, co z niego wynikło, ukształtowały całą przyszłość firmy. W międzyczasie przyszedł kryzys, miałem za mało pieniędzy. Pracowaliśmy już nad mapami, ale atlas drogowy jeszcze nie był gotowy. Projekt z Hachette się

skończył, pieniądze się rozeszły, a nowych dużych projektów nie miałem. Nie wiedziałem, co robić. Jeszcze nie zainicjowałem niczego, co mógłbym sam wydać i sprzedać do sklepów. Mapy były pierwszą rzeczą, o której pomyślałem, że może je

Przykład grafiki atlasów miast:
angielska (górna mapa) i amerykańska (dolna)

sprzedam. Nawet rozważałem sprzedaż map do wydawnictwa Carta, w ogóle nie myślałem początkowo o dystrybucji. Mówiłem: jesteśmy firmą, która robi książki – niech ktoś inny zajmie się dystrybucją.

WITEK Ma to swoją logikę, tak.

DANI W całej twojej działalności wydawniczej też nie prowadziłeś dystrybucji do sklepów, ten aspekt cię nie interesował.

WITEK Nie. W ogóle.

DANI Nawet podręczniki sprzedawałeś innym wydawcom.

WITEK Od razu sprzedawałem, wszystko.

DANI Więc to był dla mnie wzór. I wtedy, tuż zanim pierwsze mapy miały się ukazać, przyjechałem na Targi Książki do Frankfurtu. Byli tam wydawcy kartograficzni i poradziłem się ich, jak działać. Opowiedziałem, że wchodzę w ten temat i że chcę robić wszystko cyfrowo, pokazałem im pliki – mapy w programie FreeHand, na komputerze. Pamiętam, że spotkałem tam kogoś z wydawnictwa Wolters z Holandii, które miało gigantyczny dział kartograficzny, jeden z największych na świecie, i kiedy powiedziałem mu, że robię mapy na komputerze, stwierdził: „Ja nie tknę komputera. Co zrobię z milionami matryc, które mam? A filmy? Co z nimi? Mam to wszystko wyrzucić? Nie tknę komputera". Gdy powiedziałem, że na komputerze łatwo jest aktualizować, odpowiedział: „U mnie też łatwo jest aktualizować. Ukształtowanie terenu się nie zmienia, tylko drogi, więc robię nową płytę z drogami". Znasz te teorie ludzi, którzy utknęli w starym świecie i próbują to sobie jakoś logicznie wytłumaczyć. W każdym razie tam, na targach we Frankfurcie, ktoś powiedział mi, że wszyscy twórcy map zrzeszeni są w organizacji International Trade Maps Cooperation i spotykają się na corocznych konferencjach. Każdy pokazuje, co zrobił, co sprzedaje, są też ciekawe wykłady o marketingu, produkcji, prawach. Pojechałem na taką konferencję – do Waszyngtonu.

Wziąłem ze sobą Hadarę, najpierw spędziliśmy czas w Nowym Jorku, a potem pojechaliśmy do Waszyngtonu. Poznawałem uczestników konferencji, nie było tam wielu ludzi, może ze stu przedstawicieli i nagle znalazłem się przy rosyjskim stoisku. Był już rok 1993 albo 1994, zaraz po tym, jak Związek Radziecki przestał istnieć. Zobaczyłem tam różne rzeczy, mapy. Nie do końca rozumiałem, co właściwie sprzedają, ale zauważyłem, że jako jedną z próbek pokazali fragment mapy Izraela po rosyjsku. W skali 1:50.000, bardzo dokładnej mapy. Zacząłem z nimi rozmawiać. Później powiedzieli mi, że byli przekonani, że nic ze mnie nie będzie, że tylko zawracam im głowę.

WITEK Dlaczego?

DANI Nie wydawałem im się poważny, wiesz, byłem bez garnituru, bez krawata, nie wyglądałem jak poważny biznesmen. Krótko mówiąc, chcę ci tylko powiedzieć, że zrobiłem z nimi interesy na kilka milionów dolarów. I to nie tylko dla siebie – także dla izraelskiego wojska.

WITEK Pamiętam, oczywiście. Byłeś ich przedstawicielem i sprzedałeś ich mapy izraelskiej armii.

DANI Tak, niekoniecznie mapy Izraela, chociaż armia kupiła też wtedy mapę cyfrową Izraela. Historia była taka, że w 1991 roku Związek Radziecki przestał istnieć i podzielił się na Rosję, Ukrainę, Białoruś i inne państwa. Mapy i prawa autorskie do nich, które należały do armii radzieckiej, stały się własnością nowopowstałych państw i kto był tam na miejscu, przejął nad nimi kontrolę. Okazało się, że centrum kartografii radzieckiej znajdowało się w Estonii. Była tam ogromna baza, w której pracowało kilkadziesiąt tysięcy ludzi i to tam znajdowało się światowe centrum kartografii armii radzieckiej. I nie tylko że mieli mapy całego świata, ale wszystko było cyfrowe. Bo już w latach siedemdziesiątych robili mapy cyfrowe. Wszystko to mi opowiedzieli – bardzo się wszyscy potem zaprzyjaźniliśmy.

WITEK Tak, wiem.

DANI Jeden z nich był byłym generałem w wojskach rakietowych ZSRR, a potem został dyrektorem generalnym narodowej firmy kartograficznej Rosji – tego typu osoby. Już wcześniej słyszałem o rosyjskich mapach, bo na spotkaniu z Holendrem z wydawnictwa Wolters powiedział mi, że ma spotkanie z jakimś Rosjaninem, który przywiózł trzy ciężarówki pełne papierowych map całego świata – więc wiedziałem, że coś się tam dzieje. Jakieś pół roku później, na konferencji w Waszyngtonie, spotkałem tego Rosjanina i powiedział mi, że podpisali umowę z Estonią, z centrum kartograficznym i mają prawo do międzynarodowej sprzedaży. To bardzo dokładne mapy – DTM – cyfrowy model terenu (*Digital Terrain Model*), czyli siatka punktów na powierzchni, przy czym każdy punkt pokazuje nie tylko położenie geograficzne, ale także wysokość i według tego można tworzyć model ukształtowania terenu. To było bardzo ważne dla wszystkich. Dlaczego? Bo na przykład izraelska armia miała dzięki temu model całego Bliskiego Wschodu i nasze samoloty mogły ćwiczyć, jak latać nad powierzchnią terenu i czego unikać. Nagle mieli model terenu całego Bliskiego Wschodu. Rosjanie mówili też, że ich mapy są nie tylko dokładniejsze i lepsze, ale że mają też technologię mapowania satelitarnego. Dzięki zaawansowanej technologii osiągali niesamowitą precyzję. Na ich mapach Izraela było wszystko – bazy wojskowe, lotniska i inne ważne punkty. Pokazali mi mapę Tel Awiwu w czterech kolorach: czarnym, czerwonym, niebieskim i zielonym. Powiedzieli: „Widzisz? To strategiczne cele etapu A, to etapu B, to instytucje publiczne, a to placówki medyczne. Tego nie bombardujemy, a to atakujemy jako pierwsze". Mieli plany jak każde imperium. Taka była ich logika przy tworzeniu map. Patrzyłem i widziałem wszystko – HaKirja, czyli baza sztabu generalnego, dom po domu – wszystko było na ich mapie. Zamówiłem od nich za bardzo niskie ceny wszystkie

mapy Izraela na papierze, wszystko co mieli w skali 1:50.000. Ja co prawda pracowałem na komputerze, ale nie na mapach cyfrowych. Wszystkie moje mapy to były właściwie rysunki, nie miałem danych strukturalnych – ani wysokości, ani lokalizacji geograficznych. Pierwsze cyfrowe mapy w Izraelu zrobił Shlomo Karniel, choć bez dokładności geograficznej. Oczywiście Główny Urząd Kartografii też robił, rząd robił, wojsko – ale w kartograficznym wydawnictwie Carta w ogóle tego nie robiono. A na konferencjach kartografów dowiedziałem się, że komercyjni wydawcy na całym świecie też jeszcze nie zaczęli na dobre pracować w ten sposób. Ja też jeszcze nic o tym nie wiedziałem, ale zacząłem się uczyć, co to jest GIS i GPS.

WITEK A co się właściwie stało z Shlomem Karnielem? To był bardzo interesujący człowiek.

DANI Tak, to dzięki niemu wpadłem na pomysł, żeby zająć się kartografią. Nawet myśleliśmy wtedy, żeby zaproponować mu partnerstwo, ale dość szybko się okazało, że nie da się z nim pracować. Był zbyt podejrzliwy. Zmarł, a jego spadkobiercy kontynuowali jego dzieło. Nadal istnieją, Witek. Nie wiem, z czego żyją, co robią. Nie mam pojęcia, bo przestałem się tym interesować, ale nadal działa ich małe biuro.

WITEK Był nieznośny, ale bardzo intrygujący.

DANI Tak, wyjątkowy człowiek. Miał niesamowitą historię życia. Był ocalałym z Holokaustu, który jako dziesięcioletni chłopiec przemycił przez góry z Polski do Czech grupę dzieci. W każdym razie, zacząłem ci mówić o moich cyfrowych odkryciach i ty się tym zachwyciłeś. Zaczęliśmy wymyślać pomysły, co można zrobić i jak zrobić. W międzyczasie zaczęły wychodzić pierwsze atlasy i mapy. Pierwszy ukazał się *Izrael – pełny atlas dróg*. À propos, chcę ci coś pokazać. To jego pierwszy model.

WITEK *(śmieje się)* To jest ten model?

Model atlasu dróg Izraela zrobiony przez Daniego

DANI Model, który przygotowałem ręcznie z map Mapi. Pociąłem, podzieliłem – i tak zostało do dziś, nawiasem mówiąc, obowiązuje podział, który sam zrobiłem przy pierwszych próbach. To jest klucz.

WITEK Pamiętam. To było fantastyczne, naprawdę genialne.

DANI W roku 1994 zmieniłem nazwę firmy na Mapa – Sporządzanie Map i Wydawnictwo, i wydaliśmy *Atlas dróg Izraela* do sprzedaży za pośrednictwem Ministerstwa Obrony. Na początku kupili dwa tysiące, po dwóch dniach zadzwonili i zamówili kolejne pięć tysięcy, po czterech dniach kolejne dziesięć tysięcy, a po trzech tygodniach – trzydzieści tysięcy. W Izraelu zaczął się istny szturm na mapy. Wtedy właśnie przyjechałeś z wizytą, miesiąc albo dwa po tym, jak mapy trafiły do sprzedaży, wszedłeś do księgarni i poprosiłeś o mapę Izraela. Sprzedawca podał ci naszą książkę, a ty zapytałeś: „Ma pan inną?". A on odpowiedział: „Jest coś wydawnictwa Carta, ale szkoda pana czasu. Ta książka jest zdecydowanie najlepsza". Pamiętasz?

WITEK Pamiętam to bardzo dobrze.

DANI Przyszedłeś do nas i powiedziałeś: „Ludzie, dokonaliście cudu. Pokonaliście w jednym roku Cartę, firmę, która istnieje pięćdziesiąt lat. Sprzedawca, który nie wiedział, kim jestem – przypadkowy człowiek z ulicy – powiedział mi z pełnym przekonaniem: Kup atlas Mapy, ten drugi nie jest nic wart. Wtedy zrozumiałem, że to, co trzymam w rękach, ma przyszłość".

Wydawnictwo Książki Telawiwskie świętuje wydanie nowych atlasów w swojej siedzibie na Placu Króla Alberta w Tel Awiwie, 1992/1993

WITEK A jak było z prawami autorskimi?

DANI Gdy zaczęły się nasze sukcesy, przyszedł do nas dyrektor generalny Głównego Urzędu Kartografii, Mapi. Okazało się, że Carta złożyła na nas skargę. Twierdzili, że ukradliśmy dane Mapi. To była dziwna skarga, biorąc pod uwagę, że dane, z których korzystała Carta – i za które oczywiście nie płacili – pochodziły dokładnie z tego samego źródła. Nawiasem mówiąc, większość danych rzeczywiście stamtąd pochodziła, ale my zaczęliśmy już aktualizować i poprawiać dane według map radzieckich , które były dokładniejsze. Więc poszliśmy na spotkanie. Zatrudniłem prawniczkę, Sarę Presenti, która opublikowała akurat artykuł o ustawie o dostępie do informacji publicznej. Sara wyjaśniła im, że zgodnie z prawem muszą udostępnić nam wszystkie dane, i to za darmo. My, obywatele, ich finansujemy, a ustawa o dostępie do informacji publicznej mówi, że muszą nam udostępniać to, co robią. Ale to nie było takie proste. W Ameryce wszystko należy do obywateli, ale w Anglii na przykład już

nie – jeśli chcesz kupić coś rządowego, musisz zapłacić. Mają swój cennik.

WITEK Tak, i to dosyć drogi cennik.

DANI Sam wiesz, bo uczestniczyłeś w zakupie danych dla Telmap. W każdym razie, w Izraelu sytuacja nie była jasna. Zaczął się długi proces negocjacji, a ja tymczasem pracowałem szybko nad zmianą. Chciałem zmienić wszystko, przygotować mapy, korzystając z informacji zawartych w mapach rosyjskich. Ostatecznie doszliśmy do jakiegoś kompromisu. Powiedziałem: „Dobrze, uważacie, że coś wam się należy? W takim razie jest jeszcze jedna firma kartograficzna, która też korzysta z waszych danych – zaproponujcie ugodę i zapłacimy wam tyle samo". Oczywiście miałem na myśli Cartę, a Carta odmówiła w ogóle płacenia, więc ostatecznie kompromis nie wszedł w życie. Za radą mojej prawniczki, zaprosiłem któregoś dnia kierownictwo Mapi i powiedziałem im, że skorzystałem z ich danych, nie mogę temu zaprzeczyć, ale teraz mam swoje inne źródło. Pokazałem im mapy radzieckie. Siedzieli, sprawdzali wszystko i jeden z nich stwierdził, że Rosjanie skradli to od nich. Pokazałem mu więc list jakiegoś eksperta, u którego zamówiłem już wcześniej ekspertyzę. Porównał mapy i potwierdził, że mamy na pewno inne źródło. Było za dużo różnic, zbyt wiele zmian. Nie mogli tego ukraść. Zresztą – mapy radzieckie były bardziej aktualne niż izraelskie. Mapi i armia oczywiście miały zaktualizowane mapy, ale te dostępne do sprzedaży dla ogółu miały dane sprzed dziesięciu–piętnastu lat, bo nikt się nie troszczył o aktualizacje. Ostatecznie skończyło się na dodaniu zdania do kolejnych wydań atlasu – „Dane geograficzne w niniejszym atlasie częściowo pochodzą z bazy Głównego Urzędu Kartografii". I zamieściliśmy tam logo Mapi. Powiedziałem prawniczce: „Zobacz, wyświadczyli nam wielką przysługę. Teraz mamy ich pieczątkę – oficjalną zgodę".

WITEK Oczywiście.

DANI Witek, świetnie zarobiliśmy na atlasach. Ogromny sukces sprzedażowy w księgarniach spowodował coś jeszcze. Nagle pomyślałem, że muszę sprzedawać samodzielnie książki. Ta książka jest dla każdego, nie jest tylko dla miłośników literatury. Jest nawet dla tych, którzy nie znają hebrajskiego, dla nowych imigrantów. To książka dla wszystkich, po prostu dla wszystkich – produkt podstawowej potrzeby. Wymyśliłem, że chcę ją sprzedawać sam, na przykład jako prezenty dla związków zawodowych. Zacząłem sprzedawać samodzielnie, w niesamowitych ilościach, po cenach niższych niż w księgarniach. I wtedy zaczął robić problemy przedstawiciel handlowy wydawnictwa Ministerstwa Obrony.

WITEK Bo oni byli dystrybutorem.

DANI Tak. Wybrałem ich, bo… nie wiem właściwie dlaczego, tak po prostu jakoś wybrałem. To było duże wydawnictwo, znakomici dystrybutorzy. Na początku przyszli i zapytali, dlaczego umieściłem zieloną linię (granice Izraela przed 1967 roku). Kazali mi ją usunąć. Na pewno pamiętasz tę historię. Nie mogliśmy znaleźć zielonej linii. Na mapach Mapi, których używałem jako bazę, wycięli ją. A na mapach radzieckich jej nie było z innych powodów. Granice międzynarodowe u Sowietów były zgodne z decyzją ONZ, rozumiesz? W swojej polityce międzynarodowej nie uznawali zmian wynikających z zawieszenia broni po wojnie o niepodległość. Nowe osiedla co prawda się tam pojawiały, ale granica była sprzed wojny. Więc odtworzyliśmy zieloną linię przy pomocy izraelskich kartografów – to nie był wielki problem. Kiedy Ministerstwo Obrony zażądało, żebyśmy usunęli ją z map, nie zgodziliśmy się na to. Interweniował i prosił o jej usunięcie nawet generał Gandhi, który był zastępcą szefa sztabu, ale ja trwałem uparcie przy swoim i mówiłem, że nie usuniemy linii, ma pokazać przepis, że trzeba to zrobić – nie ma takiego prawa.

WITEK To była sprawa polityczna.

DANI Tak. Ostatecznie odpuścili i kontynuowali sprzedaż. Ale szef sprzedaży, ortodoksyjny Żyd, Szemer, bardzo miły i porządny człowiek, twierdził, że moje samodzielne sprzedaże szkodzą sprzedaży w księgarniach. Moim zdaniem nie szkodziły, taki po prostu mieliśmy spór, nie miałem na to dowodów. Zaproponował, żeby mogli sprzedawać również instytucjom, ale się na to nie zgodziłem. To były moje inicjatywy, moje pomysły i moje metody sprzedaży, których nauczyłem się od Danny'ego Newmana – wkładałem do książek ulotki z pytaniami i zbierałem odpowiedzi i uwagi czytelników – najważniejsze były dla mnie te o błędach, które znaleźli. Krótko mówiąc, zdecydowali, że jeśli im nie pozwalam na sprzedaż instytucjom, to w ogóle nie chcą dystrybuować książek. Stwierdziłem, że nie muszą tego robić i zacząłem rozprowadzać je sam. Zatrudniłem co prawda dystrybutora, ale nie zajmował się stricte dystrybucją, tylko był kurierem dostarczającym książki do księgarń, a całą resztę – sprzedaż poza księgarniami – robiliśmy sami. Zacząłem używać technik telemarketingu, zadzwoniłem do wielu osób i założyłem Klub Przyjaciół Mapy. Wtedy właśnie nastąpiła duża zmiana, która właściwie zbudowała siłę Mapy jako wydawnictwa. Wiesz, w raporcie, który przygotowaliśmy, kiedy sprzedawaliśmy firmę, 75% dochodów z części wydawniczej nie zależało od księgarń – pochodziło ze sprzedaży bezpośredniej. Samodzielna dystrybucja była naprawdę dużą i znaczącą zmianą.

Podróż z Hanochem do Polski – 1992

DANI Zróbmy przerwę od tematów kariery i pracy i opowiedzmy o naszej podróży do Polski z Hanochem. W roku 1992 prowadziłem Książki Telawiwskie, a Ty – „Current Opinion". W tym samym roku nasza szkoła w Warszawie zorganizowała zjazd absolwentów i dostaliśmy na niego zaproszenie. Wydaje mi się, że Felek podał im nasze adresy i postanowiliśmy tam pojechać. To był rok, w którym Hanoch mieszkał z Pupcią w Niemczech, więc umówiliśmy się, że spotkamy się w Paryżu i stamtąd pojedziemy razem. Ty przyjechałeś z Londynu dzień później, a ja spędziłem dwadzieścia cztery godziny, może trochę więcej, z Hanochem w Paryżu.

WITEK Opowiedział ci, co się wydarzyło w Niemczech?

DANI Nie. Powiedział tylko, że siedzi i bez przerwy pisze. Nigdy nie opowiadał zbyt intymnych szczegółów ze swojego życia i ja też o to nie pytałem. Wiedział, że byłem przeciwny całej tej historii – bardzo przeciwny jego wyjazdowi, rozwodowi z Edną, temu, że zostawił dzieci. Mieliśmy o to sporo kłótni.

WITEK Tak. Wyobrażam sobie, że czuł się bardzo winny, zwłaszcza wobec dzieci.

DANI Miał ogromne poczucie winy. Ale nie rozmawialiśmy o tym. Był bardzo podekscytowany podróżą do Polski. W każdym razie, tamtego dnia dołączył do nas Lutek (Ludwik Lewin).

WITEK A, to wtedy poszliście i nakarmiliście go w bistro.

DANI Tak, to ta historia. Chodziliśmy czasem do kawiarni, i Hanoch zawsze prosił o jajecznicę i sałatkę warzywną. Nie mógł zrozumieć, że nigdzie nie można dostać tak prostej rzeczy. Omlet w ogóle nie wchodził w grę, a sałatka… krótko mówiąc, to było bardzo trudne. W końcu spotkaliśmy się z Lutkiem, który znał trochę Hanocha z Izraela, i poszliśmy we trójkę do Bofinger, znasz to miejsce, prawda? Przy operze.

WITEK Tak, tak.

DANI Bardzo ładne i eleganckie bistro, słynące z gigantycznej porcji owoców morza, gotowanych i surowych. Lutek zaproponował, żebyśmy zamówili ich specjał – surowe owoce morza. Hanoch powiedział, że już je kiedyś jadł, chyba z tobą, jak był w Londynie.

WITEK Tak, poszliśmy do restauracji niedaleko mojego biura i zjedliśmy grillowane czy gotowane, takie pikantne. Były naprawdę wspaniałe.

DANI Tak, jadłem w tej restauracji, rzeczywiście było bardzo smacznie. Hanoch stwierdził, że chętnie je zje. Kiedyś się bał, ale już ich próbował i były świetne. Przynieśli nam wielką paterę z morskimi rarytasami. Hanoch zobaczył, jak bierzemy ostrygi i małże – i zrobił dokładnie to samo. A potem połknął ostrygę.

WITEK Połknął, naprawdę połknął.

DANI Próbował połknąć.

WITEK Nie zauważył, że wygląda inaczej, że nie jest ugotowana?

DANI Potem powiedział, że wydało mu się to trochę dziwne, ale nie pamiętał dokładnie – pamiętał, że jadł owoce morza i że były w porządku.

WITEK I że smakowały mu.

DANI Nawet tego nie połknął – wypluł, wstał, pobiegł do toalety i zwymiotował.

WITEK Autentycznie zwymiotował.

DANI Wrócił cały zielony.

WITEK Biedny.

DANI Najbardziej obrzydził go zapach i smak wody z morza – tak powiedział – to było za bardzo surowe.

WITEK Zdecydowanie.

DANI A Lutek – nie wiem, jak mu to się udało, ale wyprosił u nich jajecznicę z sałatką *(śmieją się)*. Powiedział im, że Hanoch tylko to jest w stanie zjeść. Poszedł do nich, przekonał ich i wyjaśnił, jak to mają przygotować – i na koniec przynieśli Hanochowi pokrojone warzywa i jajecznicę.

WITEK Wspaniałe.

DANI Ty oczywiście pamiętasz podobne zachowanie Hanocha z naszej drugiej wspólnej wycieczki do Paryża z Lilian. We wszystkich restauracjach zamawiał suchy chleb i ser. Bo kiełbasa to była wieprzowina, a tego nie jadł, owoców morza też nie, a dobra kuchnia francuska mu jakoś nie odpowiadała. Uwielbiał śniadania, jadł dużo…

WITEK Rogalików.

DANI Tak. Rogalik, maślany croissant był okej. Masło, dżem, kawa też, ale w tych wszystkich eleganckich restauracjach, w których byliśmy, bardzo cierpiał. W każdym razie, przyjechałeś do Paryża i dołączyłeś do nas do tego samego hotelu. Nie pamiętam, jak się nazywał, hotel przy głównej ulicy dzielnicy Marais. Jak dla nas był bardzo drogi, ale w sumie był bardzo prosty z malutkimi pokojami. Dołączyłeś i zorganizowałeś kolację z Agnieszką Holland.

WITEK A, w tym dziwnym brudnym miejscu, z mięsem i ogniem.

DANI Tak. Dołączyła do nas Ewa Preisner i poszliśmy w piątkę. A teraz ty opowiadaj, pamiętasz ten wieczór?

WITEK Tak, tak. To Agnieszka zabrała mnie tam po raz pierwszy, to była jej ulubiona restauracja, która słynęła z wielkiego brudu. Do tego stopnia, że Agnieszka kiedyś widziała tam szczura. A ludzie byli dziwni, brudni, zapuszczeni. Ale co? Robili fantastyczne mięso na ogniu.

DANI Na ogniu dosłownie.

WITEK Tak, dosłownie na ogniu. Rozpalali wielki ogień w kominku i wkładali tam mięso.

DANI Baran się obracał i co jakiś czas odcinali z niego porcje.

WITEK Robili też steki – wszystko na tym samym ogniu. A do tego dawali ziemniaki, różne takie dodatki. To było główne danie, ale naprawdę pyszne. Pamiętam, że jedliśmy w tej restauracji. Samej kolacji tak dobrze nie pamiętam, to straszne, Dani.

DANI Ja pamiętam kolację. Zdarzyły się dwie rzeczy – Hanoch poszedł do toalety.

WITEK Tak, toaleta tam to było coś strasznego.

DANI Tak. Taka dziura. Zapalił światło i zobaczył mnóstwo karaluchów. Strasznie go to obrzydziło. Wrócił do stołu i powiedział: „Widziałem mnóstwo karaluchów". A Agnieszka na to: „Tu się nie zapala światła – po co to zrobiłeś?". A jeśli chodzi o jedzenie, o mięso – poprosił o przypalone kawałki, bo podali baraninę bardzo czerwoną w środku, surową. Więc specjalnie dla niego podali to, co się spaliło. I smakowało mu.

WITEK Tak, to też było smaczne.

DANI To był ogólnie bardzo przyjemny wieczór. Pamiętam też, że Ewa Preisner trochę flirtowała z Hanochem.

WITEK Naprawdę?

DANI Tak, rozmawialiśmy o tym później. To było dość oczywiste. Już tam, w restauracji i potem, jak poszliśmy na spacer, a na koniec, kiedy się żegnaliśmy, pocałowała go w usta. Nie wiem, czy z języczkiem, ale był pocałunek, wiesz. I jak zwykle, gdy mu powiedziałem: „Pożerała cię wzrokiem, miała na ciebie ochotę", to się śmiał. Nie był tego pewien.

WITEK Ale podobał mu się ten pocałunek czy nie?

DANI Myślę, że bardzo mu się podobała. Była bardzo ładna, sympatyczna. Zresztą, była też bardzo miła dla mnie, na pewno też dla ciebie – w ogóle bardzo sympatyczna dziewczyna.

WITEK Znam ją, tak, tak, jest moją koleżanką, ale nigdy nie było między nami żadnych aluzji do…

DANI Rok później, Witku, może też o tym chwilę porozmawiamy – pojechałem z Hadarą na urodziny do Zakopanego i przyjechałeś ze Zbyszkiem Preisnerem i porwaliście mnie stamtąd.

WITEK A, tak, Preisner zabrał mnie i pojechaliśmy do was.

DANI Przyjechaliście samochodem, porwaliście mnie i trafiliśmy do jakiegoś pałacyku Preisnera pod Krakowem.

WITEK Tak, tak. To było coś cudownego.

DANI Jedna z najpiękniejszych historii. W każdym razie, po Paryżu pojechaliśmy we trójkę do Polski. Mieliśmy zjazd w szkole i Hanoch do nas dołączył. Usiadł z boku i powiedział, żebyśmy się nim nie przejmowali. Co prawda nie bardzo tam mówili po angielsku, ale był z nami. Potem poszliśmy do Marcina Kuli i też tam się wybrał. Oni zresztą poznali się jeszcze w Izraelu, gdy Marcin tu był.

Dani (z lewej) z Marcinem Kulą, Warszawa 1992 rok

WITEK I wtedy była ta impreza.

DANI Tak, ta słynna impreza, którą zorganizowaliśmy. No, opowiedz ty.

WITEK Nie, ty opowiedz. Pamiętam ją, ale ty pamiętasz o wiele lepiej, nie ma porównania.

DANI Ale jak sobie przypomnisz jakąś scenę, to się wtrąć i opowiedz. Felek dał nam mieszkanie na cały nasz pobyt w Warszawie.

WITEK Obok Pomnika Bohaterów Getta.

DANI Były tam dwa pokoje – ty byłeś w jednym, a ja spałem z Hanochem w drugim. To był pierwszy raz, kiedy byliśmy razem w jednym pokoju.

WITEK Tak? Co ty mówisz.

DANI Wcześniej nie było okazji, nie jeździliśmy razem na wycieczki, wiesz. A jak jeździliśmy, to spaliśmy w oddzielnych pokojach. No i zauważyłem, że rano, kiedy wstaje, coś mamrocze pod nosem.

WITEK Jakąś modlitwę.

DANI Mmmm… zapytałem go: „Co ty mówisz?". A on: „O, jaka kobieta, jaka trudna kobieta mi się trafiła". Okazało się, że to zdanie, które zawsze mówił – niezależnie od tego, z jaką kobietą był. Tak zaczynał dzień.

WITEK Tak? Taką miał poranną modlitwę.

DANI Tak: „O, jaka kobieta, jaka kobieta trudna mi się trafiła…" I muszę ci powiedzieć, że trochę to od niego przejąłem, nieświadomie, ale zauważyłem, że w ostatnich dwudziestu latach też, jak wstaję rano, mamroczę: „O, jaka kobieta, jaka kobieta…"

WITEK Też mam takie powiedzonka z Dalią, ale nie że jest trudna – wręcz przeciwnie.

DANI Ale od niego je wziąłeś?

WITEK Nie, nie. U mnie są często po niemiecku.

DANI A, tak, opowiadałeś mi. To trochę jak jidysz.

WITEK Dobra kobieta, mądra kobieta, piękna kobieta, różne takie rzeczy. Kupiłem tanio, dostałem za grosze.

DANI *(śmieje się)* U Hanocha to zazwyczaj były tylko skargi, jedynie narzekania.

WITEK Tak, u mnie z Dalią jest odwrotnie.

DANI Jak pamiętasz, kiedyś powiedział, że jeśli dostanie Parkinsona, to nie chce kiwać głową „tak, tak", tylko cały czas kręcić głową: „nie, nie", wszystko ma być na „nie".

WITEK Tak. Bardzo mnie to rozśmieszyło, dobry żart.

DANI Postanowiliśmy więc zorganizować w tym mieszkaniu imprezę.

WITEK Pamiętam to mieszkanie bardzo dobrze, było tam bardzo przyjemnie. Jak trafiło do Felka? Pewnie nie wiadomo.

DANI Kupił je albo wynajął. To był okres, kiedy był stosunkowo zamożny, dobrze mu się powodziło. Był jednym z pierwszych, którzy mieli prywatny biznes – jeszcze za komuny – więc kiedy zaczęła się wolna Polska, był w naprawdę w dobrej sytuacji. Wiesz, potem widzieliśmy jego smutny koniec, więc nie ma czego zazdrościć. Ale wtedy był bardzo hojny i starał się pomagać we wszystkim, co tylko możliwe.

WITEK Tak. Bardzo, bardzo pomagał.

DANI Tak, był niesamowity. Dał nam swojego kierowcę z samochodem, żeby zawiózł nas na wycieczkę.

WITEK Wycieczkę pamiętam dobrze, naprawdę świetnie ją pamiętam.

DANI Ale chcę jeszcze opowiedzieć trochę o imprezie, którą zorganizowaliśmy. To był pierwszy raz, kiedy obaj byliśmy w Warszawie w tym samym czasie. Zadzwoniliśmy do wszystkich

znajomych z walterowców, do Antka Krauzego, Saszki Czubatego i wielu, wielu innych. Zadzwoniliśmy też oczywiście do Jadzi i innych dziewczyn. Zaprosiliśmy wszystkich na imprezę do nas, któregoś wieczora.

WITEK Wszystkie dziewczyny.

DANI Dziewczyny z dawnych lat, wiadomo. Przyszło trzydzieści, może czterdzieści osób. Kupiliśmy alkohol, trochę chleba, kiełbasę, były kanapki – już nie pamiętam.

WITEK Hanoch był z nami?

DANI Hanoch poszedł z nami do sklepu, żeby pomóc nam wszystko nieść, bo wiedzieliśmy, że trzeba będzie zabrać sporo butelek, ale nie wszedł do środka. Nie mówił po polsku, nie rozumiał też, o czym mówimy. W każdym razie, w sklepie był dział ze stu różnymi rodzajami wódek. Zapytałeś sprzedawczynię, co by nam poleciła. A ona powiedziała: „Panie, dla pana tylko koszerna".

WITEK *(śmieje się)* Tak, przypominam sobie.

DANI A ty spojrzałeś na nią spod oka, zrobiłeś krok w tył i powiedziałeś: „Co? Koszerna? Jak to tylko koszerna? Co to znaczy dla mnie tylko koszerna?". Próbowałem ci coś powiedzieć, ale zanim zdążyłem… bo wiedziałem, że koszerna wódka w Polsce uchodzi za najlepszą – to jedyna, którą ktoś sprawdza, czy jest czysta, ma jakąś pieczątkę.

WITEK Tak, oficjalny certyfikat. Przypominam sobie.

DANI Ale zanim zdążyłem ci to powiedzieć, ona już wyjaśniła, że to najczystsza, najlepiej kontrolowana wódka. Więc trochę się uspokoiłeś. Jak wyszliśmy ze sklepu, opowiedziałem to oczywiście Hanochowi i wszyscy pękaliśmy ze śmiechu, bo ty byłeś przekonany…

WITEK Byłem pewien, że jest antysemitką.

DANI Jasne, jasne.

Wódka koszerna, Polska,
lata dziewięćdziesiąte XX w.

WITEK Byłem całkowicie pewien, że zobaczyła, że jestem Żydem. Pamiętam z tej podróży, że Hanoch cały czas wybuchał śmiechem. Wszystko go śmieszyło, ciągle coś było strasznie zabawne.

DANI Naprawdę było śmiesznie. Najśmieszniejszą rzeczą, którą potem przez wiele lat opowiadał różnym ludziom, była nasza impreza.

WITEK Tak.

DANI Opowiadał to tak: „Byliśmy w środku i czekaliśmy na gości. Dzwonek do drzwi. Któryś z nas podszedł, drzwi się otworzyły i stanął w drzwiach chłopak albo dziewczyna, albo para – oczywiście wszyscy mieli już siwe włosy i byli starzy…”, chociaż, Witek, to był 1992 rok, mieliśmy dopiero pięćdziesiąt lat, niewiarygodne. Ale wiesz. Każdy patrzył podejrzliwie na drugiego, Hanoch to odgrywał – patrzyliśmy na siebie, obchodziliśmy się w kółko, próbowaliśmy się upewnić, z kim w ogóle

mamy do czynienia, a potem rozlegały się okrzyki: „Zenek!" „Witek!" „Marcin!". Rzucaliśmy się sobie na szyję, obejmowaliśmy się, całowaliśmy. On naprawdę odgrywał te spotkania, mówił, że obchodziliśmy się w takim kole jak zwierzęta, które się obwąchują, żeby się upewnić, kto stoi naprzeciwko. To były naprawdę nasze pierwsze wizyty w Polsce.

WITEK Nie wiedzieliśmy, kto kim jest.

DANI Nie widzieliśmy tych ludzi przez te wszystkie lata. Była tam Teresa, jedna z dziewczyn, z którymi chodziłeś, i oczywiście moja Jadzia, którą Hanoch nazywał Dżadża.

WITEK Teresa dosłownie próbowała mnie zgwałcić – gdyby mogła, kochałaby się ze mną na miejscu, naprawdę.

DANI A Saszka i Antek śpiewali piosenki.

WITEK Tak. Pamiętam jedną piosenkę, przypominam sobie. (*śpiewa*) *Tak prachodit wsio żyzń…* Nazywa się chyba *Tango żurnalistów.*

Hanoch wyśmiewa się z nas

DANI Tak, myślę, że to ironiczny tytuł. W każdym razie wszystko, co działo się na imprezie, strasznie go bawiło. Ani przez chwilę się nie nudził. Patrzył na nas i na to, co się działo wokół i to było naprawdę zabawne. Potem pojechaliśmy na wcześniej zaplanowaną wycieczkę. Hanoch chciał pojechać zobaczyć miasteczka swoich rodziców – Opoczno i Końskie. Są blisko siebie, na południe od Łodzi. Felek dał nam samochód i kierowcę, i pojechaliśmy. A Hanoch szczególnie chciał znaleźć dom rodzinny swojej matki.

WITEK Tak, miał adres.

DANI I tam wydarzyła się ta słynna pomyłka. Znaleźliśmy dom, tylko okazało się, że po wojnie zmieniono numery i przez pomyłkę stanęliśmy przy domu numer dziesięć i tam zrobiliśmy zdjęcia, a to był w rzeczywistości dom numer osiem. Choć na zdjęciu Hanocha przed nieodpowiednim domem widać też dom jego matki.

WITEK Był obok.

Hanoch przy domu, w którym urodziła się jego matka.
W rzeczywistości to dom na prawo (z oknami piwnicznymi)

DANI Odwiedziliśmy też cmentarz, na którym już niczego nie znaleźliśmy – tylko uprawne pola.

WITEK Tutaj mogę opowiedzieć więcej, bo to dobrze pamiętam. Przyjechaliśmy tam w niedzielę i poszliśmy do domu, który stał na rynku miasteczka. Był tam też duży kościół, a tego dnia odbywała się niedzielna msza. Zdarzyły się tam dwie bardzo interesujące i dziwne rzeczy. Po pierwsze, kościół pękał w szwach, a na zewnątrz stało mnóstwo ludzi, wielki tłum i ustawili tam głośnik, przez który słychać było mszę i kazanie księdza. Naprawdę można było dostrzec, jak wielką rolę odgrywała wtedy religia. Ksiądz poruszał jakieś polityczne wątki – mówił przeciw rządowi, za rządem, już nie pamiętam – ale było to polityczne kazanie. Drugą rzeczą, która zrobiła na nas piorunujące wrażenie, był widok mnóstwa pijanych ludzi. Stali nie bezpośrednio przed kościołem, ale obok, na obrzeżach rynku. Bardzo, bardzo wielu kompletnie pijanych ludzi – młodych, starych, chorych, dziwnych, ledwo się trzymających na nogach, to było po prostu straszne. Wiesz, szalony alkoholizm. Nigdy czegoś takiego nie widziałem, to było przerażające. Tak czy inaczej, dotarliśmy do domu matki Hanocha, staliśmy naprzeciwko i po jakimś czasie kierowca powiedział, że musimy stamtąd szybko odejść, dzieje się coś niedobrego, musimy iść. No to poszliśmy. Chcieliśmy znaleźć cmentarz i ruszyliśmy w drogę. Zapytaliśmy, co jest nie tak. A on powiedział, że słyszał od ludzi, iż myślą, że przyszliśmy zabrać im dom i bał się, że nas zaatakują. Tłumaczył nam, że tamtejsi mieszkańcy bardzo się boją, że przyjdą Żydzi i zabiorą im domy. Ludzie mieszkali w tych domach od dziesiątków lat. Więc uznał, że to niebezpieczne, że lepiej odejść.

Zaczęliśmy pytać ludzi, gdzie jest cmentarz i nikt nie wiedział. Ktoś powiedział nam, gdzie była synagoga – zamieniono ją na kino, które też już zamknięto, było zupełnie puste. Szliśmy taką długą ulicą.

Od prawej: Witek, Hanoch i Dani na placu w Opocznie

Od prawej: Witek, Hanoch i kierowca na ulicach Końskich

DANI Poczekaj, Witek. Mów, a ja w tym czasie będę pokazywał zdjęcia związane z tym, co opowiadasz.

WITEK Tak. I do tego ja w tym moim dziwacznym płaszczu przeciwdeszczowym. Co to w ogóle było? W każdym razie szliśmy tą bardzo długą ulicą pośród drzew i zauważyłem, że za każdym razem, gdy przechodzimy przez jezdnię i można zobaczyć równoległą drogę, widzę grupę takich pięciu–sześciu młodych chuliganów, którzy idą razem z nami. Za każdym razem, gdy my przechodziliśmy, oni też przechodzili i patrzyli na nas. Przechodzili i patrzyli. Powiedziałem kierowcy, a może też wam, że boję się, bo może chcą nas zaatakować, wyglądają groźnie. Może to ma związek z tym domem, na który wcześniej patrzyliśmy. Tak czy inaczej, to nie było miłe. A ty mnie uspokoiłeś, że to to nic takiego, że niepotrzebnie się boję. Oni po prostu sobie idą. Kierowca też dodał, że nic się nie stanie i nie ma się czym martwić. Potem dotarliśmy do jakiegoś skrzyżowania i stał tam starszy mężczyzna. Zapytałem go, czy wie, gdzie jest cmentarz, a on wyjął z kieszeni urządzenie i przyłożył je do gardła, żeby mówić.

DANI Tak, to była zupełnie surrealistyczna scena.

WITEK Takie urządzenie dla ludzi z rakiem krtani. Wiele osób dostaje ten rodzaj raka przez alkohol, w Polsce to dość częste. To urządzenie wydaje mechaniczny dźwięk, a język i usta formują z tego słowa. Zapytałem go, czy wie, gdzie jest cmentarz żydowski, a on powiedział: „Bardzo mi przykro, przepraszam, cmentarz już nie istnieje, niestety go zaorali". To było bardzo wzruszające – naprawdę przepraszał, było mu wstyd.

DANI Tak, zgadza się. A to, że mówił przez tę maszynkę, nadawało scenie jeszcze bardziej niesamowity charakter. Głos był mechaniczny, a jemu naprawdę było przykro – można to było odczytać z wyrazu jego twarzy.

WITEK Naprawdę przykro, tak.

DANI Wzruszające.

WITEK Spytaliśmy go, gdzie to było. A on wskazał nam kierunek, w którym mamy iść. I gdy odchodziliśmy, powiedział: „Przepraszam, bardzo przepraszam". To było naprawdę poruszające – taki stary Polak.

DANI Tak. Nie pamiętałem dokładnie rozmowy, ale pamiętam tę sytuację.

WITEK Do dziś mam ten obraz przed oczami. Potem pojechaliśmy samochodem w kierunku, który wskazał i dotarliśmy na koniec drogi. Było tam pole i dom, a kobieta z dzieckiem na rękach stała i zdejmowała pranie ze sznura. Weszliśmy na podwórko i zapytałem ją: „Rozumiem, że tu niedaleko jest cmentarz, cmentarz żydowski?". A ona odpowiedziała: „To tutaj, stoimy na nim, to jest cmentarz żydowski. Wszystko, co widzi pan dookoła, to był cmentarz, już go od wielu lat nie ma". Zapytałem, co się stało. Opowiedziała, że myśleli, iż w grobach jest złoto, więc przyszli, rozkopali je i wszystko zniszczyli. Nic nie zostało, a na tej ziemi teraz… Słyszeliśmy tę historię razem z Hanochem. Pozwoliła nam jednak wejść i rozejrzeć się. Chodziliśmy, patrzyliśmy i rzeczywiście widzieliśmy na ziemi sporo kawałków marmuru – pozostałości nagrobków – i Hanoch zaczął je zbierać.

DANI Opowiadasz bardzo dokładnie, pamiętam to wszystko, ale nie wspomniałeś, że jednak zdarzyła się pewna historia z tymi młodymi, którzy szli za nami.

WITEK Tak?

DANI Po pierwsze, to prawda, że mówiłem, żeby się nie martwić i kierowca też cały czas nas uspokajał, ale oni faktycznie szli za nami przez jakiś czas. A potem byli już tuż obok nas, nie na równoległej ulicy i wtedy kierowca odwrócił się, tupnął nogą i krzyknął: „Won stąd!". I uciekli.

WITEK Tak? Nie pamiętam.

DANI Powiedział to pewnym głosem i tupnął, podniósł rękę i krzyknął: „Won stąd! Wynocha, spadać!" – i uciekli.

WITEK Nie pamiętałem tego.

DANI Ale pamiętam, że mówiłeś, iż przez wiele lat czułeś w Polsce pewien rodzaj strachu. Ja też to czułem z tobą w różnych sytuacjach. Ale to ci minęło, Witku. Całkowicie minęło.

WITEK Teraz to mi całkiem przeszło.

DANI Kiedy ostatnio byliśmy w Warszawie, ciągałem cię w różne miejsca – zabrałem cię na Pragę, a tam było pełno pijaków i różnych dziwnych typów – i już niczego się nie boisz.

WITEK Tak. Niczego się nie boję. Ale kiedyś bardzo mocno odczuwałem ten strach.

DANI Jakbyś pamiętał…

WITEK Tak, pamiętałem i bałem się. Kolejna rzecz, którą pamiętam z tamtej wycieczki, i która mnie poruszyła, zdarzyła się, gdy wyszliśmy z mieszkania i przechodziliśmy obok Pomnika Bohaterów Getta Warszawskiego. To było kilka dni po obchodach pięćdziesiątej rocznicy powstania w getcie. Byliśmy tam dosłownie kilka dni później i leżały tam góry kwiatów – wieńców małych i dużych – a my podeszliśmy, żeby na to popatrzeć. Nie było tam żadnych ludzi. I zobaczyłem tam mały wieniec, który mnie bardzo poruszył. Był na nim napis: „Naszym braciom Żydom – polscy Romowie".

DANI Polscy Romowie, tak. Też to pamiętam.

WITEK „Naszym braciom Żydom – polscy Romowie". Byłem wzruszony, czułem, że się rozpłaczę. Bardziej mnie to poruszyło niż cokolwiek innego – myśl, że nie ma żadnej szansy, by gdziekolwiek znaleźć kiedyś odwrotny napis.

DANI Niestety.

WITEK I to mnie jakoś bardzo poruszyło, to było coś tak pięknego. A cała ta wizyta była miła, jedliśmy śledzie i różne

inne specjały… Hanochowi bardzo się podobało – bardzo polubił Polskę.

DANI Tak, polubił i było mu tam bardzo dobrze. I przydarzyło mu się wiele zabawnych historii. Pamiętam, że byliśmy w jakiejś restauracji pod ziemią, a tam był zwyczaj, że w toaletach siedziały starsze kobiety, zbierały pieniądze i dbały o czystość.

WITEK Tak, tak (*śmieją się*).

DANI Hanoch poszedł tam i nie wiedział, o co chodzi, i wybiegł w te pędy, a za nim pobiegła starsza kobieta. Nie wiedział, co robić – przybiegł do nas z okrzykiem: „Ratujcie, ratujcie!". A któregoś dnia – ty odleciałeś dzień przed nami, a my jeszcze zostaliśmy – zabrałem go w różne turystyczne miejsca w Warszawie. Pamiętam, że w trakcie spaceru powiedział: „Wspomnisz moje słowa, Dani, to miejsce stanie się wielkim hitem europejskiej turystyki. Tu jest tak pięknie, a ty mówisz, że Warszawa nie jest ładna. Tu jest niesamowicie – macie parki, przepiękne miejsca, niezwykłych ludzi". I oczywiście trzeba tu wspomnieć jeszcze historię, która zdarzyła się Hanochowi, Antkowi i mnie podczas obiadu w restauracji zwanej wówczas „Od Ossolińskich" przy Hotelu Europejskim. Opowiadamy o tym często. Poszliśmy tam jeść golonkę – i stąd wzięła się ta „golonka" w jego sztukach. Hanoch oczywiście jej nie jadł, bo to wieprzowina, ale znalazł sobie różne kluski, więc nie było problemu. W ogóle w Polsce jadł dużo i bez problemów. Antek zajadał się ogromną porcją golonki z dużą ilością chrzanu – odkrajał sobie kawałek, wkładał do ust z chrzanem i odchylał głowę do tyłu, bo od chrzanu leciały mu z oczu łzy – wiesz, pilnował, żeby nie wpadały mu do talerza. Hanoch powiedział do mnie: „Słuchaj, mówiliście mi, że stał się religijny i o wszystko się modli. My, Żydzi, też modlimy się przed jedzeniem i błogosławimy jedzenie, ale nie po każdym kęsie!" (*śmieją się*). On naprawdę myślał, wiesz, znasz ten gest, ten ruch.

WITEK Antek nie mówił po angielsku, więc nie mogli rozmawiać, prawda?

DANI Nie mogli, nie. Ale pojechaliśmy do nich na śniadanie i Hanoch mówił, że zrobiło na nim ogromne wrażenie, jak Joasia jadła śniadanie. Wiesz, ma duże usta, duże dłonie, je ogromne kęsy i ogromne śniadanie. Oczywiście przygotowała grzyby – znasz te słynne śniadania u Krauzów – zawsze były ogromne, pełne wędlin i serów. Powiedział: „Patrzyłem, jak ona mieli to jedzenie w swoich dużych ustach, i było w tym coś…"

WITEK Tak, jasne.

DANI „Coś nawet erotycznego".

WITEK Śmieszne, obrzydliwe i piękne zarazem. Podczas całej wizyty w Polsce on chyba naprawdę odnalazł dużo siebie – i swoich rodziców, i rzeczy bliskich jego wnętrzu.

DANI Język, który słyszał w domu, wszystkie te słowa, wszystkie te zwroty. Był bardzo zadowolony z tej podróży. Wydaje mi się, że wrócił ze mną do Izraela.

WITEK Aha, nie wrócił już do Niemiec?

DANI Nie, wróciliśmy do Izraela. A Edna tak to zaplanowała, że pracowała na naszym locie – pamiętasz, że była stewardesą w linii El Al.

WITEK Aha, i wzięła ten lot specjalnie i pewnie dała mu darmowy bilet czy coś takiego.

DANI Jasne, opiekowała się nami, troszczyła się. Mimo że wracał od kochanki, od Pupci.

WITEK Edna w ogóle nie była zazdrosna, wiesz, ona ma w sobie coś takiego. Ja też to zresztą mam.

DANI Nie, w ogóle nie była zazdrosna. Przecież to ona zaproponowała, chciała i była gotowa, żeby żyli we trójkę.

WITEK Tak, była gotowa na wszystko. To, że on odszedł, bardzo ją zabolało, ale nie znienawidziła nikogo.

Witek – biznesowy styl i szczęście

DANI Chciałbym usłyszeć trochę więcej o charakterze projektów, które robiłeś. Przecież dochodziłeś do nowatorskich rozwiązań w dziedzinach, w których działałeś, robiłeś coś, czego inni nie robili, nie wiedzieli jak albo nie mieli odwagi zrobić, a kiedy zaczynałeś odnosić sukces, sprzedawałeś to za duże sumy, co pozwalało ci znów otworzyć coś nowego. I może – a właściwie nie może, tylko na pewno – to był sekret twojego sukcesu. Najpierw więc, wydaje mi się, wydawałeś książki naukowe w odcinkach, w częściach, co było rodzajem *packaging*, czyli pakietowania. Nie rozprowadzałeś ich w księgarniach, tylko sprzedawałeś rozdziały z tych książek firmom farmaceutycznym.

WITEK Tak, to były pieniądze na start. To nie było dokładnie pakietowanie, bo nie każde pakietowanie zwraca się od początku, Dani. Robisz umowy, ale zanim skończysz, nikt ci nie zapłaci ani grosza. Tu miałem pomysł – a może tak wyszło – że płacili mi za każdy rozdział jeszcze zanim książka się ukazała. Zajęło mi to dwa lata i za każdy rozdział płacili mi z góry jedną trzecią, a ta jedna trzecia pokrywała koszty pracy. Kiedy było gotowe, płacili mi drugą trzecią – i to już był zysk. A potem, kiedy przekazywałem im wydrukowany rozdział, płacili mi ostatnią trzecią, co też było zyskiem. Tak że już od pierwszego rozdziału miałem wystarczająco pieniędzy, żeby pracować i cały czas zarabiałem.

DANI W części to trochę przypomina pakietowanie, które ja robiłem na początku, bo też mi płacili z góry. Na przykład za *Atlas historyczny narodu żydowskiego*, który zamówili, zapłacili mi część z góry, na podstawie modelu.

WITEK Nie musiałeś inwestować ani grosza, żeby go zrobić.

DANI Nic. Trzy lata mnie to utrzymywało.

WITEK Więc pierwsza książka, którą zrobiłem, była w pewnym sensie podobna. Potem zacząłem robić inne rzeczy, w których już nie płacono z góry, bo nie mogłem ich wydawać rozdziałami, i nie wszystkie sprzedawałem firmom farmaceutycznym – część się do tego nie nadawała.

DANI Więc sprzedawałeś wydawcom.

WITEK A żaden wydawca nie kupiłby bez zobaczenia wcześniej gotowej książki.

DANI Ważnym wydarzeniem były dla was Targi Książki we Frankfurcie. Tam zamykano większość transakcji.

WITEK Tak. Ale z tego rozwinęło się coś innego i wtedy niespodziewanie sprzedałem firmę. Nie wiedziałem, że się sprzeda – nagle przyszli i kupili. I cały ten pomysł, że kupują ode mnie firmę, bardzo mi się spodobał. To, co mam, Dani, i to jest chyba najważniejsze, to moje pomysły. Zawsze mam ochotę zrobić coś nowego. Nawet gdy jestem w połowie czegoś, wciąż mam nowe pomysły, a i to, co robię, cały czas zmieniam. To ma oczywiście swoje dobre i złe strony. Czasem sobie wszystko utrudniam. Kiedy zaczęliśmy wydawać czasopisma „Current Opinion", Tim Hailstone i inni mówili, że to najtrudniejszy sposób robienia czasopisma, najbardziej idiotyczny i najdroższy. I faktycznie tak było, tylko że okazał się też najlepszy i ostatecznie odnieśliśmy sukces. Ciągle mam pomysły, bardzo chcę je realizować i nie mam wystarczającej wyobraźni, żeby się bać, więc po prostu idę naprzód, wiesz, uderzam głową w mur. Z tymi czasopismami wymyśliłem system, potem pracowaliśmy nad nim i ulepszaliśmy go, aż doszliśmy do czegoś naprawdę dobrego. Cały czas napotykaliśmy problemy i je rozwiązywaliśmy. Cel jest ciągle ten sam: nie nudzić się i nie robić w kółko tego samego. Strasznie się czasem zachowuję – w tych sprawach naprawdę nie jestem w porządku, ludzie przez to wariują. Chcę coś zmienić, nawet jak nie jest to zupełnie potrzebne. To jak z budową domu – cały czas chcę coś zmieniać, mam frajdę dopiero, jak coś zmieniam.

DANI Ale rzeczywistość pokazała, że ostatecznie takie zachowanie się opłacało.

WITEK Moim zdaniem to był szczęśliwy traf, Dani. Po prostu miałem szczęście.

DANI Czterdzieści lat pracy, cały czas to było tylko szczęście?

WITEK Tak. Nie zawsze zresztą miałem szczęście, bo wiele razy się nie udawało.

DANI Ale w sumie? Ogólnie rzecz biorąc?

WITEK Ogólnie rzecz biorąc udało się, tak. A dlaczego się udało, Dani? To trochę jak w świecie filmów fabularnych – producenci wiedzą, że z każdych dwudziestu filmów, które robią, gdzie każdy kosztuje miliony, dziewiętnaście przyniesie stratę, a jeden zarobi. Ale ten, który zarobi, zarobi tak dużo, że pokryje wszystkie straty. Te sprzedaże były ogromne, oczywiście zależy jak się na to patrzy. Nie jesteśmy miliarderami, ale często myślę, że gdybyśmy zrobili nawigację w telefonach nieco mądrzej, to dziś bylibyśmy nie milionerami, a miliarderami. Zdarzały się inne takie sytuacje, różne błędy, jak na przykład w Telmap. Nie jest zresztą wcale takie pewne, czy to była pomyłka. Nie mam pojęcia, co by było, jakbyśmy inaczej postąpili. Może to, co się stało, było najlepszym możliwym rozwiązaniem. W końcu skończyło się nieźle, bo udało się firmę sprzedać.

DANI Odzyskałeś to, co zainwestowałeś. To był dar z nieba, bo już się przygotowywałeś na to, że nic z tego nie będzie.

WITEK Dary z nieba zdarzały się wiele razy, Dani. Nawet teraz, przy ostatniej sprzedaży, dostałem dar z nieba i odzyskałem mniej więcej to, co włożyłem. Trochę więcej, ale nie dużo więcej.

DANI Nawet sprzedaż domu w Kent była darem z nieba, choć tam dostałeś mniej, niż zainwestowałeś.

WITEK Połowę tego, co zainwestowałem. Tak.

DANI Ale udało ci się sprzedać dom w trudnym okresie, przy dużych miesięcznych wydatkach.

WITEK Powiedziałbym Dani, że żeby odnieść sukces, trzeba po pierwsze działać. Ja cały czas działam, nie boję się, napieram i napieram. Ale bardzo ważne są też dary z nieba. Szczęście. Trzeba mieć po prostu szczęście. Tak, naprawdę miałem dużo szczęścia.

DANI Wróćmy do książek. Książki nie były jakąś wielką innowacją, prawda?

WITEK Miały innowację. Nowością w książkach była grafika i nakład pracy. Jakość graficzna i jakość redakcji. Wydaliśmy podręcznik immunologii – jednego z największych tematów w biologii i medycynie – który od razu, w ciągu roku, stał się bestsellerem wszechczasów w immunologii.

DANI Do dziś jest wydawany? Nadal jest tak ważny?

WITEK Wciąż istnieje, ale już nie jest najważniejszy, bo my sami, trzy lata później, wydaliśmy nową książkę o immunologii, która odniosła jeszcze większy sukces. W tym czasie poznałem też wielu przyjaciół naukowców. Świetnie się z nimi dogadywałem i bardzo ich lubiłem. Poznałem wielu największych ekspertów – wiesz, jeden przedstawiał mnie drugiemu. Bardzo szybko zyskaliśmy reputację, że robimy poważną i dobrą robotę. Poznałem setki laureatów Nagrody Nobla. I oni mnie znali, nie tylko ja ich. Gdybyś ich zapytał: „Znasz Witka?" – odpowiedzieliby: „Oczywiście, Witek jest fantastyczny". Te kontakty bardzo mi później pomogły.

DANI Po książkach przyszły czasopisma naukowe, w których nowością była metoda pracy i elektroniczne bazy danych.

WITEK Tak. W „Current Opinion" mieliśmy wiele do czynienia z bazami danych, bo zbieraliśmy artykuły opublikowane w danym temacie i układaliśmy je w serie. Andrew Trotman, który z nami pracował i był w tym temacie geniuszem, zaczął znajdować inne

sposoby przechowywania tej samej bazy danych. Zamiast pracować na jednym dużym komputerze, zaczęliśmy pracować na wielu małych. Wynalazł wiele ciekawych rzeczy. Mieliśmy też zwykłe czasopisma, które odnosiły duże sukcesy, a tam ważne było, żeby mieć bardzo dobrych ludzi, którzy nas wspierali, ale motorem całej działalności były czasopisma „Current Opinion". To było bardzo trudne i kosztowało mnóstwo pieniędzy. Przez bardzo długi czas mieliśmy same wydatki i straty.

DANI Wykorzystałeś pieniądze, które miałeś ze sprzedaży Gower Medical Publishing, wydawnictwa książkowego.

WITEK Tak, zainwestowaliśmy pieniądze ze sprzedaży w rozwój nowej rzeczy. Wtedy właśnie powstała metoda naszej działalności: wykorzystać pieniądze ze sprzedaży i zainwestować w coś nowego.

DANI Okej, a jak sprzedałeś także BioMedNet, zostały ci jeszcze czasopisma?

WITEK Tak. Sprzedałem „Current Opinion" z dziedziny medycyny, ale zostałem przy biologii. Coraz bardziej interesowałem się biologią, a mniej medycyną.

DANI Mogłeś używać tej samej nazwy?

WITEK Tak. Nie mieli z tym problemu. Potem sprzedałem je razem z BioMedNet.

DANI Jak w dowcipie, który usłyszałem od kogoś – jak to robisz, że sprzedajesz firmę, a mimo to zostajesz z tą samą firmą? W każdym razie wtedy zaczęło się BioMedNet i tam pojawiła się jeszcze jedna nowość – społeczność naukowców.

WITEK Wraz z rozwojem Internetu zaczęliśmy pracować nad budowaniem społeczności naukowej w sieci. Od razu dostrzegliśmy tę potrzebę. A potem nagle pojawił się World Wide Web i od razu zobaczyliśmy, jak to jest bliskie naszej działalności. Pamiętam spotkanie, na którym powiedziałem

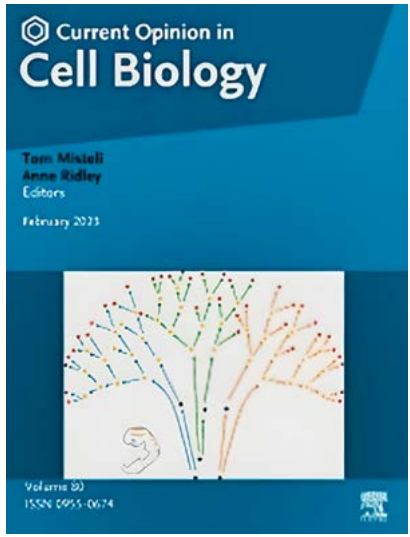

Jedno z czasopism „Current Opinion" z dziedziny biologii

Andrew: „Przerywamy wszystko i przechodzimy na World Wide Web". To był zupełnie nowy świat, nikt nie wiedział, jak to będzie wyglądało, nie było żadnych opracowanych metod. Wszystko było nowe, otwarte dla wszystkich i rozwijało się bardzo szybko.

DANI Ktoś miał patent na World Wide Web? Kto to wymyślił, Witku? To był jakiś człowiek, prawda?

WITEK Tak, tak, wymyślił to jeden człowiek – angielski fizyk, który pracował w instytucie badawczym. Do dziś jest uważany za ojca World Wide Web.

DANI Widzę w Wikipedii, że wynalazł to Sir Timothy John Berners-Lee, angielski inżynier.

WITEK Tak, to on.

DANI Wynalazł to w 1989 roku, a w 1990 stworzył pierwszą przeglądarkę.

WITEK I my właśnie pracowaliśmy na tej pierwszej przeglądarce, którą stworzył.

DANI I to wszystko jest opatentowane? On z tego zarabia?

WITEK Nie, podarował to światu. Od początku postanowił, że nie zarobi na tym ani grosza. Pracował nad tym w ramach badań w pewnym instytucie, ale od początku chciał, by to należało do wszystkich i było darmowe. Do dziś jest takim ojcem tego wynalazku, bardzo angażuje się zarówno w kwestie techniczne, jak i polityczne. W każdym razie zaczęliśmy na tym pracować i stworzyliśmy BioMedNet – pierwszą dużą społeczność naukową w sieci.

DANI Wszystko było za darmo?

WITEK Tak. Wszystko.

DANI To jaki miałeś wtedy pomysł na biznes?

WITEK Nie miałem żadnego pomysłu.

DANI Ale rozumiałeś, że samo stworzenie własnej społeczności…

WITEK Nie, nic nie rozumiałem. Nic nie wiedziałem. Wiedziałem tylko, że robimy coś fantastycznego, ważnego, wielkiego – i że to się rozwija bardzo szybko.

DANI Czyli znowu to nie było coś, co od początku planowałeś sprzedać – znowu po prostu miałeś szczęście.

WITEK Tak, właśnie tak.

Witek – sprzedaż BioMedNet

WITEK W 1997 roku nagle dostaliśmy propozycję od Elseviera – największego wydawnictwa na świecie – że chcą kupić BioMedNet. Powiedzieliśmy, że przecież to jeszcze nic nie zarabia, tylko przynosi straty.

DANI Ty nie chciałeś tego sprzedawać, prawda?

WITEK To było bardzo skomplikowane. Stało się tam coś bardzo dziwnego. Elsevier chciał kupić BioMedNet, bo mieliśmy społeczność biologów i lekarzy, i chcieli też kupić wszystkie czasopisma biologiczne „Current Opinion". Ja naprawdę nie chciałem tego sprzedawać – chciałem, żeby to nadal było darmowe, a Elsevier wydawał mi się firmą problematyczną. Naukowcy nienawidzili Elseviera, bo brali ogromne pieniądze za wszystko. Byli znani z chciwości – do dziś tacy są. Wtedy wpadłem na pomysł, a pomógł mi w tym Richard. Richard Charkin, znany i bardzo poważany wydawca, który dołączył do mnie na pewnym etapie. Przyszedł i poprosił, żebym go zatrudnił, a ja powiedziałem, że maksymalnie mogę mu zapłacić pewną kwotę. On odpowiedział: „Właśnie Penguin zaoferował mi cztery razy więcej, ale wolę pracować z tobą – nie obchodzi mnie, ile zapłacisz".

DANI Co go przyciągnęło? BioMedNet? Ty? Twój charakter?

WITEK Ja. Nie znał jeszcze BioMedNet. Wtedy stałem się pewnym fenomenem w świecie medycyny i nauki – raz po raz tworzyłem, sprzedawałem, wprowadzałem innowacje, zmieniałem wszystko. BioMedNet też był zmianą – było wiadomo, że to coś nowego. Chciał być wśród…

DANI Pionierów.

WITEK Tak, wśród komandosów w awangardzie pionierów. Chciał iść naprzód, był odważny. Powiedział mi kiedyś: „Nigdy nie negocjowałem pensji i nigdy nie prosiłem o podwyżkę – nie obchodzi mnie to".

DANI Ostatecznie skorzystał oczywiście na sprzedaży, bo miał swój udział, prawda?

WITEK Tak, miał szczęście – chociaż na pewnym etapie mieliśmy problemy, ale został i dobrze na tym wyszedł.

Richard Charkin

DANI Jakie problemy?

WITEK Po mniej więcej półtora roku pracy zobaczyłem, że mam z nim kłopot. Świetnie sobie radził w dużych firmach, gdzie miał swobodę, i mając wolny i odważny umysł, zawsze mógł dodać coś od siebie. Ale gdy trzeba było samemu wziąć się do pracy i zrobić coś własnoręcznie – tu już mu nie szło. Kiedy mu o tym powiedziałem – odpowiedział: „Nie mów mi tego, możesz mnie wyrzucić nawet dziś, ale nie chcę słyszeć o problemach. Nie potrafię przejść przez taką rozmowę. Po prostu odejdę, jak chcesz, żebym odszedł. Wykorzystuj mnie jak chcesz albo mnie zwolnij, ale nie mów, że coś jest nie tak". Zgodziłem się i zacząłem pracować z nim inaczej. I wyszło całkiem nieźle. Ostatecznie okazał się fantastyczny, bo miał kontakty, które pomogły w sprzedaży. Zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi.

DANI Pamiętam wasze kłótnie na targach we Frankfurcie, gdzie zdecydowałeś się sprzedać BioMedNet. Mówił ci, że musisz to

sprzedać – to w ogóle nie jest pytanie, czy chcesz, czy nie – po prostu musisz. Chyba nie miałeś wtedy dość pieniędzy, żeby to utrzymać. Byłeś bardzo zdenerwowany i w końcu zgodziłeś się na tę transakcję.

WITEK To nie było proste – transakcja potoczyła się bardzo dziwnie. Wpadłem na pomysł, że pójdę do Elseviera i zaproponuję im wspólną firmę – nie kupią nas, tylko wejdziemy w spółkę.

DANI Chcesz powiedzieć, że to była twoja inicjatywa?

WITEK Nie – Elsevier się do nas zwrócił i początkowo odpowiedzieliśmy im, że nie jesteśmy zainteresowani sprzedażą. Ale potem zacząłem myśleć, że przecież naukowcy nienawidzą Elseviera i będą z nim problemy. Wtedy wpadłem na pomysł i poprosiłem Richarda, żeby pomógł mi go przedstawić. Zaczniemy wspólną firmę, wejdziemy w spółkę – ja wniosę do niej wszystko, co mam: BioMedNet i czasopisma „Current Biology" oraz „Current Opinion". Oni wniosą swoje bardzo popularne i profesjonalne „Trends Journals". Wierzyłem, że świat czasopism przeglądowych będzie coraz ważniejszy. Powiedziałem: „Jeśli wy dacie swoje «Review Journals», a my nasze «Current Opinion», to będziemy rządzili w tym świecie".

W tym samym czasie działo się coś jeszcze – zacząłem promować ideę Open Access i próbować przekonywać wydawców, żeby przeszli na ten model.

DANI Czyli już wtedy zacząłeś Open Access?

WITEK Tak, to było w tym samym czasie. Wśród wydawców, których próbowałem przekonać, był Benjamin Lewin – właściciel czasopisma „Cell", bardzo ważnego w dziedzinie biologii. Znałem Bena – był geniuszem, stworzył fenomenalne czasopismo. Jedyne i ostatnie, które dorównało „Nature", koncentrujące się na biologii.

Odwiedziłem go w Cambridge i powiedziałem mu: „Masz najważniejsze czasopismo, które wszyscy chcą czytać – proponuję,

żebyś przeszedł na Open Access. Artykuły opublikujesz w Internecie za darmo, pokazując, że to najważniejsze badania biologiczne na świecie. Nie stracisz subskrybentów, bo tylko artykuły będą darmowe, recenzje i komentarze zostaną płatne". On jednak stwierdził, że wydaje mu się to zbyt ryzykowne i nie przystał na moją propozycję.

Mimo to kilka miesięcy później odezwał się i powiedział, że myślał o moim pomyśle i boi się, że tak czy inaczej to się stanie i że to będzie dla niego katastrofa. Zdecydował się więc sprzedać swoje czasopismo. Chce za nie sto milionów, ale mnie sprzeda za sześćdziesiąt. Woli, żeby było moje, nawet za mniejsze pieniądze. Było dla mnie ogromną niespodzianką, że tak mnie cenił.

Odpowiedziałem mu, że nie mam sześćdziesięciu milionów, ale spróbuję znaleźć jakiś sposób. Poszedłem do banku po pożyczkę – nigdy wcześniej tego nie robiłem. Bank zgodził się dać mi pieniądze, ale warunki były tak straszne, że uznałem to za szaleństwo. Wtedy akurat zwrócił się do nas Elsevier – i wpadłem na pomysł, z którym do nich poszedłem. Powiedziałem im: „Świat się zmienia – przyszłość należy do czasopism przeglądowych (*reviews*). Te będą coraz cenniejsze, bo liczba publikowanych artykułów ciągle rośnie. Natomiast czasopisma publikujące tylko artykuły będą w tarapatach. Świat Open Access będzie ogromny i zniszczy wasze czasopisma. Może jeszcze tego nie rozumiecie, ale rynek naukowych wydawnictw medycznych się zmienia. Wejdźmy w spółkę – po połowie – i mówię wam od razu: celem tej spółki będzie zniszczenie was. Zbudujemy razem firmę i zniszczymy Elsevier. Skoro i tak was zniszczymy, zróbmy to razem. Razem będziemy mieli najlepsze czasopisma na świecie.

Z waszą pomocą kupię «Cell» od Bena Lewina i włożymy je do spółki. Wy włożycie «The Lancet» – najważniejsze czasopismo medyczne. Z dziedziny biologii będziemy mieli «Cell»,

z medycyny «The Lancet». Będą w Open Access, ale pozostaną na szczycie. Zaczniemy wydawać mnóstwo czasopism – ja już zrobiłem trzydzieści, czterdzieści, razem zrobimy tysiące".

DANI I był też BioMedNet.

WITEK Oczywiście – to była siła napędowa, która przyciągała naukowców i przekonywała do publikowania nowych artykułów, siła polityczna. Oni już chcieli to kupić, byli tym zainteresowani. To wszystko było wielką zmianą, a my mieliśmy wielu ludzi w tej społeczności.

DANI Nie mieli niczego podobnego do BioMedNet.

WITEK Nic nie mieli.

DANI W ogóle ktokolwiek miał coś takiego jak BioMedNet?

WITEK Nie – nikt nie miał. Nie tylko w nauce, ale w ogóle – my byliśmy pierwszą internetową społecznością w sieci.

DANI Z kim poszedłeś do Elsevier?

WITEK Richard wcześniej pracował w Elsevier i znał tam wszystkich, więc zorganizował mi spotkanie, poszedł ze mną i wytłumaczył, kto jest kim.

DANI Popierał ten pomysł? Uważał, że to realne?

WITEK Richard popierał wszystko, co robiłem. Przyszedł, żeby być ze mną i robić wszystko, co chcę. Nigdy nie miał własnego pomysłu, ale był fantastyczny – przyszedł pracować ze mną, bo wierzył we mnie i w moje idee. Chciał też, żebyśmy dokonali tej transakcji, bo miał swoje udziały. Niewielkie, ale jednak. Poszliśmy więc na tajne spotkanie z dyrektorem Elsevier, a on powiedział: „Słuchajcie, robię to w tajemnicy, nie mówcie nikomu, ja też nikomu w Elsevier nie powiem. Najpierw chcę zrozumieć, o co tu chodzi". Wyjaśniłem mu, a on na to: „To fenomenalne, chcę to mieć – dla mnie to najtańsze ubezpieczenie. Wszystko, czego chcesz i co planujesz, to dla mnie grosze. Jeśli naprawdę nas pokonasz – mam połowę. Jeśli przegrasz

– to grosze. Jestem gotów to zrobić. Na razie nie powiemy nic Elsevier Science, tej części, która wydaje wszystkie czasopisma. W ogóle im nie powiemy. To będzie dla nich niespodzianka, a wy pójdziecie na wojnę. Chcę, żeby tak było".

Zaczęły się negocjacje. Okazało się, że choć on był dyrektorem firmy, to istniał też zarząd złożony z czterech osób. Po kilku tygodniach oznajmił mi, że mieli posiedzenie zarządu i musiał im to powiedzieć. Zarząd zdecydował, że nie może trzymać tego w tajemnicy przed Elsevier Science, więc zrobimy to jakoś wspólnie. Będzie tak samo, bez żadnych zmian. Facet, który kieruje Elsevier Science, nie jest głupi – zrozumie tę koncepcję i też go to zainteresuje. Zaczęli więc organizować spotkania, zapraszali mnie na obiady z dyrektorem Elsevier Science, żebyśmy się zaprzyjaźnili.

DANI Wszystko to działo się w Londynie?

WITEK Oni pracowali w Amsterdamie, ale dyrektor całego Elseviera był w Londynie. Poszedłem ponownie do Bena Lewina, wydawcy „Cell" i zaproponowałem mu, żebyśmy spróbowali zrobić ten numer z Elsevier. Oni kupią, zapłacą mu pieniądze, a jego czasopismo trafi do mnie – ja będę za nie odpowiedzialny. Ben Lewin spotkał się z Elsevier w Londynie, a po spotkaniu zadzwonił do mnie i powiedział: „To są obrzydliwi ludzie, nie chcę mieć z nimi nic wspólnego".

DANI Wow.

WITEK Powiedziałem więc Elsevier: „Nie martwcie się. Idźmy dalej, doprowadźmy szybko do porozumienia, a za dwa miesiące kupię to bezpośrednio od Bena". Oni dadzą mi pieniądze, a ja kupię. W porządku. Prowadziliśmy negocjacje – stało się to dość skomplikowane – ale uzgodniliśmy jakąś strukturę, w której jednak połowa będzie należeć do Elsevier Science, i oni kupią.

DANI Kupią co?

WITEK BioMedNet. To był etap transakcji, w którym kupili BioMedNet i wszystkie „Current Opinion" z dziedziny biologii oraz kilka innych czasopism, które mieliśmy. Wszystko, co mieliśmy ze świata nauki, kupili i ustaliliśmy, że będę przewodniczącym – *chairmanem* – nowej wspólnej firmy.

DANI Miała już nazwę?

WITEK Nie pamiętam. Myślę, że BioMedNet.

DANI Kupili, ale ty zostałeś z tymi samymi ludźmi w tym samym biurze?

WITEK Zostałem w tym samym miejscu. Zostałem przewodniczącym, a Elsevier Science mieli wprowadzić ze swojej strony dyrektora zarządzającego. Ustaliliśmy, że oni przedstawią mi kandydatów, a ja wybiorę jednego z nich. Przysłali mi jakiegoś kandydata – faceta, dyrektora firmy, którą właśnie sprzedali, wydającej czasopismo i popularne wśród mężczyzn strony internetowe. Połowa to była pornografia. Sprzedali to, ale facet został u nich i nagle uznano go za eksperta od Internetu, bo miał popularną stronę. Przyszedł, wydawał mi się całkiem w porządku, ale powiedziałem mu, że będę rozmawiał jeszcze z kilkoma kandydatami i dam mu znać, gdy zdecyduję. A on na to: „Ja już podpisałem z nimi umowę, już dali mi tę posadę". Zaskoczyło mnie to bardzo i stwierdziłem, że to niedopuszczalne. Zadzwoniłem do dyrektora Elsevier i powiedziałem, że ich człowiek wydaje się w porządku, ale mam nadzieję znaleźć kogoś lepszego i zapytałem, czy mają kogoś jeszcze. A on pyta: „Nie podoba ci się?". Odpowiedziałem, że nie jestem pewien. A on mówi: „Jeśli ci się nie podoba, znajdziemy kogoś innego, ale jeśli ci to nie przeszkadza, to może go weźmiemy – jest w porządku".

Wróciłem do tego faceta i powiedziałem mu, że dziś napiszę mu list, w którym określę warunki, na jakich mogę z nim współpracować. Ja podejmuję decyzje, a tylko w sprawach

określonego rodzaju, np. nowych inwestycji, będzie wolno jemu decydować. Nie pamiętam, co jeszcze, ale było to siedem punktów. Zadzwonił do mnie po przeczytaniu i stwierdził: „Mam zasadę, że zastanawiam się trzy dni przed podjęciem każdej ważnej decyzji. Ale w tym przypadku, pierwszy raz w życiu, mogę pominąć ten warunek. Mogę ci powiedzieć od razu: w żadnym wypadku nie zgadzam się na żaden z twoich punktów". Powiedziałem: „Wiesz co – firma jest twoja, dziś odchodzę". I tego samego dnia odszedłem. Przeniosłem się piętro wyżej i zostawiłem mu zarządzanie.

Facet, którego zatrudnili, był niewyobrażalnym idiotą. Ludzie przychodzili i prosili mnie o spotkanie, więc czasem tam szedłem. Raz przyszli redaktorzy i technicy i poskarżyli mi się, że on nie chce oglądać strony internetowej. A przecież cały biznes to była strona internetowa! I sam przecież przyszedł z branży internetowej. Chcieli mu pokazać nowości na stronie, a on powiedział, że nie chce tego oglądać, bo jest od tego całkiem skołowany. Poszedłem do niego i mówię: „Co ty wyprawiasz? Najważniejsze decyzje dotyczą tego, jak działa strona". A on: „Nie, to decyzje techniczne – mogą mi wszystko wyjaśnić i wybiorę którąś opcję. Nie chcę na to patrzeć, bo to mnóstwo szczegółów i całkiem jestem od tego skołowany". Powiedziałem: „W porządku – od dziś też nie będę nic ci proponował".

DANI Ty tam byłeś, bo zależało ci na tym, co zrobiłeś, co sam zbudowałeś.

WITEK Tak.

DANI Nie miałeś żadnej pozycji.

WITEK Nie – odszedłem ze wszystkiego.

DANI Dokąd poszedłeś? Co ci zostało?

WITEK Zacząłem robić nowe rzeczy – Open Access, BioMed Central.

DANI A tak przy okazji – Richard odszedł, gdy sprzedałeś BioMedNet?

WITEK Tak. Wkrótce potem Richard dostał propozycję kierowania Macmillanem – ogromną firmą, która wydaje „Nature" i mnóstwo czasopism, książek i encyklopedii.

DANI A ty zostałeś z pokaźną sumą pieniędzy, prawda?

WITEK Tak, zostałem z dużymi pieniędzmi i zacząłem robić Open Access. Dałem Elsevier wyłączność na Open Access. Mogli się tym zajmować, ale nie byli szczególnie zainteresowani i trochę się tego bali. Chcieli skupić się na BioMedNet, na społeczności – i wszystko popsuli, Dani. Zniszczyli całą firmę.

DANI Rozumiem. Kto z tobą został? Miałeś kogoś na miejscu Richarda? Andrew?

WITEK Kiedy Richard poszedł do Macmillana, przekonał Andrew Cromptona, żeby też z nim poszedł.

DANI Tak, pamiętam tę historię.

WITEK Straciłem więc Andrew – który zresztą po kilku latach wrócił i pracuje ze mną do dziś – ale Anne została, i wielu innych ludzi, których już nie pamiętam. Poznałem też nowych – zawsze kogoś mam.

DANI Ale prowadziłeś to sam, nie miałeś partnera czy zastępcy?

WITEK Prawdę mówiąc – nigdy nie miałem.

DANI Miałeś Tima.

WITEK Tak. Tim był prawdziwym partnerem. Był fantastyczny. Pracował inaczej, zajmował się trochę innymi sprawami, ale był partnerem.

DANI Wiesz, to pierwszy raz, kiedy o tym słyszę, i to ciekawe, bo wtedy mieliśmy dość bliski kontakt. Przecież spotykałem cię co roku we Frankfurcie, ale nie wiedziałem, że ta sprzedaż Elsevier była w rzeczywistości częścią innej, większej transakcji, która się rozpadła. À propos – umowa była tak skonstruowana, że mogłeś to zrobić? Nie było żadnych kar umownych?

WITEK Nie obchodziło mnie to, Dani. Już nie pamiętam tej umowy, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Gdy nie mogłem pracować tak, jak chciałem…

DANI Rozumiem, ale może mogli ci nie wypłacić pieniędzy.

WITEK Już dostałem wszystkie pieniądze.

DANI Rozumiem. To znaczy, że niczym nie ryzykowałeś.

WITEK Wiesz, jest jeszcze ta słynna historia, kiedy podpisywaliśmy kontrakt. Byliśmy wtedy we Frankfurcie i zaproponowali, żebyśmy polecieli do Amsterdamu i podpisali umowę na miejscu.

DANI Wydaje mi się, że wtedy byłem z wami we Frankfurcie. Nie jechałem z wami, ale pamiętam to.

WITEK Pojechaliśmy do Amsterdamu – Richard, Peter Newmark i ja. Dotarliśmy o szóstej do ich biura, butelki szampana już czekały i wtedy dyrektor Elsevier Science wezwał mnie do swojego gabinetu i mówi: „Słuchaj, Witek, nasz dyrektor finansowy znalazł jakiś drobny błąd – dowiedziałem się o tym dopiero kilka godzin temu. Wynika z tego, że płacimy wam o milion za dużo. Muszę więc obniżyć cenę o milion".

DANI To była istotna kwota w stosunku do całej sumy?

WITEK Myślę, że zapłacili siedemdziesiąt milionów. Nie pamiętam. Nigdy nie pamiętam kwot. Ale to było na tyle znaczące… To był milion, Dani. Milion. Odpowiedziałem mu: „Jak możesz coś takiego robić? To niedopuszczalne. Uzgodniliśmy wszystko, a teraz mi to mówisz? Pięć minut przed podpisaniem umowy?

Co zrobisz, jak powiem «nie»?" A on na to: „Będziemy musieli całą transakcję wstrzymać, poczekać i spróbować wszystko wyjaśnić. Może podpiszemy za tydzień". Zapytałem się Richarda i Petera, co robić, a oni poradzili mi podpisać umowę, co nam szkodzi ten milion, zakończmy to i tyle. Wróciłem i podpisałem. Podpisaliśmy, wypiliśmy szampana, mieliśmy kolację i wróciliśmy wcześnie rano do Frankfurtu.

I wtedy dostałem e-mail od dyrektora finansowego Elsevier: „Drogi Witku, jest mi po prostu wstyd i strasznie mi przykro. Brak mi słów. Powiedzieli ci absolutne kłamstwo".

DANI Wow.

WITEK Napisał: „Nie zrobiłem żadnego błędu. Po prostu ukradli ci milion". Poszedłem więc do tego dyrektora Elsevier Science i powiedziałem mu, że po prostu mnie okradł. A on na to: „Tak, oczywiście. Taki jest biznes, Witku. Pomyślałem, że spróbuję i zobaczymy, co się stanie. A ty nie wiedziałeś, co z tym zrobić – więc się zgodziłeś. Tak działa biznes". Odparłem: „Wiesz co, opowiem tę historię wszystkim. Będę chodził po całym Frankfurcie i opowiadał wszystkich ludziom, których spotkam". A on na to spokojnie: „Opowiadaj, wszyscy będą mnie podziwiać. Nic się nie martw, mów o tym, ile chcesz".

Tak to się skończyło. Ale dzięki tej sprzedaży znów zaczęło się coś nowego. Miałem pieniądze na inwestycje, zacząłem działać. A oni zniszczyli BioMedNet, po prostu zniszczyli.

DANI I patrząc wstecz, nie masz wątpliwości, że gdybyś z nimi został, to i tak by się to rozpadło po trzech–sześciu miesiącach czy roku.

WITEK Ale wtedy o tym nie wiedziałem, Dani. Myślałem, że jeśli dadzą mi wolną rękę, zrobię z tego coś wielkiego – nagle miałbym najsilniejszą firmę na świecie. Ale to było naprawdę głupie. Nie powinienem był tak myśleć. To była fantazja. Koniecznie chciałem to kontynuować, godząc się na różne ustępstwa. To nie było mądre.

DANI Dobrze, ciekawi mnie też, co się stało z Benem Lewinem i jego czasopismem „Cell".

WITEK Ben Lewin sprzedał je, gdy ja wyszedłem z całej sprawy.

DANI Komu? Elsevier?

WITEK Tak. Mnie chciał sprzedać za sześćdziesiąt, a oni poszli i zaproponowali sto – i się zgodził.

DANI I czasopismo istnieje do dziś.

WITEK Istnieje, u nich. Tak samo „Current Opinion" i „Current Biology" i wszystkie inne rzeczy, które były moje. Ja już wtedy pracowałem nad czymś nowym – wtedy zaczęła się cała idea Open Access.

Open Access

WITEK W 1999 roku, pod koniec wieku, odwiedziłem Davida Lipmana, który był szefem ośrodka baz danych w National Institute of Health w Bethesdzie (w stanie Maryland) – największym amerykańskim instytucie badawczym w dziedzinie medycyny i biologii. To takie całe miasteczko, w którym pracuje około stu tysięcy osób. Do tego jest jeszcze jakieś trzysta tysięcy ludzi, którzy dostają od nich granty badawcze. Są tam ogromne laboratoria, wielcy naukowcy, laureaci Nagrody Nobla – nie ma ważniejszego miejsca do badań niż ten ośrodek.

Między innymi mieści się tam centrum badań nad naukowymi bazami danych. Jeździłem tam od czasu do czasu, ale tym razem pojechałem spotkać się z człowiekiem, który później został moim bliskim przyjacielem – Davidem Lipmanem.

DANI Wydaje mi się, że go u ciebie spotkałem. Gdy przyjeżdżał do Londynu, spał u ciebie, prawda?

WITEK Tak, zatrzymywał się u mnie. Spał, gotował, po prostu mieszkał z nami. Był bardzo ważnym naukowcem, a w ośrodku, w którym pracował, znajdowały się wszystkie najważniejsze na świecie bazy danych medycznych i naukowych – na przykład informacje o genetyce całego świata. To ogromne miejsce. Mają tam największą na świecie bazę artykułów naukowych. Każde ważne czasopismo, które się ukazuje, przekazuje im wszystkie artykuły.

Pojechałem do niego, bo systematycznie podbierał mi najlepszych programistów. Dwa–trzy miesiące wcześniej „ukradł" mi Andrew Trotmana. Andrew przyjechał go odwiedzić, bo to bardzo prestiżowe miejsce, a on zaproponował mu dwa razy wyższą pensję – i Andrew tam pojechał. W dziedzinie baz danych nie ma ważniejszego miejsca na świecie.

Pojechałem więc tam specjalnie poprosić go, żeby przestał podbierać mi ludzi – nie mam zbyt wielu pracowników, a jak zabierze mi najlepszych, będę mieć problemy. Jeszcze go wtedy nie znałem, ale trochę korespondowaliśmy.

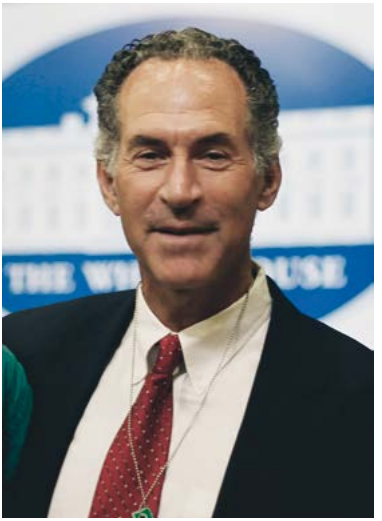

David Lipman

Kiedy wychodziliśmy z jego biura do restauracji na terenie ośrodka, żeby zjeść lunch, krążył mi po głowie pewien pomysł – i mu go przedstawiłem. Powiedziałem: „Słuchaj, możemy zmienić cały system publikacji naukowej".

DANI Miałeś ten pomysł już wcześniej?

WITEK Tak, miałem w głowie koncepcję nowego sposobu publikowania badań. Każde nowe badanie było publikowane w czasopismach, a te sprzedawały subskrypcje.

DANI A autorzy? Oni nie dostawali żadnych praw?

WITEK Prawa przejmowały czasopisma. Ponieważ naukowcy muszą publikować artykuły – to dla nich bardzo ważne – oddają wszystkie prawa wydawnictwu. Mówimy o tysiącach czasopism, dziesiątkach tysięcy. Jeśli chcesz opublikować artykuł, musisz to zrobić w czasopiśmie – ono sprawdza tekst, wysyła go przynajmniej do dwóch ekspertów z danej dziedziny, którzy oceniają, czy jest w porządku. Mogą też poprosić autorów o poprawki. Zanim czasopismo zatwierdzi artykuł i go opublikuje, mija trochę czasu.

To ogromny biznes – większy niż cała reszta rynku wydawniczego razem wzięta. Mówimy o dziesiątkach miliardów dolarów rocznie.

DANI Bo to jest dźwignia całej kariery i pracy naukowców.

WITEK Nauka bez tego nie istnieje. Wszystkie dziedziny nauki. I nie tylko nauka – także badania historyczne, ekonomiczne, literaturoznawcze czy historia sztuki. Cały świat akademicki działa w ten sposób. System ten opiera się na subskrypcjach. Każda instytucja, uniwersytet, ośrodek badawczy musi mieć prenumeratę tych czasopism, bo naukowcy nie mogą pracować bez dostępu do nich.

Nauka opiera się na tym, co odkryto wczoraj – i trzeba to kontynuować. Autorzy muszą publikować, a czytelnicy muszą czytać.

Jest jeszcze jedna szczególna cecha tego świata: to miliony ludzi, którzy piszą i czytają – system jest całkowicie wewnętrzny, zamknięty. Każdy, kto czyta, także publikuje – i odwrotnie. Nie można być naukowcem bez publikowania – zazwyczaj przynajmniej jednego artykułu rocznie. Tak to działa.

DANI Kiedy mówisz „nie można być naukowcem", masz na myśli to, że świat akademicki tego wymaga.

WITEK Bez tego nie dostaniesz pracy nigdzie, nie dostaniesz pieniędzy na badania, nie dostaniesz niczego. Udowadniasz, że naprawdę pracujesz, tylko jeśli publikujesz.

DANI Tak, i są na to dodatkowe zasady, bo wiem, że Marcin Kula kiedyś wysłał mi swoją historyczną książkę, a ja mu powiedziałem, że jest bardzo ciekawa, ale przypisy są zupełnie niepotrzebne i przeszkadzają w czytaniu. A on na to, że gdyby nie dał tylu przypisów, to nie zostałaby uznana za książkę naukową.

WITEK Z książkami jest trochę inaczej niż z artykułami, ale tak – wiesz, w nauce każdą rzecz, o której wspominasz, musisz opatrzyć źródłem. Wszystko opiera się na tym, co było wcześniej. To jest świetny system, naprawdę wspaniały świat – i wszystko było w zasadzie opłacane przez czytelników, a właściwie przez organizacje, które ich reprezentowały: biblioteki, uniwersytety, czy instytuty. Naukowcy wszędzie wymagali od swoich instytucji, żeby kupowały prenumeraty potrzebnych im czasopism. Więc to był system bardzo zamknięty, działający dobrze – aż pojawił się Internet i otworzył nowe możliwości.

Kiedyś każda instytucja musiała mieć swoją bibliotekę, a tam były potrzebne czasopisma. Bo były papierowe i trzeba było fizycznie przyjść, znaleźć numer i go przeczytać. Teraz mamy Internet – i jeden egzemplarz artykułu wystarcza dla całego świata. Teoretycznie każdy może go zobaczyć. Wszystkie czasopisma przeszły do Internetu, ale nie mogłeś przeczytać artykułu, jeśli nie miałeś wykupionej subskrypcji.

Zaproponowałem mu więc: „Zróbmy odwrotnie – to była moja propozycja. – Niech nie płaci czytelnik tylko autor". To w końcu ci sami ludzie. Organizacje, które reprezentują czytelników, reprezentują też autorów. Powiedzmy więc, że te organizacje zapłacą za autorów, a całość będzie dostępna w jednym miejscu w Internecie. W ten sposób moglibyśmy udostępnić każdy artykuł całemu światu za darmo.

Największy problem poprzedniego systemu polegał na tym, że większość ludzi nie miała dostępu do artykułów. Musiałeś być w instytucji, która miała prenumeratę, a żadna instytucja nie miała wszystkich czasopism. Nauka jest skomplikowana – kiedy publikowano artykuły istotne dla twoich badań w czasopiśmie, którego twoja instytucja nie prenumerowała, musiałeś kupować pojedynczy artykuł za ogromne pieniądze. To był system bardzo niewygodny i dla wielu osób zbyt drogi – dla badaczy z krajów rozwijających się, młodych naukowców, studentów – dla wielu ludzi, którzy po prostu nie mogli dotrzeć do potrzebnych artykułów, bo subskrypcje kosztowały czasem dziesiątki tysięcy.

Pomyślałem: skoro to nauka, to czemu nie ma być otwarta i darmowa dla wszystkich? Poprośmy organizacje reprezentujące autorów, żeby płaciły – i zróbmy to dostępne dla całego świata. Kosztowałoby to mniej więcej tyle samo, a może nawet mniej, bo byłoby bardziej efektywne. I nie chodzi o pieniądze – tylko o to, żeby każdy artykuł był dostępny dla każdego człowieka. Każdy student, każdy uczeń – jeśli zechce coś przeczytać, powinien móc to zrobić. Dlaczego nie? To nauka, nie ma powodu, by przed kimkolwiek coś zamykać. Przeciwnie – pożytek z tego, że każdy człowiek na świecie mógłby dotrzeć do każdego artykułu, byłby ogromny. Nauka rozwijałaby się szybciej, gdyby wszystko było otwarte.

Odkryliśmy na przykład, że w Anglii 70% pracowników National Health Service nie miało dostępu do artykułów napisanych przez innych pracowników tej samej organizacji. Rozumiesz?

70% ludzi nie mogło przeczytać prac swoich kolegów z pracy – i to był normalny, przyjęty układ. Więc zaproponowałem mu ten pomysł.

DANI I to był twój oryginalny pomysł?

WITEK Tak. Całkowicie mój. Wpadłem na niego, bo sam wydawałem czasopisma, widziałem, jak działa cały system, i zrozumiałem, że odkąd pojawiła się sieć, papierowe wydania nie są potrzebne. Wystarczy jedna kopia artykułu w sieci, która będzie dla wszystkich. Ta myśl dojrzewała we mnie.

DANI A nazwa Open Access?

WITEK Ja ją wymyśliłem.

DANI Wtedy, na tym spotkaniu?

WITEK Myślę, że tak – już nie pamiętam dokładnie. To było pierwsze spotkanie, na którym wyraziłem mój pomysł jasno.

DANI Choć przyjechałeś z innego powodu – bo podbierał ci pracowników.

WITEK Tak, przyjechałem z innego powodu, ale temat wypłynął przy okazji. Oczywiście miałem też powód, żeby o tym mówić – największa na świecie baza artykułów naukowych z dziedziny medycyny i biologii należała do nich. Mieli bazę PubMed, którą David Lipman sam stworzył.

W PubMedzie było około jednej trzeciej, może trochę więcej, wszystkich najlepszych czasopism. Był darmowy i zawierał podstawowe informacje: tytuł artykułu, streszczenie, nazwiska autorów, tytuł czasopisma. Żeby przeczytać artykuł, trzeba było mieć subskrypcję. To była wersja bazy Medline, istniejącej od dziesięcioleci, ale wcześniej niedostępnej w Internecie. David Lipman umieścił wszystkie te dane w sieci za darmo i nazwał to PubMed. Wywołało to ogromną rewolucję w biologii i medycynie.

DANI Opowiedziałeś mu więc o swoim pomyśle.

WITEK Tak. Zmieńmy system – ja zajmę się całym procesem recenzji artykułów, wyślę je do dwóch ekspertów, a gdy zostaną zaakceptowane, opublikujemy je w repozytorium, które on stworzy – i każdy będzie mógł to przeczytać za darmo.

DANI Mają wysyłać artykuły do ciebie, a nie do czasopisma?

WITEK Tak – w praktyce miałem stworzyć nową metodę wydawania czasopisma Open Access. Działałoby jak każde inne: recenzje, poprawki, akceptacja – ale publikacja byłaby finansowana przez autorów, czyli tych, którzy finansowali badania. Publikowane artykuły trafiałyby do centralnej bazy danych, gdzie każdy mógłby je czytać za darmo. Można by je także publikować, drukować, robić z nimi, co się chce – bez ograniczeń, poza zakazem modyfikacji treści.

Tak mniej więcej wyglądała koncepcja – i zaczęliśmy ją rozwijać.

DANI Na tym samym spotkaniu?

WITEK Tak, rozmawialiśmy o tym przy lunchu.

DANI To było wasze pierwsze spotkanie?

WITEK Tak. Pierwsza rozmowa. Najpierw powiedziałem mu: „Słuchaj, zabrałeś mi Andrew – mojego najlepszego człowieka – proszę, nie rób tego więcej". A on: „Jak to? Ja też potrzebuję najlepszych". Nie obiecał, że przestanie, ale o moim pomyśle powiedział, że brzmi ciekawie. Dodał jednak, że to raczej pomysł dla wydawców, a oni nie są wydawcami. „Porozmawiaj z innymi wydawcami – my jesteśmy zbyt zajęci, by się tym zająć".

I tyle – wróciłem do domu. Ale po miesiącu napisał: „Nie mogę przestać o tym myśleć. To jest tak interesujące i tak daleko idące w skutkach. Porozmawiajmy z szefem instytutu, Haroldem Varmusem, laureatem Nobla".

Bardzo się ucieszyłem, przyjechałem specjalnie do USA i poszliśmy do Harolda Varmusa. Jest trochę dziwnym człowiekiem – mądry, małomówny, nie okazuje emocji, zawsze ma pokerową

twarz. Wyjaśniłem mu ideę, a on słuchał w milczeniu i zupełnie nie reagował. Kiedy skończyłem, powiedział tylko jedno zdanie i do dziś trudno mi w to uwierzyć: „Od dziś to jest najważniejsza rzecz w moim życiu. Zrobię wszystko, żeby to się stało. To jest fantastyczne".

I rzeczywiście – był gotów na wszystko. Był odważny, wspierał, pomagał. Zaczęliśmy pracę. Ja wymyśliłem nazwy, założyłem BioMed Central, a oni PubMed Central. A ponieważ przez BioMedNet byłem już głęboko w świecie Internetu, wszystko się ze sobą połączyło. Wpadłem w taką euforię, że w krótkim czasie otworzyłem trzydzieści internetowych czasopism – w każdej dużej dziedzinie biologii i medycyny.

DANI A jak Lipman zareagował na entuzjazm Varmusa?

WITEK Był już całkowicie po mojej stronie – przekonałem ich obu. Chcieli nadać swojej bazie inną nazwę, a ja ich przekonałem, żeby użyć tej samej, żebyśmy mieli spójność. Zrobiliśmy to razem – ja byłem wydawcą, oni bazą danych. Model biznesowy polegał na tym, że za każdy artykuł pobierałem opłatę. Zacząłem od publikacji za darmo, ale szybko zorientowałem się…

DANI Że to zbyt drogie.

WITEK Tak. Stopniowo zaczęliśmy pobierać trzysta dolarów, potem pięćset – i tak dalej.

DANI Czasopisma działały jak każde naukowe – z redaktorem, recenzją.

WITEK Wszystko robiliśmy dokładnie tak samo – miałem już doświadczenie. Wiedziałem, jak stworzyć nowe czasopismo, to nie był problem. Miałem też mnóstwo znajomości i otrzymaliśmy ogromne wsparcie od naukowców – wszyscy byli zachwyceni tym pomysłem.

DANI Miałeś już wtedy społeczność BioMedNet, prawda?

WITEK Tak – społeczność BioMedNet, wszystkie czasopisma „Current Opinion". Pracowaliśmy z tysiącami ludzi – wszyscy w to wierzyli i byli za. Wielu laureatów Nobla chciało pomagać – wszyscy wierzyli, że to zmieni świat nauki.

DANI Wszyscy, poza…

WITEK Poza innymi wydawcami, którzy bali się, że odbiorę im biznes. Zaczęli walczyć z tym pomysłem, namawiać naukowców, żeby nam nie pomagali. I przerodziło się to w wielką batalię w brytyjskim parlamencie. Zostaliśmy zaproszeni z Haroldem Varmusem, by bronić idei, a naprzeciwko nas stanęli moi znajomi – inni wydawcy. To był koszmar – próbowali zniszczyć cały system.

DANI Tak, całą branżę. A przy okazji – znalazłem ciekawy wywiad na YouTube, w którym o tym mówisz.

WITEK Tak – bardzo dziwnie jest opowiadać tę historię po polsku, a nie po angielsku, bo wszystko wydarzyło się po angielsku. Ale w każdym razie – tak to się zaczęło. Byłem podekscytowany, próbowałem przekonać innych wydawców, że w tym jest też model biznesowy, że to możliwe. Nikt nie chciał.

DANI Nikt nie chciał się do ciebie przyłączyć?

WITEK Nie proponowałem im dołączenia – proponowałem, żeby zmienili system w swoich czasopismach. Żeby pobierali pieniądze od autorów, a nie od czytelników. Wtedy nikt nie chciał tego zrobić. Teraz prawie połowa czasopism działa w ten sposób.

DANI A tak przy okazji – skąd miałeś pieniądze, żeby to wszystko prowadzić? Przecież nie było dochodów.

WITEK Ze sprzedaży poprzedniej firmy.

Hanoch 1997–1999

DANI Wiesz, zupełnie przypadkiem szukałem różnych zdjęć i znalazłem dokument z czerwca 1997 roku. To były wyniki biopsji, na którą Hanoch poprosił mnie, żebym go zawiózł. Pamiętam dokładnie, kiedy to było – podczas Tygodnia Książki. Zabrałem go samochodem i pojechaliśmy do Rechowot, bo to było pilne, a tylko tam był wolny lekarz. Pamiętam to dobrze, bo stragany Tygodnia Książki stały na placu, gdzie mieścił się gabinet lekarza. Pamiętam, że Hanoch strasznie się przestraszył, kiedy zobaczył lekarza. Powiedział do mnie: „Widziałeś? Widziałeś, jaki straszny?". A na co patrzył? Na palce lekarza.

WITEK Hanoch przestraszył się palców?

DANI Tak, bo to było badanie *per rectum*.

WITEK To miał pewnie duże palce.

DANI Straszne, ogromne, takie wielkie „parówki". Duży, tęgi lekarz z Rosji. Wiesz, od tamtej pory sam miałem kilka takich badań, ale wcześniej w ogóle o tym nie myślałem.

WITEK A Hanoch pewnie już to znał, już to kiedyś przechodził.

DANI Tak, przecież miał z tym problemy od dawna. W każdym razie wszedł do gabinetu, a po dziesięciu minutach wyszedł i powiedział, że bardzo go bolało, było mu bardzo ciężko. Trochę się pokręciliśmy między straganami Tygodnia Książki, a potem wróciliśmy do domu. Po kilku dniach Hanoch dostał tę odpowiedź od urologa, dr. Josepha Shmueli. To był bardzo ciężki list. Trzecie stadium. Powiększona prostata. Zaleca natychmiastowe rozpoczęcie hormonoterapii. Hanoch miał się zwrócić do specjalisty od radioterapii. Z tymi wynikami poszliśmy do profesora Lindera, który powiedział, że w trzecim stadium już nie można operować, bo rak wyszedł poza prostatę.

WITEK Lekarz mu to powiedział? Byłeś przy nim wtedy?

DANI Byłem i przy pierwszym, i przy drugim badaniu. Hanoch wrócił do domu, a ja wszedłem do Internetu, zacząłem sprawdzać, czytać i zadzwoniłem do niego, mówiąc: „Tu jest napisane, że średnia długość życia jest od pięciu do piętnastu lat". Nie pamiętam, czy on mnie o to poprosił, czy zrobiłem to z własnej inicjatywy – chyba z własnej. W każdym razie on powiedział: „Przestań szukać i nic mi nie mów. Nie chcę nic wiedzieć". A w praktyce trwało to dokładnie dwa lata i dwa miesiące.

WITEK No tak.

DANI Bo zmarł 18 sierpnia 1999 roku. Opowiedz, co było potem, kiedy się dowiedziałeś? Jak ty na to zareagowałeś?

WITEK Zacząłem przyjeżdżać częściej. Próbuję odtworzyć, kiedy byłem pierwszy raz po tym, jak już wiedział. Na pewno rozmawialiśmy przez telefon.

DANI Przyjeżdżałeś wtedy bardzo często.

WITEK Tak, odkąd to się zaczęło, bywałem częściej. Coraz częściej, przez cały czas choroby. Nie potrafię dokładnie odtworzyć tamtych momentów… Bardzo ciężko to przyjąłem, to było naprawdę trudne. Trudne i przerażające. Bo to była pierwsza sytuacja, gdy ktoś mi bardzo bliski usłyszał taki wyrok, wiesz, podali termin – i nic nie można było zrobić. Bardzo trudno było to przyjąć. Hanoch, nie wiem czemu, wydawał się bardzo spokojny w całej tej sprawie – nie chciał o tym rozmawiać, nie chciał tego analizować i nie mówił o tym dużo. Domyślam się, że zaczął pisać rzeczy z tym związane.

DANI W sztukach.

WITEK W sztukach i w wierszach.

DANI Tak, miał o tym cały fragment w *Requiem*: „Pewnego dnia poczujesz brak sił i ból, lekarz pomaca, odkryje guzek i zguba będzie bliska, zostanie tylko rozpacz, całus dla Mośki i uścisk dla Zośki i hop! Koniec gadania".

WITEK Wiesz, ta myśl – co będzie, kiedy będziemy wiedzieć, ile nam czasu zostało – i jak z tym żyć – jest w każdym z nas. To część gry, jaka toczy się w naszej głowie.

DANI Przywołajmy trochę faktów. W pierwszym roku nie zmienił nic w swoim trybie życia. Zajmował się swoimi sprawami jak zwykle, prowadził próby, skończył spektakl *Idący w ciemności* i zaczął próby do *Requiem*.

WITEK *Requiem* całkiem skończył, dokończył reżyserię.

DANI Tak, całkowicie.

WITEK Pamiętam, bo byłem na premierze. To było jeszcze zanim pojechaliśmy do Ameryki.

DANI Więc w tym pierwszym roku właściwie nic nie zmienił. Oczywiście chodził na leczenie – na hormonoterapię i na naświetlania celowane. My go woziliśmy do Jerozolimy, na zmianę.

WITEK „My" – czyli kto?

DANI Lilian, Edna i ja – Lilian zaopatrywała nas zawsze w pyszne kanapki z Restauracji Orna i Ela. Jechaliśmy do Szpitala Hadassa w Jerozolimie. Hanoch wchodził do sali zabiegowej na pół godziny czy godzinę, a ja czekałem w poczekalni. W drodze powrotnej zatrzymywaliśmy się w lasach Jerozolimy, w ładnym miejscu, obok pomnika żołnierzy – i tam jedliśmy te kanapki. Pamiętam, że raz zabraliśmy autostopowiczów z Polski i mieliśmy ciekawą rozmowę. Hanoch mówił po angielsku i było zabawnie.

WITEK Rozmawiał o chorobie?

DANI Nie. Nie rozmawialiśmy o chorobie. Nie lubił o tym mówić. Po roku zaczęły się bóle – może i wcześniej, ale wcześniej o tym nie mówił. Bóle były głównie w plecach, miał trudności z chodzeniem. Potem zaczęły się transfuzje. Wiem o tym, bo byłem w gronie osób, które mu towarzyszyły. Pamiętam, że już było mu bardzo ciężko chodzić i zawiozłem go do szpitala w Tel

HaSzomer na transfuzję. Powiedziałem mu: „Poczekaj chwilę przy wejściu, a ja załatwię ci wózek – tu są wózki dostępne dla każdego. Pojedziesz na wózku, nie ma problemu, są przejścia, windy, nie musisz iść całą długą drogę". Ale Hanoch w żadnym wypadku tego nie chciał.

WITEK Chciał iść sam. Nie chciał, żeby go widziano w takim stanie.

DANI Więc powiedziałem: „Dobrze, to zorganizuję ci balkonik, taki, na którym można się oprzeć albo oprzesz się na mnie". Nie – uparł się, że pójdzie sam.

WITEK Balkonik to jeszcze gorzej. Chciałeś mu pomóc, bo bardzo go bolało.

DANI Bardzo cierpiał. Było mu ciężko chodzić.

WITEK Więc chodził z bólem.

DANI Tak. W pewnym momencie nie był już w stanie wejść do mieszkania – mieszkał przecież na czwartym piętrze przy ulicy George Eliot, z Lilian i synkiem, Aleksandrem (Hagezerem). Czwarte piętro bez windy. Na dwa miesiące przed pójściem do szpitala przeprowadził się do Edny. Po prostu nie był w stanie wejść po schodach, a mimo to czasem wychodził na krótki spacer.

WITEK Nie chodził już wtedy na basen?

DANI Nie sądzę, że był w stanie. Wychodził trochę się przejść, zaczerpnąć powietrza. U Edny spał na czymś w rodzaju łóżka–fotelika w salonie, a Lilian przychodziła tam codziennie rano.

WITEK A Aleksander przychodził?

DANI Odwiedzał go razem z Lilian. Myślę, że tam właśnie wydarzyła się sytuacja, o której czasem wspominasz – kiedy poprosiłeś go, żeby wziął leki.

WITEK To się stało jeszcze w ich mieszkaniu na George Eliot, u Lilian. Ale przypominam sobie kilka rzeczy. Pierwsza – to wyjazd do Paryża. Zaczęliśmy się zastanawiać, jak spędzimy

ostatni okres jego życia. Powiedziałem mu: „Chodź, pojedziemy razem do Paryża". Było mu już dość ciężko. Pamiętasz to?

DANI Nie, nie pamiętałem tego.

WITEK Pojechaliśmy z Hanochem do Paryża. Przyleciałem do Izraela, polecieliśmy razem i spędziliśmy tam kilka dni. Było mu już trudno chodzić, ale dawał radę – pamiętam, że dużo chodziliśmy. Wiesz, Paryż to cudowne miasto do spacerów. Pewnie to był jeszcze dość wczesny etap choroby, skoro mogliśmy tyle chodzić. Chodziliśmy i rozmawialiśmy, rozmawialiśmy dużo – o życiu, o kobietach.

DANI Chodziliście do muzeów?

WITEK Nie, nie bardzo. Przemierzaliśmy miasto. I on, i ja najbardziej lubiliśmy wędrować ulicami. Spacer to przyjemność, a muzeum – szkoda czasu, lepiej być na ulicy. Więc tak robiliśmy. Zjedliśmy pewnie kilka dobrych posiłków, ale nie pamiętam dokładnie.

DANI Nie było mu łatwo z jedzeniem w Paryżu.

WITEK Nie było mu łatwo, ale je lubił – bał się, ale jadł. Nie chciał próbować dziwnych rzeczy, ale normalne – owszem. Pamiętam jedno zdarzenie bardzo wyraźnie. Chyba pierwszego dnia szliśmy ulicą i powiedziałem mu: „Spójrz, na tym polega magia Paryża. Wychodzimy na ulicę i jesteśmy w raju – to cudowne. Na każdym rogu czeka nas kolejna, jeszcze piękniejsza niespodzianka. Nie ma miasta, w którym tak przyjemnie się spaceruje". A Hanoch na to, typowo dla niego: „Tak, to prawda – i wiem dlaczego". Pytam: „No, dlaczego?". A on mówi: „To, czego może nie zauważyłeś – Paryż to miasto balkonów. Każde okno to balkon. Spójrz – każde okno".

DANI To się nazywa okno francuskie.

WITEK Tak – możesz otworzyć okno i nie wypadniesz, bo jest mała balustradka. Gdy otwierasz okno, cały pokój staje

się balkonem. On powiedział: „Spójrz – każde okno jest balkonem. A balkon to najwspanialsza rzecz na świecie. Nie ma nic lepszego – jesteś i na zewnątrz, i w środku. I tu, i tam". Wymyślił cały wiersz o tym, jakie to wspaniałe – i że cały urok Paryża można łatwo wytłumaczyć: całe jego piękno to okno-balkon. Jak to dostrzeżesz, od razu rozumiesz, dlaczego tu jest tak wyjątkowo.

Pamiętam tę rozmowę. Powiedziałem mu zachwycony: „Jak ty to genialnie uchwyciłeś – i jakie to prawdziwe". W ogóle Hanoch – im bliżej końca, tym bardziej to widziałem – miał niezwykłą przenikliwość. Taki rodzaj magii… Nagle coś zauważał, a ty nie mogłeś pojąć, jak on to dostrzegł. To się zdarzało często – widziałem to w wielu sytuacjach. Miał tak bystry umysł, takie wielowymiarowe spojrzenie – to była jedna z największych przyjemności bycia z nim – jego komentarze o świecie, które wszystko wyjaśniały i były rodzajem satyry czy żartu. Żartu, który tłumaczył.

DANI Tak, satyra czy żart wynikały z tego, że patrzył innymi oczami, innym spojrzeniem.

WITEK On widział inny świat. To była jedna z przyjemności…

DANI Rozmowy z nim.

WITEK Ta podróż do Paryża zapisała się w mojej pamięci jako bardzo wyjątkowa i przyjemna. Mimo że już zaczynało mu być ciężko, udało mu się chodzić. To była jedyna w swoim rodzaju podróż. Poza tym przyjeżdżałem w odwiedziny i któregoś razu, gdy przyszedłem, trafiłem do jego mieszkania. Pamiętam, że to było w pokoju, w którym bawił się z dziećmi, wiesz, w salonie. Prawie cały czas leżał tam na kanapie. Kiedy wszedłem, zobaczyłem, że Lilian siedzi i płacze. Zapytałem: „Co się stało?". A ona powiedziała: „Słuchaj, Hanoch ma straszne bóle i nie chce brać tabletek. Mamy tabletki, o których wiemy, że mu pomogą, ale on po prostu odmawia ich przyjęcia i zwija się z bólu".

DANI To były tabletki z Ameryki, amerykański Paracetamol Forte, Tylenol.

WITEK To nie było nic szczególnego.

DANI Nie, to był po prostu paracetamol, ale mocny. Jedynie to działało na niego, jedyne, co łagodziło ból.

WITEK Więc nie wiem, dlaczego nie chciał ich brać.

DANI Bo nie lubił tabletek. Zaraz opowiem ci też anegdotę na ten temat, ale skończ swoją historię.

WITEK Powiedzieli mi: „Nie możemy go przekonać, błagamy go już od godziny, dwóch, a on zwija się z bólu, ale nie chce ich wziąć". Więc ja podszedłem, a on zgodził się i je wziął. Wróciłem do Lilian i powiedziałem: „Nie ma żadnego problemu, poprosiłem go i wziął". Lilian podeszła do niego i zapytała: „Co to ma znaczyć? Czemu, gdy on prosi, to bierzesz, a gdy my prosimy, to nie?". A wtedy Hanoch odparł: „Bo on dał mi jedyny argument, który byłem w stanie przyjąć. Poprosił, żebym wziął je dla niego. Więc dla niego wziąłem". Jaka jest twoja historia?

DANI Zapytałem go: „Hanoch, jesteś normalny? Nie bierzesz tabletek, które mogą ci pomóc? To są najprostsze tabletki, wszyscy je biorą, nic ci nie zrobią, w czym problem?". A on odpowiedział: „Wszyscy biorą? A Solomon Grip brał???". Bo w sztuce Solomon Grip odmawia przyjęcia tabletek.

WITEK Tak (*śmieją się*).

DANI Potem sytuacja się pogorszyła i nadszedł, oczywiście, czas szpitala, ze wszystkimi zdarzeniami, które miały tam miejsce – z wizytami, rozmowami i próbami.

WITEK Zdarzyła się jeszcze jedna rzecz po drodze, Dani. Zanim trafił do szpitala – była wizyta w Ameryce, w Nowym Jorku.

DANI Tego nie wiem, to jest historia, którą ty musisz opowiedzieć.

WITEK Odkryliśmy, że największy specjalista… chyba Lilian to znalazła.

DANI Tak dla porządku powiem, że to Noam Semel zorganizował kontakt z lekarzem. Chciał pomóc i znalazł izraelskiego specjalistę, doktora Fuksa, w jakimś szpitalu w Nowym Jorku. Zaraz o tym opowiesz.

WITEK Tak. Był tam izraelski lekarz, ale nie pojechaliśmy do niego, tylko do kogoś innego. Chyba ten Izraelczyk to załatwił, pewnie on nam kogoś polecił. Okazało się, że w szpitalu Sloan Kettering, chyba najsłynniejszym na świecie w leczeniu raka, może nawet na całym świecie, był pewien lekarz. To ogromny szpital, w którym bywałem wiele razy, bo dyrektor był człowiekiem, którego później poznałem i z którym współpracowałem w ramach Open Access. W każdym razie pojechaliśmy do Nowego Jorku.

DANI Przyjechałeś do Izraela, żeby go zabrać, prawda?

WITEK Tak. Postanowiłem, że ja zorganizuję całą tę podróż. Zarezerwowałem lot, najlepszy hotel w Nowym Jorku, wiesz, przy Central Parku. Lilian pojechała z nami, ona i Hanoch mieli swój pokój, a ja miałem pokój obok. To było bardzo wygodne.

DANI Lecieliście, oczywiście, pierwszą klasą.

WITEK Tak, tak. Wiesz, próbowaliśmy zrobić z tego wycieczkę. On wtedy już naprawdę cierpiał, bardzo go bolało. Kiedy dotarliśmy, trochę chodziliśmy po Nowym Jorku, ale było mu już ciężko.

DANI Ale przecież on bardzo bał się latania.

WITEK Tak. Siedziałem obok niego przez cały lot, a on się bał, wiesz, trząsł się przez całą podróż. Za każdym razem, gdy samolot trochę się poruszył, Hanoch…

DANI Krzyczał, opowiadałeś mi, naprawdę krzyczał.

WITEK Tak. Krzyczał. To był dla niego bardzo trudny lot, ale pojechaliśmy spotkać się z największym na świecie specjalistą

od jego konkretnego, szczególnie trudnego nowotworu. Wizyta w szpitalu była bardzo dziwna i wyjątkowa. Niczym odwiedziny u Boga albo u jakiegoś czarodzieja. Mieliśmy takie poczucie, że jest tam ktoś, kto wie wszystko, może machnie ręką i wszystko będzie dobrze. Może zrozumie, może będzie umiał…

DANI Uratować.

WITEK Był znany na całym świecie, a w szpitalu znajdował się duży, specjalny pokój dla jego sekretarki – prawdziwy salon w środku szpitala. Sekretarka była piękna i inteligentna. I zanim weszliśmy do lekarza, który, nawiasem mówiąc, był Żydem, co od razu poznaliśmy po nazwisku, pamiętam, że spotkaliśmy też tego izraelskiego lekarza, który nas przysłał – przypominam sobie, że też tam był. W każdym razie poszliśmy do sekretarki, a ona zrobiła coś, co bardzo mi zaimponowało. Wiesz, Hanoch nie był kimś, komu zadaje się pytanie, a on szczegółowo odpowiada. Raczej mruczał coś pod nosem i nic nie mówił. Nie wiedziałem, jak będzie tym razem, a przecież sekretarka miała zebrać historię choroby. Pomyślałem, że będziemy mieć problem. Zacznie pytać, kiedy to się zaczęło, jaki miało rozwój – a on nie będzie chciał mówić. Siedzieliśmy tam, a on wyglądał na trochę skrępowanego i niezadowolonego z sytuacji, i chyba coś o tym napomknąłem sekretarce, więc stwierdziła, że nie potrzebują szczegółowej historii, chcą usłyszeć opowieść. Zapytała Hanocha, czy może opowiedzieć historię choroby, jakby to była opowieść. I to mu się bardzo spodobało, nagle spodobał mu się pomysł, że to wszystko to w gruncie rzeczy historia. A historię mógł opowiedzieć. Więc opowiedział jej tę historię. Ona słuchała bardzo uważnie, niewiele notując. To było bardzo wzruszające, bardzo piękne. Lilian oczywiście była z nami, pewnie pamięta dużo więcej ode mnie. Nie jestem pewien, na ile dobrze to pamiętam.

DANI To nieważne, ważne, co my pamiętamy, co ty pamiętasz.

WITEK Tak, więc potem czekaliśmy w poczekalni, wiesz, aż zobaczymy lekarza, tego Boga z drugiego pokoju. Weszliśmy. A lekarz, wstał, by się przywitać – miły mężczyzna, stosunkowo młody, może czterdziestopięcioletni, młodszy od nas. Przystojny, choć taki karzełek, bardzo malutki, Żyd. Powiedział Hanochowi, że podziwia jego prace i poprosił go, żeby usiadł. To było jakby sam Bóg mówił. Powiedział: „Pańskiego raka nie da się wyleczyć. Nie mamy na to sposobu, i nie można nic zrobić. Zostało panu sześć miesięcy życia". Wyobraź sobie, Dani, co to znaczy. I rzeczywiście Hanoch zmarł dokładnie sześć miesięcy później. „Jest tylko jedna rzecz, w której mogę pomóc – mogę pomóc panu z bólem. To bardzo ciężka choroba, ale jest leczenie, które znacząco zmniejszy ból. To leczenie nuklearne, bardzo drogie. Kosztuje pół miliona, ale załatwię panu to za darmo. Radziłbym panu z niego skorzystać".

DANI Co to było? Lek? Tabletki?

WITEK Myślę, że tabletki, w każdym razie skuteczna terapia. Coś nuklearnego. Na koniec dodał: „Może coś w międzyczasie znajdą, cały czas szukamy nowych terapii, może coś się pojawi". I ja zostałem z tą myślą, wiesz, trzymałem się jej kurczowo, i ty też. Mieliśmy nadzieję, że w każdej chwili mogą coś odkryć, wynaleźć jakiś lek, i to pomoże.

DANI Lilian też cały czas mu powtarzała: „Hanoch, trzymaj się, szukają nowych terapii".

WITEK Tak, ale wiemy, że Lilian wiedziała niemal od razu – powiedziano jej, że to wszystko nieprawda, że nie ma żadnej szansy. Pamiętasz, że na końcu, po jego śmierci, ona nam to powiedziała?

DANI Tak.

WITEK Powiedziała, że wiedziała już sześć miesięcy wcześniej. Za każdym razem, gdy mówiła, że może jest nadzieja, wiedziała, że jej nie ma.

DANI I Hanoch zgodził się na leczenie, które lekarz mu zaproponował?

WITEK Tak. Zgodził się. Przyjął to leczenie.

DANI Bo bóle były straszne pod koniec.

WITEK Chyba to zmniejszyło ból, ale pod koniec i to przestało działać.

DANI Tak.

WITEK Wróciliśmy. Był jeszcze jakiś czas w domu, a potem poszedł do szpitala.

DANI W szpitalu wydarzyło się wiele historii. Były próby, przedstawienia, spotkania przy łóżku. Zastanawialiśmy się, jak Hanoch ma pracować nad przedstawieniem podczas pobytu w szpitalu. Nie pamiętam, kto wpadł na ten pomysł, pamiętam tylko, że nie zgadzałem się z Karin, która była asystentką reżysera w ostatnich sztukach Hanocha, co do materiału, nad którym pracować. Ja proponowałem, żeby Hanoch pracował nad krótkimi skeczami, a ona proponowała *Płaksy*, jedną z ostatnich sztuk, ale wszyscy zgodzili się, że to dobry pomysł, że da to Hanochowi zajęcie i sens, i wszyscy się w to zaangażowali. Teatr Cameri, właściwie Noam Semel, oddał do dyspozycji wszystkie swoje zasoby na rzecz tego przedsięwzięcia, płacił aktorom i wspierał we wszystkim, zupełnie jak przy każdej regularnej produkcji teatralnej. Także szpital Tel HaSzomer udostępnił salę prób i zgodził się na przewożenie Hanocha tam i z powrotem, i w ogóle na cały projekt. Muszę powiedzieć, że cały ten okres w szpitalu nie zapisał mi się w pamięci w szczegółach. Nie pamiętam na przykład wszystkich nazwisk aktorów i twórców, którzy wzięli udział, ale pamiętam na przykład Yosefa Shiloacha, który chyba grał główną rolę, byli też muzycy, scenografowie, oświetleniowcy, cały zespół. Próby trwały kilka tygodni, aż stan Hanocha uniemożliwił dalszą pracę. Odczuwał potworny ból, gdy przenoszono go ze szpitalnego łóżka na łóżko mobilne, żeby przewieźć go do

sali prób. Byłem na próbach rzadko, trochę siedziałem, potem wychodziłem. Całe wydarzenie wydawało mi się absurdalne, trudne, ciężko mi było w nim uczestniczyć. To nie było proste. W tym czasie, w ostatnich tygodniach, pamiętam, że zadzwoniła do mnie Yehudit Ravitz, która skomponowała muzykę do piosenki Hanocha *Już nie będę miał chwili* ze sztuki *Ścięcie głowy*. W oryginalnym przedstawieniu napisał do niej przepiękną muzykę Ori Vidislavski, myśleliśmy nawet z Hanochem o profesjonalnym nagraniu i próbie jej wydania, ale ostatecznie to nie wyszło. W każdym razie, zadzwoniła i powiedziała, że chce, by Hanoch usłyszał demo. Bardzo się ucieszyłem, bo cały czas starałem się czymś zająć Hanocha, więc szukałem rzeczy, o których mógłbym mu opowiedzieć czy przynieść. Wkładałem w to dużo wysiłku. Przyniosłem do szpitala magnetofon i puściłem mu nową wersję piosenki. Ucieszył się i bardzo mu się spodobała. Potem zadzwoniłem do Yehudit i powiedziałem jej, że bardzo uradowała Hanocha. W tym czasie ty bez przerwy przyjeżdżałeś i wyjeżdżałeś, przyjeżdżałeś i wyjeżdżałeś…

WITEK Zacząłem przyjeżdżać co około dziesięć dni, skądkolwiek bym nie był na świecie. I za każdym razem, gdy byłem, to było straszne, to było naprawdę trudne, Dani. Hanoch wbił sobie do głowy, że jeśli jestem, to nie umrze. Dopóki jestem przy nim w Izraelu, on nie umrze. Więc za każdym razem, gdy wyjeżdżałem, mówił: „Jak możesz mi to robić? Wiesz, że dopóki tu jesteś, nie umrę, a kiedy wyjeżdżasz, to jakbyś dawał mi wyrok śmierci. Nie wolno ci wyjeżdżać". To się powtarzało i było straszliwie trudne. Pamiętam też, że wszystko było bardzo poruszające, bardzo przejmujące, przeraźliwie trudne. Hanoch nie stał się dzieckiem ani jakoś wyjątkowo tchórzliwy, ale… zaczęły się u niego halucynacje. Widział rakiety.

DANI Statki kosmiczne.

WITEK Tak, statki kosmiczne i ludziki, które przychodzą go zabrać. Opowiadał o tym z najdrobniejszymi szczegółami

i mówił: „Wiem, że to halucynacja, ale ja to widzę, to jest całkowicie realne". Odbywały się rozmowy, skomplikowane analizy wszystkich jego relacji. Pamiętam rzeczy wzruszające, które szczególnie na mnie zrobiły wrażenie. Na przykład bardzo się wzruszyłem, że gdy Hanoch miał naprawdę ogromne bóle i trudno było go dotknąć. Nawa mogła przyjść, wsunąć mu rękę pod plecy, podtrzymać go, podnieść, zrobić mu masaż, a jeśli ktoś inny dotknąłby go palcem – drżałby. Miała wyjątkową zdolność dotykania go i on to lubił, chciał tego.

DANI Chciał tego, bo strasznie swędziały go plecy, a Nawa potrafiła drapać tak, że go to nie bolało.

WITEK Tak, jako jedyna.

DANI Wołał, kiedy ona go drapała: „Och, Nawa, Nawa…"

WITEK Tak, to było wręcz erotyczne. Czułem to, widziałem też na własne oczy. Pamiętam jej dłoń – bo Nawa ma dużą, ogromną dłoń – i jest tak piękną kobietą, wiesz, kobietą ulepioną z ziemi. Więc widziałam tam kilka takich wzruszających scen. Najbardziej poruszająca była oczywiście Lilian, jakby stworzona specjalnie na to, by się nim opiekować. Jakby Bóg stworzył ją po to, żeby Hanoch mógł przejść przez ten czas. Wszystko trzymała w ryzach jak sztab wojskowy, wszystko działało, wszystko się odbywało, jak należy. Panowała nad każdym szczegółem, wszystko wiedziała. Była częścią zespołu lekarzy, gdy mieli spotkania w jego sprawie. Lekarze mówili, że wie o jego chorobie więcej niż oni, bo oni muszą znać wszystkie choroby wszystkich pacjentów, a ona tylko jego. Wiedziała wszystko. Weszła w ten świat tak… to było naprawdę imponujące. A Nawa i Edna czuły wobec niego matczyną miłość, której nic nie mogło powstrzymać. Wszystkie te sprawy były bardzo wyjątkowe. Bardzo poruszało mnie też to, jak ty się nim opiekowałeś i cała wasza relacja. Naprawdę stałeś się… pamiętam, że przyniosłeś mu kasety.

DANI *Pasji według św. Mateusza*.

WITEK Tak. *Pasji według św. Mateusza* Bacha. Pewnie ci to poleciłem i przyniosłeś mu nagranie, a on słuchał tego i był zachwycony, naprawdę mu to pomagało. Byłeś tam, wiesz, naprawdę byłeś. Hanoch miał swój zespół opiekuńczy, który tworzyłeś ty i Lilian. Wy byliście jego opiekunami.

DANI Edna też często przychodziła i jego dzieci. Hanoch na przykład pozwalał tylko Hazirele być z nim w intymnych sytuacjach, w łazience i tym podobnych. Ani Lilian, ani mnie – tylko Hazirele. W każdym razie bardzo ważne były tam rozmowy. Ostatnie rozmowy, jakie prowadził z ludźmi. Ale ze mną nie przeprowadził takiej rozmowy, ani z tobą i ani z Lilian. To były rozmowy z ludźmi, z którymi chciał coś uporządkować, albo im coś powiedzieć. Do dziś nie do końca to rozumiem.

WITEK To były rozmowy z dziećmi, prawda?

DANI Tak i z Dawidem, swoim bratem. Poprosił, żeby wszyscy wyszli – coś, czego zwykle nie robił – i siedzieli razem godzinę, może nawet dłużej. A kiedy Dawid wyszedł, Hanoch powiedział mi: „Wezwałem go, żebyśmy mogli razem popłakać nad naszymi rodzicami. Jesteśmy ostatnimi, którzy ich pamiętają. Chciałem płakać nad tatą i mamą, a on siedział i mówił tylko o swoich sukcesach reżyserskich w Niemczech". Hanoch był bardzo zły.

WITEK Smutne.

DANI Nie jestem pewien, z kim jeszcze rozmawiał, ale pamiętam, że Nawa przyszła na kilka dni przed jego śmiercią – już wiedzieliśmy, że to blisko – i zapytała, czy według mnie może wyjechać na urlop na Synaju. Czuła się z tym nieswojo. Bardzo chciała jechać, a jednocześnie jakby prosiła mnie, żebym dał jej pozwolenie. I naprawdę powiedziałem: „Jedź, wszystko będzie dobrze". Pojechała, a trzy dni później on zmarł. A potem był ten moment, gdy zadzwoniłem do ciebie.

WITEK Byłem w Nowym Jorku.

DANI Nikt nam nawet nie powiedział, że umrze lada moment.

WITEK Nie? Lilian też nie wiedziała?

DANI Lilian też nie mówiła. Chyba coś przeczuwałem. Dzwoniłeś kilka razy dziennie, a któregoś razu powiedziałem ci: „Witku, przyjedź". Widziałem, że jest ogromny spadek sił, był już na morfinie.

WITEK Powiedziałeś mi: „Myślę, że Hanoch może umrzeć w ciągu doby. Przyjedź natychmiast. Natychmiast".

DANI A godzinę po twoim przyjeździe zmarł.

WITEK Od razu pojechałem na lotnisko, żeby wsiąść w pierwszy samolot.

DANI Przyjechałem po ciebie na lotnisko.

WITEK Było gorąco, niesamowity upał. Jechaliśmy powoli, pamiętam to wyraźnie. Po drodze minęliśmy jakąś restaurację, pomyśleliśmy, żeby może się zatrzymać, ale powiedzieliśmy: „Nie, nie, jedziemy". I tyle. Dotarliśmy do szpitala. Wokół stali ludzie, płakali. Dowiedzieliśmy się, że Hanoch jest w śpiączce. Lilian powiedziała, że to głęboka śpiączka, ale wciąż żyje.

DANI Był w śpiączce. Tak.

WITEK Takiej głębokiej, oddychał powoli. Wszedłem do niego i wszyscy wyszli. Bardzo się wzruszyłem, to była taka delikatność, wiesz. To były ostatnie chwile, wszyscy się martwili, a jednak dali nam moment, żebyśmy byli sami, wszyscy wyszli z pokoju.

DANI Była taka procedura – zostawialiśmy bliskich samych. Chcieliśmy zapewnić intymność. Ale pamiętam coś innego. Pamiętam, że bodźcem, który go obudził, były słowa Edny: „Hanoch, zobacz, kto przyszedł cię odwiedzić, Witek przyjechał z Ameryki". To go obudziło.

WITEK Pamiętam to inaczej, zupełnie inaczej. Pamiętam, że był całkiem nieprzytomny, trzymałem go za rękę i powiedziałem: „Hanoch, jestem tu z tobą, będzie dobrze, jestem z tobą". I zobaczyłem, że nagle się obudził i podniósł.

DANI Podniósł pół górnej części ciała, naprawdę się uniósł.

WITEK Prawie usiadł. Jego oczy były otwarte, ale zupełnie… nie patrzyły, błądziły i trzymał mocno moją dłoń, uniósł ją i chciał coś powiedzieć. Mamrotał coś, naprawdę miałem poczucie, że chce mi coś powiedzieć. Myślę o tym do dziś – co on chciał powiedzieć? Widziałem, że był zły, był naprawdę zły. I opadł, i to już było to. Cała scena trwała kilka sekund, opadł, stracił przytomność i już się nie obudził. Wszyscy mówili: „Czekał na ciebie, chciał, żebyś przyjechał. Nie był gotów umrzeć, dopóki nie przyjedziesz". Jak ty to pamiętasz?

DANI Pamiętam, że się podniósł, otworzył oczy i trzymał w górze dwa palce, tak, wiesz, jak Żyd, który próbuje coś powiedzieć, przedstawić argument: „Zobaczcie, to tak…", jakby nam coś tłumaczył. Mamrotał niewyraźne sylaby i jakby pomagał sobie ręką, żeby wyjaśnić, co mówi. To trwało minutę czy dwie, co jest mnóstwem czasu, a potem opadł i zaczęła się godzina konania, kiedy staliśmy wokół łóżka.

WITEK Nie pamiętam tych dwóch palców, pamiętam, że trzymałem go za rękę. Ciekawe, że pamiętamy to tak różnie.

DANI Wcale nie tak różnie, Witek. Wiesz, z innej perspektywy widzi się trochę inaczej.

WITEK Pamiętam, że byliśmy zupełnie sami, kiedy się podniósł – tylko on i ja – a dopiero gdy opadł, wszyscy wrócili.

DANI Nie, wszyscy tam byliśmy.

WITEK Dani, nie wiesz, że wszyscy się mylą, a tylko ja mam rację? Tylko to, co ja pamiętam, jest prawdziwe, co mogę zrobić? Jesteśmy jak bohaterowie *Rashōmona* – każdy pamięta coś innego.

DANI Gdy Hanoch opadł na łóżku, staliśmy przy nim, a ty tłumaczyłeś nam proces umierania, bo już wcześniej przeżyłeś coś podobnego.

WITEK Tak, miałem przyjaciela, który umarł mi na oczach.

DANI A kiedy zaczęły się głębokie oddechy, raz na minutę, powiedziałeś: „On już nie żyje. Ciało już to robi automatycznie". A kiedy i te oddechy ustały, pobiegłem do ordynatora i powiedziałem: „Hanoch nie żyje". Wiesz, że ordynator Hanan był bratem Noamke, ojca Hadas, byłej żony Jaroniego?

WITEK Jego bratem? Co ty mówisz.

DANI Tak. I bardzo nam pomagał w różnych sprawach, robił, co mógł. Dał Hanochowi osobny pokój, a nawet na jakiś czas załatwił mu specjalny pokój – ten, w którym Ben Gurion spędził swoje ostatnie dni. Więc pobiegłem go powiadomić, a on przyszedł do pokoju i poprosił wszystkich, by wyszli. Został tam sam na kilka minut, potem otworzył drzwi i powiedział: „Możecie wrócić się pożegnać. Przyjdą go zabrać". Wiesz, jest procedura stwierdzenia zgonu. Byłeś na pogrzebie?

WITEK Oczywiście.

DANI Ja prawie w ogóle nie pamiętam pogrzebu.

WITEK Ja pamiętam bardzo dokładnie. Było strasznie gorąco, szliśmy po tym okropnym cmentarzu, jego rodzice są tam pochowani. Szliśmy wszyscy razem aleją i nagle poczułem, że nie mogę już być między ludźmi. Zostałem z tyłu i przeszedłem na równoległą aleję. Szedłem za wszystkimi, ale równoległą alejką. I wybuchnąłem płaczem – nie sądzę, żebym kiedykolwiek tak płakał w życiu. Nie przy ojcu, nie przy matce, przy nikim. Nie chciałem, żeby ktokolwiek to widział, żeby ktoś był obok, nawet ty. Ty byłeś bardziej z przodu, może z dziećmi, a ja zostałem z tyłu. Potem dołączyłem i zobaczyłem jeszcze, jak dzieci mówią kadisz. Aharon mówił kadisz czy Israel?

DANI Israel. Myślę, że cała trójka stała i mówiła, ale tak naprawdę nie pamiętam. Nic nie pamiętam z pogrzebu.

WITEK Wiesz, w pogrzebie żydowskim jest coś bardzo pięknego i zarazem bardzo brzydkiego. Jest taki brudny, byle jaki, ludzie nie ubierają się elegancko…

DANI Dokładne przeciwieństwo pogrzebu chrześcijańskiego.

WITEK Tak. Dokładne przeciwieństwo. Pamiętam, że bardzo wzruszyłem się na pogrzebie mojej matki i na pogrzebie Hanocha na pewno było tak samo. Wiesz, jak się owija zmarłego w prosty płócienny całun i tak się go zabiera. To mi się podoba, a jednocześnie mnie odrzuca. To jest piękne, bo takie prawdziwe, takie niskie, takie bliskie ziemi.

DANI W wielu sztukach Hanocha były takie sceny.

WITEK Oczywiście. Nie pamiętam szczegółów, bo większość czasu zostałem z tyłu, ale bardzo mocno pamiętam ten płacz. Płacz, którego nie rozumiałem, nie wiedziałem, skąd się bierze. Nie płaczę z łatwością, a to było coś ogromnego, naprawdę ogromnego. To się wyrwało i nie mogłem tego powstrzymać. No dobrze, taka jest ta historia.

DANI Tak. Hanoch był bardzo ważnym człowiekiem w naszym życiu. Mam cały czas trochę poczucie… nie winy, bo nie czuję się winny, ale żalu, że nie zasłużył na tę śmierć. Pod tyloma względami zasługiwał, żeby żyć dłużej. Przede wszystkim jako twórca, jego wkład w świat, kulturę, sztukę był przeogromny. A poza tym był człowiekiem, który nie palił, nie pił, jadł skromnie, dużo chodził, wiesz, był szczupły, wysportowany, pływak.

WITEK Naprawdę na to nie zasługiwał, pod wieloma względami.

DANI W wieku pięćdziesięciu pięciu lat, Witek.

WITEK Ale było też coś innego, Dani. Mieliśmy poczucie – jestem pewien, że obaj – że dostaliśmy dar w postaci człowieka nie z tego świata. Innego formatu, innej głębi.

DANI Mieliśmy wielkie szczęście, zgadzam się z tobą.

WITEK Tak. Pamiętam, że kiedyś mu coś takiego powiedziałem. Powiedziałem mu, że podziwiam to, co robi, i że nasza relacja jest przez to nierówna. A on odpowiedział mi coś pięknego – i uwierzyłem mu – że nie można być przyjaciółmi, jeśli się nawzajem nie podziwia. „Tak jak ty podziwiasz mnie, ja też podziwiam ciebie, tak jak Dani mnie podziwia, ja też podziwiam Daniego. To jest niezbędny element przyjaźni". I uwierzyłem mu. My też daliśmy mu dużo, byliśmy tak różni od niego w tylu sprawach. I tak różni od siebie nawzajem. Mieliśmy niewiarygodne szczęście. To było niezwykłe, że obaj mieliśmy takiego przyjaciela, a jednocześnie byliśmy przyjaciółmi dla siebie nawzajem, i że zrobiliśmy razem film, i jakoś się dogadywaliśmy, i mimo różnych spięć to się nie rozpadło. Raz czy dwa razy prawie się rozpadło, ale ostatecznie na zawsze pozostaliśmy razem.

DANI Jemu też zależało, żebyśmy się nie kłócili, żebyśmy zawsze się dogadywali. Wiesz, myślę, że na pogrzebie przyszedłeś i powiedziałeś mi, że teraz musimy o siebie nawzajem dbać, być dla siebie dobrzy.

WITEK Tak. Całkiem możliwe. Hanoch bardzo o to dbał i nie mam żadnej wątpliwości, że przyjaźń z nami była dla niego równie ważna jak dla nas. To był bardzo ważny, podstawowy element jego życia. Zwłaszcza z tobą, miał wspólną pracę przez lata, wiesz, to była jego codzienność.

Dani (z prawej) i Witek (z lewej) z Hanochem

DANI Tak, byłem takim doradcą w zwykłych sprawach.

WITEK We wszystkim, prawie we wszystkim. Nie tylko w biznesie i umowach.

DANI To prawda, ale ze mną nie można było rozmawiać o filozofii, a z tobą można było.

WITEK Nie wiem, co to filozofia. Jesteśmy zupełnie inni, więc relacje z nim też były różne. Wiesz, to też jest bardzo niezwykłe dla mnie – taka przyjaźń trzech osób, która działa we wszystkich kierunkach.

DANI Był trochę jak trzeci brat.

WITEK Tak.

DANI Z taką naturalnością, która nie wymaga wysiłku.

WITEK Tak, i wierzyliśmy w siebie, to było naprawdę silne, piękne i wyjątkowe. Mieliśmy wielkie szczęście. I nasza przyjaźń – moja i twoja – też się dzięki temu wzmocniła.

DANI Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Dani (stoi) i Witek – koniec lat dziewięćdziesiątych XX w.

ROZDZIAŁ

SIÓDMY

Dani 1999–2007 * Rywa

Telmap 2000–2011 * Dani

Witek – a życie nadal się toczy * F1000

Web of Stories – Sieć opowieści

Dani 1999–2007

DANI Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zaczęliśmy pracować nad stroną internetową Mapy. Ja się na tym nie znałem, zatrudniłem ludzi, których uważałem za ekspertów, ale okazało się, że oni też niezbyt sobie z tym radzą. Mieliśmy blisko stu pracowników, a siedemdziesięciu z nich pracowało przy samym Internecie. Kosztowało to szalone pieniądze, a nie było żadnych dochodów. Mieliśmy też dział GIS z piętnastoma pracownikami, którzy dostawali stosunkowo wysokie pensje, i nie tylko, że tam nie zarabialiśmy ani grosza, to jeszcze w ogóle nie wiedzieliśmy, jak w przyszłości moglibyśmy na tym zarobić. Ty byłeś w świetnej sytuacji finansowej i cały czas mnie poganiałeś, żebym robił więcej, wpompowywałeś w nas swoje pieniądze, a ja straciłem nad wszystkim kontrolę. To były lata, kiedy Hanoch zachorował, więc Muli pracował tylko nad redakcją jego książek, a ja byłem całkowicie oddany Hanochowi. Nasz dług wynosił już pięć milionów dolarów i stało się tak nie tylko przez Internet. Zaczęliśmy też wydawać magazyn „Calul" (Przezroczyste) – wiesz, popełnialiśmy wszystkie możliwe błędy. Patrząc wstecz, nikogo za to nie winię, nawet siebie. Taka była wtedy rzeczywistość i tak jakoś się to wszystko potoczyło.

WITEK W magazyn „Calul" zostałeś wciągnięty, nie wchodziłeś w to z własnej woli.

DANI Prawda, to był twój projekt, nie pamiętasz? W końcu się z tego wyplątałem.

WITEK Pamiętam.

DANI Przestałem w to wierzyć, a ty kontynuowałeś to sam. Dopiero pół roku po śmierci Hanocha otrząsnąłem się i odzyskałem nad wszystkim kontrolę. Uciąłem wiele rzeczy. Zamknąłem magazyn „Calul", choć to był twój projekt, zwolniłem mnóstwo ludzi pracujących przy Internecie, zostawiłem stronę, ale dużo skromniejszą. Za to bardziej skupiłem się na sprzedaży książek, nadal inwestowałem w GIS, zatrudniłem dobrych sprzedawców – Haima Azachi, Nimroda – i zmniejszyłem dług z pięciu do trzech milionów w stosunkowo krótkim czasie. Na początku lat dwutysięcznych, po pokonaniu kryzysu, sytuacja firmy się poprawiła. GIS zaczął przynosić zyski i z coraz większym optymizmem patrzyliśmy w przyszłość. Podpisywaliśmy umowy z firmami telekomunikacyjnymi, przybywało coraz więcej klientów i współpracowaliśmy z Dowództwem Obrony Cywilnej. Staliśmy się swego rodzaju monopolem, nabieraliśmy tempa i zaczęliśmy być znaną marką w branży. Nagle wszędzie potrzebne były mapy. Mieliśmy w tym czasie około siedemdziesięciu–osiemdziesięciu pracowników. Przenieśliśmy się do nowej siedziby, wynajęliśmy duży dom przy ulicy Czernichowski 17 i wszystkie działy były wreszcie w tym samym miejscu.

Pracownicy Mapy na urlopie w Turcji

Również pod względem osobistym to był bardzo dobry okres. Opuściłem Hadarę pod koniec 1999 roku/na początku 2000, i poznałem Yael.

WITEK Odszedłeś od Hadary zaraz po śmierci Hanocha, prawda?

DANI Dwa miesiące po jego śmierci. Byłem strasznie przygnębiony i przerażony po jego odejściu, nagle dotarło do mnie, że życie może skończyć się w każdej chwili. Jeśli on umarł, to ja też mogę umrzeć. Był taki zdrowy, szczupły, nie palił, nie pił, dobrze się odżywiał, codziennie chodził, wiesz… i odszedł w wieku pięćdziesięciu pięciu lat. Bardzo to przeżyłem i pomyślałem, że mnie też może to spotkać. A moje życie rodzinne było dalekie od ideału. Uciekałem w pracę, dom jakby nie istniał, jakoś go ignorowałem. Relacje z Hadarą się nie zmieniły, były takie same, ale nie były dobre, nie przyjaźniliśmy się.

Muli (z córką Miriam na rękach) i Dani
na jednej z imprez w Mapie, 1999 rok

WITEK Dzieci już wtedy nie mieszkały w domu, prawda?

DANI Dzieci dawno już nie było w domu, Witku. W 1999 roku miałem już dwoje wnuków. W każdym razie stanąłem na takim życiowym rozdrożu i zdecydowałem, że muszę się zastanowić, co robić. Miałem podobną sytuację z Teatrem Newe Cedek w 1984 roku. Kiedy było mi źle w teatrze, pojechałem na odludzie do Lake District, do regionu jezior w Anglii, i tam doszedłem do wniosku, że muszę odejść, że mi tam źle, i kiedy wróciłem, rzeczywiście odszedłem. Pomyślałem, że zrobię coś podobnego – wiedziałem już, że pomaga mi odosobnienie, spokojny czas, gdy mogę wszystko sobie przemyśleć. Postanowiłem więc wyjechać.

WITEK Ciekawe, że ja nigdy w życiu czegoś takiego nie miałem – żeby gdzieś pojechać i rozmyślać. Nie wiem, jak to jest, kiedy się jedzie nad czymś rozmyślać, nigdy tego nie robiłem.

DANI Posłuchaj, to był kryzys i nie wiedziałem, jak z niego wyjść. Pomyślałem więc: wyjadę, pobędę sam i przemyślę wszystko i nikt nie będzie mi w tym przeszkadzał.

WITEK Tak, to chyba naprawdę ci pomogło.

DANI Dwa razy pomogło. Właśnie w tym samym roku Maia i David odwiedzili Izrael i zaprzyjaźniliśmy się. Kiedy wyjeżdżałem do Anglii, zaprosili mnie do siebie. Powiedzieli, że jest u nich bardzo pięknie, mają Seven Sisters, klify Dover, wspaniałe szlaki turystyczne. Postanowiłem więc, że tam pojadę. To nieopodal miasteczka Eastbourne, gdzie Maia pracowała w szpitalu. Polecili mi słynne miejsce Beachy Head. Nie wiedziałem, że jest znane z samobójstw.

WITEK Tak, było tam wiele samobójstw. Maia odbierała ciała samobójców w szpitalu.

DANI Dotarłem do Pubu Beachy Head, a stamtąd prowadziła ścieżka aż nad morze. Był tam klif, który miał dwustumetrowy spadek, taki punkt widokowy, a na dole kamienie – klasyka,

Beachy Head

można było skoczyć i tyle. Ale można było też zejść po schodach. Zszedłem nad morze pierwszego wieczoru, stanąłem nad brzegiem morza i zacząłem głośno mówić. Do siebie, może do Hanocha, sam nie wiem. To był wyjątkowo dziwny wieczór.

WITEK Naprawdę mówiłeś?

DANI Tak. Wręcz krzyczałem.

WITEK Po hebrajsku?

DANI Myślę, że tak, po hebrajsku. I tam właśnie, podczas tej rozmowy, zdecydowałem, że odchodzę z domu, że odchodzę od Hadary. Nie było mi dobrze w domu, Hadara była przeciwieństwem tego, czego potrzebowałem. Potrzebowałem przyjaciela, kogoś, z kim można porozmawiać, kogoś, kto mnie rozumie, a ja rozumiem jego, chciałem, żebyśmy nadawali na tej samej fali. A ona była odwrotnością tego, kompletnym przeciwieństwem. Dzieci były już dorosłe, więc postanowiłem, że odchodzę.

Po kilku dniach wsiadłem w pociąg do Londynu, żeby się spotkać z tobą, ale chyba jeszcze wtedy ci nie powiedziałem o mojej decyzji. Myślę, że o tym nie wiedziałeś.

WITEK Nie, nie powiedziałeś.

DANI Nie byłem jeszcze pewny.

WITEK Wiem dokładnie, kiedy mi powiedziałeś.

DANI Po powrocie do Izraela namyślałem się jeszcze tydzień i czekałem na odpowiedni moment. Hadara zawsze była niezadowolona i wszystko było dla niej nie tak. Miała zwyczaj, że w momencie wzburzenia wykrzykiwała do mnie: „Chcę się rozwieść". Czekałem, aż to powie, bo zdarzało się to prawie codziennie. Gdy w końcu powiedziała swoje słynne: „Chcę się rozwieść", odpowiedziałem spokojnie: „Wiesz co? Ja też chcę". Natychmiast się wyprowadziłem i przeniosłem do twojego mieszkania.

WITEK Jaka była jej reakcja, kiedy powiedziałeś: „Ja też chcę"?

DANI To był dla niej szok i oczywiście zaczęła protestować. „Co ty gadasz, zwariowałeś? Nie mówisz poważnie". A potem wydarzyło się coś nieprzyjemnego – Noemi przyjechała z wizytą do Izraela, chyba z Tomem i musiałem opuścić twoje mieszkanie. Wróciłem do domu i to był duży błąd. Powinienem zamieszkać w hotelu przez te kilka dni. Hadara odebrała to tak, jakbym wrócił na stałe. Nie pomogły moje wyjaśnienia, że to tylko na kilka dni. To był błąd, bo to trochę wszystko skomplikowało. Tydzień później, kiedy Noemi wyjechała, znowu się wyprowadziłem.

WITEK Po prostu się wyprowadziłeś?

DANI Tak. Wziąłem trochę rzeczy, prawie nic i wyszedłem. Po miesiącu czy dwóch Yael, która wtedy pracowała w magazynie „Calul" jako redaktorka, wspomniała mi, że się rozwiodła, a ja jej powiedziałem: „Wow, ja też się rozwiodłem". Mieliśmy rozmowę, po której napisała mi list i tak zaczął się nasz romans.

WITEK Opowiem ci, jak to wyglądało z mojej perspektywy. Pamiętam, że zadzwoniłeś i powiedziałeś: „Słuchaj, chciałbym cię zapytać, czy mogę pomieszkać w twoim mieszkaniu, bo myślę, że za kilka dni odchodzę od Hadary". A ja na to: „Co? Co ty wygadujesz?". Zdziwiłem się, bo mówiłem ci kilka razy, że Hadara bardzo źle cię traktuje. I za każdym razem, nawet miesiąc czy dwa wcześniej, bardzo się na mnie złościłeś. Mówiłeś zawsze: „To nie twoja sprawa, nie wtrącaj się w nieswoje sprawy. Bardzo ją kocham i żyjemy po swojemu". Więc naprawdę myślałem, że choć to wydaje się mało prawdopodobne, to jesteś szczęśliwy. Twoja decyzja więc zaskoczyła mnie całkowicie, ale uważałem ją za słuszną. Wiele razy mówiliśmy z Hanochem, że to, co się dzieje między tobą a Hadarą, jest naprawdę straszne, sposób, w jaki ona się zachowuje, jest nie do przyjęcia, ale ty nie dopuszczałeś żadnej krytyki. W każdym razie po tym, jak się wyprowadziłeś, opowiedziałeś mi, że nastąpił istny najazd kobiet na ciebie. Różne kobiety, które, gdy tylko się dowiedziały…

DANI Tak, tak.

WITEK I miałeś jakieś spotkanie z Rosjanką.

DANI A, tak.

WITEK Pamiętam, że nie byłeś zadowolony.

DANI Wysłałem ci jej zdjęcie, a ty powiedziałeś: „Całkiem ładna". Moim zdaniem nie była zbyt atrakcyjna, ale ty powiedziałeś: „Czemu nie? Przecież jest bardzo ładna". Wtedy zgodziłem się z nią spotkać. Początkowo się nie zgadzałem.

WITEK I pamiętam, że pewnego dnia powiedziałeś mi: „Słuchaj, stało się coś dziwnego. Dostałem list od Yael i z tego listu wynika, że chyba chce się spotkać, czy coś w tym rodzaju. Co o niej myślisz?". Odpowiedziałem, że Yael jest fantastyczna, naprawdę niesamowita. I wtedy potoczyło się już wszystko bardzo szybko.

DANI Tak. Tydzień po tym, jak się wyprowadziłem, poczułem że jest mi źle samemu. To było dla mnie coś zupełnie nowego.

WITEK No pewnie.

DANI Więc wszedłem do Internetu, na różne portale randkowe, i zauważyłem, że prawie każda moja wiadomość była przyjmowana pozytywnie. Z tych wszystkich kontaktów, włącznie z tą Rosjanką, której nawet wysłałem ci zdjęcie, nic nie wyszło. Ani jedno spotkanie. Natomiast stopniowo zaczęło się rozchodzić po mieście, że jestem wolny. Sam z siebie za bardzo o tym nie mówiłem, ale i tak się rozeszło. I wtedy zaczęły się różne propozycje, ale ja się z nich wymigiwałem. Jakby chciałem, ale kiedy dochodziło do czegoś konkretnego, uciekałem. Na przykład Oded Kotler zaprosił mnie na kolację i okazało się potem, że przyprowadził jakąś kobietę, z którą chciał mnie wyswatać. Kogoś, kogo znałem i nigdy w życiu bym nie pomyślał… no wiesz. A potem rzeczywiście zaczęła się historia z Yael, która rozwijała się dość szybko. Tak szybko, że Jaroni myślał, iż kłamię i że znałem ją wcześniej, że miałem romans i opuściłem Hadarę dla innej kobiety. Teraz już mi wierzy. Racheli wierzyła mi od początku. Usiadłem z dziećmi i im wszystko opowiedziałem, ale jakoś nieopacznie powiedziałem, że nie zawsze byłem wierny Hadarze. To bardzo mocno zraniło Racheli.

WITEK Co ty powiesz.

DANI Tak. Dla Racheli to jest… największy grzech z możliwych. Później dużo z nią o tym rozmawiałem, mówiłem jej, że są grzechy o wiele poważniejsze niż niewierność. Niewierność to bardzo, bardzo mały i zupełnie nieistotny „grzech" w relacjach międzyludzkich.

WITEK I też uniwersalny.

DANI Oczywiście. I co to w ogóle jest? U zwykłych ludzi zdarza się to cały czas, z obu stron. Można z tym żyć, to nie przeszkadza w miłości ani w tysiącu innych rzeczy. Nieważne.

Rywa, Dani i Yael, Afeka 2000 rok

Tak więc to były bardzo dobre lata, także prywatnie, z Yael, i zawodowo. Firma odnosiła sukcesy, książki się sprzedawały, miałem mnóstwo pomysłów. Pamiętam, że rano chodziłem pieszo do pracy – piętnaście minut drogi – i dochodziłem z tysiącem pomysłów w głowie, siadałem i zaczynałem działać. Miałem kilka takich naprawdę świetnych lat. A tak w ogóle, wiesz, że w tym czasie Mapa zaczęła wydawać także literaturę piękną? I co więcej – 100% książek zdobyło Nagrodę Sapira.

WITEK Tak, tak. Bo wydaliście tylko jedną.

DANI Dokładnie. W 2004 roku wydaliśmy książkę Alony Frankel *Dziewczynka*. Przyjaźniliśmy się i któregoś dnia opowiedziała mi, że napisała wspomnienia z dzieciństwa z czasów Holokaustu i zapytała, czy zgodzę się je wydać. Alona była nie tylko bliską przyjaciółką, ale też bardzo utalentowaną pisarką, więc nie miałem wątpliwości, że to będzie sukces. Rok później książka zdobyła prestiżową literacką Nagrodę Sapira. W każdym razie, byłem bardzo zadowolony, ale w którymś momencie to się zmieniło.

Od prawej: Yael, Dani i Alona Frankel
– sześćdziesiąte urodziny Daniego, Tel Awiw 2003 rok

WITEK Co się zmieniło?

DANI Około 2004–2005 praca przestała mi sprawiać radość. Powoli odkrywałem, że świat książki się zmienił. Książki, które mnie pasjonowały – popularnonaukowe, atlasy, leksykony – sprzedawały się coraz gorzej, bo Internet dostarczał informacji bardziej aktualnych, a literatura, która odnosiła sukcesy, była niższych lotów i nie w moim guście. A do tego Muli był zdecydowanie przeciwny kierunkowi GIS.

WITEK Pamiętam, bo to ja proponowałem GIS, a Muli się sprzeciwiał, mówił, że technologicznie wam to nie pasuje.

DANI To był jeden z powodów, dlaczego przestałem być szczęśliwy – trudno mi się żyło z ciągłymi kłótniami i sporami z Mulim. Zdarzały się też niemiłe sytuacje. Pamiętasz, że mieliśmy kryzys? Jakaś dziewczyna postanowiła nas skłócić i skłamała mu, że niby powiedziałem coś złego o nim. Pamiętasz? Poszliśmy wtedy wieczorem do kawiarni i ty byłeś mediatorem.

WITEK Tak, coś pamiętam.

Dani w biurze Mapy, Tel Awiw 1999/2000

DANI Doszło więc aż do takich trudnych sytuacji. Znasz Mulego i jego upór. Na każdy nowy pomysł reagował na początku negatywnie, najpierw mówił „nie", a mnie już brakowało sił, by się z nim użerać. Gorsze jednak było to, że kochałem tak naprawdę książki, a nie GIS. Oczywiście rozumiałem, że to ogromny biznes, dbałem o niego, pracowałem nad nim. Wierzyłem, że coś z tego będzie, że jest w tym potencjał, że ma przyszłość. Ale sercem byłem oddany książkom. Nagle zobaczyłem, że nowy świat, nowe czasy, działają przeciwko książkom, zwłaszcza tym, które najbardziej kochałem i w które inwestowałem – książkom popularnonaukowym. Zauważyłem też, że rozwój GIS szkodzi drukowanym mapom, przewodnikom czy leksykonom. Wiedziałem, że nie ma już sensu robić leksykonów. Stworzyłem przecież *Encyklopedię Mapy* – encyklopedię wszystkich miejsc w Izraelu – i byłem pewien, że zarobimy na niej mnóstwo pieniędzy. A książka ukazała się w najgorszym możliwym momencie – był już

Internet, Google i Wikipedia. To była gigantyczna inwestycja. Widziałem, że wiele pomysłów, które wcześniej potrafiłem sprzedać i robiłem to dobrze, już nie miało szans w istniejącej rzeczywistości. Straciłem do tego serce. Pomyślałem: „To koniec, mój czas minął, już nie wiem, jakie książki wydawać". Kiedyś wiedziałem w jakim świecie się poruszam, wiedziałem, że mam wydawnictwo potrafiące sprzedawać przewodniki – a nagle straciłem grunt pod nogami. Kolejna rzecz, która się wydarzyła, to nagły konflikt, który wybuchł między różnymi działami w Mapie – Internetem, GIS-em i książkami. Pojawiły się wewnętrzne kłótnie i spięcia. Nie mogłem tego znieść, chodziłem do pracy bez żadnej radości. Około 2004 lub 2005 roku pojechaliśmy we czwórkę – ty, Dalia, Yael i ja – do Paryża, a stamtąd polecieliśmy do słynnej restauracji Michela Brasa, do której nas zaprosiłeś.

WITEK Na południe Francji, do Laguiole, tak.

Dani i Muli „dyskutują"

DANI I rzeczywiście restauracja była wspaniała, a hotel genialny – to było jedno z przyjemniejszych doświadczeń w moim życiu. Pamiętasz to miejsce?

WITEK Tak, fantastyczne.

DANI I te nasze wycieczki.

WITEK I krowy, kiedy zgubiliśmy drogę i nagle znaleźliśmy się na polu pełnym krów.

DANI Tak, to było niesamowite. A potem pojechaliśmy do takiej lokalnej restauracji w sąsiednim miasteczku i zajadaliśmy się ziemniakami z serem, pamiętasz?

WITEK Tak, to było wspaniałe.

DANI Było tam tak samo smacznie jak u Michela Brasa, jak to zwykle bywa w takich przypadkach. Tam, podczas jednego z naszych spacerów, powiedziałem ci: „Witku, chcę sprzedać Mapę. Czuję, że to dobry moment, zaczynamy zarabiać naprawdę znakomicie i już teraz mam cały GIS – myślę, że możemy sprzedać wydawnictwo". Ty byłeś absolutnie przeciwny. Oczywiście, nigdy nie byłeś szczególnym zwolennikiem książek, zawsze naciskałeś, żeby zostawić książki i skupić się tylko na

Restauracja i hotel Michela Brasa, Laguiole, Francja

geograficznych bazach danych, na GIS-ie i Internecie. Książki nigdy cię nie interesowały.

WITEK Cóż, częściowo dlatego, że to nie był mój świat, ale też dlatego, że wiedziałem, iż trudno będzie na tym zarobić.

DANI Tak, bo nawet jeśli przez pewien czas szło bardzo dobrze, zyski były stosunkowo niewielkie, a poza tym była to firma wydawnicza w małym kraju, po hebrajsku, więc rynek był ograniczony.

WITEK Z map byłem zadowolony, byłem przeciwny pozostałym książkom. To były produkty uboczne.

DANI Tak, zgadza się. Mapy były częścią GIS-u. Ale ja się uparłem – naprawdę chciałem przestać pracować. Miałem ochotę przejść na emeryturę. Wychodziłem z założenia, że pieniądze, które otrzymamy, mi wystarczą. Nie miałem już żadnej motywacji do pracy. Zawsze pracowałem bardzo ciężko, pracowałem całe życie, w różnych miejscach. Lubiłem pracować i byłem pracowity, ale to się skończyło. Wypaliłem się. Zgodziłeś się niechętnie i zaczęliśmy się zastanawiać, jak to zrobić. Powiedziałeś, że zrobimy to twoimi metodami i przysłałeś do mnie Bretta Hassella i Andrew Cromptona, swojego księgowego i prawnika, żeby przygotowali firmę do sprzedaży. Oczywiście się zgodziłem, bo w ogóle nie znałem tego świata. Twoi ludzie przyjechali i narzucili styl, który kompletnie mi nie odpowiadał, ale to zaakceptowałem – nie miałem wyboru. Tu i ówdzie próbowałem coś zmienić, sprzeciwić się pewnym rzeczom. Na przykład wtedy, gdy wymienili mojego księgowego, Eliego Gafniego. On nie mówił po angielsku, nie miał doświadczenia w sprzedaży firm, ale czułem, że trochę zdradzam mojego Gafniego, którego klientem był też Hanoch, i z którym byłem od lat. Pracował ze mną przy filmie, w Newe Cedek, szedł ze mną całą drogę, współpracowaliśmy kilkadziesiąt lat, a teraz miałem go zostawić właśnie w chwili, gdy trafiło się coś, na czym mógł wreszcie dobrze zarobić.

WITEK Prawda.

DANI Ale ostatecznie zgodziłem się z Andrew. Przede wszystkim ze względu na język angielski. Powiedzieli, że może sprzedamy firmę w ogóle za granicą. Wymienił też prawnika spółki i sprowadził, bez konsultacji ze mną, ludzi, których polecono mu w Anglii. To byli dobrzy fachowcy, co do tego nie mam wątpliwości, ale to byli ludzie z zewnątrz. Zresztą, to jasne – i ty mi to później powiedziałeś – że to byli profesjonaliści, którzy wiedzieli, jak wydobyć zyski. Ale odkryłem też różne okropne rzeczy, na przykład, że umówili się z Andrew na rozliczenie godzinowe, i widziałem, że przysyłają fakturę na trzysta godzin kopiowania dokumentów, po pięćdziesiąt czy sto dolarów za godzinę.

WITEK Tak, pamiętam, że mi o tym pisałeś.

DANI Straszne, straszne rzeczy.

WITEK Tak. Straszne, ale normalne. To naprawdę okropne, ale w takich sytuacjach to niestety normalne.

DANI Wiesz, dziś oceniamy to z perspektywy czasu. Ostatecznie wszystko poszło dobrze, więc najwyraźniej Andrew miał rację, wybierając nowego prawnika i księgowego.

WITEK Myślę, że nawet jeśli cierpiałeś i było ci trudno, zrobiliśmy dobrze, Dani, bo naprawdę nie miałeś o tym pojęcia, a on wiedział, co robi.

DANI Tak, ale nie było mi z tym łatwo.

WITEK Jasne, doskonale cię rozumiem.

DANI Była jeszcze jedna dziwna rzecz – umowa o zachowaniu poufności, NDA, *Non-Disclosure Agreement*. Nie rozumiałem, po co to potrzebne, nie miałem żadnych tajemnic, po co mam kazać ludziom to podpisywać? Tylko to utrudniało, bo próbowaliśmy sprzedać firmę też wśród wydawców w Izraelu, a część ludzi z branży wydawniczej nie chciała tego podpisywać, nie

rozumiała, o co chodzi. A potem, kiedy już podpisywali i tak przekazywali informacje wszystkim znajomym. Wiesz, nie zachowywali poufności. To Izrael – nikt tu nie przestrzega reguł. Nawiasem mówiąc, w pewnym okresie zacząłem ci spłacać część długu, który jeszcze pozostał. Ty nie chciałeś się tym zajmować, więc Brett przesyłał pieniądze – a on był strasznym bałaganiarzem. Wysyłał bez zapisków, działy się różne takie dziwne rzeczy. Ja go poprawiałem i mam nadzieję, że inni tego nie wykorzystali, bo tak łatwo było to wykorzystać. Andrew natomiast był świetnie zorganizowany, wszystko miał w tabelach Excela, znał każdy najmniejszy szczegół. Na końcu zostały dwie firmy, które zgodziły się na kwoty, jakich żądaliśmy: Ituran i firma inwestycyjna Walta Disneya, której nazwy zapomniałem. Okazało się, że Disney miał odnogi w różnych miejscach, między innymi firmę inwestycyjną w Izraelu, a jej menedżerowie z jakiegoś powodu mnie polubili. Zaproponowali zapłacić dziesięć milionów dolarów za 50% udziałów w firmie, pod warunkiem, że będę ją nadal prowadził przez co najmniej pięć lat. A ja, Witku, wiedziałem, że nie mam energii, nie miałem już tej energii. W końcu się zgodziłem, jeśli rzeczywiście tyle chcą zapłacić i nie mamy nikogo innego. Zaczęliśmy już sporządzać umowę, ale kiedy Ituran zaoferował kwotę w gotówce – trzynaście milionów dolarów – i zgodził się na różne dodatkowe warunki, których żądał Andrew, wybraliśmy ich. I tyle. Trwało to jakiś czas, ale w końcu sprzedaliśmy.

Od momentu podpisania umowy minęło kolejne osiem miesięcy zanim weszła ona w życie, każdej ze stron zależało na tym, by to trochę opóźnić i skończyło się dopiero 1 kwietnia następnego roku, 2007. Ale od chwili, gdy zapadła decyzja i umowa została podpisana, już we wrześniu 2006 przestałem pracować. Po zakończeniu sprzedaży zaproponowałem ci zwrot osobistych długów, z remontów i innych rzeczy, ale odmówiłeś przyjęcia. Byłeś bardzo hojny. Całe życie byłeś wobec mnie hojny i jestem ci za to wdzięczny, i przyjmuję to…

Witek z prawej i Dani z lewej na imprezie w siedzibie Mapy, 1988 rok

WITEK Taki już mam charakter.

DANI To jest istotny element naszej relacji. Ale mimo wszystko to mnie zaskoczyło, bo mieliśmy przecież wspólny biznes, sprzedaliśmy go, a ty zrobiłeś taki gest.

WITEK Prawda jest taka, że to była wasza firma. Ja co prawda dałem pieniądze, ale nic nie robiłem.

DANI Nie, Witku. Zrobiłeś bardzo dużo i byłeś niesamowicie ważny na wszystkich etapach. Prawdą jest, że książki cię nie interesowały i tam nie miałeś wkładu, ale w Internecie i w GIS-ie miałeś znaczący udział.

WITEK W rozmowach, w dyskusjach.

Od prawej: Witek, Dani i Muli

DANI Miało to swoje dobre i złe strony. Dobre, bo podsuwałeś pomysły, inspirowałeś i kreśliłeś wizję, dokąd ma wszystko zmierzać. Byłeś w tym niesamowity. Złe, bo zdarzało ci się inwestować bez namysłu i w pośpiechu, płacić duże pieniądze

Zaproszenie na pożegnalne przyjęcie w Mapie

i robić różne inne rzeczy. Zbyt pochopnie i szybko podejmowałeś decyzje.

WITEK Tak. Rozumiem, w porządku.

DANI Więc sprzedaliśmy Mapę i zaczął się u mnie ostatni rozdział życia, trwający już czternaście–piętnaście lat. Odbyło się pożegnalne przyjęcie firmy w klubie na dworcu centralnym. Niewiele z niego pamiętam, bo dość szybko się upiłem, ale były przemówienia i tańce, i dostałem też prezent. Okazało się, że jest firma, która nadaje gwiazdom imiona, kupili mi taką gwiazdę i nadali jej moje imię! Tak że mam gwiazdę na niebie, w Kasjopei, CAS 2126966, i mam nawet jej współrzędne.

WITEK Gdy podpisaliście kontrakt, przestałeś pracować. Miałeś poczucie ulgi?

DANI Czułem się dziwnie. Z jednej strony czułem ulgę, bo tego chciałem, z drugiej – nagle nie miałem maili, telefonów, wiesz, znasz to uczucie.

(*przerwa, dzwoni telefon Witka*)

WITEK To Tiago, chłopak, który teraz prowadzi firmę. Robi naprawdę dobrą robotę.

DANI Jest dobry? Jest naprawdę w tym dobry, prawda?

WITEK Fenomenalny, tak. Jest po prostu fantastyczny.

DANI Co ty mówisz. Wspaniale. Chociaż, Witku, to też twoja cecha – zawsze jesteś bardzo zadowolony, zwłaszcza na początku. A potem czasem odkrywasz… Pamiętasz tego człowieka, o którym nagle się zorientowałeś, że w ogóle nie wie, co robi?

WITEK Tak, tak (*śmieją się*). Mam taką cechę, że wierzę ludziom – dopóki nie udowodnią, że są źli, wierzę, że są dobrzy.

DANI Pamiętam, że gdy dzwoniłem do ciebie i skarżyłem się na Orena Nissima z Telemap, to się strasznie denerwowałeś. Mówiłeś: „Dani, nie pomagasz mi, wspieraj go, a nie krytykuj". Nie chciałeś słyszeć złych rzeczy, chciałeś słyszeć tylko dobre.

Certyfikat rejestracji gwiazdy nazwanej imieniem Daniego Tracza

WITEK Tak, tak. To rzeczywiście pewna słabość, ale też i siła.

DANI Przede wszystkim to bardzo miłe dla ludzi, z którymi pracujesz, że dajesz im kredyt zaufania, i zawsze tak robisz, zawsze to ogłaszasz. Pamiętam na przykład spotkanie z Amirem Rotemem, redaktorem „Calul", kiedy powiedziałeś mu: „Masz wolną rękę, rób, co chcesz, będziemy cię wspierać we wszystkim, co robisz".

WITEK Tak, pamiętam.

DANI W każdym razie, po sprzedaży wydawnictwa poczułem, jakbym nagle już nic nie miał, ale ogólnie byłem zadowolony. Nie nudziłem się – wiesz, mam swój ogródek, Yael zaczęła pisać, a ja zacząłem jej pomagać w papierkowej robocie. I do tej pory jest mi dobrze w życiu, czuję się świetnie.

WITEK Widzę to, naprawdę widzę, że jest ci dobrze.

DANI Około trzech lat później, w 2009 roku, założyłem Global DataPoint Israel. Ty cały czas na to czekałeś, nie zrezygnowaliśmy z tego pomysłu, a ty cały czas prowadziłeś Global DataPoint. Ja zwlekałem, bo niezbyt chciałem to robić, ale z drugiej strony myślałem sobie – co, mam w ogóle nie pracować? Mam jeszcze dużo sił, czemu nie? Więc zacząłem, a po pół roku czy roku zrozumiałem, że to była straszna pomyłka, że to mnie w ogóle nie interesuje i nie chcę tam pracować. I wtedy powiedziałem ci: „Witek, odchodzę, nie mogę już dłużej tego robić. Sprzedajmy to albo zamknijmy". A ty się nie zgodziłeś i postanowiłeś prowadzić firmę sam. Ciągnąłeś to jeszcze dwa lata, a potem sprzedaliśmy za grosze. W tym samym czasie zamknąłeś też Global DataPoint w Anglii.

WITEK Tak, to była jedna z rzeczy, które mi się nie udały.

Rywa

DANI Już mówiliśmy o tym, że mama rozkwitła po śmierci taty. Miała wiele koleżanek, zajęć. Kiedy była już po osiemdziesiątce, może w wieku osiemdziesięciu pięciu czy sześciu lat, wydała w naszej Mapie zbiór wierszyków do zabaw paluszkowych *Babcia gotowała kaszkę*, która stała się bestsellerem. Mama czuła się świetnie w tamtych latach, była bardzo sprawna. Nie chcieliśmy, żeby była sama, więc zatrudniliśmy Gitę, jej koleżankę i sąsiadkę, na towarzyszkę. Co prawda już wcześniej Gita chodziła do niej codziennie i siadała z nią, jadły razem obiad, który mama gotowała, bo Gita nie umiała gotować, ale w pewnym momencie zaczęliśmy jej płacić, żeby to było na stałe. Chodziły razem na spacery, Gita czytała jej książki – to było bardzo miłe.

WITEK Cały czas też ktoś ją odwiedzał – i rodzina, i przyjaciele, przedszkolanki, i jej dawne uczennice, które bardzo ją kochały.

DANI Tak, przychodziły do niej.

WITEK Bardzo ją kochały i podziwiały, to było naprawdę wyjątkowe. Miała grono swoich wielbicieli.

DANI Właśnie – prawdziwą grupę fanów, ze wszystkich miejsc, w których pracowała. Mam mnóstwo zdjęć, na których nie znam nikogo. W każdym razie, pewnego razu mama zapytała mnie, ile płacimy Gicie. A ja nie chciałem jej powiedzieć. Cały czas pytała i nalegała, a ja mówiłem jej, że to nie ma znaczenia i uspokajałem ją, że to ty płacisz. Aż pewnego dnia powiedziała: „Dość! Teraz powiedz mi prawdę. Dowiedziałam się, że płacisz jej aż pięć tysięcy miesięcznie". Odparłem: „Mamo, skąd ci przyszło do głowy pięć tysięcy? Płacę tylko dwa tysiące". A ona na to: „Aha, dziękuję". (*śmieją się*) Naprawdę sprytne posunięcie.

Okładka bestsellerowej książki Rywy

WITEK Tak, była bardzo bystrą kobietą, czasem nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak mądrą.

DANI Zdecydowanie.

WITEK W domu była trochę w cieniu ojca – żeby naprawdę zrozumieć, jaka była świetna, trzeba było zobaczyć ją w pracy, wśród ludzi. Tam była gwiazdą. W domu tata przejmował cały splendor i nie pozwalał nikomu innemu błyszczeć.

DANI Nawet kiedy przychodzili jej goście, z jej rodziny, on nadal chciał być gwiazdą.

WITEK Inaczej nie potrafił. Czasem myślę, że mam w sobie trochę z tego.

DANI Ja niestety też.

WITEK Taką chęć, żeby mówić i się pokazać.

DANI Trochę to obaj mamy. W każdym razie, pewnego dnia zadzwoniła i powiedziała, że upadła i nie może wstać. À propos, miała kilka upadków w tych późnych latach. Raz upadła na twarz w jakimś dużym centrum handlowym i miała całą ją posiniaczoną.

WITEK Co ty mówisz. Jak u Dalii, nie pamiętałem tego.

DANI Tak, i w domu też kilka razy upadła, ale na szczęście nic się nie stało. Pamiętam, że rozmawialiśmy o tym i powiedziałeś, że to bardzo niebezpieczne w jej wieku. A potem znowu upadła, w domu i nie mogła wstać. Zawsze mnie to denerwowało, bo ciągle potykała się o dywany.

WITEK Tak, pamiętam, o dywan.

DANI Miała dywany w całym mieszkaniu, a ja mówiłem: „Mamo, wyrzuć te dywany, potykasz się o nie".

WITEK To był dywan z dużego pokoju, z Polski, który bardzo lubiła. O niego w końcu się potknęła. Pamiętam, że prosiłem, żeby się go pozbyła. Ale ona go bardzo lubiła.

Rywa (z lewej) i Gita Kahat,
Afeka, lata dziewięćdziesiąte XX w.

DANI No i upadła. Zadzwoniłem po karetkę i od razu pojechaliśmy do szpitala. Złamała kość udową, więc wiedziałem, co to znaczy. To jest skomplikowana operacja, wstawia się tam metal, i wiadomo, że to w pewnym sensie wyrok. Nie wyrok śmierci – od tego się nie umiera – ale następuje ogromny spadek sprawności.

WITEK To przejście do następnego etapu starzenia. Skok o kilka lat w starzeniu się.

DANI Po operacji musiała mieć już cały czas w domu opiekunkę. Mieszkała na pierwszym piętrze i trudno jej było wchodzić po schodach. Nie było tam nawet poręczy.

WITEK Tak? W domu w Afece nie było poręczy?

DANI Nie. Dobudowaliśmy ją dopiero po tym wypadku. Pamiętam, że to było w 1998 albo 1999 roku, kiedy Hanoch był już

chory, ale jeszcze nie był w szpitalu. Pamiętam, bo przyszedł ją odwiedzić w szpitalu dwa razy. Leżała tam kilka tygodni, a ja zacząłem szukać opiekunki. Szukałem wśród Polek, bo wtedy przyjeżdżały Polki do pracy w Izraelu.

WITEK Gita już wtedy się rozchorowała?

DANI Nie, jeszcze nie, ale nie mogła się opiekować mamą w takim stanie.

WITEK Tak, to nie była jej praca.

DANI Miała też początki Alzheimera, więc nie mogła być opiekunką. Potrzebna była też pomoc fizyczna – przy wstawaniu, chodzeniu, kąpieli. Wiedzieliśmy, że musimy kogoś znaleźć. Znalazłem Polkę, która po kilku miesiącach odeszła. Kilka odeszło, bo wracały do Polski. To był czas, kiedy już Polacy przestali przyjeżdżać z Polski do pracy w Izraelu, bo już się to nie opłacało.

WITEK Już wtedy?

DANI Tak, to był już koniec lat dziewięćdziesiątych, Polska już rozkwitała. Było dużo pracy i poprawiła się sytuacja gospodarcza, więc nie było powodu, żeby pracować za granicą.

WITEK W Anglii też tak było. Był czas, kiedy przyjeżdżało wielu Polaków, a teraz wracają.

DANI Były zadowolone, ale każda po jakimś czasie odchodziła, aż znaleźliśmy Irenę, Irenkę. To była wzruszająca historia. Irena była w Izraelu z siostrą, Danutą, i były córkami i wnuczkami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Zarówno dziadek, jak i ojciec otrzymali ten tytuł. Ukrywali na swoim gospodarstwie żydowską rodzinę podczas wojny i uratowali ją. Jeden z ocalonych, na starość, potrzebował opiekunki i Irena przyjechała do Izraela, żeby się nim opiekować. Do nas trafiła po jego śmierci. Opowiadała nam, że ukrywali całą historię przed sąsiadami na wsi, w obawie, że z zazdrości mogą im zaszkodzić. Sąsiedzi

mogli pomyśleć, że dostają ogromne pieniądze, a w rzeczywistości odmówili przyjęcia zasiłku z Jad Waszem. Po śmierci ocalonego Irenka nie miała pozwolenia na pracę w Izraelu. Próbowałem jej pomóc i okazało się, że zgodnie ze specjalnym prawem dla członków rodzin Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata mają prawo przyjechać i pracować w Izraelu, a mimo to Ministerstwo Spraw Wewnętrznych robiło problemy. Na szczęście opowiedziałem tę historię Jairowi Cabanowi, mojemu znajomemu jeszcze z czasów Banki, który był kiedyś ministrem absorpcji, i on mi pomógł, załatwiając pozwolenie na pracę dla Irenki i jej siostry.

WITEK Jak ją znalazłeś?

DANI Polki sprowadzały się nawzajem, wszystkie spotykały się w niedziele w kościele św. Piotra na placu Starego Miasta w Jafie. Była tam msza po polsku z księdzem żydowskiego

Rywa z Ireną Walat, Tel Awiw 2002 rok

pochodzenia, ocalałym z Holokaustu, Grzegorzem Pawłowskim, i on załatwiał im wszystkim pracę, mieszkania i pomoc. Był bardzo miłym człowiekiem, poznałem go później. W każdym razie, mama wyszła po miesiącu ze szpitala i już było jej bardzo trudno. Nie mogła wychodzić z domu, dopóki nie zrobiliśmy jej poręczy na schodach. Hydraulik Dani jej to zrobił – pamiętasz Daniego?

WITEK Jasne, że pamiętam Daniego. Był dla mamy kimś takim jak mój Gary dla mnie. Ja miałem Gary'ego, o ona Daniego.

DANI Dla niej i dla wielu starszych kobiet. Złota rączka starszych pań. Lubił wszystko robić tanio, oszczędzał, więc nie zawsze…

WITEK Najważniejsze, co trzeba tu podkreślić, to że cała ta historia, wszystkie problemy mamy, spadły na ciebie. Nie miała nikogo innego. Cała odpowiedzialność spoczywała wyłącznie na tobie – Ty o wszystkim myślałeś, troszczyłeś się, organizowałeś pomoc.

DANI Ale wiesz, Witku, ja tego nie czułem. To mnie nie obciążało, zupełnie mi nie przeszkadzało. Szybko znalazłem dobre opiekunki, które dogadywały się z mamą, był hydraulik Dani, który wszystko naprawiał, miała koleżankę, różne znajome, miała lekarkę. Zapomniałem powiedzieć, że lekarka Werka bardzo mi pomogła, kiedy mama była w szpitalu. Kolejka do operacji była długa, a Werka sprawiła, że tej samej nocy ją zoperowano. Była anestezjolożką. Teraz, kiedy o tym rozmawiamy, mam wyrzuty sumienia. Kiedyś spotykałem się z nią często, chodziliśmy razem na śniadania, a teraz ona całkowicie…

WITEK Cóż, dostała Alzheimera i całkowicie straciła…

DANI Już nie mogłem.

WITEK Wiesz, kiedyś powiedział mi jeden lekarz, że pacjentom z postępującym Alzheimerem jest coraz lepiej, bo oni po prostu niczego już nie rozumieją. Nic nie wiedzą, nie martwią się. Natomiast dla tego, kto się nimi opiekuje, jest coraz trudniej.

DANI To może tłumaczyć fakt, że kiedy ją już spotykam, ona nigdy się nie złości, nie skarży.

WITEK Tak, oczywiście.

DANI W każdym razie, kiedy mama była już z Irenką, zdarzyło się coś niemiłego – ktoś napadł je na ulicy i powalił mamę na ziemię. Chodziły do banku w centrum handlowym w Afece i mama wypłacała dolary w gotówce, żeby Irenka mogła je wysłać swojej rodzinie do Polski. Ktoś najwyraźniej je śledził.

WITEK Co ty powiesz.

DANI I kiedy dotarły na podwórko, koło domu, człowiek na motocyklu, w kasku zakrywającym twarz, próbował wyrwać mamie torebkę z rąk.

WITEK Przestępca. Wow, nie pamiętałem tego.

DANI Szarpnął tak mocno, że mama upadła – na szczęście nic jej się nie stało. Irenka zadzwoniła do mnie, a ja wezwałem policję i pobiegłem tam. Policjant spisał zeznania, ale powiedział, że nic się nie da zrobić. Powiedział, że go nie złapią.

WITEK Chciał jej ukraść pieniądze i nie udało się.

DANI Udało się – ukradł pieniądze. Torebkę znaleziono potem w śmietniku. Najwyraźniej śledził, gdy szły z banku, wiesz, klasyka – dwie bezbronne starsze panie.

WITEK Dobry pomysł. Jak będziemy w tarapatach, to w sumie całkiem niezły sposób.

DANI Tak. W każdym razie mniej więcej w tym czasie sprowadziliśmy lekarza geriatrę, żeby zbadał mamę, bo zaczęła mieć różne problemy w codziennym funkcjonowaniu, i powiedział, że przeszła wiele drobnych udarów mózgu.

WITEK To się zdarza, tak. W tym wieku to spotyka wielu ludzi.

DANI Powiedział, że u niej szczególnie, bo paliła papierosy, kiedy była młoda, i miała bardzo wąskie naczynia krwionośne.

Nie dostrzegłem różnicy w jej możliwościach kognitywnych i intelektualnych. Nadal czytała książki, a raczej ich słuchała, bo Gita jej czytała, ale widziałem to po rękach. Lewa ręka zaczęła być przykurczona, zaciśnięta.

WITEK Tak, pamiętam. Ale wiesz, myślę, że w tamtym czasie rozmawiała z Dalią raz w tygodniu o książkach. Miały stały dzień, piątek, i rozmawiały przynajmniej godzinę. „Co czytałaś? Co ty czytałaś? Co o tym sądzisz?" – i dla Dalii to było bardzo ciekawe, a mama zawsze miała dużo do powiedzenia.

DANI Prawda. I jeszcze coś – mama wycinała artykuły, głównie polityczne, z gazety „Haaretz" i wysyłała je Dalii pocztą, a potem dyskutowały o nich przez telefon.

WITEK Prawda. Stworzyły w tamtym czasie bardzo silną i bliską więź. Tak naprawdę Dalia nie miała matki, a nasza mama stała się dla niej jak prawdziwa matka. Do dziś Rywa jest dla Dalii bardzo ważną postacią. Mówi o tym. Pod wieloma względami relacje Dalii z mamą były bliższe niż moje z mamą w ostatnich latach. Bo ja, wiesz, zadawałem te wszystkie zwykłe pytania, ale nie miałem takich złożonych i długich rozmów, jakie miała z Dalią. Nie wiem, czy ty miałeś z nią rozmowy o książkach i takich rzeczach.

DANI Niespecjalnie. Myślę, że trochę więcej niż ty, bo ty miałeś taki zwyczaj mówić do niej trochę jak do dziecka. Pamiętasz to?

WITEK Nie. Ale możliwe. Pamiętam, że mówiłem do niej „mamcia".

DANI Nie, nie o to chodzi. Mówię o tych ostatnich latach. Czasem miałem wrażenie, że była w lepszym stanie, niż ci się to wydawało i zwracałeś się do niej jak do dziecka.

WITEK Nie czułem tego.

DANI I nie sądzę, żeby ona czuła. Gdybym uważał, że to nie w porządku, powiedziałbym ci. A tak à propos Dalii – były

też bardzo blisko podczas ostatnich wizyt mamy w Londynie, prawda?

WITEK Bardzo, bardzo blisko, aż do końca.

DANI Spędzały razem czas, wychodziły razem. Pamiętam to, bo mama mi opowiadała. W każdym razie, pewnego dnia Gita, bliska przyjaciółka, z którą mama była bardzo związana, zwariowała. W tamtych latach opiekunki mamy w gruncie rzeczy zajmowały się także Gitą, chociaż ona sama nie bardzo sobie z tego zdawała sprawę. Jadła u mamy, a przez pewien czas Irenka zaczęła też pilnować jej leków, ale jej stan się pogarszał. W pewnym momencie zadzwoniłem nawet do jej córki, która mieszkała za granicą. Powiedziałem jej, że jest coraz gorzej i poradziłem, żeby przyjechała i znalazła opiekunkę, ale ona niezbyt tym się przejęła. I wtedy pewnego dnia Gita zwariowała. Nie byłem przy tym, ale słyszałem od Irenki, że wybiegła nago na ulicę i krzyczała jakieś niezrozumiałe rzeczy. Wezwano karetkę i zabrano ją do szpitala psychiatrycznego. Po kilku miesiącach przenieśli ją z bardzo ciężkiego oddziału zamkniętego do zakładu geriatrycznego z oddziałem zamkniętym. Pewnie nie była niebezpieczna ani dla siebie, ani dla otoczenia, ale nie mogła już funkcjonować jak dotychczas. Mama poprosiła, żebym ją tam zawiózł i pojechaliśmy. Weszliśmy na oddział, a pamiętasz, jaka piękna była Gita.

WITEK Tak, bardzo piękna.

DANI I tę piękną, zadbaną kobietę zobaczyliśmy biedną i zapuszczoną z rozwichrzonymi, nieuczesanymi włosami. Siedziała jak zombie, a kiedy zobaczyła mamę, zaczęła monolog, z którego nic nie dało się zrozumieć – tylko co jakiś czas: „Rywa, Rywa". Była podekscytowana w chorobliwy sposób, ale nic nie można było pojąć z jej słów.

WITEK Ale wiedziała, że to Rywa.

DANI Oczywiście. Mama była bardzo smutna. Zwróciła się do niej: „Gitale, Gitale", ale Gita jej nie odpowiedziała. W drodze powrotnej powiedziała mi: „Więcej tu nie przyjdę".

WITEK Były sobie bardzo bliskie, bardzo od siebie zależne.

DANI Tak. Mamę zawsze odwiedzało wielu ludzi, rodzina i przyjaciele, przychodziły do niej dosłownie pielgrzymki. Uważano ją za nestorkę rodu.

WITEK Tak, prawie do samego końca. Siedziała w swoim fotelu, który jej kupiłeś, który był niczym tron królowej. Siedziała, a wokół niej wszystko się rozgrywało.

DANI Mieszkała już wtedy w mieszkaniu obok mnie, na ulicy Arnon. Zdecydowaliśmy się na przeprowadzkę, bo w pewnym momencie nie była już w stanie wchodzić po schodach i znalazłem

Rywa w dniu swoich urodzin, 22.11.2003. Siedzą od prawej: Hadas (matka Gaja), Gaj, Dani, a na jego kolanach Jehonatan, Jaroni, Rywa. Racheli i Ejtan. Stoją od prawej: Yael, Witek, Naomi, Dalia, Tamara

jej inne mieszkanie, blisko mnie. Mogłem wynająć mieszkanie w Afece jakimś ludziom, ale po konsultacji z tobą zdecydowaliśmy tego nie robić, bo to była niewielka kwota. Myśleliśmy, że może stan mamy się poprawi, nie chcieliśmy więc opróżniać mieszkania i ustaliliśmy, że będzie na nią czekało. I rzeczywiście, przez trzy lata, kiedy mieszkała na Arnon, mieszkanie w Afece stało puste, a od czasu do czasu Irenka jeździła tam coś zabrać. Bardzo się staraliśmy, żeby nowe mieszkanie wyglądało jak to w Afece – przywieźliśmy wszystkie zdjęcia i zrobiliśmy z nich wystawkę na ścianie. Myślę, że spała u mnie dzień lub dwa, kiedy to robiliśmy. Przyprowadziliśmy ją do mieszkania, kiedy było już urządzone i powiedziałem: „Zobacz, jaki piękny dom". A ona: „Rzeczywiście, bardzo ładny. No dobrze, a kiedy wracamy do domu?". Oczywiście wiedziała, że się przeprowadza i się zgodziła – nie zrobilibyśmy tego na siłę – ale jej stan był już… wiesz, nie wszystko rozumiała. W każdym razie mieszkała tuż obok mnie i zacząłem ją widywać codziennie. Ogólnie żyła całkiem dobrze przez te ostatnie trzy lata. Po pracy spotykałem ją z Irenką na Alei Ben Guriona. Również Jaroni przychodził do niej, żeby czytać jej artykuły z „Haaretz" i spisywać jej wspomnienia. Poprosiliśmy też Ditę, przyjaciółkę i sąsiadkę, i ona również przychodziła kilka razy w tygodniu, robiła jej fizjoterapię i rozmawiała z nią. Bardzo lubiłem tam jeść – Irenka gotowała znakomite polskie domowe jedzenie. Wszyscy zresztą się tam stołowali. Irenka przygotowywała też specjalne potrawy, których nauczyła ją mama, takie jak gefilte fisz. Mama zawsze mówiła: „Ja próbuję przed gotowaniem".

WITEK Dani, to było fantastyczne. Wiesz, po śmierci taty miała pod wieloma względami naprawdę dobre lata, aż do samego końca. Oczywiście jej stan się pogarszał, ale nie jakoś dramatycznie.

DANI Nie, nie.

WITEK I nic jej nie bolało.

Rywa ze swoim prawnukiem Jehonatanem

DANI Pamiętasz ten straszny ból twarzy, który miewała od czasu do czasu? To też minęło w tamtych latach.

WITEK Minęło, samo z siebie. Okazuje się, że często znika na starość.

DANI Więc naprawdę żyła dobrze, a miała tylko cztery ostatnie miesiące trudne, bo wtedy pogorszyło się dużo bardziej.

WITEK To było wtedy, kiedy dzwoniłem, a ona mówiła: „Wszystko w porządku, Dani umarł?".

DANI Nie, to było już wcześniej. A raz poprosiła cię o pożyczenie pięćdziesięciu funtów. Dlaczego? Bo porwali Racheli.

WITEK Tak, tak, wymyśliła o tym całą opowieść. Porwali Racheli i żądają pięćdziesięciu funtów, żeby ją oddać. Skąd ona to brała? A pamiętasz historię z naszym kuzynem, Mosikiem?

DANI Tak, oczywiście, opowiedz.

Na ulicy Arnon w mieszkaniu Rywy, 2002 rok. Stoją od prawej: Jaroni, Tamara, Witek, Dalia. Siedzą na fotelu: Talila Ben Zakaj i Rywa, siedzą przed nimi Maia i jej dzieci, Billy i Sophie

WITEK Mama cały czas wymyślała zgony, które się nie wydarzyły. Zaczęło się od ciebie – powiedziała: „Dani umarł", a ja: „Nie, nie, co ty, rozmawiałem z nim", a ona: „A, dobrze, świetnie" – i od razu była spokojna. Pewnego dnia powiedziała: „Wiesz co, Mosik umarł". A ja od razu: „Nie, nie, rozmawiałem z nim przez telefon, jest całkiem zdrowy", a ona: „O, świetnie, bardzo dobrze" – i się uspokoiła. A chwilę później dostaliśmy zaproszenie na pogrzeb Mosika. Naprawdę umarł.

DANI Tak. A kiedy pytali mamę: „Ile masz dzieci?", odpowiadała: „Troje – Witka, Daniego i Daniego Komórkę". Bo tak miała zapisane w telefonie, żeby mogła łatwo znaleźć mój numer.

WITEK Wszyscy zdążamy do tego miejsca.

Rywa z Racheli

DANI Miejmy nadzieję, że nie – to nie musi tak wyglądać, Witku. Tata zmarł nagle i śmiercią naturalną. W pewnym sensie w pełni sił, zwłaszcza intelektualnych.

WITEK Wiesz, ja niewiele myślę o tacie. Ty myślisz o nim więcej ode mnie.

DANI Tak, teraz, z powodu wieku, chorób, genetyki. Nie zdarza ci się czasem robić gestów ojca?

WITEK Nie. Może je robię, ale nie jestem tego świadomy.

DANI Pamiętasz ten gest, kiedy był zdenerwowany? „Tato, która godzina?" – i on klepał się nerwowo po kolanach: „Co, nie masz zegarka?!".

WITEK Nie robię tego.

DANI Ostatnie dni mamy. Kilka razy wcześniej chorowała i mówiłeś, że każda choroba w jej wieku jest niebezpieczna. Raz, kiedy byłem w Berlinie, wydarzyło się coś takiego i już

myślałem, żeby wracać, ale wtedy wyzdrowiała. Wera często przychodziła i opiekowała się mamą, pomagała jej. Ale tym razem Irenka zadzwoniła i powiedziała, że mama źle się czuje, ale to nic poważnego, więc nie muszę nic robić.

WITEK Jest przeziębiona.

DANI Trochę przeziębiona. Rano Irenka zadzwoniła i powiedziała, że mama nie może wstać, że jest otępiała. Nie nieprzytomna, ale nie może wstać ani mówić. Pobiegłem od razu i jednocześnie wezwałem Werę. Dotarliśmy razem. Wszystko trwało godzinę lub dwie, nie więcej. Siedzieliśmy po obu stronach łóżka. Wera powiedziała, żebyśmy podali jej ręce i trzymaliśmy ją z obu stron. Już przeżyłem odejście Hanocha i znałem ten automatyczny oddech, więc wiedziałem, że to już niedługo. Pamiętam, że w chwili, gdy przestała oddychać, gdy Wera powiedziała: „To koniec", przytuliłem mamę i powiedziałem: „Mamcia, Mamcia, Mamcia". Ty mówiłeś do niej „Imale" (mamusia), a ja „Mamcia".

WITEK Prawda, ty mówiłeś „Mamcia", a ja „Imale". Taka była różnica. Kiedyś próbowaliśmy to zamienić i od razu się zorientowała.

Rywa, Tamara i jej mąż, James

DANI I tyle. Zadzwoniłem do ciebie. Okazało się, że trzeba wezwać policję – Wera mi to powiedziała. Nieważne, że była lekarką i była świadkiem – jest przepis, że w razie śmierci w domu trzeba wezwać policję, muszą sprawdzić, bo…

WITEK Ludzie zabijają ludzi.

DANI Najwyraźniej. Istnieje taka możliwość. Wszyscy nagle się o tym dowiedzieli, chyba policja powiadomiła, bo ja nikomu nie mówiłem, a zaczęły dzwonić różne firmy organizujące pogrzeby. W ciągu dziesięciu minut zadzwoniło do mnie pięć różnych firm.

WITEK Pamiętam, że zadzwoniłeś do mnie. Byłem w Londynie i od razu wsiadłem w samolot.

DANI I zostaliśmy sierotami.

WITEK Jak się czułeś, kiedy to się stało?

DANI Wiedziałem, że to się stanie wkrótce, byłem oswojony z tą rzeczywistością. Mama była naprawdę w bardzo podeszłym wieku, nie cierpiała, nasze relacje były bardzo dobre, widywałem ją codziennie. Racheli, moja córka, zawsze mówiła mi, że jestem dla niej wielką inspiracją, gdy widzi, jak opiekuję się mamą, ty obsypywałeś mnie komplementami, a sam też dużo robiłeś.

WITEK Bardzo dużo zrobiłeś… Wyobrażam sobie, że gdybym był w Izraelu, też zrobiłbym coś podobnego.

DANI To samo. Jestem pewien, że to samo.

WITEK W tych sprawach nie różnimy się, ale trzeba powiedzieć, że wykonałeś naprawdę dobrą robotę, byłeś niesamowity.

DANI To, co robisz z Dalią, jest bardzo podobne – rezygnujesz ze wszystkiego, żeby jej pomagać. Nie masz z tym żadnego problemu, to dla ciebie całkiem oczywiste.

WITEK Tak, właściwie w ogóle nie wychodzę z domu. Za każdym razem, kiedy wychodzę, załatwiam opiekunkę.

DANI Taki już jesteś. Wiedziałem, że ja taki będę i wiem też, że ty taki jesteś.

WITEK Co prawda popełniam trochę więcej grzechów niż ty.

DANI To nie ma nic wspólnego z grzechami.

WITEK Prawda, prawda.

Telmap

WITEK Historia z Telmap zaczęła się od rozmowy telefonicznej. Zadzwoniłeś do mnie pewnego dnia i powiedziałeś: „Słuchaj, przyszedł do mnie jakiś młody chłopak i powiedział, że opracował oprogramowanie i poprosił, by sprawdzić je na danych z Mapy". Zgodziłeś się, a kiedy pokazał wam, co zrobił, powiedziałeś, że to niewyobrażalne, po prostu fenomenalne i zaproponowałeś, żebym szybko przyleciał to zobaczyć. Rzeczywiście, przyleciałem w krótkim czasie i poznałem Miszę. Był pierwszym na świecie, który znalazł sposób na stworzenie całkowicie żywych i dynamicznych map w Internecie. Do tego czasu wszystkie mapy były w zasadzie obrazkami – nie można ich było w prosty sposób przesuwać, dodawać ani usuwać elementów. Jego mapy były w pełni żywe: można było je powiększać, pomniejszać, dodać drogę czy usunąć. To był całkowicie nowy świat.

DANI Poprawię cię trochę.

WITEK No, popraw.

DANI Były dwie albo trzy firmy, które robiły, a raczej próbowały robić takie mapy. Ogromna różnica tkwiła w grafice i w ich pięknym wyglądzie – wyglądały jak mapy drukowane.

WITEK To nie była jedyna wyjątkowa cecha jego map. Były to pierwsze mapy wykonane w Javie. To był nowy język

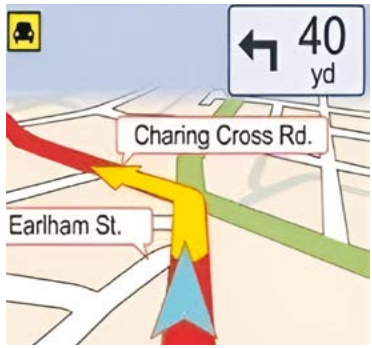

Mapy w telefonach

programowania, który pozwalał mu zrobić coś, czego żaden inny program nie potrafił – stworzyć dynamiczne mapy, zupełnie jak animacja. To był całkowicie nowy świat, wszystko było absolutną nowością, wszystko powstawało i zmieniało się w czasie rzeczywistym. Nikt na świecie nie miał czegoś podobnego. Bardzo mnie to zachwyciło. Trochę się w tym świecie orientowałem, wiesz, żyłem głęboko w technologiach, i powiedziałem mu: „To fantastyczne, chcę, żebyśmy założyli razem firmę". On na to: „Tak, czemu nie? Co prawda już rozmawiam o tym z kimś innym i jesteśmy blisko porozumienia, ale porozmawiam też z tobą". Poszedł, a potem wrócił i powiedział, że zdecydował się wybrać nas. Pamiętam, że przyszedł z ojcem podpisać umowę, bo nie miał jeszcze osiemnastu lat. Później poznaliśmy też Saszę, jego kolegę i pracowali nad tym razem, ale Misza był liderem, to on był przywódcą. Należałeś do tej firmy?

DANI Nie.

WITEK Od początku zdecydowałeś, że nie chcesz.

DANI Zdecydowaliśmy wspólnie. Historia była dość złożona i już wtedy mogliśmy trochę poznać charakter Miszy. W Mapie miałem dział GIS, w którym zatrudniony był profesor z Uniwersytetu w Tel Awiwie, Itzhak Benenson. Był to bardzo obeznany Rosjanin, ekspert, który stworzył dla nas bardzo

wygodny i dobry system pracy. Kiedy poznałem Miszę, umówiłem go na spotkanie z Benensonem, który był ekspertem GIS i poprosiłem, by powiedział mi, jak bardzo Misza jest poważny w tym, co robi i na ile jego wynalazek jest wyjątkowy. Benenson był zachwycony i chwalił Miszę, ale później okazało się, że miała tam miejsce też niezbyt sympatyczna zagrywka. Ponieważ Benenson był pod wrażeniem Miszy, skontaktował go ze swoimi znajomymi – izraelskimi inwestorami z Rosji. Misza prowadził z nimi negocjacje równolegle do nas, nie mówiąc mi, że to przyjaciele Benensona. Ja przecież brałem udział w negocjacjach – ty składałeś ofertę, oni składali swoją – a Misza to wykorzystywał. Z czasem okazało się, że ta para przyjaciół Benensona, którzy mieli być rzekomo twoimi konkurentami, wcale nie była poważna. Nie byli oszustami, ale nie mieli ani pieniędzy, ani niczego innego. Ale Misza potrafił to wykorzystać i udało mu się podnieść twoją ofertę do kwoty dużo wyższej, niż planowałeś.

WITEK W porządku, moim zdaniem miał do tego prawo, Dani. Nie był naszym przyjacielem, próbował wynegocjować najlepszą dla siebie umowę, miał prawo.

DANI To nie jest kwestia zakazu czy przyzwolenia – wolno mu wszystko – ale zrobił też podobny numer na końcu, kiedy sprzedawałeś firmę. Też to było dozwolone? Zażądał dwa albo trzy razy więcej, niż mu się należało.

WITEK To było co innego. To, co zrobił na końcu, było wyjątkowo nie fair, ale wynikło z tego, co zrobili pracownicy, a nie z jego pomysłu. To było wstrętne i perfidne, ale dokładnie tak samo wstrętne i perfidne, jak to, co zrobili wszyscy pracownicy Telmapu.

DANI W porządku, przeskoczyliśmy od razu do końca, a było przecież wiele lat bardzo ciężkiej i ciekawej pracy, więc wróćmy do początku. Rozmawialiśmy wtedy o zarządzaniu firmą i powiedziałem ci, że nie byłoby dobrze, gdybym to ja nią kierował, bo

to będzie praca na pełen etat. To było już po śmierci Hanocha i zorientowałem się, jak wielkie mam kłopoty – długi, rozwój Internetu. Zrozumiałem, że tracę nad wszystkim kontrolę i powiedziałem ci, że muszę teraz zadbać o Mapę. Nie będę miał czasu na dodatkowe rzeczy i nie jestem znawcą technologii – poszukajmy profesjonalnego dyrektora. Na początku zaproponowałeś mi 5% udziałów w firmie, ale ostatecznie zdecydowaliśmy się z tego zrezygnować, bo nie miało to sensu ekonomicznego. A z chwilą, gdy znaleźliśmy dyrektora, to on był odpowiedzialny. Pomagałem zawsze, to była rzecz oczywista – zwłaszcza, że na początku siedzieliśmy w tym samym biurze i spotykaliśmy się – ale udziały czy pieniądze naprawdę mi się nie należały. Na koniec dałeś mi premię, gdy sprzedałeś firmę, więc jednak coś zyskałem, ale może ta premia należała mi się bardziej za negocjacje z Miszą, kiedy udało mi się obniżyć jego żądania o połowę. Pamiętasz tę historię?

WITEK Pamiętam, że wręcz go oskarżyłeś, żeby poczuł się winny za to, co zrobił.

Telmap w różnych telefonach

DANI Dokładnie, i udało mi się to znakomicie. Pamiętasz, jaki był jego warunek?

WITEK Żebym pozostał jego przyjacielem.

DANI Żebyście dalej rozmawiali i byli w kontakcie. I obiecałem mu to, nie konsultując tego z tobą.

WITEK Tak, wiem.

DANI Bo to nie miało znaczenia.

WITEK Oczywiście, że nie.

Biura Telmap w Hercliji

Oren Nissim, Dyrektor Generalny Telmap

DANI I zamiast trzech i pół zgodził się na 1,75 – co i tak było wyższą sumą, niż mu się należało, ale mniejszą, niż żądał.

WITEK Tak, dostał dużo więcej, niż mu się należało.

DANI Witek, nic mu się nie należało. Miał dostać zapłatę tylko z zysków, a zysków nie było. To jest w tym wszystkim najdziwniejsze.

WITEK Tak. Nie należało mu się nic.

DANI Oczywiście, nikomu tam nic się nie należało.

WITEK Wszystkim tym ludziom, nikomu.

DANI Ale ładne było w tych negocjacjach z Miszą, że domagał się zapłaty także dla swojego kolegi, Saszy. Dobrze, znowu przeskoczyliśmy na koniec historii. Wróćmy do początku. Szukałem dyrektora i znalazłem Orena Nissima, i moim zdaniem wtedy się pomyliłem.

WITEK Nie jestem pewien, czy się pomyliliśmy. Błędem było raczej to, że ja się w to mniej angażowałem – to może była pomyłka. Gdybym tam był, Oren robiłby to, co mu każę – nie potrafiłby się przeciwstawić. Powinienem być bardziej zaangażowany i wymagać: „Chcę, żebyś to zrobił i tylko taka droga jest możliwa". On próbował mnie przekonywać, a kiedy podawał argumenty, zbyt często pozwalałem mu działać tak, jak chciał.

DANI Pamiętam, że kilka miesięcy po tym, jak zaczął pracę, zadzwoniłem do ciebie i powiedziałem ci, że popełniliśmy błąd. Zorientowałem się, że Oren był za mało zorganizowany i popełniał mnóstwo błędów. Nie w sferze technologii, bo na tym się nie znam, ale błędów, które pokazywały, że po prostu nie obchodziły go twoje pieniądze. Zapomniał na przykład powiadomić właściciela biura, że opuszcza lokal i został obciążony opłatą za cały rok czynszu.

WITEK Pamiętam to, doskonale pamiętam.

DANI Wiesz, zapomniał o najprostszej, najbardziej oczywistej rzeczy. W umowie było zapisane, że trzeba powiadomić z dwumiesięcznym wyprzedzeniem, a on tego nie zrobił. Zatrudniał też pracowników za bardzo wysokie kwoty bez konsultacji z kimkolwiek – ustalał stawki, które były zupełnie nieproporcjonalne do cen rynkowych – i wiele podobnych rzeczy. Rozmawiałem z tobą o tym długo, ale nie podzieliłeś mojego zdania. Nie przejąłeś się tym, marnotrawstwo nie było dla ciebie najwyraźniej argumentem.

WITEK Dużo mniej niż dla ciebie, nie przejmowałem się tym tak bardzo, a z drugiej strony widziałem jego różne inne dobre strony – wiesz, inteligencję, dobrą analizę ogólnej sytuacji. To on zaczął naciskać na kierunek telefonów zamiast Internetu. To w dużej mierze była jego zasługa.

DANI To teraz zacznij opowiadać, bo prawdę mówiąc, dużo o tym nie wiem. Ty zajmowałeś się firmą, ja prawie w ogóle.

WITEK Pierwszym projektem, o którym myśleliśmy, było dostarczanie ludziom w Internecie żywych map – stworzenie ich dla stron internetowych.

DANI Moim zdaniem daliście nam to do zrobienia, bo nie chcieliście sprzedawać bezpośrednio instytucjom. Nie było jednak klientów.

WITEK Myśleliśmy, że sprzedaż dla serwisów internetowych będzie dużym biznesem i próbowaliśmy sprzedawać to firmom w Anglii. Mieliśmy bardzo imponującą stronę jak na tamte czasy – żywe mapy, na których można było robić różne rzeczy. Ale w dość krótkim czasie zrozumieliśmy, że to nie działa. Tymczasem, po kilku miesiącach, Misza poszedł do wojska i odciął się od wszelkiej działalności. Jego udział też zaczął spadać proporcjonalnie do wielkości inwestycji. Za każdym razem, gdy inwestowałem więcej pieniędzy, jego udział malał.

DANI Tak było zapisane w umowie.

WITEK Tak i zachowywał się w porządku, wiesz, nie przeszkadzał i nie narzekał. Ale też nie pomagał – naprawdę był zajęty innymi rzeczami – a kiedy Oren zaczął działać w kierunku telefonów, też nie miał nic do dodania. Widzieliśmy, że cały świat map w telefonach był dużo bardziej prymitywny niż mapy w Internecie. Można było już na stronach robić nawigację – mogłeś ustawić początek i koniec, i rysowało ci trasę. Wtedy Oren powiedział: „Słuchaj, myślę, że mamy tu dobrą okazję. W telefonach nie ma nawigacji, nie ma prowadzenia. Nikt, z tego co widzę, jeszcze się za to nie zabrał, zróbmy to". I oczywiście tak mnie to podekscytowało, że bardzo się w ten pomysł wkręciłem. W dużej mierze część błędów wynikała z mojej wiary, że Oren jest całkowicie zaangażowany w pomysł z telefonami, który wymyślił.

DANI Tu chcę cię o coś zapytać. Przecież istniały przed telefonami – i mniej więcej w czasie, gdy Telmap zaczęła działać – małe komputery przenośne z mapami.

WITEK Tak, działało to świetnie i było dobre, ale to nie był telefon. Największą wadą było to, że nie było połączenia z Internetem, tylko korzystało się z mapy z twardego dysku albo z pamięci. Działało dobrze, ale nie dostawało aktualizacji i nie można było zgłaszać problemów z ruchem czy wypadków. Wielką różnicą było podłączenie telefonu do Internetu, do chmury. A w chmurze są różne informacje, które możesz pobrać.

DANI Tak, to była nowość.

WITEK Zaczęliśmy nad tym pracować i była to fascynująca praca. Było tam kilku świetnych ludzi od technologii, których znalazł Oren. Prawie wszyscy byli z tej jednostki w wojsku.

DANI 8200.

WITEK Tak. Świetni specjaliści. Niesamowicie się zachwycili, wszyscy byliśmy bardzo podekscytowani. Oren zbudował cały mechanizm, jak to zrobić, bo w telefonach wszystko było

skomplikowane. Było wiele rodzajów telefonów, z różnymi technologiami i różnymi wielkościami ekranów.

Naszymi klientami zostały oczywiście firmy telefoniczne. Nagle mogliśmy pójść do operatorów komórkowych i powiedzieć: możemy wam dostarczyć nawigację, a wy możecie to sprzedawać lub dawać waszym klientom. Pierwszą firmą telefoniczną, z którą pracowaliśmy, była Nokia. W telefonach Nokii nie było wystarczająco dobrego układu GPS, nie miały chipu, który mógłby odczytywać pozycję. Więc zaproponowaliśmy im, żeby zrobili z nami specjalny telefon – pierwszy telefon, w którym będzie zamontowany GPS. To był zwykły telefon, ale z GPS-em i wypuścili go z dużym rozgłosem – pierwszy nawigacyjny telefon na świecie. I wtedy wydarzyła się pierwsza katastrofa – błąd Nokii. Umieścili chip GPS odczytujący pozycję na dole telefonu, więc kiedy trzymałeś telefon w ręku, zasłaniałeś chip. Trzeba było trzymać go do góry nogami, a wtedy, wiadomo, nawigacja nie działała. Chip powinien być na górze, tak jak jest teraz. Więc ten telefon przepadł.

DANI Tego na przykład nie wiedziałem. To dla mnie całkiem nowa historia.

WITEK Myśleliśmy, że zaraz odniesiemy sukces, że z Nokią zdobędziemy świat.

DANI Pracowaliście bezpośrednio z Nokią?

WITEK Tak, jeździliśmy do Finlandii. Oni naprawdę w to wierzyli i chcieli tego. Wyprodukowali setki tysięcy sztuk tego pierwszego modelu i mówili, że jeśli to zadziała, to następny zrobią w milionach egzemplarzy. A my automatycznie mielibyśmy pieniądze od każdego telefonu.

DANI A tak w ogóle, kto odkrył problem z ręką, która zasłania?

WITEK Wszyscy to odkryli. Wypuścili telefon i wszyscy zaczęli się skarżyć, że cały czas tracą sygnał. Myślałem, że to będzie wielki sukces, że będziemy milionerami.

DANI Miliarderami.

WITEK Po tym błędzie Nokia nie chciała już się tym zajmować. Wiesz, duże firmy zazwyczaj nie chciały ryzykować i nie inwestowały dalej w projekty, które się nie udały. Zajęło im dużo czasu, zanim naprawdę zrobili dobre telefony do nawigacji.

DANI Ja oczywiście pamiętam izraelską część całej tej działalności. Były cztery firmy komórkowe: Partner, Pelephone, Orange i Mirs, i pracowałem z nimi i z wami, bo dane były moje. Byliśmy partnerami – pół na pół – i zacząłem chodzić z Orenem na spotkania z tymi firmami, żeby zacząć im sprzedawać naszą bazę danych i nasze cyfrowe mapy. Każda z nich chciała wyłączności, bo była między nimi konkurencja, a my oczywiście się nie zgodziliśmy. I to nagle zaczęło generować duże sumy. Od 2004-2005 zaczęło to przynosić pieniądze i rosło w takim tempie, że w raportach Mapy przed sprzedażą było widać szalony wzrost przychodów w tych latach – z naszej bazy danych i z naszych cyfrowych map.

WITEK My też mieliśmy przychody. Ale w Telmap nie mieliśmy zysków, tylko w ostatnim roku, przed sprzedażą, dzięki temu, że cięliśmy wydatki, żeby wygenerować choć odrobinę zysku.

DANI Żeby pokazać, że jesteście na plusie.

WITEK Żeby sprzedać coś, co nie przynosi strat.

DANI Tak. To naturalne, Witku. Ja wcześniej zainwestowałem pięć milionów dolarów w GIS – to znaczy my zainwestowaliśmy – i to zajęło czas. W tym czasie ja cieszyłem się owocami, a wy byliście jeszcze na etapie inwestycji.

WITEK Tak jest w każdej firmie. We wszystkich moich firmach najpierw inwestowaliśmy, a potem korzystaliśmy – cały układ był taki, to naturalne. W każdym razie, po tym, jak sprzedaliśmy trochę systemów nawigacyjnych w Izraelu, zaczęliśmy je sprzedawać za granicę – i dobrze to szło.

DANI Orange Francja była chyba największym klientem.

WITEK Tak, masz rację, ale sprzedawaliśmy prawie w każdym kraju, nawet w Ameryce. Co chwilę odbywały się negocjacje, możliwość, że sprzedamy komuś dużemu, ale ostatecznie to się nie wydarzyło. W pierwszych latach byliśmy sami, nikt nie robił czegoś podobnego, aż pewnego dnia pojawiło się Google. Nagle było Google Navigation, Google Maps i wtedy się przestraszyliśmy – wiedzieliśmy, że to niebezpieczne i że trzeba uciekać, sprzedać firmę. Po drodze, w pewnym momencie, przyszła trójka chłopaków z…

DANI Waze.

WITEK Tak. Z Waze. Poprosili o spotkanie i pamiętam, że byłem pod wrażeniem – przyszedł taki miły, wysoki chłopak. Wyjaśnili nam, co robią i jak to robią, i bardzo mi się to spodobało, wydawało mi się świetne, ale powiedziałem im: „Słuchajcie, to są dwa modele, które nie mogą działać razem, bo nasz model opiera się na klientach płacących, a bez płacących klientów nie będziemy mieli wystarczająco pieniędzy, żeby to robić. Wasz model natomiast jest całkowicie oparty na bardzo dużej inwestycji i wszystko jest darmowe, bo cały pomysł polega na tym, że to klienci tworzą dane".

DANI Byłem na tym spotkaniu, zaprosiliście mnie i poprosiliście o opinię. Powiedziałem wam, że jeśli chodzi o dane, to oni nam problemu nie rozwiązują, a w nawigacji – ich dokładność, piętnaście–dwadzieścia metrów w GIS, nie jest wystarczająca. Większość naszych klientów, na przykład wojsko czy Ministerstwo Edukacji, musiała mieć większą precyzję.

WITEK Metry, centymetry, tak.

DANI Przysłali nam próbkę przed spotkaniem, nałożyliśmy ją na to, co mieliśmy i zobaczyliśmy, że nie są dokładni – że oni skorzystają z naszych danych, ale my z ich danych nie będziemy mieli nic. Ale była jedna rzecz, którą ciągle wam mówiłem – nie

wiem, czy o tym myśleliście, czy nawet to pamiętasz, bo nikt na to nie zareagował. Myślałem, że najciekawsze u nich było to, że pracowali na serwerze, który cały czas się aktualizował, na żywo, i mówiłem: „Słuchajcie, to niesamowita technologia. Jeśli uda wam się opracować coś takiego, to każdą, nawet najmniejszą zmianę i poprawkę, jak na przykład zamknięcie drogi przez miasto, będzie można od razu zgłosić. To wspaniałe rozwiązanie".

WITEK Tak, ale ja oczywiście nie szukałem danych i nie szukałem firmy, która robiłaby nawigację w telefonach, bo to była nasza działka. Bardzo mi się podobało to, co robili, widziałem też, że to była nawigacja na żywo.

DANI Moim zdaniem wtedy działali tylko w Internecie, nie na telefonach.

WITEK Przyszli do nas, żeby robić to na telefonach.

DANI Prawda.

WITEK Przyszli i powiedzieli, że jesteśmy najlepsi, bardzo im się podoba to, co zrobiliśmy i chcą z nami współpracować. Zaproponowali, żebyśmy działali razem. I pamiętam, że później, w rozmowach w firmie, mówiłem, że nasze systemy do siebie nie pasują. Nie możemy dawać naszego serwisu za darmo, bo nie będziemy mieli klientów i od razu zbankrutujemy. Ale wiele z tego, co oni robią, my też możemy robić i mamy swoje przewagi. Może nie mamy tylu klientów, którzy dołączają za darmo, ale mamy klientów, którzy już korzystają – wszystkie firmy telefoniczne w kraju to miały. Myślałem, że powinniśmy zacząć zbierać dane od abonentów firm telefonicznych, znaleźć sposób, żeby widzieć każdą zmianę natychmiast, dać klientom możliwość dodawania informacji w trakcie korzystania itd. Na tym tle miałem sporo spięć i sporów z Orenem i moim zdaniem to był największy błąd, że nie udało mi się przekonać go i reszty firmy, żeby

skupić się na tej metodzie. Wiesz, oni cały czas zajmowali się problemami firm telefonicznych. Każdy operator chciał coś dodać albo zrobić trochę inaczej, a zajmowanie się tym zabierało 80% pracy. Myślę, że przegraliśmy, bo skupiliśmy się na operatorach, a nie na użytkownikach. Gdybym był bardziej obecny i walczył, wygrałbym. Kolejna rzecz, którą bardzo chciałem, to rozwój nawigacji pieszej. Byłem maniakiem nawigacji pieszej, robiłem to sam w każdym miejscu, w którym byłem, cały czas. Zamęczałem tym wszystkich znajomych, nie mogłem przestać. W Telmap zrobiliśmy ładną nawigację pieszą, ale nie daliśmy jej wystarczającego rozgłosu – nie reklamowaliśmy i nie promowaliśmy jej. Naszym klientom, operatorom komórkowym, nie zależało na pieszych – chcieli to dawać kierowcom i tyle. Wtedy nawigacja piesza nie była jeszcze tak popularna. Teraz oczywiście wszyscy wiemy, że ludzie korzystają z niej pieszo nie mniej niż w samochodzie. Widać mnóstwo ludzi na całym świecie idących z tym.

DANI Jasne. Cały świat turystyki na tym żyje.

WITEK Tak. Byłem w siódmym niebie w tym okresie – tak bardzo lubiłem ten temat i tak się w niego wkręciłem. To był temat, o którym wcześniej nic nie wiedziałem, a był niesamowicie ciekawy i miałem tyle dobrych pomysłów… Ale za mało działałem, nie naciskałem i nie udało mi się. Firma wyglądałaby zupełnie inaczej, gdybym był bardziej obecny. Często mówiłeś mi, że jestem za mało zaangażowany, i jednocześnie bardzo mi żal, że ty też się nie angażowałeś, bo gdybyś to robił, jestem pewien, że nie marnowalibyśmy pieniędzy jak szaleni.

DANI Ale, Witku, do tego trzeba by było, żebyś ty zostawił interesy w Londynie, a ja Mapę i zainwestował tylko w to. Telmap miał ogromny potencjał i wymagał ogromnej pracy.

WITEK Tak. To właśnie powinniśmy byli zrobić. Nie zrozumieliśmy tego, nie pojęliśmy, jak to było ważne.

DANI Pamiętam jeszcze coś z tego spotkania z Waze. Były już przecież początki usług nawigacji w Anglii, we Francji i w Ameryce. Wszystko to jeszcze kulało, ale sam pomysł już istniał. Poczytałem trochę na ten temat przed spotkaniem, a nawet rozmawiałem z prawniczką, specjalistką od praw autorskich. Bo jeśli użytkownicy podpisują, że przekazują dane firmie i ta firma na razie nic nie sprzedaje, tylko daje usługę społeczności – to wydawało mi się okej. Ale jeśli zaczną pobierać opłatę albo kiedyś sprzedadzą firmę za wiele miliardów, to czy ci, którzy dali dane, nie upomną się o prawa? Miałem poczucie, że jest tu jakiś nierozwiązany problem. My mieliśmy prawa autorskie do wszystkich naszych danych, bo wszystko sprawdzaliśmy, wysyłaliśmy samochody z GPS-em, ludzie przysyłali nam poprawki – a tutaj nagle była firma, której dane zbierali użytkownicy i finalnie wyszło na to, że oni zostali, powiedzmy, frajerami.

WITEK Teraz już wiesz, Dani, że wszystkie największe biznesy na świecie opierają się na tym, że miliardy ludzi dają dane za darmo.

DANI Ale wtedy…

WITEK Tak, to jeszcze nie było oczywiste. Ty żyłeś w świecie praw autorskich i prawa były dla ciebie bardzo ważne.

DANI To było kluczowe zagadnienie. Startowałem w przetargach w wojsku i zawsze deklarowałem, że prawa są moje, że wszystko sprawdziłem i niczego od nikogo nie wziąłem. I też wyłapywałem złodziei – pamiętasz, wstawialiśmy drobne błędy w nazwach ulic, żeby sprawdzić, czy coś, co się pojawiło, jest nasze. Żyłem w odwrotnym świecie – takim, który chronił prawa. Dlatego myślałem, że to się nie uda, że będą mogli się tym bawić, dopóki będzie to darmowe, ale zrobić z tego biznesu się nie da. A faktem jest, że się myliłem. Faktem jest, że mimo że oni nie pobierali opłat za usługę, to sprzedali biznes.

WITEK To nie było proste, Dani. W Waze zawsze tracili pieniądze i o ile wiem, może nawet dziś tracą. Co prawda sprzedali swoją firmę Google za miliard dolarów, ale ich inwestycje do tego czasu były ogromne – blisko siedemset milionów dolarów. 70%. A dla chłopaków, którzy to założyli, nie zostało zbyt wiele.

DANI Tak, bo było tam kilku dużych inwestorów.

WITEK Ciągle dodawali nowych inwestorów, którzy ich rozwadniali, nie wiem, do 1%, prawie nic im nie zostało. Udało im się, bo naprawdę dbali o to, żeby usługa była dobra. Zrobili wspaniałą, dobrą nawigację, byli utalentowani, robili świetne rzeczy i zależało im na ludziach. Ale ekonomicznie to było ogromne ryzyko – wszystko było darmowe. To było trochę jak Google na początku.

DANI Czyli mówisz, że nawet gdybyś wtedy zainwestował w Waze, to musiałbyś włożyć kwoty, których pewnie byś nie miał.

WITEK To, co mogłem zrobić, a czego nie zrobiłem i co rzeczywiście mógłbym zrobić dobrze, to dać prawa wszystkim użytkownikom. Mieliśmy setki tysięcy użytkowników na całym świecie. Wszystkie firmy telefoniczne razem wzięte.

DANI Setki tysięcy, może ponad milion.

WITEK To znaczy, że mieliśmy setki tysięcy ludzi, od których mogliśmy zacząć zbierać dane. W praktyce mieliśmy te dane – od każdego, kto jechał.

DANI Tylko że Oren twierdził, że w umowach z operatorami było zapisane, że nie wolno nam korzystać z tych danych. Pamiętam rozmowy na ten temat.

WITEK Tak, tak.

DANI Że dane nie są nasze, tylko ich.

WITEK Tak. To znaczy, nie było jasne, czyje to jest, chyba niczyje. Ale to był problem, który trzeba było rozwiązać, wiesz. Więc chodziliśmy, prowadziliśmy negocjacje, podpisywaliśmy

umowy z firmami telefonicznymi, tłumaczyliśmy, dlaczego dawaliśmy im coś, żeby i one miały z tego korzyść. Wiesz, to było możliwe, to ludzie. Niedawno słuchałem wykładu Steve'a Jobsa na temat jego filozofii budowania firmy. Przecież on parę razy zbankrutował, wyrzucili go z firmy, założył inną i znowu zbankrutował. Robił katastrofę za katastrofą. Kiedy Apple upadło po jego odejściu, sprowadzili go z powrotem i wtedy zaczął działać i odnosić sukcesy – zamienił Apple w największą firmę na świecie. A cała jego filozofia brzmiała: liczy się tylko użytkownik. Na każdym etapie, przedtem i potem, on cały czas powtarzał – to nie technologia wygrywa, tylko użytkownik. Musimy wiedzieć, czego użytkownik chce i dać mu to, czego potrzebuje, co mu naprawdę pomaga. I nad tym pracował. Nieważne, jak to zrobimy, ważne, jak to działa dla użytkownika. I rzeczywiście, wiesz, wszystkie jego innowacje – Macintosh, iPod, iPhone – to były wynalazki, które zmieniły świat. IPod na przykład zmienił świat muzyki. Cały sposób, w jaki ludzie słuchali muzyki, nagle się zmienił. Dlaczego? On mówił, że to wcale nie było związane z technologią wewnątrz iPoda, tylko z prostotą, bo było łatwe w obsłudze, a do tego przyjemne i dawało radość.

DANI Pięknie wyglądało, miało dobrą grafikę, a do tego dotyk…

WITEK Wszystkie te rzeczy. I nad tym pracowali cały czas – jak to ulepszyć jeszcze trochę i jeszcze trochę, to była ich droga. Gdybyśmy wtedy pojęli, co mamy w rękach, Dani, bylibyśmy pierwsi. Pierwsi na świecie. I pojęliśmy, przynajmniej ja, naprawdę czuję teraz, że przeczuwałem i wiedziałem, gdzie jestem, ale nie miałem odwagi zrobić tego, co mówiłeś – rzucić wszystko i robić tylko to. Skupić się na tym całkowicie. Wiesz, mam problem, który zawsze miałem i ty też masz – mamy dwie wspólne cechy, przez które nie staliśmy się naprawdę wielcy. Mój problem jest taki, że nie jestem gotów pożyczać pieniędzy i nie chcę inwestycji kogoś innego. To bardzo głupie, wręcz

idiotyczne, ale nie chcę stracić cudzych pieniędzy, bardzo się tego boję. Nie chcę też pożyczać z banków, a jeśli pożyczam, to chcę jak najszybciej oddać. Dani, nie wyobrażasz sobie, ile propozycji inwestycji dostałem – z funduszy inwestycyjnych i od bogatych ludzi, którzy mówili: „Udało ci się raz, dwa, trzy razy, jesteś dokładnie tym człowiekiem, którego szukamy. Powiedz, ile chcesz, a my ci to damy, na najlepszych warunkach". Nie mogłem tego zrobić – to jest mój problem. Twój problem polega na tym, że tak bardzo uważasz, by nie wydawać za dużo, że dla ciebie oszczędzanie jest ważniejsze, niż wygrywanie. Nie chcesz podejmować ryzyka finansowego, a to jest właśnie największe ryzyko finansowe. Te dwie rzeczy to cechy charakteru, które są piękne, ale też problematyczne. Ja przeciwnie – jestem gotów stracić wszystko i iść do przodu jak szaleniec. Gdybyś powiedział: bądźmy bardzo oszczędni w wydawaniu naszych pieniędzy, ale wydajmy dużo cudzych pieniędzy, bylibyśmy dziś w innym świecie. Ale to nas nie interesuje – ani ciebie, ani mnie. To także świat kapitalizmu, to też trochę kwestia moralności – to było sprzeczne z tym, co mieliśmy w sobie.

DANI Teraz dochodzimy do sprzedaży Telmap i wszystkich jej zawiłości. Jak to przebiegało i dlaczego zdecydowałeś się sprzedać firmę? W tamtych latach przyjeżdżałeś do Izraela dość często, moim zdaniem przynajmniej raz w miesiącu.

WITEK Bo w Telmap zaczęło się coraz więcej dziać i bardzo mnie to interesowało. Byłem podekscytowany całym tematem map i nawigacji w telefonie, miałem obsesję, żeby robić to jak najlepiej. Ale jednocześnie, choć miałem wiele pomysłów, jakoś zdecydowałem się dać Orenowi wolną rękę i władzę, i go wspierać. W różnych sporach między nami o to, w którą stronę pójść, jego argumenty zwykle wygrywały – i szczerze mówiąc, słusznie wygrywały, bo nasz model był oparty na sprzedaży dla firm telefonicznych. Skoro taki model został przyjęty, moje

pomysły były mniej istotne. To był jedyny model, który przynosił dochody. Nie wiedzieliśmy, jak zrobić to inaczej i prawdopodobnie w tamtym czasie innej drogi nie było. Jedynym innym modelem, który istniał, ale był sprzeczny z moimi zasadami i moim charakterem, było wprowadzenie inwestorów. Bez trudu moglibyśmy pozyskać inwestycje, na przykład Waze. Byliśmy w lepszej sytuacji niż Waze.

DANI Bo mieliście już przychody i klientów.

WITEK Tak, mieliśmy duży rynek. Wiesz, we wszystkim, co dotyczyło kontaktów z firmami telefonicznymi, Oren był dobry, a mnie to nie interesowało, więc zostawiłem mu prowadzenie negocjacji. Mnie interesowało samo oprogramowanie i to, jak się z niego korzysta. Na tym punkcie byłem szalony. Przyjeżdżałem głównie po to, żeby robić różne próby i pracować z programistami. W tej części miałem wpływ i dlatego też działało to naprawdę dobrze. Obchodziło mnie tylko to. Testowałem i narzekałem, pracowałem nad tym cały czas. Wszyscy moi znajomi mówili: nie chcemy z tobą chodzić po ulicy, bo nie da się z tobą rozmawiać, cały czas jesteś w telefonie. Tak to się rozwijało, ale traciliśmy, ciągle traciliśmy, i przyszedł moment, że Andrew powiedział: „Słuchaj, Witku, został ci rok i wszystko przepadnie. I to nie tylko to – przepadną wszystkie twoje firmy".

DANI Oren co roku mówił: w tym roku będziemy na plusie – a co roku inwestycje tylko rosły. Cóż, nie kłamał, po prostu był zbyt optymistyczny.

WITEK Próbował, ale nie miał o tym pojęcia. Nie był handlowcem, ale sprzedażą zajmował się całkiem nieźle. Naprawdę jednak trwonił pieniądze i zachowywał się nierozsądnie, ale ja to akceptowałem, był tam moim partnerem. W każdym razie, przyszedł taki dzień, głównie po rozmowie z Andrew, że zdecydowaliśmy, iż musimy sprzedać firmę. Żeby ją sprzedać, musieliśmy pokazać zyski i postanowiliśmy, że w tym roku zetniemy wydatki, żeby mieć zysk. I ścięliśmy.

DANI I udało się? Mieliście rok z zyskiem?

WITEK Tak, był jeden rok z niewielkim zyskiem i wtedy wyszliśmy na rynek, żeby szukać kupca. To nie szło szczególnie dobrze, nie było dużego zainteresowania.

DANI Jak to robiłeś? U was w Londynie, z pośrednikiem?

WITEK Tak, wszystko u nas w Londynie, ale z ludźmi z Izraela. Na wszystkie spotkania chodziliśmy razem.

DANI Kim byli potencjalni kupcy? Komu oferowaliście?

WITEK Oferowaliśmy wszystkim – Google, Microsoft, mieliśmy też poważne rozmowy z TomTom, ale to nie wypaliło i było dość ryzykowne – był już nawet moment, że myślałem, że zamkniemy firmę.

DANI Pamiętam.

WITEK Naprawdę myślałem, że nie będziemy mieli wyjścia i nie uda się jej sprzedać, aż nagle Ronen zaproponował Intel.

DANI A wcześniej Ronen w ogóle nie zajmował się sprzedażą?

WITEK Prawie wcale. Był częścią zespołu kierowniczego, ale zwykle nie przychodził na spotkania dotyczące sprzedaży. Zawsze

Ronen Sofer – Telmap

miałem z nim pewne problemy, bo trochę za dużo gadał, ale był handlowcem i dobrze radził sobie w kontaktach z klientami. Miał dość bliskie relacje z firmą Intel, bo kupowała od nas usługi programistyczne i zaczęli już pracować nad specjalnym chipem, na którym miała być wbudowana nawigacja, by sprzedawać go do telefonów. To nie był zły pomysł, ale musieli wykonać sporo pracy, żeby go zrealizować. W tym samym czasie Intel próbował też rozwijać i sprzedawać aplikacje, i zachwycił się nami nowy dyrektor działu aplikacji w Intelu. Dla niego to była jedna z aplikacji, które miały uzasadnić istnienie działu aplikacji w Intelu.

DANI To był dział w Izraelu?

WITEK Nie, w Ameryce. Ale Ronen miał z nimi relacje, ze wszystkimi tam. Jeden chłopak z Intela lubił Telmap, uważał, że to będzie dla niego idealne i był głównym motorem, który pchnął transakcję. Były negocjacje i dość szybko kupili firmę. Nie pamiętam, ile zapłacili, ty pamiętasz?

DANI Sto z czymś, sto osiem albo sto dziesięć, a ty, według wyliczeń Andrew, zainwestowałeś dziewięćdziesiąt pięć.

WITEK Aha, tylko tyle? W porządku. W każdym razie, jakby nie było, kupili. Poczułem ogromną ulgę, bo naprawdę się bałem. To był czas, kiedy prosiłem ciebie i Hanocha o pożyczenie mi trochę pieniędzy.

DANI Nie, nie, Witku, to nie było wtedy, to było dużo wcześniej, w połowie lat dziewięćdziesiątych, i oczywiście w dwa tygodnie zostałeś milionerem.

WITEK Już tego nie pamiętam.

DANI Pamiętam, że przed sprzedażą Telmap sytuacja była bardzo napięta, mówimy o latach 2010–2011. Byłeś naprawdę w trudnym położeniu i mówiłeś, że może będziesz musiał zamknąć firmę i stracisz wszystko.

WITEK Tak, dokładnie tak. Ale nagle znalazł się kupiec. Wtedy jednak wydarzyło się coś, co było dla mnie naprawdę straszne i wyjątkowo nieprzyjemne. Powiedziano mi, że pracownicy nie chcą podpisać umów o pracę z Intelem.

DANI A Intel przecież wymagał, żeby pracownicy podpisali umowę i zobowiązali się zostać i z nimi pracować, bo tak było w kontrakcie.

WITEK Pracownicy postanowili, że nie podpiszą umowy, chyba że dam im procent ze sprzedaży. A przecież ze wszystkich umów między nami jasno wynikało, że im się nic nie należy. Nielicznym należało się trochę, wiesz, Oren i Ronen na przykład mieli dostać małe procenty po zwrocie inwestycji, ale oni żądali, żeby to było od całej kwoty. Ten sam procent, ale od całości. Oren powiedział mi, że nie bierze w tym udziału, a potem się okazało, że to on wszystko zorganizował.

DANI Oczywiście.

WITEK Wiesz, to była naprawdę bezwstydna zdrada. Wszystkich. Dosłownie wszystkich. Ronen napisał mi, że robi to niechętnie, jeden z programistów powiedział, że wstydzi się tego, ale 99% pracowników się zgodziło i chciało mnie szantażować. Nawet Misza do tego dołączył – napisał list, że skoro słyszał, że oni dostają, to i on czuje, że powinien dostać. Miał kilka procent, ale też chciał od całej kwoty, a nie od zysku po zwrocie inwestycji. To mnie bardzo zabolało, Dani. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo było mi przykro. To byli ludzie, którym ufałem, z którymi byłem blisko i po stronie których stałem – a oni po prostu mnie okradli.

DANI Byłem przy tobie we wszystkich tych kłopotach, także podczas negocjacji z Miszą. I próbowałem też sprawdzić, co robić, pytałem kogoś, kto miał doświadczenie w sprzedaży firm.

WITEK I powiedział, że to normalne.

DANI Że w Izraelu nie było dużej transakcji tego typu, w której to by się nie zdarzyło. Tak czy inaczej…

WITEK To nie było sprawiedliwe i nie było zgodne z prawem, ale mieli władzę i z niej skorzystali, i rzeczywiście musiałem się w końcu ugiąć.

DANI To znaczy, świadomość, że zachowali się jak wszyscy w Izraelu przy sprzedaży firm technologicznych nie pomogła ci ani nie poprawiła humoru.

WITEK Przyjąłem to do wiadomości, ale wcale mi to nie pomogło. Pamiętam też, jak mi kiedyś tłumaczyłeś, że wszyscy kradną – ale myślałem, że mnie tego nie zrobią, bo byłem bardzo uczciwy i zawsze w porządku.

DANI I cały czas hojny, pomagałeś im i dawałeś prezenty. Nigdy ci się coś takiego nie zdarzyło przy innych sprzedażach?

WITEK Nie, nigdy. Nie wydarzyło się nic podobnego. Zawsze wszystko odbywało się zgodnie z umową.

DANI A prawda jest taka, że byłeś hojny i dawałeś więcej.

WITEK Zawsze dawałem więcej.

DANI Zresztą, w Mapie też dawaliśmy, pamiętasz? Karenie, Haimowi.

WITEK Tak. Zawsze daję i pomagam. Tak robię, bo tak trzeba. W każdym razie, dla mnie to było trudne, wiesz. Bardzo rzadko zdarza mi się zerwać z kimś kontakty i nie chcieć go więcej widzieć – a tu tak się stało. A wszyscy próbowali odnowić kontakt. Oren próbował wiele razy – pisał, prosił, pytał. I Misza też – niby zgodziłem się być jego przyjacielem, ale wiesz…

DANI On kupił twoją przyjaźń za duże pieniądze.

WITEK Z Orenem było mi najtrudniej, on był moim partnerem.

DANI I to Oren zyskał na tym najwięcej, jego udział był największy.

WITEK Wiesz, pożyczyłem mu pieniądze na zakup domu wcześniej, pożyczyłem bez żadnego zabezpieczenia, a kiedy

podpisywaliśmy jego umowę, on zażądał – nie poprosił, zażądał – żebym zapomniał o tym osobistym długu.

DANI Zgodziłeś się?

WITEK Tak.

DANI Z pogardy?

WITEK Nie, z braku wyboru.

DANI Aha, to był jeden z warunków, bo inaczej nie podpisze umowy z Intelem.

WITEK Bardzo się bałem, że pójdą i powiedzą coś Intelowi, a Intel się wycofa. Andrew też powiedział: „Słuchaj, jeśli duże firmy słyszą, że są jakieś problemy prawne, natychmiast się wycofują. Musisz się zgodzić na wszystko, na wszystko, czego zażądają". I zgodziłem się na wszystko, czego zażądali. A kiedy poprosił, żebym darował mu pożyczkę na dom, to było jak jeszcze jeden nóż wbity w serce – nie miał wstydu. Nie mogę pojąć, jak ludzie mogą tak postępować, choć wiem, że w Izraelu to dość powszechne. I naprawdę nie mam z żadnym z nich żadnego kontaktu, całkowicie się od tego odciąłem. Pierwszy raz w życiu nie mam żadnej relacji z ludźmi, z którymi byłem blisko.

DANI Ronen spotkał mnie w restauracji rok po transakcji. Usiadł przy mnie i powiedział, że bardzo mu przykro, że tak się z tobą wszystko potoczyło. Wspomniał, że już właściwie odszedł z Telmap i zaczął kierować jakimś działem w Intelu.

WITEK Tak, myślę, że jest wciąż w Intelu. Wiem, że Oren stamtąd odszedł i założył własną firmę. Wiesz, od czasu do czasu, raz na półtora–dwa lata, wpisuję w Internecie „Oren Nissim" – zwykle trudno coś znaleźć.

DANI W każdym razie, dwa lata po sprzedaży Intel zamknął Telmap, to już było stracone.

WITEK Kupili go z niewłaściwych powodów. Dla nas to był dar z niebios, ale oni nic z tym nie zrobili. Kupili firmę głównie

ze względu na Ronena – byli jego klientami i to relacje między nimi doprowadziły do sprzedaży. Myśleli, że rozwiną jakiś chip i będą sprzedawać usługi nawigacyjne innym firmom, ale pomysł ostatecznie nie wypalił. Zamknęli ten dział, a wtedy nie mieli już co zrobić z Telmap.

DANI Poza tym, w krótkim czasie pojawiły się Waze i Google Navigation. Nagle były darmowe alternatywy do nawigacji, wszyscy mieli smartfony i nie było problemu.

WITEK Tak, w tym samym czasie Apple bardzo mocno weszło w nawigację. Próbowali coś zrobić i ponieśli porażkę. Ale wiesz, nie brakowało im pieniędzy i była szansa, że sprzedalibyśmy im firmę. Trochę później także Facebook chciał wejść w nawigację – wszyscy chcieli. Google mądrze postąpiło, kupując Waze, żeby każdy nowy konkurent nie miał przeciwko sobie jednej firmy, tylko dwie.

DANI Jasne.

WITEK Do dziś oni niby konkurują. A tymczasem dzieje się tak, że Google powoli zabija Waze. Stają się o wiele bardziej dominujący, bo biorą wszystko, co dobre z Waze i wkładają do Google. A mimo to wciąż utrzymują Waze osobno. Więc kto wie, co by było. Ja zresztą nie myślę zbyt strategicznie – najbardziej interesuje mnie zawsze następny problem. Jak rozwiązać następny problem.

Dani

DANI Wiesz, gdy sprzedaliśmy Mapę, nie wiedziałem, co zrobić z pieniędzmi. Nie miałem w tym doświadczenia, nigdy wcześniej nie miałem tak dużych kwot i nie wiedziałem, jak się zachować. Ostatecznie straciłem dużą sumę, blisko 25 albo 30% wszystkiego, co miałem, bo nie zabezpieczyłem tych pieniędzy

w mądry sposób. Jaki był główny problem? Oczywiście funt. Funt dostał straszny cios, spadł o ponad 50%. A oprócz tego wzmocnił się szekel.

WITEK Szekel zrobił się strasznie mocny.

DANI Wydarzyło się coś bardzo dziwnego w gospodarce Izraela – szekel stał się bardzo silną walutą.

WITEK Tak à propos, ja przez cały ten czas nigdy nie wymieniałem waluty. Wszystko zawsze zostawało w tej, w której dostałem i więcej o tym nie myślałem. Straciłem też mnóstwo na funcie, bo wszystko było w funtach.

DANI Mówię ci o tym, bo chcę ci też opowiedzieć, jak rozwiązałem ten problem. Ostatecznie, po kilku krokach, odzyskałem prawie wszystko. W 2008 roku był przecież światowy kryzys gospodarczy, stopy procentowe spadły do zera, a po krótkim czasie były nawet miejsca, gdzie naliczano ujemne oprocentowanie, więc nie chciałem trzymać pieniędzy w banku. I w 2011 roku zrobiłem wielką zmianę. Wziąłem główną część pieniędzy i kupiłem dwa małe mieszkania w Tel Awiwie, które w międzyczasie podwoiły swoją wartość. To mnie uratowało, bo dostawałem też opłatę za wynajem. Do tego czasu nie miałem dochodów z najmu.

WITEK Fantastyczne, tak.

DANI Kolejną rzeczą, którą zrobiłem – dzięki radzie, jaką dostałem od brata Yael – było podzielenie oszczędności, podzielenie ryzyka. Jeśli tu stracisz, to tam zyskasz. Nie ma wyjścia – zawsze gdzieś się traci, a gdzieś indziej zyskuje. Wtedy zdecydowałem się zainwestować część pieniędzy w Polsce. Ale prawdę mówiąc, między nami, to była decyzja bardziej sentymentalna. To się we mnie obudziło, kiedy zaczęliśmy tam jeździć, a szczególnie, gdy Yael zaczęła jeździć ze mną i nagle zakochała się w Polsce – w części moich przyjaciół tam, w krajobrazach, w jedzeniu, w atmosferze, w Warszawie i Krakowie czy wioskach. Wiesz,

pojechaliśmy kilka razy z innymi znajomymi i widziałem, jak z dumą pokazuje im miejsca, które już znała. To było dla mnie bardzo, bardzo miłe. A do tego okazało się, że kupno małego mieszkania w centrum Warszawy, w kamienicy sprzed wojny, uważanej za prestiżową i piękną, kosztowało tyle, co jeden pokój w Tel Awiwie. A może nawet pół pokoju w Tel Awiwie.

WITEK Co ty mówisz, czyli inwestycja w Polsce nie była szczególnie duża.

DANI Tak, mieszkanie było tanie i piękne, na Mokotowie, na ulicy obok domu, w którym mieszkali Fuksowie. Pamiętam dobrze, że wysiadaliśmy z tramwaju przy Kinie Moskwa…

WITEK Tak.

DANI Wchodziliśmy w Rakowiecką, tam, gdzie było więzienie, pierwsza ulica w lewo to Sandomierska, ulica Fuksów, a druga w lewo…

WITEK To była twoja ulica. Pamiętam. Starościńska.

DANI Więc kupiłem to mieszkanie i otworzyłem też polskie konto bankowe, wszystko oczywiście w pełni legalnie i oficjalnie, z raportem do izraelskiego urzędu skarbowego. A kto mi pomógł? Mecenas Nawrot, prawnik, którego poznałem i który stał się moim bliskim przyjacielem, a dziś pomaga też tobie. À propos, on zajmował się obywatelstwem polskim dla twoich córek?

WITEK Tak. On i Andrew.

DANI Wiesz, że teraz jak twoje córki dostały polskie obywatelstwo, mogą wystąpić też o nie dla twoich wnuków.

WITEK Tak, wiem, jasne.

DANI O to właśnie chodzi.

WITEK Moje córki są już dorosłe, to ich tak naprawdę nie interesuje, nie będą pracować w Europie. To głównie dla wnuków.

DANI W każdym razie, tu jest ta mała historia, którą już znasz, ale oczywiście ją opowiem. Zacząłem szukać mieszkania w Warszawie. Najpierw szukałem z Izraela, przez Internet. Polska jest bardzo zaawansowana, jeśli chodzi o wyszukiwanie mieszkań online. Jest wiele portali, wiele metod, więc zrobiłem dość długą listę mieszkań, umówiłem spotkania i pojechałem na dwa tygodnie, żeby szukać mieszkania na miejscu. Codziennie biegałem i coś oglądałem. Robiłem dwadzieścia, trzydzieści tysięcy kroków dziennie. Widziałem mnóstwo mieszkań, Witek. Na Żoliborzu, na Mokotowie, w Śródmieściu. Opowiadałem ci o tym, co mi się przydarzyło na Mickiewicza 27, na podwórku Jacka Kuronia?

WITEK Nie.

DANI Prawie kupiłem mieszkanie w budynku Jacka, tylko w innej klatce. Wiesz, chłopak, który mi pomagał, powiedział: „Dani, chcesz kupić to tylko z sentymentu. W tym mieszkaniu nic nie jest dobre – ani cena, ani układ, ani stan, ani pieniądze, jakie dostaniesz z wynajmu. Po prostu to nie jest dobry zakup".

WITEK Więc nie kupiłeś, słusznie.

DANI Nie. Nie kupiłem. Natomiast mieszkanie, które kupiłem, było stosunkowo dobrą transakcją, ale zabawne było to, że przyszedłem, zobaczyłem mieszkanie, które bardzo mi się spodobało i zaczęliśmy rozmawiać z właścicielem. Powiedziałem mu, że bardzo lubię Mokotów, że mieszkałem w Warszawie w młodości, że miałem tu znajomych, przyjaciół, mieszkała tu też moja dziewczyna w wieku siedemnastu lat, ale ja jestem właściwie z Żoliborza. A on mówi: „Tak? Ja też jestem z Żoliborza, ale pewnie nie z tego samego rocznika". Powiedziałem, że maturę zdałem w 1960 roku, a on na to: „Ja też, ale pewnie nie w tej samej szkole. Ja chodziłem do szkoły na ulicy Siemiradzkiego". A ja na to: „Ja też". I wtedy już było jasne, że byliśmy z tego samego rocznika, z tej samej szkoły. Spojrzeliśmy na siebie i czekaliśmy, kto pierwszy powie swoje nazwisko. Powiedziałem:

„Jestem Zenek Tracz", a on: „A ja Fredek Fiderkiewicz". I się uścisnęliśmy… Byliśmy kumplami, przyjaciółmi. Nie bardzo bliskimi, ale naprawdę się kolegowaliśmy.

WITEK W tym momencie sobie przypomniałeś.

DANI Przypomnieliśmy sobie w momencie, gdy padły nazwiska. Bardzo się wzruszyliśmy, pogadaliśmy i od razu wszystko poszło łatwiej. On mi ufał, ja jemu. I rzeczywiście, minęły już cztery lata i wszystko jest w porządku. Aha, najważniejszego ci nie powiedziałem. W trakcie rozmowy powiedział: „Wiesz, ja bardzo lubię to mieszkanie, bardzo mi tu dobrze. Wyremontowałem je i dużo włożyłem, ale muszę je sprzedać, bo chcę pomóc synowi. Bardzo bym chciał tu zostać, mógłbym wynająć u ciebie to mieszkanie". A ja na to: „Świetnie, właśnie tego szukam. Ja tu nie będę mieszkał, to jest mieszkanie na inwestycje. Może kiedyś, na starość, może kiedyś będę chciał, ale na razie nie mam takich planów". Doszliśmy do porozumienia i od tego czasu wszystko świetnie się układa. Od czasu do czasu piszemy do siebie.

WITEK Kiedy tam przyjeżdżasz, odwiedzasz go?

DANI Raz pojechałem tam z Yael, ale poza tym nie. Nie jesteśmy aż takimi bliskimi przyjaciółmi, żebyśmy mieli o czym rozmawiać, ale wiesz… ciekawa sprawa, jego dziadek był bardzo znany, był pierwszym ambasadorem Polski w ONZ, i wygłosił słynne przemówienie za utworzeniem państwa Izrael.

WITEK To było w 1948.

DANI Tak, w 1948 w ONZ. Dostali piękną willę w dzielnicy willowej na Żoliborzu. Pamiętam, bo czasami odwiedzałem go w domu, kiedy chodziliśmy razem do szkoły. Oczywiście, gdy skończył się komunizm, wszystkie wille oddano prawowitym właścicielom. Jego ojciec też miał ważne stanowisko w partii komunistycznej, a on sam też pracował dla partii, a potem był nawet attaché kulturalnym w Mołdawii.

WITEK Od ambasadora w ONZ do attaché kulturalnego w Mołdawii.

DANI Ale Witek, to było bardzo typowe dla „idealistów" komunistycznych – w cudzysłowie idealistów – bo on był raczej rasistą.

WITEK Rasistą?

DANI Tak. Ciągle wypowiadał się przeciwko uchodźcom, przeciwko czarnoskórym, przeciwko muzułmanom. Tacy zostali „idealiści" komunistyczni. Coś strasznego. Tak więc kupno tego mieszkania nie było żadnym wielkim interesem, to była raczej inwestycja sentymentalna. Jeśli kiedyś będę chciał, to będzie to wspaniałe mieszkanie do zamieszkania.

WITEK Tak, to sympatyczna ulica, ładne miejsce.

DANI Pamiętam, że był taki moment, kiedy myśleliśmy, że może kupimy razem mieszkanie w Warszawie. Znalazłem mieszkanie z niesamowitym widokiem na Wisłę i na Pragę.

WITEK Ach, pamiętam. Przechodziliśmy obok i pokazałeś mi, gdzie to jest.

DANI Należało do mojego przyjaciela, Ryszarda Malarskiego i ostatecznie sprzedał je komuś innemu. Próbowałem cię namówić, żebyśmy zainwestowali razem, było takie tanie i w fantastycznym miejscu.

WITEK Ale on powiedział, że już komuś je obiecał i musiał dotrzymać słowa.

DANI Obiecał mnie. Ale po tym, jak obiecał, zwrócił się do niego przyjaciel, artysta, który mieszka na stałe w Warszawie i szukał pracowni. Napisał do mnie: „Zenku, ty chcesz to mieszkanie na inwestycję, a on kupuje dla sztuki – więc co mogłem zrobić? Musiałem się zgodzić".

WITEK Powinieneś był mu napisać: „Oczywiście się zgadzam, ale kupuję je razem z moim bratem, a on w żadnym wypadku nie chce z niego zrezygnować".

DANI Tak, tak (*śmieją się*). No dobrze, kolejna rzecz, nad którą zacząłem pracować – i to zaczęło się jeszcze przed sprzedażą Mapy – to książka o rodzicach. Zawsze się w takie rzeczy wplątuję, coś podobnego dzieje mi się teraz z hasłem w Wikipedii. Nie zajmuję się tym chwilowo, bo teraz trudno mi długo siedzieć przy komputerze.

WITEK To zostaw to, Dani. Zostaw.

DANI Nie, pracuję nad tym. Dam to komuś do zrobienia.

WITEK Proszę, przekaż to komuś innemu albo całkiem przerwij. Widzę, że ciężko ci z tym.

DANI Witku, nie robię tego na twoją prośbę. Robię to nawet trochę wbrew twoim życzeniom. Teraz trzeba zebrać materiały, a do tego potrzebuję tydzień–dwa bez bólu pleców, żebym mógł siedzieć i pracować przy komputerze – zrobić research, wysyłać, sprawdzać, korespondować.

WITEK Wolałbym, żeby było mniej materiałów, ale żeby to już było za nami, bo to mi ciąży.

DANI Witek, robię tylko tyle, ile mogę, to nie jest teraz projekt mojego życia.

WITEK Rozumiem, dlatego proszę, zatrzymaj to całkiem.

DANI Myśl, że przestałem nad tym pracować. Wiesz, miałem z tobą te same spory, kiedy pracowałem nad książką o rodzicach. Zajęło mi to sześć lat i nie mogłem skrócić tego czasu, miałem dużo informacji, więc się upierałem.

WITEK Ale z książką o rodzicach to było coś dobrego, nigdy nie mówiłem ci, żebyś to przerwał.

DANI Mówiłeś mi wiele razy: „Dość, wydaj już to". A ja znajdowałem ciągle jakieś ciekawe informacje, czegoś mi jeszcze brakowało. Tak to jest, Witku, nic na to nie poradzę – tak to u mnie wygląda. Nie potrafię pracować tak, jak ty byś chciał. W każdym razie, praca nad książką o rodzicach dała mi wiele wzruszeń i dużo pracy.

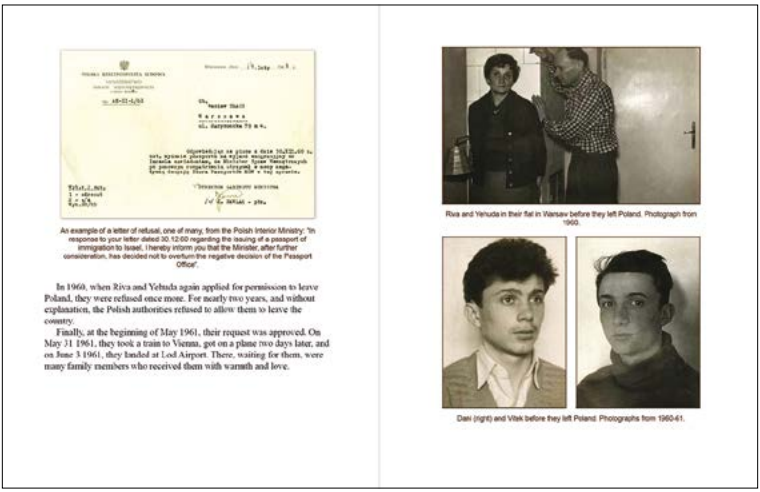

An example of a letter of refusal, one of many, from the Polish Interior Ministry: "In response to your letter dated 30.12.60 regarding the issuing of a passport of immigration to Israel, I hereby inform you that the Minister, after further consideration, has decided not to overturn the negative decision of the Passport Office".

In 1960, when Riva and Yehuda again applied for permission to leave Poland, they were refused once more. For nearly two years, and without explanation, the Polish authorities refused to allow them to leave the country.

Finally, at the beginning of May 1961, their request was approved. On May 31 1961, they took a train to Vienna, got on a plane two days later, and on June 3 1961, they landed at Lod Airport. There, waiting for them, were many family members who received them with warmth and love.

Riva and Yehuda in their flat in Warsaw before they left Poland. Photograph from 1960.

Dani (right) and Vitek before they left Poland. Photographs from 1960-61.

Wersja angielska książki *Riva and Yehuda – Life Story*

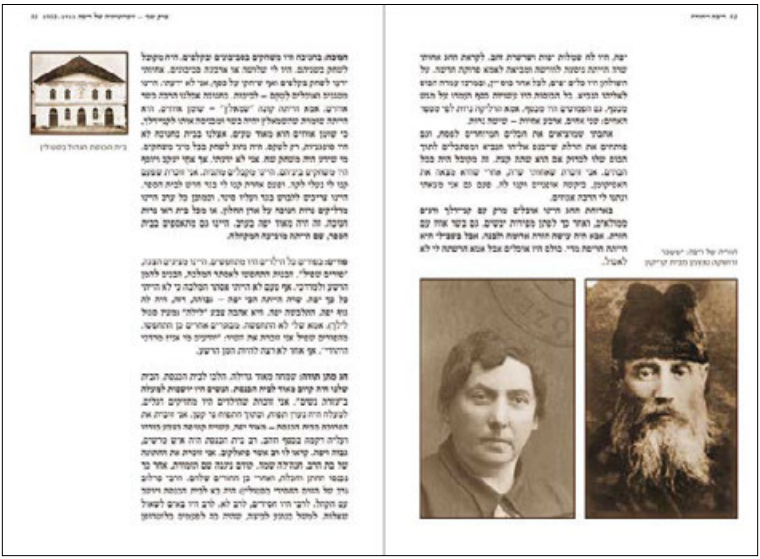

בית הכנסת הגדול בסטוליץ

Wersja hebrajska książki *Riwa WiJehuda – Sipur Chajim*

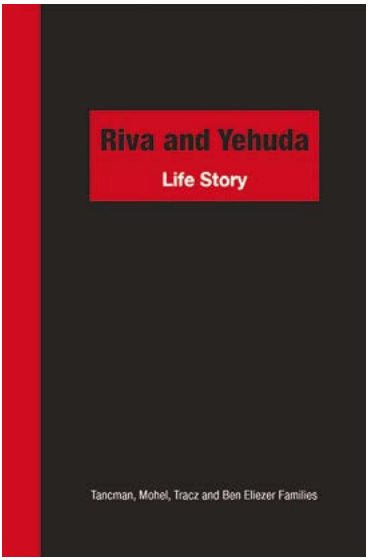

Okładki obu wersji

WITEK Skąd wziął się pomysł na książkę? Jak to się zaczęło?

DANI Zaczęło się to od strony, którą odkryłem dawno temu – MyHeritage – jeszcze zanim obchodziliśmy osiemdziesiąte urodziny mamy w kawiarni w Muzeum Tel Awiwu, pamiętasz?

WITEK Tak, było bardzo miło i mamie bardzo się podobało.

DANI Nie wiem, czy pamiętasz, ale na tę imprezę przygotowałem razem z mamą schemat drzewa genealogicznego.

WITEK A ludzie je uzupełniali.

DANI Tak, i to było cudowne, nagle drzewo bardzo się rozrosło. Zwinąłem je w rulon i leżało pod łóżkiem mamy w mieszkaniu w Afece. Po śmierci mamy pojechałem tam i zrobiłem selekcję rzeczy. W salonie postawiłem duży karton, do którego wkładałem różne rzeczy, które chciałem zabrać – trochę porcelany, kryształy i taki syfon cały w metalowych obręczach.

WITEK Tak, pamiętam. Do wody sodowej.

DANI Tak i jeszcze inne różne drobiazgi. I między innymi było tam – może najważniejsza rzecz – to drzewo genealogiczne, które zrobiłem. W każdym razie zadzwoniła jedna sąsiadka i zapytała, czy zgadzam się, że odda rzeczy z mieszkania biednym sąsiadom. Sąsiadce, która nic nie ma. Były tam też prześcieradła, ręczniki, takie rzeczy. Pamiętasz tę sąsiadkę? Była Rumunką.

WITEK Tak. Pamiętam.

DANI Zapomniałem, że ona słabo znała hebrajski – a powinienem to pamiętać. To był mój błąd. Powiedziałem jej: „Słuchaj, możesz dać ludziom wszystko, oprócz jednej rzeczy – na środku salonu stoi karton i po niego przyjdę". A ona nalegała, że chce przyjść zaraz, jak najszybciej. I kiedy przyjechałem następnego dnia albo dwa dni później – karton zniknął. A ona powiedziała: „Oj, zrozumiałam, że karton można dać, a innych rzeczy nie".

WITEK Coś strasznego.

DANI Krótko mówiąc, byłem zły z powodu całej tej sytuacji i zacząłem szukać sposobu na odtworzenie drzewa genealogicznego mamy. Drzewo taty miałem, bo w pewnym momencie Jaroni je narysował, a tata dopisał wszystkie szczegóły, a potem jeszcze odręcznie dodawał, kiedy rodziły się kolejne dzieci. Ale mamy nie miałem w ogóle – poza wspomnieniami. Więc przeczytałem o izraelskiej stronie MyHeritage i wszedłem na nią. Byłem jednym z pierwszych, którzy wykupili tam abonament.

WITEK Tak? Bo teraz to duża firma, cały czas coś nowego robią.

DANI Ogromna, Witek. Ogromna. Zachwyciłem się i poprosiłem o spotkanie z założycielem strony. Pojechałem do niego do biura w moszawie koło Jawne. Bardzo miły człowiek. Spotkaliśmy się koło jego domu, w takim magazynie, w którym wszystko zaczynał. Powiedziałem mu: „Słuchaj, to fascynujące, wspaniałe. Chciałbym w was zainwestować". To już było po tym, jak sprzedałem Mapę. A on powiedział: „Dani, bardzo mi miło to słyszeć, to bardzo pochlebia, ale mam ogromną kolejkę

inwestorów i nie potrzebuję ich więcej". Okazało się, że cały świat się nim interesował, także wielkie firmy inwestycyjne i firmy medyczne, bo to baza DNA największa, jaką można sobie wyobrazić. Dziś to największa na świecie firma DNA. W każdym razie zacząłem odtwarzać i budować to drzewo genealogiczne – i tak zaczęły się kontakty rodzinne, bo siłą rzeczy musiałem kontaktować się z krewnymi. I wtedy przypomniałem sobie o nagraniach, które zrobiłeś z tatą i mamą, i które mi wysłałeś.

WITEK Tak, dużo małych kaset.

DANI Tak i płyty CD, i teksty pisane. Dałeś mi wszystko, a ja przerobiłem to na format cyfrowy. Zacząłem zlecać transkrypcję i redakcję, szukać zdjęć i je skanować – kupiłem skaner.

WITEK To naprawdę się rozrosło w duży projekt.

DANI Popełniłem wiele błędów technicznych przy wydaniu pierwszej edycji po hebrajsku. Twarda okładka była błędem – w małych nakładach to nie było zszyte i się rozpadało. Znasz to z własnego doświadczenia w wydawnictwie – zawsze błędy wychodzą dopiero po druku.

WITEK Oczywiście.

DANI Zaprojektowałem też niedokładnie stronę – w środku był tekst, a po bokach zdjęcia – ale nie miałem wystarczająco zdjęć na tak dużą przestrzeń, więc część pól na zdjęcia była pusta. Wyciągnąłem wnioski i edycję angielską wydałem już naprawdę dobrze – była miękka oprawa, inny projekt, zdjęcia dopasowane. Na przykład odkryłem, że mam dużą paczkę dokumentów w jidysz, które kiedyś odłożyłem. I nagle wpadłem na pomysł: „Jak mogłem o tym wcześniej nie pomyśleć? Trzeba to przetłumaczyć". Wysłałem to do znajomej znającej jidysz i znaleźliśmy tam mnóstwo ważnych materiałów. W tym słynne zdanie mamy, które wstawiłem do wstępu: „Simale mnie dziś zapytała, dlaczego piszę wspomnienia. Nie robię tego dla siebie.

Robię to dla moich dzieci i wnuków – kiedyś będą chcieli wiedzieć". Więc tak, właściwie jestem bardzo zadowolony. Może mniej z edycji hebrajskiej, ale z angielskiej naprawdę bardzo, bo to w pewnym sensie było dokładnie to, co chciałem zrobić.

WITEK Cudownie mieć tę książkę w ręku. Właśnie dziś wysłałem ją Ani.

DANI Aha. Witek, mam jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy po angielsku.

WITEK Wyślij mi jeszcze dwadzieścia, cały czas je komuś daję.

DANI Szybko zrozumiałem, że muszę zrobić też wersję elektroniczną książki i udostępnić ją w Internecie, żeby można mieć do niej łatwy dostęp. Wprawdzie to wspomnienia o naszych rodzicach, ale jest tam wspomnianych wielu ludzi i wiele wydarzeń. Uważam, że to, co tata napisał np. o kibucach pod koniec lat dwudziestych i na początku trzydziestych, to niesamowity i ważny dokument historyczny. Zwróciłem się więc do firmy specjalizującej się w rozpowszechnianiu w sieci i powiedziałem, że chcę wydać książkę we wszystkich możliwych formatach – umieścić ją wszędzie i umożliwić łatwy dostęp. Najpierw daliśmy ją na Amazon, a tam nie można jej oferować za darmo – minimum to 1,99 dolara. Sprzedaliśmy już z siedem–osiem egzemplarzy. Nie wysyłają tantiem, dopóki nie uzbiera się 25 dolarów (*śmieją się*), więc jeszcze trochę poczekam. Ale umieściłem to też w różnych bazach danych. Dziś, kiedy wpisujesz w Google „Riva and Yehuda", dostajesz dziesiątki linków.

WITEK Co jeszcze robiłeś w tamtym czasie?

DANI Wiesz, Witku, to był pierwszy raz – i to też warto wspomnieć – kiedy miałem partnerkę, która była też przyjaciółką. We wszystkich związkach, które miałem – przed Hadarą i gdy byłem z Hadarą – miałem dość dziwną cechę. Mówię dziwną, bo nie jest zbyt dobra i nie szanuję jej u innych. Może bardziej pasowała do Hanocha, ale jednak w pewnym stopniu i ja ją

miałem. Widziałem w kobiecie głównie obiekt seksualny. Nawet jeśli nie dla mnie w danym momencie, to wciąż zwracałem na to uwagę. Właściwie nigdy nie miałem przyjaciółek. Nie szukałem przyjaźni z kobietami – wydawało mi się to niemożliwe. Skąd to wiem? Zadałem sobie pytanie, czy lubię z jakąś kobietą rozmawiać, chodzić razem do muzeum, pojechać na wycieczkę – bez seksu, bez miłości i pożądania. Nie miałem czegoś takiego. Ani w Polsce, ani w Izraelu. Miałem przyjaciół, ale też niewielu.

WITEK Ale zawsze miałeś przynajmniej jednego.

DANI Potrzebujemy jednego, z którym można o wszystkim porozmawiać i nie ma problemu. Ale dziewczyna? Nie jestem pewien, Witek. Pomyśl dobrze, na ile u ciebie też tak było – w tym sensie, że najbliższy przyjaciel zawsze był mężczyzną, prawda?

WITEK Tak. Był zawsze mężczyzną. Ale miałem też przyjaźnie, znajomości z kobietami. Z miłościami, które miałem, robiłem inne rzeczy. Nie miałem tego tak jasno określonego jak ty – tworzyłem relacje z kobietami, które były dla mnie ważne.

DANI Jeśli były kobiety, które szanowałem, ceniłem, uważałem za mądre i miłe, ale nie pociągały mnie – to nie stawało się przyjaźnią, bo nie szukałem tej bliskości. A jeśli któraś mi się podobała, to z góry była skreślona jako przyjaciółka.

WITEK Ciekawe. Nigdy tak nie czułem.

DANI Z Yael nagle odkryłem, że mam kobietę, która pociąga mnie fizycznie, mamy życie intymne, a jednocześnie po prostu lubimy rozmawiać na różne tematy, dyskutujemy o polityce, trochę plotkujemy, lubimy oglądać razem telewizję, chodzić do kina, spierać się. To było dla mnie coś nowego i również podróże – za granicę i po Izraelu – nabrały nowego wymiaru. Zaczęliśmy podróżować, bo nagle to było po prostu przyjemne. Miło było zwiedzać razem ładne i wyjątkowe miejsca. Wiesz,

to jak z pójściem do restauracji – potrzebujesz kogoś obok, z kim możesz się zachwycić jedzeniem.

WITEK My z Dalią też podróżowaliśmy po Europie samochodem. Mieliśmy mnóstwo wspólnych wyjazdów.

DANI Jasne, ale czy miałeś kiedykolwiek, naprawdę przyjaciółkę kobietę? Taką, której opowiadałeś o swoich kłopotach? Czy raczej nie chciałeś jej martwić i nic nie mówiłeś?

WITEK Nie mam kłopotów.

DANI (*śmieje się*) Masz, Witku, ale może oszczędzasz mi tego.

WITEK Jesteśmy z Dalią bardzo blisko, Dani. Cały czas jesteśmy razem.

DANI Prawda, prawda. I jest wam razem dobrze.

WITEK Bardzo dobrze.

DANI Czego ja nie miałem z Hadarą. Nie lubiłem jej słuchać, bo trudno mi było znieść jej poglądy i podejście do życia.

WITEK Hadara miała problemy, była naprawdę trudna.

DANI Była drobnomieszczańska w różnych aspektach i to mi przeszkadzało. Wiesz, z Yael jest zupełnie inaczej. Zobaczyłem, że jestem z kimś, kto daje mi dokładnie to, czego szukam, dopełnia mnie i motywuje do działania. Odkryłem na przykład, że zupełnie nie znając się na ekonomii, daje mi najlepsze rady także w sprawach biznesowych i inwestycyjnych. Radzi na przykład, czy kupić mieszkanie czy nie, co zrobić, gdzie zainwestować. Ma niesamowicie bystry i przenikliwy umysł.

WITEK Wiesz, Yael jest trochę jak Hanoch. Jest wyjątkowa i niesamowicie inteligentna.

DANI Tak. Niezwykle mądra.

WITEK Naprawdę wyjątkowa, nadzwyczajna.

DANI Prawda. Yael na przykład najskuteczniej temperuje moje skąpstwo, to moje sprawdzanie cen, kupowanie na promocjach,

jak najtaniej. Jakoś z humorem i w sympatyczny sposób, pokazuje mi te moje strony…

WITEK Ona jest naprawdę mądra, delikatna i rozumie mnóstwo, mnóstwo rzeczy.

DANI Kiedy mówię: „Co? Takie drogie winogrona, nie kupuję", ona mówi: „Dani, przecież to nic, to tylko dziesięć szekli. Przecież nie kupujesz domu za dziesięć milionów".

WITEK Oczywiście, tak. Kupuj to, co najlepsze, lepiej smakuje.

DANI Nie ma tu na czym oszczędzać. I to mi pomaga, mówię sobie, kiedy coś kupuję, że cena nie ma znaczenia.

WITEK To jest u ciebie bardzo silna cecha, którą trudno mi zrozumieć, ale to chyba genetyczne, jak u ojca.

DANI Witku, naprawdę z tym walczę. Staram się uczyć od Yael. Jak wychodzi coś kupić, nigdy nie patrzy na ceny, a ja – to jest pierwsza rzecz, na którą patrzę.

WITEK Wiesz, ja nigdy nie patrzyłem na rachunek w restauracji, ty zawsze patrzysz.

DANI To co innego, to moja ciekawość, chcę wiedzieć, ile co kosztuje. Nigdy nie targuję się w restauracjach i nie żal mi żadnej złotówki, tam nie jestem ani oszczędny ani skąpy. Natomiast kiedy wchodzę do centrum handlowego i jest duża wyprzedaż, to najpierw idę tam, gdzie jest napis „okazje". A jak wchodzę do drogich sklepów, to przed kupnem każdego ubrania muszę najpierw sprawdzić metkę. Yael mówi mi: „Ładne", a ja najpierw patrzę na cenę. Ona tak nie robi. Wybiera ubranie i idzie do kasy. Kibucniczka z biednej rodziny, która nigdy nie miała pieniędzy.

Witek – a życie nadal się toczy

DANI Więc sprzedaliśmy Mapę, a ty sprzedałeś Telmap.

WITEK Tak. Było dużo sprzedaży. Telmap został sprzedany dość długo po Mapie, prawda?

DANI Pięć lat później. W tym czasie dość często przyjeżdżałeś w odwiedziny, a kiedy przyjeżdżałeś, zawsze mogłem znaleźć wolny czas, bo już nie pracowałem. Jeździliśmy też razem, podróżowaliśmy. Ty wciąż pracowałeś nad Global DataPoint i nad „Gazette".

WITEK Tak. Były ze sobą powiązane. Miałem poczucie, że różne bazy danych, które można nanosić na mapy, bo mają lokalizacje, to naprawdę ciekawy biznes. Biura, sklepy, różne usługi, a nawet wydarzenia mogą być ważne dla nawigacji. Zacząłem próbować to zbierać i używać, i wydaliśmy mnóstwo pieniędzy. Wydawaliśmy, wydawaliśmy, wydawaliśmy, aż pewnego dnia Andrew przyszedł do mnie i powiedział: „Policzyłem, ile jeszcze będziesz musiał zainwestować, zanim zaczniesz zarabiać – minimum sto milionów funtów". Wtedy stwierdziłem: „To koniec, zamykamy to natychmiast". Zamknęliśmy wszystko. A jednak bardzo się tym szczycę, uważam, że to był fantastyczny pomysł i że z czasem naprawdę się sprawdził. Miałem za mało

pieniędzy, nie zrobiłem tego dobrze i nie poszedłem w stronę inwestycji z zewnątrz, robiłem wszystko samemu, z własnych funduszy. Może z inwestycją by się udało.

DANI Myślisz, że dziś to wciąż byłby dobry pomysł? Bo dziś Google właściwie daje odpowiedź na prawie wszystko.

WITEK Działaliśmy jak Google, Dani.

DANI Tak. Racja.

WITEK Choć nie do końca. Lokalne sklepy na przykład nie wiedzą, jak się reklamować i mają problem, a lokalne gazety wciąż istnieją, bo Google nie zbiera informacji wystarczająco dobrze. Kiedy obrabują sklep naprzeciwko, nie dowiesz się o tym. Ja myślałem jeszcze o innych rodzajach informacji, takich jak kto się ożenił i kto umarł na twojej ulicy, o różnych rzeczach, których dziś nie ma, ale Google daje bardzo dużo informacji.

DANI Bardzo szybko na naszych oczach nastąpiła wielka zmiana – nagle wszystko było w Internecie. Wystarczyło wpisać tytuł filmu i od Google dostawało się godzinę seansu, miejsce, recenzje i swoją lokalizację. A także restauracje: w jakich godzinach są otwarte, a w jakich zamknięte.

WITEK Tak, wiele informacji Google przejął. Zniszczył wiele firm, w tym naszą, ale nie zrobił wszystkiego. Do dziś nie zrobił wszystkiego.

F1000

DANI Więc robiłeś te eksperymenty, a równocześnie zacząłeś nowy projekt – F1000.

WITEK Tak. W międzyczasie pracowałem w świecie wydawnictw naukowych, biologii i medycyny. W tym świecie cały czas miałem pomysły. F1000 był w pewnym sensie ulepszeniem koncepcji Open Access. Pomysł Open Access polegał na tym, że płacą autorzy albo ci, którzy ich reprezentują, a nie czytelnicy. Dziś ten system jest już popularny.

DANI Dominuje na rynku?

WITEK Powiedziałbym, że mniej więcej połowa świata wydawnictw naukowych przeszła na Open Access. Ktoś mi niedawno powiedział, że już więcej niż połowa wszystkich artykułów jest publikowana w ten sposób. To wiele milionów artykułów, ogromna liczba.

DANI Mimo że zwykłe czasopisma wciąż się ukazują, prawda?

WITEK Tak. Niektóre wciąż się ukazują. Duża ich część też przeszła na Open Access, bo i tak zarabiają, ale są czasopisma – i w tej kwestii toczy się wojna – które pozostają przy systemie subskrypcyjnym, ale przyjmują także artykuły ogólne w Open Access. To problematyczne, bo to ważne czasopisma i kradną dużo artykułów Open Access z czasopism ogólnodostępnych. Następują teraz zmiany… trwa prawdziwa wojna. Europa próbuje zakazać czasopismom subskrypcyjnym publikowania artykułów Open Access. Państwa nie będą na to zezwalać ani tego uznawać. A cały ten świat trwa, jest bardzo bogaty, istnieje, działa, dzieje się tam wiele rzeczy i nie mam żadnej wątpliwości, że całkowicie zwycięży. Uważam, że ze wszystkich rzeczy, które zrobiłem, Open Access jest najważniejszy, najbardziej wpłynie na historię.

F1000 narodził się z czegoś innego. Projekt zaczął się, gdy sprzedałem firmę i zobowiązałem się, że przez trzy lata nie będę publikował czasopism naukowych.

DANI To jest klauzula *non-compete*.

WITEK Tak. Więc powiedziałem: „W porządku, skupię się na innym temacie, bardzo ważnym. Zajmę się oceną, rekomendacjami ważnych artykułów". A jak oceniano – i ocenia się do dziś – ważność artykułów? Według czasopisma, w którym zostały opublikowane. Metodę tę wynalazł mój przyjaciel, Eugene Garfield. Był wspaniałym, wyjątkowym człowiekiem, naukowcem zajmującym się informacją i wymyślił metodę zwaną *citation index* – indeks cytowań. To był genialny wynalazek. Zbudował bazę danych i w każdym artykule była lista z pracami, do których autor artykułu się odwołał. W czasopismach naukowych to się nazywa *citation*, czyli przypis, odwołanie do źródła. Kiedy piszesz artykuł, odwołujesz się do innych prac, które miały na ciebie wpływ – to bardzo ważne w świecie nauki – i w każdym artykule są dziesiątki albo setki takich odwołań. Eugene Garfield mierzył, ile odwołań pojawiło się w artykułach każdego czasopisma, a średnia liczba cytowań podzielona przez liczbę artykułów stanowiła miarę ważności czasopism. Jeśli czasopismo publikowało ważne prace, wielu autorów odwoływało się do niego i wtedy czasopismo było uznawane za istotne. Jeśli publikowało prace mniej ważne, ludzie się do niego nie odwoływali.

DANI Tak, logiczne.

WITEK Z tego indeksu zbudował coś, co nazwał *impact factor* – wskaźnik wpływu, czyli jak duży wpływ ma dane czasopismo na resztę informacji publikowanej w świecie badań naukowych. To prosta matematyka, a stało się to najważniejszym narzędziem do mierzenia znaczenia czasopism i artykułów. Był niezwykłym człowiekiem i byliśmy w świetnych stosunkach. Bardzo mnie lubił, widział we mnie swojego następcę. Kiedy go pierwszy raz spotkałem powiedział mi: „Kontynuujesz to, co ja zainicjowałem. Od dziś zrobię dla ciebie wszystko, o co poprosisz".

DANI Był starszy od ciebie?

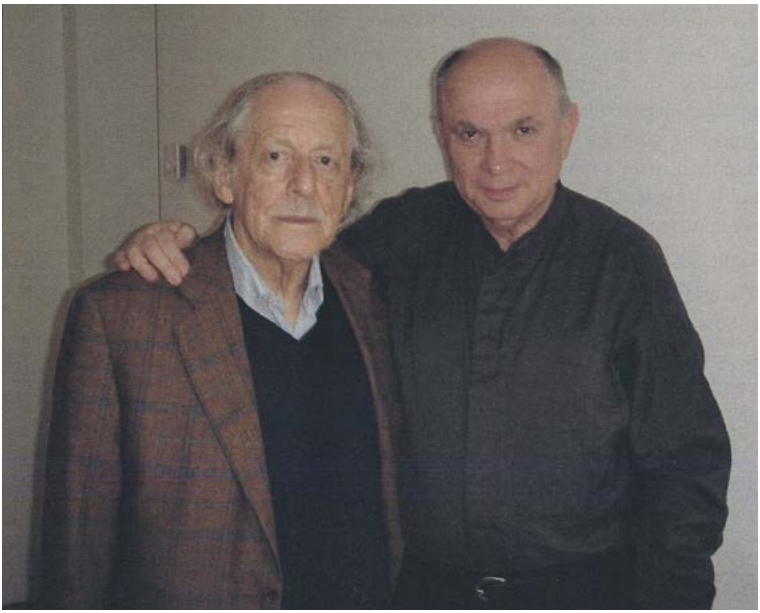

Eugene Garfield z Witkiem

WITEK Tak. Starszy i sławny.

DANI Powiedziałeś, że poznałeś go w ciekawy sposób, to opowiedz trochę o nim. Jest na to teraz okazja.

WITEK Zanim wymyślił *citation index* zrobił *current contents* – to było coś bardzo prostego i genialnego.

DANI Aha, tak, mówiłeś o tym w jednej z wcześniejszych rozmów, kserokopie spisu treści czasopism.

WITEK Tak. Spotkaliśmy się po raz pierwszy, kiedy pracowałem nad „Current Opinion" i pojechałem go odwiedzić. Miał w Filadelfii bardzo dużą firmę, słynny budynek z setkami pracowników. Z wielką radością oprowadził mnie i pokazał to wspaniałe miejsce. W budynku mieli przedszkole, bo pracowało tam mnóstwo kobiet, więc otworzył im przedszkole, żeby mogły przychodzić do pracy z dziećmi. To była bardzo znana placówka, uważana za najlepszą w Filadelfii, i jeśli

zostawały wolne miejsca, była też dostępna dla innych, nie tylko dla dzieci pracowników. Ludzie robili wielkie starania, żeby ich dzieci się tam dostały. Ja byłem tam w Halloween, w bardzo popularne w Ameryce święto, kiedy ludzie przebierają się za różne straszne postacie i zobaczyłem tam wiele przebranych i bawiących się dzieci. Wspinały się na Eugene'a, i widziałem, jak bardzo je kocha i jak one go uwielbiają. Był malutki, z dłuższymi, trochę rudawymi włosami, taki żydowski typ. Potem, kiedy opowiadałem ludziom, że zainwestował i otworzył przedszkole, mówili mi, że nie ma się co dziwić, bo większość dzieci tam to były jego dzieci. Słynął z licznych romansów w biurze. Potem pokazał mi swoją kolekcję sztuki – różne dziwne prace lokalnych Indian, które bardzo lubił, trochę osobliwe rzeczy. Poszliśmy dalej do jego gabinetu i zamknął drzwi. Powiedziałem mu, jak bardzo podziwiam to, co zrobił, a on stwierdził: „To, co teraz robisz, to najważniejsza rzecz, jaka się dzieje w świecie nauki. Robisz bardzo potrzebne rzeczy i bardzo się cieszę, że przyszedłeś, bo chcę ci powiedzieć, z całego serca, że kontynuujesz to, co ja próbuję zrobić – staram się uporządkować artykuły. Robisz to fantastycznie i dlatego od dzisiaj zrobię wszystko, co tylko będziesz chciał". I od tego czasu zaczęła się nasza wielka przyjaźń. Bardzo mnie lubił. Przyjeżdżał do nas do domu, był trochę takim dziwakiem. Nieco się martwiłem, jak miał u nas zamieszkać, bo ktoś opowiadał mi, że kiedy zatrzymał się u innego dyrektora firmy, poszedł spać, a rano go zawołali na śniadanie. Żona gospodarza powiedziała, że śniadanie gotowe, wszyscy siedli przy stole, a on zszedł po schodach, usiadł i zaczął jeść, nic nie mówiąc… Ale był kompletnie nagi. Był trochę szalony, więc wcale mnie to nie zdziwiło. Więc uprzedziłem Dalię i powiedziałem: „Słuchaj, jest szansa, że Eugene…"

DANI Przygotowałeś ją na to.

WITEK I w razie czego postanowiliśmy nie reagować. Ale u nas tego nie zrobił. Był naprawdę cudowny, bardzo go lubiłem. Miał ciężkie życie, był trudnym, ale bardzo zdolnym dzieckiem, a potem trafiła mu się zła żona, więc nie było mu lekko. Zaczął rozwijać metodę *citation index*, żeby pomóc bibliotekarzom wybierać czasopisma, które warto prenumerować, kiedy czasopisma nie były jeszcze elektroniczne. To był inny świat. Zatrudnił setki pracowników, którzy wprowadzali dane do bazy, i stracił na tym mnóstwo pieniędzy, aż w końcu okazało się, że to ma ogromną wartość. Jakaś firma to kupiła i przekształciła w elektroniczną bazę danych, z której zrobili miliardy. Teraz są już inni, którzy liczą *impact factor*, bo wszystko jest elektroniczne, jest czterech–pięciu konkurentów. Ale przez wiele lat, aż do niedawna, był jedyny. Jego metoda pełni ważną rolę w świecie nauki.

DANI Okej, wróćmy do F1000.

WITEK Tak. Metoda *impact factor* czasopism była bardzo krytykowana. Ocena, czy artykuł jest dobry czy zły, według tego, w jakim czasopiśmie się ukazał, była nieprecyzyjna. Bo w każdym czasopiśmie, powiedzmy w „Nature", które uważa się za najlepsze w biologii, w ogóle w nauce, co tydzień ukazuje się piętnaście artykułów. Dwa z nich są bardzo ważne, a cała reszta trochę ważna, nieważna albo nawet błędna, tak? Pamiętam, jak zapytałem redaktora „Nature", jak udaje mu się znaleźć co tydzień piętnaście naprawdę ważnych artykułów. A on powiedział: „Piętnaście ważnych co tydzień? Skądże. Może dwa–trzy w miesiącu są bardzo ważne. A reszta? Czymś muszę zapełnić czasopismo". Tak że nawet w najlepszych czasopismach jest mnóstwo kiepskich rzeczy. A w wielu mniej ważnych są fantastyczne artykuły. Krótko mówiąc, system decydowania o jakości artykułu na podstawie tego, gdzie się ukazał, jest nieprecyzyjny i nie zawsze sprawiedliwy. Dodatkowo ludzie zaczęli nim manipulować

i przepychać artykuły. Było z tym dużo problemów i krytyki, ale nie było praktycznej alternatywy. Do dziś właściwie nie ma. W momencie publikacji dostajesz te punkty i nikt nie musi czytać twojego artykułu – czasopismo zdecydowało i koniec. Walczyć z tym jest bardzo trudno. Ja jednak uważałem, że można znaleźć lepszą metodę określania, które artykuły są dobre. Jaka jest najlepsza droga? Trzeba było oceniać każdy artykuł z osobna, nie grupę, tylko każdy indywidualnie. Trzeba było decydować, co jest dobre, tak jak decyduje się o restauracjach, książkach czy filmach. Niech powie ktoś, kto się interesuje i zna, co jest dobre, a co nie.

DANI Coś podobnego miałeś już w „Current Opinion".

WITEK Tak, coś bardzo podobnego, ale ten pomysł sprzedałem, nie był już mój. Więc powiedziałem: zbuduję fakultet, wiesz, teoretyczny fakultet, Faculty of 1000. Pomyślałem, że podzielę naukę na dziesięć dużych działów, każdy na dziesięć mniejszych, a w każdym będzie dziesięciu ekspertów – i tak będzie nas tysiąc. Zbudowaliśmy to jak piramidę: zaprosiliśmy największych ekspertów, żeby stanęli na czele każdego działu. Oni dzielili swoją dziedzinę na dziesięć części i wybierali ludzi, którzy stali na czele każdej części. Ci wybierali kolejnych i powstała piramida, w której każdy wybierał tego, kto był pod nim. Nie mogłeś tam wejść, jeśli nie zostałeś zaproszony. A jeśli byłeś zaproszony, uchodziłeś za naprawdę dobrego. Zbudowaliśmy całą strukturę i od początku mieliśmy prawie trzy tysiące uczestników.

DANI To wszystko było za darmo?

WITEK Tak. Wszystko było za darmo. Za pieniądze by to nie wyszło. Wiesz, nawet w „Current Opinion" płaciliśmy bardzo mało albo wcale, ale ludzie chcieli dołączyć, sam fakt zaproszenia był wyróżnieniem.

DANI Bo miało to znaczenie dla ich kariery.

WITEK Tak. Ludzie bardzo chcieli w tym brać udział, bo bycie zaproszonym było jak zaproszenie do świata akademickiego. To był zaszczyt – w twojej dziedzinie uznano cię za ważnego eksperta.

DANI Byłeś ważny i mogłeś mieć wpływ, bo wybierałeś artykuły.

WITEK Tak. Każdy, kto został wybrany, natychmiast wpisywał to do swojego CV. „Zostałem wybrany do Faculty of 1000". Bardzo szybko to się stało ważne, bo zaczęliśmy od współpracy z największymi naukowcami. Wiesz, znam w świecie nauki ludzi albo oni znają mnie, wiedzą, kim jestem, więc mogłem od razu pójść do największych ekspertów. Prosiliśmy ich tylko o jedno: za każdym razem, kiedy czytacie artykuł, który wydaje się wam ważny, powiedzcie nam o tym. Dajcie mu coś w rodzaju oceny: dobry, bardzo dobry, znakomity. Jedna gwiazdka, dwie gwiazdki, trzy gwiazdki. I napiszcie, dlaczego ten artykuł jest ważny.

DANI Artykuły, które i tak by czytali.

WITEK Dokładnie, to, co i tak by czytali w ramach swojej pracy. Jeśli natraficie na coś ciekawego – powiedzcie nam. Tylko o to prosimy. Nie musicie robić nic ponad to, tylko napisać krótką notatkę, od dwóch do trzech zdań. Coś, co nie jest trudne do napisania, ale też was nie ogranicza.

DANI A skąd miały przyjść dochody?

WITEK Z subskrypcji, uniwersytetów, naukowców.

DANI To nie było otwarte jak Open Access.

WITEK Nie. Open Access to ważne narzędzie dla każdego badacza, który odkrywa coś nowego. Chce to opublikować i chce, żeby każdy mógł to przeczytać, dlatego wiedziałem, że autorzy i instytucje, które ich wspierają, zapłacą za publikację. Ale taka forma recenzji to już co innego. Nikt za to nie zapłaci z góry – to musiało działać w modelu subskrypcji. W pewnym

sensie to było jak czasopisma „Current Opinion" w świecie Internetu. Klientami były te same uniwersytety i instytuty badawcze. Zaczęliśmy to tworzyć i od razu zdobyło wielki rozgłos i odniosło ogromny sukces. W krótkim czasie wykupiło subskrypcję sto najważniejszych instytucji na świecie.

DANI To czasopismo ukazywało się co miesiąc czy po prostu był to zbiór danych?

WITEK Były aktualizowane online, cały czas. I można było wyszukiwać artykuły według tematu. W krótkim czasie w projekcie zaczęło uczestniczyć dziesięć tysięcy naukowców – wszyscy chcieli brać w nim udział. Mieliśmy jednak problem, żeby ich przekonać do częstszego pisania. Na początku miałem nadzieję, że każdy z nich napisze jedną recenzję miesięcznie, a okazało się, że robili to raz na trzy–cztery miesiące. Trzeba ich było ponaglać, dzwonić, przypominać. Tak działał ten system.

DANI A udało się finansowo? W końcu to sprzedałeś.

WITEK Udało się, ale nie byłem do końca zadowolony. Jak to zwykle bywa, przedsięwzięcie nie przynosiło zysków, ale na początku rosło, potem zaczęło rozwijać się wolniej. Nigdy nie osiągnęło rentowności, bo najwyraźniej nie brałem wystarczająco dużo pieniędzy za subskrypcje, a zaangażowanych było też mnóstwo ludzi, to był skomplikowany projekt.

DANI Tak, drogi. Ale mimo że nie było rentowne, udało ci się to teraz sprzedać.

WITEK Nie. Nadal to mam.

DANI Aha, zostało u ciebie.

WITEK To są właśnie te rzeczy, które zostały – to, co teraz nazywa się Faculty Opinions.

DANI Okej, a więc co sprzedałeś?

WITEK Sprzedałem pomysł, który rozwinął się później – F1000 Research – i moim zdaniem może zmienić świat wydawnictwa

naukowego tak samo, a nawet bardziej niż Open Access, bo jest dogłębniejszy. To zupełnie nowa metoda publikowania artykułów.

W większości miejsc, kiedy naukowiec chce opublikować artykuł, musi wysłać go do czasopisma. Część czasopism od razu powie: nie, to nie dla nas, a część powie: dobrze, sprawdzimy i redakcja zaprasza dwóch–trzech recenzentów, specjalistów w tej dziedzinie. Oni nie ujawniają, kim są i robią to, aby zdecydować, czy warto artykuł opublikować i czy jest on poprawny pod względem naukowym. Nazywa się to *peer review* – recenzja naukowa – i jest to bardzo ważna część metody naukowej. Recenzenci pracują dla redaktora czasopisma, który podejmuje decyzję. Wysyłają uwagi autorom i proszą o rozszerzenia w niektórych miejscach, o źródła, wyjaśnienia itd. Tu coś jest niejasne, tam coś się nie zgadza – proszą o więcej dowodów. Zaczyna się korespondencja, która może trwać rok, dwa, trzy lata poprawek – i dopiero wtedy artykuł jest publikowany, a czasopismo otrzymuje zapłatę.

W tym systemie mogą być też problemy, bo autor nie wie, kto go recenzuje – a może recenzenci to jego konkurenci. Nie ma nad tym żadnej kontroli. Do tego dochodzi jeszcze długi czas przygotowania artykułu do druku. Naukowiec na przykład znalazł jakieś nowe dane, ale nikomu nie wolno o nich wiedzieć przez rok czy dwa. To bardzo długo. My powiedzieliśmy: dobrze, zrobimy to samo, ale ujawnimy autorom i wszystkim, kim są recenzenci. Nazwiska recenzentów będą widoczne. Zaczęliśmy w medycynie, potem też w biologii – to była także wielka rewolucja. Ale wtedy pomyślałem, że dzieje się tu kilka szalonych rzeczy. Dlaczego wynalazek kogoś ma być ukrywany przed światem przez tak długi czas? Po pierwsze, niektórzy (mam na myśli recenzentów) i tak to widzą, więc to nie jest całkiem tajne. A po drugie, jest wielu ludzi na świecie, którzy mogliby być recenzentami. Wszyscy, którzy pracują nad danym tematem, sami mogą ocenić, czy to wartościowe i co można z tym

zrobić. Dlaczego to ukrywać? Nauka jest opóźniona o ponad rok. Ktoś coś odkrył, a świat przez rok–dwa nic o tym nie wie. To szaleństwo. To spowalnia rozwój nauki. A w ogóle, dlaczego nie wiemy, kim są recenzenci i co myślą na określony temat?

Zaproponowałem więc zupełnie nową metodę, którą nazwaliśmy platformą. W momencie, gdy ktoś przysyła nam artykuł, natychmiast go publikujemy, ale zaznaczamy, że nie został jeszcze zrecenzowany. Każdy na świecie może go zobaczyć już w czasie recenzji. Zapraszamy też recenzentów, publikujemy ich nazwiska, a oni piszą swoje opinie o artykule, i to pojawia się pod artykułem. Mogą napisać: to nie jest wystarczająco dobre, trzeba zmienić, dajcie nam więcej danych.

DANI A recenzenci to ci z F1000?

WITEK Tak, albo inni, jacyś dodatkowi.

DANI Aha, czyli każdy inny naukowiec może być recenzentem?

WITEK Recenzentów wybiera się według ich specjalizacji w temacie artykułu.

DANI A płaci się recenzentom?

WITEK Nie. Nikt nie płaci recenzentom. To bardzo ciekawa tradycja nauki. Każdy artykuł – a są ich miliony – ma zawsze dwóch recenzentów i nikt im za to nie płaci.

DANI I nie ma z tym problemu? To przecież dużo pracy, zajmuje czas.

WITEK Tak, ale to tradycja w nauce – musisz to robić dla innych, a oni robią to dla ciebie. Są też z tego korzyści dla recenzentów. Ponieważ pracują nad tym samym tematem, to jako pierwsi wiedzą o przełomach i nowościach, i mogą też wpływać na kierunek badań. To wielka tradycja nauki. My natomiast całkowicie to otworzyliśmy: zamiast tajności – jawność, zamiast czekania – natychmiastowa publikacja, a recenzje publikujemy od razu.

DANI Ile takich artykułów średnio dostawałeś tygodniowo? Miesięcznie?

WITEK Na początku niewiele, potem coraz więcej. Zaczęliśmy przekonywać dużych grantodawców, by rekomendowali swoim naukowcom publikowanie u nas. Podpisywaliśmy z nimi umowy i oni zalecali to wszystkim badaczom. Zaczęło to rosnąć, dostaliśmy ogromne wsparcie z różnych stron – i w końcu sprzedaliśmy ten projekt. Obecnie uważa się, że ta metoda będzie dominować w świecie nauki, że w ten sposób będą publikowane wszystkie artykuły.

DANI Finansowo to jeszcze nie było rentowne, prawda?

WITEK Tak. Ale wierzę, że w przyszłości to będzie bardzo rentowne. Tak jak Open Access ostatecznie stał się bardzo opłacalny. Zdecydowaliśmy się sprzedać cały pomysł F1000, bo nie miałem już pieniędzy na dalsze inwestycje – musiałem go sprzedać.

DANI Więc jaka jest różnica między tym, co sprzedałeś, a tym, czym nadal zarządzasz?

WITEK To były trzy różne firmy, wszystkie pod marką F1000. F1000 Prime publikowała oceny artykułów już opublikowanych i działała w modelu subskrypcyjnym. To był pierwszy projekt, który zrobiliśmy i jego nie sprzedaliśmy. Jest też F1000 Workspace – oprogramowanie, które stworzyliśmy dla autorów artykułów, żeby ułatwić im pracę, i firma, którą sprzedałem, czyli F1000 Research, ta platforma, która publikuje same artykuły.

DANI Więc tej pierwszej firmy, która zajmuje się ocenami, nie sprzedałeś.

WITEK Nie, nie sprzedałem, bo nikt nie chciał tego kupić. To nie przynosi zysków, a oni nie wierzą, że uda mi się to uczynić rentownym.

DANI Więc z tym zostałeś. Co zmieniłeś albo co zmieniasz, że wierzysz, iż w ciągu roku jednak ci się uda?

WITEK To dość techniczne rzeczy, Dani. Nie tak łatwo to zrozumieć, jeśli nie jesteś naprawdę w tym świecie. Ale powiem ci, co zmieniamy. Zaczęliśmy od tego, że mieliśmy prostą metodę. Kilka tysięcy ekspertów w dziedzinie medycyny wskazywało, które artykuły uważają za dobre, dawali im gwiazdki i uzasadniali swój wybór. Na tej podstawie zbudowaliśmy usługę, z której korzystano, ale jakoś nie przyjęła się jako usługa niezbędna. Dlaczego? Bo system jest zbyt otwarty. Prosimy ludzi, by pisali, ale część pisze, część nie pisze, jedni piszą więcej, inni mniej. Wielu z najlepszych ekspertów, którzy dołączyli na początku już w tym nie uczestniczy, bo im się to nie opłaca, nie widzą w tym dla siebie żadnej korzyści.

DANI Nie dostają za to pieniędzy, a prestiż już mają.

WITEK Tak. Mają już swoją renomę. Reasumując – nie udało nam się zbudować usługi, która byłaby obowiązkowa, choć mamy całkiem sporo użytkowników, całkiem sporo subskrybentów: różne uniwersytety i instytuty.

DANI Ile? Dziesiątki? Setki?

WITEK Setki. Ale to za mało, żeby zarabiać. Na razie tracimy, i to sporo. Robimy dobrą robotę i nie jesteśmy gotowi obniżać jakości. Ponieważ gdy zaczynałem F1000 Research, bardzo się na tym skoncentrowałem, a F1000 Prime, czyli te oceny, trochę zaniedbałem. Pozwoliłem, by to rozwijało się samo, nie zajmowałem się tym, i jak to zwykle bywa w takich rzeczach – kiedy przestaję się zajmować, to działa dalej, ale się nie rozwija i nie rośnie. Kiedy zdecydowaliśmy się sprzedać, chcieliśmy sprzedać wszystko, wszystkie trzy części, bo każda była powiązana z pozostałymi. Ale chcieli kupić tylko platformę do publikacji artykułów. Nie było to dla mnie łatwe, ale nie miałem wyjścia i musiałem się zgodzić.

DANI Więc teraz właściwie nadal prowadzisz firmę, która na ten moment nie przynosi zysków.

WITEK Tak. I sytuacja jest bardzo niejasna. Są przesłanki, które mówią: Witku, uważaj, zamknij wszystko, uciekaj, jest kryzys. Nie wiadomo, ile pieniędzy będą miały instytucje i uniwersytety. Z drugiej strony wiadomo, że badania będą cały czas rosły, właśnie teraz.

DANI Zwłaszcza w dziedzinie biologii, medycyny, czy medycyny klinicznej.

WITEK No więc to nam zostało i naprawdę nie wiedziałem, co zrobić. Myślałem, że może to zamknę, ale w końcu zdecydowałem się kontynuować. Zacząłem myśleć, co ulepszyć i jak ulepszyć, i wpadłem na konkretny pomysł. Staramy się sprawić, by wszyscy ludzie, którzy piszą recenzje i rekomendacje, zdobyli dzięki temu większe uznanie. Chcemy, by każda z tych ocen liczyła się tak jak mały artykuł.

DANI Dla kariery naukowej.

WITEK Tak, żeby to liczyło się jako rodzaj artykułu. I próbujemy rozwinąć oprogramowanie, żeby było łatwo to robić: żeby artykuły same się pojawiały, a oni tylko klikali, dopisywali kilka słów i to się ukazywało. Pracujemy też nad tym, jak publikować ich nazwiska. Na przykład opracowaliśmy oprogramowanie, które przy każdym wyszukiwaniu artykułu pokaże też naszą rekomendację z nazwiskiem autora. Zrobiliśmy więc już kilka kroków, które bardzo zwiększą widoczność i pomogą autorom. Dodaliśmy też jeszcze jedną bardzo ważną rzecz: użycie sztucznej inteligencji (*AI, Artificial Intelligence*) z odrobiną ingerencji ludzkiej. Dzięki temu możemy sprawdzić każdy publikowany artykuł i zobaczyć, czy zawiera podstawowe konieczne elementy, by się do niego odnosić. Szacujemy, że odrzucimy około połowy wszystkiego, co się publikuje, bo jest poniżej wszelkiej krytyki i nie warto się tym zajmować.

DANI To jest algorytm, który sprawdza różne elementy.

WITEK Tak – czy statystyka jest w porządku? Czy liczba badanych jest odpowiednia? Czy wykonano podstawowe rzeczy? Czy to nie jest plagiat? Wiesz, są różne mechanizmy. Pracujemy teraz nad tym algorytmem. Pozwolimy też ludziom się bronić. Powiedzieć: odrzuciliście mnie jako zbyt słabego, ale moim zdaniem… i wtedy sprawdzimy ponownie. To jest bardzo ważne, bo wiadomo, że około połowy, a może nawet więcej niż połowy wszystkiego, co się publikuje, to bzdury, plagiaty albo zupełnie nic, albo jeszcze mniej niż nic – i nie ma żadnej usługi, która by to weryfikowała w ten sposób. Po pierwszej selekcji, gdzie odpadnie około 50% artykułów, będą oczywiście dalsze selekcje, dalsze etapy. Na drugim etapie zostanie może 1 czy 2% interesujących artykułów, a na ostatnim etapie około 0,1% – tylko te najważniejsze i najlepsze.

DANI Ile będzie takich rocznie?

WITEK Szacuję, że między dziesięć a dwadzieścia miesięcznie. To bardzo pomoże, bo wielu ludzi chce wiedzieć tylko, co jest najważniejsze. Idealnie będzie, jak będziemy podobni do tego, co publikuje się w najważniejszych czasopismach naukowych świata, bo wszyscy najpierw sprawdzają, co się tam ukazuje. Kiedy naukowiec publikuje artykuł w „Nature", zmienia mu to karierę. Chcemy mieć listę, która zmieni karierę każdemu, kto się na niej znajdzie. I ona będzie jeszcze dokładniejsza, bo w najważniejszych czasopismach nie wszystkie artykuły są ważne, a czasem w mniej znanych czasopismach ukazują się naprawdę dobre artykuły. U nas wszystkie wybrane artykuły będą na najwyższym poziomie.

DANI Robisz plany długoterminowe, ale istnieje realna możliwość, że może za rok będziesz musiał wszystko zamknąć.

WITEK Jest taka możliwość, tak.

DANI Jak się z tym czujesz?

WITEK Wierzę, że to się nie stanie i nie wiem, co będzie, kiedy to się zdarzy. Może sprzedam dom i będę kontynuował.

DANI Więc nie podjąłeś jeszcze ostatecznej decyzji.

WITEK Nie. O niczym nie decyduję, dopóki nie nadejdzie ostatni moment. Dlaczego? Po co decydować z góry, zanim wiesz, co się stanie? Moja decyzja jest zawsze bardzo prosta: mogę to zrobić i już nieraz to robiłem. Decyduję i tyle, zamykam. Zadecyduję pod koniec przyszłego roku, czy zamknąć, czy kontynuować jeszcze trochę. Może nadal będziemy w trudnej sytuacji, ale zobaczę wystarczająco dużo znaków, że warto kontynuować. Może poszukam inwestorów, a może zamknę. Na razie to jest strasznie ciekawe, jestem bardzo podekscytowany.

Web of Stories – Sieć opowieści

DANI Opowiedz mi teraz o Web of Stories. Skąd wziął się ten pomysł?

WITEK Zainspirowały mnie nagrania ojca. Mniej więcej w wieku trzydziestu pięciu lat zrozumiałem, że nie mam najmniejszego pojęcia, kim jest nasz ojciec, kim w ogóle jest ten człowiek i byłem bardzo tego ciekawy. Napisałem do niego list – jedyny, jaki napisałem do niego w dorosłym życiu.

DANI Zapewne po polsku.

WITEK Tak, na pewno po polsku. Napisałem: „Cześć, tato. Pojawiło się bardzo ciekawe urządzenie: Sony Walkman". Wiedziałem, że ojciec jest bardzo podobny do mnie i uwielbia takie gadżety. To był Sony Walkman z funkcją nagrywania. Nie wiem, czy pamiętasz, jak to było ekscytujące – sama świadomość, że istnieje takie małe urządzenie, które potrafi nagrywać. Napisałem mu wtedy, że z wielką chęcią usłyszę historię jego życia, której zupełnie nie znam. Jeśli obieca opowiedzieć mi ją szczerze, specjalnie dla mnie, to wyślę mu walkmana. Byłem niemal pewien, że się na to nie zdobędzie, ale dostałem od

niego list – może jedyny, nie jestem pewien. Bardzo piękny list. Napisał: „Byłem bardzo zaskoczony, że napisałeś do mnie i że interesuje cię historia mojego życia, a potem zapytałem sam siebie: czym właściwie było moje życie? I doszedłem do wniosku, że moje życie było jedną wielką katastrofą. Najlepsze lata oddałem idei, aż pewnego dnia zrozumiałem, że w całym swoim poświęceniu tylko wspierałem zbrodnię. Kiedy to zrozumiałem i się wycofałem, było już za późno na cokolwiek innego. Muszę więc przyznać, że moje życie to nie sukces, tylko katastrofa, i dlatego nie bardzo widzę sens w nagrywaniu takiej opowieści. Potem jednak pomyślałem, że może powinienem zadać inne pytanie". Szkoda, że nie mogę sięgnąć do tego listu, mógłbym dokładnie go zacytować, ale brzmiało to mniej więcej tak: „Jeśli mój syn nagle prosi mnie, żebym opowiedział mu o swoim życiu, może powinienem zadać sobie po prostu pytanie: czy było ono interesujące? Na to mogę odpowiedzieć bez wahania, Witku. Tak. Było ono szalenie interesujące. Wyślij mi Sony Walkmana".

DANI Moim zdaniem tak właśnie ojciec zaczął swoje pierwsze nagranie.

WITEK Tak, tak, gdy zaczął nagrywać, powiedział coś podobnego.

DANI Przeczytam pierwszy akapit, który nagrał. „Dziś jest niedziela, 6 grudnia 1970 roku. Od kilku dni jestem przykuty do łóżka, bo dopadła mnie grypa, ale nie martw się, dzisiaj już mi trochę lepiej i spadła gorączka. Zostanę w łóżku do jutra, dlatego postanowiłem, Witku, że spróbuję przystać na twoją prośbę i opowiem kilka historii z życia mojego i mamy. Prawdę mówiąc, byłem bardzo zaskoczony twoją prośbą. Uświadomiła mi, że jesteś bardziej związany z nami, niż myślałem i bardzo mnie to ucieszyło. Z radością spełnię twoją prośbę, tym bardziej że i ja od kilku lat zastanawiam się, czy nie spisać wspomnień, bo nasze pokolenie było pokoleniem wyjątkowym. Pokoleniem

przeobrażeń, pokoleniem społecznych przewrotów, iluzji i rozczarowań. Wydaje mi się, że cechy tego pokolenia widać w każdym szczególe, tak jak w kropli wody odbija się całe morze".

WITEK Piękny początek, bardzo typowy dla ojca, nieco podniosły i poetycki. Bardzo mnie wzruszyło, że się ucieszył, ale brakowało prawdziwego powodu, dla którego się zgodził: chce, żebym przysłał mu walkmana. Nie jestem pewien, czy bez walkmana podjąłby ten wysiłek.

DANI Witku, on już ma tego walkmana i nagrywa…

WITEK Tak, oczywiście, nagrywa. Nacisnął przycisk i zaczął opowiadać. Wysyłał mi kasety, a ja słuchałem. Wiesz, ja nie mam tego twojego poczucia, że wszystko trzeba dokumentować, żeby przetrwało. Chodziło mi wyłącznie o nagranie dla mnie, potrzebne w tamtym konkretnym momencie. Ale zrodziła się z tego myśl, która dojrzewała we mnie parę lat, zanim rozpocząłem projekt Web of Stories. Prowadząc wydawnictwo naukowe, poznawałem wielkich uczonych, wybitnych lekarzy, bardzo imponujących ludzi. Przyszło mi do głowy, jak byłoby fantastycznie, gdyby Newton albo Einstein nagrali historię swojego życia, jak ta, o którą poprosiłem ojca. Bo tego typu historia to nie jest biografia, to nie jest wywiad, to coś, co wypływa z wnętrza. I może uda mi się dojść do tego, do czego doszliśmy z ojcem, że właściwie opowiadał tę historię samemu sobie. Niby mówił do nas, ale, wiesz, siedział tam chory, za każdym razem, gdy był przeziębiony, robił te nagrania. Bardzo ciekawie słuchało się tych opowieści. Przekonałem się, że z chwilą, gdy zaczyna się opowiadać historię, ona sama płynie, ona już istnieje, jest zapisana, gotowa. Nie jest idealna, ale już istnieje. Przyszło mi to do głowy i pomyślałem o wybitnym uczonym, z którym się przyjaźniłem – Sydneyu Brennerze. Wielu uważa go za największego biologa współczesnych czasów. Dostał Nobla za swoją pracę, odkrył wiele bardzo ważnych rzeczy, a do tego był wyjątkową postacią. Bardzo go lubiłem i opowiadał mi różne

ciekawe historie, dużo z nim rozmawiałem. Był Żydem z Południowej Afryki, bardzo mądrym człowiekiem, który wywarł na mnie ogromny wpływ. Poszedłem więc do niego i powiedziałem: „Chcę cię nagrać, co ty na to?". A on odpowiedział: „Wiesz co, bardzo podoba mi się ten pomysł. Wprawdzie nie jestem jeszcze całkiem stary, ale zrobię to dla ciebie".

DANI Ile wtedy miał lat?

WITEK Był po siedemdziesiątce. Nagrałem go i zobaczyłem, że to naprawdę działa. Potem zaczęliśmy szukać kolejnych naukowców. Najpierw zwróciliśmy się do fizyków, którzy byli już bardzo starzy, jako że złoty wiek fizyki przypadał na początek XX w. Dzięki Chrisowi Sykesowi dotarłem do człowieka, który pracował w BBC, i on ich nagrywał. Potem wróciła ze szkoły filmowej moja córka Tamara i poprosiłem ją o pomoc, a ona powiedziała: „Tato, przez rok chętnie się tym zajmę pod warunkiem, że będziemy filmować też artystów". Odpowiedziałem: „Wybieraj, kogo tylko chcesz, ale zasada

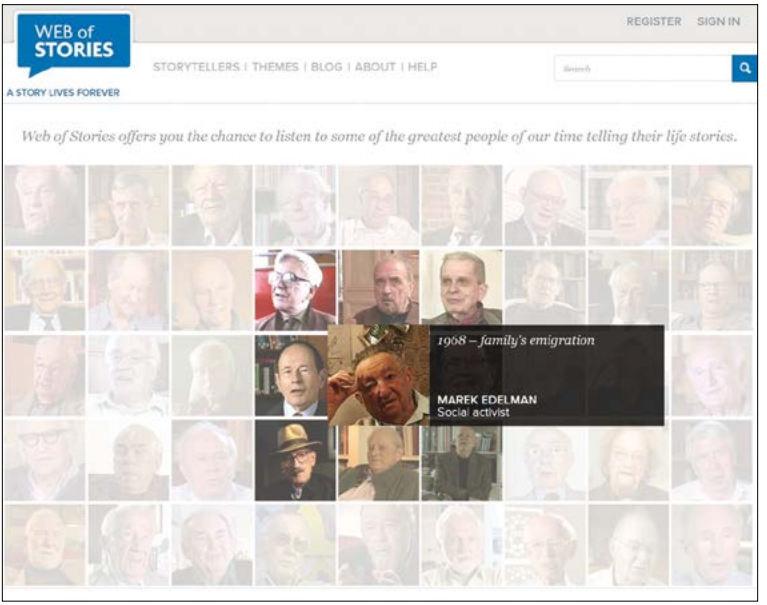

jest taka, że te filmy mają być interesujące jeszcze za dwieście lat". Zaczęła więc zapraszać poetów, filmowców, a my dalej pracowaliśmy z naukowcami i biologami. Wiesz, czasami rozmawiam o tym z Chrisem. W żaden sposób tego nie reklamuję, wystarcza mi w zupełności, że to zrobiłem i wrzuciłem do Internetu, na niczym innym mi nie zależy. Najważniejsze, że to istnieje i że jest dostępne bezpłatnie. Może będzie ważne jeszcze za dwieście lat. Ludzie nam piszą: „Znalazłem waszą stronę, to najważniejsza strona na świecie", cały czas dostajemy takie komentarze.

DANI I zamierzasz dalej nad tym pracować?

WITEK Działamy, ale w mniejszym zakresie. Na razie cieszę się, że to mam, to coś małego i ważnego. Historie życia są fascynujące, bo przecież nasze wspomnienia to my sami. Bo skąd człowiek wie, kim jest? Kiedy myślimy o sobie, to o czym tak naprawdę myślimy? Myślimy o bohaterze scenariusza, który napisaliśmy dla siebie. Każdy z nas, czy zdajemy sobie z tego sprawę czy nie, pisze opowieść. I pisze ją przez całe życie, latami, i jak powiedziałby Hanoch, w różnych wersjach. Poprawia, opowiada ponownie i wie, w kółko powtarza i już wie, jak to działa i wyczuwa, w którym momencie zaczyna nudzić, więc wprowadza modyfikacje. I to jest opowieść, która sięga głęboko naszego wnętrza, i odzwierciedla to, jak myślimy o sobie. Nie mamy innego wyjścia. Myślimy o historii, którą zbudowaliśmy sobie w głowie, która na pewno nie jest całkiem prawdziwa, ale nasza. Gdy usłyszałem opowieść ojca, zdałem sobie sprawę, jak ona jest ważna i w zasadzie nie ma bez niej życia. Z wszystkiego, co nam się przydarza bezustannie tkamy opowieść. Potrzebujemy narracji, ciągłości, zdania po zdaniu, choć życie jest przecież niespójne i wielowątkowe. Wszystko dzieje się naraz i w wielu wymiarach, rzadko jest logiczne i uporządkowane. Nie da się tego zrozumieć i nadać sensu bez przekształcenia w coś, co może się ułożyć w historię. I wiesz,

to zawsze jest bardzo wzruszające. Gdy zaczynamy, nikt nie jest pewny, co powiedzieć, a ja za każdym razem doradzam: zacznij od początku, i wszyscy mówią: „urodziłem się dnia tego i tego, w miejscu tym i tym, mój ojciec nazywał się tak, a moja matka tak", zaczynają opowiadać, i nagle czujesz, że to jest to, otwierają się drzwi i przez nie wkracza historia. Ta historia siedzi przyczajona i czeka. Daj człowiekowi szansę, a ona powstanie, tak jak powstaje nasza historia podczas naszej rozmowy. Wiesz, jest w tym coś przyjemnego, bo historia jest po to, żeby ją opowiadać.

DANI Żeby wspominać, doświadczyć czegoś ponownie i poczuć.

WITEK I po prostu opowiedzieć, gdy jest ktoś, komu można opowiedzieć.

Witek (z lewej) i Dani rozmawiają przez ZOOM

1946 rok

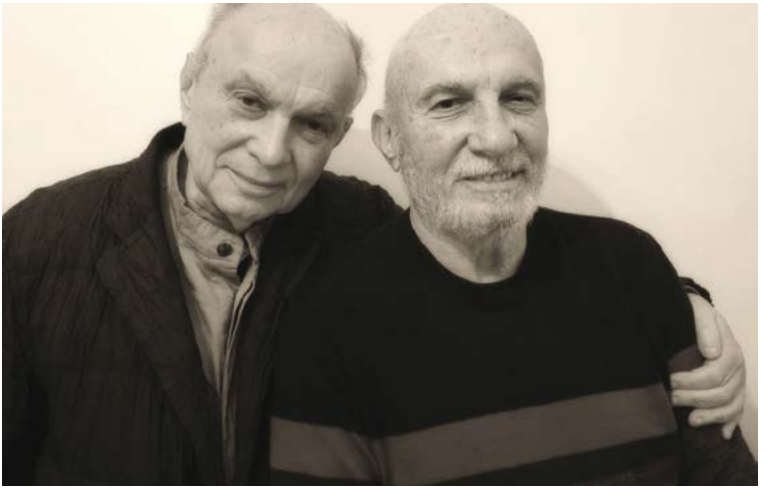

2024 rok